

4767/82

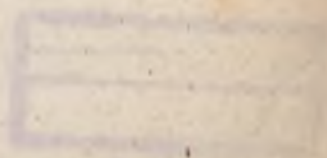
BIBLIOTEKA
WARSZAWSKA

NAUCZONIE SZKOLNIE I PRZEMISLA

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

Tom drugi.

POCZTY SONY, TOM II.



WARSZAWA

1861

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

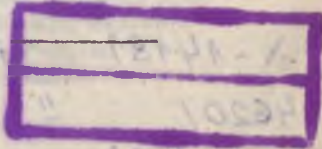
PISMO POŚWIĘCONE

NAUKOM, SZTUKOM I PRZEMYSŁOWI.

1861.

Tom drugi.

POCZET NOWY, TOM II.



WARSZAWA.

W DRUKARNI GAZETY CODZIENNEJ,
przy ulicy Daniłowiczowskiój Nr. 619.

1861.

BIBLIOTEKA

WARSZAWSKA

4620 . 1861 . 2

II

NAUKOM, SZTUKOM I PRZEMYSŁOM

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

Warszawa, dnia 25 Marca (6 Kwietnia) 1861 r.

Cenzor, RADCA KOLLEGIALNY

Stanisławski.

Tom drugi

BIBLIOTEKA



X-14181	
4620 /	II 2.
1861	

P.n. T.2. 30.000

WARSZAWA

W BIELSKIM GASTY COOPERSKI

Wydawnictwo Biblioteczne

BURZA,

DRAMAT SZEKSPIRA.

PRZEKŁAD

Józefa Paszkowskiego.

OSOBY.

ALONZO, król neapolitański.
SEBASTYAN, brat jego.
PROSPERO, prawy książę medyolański.
ANTONIO, przywłaszczyciel tego księstwa.
FERDYNAND, syn króla neapolitańskiego.
GONZALO, stary powiernik króla.
ADRYAN, }
FRANCISKO, } panowie z orszaku króla.
KALIBAN, dziki człowiek potwornej postaci.
TRYNKULO, trefniś.
STEFANO, piwniczy królewski, pijak.
Kapitan okrętu, Bosman, majtkowie.
MIRANDA, córka Prospera.
ARYEL, duch powietrzny.
IRYS, }
CERES, } duchy.
JUNO, }
Nimfy, }
Żniwiarze, }
Inne duchy posłuszne Prosperowi.

Rzecz się odbywa na okręcie wśród morza, później na bezludnej wyspie.

AKT I.

SCENA PIĘRWSZA.

Morze. Pokład okrętu. Burza, grzmoty i błyskawice.

KAPITAN i BOSMAN.

KAPITAN.

Bosmanie!

BOSMAN.

Jestem, kapitanie. Jakże tam?

KAPITAN.

Kiepsko. Przemów do majtków; zakrzętnijcie się
żwawo: inaczej na dno pójdziemy. Dalej! dalej!
(*Wychodzi*).

BOSMAN.

Nuże, chłopcy! Ruszajcie się! ruszajcie! Ostro, ostro!
chłopcy! Zwinicie żagiel bocianiego gniazda! Bacność na
świst kapitana! Dmij teraz wicherze aż pęknieś; masz
miejsca podostatkiem.

(*Wchodzą: Alonzo, Sebastyan, Antonio, Ferdynand, Gonzalo i inni*)

ALONZO.

Kochany bosmanie, czyńcie co możecie. Gdzie kapitan? Trzymajcie się mężnie.

BOSMAN.

Zejdźcie panowie na dół: bardzo proszę.

ANTONIO.

Bosmanie, gdzie kapitan?

BOSMAN.

Nie słyszycie go? Psujecie nam robotę. Siedźcie
w kajutach: dopomagacie burzy.

GONZALO.

No, no; uspokój się, braciszku.

BOSMAN.

Niech się wprzód morze uspokoi. Ustąpcie ztąd!
Czy myślicie, że te ryczące bestye ważą sobie imię króla?
Do kajut! do kajut! Nie przeszkadzajcie nam.

GONZALO.

Dobrze, dobrze. Pomnij jednak, kto się na pokładzie znajduje.

BOSMAN.

Nikt taki, kogobym bardziej kochał jak siebie; pan jesteś radzca: skłońże bałwany do milczenia, namów żywioły do pokoju, a żaden z nas ani się tknie liny. Użyj pan swojej powagi, a jeżeli nic nią nie wskórasz, to podziękuj Bogu, żeś żył tak długo i przygotuj się w swojej ciupie na ostatnią godzinę, co lada chwila może wybić. Żywo, żywo, chłopcy! Na bok! jeszcze raz powtarzam.
(*Wychodzi.*)

GONZALO.

Wielką mi pociechą ten hultaj; nie patrzy mu z oczu, żeby miał utonąć, bo ma minę kompletnego obwiesia. O losie, nie przestań obstawać przytém, że on wisieć będzie! Spraw, aby przeznaczony dlań stryczek stał się naszą liną kotwiczną! bo ta, którą tu mamy, nie wielką nam pomoc rokuje. Jeżeli ten człowiek nie stworzony do szubienicy, to nasza sprawa djabła krucha.
(*Wychodzą.*)

(Bosman wraca).

BOSMAN.

Spuście maszt naczelny! Żywo! Niżej! niżej! Roze-
pnijcie dolny żagiel! (*krzyk wewnątrz.*) Żeby ich piorun
z ich wyciem! głośniejsze jest niż nasza praca i burza.
(*Sebastyan, Antonio i Gonzalo wracają.*)

Znów tutaj? Czego chcecie? Mamyż zaniechać
wszystkiego i zatonać? Życzycieź sobie pójść na dno?

SEBASTYAN.

Żeby ci ślinogorz osiadł w gardle! Wrzaskliwy,
bluźnierczy, nielitościwy psie jakiś!

BOSMAN.

Pracujcież sami.

ANTONIO.

Cicho, obwieściu! bezczelny, zuchwały krzykało; nie tyle my się boimy utonąć, ile ty.

GONZAŁO.

Ręczę za niego, że nie utonie; choćby ten okręt był tak wątkły jak łupina orzecha i przepuszczalny jak sito.

BOSMAN.

W tył! w tył! Dodajcie dwa żagle! Nazad na otwarte morze! nazad!

(Wchodzą majtkowie zmoczeni).

MAJTKOWIE.

Wszystko stracone! idźmy się modlić! idźmy się modlić! wszystko stracone!

(Wychodzą).

BOSMAN.

Jakto? mająż nam usta zastygnąć?

GONZAŁO.

Król i książę modlą się; idźmyż się modlić wraz z niemi, bo zarówno tego potrzebujem.

SEBASTYAN.

Wściekam się z gniewu.

ANTONIO.

Utracim życie przez tych pijaków; przez tego gburą z wyprawnym pyskiem. *(Do Bosmana).* Bodajby cię dzie sięć przypływów i odpływów morza splukało!

GONZAŁO.

On będzie wisiął, chociażby każda kropla wody zamieniła się w bałwan i rozdziawiła się jak najszerzej, aby go pożréc.

(Krzyki pomieszane wewnątrz statku).

Boże, zmiłuj się nad nami! TONIEM, toniem! Bądź zdrowa, żono! bądźcie zdrowe, dzieci! Bądź zdrów, bracie! TONIEM, toniem, toniem!

ANTONIO.

Pójdźmy zginąć razem z królem.

(Wychodzi).

SEBASTYAN.

Pójdźmy go pożegnać.

(Wychodzi).

GONZALO.

Oddałbym teraz tysiące włók morza za jeden mórg jałowego gruntu, choćby pokrytego tylko wrzosem lub janowcem. Dziej się wola nieba! Wolałbym jednak umrzeć suchą śmiercią.

(Wychodzi).

SCENA DRUGA.

Wyspa przed chatą Prospera.

PROSPERO i MIRANDA.

MIRANDA.

Jeśli te fale wrą za twoją sprawą,
 Najukochańszy ojczy, to je uśmierz.
 Zdaje się, jakby czarne chmury chciały
 Wyzionąć na świat gorejącą smołę,
 Tylko piętzące się aż do nich morze
 Zalewa płomien. O, cierpiałam bardzo
 Nad temi co tam cierpieli! Ów okręt,
 Mieszczący w sobie zapewne nie jedno
 Szlachetne życie, rozbił się ze szczętem.
 O, krzyk tych istot przedarł się do głębi
 Mojego serca. Biedni! poginęli.
 Gdybym potężném jakiem była bóstwem,
 Byłabym była pogrążyła morze
 W przepaściach ziemi, pierwój nimby było
 Zdołało piękny ten okręt pochłonać,
 I tych co na nim byli.

PROSPERO.

Bądź spokojną;
 Nie stało się nic złego.

MIRANDA.

Nieszczęśliwi!

PROSPERO.

Nie troszcz się o nich. Wreszcie, com uczynił,
To uczyniłem z miłości ku tobie,
Ku tobie, moja ukochana córko,
Jedynę dziecię moje, które nie wiesz,
Zkąd jest twój ojciec, ani czy on nie jest
W istocie czemsi więcej, jak Prosperem,
Panem tój biednej chaty.

MIRANDA.

Więcej wiedzieć

Nie zapragnęłam nigdy.

PROSPERO.

Teraz pora,

Abym cię bliżej objaśnił w tój mierze.
Pomóż mi ściągnąć te magiczne szaty.
Tak.

(Sklada płaszcz).

Leż tu.—Otrzęj łzy, luba Mirando;
Pociesz się: straszna ta scena rozbicia,
Która przejęła twe serce litością,
Była za moją sprawą tak oględnie
Przeprowadzoną, tak pokierowaną,
Że ani jedna dusza, ani jeden
Włos tym co byli na statku nie zginął,
Choć ich widziałaś tonących. Siądź przy mnie,
Dowiesz się czegoś więcej.

MIRANDA.

Jużeś, ojcze,

Nieraz zaczynał mi mówić, kto jestem,
Ale za każdym razem ucinałeś,
I kładąc tamę mym wybadywaniom,
Kończyłeś na tém: *nie czas jeszcze.*

PROSPERO.

Teraz

Nadeszła chwila: natęż silnie ucho,
I słuchaj, co ci powiem. Czy też możesz
Przypomnieć sobie co się z nami działo,
Nimeśmy do tój chaty zawitali?
Wątpię, ażebyś mogła, wtedy bowiem
Nie miałaś jeszcze trzech lat.

MIRANDA.

Mogę jednak.

PROSPERO.

Jakież to obraz z owych czasów, czy to
W postaci domu, czy człowieka, żyje
W pamięci twojej?

MIRANDA.

Przypominam sobie,
Choć to jest raczej snem jak przypomnieniem,
Że miałam kiedyś cztery czy pięć kobiet,
Co mię pielegnowały. Wszak je miałam?

PROSPERO.

Miałaś ich więcej nawet: lecz zkąd tobie
To przypomnienie? Widziszli, prócz tego,
Co więcej jeszcze w ciemnej ugle przeszłości?
Jeśli pamiętasz coś, co poprzedziło
Twoje przybycie do tych miejsc, to musisz
Pamiętać także, jakim się sposobem
Do nich dostałaś?

MIRANDA.

Tego nie pamiętam.

PROSPERO.

Dwanaście przeszło lat temu, Mirando,
Ojciec twój władał medyolańskim państwem,
I był potężnym księżciem?

MIRANDA.

Nie jesteś

Ty moim ojcem?

PROSPERO.

Matka twa, wzór cnoty,
Mówiła, że ty jesteś moją córką;
A ojciec twój był księciem medyolańskim:
Spadkobierczyni więc jego jedyna
Była księżniczką, niczem mniej.

MIRANDA.

O nieba!

Jakaż złość ztamtąd nas wyгнаła, albo
Może i szczęście?

PROSPERO.

I jedno i drugie:
Złość-to wyгнаła nas ztamtąd, a szczęście
Tu nas przyniosło.

MIRANDA.

Serce mi się krwawi
Na myśl, jak wiele trosk musiałeś, ojcze,
Przebyć z przyczyny mej. O, mów dalej.

PROSPERO.

Twój stryj, a brat mój, nazwiskiem Antonio,
Uważaj dobrze; (że też bracia mogą
Tak być wyrodni!). On, com go po tobie,
Ze wszystkich w świecie najbardziej miłował,
Któremu zarząd państwa powierzyłem,
Państwa, naówczas przewyższającego
Świetnością wszystkie inne, tak jak Prosper
Godnością charakteru i nauką
Przewyższał wszystkich innych panujących:
Kiedym oddany księgom, zatopiony
W moich badaniach, zdał mu wodze rządów,
I sprawom państwa stał się prawie obcym,
Żyjąc w mej cichój sferze, stryj twój niecny:
Czy mię ty słuchasz?

MIRANDA.

O, z całą uwagą.

PROSPERO.

Poznawszy, jak-to łaski się rozdaje,
Jak się ich szczeni, kogo się popiera
A kogo zstrąca za wyższość natrętną,
Potworzył sobie nowe kreatury,
Lub moje własne przetworzył, spotworzył.
Mając w swém ręku tym sposobem klucze
Do sług i służby, nastroił wnet serca
Moich poddanych do takiego tonu,
Jaki mu mile w ucho wpadał; stał się
Bluszczem, co pień mój książęcy zasłonił
I wysłał jego zieloność. Uważaj,
Proszę cię.

MIRANDA.

Tak też czynię, ojcze drogi.

PROSPERO.

To usunięcie się moje od świata,
 Dla wzbogacenia wiedzy nabytkami,
 Których wartości, chociażby nie tyle .
 Były ukryte, gmin nie mógł ocenić,
 Złą obudziło żądzę w moim bracie.
 Spokojne moje zaufanie, niby
 Pocziwy ojciec, spłodziło w nim zdradę,
 Zdradę w sposobie swoim równie wielką,
 Jak wielką była moja ufność; ta zaś
 Nie miała granic. Tak się spanoszywszy
 Nietylko mojem mieniem, lecz i władzą,
 Jak ktoś, co skutkiem mijania się z prawdą,
 Do tego stopnia z czasem swoją pamięć
 Czyni grzesznicą, że gotów dać wiarę
 Własnemu kłamstwu, sądził się być w końcu
 Istotnym księciem, nie jego zastępcą,
 I nie już tylko reprezentującym
 Majestat, ale i uposażonym
 Wszelkimi jego prerogatywami:
 Ztąd w pychę rosnąc— słuchasz?

MIRANDA.

O mój ojcze,
 Głuchychby twoja powieść uleczyła.

PROSPERO.

Przedział pomiędzy samowładną rolą,
 Jaką odgrywał dotąd na karb cudzy,
 A tym, za kogo takową odgrywał,
 Przedsięwziął znieść nareszcie i na własny
 Rachunek zostać panem Medyolanu.
 Dla mnie, biedaka, dostatecznym księstwem
 Był mój księgozbiór, do rządów doczesnych
 Zdawałem mu się niezdatnym; wszedł przeto
 W umowę z królem neapolitańskim,
 I zobowiązał mu się płacić haracz,
 Hołd składać, poddać swą mitrę koronie,
 Słowem, wprządz moje wolne dotąd księstwo
 W najohydniejsze jarzmo.

MIRANDA.

Dobre nieba!

PROSPERO.

Słuchaj, pod jakim warunkiem i z jakim
Skutkiem, a potem powiedz, czy ten człowiek
Mógł być mym bratem.

MIRANDA.

Zgrzeszyłam, ojcze,
Gdybym o twojej matce pomyślała
Co niegodnego: nie jedno cne łono
Wydało już złych synów.

PROSPERO.

Słuchaj dalej.
Król Neapolu, mój wróg zadawniony,
Podaje ucho planom mego brata,
Które się na tém zasadzały, aby
W zamianę hołdu i przyobiecanej
Pewnej daniny, mnie i wszystkich moich
Z księstwa wydalić i piękny Medyolan
Dać w lenność memu bratu. Po zawarciu
Takięj umowy i po zwerbowaniu
Licznego pocztu zdrajców, jednej nocy,
Wybranęj na ten cel, kazał Antonio
Otworzyć bramy i w zasłonie mroku
Spełniacze jego rozkazów wywekli
Mnie struchlałego i ciebie płaczącą,
Za obręb miasta.

MIRANDA.

Ach! co za nieludzkość!
Ja, co nie pomnę, jak wtedy płakałam,
Nie mogę teraz nad tém nie zapłakać:
To światło, ojcze, rzucone na przeszłość,
Łzy mi wyciska.

PROSPERO.

Posłuchaj-no jeszcze:
Muszę mą powieść dociągnąć do tego,
Co nas dotyka w tęg chwili, bez czego
Byłaby ona niewczesną.

MIRANDA.

Dlaczegoż
Nas nie zgładzili wtedy?

PROSPERO.

Słusznie pytasz:

Opowiadanie moje wywołuje
 Tę kwestyą. Znając miłość ludu ku mnie,
 Nie śmieli oni tak krwawego stępla
 Do dzieła swego przykładać; woleli
 Piękniejszą barwą upstrzyć cel swój szpetny.
 Zawlekli nas na okręt, wypłynęli
 Parę mil naprzód, gdzie już w pogotowiu
 Stała zbutwiała łódka, zrujnowana,
 Bez masztu i bez żagli, szczury nawet
 Wyprowadziły się z niej instynktownie:
 Tam nas wsadzono i pozostawiono,
 Abyśmy jęki nasze połączyli
 Z rykiem fal, a westchnienia z wyciem wiatrów,
 Które atoli, jakoby z współczucia,
 Oddając nam westchnienie, zlekka tylko
 Nas kołysały.

MIRANDA.

Niestety! jak wielkim
 Byłam naówczas ciężarem dla ciebie,
 Kochany ojcze!

PROSPERO.

Cherubinem raczěj,
 Co mię ocalił! Tyś się uśmiechała,
 Natchniona z niebios nieustraszonoscią,
 Gdym ja, dodając morzu słonych kropel,
 Stękał pod ciężkiej niedoli brzemieniem;
 I ta spokojność twoja wzmogła we mnie
 Moc do zniesienia wszystkiego, co tylko
 Mogło nas spotkać.

MIRANDA.

Jakżeśmy się, ojcze,
 Na brzeg dostali?

PROSPERO.

Łaską Opatrzności.
 Mieliśmy w łodzi trochę pożywienia
 I świeżej wody, której mi przez litość
 Pewien szlachetny Neapolitańczyk,
 Gonzalo, planu tego wykonawca,
 Skrycie udzielił; obok szat bogatych,

Bielizny, różnych materyj i sprzętów,
Które nam później bardzo się przydały.
Znając prócz tego mój pociąg do książek,
Dał mi, wyjęte z mojej biblioteki,
Niektóre, takie właśnie, którem cenę
Bardziej niż moje księstwo.

MIRANDA.

Obym mogła
Zobaczyć kiedy tego dobroczyńcę!

PROSPERO

(powstając i przywdziewając znowu swój płaszcz czarodziejski).

Muszę wstać teraz: ty siedź, moje dziecię,
I słuchaj końca naszych przygód. Na tę
Bezludną wyspę przybyliśmy tedy,
I tu zostawszy twym nauczycielem,
Miałem sposobność ukształcić cię lepiej,
Niż tego może dokazać nie jeden
Książę na szczycie władzy, mając więcej
Wolnego czasu do uciech światowych,
I mniej troskliwych ochmistrzów.

MIRANDA.

O, panie,
Niech ci to nieba nagrodzą! A teraz
Powiedz mi, z łaski swojej, co za powód
Skłonił cię zesłać tę burzę, bo ciągle
Obraz jój jeszcze stoi mi na myśli.

PROSPERO.

Dowiedz się jeszcze tyle, że los, teraz
Mój sprzymierzeniec, zbliżył dziwnym trafem
Do tego brzegu obu moich wrogów.
Pogląd mój w przyszłość odkrył, że mój zenit
W punkcie pomyślniej znajduje się gwiazdy:
Jeślibym wpływ jój mimo puścił, zamiast
Korzystać z niego, nigdyby mi szczęście
Już nie zabłysło. Nie pytaj mię więcej;
Sen cię coś morzy: jestto dobroczynna
Senność; ulegnij jój kochane dziecię. *(Do siebie).*
Wiem, że inaczej uczynić nie możesz.

(Miranda zasypia).

Przybądź mój sługo! teraz-em już gotów.
Aryelu, przybądź!

(Aryel wchodzi).

ARYEL.

Cześć ci, wielki mistrzu!
 Cześć ci, potężny panie! Oto staję
 Ku wypełnieniu wszelkich twoich skinień:
 Czy-to mi każesz latać, czy-to pływać,
 Czy się zanurzyć w ogniu, czy pojeźdzać
 Na kędzierzawych chmurach. Rozporządzaj
 Wszystkimi memi siłami.

PROSPERO.

Czyś burzę
 Tak poprowadził jak ci poleciłem?

ARYEL.

Tak, panie, z całą ścisłością. Napadłem
 Królewski okręt; w dziobie, na pokładzie,
 W wnętrzu, po wszystkich kajutach rozlitłem
 Siarczyste żagle; nieraz-em się dzielił
 I palił w kilku miejscach: maszty, reje,
 Oddzielnie ogarniałem płomieniami,
 Które się wkrótce w jeden zlały. Chyże
 Błyski Jowisza, owe poprzedniki
 Straszego spadku gromów, nie są bardziej
 Natychmiastowe i nagłe. Żar, łoskot
 Pniów pękających, zdawał się zagrażać
 Samemu Neptunowi, w drżenie wprawiać
 Zuchwałę jego bałwany, a nawet
 Chwiał straszny jego trójzębem.

PROSPERO.

Czy był kto
 Tak nie ulękły, tak silny na duchu,
 Coby wśród tego zamętu żywiołów
 Nie stracił głowy?

ARYEL.

Nie było nikogo,
 Coby był nie czuł gorączki szaleństwa,
 I nie wyprawiał scen rozpacz. Wszyscy,
 Nie wyłączając osady, wskoczyli
 W spienione fale, opuszczając okręt,
 Który przezemnie stał się słupem ognia.
 Ferdynand, syn królewski, z najeżonym
 Włosem jak trzcina, nie jak włos, najpierwszy
 Wskoczył, wołając: „Piekło wyszło z posad,
 I wszyscy djabli na nas godzą”.

PROSPERO.

Brawo,
Mój walny duchu! Wszakże się to działo
Blizko naszego wybrzeża?

ARYEL.

Tak, mistrzu.

PROSPERO.

I nic się im nie stało?

ARYEL.

Ani jeden
Włos im nie zginął, ani jednej plamy
Nie znajdzie na ich sukniach, czystszych teraz
Niż były pierwój. Tak jak rozkazałeś,
Grupami rozproszyłem ich po wyspie,
Prócz Ferdynanda, którego samego
Na ład wydobył i tak pozostawił.
Siedzi on teraz smutny w pustym kącie,
Ciepłe powietrze chłodząc westchnieniami
I załamując ręce.

PROSPERO.

Cóżś zrobił
Z okrętem króla, majtkami i resztą
Owój flotylli?

ARYEL.

Bezpiecznie ukryty
Stoi królewski okręt, w tej zatoce,
Gdzie-ś mi raz kazał, panie, o północy
Śmignąć po rośę na groźne Bermudy;
Majtkowie smacznie śpią pod pomostami,
W skutku mojego zaklęcia i trudów
Jakie przebyli; co się zaś dotyczy
Reszty flotylli, którą rozproszyłem,
Znowu się ona złączyła i teraz
Śródziemną falą smutno płynie nazad
Do Neapolu, w przekonaniu, że się
Królewski okręt rozbił i dostojna
Osoba króla zginęła.

PROSPERO.

Aryelu,
Wiernie spełniłeś dane ci zlecenie:
Ale robota jeszcze nie skończona.
Która godzina?

ARYEL.

Minęło południe.

PROSPERO.

Za parę klepsydr koniec będzie. Z czasu
Zbywającego do szóstej musimy
Szacowny zrobić użytek.

ARYEL.

Mam zatém
Jeszcze się trudzić? W takim razie pozwól
Przypomnieć sobie, panie, przyrzeczenie
Dotychczas nie ziszczone.

PROSPERO.

Cóż to? mruyczysz?
O cóż ci idzie? Czego chcesz?

ARYEL.

Wolności.

PROSPERO.

Nim ci czas wyszedł? nic z tego.

ARYEL.

O panie,
Zważ w swój pamięci jak pilniem ci służył;
Nigdy nie skłamał, w niczém cię nie zawiódł:
Nigdy nie szemrał. Przyrzekłeś mi ująć
Rok z naznaczonej służby.

PROSPERO.

Czyś zapomniał,
Od jakich mąk cię uwolniłem?

ARYEL.

Owszem,
Pamiętam o tém.

PROSPERO.

Nie pamiętasz wcale,
I myślisz, że to coś wielkiego wchodzić
W muł słonych głębi, pojeżdżać po grzbiecie
Przeraźliwego północnego wiatru,
Gwoli mych żądań wnikać w żyły ziemi,
Którą mróz zstężył?

ARYEL.

Nie myślę tak, panie.

PROSPERO.

Kłamiesz, złośliwy tworze! Czyś zapomniał
O czarownicy Sykoraxie, którą
Zazdrość i starość w kabłąk zgięła? Powiedz,
Czyś już zapomniał o niej?

ARYEL.

Nie, panie:

Nie zapomniałem.

PROSPERO.

Zapomniałeś, mówię.
Zkąd ona była rodem? Wiesz?

ARYEL.

Z Algieru.

PROSPERO.

A! ztamtąd! Muszę ci choć raz co miesiąc,
Prawic czem byłeś? bo masz krótką pamięć.
Ta więc przekłeta wiedźma, Sykoraxa,
Była wygnaną z Algieru za czary,
I niezliczone szkarady, na których
Samo wspomnienie, słuch ludzki się wzdryga;
Przez wzgląd na pewną tylko okoliczność,
Nie odebrano jój życia: nieprawdaż?

ARYEL.

Prawda, łaskawy panie.

PROSPERO.

Tę nędznicę,
W brzemennym stanie sprowadzono tutaj,
I tu majtkowie na ląd ją zrzucili.
Ty, dziś mój sługa, byłeś w owym czasie
Jój niewolnikiem, jak sam to powiadasz;
Ze zaś z natury czystszy będąc duchem,
Nie chciałeś służyć za narzędzie brudnym,
Sprosnym jój żądzom i stawieś opór,
Przeto z pomocą silniejszych służalców,
W napadzie gniewu, zamknęła cię ona

W szczelinie sosny. Dwanaście lat spełna,
 (W przeciagu których zmarła stara jędzą,
 I zostawiła cię tam zamkniętego),
 Przebiédownałeś w téj cieśni, wydając
 Jęki tak głośnie, jak turkot kół młyńskich.
 Jeszcze naówczas żadna ludzka postać
 Nie ozdabiła téj wyspy, boć trudno
 Mienić człowiekiem syna téj djablicy,
 Tę rudą bryłę, którą tu wydała.

ARYEL.

Rozumiesz, panie, przez to Kalibana.

PROSPERO.

Jegoć nie kogo, to monstrum, co teraz
 W służbie jest u mnie. Ty sam wiesz najlepiej,
 W jakich męczarniach cię znalazłem; jęk twój
 Pobudzał wilki do wycia, i wzruszał
 Nieugłaskaną niczém piérs niedźwiedzi.
 Była to męka potępiéńców godna,
 I Sykoraxa nie mogła już ciebie
 Od niéj uwolnić. Mojém było dziełem,
 Kiedym tu przybył i głos twój usłyszał,
 Rozszczepić sosnę i wrócić ci wolność.

ARYEL.

Dzięki ci, panie.

PROSPERO.

Mrucz mi tylko jeszcze,
 To cię zataszczę zaraz w dąb sękaty,
 W którym dwanaście zim przejęczysz.

ARYEL.

Przebacz!

Już się do woli twojej zastosuję,
 I nadal chętnie służyć będę.

PROSPERO.

Uczyn

Tak jak przyrzekasz, a za dwa dni skończy
 Się twa niewola.

ARYEL.

O szlachetny mistrzu!
 Cóż mam uczynić? mów, co mam uczynić?

PROSPERO.

Przemień się w nimfę morską niewidzialną
Dla wszelkich innych oczu oprócz moich,
I w tej postaci staw się tu. Idź, spiesz się.

(Aryel wychodzi).

Ocknij się moje dziecię! Smacznieś spała.
Ocknij się!

MIRANDA

(budząc się).

Powieść ta czarownym wpływem
Ukołysała mię do snu, mój ojczy.

PROSPERO.

Otrząś go z powiek, moje dziecię. Pójdźmy
Po Kalibana, po tego niecnotę,
Który uprzejmiej odpowiedzi nigdy
Nam jeszcze nie dał.

MIRANDA.

To potwór: nie mogę
Patrzeć na niego.

PROSPERO.

Nateraz on jednak
Jest nam potrzebny, bo nam nosi drzewo,
Roznieca ogień i pełni niezbędnę
Inne posługi.—Hola! Kalibanie!
Pójdź-no tu, kłocu!

KALIBAN

(z wnętrza grotty przyległej).

Dość jest w domu drzewa.

PROSPERO.

Wyjdź, mam tu inną robotę dla ciebie.
Nuże, ty żółwiu! Długoż będę czekał?

(Aryel wraca w postaci Nimfy wodnej).

Piękne zjawisko! Nadobny Aryelu!
Zbliż ucho. *(Szepce mu).*

ARYEL.

Stanie się panie, jak każesz.

(Wychodzi).

PROSPERO.

Przeklęty leniu, przez samego czarta
 Spłodzony z twoją matką! Czy nie wyjdiesz?
(Kaliban wchodzi).

KALIBAN.

Żeby zatruta rosa na was spadła!
 Podobna do tój, jaką moja matka
 Piórami kruka zbierała z błot, zgniłych;
 Żeby was wschodnio-południowa wieja
 Raziła nagle i okryła trądem!

PROSPERO.

Za to przekleństwo spędzisz tę noc w kurczach;
 Kolki ci w piersiach zatamują oddech;
 Pijawki cię obsiędą i tak gęste
 Porobią-ć cięcia, jak komórki w ulu;
 A każde cięcie, bardziej boleć będzie
 Niż ukąszenie pszczoł, co je budują.

KALIBAN.

Muszę zjeść obiad. Ta wyspa jest moja
 Z prawa po matce i tyś mi ją zabrał.
 Gdyś się tu zjawił, głaskałeś mię zrazu,
 I szło ci o mnie; dawałeś mi wody
 Z jagodzinami, uczyłeś mię nazwisk
 Tego wielkiego i małego światła,
 Co teje dniami i nocą; to też wtedy
 Lubiłem ciebie; tom ci też wskazywał
 Wszelkie własności tój wyspy: jój słońce
 I słodkie źródła, grunt płonny i żyzny.
 Bodajem zmarniał za to! Niech was razem
 Opadną wszystkie plagi Sykoraxy:
 Jaszczurki, żaby, chrząszcze, nietoperze!
 Gdy ja, co byłem tu wszechwładnym panem,
 Obrócon jestem przez was w poddanego,
 I z łaski waszój, jak pies na łańcuchu,
 Przykuty jestem do tój twardój skały,
 Zdala od reszty świata.

PROSPERO.

Podły kłamco!
 Czują na chłostę, nie na dobrodziejstwa!
 Jam cię traktował po ludzku; kał taki
 Gościłem w chacie, pókiś się nie targnął
 Na honor mego dziecka.

KALIBAN.

Ho! ho! Szkoda,
 Ześ w porę przyszedł, aby mi przeszkodzić;
 Inaczéj byłbym był Kalibanami
 Zaludnił wyspę.

PROSPERO.

Nędzny tworze, w którym
 Dobrych skłonności nie ma ani śladu,
 A wszelkie złe się krzewią! jam miał litość
 Nad twoim stanem; nie szczędziłem trudu,
 By cię nauczyć mówić; co godzina
 Umysł twój wzbogacałem. Gdyś w dzikości
 Nie wiedział nawet sam czego pragnąłeś,
 Tylkoś mamrotał jak zwierzę, jam w usta
 Włożył ci słowa do oddania myśli.
 Ale w skażonej twój naturze tkwiło,
 Mimo nauki, coś, z czém szlachetniejsze
 Usposobienia nie mogły się zgodzić:
 Zostałeś przeto słusznie osadzony
 W téj skale, lubo-ś właściwie zasłużył
 Na coś gorszego jak więzienie.

KALIBAN.

Z mowy,
 Którój się, dzięki tobie, nauczyłem,
 Tyle mam zysku, że przeklinać umiem.
 Niechaj zaraza na cię spadnie, za tę
 Twoją naukę!

PROSPERO.

Precz szatańskie plemię!
 Przynieś drzazg, spiesz się, bo cię jeszcze czeka
 Inna robota. Wzruszasz ramionami?
 Słuchaj, ladaco: jeśli mi zaniedbasz,
 Albo niechętnie spełnisz, co ci każe,
 To cię nabawię pedogrycznych bólów,
 I darcia w kościach, tak, że ryczyć będziesz,
 I rykiem swoim przerażać zwierzęta.

KALIBAN.

O nie czyń tego, błagam. (Na stronie) Muszę uledz,
 Bo on jest tak potężny, żeby zdołał
 Zmódrz i ujarzmić samego Seteba,
 Boga méj matki.

PROSPERO.

Nuże, precz niecnoto.

(*Kaliban wychodzi*).

(*Aryel wchodzi niewidzialny, grając i śpiewając. Ferdynand postępuje za nim*).

Śpiew Aryela.

Pójdź tu, dróżyno hoża,
 Na cichy ten brzeg morza;
 A gdy się uściśniecie,
 Niech dłoń się z dłonią splecie,
 I w krąg zawodząc tany,
 Śpiewajcie naprzemiany!
 Czy słyszysz tam?
 (*Głosy tu i owdzie*). Ham! ham!
 To piesków nuta.
 (*Głosy tu i owdzie*). Ham! ham!
 Czy słyszysz tam? Koguta
 Poznają po tym krzyku;
 On woła: kukuryku!

FERDYNAND.

Zkąd ta muzyka? Z powietrza? czy z ziemi?
 Już brzmieć przestała:—brzmiała ona pewnie
 Bóstwu téj wyspy. Siedziałem nad brzegiem,
 Śmierć króla, ojca mego oplakując,
 Wtém ona ku mnie z nad fal zaleciała,
 I ukoila ich gniew a mój smutek,
 Słodką melodyą. Pobiegłem tu za nią,
 A raczój ona mię tu pociągnęła:—
 I zmiłkła nagle.—Nie, zaczyna znowu.

ARYEL

(*śpiewa*).

Twój ojciec leży w głębi fal:
 Koralem kości jego,
 Pearlami oczy:—ukój żal,
 Nie spotka go nic złego:
 Bo morze pod swą cudną tonią
 Bogaci owszem wszelki twór.
 Tam nimfy wodne wciąż mu dzwonią;
 Czy słyszysz?—dyn! dyn!—Ich to chór.

Chór.

Dyn! dyn! dyn!

FERDYNAND.

Śpiew ten odnawia w mej pamięci stratę
Drogiego ojca. Nie wyszedł on z piersi
Istot śmiertelnych; nie ziemskie to dźwięki:
Jeszcze je słyszę gdzieś tam w górze.

PROSPERO

(do córki).

Podnieś fręzlistą oczu twych zasłonę,
I powiedz, co tam widzisz?

MIRANDA.

Któż to taki?

Jakiś duch? Czegóż tak spoziera wkoło?
Kształtną ma postać:—ale powiedz, ojcze,
Prawda-li, że to duch?

PROSPERO.

Nie, moje dziecię,

Jé on i pije i także ma zmysły
Jak my, zupełnie takie. Ten młodzieniec,
Co go tu widzisz, był na owym statku,
Który się rozbił, i gdyby go trochę
Nie szpecił smutek, ten robak piękności,
Mogłabyś słusznie zwać go urodziwym.
Stracił nieborak swoich towarzyszy,
I teraz błąka się chcąc ich odszukać.

MIRANDA.

Mogłabym boską nazwać go istotą,
Bom nie widziała nic szlachetniejszego
Dotąd na ziemi.

PROSPERO

(na stronie).

Wszystko się układa
Według życzenia mej duszy.—Duchu!
Nieporównany duchu, będziesz za to
Za dwa dni wolny.

EERDYNAND.

Pewnie to bogini,
W której usługach jest ten śpiew.—Wybaczcie
Mój ciekawości i powiedzcie, proszę,
Czy mieszkańcami jesteście téj wyspy;

Wskażcie mi, jak się na niej mam zachować;
 Główną zaś moją prośbą, choć na końcu
 Wypowiedzianą jest ta: piękne dziwo,
 Jesteś dziewicą, czy nie jesteś?

MIRANDA

Dziwem

Nie jestem, ale dziewicą, to pewna.

FERDYNAND.

Nieba! mój język! Jaby był najpierwszym
 Pomiedzy tymi, co nim mówią, gdybym
 Był tam, gdzie jego dźwięki są rodzime.

PROSPERO.

Jakto? najpierwszym? Czemżebyś był wtedy,
 Gdyby te twoje wyrazy usłyszał
 Król Neapolu?

FERDYNAND.

Tém, czém teraz jestem;
 Człowiekiem, który się zdumiewa słysząc
 Z twych ust o Neapolu. On mię słyszy,
 I tegoż płacze. Ja sam jestem władcą
 Tego królestwa, które wymieniłeś,
 Bo na me własne oczy, które przedtem
 Nigdy nie znały jeszcze łez odpływu,
 Widziałem ojca mego tonącego.

MIRANDA.

Nieszczęsny!

FERDYNAND.

O tak, o tak, on utonął,
 Z wszystkimi swymi. Książę medyolański
 I jego zacny syn, ulegli oba
 Temuż losowi.

PROSPERO.

Książę medyolański
 I jego zacna córka, mości panie,
 Mogliby łatwo fałsz ci zadać, gdyby
 Czas był po temu. (*do siebie*). Za pierwszém wejściem
 Porozumiały się ich serca — Brawo,
 Aryelu! wróć ci za to swobodę. — (*Do Ferdynanda*).
 Za pozwoleniem, mój panie, mam powód

Bać się, czyś miarki w śmiałości nie przobrał.
Rozmówmy-no się.

MIRANDA.

Dlaczegoż tak groźnie
Przemawiasz, ojcze? Trzeci-to jest człowiek,
Którego w życiu ujrzałam i pierwszy,
Który wydobyl z méj piersi westchnienie:
Daj się litości wzruszyć, przez wzgląd na mnie.

FERDYNAND.

O! jeśli jesteś dziewicą i serce
Masz jeszcze wolne, pójdź podzielić ze mną
Tron Neapolu.

PROSPERO.

Zwolna, mości panie:
Musimy pierwój rozmówić się z sobą.—*(Do siebie)*.
Już oni wzajem należą do siebie;
Ale powstrzymać muszę ten krok chyży,
Ażeby łatwość korzyści, wartości
Jój nie zmniejszyła.—*(Do Ferdynanda)*. Rozkazując zaraz
Udać się za mną. Śmiesz sobie przywłaszczać
Nazwisko, które ci się nie należy,
I na tę wyspę zakradłeś się, bratku,
Jako szpieg, aby ją wydrzeć podstępnie
Mnie jój prawemu panu.

FERDYNAND.

Nie, na honor.

MIRANDA.

Nic złego mieszkać nie może, mój ojcze,
W takiój świątyni: gdyby zły duch nawet
Miał dom tak piękny, to dobre istoty
Chętnieby obok mieszkały.

PROSPERO.

Pójdź za mną.—
A ty nie wstawiaj się za nim; to zdrajca.
Pójdź związać nogi z karkiem; woda morska
Służyć ci będzie za napój; za pokarm
Muszle, spróchniałe korzenie, łupiny,
W którejś się kryła żołądź. Pójdź!

FERDYNAND.

Nie pójdę;

Oprę się temu obejściu, dopóki
Mój nieprzyjaciel mnie nie zmoże.

(Dobrywa miecza).

MIRANDA.

Ojczy,

Nie stawiaj go na próbę tak dotkliwą:
On jest łagodny, on nie straszny.

PROSPERO.

Cóż-to?

Jaje chce mędrszym być od kury?—Schowaj
Miecz, zdrajco! Grozisz, lecz nie śmiesz uderzyć,
Bo w twym sumieniu jest poczucie winy.
Nie stawiaj się odpornie, bo ja mogę
Rozbroić cię tym kijem i wytrącić
Oręż z twój dłoni.

MIRANDA.

Zaklinam cię, ojczy,

PROSPERO.

Nie wieszaj mi się u szaty.

MIRANDA.

Mięj litość;

Ręczę za niego.

PROSPERO.

Przestań! jeszcze słowo,
A zwrócę cały gniew na ciebie. Jaktó?
Stajesz w obronie zdrajcy? Cicho zaraz!
Myślisz, że nie ma więcej takich istot,
Jak on, na świecie, dlatego, że dotąd,
Jego jedynie znasz i Kalibana?
Głupia dziewczyno! On jest Kalibanem,
Naprzeciw większej liczby mężczyzn; ci zaś
Są naprzeciwko niego aniołami.

MIRANDA.

Moje życzenia są więc bardzo skromne:
Nie jestem wcale tak wyniosła, zebym
Pragnęła poznać kogoś piękniejszego.

PROSPERO

(do Ferdynanda).

Pójdź za mną! Bądź posłuszny. Nerwy twoje
Wróciły teraz do stanu dzieciństwa:
Nie ma w nich nic wigoru.

FERDYNAND.

W rzeczy saméj

Żywotne moje siły są jakoby
Snem skrępowane. Zdołałbym znieść jednak
Śmierć ojca, stratę wszystkich mych przyjaciół,
Tę niemoc, którą czuję, wreszcie groźby
Tego człowieka, w którego cudowną
Moc się dostałem, gdybym choć raz na dzieji
Z mego więzienia mógł ujrzeć to dziewczę.
Niech wolność każdy kąs ziemi zapełnia,
Dla mnie dość będzie miejsca w tém więzieniu.

PROSPERO.

Coraz to lepiej.—*(Do Aryela).* Dobrześ mi się sprawił,
Kochany mój Aryelu!—

(Do Ferdynanda i Mirandy).

Pójdźcie za mną!

(Do Aryela).

Posłuchaj: jeszcze słowo.

(Rozmawia z nim po cichu).

MIRANDA.

Bądź spokojny!

Mój ojciec nie jest tak zły jak się zdaje:
Postępowanie takie jest u niego
Czems nadzwyczajném.

PROSPERO.

Jak wiatr wolny będziesz,

Jeżeli tylko spełnisz słowo w słowo
To com ci zlecił.

ARYEL.

Spełnię co do joty.

PROSPERO.

Za mną!—*(Do Mirandy).* Nie wstawiaj się za nim daremnie.
(Wychodzą).

AKT II.

SCENA PIÉRWSZA.

Inna strona wyspy.

ALONZO, SEBASTYAN, ANTONIO, GONZALO,
ADRYAN, FRANCISKO i inni.

GONZALO.

Proszę cię, panie, rozjaśń czoło: równy .
Masz, jak my wszyscy powód do radości,
Bo ocalenie nasze w porównaniu
Z naszemi straty wiele więcej warto.
Punkt żalu jest nam wspólny: żony majtków,
Rodziny kupców, właściciele statków,
Ten sam do niego co my temat mają;
Ale cud taki, jak zbawienie nasze,
Nie wiele komu z pomiędzy milionów
Może się zdarzyć. Chciój więc w swój mądrości
Stawić na szalach i zważyć zarówno
Cierpienie jak pociechę.

ALONZO.

Daj mi pokój.

SEBASTYAN.

Przyjął pociechę jak zupę na zimno.

ANTONIO.

Nie puści go tak łatwo pocieszyciel.

SEBASTYAN.

Oto nakręca swój zegar dowcipu:
Zaraz bić zacznie.

GONZALO.

Panie,—

SEBASTYAN.

To raz,—liczmy.

GONZALO.

Gdyby się miało żywić każdą boleść,
Jaką los zdarza, toby jęć żywiciel
Dostał...

SEBASTYAN.

Darmochę.

GONZALO.

W istocie: bo darmo-
By się frasował. Powiedziałeś, panie,
Trafniej niż chciałeś.

SEBASTYAN.

A pan objaśniłeś
Toż samo mędrzej, niż się spodziewałem.

GONZALO.

Tak więc, łaskawy panie,—

SEBASTYAN.

Znowu! Cóż-to
Za marnotrawca własnego języka!

ALONZO.

Proszę cię, przestań.

GONZALO.

Dobrze; już przestałem.
Pomimo tego jednak...

SEBASTYAN.

Musi gadać.

ANTONIO.

Pójdźmy o zakład, kto z nich wprzód zapieje,
Czy on, czy Adryan.

SEBASTYAN.

Stary kur.

ANTONIO.

Nie, kurek.

SEBASTYAN.

O cóż stawimy zakład?

ANTONIO.

O śmiech.

SEBASTYAN.

Idzie!

ADRYAN.

Lubo ta wyspa zdaje się bezludną,

SEBASTYAN.

Cha! cha! cha!

ANTONIO.

Uiściłeś się z przegranej.

ADRYAN.

Pustą i prawie niedostępną,

SEBASTYAN.

Przecież,

ADRYAN.

Przecież,—

ANTONIO.

Bez tego obejść się nie mogło.

ADRYAN.

Klima jój musi należeć do rzędu bardzo miłych.

ANTONIO.

Czy klima jest rodzaju żeńskiego?

SEBASTYAN.

Zdaje się, skoro chce exploatować jój miłość.

ADRYAN.

Powietrze tchnie tu na nas wcale ożywczo.

SEBASTYAN.

Jak gdyby miało płuca zepsute.

ANTONIO.

Lub jak gdyby je zaperfumowały bagna.

GONZALO.

Wszystko tu jest życiu przyjaznym.

ANTONIO.

Z wyjątkiem środków do utrzymania go.

SEBASTYAN.

Tych zgoła nie ma lub nic prawie.

GONZALO.

Jak bujnie i rozkosznie wygląda trawa! jak zielono!

ANTONIO.

W istocie—grunt jest ciemno rdzawy.

SEBASTYAN.

I widać na nim zielonawe ślady czegoś.

ANTONIO.

Jeżeli nie trawiałego to trawionego. Nie bardzo się pomylił.

SEBASTYAN.

Owszem pokazał, że z gruntu nie zna etymologii.

GONZALO.

Ale co jest osobliwszego przy tém wszystkim, co wszelką nawet wiarę przechodzi,

SEBASTYAN.

Jak nie jedna sławiona osobliwość;

GONZALO.

To to, że nasze odzienie, po takiej kąpieli morskiej jaką odbyło, zachowało jednak całą swoją barwę i świeżość, tak, że się wydaje raczej nowo farbowaném, jak splukaném słoną wodą.

ANTONIO.

Gdyby jego kieszenie mówić umiały, nie powiedziałyby, że kłamie?

SEBASTYAN.

Nie inaczej; alboby jego twierdzenie przez grzeszność do kieszeni schowały.

GONZALO.

Nie jestże nasze odzienie teraz równie świeżem, jak wtedy, kiedyśmy je w Afryce po raz pierwszy włożyli na wesele córki królewskiej, Klarybelli, zaślubionej tunezańskiemu królowi?

SEBASTYAN.

Śliczneż-to było wesele, i śliczny też mamy powrót.

ADRYAN.

Nigdy jeszcze Tunis nie cieszyło się takim arcywzorem królowej.

GONZALO.

W rzeczy samój; od czasu wdowy Dydony.

ANTONIO.

Wdowy? tam do licha! Cóż tu ma wdowa do roboty? wdowa Dydona?

SEBASTYAN.

A gdyby też i Eneasza nazwał wdowcem? Jakieżś skory do krytyki!

ADRYAN.

Wzmianka waćpana o Dydonie daje mi do myślenia: Dydona panowała podobno w Kartaginie, nie w Tunis.

GONZALO.

Ależ Tunis było Kartaginą.

ADRYAN.

Kartaginą?

GONZALO.

Kartaginą; mogę zapewnić waćpana.

ANTONIO.

Zapewnienie jego jest potężniejszém jak harfa cudowna.

SEBASTYAN.

Wznosi odrazu mury i domy.

ANTONIO.

Czegoż niepodobnego nie zdoła jeszcze dokazać?

SEBASTYAN.

Zobaczycie, że sobie tę wyspę do kieszeni wsadzi i da ją swemu synowi w postaci jabłka.

ANTONIO

I zasiawszy ziarenka tego jabłka w morzu, wyprowadzi z niego nowe wyspy.

GONZALO.

Tylko tyle?

ANTONIO.

Na teraz wystarczy.

GONZALO.

Miłościwy panie, mówiliśmy tu, że nasze szaty zdają się być teraz równie świeże, jak były w Tunis, na weselu twój córki, która jest obecnie królową.

ANTONIO.

I to najpiękniejszą, jaka kiedykolwiek tam pano-
wała.

SEBASTYAN.

Potrączę wdowę Dydonę, bardzo proszę.

ANTONIO.

A, prawda! Od czasu wdowy Dydony.

GONZALO.

Nie jestże mój kaftan tak świeży, jak był, kiedy go po raz pierwszy wdziałem? to jest, pod pewnym względem.

ANTONIO.

Ten wzgląd trafnie mu się schwycić udało.

GONZALO.

Kiedy go wdziałem na wesele twój córki.

ALONZO.

Kładziesz mi w uszy słowa, których brzmienie
 Jest im nie miłe. Bogdajbym był córki
 Tam nie odwoził, gdy wracając ztamtąd
 Straciłem syna; i ona też dla mnie
 Jakby stracona, bo tak jest daleko,
 Że jój już pewnie nigdy nie zobaczę.
 O ty, coś w spadku po mnie miał dziedziczyć
 Neapol i Medyolan, jakiejż ryby
 Stałeś się pastwą?

FRANCISKO.

Nie rozpaczaj, panie,
 Możeć on jeszcze żyje. Byłem świadkiem,
 Jak dzielnie garnął pod siebie bałwany,
 I jechał na ich grzbiecie; deptał powódź,
 Jój natarczywość odtrącając na bok,
 I krzepko stawiał pierś napływającym
 Spiętrzonym falom. Widziałem, jak śmiało
 Nad niesfornými wały wznosił głowę,
 I ramionami je bijąc, sterował
 Sobie do brzegu, który nad podmytą
 Podstawą swoją zdawał się ku niemu
 Wyciągać na przyjęcie. Niezawodnie
 Dostał się zdrowo na ląd.

ALONZO.

Nie: on zginął.

SEBASTYAN.

Sam sobie, panie, przypisz jego stratę:
 Zamiast w Europie córkę postanowić,
 Wołałeś dać ją Afrykaninowi,
 Wygnać z przed oczu swoich, które teraz
 Żal słusznie łzawi.

ALONZO.

Przestań, przestań, proszę.

SEBASTYAN.

Myśmy na klęczkach zaklinali ciebie,
 Błagali najusilniej; sama nawet

Ta piękna dusza, wążąc się pomiędzy
 Wstrętem i posłuszeństwem, wskazywała,
 Na którą stronę powinna się była
 Szala twój woli przechylić. Napróżno.
 Otóż Ferdynand twój stracony dla nas,
 Bodaj czy nie na zawsze; w Neapolu
 I w Medyolanie, skutkiem tego związku,
 Więcej jest teraz wdów, niż my im z sobą
 Na pocieszenie przywozimy mężów.
 Twoja-to wina wyłącznie.

ALONZO.

Podobnież

Główna część straty.

GONZALO.

Książę Sebastyanie,
 Prawdzie słów twoich niedostaje trochę
 Delikatności i pory stosownej;
 Zajątrzasz ranę, zamiast ją zabliznić.

SEBASTYAN.

Słuszna uwaga.

ANTONIO.

I godna chirurga.

GONZALO.

Wszyscyśmy, panie, pod złej aury wpływem,
 Gdyś ty pochmurny.

SEBASTYAN.

Złej aury?

ANTONIO.

W istocie,

I bardzo nawet.

GONZALO.

Gdybym na tej wyspie
 Był plantatorem,—

ANTONIO.

Zasiałby pokrzywy.

SEBASTYAN.

Albo pierz albo szczaw koński.

GONZALO.

A gdybym
Był na niej królem, cóżbyś wtedy zrobił?

SEBASTYAN.

Stronił od wina, bo-by go nie było.

GONZALO.

Wszystkobyś w mojej rzeczypospolitej
Opak urządził: nie zniósłbyś żadnego
Handlu, żadnego nazwiska urzędu;
Naukby żadnych nie znano; poddaństwa,
Bogactw, ubóstwa; kontraktów i spadków;
Granic ziem; pola i winnic uprawy;
Żadnych użytków zboża ani wina,
Ani metalu; żadnego rzemiosła;—
Wszyscyby ludzie próżnowali, wszyscy,
Mężczyźni i kobiety: ale za to
Wszyscyby byli czyści i niewinni;—
Żadnego władztwa—

SEBASTYAN.

A chciał sam być królem.

ANTONIO.

Końcowi jego rzeczypospolitej
Wyszedł z pamięci początek.

GONZALO.

Wszystko dla wszystkich w wspólności natury,
Niosłoby owoc bez trudu i potu;
Zdrad, wiarołomstwa, mieczów, dzid, dział, zgoła
Potrzeby broni nie byłoby u mnie;
Natura z dobrej woli by starczyła
Wszelkiego plonu w pełni obfitości,
Na karm dla mego niewinnego ludu.

SEBASTYAN.

Nie byłoby więc między jego poddanymi małżeństw?

ANTONIO.

Żadnych zgoła: wszyscyby żyli luźnie i samopas,
i kobiety byłyby wszystkie dla wszystkich.

B U R Z A.

GONZALO.

Tak-tobym rządził, i błogim tym rządem
Zaćmił wiek złoty.

SEBASTYAN.

Boże, chroń dni Jego
Królewskiej mości!

ANTONIO.

Niech żyje Gonzalo!

GONZALO.

Chciéj tylko zważyć, miłościwy panie,—

ALONZO.

Proszę cię, przestań; prawisz mi o niczém.

GONZALO.

Nie przeczę waszój wysokości, i uczyniłem to jedynie dla następczenia sposobności tym panom, którzy tak drażliwe i łaskotliwe mają płuca, że zawsze zwykli się śmiać z niczego.

ANTONIO.

Myśmy się śmieli z waćpana.

GONZALO.

Tak jest, ze mnie, który w tego rodzaju krotofilnych szermach naprzeciw was jestem niczem: możecie więc bezpiecznie śmiać się dalej z niczego.

ANTONIO.

To był pocisk nie lada!

SEBASTYAN.

Szkoda tylko, że przeszedł mimo.

GONZALO.

Jesteście panowie rycerzami rzadkiej dzielności: wyparowalibyście księżyc z jego sfery, gdyby w niej bez zmiany przez pięć tygodni mógł pozostać.

(Aryel nie widzialny wchodzi, wydając uroczystą melodyą).

SEBASTYAN.

Uczynilibyśmy to niezawodnie, a potem wyprawilibyśmy nocne polowanie na ptaki.

ANTONIO.

Nie bierz tego do serca, kochany panie.

GONZALO.

Możesz pan być zupełnie o to spokojny: nie myślę wysilać mego mózgu na harc tak jałowy. Kołyszcie mię, z łaski swojej, do snu swym śmiechem; bo w istocie, coś mi się zbiera na niego.

ANTONIO.

Idź waćpan spać i przysłuchuj się naszej rozmowie.
(*Wszyscy zasypiają, prócz Alonza, Sebastjana i Antonia*).

ALONZO.

Cóż-to jest? Wszyscy tak nagle posnęli!
Bogdaj i moje oczy jednocześnie
Zamknęły z sobą myśli moje! Czuję,
Że są do tego skłonne.

SEBASTYAN.

Uczyń zadość,
Łaskawy panie, temu ich wezwaniu;
Rzadko przychodzi ono w chwilach smutku,
A gdy przychodzi, przynosi pociechę.

ANTONIO.

My we dwóch stać tu będziemy na straży,
I czuwać nad twym bezpieczeństwem, panie,
Gdy zaśniesz.

ALONZO.

Dobrze! Dziwna ociężałość!
(*Zasypia. Aryel wychodzi*).

SEBASTYAN.

Co za szczególna senność ich napadła!

ANTONIO.

Snadź-to właściwość klimatu.

SEBASTYAN.

Dla czegoż

Nasze powieki się nie zamykają?
Ja się bynajmniej nie czuję w tej chwili
Usposobionym do spania.

ANTONIO.

Ja także;
 Władze me raźnie funkcjonują. Padli,
 Jakby na hasło umówione, jakby
 Grom w nich uderzył. Cóż-by mogło teraz,
 Przekacny Sebastyanie?—Cóżby mogło?—
 Nie! nie! a przecież zda mi się, że widzę
 Na twojej twarzy to, coby być winno.
 Sposobność głośno przemawia do ciebie;
 I bystra moja wyobraźnia widzi
 Koronę na twe czoło spływającą.

SEBASTYAN.

Czy ty śpisz?

ANTONIO.

Wszak mię słyszysz mówiącego?

SEBASTYAN.

Tak, ale mowa twa senna. Majaczysz
 Przez sen, Antonio. Cóżeś-to powiedział?
 W istocie, dziwny-to stan, niesłychany,
 Stać z otwartemi oczyma; stać, mówić,
 Ruszać się, będąc we śnie tak głębokim.

ANTONIO.

O Sebastyanie! ty na sen skazujesz
 Twe szczęście, na śmierć raczój; mrużysz oczy
 Będąc na jawie.

SEBASTYAN.

Zrozumiale chrapiesz:
 Chrapanie twoje ma znaczenie.

ANTONIO.

Jestem
 W humorze bardziej niż zwykle, na seryo;
 I tobie w takim samym być się godzi,
 Jeśliś mię pojął; to-ć potroi.

SEBASTYAN.

Dobrze;
 Jestem stojącą wodą.

ANTONIO.

Przybór zyskać

Ja cię nauczę.

SEBASTYAN.

Zrób to, bo wrodzona
Ciężkość trzyma mię w stanie opadnięcia.

ANTONIO.

O gdybyś wiedział, jak żywisz ten zamiar,
Szydząc zeń; jak go poniżając wznosisz!
Boć opadnięcie wody ma tę własność,
Że do stałego gruntu zbliża ludzi;
Tęm bardziej, kiedy są ciężcy.

SEBASTYAN.

Mów dalej;

Wzrok twój i wyraz twarzy zapowiada
Coś, czego poród jest trudny.

ANTONIO.

Posłuchaj.

Lubo ten krótkiej pamięci doradzca,
(Po którym pamięć równie krótką będzie,
Gdy w ziemi legnie), wymownie tu dowiódł,
(Bo jego cały rozum jest w wymowie),
I prawie wniósł w króla, że syn jego
Ocalał: żeby nie utonął jednak,
Jestto zarówno rzeczą niepodobną,
Jak żeby płynął ten co tu śpi.

SEBASTYAN.

Nie mam

Wcale nadziei, że on nie utonął.

ANTONIO.

O jakże wielka nadzieja dla ciebie
Mieści się właśnie w tym braku nadziei!
Brak jej z téj strony jest z drugiejj zaiste
Szczytem jej tak wysokim, że się nawet
Oko ambicyi dalej nie posuwa;
I dosięgnąwszy tam, ledwo śmie wierzyć,
Temu co widzi. Zgadzaszli się ze mną,
Że Ferdynand utonął?

SEBASTYAN.

Niewatpliwie.

ANTONIO.

Skoro nie wątpisz o tém, to mi powiedz,
Kto jest najbliższym na tron Neapolu
Następcą?

SEBASTYAN.

Klarybella.

ANTONIO.

Klarybella?

Królowa Tunis? która mieszka prawie
Na końcu świata? która z Neapolu
Wtedyby tylko mogła wieść otrzymać,
Kiedyby słońce było pocztą, (księżyc
Byłby do takiej missyi za powolny),
I to nie pierwój, ażby przyszłe na świat
Brody porosły; od której płynących
Wszystkich nas morze pochłonęło, kilku
Atoli potém wyrzuciło nazad,
Snadź przeznaczając ich przez to do dzieła,
Którego szyplem jest to co się stało;
Nić zaś przyszłości w twém ręku i mojem.

SEBASTYAN.

Jakaż jest przedza tój nici? Mów jasno.
Prawda, że córka mego brata żyje
Nateraz w Tunis, że tron Neapolu
W sukcessyi jój przypada; że nakoniec
Pomiędzy dwojgiem tych krajów jest przestrzeń
Dość znaczna.

ANTONIO.

Przestrzeń, której każdy łokieć
Zdaje się mówić: *Mogłaby mię w drodze
Do Neapolu zmierzyć Klarybella?*
Niech ona sobie pozostanie w Tunis,
A niech Sebastian działa! Przypuść tylko,
Że oni padli trupem, w takim razie
Byliżby gorsi jak teraz? Są ludzie,
Zdolni tak dobrze Neapolem rządzić,
Jak ten tu śpiący; politycy zdolni
Równie rozwlekłe i na wiatr bajdurzyć,
Jak ten Gonzalo: ja sambym potrafił

Być sroką równej potęgi. O gdybyś
Wniknął w myśl moją! jakżeby dla ciebie
Ich sen był błogim! Pojąłżeś mię? powiedz.

SEBASTYAN.

Podobno tak.

ANTONIO.

I w jakimż jest stosunku
Pośtanowienie twe do twego szczęścia?

SEBASTYAN.

Jeżeli się nie mylę, tyś-to stracił
Prospera, brata twego.

ANTONIO.

Nie inaczej:
I patrz, jak dobrze ni dziś leżą suknie;
Nierównie lepiej jak wprzód. Słudzy brata,
Niegdyś koledzy moi, są obecnie
Mojemi ludźmi.

SEBASTYAN.

Ależ twe sumienie?

ANTONIO.

Gdzież ono jest i czém jest? Gdyby było
Odziebielizną w nodze, wdziałbym wtedy
Na nią pantofel; ale ja bynajmniej
Nie czuję tego bóstwa w mojem łonie.
Choćby pomiędzy mną a Medyolanem
Leżało dziesięć sumień, wprzódby każde
Mogło zamarznąć i roztopnieć, nimby
Mi dokuczyło. Oto wasz brat leży:
Byłżeby on czém lepszym jak ta ziemia,
Na której leży, gdyby rzeczywiście
Był tém, do czego jest podobny? Gdybym
Ja go tym chętnym mieczem, co nie trudno,
W łóżko położył głębiej o trzy cale?
Tybyś tymczasem mógł, z równą łatwością,
Na wieczne czasy uczynić spokojnym
Ten stary szczątek, tego pana mędrka,
Żeby nam przestał brózdzić. Wszyscy inni
Udobruchaliby się wnet jak koty
Przy misie mleka, i takby skakali,
Jak im zagramy.

SEBASTYAN.

Drogi przyjacielu,
Twój przykład będzie moim przewodnikiem.
Jak ty do Medyolanu, tak ja dojdę
Do Neapolu. Dobądź miecza! Jeden
Cios nim zadany umorzy daninę,
Którą obecnie płacić musisz; ja zaś,
Zostawszy królem będę wdzięczny.

ANTONIO.

Dobądź
Twojego także, a gdy ja dłoń wzniosę,
Wznies i ty swoją również i spuść męźnie
W Gonzala piersi.

SEBASTYAN.

Czekaj: jeszcze słowo.
(*Rozmawiają pocichu*).
(*Muzyka. Aryel niewidzialny wchodzi*).

ARYEL.

Mój pan, za sprawą swego kunsztu, ujrzał
Zagrażające swym dwom przyjaciołom
Niebezpieczeństwo, i mając na pieczy
Swoj plan, przysłała mię im na ratunek.

(*Spiewa w ucho Gonzalowi*).

Wy chrapiecie, a tymczasem
Czujna zdrada, gardząc wczasem,
Zamach knuje tu.
Jeśli wam jest żywot drogi,
Radzę wam na równe nogi
Zerwać się co tchu.

ANTONIO.

A więc nie traćmy czasu.

GONZALO.

O święci aniołowie chrońcie króla!
(*Budzą się wszyscy jednocześnie*).

ALONZO.

Co to jest? czemu z dobytymi szpady?
Zkąd tak okropne miny?

GONZALO.

Co się stało?

SEBASTYAN.

Gdyśmy tu stali nad wami czuwając,
W téj właśnie chwili rozległ się ryk straszny,
Jakby bawołów, albo lwów. Nie onże
Was zbudził? Moje ucho tknął on w sposób
Przerażający.

ALONZO.

Ja nic nie słyszałem.

ANTONIO.

Był-to huk zdolny dreszcz wzbudzić w potworach,
Sprawić trzęsienie ziemi; ryk jakoby
Trzody lwów.

ALONZO.

Czyś ty co słyszał Gonzalo?

GONZALO.

W istocie, panie, słyszałem szczególny
Jakiś gwar, który mię nagle obudził:
Targnąłem cię za ramię i krzyknąłem,
Gdym otworzywszy oczy gołe miecze
Ujrzał w ich ręku. Był tu jakiś hałas,
To pewna: bądźmy ostrożni lub lepij
Oddalmy się z tych miejsc. Oręż z pochew!

ALONZO.

Pójdźmy ztąd; w innéj stronie wyspy szukać
Mego biednego syna.

GONZALO.

Oby nieba
Raczyły go uchronić od tych bestyj,
Bo on się pewno tu gdzie błąka.

ALONZO.

Idźmy.

ARYEL

(do siebie).

Jdź królu szukać syna; ja zaś o tém
Co zaszło donieść chyżym spieszę lotem.

(Wszyscy wychodzą).

SCENA DRUGA.

Inna strona wyspy.

KALIBAN *wchodzi z nareczem drzewa. W oddale-
niu słychać grzmot.*

KALIBAN.

Bodajby wszelkie zatrute wyziewy,
Jakie wysysa słońce z zgnikłych bagien,
Błot i mokrzadeł, na Prospera spadły
I wskrós go zaraziły! Jego duchy
Słyszają mię, przecież muszę mu przeklinać.
Wprawdzie mię one nie szczypią, jeżeli
On im nie każe, nie straszą w postaci
Kolcatych zwierzów, nie tarzają w błocie,
Nie sprowadzają z drogi wśród pomroku
Świecąc jak główne, ależ ten niecnota
Za lada fraszkę podszczuwa je na mnie,
Już-to w postaci małp, które mi z razu
Pysk wykrzywają i kłapią zębami,
A potem zjadle mię kásają; już-to
W postaci jeźów, które przytulone
Leżą na drodze kędy idę boso,
A kolce wnoszą kiedy stąpię; często
Zsyła on na mnie żmije, które całe
Ciało mi kłują i rozszczepionemi
Sycząc zębami w wściekłość mię wprawiają.

(Trynkulo wchodzi).

O, o, znów idzie któryś z jego duchów
Aby mię dręczyć za to, zem się trochę
Spóźnił z drawkami; położę się plackiem:
Może mię nie spostrzeże.

TRYNKULO.

Niema tu, ani drzewka, ani krzaka, pod któryby
się człowiek mógł jako tako schronić w niepogodę, a tu
się na nową burzę zanosi. Słyszę ją w podmuchu wiatru:
ta czarna ogromna chmura tam wygląda jak stara kufa,
co chce płyn z siebie wylać. Jeżeli zagrzmie tak jak nie-
dawno, to nie wiem gdzie przycupnę; ta chmura nie myśli
żartować. — Cóż to znowu takiego? Człowiek czy ryba?
Żywe-li to czy martwe? Wzdyc-to ryba, pachnie jak
ryba; wydaje zapach stęchłej ryby: jest-to gatunek gło-
wacza, tylko w nienajświeższym stanie. Osobliwsza ryba!

Gdybym był w Anglii i miał z sobą tę rybę, choćby tylko osoloną, każdy gap niedzielny dałby mi srebrnika; zrobiłbym tam z tym potworem fortunę; bo tam każda nadzwyczajna bestya popłaca, i tacy, co szeląga dać nie chcą żebrzącemu kalece, dadzą ich dziesięć za widzenie trupa Indyanina.—Nogi jakby ludzkie! pletwy jak ramiiona! Do licha, ciepły! Odstępuję teraz od mego zdania, cofam moje twierdzenie: nie jest-to ryba, ale jeden z 'mieszkańców téj wyspy, świeżo rażony od pioruna. (*Grzmot*). Biada mi! Burza znowu się zbliża; co najlepszego mogę zrobić, to wsunąć się pod jego okrywadło: nie ma tu żadnej innéj strzechy dokoła. Bięda zmusza czasem człowieka czort więc z kim dzielić łożę. Obwinę się tą płachtą i tak skulony leżeć będę, dopóki się burza nie wydaśa.

STEFANO *wchodzi śpiewając z flaszką w ręku.*

STEFANO.

Nie puszczyć się na morze już;
 Tu umrzeć chcę na lądzie,—
 To głupia melodya, dobra do śpiewania na pogrzebie.
 Tu mój rezon. (*Pije*).
 Kapitan i bosman, kanonier i ja,
 Kochamy galanckie dziewczyny:
 Do Magdy i Kaśki aż serce nam drga;
 Lecz ani znać chcemy Maryny:
 Bo harda, sierdzista, uparta:
 Chciéj tknąć ją, toć pośle do czarta.
 Ni smoły, ni dziegciu nie miła jéj woń;
 Szewc tylko w jéj łaskach, szewc przystęp ma doń.
 Więc daléj na morze, drużyno!
 Do czarta z tak durną dziewczyną!
 I to głupia melodya: ależ tu mój rezon. (*Pije*).

KALIBAN.

Nie męcz mię, duchu!—Oh!

STEFANO.

Co to takiego? Czy djabli tu mieszkają? Chcaż oni z nas drwić sobie pod postacią dzikich, indyjskich ludzi? Ho! ho! nie na to wybrnąłem z topieli, abym się teraz czworgu waszych nóg dał zastraszyć. Było powiedziane: żaden z tych co chodzą na czterech nogach nie zdoła go skłonić do odwrotu i tak też będzie mówione i nadal, póki nos Stefana nie przestanie wciągać oddechu.

KALIBAN.

Męcz mię ciągle!—Oh!

STEFANO.

To jakiś czworonożny potwór, właściwy téj wyspie, którego, jak się zdaje, febra trzęsie. Gdzież on się, u kata, mógł nauczyć naszej mowy? Muszę mu dać co na wzmocnienie. Jeżeli mi się uda go wyleczyć, przyswoić i zabrać z sobą do Neapolu, to mi posłuży na podarunek dla najpierwszego z książąt.

KALIBAN.

Błagam cię, nie męcz mię! Będę już odtąd Prędzój przynosił drzewo.

STEFANO.

Ma teraz paroksyzm, nie może więc tłumaczyć się sensownie: dam mu łyknąć wina; jeżeli go jeszcze nigdy nie kosztował, to mu febrę rozpedzi; a jak go ulecę i przyswoję, to go zamienię na monetę. Ręcę, że się znajdzie taki amator, co go kupi na wagę złota.

KALIBAN.

Nie bardzoś jeszcze mi dokuczył, ale
Masz się ku temu sądząc z twego drżenia.
Prospero działać zaczyna przez ciebie.

STEFANO.

Nie bój się! otwórz gębę! Jest tu coś co ci dobrze zrobi. Otwórz pysk, bestyo! Płyn ten otrząśnie z ciebie to trzęsienie, możesz mi wierzyć. Nikt nie wie zkąd mu przychodzi przyjaciel. Jeszcze raz: otwórz mordę!

TRYNKULO.

Powinienbym znać ten głos; toby powinien być—
ale on utonął, a to są djabli. Biada mi!

STEFANO.

Cztery nogi i dwa głosy! Milutki potworek! Głos z przodu służy mu zapewnie do mówienia dobrze o bliżnim, a głos z tyłu do złorzeczeń i rzucania potwarzy. Jeżeli tego wina wystarczy aż do skutku, to go ulecę. Nuże!—Amen! Teraz ci w twoją drugą gębę naleje.

TRYNKULO.

Stefano!

STEFANO.

Druga gęba woła na mnie po imieniu. Zasię! Zasię! To djabeł nie potwór. Nie myślę się z nim zadawać; nie jestem tak ostro kuty.

TRYNKULO.

Stefano! Jeżeli ty Stefano, to się mnie dotknij; przemów do mnie. Jam jest Trynkulo,—nie bój się,—twój przyjaciel Trynkulo.

STEFANO.

Jeżeliś ty Trynkulo, chudość łydek zaraz mię o tém przekona. Wyciągnij się! W rzeczy samój, jeżeli są jakie łydki Trynkula, to niewątpliwie te są niemi. Jesteś Trynkulo: Trynkulo w całej okazałości. Jakimżeś, u licha sposobem mógł się zamienić w nieczystość tego dziwoląga. Możeż on wydawać Trynkulów?

TRYNKULO.

Rozumiałem, że go piorun zabił.—Nie utonąłżeś, Stefano? Spodziewam się teraz, żeś nie utonął. Czy burza już minęła? Bałem się jój i dlatego schowałem się pod płaszcz téj niby martwój istoty. Zyjesz więc, Stefano? O Stefano! Dwóch Neapolitańczyków ocalonych!

STEFANO.

Nie obracaj mię tak na wszystkie strony: mój żołądek nie ma konsystencyi.

KALIBAN.

To jakieś wcale przyjemne jestestwa:
Ten co mi w gębę lał jest istnym bogiem;
Ma napój z nieba. Muszę przed nim klęknąć.

STEFANO.

Jakżeś uszedł śmierci? Jakżeś się tu dostał? Mów! Jam się wyratowałem na beczce wina, którą majtkowie wyrzucili za burzę. Wzywam cię na tę flaszkę, com ją własnymi rękoma zdłubał z kory, po wydobyciu się na brzeg, powiedz, jakeś się tu dostał?

KALIBAN.

Przysięgam na tę flaszkę, że ci będę
Wiernie i pilnie służył aż do śmierci,
Bo napój w niej zawarty jest nadziejski.

STEFANO.

Na tę flaszkę! mów jakeś się wykpił od śmierci?

TRYNKULO.

Przypłynąłem jak kaczka do brzegu; bo trzeba ci wiedzieć, że umiem pływać jak kaczka.

STEFANO

(*podając mu flaszkę*).

Pocałujże tę księgę! Chociaż umiesz pływać jak kaczka, nie idzie jednak za tém, żebyś z natury nie był gęsią.

TRYNKULO.

O Stefano! maszli jeszcze więcej takich kropel?

STEFANO.

Całą beczułkę, mój robaku; piewnica moja mieści się w jednej ze skał nad morzem: tamem ukrył moje zapasy.—No, potworze, cóż się dzieje z twoją febrą?

KALIBAN.

Zkądżeś się ty tu wziął? Czy z nieba spadłeś?

STEFANO.

Nie inaczej, z księżycy. Jeżeliś słyszał o Gawle na księżycu, to ja nim byłem.

KALIBAN.

Widziałem cię tam i cześć ci składałem.
Nieraz mi ciebie moja dawna pani
Pokazywała, twego psa i kępę.

STEFANO.

Naści! pocałuj tę księgę! Jak jój zabraknie wątku, to go jój dodam.

TRYNKULO.

Dalipan, to jakiś dobroduszny potwór. I ja go się bałem?—Poczciwy potwór! Widział Gawła na księżycu.—Biedny łatwowierny potwór!—Patrzcie jak umię trąbić.

KALIBAN.

Pokażęć żyzne zakąty tej wyspy.
Pozwól mi swoje nogi ucałować,
Czcic cię jak Boga.

TRYNKULO.

To jakiś chytry, pijacki potwór! Gotów ukraść flaszkę swemu bogu jak zaśnie.

KALIBAN.

Nogi ci lizać będę, zaprzysięgnęć
Wieczne poddaństwo.

STEFANO.

Pójdźże, uklęknij i przysięgnij.

TRYNKULO.

Dalipan, na śmierć się zaśmieję z tego potworu.
Co za głupowaty potwór! Co za niezdarny potwór! Chęćka mię bierze go wygrzmocić.

STEFANO.

Pocałuj-że tę księgę jeszcze raz!

TRYNKULO.

To bąk nie potwór: patrzcie, jak się przypiął do flaszki! Obmierzły potwór!

KALIBAN.

Wskażę ci źródła, rwać dla ciebie będę
Jagody, ryby łowić, nosić drzewo.
Przekleństwo temu ciemięzcy, któremu
Dotąd służyłem! Już mu nie przyniosę
Ani kawałka szczapy. Twoim jestem,
Wyłącznie twoim, cudowny człowieku.

TRYNKULO.

Co za śmieszny potwór! Cud robić z marnego pijaka!

KALIBAN.

Powiodęć, kędy leśne jabłka rosna;
Długimi paznokciami wygrzebywać
Będę ci trufle; wskażęć sójczy gniazda;
Nauczęć chwytać zwinne koczodany;

Orzechy zbierać ci będę i szukać
Dla cię po skałach młodych mew. Pójdź tylko.

STEFANO.

Idź naprzód i przestań paplać:—Trynkulo, ponieważ król z całą osadą utonął, my przeto zajmiemy w posiadanie tę wyspę.—Naści fiaskę i nieś ją!—Bądź spokojny, bracie Trynkulo, napełnimy ją znowu.

KALIBAN

(*śpiewa po pijanu*).

Bądź zdrow, Prosperku; bądź zdrow: bądź zdrow!

TRYNKULO.

Co za wrzaskliwy potwór! Co za opileczy potwór!

KALIBAN

(*śpiewa*).

Nie będę mu już łowić ryb,

Ni nosić drzewa

Jak zaśpiewa;

Ni czyścić naczyń w zwykły tryb.

Hej! dana! dana,

Kaliban ma innego pana.

Innego sobie szukaj Kalibana.

Wolnym! hop sa sa! Wolnym! Wolnym! hop sa sa!
Wolnym!

STEFANO.

Waleczny potworze! prowadź nas!

(*Wychodzą*).

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

Z PODRÓŻY

PO ZABAJKALSKIEJ KRAINIE W SYBERYI.

PRZEZ

Agatona Gillera.

III.

Podbicie Buryatów, narodu na wpółdzikiego, który nie wyrobił w sobie idei państwa, nie wiele kosztowało Kozaków. Brak zwierzchniej władzy, jednoczącej siły narodu, organizacja nie wiążąca w porządną całość rozpięzchnionych na znacznej przestrzeni plemion, brak interesu wspólnego pomiędzy temi plemionami: nie dozwolił stawić energicznego oporu Kozakom, którzy gnani instynktem podboju i chciwi awanturniczych przygód, z własnego natchnienia darli się coraz bardziej ku wschodowi. Bazyli Aleksiejew pierwszy ruszył na podboje po nad Angarę, lecz mając małe siły i nie mogąc pokonać licznych przeszkód, z niczém wrócił do Jenisejska.

Maksym Perfiliew wysłany w 1627 r. z oddziałem czterdziestu Kozaków popłynął z Jenisejska w górę rzeki Angary aż do szamańskich progów, znajdujących się o 80 wiorst w górę od ujścia do Angary rzeki Ilimu (1); a ztąd już ładem wdzierał się w te nowe, dzikie a pełne interesu

(1) Rzeka Ilim wypływa z gór, które się ciągną pomiędzy Leną i Angarą, i płynąc ku północy wpada do Angary z prawego brzegu.

krainy. On pierwszy zetknął się z Buryatami, Przerażeni widokiem nieznanym im wojowników, pozwolili im zrabować swój dobytek" (1).

Następnego roku Piotr Bekietow wypłynął także z Jenisejska i na czele 30 ludzi zwiedził dalsze okolice Angary: zebrał jesak (daninę w futrach) od Buryatów mieszkających nad Oką (2), i z wielkimi łupami, które zachęciły do nowych wypraw, powrócił do Jenisejska.

Buryaci nie znając dotąd żadnych podatków, niechętnie dawali je Kozakom, i dlatego powstałi przeciwko nowej władzy. R. 1629 Jakób Chrypunow posłany z Tobolska, pobił ich przy ujściu Oki i nad Ilimem; lecz temi zwycięstwami zupełnie ich ukorzyć nie potrafił. Chcąc łaskawością i łagodnością zyskać Buryatów, Kozacy wrócili im jeńców zabranych w potyczkach; lecz i ten środek okazał się bezskutecznym. Buryaci Kozaków odprowadzających jeńców wymordowali, a danin płacić nie chcieli.

R. 1631 Perfiliew powtórnie posłany w krainę Buryatów, mając znaczny oddział i dwie armatki, wybudował zameczek nad Angarą i nazwał go *Brackim*. Zameczek Bracki stał się punktem wyjścia nowych w krainę nadangarską ekspedycyj, i ogniskiem, z którego panowanie rosyjskie rozszerzyło się nad Buryatami.

Jesak płacili Buryaci sobolowemi futrami za siebie i za Tunguzów, których poprzednio pokonali. Roku 1635 na zbieranie jésaka wysłano pod dowództwem Dunajewa 52 Kozaków; żaden z nich nie wrócił: wszyscy legli pod strzałami Buryatów. Mikołaj Radokowski na czele 100 Kozaków wymaszerowawszy tegoż roku z Jenisejska, zmusił ich na nowo do posłuszeństwa.

R. 1637 Bazyli Czermenin z Bracka udał się w górę Angary, i z nowej grupy Buryatów na znak poddania jej pod władzę Rossyi zebrał haracz. Następnego roku ci nowi poddani odmówili płacenia podatków, lecz 1630 Eliasza Barłowa namówił ich do posłuszeństwa, do którego

(1) Putieszestwie na Amur-Maaka. Str. 11.

(2) Oka ma źródła w Sajańskich Alpach, w bliskości źródeł Irkutu, płynie z południa na północ i wpada do Angary z lewego brzegu. W Rossyi jest rzeka tegoż nazwiska i wpada do Wolgi.

prędko przyzwyczajwszy się, nie usiłowali już zrzucić z siebie władzy cudzoziemców.

Ekspedycje wychodzące z Krasnojarska, podbijały inne plemiona buryackie; zwiedziły one okolice rzeki Kan (1), a w 1645 r. namową skłoniły księcia Ilanko, rządzącego Buryatami nad rzeką Udą (2) do poddaństwa. W jego ziemiach r. 1648 wybudowano zameczek Udiński (teraz miasto Niżneudińsk). Z niego wychodziły oddziały na zbieranie danin; jeden z takich oddziałów został wymordowany. Na krótki tylko czas oswobodzili się od płacenia nienawistnych im danin, Bunakow bowiem w 1652 r. na nowo ich upokorzył.

Trzeci szereg ekspedycyj w ziemie buryackie, miał kierunek od Angary do wierzchowisk Leny. Gałkin płynąc z Jenisejska Angarą i Ilimem, założył 1629 r. Ilimsk, a przebywszy przestrzeń od Ilimu do Leny, nad tą ostatnią rzeką założył zameczek Ustkutski, z którego wychodzące oddziały zabrały kraj u wierzchowisk Leny położony.

Bekietow, o którym już mówiłem, dotarł do ujścia Kulengi (wpada do Leny pod miastem Wiercholenkiem), a ztąd wyruszył na równiny zamieszkałe przez nadleńskich Buryatów. Pobity przez nich, cofnąć się musiał równie jak i jego następcy. Te niepowodzenia nie odebrały ducha i ochoty Kozakom; w r. 1641 wojewoda jakucki, wysłał cały ich oddział pod dowództwem Bazylego Witjaziewa na podbicie nadleńskich Buryatów. Dotarli oni do Angi (3), gdzie zawrzał krwawy bój, w którym Buryaci dzielny opór stawili. Książę ich Czenczugaj widząc, iż lud jego przegrywa, żywcem spalił się w czasie boju, podobny do tych starożytnych bohaterów, którzy po upadku sprawy, dla której pracowali, odbierali sobie życie. Ta bitwa złamała opór nadleńskich Buryatów. Tegoż roku dla utrzymania ich w wierności, Marcin Wa-

(1) Kan ma źródła w odnogach gór Sajańskich, wpada z prawego brzegu do Jeniseju.

(2) Dwie są Udy: jedna wpada do Sielengi, druga, o której tu jest mowa, wpada z lewego brzegu do Angary, a początek ma w Sajańskich górach.

(3) Anga wpada do Leny z prawego brzegu, w górę od miasta Wiercholenka.

siliew założył nad Leną zameczek w Wiercholeńsku, na który 1644 r. nadangarscy i nadlenscy Buryaci napadli. R. 1645 Aleksy Bedarew z oddziałem zbrojnych wyruszył na południe, przeszedł Angarę; lecz pobity cofnąc się musiał. Ośmieleni tym zwycięstwem Buryaci, 1649 r., drugi raz oblegli Wiercholeńsk. Bazyli Niefediew odpedził ich od zamku i spustoszył krainę z obydwóch stron Angary.

Takim sposobem pokonani zostali Buryaci przed Bajkałem. Nie mogąc orężem, usiłowali jeszcze ucieczką oswobodzić się od cudzoziemców i od podatków. Wkrótce i puszcza nie mogła uchronić ich od coraz głębiej, coraz dalej rozszerzających się Kozaków. Roku 1648 Buryaci nad Oką mieszkający, opuścili swoje koczowiska i uciekli na wschód, zkąd 1654 namówieni przez Perfiliewa powrócili napowrót. R. 1652 Dymitry Firsow na lewym brzegu Angary założył zamek (ostrog) w Bałagańsku. Rządca tego zamku a późniejszy założyciel Irkucka, Jan Pochabow, okrucieństwem i tyranją swoją wywołał zbiegostwo Buryatów nadangarskich, którzy w znacznej liczbie przenieśli się do Mongolii.

Podbicie zabajkalskich Buryatów, odbyło się także bez wszelkich wysiłen i małym kosztem. Roku 1643 Kurbat Iwanow, zmusił Buryatów na wyspie Olchonie, do przyjęcia rossyjskiego poddaństwa. Roku 1645 Bazyli Koleśnikow zwiedził brzegi Bajkału, a po kilku potyczkach z Tunguzami, założył zamek w Wierchnioangarsku.

Wieści o bogactwie okolic zabajkalskich, o srebrze i złocie tam znajdującem się, zwracały umysły w te strony i przyczyniły się do ich zajęcia. Nad Buryatami mieszkającymi pomiędzy Bargwinem i Sielengą, panował wówczas książę Turukaj-Tabun. Mówiono, że w jego krainie znajduje się srebro, które magnetycznie ciągnęło tu Kozaków. Roku 1646 wysłano z Jenisejska do Turukaja, znanego nam już Pohabowa. Udał się on do niego trudną i niebezpieczną drogą, idącą około południowych brzegów Bajkału; Buryatów nad Irkutem mieszkających ukorzył, pokonał ich nad brzegami jeziora, a zabrawszy pewną liczbę jeńców, oddał się w ręce Turukaja. Książę ten zaprzeczył wieściom o metalicznych bogactwach swęj

krainy i powiedział szukającemu złotego runa Kozakowi, iż Buryaci srebro otrzymują od mongolskiego hana Cecenja (Cican v Setsenhan). Przedsiębiorczy Pochabow, postanowił udać się do stolicy hana, do miasta Urgi i pojechał tam jako poseł od Turukaja. Dobrze przyjęty przez Ceceniego skłonił go do wysłania swoich posłów do Moskwy. Car Aleksy, przewidując ze stosunków z Mongołami, nie jedną korzyść dla swego państwa, dobrze przyjął mongolskie poselstwo (1648) i posłał do ich hana Zabolockiego, którego Buryaci (1650) nad brzegami jeziora wraz z orszakiem zamordowali.

Roku 1648 Jan Gałkin wybudował zamek w Barguzinie: z niego wychodziły oddziały Kozaków, podbijające plemiona zabajkalskie i zbierające daniny od Buryatów, koczujących pomiędzy Bargwinem a jeziorem Jerawin-skiem (na stepie buryackim).

Roku 1652 Piotr Bekietow na czele 100 ludzi przepłynął Bajkał, a posuwając się w górę rzek Sielengi i Chiluku, założył zamek w Irgieńsku, upokorzył tamtejszych Buryatów, przeszedł góry Jabłonowe, a trzymając się biegu rzek, jako jedynych w pustym kraju traktów, założył zamek w Nerczyńsku i popłynął ku Amurowi, gdzie wrzała wojna z Chińczykami.

Zamki budowane w Syberji przez Kozaków, otoczone puszczą, chroniły pierwszą ludność rossyjską w Syberji i zabezpieczały ją od napadu tubylców. Wał wzniesiony z ziemi i uzbrojony ostrokołem, otaczał kilka drewnianych domków i bud, które nazwane zostały zamkami. Zdaleka sprowadzane prowianty, strzelby myśliwskie i sieci rybackie dostarczały żywności nielicznym załogom zamków, które złożone były z Kozaków wrzących namiętnością podbojów i łupieztw, zahartowanych w zimnie i przyzwyczajonych do awanturniczych wypraw przez puszcze, góry, lody i rzeki: gdzie częściej z niedźwiedziem i sarną, niż strzałą Tunguza lub Buryata, spotykał się ten obrosły i zczerniały od trudów syberyjski Kozak.

Mało są znane losy na wpółdzikich zdobywców Syberji. Uzbrojeni w strzelby, noże i topory, ciągnąc czasami lichą armatkę, przedzierali się przez gęstwiny szro-

nem ubielonych puszczy; lub powierzywszy życie wątlęj łodzi, pozwolili unosić się wodom rzek w krainy nieznanne, gdzie przerażeni ich widokiem mieszkańcy, składali przed nimi futra na znak poddania się; a czasami ośmieleni uciskiem, witali cudzoziemców strzałami i bojem, który rzadko zwycięstwem kończyć umieli.

Nie mogli oprzeć się najezdnikom, liczebnie od nich słabszym, bo nie mieli ani broni palnej, ani też nie byli jak tamci żadną namiętnością ożywieni. Idea ojczyzny jeszcze się pomiędzy nimi nie wyrobiła i nie skupiła w jedną całość żyjących niezależnie ludków i familij; nie mieli też proroka, któryby ich jak Mojżesz Żydów podniósł wiarą w opiekę Boga i zrobił narodem wiarą w posłannictwo na ziemi. Nie mieli człowieka wielkiej woli, któryby ich jak niegdyś Czyngishan, w ściśniętych szeregach pchnął na świat z głównią i mieczem; nie mieli też żadnej organizacji, a żyjąc na podobieństwo wilka lub niedźwiedzia, uleż musieli szczupłej garstce energicznych Kozaków, którzy oddziałami ze stu lub pięćdziesięciu ludzi, zabierali większe od największych krajów w Europie przestrzenie. Krążąc jak nurki po puszczech ciągnących się jedną masą od stepów mongolskich aż do zamarzłych fal biegunowego oceanu, udeptali pierwszą warstwę historycznego gruntu Syberyi, której drugą warstwę urabiała tęsknota ludzi z Zachodu.

Po założeniu Nerczyńska, powstały zamki w Wierchnioudińsku i Sielengińsku, z kął co rok wymykające się oddziałki, szukając w górach i borach ulusów buryackich, wracały z dobrą myślą i z jukami napełnionymi futrami. Od nich, jak z ogniska, promieniami coraz przedłużającymi się, rozszerzał się wpływ i panowanie przybylców z Europy. Rossyanie prędko pojęli sposoby postępowania z dzikimi. Ucisk i gwałty Kozaków z XVII wieku, jako nie prowadzące do celu, zamienione zostały na łagodniejsze postępowanie, tolerowanie sposobu ich życia. Widząc, że ich nie obciążają, że ich z puszczy i szalasów nie wypychają, a nie mając żadnej innej, wyższej potrzeby nad potrzebę dzikiej i koczowniczej swobody, w której ich nieograniczano, ludki syberyjskie pierwotną swoją nienawiść do cudzoziemców porzuciły, i zgodziły się z nowym porządkiem rzeczy.

W wojnie z Chinami, wybuchłej z powodu kolonizowania się Rosssyan nad Amurem, Buryaci razem z Mongołami napadali na zamki i oddziały kozackie, lecz po traktacie Nerczyńskim 1689 r., którym Chińczycy zrzekli się wszelkich pretensyj do dzisiejszego Zabajkala, Buryaci siedzieli już spokojnie, i zadowoleni ze swego bytu, płacą regularnie daninę, pozbywając się co rok prawie jednej z cech, które ich od rosyjskiej ludności wyróżniają.

Ajuszka dawno już przestał śpiewać i my więc kończmy rzecz naszą o podaniach i historii i zwróćmy uwagę naszą gdzienziej, bo oto już konie ruszyły z miejsca.

Jechaliśmy tuż nad małym jeziorkiem Sagan-mor czyli Białem: na jego brzegu stoi kilka buryackich szałasów i bór sosnowy, po jego zaś powierzchni pływa mnóstwo kaczek i chwieje się trzcina zielona. Bydło powoli kroczy z pastwiska, pogania je mały chłopiec i woła na matkę, która niesie do domu wodę z jeziora. Na ścieżkach i polach widać grupy konnych Buryatów: konie mają małe, ale bystre i zgrabne; odznaczają się one wytrwałością i siłą. Bez konia Buryat obejść się niemoże, a chociaż go troskliwie nie pielęgnuje i siana na zimę dla niego nie zbiera, przecież lubi go, pieści i szczyci się nim jakby za sługą. Wyścigi konne od wieków istnieją między nimi, połączone z religijnymi obrządkami i zapasami szermierkami, uważane są za wielkie pełne wesela i radości święto. W Europie nie myślano jeszcze o wyścigach, gdy już Buryaci i Mongołowie zamienili je na zwyczaj narodowy. Wyścigi przyczyniły się wielce do polepszenia rasy i wywołały zamięłowanie koni między Buryatami. Jest to naród pasterski i konny zarazem: kobiety, dzieci, wszyscy jeżdżą wybornie; patrząc na nich, zdaje się, że każdy przyrósł do siodła: wielkie, kilkudziesięciomilowe podróże odbywają konno bez wielkiego utrudzenia.

Robotnik z Buryata ładajaki, ale jeździec niepospolity; na polowanie rzadko wychodzi. Kobiety doglądają bydła i owiec, robią wojłoki, a mężczyźni hodują konie, i zresztą czas w próżniactwie spędzają. Potrzeby małe, swoboda stepowa, nie wiele dająca czuć się zależność i nieobudzona chęć posiadania czego innego nad to co się ma, robią go szczęśliwym. Myśl jego nie buja w niebio-

sach, serce nie garnie się do wzniosłego: dobrze więc jest mu w brudzie i w błocie.

Siodła, czapraki i uzdy, zdobią bardzo starannie: wysadzają blachą, kością i srebrem, nawet koralami, stosownie do zamożności. Piękne siodło i czaprak większą jest elegancją niż ubiór. Kilka konnych orszaków, świątecznie wystrojonych, przejechało obok nas i grzecznie nas powitali: między nimi było ośm kobiet w mianszestrowych sukniach (1). Buryat zawsze uprzejmie wita gościa i podróżnego, lecz nie odznacza się szczera i uprzejmą gościnnością. Każdy jest bezpiecznym w jego domu; gościa nie zabije i nie okradnie, uprzejmie jednak gościnnym jest tylko dla zwierzchnika i urzędnika: dla nieznanego zaś, lub człowieka bez powagi urzędowej, na szczerę i gościnne przyjęcie zdobyć się nie potrafi.

Podejrzliwy, podstępny i chytry jego charakter nie ma w sobie nic dobrodusznego: nie wiem więc dla czego niektórzy podróżnicy chwala gościnność i dobroduszną Buryatów? Niezawodnie musieli być urzędnikami, a przynajmniej ludźmi bogatymi i dlatego spostrzegli przymioty, których ja i wszyscy, co ich znają bliżej, niespostrzegli. Buryat miłosiernym jest dla zwierząt, lecz nie ma litości dla ludzi: do zbiegów przechodzących przez ich stepy, strzelają z zakrzaków.

Buryat jest ciekawy, uważny, chciwy i leniwy: lubi swobodne życie, a w służbie odznacza się serwilizmem. Rozkaz każdy wypełni, chociażby rozkaz ten oburzał i obrażał naturę ludzką. Leniwie i powolnie wykonywa obowiązki służby, ale nigdy nie oponuje, nigdy nie protestuje i krnąbrnie nie odpowiada. Jest siepaczem gdy mu każą, i pniem gdy na niego krzyczą, machiną gdy nim poruszają; lecz zostawiony sam sobie, uwzględnia z krzywdą służby lenistwo wrodzone. Przełożony nie przestrasza go swoją powagą, zawsze jest jednak biernym w obec niego. W służbie wojskowej mnóstwo ich umiera nie mogą bowiem przyzwyczać się do pokarmu innego, życie zaś w koszarach i pod bronią jest dla nich nieznośne.

Zdatni do handlu, bywają też z nich i dobrzy rzemieślnicy. Chciwość nie łączy się w ich charakterze z uspo-

(1) Suknią buryacką zowią dygyl, a świąteczną buddygyl.

sobieniem do złodziejstwa: złodziejów i rozbójników mniej mają, niż inne ludy. Rzetelność już tracą: w handlu chętnie oszukają dając zły towar, lub też podnosząc ogromnie jego cenę.

Odważni tylko w gromadzie. Łatwo wyrzekają się swęj wiary, lecz nigdy nie zapominają dawnych zabobonów i dawnych nałogów.

Do bitwy nie skłonni, lękają się krwi, chociaż mięso i nie ugotowane jedzą: tchórzliwi w ogóle i bojaźliwi. Z zasadzki na słabszego Buryat łatwo i śmiało uderzy, lecz przed większą siłą drży i wnet się upokarza. Fana-tyzm może go obdarzyć osobistą odwagą, a gromada tylko natchnęła go wojskowym hartem i meztwem. Charakter ludów mongolskich tłumaczy nam ich historią, złożoną z napadów, szarańczowych błędnych pochodów; tłumaczy nam owe zdobycze ogromne, których utrzymać nie umieli, bo mieli zbyt mało ducha organizacyjnego.

„Dla interesu proch ziemi będą całować, a gdy nie mają interesu, znać nie chcą swego dobroczyńcy. Buryat i Mongoł bardzo nad sobą panuje. Tylko długa obserwacya nauczy odgadywać w ich ciemnych a martwych obliczach grę i wyraz namiętności. Zdolni są czuć głęboko, przecież uczuć swoich nie okazują. Gniew zamieniają na niczem niepojednaną nienawiść. Ogromnie ambitni, wszystko gotowi poświęcić dla wyniesienia się lub nagrody. Gdy jaki znakomity urzędnik przejeżdża, starają się dostać choćby do jego przedpokoju, żeby się potem pomiędzy swoimi pochwalić: że byli u wielkiego urzędnika rossyjskiego; że ten ich przyjął bardzo życzliwie i wiele obiecał. Takimi sposobami wynoszą się w oczach swoich biednych braci, takimi sposobami zyskują ich dobrą opinią”. „Mongoł, powiada bardzo trafnie Mickiewicz, wrodzonym instynktem zgaduje wyższość drugiego i poddaje się jęj bezwarunkowie. Maksyma dyscypliny militarnej, wyciągnięta z długiego doświadczenia, że gdzie tylko znajdzie się dwóch żołnierzy, jeden musi rozkazywać, drugi słuchać, jest u nich skutkiem skłonności naturalnej”.

Miłość, jaką posiadają do rzeczy własnych, swojskich, daleką jest od miłości ojczyzny. Lubią swoje stepy, bo one ich karmią, a gdzieindziej klimat ich zabija; lecz nie

kochają myśli ducha własnego, bo go nie mają; nie kochają kraju swojego jako jednostki moralnej, bo nigdy nie byli narodem.

Przepisy religijne spełniają szczegółowie, lecz obojętni są o wzrost i interesa swojej religii. Zabobon czepia się ich głowy i serca, lecz wiara nie porusza ani serca ani głowy. Formalistami są w praktykach religijnych, lecz obojętnymi w wierze. Wola ich jest raczej uporem, a rozum przebiegłością.

Pojęć i dążeń politycznych nie posiadają, a cywilizacją przyjmują, zatracając do szczytu swoją ludowość. Ruch cywilizacyjny zastawszy ich na stopniu rodowym, gubi ich zupełnie. Jeżeli którego z nich oświeci, nauką obdarzy, zacięra w nim zaraz swojskość, język i obyczaj własny; jeżeli zaś wywabi go z namiotu, z popiołu i brudu, a każe mu mieszkać wygodnie w europejskich domach, najczęściej zabija go i fizycznie. Czas nasz rozwija idee narodowe, społeczne i polityczne, ale nie sprzyja i nie pomaga organizowaniu się plemionom w narody. Były na to wieki średnie; Buryaci wówczas nie zostali narodem, nigdy więc już nim nie będą.

Bór sosnowy, w który wjechaliśmy, zasłonił nam widok na gromadę różnych jeźdźców, spieszących na jakąś uroczystość do sąsiedniego ulusu. Słońce zaszło; nad małym jeziorkiem w boru chcieliśmy zanoć, lecz rdzawa woda i gęsty osad na brzegach, fioletowego i czerwonego koloru, odstręczył nas od tego miejsca spokojnego i powabnego, a przypominającego mi jeziorka w litewskich borach. Jeziorko to nazywa się Umyhej-nor, t. j. zgniłe jeziorko: Munka mówił mi, że w wodach jego nie ma ani jednej ryby, zato ptastwa po niemi, szczególnież kaczek ślicznie upstrzonych, dużo pływało.

Za borem na łące, obraliśmy miejsce na nocleg. Obok nas ciągnęła się wązka smuga pola zasianego żytem: za łąką pod górą kręci się Uda, a nad nią stoi ulus buryacki, z którego dochodzą nas okrzyki i dźwięki wesółych pieśni.

Żytko bujnie wyrosło i przyniesie obfity plon gospodarzowi; należy ono zapewne do *postępowego* Buryata, lub

z rozkazu władzy zostało zasiane. Buryaci horyńscy wielką mają odrazę do roli, na ich też stepach rzadkością jest zboże. Mieszkający nad Irkutem i Sielengą, chętniej pracują w roli; znają sztuczne sposoby polewania pól, i obcho-dzą się już bez obcego chleba.

Zmrok już się zgęszcza: Buryaci pojedynczo lub po kilku razem, pokazują się na błoniach i śpiewając jadą do ułusu nad rzeką, gdzie, jak się domyślał Munka, musi być wesele. Gdyśmy już konie puścili na łąkę i drew na ogień naznosili, pokazało się, że nie mamy ognia: hubka zamokła; Munka nie mógł więc swoim krzesiwem, wysadzaniem koralami, skrzesać ognia. Posłaliśmy Ajuszkę konno do ułusu po ogień; prędko się sprawił. Nie długo czekając, zobaczyliśmy go pędzącego galopem, z gorejącą głownią w dłoni. Postać jego oświecona czerwonym płomieniem, wydała się nam podobną do postaci szatana.

Rozpaliliśmy ognisko, zawiesiliśmy nad niem kocioł do herbaty, która jest jedynym naszym pokarmem, a siadłszy przy ognisku, dowiedzieliśmy się od Ajuszki, że w ułusie rzeczywiście jest wesele.

Wesele u Buryatów, jak i pomiędzy wszystkimi ludami, jest wielką uroczystością. Obrzęd weselny jest dość oryginalny. Chłopiec do rodziców dziewczyny, z którą chce się żenić, posyła swatów (huduru): ci umawiają się o cenę dziewczyny, i odwożą kałym złożony z bydła i różnych podarunków. Dziewczyna kosztuje pospolicie trzydzieści sztuk rogatego bydła; bogaci płacą całymi stadami. Rodzice młodzieńca dają mu *indzi*, to jest weselne podarunki, które ułatwiają mu nabycie panny. W dzień wesela pan młody przyjeżdża w orszaku przyjaciół do namiotu narzeczonej swojej. Dziewczyna nie pokazuje się, a goście tymczasem całą noc uczują: piją wódkę (araki *v.* tarasun), jedzą baraninę, śpiewają i tańczą. Nazajutrz matka wyprowadza zasłoniętą pannę młodą i oddaje ją młodzieńcowi, odkrywszy poprzednio jej oblicze. Późem nowożeńcy według starego mongolskiego zwyczaju, oddają cześć i ofiary ogniowi i odmawiają modlitwę, której początek podajemy w tłumaczeniu.

„Królowo ognia! matko Ut urodzona z wiązu rosnącego na szczytach Hangajchanu i Burchatuchanu! Urodzi-

łaś się w chwili oddzielania się nieba od ziemi, powstałaś ze stopy matki Etugen i zrobiono cię królową Tengriew! Matko Ut! ojciec twój, jest twarda stal; matką, krzemień; a przodkami, wiązowe drzewa! Blask twój dochodzi do nieba i przenika całą ziemię! Ogień skrzesany przez mieszkańca nieba (Czingisa), a zapalony przez królowę Uluken (matka Czingisa)! Bogini Ut, składamy ci na ofiarę, żółte masło i białego z żółtą głową barana. Ty, która masz dzielnego syna, śliczną synową i piękną córkę, tobie matko Ut, patrzącęj w górę, ofiarujemy wódkę czarkami, a sadło garściami! Daj szczęście królewiczowi (pan młody), królewnie (panna młoda), i całemu ludowi! Cześć ci oddajemy (1)!”

Nowożeńcy w orszaku gości odjeżdżają do mieszkania pana młodego, gdzie zaraz po przybyciu, panna młoda rzuca kawałki mięsa na ogień pod ściany i przez otwór, którym dym wychodzi z namiotu. Tu wesele kończy się na fecie i płasach.

W niektórych okolicach nie matka oddaje panu młodemu córkę, lecz on sam ją porywa i wiezie do swego domu. Takież sam zwyczaj istnieje u rosyjskich starowierców za Bajkałem.

Gdzieindziej znowu, nad Czykojem i na pograniczu mongolskiem, swat odwiózłszy kałym ojcu, zabięra pannę młodą i okrywşy ją białą zasłoną, wiezie do pana młodego, który z swego namiotu nie wychodzi, i tu się odbywa ceremonia przy ogniu i rzucanie mięsa, a potem i wesele. W niektórych okolicach istnieje dziwny zwyczaj, że pięrszą noc po weselu, żona spędza nie z mężem, ale z dawnym kochankiem, jeżeli go miała, albotęz z jakimkolwiek kawalerem na wesele zaproszonym, a potem już służy mężowi.

Śpięwy weselne nazywają *du*, taniec *nadon*. Tańczą wkoło ognia: mężczyzna i kobięta stoją naprzeciw siebie i trzymają się za ręce, krzycząc i śpięwając przebierają nogami nakrzyż tak, że prawą nogą dotyka prawęj, a lewą lewąj nogi kobiety.

(1) Czornaia wiera p. D. Banzarowa. Kazan, 1846 r.

Zona zowie się *byrygawacz*, mąż *nuturni*; druga żona *bagakgerkgen*: druga żona po śmierci męża, może wyjść za jego syna z pierwszej żony.

Jeżeli żona z mężem żyć nie chce i uciecze od niego, tajsza przypomina jej chłostą obowiązków małżeńskich; jeżeli zaś ucieczka powtórzy się kilka razy, ojciec jej obowiązany jest zwrócić mężowi bydło, a córkę może wydać za innego. Tam, gdzie za żonę nie dano kałymu, ucieczka z domu męża jest rozwodem, i daje jej prawo wyjść za innego. Korzystają z tego Buryatki: znałem jedną, która miała ośmiu żyjących mężów. Tak luźne obyczaje i niedbanie o wierność małżeńską, strasznie rozszerza brzydkie choroby. W wielu namiotach, nie tylko rodziców, ale i wszystkie dzieci widziałem osypane syfilistycznymi krostami.

Buryat może mieć stosownie do zamożności kilka żon: wielożenstwo bowiem tolerowane jest przez ich religią. Bieda jednak i trudne utrzymanie, wprowadziło jednożenstwo: takich, którzy mają po kilka żon, bardzo jest mało między nimi.

Zona więc od męża pracuje: ona szyje suknie, wyszywa je, robi wojłoki, wyrabia skóry zwierzęce, kręci linki z końskiej sierci, z żył robi nici, gotuje, doi krowy, dozoruje w domu i wychowuje dzieci. Mąż pilnuje stada, zakupuje potrzebne do domu rzeczy, buduje namioty, robi siodła, łuki i metalowe ozdoby na uprząż, które każdy w swoim kowalskim przenośnym piccyku wykończy.

Małżeństwa kójarzą się w młodym wieku; temu to przypisać należy prędkie bardzo tracenie wdzięków i młodości: kobieta trzydziestoletnia, ma już twarz zmarszczoną, ciało wyschłe, obwisłe i pozór starej baby. Mężczyźni także staro wyglądają. Nigdy nie mogłem zgadnąć lat Buryata: ten, który miał dwadzieścia, wydawał mi się trzydziestoletnim, przynajmniej mężczyzną. Organizm ciała słaby; wielka śmiertelność dzieci wytłumaczyć się daje albo sposobem życia, albo surowym klimatem, głównie zaś zbyt wczesnym zeniciem się.

Długo siedzieliśmy przy ognisku, piliśmy herbatę, słuchali Ajuszki i śpiewów z ulusu. Przyzwyczałem się już do tego, życia, i podobają mi się te popasy i noclegi w polu. Myśl nie zamknięta między ścianami, zawsze jest

świeższą i bujniejszą, a wrażenia obficie udzielają się sercu. Głównie jednak podobała mi się prostota i swoboda koczowniczego życia.

Księżyc już wypłynął na ciemny strop nieba, gdyśmy spać poszli. Zanim się obudzą moi towarzysze, opiszę ich fizyognomie. Ajuszka jest jeszcze młody chłopak: wesoły i uprzejmy. Twarz ma płasko-kwadratową, cerę ciemną, wyraz fizyognomii dobry i przyjemny; między swoimi uchodzić może za pięknego mężczyznę. Warkocz elegancko spleciony, ubiór staranny i czysty, dobrze go zaleca. Po rosyjsku nie źle mówi i jest moim nauczycielem i tłumaczem.

Munka ma lat trzydzieści, wygląda zaś na pięćdziesięcioletniego mężczyznę. Twarz bardzo śniada, brzydka, brudna i nieprzyjemna: usta ma ogromne, nos mocno spłaszczony. Brakuje mu kilku zębów, które mu wybił przed laty koń nawpół dziki. Warkocz jego przed rokiem spleciony, zakurzony i brudny, jest mieszkaniem białych zwierzątek, które nie wiem dlaczego u nas, żartobliwie nazywają egipskimi barankami. Ubiór zasmarowany i podarty, robi jeszcze odrażliwszą jego figurę.

IV.

Obudziliśmy się, gdy już słońce było wysoko, i zaraz wyjechaliśmy. Dzień był gorący, ranne mgły prędko znikły; widok mieliśmy na góry, które ścieśniają dolinę Udy i na ułusy, gęsto na dnie doliny rozsiane. Na szczytach gór wznoszą się tu i owdzie obony, które także ombonami nazywają. Obon jestto buda, z tyczek jodłowych w formie ostrokągu ułożonych. W środku budy stoi słup, na którym w czasie igrzysk stawiają posążki bogów. Wyraz obon znaczy kupa, bo zdaleka ma pozór kupy ostrokągowej.

Obony, rozsiane po górach bezleśnych, widnieją na widnokągu jak mogiły starożytne. Charakteryzują one krainę Buryatów. Pejzażysta, malujący tutejszą naturę, nie powinien go pominąć. Nie przerwany ciąg dolin i samotnych wądołów; pasma nie rozplątane gór, jednostaj-

nych form, liniami okrągłemi oznaczonych; drobne, okrągłe lub prostokątne namioty i szałas; stada bydła i koni, i obon na górze, jako jedyny znak i nie trwała pamiątka myśli o Bogu tutejszych ludzi, wpadają w oczy, jako szczególne cechy buryackiego krajobrazu. Krajobraz ten, pod błękitnym, posianym białemi obłokami stropem niebieskim, pociągnięty niebiesko-szarawą mgłą, nosi w sobie wyrażenie niepewnej tęsknoty i smutku nieokreślonego.

Buryaci, jak wiadomo, utrzymują, iż każda miejscowość posiada ducha, który tajemniczo wpływa na roślinność, zwierzęta i ludzi, w tej miejscowości żyjących. Obony stawiają na cześć tych duchów w czasach nieurodzaju, zarazy na bydło lub ludzi; stawiają je także bez tych szczególnych powodów. Są one zabytkiem szamanizmu: lamowie, którzy godzili wiarę Buddy z obrządkami stariej wiary ludów, zachowali obony i nadali obrządkom, przy nich odprawianym, charakter nowiej religii.

Miejsce, na którym ma stanąć obon, poświęca lama świętą wodą (raszian), poczem wkopują w ziemię broń, stare zbroje, hełmy i pancerze, talerzyk miedziany, zwany *sugusu* (1), z srebrnemi pieniędzmi, a dalej różne ubiory, jedzenia, lekarstwa i naczynia: to wszystko zasypują węglem i ziemią, a na jej powierzchni układają kamienie w formie krzyża. Jedno ramię krzyża wskazuje na stronę między północą i wschodem, drugie na stronę między wschodem i południem, trzecie między południem i zachodem, czwarte zaś na stronę między zachodem a północą. Na około krzyża stawiają tyczki, które wierchołkami opierając się o siebie, tworzą takim sposobem okrągłą budę, z otworem z jednej strony (2).

(1) W *sugusu* składają ofiary przed burchanami (bogami).

(2) W Mongolii inaczej stawiają obony. Lama Wadźradara Mergen Dianczy w mongolskich księgach, które napisał „O obrządkach i modlitwach przy obonach i O wystawianiu obonów” powiada: że po zakopaniu różnych pamiątek i zrobieniu usypiska, sadzą na niem drzewa i stawiają ptaka *garude*, alboważ, według starego zwyczaju, wtykają w nie łuk, strzały, kopiję i miecz. Na około wielkiego usypiska robią jeszcze dwanaście małych: wszystkie są one symbolem świata, według pojęcia Buddaistów. Środkowe przedstawia górę *Sumer*, a inne dwanaście *dwipów* czyli części świata. Każde usypisko przystrojone jest figurami zwierząt i ptaków, a na kamieniach napisane są

Właściwiej rzecz określając, obon jest kaplicą budyjską, przy której corocznie odbywają się wyścigi konne i igrzyska.

Niektóre obony, poświęcone złośliwemu bóstwu Łusud, panującemu nad morzami i wodami, zowią się także łusud. Stawiają je blisko wody; modlą się tam o łaskę i proszą, ażeby ludziom i wszystkiemu, co ich otacza, nie szkodził.

Opisałem już wyścigi konne Buryatów-Szamanów; teraz opisać należy wyścigi Buryatów-Buddaistów.

Obłożwszy obon nowemi tykami, lamowie poświęcają go i modlą się przy dźwięku trąb, muszli i kotłów. Po tém nabożeństwie następuje pod górą uczta: mężczyźni siadają w jedném kółku, kobiety w drugiem. Lamowie na wojłokach i poduszkach zabiierają pierwsze miejsca; obok nich znakomitsze osoby, dalej już prości Buryaci, a za nimi biedny gmin. Przed gośćmi na małych stołeczkach lub na korze brzoźowej stawiają ugotowane baranie głowy i wódkę. Lamowie błogosławią pokarm, poczem zaczynają jeść. Na tę ucztę mięsa i wódki dostarczają wszyscy Buryaci; ten, który nic nie da, płaci karę pieniędzmi, których część zabiierają lamowie za nabożeństwo, a resztę oddają zwycięzcom wyścigowym i szermierzom. Obecni na uczcie płacą małą ilość pieniędzy, które także przeznaczają na zapłatę lamów i nagrody dla zwycięzców. Każdy ułus obowiązany jest, prócz mięsa, wysłać kilka koni na wyścigi. W ludniejszych okolicach odrazu dąży sto koni do mety, której kurs wynosi nieraz dziesięć wiorst. Widok goniących się i prześcigających w takiej liczbie Buryatów, pełen jest życia i malowniczości. Konia, który dobiegł pierwszy do mety i kilku innych, które z kolei zaraz po nim przybiegły, przyprowadzają przed lamów. Ci siadają na nie i czytają lub mówią pochwały koni i ich właścicieli, dając ostatnim pieniężne nagrody. Nagrody nie bywają znaczne: ci, co naostatku przybiegli do mety, otrzymują jednak po kilka groszy nagrody.

różne modlitwy. Zamiast krwawych ofiar Szamanów, ofiarują zboże, mleko, wino, ser i t. p. Modlą się nietylko do ducha obonu, lecz i do duchów miejsc sławnych pomiędzy Buddaistami, jakoto: Magady, Budały, Udiany, Szambały, Hridrakuty, Tybetu i całej Mongolii. (Czornaja Wiera, p. Banzarowa).

O mowach pochwalnych nabiorą czytelnicy wyobrażenia z jednej mowy, powiedzianej na cześć konia na zabajkalskich wyścigach:

„Wieczny pokój niechaj panuje na świecie! mówi lama. Wyznawcy buddajskiej wiary, błyszczącej jak słońce! mówię do was w imię Zonbacha (bóstwo), który utrzymuje świat i władzę obdarza.

Wielmożni panowie i panie! Do was mówię i wam oznajmiam, że stale i mocno, jak skała, utrzymujecie prawa i wypełniacie ukazy naszego hana, a wola nieba obdarzyła was większemi, niż innych, łaskami. Panowie urzędnicy, pochodzący z carskiej krwi i z książęcego rodu księżniczki, do was wszystkich odzywam się, słuchajcie! Przed wami błyszczy niebieska jasność najwyższej świecy, różnokolorowa świeca potomstwa; przed wami kwitnie kwiat szczęśliwości, wieczna i niezmienna religia!

Mieszkańcy wschodnich okolic Bajkalskiego morza, wyznający swobodnie na tym złotym świecie buddajską wiarę, przynieśliście ofiary miejscowości na górze Egulenchan (obłok-król). Z bogatej, czarnej góry, od wschodniej strony, płynie w zachodnią stronę obfite i czyste źródło. Oban podniósł się i stoi jak zamknięty kwiat lotosu! Przy dziękczynieniach i ofiarach na Sadnym-Rabża (nazwisko obonu), stojąc na wierzchołku wysokiej i białej skały, prosiliście o pomyślność i szczęście. Mówię wam o wierzchołku, który pierwszy dobiegł do mety; donoszę wam o wielkiej sile stepowego konia.

Wiadomość o ludach mieszkających nad morzem Bajkałem i w Zabajkalu, a wyznających religią mongoło-buryacką, podał pan generał-gubernator wschodniej Syberyi, a prawdziwość tych wiadomości stwierdził swoją pieczęcią bohater biały han, a potwierdził drugą pieczęcią Banczin-dalaj-lama-gaszi. W północnej okolicy, przy świątyni Ri-bo-Guzi-Gaidan, pod władzą głównego Bandina-Hamby Iszy Żamsujewa, osiadł pan zasak-lama (godność duchowna) Namził Gałdanow (imię własne), nieskończenie litościwy, nieograniczenie miłościwy, mądry i znający pismo święte, oraz szesnaście wielkich prawd złotego Hanżura (księgi).

Oto jest jego nigdy niezmeżony, ulubiony, dzielny i piękny koń stepowy! Podczas każdej uczty, zawsze

w przyszłości pierwszy dobiegaj do mety i niechaj cię chwala tysiące ludzi! Koniu ze sławnymi długimi uszami, z żelaznymi kopytami i zębami z lanego srebra, pierwszym bądź w wyścigach i w pochwałach! Koniu z kopytami stalowymi, a z zębami ze srebra kutego, biegnij i deptaj wrogów i okrywaj kurzem swoich nieprzyjaciół! Gdy pobiegiesz środkiem wąskiej doliny, zmiataj kurzawę z okolicznych pagórków! Bądź tak bystrym jak proch zapalony! bądź szybkim jak strzała z łuku puszczone! Bądź jasnym jak czyste niebo, światłym jak wygładzone toli (miedziany krąg).

Przestrzeń, którą przebiegłeś, jest górzysta i długa; słup, do którego dążysz, jest z czerwonego cyprysu. Biegniesz z własnej ochoty bez popędzania, i rozpędzasz złych duchów! Siła i bystrość twoja jest taka, jakiej tylko ludzie żądać mogą. Mieszkasz nad zimnym źródłem, na dziedzińcu z sinego kamienia; pijesz wodę z czarnego źródła na skalistym dziedzińcu. Synu kasztanowatego ogiera! zrebij kasztanowatej klaczy! jesteś najlepszym pomiędzy nieznużonymi biegunami! O zagaj! złota goleń (aja! zagaj ałtan, szagaj), jesteś rzeczywiście nigdy niezmordowany biegun! (1)."

Po wyścigach występują przed publicznością szermierze, którzy dotychczas na boku parami siedzieli. Szermierze łono mają zakryte, zresztą zupełnie są obnażeni. Przed bitwą podchodzą do lamy, który ich błogosławi, daje każdemu porcyą wódki i pryska im tym napojem w oczy. Przeciwnicy obejmują się w pasie, a usiłując jeden drugiego na ziemię powalić, bije go pięściami, drapie paznociami, aż wreszcie jeden z nich pada, a drugi z tryumfującą miną i zakrwawionymi i poszarpanymi plecami, odbiera powtórne błogosławieństwo lamy i nagrodę.

Zabawy te rycerskie pochodzą zapewne z lepszych czasów Mongolii: oneto wychowały spokojny i tchórzliwy ten lud, na wojowników i łupieżców świata. Przy każdej świątyni co rok odbywają się takie zapasy. Dzień wyścigów jest wielkim świętem na stepie, najweselszym dniem

(1) Z artykułu p. Dawydowa p. t. Obon, W Zapiskach sibirskaho oddiela Jeograf. Rossyjs. Obszczestwa.

w roku; dniem, w którym cała ich smutna i pusta kraina, ożywia się i napełnia ludźmi. Wszyscy dążą do obonu, a tutaj rozegrzawszy fantazyą wielkimi porcyami wódki, z namiętnością dziką przypatrują się zapasom, a w wysci-gach wszyscy prawie biorą udział.

Obejrzałem na wyniosłej górze stojący obon, zkąd na ogromną przestrzeń wspaniały odkrywa się widok; a z su-wając się z góry wraz z kamieniami, które nogi moje po-ruszały, powróciłem do czekającego na mnie Ajuszki, któ-ry chcąc dogonić Munkę i dwa inne wózki, pędził kłusem biegnące konie i krzyczał na nie: szy, szi, szi. Szybko mijaliśmy góry porosłe macierzanką i doliny ubrane w kwia-ty wszystkich farb. Pasikoników ogromne jest mnóstwo na tych górach: skaczą one, furczą w powietrzu, a głos ich urywany zléwa się w długą i tęskną harmonią.

Przed południem jeszcze dognał nas orszak weselny, a zakrzyczawszy na nas: „mynde, myndu” zostawił nas za sobą i długo pstrzył się na drodze, zanim zniknął za górą. Orszak ten jechał z ulusu, w sąsiedztwie którego nocowaliśmy; odprowadzał zaś nowożeńców do ulusu pana młodego. Na arbie (1) siedziała młoda para. On, przystojny, bystrego wzroku młodzieniec, objawszy pra-wą ręką swoją żonę, szeptał jej coś do ucha; ona, głowę w dół spuściła i twarz ręką zakryła. Gdy Ajuszka ich witał, odsłoniła twarz wcale piękną, jak na Buryatkę i spojrzawszy na nas, znowuż ręką twarz zakryła. Ubiór miała świetny i bogaty, suknia z lśniącego się manszestru, oszyta jedwabiem i adamaszkiem, na niej ciasny kaftan z czerwonymi taśmami, na szyi kilka łańcuchów błyszczą-cych się jak złoto, na piersiach zaś wisiał duży srebrny medal w koralowej oprawie. Loki (hiho) za uszami i war-kocze obciążone były koralikami, perełkami i różnemi świecidełkami. Twarz jej oblana była rumieńcem, a oczy małe, ukośne rzucały namiętnością zamącone spojrzenia. Pan młody również był strojnie ubrany w manszestry i jedwabie; warkocz miał długi, a kapelusz (małachaj) bardzo elegancki. Wokoło arby państwa młodych, jecha-ło konno kilkanaście kobiet i ze trzydzieści mężczyzn,

(1) Arba, dwukołowy mongolski wózek.

a wszyscy w świątecznych strojach rozgrzani nocną zabawą, wesoło pokrzykiwali i śpiewali.

Przejechawszy obok więzienia etapowego, samotnie na trakcie stojącego, zwróciliśmy na lewo na mały pagórek, za którym nad jeziorkiem Kołpinne popasaliśmy kilka godzin. Ledwo rozłożyliśmy ognisko, nadjechał na wózku pobożny Buryat. Na piersiach miał medalionik z wyobrażeniem nieznanego mi bóstwa, a w ręku trzymał różaniec, którego paciorki modląc się przerzucał w drodze. Medaliki i różańce w powszechnym są użyciu u buddaistów. Nie wiadomo mi, czy chrześcijanie wzięli je od buddaistów, czy też buddaiści od chrześcijan? ostatnie zdaje się prawdopodobniejszym. Prócz medalików i różańców, ornaty i infuły buddaistów bardzo są podobne do katolickich, a wzór do nich dali buddaistom liczni sekciarze, szczególnie Nestoryanie, którzy w pierwszych wiekach chrześcijaństwa rozeszli się po całej Azji, dużo ich osiadło w Chinach a i niemało w Tybecie.

Fizyognomia dopiero co przybyłego Buryata blada, smutna, przypominała twarze ascetów, którzy całe lata na rozmyślaniu i modlitwie spędzili. Było jednak pomimo swojej pobożnej miny człowiek światowy i gaduła. Po częstowałem go herbatą, a przy herbacie skierowałem rozmowę do dalej lamy i Tybetu. „Dalaj lama, mówił gość mój, jest nieśmiertelny i nietykalny. Już kilku monarchów usiłowało zabrać jego osobę i ziemie należące do niego. Na wojska jednego, co już weszły do Tybetu, puścił ogień, który ich spalił i w popiół zamienił kraj, z którego pochodził. Innego króla, co także najechał Tybet, zalał wodą wraz z wojskami: woda jak morze wielka, wystąpiła na ziemię i kraj niepobożnego króla zniszczyła. Nikt do niego przystąpić ze złemi zamiarami nie może i nikt go nigdy nie pokona.” Gość mój nie wiedział, że w przeszłym wieku Dżungorowie zniszczyli Tybet i że dalej lama został podwładnym monarchą chińskiego cesarza. O pielgrzymowaniu Buryatów do Lassy, rezydencyi dalej lamy w Tybecie, która jest tém dla buddaistów, czém jest Rzym dla chrześcijan, mówił mi gość mój, następne rzeczy. „Podróż do Tybetu długa jest i niebezpieczna. Ogromne góry i wielkie pustynie

trzeba przebywać: ludy mieszkające na tej drodze są opryskliwe, niemiłosierne, nikt tam nawet drogi podróżnemu nie wskaże. Potrzeba dużo pieniędzy i odważyć się na wiele przygód i trudów, chcąc się od nas do Tybetu dostać. Przymtem nie mamy pozwolenia na takie pielgrzymki, a rząd chiński nie przepuszcza w głąb swego państwa. Są wprawdzie tacy, którzy się odważają na pielgrzymkę do Tybetu, ale takich jest bardzo mało". My tu dodamy, że w ogóle wpływ dalaj lamy na Buryatów i Mongołów w Syberji jest albo żaden, lub też bardzo mały. Oddzieleni granicami państw zamkniętych w sobie podejrzliwymi narodami i ogromnemi przestrzeniami, nie mogą się z sobą komunikować. Przybywają jednak czasami do Buryatów lamowie z Tybetu, a raczej od kutuchty (godność duchowna), który mieszka w Mongolii. Tak rzadkich i drogich gości, Buryaci troskliwie ukrywają między sobą, płacą im dużo, pielęgnują i dogadzają z wielką starannością. Wysyłają też swoich lamów tajemnie na naukę do Mongolii, którzy tam znowuż przed władzami chińskimi ukrywać się muszą. Wracający ztamtąd jest bardzo szanowany i posiada wielką powagę między swemi.

Pobożny Buryat napiwszy się herbaty, skończył zajmującą rozmowę, pożegnał nas i pojechał. Resztę popasu spędziłem na spisywaniu słownika buryackich wyrazów potrzebnych mi w codziennych stosunkach z Buryatami. Ajuszka i Munka dyktują mi wyrazy i tłumaczą je na język rosyjski.

Język Buryatów jest mongolski. W wymawianiu jest gruby i twardy: spółgłoski *k, g, h, ł*, prawie w każdym wyrazie słyszeć się dają. Najczyściej po mongolsku mówi plemię *Khalkasów* i *sielengińskie* plemiona nad mongolską granicą, jakoto: *Ataganowie, Songołowie, Sartałowie* i *Tabangutowie*. Horyńcy już mniej czysto mówią po mongolsku. Dialekt *tunkińskich* i *niżneudińskich* Buryatów jeszcze bardziej zapruszony jest obcemi wyrazami, a Buryaci na północy *Bajkału* mieszkający, wiele tatarskich wyrazów wcielili do swego języka. Język ich jest łatwy do nauczenia się. *Kastren*, znakomity filolog z *Finlandyi* napisał buryacką grammatykę.

Od słownika oderwał moje uwagę ślepy chłopiec podpierający się kijem. Szedł on drogą dosyć prędko, a usłyszawszy naszą rozmowę, zwrócił się ku nam. Posadziliśmy go koło ogniska i dowiedzieliśmy się, że idzie do wsi Kluczy, położonej za Jabłonowemi górami, od której dzieli go jeszcze kilkadziesiąt mil. W tej wsi urodził się; w pierwszym roku życia, ospa pozbawiła go wzroku: dzisiaj ma już lat 21. Ślubował odbyć pielgrzymkę do grobu św. Innocentego Kulczyckiego w Irkucku. Z domu wyszedł z towarzyszem, który się nim opiekował i prowadził. W powrocie z Irkucka już za Bajkałem niegodziwy towarzysz porzucił go, i biedny ten chłopiec niewidomy, zmuszony jest sam jeden odbywać daleką podróż. Chociaż niema przewodnika, nie zbacza z drogi i nie błądzi: idzie bez obuwia i stąpaniem poznaje kierunek drogi.

Wzięliśmy z sobą ślepego chłopca i wjechaliśmy znowu w dolinę Udy. Góry tu spłaszczyły się i poplątały w liczne pasma. Słońce zaszło: na niebie świecą ufarbowane obłoki, a po górach błędzą jeszcze czerwone promienie. Słońce wkrótce ściągnęło je, i wnet wszystko pociemniało. Na niebie pokazał się księżyc lekko zarumieniony, jak twarz więźnia, który odetchnął wolnym i świeżym powietrzem.

Wrażenie tego prześlicznego wieczora przypomniało mi wyrazy poety, wyśpiewane na Zachodzie w wieczór podobny do dzisiejszego wieczora:

„Ach! kiedyż mi będzie dano,
Ujrzyć eichy nocy Wschód
I księżycę twarz rumianą,
W prze oczy ojczystych wód;
Serca ból w Wiśle zmyć,
I z jej fal spokój pić”.

BEREK JOSELOWICZ

SZEF SZWADRONU LĘKKIEJ JAZDY.

PRZEZ

Antoniego Wiśniarskiego.

W Encyklopedyi powszechnej, wydawanej teraz w Warszawie nakładem księgarza S. Orgelbranda, tom III str. 197 znaleźliśmy następującą wiadomość:

„Berek, izraelita warszawski, dowódca pułku pieszego izraelitów, złożonego z 400 żołnierzy, który na szan-
cach Pragi w r. 1794, mężnie broniąc powierzonego sobie stanowiska, nieprzyjawszy pardonu, wraz ze wszystkimi towarzyszymi broni, śmiercią walecznych poległ”. A następnie w tymże samym tomie na str. 225 powiedziano: „Berko (Berek), izraelita polski, łącznie z naszą młodzieżą opuściwszy kraj po jego podziale, dostał się do Włoch, wstąpił w szeregi legionów polskich węg. Włoszech, a odznaczywszy się w boju świetnie, uzyskał stopień oficerski. Następnie mianowany kapitanem w pułku dragonów francuzkich, który się tworzył w Hannoverze; przeszedł w ostatku na dowódcę szwadronu polskich ułanów. W czasie kampanii austryackiej r. 1809, otrzymawszy wiadomość, że mały oddział huzarów węgierskich jest w Kocku, który rozbić i zabrać można, wpadł do tego miasta; ale huzary wcześniej zawiadomieni o ciągnących ułanach, zatarasowali się w karczmie na rynku miasta stojącej, zład bezpieczni, dawszy ognia z karabinków na nacierającego odważnie Berka, zwalili go z konia. Mężny ten oficer nie

tracąc przytomności, jakkolwiek ugodzony kilkoma śmiertelnymi postrzałami, dowłókł się do szczyty drzewa, chcąc pod tą osłoną się bronić, ale osłabiony krwi upływem, wkrótce upadł i skonał. Przywiązani żołnierze pochowali zwłoki jego za miastem i wysypali dotąd znaczny kopiec, zwany mogiłą albo kopcem Berka. Pieśń ludu zachowywała długo pamięć jego walecznego zgonu i imienia”.

Wyraźnie więc Encyklopedia podala dwóch sławnych izraelitów Berków szefów szwadronu, z których jeden miał zginąć pod *Pragą* a drugi pod *Kockiem*. Ze zaś wiadomo nam było, iż Berek, który formował szwadron izraelitów w r. 1794, nie zginął pod *Pragą* w tymże samym roku, ale pod *Kockiem* w r. 1809, przeto zajeliśmy się poszukiwaniem stanowczych dowodów, któreby okoliczność tę wyjaśnić mogły; a że udało się nam wiele ważnych i mało znanych szczegółów wynaleźć, przeto podajemy je naszym czytelnikom.

Berko czyli *Berek Joselowicz* rodem z miasta Kretynki w powiecie telszewskim o mil trzy od Połagi, w latach dzieciennych zostając w szkołach izraelskich, okazywał ochotę do wojskowości, robiąc z drzewa szabelki i pistolety i często współuczniom tym orężem naprzykrzając się. W młodości będąc faktorem u księcia Massalskiego biskupa wileńskiego, do którego Kretynka należała, od niego, oraz od jego synowicy księżnej de Ligne jako faktor używany, i za różnemi interesami posyłany za granicę, miał zręczność wydoskonalenia się w językach. Gdy w r. 1794 zapał zaczął się szerzyć, tenże sam Berek Joselowicz i Józef Aronowicz dnia 17 września otrzymali od Kościuszki pozwolenie utworzenia pułku lekkiej jazdy, z samych żydów; w skutek czego w dniu 1 października 1794 r. Berek Joselowicz tytułujący się pułkownikiem ogłosił odezwę do żydów, która w całości przytoczoną jest w przypisach do życiorysu Tadeusza Kościuszki, przez Falkensteina (str. 221) i która pod względem mocy wysłownienia nie ustępuje najlepszym ówczesnym odezwom.

W skutek tej energicznej odezwy bardzo prędko zgromadzili się ochotnicy do pułku Berka, i stawiali się mężnie we wszystkich utarczkach, a pod *Pragą* tak dziel-

nie walczyli, że prawie wszyscy prócz Berka polegli. Berko w kilkanaście koni dostał się do Warszawy, później służył zaszczytnie w legiach za granicą; gdy zaś Napoleon z prowincyj od Prus odzyskanych, utworzył Księstwo Warszawskie, Berek wrócił do kraju i razem z synem Józefem zaciągnął się do wojska.

Musieli także dzielnie stawić się w ówczesnych potrzebach, skoro, jak dowiedzieliśmy się z autentycznych źródeł, Józef syn Berka w odbytych kampaniach odniósł 16 ran. W wojnie r. 1809 Berek znajdował się ze swoim szwadronem w Lubelskiem, i dążąc od Siedlec ku Lublinowi, zajechał do proboszcza w miasteczku Sérokomli. Proboszcz gorący zwolennik sprawy krajowej, nie wahał się przyjąć, chociaż żyda, z całym wylaniem gościnności i przy stole tak gęste spijali wiwaty, że obydwom dobrze w głowach zaszumiało. Wtém dano znać, że w Kocku odległym od Sérokomli pół mili, pokazali się Austryacy; Berek nie słuchając tych, którzy chcieli go kilka godzin zatrzymać, siadł na konia i z oddziałem, jaki był przy nim, popędził do Kocka. Austryacy uwiadomieni o zamiarze Berka, ukryli się w zasadzkę, a gdy ten wyprzedziwszy swoich wjeżdżał do miasta, dali ognia; spłoszony koń uniósł Berka między kloce drzewa przygotowane do spławu, gdzie zaplątawszy się padł, a wtenczas Berek od Austryaków został rozsiepany. Zimmerman będący w szwadronie Berka odniósł kilkanaście ran, jak o tém świadczą współczesne pamiętniki. (Pam. Hen. Dem. Pozn. r. 1860).

Wiadomość o zgonie Berka mamy od jednej z osób, której ojciec wysłany z Lublina z raportami do głównej kwatery, widział ciało zabitego Berka. Oprócz tego i oprócz dokumentów jakie poniżej przytoczymy, zdarzenie to pozostało i pozostanie w przysłowiu: „Zginał jak Berek pod Kockiem”, oraz w piosnce ludowej, znaniej w całym Lubelskiem, którą ponieważ powtórzymy tak jak ją słyszeliśmy, więc przepraszamy czytelników, jeżeli jeden jej wyraz wyda się im nicco rażąco :

„W tym przypadku hunewoockim
Zginał Berek pod Kockiem.”

Stanisław hr. Potocki w *pochwale* swojej tak mówi:
„Ty pierwszy braterską ziemię twoim zasmuciłeś zgonem,

o waleczny podpułkownik Berko, gdy cię niecierpliwego zwycięstwa, wśród nieprzyjaciela zbyt nie uniosło męstwo. Kock który się rodem (?) twoim chełpił, chełpić się będzie i grobem. Pomścili towarzysze twoi, pomściło natychmiast zwycięstwo zabójczej śmierci twojej; lecz co ją krajowi nagrodzić zdoła? Pomni on i dawniejsze za nią bliźny i walki twoje, pomni wiecznie, żeś ty pierwszy dał u nas przykład ożywionej waleczności narodowi twojemu i wskrzesił wizerunek rycerzów, których śmierć niegdy Syonu opłakiwały córki! (Roczniki Warsz. Tow. przy. nauk. Tom VIII).

Jeszcze jeden i najwiarogodniejszy dowód, że Berek nie zginął w r. 1794:

„Wypis z protokołu sekretaryatu stanu. W pałacu naszym, w Pilźnie, dnia 5 miesiąca lipca 1810 r.

FRYDERYK AUGUST

Z Bożej Łaski Król Saski Książę Warszawski.

Mając sobie przez Radę Naszą Ministrów pod dniem 23 miesiąca przeszłego, przełożony stan nieszczęśliwy, pozostałej wdowy i syna po poległym *w przeszłej kampanii* szefie szwadronu Berków; chcąc przytém nagrodzić liczne jego w obronie kraju położone zasługi wyznaczamy: dla Ryfki Berkowiczowej wdowy i Józefa Berkowicza syna, po rzezonym szefie Berków osieroconych, pensyi rocznej złotych polskich tysiąc ośmset ze skarbu Księstwa Naszego Warszawskiego. Dopełnienie niniejszej naszej woli, Ministrowi skarbu Księstwa Warszawskiego zalecamy.

(podpisano) Fryderyk August
przez króla.

Minister Sekretarz Stanu

(podpisano) Stanisław Breza.

Zgodno z oryginałem:

Minister Skarbu

(podpisano) Węgleński.

Brat Berka jeszcze w r. 1817 żył i mieszkał w Kretyndze, mieszkała tam także i żona jego rozwiedziona z nim Ryfka przy córce Lei Majerowiczowej w karczmie Mażo-

wach, i wraz z synem Józefem pobierała wyznaczoną pensją do końca r. 1812. Później widać pensja była zatrzymana, bo dopiero w r. 1819 Józef Berków mianowany podleśnym lasów rządowych w leśnictwie Brok z pensją złp. 600; powołując się na zasługi ojca poległego w kampanii r. 1809 i swoje, prosił, aby przyznana dekretem z d. 5 lipca 1810 r. pensja, a przez długi czas zatrzymana, wypłaconą została: w skutek czego kommissya rządowa skarbu w dniu 4 stycznia 1820 r. zaleciła wypłatę zaległej pensji matce i synowi. Od tego czasu aż do roku 1826 wypłacano regularnie rzeczoną pensją za poświadczeniami bądźto kahału z Kretynki, bądź władz miejscowych o życiu i tożsamości osoby wdowy po Berku. W roku 1826 Józef Berków przeniesiony został do leśnictwa Janów i wtedy sprowadził z Kretynki matkę. Burmistrz miasta Janowa, niejaki Ipnarski powodowany chęcią szkodenia podleśnemu, doniósł władzom rządowym, że matka Józefa umarła, a sprowadzona przez niego żydówka nie jest jego matką, ale daleką krewną: w skutek czego kommissya wstrzymała wypłatę pensji do czasu złożenia legalnych dowodów. Pięknie jest napisane podanie Józefa Berkowicza wykazujące mylność rzuconej na siebie potwarzy; mimo to jednak kommissya nie uznała składanych dowodów za ważne i rzecz całą odesłała do drogi sądowej. Nie wiemy jaki obrot wzięła ta sprawa w sądzie, znajdujemy tylko reskrypt kommissyi wydany w r. 1831 i polecający wypłacić całą zatrzymaną pensją Józefowi Berkowiczowi i jego matce.

W roku 1831 Józef porzucił służbę lasową i tytułując się kapitanem, zajmował się zbieraniem ochotników żydowskich; nie jest nam przecież wiadomo, jakie w tym czasie położył zasługi. Wiemy tylko, że wyszedłszy za granicę, około r. 1832 z żoną i dwoma synami Leonem i Józefem mieszkał w okolicach Besançon. Przysłowie o wilku, który zawsze ciągnie do lasu, sprawdziło się i na naszym wojaku. Miał on przy sobie zapewne z oszczędności w kraju uzbieranych spory fundusik, pożyczając kolegom małe kwoty, pilnując ściśle terminów. Raz gdy pan G. pożyczył od niego paręset złp., zaprosił swego wierzyciela na śniadanko i pijąc kieliszek wina, rzekł:

„Zdrowie pana Berkowicza
Co nam pieniędzy pożyczca.”

Berkowicz nie chcąc być dłużnym, w odpowiedzi dodał:

„A ja wypiję zdrowie pana G.....go,
Jak mi odda na pierwszego.”

Józef Berkowicz zmarł we Francyi przed kilkunastą laty; synowie przenieśli się do Anglii, z kąd mieli się udać do Ameryki; żona zaś żyje dotąd, mieszka w Paryżu, a nie mając żadnych funduszków, utrzymuje się z ofiar dobroczynnych osób.

Ojciec Józefa na odezwie do żydów podpisał się Berek Joselowicz. Rzucamy domysł, że później musiał zmienić wyznanie, bo w dekreście króla saskiego nazwany jest Berków i rozwiódł się z żoną, która do końca życia pozostała przy swém wyznaniu. Syn Józef na pierwotnych podaniach podpisywał się Józef Berków; w nominacyi jednak na podleśnego nazwany Berkowiczem i tém nazwiskiem dalej podpisywał się. W jednym ze swoich podań mówi, że jest synem Berka szefa szwadronu, i o wypłatę pensyi dekretem króla saskiego z dnia 5 lipca 1810 r., matce jego i jemu przyznanęj uprasza; nie ulega więc wątpliwości, że Berek Joselowicz, Berko i Berków jest jedną i tą samą osobą. Prostujemy tu także wiadomość zawartą w pochwale Sta. Potockiego, wyżej przytoczonej, jakoby Berek urodził się w *Kocku*, a to na zasadzie artykułu umieszczonego w *Dzienniku Wileńskim* (r. 1817, tom VI, str. 189) pisanego przez autora, który mieszkał w samej Kretyndze lub blisko niej i który znał dobrze wszystkie szczegóły życia Berka Joselowicza, bo odwoływał się do świadectwa osób jeszcze wówczas żyjących.

Wszystko, co wyżej przytoczyliśmy, czerpane jest z autentycznych dowodów, które mozolnie wyszukaliśmy, a które w razie potrzeby mogą być wskazane. Ktoby wiedział więcej szczegółów dotyczących Berka i jego syna Józefa Berkowicza, zrobi przysługę literaturze krajowej jeżeli je drukiem ogłosi.



OBRAZY WĘGIER.

PLEMIONA ZAMIESZKUJĄCE ZIEMIĘ WĘGIERSKĄ.

VII.

ELEKCYE.

W dawnych czasach sejm składał jedno zgromadzenie pod zwierzchnictwem wojewody, lub w jego nieobecności niższego stopniem dostojnika: później dopiero, dla ułatwienia narad, rozdzielił się na dwa ciała prawodawcze. W pierwszej izbie zasiadali z wojewodą na czele, mężowie zaszczytzeni wyłącznym przywilejem: byli niemi biskupi, baronowie (zaszłosulak), strażnicy koronni, wielkorządca Fiume, książęta, naczelnicy komitatów cywilni i sędowi; w drugiej zasiadali deputowani w znaczniejszej daleko liczbie, wybierani przez cały ogół szlachty i obywateli miejskich, którym przewodniczył *personalis* przedstawiający osobę królewską. Każdy komitat i każde miasto, wysyłało na sejm dwóch pełnomocników; ale w miastach ograniczona liczba mieszczan brała udział w elekcji. Inicyatywa służyła w izbie królowi. Zadaniem było magnatów w pierwszej izbie uchwalać prawa po ich roztrząśnieniu, albo je odrzucać, a król ze swęj strony mógł położyć *veto*. Narady były publiczne i wszyscy mieli prawo wchodzić do izby; dość było włożyć strój narodowy i przypasać szablę do boku.

Oprócz pełnomocników z miast i komitatów, należeli jeszcze do drugiej izby deputowani Jazygów, Kumanów i Hajduków, deputowani z Fiume, z Buccari, a nakoniec trzech deputowani z Krocacyi, (z których jeden zasiadał w izbie magnatów). Przywiązanie tej prowincyi do swych praw municypalnych, nie dozwalało jej wysyłać na sejm większej liczby reprezentantów. Miasta spizkie, wojskowe pogranicza i okręgi zależące od dóbr królewskich, aż do roku 1848 nie miały żadnego reprezentanta.

Dwie izby przesyłały sobie nawzajem przyjęte uchwały, a w ważnych wypadkach łączyły się razem, i prowadziły narady zwane mieszanemi (*sessiones mixtae*). Wyroki zatwierdzone mocą tychże narad, miały charakter wyłącznie demokratyczny; wota liczyły się na głowy, a liczba deputowanych z komitatów, o wiele magnatów przechodziła. Dodajmy jeszcze, że pomiędzy magnatami znaczna część skłaniała się do najliberalniejszych zasad: byli to częstokroć najświetniejsi rodem i najbardziej uposażeni co do majątku. Ich postępowanie świadczyło wymownie, iż woleli raczej zrzec się służących im przywilejów, niżeli narazić na szwank zasadnicze prawa narodowe.

Tak więc od najdawniejszych czasów, na wszystkich szczeblach hierarchii społecznej i politycznej, widoczną była jednogłówna dążność do wspólnego celu, do zupełnej autonomii Węgier, niekiedy narażonej na niebezpieczeństwa w epokach klęsk powszechnych, ale nigdy nie zapartej przez naród.

Dosyć było uczestniczyć raz na elekcyi deputowanych lub innych urzędników, aby zrozumieć, do jakiego stopnia Madziar podnosił uczucie prawa i obowiązku elektorskiego. Była to uroczystość, w której osobisty interes zacięrał się zupełnie w obec powszechnego dobra; a w której ogół narodu, radząc nad ulepszeniami, nad dobrem publicznem i nad obroną praw wywalczonych krwią własną, najszlachetniejszym tchnął zapałem. Na dzień przed elekcyą, miasto stołeczne komitatu, przybierało świąteczną postać: ustawały w niem wszelkie uboczne sprawy, a w głównych ulicach miasta, widać było tłum rojący się jak mrowisko i oczekujący niecierpliwie chwili wyborów. Każdy już naprzód uczynił w myśli wybór;

każdy wysławiał żarliwie swego kandydata. Głośny szmer panował w mieście, tłumy snuły się w różnych kierunkach, aż do chwili przybycia wyborców wiejskich. Wreszcie ukazały się ciągnące długim sznurem wozy, uprężone w cztery lub pięć koni i napełnione ludem. Długi ten orszak składał się z osobnych oddziałów, stosownie do liczby włości; na czele każdego oddziału powiewała chorągiew narodowa, na której wypisane były nazwiska kandydatów: towarzyszył jej naczelnik zwany *kortes*. Wkoło niego cwałowali konno wyborcy z szablą przy boku i pięknym dołmanem zarzuconym na ramię. Wówczas to dziwny porządek powstawał w zgromadzeniu: tłum usuwał się na bok, a orszak przejeżdżał spiesznie wśród tysiąca mężczyzn, kobiet i dzieci, którzy głośnym okrzykiem odpowiadali na powitania wyborców; gdy tymczasem cyganie przygrywali na skrzypkach i cymbałach, marsze i pieśni narodowe.

Wszystkie te wozy przeciągały kolejno przed gmachem komitackim; wtedy każdy oddział z głośnym okrzykiem wywoływał imię kandydata: podnoszono w górę kapelusze zdobne jednostajnym piórem, kwiatem, albo gałązką, na znak zjednoczenia.

Dziwnie malowniczy widok przedstawiał ten orszak: siedząc poważnie na wiązках siana, przeznaczonego na popas dla koni, wśród zapasów chleba, wina, gotowanego mięsiwa i słoniny, dzielnie wyglądali ci ziemianie ogorzali od słońca, z wielkimi wąsami, przy długich ostrogach, w dołmanach spadających z ramienia, którymi wiatr powiewał. Głęboka cisza, zastępująca nagle głośne okrzyki, wraz z okazałą ich postawą, świadczyła wymownie o uczuciu osobistej godności: wiedzieli oni, że w ręku ich spoczywają losy narodu.

Po owym uroczystym pochodzie, każdy oddział prowadził konie i wozy w przeznaczone na to miejsce, tworzące wspólne obozowisko. Patrząc na nich, zdawało się, że to owe roje walecznych towarzyszków Arpada, przybywają objąć ziemię w posiadłość i narzucić miastom swoje rządy.

Wkrótce nowa rozpoczyna się scena: przez ściśnięty potok ludu przeciska się nowy orszak, nie mniej oryginal-

ny od pierwszego: są to wyborcy z miasta, pospieszający w urzędowym stroju, aby wziąć udział w przedwstępnej naradzie. Na ich czele widać przedniejszą szlachtę miejską, przybraną wspaniale w attyle szamerowane złotem, z krzywą szablą przy boku, o rękojeści nasadzonej drogiemi kamieniami; w obcisłych huzarskich spodniach wyszywanych bogato, w czerwonych butach, ze złotemi ostrogami; w kołpakach z kosztownym futrem i czapłą kityką, przy której odbija godło kandydata ich wyboru. Poprzedza ich muzyka wygrywająca wśród głośnych ellienów, narodowego marsza Rakoczego. Świetnie przybrani jezdcy konni, postępują na ich czele i otaczają ich po bokach, torując im drogę między tłumem. Gdy przybyli na plac gdzie i ziemianie powrócili zarówno, umieściwszy konie i wozy, rozpoczyna się wspólna narada: każda strona z zapałem podnosi zalety kandydata swego. W pośród szmeru tysiąca głosów, daje się słyszeć głos znanego oratora, przemawiający w sposób alegoryczny, i jakby iskra elektryczna wnikający do serca słuchaczy. Z jednej strony słyhać oklaski, z drugiej szmer niezadowolenia; powstają spory, głowy zapalają się nagle, słyhać pogroźki i wyzwania: nieraz w tych namiętnych zapasach, gdzie każdy działa w imię sprawy narodowej, i oręż nie zostaje w pochwie. Ale burza ustaje niebawem; jedno słowo sędziwego Nestora, uśmierza ją czasami. Niekiedy także poezya przychodzi w pomoc, i działając silnie na umysły, rozstrzyga spór zażarty. Jakiś nie znany śpiewak zanuci zwrotkę na pochwałę którego z kandydatów: mieni go odważnym jak lew, słodkim jak miód z lepu, wspaniałomyślnym jak tulipan wiosenny, kwiat ulubiony Madziarom, i wszystkie umysły kłonią się ku niemu jakby oczarowane.

Nakoniec przedstawiają się kandydaci, otoczeni kołem stronników: po przedwstępnych odezwach, potężne ręce dźwigają ich w górę po nad tłumy, i obnoszą w tryumfie wśród tysięcznych okrzyków, aż w końcu zanoszą ich na balkon. Tam wyrzeczone przez nich mowy, poruszają serca i wywołują grzmot oklasków. Poczém głos jednego z przewodzców orszaku oznajmia, że wybory odbędą się nazajutrz o szóstej rano; na to wezwanie tłumy do-

pięro tak burzliwe, rozchodzą się w dziwnym porządku; rzekłbyś, że nagle cisza nastąpiła po groźnej nawałnicy.

Nazajutrz o godzinie oznaczonej, tłum otacza gmach komitatowy i też same następują sceny. Ze wszystkich stron naród tłoczy się niecierpliwie; jedni przeciskają się przed drugich, pragnąc stanąć najbliżej miejsca, gdzie się za chwile rozstrzygną losy wyborców, tak żywo obchodzące ogół. Starce, kobiety i dzieci, biorą udział w tej cizbie.

Niebawem okazuje się wojewoda (palatyn), który ma przewodniczyć wyborom w towarzystwie kilku dostojnych panów. Na ich widok słyhać huczne oklaski, poczem następuje uroczysta cisza. Po zwykłej przemowie, prezydent oznajmia w sposób urzędowy, że ponieważ trzy lata ubiegło od ostatnich wyborów, pełnomocnicy złożyli przeto swoje prawa. Zapytuje wreszcie, na kogo nowy padnie wybór? Oddziały porządkiem głoszą imiona kandydatów swoich. Jeżeli w skutek manifestacyi okazującej powszechną niechęć, kandydat usuwa się dobrowolnie, wywołują innego w jego miejsce. Słyhać w tłumie głośny okrzyk, *Eljen a magyar szabadsag*; niech żyje wolność węgierska! Po czém ciągną się dalej wybory. Tak deputowani na sejm, jak sędziowie i inni urzędnicy z ramienia narodu, w jednakowy byli wybierani sposób.

Te wspomnienia odnoszą się do niedawno upłynionej epoki. Świadczą one o środkach przedsiębranych w celu zdemokratyzowania Węgier i przywrócenia wszystkich stanów narodu do praw, które służyły pierwsiastkowo, a które tak bohatercko utrzymywał.

VIII.

REKRUTOWANIE.

Oprócz epok wielkich wojen, w których powoływano cały naród do broni, rekrutowanie w Węgrzech odbywało się w sposób dobrowolny. W narodzie tak wojowniczym jak madziarski, zawód wojskowy przedstawiał wielki urok; nie zbywało też nigdy na ochotnikach, gotowych poświęcić się służbie i poddać pod wojskową karność.

Zaciąg do wojska regularnego odbywa się po komitatach zwykle podczas jarmarku lub innej uroczystości, gromadzącej ludność w stolicy komitatu. Kiedy lud podniecony wrzawą jarmarczną, oddaje się w najlepsze zabawie, huzary upatrzywszy taką chwilę, namawiają go do wojska. Piękny ich mundur i rycerska postawa, działa wymownie na Madziarów. Towarzyszą zwykle huzarom cyganie, w czerwonych czapkach, takichże kaftanach i butach; a podczas gdy ci wygrywają na cymbałach węgierskie pieśni, żołnierze otaczają kołem chorągiew narodową, i rozpoczynają wojenny taniec, pobrzękując ostrogami w takt muzyce. Na ten widok tłumy przyklaskują, powstaje głośna wrzawa, a młodzież jakby zaklęta czarem, garnie się do koła tańczących, porywa za szablę, kładzie na głowę szako i przystaje do żołnierzy. Często trzeba potem przebiierać między ochotnikami, gdyż w pośród nich wciśka się nie mało dzieci, porwanych powszechnym zapalem. Brygadyer nie żałuje pieszczot, przyrzeka ich przyjąć, gdy im wąsy urosną: wybranych zaś prowadzi do domu komendanta, gdzie się stanowczo zaciągają do służby: następuje zwykle potem uczta, połączona z tańcami.

Huzary szczególniej starają się znęcać piękną i roslą młodzież; niekiedy jednak napotyka ją opór. Gerando wspomina o dorodnym młodzianie z Jaszbereny, który silną wolą, stawiał czoło pokusom. „Był on krzepki i baczysty, mówi autor, istnie jakby stworzony na huzara. Taniec żołnierzy zajmował go żywo; twarz młodziana coraz żywszym zapalała się ogniem; a brygadyer spostrzegłszy to, zatrzymał się przed nim w pośród płasów, jakby go chciał oczarować. Zbliżyłem się do niego i spytałem, czyli chce być huzarem? Skinął głową, spojrzał mi bystro w oczy. „O tak, zawołał nakoniec, miałbym pięknego konia, ale wolę mojego, bo jeżdżę na nim kiedy mi się podoba! To mówiąc oddalił się z tłumy, jakby dla uniknienia pokusy.” Nigdy jednak nie braknie huzarom ochotników, w narodzie tak z natury wojowniczym, w którego żyłach płynie krew walecznych naddziadów.

Pierwsi huzary, jacy się pojawili we Francyi za Ludwika XIV, byli Węgrami. Pułki wygnanych z kraju hrabiów, Esterhazego i Berczenyego, owych wiernych Rako-

czego współników, postradały dopiero imię dowódców swoich w roku 1792. Nazwa huzar, pochodzi od *husz* dwadzieścia i *úr* wartość, co znaczy, że jeden stanie za dwudziestu. W dawnych czasach, na pierwsze hasło wojenne, drobny szlachcic uzbrajał się i biegł pod chorągwie królewskie. Magnat przyprowadzał do obozu dwudziestu pieszych za jednego jeźdźca; stąd jeździec, którego wyekwipowanie kosztowało tyle, iż za jednego można było dostawić dwudziestu, zwał się huszar. Nazwa ta upowszechniła się w Węgrzech a następnie i w innych krajach. Dziś jeszcze pułki huzarskie w Austrii, składają się wyłącznie z Węgrów; mundur ich jest po prostu ubiorem narodowym; wyrazy: kulbaka, kołpak, dołman, szako, oznaczające części ubrania, pochodzą z języka węgierskiego.

IX.

INSYGNIA KRÓLEWSKIE W WĘGRZECH.

Korona węgierska zawsze wzbudzała żywą ciekawość w badaczach zajmujących się dziejami Węgier. Od początku swego, i właśnie dlatego początku wywierała wpływ religijny na lud Madziarów. Dopóki korona nie pokryła czoła tego, który podejmował wodze rządu, ktokolwiek on był, Węgrzy uważali go zawsze za przywłaszczyciela: dlatego to cesarz Józef I wyłączony był z liczby królów węgierskich. Wynalezienie przeto ukrytej korony węgierskiej, owego talizmanu, dałoby pewną rękojmią władzy austriackim rządóm.

Łatwo sobie wytłumaczyć wielką przewagę, jaką sprawia posiadanie tej korony. Pochodzi ona od największego z królów węgierskich, z czasu przejścia Madziarów na chrześcijaństwo: jestto symbol religijny i polityczny zarazem.

W Węgrzech są różne insygnia królewskie, jak: korona, jabłko, berło, miecz i płaszcz królewski, do tego rękawice, pończochy i sandały.

Korona jest podwójna: ta, którą przysłał papież Sylwester II, królowi Stefanowi IImu, zwana stąd świętą ko-

roną, tworzy wewnętrzną część, i dotyka głowy tego, kto ją nosi. Ma kształt półkuli, na której krzyżują się dwa koła ozdobione krzyżem łacińskim. W górze z przodu widać w kwadracie otoczonym perłami i klejnotami, figurę Jezusa Chrystusa przedstawioną w emalii. Brzegi korony wysadzone drogiemi kamieniami, wyobrażają św. apostołów: Jana, Bartłomieja, Piotra, Jędrzeja, Pawła, Jakóba i Tomasza, prawie zupełnie ukrytych za kołem greckiej korony: ta ozdobiona jest w środku wizerunkiem Chrystusa. Poniżej wielki szmaragd, otoczony perłami i dyamentami, zapełnia runy kwadratu; po bokach widać św. archaniołów Michała i Gabryela, oraz męczenników Jerzego i Dymitra.

Z tyłu na koronie wryte jest popiersie cesarza wschodniego Dukasa, z napisem: *Michael in Christo fidelis, rex Romanorum Dukas*. Poniżej znajduje się szafir; na prawo portret Konstantego Porfirogenity, a na lewo Geyzy króla węgierskiego. Wyczytać tam można słowa: *Geobitz fidelis rex Turkias (1)*. Na głowie ma czapkę książęcą. Oprócz tego widać jeszcze postacie innych męczenników. Spuszczony łańcuch, przytwierdzony jest do kwiatu z drogiech kamieni. Dwie korony różnią się od siebie szczególnie kolorem złota: rzymska jest ciemniejsza, ma zatem większą wartość.

Dodajmy do tego opisu krótki zarys dziwnych kolei, przez jakie przeszła ta narodowa relikwia; trudno znaleźć na świecie znamię królewskie, któreby tyłu doświadczyło przygód.

Papież Sylwester przysłał tę koronę świętemu królowi Stefanowi, w r. 1000 naszej ery. Posłowie polscy domagali się wówczas tegoż zaszczytu, dla króla Bolesława Chrobrego; Sylwester miał im dać ową koronę, kiedy anioł we śnie skłonił go do przesłania jej Węgrom. Co do cesarza wschodniego Michała Dukasa, oto są powody, dla których przysłał koronę Geyzie:

Geyza będąc jeszcze książęciem, walczył ze stryjem swoim Salomonem przeciw Grekom. Po wzięciu Belgradu, obchodził się nader łagodnie z Byzantynami. Dukas prze-

(1) Byzantyni zwali Węgrów Turkami.

jęty owym czynem ludzkości, wysłał do Geyzy poselstwo składając mu podziękowanie. Salomon obrażony tęp, postanowił wydrzeć tron krewnemu, i zabrał mu łacińską koronę. Aby pocieszyć Geyzę po tej stracie, cesarz wschodni przysłał mu około r. 1072 koronę ukutą ze złota. Później obie korony połączone razem, utworzyły jedyne godło prawej władzy. Akt koronacyi stał się już za pierwszych królów węgierskich (1), r. 1123 uroczystością konieczną, na mocy której monarchia przechodziła w ręce panującego, wybranego wolą narodu. Za przykładem Francyi, Włoch i Niemiec, uznano potrzebę znaków zewnętrznych i szczególnych rytuałów, przy okazałym obrzędzie koronacyi, aby osoba królewska wydawała się obleczone w uroczystą powagę.

Po wygaśnięciu domu Arpada, Waclaw królewicz czeski koronowany był królem Węgier; lecz kiedy część narodu przełożyła Karola-Roberta, z domu Andegawęńskiego, król czeski przybiegł z wojskiem do Budy, aby utrzymać syna. Wszystko zdawało się stracone już dla niego, kiedy podstępem zdobył potajemnie koronę. Oświadczył wtedy wojewodzie, jako pragnie widzieć syna przybranego w insygnia królewskie. Wojewoda bez obawy przystał na to żądanie. Ale kiedy Waclaw przedstawił się tak ojcu, ten rozkazał go otoczyć i porwać żołnierzom, r. 1308: Madziary nie przygotowani do tego, nie stawili oporu, a król czeski uciekł wraz z synem.

Na krótko przed śmiercią króla czeskiego, Otton bawarski inny potomek dynastyi Arpada, przedstawił się w Pradze. Na mocy układów, Waclaw rzekł się tronu węgierskiego i oddał mu insygnia królewskie; skutkiem tego Otton kazał się ogłosić królem w Budzie, poczem ukazywał się w koronie i płaszczu królewskim, mniemając, że tym sposobem zjedna sobie stronników domu andegawęńskiego; lecz się zawiódł w oczekiwaniach. Madziary zrzucili niebawem jarzmo króla próżnego a nieudolnego. Kiedy Otton udał się do Siedmiogrodu, Władysław Apor wojewoda siedmiogrodzki, uwięził go i odebrał mu insygnia królewskie.

(1) J. A. Fessler. Die Geschichte der Ungern, II, 195.

Nakoniec Karol-Robert dostał się na tron, pomimo oporu wojewody hrabięgo na Trenczynie; ale wojewoda siedmiogrodzki nie chciał oddać insygnij nowemu królowi. Apor miał zięcia, którego chciał widzieć na tronie. Z drugiej strony legat papieżki oświadczył, jako starożytna korona nie ma znaczenia, dopóki nie będzie oddaną prawemu monarsze. Rzucił przytém klątwę na wojewodę i cały ród jego, i poświęcił nową koronę, którą uwieńczony Karol-Robert, zasiadł na tronie po raz trzeci. Nie przywróciło to jednak pokoju w Węgrzech: naród nie mógł zapomnieć świętej korony, otoczonej odwiecznym urokiem. W pośród zamieszek domowych, wojewoda uczuł brzemie klątwy ciężące mu nad głową, i oddał drogocenny zakład, spoczywający w jego ręku. Karol-Robert został po czwarty raz koronowany w Albie królewskiej (Szekes Fajerwar); od tej chwili rozpoczął panowanie pełne chwały i pomysłności. Dom andegaweński dał Węgom wielkich królów: nigdy kraj nie był tak potężny i szanowany, jak pod dobroczynnem ich berłem.

Marya, wnuczka Karola Roberta, winna była tylko wzniesienie swoje na tron zasługom ojca swego Ludwika Wielkiego z rodziny andegaweńskiej, albowiem Węgrzy nie lubili rządów niewieścich. Godnem téż uwagi, że w tych czasach wprowadzono nową formalność do obrzędu koronacyjnego: zatwierdzono, że ilekroć królowa sama przez się dźrzyć będzie najwyższą władzę, wtedy głowę jej uwieńczą koroną; gdy tymczasem małżonki królów nosić będą koronę na prawem ramieniu. W pierwszym razie miał koronować prymas państwa arcybiskup strzygoński, w drugim biskup Wesprymu.

Albert umarł po krótkim panowaniu, a wdowa jego Elżbieta nastąpiła po nim r. 1439, jako prawa monarchini i rozkazała oddać sobie insygnia królewskie. Podczas gdy większa część narodu zawsze niechętna rządóm niewieścim, gotowa była powołać na tron króla polskiego Władysława, Elżbieta wydała na świat innego dziedzica tronu, Władysława Pogrobowca, którego kazała niebawem ukoronować. Otóż po tym obrzędzie oddano w ręce wojewody Gara, dowódcy fortecy wyszehradzkiej próżną szkatułę zamkniętą na klucz, w której zwykle chowaną

była korona. Przez długi czas nikt nie wiedział o stracie; dopiero kiedy Władysław opanował Wyszehrad, wykryła się tajemna zdrada. Wszyscy obwiniali Garę o współnictwo, aż wreszcie po długich poszukiwaniach przekonano się o prawdzie. Królowa sama z pomocą jednej z pań dworskich Heleny Cottaner ukryła koronę z ręcznie, i zastąpiła ją w szkatule innym przedmiotem téjże samej wagi. W powszechnym popłochu chwycono się ostatecznych środków: koronacya króla Władysława odbyła się za pomocą innej korony, która pokrywała relikwie św. Stefana i tém samém uznana była za świętą przez biskupów; mimo to jednak naród czuł niepokój i trwogę.

Elżbieta chcąc utrzymać prawa syna przeciw prawom króla polskiego, a widząc się pozbawioną wszelkich dochodów, zastawiła koronę u krewnego swego Ferdynanda III cesarza Niemiec, niekzemnego skąpca za sumnę 2,800 dukatów węgierskich. Według aktu spisane go wówczas zawierała ona 53 szafiry, 80 rubinow, 1 szmaragd, 328 pereł: wszystko to wraz z czapką jedwabną, ważyło 9 marków i 6 uncyj.

Dwadzieścia trzy lat upłynęło, zanim Fryderyk przystał na oddanie korony. W skutek wielokrotnego odmówienia wybuchnęła wojna pomiędzy nim a Maciejem Korwinem, słynnym potomkiem Huniada; nakoniec na mocy traktatu zawartego w Wiedniu, palladium Węgier przywróconém zostało ojczyźnie. Zbyteczną byłoby rzeczą mówić o powszechnej radości wywołanej świetnym skutkiem usiłowań królewskich.

Aby uniknąć podobnych wypadków w przyszłości, wydano ustawę, na mocy której korona miała być zamkniętą w twierdzy wyszehradzkiej pod strażą dwóch wielkich dostojników, wybranych z rycerskiego i duchownego stanu. Ale niebawem w r. 1526 nastąpiła okropna przygoda. Ludwik Jagiellończyk II w walce z Turkami, przegrał bitwę pod Mohaczem, gdzie poległ zostawiając naród pogrążony w rozpacz. Dzień tak upragniony przez Habsburgów, którzy oddawna czyhali na koronę węgierską, zajaśniał wreszcie dla nich. Strażnikami korony byli wówczas Jan Zapolski i Piotr Perényi. Podczas kiedy

pierwszy usiłował nadać Węgrom króla rodaka i używał wszelkich środków, aby wybór narodu podniósł go samego na tę godność, Perenyi przystał również na koronacją Zapolskiego. Ponieważ arcybiskupi strzygoński i Kalocza, polegli pod Mohaczem, Podmaniczki biskup Nitry włożył mu koronę na głowę.

Ferdynand jednakże, oparty na obcych siłach a utrzymywany w kraju stronictwem niechętnem królowi maddziarskiemu, nadciągał zbrojno na Budę. Perenyi miał zawsze pod strażą insygnia królewskie, ale pomalą zachwiany w wierności ku Janowi Zapolskiemu, pomimo żywych przedstawień Verbeoczego, słynnego męża, poświęconego dla sprawy ojczystej, gotów był oddać je Ferdynandowi. Już biskup Nitry, ten sam który koronował Zapolskiego, znajdował się u dworu austriackiego w Albie królewskiej. Perenyi miał przywieźć koronę, jakoż przybył z nią w końcu. Obrzęd koronacyjny spełnił się niebawem. O dziewiątej z rana orszak przyszedł do pałacu po Ferdynanda i zaprowadził go do katedry. Na czele orszaku szedł hrabia Bazni, trzymając miecz królewski; za nim postępowali Turzo i Perenyi, niosąc jabłko i berło: nakoniec wojewoda Batory z koroną w ręku poprzedzał o kilka kroków monarchę. Podmaniczki odprawił mszę świętą. Od początku nabożeństwa Ferdynand odziany w płaszcz (pallium) św. Stefana, siedział na tronie przygotowanym na tę uroczystość, przy końcu mszy zaprowadzono go do ołtarza, gdzie wykonał zwykłą przysięgę. Biskup Nitry namaścił go, poczem wzięwszy koronę, trzymał ją po nad głową króla. W tej chwili wojewoda zapytał po trzykroć panów, duchownych i świeckich, czyli chcą mieć królem Ferdynanda, a na potwierdzającą ich odpowiedź, biskup włożył mu koronę na głowę i podał miecz do ręki. Tak przybrany z berłem w prawicy, a jabłkiem w lewem ręku, Ferdynand siadł znów na tronie. Przystąpiono wreszcie do innych religijnych obrzędów. Królowie mieli zwyczaj przyjmować komunię przy koronacyjnej uroczystości. Po nabożeństwie orszak udał się z królem wpośród ludu; tam król przysiągł znów zachować konstytucyą, poczem wyrzekł kilka słów przychylnych do narodu. Był w Albie kró-

lewskiej, jak dziś w Peszcie, mały pagórek, gdzie ta ostatnia formalność miała być dopełnioną. Król dosiadłszy konia, popędził w cwał na to miejsce, aby się dać widzieć zebranemu ludowi i tam dobywając szablę z pochwy, skreślił nią krzyż na cztery strony świata, okazując tém gotowość do bronienia kraju przeciw wrogom, z kądkolwiekby oni przyjść mieli. Dawniej królowie wchodzili na wierzchołek baszty w tym celu. Po koronacyi następowało zwykle zwołanie sejmu narodowego.

Kiedy Soliman naszedł Węgry po raz drugi, w r. 1529, Ferdynand chciał uwieźć insygnia królewskie z Wyszehradu, aby przypadkiem nie wpadły w ręce nieprzyjaciela; ale ponieważ strażnicy koronni nie mieli prawa przenosić ich w inne miejsce bez pozwolenia sejmu, Turcy zbliżając się coraz bardziej, opanowali Wyszehrad, a tém samém zdobyli klejnoty narodowe, któremi udarowali popieranego przez siebie Jana Zapolskiego. Dopiero to skutkiem pokoju zawartego pomiędzy Izabellą wdową po Janie Zapolskim a Ferdynandem, insygnia dostały się ostatniemu. Przewożona z miejsca na miejsce królewska korona, przedmiot szczególnej troskliwości narodu, o mało że nie postradała krzyża, który się znacznie nagiął. Później przechowywano ją w Peszcie.

Wielkie wyprawy wojenne Gabryela Bethlem znane są powszechnie. Ten mąż stanu znakomity, pełen wzniosłych uczuć i zdolności wojennych, gorliwy obrońca swobód, odebrał Ferdynandowi II całe prawie Węgry. W r. 1619 stanął pod Pesztem; daremny był wszelki opór; stronnicy Austrii poddali się wielkiemu wodzowi, forteca wpadła w jego moc wraz z koroną.

Sława Bethlema zjednała mu wszystkie serca: większość głosów na sejmie obrała go królem węgierskim. Zamierzano go koronować; Bethlem odmówił stanowczo, nie chcąc znieważać godeł świętych dorywczym obrzędem. Gdy kapelan jego Piotr Alvinczi wymawiał mu to razu jednego: — mylisz się mój ojczu, odrzekł Bethlem, gdybym wreszcie postąpił według twój rady, któżby mi włożył koronę królewską na czoło? — Jam gotów ci służyć, odrzekł ksiądz, twój rozkaz dla mnie byłby prawem. — Ależ nie jesteś arcybiskupem strzygońskim, a wiesz,

że on tylko posiada to prawo. — Królu mój i panie, podnieś mnie na arcybiskupstwo, zawołał Alvinczi, a wszelkie trudności usuną się odrazu. — Mianowanie biskupów, zawołał oburzony Bethlem, jest przywilejem koronowanych królów, a ja nim przecie nie jestem. Stały opór zniechęcił stronników przeciw niemu. Skutkiem układów Ferdynand zawarł przymierze, a Bethlem wrócił mu r. 1622 królewskie insygnia.

Podczas powstania Franciszka Rakoczego w r. 1703, koronę przewieziono w nowe miejsce. Złożono ją w Wiedniu i tam pozostała lat dziewięć. W skutek traktatu zawartego w Szathmar, pomiędzy Karolem III a potężnym jego przeciwnikiem Franciszkiem Rakoczym, cesarz król uprzedzając myśl narodu węgierskiego, oddał insygnia pod dozór dwóch strażników koronnych: Mikołaja Palfi i Adama Kolonicza. Madziary powitali je z nieporównanym zapalem. Wkrótce też ukoronowano niemi króla w dowód wdzięczności; korona jednak wkrótce na nowe narażoną była koleje.

Józef II, syn Maryi Teresy, którego Węgrzy utrzymali na tronie cesarskim, nastąpił po matce. Zamiast działać jako spokojny i sprawiedliwy reformator, zważając przede wszystkim na potrzeby i życzenia narodu, zaczął postępować odrazu samowładnie, a jakkolwiek światły i łaskawy, deptał jednak święte prawa narodowe: umysłem gwałtownym i pysznym oburzył przeciwko sobie cały naród, a upamiętanie przyszło zapóźno.

Aby pozyskać zupełną swobodę w działaniu, umyślił zabrać naprzód koronę, a pod pozorem, że przeznaczając zamek w Peszcie na pomieszczenie teologicznego wydziału, rozkazał strażnikom koronnym przewieźć insygnia do Wiednia. Daremnie naród protestował przeciw temu; powtórny rozkaz przełamał wszelki opór. Pod strażą dwóch dostojników i czterech oficerów gwardyi, korona została uwieziona gwałtem do stolicy austriackiej r. 1783. Był to dzień powszechnej żałoby w Węgrzech. Mniemano, że wraz ze świętą koroną przepadła swoboda narodowa. Ten czyn okazał się dla Józefa niebezpiecznym. Naród węgierski wytrwał w oporze przeciwko niewczesnym nowościom króla cesarza, zmusił go w końcu do odwo-

łania wszystkich wyroków swoich. Spostrzegłszy wówczas, czem jest wola dzielnego ludu, cesarz przyrzekł oddać insygnia królewskie i pozwolił się wkrótce koronować. W istocie korona sprowadzona w r. 1790, złożoną była w Budzie, w zamku świeżo przez matkę Józefa zbudowanym, a Węgrzy uczcili salwą pięciuset dział, odniesione przez siebie zwycięstwo. Podczas kiedy działa były donośnie, cesarz Józef konał w Wiedniu. Nie będąc koronowany, nie mieści on się w rzędzie prawych królów węgierskich.

Miecz królewski sięga również epoki świętego Stefana. Jabłko nosi herby książąt andegawęńskich: linie poprzeczne połączone z liliami, przedstawiają główne rzeki Węgier. Płaszcz jest z materyi błękitnej haftowany złotem. Święty Stefan wraz z małżonką sprawił pierwszy płaszcz i ofiarował go kościołowi w Albie królewskiej. Po koronie ów płaszcz najbardziej był ceniony z pomiędzy insygniów; naśladowano go kilkakrotnie. Wszyscy królowie nosili go przy koronacji.

Były jeszcze inne godła używane podczas wielkich uroczystości: jak krzyż apostolski, pas i puhar. Te przedmioty znikły po jednemu; a ilekroć który zginął, zawsze król panujący podówczas, doznał jakiej nieszczęśliwej przygody. Wszystko to zwiększyło jeszcze ową cześć, jaką lud otacza koronę św. Stefana.

Po tylu rozlicznych przygodach korona znalazła schronienie w Budzie. Poruszono ją tylko z miejsca podczas koronacji Franciszka I i Ferdynanda V, które się w Peszcie odbyły. Wiadomo, że po wypadkach lutowych r. 1848 Ferdynand rzekł się tronu na rzecz synowca swego Franciszka Józefa; ale nie wszyscy wiedzą, że zrzeczenie to miało tylko wagę dla cesarstwa austriackiego. W Węgrzech królowie mogą jedynie składać władzę w drugie ręce, otrzymawszy upoważnienie sejmu narodowego. Węgrzy też widząc w usunięciu się prawego króla, zamach przeciw konstytucyi, nie chcieli uznać nowego monarchy: wynikła ztąd wojna, której losy powszechnie wiadome. Węgrzy ulegając przeważnym siłom, zachowali przynajmniej koronę św. Stefana; kiedy rząd węgierski przeniósł się do Debreczyna, polecono pa-

nom Bonis i Takacs przeniesienie do tegoż miasta insygniów królewskich. Pozostały tam czas jakiś, a następnie zostały ukryte z woli rządu. Niektórzy utrzymują, że je zanurzono w głębi bagniska, z kądem nikt wydobyc ich nie zdoła, oprócz tego, kto je tam umieścił. Może kiedyś naród węgierski wydobędzie starą relikwią, godło i talizman jego przeszłej wielkości i sławy.

X.

ZAŁOŻENIE MIASTA BUDY.

Na długo przed panowaniem rzymskiem, istniał na północ Karpat, lud zwany Budyni. Niektórzy pisarze utrzymywali, że ten lud teutońskiego plemienia, założył pierwsze posady miasta Budy. Kiedy Rzymianie, owi olbrzymi świata starożytnego, wdarli się do Panonii, za rządów Augusta i Tyberjusza, założyli tam kolonią zwaną przez nich *Aquineum* to jest *aquae quinquae*, czyli pięciu wód, z powodu pięciu źródeł mineralnych, które się tam znajdowały⁽¹⁾. Ta kolonia zbudowaną była na wzgórzu, gdzie dziś leży miasto Stara Buda (O. Buda). Odkopano tam szczątki amfiteatru, który mógł objąć do dziesięciu tysięcy osób, i wydobyto wielką liczbę urn, mozaik, popiersiów, tudzież innych zabytków starożytności rzymskiej.

W IV wieku, tak złowrogim dla potęgi zwycięzców świata, kiedy się rozpoczęły wielkie wędrówki ludów, Hunowie z bronią w rękę opanowali Panonię Attyla, który według kronikarzy, pozostał czas jakiś w tych stronach, miał brata, imieniem Buda albo Bleda. Jest więc rzeczą prawdopodobną, że imię tego ostatniego, dało nazwisko miastu. Tak Madziary zowią je do dziś dnia, przez pamięć swych naddziadów. Niemcy przezwali je Ofen (piec), może dla ciepłych źródeł.

Jednakże dopiero za panowania Beli IV, króla węgierskiego, zbudowano tam twierdzę na wierzchołku skały.

(1) Ranzani, *Epitome Rerum Hungariae; ap Scriptores varii*. Francfurt p. 206.

Odtąd miasto znacznie się rozszerzyło, otrzymało swobody i stało się rezydencją królów w roku 1244. Ludwik Wielki z domu andegawńskiego, zbudował tam wspaniały pałac, którego widać dotąd ślady, lubo częściej przemieszkiwał w Wyszehradzie, innym zamku swoim, nad brzegami Dunaju. Cesarz Zygmunt rozpoczął w Budzie budowę obszerniejszej i wspanialszej rezydencji królewskiej, od pałacu Ludwikowego. W obszernych ogrodach i dziedzińcach tego pałacu, odbywały się owe sławne turnieje, w których brała udział cała rycerska Europa. Zygmunt założył także kamień węgielny warownej baszty, zwanéj Czoska-Torony: był to rodzaj bastylli węgierskiej; powiadają, że obejmowała sześć innych wież, w ogromnym swoim obwodzie. Służyła za więzienie stanu dla zbuntowanych magnatów. Nieraz intryga i zawiść wtrąciła tam niewinnego. Władysław Huniad syn Jana, wielkiego pogromcy Turków, siedział w téj baszcie, nim spełniono na nim wyrok śmierci.

Zstąpiwszy na tron Maciej Huniad zwany Korwinem, rozszerzył jeszcze i ozdobił pałac Zygmunta. Mało zamków mogło współzawodniczyć z przepychem téj rezydencji, wzniesionéj za złotych czasów chwały i potęgi Węgiei. Gmach przybrał takie rozmiary, że dwie bramy dziś istniejące, *Alby królewskiej* i *nadrzeczna* (vizikapu), stanowiły wnijsćie do królewskiego pałacu. Ogrody rozciągały się aż do podnóża gór opasujących miasto.

Od strony rzeki taras porfirowy, stanowił dziwnie okazały amfiteatr. Posągi bronzowe, a między nimi grupa centaurów, wzbogacały tę pyszną siedzibę. W głównej sali trzy posągi kolosalne wpadały najprzód w oko: jeden z nich był posąg królewski, wsparty na włóczni; drugi ojca jego, Wielkiego Huniada; trzeci brata Władysława, który poniósł śmierć z katowskiej ręki; łaźnie królewskie dziś zwane *Räczfürdeo*, otoczone ogrodami, nie ustępowały najwspanialszym łaźniom wschodnim.

Katedra rozpoczęta przez Belę IV, a dokonana przez Macieja, była arcydziełem architektury gotyckiej. To téż miasto Buda liczyło się do rzędu najwspanialszych stolic: sztuka, przepych, wielkość, wszystko to było w niej połączone.

Ale niestety, nie długo trwały piękne dni narodowej chwały Węgier. Klęski Mohacza zbliżały się szybkim krokiem; bitwa stoczona przy tém mieście przeciw Turkom, (1526 roku) przeważała losy państwa węgierskiego: Opowiadają, że przed odjazdem ostatniego monarchy narodowego, Ludwika Jagiellończyka, do obozu, potwór jakiś półczłowiek, półszatan, ukazał się w zamku królewskim, żądając koniecznie widzieć młodego króla. Im bardziej odtrącały go strażę, tém silniej nalegał o posłuchanie u Ludwika. Nakoniec król, dowiedziawszy się o uporze tego potwora, wysłał jednego z przybocznych panów, aby rozmówił się z nim, udając króla samego. Nieznajomy, odkrył natychmiast wybieg: począł się śmiać gwałtownie, poczem rzekł do zdumionego wysłańca: „Idź, powiedz twemu dumnemu panu, że chciałem mu dać dobrą radę; teraz zaś ograniczam się na tych proroczych słowach: od dziś za miesiąc król Ludwik, radby zmienił królewski swój pałac, na maleńką chatkę“.

Ten wypadek obudził żarty dworzan; jednakże, w cztery tygodnie potem, Ludwik przegrał bitwę pod Mohaczem i sam utonął w bagnisku.

Odtąd Węgry przeszły pod rządy królów z habsburgskiego domu, a Turcy zalewali kraj bezustannie. Buda wystawiona na okropne klęski, przez 150 lat pozostała w ręku Muzułmanów, którzy zmienili ją w drugi Sztambuł. W roku 1686, miasto wreszcie zostało im odebrane, dzięki niezmordowanym usiłowaniom rycerstwa węgierskiego, ale bomba jedna dostawszy się do składów prochu, zniweczyła pałac Korwina. Z całego zaś miasta, zamienionego w stosy gruzów, pozostały tylke dwa kościoły i wieża dominikańskiego klasztoru, którą miejscowi pokazują podróżnym za sławną czonka-torony, bastylią węgierską.

Cesarz Karol II rozpoczął naprawę fortyfikacyj, czego dokonano za rządów Maryi Teresy. Po nad wielką bramą Alby królewskiej, widać ślady kul armatnich, które Herkules węgierski, Mikołaj Toldy, rzucał był przez Dunaj. Marya Teresa kazała niemniej odbudować w prostym stylu, starożytny pałac Korwina. Zamek jest dziś rezydencyą palatyna węgierskiego. W kaplicy opatrzonej mocnymi drzwiami, przechowywaną była korona i inne insy-

gnia koronne. Strażnicy poglądali co chwila przez czworograniasty otwór, zaopatrzony kratą żelazną, czy potrójna szkatuła, w której chowano te drogie pamiątki narodowe, spoczywała na miejscu. Do czuwania nad nią przeznaczoną była załoga, złożona z kapitana i sześćdziesięciu weteranów, pozostająca pod rozkazami dwóch strażników koronnych, wybieranych z pomiędzy pierwszych panów węgierskich; wybrani przez króla, ci strażnicy, musieli być przyjęci przez sejmujące stany.

Węgrzy posiadają jeszcze inną relikwią narodową, którą zachowują z najgłębszą czcią w kościele Ś^{go} Jana w Budzie: jest to ręka Ś^{go} Stefana. Dzień 20 sierpnia jest dniem narodowej uroczystości. Wszystkie władze wojskowe i cywilne zbierają się w kościele, i uczestniczą w wielkim obrzędzie na cześć Ś^{go} króla. Te wspomnienia narodowej chwały madziarskiej, wzbudzają odwagę ludu, który często powtarza:

„El Magyar, àll Buda még”.

Madziar żyje, bo miasto Buda stoi. Forteca Budy jest główną rezydencją najwyższej biurokracyi, co smutnym czyni obraz tego sławnego miasta. Oprócz zamku pałatyna węgierskiego, są inne pałace i gmachy publiczne, wytwornie zbudowane. Ludność wynosząca 34,893 mieszkańców, składa się po większej części z Niemców, potomków tej armii węgiersko-austriackiej, która niegdyś wyrwała Budę z rąk niewiernych: co do Madziarów, wszyscy polegli w walce.

XI.

OKOLICE BUDY.

Mało jest w świecie miast tak szczęśliwie położonych, jak dwa miasta bliźnie Buda i Peszt. Wielka różnaitość widoków łączy się tu z przepyszną roślinnością; a do każdego wzgórze przywiązane wspomnienia historyczne, podania i legendy nadają im czarowny prawdziwie urok.

Wyobraźmy sobie naprzód dwa miasta przedzielone wspaniałą i wielką rzeką: jedno rozłożone na szerokiej równinie piaszczystej, drugie wznoszące się w amfiteatr,

u podnóża stromej skały, która stanowi ostatni łańcuch gór, opasujących klassyczną ziemię Madziarów.

Z wierzchołka cytadeli w Budzie, i ze szczytu Śgo Gerarda, widać po jednej stronie rozwijającą się, niezmierną okiem płaszczyznę, która na pozór zwodzi oko, przedstawiając obraz zielonkowatego morza. Na zachód rozciąga się las Bakony i piękne jezioro Balaton o zielonych wybrzeżach, nad którym lubili dumać bardowie węgierscy, na wzór wielkich swych mistrzów, Ossyana i Aryosta.

Ale nie sięgając nawet okiem tak daleko, znajdujemy tuż u stóp naszych nie mało godnych uwagi przedmiotów i ciekawych wspomnień. Sama Buda dostatecznie zadowolnić może miłośników pięknej przyrody, podań ludowych i dziejowych pamiątek. Wejźdźmy oto na wierzchołek góry św. Gotarda. U stóp naszych widzimy Budę, spuszczałą się pochyło ku Pesztowi, który wzrósł i zakwitł pod osłoną jej wałów. Następnie idzie Peszt na żółto-piaszczystej równinie, a nakoniec rozacza się wspaniały Dunaj, z zielonemi wyspami, podobnemi do szmaragdów oprawnych w złoto i srebro, stosownie do gry światła odbijającego w wodzie. Na ten widok, mimowolny okrzyk wybiega z piersi, i podziwiamy z zachwytem tego króla rzek europejskich, który płynie spokojny i poważny, wśród lasu masztów, wieńczących jego piękne wybrzeża.

Tu Madziar ukrzepia ducha wspomnieniem mężnych naddziadów swoich, owych żywych puklerzy, co długo zasłaniały Europę przed srogim napływem islamizmu; tam w milczeniu rozmyśla nad obecną niedolą, i дума o lepszej przyszłości, bo wie, że duch Huniadów nie wygasł jeszcze na tej ziemi bohaterskiej, a jeśli spostrzeże obcego wędrowca, z chlubą ukazuje mu narodowe swe skarby.

Buda, niegdys rezydencya Attyli i ulubiona siedziba dawnych królów węgierskich, stanęła dopiero w rzędzie pierwszych w Europie stolic, za czasów wielkiego dobroczyńcy swego, Macieja Korwina. Jakkolwiek monarcha ten lubił okazałość i przepych, uciechy życia nie odrywały go od wielkich obowiązków, które spełniał sumiennie; to też pamięć jego drogą jest podziś dzień Madziarom,

a podania ludu przechowały wiernie jego postać, przybierając ją całém bogactwem ludowej fantazyi. Powtórzymy tu dwie ciekawe powieści o Korwinie, krążące w ustach ludu.

Wychodząc z Budy, widzimy ślad starożytnego muru, który od rogu fortecy, ciągnie się ku stronie miasta zwanéj *Christineville*. Z tym murem łączy się stare podanie. Maciej Korwin, mówią ówczesne kroniki, pragnął urządzić wiadukt, prowadzący od pałacu, na okoliczny wzgórek, przez żyzną i zieloną dolinę. Chciał on tym sposobem ułatwić sobie przystęp między góry, pełne dzikiego zwierza, wśród których lubił zabawiać się łowami. Król ten pełen dzielnej woli, przywykły doprowadzać do skutku wszelki zamiar, przedsięwziął olbrzymią tę pracę. Aby ją tém łatwiej dokonać, potrzeba było ponabywać drobne posiadłości, przez które droga prowadziła. Otóż w liczbie właścicieli była stara kobieta, znana w okolicy pod imieniem *Vasfogubaba*, niewiasta o *mosiężnych zębach*, której ani groźby, ani obietnice, nie mogły skłonić do sprzedania maleńkiego ogródka. Przywiązywała doń taką wagę, z powodu, że rosło w nim *ziele mosiężne* (werbena), za pomocą którego mogła otwierać wszystkie zamki, rozkuwać kajdany i pęta.

Daremnie rozgniewany król, rozkazał przystawić ją przed majestat, próżno zaklinał się królewskiem słowem, że ją zamknie na resztę życia w *Czonka torony*, jeśli nie zechce sprzedać gruntu. Stara, śmiała się z pogróżek Korwina, i odpowiedziała mu obojętnie: „Żądaszli królu ogródka mego, dla dobra twego ludu, albo dla chwały królestwa? Czyżto dla uniknienia krwi rozlewu, lub dla pociechy serc strapionych, chcesz mnie pozbawić méj ubogiej chudoby? Nie! nie! czynisz to tylko, dla tém łatwiejszego tępienia niewinnych zwierząt i trwonienia na łowach czasu, który pożyteczniej gawiedz dworska spędziłby mogła przy pracy”.

Król rozgniewany tą zuchwałą mową, kazał osadzić kobietę w wieży: gdy ją strażę uprowadzały, rzuciła wzrok szyderczy na króla. Zamknięto ją, okuto w wieży, ale nazajutrz król Maciej widział z okien pałacu, jak się zajmowała swoim małym ogródkiem. Gniew króla doszedł

do wściekłości. Kazał ją wtrącić w głęboki loch, i otoczyć podwójną strażą: lecz i to było daremne. Nakoniec monarcha zniecierpliwiony jej powtarzaną kilkakrotnie ucieczką, zapowiedział, że jeśli wola jego tak będzie lekceważoną, stróż więzienia odpowie własną głową. Groźba ta kilkakrotnie była powtórzona, ale zawsze bez skutku. W końcu nie chcąc być dłużej przedmiotem urągania, król zamknął sam drzwi lochu, i zapieczętował je swym królewskim pierścieniem.

Drzwi były mocno okute, a baszta nie miała żadnego innego wyjścia. Mimo to, aby tém bardziej utrudnić ucieczkę *Vasfogubabic*, Maciej położył drugą pieczęć na ryglach. Ale w tej chwili pierścień zniknął mu z ręki; a czarownica wysuwając kościste palce, przez żelazną kratę okienka, podała go z szyderstwem: „Pieczętuj, królu, rzekła, pieczętuj póki chcesz, ale kiedy będę potrzebowała uprawiać mój ogródek, pożyczę go znowu na chwilę”. Król nosił zawsze pierścień na małym palcu, tym razem włożył go z trudnością na średni. „Bezeczna czarownico, zawołał, omylisz się w twoich nadziejach, nie ustąpię ci ani na krok, choćby mi przyszło utracić koronę!” Rzekłszy to, położył drugą pieczęć i odszedł. „Otwórz, królu, drzwi na oścież, rozsuń rygle żelazne i puść mnie, wołała za odchodzącym, inaczej będziesz przeklinał świt jutrzejszy”. Korwin nie zważał na te słowa, a po wieczerzy odszedł do komnat swoich, rad, że się wreszcie pozbył *Vasfogubaby*.

Brzask poranny zaświtał, a cień św. Gerarda i okolicznych gór, powtarzał się w szerokich fałdach Dunaju ułożonych pogodnym słońca promieniem, kiedy zwiastun nieszczęścia, wszedł w progi królewskiej komnaty. Ukochana jego *Beatryxa* wydała na świat nieżywe dziecko, i długo oczekiwana a słodka nadzieja Korwina obróciła się w gorycz, i spełzła w jednej chwili; przybiegł zalany łzami do królowej: skoro wszedł do sypialni, stanął nagle, wydając dziwny jęk rozpacz i trwogi: spotkał bowiem oko w oko ohydny *Vasfogubabę*: napół owinięta szerokimi fałdami kotary, siedziała skulona, mrużąc niewyraźne słowa, i rzucając to na króla, to na królowę, piekielny wzrok, z pełnym szyderstwa uśmie-

chem. Korwin stał jak wryty: po chwili uroczystego milczenia, podczas gdy patrzył na omdlałą królową, czarownica odeszła spokojnie i obojętnie. Król nie zważał już na to: uczucie bóleści przenikając serce jego jakby mieczem, zabiło w nim chęć zemsty. Korwin darował życie czarownicy i zaniechał zamiaru, ale królowa nie miała odtąd dzieci.

Przejdźmy teraz w miejsce ustronne, między górami, o milę od Budy: Madziary zowią je *Szep-juhaszne* czyli piękna pasterka, na pamiątkę przygody wydarzonej tam królowi Maciejowi.

Droga prowadzi przez zielone wzgórza pokryte winogradem, gdzie w jesieni dojrzałe jagody sycą oko barwą złota i ametystu. Ujrzymy wkrótce piękną dolinę zasłaną murawą i kwieciami, w pośród wzgórz tonących w blasku słońca. To uroczne miejsce dotykało niegdyś ogrodów króla Macieja, który zbudował tu piękny domek myśliwski; postępując dalej ową doliną, która się wznosi pochyło ku poblizkiej górze, dochodzimy do stóp nagiej granitowej skały, sterczącej po nad rozesłaną wkoło zielenią, jak olbrzymi ołtarz cyklopów. Ta ciężka bryła zowie się skałą św. Antoniego.

Przystęp na górę dosyć jest utrudniony; ale wędrowiec snadno zapomni trudu, na widok cudnych obrazów roztaczających się dokoła. Ztamtąd wzrok ogarnie szeroką przestrzeń, po której płynie wspaniały Dunaj, otoczony wieńcem lasów i miast nadbrzeżnych. Długo błądząc po niezmierzonej przestrzeni, oko spoczywa wreszcie, na wierzchołkach góry *Szep-juhaszne*. Dolina tegoż nazwiska, kryje się w pośród stromych skał, a otwarta tylko od Budy. Przez wąską szczelinę widać ztamtąd miasto rozsiadłe na pagórkach, przeglądające się w łonie Dunaju. Nic piękniejszego nad ten widok, zakończony pasmem gór porfirowych, w bliskości Strzygonic. W miejscu, z kąd podziwiamy te cuda, stopa nasza spoczywa na zwaliskach, pokrytych mchem i bluszczem: są to szczątki starożytnego i bogatego klasztoru, który niegdyś panował nad okolicą: dziś pozostał z niego stos gruzów i kamieni.

Ten klasztor niegdyś Paulinów, zbudowany był roku 1304, przez mnicha imieniem Laurentego, rodem ze Strzygonii. Rozmiary jego były wielkie, i dziś choć rozsypany w gruzy, zadziwia jeszcze ogromem. Trudno dopatrzeć stylu architektury w tych poczerniałych odłamach: widać tylko złamaną kolumnę marmurową, bielejącą z pośród krzaków bzu i leszczyny. Kronikarze jednak wysławiają odwieczną piękność tego gmachu: jego dachy były złożone i oparte na rzeźbionych kolumnach; królowie wyprawiali tam uczyty, a panowie madziarscy, szukali za tą klauzurą schronienia, po trudach i burzliwych przygodach świata.

Maciej Korwin wielki miłośnik łowów często odwiedzał klasztor pauliński od roku 1464 do 1490: przepędzał tam długie chwile, z mnichem Grzegorzem, przeorem zgromadzenia. Około roku 1512 słynny rzeźbiarz wszedł do zakonu, pod imieniem brata Wincentego; i wszystek czas, oprócz godzin przeznaczonych modlitwom, obracał na zdobienie kaplicy. Przetrwały dotąd opisy precudownych dzieł jego dłuta, lecz nie pozostał z nich ani jeden odłamek. Wielu innych braci wslawiło się na polu poezyi. W czasach kwitnienia swego, zgromadzenie liczyło aż do 500 członków, ale kiedy Soliman roku 1541 opanował Budę, po krwawej walce, zakończonej mordem i łupieżą, klasztor został niemniej zburzony. Barbarzyńcy spalili drogi zbiór ksiąg i rękopisów, a dzieła sztuki zniweczyli w proch, i puścili z wiatrem. Nakoniec cesarz Józef w roku 1784, zniósł w kraju zakon Paulinów, a dochody obrócone zostały na wyposażenie duchowieństwa węgierskiego.

Ale wróćmy do legendy o królu Macieju. W złotyach wiekach narodu węgierskiego, wszystkie góry na północ osady pokryte były gęstym lasem, w którym odwieczne dęby wyciągały potężne ramiona, obok lip okrytych wonnym kwiatem. Dolina pochylająca się ku wsioom Kowacsi i Budakieszi, pokryta była kwiecistą murawą. W tymto gęstym boru odbywały się zwykle łowy królewskie; na tych łąkach pasły się trzody królowej.

Dnia jednego król opuścił towarzyszków w bliskości Virangos, doliny położonej na południe góry św. Józefa,

w której się kryła niezliczona moc dzików. Opuściwszy bór, król ujrzał przed sobą obszerne pastwiska i stanął zdjęty podziwem na widok prześlicznej okolicy. Ujrzał w oddali piękną stolicę swoją i szeroką równinę Rakos, a u jej stóp Dunaj toczący srebrne wody. Wkoło rozrzucone wsie i wierzchołki gór, ciemne lasy i zyzne doliny, tonąc w promieniach letniego słońca, jaśniały szczęściem i radością.

Ale niebawem nowy przedmiot, stokroć ponętniejszy od krajobrazu, zajął królewskie oko. Spojrzawszy przypadkiem na wąską ścieżkę, wiodącą do pastewnika, spostrzegł o kilka kroków młodą i piękną żonę naczelnego pasterza Sandora, która wracała do chaty, zaniósłszy mężowi śniadanie; przechodząc koło króla, ładna pasterka, skłoniła się pięknemu strzelcowi, nie zgadując bynajmniej kto on był. Król poszedł za nią ku chacie, i pod pozorem że głodny, skutkiem świeżego powietrza i łowów, odwołał się do jej gościnności; pasterka prosiła, aby spoczął pod dębem przy chacie, zanim mu przyniesie posiłek; król przyjął ofiarę, pasterka znikła, ale niebawem ukazała się znowu, z wielką misą, pełną zsiadłego mleka i dwiema drewnianymi łyżkami: poczem zasiadłszy na murawie wraz z gościem, wzięła misę na kolana, i oboje przystąpili do skromnej uczty.

Zanim się skończyło śniadanie, Maciej poznał historią młodej gospodyni, a ona nawzajem usłyszała przygody gościa, króry był niby jednym ze strzelców królewskich: dowiedziała się, że mu imię Mikołaj, i że nigdy w życiu nie widział tak ładnej jak ona kobiety, choć znał samą królową. Gdy mówił o królowej, Teressa nadstawiła ucha i liczne zadawała pytania.

Nagle przerwał rozmowę odgłos trąb zwiastujący powrót królewskich łowów. Maciej spuścił oczy, wyznał, że gdyby go poznano, nie uszedłby kary bez wątpienia; dobył z torby parę kuropatw, darował je Teressie i zniknął.

Kiedy Sandor powrócił do chaty, pasterka podała mu na obiad wyborną zwierzynę, opowiadając długo o pięknym strzelcu. Czoło pasterza pochmurzyło się nagle, i kuropatwy, lubo wybornie przyprawione, wcale mu nie przypadły do smaku.

Tymczasem odwiedziny królewskie coraz się częściej powtarzały, a ponieważ Teressa opowiadała wszystko mężowi, cokolwiek zaszło w jego nieobecności, młoda para umyśliła udać się pod opiekę królowej. Że zaś Mikołaj był królewskim strzelcem, sądzili oboje, iż najlepiej zrobią, udając się pod opiekę królowej, króla bowiem nie śmieli trudzić tak małoważną sprawą: poszli więc do Budy o świcie, przybrawszy się jak mogli najlepiej; skoro powiedziano królowej, że naczelny jej pasterz żąda posłuchania, kazała go zaraz wprowadzić.

Sandor przyszedłszy do siebie z pomieszczenia opowiedział, iż mu trudniej strzedz młodej i pięknej żony, niż wszystkich trzód pasących się nad Dunajem. Te słowa zabawiły królową, żądała aby pasterz jaśniej wyraził swoje zażalenia. Wtedy Teressa przychodząc w pomoc Sandorowi, opowiedziała z niewinną prostotą, częste odwiedziny strzelca, i zakończyła rzecz głębokim pokłonem. Królowa nie domyślając się niczego, żądała aby pasterka opisała jak wyglądał uwodziciel. Był to piękny młodzian, z cerą świeżą, nosem orlim, z wielkimi czarnymi oczyma, ciemnym włosiem, spadającym długo na ramiona, wzrostu był średniego, dorodny i barczysty; posłyszawszy to królowa, zgadła odrazu prawdę, przyrzekła młodej parze, iż sama przyjdzie o zmroku do chaty, w chwili kiedy Mikołaj miał ponowić zwykłe odwiedziny. Sandor i młoda żona jego skłonili się królowej, i odeszli zaspokojeni.

Przed zachodem słońca, królowa Beatryxa udała się do chaty pasterza, przebrana za wieśniaczkę. Rozkazała Teressie, aby czekała w bliskości z kagańcem gotowa na jej zawołanie, poczem usiadła w izbie oczekując małżonka.

O zmierzchu przybył Maciej bez straży: kopyta rumaka zatętniły na kamienistej ścieżce. Zsiadł z konia, przywiązał go do gałęzi dębu i skierował kroki ku chacie. Szczęście sprzyjało mu nad podziw, wszedłszy bowiem wprost do chaty, młoda wieśniaczka przyjęła go tkliwym pocałunkiem; ale po chwili na dany znak, kaganiec oświecił izdebkę, a król przyglądając się bliżej, poznał żonę w postaci góralki.

Szczeńciem dla Macieja, królowa przebaczyła mu całym sercem chwilową niewierność. Pamięć tej przygody

zyje dotąd w ustach ludu; ukazują dziś jeszcze miejsce, w którym król jadał kwaśne mléko, w jednej misce z piękną góralką. Imię tego króla drogiem jest dotąd narodo-
wi, i świeci otoczone niepojętym urokiem.

XII.

BRZEGI WAGU.

Rzeka Wag (Vagus) wypływa z gór Karpackich, oblewa komitaty liptowski, trenczyński, Turoczu i Nitry, i wpada do Dunaju o milę poniżej Komorna, przebiegłszy do pięćdziesięciu mil. W górze skrapia wązką dolinę, poniżej zaś przepływa szerokie niziny i staje się spławną. Jej brzegi są bardzo urozmaicone, pełne widoków malowniczych i dziejowych wspomnień. Tu wzrok ogarnia długi łańcuch gór pokrytych wiecznym śniegiem, tam spoczywa na ukwieconych łąkach; dalej sterczą nagie i strome skały, pokryte feudalnymi zwaliskami: tu znów widać wioski rozrzucone po zielonych dolinach. Podróż rozpoczyna się w wądołach karpackich, ciągnie się pomiędzy dwoma rzędami gór, coraz bardziej zniżających się i zmieniających w pagórki; nakoniec idzie szeroką równiną, pokrytą łąkami zboża i pysznymi łąkami.

W czasach zwyczajnych, kiedy niema wylewu, Wag jest przyjacielem i ojcem ludu osiadłego w bliskości. Spokojne jego wody służą za bezpieczny gościniec dzieciom Karpat i mieszkańcom równin; po jego grzbiecie górale sprowadzają drzewo do Komorna i Pesztu. Jedyne rodzaje przewozu stanowią tratwy, zbite z dziesięciu okrągłaków, utrzymanych po bokach poprzecznymi belkami; niekiedy łączą dwie tratwy z sobą, w pośrodku budują mały domek, obejmujący izdebkę i kuchnię; dwaj ludzie prowadzą tę ruchomą chatkę za pomocą szerokich wiosel.

Oko podróżnika zwraca się naprzód w bliskości źródeł Wagu, na Hradek i Sehotę, dwa handlowe miasteczka; dalej na gród warowny, zbudowany za Beli IV przeciw Mogołom. Wypłynąwszy z ciasnego przesmyku, spostrzegamy ładną wieś Szent-Ivàng; kościół w niej stoi na grun-

cie, który ma szczególną własność przechowywania ciał: widać w jego sklepieniach trupy wybornie zachowane. Na pobliskiej dolinie sterczy skała, z dwudziestą przynajmniej otworami, z których wytryska woda rozmaitego stopnia: ciepła, letnia, albo zupełnie zimna. Kościół wiejski inną jeszcze przedstawia osobliwość: wyrzekłszy kilka słów przy dzwonnicy, słyszymy, jak echo powtarza je zaraz na górze, z największą dokładnością.

Nim opuścimy te miejsca, trzeba nam zwiedzić jaskinie Demeňfolva, położone w pobliskiej dolinie. Najslyniejsza z nich zwana *Czarną*, znajduje się we wnętrzu góry pokrytej drobnymi kamykami; wniście do niej ciasne, niskie, trzeba schylić głowę, wchodząc do tej ciemnej ustroini: przewodnicy poprzedzają z zapalonem łuczywem wręku. Naprzód schodzi się pochyło, jakby w głąb ziemi; dalej napotykamy kilka pagórków, przedzielonych parowami; poczem po obu stronach otwierają się nowe jaskinie w łonie skały. Ogromne bryły skamieniałe stoją jakby kolumny, podpierając sklepienie; tu i owdzie stalaktyty przybierają postać ludzi albo zwierząt: rzekłbyś że to lwy, nosorożce, krokodyle, olbrzymy, djabły skrzydlate z ohydnyim uśmiechem na ustach i grożącą postawą. Nagle miliony iskier wybiega z czarnego łona skały; żywy odblask tęczy uderza zdziwione oko, światło pochodni łamie się w tysiące barw najświetniejszych. Przyczyną tego fenomenu jest bryła lodu wiekuistego, zajmująca wnętrze jednej z jaskini. Z tego naturalnego lodowiska, mieszkańcy okoliczni zaopatrują się lodem na całe lato. Powrót odbywa się prędko. Słabe światelko podobne do gwiazdy białej, wnikające przez otwór jaskini, służy za pochodnię, i niby za nic Aryadny w tym ciemnym labiryncie. Tu przychodzą mimowoli na myśl słowa Danta:

„Łagodna barwa szafiru wschodniego oczarowała wzrok mój, gdy wyszedłem z tej martwej atmosfery, która tak zasmuciła moje oczy i serce”.

W miejscu zwanem Naj. Maryi Panny, dwa rzędy pagórków tak się zbliżają do siebie, jakby nie chciały przepuścić rzeki. Wiejski kościółek ozdobiony gotycką wieżyczką, stoi na szczycie stromego wzgórza. Wkoło otacza go wianek białych chat i zielonych ogrodów; poniżej szu-

mią spienione fale Wagu; w głębi wierzchołki śnieżnych gór zapełniają ten uroczy widok. Klasztor u stóp góry, zwanój Mniczem, należał niegdyś do Templaryuszów, według dokumentu z XIII wieku, świadczącego, że wielki wizytator tego zakonu, umarł tu w r. 1230. Dalej ukazuje się Rosenberg, ładne miasteczko, zbudowane przez Niemców, którzy zajmowali się tu zbieraniem proszku złotego, w małej rzeczce Rewutza. Dziś złoto przestało już płynąć, a handel solny z Polską, stanowi bogactwo osady-

Oplłynawszy górę Mnicz, która wsuwa się w rzekę jak przylądek, widzimy na prawo w głębi parowu, gruzy zamku Siklawy. Podanie przypisuje zbudowanie tego zamku Janowi Korwinowi, synowi wielkiego króla; zdaje się on wszakże być nierównie dawniejszy. Gród ten odgrywał ważną rolę w historii Węgier: wielokrotnie był brany i odbierany. Jedynym przedmiotem, godnym jeszcze uwagi, jest studnia równa głębokością rzece i podsycana jej wodą.

Z Lubochni, małego miasteczka, ładnego i czystego, dostajemy się do Turocz, stolicy komitatu tegoż nazwiska, przez wąwóz pomiędzy wysokimi górami o śpiczastych wierzchołkach. Cudowny widok czeka wędrowca za wyjściem z tego wąwozu. Na prawo bystry potok Arwa, skacze z hukiem po ogromnych bryłach skał, przybiega do Wagu, który płynie z powagą na lewo; poczem dwie połączone rzeki tworzą jezioro i zdają się odpoczywać w niem, jakby zmęczone po szybkim biegu. Chaty i gaje wieńczą brzegi jeziora; w oddaleniu wznoszą się niedostępne góry.

Zamek Arwa niegdyś był własnością rodziny Turzo. Gdy wnijdziemy w progi tego feudalnego zamczyska, wiek XIX znika nam z oczu, i widzimy się w połowie XVII wieku. Wnętrze zamku takie same dziś, jak przed dwustu laty: kapliczka gotycka i kłęcznik, na którym kękała szlachetna pani domu, wzywając opieki niebios nad walecznym małżonkiem wojującym z Turkami. Tam wielka sala, gdzie się odbywały wesole biesiady na cześć powrotu pana. Mury dotąd pokryte zbrojami, lancami i bronią, która posłużyła do wygnania z Węgier dzikiego najezdника. Tu komnata, gdzie matka haftowała z córkami w krosnach, oczekując na wieści z obozu; tam pokój pana

domu, ozdobiony wizerunkami wszystkich członków rodziny Turzo, tak znanych w dziejach Węgier.

Daliej koło zamku Szlabina, góry zbliżają się; wody Wagu ścieśnione między dwiema skałami, z groźnym hukiem toczą wzburzone fale. Według podania, co rok przynajmniej jeden człowiek musi tu paść ofiarą. Szczególniej też czynią żeglugę niebezpieczną wielkie rafy, jedne ukryte w głębi wody, inne sterczące nad jej powierzchnią nakształt żarłocznych potworów, czyhających na zdobycz. Biada niebaczemu flisowi! Wypłynawszy z pomiędzy tych zasadzek, przewoźnicy opowiadają rzewną powieść o młodej Margicie, którą zgubiła niegodziwa macocha, wtłaczając ją przez zazdrość w okropną otchłań: skałę nadbrzeżną zowią odtąd skałą Margitty.

Nad brzegami Renu wznoszą się na przeciwległych górach, dwa zamczyska zwane Kotem i Myszą, stąd, że panowie tych gniazd odwiecznych, bezustannie z sobą wojowali. I nad Wagiem widzimy dwa podobne zamki, przedstawiające równie malowniczy obraz. Zamek po prawym brzegu rzeki zowie się po prostu Ó-Var (stary zamek), albowiem sięga niepamiętnych czasów; drugi na lewym brzegu zowie się Sztreczyn. Ó Var, zajmuje wierzchołek wapiennego wzgórza, sterczącego prostopadle nad Wagiem. Z przeciwniej strony tylko, można do niego dościsnąć. Środek gmachu stoi cało z dwiema poprzecznymi basztami. Wiadomo tylko o tej twierdzy, że służyła za gniazdo owym rycerzom średniowiecznym, którzy napadali po gościńcach podróźnych i kupców, wymagając okupu. Zamek Sztreczyn w r. 1444 zdobyty był przez Czechów; ale wkrótce potem wpadł w ręce Władysława Huniada. W połowie XVIIgo wieku należał do wojewody Franciszka Wesselenyi, szczęśliwego małżonka pięknej Zofii Bosnyak, która poświęciła życie obowiązkom dobrej żony i czynom miłosiernym. Otworzono grób Zofii przy zburzeniu kaplicy zamkowej, podczas powstania Tekelego, i znaleziono ciało jej tak cudownie zachowane, że lud uznał ją za świętą.

Pomiędzy Sztreczynem a Cieplicami widać rozsiane wioski, czysto zbudowane w pośród ogrodów: wszystko tu przedstawia obraz pomysłności, pracy i dobrego bytu.

Zwiedziwszy kościół w Cieplicach, gdzie dziś spoczywają zwłoki Zofii Wesselenyi, wypada udać się do Isolna, miasta słynnego tém, że w XVII wieku było główném ogniskiem protestantyzmu w Węgrzech. Tam wojewoda Jerzy Turzo, pierwszy filar reformacyi, zwołał w r. 1610 synod, na który zebrało się wielu pastorów narodowych i zagranicznych. Stare zwaliska, wieńczące wysoką górę na zachód, są szczątkiem zamku siklawskiego, pierwszej kolebki rodziny Turzów. Zamek ten zbudowany był około roku 1360, podczas napaści mogolskiej: służył on za schronienie wszystkim mieszkańcom wsi sąsiedniej.

Podróż dalsza odbywana w nocy, ma w sobie coś czarodziejskiego i prawdziwie uroczego. Księżyc wyziera z poza stromych skał, i rozlewa blask tajemniczy na uśpiony krajobraz, powtarzając się milionem srebrnych iskier w błękitnych falach rzeki. Wioślarze z pluskiem poruszają wodę, przerywając głęboką ciszę nocną. Wierzchołki gór po prawej stronie, wznoszą się jakby groźne baszty, lub rozsypane w gruzy zamczyska. Ale te widma znikają razem z nocą, a skały tracąc uludną postać, ukazują się w swych rzeczywistych kształtach. Wszelako jeden prawdziwy zamek uderza niebawem oczy podróżnika, i wynagradza mu hojnie nocne złudy: jest to starożytny gród Hryésó, dawna siedziba rodziny Sahár, która zakwitła i zgasła w jego murach.

Ostatni Sahár nie mając dzieci, pozostawił cały majątek żonie. Sąsiedni rycerz Franciszek Turzo, pan na Siklawie, patrząc chciwém okiem na te rozległe posiadłości, ofiarował rękę wdowie; lecz ta obawiając się zapewne skutków niedobranego małżeństwa (gdyż była w wieku podeszłym), nie chcąc wreszcie pozbywać się swobody, odmówiła, przyrzekając Turzie, że go przyzna za syna. Turzo przyjął chętnie ten układ, ale gdy przybrana matka żyła zbyt długo, chciwy dziedzic pragnąc jak najrychlej posiadać majątek, wtrącił ją do więzienia, ogłosił za obłąkaną i przemocą narzucił swoje rządy poddanym. Ale kara nastąpiła w ślad za zbrodnią: Turzo stał się ponury i niespokojny, uciekał od ludzi; lecz i samotność nie dała mu wytchnienia, albowiem gorzki wyrzut dręczył go bezustanku, stawiając mu przed oczy nieszczęśliwą ofiarę. Dnia jednego mnich ukazał się przed zamkiem, żądając

widzenia się z panem; ujrzawszy go, wyrzucał mu zbrodnią i skłaniał do zadosyćuczynienia, grożąc okropną karą. Wygnano mnicha, lecz daremnie! Mnich dniem i nocą stał u bram zamkowych, podnosząc głos i powołując Turza na sąd Boży.

Rozgniewany pan wtrącił mnicha do więzienia; na-
zajutrz mnich kamienny, wielkości olbrzymiej, zastąpił
go u bram zamku. Turzo kazał go zniszczyć; daremny
trud: dwadzieścia razy obalony, groźny posąg wyrasta
znowu z pod ziemi, w coraz ogromniejszych rozmiarach.
Trwoga ogarnia umysły: kto żyje ucieka z przekłętego
zamku: przyjaciele, krewni, słudzy nawet, oddalają się
tłumnie, a pokonany Turzo postanawia przebłagać niebo,
uwalniając ofiarę; ale zapóźno już: gdy otworzono więzie-
nie, były w niem tylko zwłoki nieszczęśliwój!

Nie długo potém zamek stał się pastwą płomieni:
dumny Turzo odbudował go z gruzów, lecz nie dokonał
jeszcze budowy, kiedy gmach zawalił się z hukiem, przy-
walając nieszczęśliwych robotników.

Odtąd zamek Hrićsó rozsypany w zwałiska, celem
jest powszechnój trwogi; nigdy on już zapewne nie po-
wstanie z klątwy ciężaczej nad nim, a straszny jego obraz
przechowa jeszcze długo pamięć sprawiedliwój kary Bo-
żej, za niewdzięczność i zbrodnią.

Blizko ztamtąd jest zamek Bitese, odbudowany w r.
1581 przez Franciszka Turzo; mieszkał tam syn jego Je-
rzy wojewoda węgierski. W zamku tym odbył się obrzęd
weselny córki jego Judyty z prawdziwie wschodnią oka-
załością. Wspomnienie owych ucht żyje dotąd w pamięci
ludu; powtarzają dziś jeszcze, iż zjedzono na tych godach
10 wołów, 43 cieląt, 144 skopów, 341 gęsi, 691 kur,
1,600 jaj, i t. p.

Dolina Szulio przedstawia jedyny w świecie obraz:
są to niby gruzy miasta przedpotopowego, jakiegoś Baby-
lonu; brak mu tylko olbrzymich mieszkańców: wszystkie
gmachy i pomniki jeszcze stoją. Tu widać świątynie Dru-
idów oparte na filarach ze skał; obok sterczą pałace, któ-
rych okna i drzwi są głębokimi pieczarami; dalej baszty
na pół rozwalone, a w ich szczelinach zamiast mehu i powo-
ju, rosną dęby i wierzby; tu obeliski uwieczniające pa-
mięć wielkich wypadków; tam znów olbrzymie kolosy,

niby posągi królów i bohaterów tego czasu, dalej jeszcze amfiteatr na pół zagrzebany w gruzach; płaskorzeźby niby ryte na skale, wyobrażają walki słoniów, lwów i gladyatorów uzbrojonych maczugą. Co krok napotykamy wśród tych ogromnych płytów, jakąś dziwną postać, lub malowniczy odłam.

Wracając na brzegi Wagu, spostrzegamy jakby cudem u podnóża stromej góry śliczną wioskę, zwaną Vag-Besztercze. Skala panująca nad nią, dzwiga na szczycie niby hełm z piórem, zamek najeżony basztami. Kościół wiejski zawiera wiele ciekawych pomników: są to nagrobki ozdobione leżąciami posągami, wielkości naturalnej: przedstawiają one Rafała Podmaniszki, zmarłego w roku 1558, Zygmunta Balassa i jego małżonkę. Zygmunt Balassa założył piękny zamek na poblizkiem wzgórzu. W salach tego zamku można dotąd widzieć liczne wizerunki członków tej szlachetnej rodziny, gromadzone przez trzy wieki. W miarę jak się zbliżamy do obecnych czasów, oblicza niewieścieją, a wyraz ich pierwotny zacięra się i znika.

Dwór wiejski w Rownim, zadziwia pięknnością. Zbudował go hrabia Aspremont i uczynił z niego najmilszą ustron wiejską w całych Węgrzech. Widać tam zielone gaiki, ulice lipowe, stawy, wodospady, świątynie greckie, wiejskie chatki, malownicze zwaliska, chłodne grotty, mleczarnie holenderskie, kioski tureckie, pagody indyjskie: słowem wszystko tam jest, co może oczarować wzrok i uludzić wyobraźnię.

Za Lednicą, własnością rodziny Rakoczych, dwa łańcuchy gór, między którymi płynęliśmy dotąd, rozrywają się w odstępny, a pojedyncze ich ogniwa coraz się w rzadszych okazują przerwach. W majątności Kossa istniał zamek, dziś zniszczony bez śladu; ale historia przechowała pamięć zaszłych tam wypadków, które spowodowały jego spustoszenie w wieku XVII. W owym to zamku Kossa, Wesselenyi, Tekeli i Petreoczy połączyli się razem, aby zmusić Leopolda do uszanowania węgierskich swobód. Po śmierci Wesselenyego, nie było komu pokierować tą sprawą. Wojsko obległo zamek Kossa, gdzie się schronili dwaj Tekeli z wielką liczbą stronników. Gdy poddanie zamku stało się nieuchronnem, obaj Tekeli schronili się do Li-

kawy, gdzie ojciec umarł, natychmiast po przybyciu. Petreoczy uciekł; zakończył życie na wygnaniu. Zamek został spalony i do gruntu zniszczony.

Zamek Arsza'nykeo czyli *Skala lwa*, ukazujący się na wierzchołku prostopadłej skały, jest po zamku Rossa, najsmielszą budową w całych Węgrzech. Z ganku wiszącego nad przepaścią, wzrok ogarnia daleką okolicę. Ten zamek dziś zniszczony, winien nazwę podaniu, jakoby niegdyś lew miał gniazdo na tych wyżynach.

Majątność Illawa, położona nad brzegiem Wagu, należała niegdyś do Błażeja Madziara, jednego ze słynnych wodzów króla Macieja Korwina; następnie przeszła w ręce Pawła Kinisi, przezwanego Ajaxem węgierskim, który do walki brał dwie szable w obie ręce; a lubo czynny miał udział w czterdziestu bitwach, nigdy nie był ranny, ani ujęty w niewolę.

Zamek Dubnicz stracił dawną okazałość i przewagę, od wygaśnięcia rodziny Illycshazi, której był dziedziczną własnością. Była tam liczna i wyborowa biblioteka, zbiór rękopismów, rycin, obrazów, narzędzi muzycznych i starożytności, ogród pełen rzadkich drzew i egzotycznych roślin, oraz ogromny zwierzyniec: wszystko to znikło ze śmiercią ostatniego dziedzica.

Woń siarki unosząca się w powietrzu, zapowiada pobliskie źródła mineralne w Cieplicach. Obfitość tych źródeł tak jest wielka, że w przeciągu trzech godzin napełniają dwa razy na dzień ogromny basen w sali obejmujący 5,000 wiader wody, gdzie mężczyźni i kobiety kąpią się pospołu. Temperatura wody dochodzi 33 do 35 stopni Reaumura. Z Cieplic wsiadamy znów na tratwę i w kilka chwil przybywamy do warowni tręczyńskiej. Zbudowana jest na skale o potrójnym szczycie: dzieli się na trzy osobne budowle. Gmach środkowy najwyższy ze wszystkich, składa się z czworograniastej baszty, uchodzącej za budowę rzymską; miał ją podobno wystawić wódz Terencyusz, ztąd pochodzi zmieniona z czasem nazwa Tręczyna. Forteca posiada studnię głęboką na 76 sążni: zowią ją studnią kochanków; podanie o tém takie: odparłszy Turków hrabia Zapolski, powrócił z bogatym łupem i licznym poczem niewolników, między którymi odznaczała się młoda i piękna muzułmanka Fatyma. Spodzie-

wajac się odwetu, postanowił wzmocnić warownią. Miejsce było obronne, brakło mu tylko wody.

Podczas gdy przemyślał daremnie, jakby temu niedostatkowi zaradzić, oznajmiono mu przybycie karawany tureckiej; naczelnik jej bogaty Omar jał się układać o wykup niewolników: „Oddam wszystkich bez wyjątku, odparł Zapolski, oprócz młodej dziewczyny, którą przeznaczyłem do posług małżonki mojej. — Jak jej imię? — Fatyma! To imię sprawia na Turku wrażenie iskry elektrycznej. — Fatyma, zawołał, to moja narzeczona... I ofiaruje wszystko złoto, wszystkie klejnoty, słowem wszystko, co posiada, w okup za piękną branke. Ale Zapolski zostaje niewzruszony. Omar rzuca się do nóg jego, błaga i zaklina. — Spraw, niech wytrysnie woda z tej skały, zawoła hrabia, a oddam ci ją niebawem! — Daj mi słowo! oto ręka: Bóg mi świadkiem, jakom nigdy nie złamał wiary. Omar zabiera się do dzieła z towarzyszami, przybierając w pomoc licznych robotników. Nie szczędzi pracy, ani złota. Przez lat trzy rozkuwa wnętrze góry, lecz źródło dobroczynne nie tryska! Już wyczerpał wszystko niemal złoto, już postradał odwagę, już gotów był oddać się rozpacz, gdy wtém dowiaduje się nagle, że zdroj sący się, jakby srebrna nitka. Zapal Omara wzrasta, pracuje z nową usilnością, a w miarę pracy srebrna nitka rozszerza się z każdą chwilą i zamienia w obfite źródło. Zapolski oddaje mu Fatymę; uszczęśliwiony Omar wraca z narzeczoną do ojczyzny. Forteca opatrzona w wodę, staje się niezdobytą.

Niedaleko Trenczyna wznosi się nad brzegiem Wagu skała wysoka na 700 do 800 stóp. Zamek Beczko zbudowany na jej szczycie, winien początek swój szlachcicowi polskiemu Sciborowi, słynnemu za czasów króla Zygmunta. Scibor polując w tych stronach, obrał na spoczynek i ucztę łowiecką u podnóża skały, zieloną murawę, ocienioną wieńcem drzew. Po wesołej biesiadzie każdy z towarzyszów odezwał się z życzeniem; przyszła kolej i na trefnisią. — Radbym, rzekł, aby zamek stanął na wierzchołku tej skały. „Łowcy parsknęli śmiechem na te słowa. — Niepodobna, zawołali jednogłośnie,

— Nie ma niepodobieństwa, rzekł Ścibor, od dziś za rok, o tój godzinie wzywam was wszystkich do zamku na wierzchołek tój skały. Ścibor dotrzymał przyrzeczenia; w rok potém ściany gmachu brzmiały ochoczym gwarem.

Ale Ścibor nie długo używał swojej nowej własności. Okrutny i dziwaczny, miał on psa równie srogiego i ponurego jak sam, którego przekładał nad wszystkich, nad własną nawet rodzinę. Dnia jednego pies powrócił do zamku, skomlać i wlokąc nogę przetrąconą; rozgniewany Ścibor chce poznać przestępcę: był nim poddany, który skaleczony będąc przez psa, uderzył go kamieniem. Próżno nieszczęśliwy pada na kolana i błaga o przebaczenie: nielitościwy pan rozkazał go strącić ze skały. Zbrodnia ta nie uszła jednak bezkarnie: dnia jednego latem, kiedy Ścibor zasnął pod cieniem drzewa, wąż przypęłznął, wyżarł mu oko i zapuścił żądło aż do mózgu. Cierpiąc niesłychany ból, Ścibor zrywa się jak wściekły, bieży na oślep i w szaleństwie wpada w przepaść, gdzie niedawno pogrążył ofiarę.

Zamek Czeithe przypomina sroższe jeszcze okrucieństwa, godne feudalnych czasów. Należał do Elżbiety Batorowej, niegodziwej kobiety, której zbrodnie wzrastały z wiekiem. Rozgniewana, że lata pokrywają zmarszczkami jęj oblicze, że świat ją zaniedbuje, mściła się na biednych dziewczętach służebnych. Raz krew jednej z tych ofiar padła na jęj rękę: spostrzegła wtedy, że ta krew odświeżyła skórę zwiędłą i pomarszczoną. Odtąd potrzeba jęj było krwi ludzkiej, aby kąpać w niej ciało zgrzybiałe. Przy pomocy dwóch starych sług i karła zamordowała potajemnie wielką liczbę ofiar w tym ohydny cel. Było już do trzechset pomordowanych, kiedy młodzian jeden straciwszy w ten sposób narzeczoną, po długich poszukiwaniach odkrył wreszcie powód jęj śmierci, i oskarżył zbrodniarzy przed wojewodą Jerzym Thurzo, zamieszkałym w Peszcie, 1611 r. Elżbieta Batorowa pojmana wraz ze sługami, skazana na wieczne więzienie, umarła w niem 1614 roku. Jęj współniczki padły pod toporem kata. Kilka lat temu, pokazywano jeszcze podziemia, gdzie te furey piekielne mordowały młode dziewczęta, i naczynie, w które spływała krew z żył nieszczęśliwych ofiar.

Daléj ukazuje się Zuka, nastépnie Temetwény, niegdys własność sławnego hrabiego Bercesenyi, jednego z najznakomitszych wodzów Rakoczego. Po bitwie pod Bombay, 22 czerwca 1710 roku, która rozstrzygnęła losy powstania, Bercesenyi usunął się do Temetwény, ale wojska cesarskie poszły za nim w pogoń; dnia jednego odebrał taki list pisany ręką przyjaciela: „Uciekaj co żywo; cesarscy będą dziś jeszcze w twoim zamku; drogi wszystkie obsadzone, ścieżka tylko między górami, otwarta jeszcze dla ciebie”. Hrabia otyły i niedawno ranny w głowę, nie był w stanie prędko uciekać; trzeba więc było zatrzymać nieprzyjaciela pod zamkiem, aby niedopuszczyć pogoni: służący Francuz wziął na siebie tę sprawę.

Przygotował wszystko do obrony zamku: oznajmił żołnierzom, że pan nie podda się chyba w ostateczności. Późno w noc hrabia uciekł tajemną furtką i z wiernym towarzyszem udał się między góry. Cesarscy oblegli zamek i wzywali szczupłą załogę do poddania. Francuz dowodził załogą; przemawiając w imieniu hrabiego, żądał zawieszenia broni na trzy dni, poczem jeśliby posiłki nie nadeszły, przyrzekł się poddać: cesarscy przyjęli ten warunek. Po upłynionym czasie weszli do zamku, okuli w więzy szlachetnego Francuza, biorąc go za hrabiego i uprowadzili go do Pesztu. Tymczasem prawdziwy hrabia po ciężkich trudach przybył na polską granicę. Miał już stawić stopę na téj błogosławionej ziemi, kiedy nagle głos z pomiędzy krzaków zawołał: — Stój, czy nie jesteś hrabią Bercesenyi? Wyznał prawdę, pewny już własnej zguby. W mgnieniu oka tłum zbrojnych ludzi otoczył go, a jeden zbliżył się z poszanowaniem: — Wodzu nasz, zawołał, nie lękaj się niczego; my jesteśmy biedne rozbitki twoich wojsk: od czasu ostatnich klęsk zajmujemy się łupieztwem w tych górach. Odpocznij wśród nas, poczem przeprowadzimy cię do granicy. Hrabia przyjął ofiarę, zanocował w jaskini, a nazajutrz był już na ziemi polskiej. Pojechał do Warszawy, ztamtąd do Paryża, gdzie Ludwik XV zapewnił mu utrzymanie.

Tu się kończy żegluga nasza, Wag bowiem wpada do Dunaju i wraz z nim opływa słynną fortecę Komarno.



TABLICE HISTORYCZNE

Juliana Bartoszewicza (*).

III.

Krajczowie koronni i litewscy.

Krajczy zwał się po łacinie bardzo rozmaicie: *incisor*, *incisor noster*, *incisor Regni*, *incisor S. R. Majestatis*, *incisor nostrae Majestatis*, *incisor dapum*, *Structor mensae*, *Structor Regni*: toż samo po polsku rozmaicie go zwano, ale zawsze krajczym. Po łacinie dwa były wyrazy na oznaczenie tego urzędnika: *incisor* i *structor*. Lelewel mówi, „krajczy wprzód stół zastawiał, jako *structor mensae*, przez stolnika nakrywany, nim na półmiskach jako *incisor* krąjał”; (Polska, Dzieje; rzeczy jęj Tom IV str. 63). Kromer wyraźnie tożsamość urzędu *incisora* i *structora* poświadcza. *Structor mensae*, powiada, *quem incisorem vocant.*”

Krajczego spotykamy już roku 1423, a nie 1475, jak mówi Lelewel, tamże stron. 49. Uderza to dalej w historii urzędu, że obok siebie kilku jednocześnie krajczych znajdujemy. Piotr z Szydłowca i Stanisław z Chrobrza, obadwaj byli krajczemi króla Jana Olbrachta; tenże Stanisław z Chrobrza i Mikołaj z Szydłowca, także jednocześnie są krajczemi. Tak samo Jarosław Łaski, schodzi się z Janem Tarłą jeszcze za Zygmunta Starego. Nareszcie, senatorowie, wojewoda i kasztelan, są krajczemi na dworze: urząd to widocznie dostojny. Niema jeszcze wtenczas krajczych koronnych, są tylko królewscy, nadwornni, dworscy. *Incisor regni nostri*, urzędnik koronny, zjawia się już za Zygmunta Augusta (r. 1557). Nie śmiemy na pewno

(*) Patrz Bibl. Warsz. wrzesień 1860 r.

wnosić, ale zdaje się, że obok koronnego, idą teraz ciągle jeszcze krajczowie królewscy; takim może być Strzała; dworskich może mieć zawsze król po kilku. Urząd nie jest jeszcze wielkim koronnym, bo *incisores curiae*, nadworni koronni, ciągle idą, że tak powiemy, w kanoniczném po sobie następstwie, jeszcze za Zygmunta III; takimi są np. Piotr Opaliński, Jan Daniłowicz, bo jeden, jak czytamy w przywileju, następuje po drugim, a pierwszy był *incisor curiae*. Nic dziwnego; inne urzędy jak np. podczasostwo, jeszcze jest nadworne i za Władysława IV. Właśnie to wówczas ginie ślad krajczych nadwornych, a widzimy stanowczo krajczych wielkich *incisores regni*.

Nowy mamy tutaj dowód, że stolnikostwo było wtedy niższym urzędem od krajczostwa; stolnik szedł wyżej tylko od podstolego: tu np. widzimy, jak ze stolnika często urasta krajczy. Ale podczaszy szedł zawsze wyżej od krajczego, lubo i tu mamy ślad Mikołaja Kiszki, który z podczaszego został krajczym. Porządek urzędów był więc taki jeszcze za Michała Korybuta nawet: cześnik, podstoli, stolnik, krajczy, podczaszy. Jakoż z krajczych mamy wielu podczaszych.

Był jeszcze i podczaszy królowej, którego nie trzeba płać ani z podczaszym nadwornym, ani z podczaszym koronnym. Urząd ten często wakował, bo nie zawsze też były królowe; pisano ich po łacinie *incisor sacrae reginalis majestatis*: takim był Jan Doliwa Rozrażewski, o którym niżej.

Krajczowie koronni.

1. Piotr z Niedzwiedzia, „de Medzwedz“, *incisor*, roku 1423, w wywodzie praw austriackich do Galicyi, przywilej 9^{ty}.

2. Mikołaj z Chrzęszczowa, *incisor noster*, w Koninie, w r. 1426, po S^{ym} Wawrzyńcu (Metryka, ks. 172 fol. 45).

3. Wojciech Słupski, Albertus Słupsky, *incisor nostre majestatis*, dnia 22 września 1441, dostaje od króla Władysława Jagielly 200 grzywien, zapis na połowie miasteczka Noteci, które dzisiaj znikło, a było w końcu wsią pod Brześciem Kujawskim. (Codex dip. Rzyszcz T. 2 str. 875).

4. Jan Tarło Topor ze Szczekarzewic, *incisor regni*, w roku 1450, czytaliśmy go w dyplomatach dotąd nieogłoszonych drukiem.

5. *Maciej z Wasni*, de Wassni, w czerwcu roku 1467, (przywilej u X. Korczyńskiego, w Przyjacielu chrześcijańskiej prawdy, na r. 1833 zeszyt 3^{ci} stron. 106).

6. *Maciej z Moszyny*, generał wielkopolski, krajczy, w roku 1476; (Niesiecki gdzieś go cytuje, ale niezannotowaliśmy miejsca), później wda poznański.

7. *Ambroży Pampowski*, h. Gozdawa, krajczy w roku 1485, postąpił na kasztelana rozpińskiego, którym już jest r. 1493, (później wojewoda sieradzki, generał wielkopolski i starosta malborski).

8. *Piotr z Szydłowca*, h. Odrowąż, podkomorzy krakowski, krajczy króla Albrychta, starosta gostyński, znajdziesz go z temi tytułami u Karnkowskiego, de primatu, gdzie podpisał dekret elekcji króla Alexandra. Tak pisze o nim Niesiecki T. VIII stron. 639. Był więc krajczym roku 1501.

9. *Stanisław z Chrobrza Chroberski*, h. Topor, chorąży krakowski i krajczy króla Jana Olbrachta; (czytaj Paprockiego Herby rycerstwa w Bibliotece Polskiej, stron. 68, ale tam są widoczne jakieś myłki w cytacyach. Krajczy, cześnik i podczaszy, razem w roku 1511, (patrz spis cześników koronnych, w Bibliotece Warszawskiej za lipiec 1860 r. str. 155). *Incisor* i *Subpincerna* w r. 1512. Ryszczewski, Cod. dip. Ilgi, str. 688. Inną razą po dyplomatach z r. 1512, zwany *incisor et pincerna*. W roku 1512 i chorąży nadworny. Krajczym, cześnikiem i chorążym, w lutym 1516 roku na przywileju wydanym, feria 3^{cia} po Śtym Wawrzyńcu, (Metryka koronna).

10. *Mikołaj Odrowąż Szydłowiecki*, kasztelan i starosta radomski, jednocześnie ze Stanisławem Chroberskim, krajczy w styczniu roku 1512. Posłował wtedy od króla Zygmunta do Stefana z Zapola, względem układów małżeńskich z Barbarą; ztąd król go nazywa w Tomicianach (T. Ilgi str. 10): „*Incisor et consiliarius noster*“. A w roku 1514 w tychże samych Tomicianach, Szydłowiecki nazwany „*incisor regni nostri*.“ (T. III. stron. 131). Jeszcze roku 1515, na liście Zygmunta I, danym miastu Lwowskiemu, podpisał się kasztelanem radomskim, krajczym koronnym i podkomorzym krakowskim (Niesiecki T. VIII. stron. 641). *Postąpił na kasztelana sandomierskiego, 1515.*

11. *Jarosław Łaski*, h. Łódzia, krajczy koronny w r. 1521. (Metryka ks. 100 fol. 117 i 167). Jednocześnie i wojewoda sieradzki, którym już był r. 1511. Kiedy umarł niewiadomo, ale rychło po roku 1521. Brat rodzony pry-masa.

12. *Jan Tarło h. Topor*, krajczy królewski, już roku 1518, na weselu Bony, starosta pilzniński; Bielski, wydanie Gałęzowskiego, pod rokiem 1518 str. 189. (Z niego Niesiecki T. IX. stron. 17). *Structor mensae* w r. 1532. (Dyplomatarysz Alexandra Stadnickiego wsi wołoskich, przywilój na stron. 39). *Incisor* w roku 1533 po Śtój Trójcy w Krakowie. (Metryk. ks. 203 fol. 244). Wić o nim i *Pa-procki*, bo w *Herbach rycerstwa*, nowe wydanie, str. 45, pisze o Tarle „krajczy króla Zygmunta“. Stanisław Tarło krajczy w roku 1531, podpisany na liście Zygmunta I. (Niesiecki T. IX. stron. 11).

13. *Jan z Bnina Łódzia Opaliński*, chorąży poznański, u Niesieckiego nazwany cześnikiem koronnym, (patrz w Bibliotece Warszawskiej, lipiec 1860 r. stron. 157), umarł roku 1547. (Metryka ks. 73, fol. 372).

14. *Mikołaj Myszkowski*, h. Jastrzębiec, mianowany krajczym koronnym, *structor regni*, dnia 6 grudnia 1547 roku, ze stolnika krakowskiego i starosty międzyrzeczekiego (Metryka ks. 73 fol. 372), po śmierci Jana Opalińskiego. W styczniu roku 1549, *incisor*, starosta oświęcimski, zatorski i międzyrzeczki, na przywileju niedrukowanym dotąd, któryśmy czytali. *Postąpił na kasztelana radomskiego*, 27 lipca 1550 r. (Metryka ks. 78 fol. 411).

15. *Gabryel Tarło*, h. Topor; Baliński, w Pamiętnikach o królowej Barbarze T. 2^{si}, wspomina go pod rokiem 1549 krajczym, ale się myli. Musi to być późniejszy kasztelan radomski, marszałek dworu królowej Katarzyny Rakuszanki, żony Zygmunta Augusta. Kasztelanem jest już roku 1553, brat rodzony Jana krajczego, (patrz wyżej numer 12^{sty}).

16. *Stanisław Myszkowski*, z Mirowa, h. Jastrzębiec, wojski krakowski i krajczy koronny, na sejmie krakowskim w marcu 1553 r. (Dodatek tygodniowy do Gazety Lwowskięj, z roku 1851, N. 15). Krajczy i starosta malborski, w roku 1553. Metryka ks. 115. Posyła go król do Wilna,

i pisze przez niego do Radziwiłła Czarnego z Krakowa, 28 kwietnia 1553 r.; zowie go w tym liście „krajczy nasz”, Paprocki, Herby rycerstwa, nowe wydanie na str. 598, ma przywilej pod r. 1557, w którym Myszkowski nazwany „incisor regni nostri”. Nareszcie w Metryce koronnej czytaliśmy jeszcze go pod r. 1559, jako krajczego koronnego, a starostę malborskiego, na sejmie piotrkowskim w styczniu. Syn Marcina kasztelana wieluńskiego i Zuzanny Łaskiej wojewodzianki sieradzkiej. Niesiecki T. VI stron. 501, który wie, że Myszkowski ten był wojskim krakowskim i krajczym koronnym. *Postąpił na kasztelana sandomierskiego* 14 kwietnia 1563 r. (Metryki koronne, księga 96, fol. 47). Był później wojewodą i starostą krakowskim, zaciekle dyssydent.

17. *Michał Strzała* h. Kotwicz, starosta tyszowiecki i krajczy króla Augusta, (Niesiecki, T. VIII, stron. 547, ale roku nie położył). Zdaje się, że wypisał go Niesiecki z Herbów rycerstwa Paprockiego, gdzie w nowém wydaniu, na stronie 110, też same o nim znajdujemy szczegóły, co w Koronie. Syn Jana podstarościego krakowskiego, (Niesiecki tamże).

18. *Mikołaj Łaski* h. Łodzia, krajczy królewski w roku 1503. (Metryka ks. 96). Syn Stanisława wojewody sieradzkiego i Beaty ze Sprawy Odrowążówny wojewodzianki ruskiej, synowiec Hieronima (Paprocki. Herby, str. 505 i 588. Niesiecki. T. VI, str. 217). Krajczy, *mensae incisor*, starosta krasnostawski został starostą malborskim 14 sierpnia 1563. (Metryka, ks. 96, fol. 159). Krajczy nadworny r. 1565. Krajczy stołu naszego w roku 1569 na konstytucji sejmu lubelskiego. Umarł w samą niedzielę Kwietnią roku 1572, jak świadczy o tém list Anny Jagiellonki do siostry Zofii księżnej brunświckiej, nie wydany dotąd, w zbiorze Alexandra Przezdzieckiego.

19. *Mikołaj Firlej* z Dąbrowicy h. Lewart, mianowany krajczym w marcu 1574. Syn Jana wojewody krakowskiego, marszałka koronnego, z Zofii Bonarówny kasztelanki sądeckiej. O nim takie mamy świadectwo w liście Jana Czerwińskiego do Kromera, z Krakowa 13 marca 1574. „Pan starosta kazimierski nie chciał przyjąć krajstwa, a przedsię p. Mniszek jest krajczym”. (Staroży-

tności historyczne polskie Ambrożego Grabowskiego, T. II, stron. 474). Wiemy zaś z Niesieckiego, (T. IV, stron. 34), że tenże Mikołaj Firlej starostwo kazimierskie „jeszcze od Augusta miał konferowane”, więc tutaj o nim mowa, *Nie przyjął krajeństwa w roku 1574.* (Był później wojewodą krakowskim).

20. *Jerzy Mniszech* h. Kończyc, wziął krajeństwo w marcu 1574. (Starożytności historyczne polskie Ambroż. Grabowskiego, tamże). (Niesłusznie już w roku 1572 za krajczego pisany przez niektórych). Syn Mikołaja podkomorzego koronnego z Kamienieckiej, starosta sokalski i sanocki, znajdował się przy królu Stefanie pod Pskowem roku 1581. (Metryka, ks. 123). Ojciec sławniej Maryny, później wojewoda sandomierski, *postąpił na kasztelana radoskiego* 1583.

21. *Hieronim Filipowski* h. Pobog, „krajczy koronny, łożniczy królewski, nurski, ostrowski, ostrołęcki starosta”, (Niesiecki. T. IV, stron. 23) przyjaciel Stefana Batorego. (Orzelski wydanie Spasowicza. T. III, stron. 42). Umarł na krajeństwie r. 1587.

22. *Piotr Łodzia Opaliński* z Bnina, krajczym nadwornym, *incisor curiae Regni*, mianowany 4 marca 1588 po śmierci Hieronima Filipowskiego. (Metryka, ks. 134, fol. 237). Był wtenczas razem starostą rohatyńskim i nakielskim. Syn Jędrzeja marszałka wielkiego koronnego i Katarzyny Kościeleckiej wojewodzianki sieradzkiej. (Niesiecki. T. VII, stron. 112). W roku 1588 także starosta gnieźnieński, wolpiński i dubiński, umarł mając lat 34 w r. 1600. (Metr. kor. księgi 145, fol. 280).

23. *Jan Daniłowicz* h. Sas, starosta korsuński, mianowany krajczym 21 grudnia 1600 r. (Metryka ks. 145, fol. 280) po śmierci Opalińskiego. Syn Stanisława chorążego lwowskiego z Anny Tarłówny, także chorążanki lwowskiej. (Niesiecki. T. III, str. 302). Starosta bełzki i korsuński w roku 1605, 1608. Wspomina go Samuel Maskiewicz w Pamiętnikach swoich pod rókem 1607 (wydanie wileńskie Zakrzewskiego), jako za królem walczył pod Guzowem. *Postąpił na kasztelana lwowskiego* r. 1608.

24. *Książę Jerzy Zbarański, Korybut*, krajczy koronny w r. 1612. (Seweryn Gołębiowski w żywocie Tomasza

Zamojskiego (patrz Bibliotekę Warszawską z roku 1853. T. IV, stron. 201). Syn starszy Janusza wojewody braclawskiego i Anny księżniczki Czetwertyńskiej. Krajczym jeszcze był w obozie Żółkiewskiego nad Dniestrem, we wrześniu r. 1617. (Niemcewicz Zbiór Pamiętników o dawnej Polsce T. VI, stron. 34). Niesiecki T. X, stron. 120, nie wie nic o jego krajeństwie, a wspomina tylko, że książę był podczaszym koronnym. *Postąpił na podczaszego koronnego r. 16...* (późniejszy kasztelan krakowski ostatni z domu).

25. *Mikołaj Leliwa Sieniawski*, krajczy już w roku 1621, wspomniany pod rokiem 1623 z tymże tytułem w Voluminach legum. T. III, str. 448 i jeszcze pod rokiem 1624, w Metryce kor. ks. 172, fol. 31. Syn najstarszy Adama Hieronima podczaszego koronnego i Katarzyny Anny ze Sztemberka Kostkówny wojewodzianki sandomierskiej. (Niesiecki. T. VIII, stron. 347). *Postąpił na podczaszego koronnego.*

Nie trzeba tu płać krajczego koronnego z krajczym królowej, jakim był podówczas *Jan Doliwa Rozrażewski*, starosta odolanowski. (Niesiecki. T. VIII, str. 162). Syn Jana kasztelana poznańskiego i Barbary Potulickiej, także. Też same tytuły starosty odolanowskiego i krajczego, *incisor S. R. Majestatis*, ma na nagrobku u Starowolskiego, Monumenta Sarmatarum. Umarł według tego nagrobku 11 grudnia 1628, mając lat 33. Że był krajczym królowej, widać to z Vol. Leg. III, 449 i 550.

26. *Jakób Janina Sobieski*, krajczym koronnym czytamy go raz pierwszy w liście do Stanisława Daniłowicza z dnia 14 maja 1628. (Szajnochy, Opowiadanie o królu Janie III, Mściel, stron. XIV w przypiskach). Krajczy koronny i starosta krasnostawski marszałkiem sejmu elekcyjnego w roku 1632. (Vol. Leg. Tom III, stron. 775. Zawczasie, zdaje się, mówi o nim, jako o krajczym pod rokiem 1625. Pamiętnik o Tomaszu Zamojskim w Bibliotece Warszawskiej 1853. T. IV, stron. 223). Syn Marka wojewody lubelskiego i Jadwigi Snopkowskiej, ojciec króla Jana. (Niesiecki. T. VIII, stron. 431). *Postąpił na podczaszego koronnego w r. 1636.*

27. *N...* *Nalęcz Ostroróg*, krajezy w roku 1637—1638, bo mianowany podczaszym nadwornym koronnym w marcu 1638. (Metryka ks. 185, fol. 7). Porównać spis podstolich koronnych N. 9.

28. *Piotr Sas Daniłowicz* z Żurowa, starosta parczowski i krzemieniecki, mianowany ze stolnika koronnego krajezym koronnym 26 marca 1638. (Metryka ks. 185, fol. 7). Pod koniec r. 1638 jest o nim wzmianka, jako o krajezym w Vol. Leg. T. IIIci, str. 930. Syn Mikołaja podskarbiego koronnego i Heleny Uchańskiej wojewodzianki bełzkiej. (Niesiecki. T. III, str. 305). Niesiecki śmierć jego kładzie pod r. 1643, ale w Pamiętnikach Albr. Stan. Radziwiłła, jest krajezym jeszcze 1644 i umiera dopiero w r. 1645. (Porównać spis podstolich koronnych N. 10).

29. *Krzysztof Nalęcz Gębicki*, mianowany krajezym ze stolnika koronnego w r. 1645, a nie z podstolego, jak chce kanclerz Radziwiłł w Pamiętnikach swoich; porównać w spisie podstolich koronnych, artykuł o nim pod numerem 11stym. Krajezym koronnym, *incisor regni*, jest na przywileju z r. 1647 w Górnictwie polskiem Łabeckiego tom IIgi str. 386. *Postąpił na kasztelana gnieźnieńskiego* 1653 r.

30. *Jan Jelita Zamojski*, starosta kałuski, mianowany krajezym w kwietniu 1653 r. (na dzień okienko jest w przywileju), po Krzysztofie Gębickim. (Metryka ks. 195 fol. 4). Ze był krajezym już w r. 1653, wie o tém Niesiecki, (T. X, str. 68). Syn Tomasza kanclerza koronnego i Katarzyny księżniczki Ostrogskiej, wnuk wielkiego Jana, *postąpił na podczaszego koronnego*.....

31. *Albrycht Rogala Wessel*, z chorążego nadwornego koronnego został krajezym. (Niesiecki. T. IX, str. 283), umarł krajezym koronnym (Niesiecki).....

32. *Wacław Wieniawa Leszczyński*, krajezy koronny już roku 1658, występuje z tym tytułem r. 1666 i 1669, kiedy jest także i starostą kowelskim. (Vol. leg. V). Syn Wacława wojewody łęczyckiego. (Niesiecki. T. VI, str. 69). *Postąpił na wojewodę podlaskiego* w kwietniu 1673 r. (Rękopism Narzymskiego w naszych zbiorach str. 52).

33. *Jan Ignacy Wieniawa Leszczyński*, brat rodzony poprzedniego, syn także Wacława wojewody łęczyckie-

go, mianowany krajczym w kwietniu 1673 r. po bracie. (Rękopism Narzymskiego tamże). Starosta ostrzeszowski podpisał elekcyą Jana III r. 1674, na tym urzędzie. Niesiecki nie wie o jego krajeństwie, (T. VI, str. 68). *Postąpił na podczaszego koronnego* 1676 r. (Sigil. ks. 13 fol. 1).

34. *Jan Karol Sas Daniłowicz*, starosta parczowski, z marszałka trybunału koronnego, mianowany krajczym koronnym 20 marca 1676 r. na sejmie koronacyjnym przez Jana III. (Sigil. ks. 13, fol. 95. Niesiecki. T. III, str. 306). Syn Piotra krajczego koronnego, tego samego co wyżej pod numerem 28ym, i Krystyny księżniczki Wiśniowieckiej; starosta lubelski. *Postąpił zaraz na podskarbiego nadwornego koronnego* 1675 r.

35. *Rafał Wieniawa Leszczyński*, ojciec króla Stanisława, starosta wschowski, z podstolego stolnik, a ze stolnika krajczy koronny. (Porównać nr. 20 podstolich koronnych. O teźże samęj kolei w jego urzędach wiedział Niesiecki, T. VI, str. 78). Krajczym już był r. 1678. (Zaluski, Epistolae hist. famil. T. I, str. 707). Wyznaczony deputatem do boku królewskiego tegoż roku. Starosta wschowski już dawniej, krajczy jeszcze marszałkiem trybunału koronnego w r. 1680. *Postąpił na chorążego wielkiego koronnego* 1683 r.

36. *Mikołaj Sas Daniłowicz*, krajczy po roku 1683 do 1687. Niesiecki, (T. III, str. 307), widocznie się myli, skoro Mikołaja podstolego koronnego z r. 1661, podnosząc na podczaszego z r. 1670 dodaje, że później został ten Daniłowicz wojewodą podolskim. Mikołaj podstoli koronny z r. 1661, został rzeczywiście podczaszym (porównać nr. 16 w spisie podstolich koronnych), ale na podczaszostwie umarł, jak się to w swoim miejscu opowie. Inny był zupełnie Mikołaj Daniłowicz, krajczy koronny, bodaj czy nie syn Mikołaja podstolego, potem podczaszego. Że zaś był nasz krajczy, nie zaś podczasz, później wojewodą podolskim, dowód tego mamy w Załuskim i w Sygillatach. *Postąpił na wojewodę podolskiego* 4 grudnia 1687. (Sigil. ks. 14, Załuski Epistolae, T. I, str. 1038).

37. *Atanazy Miączyński*, h. Suchekomnaty, z łowczego wielkiego koronnego, mianowany krajczym w r. 1687.

(Załoski, Epistolae historico familiares, T. I, str. 1038). Zdaje się, że z tego urzędu prosto *postąpił na podskarbiego nadwornego koronnego w r. 169..*

38. *Franciszek Rogala Wessel*, krajczy koronny już r. 1690. Syn Janusza wojewody płockiego i Grodzickiej (Niesiecki); *postąpił na wojewodę mazowieckiego r. 1691.* (Załoski, Epistolae hist. familiares, T. I, str. 1222).

39. *Tomasz Ogończyk Działyński*, starosta bratyański, mianowany krajczym koronnym r. 1691, po Franciszku Wesslu. (Załoski tamże). Żonie jego krajczynie koronnej x. Alan Bardziński dedykuje swój przekład Boecyusza w r. 1694. Podskarbi ziem pruskich r. 1694. Krajczym jeszcze w roku 1697, czego dowody i w Bizardierze, który czarno maluje Działyńskiego. Nie wiemy, jak jednak pogodzić to urzędowanie Działyńskiego z tém, że na nobilitacyi Krosińskich, w maju r. 1696, podpisany Karol z Żurowa Daniłowicz krajczy, incisor dapum, (Metryka ks. 219, fol. 166). Miał Dz. nadzieję już w roku 1698 zostać kasztelanem chełmińskim. (Załoski Epistolae, T. II, str. 505). U Załoskiego, pod rokiem 1699, wspomniony jako krajczy koronny, starosta bratyański i łąkorski. (T. II, str. 885). Syn Adama, co poległ pod Cudnowem i Katarzyny Kobierzyckiej, wnuk Pawła wojewody pomorskiego. (Niesiecki. T. III, str. 452). *Postąpił na wojewodę chełmińskiego r. 1702.* (Sigil. ks. 15).

40. *Stanisław Mateusz Krzywda Rzewuski*, ze starosty chełmskiego mianowany krajczym koronnym 22 lutego 1702. (Sigil. ks. 15). W Metryce aż dwa razy zapisana jego nominacya: raz pod d. 23 lutego 1702 w księdze 220, fol. 265, i pod d. 22 lutego t. r. tamże fol. 266: wzmianka tamże o tém, że urząd bierze po Działyńskim. Syn Michała Floryana podskarbiego nadwornego koronnego i Anny Dzierzkówny, kasztelanki rozpirskiej, (Niesiecki. T. VIII, str. 222). *Postąpił na referendarza koronnego w marcu 1703.* (Sigillaty).

41. *Stefan Pilawa Potocki*, starosta czerkaski, mianowany krajczym 8 marca 1703 r. (Sigil. ks. 16). Syn Pawła kasztelana kamienieckiego; Eleonory Sołtykówny, rodzony brat Teodora późniejszego księcia prymasa, (T. VII, str. 464). *Postąpił na referendarza koronnego w roku*

1710. Nominacya wydana w maju, ale już w lutym 1710 tytułuje się referendarzem koronnym. (Sigil. ks. 17, Metryka ks. 221, fol. 180).

42. *Piotr Henryk Przebendowski*, h. swego, starosta mirachowski, został krajczym koronnym 2 maja 1710 r. w Warszawie: syn Jana Jerzego podskarbiego wielkiego koronnego, ministra króla Sasa i Maryanny Elżbiety Flemingówny. Niesiecki myli się, kiedy o dwóch krajczych koronnych Przebendowskich wspomina, o synu podskarbiego i jego bracie stryjecznym; widocznie dwóch z jednego stworzył przez nieostrożność, kiedy mówi o jednym i drugim toż samo, że młodo pomarli, (T. VII, str. 532). W istocie Piotr umarł młodo, w grudniu 1728 r. (Sygil. i Metryka).

43. *Jan Kanty Nałęcz Moszyński*, starosta inowłodzki, został krajczym 4 maja 1729 r. (Sygil. ks. 20, fol. 246). Syn Aleksandra Michała skarbnika podlaskiego i Ossolińskiej, siostry rodzonej Franciszka Xawerego podskarbiego wielkiego koronnego. Życiorys jego w dziele „Znakomici mężowie polscy,” (T. II). Później został zięciem Augusta II i podskarbiem wielkim po wuju. Ale wprzód *postąpił na podskarbiego nadwornego koronnego* w r. 1729.

44. *Michał Krzywda Rzewuski*, z vice-marszałka trybunału koronnego i starosty wyszyńskiego, został krajczym 21 maja 1729. (Sygil. ks. 20, fol. 251). Syn Adama kasztelana podlaskiego i Zbrożkówny strażnikówny koronnej, (Niesiecki, T. VIII, str. 224), *postąpił na pisarza polnego koronnego* w roku 1736. (Sigillaty).

45. *Franciszek Salezy Pilawa Potocki*, na Krystynopolu, ze starosty bełzkiego, mianowany krajczym 19 lipca 1736 r. (Sygil. ks. 26, fol. 23). Zaraz tego samego dnia nominacyi, przysiągł przed królem na urząd w Warszawie, (Gazety pisane). Syn Józefa starosty bełzkiego i ropczyckiego, i Teofili Cetnerówny, starościanki lwowskiej; wnuk hetmana Felixa, ojciec Szczęsnego. (Niesiecki, T. VII, str. 446). *Postąpił na wojewodę wotyńskiego* r. 1755.

46. *Adam Nałęcz Małachowski*, starosta oświęcimski mianowany krajczym 22 maja 1755. (Sygil. ks. 27, fol. 351). Jest i druga data nominacyi 27 maja 1755, mianowany krajczym. Syn Józefa, kasztelana inowłodzkiego

i Złotnickiej cześnikówny kor. Życiorys jego w dziele „Znakomici mężowie polscy, T. IIIci, umarł 6 stycznia 1767, (Syllaty).

47. *Józef Piława Potocki*, starosta leżajski, wojewódzic poznański, syn Stanisława i Heleny Zamojskiej, wojewodzianki smoleńskiej, wnuk ostatniego z Potockich, hetmana wielkiego koronnego Józefa. Krajczym mianowany 9 stycznia 1767 r. (Syll. ks. 10 fol. 142. Wiadomości warszawskie nr. 6, supplement). Złożył krajectwo w roku 1780. (Gazeta Warszawska nr. 67).

48. *Stanisław Junosza Szaniawski*, z szambelana został krajczym 28 lipca 1780, po dobrowolnym ustąpieniu Józefa Potockiego. (Syll. ks. 33, fol. 146, Gazeta Warszawska nr. 67). Syn Felicjana Konstantego, starosty małogoskiego i Anny Scypionówny. Złożył krajectwo w roku 1786. (Gazeta Warszawska nr. 61, supplement); umarł w Krakowie r. 1822, mając lat wieku 72.

49. *Jan Nepomucen Grodzicki*, (h. Łada?), został krajczym koronnym r. 1786 dnia 28 lipca, (Syll. ks. 35), po ustąpieniu Szaniawskiego, (Gazeta Warszawska nr. 61). Złożył urząd w r. 1790 (Syllaty).

50. *Antoni Czarnecki*, h. Pruss 3tio, czyli Nagody, kasztelan braclawski, został krajczym w r. 1790, dnia 16 września, a zaraz nazajutrz otrzymał order św. Stanisława. (Syll. ks. 38). Syn Jana Antoniego kasztelana braclawskiego i drugiej jego żony Felicjanny Czosnowskiej, kasztelanki wyszogrodzkiej. Ostatni krajczy koronny, osiadł w Poznańskim i tam do dziś dnia potomstwo jego kwitnie.

Krajczowie litewscy.

1. Książ *Janusz Alexandrowicz Jurgiewicz Algimunt Holszański*, w roku 1504. Świadectwo o nim mamy w dziele „Zbiór dyplomatów rządowych i aktów prywatnych i t. d., wydany przez kommissyą archeologiczną wileńską, pod redakcyą sekretarza naukowego Maury. Krupowicza cz. 1, str. 32. Tam albowiem między świadkami przywileju nadanego Janowi Sapieże, czytamy: *Illustri duce Janussio Alexandri Jurgewicz Incisore nostro ac Capiteano*

in Stonijm. Po tém nazwaniu dochodzimy, że mowa jest tutaj o księciu Holszańskim. Jerzy Holszański zostawił dwóch synów: Siemiona starostę łuckiego i Alexandra, który był kasztelanem wileńskim i starostą grodzieńskim; syn Alexandra po ojcu zwał się Alexandrowiczem i zyczajem Rusi litewskiej brał też drugie imię *od ojca* dziadowskie i zwał się jeszcze Jurgiewiczem; ztąd podwójny przydomek, oznaczający pochodzenie. Niesiecki nie zna tego Janusza Alexandrowicza, zna tylko Pawła brata jego rodzonego, sławnego biskupa z Łucka, potem z Wilna. Ale dodaje o tym biskupie „mówią, że ostatni z tego domu umarł, atoli zda mi się, iż miał rodzonego brata, o którym podobno genealogia Radziwiłłów świadczy, że miał za sobą Annę córkę Jerzego Radziwiłła, kasztelana wileńskiego i hetmana, siostrę Barbary Radziwiłłówny, Zygmunta Augusta króla żony, ba i historia Sapiehana Annę xiężniczkę Holszańską, (Walicki ją stolnikówną litewską zowie), chce mieć małżonką Pawła Sapiehy wojewody nowogrodzkiego, z którą księstwo Holszańskie weszło i używanie herbu Hippocentaura w sukcessyi w dom Sapieżyński, według Strykowskiego” i t. d. (Niesiecki T. IV stron. 362). Niesiecki więc miał ślad o naszym Alexandrze, ale nie umiał księcia tego nazwać, nie wiedział czem był. Przywilejem z roku 1504 upada ta wątpliwość historyczna. Zkąd zaś wziął Kotłubaj pewność, że ta Anna Holszańska, siostra Barbary, była po śmierci pierwszego męża Piotra Kiszki za Siemionem Jurjewiczem księciem Holszańskim i Dubrowickim, (między rokiem 1544—1556) nie przywodzi na to dowodu żadnego. (Galerya nieświeżka, str. 50). Ten Siemion Kotłubaja będzie pewno naszym Januszem, a stolnikostwo Walickiego i Kotłubaja, zamieni się na krajczostwo.

2. *Grzegorz*, wojewodzie trocki, krajczy królewski, w r. 1519, robi zapis pobożny na szpital w Wilnie, (ksiądz Osński, *Żywoty biskupów wileńskich* T. I stron. 132), pochodził pewno z rodziny Ostyków albo Gastoldów, którzy podówczas byli na województwie trockiem.

3. *Jan Janowicz Radziwiłł*, syn Jana Brodacza i Anny Kiszczanki, brat Mikołaja Czarnego, narodzony r. 1516. Krajczym został w r. 1544, na sejmie litewskim, w Brze-

ściu, na tym samym, na którym król Zygmunt Stary zdał Litwę synowi. Urząd i data nie ulegają żadnej wątpliwości, wie o jednym i drugim Strykowski, potem Baliński, w Pamiętnikach o królowej Barbarze T. I stron. 125. Toż samo „w Studyach historycznych“ Balińskiego, stronnica 132. Książd Osinski, Żywoty biskupów wileńskich, wspomina o nim pod rokiem 1546. Starosta tykociński. Umarł krajczy 27 kwietnia 1551, u Kotlubaja jest to Jan IV Radziwiłł. (Galerya Nieświeżska str. 232. Niesiecki T. VIII, str. 57).

4. *Jerzy Alexandrowicz Chodkiewicz*, h. Gryffi, „krajczy nasz wielikoho kniazstwa litowskoġo, derzawca Obolic i perełomski” w maju r. 1558. (Kossakowski, Monografie hist. geneal. Tom I, str. 314, w przywileju wypisanym z akt brzostowickich na Litwie). Syn najmłodszy Alexandra wojewody nowogrodzkiego i Bazylissy księżniczki Jarosławówny. (Niesiecki T. III str. 50). Krajczy, starosta „in Osza et Perzelon” (widocznie Perełom być powinno, u Turgieniewa, Monumenta hist. Russ. Tom II stron. 177). Krajczy i starosta bielski. Posłem do Moskwy w roku 1562. Kossakowski (tamże stron. 87), ma dowód, że jeszcze w roku 1564 był ten Chodkiewicz krajczym litewskim i starostą bielskim. *Postąpił na wojewodę mścistawskiego* w r. 1564, (później kasztelan trocki).

5. *Mikołaj z Ciechanowca Kiszka*, h. Dąbrowa, krajczy i starosta bielski w r. 1563. Ztąd niewiadomo, jak pogodzić urzędowanie poprzedniego Chodkiewicza z urzędowaniem Kiszki; na drugim statucie litewskim, dnia 8 czerwca 1563 r. podpisany jako krajczy i starosta bielski, drugi raz tegoż roku z temiż tytułami w książce: „Prawa i wolności dyssydentów”, (przywilój na str. 13). Syn Piotra kasztelana wileńskiego, zmarłego w r. 1544. Niesiecki zowie go w r. 1564, podczaszym litewskim, starostą bielskim i drohickim, (T. V. str. 101). Podług dat urzędowych, które przywiedziem pod podczaszemi litewskimi, Kiszka ten był podczaszym, dobrze wprzód, bo roku 1559. *Postąpił na wojewodę podlaskiego* roku 156...

6. *Jan Kiszka z Ciechanowca*, h. Dąbrowa, krajczy w r. 1570 i 1576. Z tym tytułem odprawia poselstwo do Stefana Batorego, od stanów litewskich, kiedy przystępo-

wały do jego elekcji. (Niesiecki T. V, str. 101). Krajczy w r. 1576, jest w Metryce koronnej, ks. 114 fol. 99. Syn Stanisława wojewody witebskiego i Anny Radziwiłłówny starościanki żmudzkiej, synowiec poprzedniego Mikołaja. *Postąpił na starostę żmudzkiego i podczaszego litewskiego roku 1579.* U Kotłubaja „Galerya Nieświeżska“ stron. 84, jest krajczym litewskim Krzysztof Radziwiłł, który idzie później na podczaszego. Świadczenia historyczne dyplomatyczne, wskazują przecieź, że ten Krzysztof już r. 1576 był podczaszym. Kotłubaj musi się mylić. Żaden Radziwiłł nie był wtedy krajczym litewskim.

7. *Konstanty Konstantynowicz książę Ostrogski*, starosta włodzimirski, krajczy litewski, już w r. 1580 „krawczy welikoho kniazstwa litowkoho“ w dziele: „Pamiętniki wydanyje wremiennoju kommissiyeju, Kijów, Tom I wydania 2^{go}, oddział 2, stron. 38. Wojewodzie kijowski i krajczy wr. 1582—1583. (Niesiecki pod r. 1587). Krajczy i starosta jeszcze roku 1588. Syn Konstantego Wasila, wroga unii brzeskiej i Zofii Tarnowskiej, córki zwycięzcy pod Obertynem, pierwszy z domu swego katolik. Umarł na krajeństwie i starostwie włodzimierskiem, Niesiecki mówi, że przed rokiem 1600 (T. VII stron. 189), ale zdaje się, że już roku 1589, co widać z komputu lat, jak niżej.

8. *Jerzy Chodkiewicz*, h. Gryf, krajczy już roku 1589, bo wtenczas podpisał transakcyą będyńską z tym tytułem. (Niesiecki T. III stron. 61, z niego Kossakowski Monografie T. I. stron. 88). Syn Jerzego Alexandrowicza, tego co wyżej pod Nr. 4^{ty}, w końcu kasztelana trockiego i Zofii Radziwiłłówny wojewodzianki nowogrodzkiej. *Postąpił na starostę żmudzkiego w roku 1591.*

9. *Alexander Leliwa Dorohostajski*, w tychże czasach; Paprocki „w Ogrodzie królewskim“ stron. 220, pisze tak o nim pod Dorohostajskimi: „Wieku niedawnego był Mikołaj wojewodą Połockim, syn jego Alexander krajczym wielkiego księstwa Litewskiego.“ Ogród królewski wyszedł roku 1599, zatem musiał następować Alexander Dorohostajski po Jerzym Chodkiewiczu, bo kiedyindziej niema na niego miejsca. Niesiecki zna Alexandra krajczym tylko z Ogrodu Paprockiego (T. III, stron. 389). Musiał być bardzo krótko na urzędzie. W Herbach Paprockiego, które

wyszły w roku 1584, po prostu Alexander nazwany, bez żadnego tytułu, a więc go jeszcze nie miał.

10. *Krzysztof Mikołaj Dorohostajski*, Moniwid Olechnowicz, h. Leliwa, krajeży roku 1591, bo w tymże roku dedykowana mu „Obrona postylli ewangelickiej ks. Grzegorza z Żarnowca“ (Jocher, obraz bibliogr. his. lit. pols. Tom 2^{gi} stron. 444 Nr. 5193, książki). Niesiecki wie tylko o jego stolnikostwie, (T. III. stron 389). Brat rodzony Alexandra tego, co pierwój, syn Mikołaja wojewody połockiego. *Postąpił na marszałka nadwornego litewskiego* roku 1593.

11. *Jędrzej Wojna*, h. Trąby, krajeży w roku 1598, Pamiatniki izdannyje, (Pamiętniki kommissyi archeologicznej kijowskiej. Tom III oddział 2^{gi} stron. 171). Starosta gorzdowski i wołkowyski, syn Wawrzeńca podskarbiego w lit. i Doroty Kłodzińskiej. (Niesiecki Tom IV stron. 436).

12. *Krzysztof Wiesiołowski*, h. Ogończyk, ze stolnika litewskiego, krajeży już w roku 1620. (Vol. leg. Tom III stron. 363). Starosta tykociński, syn Piotra marszałka wiel. litewsk. i starosty tykocińskiego, oraz Lubomirskiej siostry Sebastjana kasztelana wojnickiego. *Postąpił na marszałka nadwornego litewskiego* roku 1623.

13. *Krzysztof Mikołaj Sapięha*, h. Lis, krajeży litewski, syn Lwa hetmana, kanclerza i potem wojewody wileńskiego, z drugiej jego żony Elżbiety Radziwiłłówny, wojewodzianki wileńskiej, starosta markowski i zdziowski. *Postąpił na pisarza polnego litewskiego*. (Niesiecki Tom VIII stron. 265). Umarł r. 1631.

14. *Krzysztof Sapięha*, h. Lis, krajeży litewski, delegowany do rewizyi skarbu koronnego, 2 lipca 1632 roku. (Patrz dyaryusz konwokacyi w dziele: „Księcia Krzysztofa Radziwiłła, hetmana polnego, wielkiego księstwa Litewskiego, Sprawy wojenne i polityczne, Paryż 1859 roku stron. 635)”. Niema tam imienia tego Sapięhy, ale dowiadujemy się o nim z nadgrobką, który ma Michał Wiszniewski w swojej podróży po Włoszech. Syn Mikołaja wojewody mińskiego i Anny Wiśniowieckiej wojewodzianki wołyńskiej, kawaler maltański. Niesiecki, T. VIII, str. 271, nie wie nic o jego krajeżostwie, nie tylko o podczasostwie,

równie jak i nagrobek. *Postąpił na podczaszego* w lutym r. 1633, Pamiętniki Albr. Radziwiłła, pod dniem 8 marca. Narodzony roku 1590.

15. *Karol Zygmunt Radziwiłł*, h. Trąby, kawaler maltański, mianowany krajczym 8 marca 1633 r. (Pamiętnik Albr. Sta. Radziwiłła). Narodzony 4 grudnia 1591 r. Syn Mikołaja Sierotki i Eufemii księżniczki Wiśniowieckiej. Był komandorem poznańskim od roku 1625. (Niesiecki o nim T. VIII, stron. 74). *Został podczaszym litewskim* roku 1638. (Kotłubaj, Galerya Nieświeżska str. 334). Tu błędnie u Niesieckiego (T. III str. 389), wspomniany Władysław Dorohostajski „cześnik litewski, czyli krajczy, jako chce Kojałowicz, in MSS.” Cześnikiem może być, na krajczego miejsca tu niema. *Galerya* nieświeżska Kotłubaja (stron. 319), ma Krzysztofa Kiszkę, w tymże czasie z krajczego podczaszym litewskim. Podczaszym, wiemy to z Pamiętników kanclerza Radziwiłła, został w roku 1606, a więc na początku tego roku, mógł być chyba krajczym, bo pod koniec tego roku, już ten Kiszka był wojewodą mściławskim. Tymczasem widzimy, że niema tu dla niego miejsca.

16. *Kazimierz Tyszkiewicz*, h. Leliwa, starosta czerski. Niesiecki mówi, że wprzód był stolnikiem litewskim. (Tom IX, str. 178). Syn Piotra wojewody i starosty mińskiego, z księżniczki Hołowczyńskiej. *Postąpił na podczaszego litewskiego* roku 1644.

17. *Bogusław Radziwiłł*, h. Trąby, mianowany krajczym, w kwietniu 1644 r. (Pamiętniki Albr. Stanisława Radziwiłła, Tom II, str. 136). Wprawdzie kanclerz zowie go w tém miejscu synowcem i po imieniu Mikołajem; zdawałoby się więc, że tu mówi o kimś bliższym siebie, ale jedyny brat kanclerza, Krzysztof, u Niesieckiego wraca tylko z cudzych krajów i umiera w r. 1614, mając lat wieku 25, u Kotłubaja zaś (stron. 264), umiera jeszcze bezdzietnie. Dojśćby więc w żaden sposób nie można, o jakim Radziwiłle kanclerz tutaj wspomina, gdyby nie poprawił się potem, bo na stron. 136, widocznie zrobił omyłkę. Otóż na stron. 162, Tomu II, opowiada pod rokiem 1645, że wakoowało od roku krajeństwo, które król konferował Bogusławowi jego synowcowi chorążemu litewskiemu, a chorą-

stwo oddał drugiemu jego synowcowi Michałowi; ale Bogusław powróciwszy z Francyi, krajeckta nie przyjął. Spodziewał się tedy Michał Radziwiłł, już mianowany chorążym, że zostanie krajczym, ale król o nim zapomniał i krajeckto dał Słuszcze. Kanclerz biegł do króla, ażeby obelgi takiej domowi Radziwiłłowskiemu nie czynił, tak więc znowu Michał odebrał objetnicę, ale Słuszcza utrzymał się tymczasowo, wreszcie uczyniony podskarbin. Bogusław Radziwiłł musiał tedy być na krajczostwie posunięty z chorążstwa nadwornego litewskiego, bo wielkie, było daleko wyższym od krajeckta urzędem Bogusław więc nie przyjął urzędu i ustąpił na chorążstwo nadworne litewskie roku 1645.

18. *Bogusław Jerzy Słuszcza* h. Ostoja, mianowany krajczym 12 marca 1645 „po rocznym wakansie”. (Pamiętniki Albr. Stan. Radziwiłła. T. II, stron. 62). Syn Aleksandra wojewody trockiego i Zofii Konstancyi Zenowiczówny wojewodzianki brzeskiej, brat rodzony sławnej pani, naprzód Kazanowskiej a potem Radziejowskiej. *Postąpił na podskarbstwo nadworne litewskie* 14 marca 1645. Kanclerz Radziwiłł czas od roku 1644 — 1645 nazywa „rocznym wakanssem”, bo nieobecny Bogusław nie obejmował przez ten czas urzędu, który takim sposobem wakował.

19. *Michał Karol Radziwiłł*, książę na Gródku i Klecku, od roku 1645 krajczy, z chorążego nadwornego litewskiego. Kotlubaj, Galerya, stron. 300, już w roku 1640 kładzie jego nominacją na krajczego. Syn Jana Alberta i Lawinii księżniczki Koreckiej, podpisał konfederacją z r. 1648. (Niesiecki. T. VIII, str. 66). Niesiecki pod Radziwiłłami, nie wie o tém, że Michał był z krajczego podczaszym. Wie tylko, że był chorążym i datę chorążostwa kładzie już na rok 1649, ale pod Sapiehami. T. VIII, str. 246 wie, że ten Michał Karol był wprzód z krajczego podczaszym, zanim został chorążym. Datę chorążostwa jednak Niesiecki zawczasem podaje. *Postąpił na podczaszego litewskiego* w roku 1653. (Kotlubaj, Galerya, str. 300).

20. *Michał Kazimierz Radziwiłł* h. Trąby, ze stolnika litewskiego, mianowany krajczym w roku 1653, na sejmie brzeskim (Kotlubaj, Galerya, str. 378. Niesiecki. T. VIII,

stron. 77). Syn Aleksandra Ludwika, w końcu wojewody połockiego i Lukrecyi Strozzenówny, późniejszy podkanclerzy, hetman i wojewoda wileński, szwagier Jana III. Kotłubaj w Galeryi, stron. 380 myli się, mówiąc, że z krajczego postąpił na cześnika; źle wytłumaczył łacinę, miało być na podczaszego; o czem wie także Niesiecki i zresztą pełno świadectw historycznych o takiej kolei urzędów, po której szedł książę. *Postąpił na podczaszego litewskiego w r. 1657.*

21. *Krzysztof Potocki* h. Pilawa, z podstolego litewskiego, mianowany krajczym w roku 1657. Porównać spisy cześników i podstolich litewskich. (Krajczym w roku 1658 wspomniany w Vol. Leg. V, stron. 528). Starosta chełmski i krajczy w roku 1659. (Vol. leg. V, stron. 666). Niesiecki wie o jego krajczostwie. (T. VII, stron. 448). *Postąpił na podczaszego litewskiego w r. 1661.*

22. *Krzysztof Sapięha* h. Lis, krajczy od r. 1661. Starosta oszmiański i krajczy w roku 1662 w konstytucjach. Syn Fryderyka podkomorzego włodzimierskiego i Ewy Kaszewskiej podkomorzanki chełmskiej. (Niesiecki T. VIII, stron. 275), umarł we wrześniu 1665. Dyaryusz Chrapowickiego wojewody witebskiego, MSS.

23. *Marcyan Aleksander Ogiński* h. Brama, z podstolego stolnik, a ze stolnika krajczy litewski, od września r. 1665. Dyaryusz Chrapowickiego tamże. Jako krajczy, deputat do paktów konwentów na elekcyi z roku 1669; podpisał się, ale z salwą dla kościoła greckiego ze wszystkiem (Vol. leg. V, stron. 30). *Postąpił na wojewodę trockiego r. 167...*

24. *Jan Karol Dolski* kniaź, h. Kościeszka, z marszałka pińskiego, krajczy w r. 1670. Vol. Leg. V. konstytucya 19sta. Syn Mikołaja chorążego pińskiego i Heleny Jelskiej. (Niesiecki T. IIIci, str. 362). *Postąpił na podczaszego litewskiego r. 167...* (Potem marszałek w lit.).

25. *Władysław Tyszkiewicz z Łohojska* h. Leliwa, krajczy litewski już r. 1676. (Niesiecki. T. IX, str. 111). Syn Jana Antoniego marszałka nadwornego litewskiego i Szwykowskiej. Umarł roku 1684, mając lat 40. (Tekę Wileńską. T. IV, str. 159. Kraszewski. Wilno. T. II, str. 323).

Tu i tam wypisany nagrobek, jaki ma w kościele Bernardynów wileńskich.

26. *Władysław Jozefat Sapięha* h. Lis, dawniej cześnik litewski. (Porównać spis cześników pod N. 11). Syn krajczego Krzysztofa, tego, co wyżej pod N. 22. Vice-marszałek trybunału litewskiego, krajczy w r. 1691. *Postąpił na wojewodę mińskiego w grudniu 1698.* MSS. Cóż znaczy Władysław Sapięha krajczy, na pogrzebie Kazimierza Sapięhy wojewody trockiego w roku 1703? (patrz Swadę kondolencyjną Danejkowicza, stron. 84).

27. *Jan Mikołaj Radziwiłł* h. Trąby, ordynat klecki został krajczym w roku 1699. Syn Dominika i Anny Maryanny księżniczki Połubięskiej, narodzony 17 maja 1681. Konsyliarz konfederacyi sandomierskiej roku 1704. *Postąpił na wojewodę nowogrodzkiego 1708.* (Kotłubaj tamże).

28. *Michał Antoni Radziwiłł* h. Trąby, ordynat klecki, brat rodzony poprzedniego, rodził się 1 wrzesnia 1687. (Kotłubaj Galerya, str. 359). Starosta lidzki, wiłkomirski, metelski i niemojciański; krajczym został po bracie r. 1710. Umarł 29 sierpnia 1721. (Kotłubaj tamże). Opis pogrzebu żony Maryanny księżniczki Siesickiej w *Gazetach Polskich* z r. 1736 N. 21; wtedy właśnie umarła.

29. *Marcin (Mikołaj) Radziwiłł* h. Trąby. Kotłubaj sam sobie sprzeciwia się, skoro dopiero w roku 1717 robi go krajczym; zapomniał o tém, że poprzednik Marcina żył 1721, chybaby ten poprzednik w roku 1717 rezygnował urząd. (Galerya Nieświeżska, str. 354). Syn jedynak Jana Mikołaja tego, co wyżej pod N. 26, wojewody nowogrodzkiego i Henryki Doroty Przebendowskiej, narodził się 11 listopada 1705 w Cimkowicach. Sławny oryginał, w końcu z żydami odprawiał boruchy w Czarnawczycach pod Brześciem. Onto szczególnie słynie za czasów Augusta III pod nazwiskiem „krajczego Radziwiłła”. Obalony z urzędu, jako człowiek pomieszanych zmysłów 1752. (Kotłubaj, stron. 374).

30. *Stanisław Radziwiłł* h. Trąby, krajczym litewskim od roku 1754. Syn Mikołaja Faustyna wojewody nowogrodzkiego i Barbary Zawiszanki wojewodzianki mińskiej, urodził się 8 maja 1722. (Kotłubaj w Galeryi, stron.

373—4) ma bardzo niedokładne wiadomości o tym Stanisławie. *Postąpił na podkomorzego wiel. litew. r. 1759.*

31. *Michał Xawery Sapieha* h. Lis, starosta miński, z marszałka trybunału litewskiego, został krajczym we wrześniu 1759. Syn Kazimierza generała artyleryi litewskiej i Karoliny Radziwiłłównej. General major wojsk litewskich, umarł 24 listopada 1766 w Białymstoku u blizkiego krewnego, hetmana Jana Klemensa Branickiego. Urodzony r. 1729: miał lat 37.

32. *Józef Sapieha* h. Lis, mianowany krajczym litewskim w grudniu 1766, z komisarza wojskowego i pułkownika hussarskiego. Syn Ignacego wojewody mścisławskiego tego, co wprzód był cześnikiem litewskim i Anny Krasickiej kasztelanki chełmskiej, wdowy po Cetnerze staroście korytnickim. Regimentarz generalny litewski w konfederacyi barskiej. Życiorys jego obszerniejszy w „Piśmie zbiorowém wileńskim w roku 1859.” Złożył urząd w roku 1784. Sprzedał go następcy. (*Gazeta Warszawska 1784. N. 63*).

33. *Zygmunt Grabowski z Konopnicy* h. Oksza, szambelan i starosta krzemieńczucki, został krajczym litewskim po Józefie Sapieże, w sierpniu 1784. (*Gazeta Warszawska t. r. N. 63*). Złożył urząd w r. 1793 za Targowicy.

34. *Józef Bychowiec* h. Mogiła, z szambelana i kawalera orderu św. Stanisława, mianowany po rezygnacyi Grabowskiego krajczym litewskim w Grodnie 13 listopada 1793 r. (Korrespondent krajowy i zagraniczny z r. 1793). Ostatni krajczy wielki litewski.

KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

„Komentarze żołnierza” przez Pawła Molènes. — „Historia szkoły świętej Barbary” przez Quicherata. — Scribe. — „Czerkieska” opera bouffa Aubera. — Wystawa obrazów na Włoskim bulwarze. — „Źródło” Ingra. — Sztuczne ostrzygarnie. — Wiadomości literackie.

W chwili powszechnej niepewności i oczekiwania, w chwili przedświtu, na którego tle szarém błyszczą krwawy rąbek jutrzeńki zapowiadający burzę, w chwili, kiedy powietrze elektryczności pełne, ciężkie dymem wystrzelanego pod Gaetą prochu, nasuwa niespokojne przeczucia: słowem w chwili, w której się znajduje obecnie Europa, książką najlepiej przypadającą do nastroju czytelnika troszczącego się o losy świata, są *Komentarze Żołnierza*, czyli opis dwóch ostatnich kampanij francuzkich, krymskiej i włoskiej, skreślony przez Pawła Molènes, lubionego w ojczyźnie poetę i poważanego oficera strzelców.

Guerra! Guerra! Okrzyk ten zagniewanej Normy powinienby służyć za dewizę téj bohaterkiej książce. Jstto raczój oda do wojny, nie relacya z kampanii. Autor miłuje wojnę jak żyjącą istotę, jak jakąś straszną, tajemniczą kochankę, której zapamiętałość nawet zachwyca kochanka; nie tai swych uczuć dla niej, i głośno uwiecznienia wojny pragnie.

„Wielu mniema, że wojna z czasem zniknie, powiada Molènes: wielu uważa ją jako bezbożność, plagę, potwora, którego wyszedłszy z konwulsyi, ludzkość z wną-

trżności swoich wyrzuci. Co do mnie, uważałem zawsze wojnę za najwyższy wyraz woli Bożej, przeto, uważałbym za oznakę gniewu a nie błogosławieństwa niebios, dzień, w którymby wyszło to tajemnicze źródło expiacji: szczęściem, nie doczekam pewnie dnia tego”.

Z najlepszą chęcią, niemożna przystać na zdanie autora, żeby wojna miała być ideałem życia ludzkiego: w moralnym porządku rzeczy, spokojny geniusz twórczy zawsze idzie przed geniuszem zniszczenia. Ale z drugiej strony, skoro rozważymy konieczną potrzebę tego straszliwego prawa; skoro dowiemy się z historii, że wszelka oświata i postęp wszelki, wyszedł z gruzów wojny jak żniwo z pola podartego żelazem; że ta krwawa szkoła, która wrzekomo powinna psuć ludzi, przeciwnie, wielkie cnoty wydaje: trudno nie przyznać, że wojna ma w sobie coś boskiego. Jedną z najważniejszych oznak tej boskości, jest *fascynacya*, jaką na ducha ludzkiego wywiera. Skoro ogłoszą wojnę, skoro w trąby uderzą, skoro chorągiew narodowa powieje, wnet bohaterka wściekłość, uczucie niepodobne ani do gniewu, ani do nienawiści, ogarnia naród cały: nie troszcząc się gdzie zajdzie, zbrojny zastęp pędzi gdzie go pcha prąd nadziejski; spojony parą krwi własnej, gotów łamać niepodobieństwa: co dziwniejsza, odziewszy tajemniczą mocą wodza, co na śmierć prowadzi, słucha go aż do śmierci jak nieodpowiedzialnego woli Bożej wykonawcę. Tak było po wszystkie czasy. Homer przed trzema tysiącami lat powiedział: iż „żelazo przyciąga człowieka”.

Otoż ta to wiara w wojnę, ta miłość francuzkiego oręża, są wybitnymi cechami książki Moléna: oneto, opis dwóch kampanij ożywiają zapałem, który czytelnikowi wątpić nie dozwala.

Autor opowiada raczej poetycznie niż po żołniersku. Taktyki tyle tylko w jego *Komentarzach*, ile koniecznie trzeba do oznaczenia ram obrazu; człowiek czynu za obserwatorem znika: od początku do końca autor pozostaje na skromnym stanowisku zbrojnego świadka.

Tak wielu opisywało wojnę ze stanowiska strategicznego, że czytelnik wdzięcznym jest prawie autorowi za to, że ją opisał artystycznie, jak człowiek pod wrażeniem jej

okropności piszący, egzaltowany jej bohaterstwem, olśniony jej błyskawicami. Molenes opowiada to tylko, co widział ze swego konia, lub z namiotu; wrażeniom daje zawsze pierwszeństwo nad faktami. Często scena z ambulansu, żołnierska postać dojrzana w przelocie, więcej zajmują miejsca w jego opowiadaniu, niż bitwa.

Powyższa predylekcyja dla jednostek, nie razi wcale: szczegół dobrze wybrany streszcza całość wybornie. Jak ów duch Boży, co nie jest ani w gromie, ani w huraganie, ale w podmuchu, który twarz proroka musnął: tak duch wojny mniej jest w huku dział i zgiełku walczących, niż w spojrzeniu lub westchnieniu konającego żołnierza.

Molenes umie jednak i bitwy malować. Zwycięstwo Almy pod jego piórem skrzy się marsowym szalem. Z miłością opisuje on tę bitwę stoczoną, jak powiada „dla podniesienia ducha i przyjemności oczu”.

Definicja wydaje nam się trafną. Mitologia grecka czczyła dwa zwycięstwa: skrzydlate i nieskrzydlate. Otóż zwycięstwo pod Almą było skrzydlate: za podmuchem francuskiej chorągwi wyleciało aż pod niebo i zakreśliwszy na niem łuk brylantowy, znikło, niby bezowocnie, jak fajerwerk; ale ten fajerwerk osypał serca Francuzów iskrami zapalu!

...„Widziałem żołnierzy naszych przebywających rzekę, pisze autor, potem, jak trzodeę kóz spinających się na niedostępne skały. Była to chwila strasznej niepewności, aż nagle, ogromny krzyk wesela wypadł z tysiąca piersi: chorągiew nasza ukazała się na wyżynach. Nie pierwszy raz patrzałem wtedy na takie wniebowstąpienie cudnego wizerunku ojczyzny. Wielki to widok!! Kiedy w oczach twoich święte godło przechodząc przez stygnących rąk siła, wstępuje po chmurach dymu aż na wyżyny, gdzie stanąć ma, doznajesz wzruszenia, z którego ani czas, ani przywyknienie, ani żadna z niskich potęg tego świata cię nie obedrze”.

Daléj znajdujemy piękny opis dzielnej szarży huzarów angielskich pod Bałakławą, błyszczącej w krymskiej kampanii niby wzniosła brawada średniowiecznego rycerstwa rzucona tegoczesnej artylerji, niby Szekspirowski bój wcielony w bitwę XIX wieku.

„Angielskie huzary dotąd stoją mi w oczach, w swych amarantowych spodniach i niebieskich futerkach; widzę ich jak szarżują... ale na kogo? Wkoło nich jeżą się tylko masy bagnetów i reduty nasadzone działami. Znikają też niebawem w złotym od licznych wystrzałów dymie. Chwilami widzieliśmy ich w prawdziwej łunie apoteozy, ale to tylko mgnienie oka trwało, i znów połykała ich zapisana ognistemi hieroglifami chmura. Nakoniec skończyli szarżę. Widzimy, jak wracają, a raczej, jak dusza tego wojska wraca wcielona w kilku wojowników, co cudem ocalili. Ta garstka, to tchnienie, to imię tej wojennej rodziny odprowadzone na świat przez kilku niedobitków... resztę w pień wycięto”. Jakież obraz może lepiej oddać żalobną piękność tej bohaterkiej wizyi?

Wartoby jeszcze przytoczyć opis bitwy pod Inkermanem, której ciemny koloryt tak mocno przy błyskawicznym obrazie Almy odbija, a którą autor zowie „walką dwóch olbrzymów nad przepaścią”. Ale, powtarzamy, oryginalność książki mniej leży w wielkich obrazach wojny, jak w potocznych ustępach, z których jej powszednie życie złożone. Pierwszy to raz może znalazł się w obozie pisarz, co te wszystkie perelki zebrał, i że tak powiem, krzyżacki z nich nanizal różaniec.

Opis zimy spędzonej pod Sewastopolem, porównać tylko można do relacyj podróży, co zimując na lodach północnego bieguna, spisują wszystkie fenomena tej strasznej strefy. Taż sama tu niewola w niebezpieczeństwie, toż samo samowładne panowanie fatalizmu, taż sama zabójcza jednostajność. Ale, o ileż to obozowanie na lodzie pod murami miasta, jak wulkan buchającego ogniem, jest straszliwsze! Szare niebo jak ołów tam cięży nad namiotami, z których zawieja śnieżna poczyniła wzgórki; wichy mroźnym podmuchem kołysze podarte ich ściany jak żagle stojącej na morzu floty. Wojsko depce w krwawym błocie pod murami zanurzonemi w wieczystym dymie wystrzałów. Granitowy gród otacza wkoło drugie miasto złożone z ulic podziemnych; liczne wojsko jak mrowisko krąży po tym wciąż przez kule zamiatany labiryncie. Co chwila trup na tragach niesiony rozcina zastępy podziemnej załogi: żołnierze spokojnym wzrokiem odpro-

wadzają kolegę do dołu... śmierć gospodaruje jak u siebie w tych żyjących grobach; nikt jej się nie dziwi ani lęka, każdy oddycha jej tchnieniem, czeka jej uścisku: mający umrzeć kłaniają się poważnie umarłym.

Powyzszy buletyn ciężkiego obłężenia w książce Moléna odcieniowany jest najposępniejszymi kolorami. Pisarz stoi w przekopie jak Hamlet w cmentarnym dole; ale zamiast nad wyschlą rozmyślać czaszką, studjuje żywe, dzielne wojsko, które śmierć w oczach jego dziesiątkuje: pogrzebowa processya snuje się nieustannie.

W tym żałobnym pochodzie pogrzeb Raglana wielkością swą uderza. Oto, jak o nim autor wspomina:

„*Highlandery* stanęli szpalerem na drodze. Oparci na odwróconych strzelbach, ludzie ci rośli, silni i pięknie zbudowani, kształtem i postawą przypominali starożytne płaskorzeźby. Widok ich nakazywał boleść spokojną, godną serca wielkiego narodu; czuleś się rozrzewniony do głębi... ale nie owym dotkliwym smutkiem, co czasem w duszy na widok trumny zaszłocha, ale ową żałobą publiczną, świętą i uroczystą jak grób, do którego cały naród odprowadza zwłoki wielkiego męża. Katafalk niemniej wzniosłe budził uczucia. Trumnę angielskiego wodza postawiono na dziale ciągnioném przez uprząż wojskową; zasłoną pokrywającą ciało, była chorągiew Wielkiej Brytanii. Nigdy nie widziano na trupie wspanialszego całunu! Sztandar życia swojego zdawał się udzielać uwinętym w swe fałdy zwłokom; ten, co po tej drodze na wieczny jechał odpoczynek, nie był kawałem popsutej materii, którą na ucztę dla robaków z szyderskim wiozą przepychem: było twór żywy i piękny: żołnierz idący do Boga z chorągwią swęj ojczyzny”.

Ogromne te obrazy podnoszące nawet najniższe dusze, autor oprawił w mnóstwo obrazków małych, wesołych, a równie poważną stanowiących całość. W tych wystają teatru Zuawów, do których wpadający granat, odgłos kanonady, lub apel do broni, nieprzewidziane, a codzien nowe wprowadzają epizody. Śmierć osobiście nieraz występowała na owęj żołnierskiej scenie, a uderzywszy aktora po ramieniu, czarną dłonią zamykała mu usta.

Obok krymskiej, wojna włoska wspaniale odbija. Tam, mrozem ścięta akcyja, żółwim wlecze się krokiem; tu na orlich skrzydłach leci, niby teatralna epopeja. Po każdej bitwie rozkute z więzów miasta wstają, i lawiną kwiatów zasypują zwycięzkie wojsko. Italia jest tak piękna, że nawet poźdże wojny nadaje urok zorzy borealnej; odniesione tam zwycięstwa mają piękność odrębną: wawrzyny świeższe w tym raju ziemskim, palmy zieleniejsze; kraj lubieżnie falisty obejmuje i oprawia w cudne ramy stoczone boje; bohaterowie wydają się wyżsi i czystszy na promieniach jasnego nieba Italii. Któż nie przekłada włoskich zwycięstw generała Bonapartego nad zwycięstwa niemieckie cesarza Napoleona? Ostatnie przypominają *tryumfy* Cezarów obciążone łupem i niewolnikami; pierwsze wydają się jak *owacya* rycerza, co z dębowym wieńcem na skroniach kroczy na czele świętego zastępu.

Pan Molènes oddaje wybornie plastyczną piękność wojen włoskich i splendor, jaki południowe słońce do czynów orężnych dorzuca, maluje czarownie uczy, jakimi Francuzów oswobodzone witały prowincye.

..., „W dniach, których wspomnienie wiecznie przytomne w mej pamięci pozostanie, z wzruszonego łona miast włoskich tryskały tłumy przeslicznych niewiast. Sny Aryosta widzieliśmy na jawie. Zamiast dzikich postaci, które u nas z podziemnych kryjówek wywołuje rewolucya, tysiące uśmiechniętych twarzy wyglądało ze wszystkich okien słońcem oświetlonych. Niewieści to patryotyzm urządzał te kwietne demonstracye, o których wyżej wspomniałem. Nic rozkoszniejszego jak Nowarra w wigilię Magenty. Listki różane osypywały szlify nasze i grzywy końskie. Iluż z tych, co temi różami oddychali rano, miało umrzeć nazajutrz... Grad kul i grad kwiatów, oto cała włoska kampania”.

Komentarze Molena zajmą w literaturze francuzkiej miejsce osobne: dotąd ani przed, ani po wydaniu téj książki nie znalazł się tu pisarz, któryby obserwował wojnę oczami artysty, a sądził ją żołnierskim sercem.

Uczony professor Quicherat wydał pierwszy tom *Historji szkoły świętej Barbary*; teraz, kiedy nauczanie we Francji na nowe wchodzi tory, dzieło to jest nader ważne i pożądane. Szkoła świętej Barbary założona w 1460 roku, a istniejąca do dziś dnia w Paryżu, odznaczała się w wiekach średnich wolnomyślnością; wprowadzeniem do wychowania retoryki, zabiła ducha scholastycznego, który uczącą się młodzież ciemnił. Nie było w owych czasach ani książek, ani dzienników kształcących jak dzisiaj umysł powszechności: jedyną wyrazicielką myśli była katedra: cała zatem historia idei owych czasów złożona w historii nauczania. Szkoły średniowieczne mają więc daleko większe znaczenie jak dzisiejsze, a pod piórem człowieka tak światłego jak Quicherat, Historia szkoły św. Barbary staje się obrazem pojęć filozoficznych XIV i XV wieku.

Wychowanie publiczne było naówczas nietylko surowe, ale srogie. W tomie pierwszym, obejmującym periody od 1460 do 1557 roku, znajdujemy szkice charakterystyczne nauczycieli i uczniów, więcej mogące obchodzić ogół zagranicznych czytelników, niż materyalne i moralne koleje, przez jakie przechodziła pod rozmaitemi wpływami szkoła świętej Barbary.

Ludzie w wiekach średnich, trzeba im oddać tę sprawiedliwość, namiętnie miłowali naukę. Podziwiać trzeba ofiary, do jakich zdolną była wtedy młodzież celem zaspokojenia żądzy uczenia się, która w niej tłumiła wszystkie inne. Barbarzyńskie przepisy, karność katowska, najcięższe prace, pożywienie zabójcze: wszystko to uczniowie przyjmowali chętnie za światło, które im dawano.

Powszechnie w szkołach uczniowie nosili wtedy grube siermięgi zebrzącego zakonu; mieli ogoloną głowę, wstawali w nocy na nabożeństwa, milczeli jak Trapisci; gotowali jeść kolejno, pomywali statki kuchenne, prali. Za całą zaś strawę dostawali po miseczkę jarzyny i po pół śledzia, lub parę jaj twardych; mięsa ani wina, nigdy; zawsze chleb razowy i woda. Wszystkie kary były cieleśne: za najmniejsze przewinienie krew płynęła z pod pazurów dyscypliny, którą chłostano bez litości.

W szkole św. Barbary przepisy były nieco łagodniejsze w XVIym wieku; jednak żaden z dzisiejszych uczniów tego zakładu pewnieby się na nie nie zgodził.

Budzeni w każdej porze roku o czwartej rano, studenci przywdziewali spiesznie czarną suknię, podobną do żydowskiego łapserdaka, przepasywali się sznurem i biegli co tchu do klasy. O umywaniu, ani innych około ciała staraniach, nie było nawet mowy. Brud szkolny wszedł w przysłowie. „W refektarzu przy stole, powiada Quicherrat, zakazano zdejmować czapek, tak mocne obawy budził stan głowy uczniów.” Wystawmyż sobie tedy secinę chłopaków nie mających wyobrażenia o najprostszym porządku, śpiących w słomie zimą, a w trawie latem, słuchających bez wytchnienia prawiącego z katedry nauczyciela, który od czasu do czasu, własnoręcznie długim prętem roztargnionych smaga, a będziemy mieli obraz szkoły średniowiecznej.

Wchodząc do klasy, *bursiści i pensjonarze* zastawali tam już *martinetów*, zwanych za dni naszych *externami*. Zgłodniały nauki *martinet* żył z jałmużny, lub płacy otrzymanej za najcięższe prace; czasami też, wyznać trzeba, żył z występnego przemysłu. Narozprawiawszy dzień cały o Arystotelesie, narozwijawszy wiele pięknych teoryj, *martinet* wracając do domu wieczorem, jeżeli mu się udało, wyciągnął komu po drodze woreczek... Straszny w częstych naówczas burdach w łacińskim okręgu, *martinet* był postrachem łuczników, bo tłukł i zabijał trzewikiem nabijanym ćwiekami. Student taki spędzał na bursach całe życie. Dziś jest jeszcze w Paryżu podobny gatunek uczniów, zwą ich *les étudiants de Vingtième Année*. Nie jeden z takich ma lat sześćdziesiąt. Professorowie lubią ich, i nie bez pewnej pychy widzą siwe a często białe brody około swej katedry.

Po pierwszej lekcji, która trwała od piątej do szóstej, Barbarzyści słuchali mszy; następnie dostawali po bułce na śniadanie, wracali do klasy i siedzieli tam do dziesiątej. Potem następowała godzina ćwiczeń. Professorowie i ucnie schodzili o jedenastej do refektarza. Tam około stołu nauczycielskiego, stały stoły pensjonarzy pod dozorem *architrikinów* znacznych po zawiązaną pod brodą

serwecie. Śniadanie składało się z jednego mięsa i jednej jarzyny, a trwało przez godzinę, z towarzyszeniem pobożnej lektury.

„Uroczysty akt dewocyi następował po ostatnim półmisku i ostatnim rozdziale, pisze autor: było to *podziękowanie* odmówione przez kapelana, który potem przypominał imiona fundatorów i dobroczyńców szkoły. Równocześnie dyrektor dawał publiczne *admonicje* i zapowiadał kary, jeśli kto na nie zasłużył”.

Po śniadaniu następował egzamin z poprzednich lekcji; potem czytano poezje lub mowy sławne; potem znów nauka od trzeciej do piątej. Obiad kończył się o siódmej, a po nim następował drugi egzamin. Następnie, po wysłuchaniu nabożeństwa w kaplicy, dzwoniło na gaszenie ognia, a Barbarzysta znajdował nakoniec jedyną rekreacyą, jaka mu była dozwoloną: sen.

Raz tylko w tydzień, we wtorek, po nauce wieczornej, wolno było studentom bawić się przez godzinę; we czwartek zaś prowadzono ich na spacer, także na godzinę. Czytając to, człek pyta siebie, jak dzieci mogły wytrzymać takie przepisy? Pokazuje się, że wielki czas był, żeby Rabelais przyszedł pobijać stary system francuzkiego wychowania, a stworzyć nowy, w którym poleca, „żeby młodzież wyrabiała ciało swoje tak jak niegdyś ducha.”

W dalszym ciągu dzieła, pan Quicherat opowie zapewne późniejsze, mniej srogie wychowanie w szkole św. Barbary, i dzisiejszy jej system pedagogiczny, którego zasadą jak najwięcej uprzyjemniać dzieciom naukę.

Ostatecznie jednak pokaże się pewnie, że teraz młodzież francuzka uczy się byle zbyć, tylko dla zaspokojenia pewnych formalności wymaganych prawnie w rozmaitych chlebo-dajnych zawodach; w wiekach zaś średnich miłowała naukę dla niej samej.

Francya utraciła swojego najplodniejszego dramaturga. Dwudziestego pierwszego lutego o drugiej z południa, Scribe siadł do powozu i kazał się wieźć do Maqueta. Przybywszy na miejsce, woźnica otworzył drzwiczki i zna-

laż w powozie trupa. Pęknięcie żyły pod sercem spowodowało skon, i to tak szybko, że chory nie miał czasu pochwycić za sznurek zaczepiony o rękę woźnicy.

W ten sposób skończył karierę pisarz, którego imię, słusznie czy nie, przez pół wieku rozlegało się po wszystkich teatrach starego i nowego świata.

W chwili kiedy to życie tak pracowite i płodne zgaśło, sądzimy, że nie od rzeczy będzie przypomnieć czytelnikom naszym, którzy tak dobrze jak francuzcy znają Scribego, jego dzieła i ważniejsze przygody.

Eugeniusz Scribe urodził się 25 grudnia 1791 roku, w Paryżu przy ulicy Saint-Denis, w sklepie bławatnym pod godłem *Kota czarnego*. Matka prawie równocześnie z urodzinami syna owdowiawszy, oddała go bardzo wczesnie do szkoły św. Barbary. Ztamąd przeszedł do Napoleońskiego liceum, gdzie przez trzy lata otrzymywał pierwsze nagrody na egzaminach. Tam zaprzyjaźnił się z Kazimierzem Dalavigne.

Wyszedłszy ze szkół, Scribe zaczął pracować u notaryusza, i w tymże czasie stracił matkę, która uporczywie od teatru go oddalała. Po śmierci matki, nie wstrzymywany niczem, idąc za wrodzonym pociągiem, porzucił sądowe paprasy i zapukał do Vaudevillu. Przedstawiona tam pierwsza jego sztuka *Derwisze*, jak również trzy następne: *Wyspa Batawia*, *Student z Salamanki* i *Garbaci*, zostały wygwizdane. Nie zrażony tém Scribe, napisał komedią czwartą: *Noc gwardyi narodowej* i odniósł zupełne zwycięstwo.

Odtąd wytrwałością pokonawszy złośliwy urok, szedł już ciągle w górę, przy oklaskach paryżkiej publiczności, które towarzyszyły wiernie długiemu szeregowi sztuk jego, przedstawianych naraz aż w dwóch teatrach: Vaudevillu i Rozmaitościach.

Ciągle wzrastające wzięcie, dozwoliło wnet Scribemu wprowadzić reformy do układów autorów z dyrektorami teatrów, przez założenie Towarzystwa autorów dramatycznych, któremu część paryżkich dramaturgów fortuny swe zawdzięcza. Scribe pierwszy ustanowił prawo płacenia autorom wedle dochodu od przedstawionej sztuki.

Przedtem Teatr francuzki i Vaudeville płacił tylko autorom stałą kwotę 25 fr. od aktu.

Nowo zbudowany w 1820 roku teatr *Gimnase*, otworzył nowy upust niewyczerpanej płodności Scribego. Dyrektor kontraktem na lat dziesięć zawarował sobie wyłączną pomoc młodego pisarza, którego protekcyja księżnej Berry już na szczyt sławy wyniosła.

W tym to dziesięcioletnim okresie, Scribe z pomocą ośmiu współpracowników, przedstawił w teatrze *Gimnase* przeszło 150 sztuk, których tytułów dla braku miejsca tu nie wymieniamy.

Po rewolucyi 1830 roku, wionął wiatr romantyzmu. Nazwisko Wiktora Hugo w całym blasku zajaśniało na paryzkiej scenie; Scribe zrzucony z tronu, z pierwszego na drugie zsunął się miejsce. Tłum opuścił *Gimnase*; Scribe podwoił usiłowania, ale na sześćdziesiąt sztuk, które pod samowładnym panowaniem Hugona napisał, trzy tylko: *Lornetka*, *Ksieni* i *Chatka*, dały mu kilka chwil powodzenia trwającego niegdyś lata.

Wtedy widząc, że nie może walczyć z tak kolosalnym rywalem na romantycznym polu, Scribe przeniósł się do Teatru francuzkiego, i spróbował pisać polityczne satyry. Te udały mu się nie źle. Pokrzepiony na duchu, w ciągu lat trzech (od 32 do 35) napisał najlepsze swoje sztuki: *Ambicyą*, *Kamraderyą*, *Syn Kromwella*, *Więzy*, *Szklaną Wody*, *Adrienne Lecouvreur*, *Contes de la Reine de Navarre* i *Bataille de Dames*.

W roku 1836 Scribe zasiadł w Akademii francuzkiej na opróżnionym miejscu poety Arnault'a, i dalej choć już mniejszej wartości sztuk dostarczał teatrom.

Przeszło czterysta sztuk, tysiąc aktów wierszem i prozą napisanych, składają znany repertoire Scribego, nie licząc w to librettów, których wszystkim prawie współczesnym muzykom dostarczał. *Robert Djabel*, *Żydówka*, *Hugonoci*, *Prorok*, *Dama Biała*, *Koń Bronzowy*, *Fradjawolo*, *Ambassadorowa*, *Czarne Domino*, *Gwiazda Północna*, *Jenny Bel*, *Trzech Mikołajów*, wreszcie *Czerkieska* i *Pani Gregoire*, przedstawiane teraz w Operze komicznej i Teatrze lirycznym: wszystko to słowa swoje Scribememu za-

wdzięcza; nawet do *Afrykanki*, od wieków zapowiadanej opery Meyerbeera, on napisał libretto.

Scribe pisał także powieści: jest jego *Carlo Broschi*, *la Maitresse du Mari*, *Maurice*, niezmiernie długi romans pod tytułem *Piquillo Alliagá*, nakoniec *Fleurette* wydana świeżo w odcinku *Constitutionnela*.

Nie mamy odwagi, przy nie zamkniętym jeszcze grobie autora, pisać krytyki dzieł jego; témbardziej, że duch tych dzieł po większej części na ostrą zasługuje naganę. Kto inny mocniejszy i nauczniejszy od nas, odda pewnie niebawem tę przysługę ludzkości zbyt w maszynowej robocie Scribego rozmiłowanej; my, cośmy go na tém miejscu sto razy za życia smagali, dziś uważamy sobie za obowiązek oddać mu pochwałę. Scribe miał dwie wielkie cnoty: był niezmiernie pracowity i miłosierny. Każdy nędzarz paryzki zaświadczyć może, że drzwi pałacu Scribego zawsze przed ubogimi stały otworem; część dochodu swego rozdawał biednym; głównie téż wspierał młodych pisarzy, którym tak trudno, mianowicie w Paryżu, kamień nędzy odwalić.

Ogromną energią do pracy Scribe zachował aż do ostatka. Siedemdziesięcioletni starzec, akademik, członek rady miejskiej, prezes Towarzystwa autorów dramatycznych, kawaler orderu legii honorowej i korony dębowej holenderskiej, oficer orderu Leopolda, kawaler brezyjskiego orderu Cruzeizo, nadto właściciel trzech milionowej fortuny, syt potęgi i chwały, ani myślał odpoczywać. O piątę rano, regularnie, wchodził do swęj pracowni i nie wychodził zeń aż w południe, i to nie dla wytchnienia lub zabawy, ale żeby iść na próby sztuk swoich i odczytywać pisma swoich współpracowników. Zapewniają, iż zostawił spory zapas sztuk nowych.

Scribe wziął sobie za herb *pióro* z następującą łacińską dewizą:

Inde fortuna et libertas.

Na bramie zaś pałacu swego w Séricourt, kazał wyrzeć ten dwuwiersz własnego układu:

Le théâtre a payé cet asile champêtre.

Vous qui passez, merci, je Vous le dois peut-être.

Pogrzeb Scribego był bardzo wspaniały. Minister stanu, Akademia francuzka, wszyscy autorowie, aktorowie i tłumy paryzkiego ludu, odprowadziły zwłoki sławnego dramaturga na cmentarz Père-Lachaise, gdzie skrzętny nieboszczyk nic nie mówiąc nikomu, oddawna sobie grób dostatni wymurował.

— W Operze komicznej śpiewają teraz ostatnie dzieło Auber'a „Czerkieskę”. Jak stary Tycian stuletni podpisał dumnie pod ostatnim obrazem swoim *Titianus fecit, fecit, fecit*, tak Auber mógłby trzy razy podpisać swoją „Czerkieskę”, bo ta starość jego córa posiada wdzięk najmłodszych sióstr swoich. Młodość, owa nikła muza, która tak rzadko mistrzom pozostaje wierna do grobu, dotąd nie opuściła autora Niemiej z Porticy. Melodye jego nie-
tknięte zębem czasu, snują się zawsze nadobne jak *godziny* na pompejańskim fresku, owym lubieżnym zegarze pogańskiego życia, poranne nie różnią się od nocnych: jeden dźwięk mają, takież chód powietrzny i powiewną drape-
ryą. Ledwie je można rozróżnić po gwiazdach lub jutrzeńkach, co im nad czołem świecą.

Muzyk czysto francuzki Auber śpiewa wdzięk wykwintnego świata, łatwe i wesołe miłostki Aten nowożytnych; muzyka jego nie ma wielkich skrzydeł, ale po kwiatach buja z zachwycającą lekkością. Bohaterska struna w utworach jego nie brzmi, ale subtelna sensualność rozkosznej miłości, przelotne jój chmurki i malenki idealik skrzydlaty, którego niebem sufit salonowy, krążą tam z jaskółczą zwinnością i weselem, któremu jeden tylko Rossini sprostał.

Musi być ładna ta muzyka, kiedy dzięki jój, można wytrzymać całe trzy akty Scribowego libretta, nie ubliżając ceniom autora, libretta najniedorzeczniejszego ze wszystkich, jakie kiedy pod słońcem napisano. Dość powiedzieć, że węzłem intrygi jest namiętna miłość starego generała Orsakowa dla kapitana Czerkiesów przebranego za kobietę.

Rzecz nie do uwierzenia. Sambym nie wierzył, gdybym na własne oczy nie widział na scenie tego ostatniego konceptu Scribego.

Powyższa sytuacja ciągnie się przez trzy akty, coraz stając się mniej przyzwoitą i mniej prawdopodobną: Czerkies bowiem przebrany po kobiecemu, z przystojnego mężczyzny zmienia się w najbezpieczniejszą babę, jaką wyobrazić sobie można. Mimo to, jakiś Turek kradnie go do haremu sultana, i powtarza się scena z piątą pieśnią Don Juana, a raczej obrzydliwa tej sceny parodia. Ubrany po kobiecemu przez Bayrona Don Juan ma wiek pазia, wygląda jak kupidyn w pożyczonych od najmłodszej gracyi sukienkach: wąsata hurysa Scribego jest heroiną ulicznej maskarady. Obraz śpiącego haremu w Bayronowskim poemacie precudnie idealizujący materyą, zachwyca, unosi w etery najbujniejszej fantazyi; harem Scribego przeciwnie, odarty z wszelkiej estetyczności, może nawet skromność policyanta obruszyć...

Jednakowoż taki jest powab muzyki, że całej tej niesmacznej historii wysłuchać można z przyjemnością aż do końca; tylko wciąż mimo woli, słuchacz zadaje sobie pytanie, jak genialny muzyk mógł haftować na tak podłej kanwie?

— Opera wielka przygotowuje *Tannhausera* Ryszarda Wagnera. We Włoskiej przedstawiają *Don Juana* Mozarta. Mario śpiewa rolę Don Juana trochę chłodno, trochę od niechcienia, ale w niektórych ustępach, jak słusznie mówią włoscy dylettanci, do gwiazd dolatuje!

— Od muzyki do malarstwa krok tylko, a wartoby i z drugiego końca Europy przyjechać, żeby obaczyć obraz, który chciałbym oczom waszym przedstawić. Jest to ostatnie arcydzieło Ingra obecnie poraz pierwszy wystawione na widok publiczny na Włoskim bulwarze.

Obraz nosi nazwę *Zródła*, ale choćby kto o niej nie wiedział, odgadnie ją natychmiast spojrzawszy na tę cudną kompozycyą, w której ideał z naturą stapia się w doskonałych proporcjach.

Na tle skalistém, rozweseloném tu i owdzie bladym listkiem do kamienia przyrosłej rośliny, rysuje się naga postać mitologiczna i rzeczywista zarazem: nimfa czy dziewczyna. Poganin wziąłby ją za Najadę; średniowieczny chrześcianin za ducha baśni; sceptyk dni naszych, za śliczną dziewczeczkę, co wykąpawszy się w źródle,

zanim oblecze sukienki, na chwilę piękność swoją powie-
rza samotności... Stoi ona czysta i biała jak marmur
grecki zarumieniony życiem: oczy jej jak dwie niezabudki
pływają w niebieskim prądzie młodości; lica podobne są
do kwiatka jabłoni puszczonego na mléko; perłowy błysk
jaśnieje w uśmiechu ust jej rozchylonych; przez delikatny
nosek różowe światło prześwieca... Rysy otacza przedzi-
wny owal jeszcze dziecięcej okrągłości. Dziewczę ma wło-
sy blond jak Venus, jak Ewa: jedwabne, płynne złoto
koronuje starożytne jej czoło.

Prawa ręka zaokrąglona nad głową z ateńską gra-
cyą, trzyma opartą na ramieniu urnę, z której struga wo-
dy tryska, a uderzając o skałę, w perły się roztrąca...
Podniesiona ręka przedłuża zewnętrzny obrys ciała i na-
daje mu wężowatą falistość dziwnie powabną. Trudno
oczu oderwać od tego konturu wypieszczonego niby miło-
sna piosneczka.

Ingres równie dobrze jak Grecy zna melodyą kształ-
tu, jamby i hexametry cudnego poematu ludzkiej for-
my, tej najśliczniejszej szaty ideału. Odmalować dzie-
wczynę nagą z podniesioną ręką i trochę na przód wysu-
niętą nogą, to zdaje się nic. Otóż powiedzieć można
śmiało, że geniusz szukający piękna od wieków, nic wyż-
szego nie stworzył nad ten twór tak prosty z pozorów.

Nimfa Ingra ma lat piętnaście: wczoraj była dziec-
kiem, dziś jest dziewczyną; ale nic kobiecego nie przebija
jeszcze przez jej młodziuchne kształty; patrząc nań, nie
członki, ale wyraz ideału masz przed oczyma; nie ciało,
ale młodość, niewinność, piękność, rumieniec zamknięty
w kararyjskim marmurze oglądasz.

Nóżki drobne, które tylko po kwietnym kobiercu
greckiej sielanki stapać mogą, służą za piedestał czaro-
dziejce. Poblądle od srebrzystej wody pocałunków pa-
luszki, świecą jak kość słoniowa. Wytrysłe ze skały źró-
dło tworzy sadzawkę, i jak metalowe starożytne lustro
odbija nóżki dziewczęcia. Rzekłbyś, że malarz nie mogąc
się rozstać z swym tworem, przedłużał go pod wodą, za-
nim rzucił na zawsze.

Jakkolwiek nie jeden obraz Ingra już nas pięknnością
swoją zachwycił, *Źródło* wydaje nam się być brylantem

jego galeryi. Po za tém, sztuka gubi się w niepodobieństwie, lub do twórcy powraca.

Obraz ten jest własnością hrabiego Duchatela, który w celu miłosiernym rozstał się ze swym skarbem na dni kilka i dozwolił pokazać go światu na wystawie, dla ubogich artystów urządzonej. Dzienniki francuzkie uniżenie dziękują właścicielowi za ten dobry uczynek; nam wydaje on się obowiązkiem. Czyż nie byłoby zbrodnią przeciw ludzkości, chować pod kluczem znaleziony poemat Homera, lub niewydany dramat Szekspira, choćby się zań beczkami złota zapłaciło. Prawo wywłaszczenia z powodu najwyższej piękności zastosowane do jęj szczęśliwego posiadacza, byłoby równie słuszne jak prawo wywłaszczania *pour cause d'utilité publique*, co dzień stosowane w Paryżu.

W teje sali co *Zródło*, jest wystawiony obraz niedokończony, obraz Decampa „Jozue zatrzymujący słońce”. Jest to rzecz pyszna. Niebo płonie jaskrawo; ciemne chmury niby głązy wypadłe z rozbicia jakiegoś powietrznego Babelu, kupią się na horyzoncie burym, między skrami zachodu, które cud rozżarza... Słońce wstrzymane w biegu, krwawo oświeca rozsypkę wrogów Izraela. Jest to chwila, w której bitwa w rzeź się zamienia. Zdobycy spinają rumaki na stosach trupów; siekiery, oszczepy, zębate lance, cały barbarzyński arsenał, w którym artysta wojska swoje uzbroił, pracuje zawzięcie i śmiertelnie rani. Szkic oddaje wybornie bojową zawieruchę tej krwawej legendy.

Obok wiszą dwa inne obrazy Decampa. *Kobieta z gałęzmi*, ma ów charakter straszno-malowniczy, który sławny kolorysta francuzki umiał nadawać lada przedmiotowi. *Taniec Arnautów*, odznacza się wybornym rysunkiem: figury podskakują w oczach... śniade wężale w rozpasanych kaftanach, złotem haftowanych *knemidach* i pasach najeżonych bronią, przysnąć się mogą jako pierwsza figura makabryjskiego tańca.

Przy tej okazji, urządono na wystawie loteryą na korzyść Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Frankowy bilet wnijsćia, jest zarazem biletem mogącym wygrać jeden

z obrazów pędzla Decampa, Müllera, Trojona, Benouvilla, pani Browne, i innych sławnych artystów francuzkich.

Nie można wyjść z sali, nie obejrzawszy jeszcze sześciu krajobrazów Corot'a, ostatniego dzieła tego arcyksięcia francuzkich pejzazystów. Są to wszystko sielanki pływające w mgłę srebrnej, krajobrazy elizejskie, które wyobrażnia zaludnia pasterzami Teokryta i Wirgiliusza. W gajach tych, wykwintnych i prawdziwych zarazem, i bogowie przechadzać się mogą, i chłop z łatwością drogę sobie znajdzie. Z blizka malowidło Corot'a wydaje się za gazą: przedmioty drżą jakby w porannym śnie widziane; ale o dwa kroki stanąwszy, widzisz jak liść rusza się na drzewie, woda pod trawą krąży, po niebie suną chmury... całość dziwnie wymowną ci się wyda z daleka, gdyż więcej duszę niż kształt przedmiotów oddaje.

Jest jeszcze jedna rzecz godna widzenia na tej wystawie: Illustracye Doré'go do Boskiej Komedyi. Powiadają, że egzemplarz komedyi Danta, do którego Michał Anioł piórem porobił rysunki na marginesach, utonął wraz z rozbitym okrętem. Rysunki Gustawa Doré mogą niemal wynagrodzić tę stratę. Sławny rysownik paryżki nie ma zapewne ani nauki, ani wzniosłości ponurego Florenczyka, ale posiada w wysokim stopniu rzadką dziś we Francyi zdolność: bujną wyobrażnia. Wszystkie kompozycye jego zdradzają zmysł do oddawania nadzwyczajności i potworności potężnej, który nadał jego Dantejskiej ilustracyi charakter odrębny i pozwala go poznać odrazu w stosach paryżkich obrazków.

Francuzka akademia nauk, ostatniemi czasy najwięcej zajmowała się ostrygami, a to z następującego powodu:

Samorodne pokłady ostryg na francuzkich wybrzeżach, tak dalece wyniszczały w ciągu ubiegłych lat dziesięciu, a ostrygi podrożały tak znacznie, iż poczęto myśleć o sztuczném hodowaniu tych smakowitych skorupiaków. W roku 1858 pod zwierzchnictwem uczonego piskykultora Costy, założono pierwsze sztuczne ostrygarnie. W swoim czasie opisywaliśmy na tém miejscu szeroko, cały ten

przyrząd zaprowadzony w zatoce Saint Briene, przez tego członka Instytutu, a składający się z sztucznie układanych gałęzi, chroniących od fal morskich ostrygową ikrę.

Od owego czasu, ostrygarnie sztuczne rozmnożyły się, i hojnie opłacają podjęte nakłady. Na płytkich wybrzeżach, gdzie dawniej ani śladu muszli nie było, rybacy podczas odpływu morza, zbierają koszami a wywożą furami wyborne ostrygi, nie zamaczawszy się prawie i wybierając swobodnie do jądła najstosowniejsze.

Po udaniu się tej pierwszej próby, zaprowadzono ostrygarnie sztuczne w zatoce Tulońskiej, na wyspie Ré, w przystani Arcachon i jeziorze Thau położonem koło portu Cette. Teraz na wszystkich francuzkich wybrzeżach morza Śródziemnego, tenże system zaprowadza administracya morska.

Otóż, na ostatniem posiedzeniu w Instytucie, pan Coste pokazywał ciekawe próbki ostryg wychowanych w zatoce Saint-Briene i Tulońskiej. Kładąc przed oczy kolegów gałęzie ostrygami obrosłe, uczony naturalista przedstawił rezultaty prac podjętych z rozkazu cesarza około hodowania ostryg. Na wyspie Ré, wedle sprawozdania Costy, wybrzeże jałowe, na dwie mile długie, zmieniono w żyzne pole, wydające niezmierne bogactwa. Na szczerym piasku, na którym nigdy nic nie rosło, dziś w przecięciu, na przestrzeni metra kwadratowego, znaleźć można 600 ostryg: co czyni na przestrzeni 630,000 metrów, ostryg 378,000,000, przedstawiających wartość 6,000,000 do 8,000,000 franków.

Powyższe gospodarstwo zaczęte od lat dwóch, wciąż się rozwija; niedługo cała wyspa opasana będzie sztuczną ostrygarnią, dającą zysk tysiącom wyrobników i tysiącom przekupniów.

W zatoce Arcachon przemysł ostrygowy w tejże proporcji się rozwija. Stu dwunastu kapitalistów na wspólkę ze stu dwunastu marynarzami, eksploatują tam 400 hektarów morskiego wybrzeża. Rząd, dla dania przykładu, założył tamże dwa rodzaje wzorowego gospodarstwa, mającego na celu przytwardzanie w wodzie ikry i ułatwienie zbioru. Skutkiem powyższych starań, zatoka Arca-

chońska, w której niedawno ani jednej muszli nie było, stała się najobfitszą szpiźarnią Paryża.

Jest więc dziś rzeczą pewną, że gospodarstwo rybne i ślimacze, nie należy do rzędu mrzonek, gdzie je niektóre pozytywne umysły uporczywie spychały. Chodzi już teraz nie o to, czy pomysł jest praktyczny, ale o jak największe rozpowszechnianie sposobu, który tak obfite wydaje plony.

Broszury polityczne znów sypnęły się jak z rękawa. Ztąd odwrócenie myśli od literatury. Otwarcie Izb, odpowiedź senatu na mowę tronową, zajadła polemika biskupów francuzkich z La Guéronnierem, broszura Veillot'a „Papież i Dyplomacya”, oto literatura chwili bieżącej.

Książek, mianowicie ogół obchodzących, bardzo mało wyszło w tym miesiącu. Prócz wymienionych, do najpiękniejszych liczy się tomik poezyi Murgera: „Nocy Zimowe” wierszyki nader wdzięczne i rzewne.

Jourdan, wydał dwudziesty tom *Sprawiedliwości Kryminalnej we Francyi.*

Heuzé, profesor szkoły Grignon, *Kurs Rolnictwa.*

Dubois Guchan, w dwóch tomach, *Tacyt i wiek jego.*

Lincombe, *Henryk IV i jego polityka.*

Oficer marynarki Brun, *Francuzkie wojny morskie.*

De la Mure napisał, *Historję Burbonów.*

Villiamé, *Hiszpania i jej drogi żelazne.*

Niebawem wyjdzie *Wyrobnicza* przez Jules-Simona. Nowa ta książka autora *Obowiązku*, mówi o położeniu moralném i materyalném klasy wyrobniczej Paryża; wyjaśniać ma powody pauperyzmu i wskazywać jego przyszłość we Francyi.

Zapowiadają także ważne dzieło Ksawerego Eyma, pod napisem *Rzeczpospolita Amerykańska.*



DZIENNIKARSTWO

W GALICYI I KRAKOWIE.

DO ROKU 1860.

I.

Rozwój dziennikarstwa w piśmiennictwie naszym, nie mało przyczynił się do rozwoju piśmiennictwa w ogóle. Przypatrzenie się bliższe temu codziennemu ruchowi piśmiennemu, w arkuszowej postaci obiegających wsie i miasta, i roznoszących wieść nieznaną lub naukę pożyteczną, rzuciłoby wyrazistsze światło na fizyonomią literatury obecnej. Nęcąca to praca, ale zmusna i niewdzięczna, dlatego nie zdobyliśmy się jeszcze na historyografa dziennikarstwa u nas. Wprawdzie *H. Skimborowicz* wygotował przed r. 1846 do druku rzecz o czasopismach w Polsce, ale ta praca gdzieś przepadła. *Bandtkie* w *Roczn. Tow. Nauk. Krakowskiego* z r. 1817, *Zagórski* w *Gazecie liter.* 1822, pisali o gazetach w Polsce, ale ograniczyli się na opowiedzeniu o Nowinach i o *Merkuryuszu Górczyna*. *Maryan Zakrzewski* w *Czasopiśmie Nauk* ks. Ossol. r. 1830 podał rzecz o gazetach w Polsce do końca wieku XVIII; na témże ograniczył się *Karol Szajnocha* w *Bibliot. nauk. Zakł. Ossol.* r. 1848, w rozpoczętej pracy a niedokończonój p. t. *Literatura czasowa w Polsce*. O gazetach i piśmiennictwie z 19 stulecia niemniejsza panuje cisza. Co podał *Jocher* w t. I *Obrazu literatury* (286—293), jest niedokładne, bo *Jocher* tylko zestawiał notaty *Sobolewskiego*, nieumiejąc sam uzupełniać braku. *Pismo Motyl* z r. 1829 równie nie wiele wie. *Majeranowski Konstanty*

w tomiku 5, 6 i 7, Flory, spisał przeszło 100 polskich dzienników, ale ich nie ocenił. Pierwsze dość staranne o pismach lwowskich uwagi pobieżne zamieszcza *Dziennik Literacki Lwowski* 1853 w rozprawie: *Pogląd na dziennikarstwo w Galicyi od r. 1816 do r. 1848.* (nr 9, 10, 14 i 15). Te wszystkie rozprawy dotknęły zaledwie przedmiotu, nie wyczerpawszy go; szczegółowe zatem rozpatrzenie się w ruchu dzienikarskim po prowincjach pojedynczych, jako rzecz nowa, dotąd nieznaną, nie będzie bez pożytku (*).

Galicya i Kraków, mając ludność blisko pięć milionową, liczne zakłady naukowe, uniwersytet, akademię, dziewięć gimnazyów wyższych, jedno Towarzystwo uczonych i jedno grono mężów nauki przy bibliotece Ossolińskiego, nakoniec dwa Towarzystwa gospodarcze i leśnicze, winnyby przodować umysłową oświatą innym prowincjom, którym na wielu z tych korzyści zbywa. Tak atoli nie jest; różnym to przypisać okolicznościom: w części obojętności warstwy społeczeństwa niby arystokratycznego, w części wychowaniu za pomocą dzieł i szkół, nie harmonizujących z narodową oświatą. Ogół wykształcony wdrożywszy się do czytania i pracy w obcej mowie, nałogowo przywyka do niej, a obojętnie mija to, do czego nie nawykł. Dlatego, tak mizerny jest stan księgarstwa u nas, tak mizerne piśmiennictwo a osobliwie dzienikarstwo. Jeżeli *Czas* i *Przegląd powszechny* tłoczą po 2,000 egzemplarzy, a *Dzwonek*, *Przyjaciel domowy* i *Dziennik literacki* więcej niż po tysiąc, zaś *Gazeta Lwowska* około 500, uważać to już musimy jako wygórowaną cyfrę pomyślności dzienników, zapewniającą byt tej liczbie pism politycznych i literackich na taki obszar kraju.

Dziennikarstwo wyródla tutaj dzieje swe od niedawna, lubo *Kraków* jest najdawniejszą kolebką jego, bo w nim tłoczył najpierw *Al. Górczyn* w r. 1661 pierwsze pismo czasowe: *Merkuryusz*. Mówię, pierwsze, bo tak zwane *Nowiny*, *Relacje* i t. p., nie miały właściwej cechy

(*) Autor niniejszej rozprawy, nie znalazł, bo dopiero niedawno w wydany *zeszycie Encyklopedyi Powszechnej*, ogłoszonej pracy p. n. *Czasopisma F. M. Sobieszczańskiego*, która daje nam najdokładniejszy obraz całego dzienikarstwa w Polsce.

pism stałych peryodycznych. Były one tém, czém były u Niemców tak zwane *Zeitung*, broszury okolicznościowe nie peryodyczne, wychodzące z samém zaraniem drukarstwa. Takim była pismem wydana r. 1515. *Neue Zeitung* w Norymberdze, dotycząca rzeczy polskich a zachowana w bibliotece Pawlikowskiego. Dopiero *Merkuryusz* stał się tém u nas, czém były wychodzące w Anglii od r. 1619 stale *News*, a od r. 1622 *Weekly-News* (tygodnik), we Francyi: *Nouvelles à la main*, na które doktor Renaudot otrzymał przywilej od Richelieu'go, lub *Gazette de France* wychodząca od r. 1631, tudzież w Frankfurcie *Gazeta Frankfurtska* od r. 1615

Lecz jak tylko *Merkuryusz* przeniósł się do Warszawy, przeniosło się tam prawie całe życie dziennikarskie na lata następne. Dopiero z końcem XVIII wieku zaczyna pojawiać się wskrzeszone dziennikarstwo. Najpierw w r. 1761 rozpoczął wychodzić cztero tomowy *Zbiór tygodniowych wiadomości uczonych*, wydawany po jedném arkuszu tygodniowo. W r. 1795 wychodził: *Monitor różnych ciekawości*. Wspierał pismo to przeważnie piórem *Jacek Przybylski*, a co tam swego zamieścił, wymienia *Paweł Czajkowski* w Rocz. T. N. *Monitora* wyszło 4 tomy w 8ce. W r. 1798 wychodziły *Wiadomości cudzoziemskie*, zaś w r. 1796 zawiązał *Gazetę Krakowską* księgarz *J. Maj*, którą przez lat 30 wydawał. Na tém kończy się zapas dzienników krakowskich. We Lwowie nie było lepiej: francuzczyzna tak jak w Warszawie zakorzeniona wśród sfery najwyższej, wywołała potrzebę francuzkiego dziennika. *Gazette de Léopol* wychodziła od r. 1776 przez lat 11. Następnie ukazywały się polityczne polskie pisma: *Pismo uwiadamiające Galicyi* 1783 w 4ce. *Lwowskie pismo uwiadamiające* 1784. *Lwowskie tygodniowe wiadomości* 1786. *Dziennik patriotycznych polityków we Lwowie*. *Gazety* 1793—1797 w 8ce. Wydawcy *Onyszkiewicz* i *Marcinkiewicz*; tomów 15 znajdowało się w bibliotece A. Batorskiego. Było to pismo ściśle polityczne, drukowane co dzień po pół arkusza, obejmujące przekłady z gazet, a w dodatkach obwieszczenia. Nakoniec po roku 1790 wyszły w Przemyślu *Zabawki literatów w kompanii pożytecznie bawiących się*, mieszczące prace *Jędrzeja Wolfa*,

Wal. Górskiego, Tad. Preka i Anny Szeptyckiej. Nakonec r. 1778 i następ. wychodziła z przerwami *Lemberger Zeitung*.

Oto jest cały poczet pism czasowych w Galicyi i Krakowie pod koniec zeszłego stulecia. Nie miały one barwy ani dążeń wybitnych, nie miały literackiej wartości. Wywołane były chwilową potrzebą, mianowicie wstrząśnieniami we Francyi, które odbiły się i u nas. Trudności komunikacyjne ówczesne, utrudniały rozpowszechnianie pism zagranicznych; potrzeba więc było warsztatu na miejscu, któryby przerabiał materyał z dzienników obcych i rozrzucał go szybko, łaknącym nowości. Po odczytaniu, traciło pismo urok świeżości, przestało być potrzebnem i ważnem: dlatego nie chowano je, i ztąd to owa rzadkość tych pism. O rzeczach krajowych, zwykle mało co dowiedzieć się tu można.

Początek wieku XIX był bardzo niepomyślny dla literatury. Za orłami Zachodu pobieżały tłumy tych, którzy mieli serce i uczucie obowiązku, a pobieżał kwiat narodu dorodny wiekiem wykształceniem umysłu. Ręce rzucając pióro pochwyciły za szable, myśl zamieniając ostrzem na czyn. A tak nadzieje marzeń, na nadzieję czynów przerzucone, łudziły spełnieniem prędszém tych nadziei.

W Galicyi tymczasem zamarło na długie lata piśmiennictwo polskie, zamarło dziennikarstwo, a na jego miejscu rozpleniło się ziarno obczyzny. W r. 1803 założył Emanuel Kirschbaum: *Militärische Zeitung* we Lwowie; w r. 1810—1811 wydawał Antoni Rozbierski *Annales Jurisprudentiae*. Rozbierski pochodzący z litewskiej rodziny (osiadłej w Czechach) zmarły r. 1816, nie umiał po polsku: był on konsyliarzem (radcą) sądu lwowskiego, później wice prezesem apelacyi. Był to mąż rzadkiej prawości charakteru i wielkiej nauki, lubiony był i przez krajowców; wydawał on roczniki po łacinie, bo liczył na młódz galicyjską; lecz zawiedziony, wydawał następnie w r. 1812—1813 *Annalen der Rechtsgelehrsamkeit*, gdzie zamieścił jedną biografią po polsku, i pomieścił rozbiory dzieł prawniczych w Królestwie Polskiem wychodzących. O innych jego ważnych dla Galicyi dziełach, będzie osobno mowa.

Dopiero w r. 1811 zawiązała się *Gazeta Lwowska*: wychodziła od 2 kwietnia w 4ce po pół arkusza dwa razy na tydzień, kosztowała na miejscu 40 reńskich. Założyli ją Niemcy bracia *Kratterowie* i zrobili na niej majątek. Pisywali do niej po większej części urzędnicy Niemcy a to artykuły niemieckie i francuzkie, które dopiero przepolszczał *Nowakiewicz*. Takimi były artykuły *Józefa Hibla* (Topografia Cyrkułu Jasielskiego); *Antoniego Rozbierskiego* (O Ustawie cywilnej) emigranta francuzkiego *D'Ochota* (Cukier z kukurydzy wyrabiany w Galicyi, o warsztatach tkackich w Galicyi); *Bredetzkiego Sam.* (Kronika Instytutów edukacyjnych w Galicyi); *Płody natury i kunsztów* (Kraśców), *fabryki, rękodzielnie* w Galicyi; *Statystyka i opis Bukowiny*; *wody galicyjskie, stawy, rzeki i bagna*; *uprawa rzepaku* w Galicyi i t. p.); *Koerbera Karola* (gospodarstwo w Cyrk. myślenickim), gubernatora *Goefsa* (statystyka cyrk. myślenickiego); *Kriebla, Ratoliski, Du Cheta, Baltaz. Stracha*. Między polskimi pisarzami jedyny i nieposledni pisarz był *Czerwiński* z *Grzędy*, którego drobne rozprawki odnosiły się wyłącznie do studyów historycznych polskich; *Piotr Zubrzycki* syndyk, *K. Kulczycki, D. Zubrzycki, Karol Berezowski, Szałowski* i *Nowakowski*, umieścili pojedyncze artykuły nie zasilając stale gazety. Byłyto artykuły dotyczące bądź gospodarstwa, bądź statystyki pojedynczych cyrkułów. Słabe te zawiązki nie długo trwały. W r. 1812 powstała *Lemberger Zeitung*, którą wspierał stale prof. *Bernhard Baron* prof. pr. rzym. (urodzony 1780, zmarły 1820 r.) i wnet przeszli do niej wszyscy literaci zasilający polską gazetę; a od r. 1813 ani śladu nie widać pracy umysłowej pisarzy polskich. *Gazeta Lwowska* ograniczyła się na tłumaczeniu nowin politycznych. To trwało we Lwowie do r. 1816.

W Krakowie o tyle było lepiej, że tam nie rywalizowało żadne pismo cudzoziemskie. *Maj Jan* księgarz wydawał ją regularnie dwa razy w tydzień, w 4ce po arkuszu, i po pół arkusza dodatku z obwieszczeniami. Kosztowała rocznie 27 złotych. Przeczytałem ją tak jak i *Gazetę Lwowską* po rok 1830; lecz od r. 1807, bo wcześniejszych lat w Bibl. Krak. nie było, jedna i druga nie przysporzyły mi wiadomości o kraju. Po rok 1809 same tam

puszki. W r. 1809 dopiero zaczyna się gazeta ożywiać. Odtąd zaczynają się mowy i wiersze polityczne: *Tom. Krzyżanowskiego, Józefa Oledzkiego fizyliera. F. N. J. i t. p.* W r. 1810 i następnych przesuwają się jak w panoramie zdarzenia jedne po drugich, a za niemi w ślad wiersze, mowy, opisy uroczystości narodowych i biografie. Książd *Dubiecki* pisze rozliczne wiersze łacińskie, między niemi odę na imieniny *H. Kottłataja*.

Jacek Przybylski umieszcza przekład łaciński wiersza *Molskiego* na przyjazd *Fr. Augusta*; *K. Brodziński* sierżant artylerji, układa wiersz na pożegnanie Krakowianów; książd *And. Trzeciński* kan. katedr. obszerną prowadzi polemikę ze *St. Potockim* z powodu rozprawy *O krytyce*; *Jan Kanty Kowalski* wykłada rzecz o potrzebie nauki praw krajowych; *Sebas. J. Dembowski* rozprawia się z *Surowieckim* o rzekach i splawach i podaje bogatą bibliografią tego przedmiotu: zresztą pełno tu szczegółów, czerpanych z gazet warszawskich i lwowskiej, o samym Krakowie mało co.

Kiedy cisza nastąpiła w kraju, zeszczuplały ramy gazety; pracy miejscowych pisarzy ani śladu, jedno tylko wspomnienia godne, że od r. 1814 zaczyna się umieszczać obserwacyj meteorologicznych, a od roku 1817 stałe recenzje teatralne z podpisem *F. W.*, które jednak nie trwały długo; pisywał je później r. 1821 *A. S. (siemoński?)*.

Dubiecki kanonik w r. 1815 i 1816 wystąpił z wierszami łacińskimi do *Kopernika*, *ad Polonos, ad regem Poloniae*, o *Nowodworskim*; zaś *Felix Pancer* z poezją do *Woronicza*; *Erazm Janiszewski*, do komitetu kodeksowego; *Erazm Komar*, do *Woronicza* na zgon *Izabelli ks. Lubomirskiej*. W r. 1817 umieścił tu *R. Markiewicz* rzecz o szkółkach; *J. Sotłykiewicz* O podatkowaniu; r. 1818 *Jaroniński, Makolski, Fel. Stotwiński, Ant. Hr. Stadnicki* i *Stan. Mieroszewski*: głosy o rozwodach. *Bezimienny X. Y. Z.* w artykułach: *Pustelnik z ulicy Floryańskiej*, chlostał prozą i wierszem, reduty, głosy o rozwodach, zarazę krytykowania. *Dubiecki* drukował dalej wiersze polskie i łacińskie na cześć *Smuglewicza, Czechowicza* i *Stachowicza*: podobnie *Jacek Przybylski* na cześć *Kościuszki*. *Sotłykie-*

wicz odzywa się wymownie o karze śmierci. *Leon Szabel* i *Franc. Jakubowski* opiewają o sprowadzeniu zwłok *Kościuszki*: słowem w tym roku widno już obudzające się życie literackie, a to wskutek zmiany urządzeń kraiku i dział alności sejmu.

Nawet niejaki *Józef Niedermajer* ogłosił wydawnictwo *Dziennika farmacyi* po polsku i po niemiecku, który zapewne nie przyszedł do skutku; przynajmniej nie spotkałem się z nim nigdzie.

Dalsze lata *Gazety Krakowskiej* były jedne do drugich podobne jak siostry rodzone: żywiły się przedrukami, i tylko od czasu do czasu zdobywały się na jaki nekrolog. Papier i druk od r. 1822 najgorszy, korekta najniedbalsza przyczyniały wad gazecie.

Gazeta Krakowska ujrzała wkrótce niebezpieczeństwo upadku. *Konstanty Majeranowski* (urodz. 1790, umarł 1851), rzuciwszy oręż wziął się do pióra. Zasmakowawszy za pobytu we Francyi w pisemkach czasowych ulotnych, które lekką igraszką dowcipu, ironią i anegdotyczną powiastką zyskiwały powodzenie największe, rozpoczął od 1820 roku wydawać szereg podobnych pism, które mimo zmienianych nazw, nie zmieniły barwy swojej. Do 1 grudnia 1822 roku wydawał *Pszczółkę Krakowską*; w roku 1821 dodawał do niej éwiartkowe pismo polityczne *Telegraf*, zaś roku 1822 *Krakusa*, który zarazem i teatr miał w programie. Pisma te były pokupne, wydawca zaś Jan Maj tracił na *Gazecie* tak dalece, że w r. 1822 wniósł prośbę do sejmu, iż gdy z powodu *Pszczółki* utracił dochody, przeto żąda podniesienia rocznego zasiłku od rządu, z 300 złotych pol. do 1000. *Pszczółka* zaprowadziła reformę i co do zewnętrzności pisma, bo była drukowaną na najpiękniejszym jak na owe czasy papierze. *Majeranowski* miał tę wielką zaletę, że pisał poprawnie po polsku, i wiersz płynął mu gładko, częstokroć dowcipny, a nie siłący się na kwiecistość, która ówczas znamionowała poezyą. Trzynaście tomików *Pszczółki* są dzisiaj nader rzadkie, są prawie nie znane w piśmiennictwie. W r. 1820 wyszło tomów 4, to jest: wydawał na tydzień po dwa numera o sześciu kartkach. Naj-

więcej jest tu płodów jego pióra. Zasilali to pismo *Ksawery Godebski* korespondencyjami o teatrze warszawskim i drobnymi poezjami, *Leon Szabel* i *Jan K. Rzeziński* poezjami.

Bierzyński Ferd. Chotomski, *Jan Zapiórkiewicz*, *Jaszowski*, *St. Piątkowski*, dostarczyli dosyć wierszy, ale miernych. Interesującą jest poezya *Hug. Kottłataja*: *Powrót do ziemi ojczystej*. Prócz opisu Ojcow są tu, rzeczy krajowych dotyczące artykuły: O *Twardowskim czarnoksiężniku*; list *D. Chodowieckiego* rytownika do *J. Łęskiego*.

W r. 1821 polepszyło się pismo; ciekawe tu są materiały do dziejów sypania mogiły *Kościuszki*; ksiądz kan. *Łancucki*, *Piåtkowski*, *Jakubowski Ludwik*, *Mieroszewski Jan*, *I. Szabel*, *Rzeziński Jan*, *Husselquist L.*, *X. F. Chotomski*, zamieścili swe poezye. *Majeranowski* pisał poemata dowcipne, karcące wady miejscowe; *Hug. Kottłataja*, jest wiersz o *przyjaźni*. Z rzeczy dziejowych są tu: *Słownik najważniejszych zdarzeń w narodzie polskim*, *Wierzynek*, *Pobyt na walnym sejmie lubelskim Henryka XI ks. Szląskiego* (z rękopismu *J. Swinki* z r. 1659); *wyprawa wiedeńska Jana III* z rękopismu *Mik. Dyakowskiego* podstolego; list *Jana III* do żony; testament *Anny Ossolińskiej* z r. 1595; *Mik. Złotnickiego* rękopis z r. 1648—1698. Inne artykuły dostarczyli *Amb. Grabowski*, *Kaz. Soczyński*, *T. E. Szopowicz*, *Siemionski*. Ciekawą jest recenzya *Bandtkiego*: *Historyi Bibl. Krakow.*, bo wyjaśnia niektóre szczegóły jego życia.

Rok 1822 był jeszcze obfitszy. Dodawany pięć razy w tydzień *Krakus* zagarnął i teatr i politykę i anegdoty; więc zostało *Pszczółce* na rzeczy historyczne więcej miejsca. Są tu też przedruki rękopisów z r. 1620, 1794, 1624, 1691, jako to: list *Stan. Żółkiewskiego*; list *L. Miastkowskiego* z obozu na *Cecorze*; list *Jazkowskiego* z r. 1600, z *Borysowa*; list *Abr. Złotopolskiego* z r. 1620, z *Trębawli*; list z obozu pod *Gołkowem* 1794, przez *Idzińskiego*; *Pamiętnik szlachcica z chorągwi Czarnieckiego*; *Podróż Regnarda* r. 1683 do *Polski*; *Mowa Tom. Zamojskiego* r. 1620; O *zdobyciu twierdzy Breda* r. 1590, *Stan. Czarniecki* opis *wesela Stan. Lubomirskiego* r. 1691. Byłyby to ważne nieraz przyczynki do dziejów ojczystych, lecz należy przebierać w nich ostrożnie. *Majeranowski* ma-

jąc niezwykłą wprawę w pisaniu, umiał stylowi swemu różny według potrzeby nadawać koloryt. W zbieranych przez niego przedrukach rękopismów znać, że przykładał do nich rękę; być może, iż chciał wygładzać potoczność opowiadania, lecz przez to naraził się na podejrzenia, iż nie jeden stary autentyk wypłynął z pod jego pióra.

Ważniejsze w tym zbiorze są: *Józ. Brodowskiego* prof. Myśl do ustanowienia Tow. sztuk pięknych; *St. Jachowicza*: Listy o dziejach Polski; *J. K. Rzesińskiego*: wiersze; *Woronicza* biskupa: Pałac biskupi; *Lewickiego Józefa*: Duma o zamku krakowskim; *Majeranowskiego*: Historia M. Jakimowskiego. Pamiętniki własne z czasów służby w wojsku francuzkiem; *Ant. Wagi*: Sielanki i Ody.

W r. 1823 zmienił nazwę pisma. Utworzył *Muzej Nadwiślańską*, w której w każdym numerze zamieścił bądź komedię, bądź dramę. Były to wówczas ulubione sztuki z repertoaru krakowskiej sceny, którei obficie zasilał teatr. Zamieścił tu *Łęckiego* prof. Listy o astronomii, własną podróż do Niemiec północnych i wiersz *Mickiewicza*: powieść o *Twardowskim* z podpisem p. *Kor.*

Do *Muzy* dołączano pismo: *Krakus*, na które była osobna przedpłata i dziennik: *Pielgrzym z Tenczyna*, pismo poświęcone obyczajom i starożytności narodowej, które wychodziło co dwa tygodnie. W przedmowie zapowiedział, iż podaje wiernie wypisy z dawnych rękopismów. Tutaj mieszczą się: List *Jakóba Poniatowskiego* do syna; List *Wołuckiego* do *Zygmunta III*; Ślub *Dymitra cara*; Poseł perskiego króla; Wjazd księcia *Zbarazkiego* do *Konstantynopola*; Wjazd *Władysława IV* do *Krakowa* i tym podobne.

Majeranowski trafnie pojmował potrzebę pisma starożytniczego, na jaki do dziś dnia nie zdobyliśmy się. Nie poparto usiłowań jego, więc poprzestać musiał na jednym tomie *Pielgrzyma* i wrócić napowrót do pierwszego pisma, które atoli przezwał *Pszczółką Polską*. Tęj wyszło 3 tomy w 4-ce, każdy po 30 numerów; od dnia 22 kwietnia do 7 grudnia 1823 r., stanowiły one tom XV do XVII ogólnego zbioru. Głównie zajmowała się polityką. Umieścił dokończenie podróży Polaka do Niemiec, przechadzki naokoło *Krakowa*, Pamiętnik podczaszyny przemyskiej z r. 1721; O *Mireckim* kompozytorze; O obrazach *Sza-*

stera; O ks. Lipińskim Karolu; Sejm ptasząt, powieść satyryczna o rzpltej krak. (wierszem); Pobyt w Karpatach (wierszem i prozą) i t. p. Formy te znacznie były słabsze od poprzednich.

Po ustaniu *Krakusa* wydawał *Kronikę* Codzienną, mieszczącą rzeczy polityczne i sceniczne.

Wydawszy tym sposobem 21 tomów czasopismów, które po większej części zasilał własnymi pracami, wstrzymać musiał działalność swą *Majeranowski*, nie będąc przez nikogo wsparty w usiłowaniach około podniesienia dziennikarstwa polskiego. Dopiero w r. 1826—1827 na nowo występuje, jako redaktor pisma zeszytowego

Rozrywki przyjemne i pożyteczne, które dla rozróżnienia od *Rozrywek* Tańskiej przezwiał od tomu V *Florą* *Polską*. Było więc *Rozrywek* i *Flory* tomów 9, ustały po półtorarocznej egzystencji. Nie wiele temu pismu potrzeba było, aby wiodło żywot swój nędzny. W t. IV wymieniono 109 prenumeratorów na 183 egzemplarzy: Artur hr. Potocki wziął ich 10. Jest tu kilka dobrych powieści *Majeranowskiego*, są i przekłady z *Klaurena*, jest też sarkatyczny, ale udatny poemat *Majeranowskiego*: *Brzytweida*; z rzeczy dziejowych znajdujemy tu: *Przyjazd Jana III do Krakowa 1683* (z akt konsular. krak.); *Wiersz Jacka Wolskiego z r. 1684*; *Jubileusz r. 1726 w Krakowie* (z akt radzieckich); *Rys statyst. topogr. rzeczposp. krakowskiej*; *O pismach czasowych w Polsce*; *Starożytne ubiory w Polsce*; *Testament Kat. Dydyńskić z r. 1653*. Powieści obszerniejsze pisane przez redaktora pokazywały, że nie zbywa mu na prawdziwym talencie: byłyto lepsze powieści, niż większa część powieści rozrzucona po ówczesnych pismach czasowych.

Jednocześnie z *Florą* wychodził *Kuryer* *Krakowski*, pismo mieszczące krytykę i mody. Wychodził trzy razy w tydzień od 20 stycznia; innym był *Goniec* *Krakowski* wychodzący od r. 1829 w 8-ce, a w r. 1831 w 4-ce i zajmujący się potem polityką, redagowany przez *Majeranowskiego*. Po r. 1831 objął *Majeranowski* redakcją *Gazety* *Krakowskiej*, wydał też w r. 1834 NN. 48 *Rozmaitości* w 4-ce i podobno należał do redakcyi *Zbieracza literackiego i politycznego*, którego r. 1837 wyszło dwa tomy nakładem

J. Czecha. Obadwa te pisma nie zasłużyły się niczém, bo były przedrukami. W r. 1848 wydał *Majeranowski* NN. 7 *Świstka*, pisma w guście Momusa, lecz niedowcipnego, i na tém zakończył zawód swój dziennikarski. Wydawał więc przez lat 28 w Krakowie pism 14, a mimo niepowodzeń nie ustawał w usiłowaniach daremnych, bo nie rozbudził ruchu literackiego w małym kraiku, jednakowoż i to zasługą jest jego, że działał a nie opuszczał rąk.

Dziwném zdaje się na pozór, że kraik mający własne instytucje niemal od roku 1809, mianowicie dobrze uorganizowany uniwersytet, izby sejmowe, Towarzystwo wolnych mularzy, odbywających publiczne posiedzenia, Towarzystwo naukowe i t. p., nie zdobyło się na coś lepszego, nad szarą bibulastą gazetę i nad leciuchno przelatuującą *Pszczółkę*. Wytlumaczyłoby to można tylko tém, że Kraków stojąc niemal na trakcie głównym przechodu wojsk, podupadł materyalnie, a młodzież stolicy bądź pomarniała na wojnie, bądź rozproszyła się na świat Boży. Trzeba było długich lat pokoju, aby odzyskać siły, aby odrosło pokolenie zdolne do pióra, na miejsce pokolenia, które za miecz ujęło. Uniwersytet z gronem zbyt poważnym sędziwych nauczycieli, nie mógł w tym kierunku nadawać popędu oświacie. Za przewodem *Bandtkiego* wydali profesorowie dwa tomy pisma *Miscellaneorum fasciculus I et II* r. 1814 i 1815, także T. III r. 1829. Byłto nietrafny pomysł w zamarłym języku podawać ważne rozprawy. Pisali tutaj: *Bandtkie Jerzy Samuel* (de septem missalibus cracov. 1487); *Józ. Łęski* (obserwacye astronomiczne); *Hube Kar.* (rzecz matematyczną); *A. W. Maciejowski* (o Fiolu i Hallerze drukarzach). *Lud. Kosicki* (spis biblij polskich) i *J. Arnold* (Historya medycyny w Polsce); *H. Szugt* (Wykład dwóch ustępów z Herodota); *Skotnicki Michał* (O dwojakiem pochodzeniu wieśniaków w Polsce). *Syho. Strzelecki* (przywilej Bolesława Wstydliwego); *P. Czajkowski* (O dawniej poezyi polskiej); *Kaj. Trojański* (O Albercie z r. 1311); *J. O. Szaniecki* (O użyciu języka czeskiego w dawniej Polsce) i t. p.

Zawiązanie się Towarzystwa naukowego w Krakowie nie przyczyniło się do nadania wyższego kierunku dziennikarstwu w Krakowie. W gronie tém nie widać

było ruchu i odczytywano na posiedzeniach rozprawy, drukowano niektóre z nich i na tém koniec. Dlatego *Roczniki* wychodzące od r. 1817 po r. 1833, prócz członków mało kto czytywał, mało kto czerpał w nich wiadomości źródłowych. A jednak było między niemi wielu świątłych mężów, kilku słynnych pisarzy; jakoż w poczecie kilkudziesięciu rozpraw, wyróżniają się wartością prace *Hube-go Karola, Wodzickiego, Soltykowicza, Bandkiego, Mięczyńskiego, Powstańskiego, Schugta, Łęskiego, Stoczkowskiego, Arnolda, Czajkowskiego*, gdy nie wiele pouczyły ogólnikowe prace *Jacka Mieroszewskiego, Nowickiego, A. Boduszeńskiego, Kudrewicza, Karola Soczyńskiego, Garyckiego, Litwińskiego, Jankowskiego, Woźniakowskiego, Bademiego, Czermińskiego* i t. p.

O pracach Towarzystwa naukowego wydał rozprawkę dobrą *pr. J. Majer* r. 1858, do której odsyłamy czytelnika. Są tam wyszczególnione i prace piśmienne nie drukowane, między którymi wiele zdaje się być ważnych. W poglądzie historycznym *prof. Majera*, niedostaje tylko wyszczególnienia treści *Miscellaneów i Rozmaitości naukowych*, które lubo nie przez Towarzystwo wydane zostały, wyszły jednak staraniem i pracą professorów uniwersytetu, będących członkami Towarzystwa.

Wykazał on też choć lekko i delikatnie wadliwą stronę wydawanych *Roczników*, które powleczone jednostajnym pokostem akademickich wypracowań, jako mówią na urząd, nie budziły zajęcia takiego, jakie obudzają dzieła choćby najpoważniejsze, lecz kreślone z zamiłowaniem i życiem. Nierównie ważniejszymi są pod tym względem *Roczniki* z lat późniejszych. Zdaje się, że w samém gronie akademickiem podzielano to zdanie, iż wydawane *Roczniki* w stereotypowym zakroju, są martwą literą wśród ruchu dziennikarskiego. Ztądto zapewne w r. 1828 utworzyły się okok *Roczników*, dorocznie wydawane do r. 1831, *Rozmaitości naukowe*, które kurator uniwersytetu *Zaluski* popierał i zachęcał professorów do ich zasilania. Tutaj zamieszczono ważne biografie pióra *Ossolińskiego* (o Frydwaldzie Piotrze z Goniądza Lutomirskim); *Historią ogrodu botanicznego krakowskiego* przez *professora Aloj. Estreichera* i inne.

Od wyjścia *Rozmaitości naukowych* liczyć możemy datę przeobrażenia się dziennikarstwa beletrystycznego w Krakowie, przynajmniej wykształcenia pojęć o potrzebie lepszych, zażywniejszych pism, aniżeli były wydania Majeranowskiego. Rok 1828 jest rokiem postępu i w dziennikarstwie w Królestwie; odtąd pojawiają się coraz lepsze dzienniki, a co równie uwagi godne, noworoczniki doborowe, pod względem poezyi mianowicie, nie do życzenia nie pozostawiające. Taż sama zmiana okazała się i we Lwowie od r. 1828, od czasu ukazania się *Czasopisma Biblioteki Ossolińskich*.

Lwów pod względem dziennikarstwa wcześniej objawił działalność swoją, aniżeli Kraków. Był to rzecz naturalna. Kraków stanowił stolicę dwudziesto-milowego kraiku; Lwów był sercem czteromilionowej prowincyi. Ciężary wojenne i przechody wojenne nie opustoszyły go ani wyludniły, a co ubyło na czas kampanii, to wypełniał coroczny napływ młodego pokolenia z miast i miasteczek do stolicy: łatwo więc było o zawiązanie i zasilenie pisma pracami. Wychowanie atoli w szkołach, gdzie o literaturze polskiej ani zasłyszano, wywarło wpływ na utrudnienie rozpowszechniania wydawanego pisma. Galicya prawie nic nie produkowała dzieł polskich, a czytający garnęli się do dzieł niemieckich, bo nawykli do nich od młodości. W Krakowie przynajmniej wszystko czytało i wszystkiem interesowano się; tutaj zaś trzeba było szukać czytelników na dzieła polskie.

Było też i to wadą powszechną, że nie umiano pisać poprawnie po polsku. Z wyjątkiem *Kamińskiego*, *Sierczyńskiego* i dwóch lub trzech piszących przed r. 1830, reszta uczyła się niemal języka na artykułach, które do druku podawała. Dowodem tego są dwa pierwsze pisma peryodyczne wyszłe we Lwowie, z którymi o złą polszczyznę słusznie staczał boje Konst. Majeranowski, dobry, poprawny stylistą.

Pierwszém pismem czasowém był wydawany r. 1816 *Pamiętnik lwowski*, głównie przez *Maryjańskiego*, *Karola Łopuszańskiego* aktora, (zmarłego 11 maja 1822 r., w 36 roku życia) i *Brunona Kicińskiego*, a w r. 1819 wyłącznie przez *Adama Tomasza Chłędowskiego*, który od początku

stał na czele firmy. Pismo to miało powstać za popędem danym od adwokata *Józefa Dzierzkowskiego*, lubo księgarz Wild Karol na nie łożył. Była wtedy w Galicyi literatura polska w letargu, a raczej nie istniała wcale. Liczba druków rocznie nie dochodziła cyfry dziesięciu, a wszystko to co wychodziło, najgorszą polszczyzną pisane i bez wartości literackiej. I tak: na rok 1816 wyszły: *Sielanki Józ. Pajgerta*, dzieła *Wal. Gurskiego*, *Rocznik teatralny* i dzieje świata przez *Chodynieckiego*. Cztery książki polskie, na cztery miliony ludności, procent to zdumiewająco mały. *Pamiętnik* wychodził miesięcznie, mieścił po większej części przekłady z niemieckiego, a co było lepsze, to było przedrukiem z pism wileńskich. Nawet *Opis Lwowa, O duchu języka polskiego*, wzięto z niemieckiego. Tu umieścił *Kiciński* swe przekłady z *Owidyusza*, a *J. N. Kamiński* z *Szyllera*. Ich poezye, były jedyną ozdobą pisma, nie mającego artykułów belletrystycznych, lecz gospodarcze, ekonomiczne, i obcych dziejów dotycząc.

Dalsze lat trzy nieco się poprawiły, lecz niezupełnie; krytyka dzieł chromała i ratowała się przekładem z *Gazety literackiej niemieckiej wiedeńskiej*, która pisała recenzje dzieł polskich. Głównie zasilali *Pamiętnik* prócz wydawców: *Kons. Majeranowski*, *Ant. Krechowiecka*, *St. Edward B. Matkowski*, *Rom. Markiewicz*, *Eug. Brocki*, *Leon Szabel*, *St. Jachowicz*, *Szym. Konopacki*, *Konst. Słotwiński*, *W. Kutowicz*, *J. Sygiert*, zaś w roku ostatnim *Ig. Szczepański*, *Ig. Łempicki*, *Stan. Głogowski*, *Józ. Wesółowski*, *Wojc. Lidl*, *Philopolski*, (*Wact. Zaleski?*), (*A. Rościszewski?*), i *Tad. Kamiński*.

Dział poezyi dosyć liczny, a mimo to nie zażywny. W artykułach prozą w ogóle, widno jest, że *Pamiętnik* służyć miał za pokarm duchowy dla gospodarzy wiejskich, dlatego rzadko kiedy rzecz ściśle dziejowa, lub materyał historyczny, pomieściły się w tém piśmie.

Ostatni rok szczuplejszy w treść dziejową i liczbę poszytów. Gdy inne lata po trzy tomy, ten miał ich dwa, widocznie zbywało na współpracownikach, zbywało téż na prenumeratach.

A. T. Chłędowski i *Kiciński* opuścili Lwów, i przenieśli się do Warszawy. Na rok więc 1820, *Walenty Chłęd-*

dowski rozpoczął wydawać tegoż zakresu co poprzednie pismo. Było daleko lepiej redagowane, lubo język pozostał najgorszy. Pisali tutaj, *Eug. Brocki*, *Jan Jul. Szczerpański*, *Karol Lipiński*, *Stan. F. Januskiewicz*, *F. S.* (Jarczyński), (rozbiór Niemcewicza), *X. J. Łopacki*, *Leon Szabel*, *Józef Korzeniowski*, *Ferd. Chotomski*, *Fil. Spendowski*, *Jan Sowiński*, *Stan. Jachowicz*, *Wikt. Leskiewicz*, *Wal. Hr. Dzieduszyński*, *K. Plohn*.

Najglówniejszą zasługę położył *Stanisław Jaszowski*, który lubo nie był wielkich zdolności, jednakowoż wiele czytał, a rozmiłowawszy się w historyi polskiej, wszystkimi zaczerpniętymi szczegółkami obdzielał czytelników. Dzisiaj, wiadomości jego nie są nowe i nie wytrzymałyby krytyki, na owe czasy jednak, były bardzo zajmujące i nie znane.

Na rok następny ukazał się *Pamiętnik Galicyjski*, tejże barwy i formy co i poprzednie pisma. Wychodził pół roku od lipca, i po wydaniu dwóch tomów, upadł. Wydawcy *Ferd. Chotomski* i *Eug. Brocki*, mianowicie ostatni zapelniali własnymi pracami pismo, nie mające współpracowników. Zasilali ich nieco *Stan. Jaszowski*, *Alex. Zawadzki*, *J. Łopacki*.

Z ustaniem tego czasopisma, przez lat siedem następnych zamilkło dziennikarstwo niemal zupełnie, wydając tylko przytłumiony głos w kolumnach wychodzących *Rozmaitości*, piśmie dodatkowém do *Gazety Lwowskiej*.

Rozmaitości powstały roku 1817. Oddrukowywały one glównie rozprawy z dzienników *Warszawskich* i *Wileńskich*, lub tłumaczyły artykuły o postronnych rzeczach, z niemieckiego. Po *F. Kraterze*, który od roku 1820 podniósł wewnętrzną wartość pisma, objął redakcyą r. 1823 *Józef Bensa*. Za niego upadło pismo, ograniczał się bowiem wyłącznie na przedrukach. Najlepszem było pismo za redakcyi prof. *Mikoł. Michalewicza*, od r. 1827. Przejście *Rozmaitości* roku 1835 pod redakcyą *Jana N. Kamińskiego*, wypadło ze szkodą pisma; *Kamiński* zdaje się, że nie dbał o nie, lub nie miał czasu, mając obowiązki względem sceny. Z wyjątkiem więc kilku prac uwagi godnych, zamieszczał przedruki powieści awanturnicznych i *Napoleońskich*, zazwyczaj czerpanych z *Gazety Codziennój Krup-*

skiego. W roku 1848 i od 1854—1859, był redaktorem *M. Sartyni*.

Rozmaitości trwały prawie bez przerwy przez lat 36, a zatem dłużej niż którekolwiek literackie pismo, przebyło wszelkie zmiany, bo opieka *Gazety* ochraniała je od upadku, nie zmieniało barwy swojej i celu, a że cele te nie sięgały wysoko, więc nigdy nie nabyły znaczenia w literaturze. Mimo podrzędnej wartości pisma, zasługi jego wyższe są niż nie jednego pisma w Galicyi, bo przebyło najkrytyczniejsze chwile, chwile kiedy głos pisanego słowa obumierał, kiedy wszystko w letargu pogrążone było. *Rozmaitości* w niezliczonych egzemplarzach rozbiegały się po siołach i miasteczkach, i były elementarzem dla dzieci, powieścią, ojczyzną, poezją dla uczniów, zagłuszonych obczyzną, encyklopedyą wiadomości i nowości dla wiejskiej szlachty, która nawet z polskim kalendarzem nie co roku spotkać się mogła. Całe niemal pokolenia literatów nawet dzisiejszych rozgłośnych, rozpoczynały prawie zawsze od pracy przy redakcyi *Rozmaitości* i *Gazety Lwowskiéj*.

Były to smutne okoliczności czasowe, przytłumiające wszelki rozwój języka. Co działo się ze sceną, to działo się z dziennikarstwem. *J. Kamiński* szedł na przebój, a odrzucany, zniechęcany, wytrwaniem dopiął, że zawiązał scenę polską we Lwowie. Toż działo się z pismami czasowemi, tylko że nie było drugiego Kamińskiego, więc nie mogły powstać na nogi. Obok téj ospałości w polskiej literaturze, nie zasypiała sprawy obczyzna, mając poparcie materyalne ze strony, której interesem było zaszczepienie między młodém pokoleniem popędu ku pisaniu w obcym języku. Obok *Lemberger Zeitung* redagowanej przez *Strassera*, zawiązał prof. *Alex. Zawadzki* botanik roku 1824 pismo: *Mnemosynne* wychodzące kilka razy w tygodniu, trwające niespełna 16 lat, a którego niejako kontynuacją były pisma 1804 r. i później, tudzież r. 1853 wychodzące p. t. *Leseblätter Galicya*, redagowane przez *Stropla*, *Mehoffera* i *Natkisa*. Z pism tych, tylko *Mnemosyne* była groźną dla rozwoju naszego dziennikarstwa, bo przywabiała znaczny zastęp pracowników mogących być gdzieindziej pożytecznymi. Tutaj mieścili swe prace *Eug. Brodzki*, *Ad. Sliwiński*, *Stroppe*, *Pohl de Pollenburg* (*Wincentego Pola*

brat, który jeszcze w roku 1833 wydał po niemiecku: *Volklied der Polen*), Al. Zawadzki, *Żegota Pauli* i t. p., Oswajano się z myślą pisania w obcym języku i nie wydawało się dziwném, gdy prozą i wierszem cudzoziemskim popisywali się tacy, jak np. Karol Antoniewicz, Stan. Borkowski, pisarze, którzy mogliby świetnieć w ojczystej literaturze.

Naprzeciw zasobnemu a groźnemu dziennikarstwu z obczyzny, stały przez długi czas, bo po roku 1841 wyłącznie *Rozmaitości*, gromadząc pod skrzydła swe całe pokolenie młode zaprawiające się do pióra. O tendencyą pisma, o pogląd krytyczny, o cechy wybitne, któremi odznaczyła się ta lub owa redakcyja, nie pytajmy. Tutaj gromadzono wszystko, cokolwiek wolno było zbierać, a zebraném ziarnem obdzielano cały kraj, i ziarno to nie było puste, bo rozbudzało zwolna chęć czytania, broniło od wpływów zagrażających rozpowszechnieniem się cudzoziemczyzny.

Pierwsze lat trzy *Rozmaitości* były bardzo mierne, lecz jeżeli nie lepsze, to przynajmniej nie gorsze od *Pamiętnika lwowskiego*. Przekłady z niemieckiego przeważają w nich. Zresztą same artykuły z pism innych polskich odbijane. Z miejscowych prac są tutaj konsyliarza *Van Roja*, obserwacye meteorologiczne, które przez blisko 38 lat stale ogłaszał, *J. F. Kulika* prof. astron. i fiz. w Gracu, różne spostrzeżenia astronomiczne, o biegu planet, *Szczepańskiego J. J.*, *D. Zubrzyckiego*, *Franc. Rychlickiego*, *Chlibkiewicza F. St.*

Rok 1820 znacznie lepszy, podparli to pismo St. Jaszowski, Winc. Jachimowski, Ant. Krechowicka, Fr. Rychlicki, E. Brzozowski, Szadbej Ign., F. Chlibkiewicz, J. K. Pajgert, J. J. Szczepański, E. Brocki, Ant. Malczeski, Jan N. Kamiński; artykułów oryginalnych jest dosyć, na teatr zwrócono po pierwszy raz uwagę.

Za redakcyi *Benzy* od roku 1823 do 1826, mało co ciekawego napotkać można, pisali tu: Jan Nowicki z Krakowa, Jul. Bogucki, Wal. Chłędowski, J. Szadbej, Kajet. Kamil, Franc. Kar. Salomon, Kar. Koerber, Fr. Rychlicki, J. Kamiński, Starzyński Stan., A. Perka, N. Hoszowski, Kar. Antoniewicz, Węzyk Rafał, F. Chlibkiewicz, J. Ray-

mer, J. J. Szczepański, Lubieniec Emilia, Ern. Wittmann, W. Lidl, Krechowiecka, St. Jaszowski, Aug. Kretowicz, Rościszewski Ad., Karol Lidl.

Michalewicz, który w r. 1826 został nauczycielem języka polskiego, umiał w początkowych latach od roku 1827 poprowadzić pismo lepiej niż jego poprzednicy. W tym roku powstała krytyka poważna i gruntowna, krytyka wyższa pod piórem *Wacł. Zalewskiego*, który głównie scenę roztrząsał; lecz zamilkła w następnym, gdyż wydawcę piśni ludu przeniesiono do Sącza. W tym roku napotykamy pierwszy artykuł z podpisem *K. Wł. Wójcickiego* (Stańczyk, Szmigielski, Jan Grudczyński), prace *Bielowskiego Augusta* (z Szyllera), *Kaspra Cięglewicza* (ustęp z królowskiego rękopismu), *Winc. Thulliego*, *M. Popiela*, *Jaszowskiego S.*, *Kar. Edm. Molakowskiego*, *J. F. Miechowiczowej*, *J. N. Kamińskiego*, *Pągowskiego*, *Fel. Boznańskiego*, *Kon. Redukowskiego*, *Aug. Kretowicza*, *Izab. Humnickiej*, *Ks. Fr. Wierzchanowskiego*, *Maur. Gosławskiego* (od roku 1828), *Wal. Chędowskiego*, *Ad. Słowikowskiego*, *Stan. Przyłęckiego* (od roku 1828), *Karola B. Antoniewicza*, *Komarnickiego*, *Luc. Siemińskiego* (od roku 1829) i t. d.

Oryginalnych artykułów historycznych nie ma wiele. Poczya lepiej jest reprezentowana, bo w r. 1827—1828, *Nabielak J. Kamiński*, *Pitschmann A.*, *Maur. Gosławski*, w latach dalszych *Al. Borkowski* (od roku 1829), *Karol Antoniewicz*, *Tym. Zaborowski* (od roku 1829), *Tom. Padurra* (od roku 1832), *Terlecka A.*, *Garczyński Stef.* (od roku 1833), *Gorczyński Adam* (od roku 1834), *Mikołaj B. Antoniewicz* (od roku 1834), *T. Aug. Olizarowski* (od roku 1834), zapełnili kolumny *Rozmaitości*. Ostatni mianowicie był niewyczerpany, a poezye jego są ozdobą *Rozmaitości*.

Przez lat ośm redagował *Michalewicz* do końca roku 1834. Pismo to przebyło peryod najsmutniejszy w dziennikarstwie i w ogóle w literaturze; do roku 1835 wszystko zagasło, lata od roku 1831 były najcięższe. Wprawdzie z roku 1828 rozpoczął wychodzić *Czasopism księgozbioru publicznego imienia Ossolińskich*, po cztery zeszyty na rok, ale nie miał powodzenia: to był za poważny na stopień oświecenia prowincyi, która nie mogła zdobyć się na auto-

rów głośnych imieniem, i na dzieła mogące mieć znaczenie literackie. W Galicyi wydrukowano od roku 1827 do 1830 polskich książek 75, tojest roku 1827 pism 21, a w roku 1828 pism 18, w roku 1829 pism 13, w roku 1830 pism 23, wliczając w to czasopisma, lecz nie licząc druki krakowskie. Ten opłakany stan literatury odbić się musiał i w dziennikarstwie. Oprócz *Rozmaitości*, nie nikt nie czytał, przynajmniej wnioskować można z małego udziału w prenumeracie na *Czasopism*, który w roku 1828 liczył przedpłateców 122, w roku 1829 miał 89, w r. 1830 miał 61, w r. 1831 miał 64, w r. 1832 miał 20, w r. 1833 miał 49; a raz był wypadek, że przez kilka miesięcy jeden prenumerator *Al. Batowski* figurował.

Czasopismo było bardzo ważnem, bo gromadziło lub opracowywało materyały historyczne. Prace Ossolińskiego a głównie Fr. Siarczyńskiego przepelnily pismo. Inni pisarze brali mały udział w spółpracownictwie.

Trzy czwarte części trzech roczników *Czasopisma*, zapełnił *Siarczyński* swemi rozprawami; resztę zaokrąglił cennemi badaniami *Ossolińskiego* i *X. Ad. Czartoryskiego*, (Słownik wyrazów polskich mniej używanych, oznaczających narzędzia muzyczne, przyjętych ze wschodnich języków).

Między rozprawami *Ossolińskiego* *J. M.* zamieścił: Stan. Sarnickiego księgi hetmańskie, o kronice Narkosza. O Piaście, o gościach Piasta, Przygody Katarzyny Jagiellonki, Zaloty Jana Tęczyńskiego, Mowa Fr. Baldwina, Szym. Czechowicz, Dan. Chodowiecki.

Siarczyńskiego rozprawy te są celniejsze: o przekładach biblii na polskie. Woj. Bobowski, Konr. Celtis, Grze. Knapski. Słowianie czy Sławianie zwać się mają. O łaźniach, o trefnisiach w Polsce, o Wandzie, o Twardowskim czarodzieju, Władysław pod Warną, Ślady wału Trajana na Rusi, o początku nazwy Rusi, o siedzibie Radymiczánów, Dzieje księstwa Przemyńskiego i Przemyśla, księstwa Bełzkiego, Sambora i tak dalej.

Czasopismo nie nabyło rozgłosu, bo zbyt zacieśniono je w ramy historyi, nie bacząc na to, czém ogół zajmować się może. Nie zwracano tam uwagi na ruch literacki w kraju, nie pytano się ażali co wychodzi, ażali

istnieje bieżące piśmiennictwo polskie. Sama erudycja nie wystarczyła na zachęcenie do czytania. To co terazniejszości dotyczyło, były nekrologi; jest ich jedenaste za lat trzy: świadczą one, że przez ten czas, Galicya nie straciła ani jednego zasłużonego krajowi męża, ale też są czego innego dowodem. Nekrologi te będące apologią osób, które niczem nie odznaczyły się, (wyjąwszy że sześć z nich koroną hrabiowską pieczętowało się), są daniną próżności, od jakiej nie były i nie są dotąd wolne warstwy wyższego szczebla heraldycznego, a której to próżności czynią dzisiaj zadosyć tylko inseraty płatne.

Styl niepoprawny znamionował prawie wszystkie artykuły tego pisma za redakcyi *Siarczyńskiego*. Siarczyński sam pisał lepiej od innych, ale styl jego ciężki, chłodny, i skłonność do tworzenia niezręcznego nowych wyrazów, nie każdemu z czytelników mogły przypadać do smaku. Mimo tych niedostatków, było to pismo owocześnie najlepsze ze wszystkich polskich, lubo z uwagi na treść jego, więcej je pismem zbiorowem, niż czasopismem peryodycznem bieżącym nazwaćby można. Kiedy w roku 1831 objął kierunek tego pisma *Konst. Słotwiński*, nie polepszyło się, lubo próbował zreformować je na pismo belletrystyczne. Wydawał je do roku 1834, w nowo założonej drukarni. W roku 1833 ukazały się w Czasopiśmie pierwsze poezye *Pola Winc.* Krytykę dzieł świeżo wyszłych dzierzył *Słotwiński*, była ona uszczypliwa i gryząca.

Kiedy *Słotwiński* zajął się pracami, nie odnoszącemi się do piśmiennictwa, i naraził się władzy, usunięto go, wzbroniono wydawnictwa pisma, a sam redaktor odcierpiał w długie lata, tłumacząc w samotności całą biblią na wiersz polski. Przez lat siedem trwała przerwa w wydawnictwie czasopisma.

Tymczasem po zabronieniu tego pisma, powstało nowe nie mające nic styczności z poprzedniem. *Ludwik Zieliński*, autor *Gonzalwa z Korduby*, ufundował pismo *Lwówianin*, które wydawał z drzeworytami od r. 1835 do 1842. Z prenumeratą umiał tak zabiegliwie chodzić, że zapewnił pismu byt przez lat 11.

Wyrobienie licznych rodowodów do uzupełnień *Niesieckiego*, dla szlachty galicyjskiej, ułatwiło obieg pismu bez wartości, a redaktorowi zapewniło przychody, o ja.

kich dotychczas chudy literat galicyjski nigdy marzyć nie mógł. W *Lwowianinie* umieszczał on wiele rzeczy historycznych, wspartych częstokroć na rękopismach, które tylko wydawca sam znać miał podobno.

Taka była opinia o redaktorze, nie wiem czy słuszna, ale przeczytawszy roczniki *Lwowianina*, mogę rzec: iż dobrze zrobił wydawca, że porzucił literaturę, bo jej nie rozumiał.

Wyszdyzony w *Tygodn. Petersburskim* ogłosił L. Ziełński roku 1842, list do *Kraszewskiego* i Grozy łąjąc ich bez litości, przyczém dostało się i *M. Grabowskiemu*: ta obrona nie wyświeśliła i nie podniosła stanowiska pisma, a nie rzuciła najmniejszego cienia na tych, których zaczęła.

LIST

DO P. KAZIMIERZA,

R. 1859.

Hej, bracie drogi! hej oraczu stary!
Jakieżto znowu roją ci się mary?
Po co i na co, z kąta, z zapomnienia,
W środek mnie ciągniesz, milczącego smutnie,
I wyrzutami naglisz do natchnienia,
I roztrojoną podając mi lutnię
Każesz mi śpiewać, albo gadki prawić,
Lub zachodniemi nowostkami bawić.

Bawić! mój bracie, nie naszeto sprawy,
Nawet i czasu już brak do zabawy,
I nie być go nigdy dla nas obu;
Dziś pługi nasze doorują grobu:
A kiedy orka kończy się już nasza,
Grób to nie karczma, do siebie zaprasza.

Przebacz smutnemu; ależ to, mój bracie,
Spojrzałem w przeszłość, obejrzałem pole;
Zmarniał nasz zasiew! a po takiej stracie,
Trudno, mój drogi, radość mieć na czole.
Tak się serdecznie orało!... i marno!
Ach! to nie praca winna, ale ziarno!

A dziś, gdy w młodszych poglądam zasiewy,
Nie lepsze, bracie! śliczne.... ale plewy!
Żupinka wdzięczna, czasem cudnie ładna;
Lecz też i cudnie lekka, bo treść żadna!
Próżno im Janusz z bolem serca krzyczy:
„Kwiaty bez woni, miody bez słodyczy!”

Gdybym był zdolny dziś jeszcze zaśpiewać,
Podniósłbym nastrój aż w nutę ofiarną,

A gdybym rolę mógł jeszcze zasięwać,
To Bożem ziarném: bo znów pójdzie marno!

Co do Zachodu: Zachód! o! wybornie,
Wybornie, bracie, z tém trafiłeś do mnie;
Bo przed tym panem kłaniam tak pokornie,
I mądrość jego cenię tak ogromnie,
Że dałbym życie za mur chiński, coby
Mógł nas oddzielić od tój kusicielki,
I tak zatrzymać, póki ojców groby
Nie wyśpiwają pieśni swojej wielkiej;
A przy jój blasku, na tle jój zwierciadła,
Dziatwa tych grobów wątpła jak widziadła,
Przyjrzy się sobie tak, aż się przelęknie,
I padnie w prochu przed krzyżem i jęknie.

Ha! wtedy murze roztwórz się dla świata,
Sami wzniesieni, podniesiemy brata:
Boć to brat szczéry, ów dziś nędzarz w złocie,
Brat to serdeczny, ów pijany w błocie;
A stokroć biédny! boć ty wiesz, kochany,
Że najstraszniejsze są z błota kajdany.

Śpiewać? o trudno! dziwnym moim losem
Jużbym nie umiał dziś śpiewać pół-głosem;
Jeżeli śpiewać, to już piersią całą,
A w waszych salach powietrza tak mało:
I wreszcie, po co próżny ciężar dźwigać?
Po co brać skrzydła, aby je podstrzygać!

Lecz co mnie wadzi, to innym nie szkodzi:
Wszak w morzu dźwięków toniem jak w powodzi,
Tak u nas śpiewno i dźwięcznie i szczytnie,
Wszystkie się muzy zbiegły, wszystko kwitnie;
Furda dziś, bracie, Zygmunrowskie chwile:
Tam ledwie kilku, dziś śpiewaków tyle,
Albo malarzy, lub nucających trele:
A wszyscy Danci, albo Rafele!
Nawet krytyka, bracie, jak głęboka!...
Już tu, mój drogi, nie trzeba proroka:
Gotuj się w drogę z tą rzeszą niebieską,
Ruszmy w świat, bracie, w świat z muzyką, czeską;
I nie samowtór wcale, lecz gromadą,
Z gędbą i śpiewem, o! z wielką paradą!
Z dętym, z lirami, z nutami, z penzlami,
Albo... jak kusy Węgier z olejkami!...
Niech zna Europa do czegośmy zdolni,
My, co to niegdyś byli bracia... rolni.

Niegdyś, mój drogi, śmiech zgłębi mogiły,
 Za najmocniejszy brałem wyraz siły;
 Ów śmiech bezbożny z bólu Konradowski,
 Ów śmiech, którego pełen jest Beniowski;
 Co się łzy wstydzi, czy zmięknąć w niej lęka:
 Więc maską kryje serce które pęka.

Dziś już wiem, bracie, że łza bezofiarna,
 Jak śmiech szyderyczy grzeszna jest i marna;
 Że łza rozpaczy równo z takim śmiechem,
 Dla chrześcianina zgrozą jest i grzechem.
 Dziś wiem i czuję, że siła prawdziwa,
 Nie w łzie, nie w śmiechu, lecz w krzyżu spoczywa,
 W onój pogodzie, co w bólu koronie,
 Tęm szerzej promień miłości roztacza,
 Jeszcze do objęć wyciągając dłonie,
 Za katem swoim modli i przebacza.

Taka pogoda, toć najwyższe męztwo!
 I w takiej tylko sile jest zwycięstwo!
 Przed nią to samą, piekiel noce bledną:
 Prawdziwa siła a miłość, to jedno.

Miłość!... zaczekaj, bo trzeba tłumaczyć,
 Co to największe słowo ma dziś znaczyć;
 Bo świat tak wielce postąpił w rozumie,
 Że dawnych pojęć już pojąć nie umie:
 Miłość, co tylko za wygodą wzdycha,
 Niby chce nieba, a prawdę odpycha;
 Co żyje w słowie, a martwa w uczynku,
 Co odda wszystko. wszystko dla spoczynku;
 Miłość, u której równie łatwa oda,
 Czy dla Chrystusa, czyto dla Heroda;
 Miłość, co taką w sobie słodycz żywi,
 Że się najwyższej zbrodni nie sprzeciwi,
 I gdy już kogo po swojemu kocha,
 To w piekło za nim idzie, a tak szlocha!...
 Taka bezbożnie miłościwa miłość,
 To nie jest wcale miłość, ale zgniłość;
 Nie Boga ona, lecz szatana słucha:
 Jestto bezecny fałsz—wszetczność ducha!

Widzę to, bracie, czuję całą duszą,
 Choć mędrzy świata kłamią, nęcą, kuszą;
 Lecz czuć i widzieć, to jeszcze nie dosyć:
 Trzeba się życiem ku prawdzie podnosić,
 I świętym ogniem przejąc tak ofiarnie,
 Aż promień serce w całości ogarnie:
 I tam spaliwszy powoli do szczętu,
 Ostatki kału światowego mętu,

Ostatki ziemskich samolubstwa śmieci,
 Niebieską światłość dokoła roznieci.
 Lecz póki w sercu dużo jeszcze pleśni,
 Nie imać lutni! nie podnosić pieśni!

Więc pokój pieśni: oto jeśli wola,
 Pójdziemy sobie pieszo, het przez pola;
 Pieszko, mój drogi, bez szczudeł, bez skrzydeł,
 Zdala od wrzasku, wieńców i mamideł,
 Ścieżką wśród zboża, i starym zwyczajem,
 Prosto a szczerze, tak sobie pobajem
 O tём i owém, co na sercu leży,
 Co człowiek kocha, czém żyje, w co wierzy:
 Trochę o dawném, trochę i o nowszem,
 Jeśli przystajesz: zgoda? to i owszem.

Ty przecież niegdyś lubiłeś wędrować,
 Do chat wstępować, pod niebem nocować;
 Kawał też ziemi zbiegły twoje nogi,
 I nie żal, bracie, nie żal takiej drogi,
 Boć z takich nocy, i z pod takiej strzechy,
 Zapas się zbiera, na lato posuchy:
 Ztąd w smutku, bracie, masz kroplę pociechy,
 W zwątpieniu balsam wiary i otuchy:
 Jakby na paleach znasz matkę ziemię,
 Jój obyczaje i jój tajemnice.
 Otóż, mój drogi, w tych kochanych chatach,
 A czasem w dworu starego komnatach,
 Musiałeś spotkać i niejednym razem,
 Światło płonące, przed świętym obrazem;
 W takiej gościnie, dwór to był czy chata,
 Już cię tam pewnie przyjęli jak brata:
 Z Bogiem gospodarz witał cię u proga,
 I sercem prosił, bo gość dar od Boga;
 I za stół sadzał, i gościł czém stało:
 Ptasiego mléka chyba brakowało.

Jeśli to było w pacholecój porze,
 Jeśli to było pierwsze twoje pole,
 I jeśliś słowa twych ojców, broń Boże,
 Stracił z pamięci, gdzieś przeigrał w szkole,
 Wstawszy od stołu, zwracasz się ku stronie,
 Gdzie ono światło przed obrazem płonie,
 I nałożoną twą lulkę podrózną,
 Zbliżasz powoli ku ogniu, napróżno!
 Nie możesz spełnić twego przedsięwzięcia,
 Ktoś cię za ramię ujął, aż z ujęcia

Ręka ci ścierpła, odwracasz się z gniewu,
I przyjść do siebie nie możesz z podziwu.

Któż to? i oczom nie możesz dać wiary:

Oto przed chwilą, łagodny, powolny,
Cichy jak dziecko, gospodarz twój stary
Stoi przed tobą; lecz już hetman polny!
Czoło Samsona, a orle żrenice
Pałą się żarem, rzekłbyś dwie gromnice:
Oblicze jego przypomina tobie
Wszystkich obrońców wiary, znanych w grobie;
Bo też z wszystkimi ma on podobieństwo:
Łączą ich z sobą ducha pokrewieństwo.

I tak stał chwilę w tej niemój boleści,
Co całą księgę dziejów w sobie mieści,
I smutnie głowę kołysał sędziwą,
Nagle, z powagą, którą nazwę rolną,
Przerwał milczenie, rzekł krótko, „niewolno”!

I z pasa podał hubkę i krzesiwo:
Lecz już do lulki minęła ochota,
Bo stara boleść przeszła w serce twoje,
I jakaś dotąd nieznaną tęsknota,
Jakieś wspomnienia, jakieś niepokoje.
Z ócz twoich gruba opadła zasłona,
Pojąłeś w owój chwili: czém się kona.
I zrozumiałeś już na życie całe,
Co znaczy ogień poświęcony Bogu;
Co tylko Jemu pali się na chwałę,
Jak serca dawniej, ach! na każdym progu!

Świat dziś tak mądry!... Więc spytaj ich, bracie,
Co znaczy ogień taki w takiej chacie,
Albo ów symbol święty, ta gromnica,
Co przy kolebce i grobie przyświeca?
Któryż z tych mędrców świata wytłumaczy,
Co takie światło, co ten ogień znaczy?
Ów zbędzie niczém, ów śmiechem zagłuszysz,
Ach! bo zgasili w głęby własnej duszy
Ów ogień Boży, tę świętą spuściznę,
Źródło potęgi, tę siłę tajemną,
Po której dzisiaj tak zimno i ciemno!...
Tak, tośmy, bracie, stracili....

Bajarzu!

Ty, co znasz nasze ziółko by najmniejsze,
Powiedz, gdzie u nas fiołki najwonnejsze?
Lilie najbielsze?... Wiesz gdzie?—na smętarzu.
Lecz kwiatów takich zrywać się niegodzi,
Bo kwiat nagrobny dla umarłych wschodzi.

Jak dziś, mój drogi, przypominam sobie,
 Dzieckiem, zerwałem kwiat na ojca grobie;
 Obok klęcząca matka moja mleczna,
 Piastunka, chłopka, choć taka serdeczna,
 Że radaby mi nieba przychyliła,
 A niczego mi nigdy nie broniła,
 Co się łzie mojej nigdy nie oparła,
 A przecież wtedy kwiat z rąk mi wydarła,
 I przeżegnawszy, złożyła na grobie;
 Potém mię słodko przytuliwszy k' sobie,
 W dziecięce serce wrzuciła mi słowa,
 Które na wieki już dusza zachowa:
 Słowa serdeczne i wielkie i święte,
 Chociaż przez malca wówczas niepojęte;
 Lecz jak nasionka wpadły w głąb i wzrosły,
 Dojrzały z laty i owoc przyniosły.

Nagrobne kwiaty są ojców własnością,
 Z ich krwi, łez, kości, a więc są świętością:
 Rwać ich nie wolno, jeno ku ofierze;
 A kto kwiat taki na zabawę bierze,
 Kto takie kwiaty na igraszkę trwoni,
 Kto z nich uplata laur, dla własnej skroni,
 Syn to niedobry, choć w koronie chodzi:
 Złodziej największy—bo umarłych złodziej.

Nauczycielko ty moja serdeczna!
 Chłopko! prostaczko! matko moja mleczna!
 Czemu tak jasno widzę cię w tę chwilę?
 Czemu tak żywo stajesz mi przed oczy?
 A serce moje taki smutek tłoczy,
 Jak gdybym klęczał na twojej mogile!
 Może twe słowa wspomniane w tój dobie,
 Są także kwiatem już, na twoim grobie!
 Lecz duch twój widzi, że gdy kwiat ten zrywam,
 To na ofiarę i że łzą oblewam.

Jest cudne źródło, studnia, czy krynica,
 Tyć musisz wiedzieć: boć jest z onéj wiary,
 Co i dziś jeszcze po świecie przyświeca
 Gromadką mężów, i znasz wszelkie czary,
 I nie jedna ci znana tajemnica;
 Więc i tę głębię znasz, głębię bez miary,
 O której wierzę z bracią moją wiejską,
 Że ma potęgę dziwnie czarodziejską.
 Rzuć lada łachman w tę głębię bezdenną,
 Welin, czy strunę, czy penzel, czy słowo,

Po chwili wynmiesz rzecz całkiem promienną,
 Blaskiem ogromnym lśniącą brylantowo:
 A blask to dziwny i taki uroczy,
 Że piérwój w serce uderza niż w oczy.

Płaz w nią rzucony z całém swoim zinnem,
 Patrz, w niebo wleciał, bo w nią dostał skrzydeł;
 Rzuć lada piosnkę, wnet powstaje hymnem,
 Lada obrazek, wzorem malowideł.

Jakie to silne czary w sobie mieści,
 To źródło święte, ta studnia boleści!
 Ależ to straszny, straszny przენiewierca,
 Kto z nią wyciąga zyski niegodziwe,
 Kto w nią zanurza myśl pustą, bez serca,
 I fałsz ustraja w jej blaski prawdziwe;
 Łatwy to sposób sławy i bogactwa:
 Ależ téż taki winien świętokradztwa!

Jest olój święty, niebiański, promienny,
 Potężny, twórczy, żywiący, bezcenny;
 Każdy pod miarę dostał go w szafunek,
 I każdy z niego zda kiedyś rachunek:
 Z niego to idzie wszelki wdzięk i krasa,
 A gdy on gaśnie, to wszystko przygasa.
 Kto ten dar Boży, ten żywiół ofiarny
 Na nic roztrwonił, albo na cel marny;
 Kto go bezmyślnie zmarnował rozrzutno,
 Lub cały przelał w papier, w struny, w płótno:
 To z czemże wyjdzie witać Zbawiciela,
 W on obiecany wielki dzień wesela?

Z pustym kagańcem życia, w onój porze,
 Ach! nie daj stanąć nikomu z nas, Boże!
 Racz owszem sprawić, niech ten olój święty,
 Niebiańskim Twoim ogniem zażegnany,
 Pali się życiem naszym, jak gromnica,
 Przez ciało i przez czyny niech prześwieca,
 Jako przez lampy kryształowej ściany
 Prześwieca płomień w jej łonie schowany,
 Jako przez chmury słońce się promieni,
 Aż je wskroś przejdzie i w siebie zamieni.

Ot, myśl mi przyszła w téj naszej wędrowce,
 Powiem ci bajkę, coś nakształt powieści:
 Nie o koniku polnym i o mrówce,
 Trochę podobną, lecz smutniejszej treści:
 Było u ojca dorodne pochole,
 Posłuszne, korne i w domu i w szkole;
 Zgoła że rosło pod pieczęją ojcowską,
 Na korzyść ludzką, a na chwałę Boską;

Aż nagle dziecię zaczyna się psować,
 Ojca nie słuchać, szkoły nie pilnować,
 Zamiast być młodszym swym braciom przykładem,
 Już ich do złego wiedzie własnym śladem.
 Więc zrazu ojciec łagodnie poczyna,
 Do serca mówi, matkę przypomina:
 Niestety! próżno! Nie pomogły prośby:
 Więc pełen bólu przechodzi do groźby.
 Więc jako niegdyś hebrajscy poeci,
 Jak nasz Pawełki, lub Wielki Jan Trzeci,
 Zagraża karą, dniem płaczu i smutku,
 Ale tak samo jak oni—bez skutku.
 Ha! więc przyjść musi chwila odwlekana;
 Toż choć ból wielki serce mu zakrwawia,
 Hardemu dziecku gniew ojciec kolana,
 Do klęczków zmusza i tak go zostawia,
 Póki łza żalu nie wypłynie z duszy,
 Póki nieszczęsny upór się nie skruszy.

Któż skreślić zdoła tę ojcowską ranę,
 Gdy chłostać musi dziecko ukochane!

W poblizkiej izbie zaczął niby pracę,
 Ale przy synu zosał całym duchem;
 Praca nie idzie, bo serce kołace,
 I jak zbawienia, z wyteżonym słuchem
 Westchnienia czeka, które ma oznaczyć,
 Że już go może podnieść i przebaczyć.

Wtém jakiś dziwny odgłos go dochodzi —
 Więc wraca, patrzy, a to gość dobrodziej,
 Nad stanem dziecka tak czule się żali,
 Tak je pociesza i tuli i chwali,
 Jak ono miłe i dobre i grzeczne;
 Z czego następstwo wypływa konieczne:
 Że gdy syn cierpi niesłusznie, pocziwy,
 Więc ojciec srogi i niesprawiedliwy:
 To téż synkowi piosnka się podoba,
 I tak się w sobie zakochali oba,
 Tak się złączyli w piosence i w nucie,
 Że już i myśli nie ma o pokucie:
 Bo za cóż cierpieć? za co pokutować?
 Gdy dziecię takie, że tylko całować!

Rzućmy już bajkę: ot, pytam wprost ciebie;
 Gdybyś był ojcem w podobnej potrzebie,
 Choćby pieśń laurem zasypali znawcy,
 Cobyś rzekł, ojcze, takiemu łaskawcy?
Sapienti satis...

Oj dzieci! Oj dzieci!

Modni śpiewacy, modni powieściarze!
 Jakż grom jeszcze ma przyjść?.. co oświeci,
 I smutne wasze obłądy ukaże!
 Ognia świętego nikt z was nie roznieci!
 Sobie to samym stawiacie ołtarze.
 Napróżno prawdę zmyślacie w swych głosach,
 Wy miłościwsi od Ojca w niebiosach!
 Wieńce was zwodzą, jest fałsz w waszj nucie,
 Nędzna to miłość zabawiać w pokucie.
 Mówcie co chcecie, ta wasza poezya,
 To trefnisiostwo, gorzj—to herezja!

Śpiew, słowo serca, toć to urząd przecie!
 Władza to święta, władza nad sercami,
 Nie do zabawy, jak panowie chcecie,
 Lecz do poprawy, świętymi wzorami;
 Władza wiodąca, gdzie wy nie wiedziecie,
 Droga do prawdy słowem i czynami;
 A wy tę władzję tak zniżyli nisko,
 Że już obudza wstręt i pośmiewisko.
 Śpiew wasz kołysze do snu tak łagodnie,
 Że wszystkie nianki prym wam dają zgodnie;
 Niegdyś ktoś inny, a dzisiaj niestety!
 Księgarze wiją wieńce dla poety!

Nie w takich wieńcach, nie w takiój postaci
 Święcą nam w dziejach dawni lauraci,
 Korona bólu, korona nie wasza
 Wieńczy skroń Eli, Jana, Jeremjasza!
 Nie welinowa, o nie! nie weselna,
 Ale na wieki wieków nieśmiertelna!
 Ależ bo oni do snu nie lulali,
 Nie zabawiali w bólu, nie cackali;
 Owszem, o chłostę modlą się dotkliwszą,
 O boleść głębszą, jeszcze dokuczliwszą,
 Coby przerwała tę straszną ospałość,
 Aby nie przeszła z czasem w skamieniałość!

W takinto blasku, w proroczj postawie,
 Stoisz przezacny Potocki Wacławie!
 W ciebie to patrząc serce tak urosło,
 I pióro dalej niż chciałem uniosło.
 Ach! bo je maczam już nie w atramencie,
 Nie w brudnej żółci, nie w szyderstwa męcie;
 Lecz tam, gdzie i ty!.. w łzie... świętj i żywj,
 Nie w fantastycznie pięknj—lecz w prawdziwj.

Karol Baliń...

KRONIKA LITEBACKA.

Vetera monumenta Poloniae et Lithvaniae gentiumque finidimarum historiam illustrantia maximam partem nondam edita et tabulariis vaticanis deprompta collecta ac serie chronologica disposita ab Augustino Theiner Presbytero congregationis oratorii, consultore ss. congregationum judicis librorum prohibitorum, episcoporum et regularium ac sancti officii, socio collegii theologorum archigimnasii romanii, academicae pontificiae archeologiae et academiae herculanensis institutorum belgici et hungarici, tabulaciorum vaticanorum praefecto etc. etc. Tomus primus ab Honorio P. P. III usque ad Gregorium P. P. XII, 1217 — 1489. Romae tipis vaticanis. 1860.

Wiek XIX, wiek odkryć i wynalazków, odznacza się też wielkiem zamiłowaniem wykrywania prawdy. K'woli temu otworzono dziś tajne nawet archiwa i dozwolono ogłaszać światu ukryte w nich naukowe skarby. Okoliczności tej zawdzięczamy dzieło wyżej wymienione, którego wydawcą jest ksiądz Augustyn Theiner, rodem, jak mnie upewniano, ze Szlązka. Słusznie uważa zacny prałat tę pracę za towarzysza rokiem wprzód wydanego przez siebie w Paryżu dzieła o Węgrzech (1), tudzież za zbiór źródeł historyą kościoła katolickiego w Polsce, na Szlązku i na Litwie opowiadających dokładny, a nawet z wydanych dotąd najdokładniejszy. Rozpoczynając go rokiem 1217—1409, doprowadzić do roku 1696 czyli do śmierci króla Jana III (Sobieskiego) zamyśla. W przedmowie z wdzięcznością wspomina ksiądz Theiner mężów, którzy datkiem pieniężnym przedsięwzięcie jego wesprzeć raczyli. Miło nam było znaleźć w ich poczcie kilku znajomych

(1) Porów. w Bibli. Warsz. r. 1860 III. str. 444.

(Alexandra hr. Przeddzieckiego, Jana Tadeusza księcia Lubomirskiego, Włodzimierza hr. de Broel-Platera, Edwarda barona Rastawieckiego), którym za tę przysługę obywatelską czule przy czytaniu dzieła złożyłem w głębi serca dzięki.

Dając krótką wiadomość o treści dzieła, nie mogę się przy tém wstrzymać od życzeń, ażeby szanowny wydawca raczył w następnych tomach dogodniejszym go do użycia i łatwiejszém do nabycia uczynić: zwłaszcza gdy, jak niżej wskażemy, może bez uciążenia wydawcy w pracy wykonane być jedno i drugie. Czcigodny prałat rodem będąc z kraju, gdzie ojczystym jest język polski i posiadając go niewątpliwie, przeczyta może pismo nasze, jeżeli go dojdzie, i łaskawie treść jego uwzględni.

Ponieważ niemożliwem jest, ani nie widzimy być to potrzebnem, ażeby choć najogólniej i najkrócej opowiedzieć wątek dzieła sto przeszło arkuszy prócz tytułu przedmowy i rejestru zawierającego, poprzestaniemy więc na wskazaniu, co przez to dzieło dla historii kościoła katolickiego trzech owych krajów, którym jest poświęcone, co mówię nie tylko dla dziejów kościelnych Polski, Szlązka i Litwy, ale też i dla historii świeckiej tych krajów przybyło nowego. Zdając o tém sprawę, nie stronicę dzieła (których jest 788, tudzież XXXII a więc w ogóle 820 stronic) lecz rok i liczbę pomnika przywożyć będziemy, kładąc oba w nawiasie dla oszczędzenia druku. Pierwszy wskaże kiedy co zaszło, drugi gdzie szukać danój o zdarzeniu wiadomości.

Zaczynając od kościoła, zauważymy naprzód dyecezye, które w Polsce i na Szlązku, usiłowali uszczuplać Pomorzanie i Czesi. I tak, biskup kamiński dwie parafie z trzydziestu dwóch wsi składające się oderwał od biskupstwa kujawskiego (r. 1337 nr 524), a król czeski intrygował, ażeby wrocławskie biskupstwo od gnieźnieńskiego arcybiskupstwa odłączyć i do pruskiego przyłączyć (r. 1365 nr 845). Na co nie mógł obojętnem okiem patrzeć papież albowiem wszystkie dyecezye, które pod rządem królów i książąt polskich zostawały, łatwiejsze były do składek dla Rzymu od zostających pod władztwem Czechów i niemieckich książąt pomorskich (r. 1337 nr 519). To też szerzeniu się dyecezyi na Rusi Czerwonej i na Wołoszczyźnie sprzyjał papież, i stawiane w obu krajach dla rzymskich katolików kościoły, ławo na katedry biskupie zamieniał, lub osierociałe po biskupach wschodniego obrządku obsadzał katolikami, wymagając jednakże po nich znajomości ruskiego języka. Tym sposobem biskupstwo przemyskie wschodniego obrządku, już przed rokiem 1353

(nr 720), a więc przed nastaniem tamże biskupstwa rzymsko-katolickiego (r. 1372—1375 nr 908. 963), zostało zuniowane z Rzymem, i polecenie odebrał biskup krakowski, ażeby skoro tylko biskupstwo jakie zawakuje na Rusi, zaraz prałata katolickiego nań wsadzał, a przez to wchodził w prawa lubuskiego biskupa, którego ztąd, jako o dobro kościoła katolickiego nie dbałego, zupełnie wyrugować postanowił papież (r. 1371—1375 nr 894. 910. 967). Okoliczności więc, jak się już przed wyjściem dzieła księdza Theinera domyślałem (1), wiodły k'temu krakowskie za Chrobrego aż do Bolesława Krzywoustego panowania istniejące arcybiskupstwo, a później niewiadomo właściwie kiedy, lecz pewnie przed rokiem 1229, już tylko biskupstwo; okoliczności mówię, wiodły k'temu rzeczony biskupstwo, że się znowu arcybiskupstwem stać miało, do czego wszelako, może dlatego, żeby było nazbyt obszerne, nie przyszło. Wiadomo bowiem, że cała Małopolska dyecezyą krakowską stanowiła, i że dyecezya ta na południe w głąb Węgier aż pod Strygoń sięgała. To téż przyczyną było, że osobny arcybiskup łacińsko-ruski, który w Haliżu katedrę, a sufraganiami, przemyskiego, włodzimirskiego i chełmskiego biskupów miał, został ustanowiony (r. 1375 nr 964). Toż samo papież o dalszój zamyślał Rusi, chciał podobno arcybiskupstwo kijowskie z sufraganią łucką i turowską (w pomniku Theinera r. 1375 nr 966 stoi *Thurensis ecclesia cathedralis*) ustanowić, ale się ten zamysł nie udał (2). Natomiast w odległym Krymie już wcześniej bo w roku 1333 (nr 567, 568), światło rzymsko-katolickiej zajaśniało wiary.

Wiadomo zkądinąd, że od stron morza Bałtyckiego posuwający się Goci w drugim po Chrystusie wieku nad Dunaj i swoje tu na Wschodzie i Zachodzie aż do Krymu i Mezyi rozszerzywszy władztwo, chrzest św. w jeszcze nierozzerwany podówczas kościele katolickim przyjąwszy, zakładali biskupstwa, które po przejściu następnie tychże Gotów do arianizmu (około r. 376) przestały być katolickimi. Jeden z katolickich jeszcze biskupów gockich, na pierwszym soborze nicejskim r. 325 zasiadał (3), lecz

(1) Hist. prawodawstw słowiańsk. II. § 284.

(2) Sprostować ztąd i dopełnić należy Niesieckiego (wydanie Bobrowicza t. I. str. 51, 74, 103, 106), w tém co obiskupstwach łuckim, kijowskim, pińskim i turowskim tudzież o łuckich władkach rozprawia.

(3) Sokrates wiadomy historyk kościelny, którego Philips (w dwutomowym dziele *Deutsche Geschichte* w Berlinie 1832, 1834) przywodzi (Porów. t. I. str. 644) mówi o tém t. II str. 41.

gdzieby stolicę swą miał, nie było dotąd wiadomém. Wysłani na Wschód od papieża dla opowiadania wiary księża Dominikanie i Franciszkanie, donieśli mu r. 1333, że stolica ta, jak się o tém na miejscu dowiedzieli z wieści, leżała w Krymie (*locus Cersowa* za *Chersona*, stoi u Theinera pod liczbą 457), i że tamże za panowania Kozarów, pełno było chrześcian, ale błędzących w wierze, którychby na nowo w niej oświecić należało. Donieśli téż i to, że możnaby tu arcybiskupstwo w mieście do tego stosowném a nazywającém się *Vosprum* (?) założyć i kościoły katedralne w Krymie, Trapezuncie, Sebastopolu, Kafie i Pyrze (*ecclesia Peyrensis*), do godności biskupich wyniosłszy je katedr, sufraganiami pomienionego arcybiskupstwa uczynić. Czy to do skutku przyszło, i jaki był stan wznowionego na Krymie po r. 1333, katolickiego kościoła? może się o tém z następnych tomów księży Theinera dowiemy. W czasie, o którym jest mowa, na Wołoszczyźnie tylko wzniósł się katolicki kościół, gdzie w mieście Czerecie do dyccezyi halickiej należącém (r. 1371 nr 894) na prośbę Lacha wojewody, postanowiwszy Urban V. (umarł r. 1370) założyć biskupstwo, zająć się tém arcybiskupowi praskiemu, (poco jemu?) tudzież biskupom wrocławskiemu i krakowskiemu polecił. Nie wzięło to jednak skutku, i dopiero w roku następnym trudnił się święceniem nowego wołoskiego krakowski biskup, w towarzystwie biskupa kijowskiego i jednego z prałatów gnieźnieńskich to dokonawszy (nr 891, 894). Wszedł przeto biskup rzeczony w poczet gnieźnieńskich sufraganów (1). Kończy rzecz o biskupstwach list Inocencyusza VII papieża do Władysława Jagiełły posłany (r. 1404 nr 1046), w którym go prosi, aby osobiście do Rzymu przybył dla narady o urządzeniu hierarchii we wszystkich jego państwach, lub przez posła dał znać, jak sobie ją urządzoną mieć życzy.

Z dyccezyami w ścisłym związku zostają dekanaty, które po szczególe w rejestrach poborców świętopietrze dla papieża wybierających (r. 1342 nr 574) wymienione będąc, ważnym są dla statystyki Polski XIII, XIV wieku nabytkiem. Po nich zasługują na uwagę klasztory, z których zakon św. Jana Jerozolimskiego rycerski z niewiernymi ustawicznie wojujący, wysoko poważał papież, i od wszelkich go czynionych dla Rzymu uwolnił składek (r. 1351 nr 702). Była pewna przesada w współubieganiu się

(1) Sprostować ztąd Niesieckiego t. I. str. 98, i nast. a dopełnić Narusze-wicza t. VII. str. 212 (wyd. Mostowsk.),

o pierwszeństwo między zakonami. Na zebrzące z góry spoglądali Benedyktyni i troskliwie przestrzegali wykonania kościelnego prawa, ażeby bez pozwolenia papieża, nikt z owych zakonów do benedyktyńskiego nie przeniósł się klasztoru (r. 1344 nr 617). Od Benedyktynów znowu cenili się wyżej Bracia Grobu Chrystusowego, że z mocy przywileju nie miejscowego biskupa, lecz patriarchy jerozolimskiego władzy (r. 1372 nr 905) podlegali.

Uczą dzieje, że ilekroć ma przewrót w społeczeństwie towarzyskiej narodów nastąpić, pokazują się w ich życiu wielkich namiętności objawy, które niby zwiastuny nadchodzącej burzy ostrzegając o zbliżającym się nieszczęściu, wzywają do pokuty i skruchy. Takie przyszłego przewrotu oznaki w życiu duchownych i świeckich stanów całego świata chrześcijańskiego spostrzegano w XIV wieku, które przez spalenie Jana Husa objawivszy się śmiertelnym, wstrząsły kościół katolicki, i dopiero po soborze trydenckim (r. 1563) i po trzydziestoletniej wojnie (r. 1645), z widowni dziejów zeszyły. Wtedy to i w diecezji polskiego kościoła poruszone namiętności równie nie cnotami jak i cnotami, uwagę na siebie zwracając, kołty powstający ztąd niepokój przez to, że krótkość ich panowania było przewidzieć łatwo. Z pomników księdza Theinera widać, ile kłopotu miał kościół z klasztorami, ile trudów poniósł powściągając zepsucie obyczajów udaną pokrywane pobożnością, ile mozołu miał z kacerzami, ile pracy ponosił karząc złe obyczaje i naprawiając co zepsuły. Bywało, że zakonnik znudzivszy się w murach klasztoru przywdział suknie świeckie, i bujał po świecie, a pobawivszy się do syta, wracał znowu za pozwoleniem władzy do klasztoru, przyrzekając wieść odtąd bogobożne życie (r. 1338 nr 528). Pobudowane, jak się wyrażono, na błoniach (*in locis ruralibus et campestribus situata monasteria*), żeńskie klasztory w Busku, Imbramowicach, na Zwierzyńcu (*Zwermetz*), w Stajniątkach, żyły nie kanonicznie i nieprzykładnie, co nawet Kazimierza W. uderzyło, który na to zaniósł do papieża skargę (r. 1356 nr 771). Sam atoli skarżący za nieprzyzwoite życie i niecne obchodzenie się z małżonką na wyrzuty ze strony Ojca Św. zasługiwał (r. 1338 nr 533). Żonę tę porzuciwszy inną pojął, co ponieważ uczynił z pierwszą nierozwiodłszy się, więc też z małżeństwa tego spłodzone córki Annę i Jadwigę za dzieci naturalne poczytywał (r. 1371 nr 899) papież (1). Największe zgorszenie w diecezji wrocławskiej zaszło,

(1) Poprawić ztąd Naruszewicza t. VI. str. 239., t. VII. str. 45, o tych księżniczkach opowiadanie.

gdzie z Elżbietą córką księcia cieszyńskiego, która była zakonnicą w klasztorze trzebnickim, spełnił małżeństwo (*matrimonium de facto*) Jan Morawski margrabia; małżeństwo więc to unieważnić miejscowemu biskupowi surowo przykazał papież (r. 1369 nr. 839). Naodwrot tego złego dawał się spostrzegać wielki do nabożnisiostwa, tak między mężczyznami jak i niewiastami, pociąg. Pierwsi kaleczyli sobie na chwałę Bożą ciało (r. 1336 nr 503), i poczytywali za grzech świadczyć nawet przeciwko jawnym łotrom (r. 1346 nr 645); drugie przywdziewszy odzież zakonną, luźne prowadziły życie, ucziwe zatrudnienie, osobliwie też pracę ręczną, w obrzydzeniu mając. Bogobojne te napozór niewiasty, z mężczyznami tegoż co same sposobu myślenia. Związując towarzystwa, przebiegały Szlązk i Polskę, dokąd tłumnie z Niemiec przybywały. Czujność duchowieństwa (r. 1346, 1354 nr 694, 735) szerzyć się im nie dając, kraj od nich zwolniła łatwo.

Działo się to wówczas, kiedy coraz więcej wciskało się do Litwy od północy przez Inflanty, a od zachodu przez Prusy i Polskę szerzone kawalerów mieczowych, krzyżaków i missyonarzów katolickich chrześcijaństwo. Lecz pierwszym i drugim nie udawała się propaganda, znajdując przeciwko sobie opór w Litwinach i Rusi, z którymi wiązali się Mazurowie, zwalczając wraz z nimi krzyżacki zakon (r. 1353 nr 727). Z tego powodu nie mogły się czynnie do rozszerzenia katolickiej wiary przyczyniać cztery istniejące tu wciąż (r. 1355 nr 751), od czasów Innocentego IV (um. r. 1254) papieża urządzone i rozgraniczone biskupstwa (1), gdy zostając pod wpływem krzyżaków działać nie mogły swobodnie. Ta przyczyzna też była powodem, że i od kawalerów mieczowych, w których państwie był arcybiskup (rygski) i biskupi (ojselski, któremu

(1) Porów. Hist. prawodawstw. t. II. § 288, kiedy z rozkazu papieża Wilhelmu legat dycezyje te urządził, nie miały one swój jeszcze nazwy. Pierwsze, jak akt urzędowy od Theinera wydany (nr 751) uczy, w ziemi chełmskiej leżało okolone będąc rzekami: Wisłą, Drwęcą i Ossą. Wniem Lubowia (miasto? powiat?) się mieściła. Drugie biskupstwo miało granicą rzeki Wisłę, Osse, i jezioro Drzeńskie (Drusinc), z którym się rzeka Pasarga (w akcie stoi *Pas-salva*) łączyła. W jego granicach leżał Kwidzyn i Santern *iusuld de Quidino et San-teri.*) Trzecie morzem i rzeką Pregorą, czyli Lipsą od zachodnio północnej strony a od południa Drzeńskiem jeziorem, od wschodu zaś krajem Litwinów okolone był. Czwarte morzem od zachodu a rzekami Memlą od północy, Pregorą zaś od południa okolone będąc, z Litwą się na wschodzie stykało. Biskupstwa te *chełmińskiem, warmińskiem, pomezańskiem i sambijskiem* zostały, niewiadomo mi kiedy, nazwane.

r. 1351 nr 700, nakazał papież czuwać nad Rusią), nie mogło korzystnie wpływać na Litwę szerzone chrześcijaństwo. Dopiero w pierwszej połowie XIV wieku, kiedy się z własnego natchnienia zgłaszali o chrzest księżęta litewscy, rzecz szła pomyślnie, ale nie długo: intrygowali bowiem *Tatarzy*. Wolny od ich wpływu Kiejstut zgłosił się o to pierwszy (r. 1349 nr 693). Za jego przykładem chcieli pójść ruscy pod wpływem Litwy i Tatarów zostający księżęta, namówieni będąc od króla polskiego Kazimierzem do zrobienia tego kroku, przez co się mogą uwolnić od tatarskiego jarzma. Lecz Tatarzy zrozumiałwszy o co idzie, Litwę do wojny przeciwko Polsce podburzyli. Ponieważ król polski nie miał na prowadzenie jęj funduszu, opatrzył go nim papież, w nadziei jak mówi, (r. 1351 nr 702), że w nowo nabytej dyecezyi można było, o czém go wieść dochodziła, utworzyć areybiskupstwo z siedmiu biskupami. Upoważnił króla do pobierania przez lat cztery na wydatki wojenne połowę summ tytułem świętopietrza Rzymowi się należących. Tym sposobem powstała, pisze mi ksiądz kanonik Gładyszewicz, owa dziesięcina, która się gonitwą *decima in gonithvam* nazywając, wystąpiła po raz pierwszy r. 1359, (w umowie o dziesięcinę biskupa Bodzanty z Kazimierzem W. zawartej) pod tém imieniem. Jeszcze Długosz (*w liber beneficiorum*) często o niej wspominając dorozumiewać się, mówi szanowny kanonik, daje, że z początku samo ją tylko duchowieństwo opłacało, ale wkrótce i inni właściciele ziemscy, na mocy pomienionej umowy Bodzanty, płacić ją byli powinni z gruntów kmiecych, które dla rozprzestrzenienia gruntów dworskich zajmowali. Ja insze o tym wyrazie mam zdanie, i poparcie na to, com o nim rzekł (1), u Czechów i Węgrów znajduję; cofnę go atoli zaraz, jeżeli się inaczej z Długosza przekonam.

Nie skończyłbym, gdybym chciał choć najważniejsze, jakie mi znakomite dzieło księdza Theinera przedstawiło, wyliczyć nowości. Wspomnę atoli, że nie tylko historia kościoła, lecz i historia świecka narodu polskiego wielce ciekawe ztąd uzyskała nabytki; że są w niém pomniki, życiorysy znakomitych prałatów (r. 1314 nr 211) i rodzin pańskich (Tyzenhauzów, r. 1357 nr 775), historią szkół (r. 1364 nr 842), miast, (Poznania r. 1373 nr 924)

(1) Porówn. Hist. prawod. t. II § 229 z ułamkami dawnych słowników czeskich XIV wieku przez nieodżałowanej pamięci Wacława Hankę *Zbírka neydawneysich słowniku latinsko-czeskch w Praze 1833* wydanych p. w. hontiwa (rejestr wskaże miejsce), i wyraz ten z węgierskim *hon* zestaw.

i t. p. wyświecające. Z zalem je dla krótkości czasu i braku miejsca opuszczając, dam słów kilka o ujemnej stronie dzieła, które oby czcigodny wydawca w dalszym jego ciągu uwzględnić raczył, proszę o to usilnie.

Wydanie ma tę niedogodność, że jest za drogie dla nas. Sprzedaje się w Warszawie po cenie 120 złotych polskich. To za wiele! Mogłoby być dzieło tańsze, gdyby zacny prałat, to co już na Szlązku Stencel, co w Polsce wydawcy Dyplomataryusza warszawskiego, co w Rosyi Turgeniew (*historica Russiae monumenta*) drukiem ogłosili, ze swego zbioru wykluczywszy, to tylko nadal, co owe nie objęły wydania, drukiem ogłaszać raczył. Uskutecznić to łatwo, i mógł to już ten drukując tom uczynić. Niechby był tylko kazał pisarzowi swemu zajrzeć w pomienione druki, porównać je z swoim rękopisem i wyrzucić z niego już gdzieindziej (nr 45, 55, 84) i daleko lepiej (nr 84, 405. z Dyplomataryuszem warszawskim III. nr 24. II. 94) wydrukowane pomniki. Tym sposobem dzieło o trzecią część skrócone, mogło się było prawie o połowę sprzedawać taniej. Wadą też wydania jest wielką, że nie ma skazników jak należy obrobionych. Jest w niem jeden tylko, czyli jest skaznik osób, a i ten niedokładny; nie ma zaś skaznika miejsc, rzeczy, a nadewszystko wyrazów polskich, czyli brakuje dziełu glossarza. Łatwo było i temu podołać, spisując podczas korekty druku, rzeczony wyrazy na osobnych kartkach, które następnie alfabetycznie złożone, stałyby się niejako komentarzem do dzieła

Wacław Aleks. Maciejowski.

Owady łuskoskrzydłe czyli motylowate z okolic Krakowa zebrał i według własnego układu spisał Teofil Żebrawski B. Off. W. P. NN. WW. i Fil. Dok. b. Insp. komunik. Łąd. i Wod. Okrę. M. Krak. Czł. Tow. i t. d. Nakładem Włodzimierza hrabi Dzieduszyckiego. Dołączone 12 tablic litografowanych. W Krakowie w druk. Uniwers. Jagiell. 1860 r. in-8, przedmowy str. XIII, dalej do końca 354.

P. Żebrawski, który z tyłu i tak rozmaitych względów zasługuje się piśmiennictwu naszemu, obok głównych zajęć swoich, inżyniera, umiał trudy tych zajęć, na polu nieraz pod otwartém

niebem znoszone, łagodzieć rozpatrywaniem i rozpoznawaniem tego, czém się przyroda okolic naszych odznacza. Krok ten uczynił go entomologiem. Zbierał nadewszystko motyle w okolicach Krakowa i dalszych nadkarpackich, a mając sposobność częstego znoszenia się z owemi sławnymi *mikrolepidopterologistami* wiedeńskimi, doszedł do oznaczenia dokładnego szczegółów swojego zbioru, nawet najdrobniejszych.

Namiętność zbierania owadów, rozniecająca się zwykle zamiłowaniem motylów, miewa każdego roku wyobrazicieli w pewnej liczbie uczniów każdej szkoły. Jedna to z tych namiętności, których pedagogika najszczęśliwiej użyć może w pomoc mozolnemu kształceniu młodego umysłu. Miła i potrzebna jest młodemu, ćwiczeniom umysłowym oddanemu, przechadzka i jej roztargnienie; nadużycie nawet téj przyjemności zyskiwałoby pedagogiczną wziętość, skoroby odwodziło od szukania przyjemności szkodliwych. Jakaż tedy wartość tego namiętnego, często nawet zapamiętałego ubiegania się za tém, co oraz doprowadza do nabycia umiejętności jednéj z tych, które są prawdziwą rozkoszą umysłu ludzkiego?

W krajach, w których z troskliwością doskonalącą się oddawna młodzież się wychowuje, co rok nowe dla niej przygotowują takie książki jak o motylach lub innych owadach: w każdym mieście leżą one na widoku, obok najponętniejszego towaru. W istocie jakież bawidło miłsze być inoże młodemu miłośnikowi motylów nad książkę o nich, jakiz podarunek stosowniejszy na wiązanie, na kolendę, na gościniec? Nie ma sposobu łatwiejszego nad taki na zachęcenie młodego do umiłowania i nabycia umiejętności. Wszyscy entomologowie od tego rozpoczynali swój zawód. Iluż ich utracamy w zarodzie, z przyczyny braku naukowej pomocy?

Książka p. Żebrowskiego niejedną z takich strat zapobiegnie. Nasz początkujący miłośnik motylów będzie je z tą pomocą umiał nazwać i ułożyć: pozna zawczasu do jakiego celu dąży umiejętność, której cząsteczką się zajął, nie porzuci gustu którym uczuł pożywność umysłowej potrawy. Te wszystkie korzyści możemy przyznać książce, o której mówimy. Nie ma ona wyłącznego celu zabawy: widać w niej dążność autora do wystawienia dzieła naukowego. P. Żebrowski chce przybrać w niektórych miejscach ton nawet reformatora nauki. A chociaż wiedział zapewne, w jakiego rodzaju pismach oddają się nowe pomysły pod sąd powsze-

chności, przedstawia nam jednak krakowskie motyle *według własnego układu*. I w samej rzeczy układ ten jest nowy, a co większa, z głównymi zasadami umiejętności bynajmniej nie sprzeczny. Układ ten, który motylami dziennymi przecina nocne, tem usprawiedliwia się w pomyśleniu autora, że wiąże należycie rząd motylowatych z pszczołowatymi przez szklonki (*Sesia*), przynajmniej z pozoru do pszczołowatych podobne, a od tychże motylowatych przenosi nieznacznie do siatkoskrzydłych (*Neuroptera*) przez rodzaje najpodobniejsze chróścikom (*Phryganca*) które p. Żebrawski wieszczycami nazywa. Nie będziemy tu wykładali teorii układów w historii naturalnej, powiemy tylko, iż książka p. Żebrawskiego nie mniejszą miałaby zaletę nawet wtenczas, gdyby nam autor, rodziny lub rodzaje motylów jednej okolicy przedstawił porządkiem, na którego usprawiedliwienie miałby to jedynie, że takin je w szufladkach zbioru swojego ułożył. Bo my ubodzy, pierwój niż zamierzymy to czego bogatsi nie mają, myślimy ażeby dojść tego co oni mają. A tylko przez tak pisane jak p. Żebrawskiego książki, dojść do tej zamożności możemy. P. Żebrawski bowiem tłumaczy się językiem, z którego zdawałoby się, żeśmy od niepamiętnych czasów dzieła o motylach wydawali; jego polszczyzna jest prawdziwie polska, jego jasność jest mową mistrza nauki. Co do nomenklatury, p. Żebrawski za większy trud dla siebie poczytał szukanie rozrzuconych po naszych entomologicznych traktatach nazwisk, które w języku były, niż dowolne tworzenie takich, które w nim nie były. Zbyteczność nazwisk w nauce jest dla niej szkodliwa, ale ta zbyteczność obciążająca język na drodze jego kształcenia się naukowego, jest jego zapasem, który się użytecznie przydać może na przyszłość. Nigdy przecież nie przestanie być chwalebne dążenie autora do przedstawiania na wyrazy podane przed nim, bo mniejby szkodliwem było zgodzenie się powszechnie na zły lub nietrafny, niż niezgodzenie się na żaden. Lecz jakimikolwiek są nazwiska polskie motylów, które p. Żebrawski podaje, zawsze one będą polskimi; w rzeczy samej wiele z nich są trafne, szkoda tylko, że uświęcone mową powszechną: przemiennik (*Apatura*), tęcznik (*Papil. iris*), modraszek junosza (*Lycaena adonis*), torzysniat (*Cosmus*), ślinogorz (*Bombyx neustria*), omata (*Hyponomeuta*) i t. p. w książce p. Żebrawskiego nie znajdują się wcale (1). Skłoni

(1) Podobnie, przed dwudziestu i kilku laty, jeden z pisarzy naszych wydał gruby tom o wszystkich owadach muchowatych, w którym nie ma tak powszechnie znajomej meszki.

się on zapewne do wprowadzenia ich w przyszłości do swoich tak pięknych prac entomologicznych, a nawet potrafi otrząsnąć się z zarzutu zastępowania wyrazów takich jak odwłok (*abdomen*), niemającymi prawa do wchodzenia w wykształcony język naukowy, obowiązany unikać nie mówię już nieprzyzwoitych, ale nawet rubasznych słów mowy.

Pozostaje nam wreszcie z całego serca życzyć p. Żebrowskiego książce powodzenia takiego, któreby jak najwyżej podnosiło u nas materyalną wartość umysłowej pracy. Powszechnie uzalamy się, że tego rodzaju piśmienne prace, nie znajdują u nas chętnych nakładców. Winszujemy p. Żebrowskiemu, że na swoje znalazł wśród swoich mecenasa, któremu od nas wszystkich należy się hołd zawdzięczenia. Jakoż, książka p. Żebrowskiego o motylach, jest wydaniem pięknym, opatrzonym licznymi wizerunkami rysowanymi wiernie z natury i mamy niezawodną nadzieję, że w kraju w którym na kunsztmistrzach nie zbywa, ukazując się w następnych wydaniach z wizerunkami ożywionemi kolorem, odejmie nam resztę odwagi do powiedzenia jak dzisiaj, że jej mecenas wsparł przedsięwzięcie tylko z połową hojności.

Pismo *Revue Contemporaine et Athenaeum Français*, w zeszycie grudniowym 1860 r. ogłosiło rozprawę p. Pawła de Saint-Vincent, p. n. *Poezya Ukraińska, Bohdan Zaleski*. Rozprawę tę nieco streszczoną, podajemy naszym czytelnikom, zastępując tłumaczenie wyjątków z poezyi naszego wieszczą, oryginalnym tekstem.

„Poezya ukraińska, nader ważne zajmuje miejsce w literaturze polskiej. Pomimo cechującej ją barwy miejscowej, upowszechniła się ona we wszystkich częściach starożytnej monarchii Jagiellonów. Winna to swobodzie ustaw polskich, pod których cieniem rozwijały się bujnie rozliczne odcienia wielkiej narodowości, oraz wdziękowi poetycznemu legend ukraińskich.

Mieszkańcy Ukrainy, równie jak innych ziem południowych dawniej Polski, należą do tegoż samego pnia narodowego co i Polacy z nad Wisły. Podczas gdy ci ostatni zawiązywali się w potężne państwo, bracia ich Naddnieprzańscy zawojowani byli na-

przód przez Waregów, następnie przez Tatarów. Ten podwójny najazd, trzymał ich długo w rozdzielaniu z jedno-plemiennym szczeniem; a jednak w XIV wieku połączenie ich dopełniło się bez walki, bez rozléwu krwi, bez wstrząśnienia. Wspólność rodu, wyobrażeń, dążności i celów, ciągnęła ich potężną siłą. Połączenie spełniło się w sposób najdokładniejszy od brzegów Dźwiny i Dniepru, aż do koryta Wisły; rozciągnęło się nawet po za Dniepr i Dźwinę. Wszakże długie wieki rozłączenia, spowodowały niejaki różnice, które po mału dopiero zacięrały się pod przewagą prawodawstwa polskiego. Jakkolwiek potężny urok otaczający koronę, przechodził o wiele rzeczywistą jej potęgę, była ona jednakże środkowym punktem zjednoczonych działań: łączyła bowiem, ogarniała wszystkie części państwa, które pod jej tarczą społyły się najściślej węzy. Literatura, a mianowicie poezya polska tegoczesna, jest jakby odbiciem tej starożytniej organizacyi, utrzymując jednolitość w pośród roznoitości. Każda okolica dostarczyła nie małą danię wspomnień historycznych, każda ozwała się właściwym sobie tonem. Poezya polska była w pewnym względzie jakby sejm narodowy, na którym pojedyncze ziemie wyrażały uczucia swoje i chęci, przez usta zaufanych pełnomocników. Z tego tytułu muza ukraińska ważne miejsce zajmuje w tém zgromadzeniu, albowiem lubo poślubiła myśl narodową, różni się jednak miejscową barwą, silną i samoistną. Geograficzne położenie kraju, nadaje mu przytém szczególną postać. Ukraina jest krajem nadgranicznym, stanowi ona jak powiedział Mickiewicz, jedną z głównych arteryj, przez które Azja zléwała się na Europę. Jestto kolébkka podań, nikuących we mgle wieków. Jej stepy były zbiegowiskiem dawnych najezdników barbarzyńskich; a według słów poety XII wieku (1):

Ow czarny obszar końskimi kopyty
Zorany, kośmi zasiany, krwią zinyty,
Wydał na Rusi plon bujny, —niedelę.

Nim zaczniemy badać poezya ukraińską, czujemy się w obowiązku dać poznać czytelnikom naszym zakon wojenny Kozaków zaporozskich, których kolébkką była Ukraina. Nazwę Kozaków spotykamy co chwila we wszystkich pieśniach i podaniach tych okolic. Plemię rusko-polskie wystawione na ciągłe najazdy od czasów niepamiętnych, uczuło wcześniej potrzebę utworzenia w niektórych częściach swoich siedzib, zbrojnych pułków jazdy, któ-

(1) Autor bezimiennój wyprawy Igora na Polowców.

rym nadano tatarską nazwę Kozaków (1). Owe zbrojne pułki raz napadały ziemię nieprzyjacielską, to znów porzuciły na obronie zagrożonych ognisk, okopując się w niedostępnych miejscach. Podanie odnosi do X wieku, początek Kozaków polskich. Według niego, niejaki Lach nazwiskiem Symeon, zebrał pierwszy stu łowców pod pozorem łapienia drapieżnych zwierząt. Liczba tych łowców wzrastała stopniowo, i wkrótce w zastępie dwutyśiecznym odznaczyli się w wojnie wschodniej. To podanie jest dosyć prawdopodobnym; wszakże należy uważać organizację owęj zbrojnej drużyny, jako dokonaną dopiero za czasów Zygmunta I z rodu Jagiellonów. Urządził ją na nowo w XVI wieku Stefan Batory, jeden z największych królów polskich. Ci Kozacy osiedlili się ostatecznie po za Dnieprem koło słynnych katarakt, wstrzymujących bieg rzeki, zwanych po rusku *porohami*. Ztąd to powstała nazwa *Zaporoże*. Kozacy zaporozcy byli głównie Słowianami; rekrutowali się pomiędzy Polakami z nad Wisły, lub co na jedno wychodzi, między Rusinami z nad Dniepru i Dniestru. Szlachta spragniona sławy, lub też przekroczywszy w czemkolwiek prawa krajowe; chłopi uciekając przed uciskiem od brzegów Wisły aż do Dniepru, lub przyciągnięni urokiem przygód wojennych; dzieci porywane gwałtem w ościennych ziemiach, lub też oddawane dobrowolnie przez ojców niegdyś Kozaków zaporozskich, i zaprawiane wcześniej do wojennego rzemiosła, stanowiły główną siłę owęj potężnej drużyny. Tym sposobem zapełniały się próżne miejsca w szeregach; Kozacy bowiem narzucili sobie zasadę bezżeństwa podczas wojennej służby. Ulegali ściśle prawom karności wojskowej, a oprócz tego trzymali się ustaw polskich. Obierali wodza zwanego atamanem, czyli hetmanem, i utrzymywali pomiędzy sobą zupełną równość, tak samo jak polska szlachta. Kosz zaporozki, inaczej zwany Siczą, głównem był stanowiskiem kozackiem. Obozowało w nim czterdzieści *kuren* czyli pułków. Lud ten rycerski wyłącznie oddany wojennemu rzemiosłu, przedstawiał w uczuciach swoich dziwną sprzeczność: dwa równie silne popędy walczyły w duszy Zaporozca: pierwszy pchał go na wojenne przygody, drugi ciągnął go ku ziemi rodzinnej, i świecił mu całym urokiem domowego ogniska, tak miłego słowiańskiemu plemionom. Ta sprzeczność dostarczyła nie mało żywołów dramatycznych, poezji tych okolic.

(1) Kozak, znaczy po tatarsku lekki jeździec.

I.

Równocześnie z Mickiewiczem, Bohdan Zaleski dał się poznać w literackim świecie. Podwójna cecha znamionuje geniusz tego poety: jest on malarzem i poetą. Rozmyślając z zapałem o kraju, Zaleski chwyta naprzód jego stronę zewnętrzną; ogarnia jednym rzutem oka historyczne obrazy, żywotne podania, poetyczne zmyślenia, wiarę ludu: słowem wszelkie a różnorodne objawy życia ukraińskiego, i kręśli je żywotnemi barwy. Ale niebawem widnokrąg rozszerza się przed nim, dostrzega nieskończoną przestrzeń. Gra światła i cieniów odurza go, i zaczyna marzyć. Wspomnienia unoszące się po nad kolébką jego, Ukrainą, harmonijne dźwięki jęj odwiecznej poezyi, budzą w jego duszy wieszczy od-dźwięk i tęskne pragnienia. Staje się wówczas poetą w całym znaczeniu słowa, i jednym z pierwszych marzycieli polskich. Uczucie narodowe łączy się ze wspomnieniami poety, i postać ziemi ojczystej przyswieca mu blaskiem ideału. Ten ideał, źródło niewyczerpane wszystkich poetów polskich, przybięra u Zaleskiego charakter religijnego natchnienia. Zakochany w Ukrainie, za pieśni, które dzieckiem wyczerpał z jęj łona, posyła jęj tęskne dumy, modlitwy i legendy namaszczone głębokiem uczuciem katolickiem. Polak i katolik wielbi Boga, kocha kraj, czci sercem tkliwą matkę Ukrainę, która pieśnią upowiła kochane dziecię swoje, i karmiła je wonią najcudniejszych kwiatów, z śpiewnemi dumkami ludu.

Ukraina jest więc prawdziwym ideałem poety, ogniskiem, w którym zbiegają się wszystkie promienie jego wieszczych natchnień. Ideałem jego jest Ukraina ze swoją dziejową i tradycyjną przeszłością, ze swoim domowem ogniskiem; mianowicie zaś Ukraina pojawiająca się w pomroku przeszłych wieków, ze swą starożytną poezją, której niedokładne i rozpierzchłe urywki natchnęły tylu poetów, i stały się przedmiotem tylu badań. Słowem ten ideał, jakieśmy wyżej powiedzieli, nadaje utworom jego dwoistą cechę obrazowania i pieśni, stosownie do tego, czy opiewa znaną albo nie znaną Ukrainę. Niekiedy te dwie formy łączą się i mieszają. Malarz udziela poecie barw do uwydatnienia i ożywienia jego ulubionych dumań; poeta ze swęj strony otacza malowanie czarem marzeń i płomieniem swych uczuć.

Uwydatniając te dwie strony w utworach Zaleskiego, określiliśmy zarazem jego samoistność. Powiedzmy jeszcze, w jakiej formie

wyraził swe natchnienia. Poezya ukraińska ma na to oddzielny wyraz przekazany tradycją. *Duma*, wyraża trafnie idee poezyi. Słowo *um* od którego pochodzi, wskazuje ten Boski zaród złożony w intelligencji ludzkiej, który rozwijając się, wydaje dumanie, owoc skupienia i matkę poetycznych natchnień. W dumie zatem objawia się to natchnienie. Szumka znaczy dosłownie szum: jestto żywsza gra wyobraźni, zwykle wesoła i fantastyczna. Podania ludu ukraińskiego głęboką cześć otaczają poetów; w mniemaniu ludu posiadają oni równie jak starożytni pocii ów zaród Boży, tworzący dumy, który odgaduje przeszłość i przyszłość: dlatego to zowią ich wieszczami czyli prorokami. Wróżka ukraińska, czarodziejska Rusałka, wychowuje poetów, naucza ich odwiecznych tradycji i wtajemnicza ich w świat pieśni, objawiający chwałę przeszłych pokoleń. Tę wiarę ludową wyraził Bohdan Zaleski w kilku wierszach zaczynających poemat jego: *Duch od stepu*. Ukraina przeczuwając dla obecnych pokoleń żywot jedynie tylko poetyczny, żywot nadpowietrzny, żywot ptasi, powierza dzieci swoje Rusałce, zalecając, aby wychowała je troskliwie, zaprawiając wcześniej do zuchwałego lotu.

Piastuj dziecię me, Rusałko!
Mlekiem dum i mlekiem kwiecica;
Pój do lotu, młde to ciało!
Pięknęj sławy mój stulecia,

Podaj do snu na obrazki!
Barwą złotą i błękitną,
Tęczę w okrąg niech rozkwitną
Wszystkie mego ludu skazki.

Dumy, dumki i szumki, które tworzą według podziału naszego pierwszą część utworów Bohdana, opiewają wojenne wyprawy Kozaków, ich miłość, ich życie rodzinne, nakoniec osobiste uczucia poety; ale te uczucia objawiają się zawsze pod formą zmysłów lub wiary ludowej: kiedy podanie legendowe lub ustęp z rycerskich dziejów kozackich, przedstawi się wyobraźni Zaleskiego, wtedy poeta ogarnia je jednym rzutem oka, i w całości i w najdrobniejszych odcieniach. *Duma* lub *dumka*, wije się wtedy jak potok; wyrażenia właściwe epoce i miejscowości, wypływają z naturalnego biegu, i nadają obrazowi życie, ruch i właściwą barwę. Taką jest naprzykład *duma* o wyprawie chocimskiej.

Kozacy idą z Lachami przeciw Turkom, pod przewodnictwem samego królewicza, później Władysława IV.

Trzema szlachy, idą Lachy
A Kozaki czterema wala,
W trawach pławią się po pachy
Z rusznicy palą, świecą stala,
A chłop w chłopa, a koń w konia
Aż stękają w okrąg błonia.

Gody bracia, dzień wesoły,
Jako mrowia, koni, luda;
Lud i konie jak sokoly:
Nasz archanioł sprawia cuda,
Godyż, gody! Z boków, z przodu,
Grzmi roznośna pieśń pochodu.

Poeta otwiera wolne przejście zastępom, albowiem lud tłoczy się zewsząd, przypatrując się chciwie rycerstwu. Młode dziewoje ciekawe widowiska i pacholeta wcześniej tchnące wojennym duchem, wstrzymują pochód żołnierzy. Słowa, któremi poeta odstrasza tę ciekawość dziecinną, zastosowane do miejsca i czasu, dziwnie uwydatniają i ożywiają ten obraz.

Tam, tam hasa jeździec srogi:
To królewicz sam na przedzie!
Czarnobrewki—ż nasze z drogi,

Paniez w Jassyr was zawiedzie.
Ukraińska dziatwo w nogi,
Zjedzą wilki i niedźwiedzie!

Obok szlachetnej młodzi koronnój i litewskiej, jadącej konno pod wodzą hetmanów, jaśnieje w całym blasku postać słynnego Konasiewicza, atamana Kozaków zaporozskich. Postawą i ruchem, wódz tej walecznej drużyny, góruje nad wszystkimi w tej pamiętnej wyprawie:

Pan ataman w rzedźwięk huczny,
Ku torbanom kiwnął głową,
Urodziwy w ślad buńczuczny,

Wiął chorągwią malinową:
Biały anioł na atlasie
Mile skłaniał się w swój krasie.

Kozacy rej wiodą w tej wyprawie, oni mają wytropić wroga, i znienacka nań napaść; to też królewicz głównie polega na atamanie.

Sahajdaczny! mity bracie,
Sam królewicz grzecznie skinie,
Wy psim węchem węcej znanie,

Niż my wszyscy, o Turczynie.
Nuże w taniec! siudy, tudy,
Po swojemu, no w prysyudy!

Rozkaz królewicza spełniony w mgnieniu oka: następna zwrotka maluje to z niepojętą ścisłością.

Pan ataman ku Kozaczy
Musnął szablą po kółpaku,
Wié Kozacza, coto znaczy!
Zaszumiato po tym znaku,
Świsnął wicher między niemi
Jakby zdmuchnął: znikli z ziemi.

Ciężkoż huka po nich ziemia,
Smutno, pusto, po zamieci,
Ukraińę żal oniemia.
Na mogiłach dziewy, dzieci,
Płaczą dzieci tam, po ojcach;
Płaczą dziewy po molojcach.

Ale niebawem sokół, ów goniec wojenny przylata i rozpowiada wieści.

„Oj na świecie nie ma gracza
Jak ataman naszej młodzi,
Totéż Lasza, a Kozacza

Po strzemiona we krwi brodzi:
Sałhan, bracia, nieslychany
Same tłuste basze, hany”!

Wśląd za sokołem powraca zwycięzki ataman, a z nim obciążona łupem drużyna.

Lecz dzieci w skok na szlachy,
Kłaski, wrzaski, „nasi wał”.
Brat za brat Kozaki, Lachy

Z rusznic palą, świecą stałą.
Godyż gody, w rozhuł grzmotu,
Wstula w okrąg, pieśń powrotu!

W dumach Bohdana Zaleskiego, wyprawy Kozaków okazują się tórn czém były w istocie: prawdziwą niespodzianką wojenną.

Dosyć wspomnieć ich napad na przedmieścia Sztambułu, ten zuchwały wyskok, który w swoim czasie zdziwił cały świat chrześcijański. W dumie p. n. *Czajki*, opiewa poeta podobną wyprawę morską.

Zwyczajna w życiu sprzeczność popycha człowieka do pragnienia tego, czego mu niedostaje: tak też i burzliwy Kozak nie prześlągany w boju, tęskni do spokojnych uciech domowego ogniska. Ale żeby pojąć żonę, musiałby porzucić matkę przybraną: siostrę i braci Zaporozców. Walka między pociąganiem do życia rodzinnego, a skłonnością do wojennych przygód, powstaje w sercu Kozaka i dostarcza nowego wątku ludowym poetom. Nieraz miłość głęboka, nie przeparta, łączy się do uczuć wywołanych tą walką, i sprowadza tragiczne rozwiązanie. Wiedziony tradycją ludu, Bohdan Zaleski maluje w jednej z dumek dwoje kochanków, którzy umierają, nie mogąc przeżyć rozłączenia: jedno z nich umiera na łonie rodziny, drugie w samotnym opuszczeniu. Przytaczamy śliczny ten ustęp:

Rok się kochali, a wiek się nie widzieli,
Zbolały serca, oboje na pościeli.

Leży dziewczyna w komnacie swęj na łożu,
A Kozak leży, w Dąbrowie na rozdrożu.

Tam u dziewczyny wezglowie a puchowe,
A u Kozaka, żupanik oh! pod głowę.

Tam u dziewczyny, na leki wina, miody,
A u Kozaka, ni kropli nawet wody.

O! nad dziewczyną, rodziny całej płacze,
A nad Kozakiem, uch siwy orzeł kracze!

Oboje biedni; wnętrzości ogień pali:
Cierpieli srodze, cierpieli i skonali.

O! nad dziewczyną, po siole w dzwony biją,
A nad Kozakiem po lesie wilki wyją.

Kości dzi. wczyny grób zamknął poświęcony,
Kości Kozaka bieleją na wsze strony.

Szumki Bohdana, to wyrażają spokojne uciechy przy domowym ognisku, to znów kapryśną fantazją poety, płasającą po stepie rodzinnym. Kręśli on lekko i uroczo, tego rodzaju piosenki, i nieraz wśród wesołej wrzawy i szau, umie zamknąć myśl pełną wyższego znaczenia. Dla podniesienia krasy i wdzięku młodych dziewcząt, wieśniaczki ukraińskie wyprawiają córki boso na łąkę skąpaną w rosie porannej. Jedna z tych szumek ma tytuł: *Po rosie*: młoda dziewczeczka stanowi w niej główny przedmiot obrazu. Dziewczę hasa, a wesoły czyżyk towarzyszy jej płasom. Sens

moralny tój szumki, okręśla granice pomiędzy przywilejami dzieweczki, a obowiązkiem niewiasty zaślubionój. W żartobliwój formie oddane tu są wiernie wyobrażenia ludu ukraińskiego; zwyczaj bowiem pozwala tylko dzieweczce oddawać się swobodnym pługom. W ludowych pieśniach ukraińskich wszystko żyje i działa: rzeki, góry, rośliny, drzewa, kwiaty, ptaki i zwierzęta, uważane są jako godła i symbole; biorą udział w życiu człowieka, wtajemniczają się w jego radość i smutek, mieszają w jego zabawy i namiętności: słowem żyją z nim wspólnie. To téż we wspomnionój szumce, dziewczę rozmawia z czyżykiem.

Dziewczyna.

Roso moja, biała roso,
Posrebrzana bujna trawo,
Na urodę-ż hasam boso.
Za mną czyżyk drobi żwawo.

Hej czyżyku, dam ci maku,
Co się przecie waści marzy?
Ale prawdę mów pustaku,
Komuż hasać tu do twarzy?

Czyżyk.

Oj! do twarzy, kiedy hasa
Dziewa hoża i rumiana:

Niechaj hasa, oczu krasa,
Aż pierś zerwie u młodziana.

Dziewczyna.

Hej czyżyku, jeszcze maku,
Co się przecie waści marzy?

Ale prawdę mów pustaku,
Komuż pisać tu do twarzy?

Czyżyk.

Oj! do twarzy, kiedy płąsa
Dziarski młodzian przy swój lubce,

Niechże nuci jój z pod wąsa.
Tnie, a tnie, a tnie, holubce!

Dziewczyna.

Hej czyżyku, jeszcze maku!
Co się przecie waści marzy?

Ale prawdę mów pustaku,
Komu skakać nie do twarzy?

Czyżyk.

Nie do twarzy, kiedy żonka:
Bo mąż mruczy, dzieciak beczy;

Ten chce piersi, ten całunka,
Wcale, wcale nudnych rzeczy!

Dziewczyna.

Roso moja, biała roso
Posrebrzana, bujna trawo,

Na urodę-ż hasam boso.
Hej czyżyku! za mną, żwawo!

•Zobaczmy teraz jaki udział biorą uczucia osobiste poety, w jego poetycznych utworach. Są one sprężyną a nie przedmiotem jak u wielu innych. Pobudziwszy do lotu wyobraźnię, i na dawszy piérwszy ruch akcyi, osobistość autora zaciéra się i znika z obrazu, ożywiając go sobą; jego uczucia własne, łączą się z ogólném uczuciem ludu, który opiewa. Kilka przykładów lepij uwydatni myśl naszą. Wypadek osobisty nasuwa Bohdanowi piérwszą myśl małego poemaciku, dumy pod tytułem: *Kalinowy most*.

Znajduje włos siwy na głowie, i musi się być u kresu młodości. W umyśle jego powstają smutne uwagi o szybkim biegu żywota; przypomina sobie zmyślenie ludu ukraińskiego, który porównywa życie ludzkie do wzburzonego potoku. Można go tylko przebyć po kalinowym moście. Miła drużyna towarzyszy zrazu człowiekowi. Młodość, miłość, uciecha, znikają po jednej, a człowiek rzuca im kwiat na pożegnanie. Geniusz poety podejmuje ów temat; radość i troski życia ukazują się w obrazie jako sprężyny poruszające przedmiot; wypowiadając je, poeta przedstawia w najżywszych barwach zmyślenie ludu ukraińskiego. Tę samą cechę spostrzegamy w innej dumce p. t. *Wyjazd bez powrotu*. Oddalenie od swoich natchnęło mu pierwszą myśl; potem marzenie bierze górę, miłość ziemi rodzinnej ogarnia poetę wyłącznie, i opiewa żale Kozaka, zmuszonego opuścić swoje stępy. Przebyć Dunaj, znaczy w języku ludu ukraińskiego, opuścić na zawsze swoją ziemię. Ta dumka dziwnie odbija barwę miejscową:

Stoi jawor wedle wody
 A chyła się, chyła;
 Płacze, nudzi, Kozak młody
 Bo ciężka nań chwila.
 O! nie chylaj się jaworze,
 Zielonyś, młodziutki,
 I tyś chłopce w rannéj porze
 Na co ci tam smutki?
 Jak się jawor chyłać nie ma?
 Fala śród gałęzi!
 Jak z suchemi ślad oczyma?
 Serce na uwieży!
 Kozak żegna dom swój wiecznie.
 A gdzie w inszej ziemi,
 Tak miłują się serdecznie?
 Tak tęsknią za swemi?
 Jedzie, jedzie przez Dąbrowę,
 Na cudze już strony;

Siodło jego orzechowe
 I koń jego wrony.
 Oj, za Dunaj jedzie siny
 Na żywot tułaczy,
 Swojój lubéj tu krainy
 Nigdy nie obaczy.
 Rok za rokiem krwawe boje,
 Przez długie tam lata.
 Jak potomstwo liczy swoje
 Hoduje dla świata.
 Idą przecie milsze chwile,
 Grób stoi gotowy.
 Prosi, wszczepić na mogile
 Kalinę u głowy!
 Będą ptaszki dniem i nocą
 Dziobać po kalinie,
 Może kiedy zaszczebiocą
 Wieść o Ukrainie!

Połączone z losami człowieka, odbijając jego smutek, martwe przedmioty ożywiają się: drzewo, ptak, woda, odgrywają tu rolę, jaką naznacza im wiara ludowa. Kozak XVII wieku poznałby sam siebie w tym obrazie, uczułby też same wzruszenia, i wyraziłby je w téjże formie. Określając charakter opisowy utworów Bohdana, można powiedzieć, że wypadki osobiste życia, są u niego jakby sprężyną, która naciskając struny wspomnienia, dobywa z serca żywe obrazy wojowniczej Ukrainy, podania ludowe, dole i smutki domowego ogniska. Kiedy nakoniec swobodny potok fantazyi poszeźnie mu szumkę, wtedy uczucie nadziei przemaga nad tęsknotą, i wprowadza nas na łono marzącej i poetycznej

Ukrainy. Śpiewak budzi się nagle pod wpływem wiosennych promieni i podniecając swój zapał, woła: *nuże!* Taki jest tytuł prześlicznej szumki, pełnej świeżości i wdzięku, w której wywołuje poetyczną Rusałkę, słynną królowę stepu.

Do lotu ku wiosnie
Unosi się łono
I w sercu radośnie,
I w duszy zielono.
Oh! serce podlata,
Bo piosnka tam kwili,
Oh! dusza bogata,
Bo tęcza motyli.
Nie traćcież i chwilki:
Hej piosnko na pole,
Hej myśli, motylki,
Pocznijcie swawole!
Od łączki do łączki,
Powiejdzie na fale,
Od pączków na pączki
I dalej a dalej!
O! dalej, leciuchnie
Powiejdzie po świecie,
Aż miłsza woń buchnie,
Wy wiecie z kąd, wiecie.
Cyt, cyt po cichutku.
Psotnica stepowa;
Słania się w ogródku
Oh! nasza królowa.
Nie traćcież i chwilki:
Hej piosnko na pole,

Hej myśli, motylki
Pocznijcie swawole!
Niech nuta zabrzączy,
Pskocznie, wesoło,
Motylki niech w tęczy
Zwiskrzą wokóło!
O piosnko! dzwoń w uszko,
Pieściwie po nucie!
Rozruchaj serduszko,
Aż rozbrzmi współczucie.
Aż głosik miłutki
Nastroi uprzejmie,
I moje tu smutki
Czarami odejmie!
Nie traćcież i chwilki:
Hej piosnko na pole!
Hej myśli, motylki,
Pocznijcie swawole!
Motylki nuż do niój,
Do oczu, do brewek,
Aż usta uroni
Pałacy powiewek.
Ostrożnie od ciała
Ostrożnie, zdaleka
Bo, bo, bo, Rusałka
I bieda nas czeka!

We wszystkich utworach swoich jak widzimy, Bohdan Zaleski jest przede wszystkim malarzem. Jego natchnienia przybierają formę obrazów. Wrażenie sprawione dziwnym blaskiem i barwą, podnieca bardziej jeszcze wdzięk muzycznego rytmu, doprowadzony do najwyższej doskonałości. Wykołysany wpośród ludu ukraińskiego, wtajemniczył się wcześniej w cudne tego ludu melodye. Owe pieśni, smętne odgłosy przeszłości, pełne wdzięku i rzewnej tęsknoty, weszły już jako żywioł w utwory sztuki muzycznej. Któż ich nie zna w kompozycjach Szopena? Inni mistrze idąc za nim w ślady, zaczerpnęli w témże samém źródle. Otóż i Bohdan Zaleski winien głębokiej znajomości pieśni ludu, melodyjną budowę swego wiersza. Rytmu jego wpadają harmonijnie do ucha, a każde słowo śpiewać się zdaje samo przez się. Dziwna w niém moc i gietkość. Dzięki zdrobniałym wyrazom, tak urozmaiconym w polskiej mowie, poeta przechodzi nagle od męzkich i bohaterskich akordów, do najpięszczośliwszych wyrażeń. Dla tychto zalet przewano go słusznie ukraińskim słowikiem.

II.

Lud ukraiński zbierał na swęj ziemi rodzinnej, *smutne żniwo niedoli*. Pamięć dawnych klęsk połączona ze wspomnieniem późniejszych przygód, wyrobiła w nim głęboką tęsknotę, która otacza dziwnym urokiem, tak jego pieśni jak i melodye. Uważaliśmy to już w powyżęj przytoczonych dumkach. Ale tam uczucie to, ma zakreślone granice i uwydatniony powód; w innych utworach przeciwnie, uderza nas wyrazem uroczystym, tajemniczym, który ogarnia pokolenia, wieki i przestrzenie. Tęm nowém światłem odbija szczególnież dumka p. t. *Stepy*.

Witaj, wielki mogilniku,
Krwia i ciała byłych żyzny,
Co wokół zgiełku, kliku?
Tabunowych stad bez liku,
Trzód bez liku, rogacizny,
Po nad wodą tam zieloną,
Pokazują, płyną, toną!

Stepie, stepie nasz rodzimy,
Po rodzicu, oh! z rodzica
Zadumane nasze lica!
My tu wszyscy pobratymy!
Oh! i duma to siostrzyca;
Jako nasze jęj oblicze,
Tęskne, dziwne, tajemnicze.

A taż wieczna tam muzyka,
Niby rozdźwięk gdzieś gęśłowy,
Co nie wiedzieć zkąd wynika?
Oh! senliwa, jakoś dzika,
Podmogilnej wyraz mowy,
W rozpierzchnione zdaje szumy!
Czyżto nuta naszęj dumy?

Dumoż dumo Bojanowa!
Tu tak bujno i przestronno,
Że nabrzmieją w rozhluk słowa.
Cięży dzisiaj czemuś głowa,
Dumo! kiedyż wesół konno,
Hukniem w stepie? kiedyż po nim
Wdzięczną, brzęczną pieśń zadzwonim?

Do póki widzi Ukrainę na wydatném tle jęj podań i dziejów, Bohdan Zaleski jako wytrawny artysta, ogarnia jednym rzutem oka perspektywę, i odtwarza ją po mistrzowsku. Ale dobiegłszy krańców znanego świata, zatrzymuje się i szuka nowego żywiołu do natchnień. Wielkie pomniki starożytnęj poezyi narodowęj, pomniki niedawno otrząśnięte z pyłu wieków, nęcą wyobraźnią poety. Blade światelko migocze mu z daleka, jakby pochodnia wśród ciemności. Imię wieszczca Bojana, zabrzmiało w uchu jego. Odkrywa je w *Wyprawie Igora*, znakomitym poemacie XII wieku, poemacie nieśmiertelnęj piękności, jak się wyraził Mickiewicz. Obok bohatera miecza, opiewanego w pieśni, bezimienny poeta wspomina z uwielbieniem innego bohatera liry, wieszczego Bojana, Bojana króla pieśni i dodaje:

Bo wieszcy Bojan jeśli k'czyjęj cześci,
Jeśli bój wspomniał, w lot dziesięć sokołów
Puszczal na stado łabędzi:

co znaczy, jak dodaje poeta, że nie sokołów na stada łabędzie wypuszczał Bojan, ale kładł wieszczce palce na żywe struny

liry, które wnet brzmiały pieśnią bohaterów. Zowie on także Bojana czarownikiem, albowiem w czarodziejskiej pieśni, bard przybiérał dowolnie wszelkie kształty, i działał nawet na martwe jestestwa. Śpiewak *Wyprawy* tak określa wieszczu jego dar: „Kiedy Bojan tworzył pieśń, to myślą uganiał przez bory; to jak dziki wilk sunął ziemią, to jak orzeł chyżo-pióry, wzbijał się wysoko pod obłoki.” Daremnie uczeni starali się odgrzebać, jakkolwiek pomnik myśli wielkiego wieszca: mniej szczęśliwy od Homera, lubo równie tajemniczy, Bojan nie pozostawił żadnej pieśni ani dumki, słowem nic, oprócz sławy brzmiącej echem po ukraińskim stepie. Postać Bojana otulona pomrokiem przeszłych wieków, znęciła wyobraźnią Bohdana Zaleskiego; pragnął on uwydatnić tę postać odkryciem jakich ułomków jego pieśni, lub przynajmniej zebraniem krążących o nim podań: usiłował rozorać myślą odwieczne kurhany ukraińskie, i wydobyć zpod ziemi tajemnicę zapadłych wieków. Ta myśl zapala jego wyobraźnię, szuka bohaterskiego przedmiotu do pieśni; ale chcąc go rozwinąć tak żywotnie, jak inne utwory wysnute z dziejów lub żywego podania, brak mu podstawy i wątku. Jedynym jego przewodnikiem postać nie określona, jedyną skazówką oddźwięk odwiecznej pieśni. Nie mogąc oddać przeszłości w całym blasku prawdy, zaczyna rozmyślać nad tą postawą, nad tym dźwiękiem. Pragnie pochwycić strunę drgającą w jego sercu, określić kształty narysowane w wyobraźni. „Świat, mówi on, nie zna méj tajemnicy; szmer pieśni mojej brzmi mu chwilę, zanim się i rozplynie w powietrzu; ale myśl tajemna która tę pieśń zrodziła, na zawsze zagrzebana w méj duszy.” Ta myśl, ta żądza wyświeślenia i odgadnienia wielkich wspomnień ludu, zapalając się coraz bardziej, doszła w końcu do ostatecznego wyrazu swego, do najczynniejszego bódźca nowoczesnej poezyi: do pragnienia ideału. Odtąd sztuka sama przez się, starożytna sztuka narodowa, stała się przedmiotem natchnienia poety. Wkoło stworzonego przez siebie ideału, mieści on własne uczucia i namiętności.

Ten ideał Ukrainy poetycznej, panuje po nad wszystkiemi utworami poety; wplata się w jego uczucia osobiste, narodowe i religijne, i pieśni jego łączy niejako w jedną całość, jakby ułomki wielkiej epopei, będącej syntezą zbiorowych uczuć całego ludu.

W dumce: *U nas inaczej*. Żal za rodzinną ziemią odbija w całej mocy. Jestto jeden z najwdzięczniejszych utworów Bohdana i najbardziej upowszechniony w Polsce i Ukrainie.

Smutnoż tu, smutno, bracia, za Dunajem,
I w oczach mokro, bo sercami tajem;
Ludzie nas nudzą i świat cały nudzi,
Cudzo, oh pusto, śród świata i ludzi!
Niema bo rady dla duszy kozaczéj,
U nas inaczej, inaczej, inaczej!

U nas inaczej: i bujnie i miło,
Hej, nie zastępuj na drodze mogilo!
Nie ściel się cieniem, niech sokole oko
Kąpie w burzanych lubo a szeroko;
Niema bo rady dla duszy kozaczéj
U nas inaczej, inaczej, inaczej.

U nas inaczej: po nad Ukrainą,
Wskróś okolicą jarzącą się, siną,
Boże śpiewaki ciągną w różne strony,
Aż w uszach klaszcze, taki gwar zmacony;
Niema bo rady dla duszy kozaczéj,
U nas inaczej, inaczej, inaczej

U nas inaczej: co zaśpiewam w dumie,
Co w głowie knowam, koń, brat mój, rozumie,
Rzy po swojemu: czy tabun pamięta?
Oh! za swobodą tęsknimy bliźnięta,
Niema bo rady...

U nas inaczej: wciąż nuta żaloby,
Bo zamogilna, bo pomiędzy groby,
Ku duchom ojców przygrywa wspaniałe.
U ich minionych i bojach, i chwale.
Niema bo rady etc.

U nas inaczej: dziewczyna już marzy,
Coś ze swéj dumki zwierciadli na twarzy;
Pusta rusalka, powiewna postawa,
Piękna, kochana, a tęskna i łzawa.
Niema bo rady etc.

U nas inaczej: jakoś lżej, weselej,
Krew gra burzliwiej: o! wina mi naléj!
Samém powietrzem po pijanemu żyję,
A kiedy hulam, to na leb na szyję.
Niema bo rady etc.

U nas inaczej: miłość i tęsknota,
To jak dwie prządky naszego żywota.
Boże, mój Boże, łzami modłę Ciebie,
Jak umrę, daj mi Ukrainę w niebie.
Niema bo rady dla duszy kozaczéj:
U nas inaczej, inaczej, inaczej!

Nakoniec odwieczna Ukraina, o której wciąż marzył poeta, natchnęła mu pieśń w rozleglejszych ramach! Tym poematem jest *Duch od stepu*. Poeta ogarnia w nim całą przeszłość dziejową, i przedstawia ją w wielkich obrazach. Pogląda w świat z ukochanej Ukrainy, z téj ziemi naznaczonej od *Boga, przez którą wylały niby huczająca powódź, niezliczone hordy azyatyckie. Ztamtąd wlepia on wzrok w tę wielką epokę, kiedy Rzym podbity

męczeństwem, miał być użyziony potokami krwi, zanim mu przyszło zbierać owoce apostołstwa.

Ukraina jest więc pierwszém ogniskiem rozmyślań poety nad ludzkością. Poglądając w świat z Ukrainy, stawa w pośrodku plemion i wieków; dość mu zatoczyć okiem, aby ogarnąć świat i jego dzieje. Poeta występuje naprzód na widownią, i sam nas wprowadza w ów świat wielkich objawień. Wychowanek czarodziejskiej Rusałki, wtajemnicza nas w radość, jakiej doświadczył, kiedy uczuł w swém łonie pierwsze przeczucie swego poetycznego posłannictwa. Ale wspomnienie to zatarło się z czasem, i dziś w dojrzałych latach, jest zaledwie słabém odbiciem nieopiętej tajemnicy, krążącój nad jego kołyską.

Błogo było mi! o błogo!
Nigdy, nigdzie i nikogo
Nie pieściła czulsza matka...
Owe nie wiem, chwilki, latka,
Uwikłana w cud zagadka,
Leży w duszy pod pieczęcią,
Wciąż tam zwraca się pamięcią
Wciąż zmysłami gonią pięcią,
Rozpierzchnioną w sen daleki!

O! Rusałki mój piastunki,
W dzień dzwoniące pocałunki
Rozpalily krew na wieki!
I śród uczuć mych katuszy,
Smutny na śmierć, w sercu, w duszy,
Krew mnie jeszcze zrzuca z łoża,
Chcę opiewać wiekom dzieło;
Lecz natelnienie przeminęło:
Niech się święci wola Boża!

Poeta sięga myślą w własną przeszłość, i śmiałym polotem wyobraźni przekracza granicę pomiędzy kolébką swoją a wiecznością. Wzbija się w sfery tój zaświatowój ojczyzny, nie znanój i nie widzianój, w którój żył jako iskierka światła, zroniona z ogniska nieśmiertelnego w ziemskie ciemności; przypomina sobie głosy aniołów, sposobiących go do prób żywota.

Błogosławią w krąg wybrani,
Czas wypełnia się twój próby,
Złeć iskierko do otchłani,
Czeka oto ziemia rada!
Zaśniesz, biada ci, o biada!

Łza mi pierwsza wzrok ocieśnia
Na sen, anioł skrzydły miota;
„Syn ty ziemi! ziemia! ziemia!
Śnij na falach tam żywota!”

Poeta skróśla nam wypadki owego snu ziemskiego, wrażenia dziecinne, lata pierwszój młodości i uczucia dojrzałego wieku. Wypowiada burze serca, zwątpienie, jakie nim owładnęło, pychę, która nim miotąła, a nakoniec powrót do wiary i do Boga. W chwili skruchy i pokuty, pod wpływem cudownego widzenia, wolno mu na chwilę wzbić się w nadpowietrzne sfery. Z tych wyzyn ogarnia wszystkie epoki, przez które przeszła ludzkość, raj utracony, starożytne wieki, zmysłową cywilizacyą Greków i Rzymian, nakoniec zesłanie Odkupiciela, aż do chwili, kiedy święty Paweł umierając, wyrzekł do ukochanego ucznia Pańskiego te słowa pożegnalne: „Piotrze! Piotrze, *Roma* odwieczne miasto, *Roma*

naszał" Apostołowie umierają, a Roma pogrążona w przestępstwach, ściąga na siebie gniew Boży.

Widzę piękne miasto. W mieście
Wieczne gody: a hołdziecie
Po pieczarach. Od ciemnicy
Jęki sierót, lzy niewieście.
Dzwonią na gwałt męczennicy.

Na zniewieściale plemię Rzymian spadają barbarzyńcy. Dziwnie przejmujący to obraz: Rzym ucztuje, wyrodzeni mieszkańcy jego piją wino z pełnych czar, rozpasani na zbytki i rozkosze; nagle odgłos odbity o dalekie góry, zapowiada rychłą burzę.

Roma! „Okrzyk głuchy zrazu
Grzmi roznośniej od Kaukazu;
Lik skrzydlaty, czy tabunny.
Szerzy w stepach tentent, huki?
Coś już wietrzą Pańskie kruki!

Są to barbarzyńcy, nieuki, spieszą rozpocząć spór z filozofami Rzymu.

Ostrogoty, Goty, Huny,
Z różnych plemion czerni zaciężna,
Straszna w sile, a orężna!
Bliżej, bliżej okrzyk dzwoni,
„Ura ho! na popas koni
Do Panonii, do Panonii!

W stal zakuty wódz na przedzie,
Przez bezdroża jedzie, wiedzie,
Konny posąg Al-hun, ręka,
Niedźwiedziami strzępi kudły,
Suchożyły, w kość zacludły;
Boży gniew. twarz groźna, dzika,
Wzrok co nigdy się nie zmyka,
Bo powieki wrosły w czoło..
Jako rzeka w skałach stroma,
Pluszcze za nim gwar wokóło:
„Roma! Roma! gdzie ta Roma”?

Konny posąg wódz na przedzie,
Nieprzystępny, głuchy, niemy,
Przez bezdroża jedzie, wiedzie,

Nagle staje.

Tu spoczniemy,
Strona w stepach ta! czy nie ta?
W nocy wskaże nam kometa!
Roma, Roma, niedaleko”.
(Grzmi ku swoim wieść ponurą)
„Tam za siódmą tylko górą,
Za dziewiątą tylko rzeką!
Ale słońce mile świeci,
Poigrzajcież w piasku dzieci!

Na rozkazy wodza dziatwa
W prawo, w lewo, zdała, zblizka,
Wnet się roi na mrowiska;
I zabawka lekka, łatwa,
Nie mitręży wcale siły!
W ruchu tylko ręce, stopy:
Znoszą skały pod mogiły,
Ryją na sto mil przekopy...
Ślad maluchny ich przechodu,
Pamięć czém był świat za młodu.

Praca skończona, znów ruszają w pochód, a okrzyk: Roma! Roma! Roma! rozgrzmiewa wkoło po przestrzeni.

Powódź barbarzyńców odnowiła świat, ale na chwilę uległszy uczuciom rycerskim, ludzkość wpada znowu w odwieczne błędy swoje. Poeta odwraca oko od dalekich ludów, a patrzy z miłością, w przeszłość własnej ziemi.

Widzę, widzę piękną ziemię,
Rozłożystych pól przestworza,
Góry, lasy, a dwa morza!
Rozłożystych pól przestworza,
Góry, lasy, a dwa morza!
I kochane wielkie plemie,
Smutne, tęskne, coś na dobie
We łzach patrzy się ku sobie!

Mgłą się Tatry przed oczyma...
Widzę brzegi Warty, Wisły,
Ludem, jako złotem błysły;
Ziemia rdzenna, o! rodzima,
Z pod orlego gniazda syny.

Widzę brzegi Niemna, Dźwiny,
Jagiełłowe, pyszne wiano!
Chrzestne dzieci, puszcza Litwiny!
Żmudź pobożna gnie kolano,
Tehu świętego mi użycza!

Dniestr i znowu Dniestr przed okiem,
Wieże stepu liczę wzrokiem,
Kijów, Lwów i od Halicza
Pieśń dziewicza, krew dziewicza;
Tęcza, bujnych niw pustyni,
Rożni, różnych barw Rusini!

W końcu poeta spostrzega poetyczną postać Bojana, starego barda słowiańskiego z lirą w dłoni; ale niebawem sen znika, i wszystkie wielkie obrazy widziane w marzeniu, zaciągają się w obec rzeczywistości.

Dni rozkosznych, miłszych kilka,
Jak za oknem dni motylka,
Na miotaniu się ubiegły...
Zkądże lot ów, lot rozległy?
Gdzieś w zasłyszal epopeję?
Światy w kwiaty, światów dzieje,
Zkąd ów gęślarz złotostruny?
O! dziecięciem niegdyś z domu
Uciekałem pokryjomu,
Lecz na groby, na pioluny!

Ale cudów świat zaznałem,
Ni go zgubić, z myśli, z oczu!
Może świeci tak w przezroczu,
Aż się stanie pieśnią, ciałem?

Sam Pan kłębek czasów mota,
Nić promieni się po świecie...
Ludzie! snem wy to zowiecie!

Senze moje sny żywota,
Sen-że moja дума złota!

Przytoczymy nakoniec poemat religijny Bohdana Zaleskiego, złożony z dwóch części, pod tytułem: *Święta rodzina*. Czerpiąc natchnienie w miejscach świętych, gdzie się spełniły tajemnice religii objawionej, poeta nadał poematowi swemu formę przystającą lepiej do prostej wiary ludu ukraińskiego. Im bardziej ludy zbliżają się do Wschodu, tém większe mają upodobanie w obrazkach jaskrawych i złoconych: biorą z nich bowiem wyobrażenie rzeczywistości niebieskiej. Takiemi téż barwy poeta maluje przyście Odkupiciela, jego pielgrzynkę ziemską, wpływ niebieskich potęg, czuwających nad jego kolébką, nad rodziną i Bożem jego posłannictwem. Nie będziemy tu wchodzić w rozbiór tego obszernego poematu; damy tylko kilka wyjątków, aby wykazać, jak poeta ukraiński umiał lekko a dosadnie, malować inne kraje, inne czasy i ludy.

Najświętsza Marya Panna szuka Dzieciątka Jezus, które znikło od kilku dni; zwraca się ku Jerozolimie. Liczne gromady ludu idą także do miasta świętego. Słychać przy zapadającym zmierzchu rozmowę starców o Jezusie i jego rodzinie. Te rozmowy obznajmniają nas z przedmiotem i dają natychmiast zrozumieć Boskie posłannictwo głównych osób.

Błogosławiona zaprawdę Rodzina,
 Józef, Marya i Jezus dziecina,
 Troista różyczka w Dawidowym domie,
 Kwitnie i pachnie ku niebu widomie;
 I Pan też ku nim bardzo coś ochoczy,
 Cudać widziały pospolite oczy!
 Wszakto w Betlejem, wedle przepowiedni,
 Ma się narodzić On mąż niepośledni,
 Mesyasz Boży ludowi naszemu:
 Wszakci i Jezus rodem z Betlejemu!
 A oważ jasna nad kolebką zorza?
 A owiż mędrzy, królowie z za morza?
 Widział kto w dziecku taką jasność oka?
 Oblicze jako świętego Proroka.
 Bóg jakieś wielkie tai w tém zamiary,
 Józef bo wiecie? rówieśnik nasz stary.
 A taż Marya, to jako królowa''!

Pomimo Boskiej natury, Marya ma wycierplić wszelkie boleści i troski macierzyństwa. Niespokojna o dziecko płacze; daremnie Józef usiłuje ją pocieszyć. Te łzy napełniają niebiosą żalem i miłością, aniołowie zstępują na ziemię, i przywołują cichy sen na jej powieki, aby ukoić troskę jej macierzyńską. Ale świta brzask dzienny, przyroda budzi się ze snu.

Księżyc już góry wymija powoli,
 Jak na poręczy slania się po skale,
 I w prawo, w lewo, spogląda ospale.
 W prawo i w lewo ku wschodowej stronie
 Rumiane niebo w chorągwiach już płonie,
 Pierzchają gwiazdki. Zaranna jutrzeńka
 Sliczna i świeża kraśnieje z okienka.
 Garściami światła na niziny trzęsie,
 Muska Maryą po czole, po rżęsie,
 Niby niebiańska siostra, równiennica,
 Daje dzień dobry i całuje lica.

Najświętsza Panienska otwiera oczy. Troski jej-znikły, rozproszyło je słodkie widzenie; sen zaspokoił ją o losie miłego Dzieciątka. Wtedy Jej oblicze, owa jutrzeńka zaranna przyświecająca ziemi, odbija blaskiem słodszy i pogodniejszy od jutrzeńki niebieskiej. Dzień wschodzi coraz wyraźniej.

W obu kończynach wielkiego błękitu,
 Blask od księżycy i odbrzask od świtu,
 W świetnych się smugach tęczą z ukosa,
 Na wścież ku ziemi rozwarte niebiosy;
 Gwiazdy gdzieś toną niby w sieć pajęczą.
 Lasek co drżmie i wzgórza co kłęczą,
 Barwy i wzory wynoszą na jaśnie.

Streścimy nakoniec w kilku słowach uwagi nasze o Bohdanie Zaleskim. Jego utwory są wiernym zwierciadłem życia ukraińskiego. Ogarnąwszy bohaterski okres wojen kozackich, żywe

podania, uczucia ludu, miłość domowego ogniska, wyrażają one jeszcze dążność pisarzy narodowych, do odtworzenia starożytnych pieśni, do odgrzebania w pyłe wiekowym odwiecznych pomników sztuki. Wielu innych poetów puściło się jego torem, żaden jednak dorównać mu nie zdołał.

Przegląd pism czasowych z miesiąca marca 1861 r.

Dzień 8 marca r. b. ważnym jest w prasie naszej, z tego powodu, że pisma czasowe warszawskie po raz pierwszy zaczęły umieszczać rezonowane artykuły na czele swoim, o polityce i wypadkach zagranicznych. Fakt ten zapisujemy w naszej kronice. Artykuły téj treści podane przez gazety: Codzienną, Warszawską i Pszczołę, mniej więcej stosowano w przenośniach do naszego położenia obecnego; dopiero Gazeta Warszawska z d. 17 marca w numerze 73, umieściła na czele artykuł, który tu w całości umieszczamy:

„Przywykli oddawna do systematycznie nie przychylnych nam sądów dzienników niemieckich, malujących nas w ciemnych tylko zazwyczaj kolorach, spostrzegamy dziś z pewnym rodzajem sprawiedliwej dumy, że wymowa faktów zwalczyła wreszcie międzynarodowe nienawiści i uprzedzenia; że zniewala nawet nieprzyjazne organa do oddania nam pewnej sprawiedliwości, do przyznania, że jeżeli charakter nasz narodowy miał i mieć może swe ujemne strony, to dziś one znikają, ustępując miejsca wzniosłym obywatelskim przymiotom. Mamy tu głównie na myśli następujące o nas zdanie *Gazety Augsburskiej*, stale i zacięcie nam nieprzyjaznej dotychczas.

W korespondencyi bowiem z Warszawy, pod datą 7 marca, mówi ona pomiędzy innemi: „Duch narodu widocznie wypotężniał, stał się bardziej religijnym, spoważniał. To co dawniej o lekko-myślności Polaków mawialiśmy, dziś mniej znalazłoby zastosowania. Zmiana ta już od lat kilku dawała się postrzegać, a chociaż pod względem przerabiania się charakteru całego narodu, rok jeden lub drugi jeszcze do stanowczych sądów prowadzić nie może; w każdym razie jednak dotychczasowe przemiany wielką pracę nad sobą wskazują.”

Słowa powyższe, jako z ust przeciwników naszych pochodzące, są dla nas rzeczywistą, bo wolną od cienia stronności po-

chwałą, a zarazem i dowodem, pełnym otuchy na przyszłość, że szlachetne usiłowania, przy wytrwałości i mężkim spokojem, zawsze w końcu wywalczą muszą należne im uznanie. Zdobyte na polu ducha, jakie pojedyncze jednostki samodzielną pracą otrzymują, nie łatwo ocenić się dają; aby je wykazać, trzeba doczekać takiej chwili, w której jak rozstrzelone promienie mogą się skupić do jednego ogniska i zajaśnić całą potęgą swego blasku. Dziś już mieliśmy sposobność poznać całą sumnę naszego duchowego kapitału, obliczyć nasz bilans moralny, a następnie powziąć to błogie przekonanie, że chociaż jeszcze wiele do spełnienia pozostaje, tak w wyrobieniu narodowego charakteru, jako i w ogólnych socyalnych pojęciach, zrobiliśmy ogromny krok na przód, że nie zatraciwszy tradycyi przeszłości, staraliśmy się rozwinąć ją tylko w właściwym kierunku; że poznaliśmy, w czem leżała przyczyna nieszczęść; że wady narodowego charakteru, wszczępione weń niejako przez długie dziejowe lata, silną dłonią potrafiliśmy, jako pokruszone i rdzawe żelazto, przekuć na nieugiętą stal jedności i mężkiego spokoju. Co zaś największą przynosi pociechę, to siła religijnego uczucia, to niezachwiane przywiązanie do wiary ojców, połączone z wysokim duchem religijnej tolerancyi. Jestto stanowisko prawdziwie chrześciańskie, z którego nie zstąpimy. Streszczając powyższe uwagi, powiedzielibyśmy, że naród nasz, wstępując w ślady ojców, stara się zajaśnić wielkimi ich cnotami a uniknąć ich błędów; że z przeszłości, jak z rozbitej nawy, potrafił unieść najdroższe jęj skarby, gorącą wiarę i obywatelską cnotę, i oba te kosztowne dyamenty oprawiać się stara w czyste złoto mądrości, ugruntowanej na bolesném, ale zbawienném doświadczeniu."

— W numerze 75 tejez Gazety, czytamy godny uwagi artykuł o wychowaniu, w brew dążności dotychczasowej.

„W wychowaniu młodego pokolenia, tak domowém jako i publiczném, czujność i troskliwość społeczeństwa nigdy na zbyt wielką być nie może. Do nas należy terażniejszość, ale przyszłość do dzieci naszych: są one drobnutkiem ziarnem, z którego wyrosnąć może kłos złotodajny, lub chwast szkodliwy; są one rodziną bryłą marmuru, z którego naród-artysta może wykuć wzniosły posąg potęgi i chwały, przelać weń, jak Pigmalion w swoją Galatę, nietylko życie, ale i wielkie myśli i święte uczucia swoje... Świat starożytny, klassyczna Hellada i Rzym, zostawiły nam pod tym względem wymowne przykłady; a jak wysokie znaczenie przypisywały wychowaniu, mamy piękny dowód w wyroku senatu

rzymskiego, który wyrzekł, iż najubożsi obywatele, żadnych podatków nie będący w stanie opłacać, nie tracą jednak swoich praw obywatelskich, dosyć się bowiem wypłacają ojczyźnie wychowując swe dzieci. Zaiste, kto wychowuje krajowi prawych i dzielnych synów, najświętszy względem niego dług opłaca, ale dla tego też w wychowaniu młodego pokolenia ten wzgląd społeczny koniecznie zachowany być winien. Człowiek pojedynczy nie jest oderwaną jednostką, ale tylko jednością narodowej a następnie i społecznej całości; wychowanie więc ma na celu wyrobienie *człowieka i obywatela*. Dwa tego są warunki, których ani rodzina, ani społeczeństwo nigdy tracić z oczu nie powinny. Dziecię jest człowiekiem, ale dopiero w zarodku; troskliwa dłoń wychowania ma wypielęgnować to ziarno, rozwinąć jego siły, wykształcić umysł, rozgrzać serce jego chrześcijańską cnotą bratniej miłości, zaszczerpić wewnątrz to przekonanie, że losy wszystkich ludzi solidarnie związane są z sobą; że niedola jednego znajdować powinna oddźwięk w sercu wszystkich, i że nikt pojedynczo nie ma prawa być szczęśliwym, jeżeli nie mogą w tém szczęściu udziału mieć wszyscy, a tém więcej, jeżeli ono gruntuje się na niedoli innych. Ten czysto ludzki piérwiastek niesie głównie dziecięciu aniół religii. Ale jest i drugi, co przystąpiwszy doń, wskazuje mu ziemię ojców, prowadzi na ich mogiły, opowiada ich dzieje: to aniół pamiętek. Piérwszy posłaniec niebios, podaje człowiekowi symboliczną palmę oplecioną cierniem, godła cierpienia i walki, nie odłącznych od natury człowieka; drugi, na meżkiej już jego skroni, składa prosty, lecz wzniosły dębowy wieniec obywatela. Kędy nad cichą dzieciną nie czuwają dwa te anioly Boże, tam nie nastąpi cud przeobrażenia, tam matka kołysze nie śliczny kwiat nadziei, ale gorzki piołun zawodu.

W starożytnój Grecyi, w wychowaniu publiczném miano głównie na celu wyrobienie piérwiastków ludzkich, humanitarnych; przez długie wieki i w czasach nowożytnych ludy Europy trzymały się tej zasady. Gdy jednakże racjonalizm i idący w ślad za nim materyalizm, o władnęły umysły, zaczęto zaniedbywać nauki humanitarne, jako nie przynoszące dających się dotykalnie obliczyć korzyści, i zwrócono się do tak zwanych nauk realnych, czyli mówiąc innemi słowy: starano się kształcić nie ludzi, ale matematyków, chemików, lekarzy i t. d., drobne pojedyncze kółka społecznej maszyny, zapominając o tém, że aby mózdz godnie spełniać jakikolwiek zawód społeczny, trzeba być przede wszystkim *człowiekiem*. Ludwik Filip troskliwie krzewił ten systemat we Fran-

cy, chcąc ubezwładnić tym sposobem ruchliwy pod względem politycznym i socyalnym naród, i urządzić go na wzór może starożytnego Egiptu, w którym, rzec można, prócz kasty panującej kapłanów i kasty wojowników, całkiem nie było ludzi, a tylko rozmaitego rodzaju kupcy i rzemieślnicy; dla większego zaś porządku, dziedziczni, dzieci bowiem musiały być z prawa tém samém, czém byli i ich rodzice. Zasada tak zwanego realnego wychowania posunięta tam była do ostatecznych swoich wynikłości; pokazuje téż widocznie ujemną swoją i bardzo szkodliwą stronę. Wychowanie, powtarzamy więc, powinno mieć przedewszystkiem na celu wzgląd humanitarny, a nie utylitarny; nauki ogólnego, powszechnego interesu powinny być podstawą dla nauk specjalnych: młodzieniec pierwój poczuć się winien człowiekiem i obywatelem, nim stanie się rzemieślnikiem, agronomelem lub inżynierem, czyli zanim szczególny stan sobie wybierze."

— W numerze 77 popiérając powyższy artykuł, rozwija go następnie.

„Powiedzieliśmy w poprzedniej korespondencji, że nauki humanitarne stanowić powinny podstawę wychowania, i że na takim dopiéro gruncie, bujnie i z korzyścią rzeczywistą dla kraju i całego społeczeństwa, rozwinąć się mogą nauki specjalne, stanowiące treść zasadniczą tak zwanęj dziś realnej edukacji. Pojmujemy bardzo dobrze wysokie znaczenie tych nauk, umiemy cenić wpływ ich dobroczynny na umysłowy rozwój narodu, wiemy dobrze jak silnie oddziałują one na wzrost rolnictwa, przemysłu i handlu, a zatém na podniesienie w ogóle narodowego bogactwa; ale powtarzamy raz jeszcze, iż nazbyt wczesnie nadany wychowaniu młodzieży specjalny kierunek, zgubnym jest i szkodliwym, tak dla samych indywiduów, jako i dla społeczności, której są członkami.

Wychowanie ma głównie na celu z dziecięcia wyrobić człowieka, rozwinąć jego umysł, szlachetne w sercu zaszcześcić uczucia, wskazać mu jego stanowisko wśród otaczającego świata i obowiązki, jakie ma spełnić względem Boga i ludzi. Na tém dopiéro stanowisku znajdujący się młody człowiek, może, obliczywszy się z siłami swego ducha i przyrodzonými zdolnościami, wybierać sobie odpowiedni zawód, to jest, poświęcić się szczególnie naukom specjalnym. I to jednakże wyłączne oddanie się jednój nauce, nie uwalnia jeszcze od pobieżnego chociaż zajmowania się innými, człowiek bowiem prawdziwie ukształcony powinien, jak to słu-

sznie powiedział jeden znakomity pedagog, znać wszystkie nauki, a umieć doskonale jedną.

Uważaliśmy za konieczne określić ściślej znaczenie nauk humanitarnych i realnych, dlatego, aby się komu nie zdawało, że jesteśmy stromnikami naukowego dyletantyzmu, do którego naród nasz ma rzeczywiście wielki pociąg, i hołduje mu ze swoją krzywdą. I my owszem, jesteśmy jak najmocniej przeciwni tej powierzchni wszechstronnej, a w gruncie płytkiej naukowej ogładzie, która jak pasożytna roślina z bujnością u nas wzrasta, i pragniemy szczerze, aby kraj nasz posiadał jak największą liczbę gruntownie, specjalnie ukształconych ludzi; żądamy tylko, aby wzgląd czysto-ludzki i obywatelski, stał w wychowaniu na pierwszym planie; aby młodzież nasza garnęła się z zapalem do nauki, nie dlatego, że ona jej z czasem byt materialny zapewni; aby w wyborze tej lub owej gałęzi wiedzy, nie kierowała się spodziwaną większą lub mniejszą jej popłatnością: ale aby idąc za wrodzonym popędem, i zgodnie z naturą zdolności swoich, ten obierała sobie zawód, tej poświęcała się nauce, która pozwoli jej z czasem jak największe krajowi i społeczeństwu oddać usługi. Jeżeliby się komu zdawać mogło, że pogląd nasz nazbyt jest idealnym, że właśnie interes osobisty najsilniejszym jest czynów ludzkich motorem; temu odpowiadamy, iż społeczeństwo, któreby szczerze pragnęło uznać interes za najwyższego spraw swoich regulatora, rozpaśćby się musiało i zginąć, gdyż podstawą społecznego faktu, prócz wrodzonej człowiekowi idei społeczności, jest właśnie wyrzeczenie się ze strony pojedynczych indywidualów pewnej części ich osobistości, czyli osobistego ich interesu, dla ogólnego dobra wszystkich. Myśl więc ta, opierająca się na naturze społeczności ludzkiej, koniecznie i w wychowaniu młodego pokolenia przewodniczyć powinna."

— W tymże numerze 75 czytamy, o czem Gazeta Codzienna ogłosiła poprzednio:

„ W niedzielę 17 marca w gmachu Resursy, odbyło się posiedzenie członków zgromadzenia kupieckiego. Zebrali się prawie wszyscy tutejsi kupcy chrześcijańskich wyznań, w liczbie około dwustu; ważność przedmiotu podawanego pod rozbiór była powodem tak liczego zebrania. Przedmiotem tym było połączenie istniejących od roku 1817 dwóch list kupieckich: chrześcijańskiej i izraelskiej, w jedną listę. Zebranie kupców warszawskich, przez swe *votum* co do połączenia owych list, chciało przeprowadzić praktyczne zastosowanie idei jedności i prawdziwej tolerancyi,

w imię miłości kraju. Dziwne są koleje dziejów ludzkości i narodów: to nad czém od Czackiego, Kołłątaja, Niemcewicza, tylu najznakomitszych obywateli pracowało, w jednym dniu posunęło się dalej naprzód, niż w normalnych stosunkach posunąćby się nie mogło w lat pięćdziesiąt. Dojrzały naród, zapomniawszy o dawnych nieufnościach, idąc w duchu prawdziwie chrześcijańskiej myśli, stara się otworzyć nowo przyzwanym drogę szeroką do oddawania prawdziwych usług krajowi, do ofiar, do prac na obywatelskiem polu, ażeby chęci ich i zamiary dla ogólnego dobra w czyny się zamieniać mogły. Tak my przynajmniej pojmujemy ów znaczący w historii naszej fakt, tak go tłumaczymy jednej i drugiej stronie, tak pragniemy, by obie stosowały go w życiu w tym duchu oddziaływając nawet na najniższych pomiędzy swemi.

Tak pojmowało także tę kwestyą zgromadzenie kupców miasta Warszawy. Wniosek przedstawiony gorąco przez Starszego Zgromadzenia, Ksawerego Szlenkera, z całą wymową silnie obywatelskiem uczuciem i potrzebami kraju przejętego serca, nie spotkał ani jednego przeciw sobie głosu. Kilku występujących, popierało tylko równie gorąco słowa Szlenkera. Wniosek przyjęto jednomyślnie, pomiędzy głosującymi znajdował się Andrzej hr. Zamojski, powołany do udziału w zgromadzeniu, jako kupiec i firmowy naczelnik spółki Żeglugi Parowój.

W końcu p. Bobrownicki, z fabryki wyrobów żelaznych na Solcu, w imieniu czternastu fabrykantów oświadczył, że bacząc na potrzebę kraju, w celu jak największego poparcia dzieła jedności, owi fabrykanci obowiązują się oddziaływać na swych podwładnych w tym samym duchu, jaki w owój chwili kierował postanowieniami zgromadzenia i jaki dziś cały kraj ożywia, w duchu jedności, i równego współdziałania wszystkich dzieci téj ziemi, bez różnicy wyznań, ku ogólnemu jój dobru" (*).

— W numerze 81 Gazety Warszawskiej, piękne znajdujemy określenie, co znaczy wyraz: *naród*.

„ W przeszłości, wyraz *naród* był tylko rzeczywiście retoryczną przenośnią, nadającą zbiorowe miano jednej wyłącznej klasie, która skupiała w sobie wszystkie objawy duchowego i politycznego życia. Dziś, wyraz ten nabiera prawdziwego znaczenia, bo ogarnia wszystkie stany i wyznania, jedno im wskazuje obowiązki, jeden cel życia, a myśl narodową stawiając wśród nich, jako nową arkę przymierza, łączący nierozzerwalném ogniwem usiło-

(*) Zespolenie i zbratanie w Lechach także już nastąpiło.

wania i trudy, cierpienia i nadzieje wszystkich... Przez długie wieki, rydwan dziejowy w szalonym pędzie druzgotał tylko kołami swemi tłumy tego prostego ludu, co nie biorąc udziału w historycznych wypadkach, owocami swój pracy i krwią swoją własną opłacał ich klęski, a nie kosztował słodyczy zwycięstwa, nie znał tego dreszczu, co wstrząsa duszą na marsowy dźwięk tryumfalnego hymnu, dla którego świadectwem przeszłości jedynem była wyorana na ojczystej niwie spróchniała czaszka, lub rdzą stoczony miecz rycerza, nieme ale wymowne świadki minionych bojów. Zsiwiały oracz zatrzymywał strudzone woły i wsparty na pługu puszczając wodze tęsknój zadumie... Toć i on czuł przecie, i w jego żyłach płynęła krew, a pamięć lat dawnych przechowywał w swém sercu jak świętą legendę. I przyszły czasy, że rzucał strzechę rodzinną i biegł na krańce świata, równo nieugięty pod śniegiem północy, jak i pod palącym słońcem San-Domingo... a wracał okryty łachmanami i—chwałą, z szlachetną dumą w oku, z żebraczym kijem w ręku.

Z nim w progi chat wieśniaczych wstępowały podania i wieści, krążące jak skowronki Boże nad ojczystą niwą, owe wieści gminne, o których mówi poeta, że są kościołem narodowych pamiątek, że z archanielskimi skrzydłami i głosem dzierżą w swój dłoni i miecz archanioła... Dziś jedność święta powiała po całej ziemi naszej i jako święte białe ptasze przeleciała nad nią: wszyscy podają sobie dłoń bratnią, a lud nasz wiejski a chłop nasz, staje w współ-obywateli kole, wezwany do wspólnych z wszystkimi obowiązków i do wspólnej pracy. Ale, aby mógł spełniać godnie swoje posłannictwo, aby mógł korzystać z praw swoich, trzeba mu światła, trzeba mu nauki.

Ukształcenie wiejskiego ludu, najpierwszém dziś dla nas zadaniem, najważniejszém.

Na tej drodze nie możemy dziś zrobić za wiele, nie możemy stracić ani jednej chwili. Im prędzej te miliony ludu poczują się w godności swojej, zrozumieją cel życia, tém prędzej i potężniej rozwinie naród cały zasoby duchowego swego bogactwa, silniej się skupi koło jednej zasadniczej myśli.

Interesem jest każdej społeczności, aby posiadała jak największą liczbę ukształconych ludzi, i obracała na swój użytek jak największą sumę zdolności i talentów: od tego bowiem zawisło nie tylko jój duchowe ale i materyalne bogactwo. Z oświatą wiejskiego ludu wzrosną jego potrzeby, rozwinie się więc przemysł, rozszerzy handel, zwiększy produkcya: co zaś do moralnych ko-

rzyści, to o tych, zdaje nam się, nie potrzebujemy i mówić, bo je każdy dobrze myślący aż nadto łatwo ocenić jest w stanie

Szkoły więc dla ludu pierwszym są dziś zadaniem. Dwa tu przeważne względy trzeba mieć na uwadze, a mianowicie tak je urządzić, aby wpływały na rozwój wrodzonych zdolności i dawały im możliwość dalszego kształcenia; i z drugiej strony, aby tych, co pozostaną na roli, wzbogacały potrzebnymi w ich zawodzie wiadomościami. W szkołach wiejskich, uorganizowanych w tym duchu, dziecię ludu znajdzie więc podstawę wyższego ukształcenia, jeżeli go zapagnie, i znajdzie potrzebną mu naukę specjalną, jeżeli śladem ojców ojczystą zechce uprawiać skibę. Humanitaryzm i realizm i tu się więc spotykają, jako dwa sprzeczne a uzupełniające się wzajem czynniki: humanitaryzm jako podstawa, jako silny trzon stuletniego dębu, realizm jako wyrosłe z niego konary i gałęzie.

Gdy trzon silny, drzewo całe śmiało pnie się ku niebu, urągając burzom; złamane wichrem gałęzie odrastają na nowo, bo z korzenia drzewa czerpią wciąż zdroje życiodawczych soków."

— W numerze 80 Gazety Codzienniej z d. 25 marca r. b. czytamy pełen wymowy i siły artykuł o stanowisku posłów polskich w Berlinie i sejmie berlińskiego. Jest to dokument historyczny, który streszcza nasze stanowisko i nasz pogląd na część Polski pod panowaniem pruskiem. Dajemy go dosłownie:

„Nad wyraz smutny to widok, gdy garstka ludzi serca, obsta-
jąc przy prawach, walczyć musi z niezmierną większością obłąka-
ną i zaślepioną, odmawiającą jej tego, czego Boże i ludzkie pra-
wodawstwo nigdzie nikomu nie odbiera. Takie jest stanowisko
posłów polskich na sejmie berlińskim, skazanych na męzną a da-
remną protestację przed światem, przeciwko złej woli, uprzedze-
niom, całemu programatowi popieranemu przez wielką większość
izby, która w obec patrzącej na nią Europy, nie waha się śmiać
z tego, co ją wstydem okrywać powinno.

Odmawiają posłom: W. Księstwa języka, szkół, uznania trak-
tatami przyznanej im narodowości, urągają się bolesnemu krzyko-
wi piersi, która pęka z holu, i dziwiają się potem, że w porywie za-
lu i rozpaczy niewysłowionej, narzekają na cały naród, którego
reprezentenci tak źle i ślepo przedstawiają ludzkość i sprawiedli-
wość. Na odezwanie się Europy izba woła do porządku, na odwo-
łanie się do Boga, krzyknęłaby toż samo zapewne, bo od berliń-
skiego sejmku i do téj najwyższej władzy apellować się nie godzi.

Na ziemi, którą przedstawiają posłowie poznańscy, nasza
nieopatrzność własna i zřeczne zabiegi osadziły garść obcej naro-

dowości ludzi: ta garść dziś chce pochłonąć w imię cywilizacji tych, co ją przez lat tysiące w pocie czoła uprawiali.

Jaki będzie koniec tej walki, Ten tylko wie, w którego dłoni są losy krajów i narodowości; ale sam widok śmiejącej się izby, gdy krwią i łzami przemawiają do niej ludzie, co nic nad głos serca nie mają w obronie prawdy, jest czemś tak wielkiem i majestatycznym, że śmiech chyba w cyrku za Nerona, gdy gladyator upadał, dorównać mu może okropnością i potęgą.

Zbiłaż się tak dalece ludzkość z prawego toru, że mówiąc do niej o rzeczach najświętszych, śmiech tylko wywołać można z piersi zastygłej?

Historja kiedyś wskaże wnukom tych wesółych panów, karty dziejów na wstyd ich i upokorzenie. Tak upaść jak tam upada mniejszość, jest piękniejszą zaprawdę rzeczą, niż tak jak większość zwyciężyć. Przegłosowani postowie Księstwa wszędzie osamotnieni, wystawieni na bezduszne szyderstwo, mocą ducha stają w obronie już nie jednej narodowości swojej, ale sprawy wiekuistej sprawiedliwości. Nie o Księstwo Poznańskie tu idzie, ale o prawo słabszego, prawo ewangeliczne, prawo święte, które dopiero dziś po tej walce i po tym zwycięztwie liczby, uwidoczni się dla świata.

Z czcią i poszanowaniem patrzymy zdaleka na tych mężnych atletów, którzy wiedząc, że mówią do głuchych, wołają tylko, aby Bóg i świat ich usłyszał.

Te przerywane wykrzyki boleści przywoływaniem do porządku, te tamowane regulaminem formułkowym protestacye, to mężne obstawanie, przedstawia obraz, jakiemu dzieje mało mają równych.

Możesz się skarżyć Księstwo? Wszak je dopuszczono do praw ogólnych państwa, wszak mu dozwolono pożywać dobrodziejstwa, jakich pierworodni używają synowie, wszak wolno im w Izbach mówić po niemiecku w obronie daremnej najświętszych praw swoich, i odjeżdżać co roku do domu ze zdaniem sprawy komentowaném przez *Neue Preussische Zeitung*?

Czegóż domagać się mogą więcej? Wszak mają szczęście opłacać te same podatki co rodzone dzieci państwa, i służyć z niemi pod jednym regulaminem i chorągwią, a nadewszystko mają możność wypłakania się i zamanifestowania publicznego co roku?

W rozprawach z powodu adresu, zyskali tylko pogardliwe odepchnięcie i zarzuty agitacji, które rodzą niezbyt rozlegle, ale zawsze niedostateczne i ułomkowe prawa; w nowszych swych gło-

sach upomniano się, by imię ojczyzny nie było użyte inaczej, tylko w rozumieniu idealnej pruskiej ojczyzny.

Forma parlamentarna dozwoliła im tylko głośniej wyrzec to, czém równie daremnie po cichu tysiące piersi codziennie wzdycha.

Lecz straconeż to siły, lecz daremneż to walki owe bez zwycięstwa? Nie... Prawda wszędzie i zawsze przychodzi przez usta mniejszości, odzywa się długo, witana śmiechem, dopóki wytrwale głoszona, ofiarami poparta, uświęcona boleścią nie zwycięży.

Pojęli to dobrze ci mężni obrońcy jój, którzy w kilkunastu wychodzą przed zastęp liczny i silny; powtarzają, upamiętywają, protestują i zahukani liczbą, milkną obleczeni powagą przekonauń niezłomnych. Cześć téj wytrwałości zacnej, temu mężstwu spokojnemu, które nie wątpi, że prawo i prawda nigdy zapoznanemi być nie mogą. To walka godna XIX wieku: łyzy z jednej, śmiech z drugiej strony, a po nad tém siła sprawiedliwości dziejowej, która czeka... *patiens quia aeterna...*"

— Dnia 19 marca, wszystkie dzienniki nasze podały równocześnie, że w niedzielę wychodzić nie będą. Już od lat kilku wznawiano tę kwestyą, ale gdy jedne redakcyje godziły się na to, drugie nie przystawały. W chwilach obecnych pojednania i zgoda nastąpiła, a pisma codzienne: jak Gazeta Codzienna, Warszawska, Pszczoła i Kuryer Warszawski, następnie jednobrzmiące uwiadomienie ogłosiły:

„Oddawna już redaktorowie dzienników warszawskich, najbliżsi świadkowie i współuczestnicy pracy zecerów, często ani dnia, ani nocy nie zostawiających dla modlitwy, rodziny i spoczynku, pragnęli, aby w innych krajach święcony dzień niedzielny i u nas mógł być przez pracowitych braci naszych obchodzonym. Zwyczaj tylko stał na przeszkodzie, lecz obowiązkiem się stało przełamać go, dla pobudek religii i ludzkości.

Odezwy duchowieństwa i odezwa zecerów, którą poniżej umieszczamy, skłoniły nas wszystkich do zastosowania się do powszechnie dziś przyjętego w większej części Europy zwyczaju.— Dzienniki odtąd w niedziele wychodzić nie będą, starając się swoim czytelnikom wynagrodzić to winny sposób: mamy nadzieję, że pojawiający się pobudki, publiczność nasza podzieli uczucie, którem powodowani byliśmy.”

Warszawa,
dnia 18 marca 1861 r.

Redaktorowie dzienników warszawskich.

Do

PANÓW REDAKTORÓW GŁÓWNYCH

*Kuryera Warszawskiego, Gazety Codziennój, Gazety Warszawskiej
i Pszczoły.*

Panowie!

Raczie nam wybaczyć, że korzystamy z chwili i wstawiamy się do was za braćmi naszymi, za drukarzami, pracującymi w piśmiech waszych.

Znamy dobrze waszą dla tych skromnych współpracowników waszych serdeczną zyczliwość, nieraz prawdziwie ojcowską dla nich opiekę; postanowiliśmy jednak krok ten zbiorowy do was uczynić, by nie tylko zwrócić uwagę waszą na stan rzeczy, zarządzenia wymagający, ale pomódz wam tém wystąpieniem do zrobienia dobrze.

Bóg nakazał człowiekowi siódmy dzień tygodnia obchodzić jako święty, przeznaczając ten dzień na nabożeństwo, rozpamiętywanie i odpoczynek.

Wszystkie zajęcia, wszystkie rzemiosła święcie ów dzień obchodzą, a robotnik najniecznońszemu zajęciu oddany pocieszać się może tą myślą, że po dniach sześciu pracy, będzie mógł wytchnąć jedną dobę i nabrać sił nowych. Jedni tylko zecerowie, przy gazetach naszych i piśmiech codziennych pracujący, nie znają tego wytchnienia; dzień po dniu bez przerwy stać muszą przy swoim zajęciu, bez chwili wypoczynku, zaprężeni do swój, zaprawdę bardzo ciężkiej pracy.

O ile nasze wiadomości sięgają, nie tajno nam, że we wszystkich krajach chrześcijańskich, jednej Francji wyjąwszy, zecerowie dzienników obchodzą święto niedzieli. Jest tak w Niemczech, w Anglii, gdzie jednak prassa peryodyczna takiej jest wagi, we Włoszech, w Krakowie, we Lwowie. Dla czegożbyście, panowie, chcieli naszych braci od tego prawdziwego dobrodziejstwa wyłączać?

Nie myślimy dla nich żądać zmniejszenia wydziałowej roboty; co się należy, sprawiedliwie odrobioném być winno: prosimy tylko o to, co słuszne i co się z chrześcijańskim prawem i obyczajem zgadza.

Publiczność nic na tém nie straci, bo za pomocą dodatków wynagrodzicie jój panowie ów drobny ubytek; a i ta publiczność, gdyby wejrzała w ciężką braci naszych pracę, pewno wstawiłaby się za nimi i żądała dla nich owego upragnionego peryodycznego wypoczynku.

Raczie więc panowie wziąć pod rozwagę to nasze wstawienie, raczie uczynić mu zadość i wstrzymać wydawnictwo pism waszych w dzień niedzielny, ze względów, które wyżej przytoczyliśmy, a których słusność, wy sami zapewne najlepiej ocenicie, w znanej życzliwości waszej dla swoich drukarskich współpracowników.

Zamykamy z dniem 28 marca w Wielki Czwartek, przegląd naszych pism codziennych, z błogą otuchą w sercu, że na tej drodze pięknej i użytecznej, będą się dalej rozwijać swobodnie. Przytoczone wyjątki dowodzą, że nie brak nam publicystów, co pojmując dobrze położenie narodu, w danej chwili, umieją jego potrzeby odzwierciedlić wymownie.

K. Wl. W.

GAZETA CZAS z d. 2 b. m. zamieściła korespondencją z Paryża, z d. 2 z. m., w której czytamy:

„kredyt Królestwa Polskiego nadwreżony został przesadzoną pożyczką Towarzystwa kredytowego ziemskiego, na dobra koronne zaciągniętą. Na kogo spada wina tej pożyczki, która równa się prawie sprzedaniu dóbr koronnych.”

Zdanie to należy na zasadzie cyfr urzędowych sprostować, i do właściwego sprowadzić znaczenia.

Taż sama uchwała sejmowa z d. 13 czerwca 1825 r., która urządziła pożyczki Towarzystwa kredytowego na dobra prywatne, dozwoliła zaciągać je i na dobra rządowe; jednakową dla jednych i drugich oznaczyła skalę pożyczek w stosunku do szacunku dóbr; a nawet samo ustanawianie tego szacunku w dobrach rządowych poduchownemi zwanymi, zarówno z dobrami prywatnemi podatek gruntowy ofiary lustracją z r. 1789 ustanowiony opłacających, oparła i w takiż sam sposób na wysokości tejże ofiary. Tylko przy ustanawianiu szacunku dóbr rządowych starościńskimi zwanymi, zarówno z dobrami prywatnemi w r. 1789 lustrowanymi, ale bez oznaczenia z nich ofiary, której nie opłacały, uchwała sejmowa nie mogąc się oprzeć na tym podatku, nie mogła tém samém przyjąć zasady wspólnej z innemi dobrami; ale za to przyjęła zasadę ile można do tamtej zbliżoną, a więcéj jeszcze umiarkowaną. Zbliżoną, bo i tu także lustracje z r. 1789 stały się podstawą do ustanawiania szacunku, a to przez proste obrócenie na kapitał na 5%, wykrytej niemi czystéj intraty dóbr. Więcéj umiarkowaną: bo kiedy w dobrach starościńskich dajmy na złp. 5,000 czystéj intraty

wylustrowanych, szacunek do pożyczki Towarzystwa czynił złp. 100,000; to w dobrach prywatnych i poduchownych z taką samą intratą złp. 5,000, a z podatkiem ofiary 24 grosza złp. 1200, szacunek ich powstawał z rozmnożenia tego podatku przez 5, a następnie przez 20, co czyni złp. 120,000; zaczęło poszło, że w danym przykładzie wysokość pożyczek Towarzystwa jednostajnie dla wszystkich dóbr w $\frac{3}{5}$ częściach szacunku przyjęta, uczyniła w dobrach prywatnych i poduchownych złp. 72,000, a w dobrach starościńskich (których jest znacznie więcej jak poduchownych) tylko złp. 60,000.

Na takichto zasadach ustawą sejmową z r. 1825 przyjętą, zaciągnięto na najznaczniejszą część dóbr rządowych pożyczkę Towarzystwa w summie rs. 11,151,465, z której podniesiono przed wypadkami z r. 1831 summę rs. 9,700,290, a po tych wypadkach rs. 1,451,175. Zaciągnięto ją także i później na zasadzie praw z r. 1838 i 1853 na te dobra, które ję jeszcze nie uzyskały: ale ogólna summa pożyczek nowych w tych dwóch ostatnich epokach zaciągniętych uczyniła tylko rs. 747,690, to jest, $\frac{1}{15}$ część tego, co zaciągnięto na zasadzie uchwały sejmowej z r. 1825.

Proste zestawienie obok siebie cyfr powyższych, ze względem na epoki, w jakich powstały i na jakiej podstawie, jest dostateczną odpowiedzią na objawioną przez korrespondenta Czasu z Paryża chęć dowiedzenia się, komu obciążenie dóbr rządowych przypisanem być ma.

Ale pod tym względem zobaczymy jeszcze w jaki sposób przyszło do tego, że uchwała sejmowa z r. 1825 dozwoliła na takie ich obciążenie.

Przy wprowadzaniu powyższego prawa do izb sejmowych, ówczasowy minister skarbu oświadczał, że pożyczek Towarzystwa na dobra rządowe skarb nie potrzebuje na bieżące wydatki, ale że ich użyć zamierza na spłatę części długu publicznego, na założenie banku rządowego, tudzież na udzielanie pożyczek na te dobra prywatne, dla których pożyczki Towarzystwa okażą się nie dostateczne; już wówczas bowiem uznawano je za nie mogące właścicielom dóbr przyjść z pomocą dostateczną i jednostajnie dla wszystkich równą. Powody te zostały przez izby sejmowe uwzględnione, a ile tylko nie mogący być nigdy dostatecznie przewidzianym bieg wypadków dozwolił, użycie otrzymanych na téj drodze funduszków (jak się o tém wkrótce przekonamy), otrzymało w istocie taki kierunek, jaki był przez ministra skarbu zamierzony. I nie pierwszy był to

przykład, w którym do instytucyjów Towarzystwa kredytowego dołączano zasadę udzielania pożyczek i na dobra rządowe. Landszafta Prus wschodnich objęła w tej mierze wyraźny przepis, a nawet rozciągnęła go i do dóbr rządowych wypuszczonych na czynsz wieczysty lub w wieczystą dzierżawę. (Dekret króla pruskiego z d. 24 grudnia 1808). Landszafty Szlązka, Pomeranii, Marchiów i Prus zachodnich, choć w statutach swoich nie obejmują podobnego przepisu, to jednak przychodziły skarbowi z pomocą w ten sposób, że rząd sprzedawał dobra z prawem odkupu; walutę ich otrzymywał w listach zastawnych na te dobra wystawionych, i następnie spłaćciwszy zaciągniętą na nie pożyczkę, dobra napowrót na własność odbierał.

Zobaczymy teraz do jakiego to stopnia dobra rządowe Królestwa Polskiego, znajdują się obecnie obciążone pożyczkami Towarzystwa.

Jak już widzieliśmy, ogólna summa pożyczek nowych wynosiła: na zasadzie uchwały sejmowej z r. 1825 rs. 11,151,468
na zasadzie praw z r. 1838 i 1853 „ 747,690
rs. 11,899,155.

Z całej tej summy pozostaje jeszcze obecnie zahypotekowane: z okresu II summa rs. 3,138,945
z okresu III „ „ 7,102,965
rs. 10,241,910.

Z tej znowu summy umorzono już po włącznie ratę grudniową r. z. rs. 3,485,026 k. 80; a pozostaje do umorzenia:

z okresu II rs. 882,263 k. 54
„ III „ 5,874,619 „ 66.

Pierwsza summa rs. 882,263 k. 54, odnosi się do tych dóbr rządowych, które z mocy dekretów Najwyższych przeszły na donacyą osób prywatnych. Jako udzielona na zasadzie prawa z r. 1838 umorzona zostanie w roku 1866, i z tym rokiem skarb znajdzie się wolnym od uiszczania przypadających od niej opłat na procent i umorzenie. Właściwe więc obciążenie dóbr skarbowych w posiadaniu rządu pozostających, wyobraża druga summa rs. 5,874,619 k. 66, która jako odnosząca się do prawa z r. 1853 umorzona być musi w r. 1881. Summie tej odpowiada summa rs. 7,102,965 dotąd i aż do r. 1881 w hypotekach figurować potrzebująca. Stanowi ona $\frac{3}{5}$ części szacunku, jaki wypada ze skapitalizowania na stopę 5% tego dochodu, jaki z nich lustracyami z r. 1789, a zatém przed 72 laty sporządzonemi, wykryty został; cały więc ich szacunek we-

dług tych lustracyj wynosi rs. 11,838,275. Dochód obecnie z tych dóbr, drogą dzierżaw czasowych pobierany wynosi rs. 1,660,000, a zatem przeszło 14%. Kapitalizując ten dochód także na stopę 5%, rzeczywisty obecny ich szacunek wynosiłby summę rs. 33,200,000; a w stosunku tego szacunku pożyczki Towarzystwa dotąd do umorzenia pozostające nie dochodzą $\frac{1}{5}$ jego części.

Zaiste taka tylko wysokość pożyczek Towarz. kred., i to umarzalnych, a umarzanych jak to dotąd miało miejsce, z corocznego budżetu Królestwa oddzielnie od budżetu Cesarstwa układanego i administrowanego, nie może być uważana za przesadzoną i prawie sprzedazy ich wyrównyującą.

W roku 1860 zapadło znowu prawo pozwalające udzielania pożyczek podwyższonych w seryi 2ój okresu III umarzalnych: skarb atoli Królestwa nie miał dotąd potrzeby korzystać z tego prawa.

Przejdźmy teraz do wykazania, na jakie cele listy zastawne na dobra rządowe zaciągnięte, a jak wyżej summę rs. 11,899,155 wynoszące, obrócone zostały. Dla ścisłości dopełnimy tego epokami, w miarę jak pożyczki były zaciągane, i ze względem na listy zastawne jakie jeszcze skarb uzyskał tytułem pożyczek odnowionych na zasadzie praw z r. 1838 i 1853.

Te ostatnie pożyczki wynosiły:

Na zasadzie prawa z r. 1838 rs. 2,800,035.

„ 1853 „ 3,510,120.

rs. 6,310,155.

Razem więc wzięte pożyczki nowe i odnowione z wszystkich trzech epok wynoszą rs. 18,209,310, a w szczególności:

1 na zasadzie prawa z r. 1825. rs. 11,151,465

2 „ „ „ 1838. „ 3,036,990

3 „ „ „ 1853. „ 4,022,850

Summa ad 1, zgodnie z zamierzeniem ministra finansów przy wprowadzeniu prawa na sejm z r. 1825 objawioném, użytą została jak następuje:

a) Na rachunek uposażenia banku polskiego pierwsiastkowo według ustawy z r. 1828 na rs. 4,500,000 oznaczonego, wydano w listach zastawnych rs. 1,500,000, a sprzedano przytém na ten cel r. 610,000, razem rs. 2,110,000.

b) Na częściową zapłatę dóbr i kapitałów, konwencyą z r. 1830 od rządu pruskiego nabytych rs. 735,000.

Z odprzedaży tych dóbr i kapitałów pierwiastkowe uposażenie banku powiększone zostało w r. 1835 o summę rs. 1,800,000.

c) Na spłacenie długów b. Księstwa Warszawskiego i na wypłatę przypadającą Saksonii, z konwencji likwidacyjnej z r. 1828 rs. 1,676,070.

d) Na pożyczki hipoteczne 5-procentowe dla właścicieli dóbr ziemskich w moc dekretu z r. 1828 udzielone rs. 2,073,510.

e) Na kupno dóbr przez rząd i oczyszczenie już posiadanych z ciążących je względem prywatnych obowiązków rs. 683,955.

Razem rs. 7,278,555.

f) Reszta, to jest rs. 3,872,910, użytą została częścią w czasie wypadków z r. 1831, częścią po tych wypadkach, na wydatki bieżące skarbu w latach 1832 i 1833, kiedy dochody zwyczajne na pokrycie ich nie wystarczały, jak niemniej na wzniesienie, rozszerzenie i uzbrojenie twierdz w Królestwie.

Na ten ostatni cel obrócono także summę ad 2dum, z pożyczek na zasadzie prawa z r. 1838 zaciągniętych.

Nakoniec z summy ad 3, zaciągniętej na zasadzie prawa z roku 1853, użytą została z mocy wyższych rozporządzeń summa rs. 2,224,590.

Na zapłacenie długu od górnictwa krajowego kassie emerytalnej należnego, tudzież na wykupno obligów skarbowych w summie rs. 1,300,000 poprzednio w banku polskim zastawionych.

Reszta listów zastawnych, to jest rs. 1,796,265 pozostaje w zapasie skarbu Królestwa, a z summy téj kwota rs. 800,000 otrzymała już w roku 1860 przeznaczenie na udzielanie pożyczek właścicielom ziemskim włościan czynszującym.

Ciekawąby zaiste była historia naszych finansów od r. 1815, to jest od utworzenia Królestwa Polskiego w teraźniejszych jego granicach; ale gdy niepodobna przedmiotu tyle ważnego traktować mimochodem, dodam to tylko na zakończenie odpowiedzi na artykuł Czasu, że w ocenianiu ogólnego położenia finansowego Królestwa Polskiego, a w szczególności z czasu od końca r. 1830, należy rozróżniać dwie prawie równe, a zupełnie odrębny charakter ma-

jące epoki; jedną: do końca r. 1844, a drugą: w dwóch okresach od r. 1845 do 1855 i 1861.

Pomijając w tém miejscu pierwszą epokę, jako już bezpośrednio z obecnem położeniem nie stykającą się, daje się uważać, że w ciągu trwania drugiej epoki od r. 1845 nie został już zaciągnięty żaden nowy dług publiczny na rachunek Królestwa Polskiego, a długi w pierwszej epoce pozaciągane nie przestają być z dochodów budżetowych umarzane, a to w ścisłym zastosowaniu się do nakreślonych im planów, że przytém spłacany jest w niej ciągle dług dawny Księstwa Warszawskiego około 15 milionów rubli wynoszący, który już prawie w zupełności na drodze wykupna, mianowicie po wypadkach roku 1831 zaspokojony został; że również spłacany jest regularnie dług Towarzystwa kredytowego w najznaczniejszej części powstały przed temi wypadkami, a nadto w drugim okresie téj drugiej epoki, to jest od r. 1855 ukończono spłatę pożyczki rs. 6,300,000 jeszcze w r. 1829 w tak zwanych obligacjach udziałowych zaciągniętej; doprowadzono do równowagi wydatki roczne skarbu z przychodami, i tak, że w kilku latach ostatnich budżeta skarbowe zamykają się z pewną przewyżką dochodów nad wydatki, a nadto: fundusze emerytalne poprzednio znacznie uszczuplone, doprowadzono do wysokości potrzebom bieżącym odpowiedniej, i tak, że w r. z. przeznaczoną być z nich mogła na pożyczki dla właścicieli dóbr włościan czynszujących summa rs. 700,000, a to prócz owych 800,000, jakie jednocześnie z zapasu listów zastawnych tenże sam cel uzyskały. Obok tego z zysków podwyższonych, jakie bank polski na swych obrotach otrzymuje, a jakie będąc wyłącznie na kapitale skarbowym ufundowany, do skarbu przelewać ma obowiązek, pozostawianą jest corocznie w jego kassie i do skarbu nieprzelewana, pewna summa na pokrycie strat w epoce pierwszej poniesionych, przez co położenie téj instytucji ze stanem finansów krajowych ściśle połączonéj, znacznie już pod względem całości powierzzonego jej majątku skarbowego polepszone zostało.

Nakoniec instytucja Towarzystwa kr. ziemskiego ze stanem finansów krajowych ściśle także połączona, a przez władze wybieralne zarządzana, jest w pełni swego rozwoju. W roku 1860 i po raz pierwszy wcieliła ona w siebie niektóre urzędnictwa z dobrem ogólnem kraju ściśle związane, a odnoszące się do pokonczenia zadawnionych sporów granicznych, urzędnictwa gospodarstw leśnych i wieczystego czynszowania włościan, ku czemu skierowany został fundusz przeszło 1,200,000 rs., to jest taki, jaki po

utworzeniu z zapasów Towarzystwa funduszu rezerwowego w wysokości doświadczeniem długoletniem za dostateczną uznanęj, mógł zostać na ten cel z zupełnem dla Towarzystwa bezpieczeństwem oddzielony. Instytucya ta przyniosła już krajowi wiele dobrego, a w zakresie swym rozszerzonym wiele jeszcze obiecuje. Program jęj przyszłości jest już prawie nakreślony. Obecny kurs listów zastawnych prawie już wyrównywa cenie ich imiennęj, a to pomimo, że skutkiem rozpoczętego już w całym kraju udzielania pożyczek podwyższonych, ilość ich w obiegu powiększoną zostaje. O stanie instytucyi tęj przekonać mogą czytelnika sprawozdania półrocznie przez dyrekcją główną składane, a odsyłałyśmy go przytęm do artykułu, jaki zamieściliśmy w Bibliotece Warszawskięj z miesiąca czerwca r. z. pod tytułem: „Kilka uwag nad prawem Towarzystwa kr. ziemskiego o pożyczkach podwyższonych z r. 1860”.

Nie jest więc stan finansów Królestwa Polskiego nadwergęzonym, a w każdym razie epoka od r. 1845, a mianowicie tęż ostatnie jęj lata odznaczają się znakomitęm jego ulepszeniem. Cięzkie straty przeszłości są już w znacznej części pokryte. Zrobiono niemało, i o ile się dało, ale wiele jeszcze pozostaje do zrobienia. Dalsze na tęj drodze wytrwanie, a przy współdziałaniu wszystkich władz tak z nominacyi rządu, jak i z wyboru obywateli, umiejętne użycie przysposobionych środków na cele użyteczne i produkcyjne dokonają reszty.

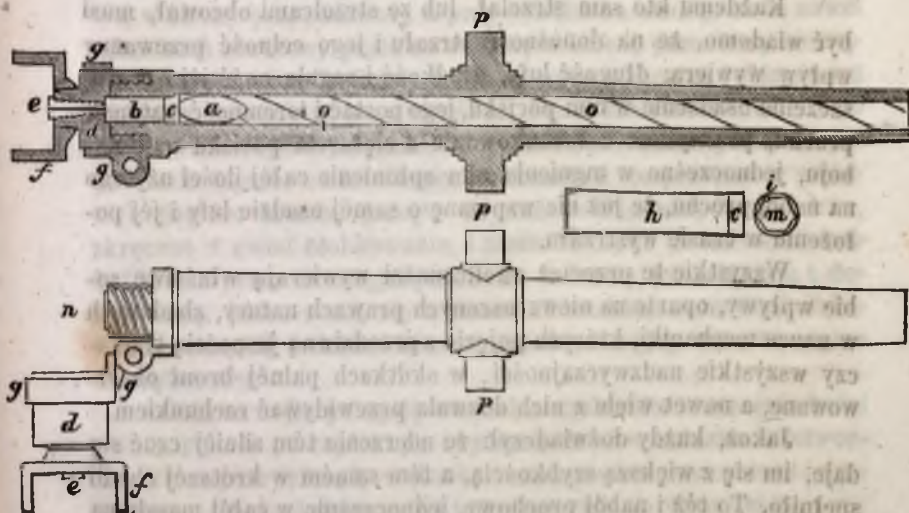
Stan ten naszych finansów odzwierciedla się i w kursie papierów publicznych. Nie mówiąc już o papierach sąsiedniej Austrii, kurs naszych obligów skarbowych czteroprocentowych obecnie po 90% notowanych, wyrównywa prawie kursowi papierów rządowych sąsiedniego nam także państwa pruskiego, z rządnej administracyi finansów znanego, a przenosi kurs niektórych papierów francuzkich. Cztero i półprocentowe obligacye pruskie i takięzże stopy procentowej wieczyste renty francuzkie notowane są obecnie na właściwych placach krajowych, pierwsze po 101½ do 102, drugie po 95 do 96%. W porównaniu z naszymi obligami 4 - procentowymi staćby winny i pierwsze i drugie po 101¼.

Dnia 29 marca 1861.

Adam Bagniewski.

ROZMAIŃCOCI.

Armaty Whitwortha.



- a. Pocisk.
- b. Nabój prochowy.
- c. Krąg pilśniowy nasiąknięty tłuszczem.
- d. Zatyeczka szrubowana zamykająca działo.
- e. Zapal wszrubowany w tę zatyeczkę.
- f. Rączka do szrubowania zatyeczki.
- g. Pierścieni z zawiasu, w którym się utrzymuje i obraca zatyeczkę.
- h. Puszka prochowa czyli nabojaowa w powiększeniu.
- m. Przekrój poprzeczny téjże puszk.
- n. Widok z góry działa otwartego do nabijania.
- o. Przekrój podłużny lufy wyślóbkowanej szrubowo w kształcie przekroju m puszk prochowej.
- p. Czopy utrzymujące działo na lawecie.

W zeszytcie czerwcowym 1860 r. żurnala Dinglera, znajduje się tłumaczony z *Mechanic's Magazine*, opis prób w Anglii w Southport robionych z gwintowanemi działami wynalazku Whitwortha,

których ciekawe wypadki przytaczamy, wraz z treściwym opisem tego rodzaju broni palnej, a to z powodu: że w czasach obecnych spotykają się często wzmianki o strzelcach celnych i karabinach dalekonośnych, o działach ciągnionych, żłobkowanych, gwintowanych, systemu francuzkiego, Armstronga, Cavellis i innych; a żadne pismo czasowe nie podało dotychczas wiadomości, na czém właściwie polega wartość tego rodzaju wynalazków, i od jakich mianowicie warunków zależy donośność i celność palnej broni. Dla zastąpienia przeto braku tych wiadomości, które obecną społeczność w wysokim stopniu obchodzą, podajemy krótki opis wynalazku Whitwortha, poprzedzając go dla objaśnienia, niektórymi mechanicznymi zasadami, odnoszącemi się do tego przedmiotu.

Każdemu kto sam strzelał, lub ze strzelcami obcował, musi być wiadomo, że na donośność strzału i jego celność przeważny wpływ wywiera: długość lufy, gładkość i regularność jej otworu, szczelne osadzenie w nim pocisku, jego postać i toremność, gatunek prochu, praktyczne ustosunkowanie z ciężarem pocisku wagi naboju, jednoczesne w mgnieniu oka spłonienie całej ilości użytego na nabój prochu, że już nie wspomnę o samej osadzie lufy i jej położeniu w czasie wystrzału.

Wszystkie te przecież okoliczności wywierają właściwe sobie wpływy, oparte na niewzruszonych prawach natury, zbadanych w nauce mechaniki, których pojęcie z przedziwną jasnością tłumaczy wszystkie nadzwyczajności, w skutkach palnej broni obserwowane, a nawet wiele z nich dozwala przewidywać rachunkiem.

Jakoż, każdy doświadczył: że uderzenie tém silniej czuć się daje, im się z większą szybkością, a tém samém w krótszej chwili spełniło. To téż i nabój prochowy, jednocześnie w całej massie na rozprężalny gaz zamieniony, tém silniejsza na pocisk wyrze działanie, im w krótszej chwili spłonie, im gaz z niego powstały w szczelniej zamkniętém miejscu się pomieści, i im na większą powierzchnią całego pocisku, ze wszystkich stron jednakowo i przez czas niejaki od długości lufy zawisły, energiczniéj podziała. Sam znowu pocisk, wyrzucony siłą, która go w jednej sekundzie czasu o 300 sążni, czyli blisko o pół wiorsty posuwa, tém dalej poniesie, im mniejszego od powietrza dozna oporu; a do zmniejszenia tego oporu, bardzo się przyczynia gładkość pocisku i jego śpiczasta postać, według należytej i naukowo oznaczyć się dającej formy ukształtowania.

Dopełnienie warunków silnego strzału, także i na jego celność nie mało wpływa; bo trudniéj zepchnąć z kierunku szybko

niż wolno biegnące ciało: a prócz tego pocisk szczelnie w wylocie dział gwintowanych osadzony, jeżeli jeszcze jest podłużny, to chyba tylko około linii strzału mógłby nabyć ruchu obrotowego, który owszem jego doniosłość i celność powiększy, nigdy zaś nie ulegnie ruchom obrotowym bocznym, tak bardzo celności i donośności strzału przeszkadzającym, których jednakże w pociskach okrągłych dawnego systemu uniknąć niepodobna. W rzeczy samej, w działach starego systemu, okrągło wierconych, z przodu nabijanych kulistemi pociskami, i z wierzchu zapalanych, pocisk nie może szczelnie lufy zamykać, i w każdą stronę może się obracać; a popchnięty mimo środka zwierzchu zapalonym nabojem, zaraz w lufie zaczyna robić odbitki (ricochet) i nabywa bocznych obrotów w strony przypadkowe; a przy upadku na ziemię, może nawet przez ruch obrotowy pójść na odbitkę w stronę przeciwną kierunkowi strzału, i rzadko kiedy trafia do celu. A chociaż robą się już oddawna lufy tak zwane gwintówki, to jest sześciociennie prosto żłobkowane czyli wyciągane, których skutki okazały się bezporównania lepsze, od luf okrągło wierconych; to przecież w ostatnich dopióro latach, zaczęto używać podługowatych pocisków, skręcono w gwint żłobkowanie, i zastosowano je do luf wszelkiego kalibru, a przez to osiągnięto skutki zadziwiające celnością i donośnością, które staną się z czasem dobrodziejstwem dla ludzkości, bo uczynią twierdze nieskutecznemi, a wojny exterminacyjne nieużytecznemi.

Otóż na czém polegają wszystkie znakomite ulepszenia broni palnej, pokaże po części opis i rysunek dział wynalazku Whitwortha, które przewyższyły w skutkach, tak niedawno chwalone i premiowane działa Armstronga i inne tego rodzaju wynalazki.

Działa te robią się z żelaza kutego, zwanego w Anglii jednolitem, to jest nieszwejsowaném, które obok wielkiej ciągłości, ma prawie stalową twardość, co je od rdzewienia ochrania.

Kaliber ich jest sześciokątny, powstały z sześciu płaskich pasów złączonych krawędziami, które jednakże dla nadania pociskom ruchu obrotowego, około linii strzału są wszrubę skręcone tak, że na każdym pięciu stopach długości lufy jeden skręt formują w małych kalibrach, a coraz mniej w kalibrach większych.

Pociski do tych dział są podługowate i bardzo gładkie: z przodu jajkowato się kończą, w środku obrobione w sześciokąt szczelnie lufę zatykający, mają tył stożkowy w trzeciej części jego wysokości płasko ucięty. Długość ich zawiera 3 do $3\frac{1}{2}$, średnic, może jednak być przedłużona w pociskach próżnych, a to

dla nadania im odpowiedniej kalibrowi wagi. Taki kształt pocisków sprowadza do najmniejszej wartości opór powietrza, który w trzystu sążniowej na sekundę szybkości, z jaką zwykle biegną działowe pociski, ogromną zawadę dla ich ruchu przedstawia.

Nabój prochowy mieści się w puszcze cynowej, sześciokątnej, dokładnie w lułę pasującej, z dnem okrągłym, w środku dla zapalnika przedziurawioném, i o cal w tył lufy wystającym, a to dla łatwego wydobycia z lufy tejże puszkę po każdym wystrzale, by ją do następnych kilkunastu wystrzałów można było zużytkować. Na przodzie puszkę proch pokrywa się warstwą wosku z łojem pomieszanego, który stopiony przez wystrzał, ułatwia oczyszczenie miejsca naboju i wystrzał następny przyspiesza. Żeby zaś uniknąć czyszczenia całej lufy, zatyka się puszkę prochową kręgiem pilśniowym, tłustością napojony, który za każdym wystrzałem całą długość lufy przeczyszcza i smaruje.

Nabijanie działa skuteczniejszą się z tyłu przez otwieranie lufy, która w całej długości jeden ma kaliber bez prochowej komory, jakiej dotychczasowe moździerze i granatniki potrzebują.

W tym celu tylny koniec lufy jest zamykany szrubą o podwójnym gwincie, dlatego żeby ją w dwóch i pół obrotach można było spiesznie zamykać i otwierać. Ta szruba osadzona luźno w pierścieniu na zawiasie w bok się otwierającym, z łatwością lułę otwiera i zamyka. Ma ona wewnątrz wdrażenie dla pomieszczenia wystającego końca puszkę prochowej, a w środku tego wdrażenia mieści się otwór zapalowy wywiercony w osobnej sztuce osadzonej na gwint w środku zamykającej lułę szruby, a to dla łatwości zmienienia zapalnika, jeżeliby się jego otwór szkodliwie dla silności strzału rozszerzył. Zapalnik napełnia się piorunującym proszkiem, którego eksplozja szarpnięciem sznurka spowodowana, zapala nabój prochowy, nie tylko z tyłu, przez otwór w dnie puszkę cynowej zrobiony, ale i z przodu przez rurkę przy boku tejże puszkę w całej jej długości umieszczoną.

Samo dział jest podobne do spiżowego, tylko od niego bez porównania lepsze, i w tym różni, że się z tyłu do nabijania otwiera; przez co nie tylko się toż nabijanie przyspiesza tak dalece, że w $2\frac{1}{4}$ minutach, 4 strzały z łatwością się robią, ale jeszcze przeciąg powietrza chłodzi otwarte dział po każdym wystrzale, i usuwa wszelakie z rozpalenia się zwyczajnych dział wynikające niedogodności i niebezpieczeństwa. Że zaś takie urządzenie, obok prostoty wielką zapewnia trwałość, dowiodło tego doświadczenie, w którym 4 kolejne strzały, dane z działa zabitego ołowianą za-

tyczką tak mocno, że cały gaz prochowy bez wysadzenia zatyczki zapalnym uszedł, nie naraziły działa ani jego osady na jakiegokolwiek uszkodzenie, ale nawet po 1,500 strzałach zwyczajnych, nie dostrzeżono ani w lufie, ani w lawecie żadnego zużycia.

Zdaje się, że ten krótki opis armat Whitwortha, objaśniony rysunkiem, pozwala zrozumieć ogólną postać i ocenić całą wartość tego wynalazku: otóż jak doświadczenie odpowiedziało osiągnięciem wypadkami na teoretyczne domniemania.

Trzy różne kalibry armat Whitwortha poddano próbom w Southport, mianowicie:

1. Działo wyrzucające pociski trzy-funtowe 6 stóp 3 cale długości $1\frac{1}{2}$ i $1\frac{2}{3}$ cali angielskich, w rozmiarach wylotu trzymające, które 195 funtów ważyło.

2. Działo wyrzucające pociski dwunasto-funtowe, 7 stóp 9 cali długie i 890 funtów ważące, dla którego wymiarów wylotu nieprzytoczono.

3. Działo wyrzucające pociski ośmdziesiąt-funtowe, 9 stóp 10 cali długie, 10,000 funtów ważące, o kalibrze w opisie doświadczeń nieprzytoczonym.

Po daniu z każdej armaty kilkudziesięciu strzałów pokazało się:

1. Że w przecięciu działo trzech-funtowe, nabijane ośmiu uncjami prochu, przy 10 stopniowym podniesieniu niosło pociski o 2,150 sążni warszawskich, czyli $3\frac{1}{2}$ wiorsty.

2. Działo dwunasto-funtowe nabijane $1\frac{3}{4}$ funtami prochu, przy takim samym podniesieniu, prawie równą trzech-funtowemu pokazało doniosłość.

3. Działo ośmdziesięcio-funtowe, nabijane dwunastu funtami prochu, przy równym poprzedzającym podniesieniu, niosło przecięciowo 2,780 sążni, czyli $4\frac{1}{2}$ wiorsty; a to nie licząc do tej doniosłości dróg przebytych odbitkami, które czasami więcej niż drugie tyle wynosiły: trafiały się bowiem strzały, które z trzech-funtowego działa, do dziewięciu wiorst sięgały.

Z tych doświadczeń, łatwo pojąć korzyści z użycia tego rodzaju armat wynikające; pominąwszy bowiem wielką ich celność i nadzwyczajną doniosłość, zmuszającą do trzymania rezerwy w odległości dla czynnych kolumn prawie nieużytecznej, przedstawiają one jeszcze liczne praktyczne dogodności, które z nich czynią bardzo szacowne wojenne narzędzia, mianowicie:

1. Że mogą wyrzucać z równym skutkiem, tak pociski pełne, jak i wydrążone, próżne, lub nabite prochem, wypełnione rozto-

panionem żelazem, albo innemi materyałami niszczącemi, bez względu na kaliber; gdyż wagę tego rodzaju pocisków, można zawsze ustosunkować powiększeniem ich długości, która ani donośności strzału, ani jego celności nie nadweręża. Doświadczenie bowiem przekonało, że podługowaty pocisk 68 funtowy, trafiał do celu z odległości 230 sążniowój, przeszywał płytę kutą żelazną 4 cale grubą, i jeszcze przedziurawiał bok drewnianego okrętu, taką płytą opancerzonego, czego zwyczajne działo takiego samego wagiomiaru, nie było w stanie dokazać.

2. Że działa tego rodzaju, z równą łatwością mogą być używane w artylleryi polowój, jak i oblężniczej; bo z jednaką celnością i donośnością, dają strzały rdzenne i podniesione czyli elewacyjne, które w 35 stopniowém pochyleniu, także dziewięciu wiorst odległości dochodzą.

3. Że ten system dział nie wymaga pocisków miękkim metalem powleczonych, co się niekiedy w zwyczajnych działach dla uszczelnienia wylotu praktykowało; gdyż nabijanie z tyłu, dozwala w nich pociski dokładnie umieścić i szczelnie do wylotu dopasować.

w Warszawie.
d. 15 grudnia 1860 r.

Paweł Kaczyński.

Jerzy Despot Zenowicz.

O tym naszym rodaku, mało znanym, podajemy zajmujące szczegóły z opowieści obywatela F. C.

„W roku 1820, w Dreźnie spotkałem u generała Kniaziewiczza pana Georges półkownika b. gwardyi Napoleona; poufna i szczerza przyjaźń, która go łączyła z Kniaziewiczem, poważanie, które mu okazywali książę Kantakuzeno, p. Hienedys dyplomata i wiele innych znakomitości greckich, zachęciło mnie do poznania bliżej półkownika Georges'a. Jakież moje było zadziwienie, gdy po bliższem zaznajomieniu się, poznałem w nim rodaka. Oto szczegóły jego życia, które sam mi opowiedział:

„Jerzy Despot Zenowicz, urodził się na Litwie, w majątku dziedzicznym Smorgonia. W młodym wieku, blisko z nim spokrewniony Tadeusz Kościuszko, wziął go w opiekę i oddał do szkół francuzkich. Zawód swój wojskowy rozpoczął Zenowicz jako adjutant generała Moreau: odbył z nim kampanią; później udał się do Włoch, gdzie wzywała go przyjaźń z Kniaziewiczem, Dąbrowskim, a szczególnie z Cypryanem Godebskim. Napoleon z najzdolniejszych Polaków brał do swojej armii: tak zrobił z Sokolnickim generałem, tak i z Zenowiczem. Naturalizowany na Francuza, zarzu-

cił nazwisko polskie, i wszedł w służbę francuzką pod imieniem Mr. Georges.

„Był Zenowicz w Polsce 1806 roku, razem z wielką armią w sztabie marszałka Oudinot'a, który wtedy gwardyą Napoleona dowodził. Zaliczony do tejże gwardyi, kiedy chciał wejść pod ojczyste chorągwie, mianowano go kawalerem legacyi francuzkiej przy Colincourt'cie w Petersburgu. Tu głównie zajmował się planami wielkiego pochodu do Indyi, które są zachowane w Petersburgu.

„Cesarz Napoleon odwoławszy go do Paryża, powierzał mu różne missye tajenne. Po upadku cesarstwa i osadzeniu Napoleona na wyspie Elbie, Zenowicz wziął czynny udział w związku, mającym na celu powrócenie go na tron Francyi. W tych zamiarach jeździł kilkakrotnie tajennie na wyspę Elbę.

„Po powrocie Napoleona do Francyi, w czasie stu-dniowego panowania, półkownik Zenowicz został mianowany: *Officier supérieur de l'État-major* przy cesarzu. Zenowicza Napoleon wysłał do nieprzybywającego Grouche'go na pole bitwy pod Waterloo, o czém sam Zenowicz wspomina w dziełku swoim: *Opinion sur l'affaire de Waterloo, par le Colonel Georges*.

„Po upadku Napoleona, nowy rząd Burbonów zaczął zawzięcie prześladować najgorliwszych stronników cesarza. *Lavalette* razem z Zenowiczem w więzieniu zostali osadzeni, i obydwa na śmierć skazani. Piérwszego, żona przebrawszy we własne suknie, ułatwieniem ucieczki ocaliła; Zenowicza przypomniiał sobie cesarz Alexander I z pobytu w Petersburgu, i wstawieniem swoim wyjednał zmianę wyroku śmierci na wieczne wygnanie z Francyi.

„Wypuszczony na wolność, opuściwszy ziemię francuzką, osiadł w Frankfurcie nad Menem, pisywał wiele artykułów do dzienników wychodzących w Monachium.

„Kiedy powstał naród grecki i kruszył ohydne jarzmo niewoli bisurnańskiej, Anglia, na tronie greckim pragnęła umieścić księcia Leopolda Koburskiego, dzisiejszego króla Belgów. Ten zasięgał rady, jak wojsko greckie urządzić, od najświetlejszego i najzdolniejszego generała angielskiego Sir Roberta Wilson'a, późniejszego komendanta Gibraltaru. Wilson poradził, aby wzięto Zenowicza na generalnego szefa sztabu, co tém przyjemniej było księciu Leopoldowi, że znał i poważał wysoko Zenowicza. To było powodem w r. 1820, iż wielu Greków pragnęło poznać Zenowicza. Gdy postać się rzeczy zmieniła, i Otto bawarski został królem greckim, Zenowicz stanowczo odmówił przyjęcia ofiarowanej posady, jakkolwiek zaszczytniej. Osiedlił się później w Bruxelli, gdzie król Leopold ojcowski miał o nim staranie. Kiedy umarł Zenowicz, nie jest mi wiadomo: ktokolwiek posiada po nim w spuściznie jego pisma, winien je ogłosić drukiem, jako własność i spuściznę narodową“.

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

Miesiąc Luty 1861 roku.

DZIEŁA.

Miesiąc Marzec. Książka do nabożeństwa poświęcona wyłącznie Józefowi świętemu, zawierająca: Sposób słuchania Mszy św. Nabożeństwo na wszystkie dni miesiąca. Uroczystą Nowennę. Przygotowanie do spowiedzi i Komunii św. Psalm na imię Józef. Godzinki o św. Józefie. 31 modlitw z rozmyślaniami. oraz pieśni 5 o św. Józefie. Warszawa, 1861, nakł. i druk ks. Missyonarzy, w 12-ce, str. 254 i spisu rzeczy nieliczb. 6.

M. S. Rozalia z Féliksów. Techynoth. Modlitwy dla Polek wyznania mojżeszowego ułożone. Warszawa 1861, nakł. H. Natanson, druk Gazety Codziennój, w 16-ce, str. VI, 210, V, k. 75.

K. W. Listy z Saksonii o gospodarstwie rolném z uwagami administracyjno-ekonomicznymi, pisane w czasie podróży odbytej w jesieni 1860 r. Warszawa 1861, druk J. Ungra, w 8-ce większ., str. nieliczb. 4 i liczb. 224, k. 75.

Fulkenhagen-Zaleski Piotr. Wysokie ceny płodów ziemskich i domy zleceń rolników. List do redakcyi Gazety Warszawskiej. Warszawa, 1861, druk J. Glücksberga, w 8-ce, str. 32, k. 15.

Boulenois (de) P. Fryderyk. Rady dla zaczynających hodowanie jedwabników. Tłumaczenie z drugiego wydania dzieła napisanego w języku francuzkim, z 2 drzeworytami i 2 tablicami. Warszawa, 1861, druk Gazety Codziennój, w 8-ce, str. 207, IV.

Gawarecki Zygmunt. Chów królików. Z jedną tablicą rycin. Warszawa, 1861, nakł. A. Dzwonkowskiego i spół., druk J. Jaworskiego, w 8-ce mniejsz., str. 146, k. 50

Jedynie praktyczne przepisy wszelkich zapasów spiżarnianych, oraz pieczenia ciast, przez autorkę 365 obiadów. Edycya 2 poprawna i powiększona. Warszawa, 1861, nakł. autorki, druk J. Psurskiego, w 8-ce, str. 172, V, kop. 60.

Zawadzki Stanisław. Prawo cywilne obowiązujące w Królestwie Polskiem. T. II, Zesz. XVI, (Kodeks postępowania cywilnego, ar. 621 do 863, w nowym przekładzie). Warszawa, 1861, nakł. wydawcy, druk K. Kowalewskiego, w 8-ce str. od 369 do 464.

Gregorowicz Karol. Hygiena kobiet i dzieci poświęcona matkom polskim, potocznie opowiedziana. T. I, Zeszyty III i IV. Warszawa, 1861, druk K. Kowalewskiego, w 8-ce, str. od 65—96, 97—128.

Rys dziejów piśmiennictwa polskiego *Lesława Łukaszewicza* uzupełniony wiadomością o pisarzach łacińsko-polskich i doprowadzony do roku 1860. Warszawa, 1861, nakł. J. Breslauera, str. 91, III.

Kwestye językowe przez Glossofila. Warszawa, 1861, druk K. Kowalewskiego, w 8-ce, str. 114.

Biblioteka zaściankowa. Tom II. Życie i przypadki Faustyna Feliksa na Dodoszach Dodosińskiego. Pamiętniki Seglasy, przez *Fryderyka hr. Skarbka*. Petersburg, 1860, nakł. i druk M. Wolffa, w 8-ce mniej., str. 344, kop. 75.

Historya Aladyna czyli Lampa cudowna. Warszawa, 1861, nakł. J. Breslauera, druk braci Hindemith, w 12-ce, str. 82.

Sakontala czyli Pierścień przeznaczenia. Dramat indyjski *Kalidasa* w VII aktach z prologiem, z sanskryckiego, z rękopismu wydał *H. J. Grabowski*. Warszawa, 1861, nakł. wydawcy, druk J. Psurskiego, w 8-ce, str. XVIII, 206, rs. 2.

Cremieux Hektor. Orfeusz w Piekło, opera buffa w 4 obrazach z francuzkiego tłumaczona p. *L(eona) M(atuszynskiego)*. Muzyka J. Offenbacha. Warszawa, 1861, druk J. Ungra, w 8-ce, str. 85.

Kolberg Wilhelm. Wisła, jój bieg, własności i spławność. Część 2, z 10 tablicami. Warszawa, 1861, druk J. Jaworskiego, w 8-ce większ., str. VIII, 254, rs. 2.

Encyklopedia powszechna. Tom VI, Zeszyty 47 i 48, Warszawa, 1861, nakł. i druk S. Orgelbranda, w 8-ce większ., str. 112, 113—124. (Cullen-Czartoryski), okł. druk., każdy zesz. kop. 35.

Katalog Czytelni polskiej przy księgarni Bolesława Stablewskiego w Płocku. Płock, 1861, druk E. Pauli, w 12-ce, str. 85, k. 7¹/₂.

Wizerunki królów i książąt panujących w Polsce od Miecysława I do Stanisława Augusta, zebrane i rysowane według autentycznych źródeł przez *Aleksandra Lessera*. 40 portretów w formacie zmniejszonym. Zeszyt 9. Warszawa, 1861, nakł. A. Dzwonkowskiego i spół. druk A. Gins, w 4-ce. (Zeszyt ten zawiera portrety: Władysława IV, Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III Sobieskiego). Cena zeszytu kop. 60, każdy portret oddzielnie kop. 30, tekst bez portretów kop. 30.

DZIEŁA ZBIOROWE.

Zabawy umysłowe dla młodego wieku. Dzieło zbiorowe wydawane przez *Jozefę Śmigielką*. Warszawa, 1861, druk J. Jaworskiego, w 8-ce większ., Tom złożony z 5 zeszytów, rs. 4. Zeszyt 2, str. od 65—128, zawiera:

Jadwiga królowa polska. Piosenka w Karpatach, p. *Deotymę (Jadwigę Łuszczewską)*. Opowiadanie o wnuczce króla Jana. Olawski zamek. Wycieczka z Krakowa do Karpat (ciąg dal.). Wiadomości z nauk przyrodniczych (ciąg dal.).

Świat Literatury, Historii, Nauk ekonomicznych, Podróży i powieści. Dzieło zbiorowe w tomach czterech wydane przez *F(ranciszka) S(alezego) D(mochowskiego) i Z(ygmunta) Z(aborowskiego)*. Warszawa, 1861, nakł. G. Gebethnera i R. Wolffa, druk J. Jaworskiego, w 8-ce, Tom I. Zeszyt I, str. 68, każdy oddział z 4 tomów, rs. 7 kop. 20, każdy zeszyt kop. 30. Zeszyt I zawiera:

Wstęp. Uwagi nad historią literatury przez *Juliana Bartoszewicza*. Maronici i Druzowie. Sierota, powieść. Myśli o urzędzeniu stosunków włościańskich.

PISMA PERYODYCZNE I GAZETY.

Pamiętnik Religijno-Moralny. Miesiąc Luty 1861, N. 2, str. od 121—240, zawiera:

Kasztór na Łysiej górze, p. ks. *Józefa Gackiego*. Jaka jest nauka kościoła o djabie, p. ks. *M. Nowodworskiego*. Wyjątki z dziennika podróży w krajach amurskich, przez ks. *Krzysztofa Szewernickiego*. Korrespondencya z archidiecezyi poznańskiej. Installacya rektora akademii duchownej rzymskokatolickiej w Petersburgu. Kronika kościelna i Rozmaitości. Wiadomości krajowe i zagraniczne. Czy kościół kiedy uczył, że kobiety nie mają duszy ludzkiej, p. ks. *M. N.* Wiadomości naukowe i Bibliografia duchowna.

Roczniki Gospodarstwa krajowego. Miesiąc Luty 1861, Tom XLII, Poszyt II, str. od 321—568, Tab. 3, zawierają:

Małe gospodarstwa w Anglii. O uprawie zboża i hodowli bydła, p. *Juliusza Wollers* z Düsseldorfu. Dodatek do rozprawy: „Uwagi nad obecnym stanem robotników wiejskich w Królestwie Polskiem”, p. *Ludwika Górskiego*. Wystawa paryzka, część trzecia, p. *P. Walewskiego* (ciąg dal.). Orka parowa. Ulepszenie łąk i wyrabianie kompostu. Nowy sposób wyrabiania cukru z buraków w małych zakładach. Łubin czerwony. Mohar. Peryodyczne opadanie i podnoszenie się cen zboża. Odezwy i ogłoszenia Towarzystwa rolniczego

w Król. Polsk. Sprawozdanie z obrotu handlowego okowity w m. Warszawie. Dodatek do przeglądu korespondencyj kwartalnych na d. 1 stycznia 1861 r. przez korespondentów Towarz. rol. w Król. Pols. nadesłanych. Przegląd wiadomości przez korespondentów Tow. rol. w Król. Pol. za m. styczeń 1861 r. nadesłanych. Dostrzeżenia meteorologiczne za m. grudzień 1860.

Tygodnik Lekarski. Miesiąc luty 1861. NN. 6—9, zawierają:

Wykład fizjologii w c. k. med. chir. akademii prof. Hoyerera. *Zieleniewski*: Notatki do historyi akuszeryi w Polsce. *Chodakowski*: Takt lekarski. Posiedzenia Warszawskiego Towarzystwa lekarskiego. *Janikowski*: Nowiny z medycyny publicznej. *Karwacki*: Ból nerwowy twarzy z przyczyny zimnicy, uleczony siarczanem chininy i żelazem. *Sciborowski*: Wiadomości z pism zagranicznych. *Majewski*: Ocenienie Paracelsa. Spostrzeżenia meteorologiczno-lekarskie. Nowe dzieła.

Ruch muzyczny. Miesiąc luty 1861, NN. 6—9, zawierają:

Pogląd na muzykę z 4-ma tabellami (dokoń.). Grzegorz Allegri i jego Miserere. Szkoła śpiewu na głos sopranowy i mezzosopranowy, ułożona przez W. Troschla. Z powodu opery w Lublinie. Fr. hr. Soltyk, p. *J. Brzowskiego* i *M. Jelskiego*. Malarstwo i muzyka. O organach w Wilnie, p. ks. *Galicza*. Korespondencye. Gazeta muzyczna.

Magazyn Mód. Miesiąc luty 1861, NN. 5—8, zawierają:

Ali-Cophta, szkic, p. *Paulinę z L. Wilkońską* (ciąg dal.). Konkurs, wiersz, p. *Faustyna Świderskiego*. O bieliznie męzkiej. Kalendarz toaletowy dla płci pięknej, p. *Wł. Syrokomełę (Ludwika Kondratowicza)*. Kilka uwag o modzie, p. *Severynę z Żochowskich Pruszkową*. Lilia, p. *Wł. z R. S.* Słódko o krynolinach. Wiadomości literackie. Korespondencye. Gwiazdka. Nowości zagraniczne. Mody. Opisy rycin mód. Opisy robót żeńskich. Przepisy kuchenne. Szarady.

Tygodnik Illustrowany. Miesiąc luty 1861. NN. 71—74, zawierają:

Eustachy Wołowicz, z drzewor., p. *Juliana Bartoszewicza*. Pamiątki malownicze po rodzinie Słowackich, z 4-ma drzewor., p. *J. Prusinowskiego*. Kościół filialny w Rypinku pod Kaliszem i figura za Rypinkiem na gruncie Zagorzynka pod Kaliszem, z 2 drzewor., p. *S. Barcikowskiego*. Nigdy, p. *Z. J. A.* (ciąg dal.). Kaplica w Jaworzny, z drzewor., p. *Eugeniusza B.* Nagrobek Andrzeja Krasieńskiego w Krasnem, z drzewor. Kościół i fabryka sukna w Opatówku, z drzewor. Most stary na Wiśle pod Warszawą, z 2 drzewor., p. *Juliana Majewskiego*. Wiek przeszły i wiek teraźniejszy, z drzewor., p. *Władysława L. Anczyca*. Krzysztof Hartknoch, z drzewor. Zdo-

bycie Parnawy. Z Kowna do Wilna, wyjątek z podróży *Władysława Maleszewskiego*, z 5 drzewor. Białogon i jego zakłady, z drzewor. *Gustaw Zieliński*, z drzewor., p. *Kazimierza Kaszewskiego*. Kościół farny w Olkuszu, z cynkotypem. Przegląd piśmienniczy, p. *Józefa Prackiego*. Kronika sztuk pięknych. Kronika tygodniowa, p. *Wacława Szymanowskiego*. Poezye. Korrespondencye. Szachy. Rebusy.

Kmiatek. Miesiąc luty 1861, NN. 5—8, zawierają:

Historja o pięciu świętych pustelnikach w Kazimierzu. Mucha. Jako Szymek przyjaźnił się z łada kim i jak na tem wyszedł. Na targu. Sen Grzegorza. Co ksiądz proboszcz pokazał gospodarzom w jednej kropli wody. Jak się z koźmi obchodzić trzeba. Niedojda. Żniwa. Czapla. List Stasia Goraleczyka do stryja Kazimierza. Trzech przyjaciół. Czegoto pochwała nie dokaże. Gawędy wiejskie. Co się dzieje między ludźmi. Owca. Zima. Przypowieść. Zagadki.

Czytelnia Niedzielną. Miesiąc luty 1861, NN. 5—8, zawierają:

Szopka. Jakie życie, taka śmierć. Wypadek w karnawale. Pogrzeb syna kmiecego. Łażwie. Niewinna pomyłka. Jak sobie pościelesz, tak się wypisiz. Wincenty Kadłubek. Różności. Zdania.

Gazeta Warszawska. M. luty 1861. NN. 30—56, zawierają:

Nicolo de Lapi, powieść historyczna, p. Massimo D'Azeglio, tłum. *Józefa Korzeniowskiego* (c. d.). Historia literatury polskiej, przez Juliana Bartoszewicza, rozbiór *Edwarda Simińskiego*. Majmaczyn, kilka szczegółów o zwyczajach i kilka uwag o charakterze Chińczyków. O powieści. Wysokie ceny płodów ziemskich i Domy zleceń rolników, p. *Piotra Fulkenhagen-Zalskiego*. Trzydziesto pięcioletnia rocznica zawodu Ludwika Panczykowskiego. Opis Królestwa Polskiego, przez Stan. Miłkowskiego, rozbiór *A. W.* Sprawa toruńska z roku 1724. Pożyczkowe banki wiejskie, p. *A. W.* Kraj i naród węgierski, p. *Lucyana Fulkiewicza*. Broszura de la Guerriera: Francja, Rzym i Włochy. Walery Łoziński i Bruno Bielawski. O książkach i pismach popularnych. Sprawozdanie Zarządu żeglugi parowej za r. 1860. Kassa pożyczkowa dla włościan w Wohyniu. Posiedzenia Towarzystwa rolniczego. Korrespondencye krajowe i zagraniczne. Wiadomości z kraju i z obczyzny.

Gazeta Codzienna. M. luty 1861, NN. 30—56, zawierają:

Listy redaktora (*Józefa Ignacego Kraszewskiego*). Kopciuszek, powieść, p. *tegoż*. Listy Kantego do Kalasantego. Wstęp do gminnych pieśni, p. *L.* Listy z Florencji, p. *T. L.* Borys Halpert, Antoni Symonowicz, Wojciech Szymanowski, Tomasz

Chelchowski (Nekrologi). Posiedzenia Towarzystwa rolniczego. Przegląd nauk społecznych, p. *Ludwika Wołowskiego*.

Pszczola. M. luty 1861, NN. 30—56, zawierają:

Artykuły pod * (*Aleksandra Niewiarowskiego*). Obserwacje turysty. Gammy *Ludwika Brzozowskiego*. Dziennik wycieczki do Warszawy (c. d.). Nowy konkurs. Listy Cześnikiewicza (*Józefa Miniszewskiego*). Notatki ex-literata. O potrzebie krytyki.

Kuryer Warszawski. M. luty 1861. NN. 30—56.

Gazeta Rządowa. M. luty 1861. NN. 26—48, zawierają:

Główne zasady pobierania podatku od wódki w Rosyji od 1 stycznia 1860 r. Instrukcja o przyjmowaniu małoletnich synów szlachty Królestwa Polskiego do korpusu kadetów w Cesarstwie. Przepisy pocztowe dotyczące się publiczności.

Warszawska Gazeta Policyjna. M. luty 1861, NN. 32—58, zawierają
Milczący strzelec. Romans hiszpański. Zemsta.

Warschauer Zeitung. M. Februar 1861, NN. 26—48, zawierają:

Georg Stephenson. Briefe aus Brześć litewski. Ueber Land und Meer, v. G. B. Proben neuerer polnischer Lyrik und Epik, In den Versmaasen der Originale übersetzt von A. Woyke, R. v. B. Eine Audienz bei Friedrich Wilhelm IV. Skizze aus dem Leben der Söngerin Johanna Wagner-Jachmann. Bauz in Bayrisch-Franken. Lokalbericht. Literarisches. Technisches. Handelsnachrichten. Vermischtes.

Korrespondent rolniczy, przemysłowy i handlowy. M. luty 1861, NN. 9—16, zawierają:

Wyciąg z raportu w instytucie rolniczym w Hohenheimie, p. *T. K.* (dokoń.). Przegląd dzieła: „Praktyczne budownictwo wiejskie *Aleksandra Zabierzowskiego*”, p. *Z. G.* Obecny stan lasów we Francyi, p. *Ed. P.* Krótki przyczynek do nauki o żywieniu zwierząt gospodarczych (c. d.). Jak się obejść z gruntem po zebraniu zboża. Brak gnoju więcej szkodzi, niż temperatura. Janowiec i Żarnowiec miotłowy. Nawożenie powietrzem. Spostrzeżenia nad rozwinięciem się kartofli, gdy już łęciny obumarły. Parę słów z powodu korespondencyi z Wałowic pod Rawa, p. *Piotra Seifmana*. Koszenie łąk naturalnych. Słownko o pożywieniu. Krótki rozbiór dzieła: „Hydraulika agronomiczna”, napisanego przez p. Sporny inżyniera. Młocarnia z sieczkarnią siłą wody obracana. Użytek z chwastów. Gawędy starego gospodarza. O gęstym i rzadkim, rychłym i późnym siewie. Korespondencye. Wiadomości handlowe. Średnie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.

Gazeta Rolnicza. M. luty 1861, NN. 4—7, zawierają:

Najnowsze postępy i wynalazki rolnicze. Przegląd krytyczny dzieła: „Gawęda rolnicza między Litwinami”. Podróż gospodarska pod kierunkiem Wojciecha Jastrzębowskiego przez uczniów instytutu marynontskiego po ziemiach słowiańskich odbyta, opisał *Piotr Grodzicki* (c. d.). Czeladź i robotnicy wiejscy, p. *Jana Kontrymowicza* (c. d.). Mięso końskie, jako pokarm dla drobiu, p. *Piotra Seifmana*. Przegląd krytyczny publikacji: „Rocznik leśniczy”. Wozy gospodarskie. Pogląd krytyczny na dzieło *Liebiga*: „Najnowsze listy chemiczne, przełożył Antoni Rose”, p. *L. hr. St.* O potrzebie produkowania w kraju naszym roślin pastewnych. Czy ceny zboża podniosą się w górę, czy też spadną. Krótki przegląd krytyczny dzieła: „Hydraulika agronomiczna, napisanego przez *Józefa Spornego*”. Zasady szczepienia ochronnego księgosuszu. Sprawozdanie z obrotu handlowego okowity w m. Warszawie. Korrespondencye gospodarskie. Nowiny gospodarskie. Średnie ceny na produkta rolnicze na ostatnich targach znaczniejszych miast Królestwa Polskiego.

MUZYKALIA.

Chojnacki H. Dalej hura! do mazura, podajże mi rączkę która. Mazur skomponowany na fortepian. Warszawa, nakł. i litogr. G. Gebethnera i R. Wolffa, str. 3, k. 15.

Plater Karol. Warszawiak mazur, skomponowany na fortepian. Warszawa, nakł. i lit. G. Gebethnera i R. Wolffa, str. 3, k. 15.

Eibl Pierre. Le Prince Imperial, nouveau quadrille française. Varsovie, nakł. i litogr. G. Gebethnera i R. Wolffa, str. 9, k. 37^{1/2}.

Żeleński Wła. Trzy pieśni polskie z towarzyszeniem fortepianu. Tryolet *J. B. Zaleskiego*, w imienniku *S. B. A. Mickiewicza*, Wspomnienie *J. B. Zaleskiego*. Warszawa, nakł. i litogr. A. Dzwonkowskiego i spół., str. 18, k. 90.

Schultz Charles. Les Lanciers Quadrille, sur des motifs de l'opera l'Orphée aux Enfers composé pour le piano. Varsovie, lith. J. Müller. str. 7.

Komsak Karl. Frühlings Klänge polka. Warschau, lith. J. Müller, str. 3, k. 15.

Zientarski Romuald. Muzyka kościelna choralna i figuralna używana przy obrządkach kościoła rzymsko-katolickiego. Tom II, Zeszyt 15, od str. 153—164. Warszawa. Całe dzieło rs. 12, każdy zeszyt k. 75.

Monczyński N. Obertas mazur, skomponowany na fortepian. Warszawa, nakł. i litogr. J. Müllera, str. 3.

Fechner Paulina. Róża, śpiew z towarzyszeniem fortepianu. Warszawa, lit. W. Otto, str. 7.

Zbiór ulubionych tańców ułożonych na fortepian. 19. *B. Bilse.* Powitanie Warszawy, polka. Warszawa, nakł. J. Kaufmann i spół., litogr. W. Otto, str. 3.

Nowakowski Joseph. Louise polka pour Pianoforte. Varsovie, nakł. J. Kaufmann, str. 5.

Jaroński Feliks. Wspomnienie Ukrainy, dumka. Warszawa, nakł. i lit. A. Dzwonkowskiego i spół., str. 19.

RYCINY, LITOGRAFIE i t. d.

Dominik Szulc. (Portret). Rys. z fotogr. Witkowskiego, Maksymilian Fajans, lit. M. Fajansa, w 4-ce większ.

1860.

75. Mowa pogrzebowa na cześć Skrzyneckiego (8 lutego 1787 † 12 stycznia 1860) miana w Paryżu w kościele Wniebowzięcia (De l'assomption) dnia 25 lutego 1860 roku, przez ks. Aleksandra Jełowickiego. Paryż. W księgarni Jacques Lecoffre et comp. 1860. W 8-ce, str. 24, z popiersiem sztychowanym Skrzyneckiego.

1861.

4. Rozbitek. Powieść Zygmunta Kaczkowskiego. Wilno. Nakład wydawnictwa drukarni J. Kirkora. 1861. 3 tomy. W 8-ce. Tom I, str. 247. Tom II, str. 261. Tom III, str. 259.

5. Złote kajdany. Tragi-komedia w 5 aktach wierszem miarowym przez J. Korzeniowskiego. Wilno. Nakład i druk A. H. Kirkora. 1861. W 12-ce, str. 184.

6. Pamiętniki Muchy, wydane przez Maryę Brzezińską (Zbi-gniewa). Wilno. Nakład wydawnictwa drukarni A. H. Kirkora. 1861. W 12-ce, str. 275.



WIADOMOŚCI LITERACKIE.

WARSZAWA.

Warszawa, marzec 1861 r. Pisma nasze codzienne, w nowym rozwoju swoim, podały już czytelnikom o wydanych Najwyższych postanowieniach dla Królestwa Polskiego: treść ich dopiero mamy przez telegram nadesłany.

1. W miejsce Okręgu Naukowego Warszawskiego i Wydziału Duchownego w Komisyyi Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych, ustanowioną zostaje Kommissya Rządowa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

2. Dyrektorem Głównym Prezydującym w tój Kommissyi, mianowany Alexander hr. Wielopolski Margrabia Myszkowski, z miejscem w Radzie Administracyjnój Królestwa.

3. Postanowiona ogólna reforma szkół.

4. Ustanowienie zakładów naukowych wyższych, a między niemi i szkoły prawa.

5. Ustanowienie Rady Stanu Królestwa, do składu której wchodzi dygnitarze stanu duchownego i znakomici obywatele kraju. Rozpoznawanie skarg i petycyj, oprócz zwykłych czynności leży w zakresie atrybucyi Rady.

6. Ustanowionemi będą w guberniach Rady z wyborów.

7. Takież Rady z wyborów ustanowionemi zostają po powiatach.

8. Urzędy Muncypalne z wyborów, ustanowionemi zostają w mieście Warszawie i w główniejszych miastach Królestwa.

— W dniu 27 marca r. b. w pałacu Kazimierowskim odbyła się installacya nowo mianowanego Dyrektora Głównego Prezydującego w Kommissyi Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Margrabiego Wielopolskiego, który mając sobie przedstawionych urzędników tój władzy, przemówił do nich w sposób następujący :

„Panowie!

„Witam w Was współpracowników, witam urzędników nie Okręgu Naukowego Warszawskiego, lecz przywróconej Kommissyi Wyznań i Oświecenia. Zmiana ta nazwy głębszą zmianę rzeczy oznacza. Przez nią Monarcha sprawę dla narodu najważniejszą, sprawę wiary jego i oświaty, znowu jak dawniej na łono kraju zwraca.

„Obecne zejście się nasze jako kolegów, jest pierwszym ziszczeniem reform łaskawie nam zapewnionych, a ta w nas i przez nas, panowie, dokonać się mająca zmiana jest podstawą innych ulepszeń, bo na cóż one wszystkie przydałyby się, gdybyśmy nie pracowali nad ukształceniem młodego pokolenia na obywateli zdolnych do udziału w tych poprawach.

„Praca nasza jest ważna i trudna. Reorganizacya zupełna szkół, uzupełnienie wydziałów szkoły głównej po latach tyłu, nie małym jest zadaniem. Aby mu z pomocą Bożą podołać, podajmy sobie ręce“.

— Jadwiga Łuszczewska w czasie pobytu swego w Paryżu r. b. w styczniu, w gronie rodaków, improwizowała z tematu: „Mowa Polska.“ Improwizacyą tę, ogłoszoną w Pszczole Nr. 82 powtarzamy:

Skarbie wieków, polska mowo!

Tys świątynią marmurową,

Kędy przeszłość w pełnej zbroi,
Na ołtarzu wspomnień stoi.

Skarbie wieków, polska mowo!
Tyś jest trumną kryształową,
Gdzie uspiony naród święty,
Zamknął swych pamiętek szczęty.

Skarbie wieków, polska mowo!
Tyś mądrością jest ludową;
Na niej wije się myśl kmiotka,
Jako nić u kołowrotka.

Skarbie wieków, polska mowo!
Tyś jest czarą brylantową,
Gdzie młódź, usta spragnionemi
Pije miłość swojej ziemi.

Skarbie wieków, polska mowo!
Tyś jutrzrenką purpurową;
Póki nie zgaśnie ona...
Dusza twoja nie zgaszona.

Skarbie wieków, polska mowo!
Ty jesteś lutnią spiżową,
Na której myśl wiecznie żywa,
Hymn zmartwychwstania wygrywa!

— *Kółko Domowe*, pismo peryodyczne, które ma wychodzić od kwietnia r. b. pod redakcją J. Śmigiełskiej i A. Borkowskiej, zamierza dołączać paryzkie ryciny mód. Pomysł ten uważamy za zupełnie nietrafny w obecnych czasach: mamy na to Magazyn Mód, i niewidzimy potrzeby, ażeby *Kółko Domowe*, które samym tytułem treść swoją objaśnia, wchodziło w zakres Magazynu Mód. Redakcyja lepiej zrobi, jeżeli pójdzie za zdaniem Gazety Godziennój, i podawać będzie ubiory dawne polskich niewiast. Wiele z nich, zastosowane do naszego klimatu, wybornie mogłyby powrócić w powszechnie użycie. Czas też ażeby Polki nasze, które tyle zasług położyły na kartach dziejów ojczystych, raz powzięły stałą wolę, nie naśladowania cudzoziemskich strojów, tak niestosownych do naszych obyczajów i klimatu. Znany gust ich, potrafi pogodzić potrzebę ze smakiem. Co do dawnych ubiorów Polok, dość nam zwrócić uwagę na pełne wdzięku czapeczki zimowe, które osłaniając głowę od zimna, dodawały tyle wdzięku i powabów: toż mówić o delijkach futrzanych, jak buciakach z krótkimi chołewkami.

— W Wilnie nakładem i drukiem J. Zawadzkiego, wyszło nowe poprawne wydanie upowszechnionój książki do nabożeństwa p. n.

Głos duszy. Nakładem A. Syrkina: *Rarogi*, przez Bociana Wileńskiego oddział II: Rarogi obywatelskie. *Święty Izidor oracz*, podarek dla szkółek ludu naszego X. Karola Antoniewicza. *Dziennik cierpień* wyznawców wiary świętej przez X. Leproust z francuzkiego. Nakładem A. Assa: *Mowa pogrzebowa* po ś. p. Jędrzeju Śniadeckim wydana z autografu znakomitego kaznodziei L. T. (rynkowskiego):

— Gazeta Codzienna (w Nr. 61) umieściła list z Florencyi Teofila Lenartowicza, z dwiema piosnkami, odznaczającemi się wysoką wartością poetyczną: z tych pierwszą p. n. *Lilija* przywodzimy:

Co odeszło wrócić trudno,
 Kto mi wróci świeżość duszy?
 Wiarę w przyjaźń nieobludną,
 Kto mi jęki w piersiach zgłuszy?
 Kto mi wróci młodość cudną?
 Kto mi wróci straty czasu,
 Pieśń, pociechę na dni mroczne?
 Kto powróci liście z lasu.
 I te śniegi przeszloroczne?
 Śniegi się przelały w rzeki,
 Liście zgnily w ciemnym borze,
 Wszystko żegna nas na wieki,
 I odnaleźć się nie może;
 A choć myśl się twoja iści,
 Choć ci szczęście błyska jeszcze,
 Żaden z młodych spadłych liści,
 Już nad tobą nie szeleszcze.
 Wróci przyjaźń, lecz o dziwo,
 Chłodnem sercem ją powitasz;
 Pieśń ci wróci chwilkę tkliwą,
 Lecz lez w nią się nie dopytasz.
 Wróci niby powiew młody,
 Piers odetchnie głębiej, szerzej,
 Ale krótkie to już gody,
 I ach! biada kto w nie wierzy?
 Nad pieśń, przyjaźń, czucie żywe,
 Pochowane w grobach mary,
 Rośnie kwiecie niedotkliwe,
 Świętej pracy, świętej wiary!
 Rozjaśn przeto czoło mroczne,
 I nie ścigaj pierzchłych cieni,
 Ściekły śniegi przeszloroczne,
 Liść minionej zgnil jesieni,
 Ściekły głusza; pieśń przewiała.
 Lecz spojrz—coś się rozpromienia,
 Zgrobów lilija wschodzi biała,
 Witaj lilijo poświęcenia!

— Nakładem księgarza J. Okońskiego, wyszedł tomu III zeszyt I i II dzieła *Obraz historii powszechnej*.

— We Lwowie ksiądz Z. Odelgiewicz wydał: *Braterstwa nierówne, czyli jaki zasiew taki zbiór*, (obraz dramatyczny w 3 aktach, z życia czeladników rzemieślniczych).

— W drukarni Zakładu narodowego Ossolińskich wyszedł poemat: *Dziewcze z Sącza*, rzecz mieszczańska z czasu wojny szwedzkiej r. 1655, wierszem przez Mieczysława Romanowskiego. Zwracamy uwagę czytelników na ten utwór rzeczywistej wartości i talentu, który poznaliśmy w rękopiśmie.

— W Poznaniu wyszła broszura p. n. „O projektowanej kolei żelaznej między Pińskiem a Grodnem i o dalszém onęj rozgałęzieniu, przez Litwiną“. Obszerniejsze sprawozdanie o tój pracy, podamy w jednym z następnych zeszytów.

— Znakomity nasz kompozytor J. F. Dobrzyński, wkrótce ma wydać *Marsz żałobny*, własnego utworu, wykonany w dniu 9 marca r. b. w kościele OO. Reformatorów, przez orkiestrę teatralną, podczas nabożeństwa za poległych w dniu 27 lutego, ułożony na fortepian na cztery ręce.

— Alexander Groza w Żytomierzu, w drukarni A. Kwiatkowskiego, wydał nowy utwór poetyczny p. n. „Smieciński powieść szlachecko-ukraińska“, Znany talent naszego poety daje rękojmią wartości wysokiej tój powieści.

— August Bielowski drukuje we Lwowie nową pracę swoją p. n. *Spominki podkarpackie*. Jest to opis podróży w r. 1853 odbytej. Spodziewamy się, że *Spominki* te zajmą ważnością treści swojej i obrobieniem artystycznym uwagę powszechną. Oczekujemy wiadomości, co się dzieje z przyrzeczoną życiorysem Żółkiewskiego hetmana i jego *Dyaryuszem wojny moskiewskiej*, zapowiedzianym oddawna, oraz *Monumentami*, których wydaniem zajął się p. Bielowski; czekamy bowiem już lat kilka nadaremnie na przyrzeczenie zapowiedzi.

— W Pszczole Nr. 75 czytamy następny przekład Romana Zmorskiego z *Córy-Sławy* (Slavy-Dcera) J. Kollara tak we właściwym ogłoszonym czasie.

Na narodu wyplenionęj roli
Pracuj! każdemu ile starczy sił.
Zawodów tysiąc stoi wam do woli,
Byleby zapal i cel jeden był.
Głupi, kto badać gwiazd ponocne drogi
W niebo wysła nieuczony wzrok;

Blazen, do kroków niewdrożone nogi
 W sztuczny kto zawodzi skok.
 Działaj! zawód zaś wielki twój, czy mały,
 Wódz z szeregowcem równiej godni chwaly,
 Gdy swych stanowisk w równiej strzegą porze.
 Są dni, gdy w cieniu rodzinnej zagrody,
 Więcej dla sprawy światła i swobody
 Zdziałasz, niż walcząc w wojennym taborze.

— W Nr. 80 tegoż poety naszego jest utwór oryginalny, niepospolitej wartości, który w całości zamieszczamy:

— — — — —

(Wspomnienie z roku 1107).

W nieogarnionym okiem obozie Henryka,
 Z lesistej Polski orszak zbrojnych posłów stawa,
 Niosąc mu od dzielnego pokój Bolesława;
 Ale Niemca zaboru żenie żądza dzika,
 I dzikaza дума: ludom narzucać swe prawa—
 W swobodnych Polan wodzu zapragnął lennika.

Więc, to ich groźby strwożyć chce straszniemi
 To chytrze słowy usidlić lisiemi,
 By cześć lenniczą posły mu oddaly.
 Ale próżno! o męży zbroicę stalową
 Słowo pogroźki i chytrości słowo
 Odbite pada, jak ziarno od skały.

W lennych pochlebców shodowany tłumie,
 Nad męźnych ludzi wyniosłą stałością
 Henryk od dziwu posięć się nie umie;
 Zsiniale usta z niemą kąsa złością,—
 Chciałby, choć z piekła, wszystkie siły ruszyć,
 By posłów nagiąć do nóg swych—lub skruszyć.

Jako zaś każdy innych sobą mierzy,
 Myśl ich oslepić blaskiem złota wierzy.
 Więc w głąb' namiotu wiedzie z sobą męże
 I odsłaniając pełną złota skrzynię,
 Szydzi do nich słowami: „Patrzcie! to orężę,
 „Którymi do stóp moich lby wasze podczynię!”

Z boku zaś, wzrok w rycerskie zatopiwszy lice,
 Bada ciekawy, polski co odrzeczę gość.
 Aż Skarbek luskowaną ściąga rękawicę
 I z palca pierścień drogi do skarbnicy miota:
 „Niechajże i to złoto łączy się do złota—
 „Dla wolnych żelaza dość...”

I Bóg spełnił rzecz mężką. Wkrótce po nad Odrą
 Legła, jak zżęte zboże, czern niezmierna wroga,—
 Głodne psy z ciał rycerzy karm' znalazły szkodną.
 I długo z Paiego-pola bielejąca kość
 Świadczyła: komu sława i powinność droga,
 Temu żelaza że na oręż dość.

— Dziennika Politechnicznego na rok 1861, wyszedł zeszyt pierwszy. Zaleca się treścią i dobozem artykułów, w swoim zakresie.

W Paryżu, w r. 1860 wyszły w przekładzie francuzkim pieśni ludu nowogreckiego, po większej części zbierane przez autora hrabiego Marcellusa na niejsku, za pośrednictwem poety greckiego Christopulo. Zbiór ten ma napis: *Chants populaires de la Grèce moderne reunis, classés et traduits par le comte de Marcellus, Paris 1860*. Kuryer Wileński (Nr. 17) podaje nam zajmujące sprawozdanie o tej pracy.

Najwyżej stoją pieśni wojenne, oddychające nienawiścią Turków: dzikie, pełne energii, a prawie do szału posuniętego zapału, na obudzanie którego składały się wieki niewoli i ucisku. Pieśni, to dalszy ciąg boju, zaczętego przed laty, nie owa bezmyślna walka mass zaściefających pomostem pobojuwisko, bez zrozumienia celu i myśli, za którą walczy. Weźmy kilka przykładów.

Oto młody Polikarp, wybiera się na walkę śmiertelną.

„Sza — ci, nie idź na bój: w tobie jedyna nadzieja nasza: a gdy ty zginiesz, nie masz już dla nas ratunku”.

— Narodziłem się raz jeden, i raz mi tylko umierać. Trzebaż kiedykolwiek wziąć rozbrat z życiem! Czyż nie lepiej poledz z honorem, niż żyć w upodleniu! Siodłajcie mi rumaka! Ja lecę na bój! Słyszcie! zbliża się basza. Puszczajcie mię: ja muszę go zabić.“

Albo też inna, przedstawiająca nam rozkazy umierającego wodza.

„Szeroką i wysoką kopcie dla mnie mogiłę, żebym mógł w niej walczyć stojąc i nabijać obie rurki mojej gwintówki. Z prawej strony zróbcie małe okienko, do którego jaskółki przyniosą mi o wiośnie wiadomość, słowik swą pieśnią zwiastuje maj uroczy, a drobne ptaszyny przylatując i odlatując, przynosić mi będą z domu, od rodziny i od dziątek wieści”.

Tego rodzaju pieśni, znamy już oddawna w poezyach Alexandra Chodźki (Petersburg) 1829 r. wydanych, a tłumaczonych podług zbioru Fauviela.

W Wiedniu wyszło w języku polskim dziełko p. n. *Wybór bajek i przypowieści z Lokmana i Krasickiego, w dwóch przekładach*, poświęcone Towarzystwu Naukowemu Krakowskiemu, przez Karola hr. Załuskiego.

P. Gorzkowski w Rzymie, w drukarni *Propagandy*, wydał: *Dwa sceniczne obrazy, na tle życia Ukrainy: Hapka w utrapieniu; Za*

Spas. Dzieło to, napół po polsku, a napół po rusku pisane, poparte jest hebrajską, grecką i łacińską erudycją, rozwijającą się w długich przypiskach. Utwór ten nie da się zaliczyć do żadnego wyraźnie oznaczonego oddziału literatury: nieokreślony, jak obraz stepu, mógłby się nazwać nieboską komedią ukraińskiego żywota, tylko że w tej komedii brak całkiem estetycznej strony. Cel autora chwalebny, chce on pogodzić włością Rusinów ze szlachtą polską. W roku zeszłym otrzymała redakcyja Biblioteki Warszawskiej od p. Gorzkowskiego, ważne wypisy z archiwum watykańskiego, co do dziejów ukraińskich, a głównie do postaci Bohdana Chmielnickiego, z którego zrobili sobie pisarze mało-rossyjscy bohatera narodowego, a to był tylko dowódzca rozbójniczych tłuszczy, bezmyślny, i bez żadnej wiary; bandyta, dla którego każda wiara była dobra, chociażby mahometanizm, ażeby tylko celów swoich dopiąć. Ważnych tych dokumentów nie mogliśmy drukować, z powodu przeszkód od nas niezależnych; ale rzucają one światło nie małe na stosunki Ukrainy z Polską. Czas prawdę wykaże, gdy pisarze mało-rossyjscy przestaną fałszować prawdę historyczną, gdy ostygną ze swego fanatyzmu. Wtedy ów ich wielki bohater, Bohdan Chmielnicki, obrońca wiary i wolności, któremu gotowi posągi stawiać, zejdzie do bardzo podrzędnej roli watażki opryszków ukraińskich. Czas, powtarzamy, wyjaśni to, co dzisiaj zła wiara i namiętności zabrudziły.

W Krakowie Towarzystwo naukowe pracuje nad słownikiem prawniczym. We Lwowie ma wychodzić nowe pismo humorystyczne, p. n. *Kuźnia*. Nakładcą ma być Poręba drukarz, redaktorem znany z talentu Józef Dzierzkowski. Czy na dóbnie takie pismo? pytaliśmy bliżej znających stosunki miejscowe; czy stosowna to chwila, w tak ważnych czasach, kiedy Galicya ledwie ze krwi osiękła, gotuje się do nowego życia, myśleć o humorystyce? Odpowiedziano nam, że pismo takie dobrze prowadzone, może być skutecznym lekarstwem i hamulcem na pewne warstwy społeczności galicyjskiej, które więcej się hoją broni satyry, jak głosu własnego serca i sumienia. Czas późniejszy pokaże nam całą prawdę tego twierdzenia.

— Szajnochy tom pierwszy Jadwigi i Jagielly wyszedł już z druku w nowém przerobioném i powiększoném wydaniu; nakładem Wilda mają wyjść tegoż pisarza Szkice, w nowej edycyi. Księgarz Wild zamierza zarazem w osobnym zbiorze wydać wszystkie powieści zgasłego tak zawcześnie Łozińskiego, a przytém popularną historją polską, napisaną przez Józefa Szujskiego, znanego z talentu poetyckiego.

— Księgarz Czech w Krakowie wydał *Katalog książek polskich bibliograficzny* przez Franciszka Mikulskiego.

Poznań. Na posiedzeniu Towarzystwa przyjaciół nauk, dnia 18 marca r. b., Leon Wagner odczytał rozprawę: *O rokowaniach mocarstw około trzeciego podziału Polski*: jestto umiejętne streszczenie dzieł Haussera, Sybla, Syversa i Smitha, dotyczących w znacznej części tegoż samego przedmiotu.

— Księgarnia Kamińskiego pośpiesza z drukiem VI tomu *Teki Podoskiego*. Obejmuje on nadzwyczaj ważne dokumenta, dotyczące stosunków pomiędzy Rosyją a Polską w drugiej połowie panowania Augusta II.

— Zasłużony tyle literaturze naszej J. K. Żupański, ciągle ważnemi nakładami przypomina się wdzięcznej pamięci naszej. Kończy obecnie w druku: 1) *Studia nad źródłami unii Litwy z Polską*, Jana Nepomucena Romanowskiego. Ważna praca na dokumentach nie znanych, a zachowanych w bibliotece kurnickiej Tytusa Działyńskiego. 2) Tom drugi *Pamiętników do historyi XVIII wieku*, obejmujący: pamiętnik generała Zajączka (pierwotnie drukowany po francuzku) o kampanii 1794 r., oraz Filipa Nereusza Cichockiego z tegoż czasu. Wkrótce rozpocznie drukować: *Dziwięć powiastek polskich* Fryd. hr. Skarbka, z wypadków od 1794 do 1809 r., z drzeworytami; wydanie illustrowane.

Do dalszego wydawnictwa zebrał już J. K. Żupański znaczny zapas rękopismów; wymienimy tu ważniejsze: 1) *Historia legionów polskich we Włoszech*, Henryka Dąbrowskiego. 2) *Dzieje nasze od r. 1815 do 1830*. 3) *Pamiętniki starego żołnierza*, pułkownika Antoniego Białkowskiego 2 tomy. 4) *Dwa tomy dalsze Pamiętników z końca XVIII wieku i początków XIX wieku*. 5) *Panowanie Stanisława Augusta*, 3 lub 4 tomy wielkie.

— Odkryto nowy rękopism Długosza. Jestto około 40 kartek pergaminowych w 4ce, na których nasz historyk spisał własną ręką dzieje, statuta i inwentarz kollegiaty w Wiślicy. Ze wzinianek w nim okazuje się, że spisywał go Długosz po ukończeniu *Libri beneficiorum*, a już w starości, bo na dwa lata przed śmiercią. Pisze tam o monstrancyi i kielichu, ofiarowanych przez siebie kościołowi wiślickiemu. (Zabytki te dotąd istnieją). Na marginesach są dopiski ręką Marcina Kromera. Rękopism ten wejdzie do zupełnego wydania dzieł Długosza, a p. Józef Lipiński z Strzałkowa pod Stobnicą, któremu zawdzięczamy uratowanie od zatraty tego drogiego zabytku, sam go przygotowuje do druku. Prospekt na prenumeratę wkrótce ogłoszonym zostanie. Konsystorze biskupie, gorliwie zajmują się zbieraniem przedpłaty. Książdz administrator diecezji kielecko-krakowskiej 24 egzemplarze zamówił.

— Otrzymaliśmy list od p. Konrada Gąsiorowskiego z Niemirowa, b. ucznia uniwersytetu kijowskiego, wydziału historyczno-filologicznego, który poświęcił lat kilka pracy i studyów nad zbadaniem poezyi u ludów skandynawskich. Oto napis tego dzieła w rękopiśmie i treść całości.

Historyczny rys rozwoju epicznej poezyi u ludów skandynawskich.

Rozdział I. Ogólny rzut oka na Skandynawię; najdawniejsze świadectwa o niej, pierwsze próby wprowadzenia wiary chrześcijańskiej w tych krajach. Stan kraju przed wprowadzeniem wiary chrześcijańskiej.

Roz. II. Stanowisko Islandyi pod względem dziejowym i piśmienniczym; Semund Sygtusson i jego Edda poetyczna; Snorre Sturlesson i jego prace; Hejmskringle i Edda nie rymowana. Dziejowe znaczenie staro-północnej mowy (Oldnordiska tunga); Arne-Magnussen (Arnes Magnacus). Królewskie towarzystwo północnych antykwaryuszów.

Roz. III. Kosmogonia.

Roz. IV. Mytologia.

Roz. V. Określenie poezyi i kierunku, w jakim się ona rozwija w rodzaju ludzkim; liryczna poezya jako pierwszy objaw poezyi w ludzkości; początek poezyi epicznej i kierunek jej rozwoju, główne epoki rozwoju epicznej poezyi.

Roz. VI. Cechy poezyi skandynawskiej i ważniejsze formy, w jakich się ona objawiła.

Roz. VII. Cykl poezyi mitycznej: Völuspa Völi (proroctwo Völi) i pieśń o Grimnerze (grimndo-mål); pieśń o Wattrudnerze (Vat-trudnis-mål) i pieśni o podróżach Thora.

Roz. VIII. (Ciąg dalszy). Pieśń o miłości Frejra (Skirnismål) i pieśni o śmierci Baldera; Uczta w pałacu Egira, powieść o upadku świata i bogów (Ragnarok v. Ragnarökur).

Roz. IX. (Ciąg dalszy). Havamål (wzniosła pieśń Odynu). Znaczenie Rusi w dziejach umysłowej kultury Skandynawów; Groamål (pieśń Groi), Hindlalið (pieśń Hindli).

Roz. X. Cykl poezyi bohaterów; pieśni zawarte w 2ej części Eddy poetycznej; podanie o złowrogim pierścionku, stanowi wstęp do epepej germańskiej; Genealogia 3ch rodów germańskich (Wolsungów, Niflungów i Budlungów).

Roz. XI. Dzieje bohaterów, którzy się ukazują na scenę i w epepej germańskiej; Zemsta Sygurda za zabójstwo ojca i dziada. Wycieczka jego do Grypira, zgładzenie ze świata Fofaira i Regina, Obudzenie Bryngildy ze snu wiecznego; Pobyt Sygurda na dworze Gluka i przysluga wyświadczona przezeń Gnuarowi. Klótnia Bryngildy z Gudruną; Zabójstwo Sygurda, Śmierć Bryngildy, rozmowa Bryngildy z Oreadą na drodze do królestwa umarłych. Rozpacz Godruny, Śluby małżeńskie Atlego z Gudruną; próba wiary małżeńskiej dokonana na Gudrunie. Ustęp o Oddrazii. Koniec Hiflungów; Zemsta Godruny; Połączenie się Jonakara z Godruną; Śmierć Sevangildy; Zemsta braci Sevangildy (Erliego, Hamdera i Erpa), a także śmierć ostatnich.

Roz. XII. (Ciąg dalszy). Ogólny rzut oka na cykl pieśni bohaterów; Charakterystyka osób działających; Zestawienie pieśni skandynawskich z niemiecką pieśnią o Nibelungach.

Roz. XIII. Cykl bohaterów powieści (Sag). Herwararsoga: część Isza, cz. IIga, cz. IIIcia i cz. IV.

Roz. XIV. (Ciąg dalszy). Saga of Ragnari Lodbrok. Krakamal (śmiertelny Hymn Ragnara). Urywek z Śagi islandzkiej o brewalskiej bitwie.

Roz. XV. Poetyczne utwory innych narodów germańskich, oparte na podaniach skandynawskich. Poemat o Beowulfie; poemat o Gudrunie. Ogólne uwagi nad cyklem bohaterskiej poezji Skandynawów.

Roz. XVI. Epoka rozwoju historycznego eposu u skandynawskich ludów; Vanderungs-und-Stiftungs Sagen Rigs-mal. Inglinga-Saga.

Roz. XVII. Droga zetknięcia się ludów skandynawskich z reztą szczepu germańskiego, i morskie ich podróże (Wikingawanie).

Roz. XVIII. Islandya jak punkt, gdzie się koncentruje rozwój umysłowy Skandynawów w historycznej dobie ich życia.

Roz. XIX. Cechy eposu historycznego i formy pod jakimi się on objawił: *Drapa* i *Flokler*. Opowieści prozą pisane (Sagas-Kamton).

Roz. XX. Wpływ Europy na rozwój poezji skandynawskiej; Islandya przenosi poezję rycerską w świat skandynawski. Romantyczne sagi Skandynawów; Chrześcijańsko-religijna epiczna poezja. Szkodliwy wpływ wiary chrześcijańskiej na umysłowy rozwój Skandynawów, a zwłaszcza na poezję. Poezja ludowa Skandynawów.

Roz. XXI. Historyczny rys rozwoju poezji w Danii. Epoka Isza: Katolicyzm i wpływ jego na umysłowy rozwój Duńczyków; Duchowieństwo, szkoły i biblioteki, jako źródła z których płynęła oświata. Uniwersyteta zagraniczne i krajowe. Pierwsze pomniki piśmienniczej mowy Duńczyków. Przedstawcy poezji w epoce panowania katolicyzmu w Danii.

Roz. XXII. Epoka Iiga: Reforma religijna i jej wpływ na rozwój społecznego życia Duńczyków. Los poezji w pierwszych chwilach wprowadzenia reformy religijnej. Sarterap.

Roz. XXIII. Holberg i jego dzieła: Peor-Paars. Przygody Nilo Klima.

Roz. XXIV. Wpływ Francji, Anglii i Niemiec, na rozwój życia społecznego Duńczyków w XVIII wieku; Pram, przedstawca poezji epicznej.

Roz. XXV. Öenschleger; przedstawcy tegoczesnego ruchu literackiego w Danii.

Roz. XXVI. Historyczny rys rozwoju poezji w Szwecji. Epoka Isza: Obraz ruchu umysłowego w epoce panowania katolicyzmu w Szwecji. Powody, które opóźniły rozwój życia i kultury w Szwecji. Stopień ukształcenia języka szwedzkiego i pierwsze pomniki pisane.

Roz. XXVII. Epoka Iiga: (XVI i XVII w.) Wstąpienie na tron Gustawa Wazy stanowi początek nowej epoki pod względem umysłowym.

wym i literackim. Reforma religijna i wpływ jej na rozwój życia w Szwecyi. Eryk XIV, Jan i Karol IX, Gustaw Adolf i 30 letnia wojna, Krystyna i jej wpływ na umysłowy rozwój społeczeństwa. Stan literatury w ciągu dwóch wieków (XVI i XVII).

Roz. XXVIII. Epoka Iiga: (XVIII w.) Gustaw III i czynny udział jego w dziedzinie polityki i literatury. Wpływ Francyi na literaturę szwedzką. Pierwsi wyobraziciele ruchu literackiego w XVIII w.

Roz. XXIX. Zwrot literacki na początku XIX w. i wprowadzenie do literatury żywiołu romantycznego. Michał Francen i Atterbom (Wyspa szczęścia Syksaligensac). Stagnelius i Eryk Siebern (Witalis).

Roz. XXX. Tegner (poemata Axel i Fritiofs-saga) Gajer i jego Ody. Ling. Zakończenie.

Oto treść rozprawy mojej wypracowanej ze źródeł.

† Dnia 1 marca o godzinie 3-ciej rano, umarł w Paryżu generał Wojciech Chrzanowski. Książd Duguerry, który go na śmierć gotował, wychodząc od niego, rzekł do obecnych: „Naród, który wydaje tak silne i czyste dusze, zginąć nie może”. Zmarły nietylko jako jeden z najzdolniejszych generałów, ale jako i pisarz znakomite zajmuje miejsce; z prac jego naukowych wyliczymy niektóre: 1) Regulamin piechoty, regulamin jazdy; 2) Taktyka piechoty i jazdy. 3) Wyciągi ze znakomitych dzieł wojskowych. 4) Służba wojska w polu. 5) O przyrządzaniu mostów i przepraw w czasie wojny. Pracował także nad skreśleniem wielkiej karty wojskowej wszystkich prowincyj polskich; pracę tę ukończył dopiero na parę lat przed śmiercią i wydał całą tę kartę z 50 arkuszy złożoną. Przy skromném spartańskiem prawdziwie życiu zachował mimo tylu trudów i prac, w późne dni czerstwe zdrowie, siły ciała i duszy. Jednak z długich cierpień ducha i z tylokrotnych zawodów powstała nagle choroba, która złamała jego ciało, lecz umysł zachował do końca życia swą energią i siłę.

K. Wł. W.

Redakcja Biblioteki Warszawskiej.

Wydruk z...
Wydruk z...
Wydruk z...

WYMIAR				WYMIAR				WYMIAR	WYMIAR
WYMIAR	WYMIAR	WYMIAR	WYMIAR	WYMIAR	WYMIAR	WYMIAR	WYMIAR		
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
11	12	13	14	15	16	17	18	19	20
21	22	23	24	25	26	27	28	29	30
31	32	33	34	35	36	37	38	39	40
41	42	43	44	45	46	47	48	49	50
51	52	53	54	55	56	57	58	59	60
61	62	63	64	65	66	67	68	69	70
71	72	73	74	75	76	77	78	79	80
81	82	83	84	85	86	87	88	89	90
91	92	93	94	95	96	97	98	99	100

DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE

w Obserwatorium Astronomiczném

WARSZAWSKIEM.

Luty, 1861.

Luty, 1861.

Dostrzeżenia Meteorologiczne

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 367,6 stóp paryzkich nad
1^o14^m45^s,7 czyli w łuku 18^o41'25",5

Dnia	Odmiany księżycy	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0 ^o					TERMOMETR stustopniowy				
		6	10	4	10	średni	6	10	4	10	średni
		godz. rano	godz. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	dzienny	godz. rano	godz. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	dzienny
1		755.24	754.72	754.77	754.94	754.92	+ 0 ^o .9	+ 0 ^o .6	+ 2 ^o .1	+ 1 ^o .6	+ 1 ^o .30
2	☾	757.97	754.36	753.86	753.71	754.22	- 0.7	- 0.7	+ 0.1	+ 0.7	- 0.15
3		756.31	755.22	749.72	747.86	752.28	- 0.6	+ 0.3	+ 0.1	+ 0.5	+ 0.08
4		747.24	748.85	748.80	747.39	748.07	+ 1.7	+ 1.8	+ 1.6	+ 1.0	+ 1.52
5		744.54	745.62	746.12	747.30	745.89	+ 0.7	+ 1.4	+ 1.5	+ 1.1	+ 1.17
6		748.74	749.80	750.84	751.40	750.19	+ 0.7	+ 1.8	+ 1.8	- 0.9	+ 0.85
7		750.30	750.12	749.41	750.06	749.97	- 2.1	- 0.2	+ 3.0	- 0.9	- 0.05
8		749.86	750.42	750.32	750.92	750.38	- 3.0	- 0.6	+ 3.1	- 1.1	- 0.40
9	☉	749.37	749.98	748.76	748.62	749.18	- 1.1	+ 1.6	+ 5.0	+ 2.2	+ 1.92
10		746.22	745.11	742.76	742.08	744.04	+ 0.6	+ 2.0	+ 2.2	+ 1.4	+ 1.55
11		744.30	746.56	746.60	742.39	744.96	+ 1.4	+ 1.6	+ 1.6	+ 1.2	+ 1.45
12	Rów.	735.76	738.06	744.28	748.50	741.65	+ 1.8	+ 2.0	- 0.2	+ 2.4	+ 0.30
13		751.82	753.32	753.32	753.79	753.06	- 4.0	- 1.7	+ 0.4	- 1.3	- 1.65
14	Apog	754.15	754.38	754.20	756.98	754.93	- 2.7	+ 1.0	+ 3.3	- 0.1	+ 0.38
15		758.39	759.07	758.69	757.70	758.46	- 1.1	- 0.4	+ 1.5	- 2.7	- 0.67
16		754.93	753.91	752.26	751.64	753.19	- 3.0	+ 0.4	+ 3.1	- 0.2	+ 0.05
17		750.49	750.21	749.54	749.60	749.96	- 0.5	+ 1.8	+ 2.0	+ 0.6	+ 0.97
18	☾	748.20	748.80	748.91	750.00	748.67	+ 0.4	+ 0.3	+ 0.3	- 0.9	+ 0.02
19		751.33	752.90	754.24	755.51	754.49	- 1.7	- 0.5	+ 1.0	- 0.5	- 0.42
20		756.35	757.09	755.97	755.02	756.16	- 0.3	+ 1.2	+ 1.9	+ 0.6	+ 0.85
21		752.10	752.38	752.94	753.37	752.69	+ 0.7	+ 1.4	+ 2.0	+ 0.1	+ 1.05
22		752.17	752.14	751.51	751.90	751.93	+ 0.4	+ 1.8	+ 8.5	+ 3.7	+ 3.60
23		751.40	752.09	750.94	750.42	751.21	+ 2.2	+ 5.2	+ 9.5	+ 3.7	+ 5.15
24		749.76	749.97	749.52	749.78	749.76	+ 0.9	+ 3.5	+ 7.3	+ 4.2	+ 3.97
25	☉	751.71	754.14	757.01	758.50	755.41	+ 2.5	+ 3.1	+ 4.5	+ 2.3	+ 3.10
26	Rów. Perig	758.98	759.69	758.77	757.79	758.81	+ 1.6	+ 4.2	+ 5.4	+ 3.3	+ 3.62
27		756.45	756.19	754.22	753.56	755.10	+ 1.8	+ 2.2	+ 2.3	+ 2.0	+ 2.08
28		751.68	751.67	750.44	750.13	750.98	- 1.8	+ 3.1	+ 8.7	+ 3.7	+ 4.32
Śr.		751.16	751.68	751.38	751.45	751.43	+ 0 ^o .09	+ 1 ^o .32	+ 2 ^o .83	+ 0 ^o .70	+ 1 ^o .19

w Obserwatorium Astronomicznem Warszawskiem.

poziom morza, jego szerokość geogr. 52^o13'5", długość w czasie
na wschód względem południka paryzkiego.

Wilgotność średnia dzienna	S T A N N I E B A				KIERUNEK WIATRU				Ilość wo- dy do wysokości w miłm.		Wysok. wody na Wiśle	
	6	10	4	10	6	10	4	10	Z		akcp	call
	godz. rano	godz. rano	godz. wiecz.	godz. wiecz.	godz. rano	godz. rano	godz. w.	godz. w.	dész- czu	śnie- gu		
—	pochm.	pochm.	poch. mg.	pochm.	Z.	Z.	Z.	Z.				10 5
—	pochm.	poch. mg.	poch. des.	pochm.	Z.	Z.	Z.	Z.	0.5		4.9	12 5
—	pochm.	pochm.	poch. śn.	pochm.	PnZ.	Z.	Z.	Z.				12 2
—	pochm.	poch. mg.	poch. mg.	poch. des.	Z.	Z.	Z.	PdZ.	1.0			11 4
—	pochm.	pochm.	poch. mg.	pochm.	Z.	Z.	Z.	Z.				10 8
—	pochm.	poch. mg.	pochm.	pogodny	Z.	PdZ.	Z.	PdZ.				10 3
—	pogodny	pog. mgła	pogodny	pogodny	Pd.	PdW.	Pd.	Pd.				9 11
—	poch. des.	pog. mgła	pogodny	pogodny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.				9 7
90.7	pochm.	nap. pog.	nap. pog.	poch. des.	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.				9 7
98.2	pochm.	pochm.	poch. des.	pochm.	PdW.	PdW.	Pd.	Z.	1.5			9 8
91.0	pochm.	nap. pog.	pochm.	dészcz	Z.	PdZ.	PdW.	W.				9 9
96.7	pochm.	pochm.	pogodny	pogodny	PdW.	PdZ.	Z.	PdZ.	2.0			9 9
90.2	pogodny	pogodny	pogodny	pochm.	Pd.	Pd.	Pd.	Pd.				9 11
88.2	pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	Pd.	Pd.	Z.	Z.				10 5
93.2	pochm.	poch. mg.	pochm.	pogodny	Z.	Z.	Z.	PdW.				11 4
95.0	pogodny	nap. pog.	pochm.	pochm.	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.				12 2
94.0	śnieg dr.	dészcz dr.	poch. mg.	poch. mg.	PdW.	Pd.	Z.	Z.	2.0			12 5
99.5	poch. mg.	dész. i śn.	poch. mg.	pochm.	PdW.	Pn.	PnZ.	PnZ.	2.3			13 5
93.2	pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	Z.	Z.	PdZ.	PdW.				11 0
89.5	pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	W.	W.	PdW.	PdW.				9 9
97.0	poch. mg.	poch. mg.	poch. mg.	mgła gr.	PdW.	W.	W.	W.				9 3
92.8	poch. mg.	poch. mg.	pochm.	pochm.	PdW.	PdW.	Pd.	PdW.				8 7
91.5	pochm.	pog. mgła	pr. poch.	nap. pog.	PdW.	Pd.	PdW.	Pd.				8 6
95.2	poch. mg.	poch. mg.	pochm.	pochm.	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.				9 6
99.2	nap. pog.	poch. mg.	poch. mg.	poch. mg.	Z.	PnZ.	Z.	PdW.				8 4
92.7	pochm.	poch. mg.	pochm.	pochm.	W.	PdW.	PdW.	PdW.				8 11
90.2	pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	PdW.	PdW.	Pd.	Pd.				9 9
93.0	poch. mg.	poch. mg.	nap. pog.	pochm.	Pd.	Pd.	Pd.	Pd.				9 11
93.5									9.3	4.9		10 3.7

	m.	c.	f.
Średnia wysokość barometru miesięczna	751.43	27	9.105
Najwyższej barometr dochodził d. 26 o g. 10 r.	759.69	28	0.768
Najniższej — — d. 12 o g. 6 r.	735.76	27	2.170
Średnia dzienna zmiana barometru	3.27		1.45
Największa dzienna zmiana barometru d. 12—13 o g. 6 r.	16.06		7.11
Średnia wysokość barometru jest większa o od stanu normalnego z 35 lat poprzedzających	1.278		0.566
Średnia temperatura lutego wynosi	750.152	27	8.538
Największe ciepło dochodziło d. 23 o g. 4 w.	+ 10.19	C. +	0°.95 R.
Największe zimno d. 13 o g. 6 r.	+ 9.5	" +	7.6 "
Średnia zmiana dzienna temperatury	— 4.0	" —	3.2 "
Największa zmiana dzienna temperatury d. 21—23 o g. 4 wieczór	1.36	"	1.08 "
Średnia temperatura lutego jest większa o od stanu normalnego z 35 lat poprzedzających	6.5	"	5.2 "
Termometrograf wskazał: Maximum + 8.5 R. d. 23 po południu.	4.56	"	3.64 "
Minimum — 3°.2 " d. 13 rano.	— 3.37	" —	2.69 "

Średnia wilgotność powietrza miesięczna jest 93.5 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną albo co do ciężaru 5.44 gramów na jednym mierz sześciennym powietrza; wilgotność ta jest większa o 1 setną od normalnej (92.6).

Ilość wody spadłej z deszczu co do wysokości wynosi 9.3 mil. czyli 4.12 lin. par.; ze śniegu 4.9 mil. czyli 2.17 lin. par. razem wody z deszczu i śniegu 14.2 mil. czyli 6.29 lin. par.; mniejsza o 16,38 mil. czyli o 7.26 lin. par.; od ilości wody jaka u nas średnio w lutym spada (30.58 mil. czyli 13.55 lin. par.).

Stan elektryczności atmosferycznej co do jej natężenia średni miesięczny jest 15.8 stopni; największe natężenie siły elektrycznej 48 stopni d. 8 o g. 10 r.

Dni pogodnych było 2, napół pogodnych 8, pochmurnych 18.

Dni deszczu 8 (d. 2, 3, 4, 10, 11, 12, 17, 18):

— śniegu 4 (d. 2, 3, 17, 18).

— mgły 17 (d. 1, 2, 4, 5, 6, 7, 8, 15, 17, 18, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 28).

Wichrów 1 (Z. 1).

Wiatrów mocnych 11 (6 Z., 1 PdZ., 1 W., 2 PdW., 1 PdZ.).

Wiatry panujące Południowo-Wschodni i Zachodni.

Luty r. b. był niepokodny, wilgotny, mglisty lecz o 3.64 stop. R. cieplejszy niż zwykle, a nawet cieplejszy o 0.62 stop. R. od marca w stanie normalnym. Ostatnie siedm dni były szczególnie ciepłe. Najzimniejsze były dni: 1, 2, 8, 13, 15. W ogóle stan powietrza w tym miesiącu był łagodny i wiosenny. Zmiany temperatury były częste; największa zmiana dzienna wynosząca 4.64 stop. R. przypadła d. 12—13 w czasie przejścia księżyca przez równik niebieski, druga zmiana 5.2 stop. R. przypadła d. 21—22. Barometr utrzymywał się dosyć wysoko osobliwie d. 26 po pełni i przejściu księżyca przez równik. Największa zmiana dzienna barometru wynosząca 7.11 lin. par. przypadła d. 12—13 jednocześnie ze zmianą temperatury w czasie przejścia księżyca przez równik. Deszcze i śniegi padały rzadko i nie obficie; mgły były częste. Pod względem stanu powietrza miesiąc ten był mniej pogodny niż zwykle; albowiem w stanie normalnym stosunek dni pogodnych do napół pogodnych i pochmurnych jest jak 3,9:7,1:17,7 w r. b. stosunek tychże dni jest jak 2:8:18.

Na słońcu pokazywały się liczne plamy.

Wiśła pod Warszawą stanęła d. 2 stycznia r. b. w południe.

Dnia 17 o godz. 10 $\frac{1}{2}$ wieczorem wody na Wiśle pod Warszawą ruszyły.

Średnia wysokość wody na rzece Wiśle stóp 10 cali 3.7 n. m. polsk.

Wysokość wody największa dochodziła stóp 13 cali 5 d. 18. "

" " najmniejsza " stóp 8 cali 4 d. 25. "

W tym miesiącu podobnie jak w poprzednich, przesyłano telegrafem elektrycznym do St. Petersburga, postrzeżenia meteorologiczne czynione w Obserwatorium Astronomicznym Warszawskiem co dzień o godzinie 8 rano.

STANISŁAW MONIUSZKO

JAKO KOMPOZYTOR DRAMATYCZNY.

PRZEZ

Maurycego Karasowskiego.

I.

Od roku 1778, czyli od pojawienia się na scenie pierwszej opery narodowej Macieja Kamińskiego, pod tytułem: *Nędza uszczęśliwiona*, muzyka nasza dramatyczna przebiegła z rozmaitem szczęściem dosyć znaczną drogę, i ostatecznie zatrzymawszy się w roku 1829, nie mogła już kroku dalej uczynić. Wpółśród tego kilkudziesięcioletniego biegu, zdarzały się kiedyniekiedy chwile wypoczynku, jakby znużenia, jakby wycieńczenia sił młodego i niedoświadczonego w tej artystycznej wędrówce podróżnika; lecz trwały one krótko. Lada przyjaźniejsza na politycznym widnokregu pogoda, pobudzała go znów do ruchu; zwinąwszy skromne swe z artystycznych okrucich przeszłości złożone zawiniątko, opera nasza chociaż niepewnemi i nieutartemi dotąd drogami, dążyła przecież śmiało naprzód; aż w epoce powyżej wymienionej, zatrzymała się i legła pod wpływem niemocy i zwątpienia. Nie można powiedzieć, ażeby ta długoletnia wędrówka znaczne i stanowcze sztuce narodowej przyniosła korzyści; wszelako na tym przechodowym szlaku, tu i owdzie dają się spostrzegać ślady mniejwięcej wydatniejsze, mniejwięcej zdolne dłużej zatrzymać na sobie uwagę badającego

przeszłość naszą artystyczną. *Krakowiacy i Górale* Jana Stefaniego, *Król Łokietek* Elsnera i *Pałac Lucycyera* Kurpińskiego, sąto drogoscazy przez tych znanych wędrowników chlubnie na polu muzyki narodowej zatknięte: służyły one za punkt wyjścia kilku chętnym i gorliwym o wzbogacenie jęj współpracownikom; lecz po wystawieniu *Cecylii Piaseczyńskiej*, za przykładem jęj twórcy Kurpińskiego, zamilkli i zniknęli zupełnie prawie ze scenicznego sztuki naszej horyzontu. Nastąpiła więc przerwa długa, niby sennego drzémiania; ograniczano się na produkowaniu luźnych i ulotnych piosnek, na tle narodowego pierwiastku niekiedy osnowanych; odważniejsi lub niecierpliwsi, ósmielali się czasami zapukać do świątyni Melpomeny i przedstawiali się tęg wielowładnej bogini z jaką ehudą i ułomną pracą, noszącą w łonie swoim zarody wczesnej i nieuniknionej śmierci; ale pani ta z pewnym rodzajem politowania, dając im zrazu przytułek, gdy niepowodzenie było całą nagrodą przerwanej na chwilę owęj muzykalno-dramatycznej ciszy, zobojetniała straszliwie i zamknęła uparcie ciężkie wrota swego przybytku. I trwało tak lat dwadzieścia dziewięć. Aż nareszcie rozwijający się z dniem każdym ruch literacki i dziennikarski, rzucający niekiedy wzrokiem w przeszłość sztuki ojczystej; przypominający co poprzednicy nasi dla nięj uczynić się starali; zwrócił uwagę ludzi posiadających w swych ręku pewną władzę wyboru dzieł do przedstawień scenicznych przeznaczonych; spojrzano na rękopisma spoczywające zdawna na półkach biblioteki teatralnej a grubym pyłem zapomnienia obsypane, i ujrzano *Halkę*, libretto w dwóch aktach Włodzimierza Wolskiego, z muzyką Stanisława Moniuszki.

Imię tego kompozytora znane natenczas zaledwie szczupłej liczbie osób bliżej w Warszawie zajmujących się muzyką, nie mogło być jeszcze rękojmią powodzenia dzieła z nięm splecionego, tęg więcej, że pierwsza jego operetka *Loterya*, ze słowami Oskara Milewskiego, w roku 1846 wystawiona, po czterokrotnęm ukazaniu się na scenie, zniknęła i zapomniana została. Licznemi swemi muzykalnemi pracami, doszedł wprawdzie Moniuszko do pewnej popularności, lecz popularność ta ograniczała się

na Wilnie i niektórych innych okolicach kraju z Litwą sąsiadujących. W Petersburgu nawet, gdzie się udał w r. 1849 szukając dla siebie powodzenia, przyklaskiwano jego większego rozmiaru instrumentalnym utworom, a pomiędzy nimi *Mildzie*, kantacie osnutej na tle poematu Kraszewskiego; Warszawa atoli, do której zaledwie kilka ulotnych wokalnych kompozycji i parę *Domowych Śpiewników* tego autora doszło, z obojętności dla niego wyzwolić się jeszcze nie mogła. Sami tylko artyści w miarę, jak utwory Moniuszki ich rąk dochodziły, spostrzegłszy w nich dowody niezaprzeczonego talentu, powzięli dlań szacunek, jaki mimowolnie budzi się zrazu w sercach ludzi kochających sztukę względem człowieka, który wyższej wartości pracami swemi podnosi jej moralne znaczenie, wzbogaca jej zasoby, bujnym artystyczności pło-nem obdarza. Na dowód niech mi będzie wolno przytoczyć tu jedno z osobistych moich wspomnień tej epoki. Karol Kurpiński, ów zasłużony niegdyś weteran sztuki naszej, przez lat trzydzieści przewodnik i wykształciciel opery polskiej, w ostatnich dniach swego życia odsunąwszy się zupełnie od ludzi, zajmował skromne mieszkanie w jednej z najodleglejszych części miasta. Tam to, na kilka miesięcy przed śmiercią jego, przypadłą w drugiej połowie 1857 roku, odwiedziłem go parę razy. Człowiek ten, skazawszy się dobrowolnie na takowe osamotnienie, zobojętniały napozór dla świata, nie przestawał się jednak zajmować losami sztuki, której niegdyś najpiękniejsze lata swego życia poświęcił: szczególnież teatr był najtroskliwszym przedmiotem jego rozmów. Lubił on słuchać, gdy mu jakie pocieszające szczegóły w tym względzie rozpowiadano, gdyż pomyślność opery narodowej była mu najbliższą serca. Razu pewnego, kiedym wyraził Kurpińskiemu moję wątpliwość co do przyszłości opery naszej, rzekł: „Pojmuję twoje obawy, panie, lecz bywało już gorzej, a przecie gorliwemi staraniami nie tylko radzono sobie, ale nawet dźwigano sztukę skutecznie. Kiedym ja objął władzę dyrektora opery, wielu rzeczy niedostawało: śpiewaków specjalnie oddających się temu zawodowi, nie było prawie; artyści występujący w operach, nie umieli wcale muzyki, często nawet nut

nie znali; chóry nie istniały, orkiestra zaledwie z kilkunastu osób złożoną była, a przecież wystawialiśmy opery wieloaktowe i umieliśmy zyskać zadowolenie i pochwały ogółu”.

— Tak, bo na ludziach dobrej woli nie zbywało, a publiczność umiała usiłowania ich nagradzać, — odpowiedziałem.

— Czyliżby publiczność tak zobojętniała dla teatru i opery? — zapyta Kurpiński.

— O nie! owszem, więcej może niż kiedykolwiek okazuje ona dowodów zamięłowania do niej, lecz od lat dwudziestu kilku karmiona wyłącznie obcemi utworami, zapomniała nawet, że istniały kiedyś dzieła własnych narodowych kompozytorów. Dziś nie przypuszcza może, ażeby byli w stanie nowi się pojawić, a z bolem serca wyznać potrzeba, że nikt z młodszych artystów nie pracuje dla sceny. Widać nie czują się na siłach, na odpowiednich talentach im zbywa.

— Nie mów pan tak, — rzekł z powagą szanowny starzec. — Oddalony od świata i ludzi, nie mogę wiedzieć ile obecnie sztuka nasza posiada intelektualnych zasobów w młodszem dzisiejszem pokoleniu, ale znam jednego z kompozytorów, na którym wielkie pokładam nadzieje.

— Któż nim jest? — zapytam.

— Stanisław Moniuszko!

— Istotnie, jego opera *Halka* od lat dziewięciu spoczywa na półkach teatralnych; nie może się doczekać przedstawienia, bo o niej nikt nie myśli.

— To wielka szkoda, — ze smutkiem odrzekł Kurpiński. — Nie wiem, jak wy tam sądzicie teraz o ludziach i ich pracach, ale ja tutaj mam powód mniemać, że Moniuszko jest właśnie człowiekiem łączącym w sobie wszystkie wymagane w tym względzie warunki. — To mówiąc, powstał, zbliżył się do fortepianu, a wzięwszy w rękę trzy *Spiewniki domowe* tego artysty, powiedział te słowa: — Mówisz pan, że opera jego od lat dziewięciu spoczywa w bibliotece teatralnej? to niezmierna szkoda, powtarzam, bo ja w tych pieśniach tak różnych formą i charakterem, w które lubię się niekiedy wczytywać,

widzę materyał na wielkiego narodowego i dramatycznego kompozytora!

Taką była opinia najpoważniejszego wiekiem i zasługą w kraju artysty o twórcy *Spiewników domowych*. Jakże sędziwy ten starzec byłby się cieszył, gdyby nieubłagana śmierć dozwoliła mu doczekać chwili, kiedy wieszczę jego słowa miały być w części faktem stwierdzone. Skoro nareszcie po dziesięcioletniem oczekiwaniu *Halka* dnia 1 stycznia 1858 roku ukazała się na scenie, publiczność przyjęła ją z zapalem, a imię Moniuszki przedtem mało jeszcze znane, głośnem w kraju uczyniła.

Wiele było powodów, dla których wystawienie tego dzieła najpomysłniejszym skutkiem uwieńczone być musiało. Pomijając już artystyczne jego zalety, sam widok narodowego pierwiastku wprowadzonego na wielką scenę, a tak sympatycznego ogółowi, poruszył w nim zaraz pewne uczucia, których najznakomitsze nawet obce arcydzieła rozbudzić nie były w stanie; do tego dźwięki rodzimój muzyki po dwudziestodzieściu przerwie z taką siłą uderzające w najtajniejsze struny słuchaczy, tłumaczą i usprawiedliwiają ów zapal, co nawet po trzech latach istnienia *Halki* na scenie nie ostygł jeszcze zupełnie. Lecz właśnie to nam zaraz daje do myślenia, że kiedy po upływie takiego czasu opera ta, pomimo siedmdziesięciokrotnego blisko wystawienia, jest jeszcze w stanie ściągać również liczne tłumy publiczności, jakto miało miejsce przy pierwszych początkach jej istnienia, to już nie nowość, nie nadzwyczajność widowiska, nie żadne uboczne i moralne względy, ale chyba prawdziwa jej wartość artystyczna jest tego najgłówniejszym powodem. I tak jest zaprawdę.

Osnowa *Halki*, w początkach mianowicie, miała znaczną liczbę niechętnych przeciwko sobie głosów, potępiających ją srodze z bezwzględного stanowiska moralności, albo zarzucających jej wadliwość organicznój budowy dramatu. Pierwszy z tych zarzutów pozorny raczej jak rzeczywisty, wypływał z samój natury przedmiotu służącego poecie za zasadę, za punkt wyjścia do celu, jaki sobie naznaczył; drugi, dający się usprawiedliwić, więc słuszniejszy, był koniecznem następstwem okoliczno-

ściowego i dorywczego rozszerzania ram budowy w pierwotnym planie zakreślonej. Kiedy wszyscy zajmowali się tylko muzyką, przypisując jej wyłącznie powodzenie dzieła, mało kto chciał zwracać uwagę na wewnętrzną wartość poematu, naturą ducha sięgającego sfer uczuć ogólnie ludzkich, liryczną pięknoscia wiersza zapładniającego i ozdabiającego naturę téjże samej muzyki. Pierwszy Sikorski w piśmie przez siebie redagowanem, wskazał zaraz cząstkowo wprawdzie niektóre zalety osnowy; daleko już później przy rozbiorze poetycznych prac Włodzimierza Wolskiego, w piśmie niniejszém Kazimierz Kaszewski czyniąc krytyczne uwagi nad *Halką*, poetyczne jej znaczenie zrehabilitował i wznosił do stanowiska odpowiedniego artystycznej i literackiej swojej wartości.

Nie mając tutaj na celu szczegółowej analizy tego dzieła, o tyle tylko zajmować się niém będę, o ile posłużyć ono może do bliższego i gruntowniejszego ocenienia talentu kompozytora, które to zadanie jest głównym i jedynym powodem obecnej pracy. Moniuszko od tego czasu wzrósł w opinii publicznej; kilku po sobie w ciągu lat trzech ukazującemi się na widowni sceny naszej produkcjami, dobił się uznania trwałego, opierającego się na rzeczywistych podstawach współczucia, z jakim ogół przyjmuje wszystko, co z pod pióra tego kompozytora wychodzi. Wiara w jego talent w poufném niegdyś zwierzeniu zasłużonego weterana sztuki narodowej objawiona, stała się faktem dokonanym; przeszła do mass, wkorzeniła się głęboko. Więc wszystko, coby o ujemnej stronie prac Moniuszko powiedział, żadnej moralnej szkody ani im, ani jemu przynieść to nie może; owszem, tych kilka chłodnych, surowych, lecz życzliwych uwag wykazujących słabsze niektóre strony jego talentu, a tak niespodzianie wydobywające się z pośród powodzi uwielbień i gorących wykrzykników, jakimi od lat trzech pisma nasze peryodyczne bezprzestannie go zarzucają, nie będą może bez pewnej dla niego korzyści.

II.

Jeżeliby mię kto zapytał, dlaczego *Halkę*, to jest pierwszą Moniuszki dramatyczną większego rozmiaru pracę, biorę za podstawę do krytycznego ocenienia talentu? to odpowiedziałbym, iż według mego przekonania w niej właśnie najwyraźniej i najpotężniej objawia się on w całym blasku i sile; że indywidualność kompozytora najjaśkrawszemi tam świeci farbami. Ani *Hrabina*, a tém mniej *Flis* i *Jawnuta*, a nawet ostatnie *Verbum Nobile*, we względzie dosadnej mocy artystycznych pomysłów, które dają się tylko czerpać w najgłębszych tajnikach uczuć ludzkich, nie mogą się z *Halką* równać. Oś dramatycznego ich wątku na błahych, lub mało znaczących w moralnym znaczeniu obraca się podstawach; z wyjątkiem jeszcze *Hrabiny*, zbyt wiele w nich kolorytu miejscowego; a jeżeli zapatrując się absolutnie ze stanowiska narodowego, ten ostatni powód ma swoje pewne, nawet niezaprzeczone w naszych oczach zalety, przeto wobec ogólnego i wszechstronnego zadania sztuki, znaczenie jego słabnie, bo prawdziwym jej celem nie miejscowość, nie powiatowszczyzna, że się tak wyrażę, lecz niezmierną przestrzeń duchowego wszechświata, bezwzględnej prawdy i piękna ideal! Jeżeli więc *Halkę* stawiam wyżej nad późniejsze, młodsze jej siostry, to właśnie z tego powodu, że jej treść, a zatem i muzyka, sięgając w wyższe sfery dramatu, w estetycznych warunkach sztuki podnoszą się do istotnego i głównego jej celu.

Dzieje serca, to historia wspólna całej ludzkości i tak dawna jak ona sama; uwiedzenie młodego dziewczęcia, to fakt pospolity od najdawniejszych czasów codziennie się powtarzający. Lecz jeżeli treść *Halki* swoim duchowym założeniem dramatu przedstawia po większej części cechy ogólnie ludzkie, formą przecież wiąże się dosyć ściśle z miejscowością, co znowu dla nas stanowi główny powód sympatycznego węzła, moralnie nas z operą łączącego. Długo myślałem, jak w tej analizie talentu kompozytora postąpić sobie z rozbiorem *Halki*, ażeby cechy albo raczej charakterystykę jego najwyraźniej uwydatnić. Widocznie w założeniu tej opery, kompozytor po-

łożył sobie za zasadę, muzykę swoją rozdzielić na dwa pierwiastki: to jest szlachecki i gminny; idąc więc w trop jego myśli, wypada się zastanowić szczegółowo nad istotą charakteru owych pierwiastków za pomocą formy muzycznej wypowiedzianych; następnie potrzeba będzie zwrócić uwagę na ustępy wypływające w części z poprzednich, a jednakże kosmopolityczności swęj cechą wychodzące po za obręb narodowości i unoszące się na ogólniejszem i rozleglejszem psychologicznęj swęj naturze polu. Głównym przedstawicielem pierwiastku szlacheckiego, jest akt piérwszy: w obrazie tym osnutym na obyczajowém tle z ubiegłego stulecia przodków naszych, widzimy jeden mianowicie epizod dosyć wiernie niestety! malujący ową epokę, to jest ucztowanie. Wszelkie zjazdy publicznej czy prywatnej natury braci szlachty, zaczęły i kończyły się kielichem; najczęściej, smutno to dziś wyznać, były one tylko pozorem do wzajemnego się traktowania; cnota gościnności niby uniewinniała, jeżeli nie usprawiedliwiała zupełnie ów szkodliwy zkaład obyczaj, ale stał się on powszechnym, panującym natenczas.

Jestto zresztą epoka, aż do syta przez poetów i powieściopisarzy podejmowana; wiemy już, co o nięj trzymać, jak ją sądzić. Niech tam surowi historycy z obowiązku konieczności ostry krytyki swójk skalpel w nią zapuszczają, ale bodaj żadna ręka artysty już jęj się więcj nie tykała!

Moniuszko, dla przedstawienia tonami muzyki całego tego obrazu, wybrał z nich co najhuczniejsze: jaskrawość brzmienia orkiestrowego dochodzi nieraz do takiego blasku, że razi ostrością promieni; metalowe instrumenta spoczynku nie znają, a jeżeli na chwilę zamilkną, to zdaje się dlatego tylko, ażeby z większą znów siłą do działania wystąpić. Ta eufoniczność do takiego stopnia wyprężona, łatwą jest do wytłumaczenia i usprawiedliwienia w piérwszej scenie opery, w której ucztująca szlachta podniecona winem, wykrzykuje serdeczne życzenia na cześć młodej pary. Gdzie imaginacyi kompozytora w liczniejszej grupie szlachta się przedstawia, tam nie zna on w tym względkie hamulca: wszystkie naraz instrumenta do gwałtownej czynności pobudza; lecz rzucając się często w ten hałaśliwy odmęt tonów, tak dalece zdaje

się z nim oswajac, że nieczujac znuzenia, razwraz do niego powraca. W tercecie, sila instrumentacyi epizodycznie slabnie, tak samo przy wejściu Hulki na scenę. Smutne dziewczę wchodzi niby w obłakaniu; nuci piosnkę tęskną i rzewną jak jej myśl stroskana; instrumenta drewniane łagodnie zrazu jej towarzyszą; smyczkowe z początku nieśmiało, następnie splatają się z główną melodyą, szczęśliwie formę ludowej pieśni przypominającą; aż w postępie harmonijnym doszedłszy do tonacyi A *twarde*, widok kochanka ukazującego się dziewczęciu, okrzyk radości z jej serca dobywa, porywając za sobą wszystko, co dotychczas w orkiestrze milczało. Otóż tercet, a mianowicie ta piosnka, są niby oazą dającą schronienie podróżnikowi, zasłaniającą go choć na chwilę przed skwarne promieniami. Odtąd znów, orkiestra grzmi w całej pełni swego brzmienia; a folgując raz przez dwadzieścia taktów *Largo* „Ujdziemy ztąd” nawet w arii cześnika „O gościwi mi panowie!” nie odsłania, jak tego życzyłyby należało, ani deseni melodyjnego śpiewu, ani słów, których czasami niesłychać wcale. W ogólności, pomimo nałożonego chwilowo i to nieoddawna przez kompozytora na pewne instrumenta przymusowego milczenia, orkiestra jest jeszcze za silną; bez wątpienia sytuacja sceniczna tego obrazu tłumaczy w części twórcę muzyki za jaskrawy koloryt, jakiego w nim od początku aż do końca użył, nie mniej przeto eufoniczność jego jest ciężką, przygniatającą i nużącą słuchaczy. Jednakże, twórcze przymioty kompozytora nie tylko na nas, związanych pośrednio moralnemi węzły z obrazem, jaki przed nami roztacza, ale nawet na umyśle słuchaczy bezstronniejszych, nie mających z nim nic wspólnego, nie małe czyni wrażenie. Bo głębokość melodyjnych pomysłów, odpowiednią jest prawdzie w nich zawartęj; bo jeżeli w zastosowaniu środków dla jej wypowiedzenia dopuścił się materialnego nadużycia, zato rozwinięciem wszędzie uczuciem, zaczerpnięciem w psychologicznym wątku dramatu, dozwala o nadużysiu tém niekiedy zapomnieć, baczne go i oswojonego z rzeczą słuchacza rozbraja, korzystny w gruncie dla siebie sąd jego zdobywa.

Już w następnych trzech aktach tej opery, z większą uwagą na śpiewaków instrumentacya jest prowadzona; zdarzają się jeszcze miejsca zbyt silne, mianowicie w drugim akcie; ale im dalej ku końcowi dzieła, coraz z większą troskliwością kompozytor w tym względzie postępuje. To samo można powiedzieć o późniejszych pracach Moniuszki, jako to: o *Hrabinie* i *Jawnucie*, tylko że tej ostatniej za operę uważać niepodobna: właściwie jest ona sielanką niby, jest zbiorem muzycznych pomysłów w rozmaitych okolicznościach poczętych i z okoliczności obok siebie zestawionych. Ale we *Flisie*, drugiej po *Halce* operetce, począwszy od uwertury, orkiestra za wiele ma do czynienia, zanadto część wokalną przygniata.

III.

Przystępując teraz do ocenienia charakterystyki muzycznej, w pierwszej pracy naszego kompozytora zawartej, uwerturę pominąć należy, gdyż w niej narodowej barwy prawie niema, a powagą swego stylu i zastosowaniem niektórych z opery motywów, jest niejako przepowiednią dramatu mającego się następnie przed słuchaczami rozwinać. Lecz pierwszy zaraz chór ucztujucej szlachty, to kość kości naszej, to polonez pełen ognia, siły i dzielności, jakiej napróżno szukać w kompozycjach ochrzczonych tym tytułem, a kreślonych piórem obcej nam pochodzeniem ręki. Ku końcowi aktu, mamy jeszcze drugiego poloneza, atoli w rytmie nie ma on już tej dosadności co pierwszy; owszem, miększym, łagodniejszym, staranniej w kolorycie ubarwionym on jest; lecz pomimo tego, śpiewak mający go wykonywać, powinien posiadać głos silny, inaczey z pod towarzyszących mu instrumentów, a raczej przykrywających wrzekomemi ozdoby, nie wypłynie na wierzch tak, jakby sobie życzyć należało. Jak Moniuszko po mistrzowsku włada tą charakterystyczną pieśnią, stanowiącą drogocenną spuściznę po przodkach naszych, jak wjele w niej jest ducha staropolskiego, dosyć przypatrzeć się budowie polonezów zawartych w *Halce* i *Hrabinie*. W pierwszej z tych oper jest ich dwa, w drugiej tyleż. Każdy z nich

w odmiennych dramatycznych warunkach utworzony, piękną formą a głównie rzuconych okresów melodyjnych, przesłaniczną całość stanowi; w *Hrabinie* (duet aktu pierwszego: Chorąży i Dzidzi), tém się jeszcze zaleca, iż kompozytor przymieszał doń szczęśliwie nie mało żywiołu humorystycznego; ów zaś, który jest wstępem do aktu trzeciego tej opery, napisany niegdys na sam fortepian bez śpiewu, a teraz na trzy wiolonczelle, altówki i kontrabass ułożony, najmelodyjniejszym jest ze wszystkich. Któremu z wymienionych tutaj polonezów oddać palmę pierwszeństwa? trudno osądzić. Każdy z nich wzbogacony jest cechą istotnej narodowości, wysoką kunsztownością artystyczną zastosowaną do okoliczności scenicznych. Ostatni, którego się słyzy, zdaje się być jeżeli nie najpiękniejszym, to najudatniejszym przynajmniej; aż tu w *Verbum Nobile* zjawia się znów jeden: „Dam ci ptaszka jakich mało” ale tak świeży, tak nadobny i tak ślicznie a oryginalnie instrumentowany, że każdy ze słuchaczy sercem radby się przytulić do niego i za najpiękniejszy ogłosić. Zdaje się, że talent twórczy Moniuszki nie prędko jeszcze w tym względzie wypowie swoje ostatnie słowo. Tyle już nakomponowano polonezów: Stefani Jan, Ogiński, Elsner, Kurpiński, Chopin i wielu innych, wyczerpali, zdawało się, to szerokim niegdys strumieniem płynące narodowej muzyki źródło; zużyli formę, którą natchnienia swoje wyrażali. Aż tu Moniuszko z nowym plonem przybywa, nowém ziarnem prawdziwie artystycznej wartości dawny śpichlerz zasilając, daje niejako rękojmiał przysłych zbiorów, pożyteczniejszych może jeszcze nad te, które już dotąd złożył sztuce krajowej. Oto są główne i wyrazistsze cechy żywiołu szlacheckiego, jakie kompozytor ten do dramatycznych prac swoich, a mianowicie do *Halki* wprowadza; dzielny mazur kończący akt pierwszy tej opery, uzupełnia go, chociaż pozbawionym jest wokalne pomocy.

Pierwiałek zaś gminny, Moniuszko stara się uwydatnić trzema piosnkami wiejskiej dziewczyny w każdym z trzech pierwszych aktów, arją w drugim i dumką w czwartym akcie Jontka, a nareszcie chórami kmiotków pełnemi sielskiej prostoty. Niepodobna mi zastanawiać się szczegółowo nad każdym z wymienionych tu ustępów, gdyż nie

krytyka *Halki*, lecz raczej pogląd na naturę twórczą dramatycznego talentu Moniuszki jest moim celem. Zadanie to, bez drobiazgowego wglądania w pojedyncze nawet szczegóły tego dzieła, obejść się nie może i niepowinno, wyznaje; ale co mię najwięcej w tym względzie usprawiedliwia, to rozgłos *Halki*: znaną jest ona bowiem dobrze ogółowi czytelników, albo ze sceny, na której już trzy lata istnieje, albo z fortepianowej ze śpiewem edycyi, nakładem warszawskich księgarzy wydanej. Tak tedy mówiąc o rzeczy znaney wszystkim, można się obejść bez drobiazgowego wglądania w pojedyncze utworu okresy, a całość ich jedynie mając na myśli, o duchu i naturze talentu dającego im życie i znaczenie, łatwiej coś stanowczego powiedzieć. Otóż przysłuchując się uważnie przytoczonym powyżej ustępom, trudno nie przyznać kompozytorowi łatwości, z jaką talent jego nagina się do uwydatnienia owych kształtów melodyjnych, stanowiących główną cechę pieśni ludu naszego. Liryczność jest ich podstawą, prostota formą. Atoli niewolnicze lub ślepe naśladownictwo nieuchodzi tam, gdzie cel kompozytora wyższych warunków sztuki sięga; w żadnym razie, dla chwilowych wymagań smaku, lub dążności, nie godzi się sztuki zniżać, owszem podnosić wszystko do niej, a tym sposobem wszelki pomysł uzacniać i uszlachetniać jęj opieką, kształcić i do godności artystycznej produkcji go prowadzić: oto istotne i prawdziwe zadanie mistrza, oto cel jego misyi, jaką sama Opatrzność zdaje się mu naznaczać, gdy potężniejszym i większym talentem nad innych go obdarza. Że tak, a nie inaczej Moniuszko stanowisko swoje pojmuje, że według powyższej zasady stara się postępować, najlepszy mamy dowód w tych jego pracach, gdzie przebija się pragnienie nadania im pewnej barwy gminnej. Naśladując w części rytm i tok melodyjny powszechnie w pieśniach przez lud śpiewanych przyjęty, obok nieodzownej prostoty, formie ich umie on uadać kunsztowności szatę, a tym sposobem na bezstronnym nawet słuchaczu, swym wdziękiem nie mały one urok są w stanie wywołać. Weźmy naprzykład dumkę Jontka z czwartego aktu *Halki*: rytm jęj melodyjny jest typem tego rodzaju pieśni w niektórych okolicach kraju przez lud śpiewanych; ale jakże uzacnionym, jak techni-

eznemi środkami wiedzy kompozytora do wysokości artystycznej produkcyi jest podniesionym. Otóż wtedy dopiero tak pożądaný rezultat w rzeczach sztuki osiągnąć się daje, jeżeli talent, nauka i dobry smak, połączą się ściśle w przymierzem w osobie jednego kompozytora; kiedy duchem swoim wnuknie on głęboko w duchową treść wzoru, jaki z pewnych powodów naśladować pragnie; kiedy przyborami techniki, pokrywa trywialność środków, którymi prostota zwykła się czasami otaczać; lecz owszem, barwiąc niemi główny rdzeń idei, podnosi ją do tej doskonałości, co bliskość ideału przeczuwać daje.

Tańce i chóry wiejskie z *Halki*, *Jawnuty* i *Verbum*, uważane łącznie z niektórymi odpowiedniego charakteru tych oper pojedynczemi pieśniami, naprowadzają mię na wniosek, iż zdolności twórcze Moniuszki, szczególnie do tego rodzaju muzyki się nadają: widne są bowiem w nich wszystkie warunki, jakie w tym względzie wymagane być mogą od kompozytora; to jest: szczęśliwe naśladowanie melodyjnej budowy sielskiego śpiewu, jasność i prostota w odpowiedniem harmonizowaniu głosów i orkiestry, a mianowicie obok przejęcia się duchem pieśni ludowej, umiejętne i artystyczne jej sformułowanie. Jeżeli kiedy kompozytor ten otrzyma libretto jedynie albo głównie na tle żywiołu sielskiego osnute, sądzę, iż arcydzieło w swym rodzaju byłby w stanie utworzyć.

A teraz chcąc wymienić w *Halce* ustępy charakterem swoim wychodzące po za obręb miejscowości, a w niezmierną krainę uczuć ogólnie ludzkich sięgające, potrzebaby większą część opery tutaj wypisać. W tych nawet ustępach, które z dwóch powyżej wymienionych pierwiastków się składają, jest także wiele okresów do tej kategorii słusznie mogących się zaliczać. Ograniczę się jednakże na wymienieniu ważniejszych: i tak, w akcie pierwszym: tercet, recitativo z pieśnią Janusza i duet; w akcie drugim: duet i finał; w czwartym zaś akcie, oprócz dumki, o której już była mowa, wszystko bez wyjątku policzyć należy. Istotnie, akt czwarty pod względem wartości artystycznej w najobszerniejszym znaczeniu tego słowa, jest najpiękniejszym z całej opery. Autor osnowy, zapuścił w nim śmiało rękę na dno zranionej miłością duszy, a wy-

rwawszy z niej całą boleść, pobudza do rozpaczliwej walki z fatalnością losu; jednakże namiętność zwalczona wiarą i modlitwą, kruszy się u stóp ołtarza i sama skazuje się na zatracenie. Wielkie zadanie dla kompozytora! sytuację tak dramatyczną uwydatnić muzyką i podnieść technicznymi artyzmem środkami do rzeczywistości, postawić ją na tak wysokim stanowisku, jak to właśnie uczynił Moniuszko; na to potrzeba posiadać zasoby, jakimi właśnie natura go obdarzyła, potrzeba być kompozytorem prawdziwie dramatycznym. Czy wnikiemy uwagą we wspaniałą sekstet z chórem, czy rozdzierającej duszę żalnością i rozpaczą kawatynie obłąkanego dziewczęcia przysłuchiwać się będziemy, w każdym okresie, w każdym niemal takcie, ujrzymy głęboką prawdę uczucia, ogromny zasób liryzmu szerokim i niewyczerpanym płynący strumieniem. Ten jeden akt *Halki*, nie waham się stawić wyżej nad wszystko co Moniuszko napisał, nadewszystko co dotychczas nasi kompozytorowie z przeszłości nam zostawili. Ażeby należycie pojąć, ile w artyście tym jest materiału, że tak powiem na dramatycznego kompozytora, potrzeba tylko przypomnieć sobie *Flisę* i *Hrabinę*. W utworach tych na pozór treści lekkiej, jakże często muzyka wkracza w poważną sferę dramatu; to nawet jest powodem pewnej ciężkości stylu, który party mimowolnie wewnętrzną impulsją kompozytora, obleka się w kształty nie zawsze zgodne z samą istotą treści. Więc akt czwarty *Halki*, jako najwybitniej okazujący w całym blasku dramatyczny talent Moniuszki, jest i będzie koroną dotychczasowych jego muzycznych kreacji.

IV.

Tyle już razy pisma nasze porywocześnie wspominały o zamiarze wystawienia tej opery na zagranicznych teatrach; pierwszy cieszyłbym się niewymownie, gdyby to miało przyjść do skutku: niechby cudzoziemcy poznali i pokłonili się talentowi współziomka naszego. Ale bez koniecznych zmian i poprawek, *Halka* tak jak ją na naszej scenie przedstawiają, nie może spodziewać się pomiędzy obcymi powodzenia: zaraz się z tego twierdzenia usprawiedliwie.

Jak każde dzieło pospiesznie i bez należytej rozwagi dokonane, *Halka* w organicznej swojej budowie, posiada dwie wady dosyć ważne: pierwszej usunięcie łatwe, drugiej niepodobne prawie jest. Wiadomo, że Moniuszko i Wolski, tę operę ukończyli jeszcze w roku 1847; dziesięć lat leżała w bibliotece teatrów, zanim zdecydowano się ją wystawić. Skoro twórca muzyki dowiedział się o tem, przybywa z Wilna do Warszawy, ażeby być obecnym przy próbach, ażeby poczynić w niej pewne zmiany. Przypadek zrządził, iż komunikacya Warszawy z Pragą przecięta została w chwili właśnie, gdy Moniuszko wybierał się z powrotem do domu. Myśląc oddawna o nadaniu dziełu swemu formy wielkiej opery, mogącej zapełnić całe wieczorne widowisko, zwierzył się w tym względzie Wolskiemu; ten zaś dodawszy trzy arye, duet, tańce i poczyniwszy niektóre odpowiednie do tego zmiany, tym sposobem operę z dwóch na cztery akty przerobił, kompozytor muzykę dopisał i w przeciągu dni kilkunastu, *Halka* ostatecznie przekształconą została. Wprawdzie opera najzupełniej wystarcza na wypełnienie całego widowiska, ale wielkość jej rozmiaru okupioną została kosztem wewnętrznej wartości dzieła, kosztem ruchu czyli akcji dramatycznej. O ile dawny plan *Halki* był organicznie udatniejszym, najłatwiej się przekonać przez porównanie pierwszej tej opery edycyi drukowanej w Wilnie roku 1847 u Zawadzkiego, z drugą wydaną w dziesięć lat później przez Nowoleckiego w Warszawie. Cały mianowicie akt trzeci, który głównie paraliżuje bieg sztuki, najniepotrzebniej, według mego przekonania, przygniata ją swym zestawieniem. W nim bowiem, Jontek opowiada wieśniakom co się w akcie poprzednim stało, a co już oczywiście wiadome jest słuchaczom; wieśniacy zaś ubolewają nad losem uwiedzionej dziewczyny; rzecz kilku słowami recitativa dająca się z największą łatwością w akcie ostatnim wyrazić; ściśle biorąc i bez tego nawet możnaby się zgoła obejść. Gdyby zdecydowano się na zupełne usunięcie z *Halki* trzeciego aktu, stracilibyśmy wprawdzie parę ładnych chorów i tańce góralskie, których muzyka jest śliczną i charakterystyczną (choć choreograficznie ślicznymi nie są), ale opera usuwając to, co ją głównie ziębi i kępuje, zyskałaby na

ruchu, zyskałaby na zajęciu, jakie dwoma poprzedniami aktami pomiędzy słuchaczami wzbudzić potrafiła; zyskałaby jednym słowem, na zaokrągleniu i dokładniejszym związaniu całej budowy dramatycznej. Drugą wadą, ale której, jak już powiedziałem, zaradzić nie podobna prawie, jest pewna monotoność brzmienia muzycznego, mająca swe źródło w zbyt częstym przez kompozytora użyciu jednych i tych samych tonacyj. W akcie drugim naprzykład, trzy pierwsze numera, to jest: 7, 8 i 9, stanowiące blisko jego połowę, napisane są w tonie G *miękkie* albo *twarde* naprzemiany. W akcie następnym gorzej jeszcze, bo z wyjątkiem tylko tańców i krótkiego recitativa Jontka, cały zresztą w tej samej tonacji jest zawarty. Ztąd to pochodzi owe znużenie, jakiego każdy doznaje pomiędzy pierwszym i czwartym aktem tej opery, będące skutkiem najprzód stagnacji dramatycznej, a potem eufonicznej monotoności. Jeden powód jeszcze więcej przemawiający za zupełnym usunięciem aktu trzeciego. Bez stanowczego zarządzenia tym dwóm ujemnym przymiotom *Halki*, niepodobna przypuszczać, ażeby mogła się cieszyć na obcych teatrach świetnym powodzeniem; nawet akt pierwszy tak dla nas miły z wielu powodów, dla swej jaskrawej instrumentacji niekoniecznie takim wydać się może cudzoziemcom, którzy bez żadnego współczucia na niego się patrzeć będą. Wprawdzie w ostatnim, znawcy całego świata znajdą istotną rozkosz, jaką tylko muzyka dramatyczna a istotnie wzniosła i po mistrzowsku opracowana sprawić może na wszystkich bez różnicy pochodzenia słuchaczach, ale wątpię, ażeby ten akt wspaniały, całej operze długotrwałą pomyślność u obcych był w stanie zapewnić.

V.

Rzecz dziwna, trzy lata upłynęło jak *Halka* na naszej scenie cieszy się bezprzykładnym dotąd powodzeniem: każde widowisko, a było ich siedmdziesiąt blisko, ściąga do teatru licznych słuchaczy, jednak, motywa jej nie stały się popularnemi. Z wyjątkiem ukształconszych muzykalnie indywiduów salonowych, nikt prawie

melodyi téj opery pszyswoić sobie nie może; niesłychać ich w mieście pomiędzy ludem, tém bardziej nie mogą być słyszane po wsiach, gdzie daleko trudniej im się spopularyzować. Powiadają „że kiedy publiczność wychodząca z pierwszego przedstawienia opery, jest w stanie motywa jej zapamiętać i nucić sobie, to największa dzieła zaleta”. Zdanie to niezupełnie jest słuszne; atoli wyznać należy, iż w każdym muzycznym utworze, jasność i płynność melodyi, powinny być na pierwszym względzie; że o ile melodia jest piękniejszą, o tyle wartość dzieła zyskuje: cóż dopiero mówić o operze, której przeznaczeniem do mass publiczności przemawiać. Powaga stylu nie usprawiedliwia tu wcale kompozytora, bo na wielu obcych tego rodzaju dziełach mieliśmy przykłady, że główne ich motywa w krótkim czasie stawały się popularnemi; w miastach przynajmniej, ogół sobie je przyswajał, nucąc bezustannie przy pracy lub zabawie, niekiedy do ulubionéj pieśni własne słowa układając. W *Halce*, *Flisie* i *Hrabinie*, Moniuszko dał nam wzory różnorodnej charakterem muzyki: szlachecka i gminna, salonowa i mieszczańska, w tych trzech operach typowo i z talentem przez niego są przedstawione, a przecież nie może ona wsiąknąć w pory narodu. Dawniejsi nasi kompozytorowie, niedługo oczekiwali na tę najmilszą dla nich nagrodę: wyjątki z ich oper wkrótce po kilku lub kilkunastu przedstawieniach, upowszechniały się zaraz pomiędzy ogółem, chociaż o drukowaniu ich nikt wówczas nie myślał. Czy melodyjne owe natchnienia lepiej przypadają do muzycznego usposobienia publiczności, czy też publiczność dawniej, zdolniejszą była poznać się na ich wartości i przyswoić je sobie z pewną łatwością; czy może wreszcie, płynność tychże melodyj i wewnętrzna zaleta wierszy była tego powodem? Trudno dzisiaj na to wszystko stanowczo odpowiedzieć. Fakt to jednakże niewątpliwy, iż wiele pieśni należących do prac dramatycznych Jana Stefaniego, Elsnera i Kurpińskiego, stało się tak popularnemi, że nawet niektóre z nich przeszły do najniższych warstw społeczeństwa, do ludu kmiecego i trwają dotąd, chociaż o pochodzeniu ich zupełnie prawie zapomniano. Talent Moniuszki jest raczej harmonijnym niż melodyjnym; więcéj w nim ro-

zwagi jak natchnienia. W pomysłach jego muzycznych, obfitość modulacyj tudzież kunsztowność formy zacierają powiększej części prostotę i odejmuje im tę przejrzystą lekkość, co tak wdzięczną jest dla ucha, jak dla oka grupy białych obłoczków na tle błękitnego horyzontu. Orkiestra we wszystkich jego operach zanadto może czynna, przeważnym swym brzmieniem przyczynia się nie mało do pokrywania i obciążania zarysów melodyjnych. Jak ci malarze, co niepoprzestając na głównej figurze obrazu, ze zbytnią troskliwością opracowują podrzędniejsze akcesorya szkodząc nieraz dominującej myśli; tak u Moniuszki, akcesorya instrumentalne cisną się licznie na tło obrazu, wypełniając go wprawdzie rozlicznymi i godnymi uwagi szczegółkami, lecz z krzywdą niekiedy panować mającej melodyi. Kompozytorowie włoscy znalazłszy melodyą, poświęcają dla niej zazwyczaj istotę sytuacji scenicznej, prawdę dramatyczną; z harmonii czynią jej najpokorniejszą i najniższą sługę. I oto powód, dlaczego operę ich raz usłyszawszy, wychodząc z teatru wiele z niej ustępów spamiętać i wyśpiewać można. Moniuszko jednakże zbyt sumienny artysta, do każdego wiersza, do każdego wyrazu niemal, szuka odpowiedniego w znaczeniu tonu, podpira go zaraz stosowną w wyrazie harmonią; dla rzeczywistej prawdy dramatycznej, poświęca płynność melodyi (1). Ztądto, znać na nich pewną nierówność w konturze i rytmie. Jak pod przykryciem tkaniny widzisz wypukłość przedmiotów pod nią będących, tak pod melodyą jego, czujesz znaczenie słów nierówność jej sprawiających. U melodystów włoskich, u Rossyniego naprzykład, rzecz się ma zupełnie inaczej: w tym względzie melodye ich podobne są do powierzchni jeziora: niech tam w głębi jego będą jakie chcą przepaści lub skaliste wzgórza, powierzchnia jeziora jest zawsze równą. Czasami burza namiętności poruszy wodne fale i zamąci takowe, ale to trwa krótko i wnet wracają do zwykłej spokojności.

W utworach Moniuszki, melodia z harmonią tak ściśle jest złączoną, jak dusza z ciałem; rozdzielać ją, by

(1) I oto powód, dlaczego polonez grywany pomiędzy drugim a trzecim aktem *Hrabiny*, jest ze wszystkich najspiewniejszy: bo nie do słów był komponowanym, lecz ze swobodnego natchnienia wyplynał.

samoistnie przedstawić bez zadania pewnego gwałtu całości, nie można. Otóż dla tychto właśnie powodów, melodyjne pomysły jego nie mogą się tak łatwo upowszechnić, bo w tworzeniu ich znać pracę, bo trudne są do spamiętania, trudne bez akompaniamentu do wyśpiewania. Ażeby się przekonać, jak dalece wszelką myśl zawartą w tekście, wszelki odcień uczucia stara on się uwydatnić muzyką, dosyć rzucić okiem na jakiegokolwiek miejsce w partyturze, albo przysłuchać się uważnie któremu ustępowi wykonywającej się opery. Weźmy naprzykład scenę z pierwszego aktu *Halki*, gdy goście cześnika z kielichami w ręku wchodzą na scenę spełniając zdrowie gospodarza: figury niby gamm dyatonicznych i chromatycznych, jakie na przemian cała orkiestra czyni, wyrażają płynące strumieniami wino i gwar biesiadników, ów zaś odgłos zelów, przysięglbys, że to szczęk wiwatowych kielichów, trącających się w chwili spełniania toastów. Ustęp ten przytoczyłem głównie z tego powodu, że materyalną swą plastycznością wydatniejszym jest od wielu innych, ale tego rodzaju szczegóły, tylko więcej duchowe bo mające bezpośredni związek z naturą uczucia mającego się kolorytem muzycznym wyrazić, w każdej operze Moniuszki niesłychanie są obfite i zdumiewające prawdą. Każdy z instrumentów orkiestrowych ma tam swoją rolę do odegrania; dla czego zaś brzmienie jego jest takie a nie inne w daną chwilę? na to z tekstem w ręku dopiero odpowiedzieć można. W tém atoli sumiennem traktowaniu muzyki, kompozytor nasz zbliża się do szkoły niemieckiej, której Ryszard Wagner jest dzisiaj najpotężniejszym przedstawicielem; zbliża się, powtarzam, ale nie naśladuje jej, gdyż talent jego zanadto jest już samodzielny, ażeby do dążenia w nieskończoną krainę sztuki, potrzebował szukać drogi przez innych na tém polu współpracowników wydeptanej.

VI.

Powiedziałem wyżej, iż talent Moniuszki jest raczej harmonijnym niż melodyjnym, więcej w nim rozwagi niż natchnienia; może to jest skutkiem klimatu, w jakim się

zrodził i w jakim żyje, a może też skutkiem muzycznego wychowania, gdyż w Berlinie, pod wpływem niemieckiego nauczyciela, naukowe swoje wykształcenie ukończył. Jeżeli więc północny nasz klimat wydać się komu może niesprzyjającym do wzniosłych i melodyjnych natchnień muzycznych, to cóż powiedzieć o tych cudownie pięknych pieśniach, jakich tysiące krąży w ustach ludu naszego, a które przecież zrodziwszy się na naszej ziemi, prześlizną melodyjności formą, oraz niewysłowionym wytworności wdziękiem, mogą być nieraz stawione obok najlepszych tego rodzaju włoskich nawet kreacyj! Któż je tworzy? tenże sam lud prosty, nieuczony, nieposiadający świadomości estetycznych warunków sztuki, ani dbający zgoła o takowe, lecz posłuszny tylko muzycznemu natchnieniu, którym go natura obdarzyła, żyjąc w pośród gęstych borów, wesółych pól, smutnych i pełnych tajemniczego uroku mogił stepowych. Szczęśliwy lub stroskany, śpiewa; śpiewając tworzy i oto utwory jego zdumiewają melodyjną pięknnością artystę, a ten korzy się w głębi ducha przed niewidomym sprawcą tych cudów!

Gdyby Moniuszko po ostateczne swoje wykształcenie zamiast do Niemiec, udał się do Włoch, do tej ojezyny i kolebki dramatycznej muzyki, kto wie jak wielka byłaby różnica w charakterze jego pomysłów. Wszak Mejerbeer, że nie wspominam o innych, dopóki siedział w Niemczech, nie godnego uwagi skomponować nie mógł; co tylko na scenę napisał, nie miało żadnego powodzenia; technika o którą mu najwięcej chodziło, krępowała i zabijała melodyjne jego natchnienia. Zrozpaczony ciągłymi zawodami, myślał już porzucić zawód kompozytorski, kiedy sławny Salieri dojrzaawszy w nim talent istotnie dramatyczny, namówił go, ażeby się udał do Włoch i tam na ziemi, co zrodziła Palestrynę, Pergolesa, Cimarosę, Rossiniego i tylu innych wielkich kompozytorów, co melodyją wykarmiła Haendla, Glucka, nawet Mozarta, tego najgenialniejszego ze wszystkich muzyków na świecie, spróbował jeszcze rozżarzyć w łonie swoim natchnienie przytłumione ciężkimi formułami germańskich nauczycieli. Jakoż kilkoletni pobyt Mejerbeera we Włoszech, wywarł na nim wpływ najzbawienniejszy, i wiadomo wszystkim,

do jak niesłychanej melodyjnej potęgi wzniosł się później twórca *Krzyżaków w Egipcie*, *Roberta Djabła* i *Hugenotów*! Każdy z uczniów koserwatoryum paryzkiego otrzymał wielką nagrodę za kompozycyą, wysyłanym bywa kosztem rządu na trzechletni pobyt we Włoszech; nasz nawet Kurpiński zwróciwszy oczy rodaków na swój talent, zyskawszy od nich cześć i uznanie, wysłanym był także kosztem rządowym do ojczyzny Rossiniego zapóźno wprawdzie i na krótko, lecz i to przyniosło mu niemało korzyści.

O Moniuszce nic jeszcze stanowczego w tym względzie wyrzec nie można; jest on w całej sile wieku i w początkach swego dramatycznego zawodu. Doświadczenie, jakiego na tém polu z każdym dniem nabywa, może go właśnie doprowadzić do tój idealnej doskonałości w sztuce, do jakiej już zbliżył się znacznie pisząc czwarty akt *Halki*, drugi *Hrabiny*, a do której dojść tylko mogą ci, co przy wzniosłym polocie ducha, są wszechwładnemi panami techniki. Już nawet w ostatniem jego dziele (*Verbum Nobile*), są dowody pewnych ustępstw na korzyść wyswobodzenia melodyi od harmonii; styl tego kompozytora chociaż w tak drobnej kreacyi do komedyi się raczej odnoszącej, zdaje się obierać nowy kierunek. Czy ulegnie stanowczemu jakowemu przeobrażeniu? niedaleka przyszłość pokaże. Więc z ufnością w niepospolity talent Moniuszki, niech nam wolno będzie oczekiwać na zupełne sprawdzenie się przepowiedni sędziwego niegdyś przewodnika opery naszej narodowej!

BURZA,

DRAMAT SZEKSPIRA.

PRZEKŁAD

Józefa Paszkowskiego.

AKT III.

SCENA PIĘRWSZA.

Przed chatą Prospera.

FERDYNAND *wchodzi z wiązką drzewa na plecach.*

FERDYNAND.

Jest rodzaj znojnych uciech, ale wdzięk ich
Towarzyszące im osładza trudy;
Niejedna praca pospolita miéwa
Szlachetne bodźce i najlichszy mozoł,
Do najbogatszych czasem wie dzie celów.
Ten obowiązek prostego parobka
Byłby zarówno uciążliwym dla mnie,
Jak jest nikczemnym; lecz nadobna pani,
W której usługach zostaje, ożywia
Nawet to co jest martwe i zamienia
Znużenie w rozkosz. Ach, ona jest stokroć
Bardziej łagodną, niż jéj ojciec twardym:
A on z kamienia kuty. Muszę dźwigać
Tysiące wiązek i one układać,
Pod srogą karą: moja luba pani
Płacze na widok tego i powiada,
Że tak niegodnych posług nigdy jeszcze

Nie pełnił taki człowiek; zapominam
Wtedy o trudach, myśl o jój dobroci
Pot mi ocięra i najswobodniejszym
Czuję się wtedy, gdy się trudzę.

(*Miranda wchodzi, za nią Prospero, który pozostaje w głębi.*)

MIRANDA.

Znowul

Nie męczcie się tak bardzo, proszę was.
Radabym, żeby piorun zżegł to drzewo,
Które nosicie. Złóżcie je, spocznijcie!
Te drewna płonąć płakać będą z żalu,
Że wam ciążyły. Spocznijcie! Mój ojciec
Siedzi w tój chwili zatopiony w książkach:
Bezpiecznie użyć możecie swobody,
Przez ciąg trzech godzin.

FERDYNAND.

O najdroższa pani!

Słońce wprzód zajdzie, nim zdążę dokonać
Tego com dzisiaj powinien.

MIRANDA.

Usiądźcie:

Ja was zastąpię. Dajcie mi tę wiązkę;
Zaniosę ją do chaty.

FERDYNAND.

Nigdy! nigdy!

Prędnij mi żyły pęknię, grzbiet się złamie,
Niżbym miał ciebie, uroczą istotę,
W tak niecny sposób obciążać i gnuśnie
Na twój znój patrzeć.

MIRANDA.

Toby mi przystało

Tak dobrze jak i wam, a mnieby przyszło
Z większą łatwością, bo mam dobrą wolę
Ku temu, waszój zaś jestto przeciwném.

PROSPERO

(*do siebie.*)

Biędny robaku! jużes popadł w matnię:
Zdradza to twoja czułość.

MIRANDA.

Wyglądacie

Bardzo znużeni.

FERDYNAND.

Nie, szlachetna pani.

Przy tobie wieczór jest dla mnie porankiem.
 Powiedz mi, proszę, jakie tve nazwisko,
 Abym mógł o nióm wspominać w modlitwach.

MIRANDA.

Miranda.—O mój ojczy, przekroczyłam
 Twój zakaz, gdym to wyrzekła.

FERDYNAND.

Miranda!

O, jak stosowne imię! boś ty godna
 Najwyższej admiracyi, szczytu tego,
 Co świat najwyżej ceni. Na niejednę
 Z dziewic zwracałem wzrok z upodobaniem,
 I nieraz dźwięk ich głosu miał w więzy
 Me pilne ucho; dla pewnych przymiotów
 Wielbiłem jedną, dla innych znów drugą;
 Lecz żadną tyle, i tak z duszy całej,
 Abym nie dostrzegł jakiejś skazy, która
 Ćmiła jój główny wdzięk i zacięrała:
 Ale ty, o ty, jesteś tak nadzwyczajną,
 Tak doskonałą! ty jesteś stworzoną,
 Z najwytworniejszych piérwiastków wszech istot.

MIRANDA.

Z płci mój nikogo nie znam, żadnej innój
 Niewieściój twarzy nie wystawiam sobie,
 Prócz własnej, którą widuję w zwierciedle;
 Co się zaś tyczy mężczyzn, nie widziałam
 Żadnego więcéj, godnego téj nazwy,
 Jak was, mój miły, i drogiego ojca.
 Jakie gdzie jeszcze mogą być istoty,
 To dla mnie obce; ale na mą cnotę,
 Na ten najwyższy klejnot w mym posagu,
 Klnę się, że nie chcę nikogo innego
 Na towarzysza życia, tylko was;
 Nie sędzę nawet, żeby wyobraźnia
 Mogła utworzyć sobie powabniejszą
 Postać jak wasza. Ale ja szczebiocę,

Za lekkomyślnie może, i nie pomnę
O upomnieniach mego ojca.

FERDYNAND.

Jestem
Księciem, Mirando; więcéj nawet, królem:
(Obym nim nie był) i zarówno chętnie
Znosiłbym prostą tę służbę, jak osę,
Któraby cięła mię w usta. Posłuchaj
Mowy méj duszy! W chwili, gdy cię ujrzał,
Serce me przeszło pod twoje zwierzchnictwo,
I pozostając pod niém, wkłada na mnie
Ciężar niewoli: gwoli tobie jestem
Z księcia i króla uległym pachotkiem.

MIRANDA.

Czy mię kochacie?

FERDYNAND.

O nieba! o ziemio!
Bądźcie świadkami mych słów i uwieńczcie
Szczęśliwą dolę to moje zakłęcie,
Jeżeli prawdę mówię; a jeżeli
Obłudnie głoszę fałsz, to mi zamienicie
Najfortunniejsze nadzieje w fatalność!
Wyżej nad wszystko, co świat w sobie mieści,
Kocham cię, czczę i wielbię.

MIRANDA.

Jakżem głupia,
Że płacę nad tém, co mi sprawia radość!

PROSPERO

(do siebie).

O piękny złéwku dwojga serc wybranych!
Bogdajby niebo złało łaskę na to,
Co wschodzi między niemi!

FERDYNAND.

Czego płaczesz?

MIRANDA.

Żem jest niegodna ofiarować tego,
Cobym dać rada; a tém bardziéj posiąść
To, w braku czegobym umarła. Ale

To gadanina, której cześć im bardziej
 Ukryć się pragnie, tém bardziej podobno
 Na jaw wychodzi. Precz kunsztowny wstydzie!
 Kieruj mną prosta, święta niewinności!
 Jeżeli chcecie, będę waszą żoną,
 Jeżeli nie, umrę waszą służebnicą.
 Możecie wprowadzić mnie odtrącić, jako
 Współtowarzyszkę, ale waszą sługą
 Będę, czy chcecie, czy nie chcecie.

FERDYNAND.

Panią,
 Skarbem mym będziesz, a ja twym poddanym,
 Zawsze tak kornym.

MIRANDA.

A więc mym małżonkiem?

FERDYNAND.

Tak jest, i sercem tak chętném, jak chętnie
 Każdy niewolnik odzyskuje wolność.
 Oto dłoń moja.

MIRANDA.

Oto moja także,
 A z nią i serce. Bądźcie zdrowi teraz
 Na pół godziny.

FERDYNAND.

Bądź zdrowa postokroć!

(Oboje wychodzą).

PROSPERO.

Nie mogę z tego być rad tak jak oni,
 Dla których wszystko jeszcze na tej drodze
 Jest niespodzianką, ale większej nad to
 Nicby mi sprawić nie mogło radości.
 Muszę się udać do mych ksiąg, bo zanim
 Wieczór zapadnie, potrzeba mi wiele
 Niezbędnych rzeczy załatwić.

(Wychodzi).

SCENA DRUGA.

Inna część wyspy.

STEFANO i TRYNKULO *wchodzą, za nimi* KALIBAN *z flaszką.*

STEFANO.

Co mi tam! Jak beczka się wypróżni, wtedy będziemy pili wodę: piérwój ani kropli! Nuże, przypuścemy szturm na nowo! Pij do mnie, potworze!

TRYNKULO.

Szalona jakaś wyspa! Mówią, że pięcioro tylko ludzi znajduje się na téj wyspie, a my trzej jesteśmy z ich liczby. Jeżeli tamci dwoje tak samo jak my w pałce mają, państwo to chyli się do upadku.

STEFANO.

Pij potworze, kiedy ci każę. Oczy ci prawie całkiem w głowie siedzą.

TRYNKULO.

A gdzieżby indziej miały siedzieć? Toby był dopięro potwór nielada, gdyby mu siedziały w ognie.

STEFANO.

Mój potwór utopił język w winie: co się mnie tyczy, mnie nawet morze nie zatopi. Nimem się dostał do brzegu, przepłynąłem jakie trzydzieści pięć mil tam i sam, jak żyw tu stoje!—Zrobię cię moim giermkim, potworze, staniesz mi za adjutanta i luzaka.

TRYNKULO.

Wątpię, ażeby stanął za cokolwiek: on ledwie stoi na nogach.

STEFANO.

Nie będziem biegać, mości potworze.

TRYNKULO.

Ani chodzić: tylko będziem leżec jak psy, nie mówiąc ani mrumru.

STEFANO.

Nuże, bałwanie: przemówże choć raz w swoim życiu, jeżeli jesteś mówiącym bałwanem.

KALIBAN.

Jak się ma wasza wielkość? Pozwól mi lizać swe obuwie. Tamtemu nie chcę służyć; on nie waleczny.

TRYNKULO.

Kłamiesz, ograniczony potworze. Jestem w stanie dać kułaka nie jednemu szubrawcowi. O ty niezdarna rybo! Byłże kiedy tchórzem ktoś taki, co tyle wypił wina jak ja dzisiaj? Jak śmiesz prawić takie potworne kłamstwa, będąc tylko przez pół rybą, a przez pół potworem?

KALIBAN

Patrz, jak mną poniewiera: pozwoliszże mu na to, panie?

TRYNKULO.

Panem go nazwał? Że też potwór może być takim osłem!

KALIBAN.

Patrzaj, znowu zaczyna! Proszę cię, zagryź go na śmierć.

STEFANO.

Trynkulo, zgarnij sobie zgagę z języka. Jeżeli się będziesz sprawał buntowniczo, uprzedzam cię, że pierwsza lepsza gałąź ich nie minie.— Ten biedny potwór jest moim poddanym; nie chcę, aby się z nim obchodzono niegodnie.

KALIBAN.

Dziękując, łaskawy panie. Raczyszli wysłuchać jeszcze raz tę prośbę, którą ci przełożyłem?

STEFANO.

Zgadzam się na to: klęknij i powtórz ją. Ja stać będę i Trynkulo także.

(Aryel wchodzi niewidzialny).

KALIBAN.

Wiesz już, że jestem poddanym tyrana, Czarnoksiężnika, który mię podstępnie Wyzuł z tój wyspy.

ARYEL.

Kłamiesz.

KALIBAN.

• Ty sam kłamiesz,
Szyderczogębny ty pawianie! Radbym,
Żeby cię mój pan zmiażdżył. Ja nie kłamię.

STEFANO.

Trynkulo, jeżeli mu jeszcze raz przerwiesz, na tę
pięść! wybiję ci parę zębów.

TRYNKULO.

Przecię nic nie mówiłem.

STEFANO.

Milcz więc i nie zaczynaj!—Mów dalej!

KALIBAN.

Przez czary posiadł on tedy tę wyspę,
• Mnie ją wydarłszy. Gdyby wasza wielkość
Chciała się za to zemścić,—wiem, żeś mężny;
Lecz ten tu męztwa krzty nie ma.

STEFANO.

To pewna.

KALIBAN.

Zostałbyś panem téj wyspy i moim.

STEFANO.

Ale jak tego dokazać? Mozeszli mi do tego wskazać
drogę?

KALIBAN.

I owszem; wydam ci go uśpionego:
Wtedy mu będziesz mógł ćwiek wtłoczyć w głowę.

ARYEL.

Kłamiesz, nie będzie mógł.

KALIBAN.

Co to za natręt z piekła! Milcz przekoro!
Upraszam waszą wielkość dać mu w skórę.
Odbierz mu panie flaszkę; zamiast wina,

Niech chłepcze wodę słoną; ja go bowiem
Nie doprowadzę do słodkiego zdroju.

STEFANO

Trynkulo, nie narażaj się dłużej na niebezpieczeństwo. Przerwij potworowi choć raz jeszcze, a na tę pięść! wypchnę za drzwi wszelką litość i zrobię z ciebie sztokfisa.

TRYNKULO.

A cóżem ja uczynić? Ja nic nie uczyniłem; pójdę sobie chodzić opodal

STEFANO.

Nie powiedziałeś, że on kłamie?

ARYEL.

Kłamiesz.

STEFANO.

Ja kłamię? Masz, czego chciałeś (*uderza go*). Jeżeli ci to smakuje, to mi jeszcze raz zadaj kłamstwo.

TRYNKULO.

Ja ci nie zadaję kłamstwa. Czyś rozum utracił i słuch także? Bierz lichy twoją flaszkę! Do takiej-to ostateczności może doprowadzić wino i pijaństwo. Niech kaduk porwie twego potwora i djabli twoją łapę!

KALIBAN.

Ha! ha! ha!

STEFANO.

Terazże prowadź rzecz dalej.—Proszę cię, stój opodal.

KALIBAN.

Wybij go tylko dobrze: niezadługo
Wybiję go i ja.

STEFANO.

Oddal się!—Mów dalej.

KALIBAN.

Jak powiedziałem, ma on codziennie zwyczaj
Spoczywać po południu; w takiej chwili
Łatwo go będziesz mógł sprzątnąć ze świata.

Zabrawszy mu wprzód książki; czy-to pałką
 Rozbić mu głowę, czy drągiem brzuch przeszyć,
 Czy nożem przerznąć gardło. Pomnij tylko
 Stać się wprzód panem jego książek; bez nich
 Najmniejszej nie ma władzy nad duchami.
 Wszystkie go one skrycie nienawidzą,
 Tak jak ja. Popał mu jéno wprzód książkil
 Ma on szacowne sprzęty, jak sam mówi,
 Któreimi myśli sobie dom ozdobić,
 Skoro go będzie miał. Ale nad wszystko,
 Co ma ten człowiek, godniejszą podziwu
 Jest jego córka; on ją sam nazywa
 Nieporównaną. Nie widziałem jeszcze
 Innéj kobiety, jedno Sykoraxę,
 Mą rodzicielkę i ją; ale ona
 Tak wiele wyższą jest nad Sykoraxę,
 Jak ogrom większy jest od okruszyny.

STEFANO.

Takaż-to gładka dziewczka?

KALIBAN.

Nie inaczej:

Przystoi ona panie, twemu łożu,
 I dziarski ród ci wyda, ręczę za to.

STEFANO.

Dobrze więc, potworze, zabiję tego człowieka; córka
 jego będzie królową, a ja królem (niech żyją nasze kró-
 lewskie moście!)—a Trynkulo i ty, będziecie wice-króla-
 mi.—Jestżeś kontent z tego układu, Trynkulo?

TRYNKULO.

Najzupełniej.

STEFANO.

Daj rękę; przykro mi, zem cię uderzył, ale pamiętaj
 póki życia wystrzegać się niesforności.

KALIBAN.

Za półgodziny pójdzie on się przespać:
 Chceszże go zgładzić wtedy.

STEFANO.

Tak, na honor.

ARYEL

(do siebie).

Doniosę o tém zaraz memu panu.

KALIBAN.

Napełniasz mię radością; tak mi błogo!
 Hejże! Weselmy się! Zaśpiewaj proszę,
 Tę piosnkę, coś mię świeżo jej nauczył.

STEFANO.

Na żądanie twoje potworze, gotów jestem do wszyst-
 kiego być gotowym.

(śpiewa).

Drwij z nich i kpj z nich, i kpj z nich i drwij z nich!
 Myśl nie ma więzów.

KALIBAN.

To nie ta nuta.

(Aryel nuci z towarzyszeniem tamburynu i fletu)

STEFANO.

Cóż to ma znaczyć?

TRYNKULO.

To nuta naszój pieśni śpiewana przez pana Nikogo.

STEFANO.

Jeżeli jesteś człowiekiem, ukaz się w właściwej po-
 staci; jeżeliś djabłem, to zrób co ci się podoba!

TRYNKULO.

O przebacz mi moje grzechy!

STEFANO.

Kto umiera, ten płaci wszelkie długi. Uragam ci,
 ktobądź jesteś.—Nieba, zmiłujcie się nad nami!

KALIBAN.

Czy się ty boisz?

STEFANO.

Ja się bać? Nie, wcale.

KALIBAN.

Nie bój się; wyspa ta jest pełna dźwięków,
 Brzmień, które głaszczą ucho i nikomu
 Nie czynią szkody. Ja sam słyszę nieraz
 Rozgwar tysiąca śpiewnych instrumentów;
 I nieraz ten sam odgłos, który nagle
 Ze snu mię zbudził, usypia mię znowu,
 I wtedy zda mi się we śnie, że widzę
 Otwierające się obłoki, lśniące
 Wewnątrz od skarbów, które lała chwila
 Na mnie spaść mają, tak, że przebudzony,
 Znowubym przagnał zasnąć.

STEFANO.

Bodaj-to takie królestwo, w którym będę mógł *gratis* mieć kapelę.

KALIBAN.

Zgładziwszy wprzód Prospera.

STEFANO.

To się wnet stanie; nie potrzebujesz mi przypominać.

TRYNKULO.

Dźwięk się oddala; pójdźmy za nim, a potem dokonajmy dzieła.

STEFANO.

Pójdźmy za tym dźwiękiem. Potworze prowadź! —
 Radbym zobaczyć tego kapelmistrza; zna swoją rzecz.

TRYNKULO.

Idź naprzód, ja pójdę za tobą.

(*Wychodzą.*)

SCENA TRZECIA.

Inna część wyspy.

ALONZO, SEBASTYAN, ANTONIO, GONZALO,
 ADRYAN, FRANCISKO i inni.

GONZALO.

Jak mi Bóg miły! nie mogę iść dalej.
 Bolą mię kości stare. To prawdziwy

Labirynt, który przebywamy błędząc
Prosto i w gzygzak. Wybacz mości królu,
Muszę koniecznie spocząć.

ALONZO.

Zacny starcze,
Nie mogęć tego mieć za złe, sam będąc
Złamany trudem, który wszystkie moje
Zmysły przytępią; siądź sobie i spocznijs!
Muszę się zatem wyrzec już nadziei,
I przestać łudzić się jej podchłébstwami.
Zginął ten, cośmy tak się natuáli,
Aby go znaleźć, i morze tajemnie
Śmieje się z płonnych naszych poszukiwań.
Stało się! Niechże spoczywa w pokoju!

ANTONIO

(na stronie do Sebastjana).

Wielce mię cieszy to jego zwątpienie.
Nie porzucajże przedsięwzięcia przeto,
Że się raz próba nie udała.

SEBASTJAN.

Piérwszą
Lepszą sposobność ukorzystnim.

ANTONIO.

W nocy
Najlepiéj będzie. Po takim znużeniu,
Przez ciąg całego dnia, nie będą mogli
Tak być czujnymi, jak przy świeżych siłach.

SEBASTJAN.

Dobrze, więc w nocy; a teraz dość tego.
(Uroczyście, nie zwyczajna muzyka słyszć się daje. Prospe-
ro ukazuje się na wzniesieniu niewidzialny).

ALONZO.

Co to za dźwięczna melodya? Słyszycie?

GONZALO.

W istocie, dziwnie miła.
(Osobliwe postacié wchodzi i wnoszą stół zastawiony; tańczą
w około niego, uprzejmie czyniąc gesta na pozdrowienie, i za-
prosiwszy króla wraz z innymi do ucety, znikają).

ALONZO.

Pobłogosławcie nieba, tój gościnie!
Co to takiego było?

SEBASTYAN.

Żywe lalki.

Teraz już wierzę, że są jednorożce;
Ze jest gdzieś drzewo w Arabii, na którém
Tron swój ma fenix, i że taki fenix
Po dziś dzień tam panuje.

ANTONIO.

I ja wierzę,
Niech mi powiedzą co najwątliwszego,
Przysięgnę, że to prawda. Nigdy jeszcze
Żaden podróżnik nie zełgał, jakkolwiek
Każdego o to pomawiają głupcy.

GONZALO.

Gdybym to opowiedział w Neapolu,
Któżby dał temu wiarę? Gdybym twierdził,
Żem w drodze takich napotkał wyspiarzy,
(Boć to są pewnie mieszkańcy tój wyspy),
Co pod potworną postacią, obejście
Mają tak słodkie, tak zniewalające,
Jak między ludźmi mało kogo znajdziesz,
Nikogo prawie.

PROSPERO

(do siebie).

Pocziwy człowiecze,
Masz słuszność! Wielu z pomiędzy nich bowiem
Przechodzi w złości szatanów.

ALONZO.

Nie mogę
Wyjść z podziwienia: te dźwięki, postacie,
Te nieme gesta, które więcj w sobie
Mają wymowy niż język—

PROSPERO

(do siebie).

Patrz końca!

FRANCISKO.

Zniknęli w dziwny sposób.

SEBASTYAN.

Mniejsza o to,
Skoro nam jądło zostawili, w porę
Dla naszych czczych żołądków. Skosztujecież
Tego co owdzie stoi?

ALONZO.

Ja, nie.

GONZALO.

Oddal

Obawę, panie. Za młodych lat naszych
Któżby był wierzył, że są gór mieszkańcy
Z podgardlem jak u wołu, z worem mięsa
U szyi zawieszonym? że są ludzie,
Mający głowę w kadłubie? tymczasem
Każdy dziś żeglarz o tém nas zapewnia,
Tak, że za prawdę tego faktu, śmiało
Postawić można pięć przeciw jednemu.

ALONZO.

Dobrze więc, będę jadł, choćby ta uczta
Miała być moją ostatnią. Cóż czynić?
Co było, już nie wróci!—Bracie książę,
Zbliź się do stołu i jédz z nami razem.

*(Grzmot i błyskawica. Aryel spuszcza się w postaci harpii,
uderza w stół skrzydłami, i potrawy znikają za pomocą
sztucznego mechanizmu).*

ARYEL.

Jesteście trzech grzesznicy, z woli losu,—
Którému marny ten świat oraz wszystko,
Co się w nim mieści, służy za narzędzie,—
Z nienasyconej nigdy paszczy morza,
Wyrwani i rzućni na tę wyspę,
Niezamieszkałą od ludzi, żyć bowiem
Pomiędzy nimi niegodni jesteście.

(Widząc, że Alonzo, Sebastyan i inni dobywają mieczów).

Skutkiem to takiéj właśnie waleczności
Topią się ludzie wzajem i wieszają.
O głupcy! Ja i moi towarzysze
Jesteśmy słudzy przeznaczeń: żywioły,
Z których ukute są wasze oręże,
Zarówno lotny wiatrby mogły zranić,

Albo niezmiennie spojną wodę przeciąć
 Płonnym zamachem, jak ująć choć jeden
 Puch z moich skrzydeł. Moi towarzysze
 Są również nie do zranienia: choćbyście
 Mogli nas dosięż, miecze wasze teraz
 Na waszą siłę są za ciężkie; próżno
 Usiłowałibyście je podźwignąć.
 Ale dość tego. Przypomnijcie sobie,
 Żeście przed laty zanego Prospera
 Wygnali z Medyolanu, wystawili
 Na pastwę morzu, które mu tę krzywdę
 I niewinnemu jego dziecku późniój
 Powetowało. Tak niecnego czynu
 Nie przepuściły najwyższe potęgi,
 Chociaż odwlekły karę; podburzyły
 Morza i lądy i wszelkie jestestwa
 Przeciw waszemu spokojowi. Ciebie,
 Królu Alonzo, pozbawiły syna:
 I oznajmiając przezemnie, że ciągle
 Trwająca biada, gorsza niż śmierć, która
 Uderza tylko raz, krok w krok za wami
 Na każdej drodze postępować będzie.
 Dla uchronienia się od jej nawału,
 Który inaczéj srodzeby was dotknął,
 Wśród téj bezludnej wyspy, nie ma środka,
 Jak żal serdeczny i cny żywot—nadal.

*(Znika przy odgłosie grzmotu; po czém przy dźwięku miłej
 muzyki, wchodzi znowu téż same co pierwój postacie, tańczą
 z dziwaczną mimiką i stół wynoszą).*

PROSPERO

(na stronie).

Wybornieś udał harpią, mój Aryelu,
 Z przerażającą gracją; w mowie swojej
 Nie opuściłeś nic z owéj instrukcyi,
 Jaką ci dałem; również, po swojemu,
 W właściwy sposób, niżsi moi słudzy
 Wskazane sobie odegrali role.
 Potężne moje zaklęcie skutkuje,
 I oto stoją ci wrogowie moi,
 Rażeni obłąkaniem. Mam ich w rękę.
 Zostawię ich w tym stanie, a sam teraz
 Pójdę odwiedzić Ferdynanda, który
 Sądzą, że w morzu spoczywa, a który
 Jest mi tak drogim jak ojcu.

(Oddala się).

GONZALO.

W imię wszystkiego, co jest święte! czemu
Stoisz, o panie, w takim osłupieniu?

ALONZO.

O, to okropnie! okropnie! okropnie!
Zdawało mi się, jakby wały morza
Ryczały, wiatry gwizdały i grzmoty,
Straszliwe te organy, wymawiały
Imię Prospera, głosiły mą zbrodnię.
Za nią-to syn mój w madzie leży. Pójdę
Szukać go, głębiej niż dochodzi sonda,
I obok niego legnąć zamulony.

(Wychodzi).

SEBASTYAN.

Dajcie mi naraz jednego szatana,
A zwalczę ich legiony.

ANTONIO.

Ja cię wesprę.

(Sebastyan i Antonio wychodzą).

GONZALO.

Wszyscy trzej głowy tracą; ich występki,
Jak jad, co z czasem dopiero ma działać,
Gryźć ich zaczyna teraz.—*(Do innych)* Macie giętsze
Nogi od moich, biegnijcież za nimi,
I nie dozwólcie im dokonać tego,
Do czego szalby mógł ich przywieść.

ADRYAN.

Spieszym.

(Wychodzą).

AKT IV.

SCENA PIÉRWSZA.

Przed chatą Prospera.

PROSPERO, FERDYNAND i MIRANDA.

PROSPERO.

Jeślim zaciężką karę ci nazaczył,
 Nagroda ci ją powetuje: oto
 Składam w twe ręce nić mego żywota,
 Co więcej nawet, to, dla czego żyję.
 Ona jest twoją, Ferdynandzie. Wszystko,
 Coś tu wycierpiał, było tylko próbą
 Miłości twojej: wytrwałś w tej próbie;
 Oddaję ci więc przed obliczem nieba
 Ten mój szacowny dar. O, Ferdynandzie!
 Nie śmieję się z moich przechwałek: sam bowiem
 Uznasz niebawem, że ona przechodzi
 Wszelkie pochwały i zostawia one
 Daleko po za sobą.

FERDYNAND.

Wierzę temu,
 I uwierzyłbym, choćby mi wyrocznia
 Mówiła, że tak nie jest.

PROSPERO.

Jako dar więc,
 I jako dobro zasługą nabyte,
 Weź moją córkę. Jeżeliś jednak
 Rozdarł dziewiczą jej przepaskę prędjéj
 Niż wszelkie święte ceremonie według
 Danych obrzędów zostaną spełnione,
 Wtedyby niebo rosą błogosławieństw
 Nie pokropiło twego związku; sucha
 Nienawiść raczej, zézowata niechęć,
 Szorstka niezgoda, pokryłyby wasze
 Małżeńskie łożo chwastem tak obrzydłym,
 Zebyście wspólnie je znieawidzili.
 Strzeżcie się przeto, jeśli wam hymenu
 Jasna ma świecić pochodnia.

FERDYNAND.

Jak pragnę
 I jak spodziewam się cieszyć w tym związku
 Błogim spokojem, dorodnym potomstwem
 I długim życiem, tak ręczę, że żadna
 Cienista ustron, dogodna sposobność,
 Żadna łechcąca pokusa, na którą
 Zły duch nasz mógłby się zdobyć, nie zdoła
 Prawych mych uczuć zmienić w zdrożną żądzę,
 By stępieć urok tej uroczystości,
 Gdy mi się zdawać będzie, że się albo
 Feba schwaciły konie, albo nocy
 Berło wypadło z ręku.

PROSPERO.

Piękne słowa!
 Siądźże i gwarz z nią; już ona jest twoją.
 Przybądź Aryelu! sprawny mój Aryelu!

ARYEL

(wchodzi).

Co mi rozkażesz, panie? Oto jestem.

PROSPERO.

Godnie spełniłeś ostatnie zadanie,
 Równie jak młodsi towarzysze twoi;
 Aliści teraz znów was potrzebuję
 Do czegoś podobnego. Idź i sprowadź
 W to miejsce lud ów powietrzny, nad którym
 Daję ci władzę; niech się raźnie zwijsa;
 Bo muszę oczy téj pary uraczyć
 Pewnym kunsztownym mamidłem. Przyrzekłem
 Im tę uciechę i oni czekają
 Na jój ziszczenie.

ARYEL.

Zaraz?

PROSPERO.

W mgnieniu oka.

ARYEL.

Nim mię zdążysz wezwać znów,
 Wyrzec choćby parę słów,
 Już tu ze mną ten i ów
 Stanie, mistrzu. Bywaj zdrów!
 Jesteś ze mnie kontent? Mów.

PROSPERO.

Jak najzupełniej, kochany Aryelu!
Nie wracaj, aż cię przywołam.

ARYEL.

Pojmuję.
(*Wychodzi*).

PROSPERO.

Pomnij, coś przyrzekł: nie popuszczaj zbyt
Wodzów czułości. Największe przysięgi
Są słomą, którą płomień krwi pochłania.
Bądź powściągliwym; lub powiedz na zawsze
Dobranoc ślubom.

FERDYNAND.

Zaufaj mi, panie.
Biały, dziewiczy śnieg sromu leżący
Na sercu mojem, chłodzi krwi mój wrzątek.

PROSPERO.

To dobrze. Przybądź teraz, mój Aryelu!
Niech lepiej będzie jaki duch nad komplet
W twoim orszaku, niż żeby miał zbywać.
Zaczynaj! Baczność! milczenie!

(*Dźwięczna muzyka*).

Irys (*Irys wchodzi*).

Cerero, pani pól pokrytych gryką,
Żytem, pszenicą, owsem, grochem, wyką;
Wzgórków, na których owce paszę skubią;
Łąk, gdzie pod strzechą wypoczywać lubią;
Strumyków, których krawędzie przystraja,
Za twym rozkazem, wilgotny wpływ Maja,
Nimfom na wieńce; gajów, gdzie stęskniony
Kochanek szuka cienistój osłony;
Winnic tyczkami nasadzonych; płonnych
Morskich wybrzeży, bezludnych, ustronnych,
Gdzie się ogrzewasz przy promieniach Feba
Na pochyłościach skał; królowa nieba,
Którą ja służę za łuk i za posta,
Wzywa cię, abyś śpiesznie się przeniosła
Z swych ulubionych miejsc i przyszła w gości,
Dla odprawienia z nią uroczystości,
Na tę murawę. Już lecą jej pawie:
Witaj, Cerero! wesprzyj ją w tej sprawie.

(*Ceres wchodzi*).

CERES.

Cześć ci, posłanko różnokolorowa,
 W której ma ufnosć Olimpu królowa;
 Która mi z swojej szafranowej szaty
 Zstrząsasz miód rosy na spragnione kwiaty,
 I wieńczysz łukiem modrego półkola
 Lesiste wzgórza i otwarte pola,
 Niby kopułą mój ziemskiej świątyni,
 Powiedz mi, po co mię twoja władczyni
 Wezwała na ten smug porosły trawą?

IRYS.

Aby uświęcić dwóch serc miłość prawą,
 I dać zadatek sympaty serdecznój
 Tój parze.

CERES.

Powiedz mi, łuku powietrzny,
 Czy Wenus będzie tu także z swém dzieckiem?
 Odkąd mi za jój podejściem zdradzieckiem
 Dis uwiódł córkę, odtąd mi ta niecnosć
 Nieznośną czyni każdą jój obecność
 I jój ślepego chłopca.

IRYS.

Nie, Cerero;
 Tu jój nie znajdziesz. Płynąc atmosferą
 Widziałam właśnie jak ją zaprzężony
 W gołębie rydwan niósł w pafejskie strouy,
 Wraz z jój swawolnym synem. Rozumieli,
 Że wciągną w grono swych płochych czcicieli
 Tego młodzieńca i tę cną dziewicę,
 Którzy przysięgli, że się w tajemnice
 Mażeńskich uciech nie będą wdzierali
 Wprzód, aż im hymen pochodnią zapali.
 Ale zawiedli się. Zapamiętała
 Kochanka Marsa z gniewem odleciała;
 Mały jój łucznik strzaskał swoje grotty,
 I przysięgł, żadnej już nie czynić psoty;
 W postępkach swoich zachowywać statek,
 I strzelać chyba do srok lub dzierlatek.

CERES.

Oto nadchodzi dostojna Junona:
 Po chodzie każdy pozna, że to ona.

(Juno wchodzi).

JUNO.

Szczodra w swych darach siostrzo, pójdź wraz ze mną
 Pobłogosławić tój parze, wzajemną
 Tchnącej miłością, by szczęśliwą była
 I chluby z przyszłych potomków dożyła.

Śpiew.

JUNO.

Cześć, bogactwo, uciech mnogość,
 Rodzicielskich uczuć błogość,
 Rozkosz czysta w każdym względzie
 Niech udziałem waszym będzie!
 Juno wam na to małżeństwo
 Zlewa swe błogosławieństwo.

CERES.

Ziemia z obfitości rogów
 Niech wam daje pełność brogów;
 Winorośle, drzew konary,
 Pod ciężkimi swemi dary
 Niech się gną, a kres jesieni
 Niech się wam wnet w wiosnę mieni!
 Niech was mija wszelki brak!
 Tak wam Ceres życzy, tak.

FERDYNAND.

Majestatyczne-to widzenie, pełne
 Zachwycającej harmonii. Sąż-to
 Bóstwa czy duchy?

PROSPERO.

Duchy, które wpływ mój
 Wywiódł z ich siedlisk, aby dogodziły
 Mojemu widzi-mi-się.

FERDYNAND.

Tu mi wiecznie
 Żyć i umierać! Tak nadludzki ojciec,
 Tak czarodziejsko urocza małżonka,
 Czynią mi rajem to miejsce.

(Juno i Ceres szepcą do siebie i dają potem Irydzie jakiegoś zlecenia).

PROSPERO.

Milcz, proszę.

Juno i Ceres szepcą coś do siebie:
Jeszcze tu na czémś zbywa. Sza! bądź niemy!
Inaczej za nic me zaklęcie.

IRYS.

Nadobne nimfy wód, w wieńcach z sitowia,
Porzućcie swoje żwirowe wezgłowia,
I pełniąc rozkaz wszechwładnej Junony,
Przyjdźcie tu do nas na ten smug zielony.
Chodźcie, pomóżcie nam stwierdzić ogniwo
Świętego związku dwóch serc: tylko żywo!

(Nimfy wchodzi).

Rześcy żniwiarze, z twarzą opaloną,
Wydźcie z brózd, dziś was od pracy zwolniono.
Wdziawszy słomiane okrycia na głowy,
Pójdźcie tu zawieść taniec dożynkowy
Z temi hożemi nimfami.

(Wchodzi żniwiarze świętecznie przybrani i splotłszy ramiona z nimfami, odbywają taniec pełen wdzięku; ku końcowi którego)

PROSPERO

(powstaje nagle i mówi do siebie).

Ha! zapomniałem o spisku uknutym
Przez Kalibana i jego współników
Na moje życie. Chwila umówiona
Zbliża się.

(Do duchów).

Dobrze! Dość tego! Ustąpcie!

(Przy głuchym, szczególnym odgłosie pomieszanych dźwięków, zjawiska znikają jedne za drugimi).

FERDYNAND.

Rzecz dziwna, jak twój ojciec jest wzburzony;
Coś w nim wre skrycie.

MIRANDA.

Jeszczem go tak skłonny
Jak dziś do gniewu nigdy nie widziała.

PROSPERO.

Mój synu, minę masz zakłopotaną,
Jakby od jakich trosk: bądź dobrej myśli!
Już się skończyło widowisko: owi
Aktorzy byli, jak rzekłem, duchami,

I rozplynęli się w powietrzokregu,
 Jak tych widm nikła budowa, tak samo
 Podniebne wieże, przepyszne pałace,
 Zdumiewające świątynie, sam nawet
 Ten glob olbrzymi i to co jest na nim
 Zatrze się z czasem i zniknie bez śladu.
 Jesteśmy z tegoż tworzywa co mary,
 I marne nasze życie sen otacza.
 Wybacz mi, jestem jakoś rozstrojony;
 W starój méj głowie zawrót: nie zważajcie
 Na moją słabość i wejdźcie do chaty.
 Przejdę się trochę: może téż mój umysł
 Odzyska równowagę.

FERDYNAND i MIRANDA.

Znajdź spokojność!

(Wychodzą).

PROSPERO.

Przybądź, Aryelu! chyżo jak myśl, przybądź!

ARYEL

(wchodzi).

Jestem na czatach koło myśli twoich.
 Co każesz?

PROSPERO.

Duchu, trzeba nam się teraz
 Uzbroić przeciw najściu Kalibana.

ARYEL.

Tak, panie. Kiedym przedstawiał Cererę,
 Chciałem ci to przypomnieć, lecz myślałem
 Że cię rozgniewam.

PROSPERO.

Powiedz mi raz jeszcze,
 Gdzie zostawiłeś tych łotrów?

ARYEL.

W kałuży.

Kurzyło im się ze łbów od przepicia,
 A tak dzielnego byli animuszu,
 Że wiatr smagali za to, że im w twarz wiał,
 A ziemię bili za to, że im śmiała
 Nogi całować; zresztą ciągle trwali
 W swoim zamiarze. Zagrałem im nagle

Na mym bębenku: gdy to usłyszeli,
 Jak dzikie źrebce nadstawili uszu,
 Rozwarli oczy i podnieśli nosy,
 Jak gdyby wietrząc muzykę. Tak bardzom
 Słuch ich omamił, że się jak cieleta
 Puścili w pogoń za dźwiękiem i biegli
 Przez głogi, osty, janowce i ciernie,
 Które im kłuły nogi bez litości;
 Ażem ich zawiódł w bagno, co się ciągnie
 Za waszą chatą i tam ich zostawił,
 W cuchnącém błocie zagrzezłych po uszy.

PROSPERO.

Dobrze, mój ptaku! Pozostań-no jeszcze
 Czas jakiś niewidzialnym i czempredzję
 Przynieś tu z mego pokoju rupiecie,
 Które posłużyć mogą za przynętę
 Dla téj złodziejskiej trójki.

ARYEL.

Spieszę, spieszę.

(*Wychodzi.*)

PROSPERO.

Szatan-to, istny szatan, do którego
 Żadna nauka nie przyłgnie, przy którym
 Wszelkie starania, jakiem dotąd łożył,
 Przez wzgląd na ludzkość, zostały stracone,
 Z gruntu stracone. W miarę, jak się z wiekiem
 Coraz szpetniejszém staje jego ciało,
 Psuje się także również jego dusza.
 Tak ich ukarzę, że aż ryczćć będą.

(*Aryel wraca, niosąc błyszczące przybory.*)

Zawieś to na tym sznurze. Niech przychodzą.

(*Prospero i Aryel pozostają niewidzialni.*)

(*Kaliban, Stefano i Trynkulo, wchodzą cali przemokli.*)

KALIBAN.

Stąpajmy cicho, by ślepy kret naszych
 Kroków nie słyszał. Oto jego chata.

STEFANO.

Potworze, ów Sylf, o którym prawisz, że jest nie-
 winnym Sylfem, nie zrobił nic lepszego nad to, że nas
 wystrychnął na dudków.

TRYNKULO.

Potworze, czuję ciągle zapach końskiego moczu,
który sprawia memu nosowi oburzenie.

STEFANO.

I mojemu podobnież. Słuchaj, potworze: gdybym
miał powziąć nieukontentowanie względem ciebie, to, to.

TRYNKULO.

Byłbyś zgubionym potworem.

KALIBAN.

Panie, uspokój się i bądź cierpliwym,
Bo korzyść, którą ci mam zjednać, zatrze
Ten niefortunny traf. Mów tylko ciszej:
Jak w nocy głucho dokoła.

TRYNKULO.

Tak, tak, ale strata naszych flaszek w tém bagnie

STEFANO.

Nietylko jest wstydem i hańbą, ale i niczém nie-
powetowaną stratą.

TRYNKULO.

To mię gorzej martwi jak przemoczenie. Taki-to
twój niewinny Sylf, potworze.

STEFANO.

Wydobędę moją flaszkę, choćbym się miał przytém
skąpać z uszami.

KALIBAN.

Błagam cię, królu, uspokój się: oto
Drzwi chaty stoją otworem; wnijdź cicho,
I spełń tę zbrodnię pożądaną, która
Na zawsze twoją uczyni tę wyspę,
I mnie, wiernego twego Kalibana,
Na wieki twoim podnóżkiem.

STEFANO.

Daj rękę, zacznym żywić myśl krwawą.

TRYNKULO.

O królu Stefanie! O dygnitarzu! O potężny Stefanie!
Patrz, jaka cię tu czeka garderoba.

KALIBAN.

Daj pokój temu, głupcze; to drań marna.

TRYNKULO.

Ho! ho! potworze, my wiemy co tandeta. O królu Stefanie!

STEFANO.

Zdejm tę suknię, Trynkulo; na tę pięść, muszę posiadać tę suknię.

TRYNKULO.

Wasza królewska mość będziesz ją posiadała.

KALIBAN.

Żeby go wodna puchlina załała,
Z jego głupotą! Cóż-to? Chcecie szaleć
Za łachmanami? Dajcie pokój! Wprzódy
Śmierć mu zadajcie; bo jak się przebudzi,
To nas pokłuje od pięt aż do czaszki:
Zrobi z nas dziwotwory.

STEFANO.

Nie troszcz się, potworze. Mości kaftanie, czyś ty mój? Nic nie odpowiada; a kto milczy, ten potwierdza. No, kaftanie, teraz ci zaczniesz włos wychodzić, staniesz się łysym kaftanem.

TRYNKULO.

Dalej! dalej! Nie czyni sobie skrupułu, miłościwy panie; jest-to prosta kradzież, a prosty czyn nie może się zwać krzywym.

STEFANO.

Dziękuję ci za ten koncept; naści za to opończę. Dowcip nie pozostanie bez nagrody w tym kraju, dopóki ja w nim panować będę. Prosta kradzież nie może się zwać krzywym czynem! to kapitalny pomysł! Naści za to jeszcze jedną sukmanę.

TRYNKULO.

Chodź, potworze; posmaruj sobie palce i zabierz co pozostało.

KALIBAN.

Nie chcę się ani tknąć: próżno czas tracim,
I wszyscy będziemy zamienieni w gęsi
Lub mały, z szpetnie niskimi czołami.

STEFANO.

Nużę, potworze; przyłóż rękę! Pomóż mi to zanieść na miejsce, gdzie stoi mój oxeit, albo cię wypędzę z mego królestwa. Daléj! bierz to!

TRYNKULO.

I to.

STEFANO.

I to jeszcze.

(Odgłos łowów słysząc się daje, duchy w postaci psów wpadają i upędzają się za nimi. Prospero i Aryel podszczuwają je).

PROSPERO.

Sa tu Sylwan! sa tu!

ARYEL.

Tygrys! na tu! na tu!

PROSPERO.

Furyo! Furyo! na! na! Tyran! bierz go! huź! huź!

(Kaliban, Stefano i Trynkulo, zostają wyparci).

Idź, każ im stawy rozbić konwulsyami.

Żyły w kłęb ściagnąć kurczami i skórę

Poszczypać w cętki gęstsze jak u żbika

Albo pantery.

ARYEL.

Czy słyszysz, jak ryczą?

PROSPERO.

Kaź nie popuszczać tym łotrom. W tój chwili

Mam w rękę wszystkich moich nieprzyjaciół.

Wkrótce się skończą wszystkie moje trudy,

I ty z zupełną swobodą powietrza

Używać będziesz. Tymczasem pójdź jeszcze

Wyświadczyć mi przysługę.

(Wychodzą).

AKT V.

SCENA PIERWSZA.

Przed chatą Prospera.

PROSPERO *w czarodziejskiej szacie* i ARYEL.

PROSPERO.

Już plan mój blizki uwieńczenia: czary
Działają stale, duchy mię słuchają,
Czas idzie naprzód party swym balastem.
Która godzina teraz?

ARYEL.

Szósta, panie,
O której dzieło nasze, jak mówicieś,
Miało być ukończone.

PROSPERO.

Takem mówił,
Kiedym podniecał burzę. Co porabia
Król i družyna jego?

ARYEL.

Pod zaklęciem
Zostają, panie, wszyscy, tak jak chciałeś,
I w takim stanie, jakeś ich zostawił;
Zaczarowani w tym lipowym gaju,
Co chatę twoją osłania. Nie mogą
Ruszyć się, póki ich nie wyswobodzisz.
Król, brat królewski i wasz pogrążeni
Są w obłąkaniu; inni utyskują
Nad nimi żalem przejęci i trwogą.
Z tych zaś najwięcej cierpi ów poczciwy
Stary Gonzalo, jak go zowiesz, panie:
Łzy mu po brodzie cieką, jak stężone
Zimowe krople po strzesze słomianej.
Tak silnie na nich działa tve zaklęcie,
Ze gdybyś teraz ich ujrzał, zmiękłyby
Twoje uczucia.

PROSPERO.

Tak rozumiesz?

ARYEL.

Takby

Było z mojemi, gdybym był człowiekiem.

PROSPERO.

Tak też z mojemi będzie. Ty, co jesteś
 Powietrzem tylko, czujesz się wzruszony
 Ich położeniem, a ja, ja istota
 Do nich podobna, czująca jak oni,
 Jak oni cierpieć zdolna, jaźbym twardszym
 Miał być od ciebie? Jakkolwiek ich zbrodnia
 Do głębi serca mię ubodła, przecież,
 W oporze przeciw własnemu gniewowi,
 Staję na stronie szlachetniejszych względów.
 Praktyka cnoty wyższą jest niż zemsty:
 Skoro żałują, już się cel mój dalój
 O jedną zmaszczkę czoła nie posunie.
 Idź ich uwolnić. Przerwę koło czarów,
 Powrócę zdrowie ich zmysłom i będą,
 Czém byli pierwój.

ARYEL.

Spieszę po nich, panie.

(Wychodzi).

PROSPERO.

Sylfy pagórków, strug, jezior i gajów,
 I wy, co śladów niezostawiającą
 Stopą ścigacie po morskich wybrzeżach
 Neptuna, kiedy odpływa, a kiedy
 Wraca, pierzchacie; drobne półistotki,
 Co przy promieniu księżycy tworzycie
 Zielone krążki, kwaśne w smaku, których
 Owce gryść nie chcą, albo grzybki nocne;
 Co się odgłosem wieczornego dzwonka
 Rozkoszujecie; przy pomocy których,
 Lubo tak wątych, zaćmiewałem słońce
 W samo południe, rozpasane wichry
 Wywoływałem, zmaglałem do walki
 Zielone morze z lazurowym stropem,
 Straszliwe grzmoty uzbrajałem ogniem,
 I Jowiszowe dęby własnem jego
 Berłem kruszyłem, wstrząsałem warowne
 Posady ładu i wykorzeniałem
 Sosny i cedry; coście byli świadkiem,
 Jak na mój rozkaz groby przebudzały
 Uśpionych swoich mieszkańców,



I za mą sprawą stanąwszy otworem,
 Z łona ich swego puszczały;—wam wszystkim
 Wiadomo czynię, że się odtąd rzekam
 Tego ciemnego potężnego kunsztu;
 I gdy zawezwę muzyki niebieskiej,
 Co wnet nastąpi, celem sprostowania
 Ich zmysłów, tak jak pragnę, a do czego
 Ma mi dopomódz ta magia powietrzna,
 To złamię laskę, zakopię ją w ziemi
 Na kilka sążni głęboko i głębiej,
 Niż ołowianka kiedybądź dosięgła:
 Zakopię moją księgę.

(Uroczysta muzyka słyszeć się daje).

(Aryel wraca; za nim zdąża wściekle miotający się Alonzo, któremu Gonzalo towarzyszy; podobnież Sebastian i Antonio, którym towarzyszą Adryan i Francisko. Wszyscy wstępują w zakreślone przez Prospera koło i zostają w niem zaczarowani. Prospero spostrzegłszy to, mówi):

Najlepszym środkiem przeciw obłąkaniu
 Jest uroczysta pieśń.—Leczenie mózg, teraz
 Bezużyteczny, co wam kipi w czaszkach.
 Nadprzyrodzona siła was przykuwa
 Do tego miejsca.—
 Gonzalo! zacny, szlachetny człowieku!
 Oczy me idąc za przykładem twoich,
 Ronią łzy bratnie.—Już słabnie wpływ czarów,
 I jako z nocy, wychyla się ranek,
 Mrok rozpraszając, tak samo ich zmysły
 Budząc się zwolna, zaczynają spędzać
 Mgłę szалу, co im zaćmiewała rozum.—
 O mój poczciwy Gonzalo! mój zbawco!
 I prawy sługę tego, z kim los dzielisz,
 Hojnie nagrodzę wkrótce twoje cnoty,
 Zarówno słowem, jak czynem.—Niegodnie,
 Srodze obszedłeś się ze mną, Alonzo
 I z mojem dzieckiem; twój brat był do tego
 Sprężyną;—toć-to jest o Sebastianie,
 Robakiem, który cię gryzie!—Krwi moja,
 Bracie mój, ty coś zaparł się dla dumy
 Głosu natury i sumienia, coś się
 Wraz z Sebastianem, (który też najcięższéj
 Doznaje za to wewnętrznej zgryzoty),
 Spiknął w tém miejscu na zabicie króla,
 Przebaczam tobie choć jesteś wyrodny.—
 Już ich przytomność zaczyna przybierać,
 I zbliżający się przypływ rozwagi
 Wypełni wkrótce brzegi ich rozumu,

Teraz pustkami stojące i suche.—
Nikt mię z nich jeszcze nie poznał.—Aryelu,
Przynieś mi z chaty kapelusz i szpadę;

(Aryel wychodzi).

Abym, zrzuciwszy z siebie to przebranie,
W dawnój ukazał się postaci.—Spiesz się,
Niedługo będziesz wolny.

(Aryel wraca śpiewując i pomaga Prosperowi przebrać się).

ARYEL.

Będę miód ssał razem z pszczołką,
Łożem mojem będzie ziółko,
Pyłki kwiatu mą pościółką;
Z nietoperzem i pustułką
Będę nocą latał wkółko.
Rozkosznie, rozkosznie będę żył znów,
Wśród kwiccia cienistych drzewin i krzów.

PROSPERO.

Będę zaiste, czuł twój brak, Aryelu:
Jednakże bądź co bądź, odzyskasz wolność.
Idź teraz, tak jak jesteś, niewidzialny,
Na okręt króla, kędy pod pomostem
Znajdziesz uspionych marynarzy; zbudź ich
I kapitana z bosmanem tu sprowadź;
Tylko bez zwłoki: proszę cię.

ARYEL.

W zawody
Puszczę się z wiatrem i będę tu nazad,
Nim puls twój zdoła dwa razy uderzyć.

(Wychodzi).

GONZALO.

Same męczarnie, same niepokoje,
Dziwy i strachy kraj ten zamieszkują.
Oby nas jaka niebieska potęga
Wyrwała z niego!

PROSPERO.

Widzisz, mości królu,
Pokrzywdzonego Medyolanu księcia,
Prospera: i na dowód że on żywy,
Odbierz ten uścisk i przyjm tak dla siebie,
Jak i dla wszystkich swoich tu obecnych,
Serdeczne z ust mych pozdrowienie.

ALONZO.

Czyś ty

Nim rzeczywiście, czy zaczarowanem
 Jakiem złudzeniem, podobnem do owych,
 Które mię świeżo omamiły, nie wiem.
 Puls twój tak bije, jakby w nim krew była.
 Od chwili jakem cię ujrzał, ustaje
 W méj duszy zawrót, o który ją jakiś
 Szał był przyprawił. Wszystko to, jeżeli
 Nie jest mamidłem, dowodzi zdarzenia
 Nadzwyczajnego. Zwracam ci twe księstwo,
 I proszę, byś mi krzywdę twą przebaczył;
 Ale jakimże sposobem, Prospero
 Życ może i w tém miejscu się znajdować?

PROSPERO.

Pozwól mi pierwój, zacny przyjacielu,
 Oddać hołd twemu wiekowi, któremu
 Wszelki należy się szacunek.

GONZALO.

Jest-li

W tém szczerą prawdą, albo nie jest, na to
 Przysiędzbym nie śmiał.

PROSPERO.

Ulegacie jeszcze

Subtelny wpływem téj wyspy: dlatego
 Wydają wam się rzeczy niepewnemi.
 Witajcie z serca!

(Do Antonia i Sebastjana na stronie).

Co się was dwóch tyczy,
 Mógłbym zaiste, gdybym chciał uzbroić
 Na was gniew króla, wykryć waszą zdradę;
 Ale nateraz nie jestem do tego
 Usposobiony.

SEBASTYAN

(na stronie).

Czart mówi przez niego.

PROSPERO.

Nie, panie.—Tobie nikczemny wyrodku,
 Którego mieniąc mym bratem, przyniosłbym
 Zakał mym ustom, przebaczam największą

Winę ze wszystkich, a z nią wszystkie inne:
I żądam, abyś mi wrócił me księstwo,
Które, wiem zresztą, że rad nie rad będziesz
Zmuszony oddać.

ALONZO.

Jeśliś ty Prospero,
To nam opowiedz swoje ocalenie.
Jakoś nas odkrył tutaj, w trzy godziny
Po rozbiciu się naszym u tych brzegów,
U tych fatalnych brzegów, gdzie utracił—
(O jak dotkliwie ranę mą rozjątrza
To przypomnienie!)—gdziem utracił mego
Ukochanego syna Ferdynanda.

PROSPERO.

Boleję nad tém, panie.

ALONZO.

Jest to strata
Nienagrodzona i cierpliwość mówi,
Że nic tu już nie wskóra.

PROSPERO.

Sądzę raczój,
Że jej pomocy nie szukałeś, panie;
Żeś nie przyzywał tej pocieszycielki,
Która mi słodką przy podobnej stracie
Ulęę przyniosła i z nieszczęściem mojem
Mię pogodziła.

ALONZO.

Przy podobnej stracie?

PROSPERO.

Zarówno wielkiej i zarówno świeżej,
I do zniesienia której mniej mam środków,
Niż ty ich, panie, posiadasz, ku twoich
Cierpień osłodzię. Utraciłem córkę.

ALONZO.

Córkę? O nieba! Gdyby oni mogli
Być w Neapolu, przy życiu oboje:
On królem, ona królową! jak chętnie
Ległbym w tém łożu mulastém, gdzie teraz
Spi mój syn? Dawno utraciłeś córkę?

PROSPERO.

W czasie ostatniej burzy.—Ci panowie
 Tak są zdumieni, widzę, tym wypadkiem,
 Że połykają w milczeniu swój dowcip,
 I ani wiedzą o tém, że ich oczy
 Są tłumaczami prawdy, a ich słowa
 Niczem jak tchnieniem. Jakkolwiek atoli
 Zbite są z toru wasze zmysły, wiedźcie
 O tém z pewnością, że jestem Prospero,
 Tenże sam książę; co kiedyś wygnany
 Był z Medyolanu, a który, szczególnem
 Zrządzeniem trafu, przybył tu i został
 Panem tych brzegów, gdzieście się rozbili.
 Nateraz dosyć tego: jest to bowiem
 Kronika całe dnie mogąca zająć,
 Nie przypowiadka nawiasowa, ani
 Przedmiot stósowny przy pierwszym spotkaniu.
 Witaj mi, królu! Ta licha lepianka
 Jest moim dworem; mam w niej mały orszak,
 A zewnątrz ani jednego wazala.
 Zajrzyj w nią, proszę. Ponieważ mi moje
 Księstwo powracasz, toć i mnie się godzi
 Czems równie dobrém ci się wywzajemnić;
 Przynajmniej oczom twym okazać dziwo,
 Które cię pewnie nie mniej uraduje,
 Jak mnie raduje moje księstwo.
*(Wniście do chaty otwiera się i daje widzieć Ferdynanda
 i Mirandę grających w szachy).*

MIRANDA.

Podstępnie grasz, mój książę.

FERDYNAND.

Nie, najdroższa!
 Nie uczyniłbym tego za nic w świecie.

MIRANDA.

O tak, chociażby szło o kilka królestw,
 Jeszczebym twoją grę nazwała prawą.

ALONZO.

Jeżeli to jest fantazma téj wyspy,
 To będę musiał podwakroć utracić
 Ukochanego syna.

SEBASTYAN.

Dziw nad dziwy!

FERDYNAND.

Choć morze grozi, jest przecie łaskawém;
Niesłuszniem mu złorzeczył.

(Kłeka przed Alonzem).

ALONZO.

Oby wszelkie
Błogosławieństwa radosnego ojca
Spłynęły na twą głowę! Wstań i powiedz,
Zkąd się tu wziąłeś?

MIRANDA.

O cudny widoku!
Ileż tu istot wspaniałych! Jak piękném
Jest ludzkie plemię! Świeć się nowy świecie,
Co nosisz taki ród!

PROSPERO.

To dla cię nowość.

ALONZO.

Co to za dziewczę, synu, z którym grałeś?
Znajomość wasza nie może być starszą
Nad półgodziny. Jesteż-to bogini,
Co rozdzieliwszy nas, nadspodziewanie
Teraz jednoczy?

FERDYNAND.

Ona jest śmiertelną,
Lecz z nieśmiertelnych przeznaczeń wyroku
Moją jest; jam ją sobie upodobał,
Gdym nie mógł ojca się radzić i myśleć,
Że go posiadam. Jestto córka tego,
Tyle głośnego księcia Medyolanu,
O którym wprzódy tak wiele słyszałem,
Alem go nigdy nie widział. Od niego
Drugie w podziale otrzymałem życie,
I drugim ojcem staje się on dla mnie
Przez tę dziewczę.

ALONZO.

Tymem i ja dla niej.
Ależ—ach! jak to dziwnie będzie brzmiało,
Żem zniewolony prosić moje dziecko
O przebaczenie mi.

PROSPERO.

Wstrzymaj się, królu!
 Nie obciążajmy sobie bez potrzeby
 Wspomnień przykrością, która już minęła.

GONZALO.

Płakałem w duszy, inaczejbym dawno
 Był już przemówił. Wejrzyjcie bogowie,
 I spuście wieniec swych łask na tę parę!
 Bo wyście nam tę drogę nazaczyli,
 Co nas przywiodła tutaj.

ALONZO.

Amen, mówię.

GONZALO.

Na toż był książę medyolański z swego
 Księstwa wyzuty, by ród jego posiadał
 Tron Neapolu? O cieszcie się, cieszcie
 Radością rzadką na ziemi; wryjcie
 Ten trąf złotými głoskami na wieczno-
 Trwałych kolumnach! W jednym prawie czasie
 Znalazła męża w Tunis Klarybella,
 Brat jej Ferdynand małżonkę, tam właśnie,
 Gdzie sam już miany był za straconego;
 Prospero księstwo swe na biédnej wyspie,
 A my wewnętrzny spokój, z którym zdawna
 Zaszliśmy w rozbrat.

ALONZO

(do Ferdynanda i Mirandy).

Podajcie mi dłonie!
 Niech wieczna gorycz i niesmak osiądzie
 W sercu tych, coby wam nie mieli życzyć
 Trwałej radości!

GONZALO.

Tak niech będzie! Amen!

*(Aryel powraca; za nim postępują jak odurzeni, Kapitan
 okrętu i Bosman).*

O patrz, patrz, panie! patrz! jest nas tu więcej;
 Przepowiadałem mu, że nie utonie,
 Jeśli szubienic nie zbraknie na lądzie.
 No, ty wcielona kłątwa, co strach Boży
 Zstrącasz za burzę, nie maszże już djabłów,
 Do częstowania niemi? Postradałżeś
 Mowę na lądzie? Jakież tam nowiny?

BOSMAN.

Ze wszystkich ta jest najlepszą, że króla
 I całą jego szanowną kompanją
 W dobrém znajduję zdrowiu: a najświeższą
 Ta, że nasz okręt, któryśmy przed sześciu
 Półgodzinami mieli za rozbity,
 Jest tak calutki, krzepki i we wszystko
 Tak opatrzony, jak wtędy, kiedyśiny
 Z naszego portu wypływali.

ARYEL

(na stronie do Prospera).

Wszystkiego tego jam dokonał, panie,
 Odkąd się oddaliłem.

PROSPERO

(na stronie do niego).

Dziarski duchu!

ALONZO.

Nienaturalne-to dzieje, dziwniejsze
 Jedne od drugich.—Jacieście tu przyszli?

BOSMAN.

Gdybym był pewny, że na prawdę czuвам,
 Tobym spróbował powiedzieć ci, panie,
 Jak się to stało. Leżeliśmy, nie wiem
 Jakim sposobem, na dolnym pomoście,
 Śpiąc jak zabici; wtém, właśnie przed chwilą,
 Jakiś szczególny, pomieszany odgłos
 Ryku i pisku i wycia i brzęku,
 I innych jeszcze dźwięków przeraźliwych,
 Zbudził nas ze snu. Wyszliśmy na pokład;
 Patrzym: aż oto, w całym swym rynsztunku
 Świeży, jak cacko, stoi nasz poczciwy
 Królewski okręt; a sternik się zwija
 Po nim i własnym nie dowierza oczom.
 Gdy się tak gapim, z przeproszeniem waszję
 Królewskiej mości, jeszcze na wpół senni,
 Coś nas porwało nagle i zgłupiałych
 Aż tu przyniosło.

ARYEL

(na stronie do Prospera).

Czym dobrze się sprawił?

PROSPERO

(na stronie do niego).

Gracko, mój luby zuchu. Będziesz wolny.

ALONZO.

Jest-to labirynt, jakiemu równego
Nikt z ludzi jeszcze nie przebył, i w całej
Tój grze wypadków mieści się coś więcej,
Niż się zdarzyło kiedykolwiek wedle
Trybu natury. Wyroczniby trzeba
Do objaśnienia tego,

PROSPERO.

Miłościwy

Królu i panie, nie trudź się badaniem
Osobliwości tych zdarzeń; gdy wolną
Znajdziemy chwilę, co wkrótce nastąpi,
Dam ci o wszystkim co zaszło wiadomość,
Tak szczegółową, jak tylko zapragniesz;
Tymczasem chciój być wesołym i dobrze
Tłumaczyć sobie wszystko.—*(Na stronie)*. Pójdź tu, duchu:
Uwolnij Kalibana i tych łotrów;
Zdejm z nich zaklęcie.—

(Aryel wychodzi).

Z służby twojej panie,
Brakuje jeszcze dwóch podrzędnych osób,
O których widzę zapomniałeś.

(Aryel wraca, pędząc przed sobą Kalibana, Stefana i Trynkula, przybranych w kradzione suknie).

STEFANO.

Niech każdy myśli tylko o drugich, a nie turbuje się
o siebie; bo wszystko jest dziełem fortuny.—Kuraż, po-
tworze, kuraż!

TRYNKULO.

Jeżeli to są rzetelne świadki, których noszę w gło-
wie, to jest tu coś ciekawego do widzenia.

KALIBAN.

O Setebosie, to mi walne duchy!
Jak piękny jest mój pan! Roję się tylko,
Żeby mię nie osmagał.

SEBASTYAN.

Ha! ha! patrzaj,
Książę Antonio, coto za figury.
Nie możnaby ich nabyć za pieniądze?

ANTONIO.

Czemu nie? Ten przynajmniej w kształcie ryby,
Kwalifikuje się pewnie na sprzedaż.

PROSPERO.

Uważcie tylko panowie, zewnętrzną
Postać tych ludzi, a potem powiedzcie,
Czy może być w nich cnota? Ten głąb szpetny,
Syn czarownicy, spółdzony z szatanem,
Okradł mię z tymi dwoma nędznikami,
I z nimi sprzysiągł się na moje życie.
Tamtych dwóch znać musicie, bo są wasi,
Tego zaś ciemnic wyrzutka uznaję
Za mego.

KALIBAN.

Będę na śmierć zaszczypany.

ALONZO.

Nie jeste-to Stefano, mój piwniczny?

SEBASTYAN.

On spity. Gdzie on mógł się dorwać wina?

ALONZO.

A to Trynkulo: i on, jak uważam,
Pod dobrą datą. Zkąd oni dostali
Tego napoju, co ich tak uraczył?
Trynkulo, gdzieżeś-to utopił głowę?
Opowiedz nam to, dzielny marynarzu.

TRYNKULO.

Tak, marynarzu: zostałem ja umarynowany tak, że
moje kości na całe życie to popamiętają. Nie potrzebuję
się bać, żeby się we mnie muchy zaległy.

SEBASTYAN.

No i cóż, mości Stefano?

STEFANO.

Nie dotykajcie się mnie; ja nie Stefano, tylko kurcz.

PROSPERO.

Chciałeś być królem tój wyspy, niecnoto.

STEFANO.

W takim razie byłbym był wywiczonym królem.

ALONZO.

(*wskazując na Kalibana*).

Jeszczem nie widział nic tak potwornego.

PROSPERO.

Natura jego jest równie jak ciało
Nieokrzesań.—Idź łotrze do chaty,
Weź swych współników z sobą: jeśli pragniesz
Bym ci przebaczył, przebierz ich stósownie.

KALIBAN.

Dopełnię tego, panie: będę odtąd
Lepszy i mędrszy. Jakieżem był osioł,
Żem mógł pijaka poczytać za boga,
I cześć oddawać temu niedołądze.

PROSPERO.

Precz ztąd natychmiast?

ALONZO.

Idźcie ten kram złożyć
Tam, gdzieście go znaleźli.

SEBASTYAN.

Raczej tam

Gdzie go ukradli.

(*Kaliban, Stefano i Trynkulo wychodzą*).

PROSPERO.

Zapraszam waszą królewską mość współ
Z jego orszakami do mój biednej chaty,
Dla wypocznienia przez tę noc, część której
Myszę obrócić na opowiadanie
Takie, przy którym czas upłynie szybko.
Usłyszysz, panie, dzieje mego życia,
I ciąg rozlicznych przygód, jakim przebył,
Odkąd na wyspie tój mieszkam; a z rana

Pójdziemy wszyscy na okręt i ruszym
Do Neapolu, kędy tuszę ujrzyć
Obchód zaślubin téj kochanej pary.
Poczém usunę się do mego księztwa,
Gdzie każdą trzecią myślą moją będzie
Grób zbyt już blizki.

ALONZO.

Pilno mi usłyszeć
Historią twego życia, która musi
Brzmieć niepowszednio.

PROSPERO.

Podam ją w całości:
Z drugiej zaś strony, przyrzekam ci, panie,
Szczęśliwą podróż, ciszę, wiatr przyjazny,
I chyżość żagli tak wielką, że wkrótce
Dościgniem flotę twą wdali.

(*Na stronie*).

Aryelu!

Luby Aryelu! twoje to zadanie:
Wywiąż się z niego, a potem na zawsze
Bądź wolny i bądź zdrów!—Służę ci, panie.

(*Wychodzą*).

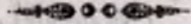
EPILOG

KTÓRYM PROSPERO RZECZ ZAMYKA.

Już czary moje moc straciły;
Posiadam tylko własne siły,
A te są wątłe; próznobym,
Chcąc ztąd odpłynąć, ufał im,
Jeżeli wy mnie nie wesprzecie.
Gdym księztwo me odzyskał przecie,
I syna wroga nazwał zięciem,
Nie chcecież wy mię swém zaklęciem
Do pustej wyspy téj przykuwać,
I od méj właści mię usuwać;
Lecz więzów mych przerwijcie ciąg
Pomocą swych łaskawych rąk.

Na niczem spełzną mi nadzieje,
 Jeśli z ust waszych nie zawieje
 Przyjazne tchnienie w żagiel mój:
 Bo sztuki mej już wyszedł źródł,
 I z światem duchów nić zerwałem.
 Rozpaczy była mym udziałem,
 Gdyby serc waszych nie przebodły
 Usilne, korne moje modły,
 Których wpływ samo niebo skłania
 Do względów i do przebaczenia.
 Chcacie być rozgrzeszeni sami,
 Bądźcież i dla mnie rozgrześcami.

K O N I E C .



RYSZARD COBDEN (*).

Obecne postępowanie Wielkiej Brytanii stawia nam widowisko, do którego Europa nazwyczajoną nie jest: Anglia przypatrywała się wojnie, którą dwa mocarstwa pierwszego rządu toczyły na stałym lądzie, walczyła notami dyplomatycznymi zamiast armatami, zezwoliła na przemiany i odpadnięcia krajów, wbrew jej woli dokonane, a jej wpływ ograniczył się na milczącym zezwoleniu, albo na daremnych przedstawieniach. Postępowanie to wzniciło podziw, a nawet ściągnęło naganę wielu Anglików. Nie jest to polityka Pitta i Lorda Castlereagh, którą zapalała umysły, w epoce długich i ciężkich wojen. Niegdyś, nie byłaby W. Brytania poprzestała na kompromissach, któremi omijają trudności zamiast walczenia z niemi; nie byłaby uległa téj bezczynności, która pod pokrywką zręczności, zamienia się w słabość, a silnie powzięte postanowienia, byłaby przywiodła do skutku. Tak mówili surowi sędziowie, a głównie do stronnictwa Torysów należący.

Zkądże więc pochodzi taka obojętność Anglii, po tak długiej i drażliwej czynności. Jeżeli jest wina, któż jest winowajcą? Wskazywano na zwolenników tak zwanéj szkoły z Manszester, czyli przemysłowej, obwiniano ich pisma, czyny, a nawet ich powodzenie. Oni to wynosząc

(* Naczelnikiem obrońców wolnego handlu w parlamencie i na metyn-gach W. Brytanii jest Ryszard Cobden. Jemu winniśmy zniesienie wysokich opłat od wprowadzania zboża do Anglii, na czém nasze gospodarstwo rolnicze bardzo zyskało. Wiadomość o wytrwałych pracach Cobdena i jego zwolenni-ków, może być zajmującą dla nas, tém bardziej, że one nie tylko na materyalne korzyści, lecz na kierunek interesów politycznych wpływ wywarły.

nad miarę interesa pieniężne, zadali klęskę wyższym uczuciom, osłabili i zepsuli dusze. Onito chcieli poddać pod rachubę te kwestye, które właśnie od niej odłączyć potrzeba, bo się zepsują i zmaleją. Interesa wielkiego państwa, nie urządzają się po fabrycznemu, gdzie każdy przedmiot wart jest tyle, ile kosztuje i ile zysku przynosi. Nie pomijając bogactwa, wielkie państwo musi pamiętać o honorze swoim. Ma obowiązki wynikające z jego stanowiska w Europie, z jego przeszłości, musi zważać na to wszystko, co mu zapewnia wpływ i poważanie innych rządów i krajów. Najłżejsze odstępstwo od tej misyi jest początkiem upadku. Naród, który usuwa się z widowni politycznej, sam na siebie wyrok wydaje. Straty, których uniknąć pragnął, dotyczą go w innym sposobie: szkodzi na tém właśnie, co chciał jak najlepiej zabezpieczyć; traci bezpieczeństwo, tę nieoddzielną towarzyszkę potęgi, nie wywiera na zewnątrz takiego wpływu, jaki miał niegdyś, i jego przewaga znika.

Takie zadają oskarżenia wyznawcom szkoły przemysłowej, lecz i oni mają na to gotową odpowiedź. Kiedy przed laty dwudziestą sprzymierzyli się przeciw prawu zbożowemu, wiedzieli o tém, że pomyślny skutek żądanej reformy głęboko dotknie politykę ich kraju. Tak się stało, a wypadek ten uważają jako zbawienny. Względy interesu, na których opierają się, nie są marne; lecz wyższe mając cele, są wynikiłością chrześcijańskiej i moralnej myśli. W rozwinięciu i ułatwieniu zamiany produktów, mieli na pierwszym względzie ściślejsze połączenie wszystkich narodów. Częstsze stosunki handlowe, będą powodem bliższej między niemi zażyłości; im lepiej poznają się, tém rzadziej zdarzać się mogą pomiędzy niemi nieporozumienia i wojny. Takiego pojednania nie dokażą arystokratyczne i przewodzące klasy; zwrócili się zatem do ogółu mieszkańców i zachęcali go, żeby opierał się popędowi do wojny, panującemu w dumnych klassach wyższych. Utrzymywali, że jest inna polityka, bezpieczniejsza i lepsza, która z mniejszym kosztem i bez gwałtu utrzyma wpływ i godność Anglii. Mówili, że mieszanie się wszędzie i do wszystkiego, przechodzi siły, chociażby najpotężniejszego państwa; że raniąc drugich, sami ponosimy rany; że try-

umfując zaszczipiamy niechęć; że taki ciężar bezustannie dźwigać trzeba i prędkiej czy później uledez pod nim. Lecz nie będzimy wdawali się w ocenianie tych kwestyj: przedstawilišny je w tym głównie celu, iż chcemy skreślić zarys zawodu naczelnika szkoły manszesterskiej, tojest bezwarunkowej wolności handlu, Ryszarda Cobdena. Szczegóły jego życia, możnaby w niewielu słowach opowiedzieć; lecz ponieważ łączą się z dążeniami i rezultatem, który obchodzi i politykę i wewnętrzne sprawy Anglii, musimy pisać nieco obszerniej.

I.

Dlaczego arystokracja w Anglii, umiała aż dotąd utrzymać wpływ swój i znaczenie? Dlatego, że chociaż przeciwna, aż do pewnego stopnia, wszelkim nowościom, umie uledez w właściwym czasie; a gdy postrzega, iż przewaga opinii powszechniej jest wielka, ustępuje przed burzą, kieruje żadaną reformą i miarkuje jej działanie. Taki tryb postępowania zrzadza, że lud angielski mimo nieograniczonej wolności druku, mimo licznych zgromadzeń, nie dopuszcza się nadużyć, szanuje prawa osób i własności. Arystokracja angielska nie zawarła się w nieprzebytych szrankach: zasługa tak doprowadza do niej jak urodzenie. Obok starożytnych imion, widzimy tam nowe imiona, które odmładzają i wzmacniają tę instytucja, a wszelkie rodzaje chwały i zasługi łączą się w ten wielkiem ciele politycznym.

Takim to sposobem, przez podniesienie charakterów, łagodzą się i rozbijają namiętności. Ieżto ludzie z najniższego stanu pochodzących, potęgą zdolności swoich przebyli stopnie społeczeństwa i stanowczy wpływ wywarli na losy kraju. Dwóch przytoczymy, należących do XIX wieku: p. Wilberforce i Cobden. Jeden uwiecznił imię swoje zniesieniem niewoli murzynów, drugi wyswobodzeniem handlu; piérwszy był synem ubogiego żeglarza, drugi ubogiego dzierżawcy.

W Mindhurst, w hrabstwie Sussex urodził się w roku 1804 Ryszard Cobden. W młodocianych latach nie wskazywało, żeby miał oddać się zawodowi przemy-

słowemu i w nim się odznaczyć. Okolica jest bardziej rolniczą, niżeli rękodzielnią; ojciec jego był rolnikiem, obarczony liczną rodziną, żył na małym gospodarstwie, z którego zaledwie mógł się utrzymać, i nareszcie musiał je opuścić. Młody Ryszard przebył zatem ciężką doświadczenia szkołę; w dzieciństwie zajmowano go pracą około gospodarstwa najniższą ze wszystkich: pasał owce. Z tego powodu, przytaczają ciekawy zbieg okoliczności. Nie daleko domku jego ojca, był zamek wspaniały, rezydencya księcia Richmond, najgorliwszego obrońcy przywilejów właścicieli ziemskich. Któżby wtenczas przewidział, że między nim a tym biednym pastuszkim toczyć się będzie walka, w obec całego kraju, i zakończy się ciężką przegraną możnowładzcy? Któżby zdołał przypuścić, że w głowie tego dziecka powstanie zuchwała myśl, uderzenia na zasady uświęcone tradycją, na prawo wyciągania, pod zasłoną przepisów prawnych, większego dochodu z ziemi.

W dzieciństwie, wychowanie Ryszarda Cobdena ograniczało się na początkach elementarnych nauk; później, gdy już mógł rozrządzać sam sobą, zajął się nabyciem potrzebnych mu wiadomości i do innych zalet przyłączył tę, że sam siebie wykształcił. Już od lat młodocianych odznaczał się bystrym umysłem, mocą charakteru, potrzebą ciągłej działalności, która od małych przedmiotów rozciągała się do wielkich, ambicyą powściągniętą przez rozum i zapałem połączonym z wyrachowaniem; miał oprócz tego rzadki dar oderwania się od upowszechnionych wyobrażeń i poddawania ich pod własną rozważę; gdy raz ustalił przekonanie swoje, zdołał w niem wytrwać, nie zrażać się przeszkodami, a jednakże nie przekraczać granic, po za któremi już byłby pozostał odosobnionym. Pod tym względem dopomagało mu jego położenie społeczne. Gdyby był zajął się naukami spekulacyjnymi, byłby zapędził się w marzenia i doznał losu tych, co omamieni zasadami, zapominają o faktach. P. Cobden gruntowniejsze zajął stanowisko: więcej przejął się wrzawą warsztatów, niżeli dumaniem samotnym; patrzył na działanie przemysłu i mógł na doświadczeniu opierać swoje dowody. I to nam wyjaśnia jego powodzenie. Później, na zgromadzeniach publicznych, popierając projekt reformy, nigdy nie okazał

braku trafności w postępowaniu. Między nim, a słuchaczami, zachodziła wspólność uczuć, wiadomości, urodzenia. Jako dziecko ludu, obudzał współzucie ludowe, powstawaniem jużto silném, jużto szyderczém przeciw nadużyciom przywilejów; jako pracownik w warsztatach, wdawał się w szczegóły, które poznał w życiu spędzoném z początku na roli, a potem w rękodzielniach; jako mówca bez pretensyi do ozdób retorycznych, więcej wywierał wpływu uczuciem, przekonaniem, prostotą, aniżeli kto inny sztuką.

Stryj jego mieszkał w Londynie i miał fabrykę kolorowych płócienek; do niego udał się młody Cobden i zaczął terminować. Dom ten był siedliskiem bardzo czynnej pracy, może nawet aż zanadto czynnej, bo w kilka lat potem upadł, z powodu spekulacyj przechodzących jego środki pieniężne. Lecz błędy stryja posłużyły do wykształcenia synowca; widział je i ocenił, a gdy mu przyszło działać na własną rękę, potrafił ich uniknąć. Wtenczas postrzegł, że wyrabianie pięknych kolorowych płócien, możnaby z korzyścią przenieść do Manszester. Szło tylko o to, żeby do tego miasta ściągnąć z Londynu biegłych robotników i rysowników. Zajął się tą rzeczą pan Cobden i postawił na swoim. Przez wiele lat nie przestępował za obręb przemysłowego zawodu. Był najprzód komissantem, potem współnikiem, nareszcie naczelnikiem domu handlowego; zwolna robił majątek, prawością i pracą. W tymże czasie odwiedzał dość często Belgią, Francją i Szwajcaryą, a postrzeżeniami uzupełniał wykształcenie swoje.

W roku 1825 pierwszy raz wmieszał się do kwestyj politycznych i wydał dziełko p. n. *Anglia, Irlandya i Ameryka*. W niem usiłował uspakajać rozbudzony wówczas popęd do wojny i wyraził się, że najlepszą dyplomatyką jest zawiązanie stosunków handlowych; że żadne powodzenie wojenne, nie wyrówna pozyskaniu odbytu na wyroby i płody krajowe. Po tém dziełku, nastąpiło drugie w tym samym duchu.

Imię jego zaczęło być coraz głośniejsze; za dobre mu poczytano, że broni interesów handlu, przeciw nietrafnym deklamacyom wojennym. Najwięcej miał stronników pomiędzy klaszą rękodzielników i użył swego wpływu na

korzystać ludzi, do których rzędu przez długi czas należał. W Manszester kwitło nauczanie techniczne, lecz zaniedbywano nauczania umysłowego. Z pomocą kilku przyjaciół, p. Cobden założył *Ateneum*, w którymby w godzinach wolnych, robotnicy mogli znaleźć rozrywkę. Cobden zagaił posiedzenie. Sam przyznaje, że gdy pierwszy raz mówił w obec tak licznego zgromadzenia, był tak pomieszany, iż dopiero nazajutrz w dziennikach wyczytał treść mowy swojej, a wkrótce potem, przez lat dziesięć, prawie co dzień głos zabierał i wynurzał zdania, które nie zawsze przypadły do smaku jego słuchaczy. Lecz umiał panować nad sobą, a mowy jego odznaczały się rozsądkiem, trafnością i umiarkowanym zapalem. Miasto Manszester zostawało wówczas pod przewagą dawniej organizacyi parlamentowej. Mające 250,000 ludności, przemysłowe, bogate, uważane było za prostą osadę, zależącą od pana, zwanego *lordem miejscowym*. Lord ten kierował administracją, nakładał opłaty, wydawał patenta, pobierał zyski od sprzedaży produktów. Nie było zarządu miejscowego wybranego z pośród obywateli, któryby przestrzegał wspólnych interesów. Uszanowanie dla tradycyi, tak zakorzenione u Anglików, utrzymało ten stan rzeczy: cierpiano go jak złe domowe, a duch feodalności przetrwał pośród nowożytnego ruchu i działania. Cobden zachęcił fabrykantów, żeby obalili ten przestarzały zabytek. Zdawałoby się, iż tak prosta rzecz nie powinna była napotkać oporu, gdyż to, co jest stosownem dla wioski, lub małego miasteczka prywatnego, jest niesprawiedliwością względem wielkiego miasta. A jednak lord zwierzchnik nie ustąpił i wciągnął do swojej sprawy stronnictwo arystokratyczne. Wiele miast było w tym samym przypadku; Manszester stanowiło uderzający wyjątek, lecz można było od wyjątku do wyjątku dojść do obalenia zasady. Musiano toczyć walkę, a Cobden był jednym z jej najgorliwszych zapastników. W kraju rozumnym, skutek nie mógł być wątpliwym. Uznano narreszcie, że Manszester nabyło prawa do zarządu samodzielnego; zgromadzenie municypalne zajęło miejsce lorda zwierzchnika; Cobden został aldermanem miasta. Następnie zostawszy członkiem izby handlowej, miał obszernie pole do rozwinięcia zdolności swoich; przez doświad-

czenie ugruntował się sąd jego. Chociaż nie zaniedbywał własnych interesów, wyżej nad nie stawiał sprawy publiczne; uwagę swoją zwracał na instytucje i na wpływ ich na szczęście narodów. Było to bardzo obszerne pole: zwiedził Turcyą, Egipt, Grecyą; badał pracę pod jej rozmaitemi kształtami, które ona przybiera stosownie do stanu rządu, klimatu, plemion; potem podróżował po Niemczech, gdzie mnóstwo oddzielnych księstw połączyło się związkiem celnym; uderzył go dawny związek hanzeatycki, przez który miasta handlowe zdołały oprzeć się łupieztwu baronów średniowiecznych. Siłę tę umyślił zastosować do swego kraju, gdzie przywileje możnych były jeszcze osłonięte starymi przepisami prawa.

Przywileje te głównie miały na względzie utrzymanie ceny krajowego zboża, a to przez ograniczenie i oclenie dowozu zboża z zagranicy. Narzędziem do tego była skala ruchoma, która utrzymywała sztuczną cenę zboża. Niżej pewnej skali, oznaczonej z razu na 80 szylingów, a zmniejszonej potem do 75, zboże zagraniczne opłacało cło wyrównywające zakazowi. Im bardziej zboże krajowe spadało w cenie, tém wyższe było cło od zagranicznego, tak dalece, że przy cenie 60 szylingów za kwarter, wynosiło 27 sz. Wolne wprowadzanie zboża z zagranicy, następowało dopiero przy cenach istniejących podczas powszechnego nieurodzaju. Urządzenie takiej taryfy, zabezpieczało rolników od umniejszenia ich dochodów. Było zatem przywilejem dla jednych klass, a krzywdą dla drugich. Najlżejsza zmiana temperatury, już wpływała na spadnięcie, albo podwyższenie cen, a przy takiej zmienniej opłacie, nie podobna było prowadzić regularnego handlu zbożem. W rozmaitych czasach doznano smutnych skutków tego stanu rzeczy. W 1800 i 1801 r. kwarter pszenicy kosztował 110 do 115 szylingów, (88 do 92 zł. pol. za korzec warsz.), 122 szylingi w r. 1812, 106 w r. 1813, 94 w r. 1817. Po zawarciu pokoju ten stan rzeczy jeszcze się pogorszył. Ludność wzrastała, a produkcya zboża utrzymywała się w tej samej mierze. Pokazał się brak równowagi między pożywieniem, a ludnością. Ztąd wynikło, iż żądanie zawsze przewyższało dostawę; że kupujący był na lasce sprzedającego, a współubieganie się zawsze dążyło ku

podwyższeniu cen zboża, nawet pomimo obfitych dostaw. Nie dosyć na tém, okazał się oczywisty brak produkcji zboża, chociażby podczas najpiękniejszych urodzajów, a ten brak po troskliwem obliczeniu, oznaczono na dwa miliony kwarterów. Jakżeby więc rolnictwo krajowe, w takim stanie rzeczy, mogło opierać się przy swoich żądaniach i podejmować się obowiązku, który jego siły przechodził? Rozum i sprawiedliwość wskazywały rolnikom, że od niego odstąpić trzeba, że idzie o spokojność powszechną. Nadeszła epoka gdy zaopatrywanie się zbożem z zagranicy, przez długi czas wyjątkowe, trzeba było zamienić w ciągle źródło zasilku. Konieczność ta zwróciła uwagę rozsądnych ludzi. Najpierw pan Hume w 1834 r. uczynił wniosek w parlamencie, żeby ruchomą od zboża skalę opłaty zamienić na stałą opłatę. Cobden, na więcej odważył się, żądając zupełnego zniesienia cła od zboża. Stowarzyszenie zawiązane w Londynie, w którym było 26 członków parlamentu, ten sam cel zamierzyło sobie. Nie powiodły się te usiłowania, stosowały się one do nadziei pomyślnego skutku, a te zależały od stanu żniwa. W razie obfitości zboża, narzekało rolnictwo; w razie braku, przemysł rozwodził skargi: spór wahał się między dwoma sprzecznymi interesami. Jednakże wykazał się ten fakt nie zaprzeczony, że pomyślność przemysłu, stosując się do ceny zboża, kwitnąca w r. 1835 przy cenie 39 szylingów za kwarter, doznała okropnego wstrząśnienia przy cenie 55 szylingów. Wiele warsztatów zamknięto, w wielu pracowano tylko cztery dni na tydzień, tysiące robotników odprawiono; upadły domy handlowe uważane jako najlepiej ugruntowane, a to z powodu ograniczenia kredytu, a nieufność ciążyła nad wszystkimi, których wexle były w obiegu. Wstrząśnienie trwało jeszcze, kiedy na początku roku 1838 pan Cobden powrócił z podróży po Europie. Poznał on, że reforma praw zbożowych zostawiona w ręku statystów, przez długie lata nie przyjdzie do skutku. Dzieło to potrzebuje pracowników innego hartu, nie zważających na rozmaite względy uboczne, lecz uderzających trafnie i silnie. Na to nie trzeba sięgać wysoko, ani szukać głośnych i wziętych imion; ruch powinien pochodzić z fabryk, wyszukać naczelników między robotnikami i nie-

szczędzić pracy i ofiar w potrzebie. Pan Cobden usiłował do tego zamiaru wciągnąć izbę handlową; lecz poznał, że ona pójdzie za popędem, lecz sama go nie da.

Okoliczność mało znacząca napozór, dopomogła mu. Żniwa w roku 1838 nie pomyślnie wypadły, a cena od 64 do 70 szylingów za kwarter, bardzo była uciążliwą dla robotników. Największa nędza szerzyła się w Bolton nie daleko Manszester. Zaczęto naradzać się jakiemiby środkami można jęj zapobiedz. Stary doktor zapowiedział, że będzie mówił o prawie zbożowém i o jego skutkach. Tłum się zbiegł i tak był pełen zapалу, iż to zmieszało doktora: zaczął się wahać i zamilkł nareszcie. Pośród tego zamieszania, młody uczeń medycyny głos zabrał. Mówił tylko przez 20 minut, lecz ważne prawdy ogłosił. Uchwalono, że zbiorą się na drugie posiedzenie. Właśnie wtenczas przybył do Manszester doktor Bowring: był on reprezentantem miasteczka Bolton w parlamencie, i nie mógł obojętnie poglądać na nędzę robotników. Na biesiadzie wydanej na cześć jego, zabrał głos przeciw prawu zbożowemu. Popęd był dany, zawiązano stowarzyszenie i nazwano go *anti-cornbill* (przeciw prawu zbożowemu); składkę ograniczono na pięć szylingów, żeby i najubożsi mogli do nięj należeć. Na piérwszém posiedzeniu było niewiele osób, lecz mnóstwo zebrało się na następném. Wybrano komitet z 70^{ciu} członków, do niego należeli: Ryszard Cobden, Jan Bright i nieznaną fabrykant hubki Jerzy Wilson, potém prezydent ligi. Panował powszechny zapal i zgoda. Robert Stuart bogaty rękodzielnik zawołał, gdy go wezwano imiennie o wniesienie składki. Co! tylko pięć szylingów? trzeba będzie większych summ: zapiszcie mię na dziesięć funtów szterlingów rocznie.“ 20 października komitet tymczasowy zaczął być czynnym.

Celem tego stowarzyszenia było, żeby potęgą opinii powszechnęj skłonić rząd i obie izby parlamentu, do zmiany prawa zbożowego, zgodnéj z potrzebą klass przemysłowych; żeby właściciele i dzierżawców rolnych zmusić do wyrzeczenia się korzyści, jakie im wysoka cena zapewniała, na mocy ruchomej skali od zagranicznego zboża. Piérwszy wystąpił pan Paulton; zaproszono go, żeby miewał

publiczne odczyty w Manszester; przyjęto go z zapalem. Na jednym z tych odczytów przeczytał wiersze, w których końcowy wyraz ciągle powtarzany, utkwil w pamięci. Czegóż chcą ci lordowie handlarze zboża? dochodu. Dlaczego wysyłają braci swoich na wojnę? dla dochodu. Dlaczego co rok uchwalają miliony podatków krwią zbroczone? dla dochodu. Ich los, zdrowie, radość, gniew, ich myśl, ich wiara, streszczają się w jednem słowie: dochód, dochód, dochód! Ów dochód, tak wyszydzony, był to dochód z roli. Możemy ocenić jaki zwrot przybierała ta walka: było to potępienie jednej klasy społeczeństwa i z tem się wcale nie tajono. Do takich rozpraw zbożowych, przybyły ważniejsze okoliczności. Izba handlowa poznała, iż nie może dłużej być obojętną w tej sprawie, zebrała się 20 grudnia t. r. Ważny spór powstał: szło o to, czy przemysł oświadczając się przeciw prawom ochronnym dla rolnictwa, wyrzeczy się ich zarazem dla siebie samego. Pan Cobden wręcz powiedział, iż tak należy postąpić. Ścisłe mówiąc, dwa te przywileje nie są równe: wewnętrzne współubieganie się nie jest tam jednakowe: dla przemysłu jest bez granic, dla rolnictwa ogranicza się przestrzenią ziemi pod uprawę zdatną. Lecz potrzeba usunąć szczegółowe sprzeczki: zachowanie przywileju dla siebie samych, a zniesienie go z uszczerbkiem drugich byłoby niedorzecznością. Po dosyć długich sporach, utrzymało się zdanie p. Cobdena. Wyraził je w słowach jak najwydatniejszych. „Przekonani będąc, rzekł w addressie, którego redakcyą mu powierzono, że zasadą sprawiedliwego handlu, jest prawo, które każdy człowiek posiada, zamiany płodów swojej pracy za płody innych ludów, podający upraszają izbę niższą, o zniesienie praw dotyczących wprowadzania zboża i innych produktów żywności, oraz o zaprowadzenie tak dla rolnictwa jak dla rękodziel, zasad wolnej zamiany.” Adres ten przyjęto prawie jednomyslnością.

Parlament angielski nie zwrócił uwagi na żądania w nim zawarte i wnioszek o rozstrząśnięcie praw zbożowych podany przez pana Hillnerta, odrzucił większością 361 głosów przeciw 172. W izbie przeważali właściciele i dzierżawcy posiadłości rolnych. Po tej pierwszej klęsce, delegowani z Manszester odbyli posiedzenie przed wyjaz-

dem z Londynu. Cobden zabrał głos i przypomniał dołę miast hanzeatyckich, wskazując je za przykład do naśladowania. A więc, zawołał jeden z obecnych, zawiążmy ligę. „Tak jest, powtórzył Cobden, zawiążmy ligę przeciw prawom zbożowym.” Przyjęto ten wyraz. Odtąd związek fabrykantów nazwał się ligą i zyskał, jak mówi Guizot, nazwisko popularne i znakomitego wodza.

Obrońcy praw zbożowych, a mianowicie rolnicy, nie zasypiali sprawy. Zebrali się także, a widząc, że o ich miejsce idzie, sposobili się do obrony. Pierwszy napad nastąpił ze strony centralnego Towarzystwa Rolniczego. Rolnicy wezwani na posiedzenie, dowodzili, że od utrzymania obecnych praw zbożowych, zależy byt rolnictwa; że przy niższej cenie jak 80 szylingów za kwarter pszenicy, nie można utrzymać gospodarstwa, opłacić robotników i mieć dochód z majątku. Stronników reformy nazwano nieprzyjaciółmi społecznego porządku. Użyto środka nieszlachetnego, to prawda, lecz bardzo pospolitego w Anglii. Wyprawiono na posiedzenie ludzi gwałtownych, burzliwych, którzy zamiast użycia prawnych środków, domagali się gwałtownych kroków. Aż dotąd wolno było każdemu przychodzić na posiedzenia ligi. Powstał nieład, krzyki, nereszcie i bójka w zgromadzeniu. Tym rozruchom przewodniczył pewien kramarz wędrowny, nasadzony od przeciwników ligi. Od tego czasu postanowiono, że tylko rzeczywistych członków zgromadzenia będą wpuszczać za biletami. Cobden zawiadomił robotników, żeby strzegli się tych, którzy dopuszczają się napadania przeciw osobom i własności. „Przyjeliśmy mówił, zasadę zupełną wolności handlu i od niej nie odstępujemy. Obstajemy za sprawą klas ubogich i domagamy się taniiej żywności, a teraz wzywamy wszystkich uczciwych ludzi w Londynie, bez różnicy stanów i majątków, wiedząc jakie jest nasze godło, niech nas opuszczą, jeżeli nie będziemy wierni obowiązkowi naszym.”

Wkrótce wzmocniła się i rozszerzyła liga. Drugie wezwanie o składki, przyniosło 50,000 funt. szt. (około dwóch milionów zł. pol.). Temi funduszami drukowano dziennik wyłącznie wymierzony przeciw prawu zbożowemu, nazwany *Ligą*. Kalendarze, ulotne pisemka, wychodzi-

ły milionami z drukarni, będącej własnością związku. Jednocześnie coraz więcej przybywało mówców, jedni za wynagrodzeniem, drudzy z własnej woli przebiegali miasta, miasteczka, nawet wioski. W ciągu roku 1840 odbyto 700 posiedzeń w pięćdziesięciu sześciu hrabstwach.

Mimo tego, na drodze urzędowej i parlamentowej, nie postępował projekt zniesienia praw zbożowych. Corocznie wnoszono projekt do izby niższej i corocznie upadał.

W roku 1841 Cobden został członkiem parlamentu i tém dzielniej mógł popierać dążenia ligi. Nie podobna szczegółowo opisywać kilkoletnich usiłowań, prowadzonych wytrwale i systematycznie. Po wyczerpaniu złożonych 50,000 fun. szter. złożono 100,000. Na posiedzeniu parlamentu roku 1842, Robert Peel przeprowadził nowe obniżenie skali ruchomej opłaty od zboża, na korzyść fabrykantów; lecz środek ten nie przyniósł spodziewanego skutku. W przemysłowych miastach wzrastała nędza coraz to sroższa. W Londynie 30,000 robotników zaledwie zarabiała po 15 soldów na tydzień. Zewsząd przychodziły złowieszcze ostrzeżenia, groźne rozjąttrzenie panowało w narodzie.

Wtenczas przeniesiono siedlisko ligi do Londynu. Posiedzenia odbywały się w sali teatru Covent-garden, i były bardzo świetne. W roku 1845 reforma taryfjy handlowej przyjęta w parlamencie na wniosek Roberta Peel, przyniosła pożądane skutki: powiększyły się dochody, przemysł rozwinął się, opłata od wszystkich płodów zagranicznych uległa zmniejszeniu, z wyłączeniem samego tylko zboża. Członkowie ligi, z szyderstwem przyjęli te zmiany. „Na chleb jest opłata, mówili, lecz arszenik wolnym jest od niej; nie możemy żyć tanio, lecz możemy otruć się za tanie pieniądze; kości wolne są od opłaty, lecz mięso jęj podlega; zwierzęta zagraniczne mogą nam dostarczać skór, sierci, rogów, zgoła wszystkiego, prócz mięsa.“ Pisma i mowy byłyby może bez skutku przez czas długi, lecz nieurodzaj w roku 1845 i choroba kartofli nieznaną dotąd, grożąca zniszczeniem głównego środka żywności klasy uboższej, rozstrzygnęły kwestyą. Przy otwarciu parlamentu w roku 1846, 19 stycznia, królowa w mowie swojej powiedziała o niedostateczności zniwa

i potrzebie środków zaradczych. W izbie niższej Robert Peel oświadczył, że jego zdanie o opłacie od zboża zmieniło się zupełnie. Po trzech latach tymczasowych środków, wprowadzanie zboża będzie wolne od opłaty. Mowa ministra przyjęta oklaskami przez członków opozycji, ściągnęła na niego gorzkie i gwałtowne wyrzuty dawnych jego przyjaciół. Nazywano go zbiegiem, odstępcą. Robert Peel wytrzymał te pociski, a na osobistości odpowiedział pogardą. Podczas rozpraw, członkowie opozycji nie zabierali głosu, przestając na tém, że doprowadzili rzecz do dojrzałości. Cobden raz tylko mówił, oddając pochwałę naczelnikowi gabinetu. Nareszcie 26 maja 1846 r. zniesienie opłaty od zboża, uchwalono większością głosów. Dokonali tego dzieła dwaj naczelnicy stronnictwa torysów czyli konserwatystów: Peel w izbie niższej, Wellington w izbie wyższej. Też samą taktykę miała arystokracja angielska w wszelkich żywotnych kwestyach, jako to: w reformie parlamentu i w wyzwoleniu katolików.

Po uzyskaniu zmiany praw zbożowych, liga roztropnością powodowana, rozwiązała się na wniosek p. Cobdena. Wdzięczni jej członkowie ofiarowali mu jako przywódzcy swojemu, zebraną ze składek nagrodę 75,000 funster. (około trzech milionów).

Lat czternaście upłynęło od zaprowadzenia nowego systematu: jakież skutki ztąd wynikły? Przewyższyły nadzieje najgorliwszych obrońców reformy, zadziwiły jej przeciwników. Rolnictwo krajowe zmuszone do walki z zagranicznem zbożem, rozwinęło się, i powiększeniem produkcji zastąpiło zniżenie ceny, a lepszy byt rękodzielników i wzrost handlu, wynadgradził im stratę, której obawiali się niepotrzebnie. Dochody państwa powiększyły się od roku 1844 z 54,003,753 funt. szter. na 61,812,555. Zmniejszyła się stopa procentu od długu publicznego, a przez to kraj mógł wystarczyć na wojnę krymską, indyjską, chińską i na przeszłoroczne olbrzymie uzbrojenia. Takież sam wzrost widzimy w przywozie i wywozie towarów. Ludność Anglii i Szkocyi powiększa się, (nie można niestety powiedzieć tego o Irlandyi), a liczba przestępstw i zbrodni jest mniejszą.

Po tak wielkim tryumfie w kwestyi zbożowej, p. Cobden nie był tak szczęśliwym w kwestyi pokoju i wojny. Rozumowania jego za pokojem, były bardzo sprawiedliwe, oparte na duchu chrześcijańskim, na powszechném dobru. Lecz jakże trudno walczyć z dumą narodową, z zadawnionemi urazami, z obawą utracenia przewagi politycznej? Trafne są jego myśli wyliczenia kosztów i ofiar poniesionych przez Anglię od roku 1793 do 1815 w wojnie z Francją. W roku 1851 uczynił wniosek w izbie niższej, żeby Francya i Anglia wspólnie ograniczyły swoje siły morskie; lecz nie utrzymał się jego projekt, bo żaden naród nie chce ograniczać swego działania i narażać się na niespodzianą napaść. A przytém jakże można wyrachować to zmniejszenie, na czém je oprzeć? czyli dotyczyć się będzie liczby okrętów, czy liczby armat, albo siły machin wojennych. Lat sześć Cobden poświęcił na tę niewdzięczną obronę zasad pokoju, a gdy z powodu wypadków w Chinach, izba niższa zganiała postępowanie komisarza angielskiego a lord Palmerston rozwiązał parlament, Cobden nie utrzymał się na nowych wyborach. W roku 1859 udał się do Stanów Zjednoczonych, dla własnych interesów: tam nie przyjął publicznych hołdów, które mu chciano złożyć. Tymczasem w Anglii przysposabiano dla niego najpochlebniejsze przyjęcie. Miasto Rochdale wybrało go na członka parlamentu, a lord Palmerston chciał go zaprosić do składu nowego ministerium, na prezydenta bióra handlu. Nie przyjął ofiary pierwszego ministra. Jego zasady i wyobrażenia o wolności handlu, o potrzebie utrzymania pokoju, nie dozwalały mu pracować wspólnie z ministrami, jednakże nie wyrzekł się dopomagać im. Z powodu stanu zdrowia, wyjechał do Francyi w październiku roku zaprzeszłego. Nie przybywał tam w politycznym celu, nie miał ani stałego polecenia, ani urzędowego znaczenia. Z własnej woli, na własną odpowiedzialność, umyślił zbliżyć Anglię do Francyi, przez zawiązanie ściślejszych stosunków handlowych. Nieraz już obadwa rządy myślały o zawarciu traktatu handlowego, lecz zawsze zaniechano tego zamiaru. Tym razem posłużyły okoliczności. Zawarcie traktatów nie zależy we Francyi od sejmu, lecz od władzcy państwa. Projekta podane przez p. Cobdena zosta-

ły przyjęte. Przesłano mu pełnomocnictwo do zawarcia traktatu handlowego, mocą którego zniesiono mnóstwo opłat i otworzono wstęp wzajemny produktom obudwu krajów.

Dwadzieścia lat życia poświęcił Ryszard Cobden na walkę przeciw zadawnionym przesądom i instytucjom, które z nich wynikły. Rozwinał nadzwyczajną czynność. Nie raz w ciągu tygodnia objeżdżał znaczne przestrzenie kraju i mówił o rozmaitych miastach. Mocą ducha znosił trudy, pod którymi ulegliby najsilniejsi ludzie. Ciało jego jest wątłe, lecz umysł niezwalczony. Chętnie milczy i wypoczywa, lecz gdy przyjdzie chwila działania, nie go wstrzymać nie zdoła: toczy wtedy uporczywą walkę, aż do wycieńczenia sił wszystkich. Na zamysloném jego obliczu widać wewnętrzną pracę ducha. Jeżeli ma ambycją, to ją ukrywa pod pozorami naturalnej prostoty i skromności. Zawsze panuje nad sobą i nie ma żadnej cechy namiętne go trybuna ludu. Nie można go nazwać ani politykiem, w obecném znaczeniu tego wyrazu, ani wyobrazicielem jakiej klasy społeczeństwa, albo stronnictwa. Stawał zawsze i staje dotąd przy tém, co uważa za potrzebne i pożyteczne dla swojej ojczyzny i dla całej ludzkości.

(Z Przeglądu dwóch światów).

Z PODRÓŻY

PO ZABAJKALSKIEJ KRAINIE W SYBERYI.

PRZEZ

Agatona Gillera.

IV.

Buddaizm, który Mongołowie i Buryaci zowią *żółtą wiarą* (szira szadzin), dla lepszego wyróżnienia go od szamanizmu, który zowią *czarną wiarą* (hara szadzin), powstał z braminizmu w VI wieku przed Chrystusem. Braminizm już w owe czasy stracił pierwotną swoją idealność: czystość jego nauki została zamąconą i zamienił się na pogaństwo. Kasta braminów panująca w Indjach, wprowadziła mnóstwo obrządków i praktyk religijnych, które zastępowały naukę wiary i moralność. Sekty wylęgłe na jego łonie, miały na celu naprawę zepsutej wiary, rzeczywiście zaś wprowadziły do niej dziwniejsze pojęcia i gorszące nieraz obrządki. Pomiędzy sekciarzami owego czasu, najświetlejszym umysłem i najszlachetniejszym sercem obdarzony był Syddart Szakjamuni Gotama (1), syn króla Kapilawastu, urodzony w rezydencji ojca swojego Soddodana, znany powszechnie pod nazwiskiem Buddy, tojest mędrca.

(1) Życie tego człowieka, który miał tak ogromny wpływ na losy i cywilizację Azji, później podamy czytelnikom.

Nauka Buddy technie wzniosłą moralnością i smętnym poglądem na świat i życie. Nie wspomina on nic o Bogu stwórcy; za początek i koniec wszystkiego uważa *nicestwo*. Nad tym światem panuje los, fatum nieuniknione, wszystko zaś w dziedzinie fizycznych i moralnych zjawisk ma swoje przyczynę i skutek. Przyczyn człowiek nie powinien badać, bo nie jest do tego ukwalifikowanym; same skutki, byt, życie zajmować go powinny.

Życie i wszelki byt jest męczarnią, cierpieniem, zmiennym i nietrwałym jako zależnym od przyczyn zjawiskiem. Nic nie masz na świecie trwałego: wszystko się rodzi, przechodzi, starzeje i znika; nic rzeczywiście nie istnieje, i materya sama zamienia się w nicość. Wyrwanie się od zależności jest końcem cierpienia, uwolnić się zaś od niego można przez życie świątobliwe. *Nirwana* czyli *nicestwo* jest ostatecznym szczęściem wszelkiego stworzenia: jest ona tęp, czemp jest nasze królestwo niebieskie a u Mahometan nieśmiertelny, przyszły raj, to jest nagrodę cnoty.

Gdy dusza przejdzie przez różne twory i organizacje, coraz doskonalszą się przez wyćpienie w sobie złych popędów i wyniszczanie namiętności, staje się wreszcie godną porzucenia bytu, który jest męką i cierpieniem, i nadchodzi dla niej pora połączenia się z trwałym, niezmiennym, bez namiętności, bez bólu i życia bytem, to jest *nicestwem* czyli brakiem wszelkiego bytu. Szczęście wówczas jest tylko możliwym i rzeczywistym, gdy człowiek zostanie *nicestwem*. Dlatego przejście z *sansary* (świata istniejącego) do *nirwanu* (*nicestwa*), powinno być gorącą upragnioną chwilą, a do której dusza przygotowywać się musi, we wszystkich swoich przemianach.

Głównym więc dogmatem nauki buddajskiej jest *Nirwana*. Drugi ważny dogmat o przejściu dusz, wziął Budda od braminów. Gdy człowiek umiera, dusza obdarzona temiz przymiotami i wadami przechodzi w inne twory, egzystujące jeżeli nie na tym to na innym świecie. Jeżeli człowiek żył poczciwie, dusza po śmierci przechodzi w szlachetniejsze organizacje i bliższą jest *nirwanu*; jeżeli zaś człowiek życie skalał złem, dusza przechodzi w niż-

sze, podlejsze organizacye, nirwana oddala się od niej, a cierpienia i byt na długi czas będą jej udziałem. Życie więc nasze tutaj, jest zależne od czynów, jakie dusza gdzieś dawniej popełniła. Jeżeli nam cierpienia i nieszczęścia dolegają, widać że odbywamy karę za dawne i nieznane nam przewinienia duszy; tak znowu, szczęście, pokonanie lub złagodzenie fizycznych cierpień i namiętności, może być nagrodą za dawne, również nam nieznane poczciwe czyny. Życie nasze ziemskie jest więc fatalistycznym następstwem przyczyn nam nieznanych.

Nie badać dlaczego i z kąd powstały nasze dolegliwości; lecz wierzyć należy, iż przyczyna ich jest słuszną; że przeznaczenie karze nas za dawne winy, z zamiarem poprawienia. Namiętności ciała i złe wykorzystanie powinniśmy, a cnotą zasługiwać na lepszą w przyszłości przemianę, na nirwanę wreszcie, która wszystko pochłonie. Bóg Buddy jest nicestwem, z którego wszystko powstało i na którym wszystko się skończy. Zjawiska świata, byt wszelki i życie, dlatego boli, że jest oderwaniem, wyłonieniem się z nicestwa. Wszystko więc tu jest smutną próżnością, a przeznaczenie nicestwem.

Według tej nauki, człowiek niczem nie różni się od tego co go otacza, bo we wszystkich tworach przebywa dusza, która jest jakby falą oderwaną z oceanu nicestwa. Ztąd wyrodziło się to poszanowanie i litość, jaką zachowują buddaiści dla zwierząt; ztąd wszystko i wszyscy ludzie bez różnicy stanów, są równi w obec Boga, w obec nicestwa.

Nauka ta ograniczyła wolę człowieka, panteistycznie powiązawszy ją z tém co było i z tém co go otacza. Nacchowawszy wszystko piętnem zmienności, smutną koleją fatalistyczności, zwróciła wprawdzie usiłowania wyznawców na pokonanie cierpienia i wykorzystanie namiętności i wszelkich popędów, lecz przytém wepchnęła go w samolubną obojętność. Nie mając zarodku postępowego ruchu, nie mogła ucywilizować i wyrobić wysokiego moralnego, politycznego i społecznego stanowiska dla ludów, które ją jako wiarę przyjęły.

Moralność Buddy jest wzniosłą: zaleca ona czystość, trzeźwość, skromność, wstrzemięźliwość i miłosierdzie dla

ludzi i zwierząt. Później obszerniej o tej moralności powiem, tutaj wspomnę tylko, iż wiara buddajska przeszła przez te koleje, które były udziałem wszystkich prawie religij na świecie.

Nauka filozoficzna Buddy, zaćmiona została w późniejszym czasie zabobonem, legendami. Nauka, której jedynym bóstwem było nicestwo, ubóstwiła Buddę i świątobliwych jego wyznawców; wprowadziła do swoich świątyń wiele bóstw bramińskich, potworzyła posągi i bałwany mające być symbolem, a które wreszcie jako bóstwo zostały uczczone; wyrobiła obrządki, które treść wiary zapomnieniem okryły, i z filozoficzno-mistycznej nauki została nakoniec religią nawpół pogańską, podzieloną na liczne sekty jak i wszystkie inne religie.

Dzisiejszy buddaizm czci jako bogów do 1000 budd (mędrców), którzy rządzą światem. Między niemi, według Buryatów, czterech jest znaczniejszych niejako głównych (Idżagurtu) bogów, to jest: *Wajroczana*, mieszkający w środku świata; *Akszobija*, *Ratna Sambawa* na południu i *Amitaba vel Abida* mieszkający na zachodzie. Te cztery bóstwa dla objawienia ludziom prawdy bożej, zawartej w buddaizmie, wcieliły się w następujących proroków: *Kerkesundijego* (Kerkesundi); *Kanakamunijego*; *Kgaszybe* i *Szakjamuniego*. Te bóstwa łącząc się z początkiem wszystkiego, to jest z wszystko pochłaniającą nirwaną, posłały jeszcze na ziemię namiestników swoich: *Wajroczone* posłał *Samantabadra*; *Akszobija* namiestnika *Ważrapanija*; *Ratnasambawa* namiestnika *Ratnapanija*; a *Abida* posłał *Hongszimbodisatwe*. Bóstwa te noszą nazwę *Manuszi-buddy*, t. j. bogowie-ludzie (1). Każdy Budda jest identyczną osobą z duchem czyli rozumem, który jako nicestwo czas i przestrzeń ogarnia; z niego wyłaniając się świeci w świecie zjawisk wielkością i pięknnością, a w niższym jeszcze świecie przybiera na siebie widzialną formę. Doskonałość główniejszych buddów jest zupełna. Oni stwarzają światy, równi są pierwobytnemu duchowi,

(1) Krytyka dzieła p. Stukowa, umieszczona w Irkuckiej Gub. Gazecie z r. 1859 N. 9 p. t: Buddizm razsmatrywajemyj w odnoszenii k'posliedowatelam jeho, obitajuszczim w Sibiri, soczinienie Nita, archiep. Jaroslawskaho.

rzadzą ziemią, kierują życiem; obdarzeni są nieśmiertelnością i wszechmocnością, każdy z nich prócz tego jest samodzielnym bogiem. Prócz wspólnych przymiotów każdy budda ma przymioty sobie tylko właściwe i jest niejako patronem mającym pewny ograniczony wydział opieki.

W pobieżnym poglądzie nie mogą wdawać się w wylizanie wszystkich bóstw i ich charakteru, wymienię tylko jeszcze następnych: *Waczirsatwa* zostający na wschodzie; *Amogasidda* na północy; *Samandabadra* na południowym wschodzie; *Iirtyneuiłgibarykezi* na południowym zachodzie; *Dukguruksen-saran* na północnym wschodzie; *Oktorgojiu-dżirukhen* zostający w górze; *Czink-batucoktu* w dole (1). Do jakiego stopnia, legendy, podania, zaciemniły, wykrzywiły i spaczyły pierwotny buddaizm, niechaj naprzykład posłużą następne legendy:

„Budda na górze Hridrakutu (w Indostanie) pogrążył się w kontemplacyą (Samadi) i wówczas w dziedzinie uczuć i form, pokazał się gmach wielkości tysiąca światów. Budda poszedł do tego gmachu otoczony liczną świtą: samych Bikszu w jego świetle było 68,000, później liczba ich wzrosła do 6,000,000. Śpiewy duchów brzmiały ze wszystkich stron, Budda siadł na tronie i pogrążył się znowuż w kontemplacyi. W czasie rozmyślenia z każdej pory ciała Buddy pokazał się promień światła, które oświeciło niezliczone światy, a w środku tych światów słyhać było śpiewy napominające słabe duchy. Światło wreszcie przez makówkę wróciło w ciało Buddy, a w tej chwili duchy w niezmierniej liczbie Gangesowego piasku otoczyły Buddę i 10,000 razy go obeszły. Budda kaszlnął i zachwycenie jego skończyło się: lecz echo jego kaszlnięcia odczuwało się we wszystkich stronach świata. Na to hasło ludzie, duchy, bóstwa wśród nowych cudów pograżają się w Samadi, wzywają króla duchów i namawiają go, ażeby prosił Buddę o naukę. Pochwalił Budda ducha za to, że do niego udał się i przyrównał go do ciemnej komnaty, do której nagle wniesioną została zapalona świeca. Duch w pępku Buddy zobaczył świat cały, a w nim

(1) Krytyka dzieła p. Stukowa, jak wyżej.

Budę głoszącego naukę i w uwielbieniu przyrzekł, iż wiary jego nigdy nie porzuci (1)".

Inna legenda opowiada, że Szakjamuni (Budda) z pępka swojego wypuścił dwa promienie, a na każdym z nich objawił się nowy budda. Każdy z tych budd, z pępka swojego znowu wypuścił dwa promienie, a na każdym z nich znowu objawił się budda. Takim sposobem rodząc się bóstwa, zapełniły trzy tysiące światów. Nietylko buddy, lecz i *bodisatwy*, czyli półbogowie okręgu świata zwanego *Nom-un-ekgulen* w podobny sposób, z każdej pory swego ciała mogą tworzyć *hubilhanów* (nowe bóstwa). „Jako słońce, pisze buryacki lama, wypuszczając z siebie miliony promieni, ogrzewa, ożywia siły roślinności i sprowadza dojrzałość wszystkich roślin, tak samo każdy budda wypuszczając z siebie miliony swoich hubilhanów, ogrzewa, obudza siły, ożywia i doprowadza do udoskonalenia i samopoznania istoty duszą obdarzone. Jako słońce nie pracuje samo przy wegetacyi, lecz tylko oświeca i ogrzewa ziemię i dozwala nasionom rozwijać się, tak i buddy nie sami zbawiają istoty żyjące, lecz obudzają tylko w nich samodzielność i wolą (2)".

Obraz powyższy jest symbolem panteistycznej idei, która jest podstawą buddaizmu. Potworna fantazyja sprawiła, iż synbola i obrazy ich są tak cudackie i dziwne. Takim sposobem przekształcili zupełnie biografią Buddy i wypaczyli jego naukę, która, powtarzamy słowa rosyjskiego autora, uznając równość ludzi w obec Boga i prze-powiadając ludzkość, zrosła się przeciw z despotycznymi rządami Azji, nie stworzyła politycznych form i rządów opartych na zasadach sprawiedliwości, nie dała wolności i obywatelstwa ludom, choć je uwolniła od krwawych ruchów, morderczych wojen, jakie wywołał islamizm w zachodniej Azji!

Zasadzając doskonałość człowieka, tylko na wewnętrznym, moralnym kształceniu się, Budda sam rzucił nasiona, które jego naukę pozbawiły pożytku moral-

(1) Buddizm, jeho dógmaty, istorija, literatura czerez W. Wasiliewa, professora kitajskaho jazyka. Petersburg 1857 r.

(2) Stuków w Irkuck. Guber. Gazeclie N. 24, r. 1859.

nego. Moralności, którą głosił, nadał bowiem kierunek ascetyczny, samolubny. Zniósł krwawe ofiary z ludzi i zwierząt, rozkazywał miłosierdzie dla wszystkich tworów; lecz zbyt wyłącznie zalecał staranie się o zbawienie tylko siebie, o dążenie do nirwany. Doskonałość na ziemi widział w kontemplacyi beczynnej, która rugując ziemskie myśli, zobojętniając do tutecznego bytu, napełniała dusze rozkoszą nicestwa. Człowiek podobnie rozmyślający wznosi się po nad ziemską sferę; obojętnieją dla niego losy ludzi i narodów; na starania i zabiegi ludzi spogląda jako na rzeczy blahe, mniej czuje dolegliwości życia, a rozplływając się w nieograniczonej myśli o nicestwie i w czczości ascetycznej, pożytecznie dla społeczeństwa działać nie może.

Piękna moralność Buddy zgubioną więc została przez nirwanę, a samodzielność człowieka przez metampsychozę: nic więc dziwnego, że dzisiaj obrządek ją zastępuje, że praktyki religijne wystarczają dla jego wyznawców.

W obec braminizmu nauka Buddy jest krokiem naprzód, jest postępem; lecz z moralnością chrześcijańską, która zaleca czynną miłość, czynną a nie ascetyczną doskonałość, która powiedziała ludziom, że mają wolną wolę i rozkazała dążyć do królestwa Bożego nie tylko w niebie, ale i na ziemi, porównywaną być nie może. Buddaizm wyparty przez braminów z Indostanu, rozszerzył się w Cejlonie, w państwach indochińskich, w Korei, w Japonii, przez Tybet, który się stał stolicą jego hierarchii; wkroczył do Chin, rozszerzył się między Mongołami 1247 r., kilka razy upadał, aż wreszcie stał się ich narodową wiarą, a od nich przeszedł do Buryatów. Buryaci są najmłodszymi wyznawcami tej religii, dopiero bowiem w pierwszej połowie zeszłego wieku część ich przyjęła buddaizm, a inni dotąd trzymają się szamańskiej wiary ojców swoich.

Buddaiści wiary swojej nie rozszerzali orężem jak muzułmanie i chrześcijanie; Budda bowiem nie pozwalał nikomu gwałtu i krzywdy robić, a zalecił wpływać na umysły środkami moralnymi i rozumnymi. Gdyby buddaiści rozszerzali byli orężem swoją wiarę, byłaby dzisiaj

cała Azja buddajską. Mongołowie bowiem zwycięzcy świata, panowie Azji i pół Europy, jak narzucili narodom niewolą i władzę, tak byli też w stanie i wiarę swoją narzucić. Chociaż wiary swojej na orężu po świecie nie roznosili, liczba jednak buddaistów bardzo jest wielką: według Webera, profesora berlińskiego, buddaiści składają $\frac{1}{3}$ całej ludzkości.

Hierarchia buddajska liczną jest i podzieloną na wiele stopni. Głową jej jest dalej lama, który jest wciele niem Buddy Szakjamuniego, a który obok duchownej, piastuje i świecką godność króla. Tybet, jego państwo, rozległe na 27,000 mil kwadratowych, ludności posiadające przeszło 2,000,000, od wielu wieków zostaje pod władzą duchowieństwa.

Przeważnego udziału w sprawach politycznych Azji, Tybet nie miał nigdy. Wojen potępionych przez naukę Buddy unikał, na kwestye społeczne nie wpływał; lecz miał za to powagę moralną i był i jest dotąd duchowną stolicą większej połowy Azji. Nie wiadomo nam, jak rządzą lamowie w Tybecie: czy sprawiedliwość i miłosierdzie kieruje ich rządami; czy dobry byt jest udziałem ludu, a porządek zasadą ich instytucyi? czy też rządy ich, jak to ma miejsce w innem duchownem państwie na świecie, są wprost zaprzeczeniem zasad, które jako kapłani ogłaszać muszą? Że duchowieństwo buddajskie ukulturowało Tybet, o tém wspominają podróżni. Obszerne budynki, świątynie i klasztory przez nich wzniesione, nadały tym dzikim górcom, pozór cywilizowanej krainy. Język tybecki, na który wszystkie księgi buddajskie z sanskryckiego zostały przetłumaczone, stał się językiem powszechnym jak u nas łaciński; uczą się go na Cejlanie, znają go i na północy, między na wpół dzikimi Buryatami. W tybeckich księgach, buddaiści znajdują prawidła wiary, historią; z nich uczą się medycyny i nauk astronomicznych. Język tybecki i wiara tybecka, jest węzłem łączącym różne języki i narodowości w jedną grupę pod względem moralnym, w jedną, pomimo granic, obszerną rodzinę, która posiada swoją własną i odrębną cywilizacją, różną wprawdzie od europejskiej, nie mniej przeto godną uwagi.

Na obyczaje tak Tybetanów, jak i innych ludów, wielce wpłynął buddaizm. Turner poseł angielski do Techoulamy, w 1783 r., powiada: „iż nie widział ludu tak poczciwego i gościnnego, jak Tybetanie (1),” a piękne te przymioty w ubogich górach Himalaju, słusznie wpływo- wi duchowienstwa przypisują. Wpływ lamów stał tak- że z Mongołów tę okrutną dzikość, zrobił ich dość gościnnymi i rzetelnymi ludźmi; lecz nie umiał wykorzenić z nich popędu do siepactwa i rabunku. Nauka Buddy złagodzi- ła ich usposobienie wojownicze, lecz przytém zrobiła ich obojętnymi na potrzeby i interesa publiczne, a służalstwo niskie, chciwość, tchórzostwo, podniosła do wyższego stopnia. Zrobiła ich miłosiernymi dla niektórych zwierząt, ptaków i ryb, a nie nauczyła ich miłości ludzi. Człowieka, byle nie był zato odpowiedzialnym, bez skrupułu Mongoł zabije, a waha się zabić ptaka. Nigdy się nie poruszy w imię szlachetnych, publicznych interesów; ale jak wicher i dzisiaj gotów polecieć na rabunek z głównią i nożem w ręku, a marzeniami łupów w głowie. Że buddaizm nie mógł przemienić zupełnie obyczajów swoich wyznawców, nie dziwi nas to wcale: przemiana obyczaju i charakteru nie jest łatwą, dowodem tego jest sama Europa, której narody pomimo chrześcijaństwa i wysokiej cywilizacyi, dotąd jeszcze zachowały wiele obyczajów i popędów pogańskich.

O wpływie buddaizmu na obyczaje i charakter jego wyznawców, Herder tak się odzywa (2). „Tak wszelako chciała szczęśliwa konieczność, iż twardy systemat mni- chów nie zdołał odmienić ani ducha narodu, ani potrzeb jego i klimatu. Mieszkaniec gór wysokich, kupiwszy so- bie rozgrzeszenie, używa swobodnie życia i wesołości; wychowuje i zabija zwierzęta, chociaż w przechodzenie dusz wierzy; przepędza radośnie piętnaście dni na swych godach ślubnych, mimo zakazy kapłanów i doskonałości, jaką do bezżeństwa przywiązują. Tak to wszędzie urojenia ludzi zgodziły się z ich potrzebą przyrodzoną; póty się ta osta-

(1) Wybór najciekawszych podróży i odkryć, wydany przez Woj. Szyma- nowskiego. Oddział I. Wilno 1853 r.

(2) Pomysły do filozofii dziejów rodzaju ludzkiego, przekład Józefa By- chowca. Wilno 1838 r.

tnia umawiała, póki znośnej nie zawarła ugody. Co za nieszczęście byłoby, gdyby szaly panujące w wierze narodów, wszyscy spełniali najściślej; a tak w niektóre wierzą, ale ich nie spełniają i taki stan umysłowy martwego przekonania, zowie się na ziemi wiara." Wpływ jednak buddaizmu na obyczaje był większy niż Herder przypuszcza; wpływ ten do pewnego stopnia był pożyteczny, w innych względach zgubny; lecz że nie potrafił wykorzenić i zmienić grubych, zwierzęcych popędów i skłonności niewolniczych azyatyckich ludów, nie można nazwać tego szczęśliwą koniecznością, co i sam Herder, mówiąc dalej o dodatniej stronie buddaizmu w dziedzinie życia, zdaje się przyznawać. „Pomimo to wszystko, mówi on, rząd ten lamy, tak rażący na pierwszy rzut oka, nie tylko nie był szkodliwym, lecz nawet stał się użytecznym.

Gruby lud pogański, poczytujący siebie za potomków małpy, wznosił się przez to niezawodnie w niektórych względach na wyższy stopień oglądy towarzyskiej, do czego sąsiedztwo Chin nie mało się przyczyniło. Religia pochodząca z Indyi, sprzyja ochędństwu ciała, więc Tybetańskie nie tak żyją, jak ludy stepowe tatarskie. Sama nawet ta ostra wstrzemięźliwość, zalecana przez lamów, stała się dla niektórych węzidłem, a dla innych przedmiotem współubiegania się cnotliwego; równie też skromność, trzeźwość, umiarkowanie, te przynioty stanowiące stosunki płci obojęj, są przynajmniej postępem do pewnej doskonałości, której osiągnąć nie tak może ród ludzki potrzebuje (?) jako raczej doń się zbliżać. Wiara w przechodzenie dusz, wzbudza litość ku twórcom ożywionym, tak, że tych dzikich mieszkańców gór i skał, nie można było podobno łagodniejszą uskromić uzdą, jak tém urojeniem, oraz wiarą w długie pokutowanie i srogie męki piekielne. Słowem, religia tybetańska podobna nieco do tej, jaką miała sama Europa w ciemnych jej wiekach, a nawet bez owego porządku i moralności, uwielbianych w Tybetanach i Mongołach. Równie jest zasługą względem ludzkości, że ta religia Szaki, wprowadziła pewną naukowość i język piśmienny wśród tych góralów, a nawet i dalej wśród Mongolii i może przygotowania do wyższej uprawy towarzyskiej i tym okolicom przeznaczoną. Droga Opatrzności

między narodami dziwnie długa, a jednak jest samym porządkiem natury."

Dalaj lama rezyduje w mieście Lhlasa, w ogromnym budynku, mającym 10,000 pokoiów: jest on nieomylnym i nieśmiertelnym. Duch Buddy wciela się w dalaj lamów; po śmierci jednego przechodzi w ciało jego następcy, który jest jedną i tą samą osobą, tylko w innem ciele, co i wszyscy jego poprzednicy. Wiara ta wznosi bardzo wysoko dalaj lamów: wyprowadza ich wprost od Buddy; robi ich równymi jego ubóstwionej osobie.

Nieśmiertelną także osobą jest pomocnik dalaj lamy, noszący tytuł *Wańczeń-Bokdo-Erdeń* czyli *Techou-lama*, zajmujący drugi stopień w hierarchii buddajskiej. *Techou-lama* jest wcieleniem buddy *Abidy*, rezydencya jego jest w Małym Tybecie w *Dżassi Hlumbu v. Techou Loumbu*.

Od roku 1720 dalaj lama w zarządzie swoim państwem jako król, jest pod wpływem i zwierzchnością cesarza chińskiego, który posyła do Tybetu swego namiestnika, rządzącego krajem przy boku dalaj lamy. Wpływ ostatniego na sprawy religii w całym państwie chińskim, jest większy i znaczniejszy, niż wpływ jego po zagranicami Chin.

Brak energicznej kontroli dalaj lamy, sprawił, że sama wiara i jej obrządki, uległy rozmaitym zmianom, i potworzyły się różne, niezależne od siebie hierarchie. *Dairi* naczelnik buddaizmu w Japonii, jest niezależnym od Tybetu: był on samowładnym monarchą Japonii, lecz r. 1143, *Kubo* naczelnik wojska władzę mu wydarł i od tam udział *Dairego* w sprawach państwa jest mniej stanowczy.

Nie będę opisywać wszystkich stopni hierarchicznych buddaizmu, w różnych krainach Azji i mniejszej lub większej ich zależności od Tybetu; rzecz jednak moja wymaga, ażebym wspomniał o hierarchii mongolskiej, której wpływ na *Buryatów* jest widoczniejszy, niż wpływ dalaj lamy.

Rządzący kościoła buddajskiego w Mongolii, jest *kutuchta*, którego stopień odpowiada godności arcybiskupa metropolity w naszym kościele. Tytułują go *Kutuchta-Bokdo-Gegen*. *Kutuchta* jak i dalaj lama jest nieśmiertelnym. Po śmierci jego, w całej Mongolii a czasem i *Bury-*

acyi, szukają chłopców z wywiedłą i chorobliwą fizyognomią, i noszącego na ciele pewne tajemnicze znaki, z których lamowie poznają, czy duch zmarłego kutuchty, w chłopców wcielił się. Skoro wynajdą takiego młodzieńca, prowadzą go uroczyście do pałacu w Urdze, w świątyni ogłaszają kutuchtą, i w całym kraju zbierają dla niego podarunki. Mały kutuchta jest pod zupełnym wpływem wyższego duchowienstwa, szandżabów, hambów, zasyków; jest on w ich ręku maryonetką, z którą robią co im się podoba. Dzieli się jego dochodami i władzą, jego zaś samego troskliwie chowają i pielęgnują, starając się, ażeby umysł jego wiecznie pozostał w niedołęztwie. Zapewniali mnie, że wszyscy kutuchtowie umierają zwykle bardzo młodo, a to dlatego, ażeby mały kutuchta doszedłszy do wieku, w którym się rozum i samodzielność człowieka okazuje, nie ograniczył władzy przybocznych i nie odebrał im własnych swoich funduszków.

Urga, rezydencja kutuchty, jest zarazem stolicą ambani bejsa, czyli namiestnika Wschodniej Mongolii. Główna świątynia nie odznacza się wspaniałością architektury, i nie jest nawet w porządku i czystości utrzymana. Pałac kutuchty jest to budynek skromny i bez gustu sklecony. W Urdze znajduje się szkoła buddajska, w której uczą się teologii i języka tybeckiego: jest to więc seminarjum lamów. Nie znane mi jest urządzenie jego, ani też program nauk. Jeden z rossyjskich kuryerów, których rząd często do Urgi posyła, zwiedzając to miasto, trafił w szkole na wykład nauki. Seminarzyści w ogromnej liczbie, siedzieli w obszernej sali, jeden obok drugiego. Nauczyciel poważnie przechadzał się po sali, wśród zupełnej ciszy i powszechnego milczenia. Przeszedłszy kilka razy salę w szerz i wzdłuż, stanął i zadał pytanie jednemu z seminarzystów: fałszywa odpowiedź wywołała huczny śmiech wszystkich kolegów, lama tylko był nieporuszony w obliczu, i niepowiedziawszy ani jednego słowa, mierzoną krokiem rozpoczął znowu przechadzkę po sali. Gdy śmiech już ustał i cisza wróciła, lama zadał pytanie drugiemu seminarzyście, a następnie i innym: z tej odpowiedzi ucznia towarzyszył zawsze śmiech powszechny.

Świątynie w Urdze przez cały dzień są otwarte, i nabożeństwo prawie ciągle się odbywa. Lamów w tym mie-

ście bardzo jest wielu: żółte i czerwone ich figury, ustawicznie snują się po wszystkich ulicach i cyrkulach miasta. Raz w rok, nie wiem z powodu jakiego święta, lamowie z całej Mongolii Wschodniej zgromadzają się w Urdze. Fetują ich przed świątynią potrawami gotowanymi w ogromnych jak studnie kotłach: uroczystości są świetne, a miasto zdaje się być najechane przez armią lamów.

Naczelnikiem buryackiego duchowieństwa, w granicach Syberyi jest *hamba-lama*. Godność jego odpowiada godności chrześcijańskich biskupów, tytułuje się *Bandidi-Hamba-Lama* wszystkich buryackich i tunguzkich rodów; rezyduje w *Hul-nor* (Gęsie jezioro), gdzie się znajduje główna buddajska świątynia Buryatów.

Hamba w czasie nabożeństwa wkłada na siebie żółty ornat i infułę na głowę, podobną bardzo do infuł katolickich biskupów. Wchodząc do świątyni błogosławi ofiary złożone na stołach, z których potem lamowie robią sobie ucztę, i błogosławi lud i dary przed ołtarzem złożone. Gmin dotyka się ze czią jego szat i błogosławionych ofiar, które lamowie na patyczkach roznoszą. Ofiary składają się: z sadła, zboża, chleba, wódki, z baranów i t. p. Taboret przy ołtarzu, przeznaczony jest dla hamby; siedzi na nim podczas nabożeństwa, mając przed sobą święte księgi i dzwonek. Obok niego, na niższych krzesłach, zasiada duchowieństwo niższych stopni, a na ławkach ustawionych rzędami aż do drzwi i pokrytych wojłokami lub czerwonym sukniem, zasiadają lamowie grający na różnych instrumentach.

Kandydatów na hambę lamę wybierają lamowie, a rząd jednego z nich zatwierdza. Wybory są zawsze prawie powodem do długich sporów i kłótni pomiędzy dwoma głównymi buddajskimi plemionami Buryatów, to jest: horyńskim a sielengińskim plemieniem, szczerze nienawidzących się. Ponieważ stolica hamby jest między Sielengincami, zawsze też i hamba z ich grona jest wybierany. Horyńcy od 1809 oddani pod władzę hulnorskiego hamby, usiłują wyłamać się z pod jego zarządu i stać samodzielnie. Lamom sielengińskim horyńscy lamowie zarzucają miłość nowinek i wprowadzenie wielu pekińskich na miejsce tybeckich śpiewów. Nie mogąc otrzymać własnego biskupa, starają się Horyńcy, którego ze swoich lamów wynieść do

stopnia hamby. Walka z tego powodu, między dwoma armiami żółtych lamów, nie wywołuje bitew ani gwałtów, lecz wysiła się w kłótniach, sporach, a mianowicie w skargach i prośbach do rządu.

Roku 1834 po śmierci hamby *Dzamsujewa*, sielenginścy Buryaci chcieli brata zmarłego biskupa zrobić hambą i dla podtrzymania go zebrali oddział z 300 ludzi, złożony z lam, naczelników rodów i t. p. Plemię zaś congolskich Buryatów, usiłowało swojego ziomka *Dilagowa* wcisnąć na to miejsce i podtrzymywało go oddziałem z 505 ludzi złożonym. Horyńscy wreszcie Buryaci pracowali dla *Tojngol-Cawanowa*. Przeszło 4,500 Horyńców podało prośbę do irkuckiego gubernatora Zejdlera, w interesie swojego kandydata i z żądaniem przeniesienia stolicy biskupiej z Hułnoru nad rzekę Kudun, płynącą na stepie buryackim. Zwycięstwo jak zawsze zostało przy Sielengincach. Czasy tego sporu, nazywają *wiekim zaburzenia* (ebdere kujkałpa).

Terazniejszy hamba odznacza się ogromną otyłością; wszyscy też jego poprzednicy byli otyli: widać, że wszędzie chleb duchowny dobrze nasycy.

Po hambie, godność *sziretuja* (1) jest najwyższą, niższe stopnie są: *zasyg* (wymawiają też *dzasak*), *Dalama* (inaczej *dae*), *sordzei* (v. *sarzėj*), *nansu* (v. *lansu*). Lamowie pochodzą z różnych klass społeczeństwa, obowiązani są wszyscy do bezżenności i do wykonywania pewnej liczby przykazań. I tak: *getun*, to jest pierwszy stopień rzeczywistego lamy, zachowywać powinien 200 przykazań; *gecuł* zaś niższy od niego w hierarchii, obowiązany jest zachowywać 100 przykazań; *bandi* 35, *howarak* 5, a *ubuczi* (v. *obuszyj*) najniższy stopień w duchownej drabinie, trzy tylko przykazania zachowywać powinien.

Ubuczi nosi ubiór pospolity; dla odznaczenia zaś duchownej swojej godności, przewiązuje się czerwonym pasem. Howarak nosi żółtą suknię, bandi nosi żółtą suknię i czerwony pas; gecuł żółty ubiór, czerwony pas

(1) Znałem sziretuja, który odwiedzał mnie nad Czykojem i lubił moje towarzystwo; z niego miałem sposobność przekonać się o malém wykształceniu lam. Jeografi, historyi, zgoła żadnych o nicém wiadomości nie posiadał. Znał tylko księgi święte i okolicę, w której się urodził. Odemnie dowiedział się dopięro o Polsce, Francyi, Anglii, Niemczech i innych krajach europejskich.

i czerwoną przepaskę rzuconą przez prawe ramię: przepaska oznacza, iż lama używa tylko czystych pokarmów, do których gmin i niżsi lamowie nie są obowiązani i mogą jeść i jeźdź rzeczywistość nawet padlinę. Wyższe duchowieństwo nosi czerwone suknie. Prócz koloru żółtego lub czerwonego, lamę poznać jeszcze można po czerwonej taśmie, którą oszywa swój kapelusz i zupełnie ogolonej głowie.

Ubuczi obowiązany jest pościć trzy razy na miesiąc, i przed bałwanami i obrazami odmawiać modlitwę *Om-mani-padme-chum*, która oczyszcza człowieka od grzechów i zachęca do bogobojnego życia.

Niepodobną jest rzeczą, przytaczać wszystkie przykazania, które lamowie z urzędu pełnić powinni. Kilkanaście z nich dostatecznie czytelnika zapoznają z cnotami, do których ślubem są obowiązani. Lamowie przysięgają: 1) oszczędzać życie wszystkich stworzeń żyjących; 2) nie przywłaszczać cudzych rzeczy; 3) starać się o mądrość; 4) nie kłamać; 5) nie używać gorących napojów; 6) nie nosić wieńców i nie używać pachnideł; 7) nie śpiewać światowych pieśni i nie tańcować, nie uczęszczać nawet w miejsca gdzie tańczą i śpiewają; 8) nie zaniedbywać przez obojętność swoich obowiązków; 9) zachowywać czystość; 10) nie chować u siebie złota i srebra, a nawet ślubują nie dotykać się nigdy drogich metali i rzeczy wytwornych i t. p.

Gdyby lamowie wypełniali swoje obowiązki, niezawodnie i lud byłby moralniejszym: lecz niestety! nauka jest w formie, w słowie, a nie ma jej w życiu. Obowiązani są zachowywać czystość cielesną, nie mają też rzeczywistości żon; lecz ożeniwszy młodego Buryata z starszą od niego kobietą, do czasu jego dojrzałości zastępują go w obowiązkach męża; bez skrupułu też piją wódkę, lecz najpowszechniej łamią ślub ubóstwa. Każdy prawie lama, za nabożeństwo i usługę duchowną, każe sobie płacić, a po śmierci Buryata należy do spadku. Chciwi są i wszyscy jeżeli nie bogaci, to używają przynajmniej bardzo wygodnego bytu. Lud ich żywi, oni bowiem dla zbawienia swoich dusz i przewodnictwa duchownego, nie mogą zatrudnić się ani handlem, rolnictwem, ani też żadnym przemysłem.

Pod względem wykształcenia, nie bardzo też są wyżsi od gminu: obyczaje i życie nie wyróżnia się od życia i obyczajów pospolicitych Buryatów. Prawda tyle razy wyrzeczona, że gdzie duchowieństwo jest światłe, moralne i gorliwe, tam też i lud jest moralny i wykształcony, potwierdza się i między Buryatami. Ominęlibyśmy się jednak z prawdą, żebyśmy kamień potępienia rzucili na całe duchowieństwo buddajskie. Są między niemi ludzie nicpotém, lecz są i bardzo zacni, poważni i gorliwi lamowie w Buryacyi. Dla tychto zapewno wybranych, wszyscy lamowie używają powszechnego szacunku. Większość jest leniwa i próżniacka; lecz są i bardzo pracowici, którzy czas na nabożeństwie, czytaniu ksiąg duchownych i leczeniu chorych spędzają. Prześladują gorliwie szamanizm, a gdyby nie pewne przeszkody, potrafiliby nie tylko resztę Buryatów, ale i Tunguzów pozyskać dla religii Buddy. Kto uda się dla wróżby lub po radę do szamana, ukarany bywa przez lamów dziewięciodniowym postem.

W r. 1829 w 18 rodach sielengińskich i w 14 rodach horyńskich Buryatów, było lamów, nie płacących jako kapłani podatków, 292; lamów zaś płacących podatek i howaraków 2069: razem zaś wszystkich 2361. Dzisiaj liczba ich została bardzo ograniczoną: przy każdej parafialnej świątyni, rząd nie pozwala więcej nad 13 lam utrzymywać; lamów zaś przez rząd nieznanych, wałęsających się po ulusach i dzisiaj jest dosyć. Klasztorów męzkich i żeńskich nie ma w krainie buryackiej.

Świątynia, jest to budynek kwadratowy lub w prostokąt, z okrągłaków zbudowany, otoczony ze wszystkich stron galeryą drewnianą, na której umieszczone słupy, podtrzymują okapy dachu. Na dachu mała czterościenna wierzyczka, z której podnosi się cienka drewniana igła.

Duchowną stolicą Buryatów buddaistów jest, jak nam już wiadomo Hułnor, gdzie obok głównej świątyni wznosi się piętnaście małych świątyń i kaplic, wystawionych przez rozmaite rody sielengińskich Buryatów. Świątynia hułnorska wzniesioną została w 1758 r. za rządów hamby lamy, *Zanby Agałdajewa*, z funduszków składkowych, kosztowała zaś 83,000 rubli. Kilkanaście ulusów składają parafią: w każdej parafii jest świątynia zwana *dacan*: przy dacanie, jak w klasztorze, mieszka kilkunastu la-

mów, pod władzą sziretu-lamy, który ma nad niemi biskupie prawa.

W świątyni złożonej z przedsionka i obszernej nawy, prócz ławek i krzeseł dla lamów, znajdują się stoły, na których instrumenta muzyczne są złożone, stoły z księgami świętymi i ołtarz, na którym jest posąg Szakjamuniego i mnóstwo bałwanów. Na ścianach i nad ołtarzem, zawieszono są sztuki różnokolorowej materji, skóry tygrysów i wilków, obrazy malowane i narzędzia przeznaczone do odpędzania złych duchów.

Przy wejściu do świątyni, umieszczone jest *Churdu*, to jest krąg cylindrowy, na którym wypisane jest mnóstwo modlitw. Obracanie *churdu*, znaczy to samo, co odmawianie modlitw: im kto więcej razy obrócił, tém się więcej i gorliwiej modlił. Widzimy tu, że forma w religii zawsze prawie zagłusza treść. Buddaiści doszli już do tego, że nie wymagają wzniesienia myśli i serca do Boga, ani nawet wiadomości tego, co modlitwa zawiera. Potrafili oni ułatwić modlitwę: machinalna praca kręcenia *churdu*, jest zasługą przed Bogiem; w kilku sekundach, można odmówić ze sto tysięcy modlitw. Przerzucanie paciorków różańcowych, bez mówienia modlitwy, jest także uważane za modlenie się.

Nabożeństwa w świątyniach odbywają się kilka razy na dzień, a nawet i w nocy. Lamowie grają na różnych instrumentach: trąbią, brzęczą, bębnią, dzwonią, hałasują, szumią, nie troszcząc się wcale o harmonią. Im przerazliwsza, głośniejsza i bardziej rozdzierająca uszy muzyka, tém jest piękniejsza: kto nie słucha *iringilki* (to jest muzyki) z pobożną czcią i dreszczem, ten zostanie w przyszłym życiu *birytem* (djabłem); kogo zaś muzyka ta natchnie pobożnością, uwolniony zostanie od trzech nieszczęść i dusza jego będzie zbawiona.

W czasie grania lamów, lud pospolity pada na kolana i na twarz, składa ręce i modli się. Gdy muzyka uciwnie, lamowie czytają księgi święte i śpiewają głosem przeciągłym i grobowym, poczem znowu odzywa się muzyka, znowu śpiewy i t. d.

Instrumentów używają następujących: dzwonki rybią skórą obciągnięte, zwane *oazar chonho*, bywa ich czasem w świątyni z pięćdziesiąt; *damiry* czyli małe bębny, w któ-

re nie pałeczkami, lecz rękami uderzają, bywa ich w świątyni do 20; prócz tych jest jeszcze w orkiestrze ze trzydzieści bębnow, w kształcie miednic robionych, dwadzieścia talerzyków mosiężnych, takąż ilość wypukłych, instrumenta zwane *zarla*, *dynszyk*, *ganlan*, *biszker*, czyli różnej formy trąby; dwie wielkie trąby zwane *unyr-buzi* i trąby zwane *dagan* i *uarda* podobne do waltorni. Mają też instrument podobny do cymbałów, złożony z kratek mosiężnych, w które uderzają pałeczkami; używają także dzwonek mosiężnych i konch, w które dmą jak w trąby. Już z opisu niektórych instrumentów, można wystawić sobie hałas, wrzask i pisk, jaki się rozlega w świątyni, gdy zagra duchowna orkiestra.

Znajdujące się w świątyni dwa wielkie na kołach chińskie parasole, dwanaście małych parasoli, dwa *pandapa* (podobne do parasoli), dwie chorągwie, trzy żelazne kopije (dararni), mosiężne słońce i księżyc, ośm bambusów, trzymają lamowie dla większej ostentacyi nabożeństwa; a łuki, kołczany, strzały, szpady, pancerze i kolczugi, dla obrony świątyni i odpędzenia od niej złych duchów. Skóry zaś różnych zwierząt w przedsionku, przypominać mają pobożnym potęgę stwórczą Boga. *Toli-mandał* jestto pięknie oszlifowany dzbanek, przeznaczony do omywania i poświęcania bałwanów; *wangun-honcos*, są to ornaty i ubiór kapłański. Obrazów w świątyniach jest bardzo dużo: w świątyni hułnowskiej naliczono ich do 1,000. Niektóre malowane są złotem, inne ozdobione blachami, nazywanemi *czimyk*: wyobrażają różnych bogów i cuda przez nich na ziemi robione.

W księgi święte każda świątynia jest dobrze zaopatrzona: w Hułnorze jest przeszło 1,000 tomów. Księgi *Sudra*, znane pod różnemi tytułami, opisują moralność buddajską; *Winaja* dyscyplinę; *Abidarma* opisują metafizykę buddajską; *Agosci* przymioty wiecznego Boga opisują; *Najdan* zawiera modlitwy do 16 bogów; *Dažnad* uczy sposobów ochraniających człowieka od złych namiętności. Inne księgi noszą tytuły: *Handzur-Dandzura*, których ma być do 100 tomów; *Maniggambum Gunrin*; *Mintukba*; *Dymczin*; *Altankgerel*; *Darakny*; *Maiły*; *Baldzin-hutunutodzi*. W księgach świętego Szatza Tubaich, które napi-

sał pod tytułem *Undusu Sudur*, są rozmyślenia pobożne, legendy i modlitwy. W księdze *Sunduj* są zaklęcia *tarni*, to jest zaklęcia w sanskryckim języku. Lamowie powtarzają je, nie rozumiejąc ich znaczenia. Utrzymują oni, że kto pojmie tajemnicę tych zaklęć i będzie jak należy wymawiał wszystkie *tarni*, umieszczone w różnych księgach, będzie posiadał władzę nad całą naturą: deszcz, śnieg, piorun i błyskawica, służyć mu będą według rozkazu: może być niewidzialnym gdy zechce i potrafi leczyć wszystkie choroby.

Oto jedno *tarni* o zachowaniu życia: „*Om ra dza ha szim ru di jam bad di da bad szin na du ja dam bad b goh szu dak la dzi szin gun.*” Jeden z lamów buryackich 1811 r. zwałyował, trudząc się przez lat 50 nad odgadywaniem tajemnic zaklęć (1).

W wielkich świątyniach do stu lamów i howaraków, odprawia naraz nabożeństwo, podczas którego proszą Boga o zwycięstwo panującego nad nieprzyjaciołmi, o szczęście dla jego poddanych, o uwolnienie wszystkich ludzi od grzechów, o odpuszczenie tym, którzy je popełnili; proszą jeszcze Boga o długie życie i szczęście dla wszystkich ludzi, o obfite zbiory i bujność roślinności. Te modlitwy wnoszą przed południem. O świcie, skoro tylko zapali się poranna zorza, lamowie wchodzą do kaplic przy głównej świątyni, a poświęconych czei sześciu stworzeń, nazywanych niebieskimi asurami, które nienawidzą Boga za wybawienie ludzi od wiecznych mąk piekła, i z tego powodu znajdują się z nim w wiecznej wojnie. Zyskawszy sobie ich względy i miłosierdzie, przechodzą do wielkiej świątyni, gdzie czytają ustępy z pisma świętego. Po południu kadzą przed bałwanami i omywają zwierciadlaną latarnię, przed którą składają ofiary roślinne. Potem odmawiają modlitwy, upraszające o wybawienie ludzi od sześciu strasznych przeobrażeń. Modlą się przytém do boga *Badma Linchuwa*, który się narodził po śmierci Buddy, wypełniał wszystkie jego przykazania i jest patronem starających się o zbawienie duszy, oraz patronem wielkich monarchów i ich potomstwa.

(1) W gazecie Amur. Nr 7, r. 1860.

W celu ubłagania boga *Hongszim bodisatwa* o wybawienie od grzechów, ustanowiony jest *Szakszaban*, t. j. post i pokuta za grzechy. Podczas nabożeństwa do tego boga, zapalają świece, składają ofiary i każdy odmawia modlitwę *Om-mani-padme-chum*, której znaczenie jeden z lamów tak wytłumaczył: *Om* prosi boga o wybawienie od grzechów; *ma* jest wezwanie do łaski boga; *ni* prośba o przebaczenie grzechów, *pad* modlitwa o wybawienie koni od mąk przeobrażenia się w gady i inne pełzające stworzenia; *me* odpędza złe duchy, a *chum* jest prośbą o wybawienie duszy od piekła.

W czasie szakszabanu nie jedzą mięsa, nie piją wódki, a używają pokarmów mącznych, mlecznych, lub też karmią się jagodami. Lamowie poszczą dzień 8, 15 i 30 każdego miesiąca, gmin zaś buriacki nigdy nie pości.

Raz wrok odprawia się nabożeństwo do boga *Majdari*, rządzcy przyszłego świata, którego obnoszą w uroczystej processyi na około świątyni.

Największe święto jest tak zwany biały miesiąc (luty), w którym zaczyna się rok buddajski. Świątynie napełnione są pobożnymi, a wszyscy lamowie powinni być na nabożeństwie. W innych miesiącach tylko d. 13 i 16 wszyscy zgromadzać się powinni w świątyni: codzienne nabożeństwa odprawiają tylko ci lamowie, którzy stale przy świątyni przebywają.

Bóstwa wyobrażone są w postaci ludzi i zwierząt, pokoszlawione i cudacko wyglądają. Budda Szakjamuni wyobrażony jest w postaci człowieka siedzącego z założonemi pod siebie nogami, z kubkiem w ręku: tak zapewne Budda siadywał, gdy oddawał się ulubionym rozmyślaniom. Wielkość postawy Szakjamuniego, oznacza wielką i wzniosłą duszę tego boga; bardzo zaś długie ręce, możność i gotowość niesienia prędkiej pomocy; język długi, potęgę w opowiadaniu prawdy bożej; siedzenie z nogami podwiniętymi pod siebie, oznacza opatrność i opiekę nad światem.

O BŁĘDNÉM UŻYCIU WYRAŻEŃ

KODEKS CYWILNY, PRAWO CYWILNE

POWSZECHNIE W NAUCE I W PRAKTYCE PRZYJĘTYCH (*).

PRZEZ

H. Krzyżanowskiego.

W obecnym czasie, gdy coraz więcej utwierdza się to przekonanie, że stopień doskonałości prawodawstwa w pewnym społeczeństwie, wiele zależy od naukowego kształcenia prawa, nie powinien być obojętny rozbiór wyłącznie naukowego pytania: czy tytuł nadawany obowiązującemu u nas kodeksowi cywilnemu odpowiada treści przepisów kodeksem tym objętych.

Zhytecznóm znajdujemy dowodzenie potrzeby związku między tytułem a treścią przedmiotu, któremu tytuł ten został nadany. Związek ten potrzebny w każdym utworze umysłowym, tém jest konieczniejszy w stosunku do prawa, gdzie wszystkie prawdy wyłącznie opierają

(*) Redakcyja uznawszy naukową wartość nadesłanego jój artykułu i zdrowy pod innym względem pogląd na prawodawstwo, zamieszczając je nie może zamileć, iż ma to przekonanie: że nazwa kodeksu cywilnego, praw cywilnych, stanu cywilnego, sądów cywilnych, chociaż nie odpowiadająca ściśle wyobrażeniom, jakie Rzymianie do wyrażenia *jus civile* przywiązywali, jako powszechnie we wszystkich ucywilizowanych krajach przyjęta, jako dokładnie odznaczająca prawa dotyczące stosunków familijnych i majątkowych, odrębne od handlowych operacyj, od praw publicznych, karnych i handlowych, tak powszechnie już zyskała uznanie, iż zdanie główne autora w dziedzinie tylko czystej teoryi może znaleźć poparcie.

Przypis. red.

się na wyrozumowaniu, a tém samém we wszystkim logiczna ścisłość zachowaną być powinna.

Niepowinien wstrzymywać nas od rozbioru zrobionego założenia ten wzgląd, że nazwiska: „kodeks cywilny” „prawo cywilne” wielokrotnie tekstem prawa, tak we Francyi, jak i w naszym kraju zostały uświęcone. Prawodawca bowiem ogłaszając zbiór pewnych praw i przepisów, głównie do tego dąży, ażeby ogłoszonym ustawom zapewnić moc wykonawczą; nazwiska zaś takie im nadaje, jakie znajduje w powszechném użyciu.

Zresztą we Francyi nazwisko to *kodeks cywilny* (Code civil) dwukrotnie już było zmienione: raz za pierwszego cesarstwa w 1807 roku, a drugi raz za obecnego panowania na inne, to jest *kodeksu Napoleona* (Code Napoléon). Lecz gdy zmiana ta wprowadzona została w skutek względów politycznych, pierwotnie w chęci pochlebiaenia możnemu władcy, a mianowicie po ogłoszeniu się przez niego cesarzem, a następnie jako naśladowanie; nie możemy więc uważać téj zmiany za mającą jakąkolwiek naukową wartość, téj bowiem dążności wcale nie miała. Owszem, łatwość, z jaką oba razy zmiana ta została zaprowadzona i milczenie, z jakim nauka ją przyjęła, dowodzą, iż ani prawodawca, ani teoria nie uważały pierwotnego nazwiska „*kodeks cywilny*” za ściśle z tekstem prawa połączone.

Do naszego kraju nazwisko kodeksu cywilnego przeszło z prawodawstwem francuzkiém, a w roku 1825, przy ogłoszeniu pierwszej księgi kodeksu cywilnego polskiego, zostało powtórnie tekstem prawa uświęcone.

Że zbiór praw znany u nas pod nazwiskiem Kodeksu cywilnego, we Francyi zaś pod nazwiskiem *Kodeksu Napoleona*, jest *kodeksem*, temu przeczyć nie myślimy; albowiem pod wyrażeniem *kodeks* powszechnie pojmuje się systematyczny układ pewnego rodzaju praw, a zbiór ten niewątpliwie ze względem na potrzebę systemu został ułożony. Lecz na to zgodzić się nie możemy, ażeby wyrażenie „*cywilny*” temu kodeksowi nadawane, miało być równie jak pierwsze uzasadnione.

Chcąc zbadać znaczenie tego wyrażenia *cywilny* (civil, civile), należy udać się do źródła, z którego to na-

zwisko weszło do obu prawodawstw, polskiego i francuzkiego, i o wiele poprzedziło zbiór praw znanych pod nazwiskiem kodeksów cywilnych.

Na samym wstępie Instytucyj Justyniana znajdujemy jasne i dokładne określenie prawa cywilnego w następujących wyrazach: „*nam quod quisque populus ipse sibi jus constituit, id ipsius proprium est civitatis, vocaturque jus civile, quasi jus proprium ipsius civitatis.*” (prawo, które każdy naród nadaje sobie wyłącznie, jest prawem wyłącznie właściwem członkom tego narodu i nazywa się prawem cywilnem, to jest prawem tego narodu (*civitatis*)).

Z powyższego określenia okazuje się, iż wszystkie bez wyjątku prawa i ustawy, jakimi rządzi się pewne uorganizowane społeczeństwo, razem wzięte, stanowią jego prawo cywilne, czyli inaczej stanowią jego prawo narodowe, albo krajowe. Jeżeli zaś prawa te będą podciągnięte pod jeden systematyczny układ, wtedy nosić będą nazwisko kodeksu cywilnego. Stosując powyższą definicyą ogólną, wziętą z Instytucyj Justyniana i opartą na właściwem etymologicznem znaczeniu wyrazów: *civis*, *civitas*, *civilis*, do powszechnie dziś przyjętego w nauce podziału praw na dwa główne rodzaje, to jest, na *prawo prywatne* i *prawo publiczne* (*jus privatum* et *jus publicum*), moglibyśmy zasadnie twierdzić, iż wszystkie prawa prywatne i publiczne razem wzięte, w pewnem organicznem społeczeństwie są prawem cywilnem tego społeczeństwa. Lecz jak z jednej strony żadna część prawodawstwa krajowego nie jest z pod powyższego określenia wyłączona, tak znowu z drugiej strony ani prawo prywatne, ani prawo publiczne, ani tém mniej jedna część któregokolwiek z nich, nie może sobie przyswajać nazwiska prawa cywilnego, służącego jedynie całości praw i ustaw pewnego danego społeczeństwa.

Że pierwotne jedynie właściwe znaczenie wyrażenia *prawo cywilne* (*jus civile*) stosuje się do wszystkich praw i ustaw krajowych, o tém wątpić nie można, mając na względzie przytoczone określenie z Instytucyj Justyniana; lecz i temu przeczyć nie możemy, że powszechnie pod wyrażeniem *jus civile*, już za czasów rzymskich pojmowano tę część prawodawstwa krajowego, która urządza

stosunki prawne majątkowe i osobiste między prywatnymi, czyli właściwe prawo prywatne.

Nadawanie nazwiska, służącego całości prawodawstwa, pewnej tylko jego części, tém się objaśnia, że prawo prywatne ze względu, że stosunki, które urządza, są wpływem codziennego, społeczeńskiego życia, miało powszechne zastosowanie, którego prawo publiczne ze względów wprost przeciwnych, nie miało i mieć nie mogło. Nadto prawo prywatne rozwijało się u Rzymian ciągle w jednym duchu i kierunku; gdy przeciwnie, prawo publiczne bezustannie zmieniano się stosownie do przyjętych zasad przez rządy, które po sobie następowały. Trzy główne zmiany rządu zaszły w Rzymie, to jest rząd królów, rzeczypospolitej i cesarstwa, sprowadziły trzy razy zmiany w głównych zasadach prawa publicznego i spowodowały nakoniec zupełny upadek jego znaczenia.

Jeżeli więc Instytucye Justyniana, pomimo przytoczonego wyżej określenia, mówiąc o prawie cywilnem (*jus civile*) zdają się stosować wyłącznie to nazwisko do prawa prywatnego, to bynajmniej nie dlatego, iżby prawo publiczne ze składu prawa prywatnego wyłączały, lecz dlatego, że w téj epoce, w której teoria prawa prywatnego w skutek rozwijania się ciągle w jednym kierunku i na zasadach racjonalnych doszła do wysokiego stopnia doskonałości; prawo publiczne przeciwnie, w skutek nieustannych zmian, ciągłego podkopywania jego zasad i nadewszystko w skutek braku stałej podstawy, straciło zupełnie swoją naukową ważność.

Nazwisko prawa prywatnego nie było obce Rzymianom, jak się o tém z Instytucyj Justyniana łatwo przekonać można. W tytule I *de justitia et jure* w § 4 powiedziano:

„*Hujus studii duae sunt positiones: publicum est quod ad statum rei Romanae spectat; privatum, quod ad singulorum utilitatem*”. Lecz, że Rzymianie przyjmowali dwa główne rodzaje tego prawa prywatnego, to jest: jeden rodzaj mający zastosowanie między mieszkańcami posiadłości rzymskich, używającymi praw rzymskiego obywatelstwa (*cives*); drugi zaś mający zastosowanie między mieszkańcami tychże posiadłości, nie mającymi rzymskiego

obywatelstwa (peregrini): ztąd wynikła potrzeba mianowania oddzielnymi nazwiskami tych dwóch rodzajów prawa prywatnego, i nazwano pierwsze *jus civile*, drugie *jus gentium*.

Otóż porównawszy przytoczone wyżej określenie prawa cywilnego, wyjęte z Instytucyj Justyniana, z całą teorią prawa rzymskiego, w przedmiocie podziału praw w tytułach I^m i II^m tychże Instytucyj rozwiniętą, ten możemy wyprawdzić wniosek, iż Rzymianie podwójne nadawali znaczenie wyrażeniu *jus civile*. Jużto pojmowali pod niem wszystkie prawa i instytucje krajowe, razem wzięte: i to jest pierwotne, właściwe znaczenie tego wyrażenia. Jużto rozumieli pod niem samo tylko prawo prywatne, to jest tę część prawodawstwa krajowego, która urządzała stosunki prawne prywatne między prywatnemi, używającemi rzymskiego obywatelstwa.

Zachodzi więc pytanie, w którym znaczeniu, z dwóch dopiero wymienionych, my obecnie używamy tego wyrażenia *prawo cywilne* (*jus civile*), i czy mamy zasadę do używania go w dzisiejszym stanie prawodawstwa i nauki?

Gdybyśmy chcieli ściśle trzymać się teorii rzymskiej i pod wyrażeniem *prawo cywilne* (*jus civile*) *jus civitatis*, pojmowali wszystkie prawa i ustawy krajowe, wtedy należałoby podciągnąć pod to wyrażenie, nie tylko wszystkie nasze kodeksa: jak cywilny, postępowania, handlowy i karny, ale nadto prawo kanoniczne, ustawy polityczne i administracyjne. Widocznie, iż tak obszerne znaczenie nadawane *prawu cywilnemu*, w dzisiejszym stanie nauki i zaprowadzonych dla każdego rodzaju prawodawstwa oddzielnych nazwisk, byłoby niewłaściwe i dla nikogo niezrozumiałe.

Pozostaje więc jedynie użycie tego wyrażenia w znaczeniu ścieśnionem, to jest w znaczeniu prawa prywatnego, służącego wyłącznie obywatelom krajowym.

Zanim rozwiążemy to drugie pytanie, zwrócić winniśmy uwagę na to, iż Rzymianie wprowadzili w użycie nazwisko *jus civile*, jedynie z konieczności odróżnienia dwóch praw prywatnych, zarówno w kraju obowiązujących.

Różnica pomiędzy temi dwoma prawami prywatnemi była tak znaczna, iż dość jest przytoczyć główne zasady i pojęcia z praw prywatnych osobistych i majątkowych, służących wyłącznie obywatelom rzymskim, ażeby się przekonać o konieczności oddzielenia dwóch tych przedmiotów i mianowania ich oddzielnemi nazwiskami.

I tak, co do praw osobistych. Mężczyźni, naczelnicy rodzin są niezależnemi władcami *sui juris*, inni podlegli władzy tamtych, *alieni juris*; władza nad niewolnikami, władza rodzicielska stanowią *potestas*, władza mężowska *manus*, prawa nad człowiekiem wolnym kupionym *mancipium*, władza wierzyciela nad dłużnikiem przez sąd nadana *addictus*, stosunek czysto cywilny wynikający z należenia do rodziny *agnatio*, znaczy daleko więcej aniżeli stosunek pokrewieństwa *cognatio*.

Ten sam wpływ wyobrażeń o rzymskiem obywatelstwie widoczny jest w prawie prywatnem, dotyczącem praw rzeczonych umów i akcji (*actiones*). Na dowód czego przytoczyć możemy podział rzeczony na *res Mancipi* et *res nec Mancipi*, odróżnianie własności należącej do obywatela rzymskiego, od każdej innej zwyczajnej własności: pierwszej mogącej być przenoszona jedynie z zachowaniem przepisanych w tym celu formalności.

Nadto przyznanie obywatelom rzymskim prawa rozporządzania przez testament bez ograniczenia. Jak również powołanie do udziału w spadku po zmarłym beztestamentowo, nie osób, pozostających z nim w związkach pokrewieństwa, lecz jedynie połączonych związkami cywilnemi (*agnatio*). Nakoniec przepisane przy zawieraniu umów formy i uroczystości, wyłącznie prawu prywatnemu cywilnemu właściwe, jak formalność *per aes et libram* i przy dochodzeniu swoich pretensyj, potrzeba wykonania pewnych symbolicznych oznak zewnętrznych jak: *sacramentum* i *judicis portulatio*, *manus injectio* i *pignoris capio*.

Te wszystkie zasady i pojęcia były właściwe temu tylko prawu prywatnemu, którem rządili się obywatele rzymscy, a na które inni mieszkańcy posiadłości rzymskich, rządzący się prawem prywatnem *gentium* powoływać się nie mogli, i tego właśnie zasady nadawały mu charakter cywilnego.

Nie tylko nasze prawodawstwo, ale nawet prawodawstwo któregośkolwiek kraju Europy, nie przedstawia nic podobnego w swoich ustawach. Owszem, co do naszego prawodawstwa, możemy bez zaprzeczenia twierdzić, że zasadnicze jego przepisy, wyłączają nawet możliwość dopuszczenia dwóch oddzielnych praw prywatnych. I tak, artykuł 7 Kodeksu cywilnego polskiego stanowiąc: „*używanie praw cywilnych, nie jest zawistém od posiadania praw obywatelskich i politycznych*” wyłącza tém samém egzystencją oddzielnych praw cywilnych dla krajowców, różniących się pod względem stanu i pochodzenia, od których zależy używanie praw obywatelskich i politycznych.

Artykuł znowu 11 tegoż kodeksu stanowiąc: „*cudzoziemcy używać będą równie jak Polacy praw cywilnych*” wyłącza tém samém egzystencją oddzielnego prawa cywilnego dla cudzoziemców, stale lub czasowo tylko nawet w kraju naszym przebywających.

Skoro zatem nie mamy dwóch praw prywatnych, jak to miało miejsce w Rzymie, gdzie dla odróżnienia ich, jedno nazywano *jus civile*, a drugie *jus gentium*; wyrażenie zatem *prawo cywilne* w ścieśnioném jego znaczeniu, jako niemające przedmiotu, do którego mogłoby być stosowane, z użycia tak z naszych ustaw, jako też i z nauki wyprowadzone być powinno.

Że Rzymianie używając tych wyrażeń: *jus civile*, *jus gentium*, bardzo dobrze rozumieli się, o tém nie wątpimy; bo między temi dwoma prawami zachodziła tak wielka różnica, jaka zachodziła między obywatelem rzymskim, a tym, komu obywatelstwo nie służyło. Zresztą przy każdym z osobna z tych dwóch wyrażeń należało domyślać się „*privatum*” to jest *jus privatum civile* i *jus privatum gentium*. Co więcćj, mogli się oni zrozumieć, używając samego wyrażenia *jus*, jak o tém przekonać się możemy z tytułu II^{go} § 2^o Instytucyj Justyniana. Lecz, że my w obecnym stanie nauki prawa, obok tak rozgałęzionych części téj nauki i przy obecnie przyjętych zasadach w obowiązujących prawodawstwach, używając tego wyrażenia „*prawo cywilne*”, nie rozumiemy się i nie możemy się nawet rozumić, na to łatwo znaleźć dowody, tak w naszym prawodawstwie, jak i w literaturze prawnej.

I tak, weźmy jeden z zasadniczych, a t \acute{e} m sam \acute{e} m z najw \acute{a} żniejszych artykuł \acute{o} w Kodeksu cywilnego polskiego, dopi \acute{e} ro powoła \acute{n} y artykuł 7, który stanowi: „*używanie praw cywilnych nie jest zawisł \acute{e} m od posiadania praw obywatelskich i politycznych*”. Podstawia \acute{s} y w tym artykule, w miejsce wyrazu obcego *cywilny*, pochodz \acute{a} cego od łacińskiego *civis*, swojski wyraz *obywatelski*, otrzymamy nast \acute{e} puj \acute{a} c \acute{e} postanowienie: „*używanie praw obywatelskich nie jest zawisł \acute{e} m od posiadania praw obywatelskich*”. Tym sposobem jeden z najw \acute{a} żniejszych artykuł \acute{o} w naszego prawodawstwa, przez samo u \acute{z} ycie jednoznacz \acute{a} cego wyrażenia, zamieni si \acute{e} na niedorzeczny paradox. Że jednakże postanowienie przytoczonym artykuł \acute{e} m obj \acute{e} te, ma wielkie swoje znaczenie i bardzo obszerne zastosowanie, bo istotnie posiadanie lub nieposiadanie praw obywatelskich wcale nie wplywa na zdolno \acute{s} c \acute{e} korzystania z praw osobistych, familijnych i maj \acute{a} tkowych, ka \acute{z} demu z mieszka \acute{n} c \acute{o} w kraju przyznana, a zat \acute{e} m tak nazwane w kodeksie prawa cywilne, nie s \acute{a} bynajmniej cywilnemi.

Nie wchodz \acute{a} c w tre \acute{s} c \acute{e} przepis \acute{o} w, nazywanych u nas prawami cywilnemi i wzi \acute{a} wszy jedynie na uwag \acute{e} artykuł 11 Kodeksu cywilnego polskiego stanowi \acute{a} c \acute{y} : „*cudzoziemcy używac \acute{e} b \acute{e} d \acute{a} r $\acute{o$ wnie jak Polacy praw cywilnych*”, czyli co na jedno wychodzi, że jedne i te \acute{z} same prawa cywilne s \acute{a} dla krajowc \acute{o} w i dla cudzoziemc \acute{o} w, zgodzi \acute{c} si \acute{e} musimy, i \acute{z} prawa w kodeksie zebrane nie s \acute{a} bynajmniej cywilnemi, w znaczeniu prawa rzymskiego, skoro nie samym tylko obywatelom, lecz ka \acute{z} demu, kto na takowe powoływa \acute{c} si \acute{e} zechce, s \acute{a} przyznane.

Podstawiaj \acute{a} c wi \acute{e} c w powoła \acute{n} ych artykułach 7 i 11 w miejsce wyrażenia *cywilne*, wyrażenie *prywatne*, unikniemy tych dwuznaczno \acute{s} ci i otrzymamy dwa nast \acute{e} pne zgodne z duchem prawa i dla ka \acute{z} dego zrozumiałe postanowienia:

1) *używanie praw prywatnych nie jest zawisł \acute{e} m od posiadania praw obywatelskich i politycznych, i*

2) *cudzoziemcy używac \acute{e} b \acute{e} d \acute{a} r $\acute{o$ wnie jak Polacy praw prywatnych.*

Z powyższych uwag wynika, że tego wyrażenia *prawo cywilne* nie możemy przyjąć w historycznym jego znaczeniu, jak było przyjmowane u Rzymian, a to dla tego:

1) że nie moglibyśmy podciągnąć pod to wyrażenie wszystkich praw krajowych, albowiem nadawanie tak obszernego znaczenia temu wyrażeniu, ani w teorii, ani w praktyce nie byłoby dla nikogo zrozumiałem;

2) że nie moglibyśmy brać go w znaczeniu ścisłym, jako prawa prywatnego, służącego wyłącznie obywatelom kraju: albowiem takiego wyłącznego prawa nie mamy. Mamy ogólne prawa, służące zarówno dla krajowców jak i dla cudzoziemców.

Zwróćmy się teraz do literatury prawnej.

Ktokolwiek oswoił się z płodami literatury prawnej francuskiej, temu nie jest obcym, jak przeważnie w niej stanowisko zajmuje literatura mająca za przedmiot obowiązujący kodeks cywilny. Pomimo powszechnie przyjętego wyrażenia *prawo cywilne*, tak w literaturze prawnej i w wykładzie tego przedmiotu, jak i w praktyce sądowej, znaczenie jego bynajmniej nie jest określone. Możemy się w tym względzie powołać na świadectwo autora, którego słusznie uważać możemy za wiernego sprawozdawcę panujących we francuskich fakultetach teoryj, zwłaszcza zaś za sprawozdawcę wykładających kodeks cywilny dwóch najznakomitszych profesorów fakultetu paryzkiego: pp. Valette i Bugnet. Autor, o którym mówić chcemy, p. Mourlon, w niedawno ogłoszonym i w piątym już wydaniu powtórzonym dziele: *Répétitions écrites sur le code Napoléon*, utrzymuje, iż prawo użyło tego wyrażenia *cywilny* (civil), jedynie w celu oznaczenia, iż tak nazwane prawo cywilne nie jest ani prawem natury, ani prawem narodów, ani karnym, ani handlowym, ani prawem wojennym, kanonicznym, politycznym lub publicznym (1).

Zbytecznym znajdujemy dowodzić, iż takie ujemne tylko określenie jednej z najważniejszych części prawa

(1) Na stronnicy 28 w tomie I powołanego wyżej dzieła, wydania 5, autor powiada: „Le code civil nous indique que les lois dont il se compose sont des lois civiles. Mais que faut il entendre par lois civiles? La reponse n'est pas facile. Il n'y a pas, en effet, dans la science du droit, une autre expression qui soit plus amphibologique. Ce mot civil, a dit Bentham, est un des plus

krajowego, jako niedające żadnego pojęcia o treści przedmiotu, nie może być za wystarczające w nauce, a tém samém i w praktyce uważane i powinno być przez inne zastosowane do przedmiotu zastąpione.

Ze wszystkich podziałów, jakie do nauki prawa zostały wprowadzone, w celu wyjaśnienia różnorodnych części tej rozległej nauki, najwięcej upowszechniony jest podział zrobiony ze względu na wewnętrzną naturę urządzeń się mających stosunków prawnych, *tojest: na prawo prywatne i prawo publiczne.*

Oprócz zalet wewnętrznych podział ten ma jeszcze i to za sobą, że jest najogólniejszy i w zastosowaniu najpraktyczniejszy. Każda bowiem gałąź prawodawstwa da się z łatwością, albo do prawa prywatnego, albo do prawa publicznego zaliczyć.

Jeden z bardzo poważnych we Francyi autorów, p. Ahrens, w ogłoszonym w nowszych czasach dziele treści filozoficznej: *Cours de droit naturel*, następujące daje określenie prawa prywatnego (1):

Mając przed oczami przytoczoną dopiero definicyą prawa prywatnego, skreśloną przez znakomitego filozofa

insignes faux-fuyants qu'il y ait en jurisprudence. Multiple dans ses sens divers, on peut le considérer par opposition au droit naturel, au droit des gens, au droit pénal, au droit commercial, militaire, ecclésiastique, politique et public. La loi l'a évidemment employé par antithèse a l'un de ces droits; mais avec lequel d'entre eux l'a-t-elle voulu mettre en opposition?

(1) (Stronnica 254, wydanie 4 w Brukselli 1855 r.) „Prawo prywatne oznaczają warunki, pod jakimi osoba może dążyć do celu, lub poszukiwać dobra w społeczeństwie, według własnego indywidualnego uznania; a zatem w tej części prawa panuje wzgląd na swobodę osobistą. Do prawa więc prywatnego należeć będzie określenie warunków, pod jakimi osoba prywatna, chcąc dopełnić czynności prawnych, może nabywać i zbywać mienie, jak również wchodzić w umowy z innymi osobami, a mianowicie: warunków wieku, zdolności i niezależności od innych osób. Ztąd to wypływa zwykle przyjęty podział prawa prywatnego na prawo *osobiste*, dotyczące stanu osób, na prawo *rzeczowe*, rozbiegające stosunek osób do rzeczy i na prawo *zobowiązań* dotyczące najczęściej umów, zawartych między osobami, ze względu na wypływający z nich obowiązek dania, czynienia lub nie czynienia czegokolwiek; otóż prawo prywatne, w ogólności, zawsze oznacza zakres działania, wśród którego osoba może swobodnie poruszać się, dążyć do celu lub dobra, stosownie do właściwego uznania. Należy więc pojęte prawo prywatne jest prawem właściwem każdej osoby (*).

(*) Nie jest wcale koniecznem, ażeby ta osoba była pojedynczą; może ona być osobą moralną, jakoto spółką, rodziną, gminą. Albowiem w swojej *sferze* prywatnej, nie mając względu na stosunki jej z władzą najwyższą w kraju, czyli z rządem, każda osoba czyto pojedyncza, czy zbiorowa jest osobą tylko prywatną.

prawnika, pozostaje nam do rozwiązania główne w tej pracy zadanie, a mianowicie: wykryć, o ile obowiązujące nasze prawo cywilne zgadza się z panującą o prawie prywatnym teorią. Przedewszystkiem uważamy za konieczne zrobić tę uwagę, że dzieło p. Ahrens, chociaż ułożone w języku francuzkim, jest wiernym obrazem stanu obecnego filozofii prawa w krajach niemieckich, gdzie bez zaprzeczenia badania filozoficzne, równie jak i historyczne, nad nauką prawa, wyżej w bieżącym wieku, aniżeli w którymkolwiek bądź innym kraju zostały posunięte. Gdyby bowiem p. Ahrens przedstawiał nam stan nauki prawa we Francyi, nie moglibyśmy powoływać go na świadectwo w przedmiocie, który nas zajmuje. Owszem słuszną mielibyśmy zasadę podejrzewać, iż cały jego system prawa prywatnego na teorii kodeksu cywilnego został oparty, albowiem ta ostatnia teoria jest we Francyi panującą.

Dla bliższego zbadania istoty obowiązującego prawa cywilnego, winniśmy zwrócić uwagę na trzy następujące przedmioty:

- 1) na dążność prawodawcy przy układaniu kodeksu zwanego cywilnym;
- 2) na treść ogólnych zasad, na których kodeks ten został rozwinięty, i
- 3) na treść niektórych pojedynczych przepisów tegoż kodeksu.

Zanim przystąpimy do rozbioru każdego z trzech dopiero wymienionych punktów, winniśmy nadmienić, iż jakkolwiek pierwotnie wprowadzony do Księstwa Warszawskiego kodeks cywilny francuzki został zmieniony w latach 1818, 1825 i 1826, co do liczby artykułów, w jednej trzeciej części, to wszakże, gdy najważniejsza z tych zmian, dotycząca praw osobistych, raczej za zmianę redakcyi artykułów, jak istoty rzeczy uważaną być może, wyjąwszy jedynie zmienionego prawa o małżeństwie: ogólny przeto charakter i dążność kodeksu pozostały te same, jakie były w pierwotnej redakcyi.

Co do dążności prawodawcy.

Dążność tę najwybitniej wykazuje jeden z 5 członków, powołanych do redakcyi projektu kodeksu cywil-

nego, mianowicie p. Portalis, którego Lerminier w dziele swoim (1) nazywa redaktorem i mówcą kodeksu.

W mowie, którą miał p. Portalis, przy wnoszeniu projektu wyraził się, iż dążeniem redaktorów było ułożenie takiego kodeksu, który mógłby być zastosowany nawet w krajach systematem rządu różniących się od Francyi.

Treść tej mowy służy za dowód, że nie tylko nie chciano nowo-układającego się kodeksu zrobić cywilnym, to jest wyłącznie stosownym dla pewnego danego społeczeństwa, żyjącego pod pewnym danym systematem rządu; lecz przeciwnie, starano się usunąć z tego nowego zbioru, wszystkie zasady i postanowienia, które unosiły tę wyłączną cechę i zrobić go prawem ogólnem, mogącém być wprowadzonem w krajach niemających nic z sobą wspólnego, pod względem politycznej organizacyi. Takie warunki, pod jakimi komissya układała redakcyą kodeksu, najwidoczniej przekonywają, iż komissya działała z wyraźnym zamiarem ułożenia zbioru prawa prywatnego, i jedynie chybiła w nadaniu mu odpowiedniego treści nazwiska.

Cóż bowiem innego nadaje prawu prywatnemu charakter cywilności, jeżeli nie ów element polityczny do niego wprowadzony, którego właśnie redaktorowie, jak wyznaje Portalis, chcieli uniknąć w układanym zbiorze.

Co do treści zasad w kodeksie cywilnym przyjętych.

Następujące zasady moglibyśmy podać za najgłówniejsze, których nie potrzebujemy usprawiedliwiać powołaniem się na artykuły, tak są bowiem powszechnie uznane:

1. Równość wszystkich mieszkańców w obliczu prawa.
2. Niezależność w używaniu praw cywilnych od wyznania religijnego.
3. Równość dzieci bez względu na wiek i płeć, w stosunku do praw ze związku familijnego powstających.
4. Swoboda rozporządzania własnością za życia i na przypadek śmierci nieograniczona żadnemi względami politycznemi.

(1) Introduction générale à l'histoire du droit, Bruxelles 1830, pag. 251.

5. Wysokie znaczenie i moc nadana umowom prywatnym, mającym pierwszeństwo przed stosunkiem prawnymi określonym.

Wspólną dążnością przytoczonych dopiero główniejszych zasad kodeksu jest zapewnienie osobom prywatnym jak największej swobody działania w stosunkach życia codziennego, co właściwie jest cechą prawa prywatnemu właściwą.

Co do treści szczególnych przepisów.

Na samym zaraz wstępie kodeksu tak polskiego, jakoteż francuzkiego napotykamy przepisy: *o skutkach i stosowaniu praw w powszechności*, przepisy bardzo ważne, lecz bynajmniej nie mające w sobie cechy prawa prywatnego. I w rzeczy samej, artykuły 1—6 w obu tych kodeksach w tytule wstępnym pomieszczone, są tak ogólne, iż zarówno do prawa publicznego, jak i prywatnego mogą być zastosowane i dlatego właściwe ich miejsce być powinno w ustawach i statutach zasadniczych, należących wyłącznie do prawa publicznego.

Niemniej cały pierwszy tytuł I księgi pierwotnej redakcyi kodeksu francuzkiego: *o używaniu i pozbawieniu praw cywilnych*, to jest artykuły 7—33 włącznie i artykuły 7—20 włącznie z kodeksu cywilnego polskiego, jako zajmujące się określeniem stosunków prawnych poddanych do władzy najwyższej, stosunków wyłącznie od zasad w prawie publicznem przyjętych, zależnych, powinny być również do prawa publicznego odniesione.

Pomieszczenie przez prawodawcę dowolnie, tych artykułów zasadniczych prawa publicznego na samym początku kodeksu, a nadto brak we wstępie do tego zbioru zasadniczych artykułów prawa prywatnego, bardzo wiele utrudniają należyte ocenienie właściwej dążności kodeksu i prowadzą do wielu błędów. Do nauki wyłącznie należy wskazać stosowne tym przepisom miejsce; wdanie się w tym względzie prawodawcy byłoby zupełnie zbyteczne. Dla tego bowiem ostatniego mniej więcej obojętnym jest, gdzie przepis jest pomieszczony, byleby wykonanie jego było zabezpieczone.

Wyłączylibyśmy również z kodeksu następujące artykuły: 537—542, 545, 556, 636, 643—645, 648—650,

910, 937, 1156—1164, 1712 i 2227 kodeksu francuzkiego, mające u nas moc obowiązującą, jako także nie należące do prawa prywatnego.

Tym sposobem z liczby przeszło dwóch tysięcy artykułów obowiązującego u nas kodeksu cywilnego, wyłączywszy tylko 48 artykułów niewłaściwie przez prawodawcę w nim pomieszczonych, zmienimy zupełnie postać rzeczy, i z prawa na pozór cywilnego otrzymamy zbiór prawa prywatnego.

Z uwagi, że prawo prywatne wypływa z dwóch źródeł, to jest: z przepisu prawa i z dobrowolnych między stronami umów, należałoby na wstępie kodeksu w miejsce postawionych tam niewłaściwie artykułów, pomieścić przepisy zawierające w sobie rozporządzenia ogólne, zebrane ze względu na te dwa źródła prawa prywatnego, a takimi są artykuły 711—717 co do pierwszego źródła, i artykuły 1101—1133 co do umów między stronami.

Wprawdzie powołane artykuły nie wyjaśniają dostatecznie zasad prawa prywatnego i każą żałować, że pierwotna redakcyja poświęcająca tym zasadom całą pierwszą księgę, nie została utrzymana; lecz gdy artykuły te stały się obowiązującymi, to w systematycznym układzie prawa właściwsze dla nich byłoby miejsce na początku kodeksu, aniżeli w tém miejscu, gdzie są teraz postawione.

Lecz i ta poprawka równie jak i wiele innych tego rodzaju, może być na drodze naukowej dopełniona. Jeżeli dzieła prawne francuzkie mało na ten przedmiot zwracały dotychczas uwagi, to jedynie w skutek exegetycznej metody tak w wykładzie ustnym, jak w dziełach drukiem ogłaszanych, powszechnie we Francyi przyjętej, a której źródło w ustawie o szkole prawa upatrują (1).

Że artykuły wstępne kodeksów, to jest 1—20 Kodeksu cywilnego polskiego i 1—34 Kodeksu francuzkiego niewłaściwie zostały pomieszczone w kodeksie prawa prywatnego, tego dowodzić nie potrzebujemy, albowiem treść ich sama za sobą przemawia.

(1) Ustawa z 22 Ventôse rok XII w art. 2 powiedziano: że prawo cywilne ma być wykładane w porządku kodeksu (dans l'ordre du Code civil).

Oprócz powołanych są jeszcze inne artykuły kodeksu, tu i owdzie porozrzucane pomiędzy przepisami prawa prywatnego, których treść nastroczając pewne wątpliwości, potrzebuje bliższego usprawiedliwienia.

I tak, artykuły 538—554 i włącznie kodeksu francuzkiego wyliczając, jakie rzeczy należą do rządu, zdają się mieć na względzie potrzebę urządzenia stosunków prawnych nietylko między prywatnemi, lecz między prywatnemi i rządem, czyli wejść w urządzenie stosunków prawnych należących do prawa publicznego.

Samo wyliczenie przedmiotów należących do rządu nie oznacza jeszcze urządzenia stosunków prawnych. Wtedy dopiero stosunki prawne mogłyby być uważane za urządzone, gdyby prawodawca określił szczegółowo sposób zarządzania dobrami prywatnemi, jak również sposoby prawne nabywania i zbywania.

Prawodawca nietylko nie wywiązuje się w kodeksie z tego zadania, lecz owszem w ustępie 2 artykułu 537 odsyła z tym przedmiotem do oddzielnych przepisów, należących do prawa administracyjnego, a zatem, do prawa publicznego. Pomieszczenie więc w kodeksie artykułów 537—542 nietylko nie zbija naszego twierdzenia, że kodeks cywilny jest z treści swojej zbiorem praw prywatnych; lecz owszem zasila to twierdzenie, skoro prawodawca w powołanym ustępie wyraża się, że sposób zarządzania i zbywania mienia należącego do osób prywatnych określony jest oddzielnymi przepisami.

Gdy przeto tak wyraźny i tak obszerny zastosowanie mający przedmiot, jakim jest zarząd i zbywanie własności, urządzony został w kodeksie jedynie ze względu na własność prywatną, jak o tém wniosek *a contrario* z ustępu 2 artykułu 537 kodeksu Nap. przekonywa, czyliż nie otrzymujemy już mocnego dowodu, że kodeks tak nazwany cywilny jest wyłącznie zbiorem przepisów prawa prywatnego.

Niemniej artykuły 649 i 650 mając urządzić służebności ustanowione przez prawo, wyraźnie zapowiadają, iż służebności nie mające na względzie użytku *prywatnego*, lecz użytek publiczny, nie będą w kodeksie rozbiegane, jako należące do oddzielnych przepisów administracyj-

nych, do których ustęp 2 artykułu 650 wyraźnie odsyła. Dalej znowu, artykuły 714, 715 i 717 kodeksu, mające na względzie rzeczy, które nie są własnością osób prywatnych, odsyłają co do określenia praw i sposobu używania tych rzeczy do oddzielnych przepisów administracyjnych i policyjnych.

Dwa znowu artykuły 910 i 937 stanowią, że nabycie pod tytułem darmym na korzyść szpitali, gmin i zakładów publicznych, to jest moralnych, których egzystencya od zasad prawa publicznego wyłącznie zależy, nie może nastąpić inaczej, jak za osobnem na każdy raz postanowieniem rządowem. Oba te artykuły są w związku z powołanym wyżej ustępem 2 artykułu 537 i dowodzą, że kodeks nie chce wdawać się w urządzenie stosunków prawnych, jak tylko stosunki te nie dotyczą osób prywatnych pojedynczo lub zbiorowo wziętych, i że odsyła po urządzenie takowych do prawa publicznego, lub jak w przypadkach artykułami 910 i 937 przewidzianych, do oddzielnych na każdy raz postanowień władzy krajowej rządzącej.

W końcu cały tytuł 3 księgi III, mieszczący w sobie najważniejsze postanowienia, zajmuje się wyłącznie osobami prywatnymi, czyli urządza stosunki umowne osób prywatnych, czyto pojedynczych, czy stowarzyszonych.

Najważniejszy ten z całego kodeksu, tak pod względem teorii, jak i pod względem obszernego zastosowania tytuł, traktujący o umowach w ogólności, tak wyraźnie nosi w sobie cechy prawa prywatnego, że Toullier, który idąc za tekstem nazywa całe prawo prawem cywilnem, daje umowom dobrowolnym między stronami, nazwisko prawa prywatnego (*droit privé*).

Że zaś wszystkie następne tytuły kodeksu, zaczawszy od 4 aż do końca kodeksu, są tylko dalszem rozwinięciem zasad w 3 tytule III księgi położonych, a zatem niewątpliwie noszą one te same cechy prawa prywatnego, jakie mieści w sobie tytuł o umowach w ogólności.

Z powyższych uwag przekonujemy się, że czy zwrócimy uwagę na cel, jaki sobie założył prawodawca przy ułożeniu systematycznego zbioru nazwanego kodeksem cywilnym, czy też gdy zastanowimy się nad ogólnemi za-

sadami, które przyjęto za podstawę przy rozwinięciu jego postanowień, czyli nakoniec wnikiemy w treść pojedynczych postanowień; w każdym razie dojdziemy do tego ostatecznego wniosku, że tak nazwane powszechnie prawo cywilne jest w ścisłym znaczeniu prawem prywatnym, odpowiedniem w głównych warunkach określeniu, jakie najnowsze teorye prawu prywatnemu nadają. (1)

Mówiąc o naszym obowiązującym prawie cywilnym, nie możemy przemilczeć o dwóch ważnych zbiorach w bezpośrednim z prawem cywilnym zostających związku, to jest o kodeksach: postępowania sądowego cywilnego i handlowym.

Kodeks postępowania sądowego cywilnego nie ma innej dążności, jak podanie środków prawnych do wprowadzenia w wykonanie tych przepisów, które kodeks cywilny określa tylko, ztąd i przy redakcyi jego ten sam wzgląd na potrzebę szanowania swobody osobistej każdego, musiał być głównym przewodnikiem komissyi redakcyjnej.

Ta zależność kodeksu postępowania od kodeksu cywilnego objaśnia, dlaczego pierwszemu z nich, również jak ostatniemu, nazwisko *cywilnego* nadano i zarazem uwalnia od potrzeby dowodzenia niewłaściwości tego wyrażenia.

Chcąc bowiem dowieść, iż kodeks postępowania sądowego niewłaściwie nazywa się cywilnym, musielibyśmy mniej więcej to wszystko powtórzyć, cośmy wyżej o kodeksie cywilnym powiedzieli, zwłaszcza, że w prawie rzymskim postępowanie sądowe nie miało osobnego nazwiska, lecz objęte było przepisami pod ogólnym wyrażeniem *actiones* w prawie cywilnym pomieszczonemi.

Nie znajdując też w naszym kodeksie postępowania sądowego cywilnego, przepisów z prawa publicznego, tak

(1) Na tej samej zasadzie możemy utrzymywać, iż niewłaściwie nadano tytuł *prawa prywatnego polskiego*, ogłoszonemu w ostatnich czasach dziełu Jana W. Bandtke. Nie tylko bowiem znaczna część przedmiotów w niem rozbiernych, jak na przykład cała 2 część, I księgi „o osobach względem stanu politycznego” i oddział IV części 2, księgi II „o czynszach i dziesięcynach” należą do prawa publicznego; lecz nadto i inne w niem przepisy o wiele nie odpowiadają warunkom, jakie filozofia prawa dla prawa prywatnego zakreśla.

niewłaściwie do kodeksu cywilnego wtrąconych, możemy wprost przystąpić do rozbioru pytania: *czyli zasady i szczególne przepisy naszego postępowania cywilnego łączą w sobie warunki i cechy właściwe prawu prywatnemu*, stosownie do określenia, któreśmy wyżej przytoczyli.

Ten jest ogólny charakter obowiązującego u nas postępowania sądowego cywilnego, iż nietylko wszelka inicjatywa do wytoczenia sporu na drodze sądowej, pozostawiona jest uznaniu osób prywatnych; lecz nadto żaden sąd, ani żadna władza wytoczonego już nawet sporu dalej posuwać nie może, bez wyraźnego działania samych stron w sporze interesowanych. Co więcej, w wymiarze nawet sprawiedliwości, sądy ściśle zastosować się powinny do żądań przez same strony wnoszonych. Tak dalece prawodawca chciał utrzymać przy postępowaniu cywilnem charakter postępowania czysto prywatnego, iż najzgodniejszy nawet z okolicznościami sprawie towarzyszącemi i najsprawiedliwszy w zasadach prawnych wyrok, poddaje unieważnieniu, jeżeli tylko sąd wymierzając sprawiedliwość, odstąpił w czémkolwiek od formalnych żądań przez same strony wnoszonych. Artykuł bowiem 480 kodeksu postępowania sądowego w ustępach 3 i 4, stanowi, że wyroki nawet dwustronne i mające wszelkie warunki wyroków ostatecznych i prawomocnych, mogą być zniesione, jeżeli sąd wyrokował o przedmiotach, o które strony nie wnosiły żądania, albotóż przysądzał więcej aniżeli strony żądały.

Oprócz dopiero powołanego zasadniczego w tym względzie artykułu, moglibyśmy powołać i inne zasady, wsparte na wyraźnym przepisie prawa, przekonywające, że postępowanie nasze sądowe jest postępowaniem ściśle na pojęciach prawa prywatnego opartem.

Przytoczymy niektóre z tych zasad:

1) Jakkolwiek powołanie prokuratora w ogólności polega na ścisłym dopilnowaniu należytego wykonania prawa; w sprawach jednakże cywilnych nie jest on obowiązany uczestniczyć, i wyjątkowo tylko przyjmuje udział wtedy, gdy *porządek publiczny* jest bezpośrednio, lub pośrednio interesowany. (art. 83).

2) Pogwałcenie przez jedną ze stron form postępowania, nawet pod nieważnością przepisanych, pokrywa się, jeżeli strona druga sama nie upomina się o wykonanie przepisów na jej korzyść ustanowionych (art. 480, ustęp 2).

3) Niewłaściwy nawet sposób postępowania przed sądami, pozwalający stronie bronienia się wnoszeniem tak nazwanych ekscepcyj, może być ważny, o ile dotyczy wyłącznie *interesu prywatnego*, jak o tém cały X tytuł II księgi, traktujący o ekscepcyach, przekonywa. Wtedy zaś dopiero sąd z urzędu wdać się może i powinien, gdy niewłaściwe postępowanie narusza przepisy mające na względzie *porządek publiczny* (art. 170).

4) Upadek procesu, z przyczyny długiego niepopierania (*la péremption*) nie następuje ani z prawa, ani z woli sądu; lecz jedynie na żądanie stron może być wyrzeczony. Chociaż, ściśle mówiąc, długo trwające niepopieranie rozpoczętego sporu obchodzi porządek publiczny; pomimo to jednak prawodawca do tego stopnia usuwał wdanie się władzy do spraw prywatnych, że i w tym przypadku sądowi, z urzędu stanowić nie dozwala. (art. 399 kodeksu postępowania sądowego).

Moglibyśmy przytoczyć wiele innych jeszcze przepisów, pomieszczonych w kodeksie postępowania sądowego, na poparcie naszego twierdzenia, że wszelkie działanie w sporach prywatnych wyłącznie od woli samych stron działających zależy, a sądy i władze bierne tylko względem tych sporów zajmują stanowisko. Uważamy jednakże, że powołane przez nas przepisy, dostatecznie przekonywają, że prawodawca w kodeksie postępowania sądowego wyraźniej jeszcze, aniżeli w kodeksie cywilnym, utrzymał zasadę indywidualnej swobody działania, pozostawionej osobom prywatnym, co właśnie stanowi główną charakterystykę prawa prywatnego.

Zważajmy nadto, iż przyjęte zasady co do formy postępowania oddziałują przeważnie nawet na wymiar sprawiedliwości, to jest na ostateczny cel, do którego to postępowanie prowadzi. Sąd bowiem przy wyrzeczeniu wyroku nie jest mocen wymierzać sprawiedliwości bezwzględnej; lecz owszem powinien ją wymierzać względnie

do żądań stron i dowodów, jakie same strony na ich poparcie przedstawiły.

Nie zmienia to bynajmniej charakteru postępowania, że częstokroć jedną ze stron spór wiodących, jest gmina, instytut publiczny, albo nawet rząd; albowiem moralnie te osoby, nieinaczej występują przed sądami cywilnymi, jak w charakterze osób prywatnych, to jest poszukując, lub broniąc takich praw, które posiadają, lub posiadać mogą jak każda prywatna osoba.

Czyli więc będziemy zapatrywać się na kodeks postępowania cywilnego oddzielnie, czyli też uważać go będziemy w związku z kodeksem cywilnym, jako dalsze rozwinięcie tego ostatniego; w każdym razie przekonamy się: iż dążność objętych w nim przepisów skierowaną jest do uregulowania stosunków prawnych prywatnych, to jest osobistych familijnych i majątkowych, stanowiących właśnie wyłączną treść prawa prywatnego. Zamiast więc nazywania zbioru obejmującego formy i przepisy postępowania, *kodeksem postępowania sądowego cywilnego*, moglibyśmy nazwać go *kodeksem postępowania w sprawach prywatnych*. Nazwisko bowiem *cywilny, spór cywilny, sprawa cywilna*, nie określają nam natury przedmiotu; gdy przeciwnie wyrażenie „*sprawa prywatna*” „*spór prywatny*” dla każdego są zrozumiałemi, zgadzają się z treścią samego przedmiotu, a nadto wskazują powinowactwo z prawem prywatnem, do zastosowania którego przepisy postępowania wyłącznie zmierzają.

Trudniej dowieść, że kodeks handlowy jest jak dwa pierwsze zbiorem prawa prywatnego. Trudność ta ztąd wynika, że większa część autorów francuzkich włącza go do systemu prawa publicznego, co tém się objaśnia:

1) że handel dzieli się zwykle na zewnętrzny i wewnętrzny, a zatém i urządzenie stosunków prawnych, dotyczących handlu zewnętrznego, do prawa międzynarodowego, czyli publicznego należy.

2) Że pierwsza potrzeba zebrania przepisów o handlu wynikła ze stosunków międzynarodowych, czyli handlu zewnętrznego; za dowód czego służą dwa najgłówniejsze pamiętniki ustaw handlowych: *Consulat de la mér* i *Jugemens ou rôles d'Oléron*.

3) Że niektórzy autorowie przy podziale nauki prawa i ustaw krajowych, wychodząc ze stanowiska celu, jaki sobie prawodawca zakresła i uważając handel i przemysł jako środki, za pomocą których najwyższy rząd krajowy dąży do polepszenia materialnego bytu w kraju, są tem samem w konieczności zaliczenia prawa handlowego do prawa publicznego.

Wszystkie te względy nie stoją nam bynajmniej na przeszkodzie do zaliczenia kodeksu handlowego do prawa prywatnego, albowiem powiedzieliśmy wyżej, że przy oznaczeniu właściwego nazwiska zbiorów praw, będziemy jedynie zwracali uwagę na wewnętrzną naturę jego przepisów.

Pod tym ostatnim względem znajdujemy, że prawodawca niewłaściwie w kodeksie pomieszał prawo handlowe z instytucjami handlowymi i przemysłowymi. Już sam nadpis I księgi tego kodeksu: „o handlu w ogólności” służy za skazówkę, że nie samo prawo w ścisłym znaczeniu będzie przedmiotem tej księgi. I w rzeczy samej, ani tytuł II tej księgi o porządku utrzymywania ksiąg handlowych, ani tytuł V o giełdach kupieckich, ani tytuł VI o komisantach nie są przedmiotami ściśle prawnymi. Dla przepisów tej treści właściwe miejsce jest między urządzeniami krajowemi, a zatem w prawie publicznem.

Otóż wyłączwszy z kodeksu handlowego wymienione dopiero tytuły i niektóre pojedyncze przepisy w różnych jego częściach niewłaściwie pomieszczone, jako należące do prawa publicznego, przekonamy się, iż główną treść tego zbioru stanowią przepisy zmierzające do określenia takich stosunków prawnych, które wyłącznie do prawa prywatnego należą.

I tak, znaczna część artykułów stanowi o zdolności osobistej prawnej, a niektóre z nich zajmują się urządzeniem stosunków majątkowych z bytu familijnego wynikających. Te więc wszystkie przepisy odpowiadają księdze I kodeksu prawa cywilnego o *osobach*. Najwięcej w kodeksie handlowym znajduje się postanowień odnoszących się do umów prywatnych i dowodów prawnych. Ta więc znowu część odpowiada głównej treści księgi III kodeksu cywilnego. W końcu znajdujemy w nim prze-

pisy dotyczące postępowania w sporach prywatnych, które stanowią treść kodeksu postępowania sądowego cywilnego. Z porównania zatem treści przepisów trzech dopiero wymienionych zbiorów wynika, że i kodeks handlowy równie jak i dwa pierwsze jest zbiorem prawa prywatnego; lecz prawa prywatnego specjalnego ustanowionego ze względu na odmienną nieco naturę stosunków prawnych z czynności handlowych powstałych.

Jak jednakże osoby wykonywające czynności handlowe nie stanowią oddzielnego w kraju społeczeństwa, tak i prawo handlowe nie może mieć oddzielnego od ogólnego prawa prywatnego, bytu i zastosowania.

Całe prawo handlowe jest tylko wyjątkiem, nie powiem od ogólnych zasad prawa prywatnego, gdyż przeciwnie od tych nie odstępuje i odstępować nie powinno, lecz od szczegółowych jego rozporządzeń.

Ztądto zależność prawa handlowego od prawa prywatnego i odpowiedniego mu postępowania jest tak wielka, iż poznanie pierwszego bez znajomości ostatnich jest niepodobnym. Wszystkie bowiem ogólne zasady, bez których niepodobna nabyć gruntownej znajomości prawa systematycznie ułożonego, znajdują się w kodeksach cywilnym i postępowania.

Dla tychto przyczyn we wszystkich zakładach naukowych specjalnych, gdzie wykłada się prawo prywatne francuzkie, wykład kodeksu handlowego zawsze jest poprzedzony wykładem dwóch kodeksów, od których jest on tylko wyjątkiem.

Zbytecznym byłoby dowodzenie, że i zastosowanie w praktyce sądowej kodeksu handlowego, bez gruntownej znajomości ogólnego prawa prywatnego miejsca mieć nie może. Zastosowanie bowiem prawa do niezbędnego warunku gruntownej znajomości teorii, dodaje jeszcze nowy warunek, a tym jest pewien stopień wprawy, nabywającej się przez praktykę sądową.

Z powyższych wywodów okazuje się, iż trzy zbiory naszego obowiązującego prawodawstwa, znane pod nazwiskiem kodeksów: *cywilnego*, *postępowania cywilnego* i *handlowego*, mogą być podciągnięte pod jedno ogólne

wyrażenie: „*prawo prywatne*”. Że pierwszy z nich jest właściwym *kodeksem prawa prywatnego*, drugi *kodeksem postępowania w sprawach prywatnych*, ostatni zaś, jak się też i obecnie nazywa, *kodeksem handlowym*.

Proponowane dla dwóch pierwszych zbiorów nazwiska, w tém uważamy za lepsze od obecnie w nauce i praktyce przyjętych, iż dają należyte pojęcie o treści przepisów zbiorami temi objętych; gdy przeciwnie, wyrażenie „*cywilne*” nietylko nie przedstawia tój treści, lecz przeciwnie, prowadzi do błędnych wniosków, do wniosków sprzecznych z duchem nowoczesnych prawodawstw; w naszym zaś w szczególności prawodawstwie jest anachronizmem.

Wprowadzenie w zastosowanie ściślej teoryi prawa prywatnego, oprócz korzyści, jaką przedstawia w nauce każdy błąd poprawiony i każda wykryta prawda, miałyby jeszcze i tę użyteczną stronę, iż posłużyłoby za środek oddzielenia dwóch różnych rodzajów prawodawstwa, to jest prawa prywatnego od prawa publicznego, a przez to ułatwiłoby poznanie pierwszego dla tych nawet, dla których poznanie ostatniego dla braku potrzebnych ku temu warunków jest utrudzone. Cała literatura prawna francuzka, mająca za przedmiot trzy wyżej rozebrane zbiory praw, bardzo bogata, bo przeszło 500 dzieł od początku bieżącego wieku ogłoszonych obejmująca, świadczy, iż wyłączną teorią panującą w niej jest teoria prawa prywatnego. Utwory bowiem tój literatury nietylko dały się pogodzić z zasadami różnych rządów zmieniających się we Francyi, lecz nadto dopuszczone są do wszystkich krajów, pomimo przyjętych w nich odmiennych zasad w prawie publiczném i obok egzystujących ustaw o cenzurze.

Że prawo prywatne, jako dotyczące stosunków codziennego, prywatnego życia i nie sięgające wyższych sfer organizacyi społecznej, może być rozwijane i kształcone niezależnie od prawa publicznego, na to mamy dowód w prawie prywatném rzymskiém, które pomimo zmieniającego się bezustannie w zasadach prawa publicznego, kształcąc się w jednym kierunku, doszło nakoniec do wysokiego stopnia rozwoju tak, iż pomimo zaszłych

od owej epoki zmian w wyobrażeniach religijnych i w warunkach organizacyi społecznej, dziś jeszcze w wielu przedmiotach służy za główne źródło zasad dla ustaw prawodawczych. Niemniej przekonywający mamy dowód tej samej prawdy w prawie prywatnem francuzkiem, od początku bieżącego wieku we Francyi obowiązującym. Prawo to bowiem, pomimo wielokrotnych zmian w formach rządu dokonanych, zostawszy prawie nietknięte i kształcąc się jedynie naukowo, doszło do tego stopnia doskonałości, który nie dozwala odmówić mu pierwszeństwa między nowoczesnemi prawami prywatnemi (1).

Podziały w nauce prawa i w zbiorach ustaw obowiązujących przedstawiają niewątpliwe korzyści, lecz o tyle tylko, o ile oparte są na pewnych usprawiedliwionych zasadach; przeciwnie zaś, gdy są następstwem upadłych teoryj i systematów nie egzystujących już, i gdy utrzymują się jedynie skutkiem zastarzałej rutyny, zamiast rozjaśnić pojęcia prawne, przyczyniają się do ich zaciemnienia.

Rzymska teoria podziału prawa prywatnego na *jus civile* i *jus gentium* wprowadzona, jakśmy to już wyżej powiedzieli, ze względu na pochodzenie dwóch klas mieszkańców, których stosunki prawne urządzone były dwoma różnemi prawami, nie może być w dzisiejszych czasach stosowaną: bo ani dwóch klas mieszkańców, ani też dwóch oddzielnych praw prywatnych wcale nie mamy. Dwoisty ten podział prawa prywatnego odpowiadał wiernie dwom źródłom, z których Rzymianie czerpali zasady przy ustanowieniu przepisów dwóch tych oddzielnych prawodawstw.

Pierwszém źródłem było pojęcie o znaczeniu obywatela rzymskiego, o jego potędze jako władzy: ztądto nazywano prawo Rzymianom wyłącznie służące *jus civile Romanorum*, *jus Quiritum* (2).

Zgodnie z tém pojęciem nowsi autorowie wywodzą etymologiczne znaczenie wyrażenia *jus* od łacinskiego

(1) Artykuł autora: „Pogląd na prawo cywilne francuzkie” w zeszycie Biblioteki Warszawskiej za sierpień 1857 r.

(2) Institut. praemium, tit. II, § 2.

jubere, jussum (rozkazywać), cobysmy nazwali dziś prawem silniejszego.

Drugim źródłem prawa prywatnego *jus gentium* było prawo natury, czyli prawo przyrodzone (1). Rozległe podboje Rzymian, a z podbojami napływ cudzoziemców, powiększenie się bogactwa krajowego, wpływ cywilizacyi, prawa natury, prawa pretorskiego, sprawiły, że stopniowo zniknęło wyłącznie prawo prywatne rzymskie tylko obywatelom służące, i za czasów Justyniana jedno tylko ogólne dla wszystkich egzystowało prawo prywatne; lecz dlatego właśnie, że było jednem, przestało być już tęp samym prawem cywilnym.

Wiek średni przez wzmieszanie do prawa prywatnego pojęć wziętych z organizacyj politycznych, wskrzesiły wprawdzie teorię prawa cywilnego, lecz nie zdołały wzniesić jej do takiej samodzielnej potęgi, jakiej przykład mamy w prawie rzymskiem.

Nasze nowoczesne prawodawstwa, pod wpływem chrystyanizmu rozwijające się, mogą właściwie dopuszczać jedno tylko źródło prawa prywatnego, a tęp źródłem jest pojęcie o tęp, co jest sprawiedliwe, prawdziwe, słuszne, proste: jednem słowem to, co jest prawe.

Zgodne z tęp pierwotnym pojęciem o prawie, znajdujemy przedstawienie tego pojęcia w mowie trzech głównych plemion, z których cywilizowane społeczeństwa Europy wywodzą swoje pochodzenie. Romańskie bowiem wyrażenie *droit*, germańskie *recht* (po angielsku *right*) i słowiańskie *pravo* (po rusku *npavo*) jedno i to samo pojęcie przedstawiają (2).

W miejsce rzymskiego podziału prawa prywatnego na dwa rodzaje, podziału wprowadzonego ze względu na *różnicę pochodzenia* dwóch klas mieszkańców, moglibyśmy obecnie przyjąć podział tego prawa, zgodniejszy z nowszymi pojęciami o prawie i ze szlachetniejszą dążnością, to jest podział mający na względzie *różnicę zajęć*, którym pewna klasa mieszkańców oddając się, tworzy tęp samym nowe stosunki, nie wychodzące z zakresu życia pry-

(1) Institut. praemium, tit. II, § 1.

(2) Cours de droit naturel p. Ahrens, wydanie 4te w Brukselli 1855, str. 157.

watnego, potrzebujące jednak uregulowania przez oddzielne przepisy.

Z tego względu uważane ogólne, wspólne dla wszystkich mieszkańców pewnego danego społeczeństwa prawo prywatne, oprócz przepisów ogólnych, stosujących się do wszystkich jego członków, dopuszcza przepisy specjalne, mogące być stosowane do pewnej tylko klasy mieszkańców, wykonywających czynności właściwe pewnemu, obranemu w życiu prywatnym zawodowi.

Dopuszczenie tych ustaw specjalnych, nie narusza bynajmniej jedności prawa prywatnego, albowiem wszystkie te częściowe prawa i ustawy, nietylko nie dążą do podkopania jego zasad, lecz owszem przez zastosowanie tych zasad do nowych stosunków, powstających w skutek postępu cywilizacji, nadają im nowe życie i znaczenie. Wszystkie te pojedyncze ustawy w takim są stosunku do ogólnego prawa prywatnego, w jakim są gałęzie drzewa do głównego szczepu. Rozwój tych ustaw nie może być obojętnym dla całości prawa prywatnego, jak boczne odrośle nie są obojętnymi dla całości drzewa; lecz brak ich zmniejszając wartość ogółu, nie znosi istoty rzeczy: gdy przeciwnie naruszenie prawa prywatnego w jego ogólnych zasadach, równie jest szkodliwe dla całości, jak podcięcie drzewa w głównych jego podstawach.

Przykład takich praw prywatnych specjalnych, mamy w mniej więcej rozwiniętych, stosownie do miejscowych potrzeb i warunków, ustawach handlowych i przemysłowych, rolniczych i t. d., jakie wszystkie kraje cywilizowanej Europy obecnie posiadają. Dowodem tego twierdzenia są powstające ustawy o własności literackiej i artystycznej, których użyteczność wzmagą się w miarę powiększania się liczby mieszkańców, pracujących w zawodzie literackim lub artystycznym, a szczególnie też w miarę tego, jak utwory literatury i sztuki nabierają ważności materialnej, jako przedmioty obiegu, w stosunkach prywatnych.

Jeżeli w ogólnym prawie prywatnym, zasady prawne są dokładnie określone, to zastosowanie ich w prawach specjalnych wyżej wymienionych i innych im podobnych, jakie mogą być wywołane potrzebami społecznymi, jest

bardzo łatwém dla prawodawcy zadaniem; w przeciwnym razie, każde z praw specjalnych, nie mając stałej podstawy, tworzy dowolnie nowe zasady, które przychodząc w zetknięcie z istotnemi zasadami prawa, sprawia w zastosowaniu zamieszanie niepodobne do rozwikłania.

Gdy zaś zasady naszego obowiązującego prawa, zwanego cywilném, wyżej na wstępie przytoczone, są powszechnie uznane za jasne, proste i zgodne z tegoczesnym kierunkiem i z wyrobioną teorią o prawie prywatném; przeto wszelką dążność tworzenia nowych zasad, do rzędu utopij słusznie zaliczyćby można.

Prawdopodobnie owszem, iż wiele jeszcze upłynie czasu, zanim zasady te będą mogły być należycie ocenione i w zupełności w życie i w wykonanie wprowadzone; co widocznie od ogólnego postępu cywilizacji, w szczególności zaś od kształcenia prawa na drodze naukowej, nie zaś od woli prawodawcy zależy.

W każdym razie pretensya do modyfikowania u nas tych zasad, byłaby niczém nie usprawiedliwiona, bo skoro według panującej obecnie teorii, zasady te są wystarczającemi do uregulowania stosunków prawnych życia prywatnego, w krajach zachodniej Europy, wyżej od nas pod względem cywilizacji postawionych, to czémże moglibyśmy usprawiedliwić potrzebę zaprowadzenia zmian w zasadach prawa prywatnego?

Na to tylko zgodzić się możemy, iż specjalne prawo prywatne, pomieszczone w zbiorze tak nazwanym kodeksie handlowym, wyżej jest rozwinięte, aniżeli stan przemysłu i handlu w naszym kraju mógłby do tego rościć sobie prawo, i że w skutek tego znaczna część jego przepisów pozostaje bez zastosowania.

W krajach wyłącznie prawie rolniczych, jak Cesarstwo i Królestwo, należy domniemywać, iż stosunki rolnicze i przemysłu rolniczego, znaczniejszy od innych gałęzi rozwoju narodowego robią postęp. Dlategoż w naturalnym biegu rzeczy zdawałoby się, iż najstosowniejsze i najpierwsze w porządku specjalnych ustaw prawa prywatnego, byłyby dla tych krajów ustawy rolnicze, to jest ustawy określające bliżej stosunki prawne, ze sfery życia rolniczego powstające.

Lecz te ustawy rolnicze o tyle okazały się pożytecznymi w zastosowaniu, o ile opierały się będą na zasadach w ogólnym prawie prywatnym przyjętych, i nie będą wykazywać dążności sprzecznej z temi zasadami i z powszechnie przyjętą nowoczesną teorią prawa prywatnego, i o ile z drugiej strony odpowiadać będą warunkom miejsca i czasu i tym potrzebom specjalnym, ze względu na które zostały włożone.

Ostatecznie więc pozbycie się upadłej teorii prawa cywilnego, tak z nauki, jak i z praktyki, jest koniecznym warunkiem wyświecenia teorii miejscowego prawa prywatnego, a od wprowadzenia tej ostatniej na drogę właściwą i utrzymania w przyzwoitych przez filozofią prawa nakreślonych granicach, nietylko dalszy rozwój obowiązującego prawa prywatnego, ale utrzymanie jego bytu i należyte zastosowanie w praktyce wiele zależą.

KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

„L'Ange de Minuit” dramat Barier'a. — „Tannhauser” opera Wagnera. — „Je Vous Aime” komedia Hugona. — Raport Renana z naukowej misji syryjskiej. — Telegraf atlantycki. — „La Mer de Nice” Bauvill'a. — Prisonnier de la Bastille” Dumasa. — Wiadomości literackie.

Teodor Barrière, autor *Dziewięć marmurowych*, przedstawił teraz w Ambigu sześć-aktowy dramat fantastyczny, pod tytułem *L'Ange de Minuit*. Bohatérką téj sztuki jest śmierć. Widok jéj w rozmaitych fazach dramatu, który niby żywot ludzki z cierni i kwiatów uwity, wciąż ku niej zmierza i na nią się kończy, nie pospolite czyni wrażenie i niepowszednie myśli nasuwa. Nam przynajmniej, ta dziwna reprezentacya postawiła przed oczy wszystkie przemiany, przez jakie śmierć, ta wielka zagadka ludzkości, przechodziła w wyobraźni ludzi: i przedumaliśmy, jak jedną chwilę, ów wieczór w obec śmierci spędzony: nigdy nam czas tak prędko w teatrze nie zleciał, może dlatego, że nigdy kolor myśli nie był z widowiskiem zgodniejszy.

Przenosząc się najprzód wyobraźnią w różanny świat poranek, na tajemniczą bohatérkę Barriera patrzyliśmy oczyma Greków.

Śmierć w Grecyi ma też same co miłość symbole: piękność i pochodnię; w muzeach zaledwie rozróżnić można geniusza śmierci od snu geniusza: wyobrażano go w postaci opartego o kolumnę młodzieńca z zamkniętymi oczyma i gasnącą u nóg pochodnią. Pauzaniasz wspomina o posągu *Nocy* trzymającej na ręku dwoje dzieci

swoich, *Sen i Śmierć*. W wyobraźni greckiej powiązane jednym uściskiem owe rodzeństwo bliźnie, mieszało pocątkunki swoje i marzenia.

Wszystkie nagrobki greckie nie smutne pokrywają rzeźby. W najpiękniejszym urywku, jaki nam się z pism Menandra pozostał, tenże opiewa skon przedwczesny: śmierć taką grecki poeta radośnym mieni odjazdem.

„Ukochany przez bogów człowiek, umiera młodo; o Parmenonie! najszczęśliwszy powiadam jest ten, kto nie zaznawszy utrapień żywota, a napatrzywszy się jego pięknym widokom, słońcu, wodzie, chmurom i ogniovi, powraca wnet zkąd przybył. Te rzeczy, czyby żył wiek, czy lat kilka, obaczy zawsze takież same, a nigdy nic piękniejszego od nich nie ujrzy. Uważaj życie jako podróż, a świat ten jako jarmark zagraniczny, miejsce emigracyi dla ludzi: tłum, targ, gry hazardowne, austerye gdzie odpoczywamy. Jeżeli z nich wyjedziesz pierwszy, najpomysłniejszą będziesz miał podróż: odejdiesz opatrzony w rzeczy potrzebne i bez nieprzyjaciół. Ten, co się opóźni, będzie znużony i pomoc straci: postarzeje, zubożeje, napotka wrogów, co mu sidła zastawiać będą, a w końcu odejdzie z trudnością, bo żył zadługo.”

Autor *Irydiona* podobnie jak Menander na młodą śmierć patrzył; dowodem jego *Nagrobek młodemu*:

„Szczęsny, kto za młodu w lepsze uszedł strony,
Kędy mąk nie widzi, ni jęków nie słyszy;
Szczęsny, kto za kolce cierniowej korony,
Dostał sen i spokój wiekuistej ciszy.”

Śmierć była więc piękna w Grecyi, gdyż ją ani strach innego świata, ani szkarada zgnilizny nie szpeciła. Robak nie toczył trupa: kształt ludzki w pełni doskonałości omdlewał, zostawiając po sobie tylko garść popiołu, który do marmurowej składano urny. Człowiek ulatywał nie naruszony w czyste sfery pamięci, jak myśl bohaterka czy luba, którą uosabiał na ziemi.

Dopiero pod koniec pogaństwa śmierć ukazała się groźna, w odrażającej postaci szkieletu. Zrazu więcej ku zabawie niż postrachowi uplastyczniona, jawi się niby błazen grobowy. W obec swego szpetnego szkieletu, czło-

wiek nabiérał chętki używania tego ciała, które może jutro w proch się rozsypie: śmiechem więc witał wizerunek śmierci. Srebrny szkielet o giętkich stawach, któremu Petroniusz każe na stole Trymalcyna tańcować, gra rolę epikurejskiej maryonетки: podnieca pragnienie i rozwiołość.

Śmierć straszną wyprowadził dopiero na świat chrześcjanizm podnoszący duszę kosztem ciała i oddający je ziemi. Wówczas śmierć pozrzucała zasłony, któremi wyobraźnia starożytna nagość jęj przysłoniła; wówczas wyleciawszy w kształcie kościotrupa z cuchnącego dołu, szpetna larwa przeraża i kosi ludzi bez litości; do snu ich nie kołysze, ale wciąż goni, migając ogniem piekielnym, buchającym przez jamy swych ocz wyciekłych...

Wiek średnie zakochały się w tęg żarłocznej potworze. Bywają tak ciężkie czasy w dziejach ludzkości, że śmierć pożądaną staje się kochanką. W jednej z chwil takich stworzono taniec Makabra: przez przeszło sto lat skacze on po teatralnych deskach, po murach i obrazach klasztornych, po książkach i szybach, nawet po biesiadach i kielichach. Śmierć w wiekach średnich była bóstwem rozsłochanego świata. Malarze ją tylko malowali, rzeźbiarze ludzkie kształty do jęj sprowadzili proporcji.

Śmierć taka, litościwa dla biednych, słodka dla nędzarzy, dla bogaczy nieubłagana; przekłęta u góry, na dole była przyjmowaną dobrze, często nawet z rozkoszą. Przez nią niwelowała się krzycząca nierówność rodu ludzkiego: słaby mścił się nad mocnym na cmentarzu, uciemiężony grzebał żywcem ciemięząc.

Tylko na Wschodzie wiara w przeznaczenie, nie dozwoliła śmierci przedzierżnąć się w straszidło: w oczach Muzułmanów pozostała ona spokojną, poważną i niezmienną jak wyroki Opatrzności. Ponieważ nie można jęj uniknąć, nikt jęj się nie boi. Cmentarze muzułmańskie są ogrodami; ludzie siadają na grobach jak na sofach i z kawy czynią nieboszczykom libacze.

Śmierć muzułmańska zowie się Azrael: jestto jeden z obojętnych aniołów koranu, któreby wziąć można za niemych niewolników boskiego seraju. Kiedy zaraza miasto ma uderzyć, Azrael chodzi po ulicach i ostrzem

włóchni znaczy domy *powołanych*. Następująca legenda opowiadana przez Mahometa, najlepiej muzułmańskiej śmierci fatalność charakteryzuje:

„Pewnego razu Azrael w widomym kształcie przechodząc przed Salomonem, wlepił wzrok w człowieka siedzącego na stopniach jego tronu. Człowiek ten spytał ktoby był ów tajemniczy przechodzień, którego oczy wskrós go przeszły? Salomon odpowiedział, że to anioł śmierci. Wtedy przełęczony człowiek prosił króla, żeby rozkazał wichrom przenieść go do Indyi, co się stało natychmiast. Wtedy anioł rzekł do Salomona: „Przypatrywałem się temu człowiekowi, gdyż mam rozkaz wziąć duszę jego w Indyach, przeto zdziwiłem się spotkawszy go w Judei.”

Dzisiaj śmierć, jak wszystko, spowszedniała w umyśle ludzkości. Odarta z poezyi, zwinęła skrzydła, złożyła kosę, klepsydrę, pochodnię: słowem wszystkie attributa, w które ją wyobraźnia ludzka niegdyś ustroiła. Nauka rozczyniła jej czaszkę i znalazła w niej tylko mieszaninę wapna i fosforu; zbadła jej dzieło, i obaczyła w niem tylko fenomen słabego organizmu zwyciężony po paroletniej walce, przez reakcyą chemiczną, dążącą do rozłożenia go.

Pozbawiona nadprzyrodzonego posłannictwa, odarta z fantastycznego indywidualizmu, który jej nadała wiara, śmierć zesła do rzędu prac naturalnych, nie zmiennych, ale jasno określonych. Nauka odebrała jej nawet nazwisko, mieszając ją z życiem, którego jest niezbędnym pokarmem... Uporządkowano i wyrezonowano całą tę rzecz doskonale...

Któż jednak nad ten rozczyń machinalny, nie przekłada straszego widma, które naprzemiany budziło miłość i nienawiść ludzką? Ktoby nie wołał paść święty kosą *zniwiarki* lub skrzydłem anioła niszczyciela, niż czuć się żywcem mielony przez potworny panteizm zawsze pożerający i zawsze głodny?...

Ale czas wrócić do teatru, od którego podobno zdaleko odbiegłem.

Śmierć w *Ambigu* nie jest ani szkieletem, ani potworem, ani aniołem niszczycielem; ale bladą i zimną dziewi-

cą, w której tegocześni poeci lubią uosabiać bohaterkę Baki. Łódź bez wiosła ni zagła, przywozi ją na wyspę, gdzie wnuk Fausta, nie mniej od niego uczony doktor Ary Kerner, po uczcie przyjacielskiej zasnął, cierpieniem i trunkiem z nóg zwalony. Śmierć uznawszy tę chwilę za stosowną, przybywa w ważnym interesie. Już ję naprzykrzyło się spięrać z lekarzem o każdego chorego; upokorzona częstą porażką, proponuje ubogiemu doktorowi taką ugodę: śmierć daje mu majątek i sławę, jeżeli on, ilekroć ona ukaże się przy łożu konającego, od niego odstąpi.

Ary się waha... Ale zagrożony skonem matki, pakt ze śmiercią zawiera.

Układ wnet wchodzi w wykonanie. Ojciec kochanki doktora, hrabia Stemberg zapada w ciężką chorobę. Wezwany Kerner, boi się zbliżyć do łoża chorego, żeby tam nie spotkać śmierci. Zrazu nie widzi nic, ale wnet poznaje jejność przebraną za notaryusza. Obawa trwa chwilę, ale tą razą nieszczęście bokiem przechodzi: zamiast pocziwego starca, śmierć uderza niespodzianie apopleksyą podłego samoluba.

Drugi raz śmierć pokazuje się na balu, którym hrabia obchodzi swoje wyzdrowienie. Sina, gwieździsta jej szata po ziemi się wlecze; w rękę trzyma strzałę, której ostrzem zapisuje zaproszonych do swego tańca ludzi. Na początku rejestru stoi zapisany Baron Lembech, rywal Kenera. Dwaj współzawodnicy wyzywają się i w nocy wynoszą z bronią do śniegiem zaszypanego lasu; śmierć idzie z nimi. Odziana łachmanami żebraczki, staje na stronie i gałęzią cyprysu kręśli na śniegu grób tego, którego powali. Składają się walczący... Ary z przestraszeniem widzi krążącą koło pola bitwy Parkę; bój trwa minutę, poczem śmierć chyłkiem się zbliża, dotyka sierpem nogi barona, a ten wnet pada jak podcięta trzcina.

W ostatnim akcie Ary bierze ślub z hrabianką Małgorzatą: orszak weselny wchodzi do kaplicy; wtém nagle panna młoda wydaje krzyk, i pada bez zmysłów w objęcia narzeczonego. Ary spostrzega na progu śmierć, która mu grozi, że jeśli nie da kochanki, matkę mu zabierze.

„Weź dziewicę, odpowiada szlachetny lekarz, matka dała mi życie, słuszna żebym je jój oddał”. Śmierć stoi ciągle nieruchoma przy Małgorzacie, która blada jak chusta, napół zabita jój wzrokiem, czeka ostatniego pocałunku. Wtém w kaplicy słyhać śpiewy błagające Boga o zdrowie panny młodej. Uczony doktor uderzony niemi, próbuje także modlić się: klęka i gorącą prośbę szle do Najwyższego. Wtedy, białe widmo już nad ofiarą swoją schylone cofa się i odchodzi powoli rzucając doktorowi te słowa: „nie nauka twoja, ale modlitwa, śmierć zwyciężyła!”

Mimo oryginalnej piękności scen niektórych, śmierć mogłaby słusznie gniewać się na autora za kusą rolę, jaką jój w dramacie swoim wyznaczył. W istocie skrzywdził ją bardzo: internował nieboraczkę w Munich; przedziernął w niemiecką guślarkę, niebotyczną boginią, której każde tchnienie zabija tysiące ludzi na ziemskim globie; taniec jój, całą pociągający ludzkość, ograniczył do jednego kadryla o czterech nader poziomych *figurach*, któremi zbyt się zajmuje. Cóż śmierci po duszy opasłego burmistrza, lub salonowego mefistofela? Pocóż się tak zawzięła na pocziwą panią Kerner lub niewinną Małgorzałkę? Ona, co obojętnie gasi największe tego świata pochodnie, tak małe ogniki zdmuchuje nie patrząc nawet na nie. „Orzeł much nie łapie” powiada łacińskie przysłowie. Jeżeli śmierć nikim nie gardzi, to téż dla byle czego tak szeroko nie roztwiera paszczy.

Powtarzam, kolosalna bohaterka Barriera, rozrywa ramy, w których ją zamknął. Dramatowi, w którym śmierć pierwszą gra rolę, potrzeba typów wyższych, szerszej akcji, mniej lokalnej sceny, ruchu, któryby mocniej uwydatniał powszechną działalność śmierci.

Wskazawszy tę główną wadę, na którą może mało kto zwrócił uwagę, wyznać należy, iż *anioł śmierci* nie jest powszedni, że podnosi i porusza mocno, chociaż bez pomocy maszyneryi i wyszukanych efektów.

— Przez pół roku zapowiadany, otrąbywany i zwiastowany niby ósmy cud świata, *Tannhauser*, został wygwizdany. Los ten wróżył mu każdy znający dobrze charakter i smak Paryżanów.

Francuzi przede wszystkim nienawidzą *arrogancyi*: karca ją ostro pomiędzy sobą, a kiedy z zagranicy przybywa, są dlań nie miłośni.

Gdyby Tannhauser był skromniej zaprezentował się w Paryżu, przebaczonoby mu zapewne wiele: ograniczonoby się na prostém stwierdzeniu porażki, nie obliczonoby się na klęsk i nie ścigano śmiała morderczym ogniem szyerskiego dowcipu, który jak sto baterij dział gwintowych praży uciekającego z paryzkiej sceny Tannhausera.

Przebaczonoby wiele. Możeby nawet wysłuchano w milczeniu owego chaosu bez związku ni ładu, który się kompozytorowi podobało nazwać *muzyką przyszłości*; ale jakże milczeć przeczytawszy przedmowę, którą Wagner na czele dzieła swego umieścił? gdzie otoczywszy się grubemi wyziewami miłości własnej z ciemnych chmur teorii wyroki swoje głosi? wyłączność koranu tam miesza się z ciemnością Apokalipsy; zdań dzikich, pełno. I tak na przykład, operę włoską Wagner zowie muzyką baletową; wieley mistrze Italii, nie wyjmując Rossiniego, zdolni zaledwie do składania piosneczek: „ciasna i ograniczona melodia włoska stanowi dzieciństwo sztuki muzycznej” a muzyka Wagnera „inauguruje muzykę nieskończoności”.

Przez pół roku autor głosił powyższe zdania w swoich o muzyce rozprawach. Takie błuznierstwa tylko potężne arcydzieło mogło usprawiedliwić. Paryż oszołomiony krzykami góry w połogu, wstrzymując oddech, oczekiwał rozwiązania. Nareszcie porodziła!.. Co? Nawet nie mysz, ale potwora bez kształtu i bez duszy.

Jakże nie miano gwizdać? Gwizdano tém mocniej, że nie chodziło tylko o tę jedną operę, ale o całą przesadę germańską, której wszystkie wady uosabia *Tannhauser*.

Próżnoby amatorowie mistycznej muzyki niemieckiej usiłowali bronić Wagnera tém, że ucho francuzkie nie może głębin takiej melodyi zgruntować: fakta fałsz im zadadzą. Geniusz Webera równie wysoko jest ceniony w Paryżu jak w Berlinie: w zaczarowanym lesie *Frejschütza* Francuz umie się oryentować i za głosem mistrza bieży w trop; symfonie Beethovena wykonywane są wspaniale

w konserwatorium; Meyerbeer od lat trzydziestu panuje samowładnie na paryżkiej scenie.

To są fakta. Duch francuzki płochy na pozór, umie rozpoznać piękno w każdej formie; chwyta je i przyswaja sobie natychmiast. Ale czego nigdy nie zrozumie i nie przyjmie, to *nieładu* za regułę, *chaosu* podniesionego do godności dogmatu, słowem, mistycyzmu, z bezczynności mrącego wśród próżni.

Wrażenie próżni dominuje nad wszystkimi innymi wyniesionymi z *Tannhausera*. Ażeby zrozumieć rzecz, trzeba poznać treść opery. Opowiemy ją w kilku słowach:

Tannhauser, rycerz błędny, zwabiony śpiewem syreny, przybywa do grotty, gdzie Wenus z dworem swoim zamieszkuje. Zachwycona światłowłosym Germanem, bogini szatańskiemi powaby trzyma go zdala od Elizy, bogobojnej księżniczki a jego narzeczonej. Z czasem jednak syt rozkoszy rycerz, zrywa różane pęta, i wezwawszy Maryi imienia, natychmiast znajduje się pod krzyżem w pobliżu zamku swój narzeczonej. Jednocześnie procesya pielgrzymów wraz z rycerzami wracającemi z polowania, zmierza do zamku. Łowcy poznają zbiega i ciągną z sobą do stóp stęsknionej kochanki.

Drugi akt odbywa się w pałacu. Landgraf, ojciec Elizy, chcąc uczcić powrót marnotrawnego rycerza, wyprawia poetyczne turnieje: kto najpiękniejszy śpiew miłosny zanuci, ten otrzyma rękę Elizy. Wolfram, rywal *Tannhausera*, najwpierw bierze lutnię i śpiewa miłość platonyczną. *Tannhauser* przez Wenus wtajemniczony w mniej subtelne rozkosze, szydzi z jego zachwyków. Z tąđ kłótnia. *Tannhauser* wyjawia swój pobyt w grocie i śpiewa hymn na cześć bogini miłości. Rycerze dobywają mieczów, Eliza zasłania bluzniercę własną piersią i na odpokutowanie jego grzechów ofiaruje się Bogu. *Tannhauser* wraz łaską dotknięty, idzie po absolucyą do Rzymu z pielgrzymami.

W trzecim akcie widzimy ich z powrotem. Eliza próżno pomiędzy nimi szuka miłogo. *Tannhauser* przybywa sam i nierozgrzeszony. Narzeczoną umiera z rozpacz. Rycerz przeklęty, widzi pokusy: Venus z orszakiem ukazuje mu się i wabi go do siebie... Młodzian się waha, ale

pogrzebowy orszak Elizy rozpędza nieczyste widzenie: Tannhauser całując trumnę téj, co dla niego umarła, umiera, a rozgrzeszony jój ofiarą, z jój duszą idzie do nieba.

Mistyczny ten wątek zaledwieby się nadał za temat do symfonii. Wszystkie te postacie naiwnie przez starą balladę odmalowane, stworzone raczój na to, żeby jaśniały na szybie zamkowej, niż śpiewały i ruszały się na scenie.

Ale nie oto tu chodzi; główną rzeczą muzyka: przejdziemy ją pobieżnie.

Wyjąwszy uwerturę i marsz pielgrzymów w drugim akcie, cała partycja jest jednym, nieprzerwanym chaosem. Tony potracając się, gromadzą jak zator na rzece; tło się mieni jak czarne chmury na szarém niebie: raz ciemność zupełna nuży najsilniejszą uwagę, to znów hałas niesforny targa nerwy. Jeżeli czasem jakie światełko przebije ciemności, jeżeli cień melodyi się zjawi, muzyk natychmiast spuszcza całą orkiestrę ze smyczy i szczuje nią owe kształtne widmo, dopóki nie przepadnie w otchłani.

Wagner wyrzeka się jak grzechu, tego właśnie co wielcy mistrze po wszystkie czasy uważali za ducha sztuki muzycznej: rytmu, harmonii, jasności. Celem muzyki Wagnera, przestraszać prostaczków, biczować uczniów szkoły włoskiej; ideałem jego *ciemność*.

Cała ta zawierucha tonów, wszystkie te tortury zadawane przez orkiestrę głosom wijącym się na niej, jak męczennicy na rozpalonój kracie, nie zostawiają w mózgu żadnej myśli, w sercu żadnego uczucia, w wyobraźni żadnego obrazu.

W takim stanie rzeczy chcieć zdawać sprawę z partycyi Wagnera, prawie niepodobna. Jakże określić owe nieokreślone masy zlewające się w bezbarwną całość. Wygląda ona jak owa płynąca chmura, którą Hamlet pokazuje przez okno Poloniuszowi: „to wielbłąd” mówi książę; „to wrona” odpowiada szambelan, i obaj mają słusność.

Jednak, żeby być sprawiedliwym, trzeba oddać Cezarowi co Cezara. Uwertura jest piękną, mianowicie zakończający ją hymn, wspaniały. Dalej hymn śpiewany przez Tannhausera do bogini, ma formę, choć suchą jak protestanckie kantyczki. Marsz przyjmujący w dom gości landgrafa jest dyamentem partycyi. Przejął on dreszczem za-

dowolenia i ulżył nieco słuchaczom. Marsz ten, zdaniem wszystkich przepyszny, w ogromne ramy zamyka rycerską processyą i daje trafne pojęcie uczy feodalnej. Ale niestety, tryumfalna ta brama lepiej jeszcze uwydatnia nicosć reszty. Przymaszerowawszy ten ustęp słuchacz, zapada znowu, i już bezpowrotnie, w noc zupełną. Oda Wolframa do platonicznej miłości, uspiłaby obradujące koncylium. Nigdy żaden bard Ossyana siedząc na śnieżnym obłoku, zimniejszej nie zanucił elegii. Tannhausera śpiew do Wenery, choć też chłodny, w porównaniu wydaje się pałący. Takto skalą wszech-rzeczy na tym świecie porównanie: chore na piersi Kamczadały jadą przepędzać zimę w *ciepłym* klimacie Wiatki. Pojawienie się bogini miłości zawsze zwiększa pomieszanie kapeli. Zaprawdę, Wagner nie jest grzeczny dla swęj bohaterki: ilekroć wyjrzy na scenę, natychmiast jęj wyprawia kocią muzykę.

Co także razi, to to, że żadna rola nie jest wybitna: melodya wisi nad poematem jak rozdeszczone niebo nad zmokłą ziemią; siedm ról dramatu wyglądają jak siedm psalmów pokutnych.

Wybrnąwszy z labiryntu, nie zapomnijmy dodać, że dekoracye przepyszne! Grota Wenery idealnie piękna; widok Wirzburga cudnie świeży: rzekłbyś, tło obrazu Hemlinga sto razy powiększone. Łowy landgraфа oddane ze skrupulatną prawdą, zdają się wyjęte żywcem z legendy. W drugim akcie turnieje są prawdziwie królewską biesiadą. Zamki, ludzie i ubiory odmalowane dziwnie lokalną barwą: zda ci się, że widzisz drezdeńskie muzeum średniowiecznego rycerstwa, w które nagle wstąpiła dusza.

Grze aktorów nic zarzucić nie można. Niemann ma głos piękny, pani Tedesco także: Tannhauser i Venus czynią co mogą, żeby zbawić Wagnera, ale geniusz ich za słaby w tym razie, nie zdołał go wyciągnąć z przepaści, w którą po trzech reprezentacyach wpadł na wieki wraz z swą muzyką przyszłości.

— Karol Hugo, tłumacz Szekspira, przedstawił w Vaudevillu jedno-aktową komedyjkę bardzo dowcipną i miłą, pod napisem: „*Je vous aime*”.

Piękna wdowa ma trzech zalotników: piérwszy d'Arctet, kochanek nieśmiały uwielbia ją w milczeniu; na

oświadczyzny ustne zdobyć się nie mogąc, twierdzi, że interesa miłosne najlepiej ułatwiać listownie. Drugi, Parnay, przeciwnie, wszystkie nadzieje pokłada w wymowie, która zgubiła Ewę i do dziś dnia córy jej zwodzi. Trzeci Morannes tylko w wykradzenie wierzy.

Cheąc rozstrzygnąć stanowczo który sposób zdobywania niewieściego serca najskuteczniejszy, trzej rywale tegoż wieczora postanawiają zrobić próbę. Ciągną na losy: *list, wykradzenie, deklaracya*. *Wykradzenie* wyciąga mówca i wykrada subretkę; *list* dostaje się uwodzicielowi; *deklaracyą* otrzymuje nieśmiały wielbiciel. Zmuszony do wygadania swych uczuć, miesza się, rumieni, jęka... i jękałby się pewnie dotychczas, gdyby wdowa nie podpowiedziała mu czarownego słowa: *kocham ciebie*.

Pięknych myśli i dowcipu w tej małej sztuczce tak wiele, iż słuchacz pyta siebie poniewoli, jak Hugo mógł do tak wątłej tkanki tyle kwiatów przyczepić?

Wysłany kosztem rządu do Syrii sławny orientalista Renan, złożył cesarzowi pierwszy raport z poszukiwań dokonanych we wnętrznościach tej pełnej historycznych tajemnic ziemi.

W czasie, kiedy Napoleon III powziął myśl zrobienia naukowej do starej Fenicyi wycieczki i kierunek takowej poruczył Renanowi, rzeź nie zakrwawiła jeszcze tej słonecznej krainy. Straszne wypadki zastały już Renana w Syrii, a sprowadzając na Wschód dywizyą francuzkiego wojska, ułatwiły niezmiernie archeologiczne zadanie. Mając sobie dodaną przez generała Beaufort kompanią strzelców afrykańskich i oddział inżynierii, Renan przedsięwziął poszukiwania, którychby z mniej zręcznymi robotnikami dokonać nie mógł. Oficerowie stali się jego współpracownikami, a podoficerowie sumiennymi dozorcami pracy.

Nic dziwnego, że tak poważny zastęp naukowy, przypominający scyentyficzną wyprawę egipską z Napoleonem I, zastęp jawiący się ze sztandarem zbawienia na czele,

znalazł gorliwe poparcie między krajowcami. Fuad-Pasza dał upoważnienie kopania ziemi należącej do Turcyi; kaimakam Yusef-Bey-Karam, poparł francuzkiego archeologa całą powagą swoją; patriarchy antyochski prócz ważnych objaśnień, dał mu pomoc duchowieństwa maronickiego, które otworzyło przed nim nieprzebrane kopalnie pamiątek; lord Dufferin nakoniec, rzucając dawne współzawodnictwa międzynarodowe, przyczynił się wiele do nadania tej missyi niepośledniego znaczenia w oczach tych wszystkich, których dzieje ludzkości obchodzą.

Mieszkańcy Libanu chcąc wdzięczność swoją okazać Francyi, garnęli się tłumnie ku pomocy apostołom nauki, i po całych dniach bezpłatnie z nimi pracowali. „Poświęcenie Francyi natchnione chrześcijańskim miłosierdziem, pisze Renan, zjednało nam u tych patryarchalnych ludów gościnność, której nie zapomnimy nigdy”.

Missya Renana składać się będzie z czterech osobnych szperań podziemnych, zaczynając od północy: 1. w Ruad (Aradus) i Tortose (Antaradus); 2. w Gebeil (Byblos); 3. w Saida (Sidon); 4. w Sur (Tyr). Dodatkowo do tych czterech szperań będą dwie wycieczki bez rydła: powierzchniowe obejrzenie Libanu, mianowicie ze stanowiska epigrafii greckiej, i podróż po Palestynie, będącej dalszym ciągiem Fenycyi w historii sztuki.

Eksploatacja Ruadu potrzebująca pomocy marynarcki, została odłożoną do lata. Obecnie placem poszukiwań jest Byblos. Uwagi dotyczące tego starożytnego grodu, stanowią raport pierwszy, o którym mówić mamy.

Sprawozdawca zaczyna od wyznania niedostateczności swoich poszukiwań. „Jeżeli we Włoszech, które posiadają od czterystu lat antykwarzy biegłych, powiada Renan, jeszcze ważne można czynić odkrycia, niepodobna jednemu człowiekowi w ciągu kilku miesięcy wydrzeć tej ziemi liczącej 3,000 lat historii, we wszystkiego, co w łonie swém chowa”. Musi tedy ograniczyć się na wskazywaniu żył podziemnych do eksploatacyi, sprawdzeniu odkryć dokonanych i znalezieniu jakiegoś prawa powszechnego, któreby było nicią Aryadny dla tych wszystkich, co w te podziemne labirynty zapuszczać się zechcą.

W dalszym ciągu Renan przechodzi pobieżnie dzieje Byblosu. „Mało miejsc, mówi, jest tak ponętnych dla badacza starożytności, jak Gebeil. Niezliczone mnóstwo potrzaskanych kolumn marmurowych i granitowych wszelkiego wieku i wzrostu pokrywające piasek; szczątki gmachu wydającego się być dziełem olbrzymów najdawniejszej starożytności; legendy wskazujące Byblos za najstarsze miasto na ziemi; mityczne pamiątki Cynyrasów, Adonisów, Osirisów, pamiątki historyczne udziału, jaki wzięli Gibilitesy w pracach Salomona; ważność Byblosu w odrodzeniu fenickiem za czasów Antoninów; pierwszorzędna rola religijna, jaką to miasto grało w owiej epoce; nieoceniona praca Filona z Byblos, którego ten gród był kolebką a dotąd jest komentarzem: wszystko to składa się ku zaostreniu ciekawości i nadaniu ochoty szperania w tej przepelnionej tajemnicami ziemi.

„Ale niestety! zagłębiwszy się w gruzy, tem większej doznaje się boleści, widząc te szacowne zabytki tak pokruszone, starte na proch nieomal.

„Nie sędzę, żeby istniało na kuli ziemskiej miasto, któreby smutniejsze przechodziło koleje. Centrum upartej i niebezpiecznego pogaństwa, Byblos musiało być prawie zburzone w chwili zaprowadzenia chrystyanizmu. Wtedy zapewne zostały poniszczone owe nieprzeliczone świątynie, których szczątki dotąd zaścielają ziemię. Inwazyja muzułmańska dokonała wyludnienia kraju; a kiedy krzyżowcy zdobyli *Gibelet*, miasto było już stosem gruzów, pod którymi starożytność drgała jeszcze w wymownych szczątkach. Z nich Genuieńczycy budując miasto feudalne, które do dziś istnieje, pogruchotali najdroższe klejnoty. Beniamin z Tudelu widział jeszcze stojącą jedną ze starożytnych świątyń pogańskich z bóstwami ustawionemi tak, jak je widzimy na rzymskich monetach Byblosu. Wszystko dowodzi, że przed stoma laty Gebeil miał jeszcze, jeśli niewielkie gmachy starożytne, to przynajmniej stopy kamieni okrytych napisami i rzeźbą, a mianowicie mnóstwo nietkniętych grobów. Budowy wzniezione w Bejrucie i Amschit, pochłoneły i te szczątki. Gebeil był kopalnią, z której wybierano drogie marmury,

napół zniszczone rzeźby i kamienie, na których dotąd znać niezatarte napisy.

„Nieszczęściem, zamiłowanie starożytności fenickich zadało temu miastu cios ostatni. Płacono drogo wygrzebane z piasku klejnoty: zaostrzona chciwość mieszkańców wraz z zgrają antykwaryuszów handlarzy, jak trzoda kretów niszczyteli zapuściła w ziemię pazury i przez lat dwadzieścia nurtowała po grobach Byblosu. Ażeby znaleźć pierścionek wartości kilku franków, burzono przedudne podziemia i lochy wspaniałe. Z tej okoliczności pokazało się, iż niska ciekawość amatorska jest największym wrogiem wysokiej ciekawości uczonego.

„Ciasny umysł i chciwość Syryjczyków dokonała zagłady. Głupia nadzieja znalezienia zakopanych skarbów, zupełny brak zamiłowania sztuk plastycznych, a nawet antypatya do rzeźby; zupełne niezrozumienie starożytności, spowodowały ostatnie zniszczenia, do których sprawcy przyznają się z bydlęcą naiwnością. Ostatecznie doszedłem do tej smutnej prawdy, że poszukiwania nasze w Byblos spóźniły się o lat pięćdziesiąt”.

W dalszym ciągu raportu Renan wymienia drobne odkrycia dokonane pod pierwszemi uderzeniami francuzkiej motyki, a mimo pesymizmu, w jaki go stan gruzów Byblosu wtrąca, każe się spodziewać większych zdobyczy, o których on cesarza, a my was zawiadomic nie omieszkamy.

Mówiąc o raportach, wypada wspomnieć jeszcze o jednym, zawierającym ostatni rozdział dłuższej historii telegrafu podmorskiego, który miał powiązać z sobą dwa światy, a nawet powiązał je na chwilę, tak, że wymieniły z sobą słów kilka.

Od roku 1858, porwany drut leżał w głębinach oceanu, i przez dwa lata szukano kawałków, w nadziei, iż te dadzą się znowu w jedną całość zlepować. Inżynierowie wysłani w tym celu do Nowej Ziemi, złożyli obecnie londyńskiej kompanii telegrafu atlantyckiego, raport ze swych zupełnie bezowocnych czynności. Główne fakta tego sprawozdania są następujące:

W wielu miejscach ujęto i wydobyto drut na powierzchnię morza; lutowano go, ale wnet rwał się na nowo. Chociaż karty morskie wskazują dno muliste na linii, po której wyciągnięto nić elektryczną, nie ulega wątpliwości, że dno w wielu miejscach jest skaliste. Najlepiej tego dowodzi stan telegraficznego drutu uwikłanego w liscie traw wodnych, co świadczy, że na dnie nie spoczywał, ale wisiał, szamotany nieustannie falami.

Kawałki drutu wyciągnięte z morza, znajdują się w opłakanym stanie. Powłoka zwierchnia podarta wstrzępy, prawie zupełnie odpadła. Okrętka z nici żelaznych na oko dość dobrze się zakonserwowała, ale opatrzywszy ją z bliska, widać, że rdza już napół zjadła żelazo. W kilku miejscach jest zamiedziona, co dowodzi, że dotykała minerałów, których żyły znajdują się na ławach Nowej Ziemi. Miejscami znowu, drut był jak piłą przerznęty, co dowodzi, że kołysany wodą, trzeć się musiał o ostre rafy granitowe, któremu to tarciu najtwardsze ciało oprzeć się nie może.

Koniec końców, dalsze poszukiwania i naprawa drutu uznana za niemożliwą, zupełnie zaniechaną została.

Tak się skończyła ta pierwsza podmorskiego telegrafu próba, próba wcale nie *frej*, bo kilkadziesiąt milionów kosztująca. Że jednak, jak to mówią, do trzech razy sztuka, a Anglicy takimi drobiazgami się nie zniechęcają, wkrótce zapewne usłyszymy o nowej kompanii telegrafu atlantyckiego, która skorzystawszy ze smutnego doświadczenia poprzedniczki, mocniejszą nicią Europę z Ameryką powiąże.

Przyłączenie Nicei do Francji, zaczyna już nawet literackie wydawać owoce. Jeden utalentowany Francuz, Teodor Bauville, w ślicznej książeczce ten kraj uroczy opisał z miłością, z jaką tylko swoją ojczyznę opisać można.

Książka nosi tytuł „*La Mer de Nice*” i należy do liczby rzadkich *Przewodników*, za którymi chodzić warto.

Pokazuje się, że tylko poeci mogą być przewodnikami podróży, bo sami jedni umieją uwidamiać ducha kształtów, tłumaczyć powszednim oczom naturę. *Z Lista-*

mi Goethego w ręku, jaśniej widać Włochy; *Don Juan* Bajrona słoneczny blask rzuca na swoją drogę; *Ren* Wiktora Hugo opowiada uroczco wszystkie tajemnice burgrafów, co nad jego brzegami broili; *Trà los Montes* i *Italia* Gautiego, owiewają czytelnika południowém powietrzem, topią go w złotój kurzawie tych słonecznych krain.

Pielgrzymki Bauvilla nad brzegami morza Środiemnego, jego wycieczka do Cannet, pobyt w więzieniu Żelaznej Maski, wspomnienia domku gdzie zgasła najzupelniejsza piękność naszego wieku, Rachel, mają także wiele uroku.

Jako przeciwstawienie tych smutnych rozdziałów, autor dołączył wesoły opis śniadania, które Alfons Karr dawał Dumasowi i jego załodze w podróży. *Ogrodnik* fetował *Admirata*. Obrazek miluchny! Błękit, róża, kolory i zapachy, jadła i napoje, humor i liryzm: jest wszystko, co potrzebne do namagnesowania welinowych kartek i przyklejania ich do różowych paluszków pięknych czytelniczek, dla których mianowicie pisane były.

Drzwi ogrodu Karr'a otwierają się przed dwoma powozami: w jednym siedzą adjutanci, w drugim Dumas, ubrany od stóp do głów w białe płótno i pogodny jak zwykle. Wysiada, ścisną wszystkich za ręce, koncepta sypią się jak z rękawa, goście czynią przegląd ogrodu, następnie zasiadają do śniadania zastawionego w altanie z róż pnących uwitej. Obecny fotograf jednym rzutem światła porywa całą tę grupę z kilkudziesięciu osób złożoną i przenosi ją na papier.

Po śniadaniu wszyscy razem idą oglądać yacht Dumasa. Tu dajemy głos autorowi, bo on jako naoczny świadek, najlepiej wam to cacko pokaże.

„Yacht Dumasa, jest to pieścidełko mogące stać na serwantce. Wszędzie mahonie, hebany, palisandry: innego drzewa niema. Pomost biały i lśniący, błyszczy jak rozwinięta sztuka białego atlasu; majtkowie poubierani jak na obrazie Lavrenca przedstawiającym *l'Embarquement pour Cythere*. Salon, który zarazem jest salą jadalną, otacza wkoło sofa jedwabna; we środku stoi stół, na którym napisano już więcej niż potrzeba było dawniej dla

rozświetlenia dwóch pisarzy. Ściany kajuty wypełnione są kaukazką bronią, przepysznie żłobioną. Jedną całą ścianę pokrywają krzyże i ordery Dumasa. Wykwintnych cacek ku ozdobie i zabawie, mnóstwo. Autor *Montekrysta*, który pracuje wciąż nie wypoczywając nigdy, lubi otaczać się meblami wymyślonymi, dla lenistwa zapewne, ażeby lepiej pracowitość swoją uwydatnić.

„Dnia tego, niezmordowany jak zwykle, biegał wszędzie: mężczyznom pokazywał szczegóły swego okrętu i arsenału; kobietom opiewał epiczne boje Szamyla. Zawsze gotów odpowiadać na wszystkie pytania, rozpoczynać *de capo* najdłuższe i najzawilsze objaśnienia, nabierające w ustach jego powabu, nietylko Dumas nikogo w życiu swoim nie znudził, ale co większa, nikomu siebie znudzić nie dozwolił; rzekłbyś, że posiada talizman rozpędzania głupoty: najpowszedniejsza rozmowa bawi go, i zajmuje drugich, bo Dumas mimo wiedzy mówcy, umie ze słów jego skrzesać iskry dowcipu.”

— W Cyrku grają znów nowy dramat historyczny Dumasa, pod napisem: *Le Prisonnier de la Bastille*.

Chociaż dziś moda lekceważyć Dumasa dlatego, że napisał mnóstwo dramatów i romansów pełnych ognia, imaginacji i dowcipu, a teraz wszelka pochwała dostaje się pracowitej mierności; nie możemy wstrzymać się, żeby przy okazji nie złożyć hołdu temu olbrzymiemu talentowi, którego obszernie dzieła będą kiedyś zdumieniem przyszłości. Szanowanoby go pewnie więcej, gdyby od czasu do czasu mozołnie wysmażył jakąś mdłą leguminę *à la fleur d'Orange*, na obraz i podobieństwo utworów uwielbianego *Feuilleta et compagnie*.

Artyście w sztukach Dumasa podoba się głównie to, że je czerpie po za obrębem życia społecznego. Osoby jego nie występują ubrane wedle ostatniej mody pana Dusautois, ale wybierają sobie świetne ubiory w ogromnej i malowniczej *garderobie* historycznej. Płaska rzeczywistość nie krępuje ich ruchów: wyglądają jak portrety ludzi, nie fotografie lalek. Nawet pod ich nieco zaniedbanym kształtem, Szekspir poznałby kilku wnuków swoich nieśmiertelnych kreatur. Zaprawdę, nie pospolity to pę-

dział, co namalował owe rozległe freski, zaludnione figurami mającemi każda swoją indywidualność i krój odrębny

Co do nas, choć to niemodnie, wyznajemy, iż wolimy sto razy te śmiałe szkice rzucone od niechcenia, niż pracowicie wykończone a zmięte miniaturki fizyognomij mieszczkańskich.

Szczerem, na poparcie tak zuchwałego zdania, mamy wyrok autora *Irydiona*, który, trzeba przyznać, znał się trochę na tych rzeczach. Otóż ś. p. Zygmunt, w Listach tak mówi o romansie Dumasa, *Le Vicomte de Bragelone*, z którego właśnie wysnuty dramat obecnie w Cyrku przedstawiany:

...„Czy czytałeś ostatnie tomy *Brażelona*? Czy widziałeś jak ginie Parthos, jak umiera Athos, jak pada d'Artagnan? a jeden tylko przez losy ocalony pozostawa na ziemi Aramis: czyli, jak ginie najzaciejsze serce, jak umiera wzniosłość bohaterska, jak pada genialne męstwo, a jeden tylko podstęp i przebieg ratuje się i trwa? Po Donkiszocie i Zilblasiu nie ma równego romansu! Niezawodnie *Les trois Mousquetaires*, *Vingt ans après*, *Le Vicomte de Bragelone*, razem 21 tomów, są raczej epepeją, niż znikomą powieścią. W ostatnich zwłaszcza tomach, dochodzi Dumas do Homerycznych położań, do uroczystych i olbrzymich ruchów, do opisów z pod samego serca ludzkości wyjętych, pełnych prawdy, rzeczywistości a razem poezji. Powiadam ci, to najwyższy, najzupełniejszy, najdzielniejszy romans ze wszystkich współczesnych. Charaktery tak utrzymane, że żyją, i że z nimi się zapoznawszy, żal ci ich, gdy znikają, jakby znajomych i oglądanych: a to właśnie stanowi sztukę, potęgę i zaletę; to jest urzeczywistnieniem przepisu Cycerona: *Fac imagines, quibus pulsantur animi*. Gdyby ten Dumas był skupił swój talent i okuł go obręczą świętych celów, byłby niezawodnie wyrównał Szekspirowi.”

Nowa sztuka jest streszczeniem romansu, o którym wieszcz Polski powyższe wyrzekł zdanie. Przyuczeni uchylać kornie czoła przed wyrokami mistrzów, nie zapuszczając się w krytykę, składamy pióro.

Cousin wydał edycją zupełną swoich filozoficznych prelekcij. Dzieło składa się z trzech tomów: I-szy, *Wstęp do historyi filozofii*; II-gi, *Historja powszechna filozofii*; III-ci, *Filozofia Locke'go*.

— Wyszedł IV tom Szekspira, przekładu Guizota. Zawiera: *Otello*; *Wet za wet*; *Powieść Zimowa*; *Troilus i Kressida*. Zupełne dzieła Szekspira tej edycyi zajmą ośm tomów *in octavo*.

— Baron Nerva wydał dość ważną książeczkę pod napisem: „Finanse Francyi za panowania Napoleona III.”

— Wyszło kilka praktycznych dzieł naukowych. Dzieło pp. Pelouze i Frémy, pod tytułem, *Traité de chimie générale, analytique, industrielle et agricole*, zyskało uznanie ludzi specjalnych. Jestto znacznie powiększona trzecia edycja pracy pod tymże napisem dawniej wydanej. W wydaniu, o którym mowa, autorowie nie ograniczając się na ogólnym wykładzie doświadczeń chemicznych, piszą obszernie o rozmaitych zastosowaniach chemii; rozbiierają wszystkie kwestye przemysłowe i rolnicze, w których chemia bezpośrednią gra rolę, a rozbiierają tak dostępnie, że książka może obchodzić zarówno przemysłowców, gospodarzy i chemików.

Praca wykonana wedle powyższego planu, musi być koniecznie obszerna: to też chemiczna encyklopedia pp. Pelouze i Frémy, składać się będzie z sześciu tomów po 500 stronnic każdy. Dotąd wyszło półtora tomu. Tom pierwszy obejmuje *pogląd ogólny* na chemię mineralną; pół tomu świeżo odbite (dzieło wychodzi poszytami), mówi o chemii organicznej.

— Jednocześnie p. Cahour wydał *Traité de Chimie Générale Élémentaire*; autor jeden z najuczeńszych dziś w Francyi chemików praktycznych, mógł lepiej niż ktokolwiek skreślić ogólne zarysy nauki, której całe życie swoje poświęcił. Chemia jego przyjęta w szkołach paryzkich składa się z trzech tomów, z których dwa pierwsze chemii powszechnej, a trzeci chemii organicznej poświęcony. Dzieło odznacza się zwięzłością i pożądaną dla uczniów jasnością.

— Trzecią publikacją odnoszącą się do chemii, jest Basset'a *Chimie Vulgarisée*. Autor daje tylko przepisy

rozmaitych sposobów preparowania i rozbiierania ciał najpowszedniejszych w zastosowaniu chemii do przemysłu.

— *Biblioteki Użytecznej* nowo wydany tomik poświęcony naukom fizycznym, mieści *rozprawę o zegarmistrzostwie* pod napisem, *Horloges, Montres et Chronomètres*. Autor pan Gaumont, opisując rozmaite motory zegarowe, wyklada przy tej okazji mały kurs mechaniki.

— Pan Delesse, naczelny inżynier min, ukończył i wydał *Geologiczną mapę podziemną miasta Paryża*. Praca ta jest streszczeniem wszystkich szperań dokonanych w podziemiach Paryża; oznaczono na niej wszelkie rodzaje gruntu, na jakim miasto zbudowane; z tego powodu jest bardzo ważną dla miejscowych architektów. Wykonana wedle nowego systemu, mapa Deless'a różni się od zwykłych kart geologicznych t \acute{e} m, iż daje poznać ziemię bardzo głęboko, i oznacza nietylko gatunek gruntu, ale i jego wypukłości. Powierzchnia naturalna, znajdująca się pod nasypką tworzącą niejako płaszcz paryżkiego gruntu, oznaczona jest właściwemi barwami: na głębokość kilkudziesięciu sążni ciągną się ciekawe dla geologa przekroje, z wielką plastycznością oddane.

— Wyszedł jednocześnie *Wielki atlas powszechny, fizyczny, historyczny i polityczny geografii starożytnej i nowoczesnej*, ułożony przez Dufour'a, ryty przez Dyonet'a, a wydany przez Le Chevalier'a. Jestto podobno największa praca, na jaką zdobyli się dotąd geografowie.



DZIENNIKARSTWO

W GALICYI I KRAKOWIE.

DO ROKU 1860.

II.

Odnogą pism czasowych, niejako ich poprzednikami są pisma zbiorowe, na które składały się na jeden raz różne pióra. O takich pismach nie można przemilczć, témbardziej, że niektóre za jednorazowem ukazaniem się, wywierały wpływ na cały ruch literacki w kraju. Rzecz dziwna, że tak jak pisma czasowe tak i zbiorowe założyli Niemcy. Zacni i zasłużeni professorowie *Hüttner* i *Maus* wydali r. 1822 i 1828 rodzaj kalendarzy, pod nazwą *Pielgrzym lwowski*. Była to nowość, bo prócz niemieckich kalendarzy, nie oglądano w kraju noworoczników. W pierwszym roczniku napotykamy: Obraz statystyczny Galicyi, rozprawę *Mausa*: Kształcenie się naszych przodków. W *Pielgrzymie* na r. 1823 (w 4ce, str. 99) rymy Reja, Kochanowskiego, Szymonowicza, Zimorowicza, Gawińskiego, Drużbackiej, Naruszewicza, a nadto rozprawy: *Matusza Sartyniego*, Charakter plastyki: *Wacława Zalewskiego*, Jaskinia Stracz pod Janowem; *D. Zubrzyckiego*, O śpiewach ludu pospolitego; *M. Stógera* prof. i t. p. Podobnem pismem zbiorowem miał być wydany na rok 1827, *Patnik narodowy* przez *L. Piątkiewicza*, lecz tylko jeden rocznik wyszedł zamiast sześciu. Pomieścili tam prace swe: *Wojc. hr. Mir*, *Jak. Jasiński*, *F. Morawski*, *K.*

T. E. Brocki, F. Siarczyński (rozbiór tragedyi; Lekarz swego honoru).

W r. 1828 ogłosił *F. Siarczyński*, nowy kalendarzyk czyli *Świętnik lwowski* na r. 1829, zaś r. 1834, Konst. Słowiński podobny *Świętnik* wydał: były to pierwsze zbiory literackie, które zarazem kalendarzową formę przybrały. Obadwa zbiory nie miały wartości. W *Świętniku* z r. 1834 pisali: *St. Jaszowski* (powieść); *Józ. Turowski* (wiersze); *Anna Terlecka* (wiersze).

Z pod formy kalendarzowej wyłamał się dopiero *Haliczanin* wydany r. 1830 w t. 2, przez *W. Chłędowskiego*. Był on probierczym kamieniem umysłowości w kraju. *Chłędowski* opowiadając o filozofii, a *Jan N. Kamiński* o filozoficzności języka naszego, apostowali rzecz nową, toż było nowością rozprawianie o umnictwie dramatyczném; jeden *Wacław Zalewski* poprzedził ich w tém, choć nie wypowiedział wszystkiego. *Ludw. Nabelak* i *Aug. Bielowski*, wystąpili z przekładami rękopisu Królodworskiego i poezyj serbskich. Tutaj wystąpili jako poeci *Aleks. Fredro*, *Maks.* i *Józef Borkowscy*; tutaj *Józef Borkowski* odezwał się o pieśniach greckich. Prace *Bron. Szotańskiego*, *Fulg. Brockiego*, *Ign. Kikiewicza*, *Bened. Koziaradzkiego*, *Ludw. Jabłonowskiego*, *Alb. Niezabitowskiego*, jakoteż zmarłego *Fel. Chlibkiewicza*, były ozdobą zbioru. *Tymona Zaborowskiego* jest kilka utworów, zwano go wieszczem miodobroskim; ja nie nazwałbym go nim: jest ciężki i patetyczny. Proza jest w ogóle w tym zbiorze słaba i niezalecająca się wytrawną myślą. *Chłędowski* powtarzał to, czego się za granicą naczytał; *J. Kamiński* dokaazywał cudów z językiem, lecz nie uchronił się od przesady. *Haliczanin* nie wywołał epoki w piśmiennictwie galicyjskiém, i nie jest chwilą przejścia jego w rozkwitnienie; nie przeceniam wartości pisma tego, jak to drudzy czynili, lecz przyznaję, iż *Haliczanin* wywiódł nam na jaw trzech poetów, o których tylko z drobnych prac w *Rozmaitościach* wiedzieliśmy, a którzy mając poprzedników w *Mickiewiczu*, *Zaleskim*, *Goszczyńskim*, *Siemińskim*, poszli w ich ślady i zaszczepili w swój prowincyi światło poezyi ludowej i słowiańskiej.

Była to nie mała zasługa; urosła ona do znaczenia i siły za ukazaniem się r. 1834 *Ziewonii* staraniem *Aug. Bielowskiego*, a której rok 2gi wyszedł r. 1839 w Strasburgu. *Bielowski*, *Borkowscy*, *Magnuszewski*, *Siemiński L.*, *Goszczyński*, *Jabłonowski Ludw.*, *Wójcicki Wł.* wystąpili jako reprezentanci już nie oświaty galicyjskiej, ale oświaty całego kraju. Poezya stanowi podstawę tego zbioru, a jest tam wybór utworów do dziś dnia za znakomite uważanych.

Wójcickiego o pieśniach polskich ludu, *Bielowskiego* i *Siemińskiego*: dумы ruskie i czeskie, *Bielowskiego*: piśmiennictwo u Słowian, *Magnuszewskiego*, *Uwagi nad dramatem polskim*, były wypowiedzeniem znaczenia ruchu, jaki owładnął całém piśmiennictwem polskiem podówczas.

Wydane r. 1838 przez *Józ. Borkowskiego* w Wiedniu, *prace literackie* były dokończeniem *Ziewonii*, lubo znaczenie ich w ogólném piśmiennictwie nie było już tak wysokie. Tu pierwszy raz wystąpił powieściarz *Józ. Dzierzkowski*; tutaj *Magnuszewski* ogłosił *Zemstę panny Urszuli*; *Wójcicki Wł.* rzucił obrazek gościnności; *Bielowski* wiódł dalej pieśni serbskie; *Borkowski Aleks.* rozpowiedział poemat o orłach z Herburtów, a brat jego *Józef* o języku łowieckim polskim i wyśpiewał gazelę. Były to najlepsze pisma polskie zbiorowe. Obok nich nie krzewiła się beletrystyka; więcej krzątano się około gospodarczego tygodnika, łatwiej utrzymywało się pismo religijne. *M. Korczyński* wydawał od r. 1833 do 1840 *Przyjaciela chrześcijańskiej prawdy*. Z pism pedagogicznych jedno wyszło, *Wieczory familijne* 1837—1839, zes. III, które było prostym przekładem z niemieckiego przez *J. J. Szczepańskiego*.

W r. 1835 *Julian Alex. Kamiński* drukował *Smieszka* w 4ch częściach, a r. 1848 kontynuował go wydaniem trzech numerów pod tyt: *Za krajcar co kto lubi; lecz było zbiór anegdot wsparty na Momusie*, a nie pismo zbiorowe. W r. 1837—1839 ogłosił *Stan. Jaszowski* dwa tomy *Słowianina*, a roku 1841 *Dniestrzanke*: pisma te prawie żadnej nie mają wartości.

W r. 1843 ukazały się naraz dwa zbiory: *I. N. Kamiński* wydał we Lwowie, *Gołąb pożaru*. Tutaj pierwsza

praca *Szajnochy*, dramat Stasio, była ogłoszoną. Prócz ustępów z poematu M. Gosławskiego, powieści F. Wiesiołowskiego i H. S(kałkoskiego?), reszta książki zapełniona wierszami *Kamińskiego*. Wydany zaś w Wiedniu przez *Wład. Zawadzkiego*, *Grosz wdowi*, wiosennik mieści prócz wierszy wydawcy, i tegoż powieści, pieśni serbskie, przekł. *L. Wiktorowicza*; poezye *M. G(ost.?)* prozą jest: *Zamek i monastyr w Trembowli* przez wydawcę; oświata w życiu przez *Karola Widmana*: jest to pierwszy jego występ w literackim świecie.

Wyszłe r. 1844 w Wiedniu *Album na korzyść pogorzalców*, przypomina wartością swoją *Prace literackie*. Wydawcą był *Józ. Borkowski*, nie doczekawszy wyjścia zbioru na widok publiczny. Umieścili tu prace swe: Aug. Bielowski, dwaj Borkowscy, Wal. Chłędowski, Talia Dzeduszycka, Józ. Dzierzkowski, Alex. Fredro, Ad. Gorczyński, Dom. Magnuszewski, Żeg. Pauli, J. Podolecki, Stan. Przyłęcki, A. Tomkowicz. Było więc zebrane wyborowe grono literatów galicyjskich. Ważne tu są niektóre prace, jakoto: *Opis Rzeszowa*; *Zamek odrzykoński*; *Obwód Tarnopolski*, *Życiorys Józ. Borkowskiego*; *O XX. Oświęcimskim i Zatorskim*, *O Krystynie Szyszkowskim*. Prenumerata przyniosła dochodu 1759 zł. reń., czysty zysk około 3,800 złp., a to na dochód pogorzałego Rzeszowa.

Było to ostatnie album, pismo zbiorowe, wyszłe w Galicyi, mające literackie znaczenie. Wydane r. 1853 *Wianki świętojańskie*, nie mają pretensyi i odpowiadają skromnemu tytułowi. Zbiorowemi pismami są: *Polihymnia* (zbiór poezyj) wydana w 7miu zeszytach przez *J. J. Szczepańskiego*, r. 1827, *Tęcza* (zbiór poezyj) r. 1857, *Biblioteka lwowska* wydana w 10 zesz. r. 1856 — 1857, i *Dzieła znakomitych pisarzy* wydawane r. 1857 przez *K. Jabłońskiego*; ale te dzieła nie mają znaczenia zbiorów dotyczących dziennikarstwa.

Gdy tak się krzewiło w Galicyi dziennikarstwo, ograniczone na *rozmaitościach*, na zbiorowych rocznikach różnej wartości i na krótkotrwałym *Czasopiśmie Ossolińskich biblioteki*, szczęśliwiej rozwinęło się dziennikarstwo w Krakowie. Życie czasopismowe było w całym kraju uspione; jedyne pismo *Przyjaciel ludu*, w Lesznie powstałe r. 1834,

zyskawszy nie praktykowaną dotąd liczbę tysięcy prenumeratorów, a wkrótce mając ich podwójną liczbę, opracowywało drobniejsze fakta, popularyzowało szczegóły dziejowe, nie obierając sobie za cel głębsze studia naukowe. *Tygodnik polski* z r. 1832 wydawany w Warszawie przez D. Dzierzynskiego, był ciężki a nie strawny; *Tygodnik petersburgski* był za daleko od kraju; *Tygodnik literacki* poznański ukazał się dopiero r. 1838. Była więc po rok 1838 próżnia, którą zapełniły czasopisma krakowskie.

W r. 1834 wychodził do r. 1836 *Kuryer Krakowski* niefortunnie przez Ant. Tesarczyka. Obliczył on się z kieszenią i przekonał się, że miał przez te lat dwa dochodu 5,394 złp., a rozchodu 7,318 złp., więc blisko 2,000 złp. dołożył ze swego.

Jednocześnie wydawał Majeranowski, *Rozmaitości krakowskie*; lecz ustał na numerze 48.

Nie było to pismo naukowo-literackie. O takie kusili się profesorowie uniwersytetu, wydając *Rozmaitości naukowe* r. 1828 do r. 1831, a potem *Pamiętnik krakowski* r. 1830, którego tylko 3 zeszyty za pół roku wyszło. Pisali tu prof. Paweł Czajkowski, J. Sam. Bandtkie, Woronicz, Benedykt Hulewicz, Adolf Lewicki, Kaj. Trojański, M. hr. Fredro, Franc. Jakubowski, i umieszczono przekład pióra Zyg. Wołyńskiego. Ciekawą jest rozprawa o Maryi Klem. Sobieskiej. Dodano do pisma tego rycinę nagrobku Piotra Kochanowskiego. Było to prawdziwie naukowe pismo, szkoda, że wypadki krajowe przerwały jego rozwój.

W r. 1834 wychodziło trzecie pismo literackie i polityczne zarazem: *Tygodnik krakowski* wydawany przez Hil. Meciszewskiego, który z założycielem pisma tego Franc. Gąsiorowskim, stoczył zwyczajem swoim batalią broszurową (*Słów kilka do F. Gą. 1834 Wrocław*): pismo to nie miało wielkich zasług, bo pretensya do wielkości nie zastąpiła prawdziwej wielkości. Format folio był niedogodny, współpracownictwa osób głośniejszych zasługą nie było widno. Muczkowski przełożył tu rozprawę Winarzyckiego o literaturze czeskiej, którą osobno odtłoczyć kazał. Jest też drobny szkic J. I. Kraszewskiego, „Podróż po mojej szkatule,” który jest pierwszą pracą w tamtych stro-

nach drukowaną. Pismo to ustało, bo redaktor nie odznaczał się wytrwaniem w swoich przedsięwzięciach.

Wydawany w r. 1835 przez *L. Zienkowicza: Powszechny pamiętnik nauk i umiejętności*, i przez *Zyg. Ant. Helcla, Kwartalnik naukowy*, w własnej na ten cel sprowadzonej drukarni, były to najlepsze polskie czasopisma. Wartością wewnętrzną dorównywały wartości *Biblioteki Warszawskiej* w kilka lat później założonej. Pierwszy raz wystąpiła tutaj sumienna, gruntowna krytyka, badania ściśle naukowe i ocenienie poezyi według filozoficznych pojęć tego wieku. *Kwartalnik* był pismem wyłącznie naukowym, gdy *Pamiętnik* zagarnął poezyą i beletrystykę w ramy swoje, dlatego miał szersze koło czytelników. Słowiańszczyzna badaną tu była pod wieloma względami. Rzeczy bliżej nas obchodzące są tu: Nowa epoka poezyi polskiej przez *S. Goszczyńskiego*. Rozprawa ta śmiało, z ogniem, choć bardzo jednostronnie pisana, stanowi niemal epokę w ocenianiu poetów naszych: na podstawie bowiem téj krytyki, po dziś dzień opierają się wyrocznie dzisiejszych sędziów, lubo nie stósownie, bo rozprawa o nowéj epoce jest tylko odbiciem sądu *M. Mochnackiego*, jak na dzisiaj jest za czezą i błyskotną. Inne rozprawy są tutaj: O Bojach staroż. narodzie w ziemi czeskiej; Staroż. Słowianie w Europie (z *Szafarzyka*), Słowianie w Węgrzech przez *Nap. Medyńskiego*; Wojsko polskie pod Wiedniem r. 1683 przez *Kluczyckiego*, Podróż do Tatrów; Literatura polska od r. 1832; Dolina Kościelisko; Okna w kościele P. Maryi w Krakowie przez *J. M.*; Podróż po Ukrainie; O Estetyce p. G. W. E. (hrenberga?). Słowianie w Niemczech (z *Szyra* przez *N. Medyńskiego*); Zamki, miasta i budowle w Olkuskiem; O duchu poetyckim narodu polskiego; O pismach Jana hr. Potockiego; O bibliotekach w Polsce; O nabożeństwie starożytnych Słowian (p. *N. Medyńskiego*); O kształceniu się Polaków na stopę francuzką p. A. C. (zajkowski?); Filozofia i przysłowia ludu w Polsce; Wesele kniazia Włodzimierza (z *Daniłowa* wierszem przez *L. Siemieńskiego*); O Serbach przez *N. Medyńskiego*; Sandomierz i jego okolice; Górale tatrzańscy; O zbiorach pieśni słowiańskich; *F. Skobel* i prof.

J. Majer wypełnili pismo rozprawami lekarskiemi, i rzucili kilka myśli o słowniku lekarskim. Pamiętnika wyszło tylko dwa tomy.

Kwartalnik naukowy wychodził r. 1835 i 1836 w 4ch tomach. Zasilili go Zygm. Ant. Helcel, Józef Łukaszewicz, Józef Kremer, Wiktor Kopf, Karol Mecherzyński, Wacław Maciejowski, Wacław Hanka, Kajet. Trojański, Jan Purkinie, Wójcicki Wład. Kaz., Aug. Heilmann, J. F. Trojański doktor, Ant. Czajkowski, Jan H. Rzeziński, Kar. Winiewicz i podobno Winc. Pol, w rozprawach: Teatr i Al. Fredro, Filozofia i przysłowia ludu w Polsce. W *Kwartalniku* przeważały filozofia i prawo, gdy w *Pamiętniku* słowianizm i krytyka literacka górowały; dwa te pisma szły więc odmiennym szlakiem, choć zeszyły się z sobą w dociekaniu filozofii przysłów ludu.

W r. 1837 wydał *Lesław Łukaszewicz* w 3ch tomach, *Pamiętnik naukowy*; wychodził on również poszytami. Był on słabiej redagowany od poprzednich, lecz mimo to nie jeden zajmujący artykuł w nim umieszczono, jakoto: Handel i pieniądze w ziemiach dawniej Polski, przed i pod Piastami; O statucie litewskim; rzymskie prawo w Polsce i Litwie przez *Ign. Daniłowicza*; O poezyi gminnej ludów słowiańskich; Potrzeba warneńska przez *Siemińskiego*; Oświata plemion słowiańskich przez *Mich. Olszewskiego*; Poezye *Edm. Wasilewskiego*.

W r. 1837 wyszedł też w 2 tomach, *Zbieracz literacki i polityczny*, nakładem Józ. Czecha, nie mający wartości literackiej, bo po większej części żywił się przedrukami, lubo miewał dobre poezye *Wasilewskiego*. Było to pismo wyłącznie powieściowe. Podobnejże wartości są zbiorowe pisma nakładem Czecha wyszłe: *Zbieracz umysłowych rozrywek* 1839, T. II, i *Rozrywki umysłowe* 1843, T. 3. Były one potem ozdobą kalendarzy Czecha. Jakoś noworoczniki nie udawały się w Krakowie. Takiemi były wydane przez *J. Maja*, Kalendarzyk polityczny na r. 1810; *Kalendarzyk dla pteci pięknej* na r. 1811, *Majeranowskiego*; Wybór pism zawartych w trzech latach Pszczółki 1823; *Kar. Langego* Świętojańka, noworocznik na r. 1842 (zbięranina bez gustu); *Noworocznik katolicki dla dam* na rok 1855 przez *W. Wielogłowskiego*.

Czterolecie świetnego rozwoju dziennikarstwa w Krakowie, urwało się nagle, a pióra które stworzyły ten ruch albo zamilkły, albo przeniosły się w Poznańskie, do powstającego *Tygodnika*; nie wina to osób i braku udziału, lecz okoliczności zaszłych: gdyby nie te, byłoby piśmiennictwo polskie miało w Krakowie oś rozwoju swego. Nie brak energii, nie brak wytrwania, ale niemożebność wstrzymała wszelki krok postępu. Wiadoma to historia! powtarza się ona w dziennikarstwie co chwila, dziś i dawniej i tu i tam, a dziennikarstwo wciska się kontrabandą, często w kostiumie maskaradowym, nie mogąc odsłonić szlachetnego oblicza.

Dopiero w ostatnich latach rzeczypospolitej krakowskiej, kiedy już burza na krótko ucichła, mogło odezwać się dziennikarstwo za popędem danym przez przedsiębiorczego lecz nieszczęśliwego księgarza Józ. Cypcera, rozpoczął *Kurowski* wydawać *Dwutygodnik literacki* i wydał go dwa tomy 1844—1845. Głównie zasilał go Józ. *Muczkowski* rozprawami odbitými potem osobno, które lubo arcyważne i nauczające, były za oschłe na pismo beletrystyczne. *Meciszewskiego Hil.* humorystyka była nudną, a nie humorystyczną. Tutaj pierwszy raz wystąpili: *Stan. Chrzanowski*, *Kazimierz* i *Waleryan Kalinkowie*. Ostatni podał wiadomości o pracach p. *Szczerbicza*. *Józ. Kremer* opowiadał o *Dziewicy Orleańskiej*; *Majeranowski Kon.* popisywał się z dramatem swoim; *Wasilewski Jan* zasilał swými poezjami, także: *Jakubowski Fran. I. D.*, *Lenartowicz Teofil*, *Wolski Włodzimierz*, *Wolański Tadeusz*, *Berwiński Rysz.*, *Czajkowski Antoni*, *Niewiarowski Al.* Prozą zaś pisali: *Wilkońscy* oboje, *Franc. Wiesiołowski*, *F. Trojanowski*, *Teof. Żebrawski*, *J. H. S. Rzeziński* (o prawie założgi w Polsce), *Skimborowicz H.*, (*A. Terlecka* i *A. Liberówna*), *Mecherzyński Karol* (Historja języka niemieckiego w Polsce); *Schuqt E.* (o Mich. Stachowiczu), *Grabowski Mich.* (Rozbiór Kollątaja początków rodu ludzkiego). *Bentkowski*, *Górczyński* i t. d. Bezimiennego jest historyczny artykuł kary i męki w miastach dawniej Polski. Piśmo to ustało dla braku prenumeratorów; przyczyną tego były, kilka zbyt ciężkich rozpraw, jak np. o tragiczném

i komiczném, humorystyka, krytyka dzieł *Kottłataja* i t. p., które przepełniły nad miarę pismo czasowe, beletrystyczne, częścią i stosunki wewnętrzne, które ściągały ołowianą chmurę bliższej katastrofy. Obok takich warunków bytu, musiało pismo upaść, tak jak upadły wszystkie pisma w Poznańskim, mimo, że były lubione i rozkupywane.

Próbował J. Cypcer w r. 1844 wydawania *Kuryerki Krakowskiej* opowiadającej anegdoty miejscowe. Wychodziła ona w 4ce, lecz nie długo. Mieściła *Wilkońskiego: A. B. C.* i bezimiennego: *Tajemnice Krakowa*: wartości literackiej nie miała. Tutaj wystąpił po pierwszy raz *Józef Łepkowski* z powieścią z rosyjs: *Zemsta obrażonej kobiety*. Weześniej bo roku 1843 był jego wierszyk w *Tygodniku literackim* drukowany.

Józef Łepkowski przerwał ciszę w dziennikarstwie, ogłaszając roku 1847 *Starożytności i pomniki Krakowa*, zeszytów 7, w 8ce. Miało wyjść 12 zeszytów, ale burzą roku 1848 wyrzuciła powodzenie pisma. Ważny to pojaw w dziennikarstwie.

Prócz *Ujazdowskiego*, który w *Pamiętniku Sandomierskim* wytwornie jak na owe czasy wydał nagrobek *Katarzyny Jagiellonki*, nikt tak starannie wykończonych rycin nie dodawał do pism czasowych. *Głowacki Jan Nep.*, wydał roku 1836 widoków miasta *Krakowa* i jego okolic 24, z tekstem *Konst. Majeranowskiego*; *Płoszyński Alex.* wydał *Groby i pomniki królów*, oraz sławniejszych mężów w świątyniach *krakowskich* 1843, *Kraków*, zeszytów 2, z tekstem *Henr. Szujta*; *Alex. Zawadzki* wydał roku 1840 w 12 zeszytach we *Lwowie*: *Galicja w obrazach*, widoki z tekstem *Auera, K. Langego, Ad. Gorczyńskiego, Żychowicza, Engera*: nie były to jednak pisma czasowe ani zbiorowe, lecz były to albumy rycin, do których tylko dodawano teksta objaśniające. *J. Łepkowskiego* zasługą więc było, że pierwszy utworzył pismo badaniom przeszłości wyłącznie poświęcone i że pomniki narodowe wydzierał z niepamięci, a ryciny w miejscowej litografii odbijać kazał. W piśmie tém zamieścili prace swe: *Ambr. Grabowski* (*Wit. Stwosz*) *Gustaw Czernicki* (*życie i pisma Stan. Grochowskiego*) i sam redaktor.

Nie mówiliśmy jeszcze o wydawnictwie pism korporacyjnych lub odnoszących się do nauk ścisłych. Pomijając roczniki *Tow. Dobroczynności* wychodzące stale od roku 1816 i sprawozdania ochronek od r. 1849, w których przedmowy bądź kobiecą, bądź *Głębockiego* ręką bywały pisane, pomijając *Dziennik Rządowy* wychodzący od roku 1815, spotykamy, najdawniej i najdłużej wychodzący *Dziennik ogrodniczy* od r. 1829 do 1839, wydawany w ćwierćrocznych zeszytach przez prezesa senatu *Sta. Wodzickiego*. W roku 1806 wychodził wprawdzie dziennik gospodarski: Kraków, ale był on tłumaczeniem przez *Fel. Radwanskiego* dzieła. Rosiera: *L'agriculture*. W roku 1834 do 1836, wydawał prof. *Flor. Sawiczewski*: Pamiętnik farmaceutyczny; od roku 1832 do 1834 wydał *Lud. Bierkowski* prof. trzy roczniki kliniczne, nakoniec *F. Helcel* i *F. Skobel* wydawali od roku 1838 do 1845, *Rocznik wydziału lekarskiego*, który zasilali prócz wydawców prof. Alojzy Estrejcher, Józef Majer, Brodowicz, Kwaśniewski, Zejszner, Purkinie, Bierkowski L., Sawiczewski, Flor., Kwaśniewski, Kozubowski, Torosiewicz T. Ważniejsze tu były artykuły Majera: o Najmanowiczu, Brościuszu, Boduszyńskim, J. J. Petrycym. *Skobla*: o R. Czerwiakowskim, Aloj. Estrejchera: o gabinecie-mineralogicznym uniwer. Jagiellońskiego.

W prawnictwie pojawiło się jedno tylko pismo *Themis*. Wydawał je zeszytami *Felix Słotwiński* roku 1834 do 1835, wyszły trzy zeszyty. Prócz rozprawy *Soltykowicza* o karze śmierci, mieści wyłącznie prace redaktora, między którymi ważniejszą jest o M. Nalaszowskim. Roku 1850 wychodził *Dodatek prawniczy do Czasu folio*, ale nie był on pismem czasowem, tylko mieścił przekład ustaw krajowych.

Podobnych pism nie miała Galicya, bo wychowanie w szkołach obcych, nie nasuwało potrzeby pism prawnych i lekarskich w języku ojczystym, a wykształcenie nie jest tak rozwinięte, aby pożądanego czego podobnego. Dziwić się jednak należy, że ogrodnicze pismo nie ukazało się ni razu w Galicyi, i zaledwie tylko wyszedł w r. 1830, prospekt *Alex. Gajckiego* na *Gazetę Oгородniczą*; gazety samęj nie widziałem nigdzie.

Towarzystwo krakowskie naukowe po reorganizacji uniwersytetu, odżyło dopiero w dziesiątek lat. Tom XIV

Rocznika wyszedł roku 1841, Tom XVII roku 1843, Tom XVIII roku 1848, a Tom XIX i XX roku 1849 do 1850 i znów nastąpiła przerwa do roku 1858, bo znowu reorganizowano. Tym sposobem egzystencya Towarzystwa już od roku 1833 była chwiejną, a działalność przez lat 15, prawie żadna. W Rocznikach wydanych, przeważały nauki lekarskie i matematyczne, które uprawiali J. Majer, F. Trojański, M. Wejsse, J. Steczkowski, Karol Hube; w przedmiocie prawa i ekonomii politycznej umieścili rozprawy Ksaw. i Ferd. Koisiewiczze, Felix Słotwiński, D. Florkiewicz, Wojc. Majer. Z dziedziny literatury i filozofii: Kaj. Trojański, Kar. Mecherzyński, Fran. Stachowski, G. Muczkowski, J. E. Jankowski, Kuczyński L., Moszyński Anto. (o Kazim. Narbucie), Kar. Hube (zasługi Kopernika), Gładyszewicz Mat. (życie Mik. Janowskiego), Wiszniewski M. (Grzegorz z Sanoka), Koisiewicz Ferd. (o przywilejach akademii krakowskiej), nadto w przedmiocie geologii L. Zejszner.

Rok 1848 wywołał zmianę na korzyść Roczników Towarzystwa: pojawiły się tutaj prace Statlera W. K., Muczковского, Kremera Karola, Józefa Łepkowskiego, Wężyka, Berdaua, Winc. Pola, T. Żebrawskiego, J. N. Deszkiewicza, Amb. Grabowskiego, E. Rogojskiego, W. Szokalskiego, Dietla, J. Zielonackiego, Koczyńskiego, M. Jabczyńskiego, Helcla A. Z., Radwańskiego D.

Z dawnego grona pozostali piszący: J. Muczkowski, K. Mecherzyński, F. Skobel, Majerowie, Zejszner, Weisse, Słotwiński, F. Bierkowski, Ludwik Kwaśniewski, J. Steczkowski.

Odznaczyli się także: J. Jakubowski, W. Kulawski, M. Koczyński, W. Serwatowski, Ad. Alexandrowicz.

Wyszło dotąd tomów 25. Ostatnie lata są godne uwagi: napotykamy tam nie jedno studyum naukowe, obchodzące ogół. Nauki lekarsko-przyrodnicze przeważają i przeważać będą na przyszłość, bo są najwięcej uprawiane.

Te były pisma czasowe w Krakowie po roku 1848, w którym wywrot form społecznych, a stawianie świeżych wywarło wpływ na podniesienie dziennikarstwa, które wówczas było jedyną potęgą mającą siłę i mającą głos odpowiedni tej sile. Przed owym rokiem pozostawało

dziennikarstwo w Galicyi w letargu. *Gazeta lwowska* będąca jedynem pismem na cały kraj, lubo przeszła pod kierunek *J. N. Kamińskiego*, nie zmieniła bezbarwności swojej. *Rozmaitości Lwowskie* wydawał od r. 1835 do 1848. Pierwsze lat pięć tego pisma za nowej redakcyi były dość starannie redagowane, zaszła w nich ta zmiana, że przekładom powieści rozprzestrzeniono ramy. Kamiński szedł w ślady *Gazety Codzienniej Krupskiego*. Powieści wojskowe, rozbójnicze, mianowicie Napoleońskie, były lubione i czytowane. *Bulwer*, *D'Abrantez*, (którą później tak nie litościwie *Amil: Kosiński* okradał). *Gozlan*, *L.*, *Mery*, *Dumas*, *Scribe*, *Marliński A.*, *Bułgaryn*, *Bernard Kar.*, *Guizot E.*, *Karamzin*, *J. Janin*, *Musset*, *D'Arlincourt* i t. p. zajęli miejsce dawniejszych powieściarzy piszących oryginalnie według recept niemieckich. Nie była to korzyść dla piśmiennictwa, ale też i mała strata, bo to co *Jaszowski* i jemu podobni w formę powieści ujmowali, nie miało wartości. Straciły *Rozmaitości* o tyle, że mniej skłaniały się ku przedmiotom treści poważnej, a przeważnie stały się i to niemal wyłącznie beletrystyczne. Dziś więc pod względem materiału do badań bio i bibliograficznych, do dziejów i statystyki, lata dawniejsze są nierównie bardziej nas zajmujące.

W latach tych poezya ozdabiała pismo; *Olizarowski* umieścił tu poemat *Wilkołak*; *Lucyan Siemiński* przekładał dumy ruskie z *Maxymowicza* i *Zaleskiego*. Tenże pracując przy *Gazecie Lwowskiej* umieścił wiele poezyj, bądź tłumaczonych z francuzkiego, bądź przerabianych. *Mikołaj B. Antoniewicz*, *Jan Kamiński*, *J. K. Turowski*, *Adam Gorczyński*, *Józef Borkowski*, *Alexander Borkowski*, *Aug. Bielowski*, *Kopystyński*, *Sew. Goszczyński*, *Lud. Kamiński*, *Tomkowicz Apolin.*, *Karol Antoniewicz*, *Jan Czechowski*, *Tom. Padurra*, *F. Chlibkiewicz*, *Jaszowski Stanisław*, *Wybranowski Cel.*, *Ad. Rościszewski*, *Pol Wincenty*, *Malczewski Korn.*, *Józef K. Pajgert*, *Zakrzewski J.*, *Późniak J.*, *Matkowska Petronella*, *Ant. Zygmunt (Papara)*, *Obniński A.*, *Falkiewicz Lud.*, *Magnuszewski D.* figurują do roku 1842 w *Rozmaitościach* ze swemi poezyami. Pismo to skupiało w sobie wszystkie imiona literackie, które nie miały sposobności gdzieindziej wypłynąć na jaw, bo

nie było belletrystycznego dziennika. Pierwsze bowiem lat dwa *Dziennika mód paryzkich* wychodzącego po arkuszu małym raz co dwa tygodnie, nie stały się jeszcze ogniskiem umysłowości prowincyi. Dlatego w *Rozmaitościach* drukował Al. Borkowski swój poemat: *Obrona Trębowli*; Pol W. Przygody B. Winnickiego (rok 1839), Adam Gorczyński *Legends*.

Mało było artykułów oryginalnych przez lat ośm w *Rozmaitościach*; co było lepszego, było przedrukiem z innych pism. Wiele tu dostarczyli: Wójcicki, Kraszewski, Alex. Wołowski oficer, Prawosław Kaubek, Hofmanowa, Wilkoński Aug., Rzewuski.

Od roku 1843 *Rozmaitości* upadły stanowczo, zabite rozrostem *Dziennika mód paryzkich*; najlepsi pisarze przenieśli się do nowego pisma: musiano żywić się przedrukami.

W roku 1848 ustały *Rozmaitości* i dopiero po pięciu latach przerwy w r. 1854 wychodzić zaczęły. Obok *Rozmaitości* i obok *Lwowianina* usadowił się r. 1840 *Dziennik mód paryzkich*, który pod krawiecką firmą miał być dziennikiem literackim. Był to tylko wybieg, bo inaczej, otrzymanie koncessyi na pismo uważano za niepodobieństwo. To systematyczne stawianie zapor dziennikarstwu trwało do roku 1848. Kulczycki krawiec uzyskał pozwolenie na wydawanie pisma modom poświęconego, rzeczywiście zaś redakcyi ster objęli dwaj Borkowscy i Aug. Bielowski. *Dziennik mód*, którego pierwsze trzy lata, miały po 24 numerów, w małej ćwiartce arkuszowej, a do roku 1848 miał po 26 numerów w 4°, był pismem ściśle beletrystycznym. Nie ma tam ani studyów naukowych, ani prac historycznych: powieść, poezya i dość staranna krytyka są wyłączną zaletą tego pisma. Lata początkowe nie były odpowiednio redagowane, nie miały też poparcia u ogółu. Z końcem roku 1840 oświadczyła redakcyja, że wydatki nie pokryła prenumerata.

Dziennik ten nie dorównał treścią, pismom poznańskim równoczesnym, ani pismom krakowskim od r. 1835 wychodzącym, ale był zbawczym zjawiskiem w Galicyi, bo z pod lekkiej formy odślaniał prawdziwe uczucie swojskie i przemawiał tak czystym, nie zepsutym językiem, jakiego nie napotymano dotąd po pismach tłoczonych w Ga-

licy. Dziennik gromadził młode i wyszukiwał rzeczywiste talenta, a brał rozbrat z pismakami, którzy ani stylem, ani dążnością prawą zalecić się nie mogli. Wiele tam było rzeczy niepotrzebnych, tłumaczonych z francuzkiego, ale za to między oryginalnymi pracami dobór był staranny. W pierwszych latach Alex. Borkowski recenzjami teatralnymi, humorystycznymi obrazkami i nieoszacowanemi zarysami zepsutej pseudoarystokracji lwowskiej (Parafiańszczyzna), pokazał jak należy władać językiem i jak należy chłostać grzechy powszednie. Aug. Bielowski podpierał pismo recenzjami i poezją. Mieścili też poezye Kar. Szajnocha, Józef Borkowski, Ciesielski A., Zaleski Bohdan, Magnuszewski Dom.; ostatni tudzież F. X. Jaworski, Zawadzki Wład., zamieścili swe powieści. W roku 1841 widzimy tu podpisy W. Pola, W. Chłędowskiego, Kraszewskiego J. I., F. Wiesiołowskiego, Wład. hr. Łosia, J. Podoleckiego, F. Łobeskiego. W roku 1842 Ant. Czajkowskiego z Krakowa, Leontyny Bobrowskiej, Henr. Krasickiej, Ant. Kłobukowskiego, Luc. Siemińskiego, i wszyscy wystąpili z poezjami swemi; zaś powieści pisali prócz wymienionych już, J. Jackowski, Józ. Dzierzkowski, Ad. Gorczyński, Żegota Pauli (przekład z francuz.), Arłasowczyk, Wyczechowski, także pisała tu *Bolestawa Smolska*. Krytykę obok osób wspomnianych stale objął *J. Dobrzański*. W roku 1843 przybyła do piszących *M. Pomezńska*. W roku 1844 Marya M., Celestyn W., Franciszek Waligórski, Kornel Ujejski, Leon Jabłoński, J. Zakrzewski, A. Gorczyński, Winc. Thullie, ukazują się między wierszopisami; zaś między prozaikami Henr. Fredro, Marc. Skałkowski, Malwina, Paulina Wilkońska; w roku 1845 ukazuje się na krótki czas i po raz pierwszy *Zygm. Kaczkowski*, naśladowający humorystykę Wilkońskiego; Talia Dzeduszycka, Amilkar Lelowski, Kornel Szlegel, Ign. Sławecki. Po ten rok dziennik egzystował wyłącznie wsparty talentem Borkowskich, Bielowskiego, Magnuszewskiego, J. Dobrzańskiego, Ujejskiego, Dzierzkowskiego. Tworzyli oni niejako rodzinne kółko literatów, działające w jednej myśli i w skupieniu swoich sił umysłowych, trzymając się za ręce i idąc ciągle naprzód. Od roku 1846 kółko to nieco rozprzestrzeniło się: wysta-

piło kilku młodszych pisarzy z obfitszym plonem, a dawniejsi zaczęli usuwać się zwolna. W roku 1846 umieszcza prace swe Fr. Waligórski, Karol Boczkowski, Kazim. Wróblewski autor dramatu wydanego pod imieniem Rakowieckiego, i inni znani z lat poprzednich. W roku 1847 widzimy tu Szymańskiego Jana, J. C. Zacharjasiewicza (pierwszy występ), Ludw. Burzyne, Sewer. Celarskiego, Radzimmersa i t. d. Szajnocha pisze tu recenzye teatralne; *Bielowski A.* żywot S. Szymonowicza; *Gorczyński Ad.* mieści legendę; Szlegel Kor. o wystawie obrazów; *Zawadzki i Dzierzkowski* mieszczą swe powieści, a *Dobrzański J.* pisze o Czasop. Bibl. Ossolińskich. Poezye Ujejskiego K., Lenartowicza (Hamlet) Olimpii, Bielowskiego, dopełniają całości.

W roku 1848 wyszło NN. 26 *Dziennika*, następnie zmienił on nazwę na *Tygodnik Polski* i wychodził do N^{row} 44 pod redakcyą *Jana Dobrzańskiego* a potem *Karola Szajnochy*. Mieścili tu poezye swe L. Siemiński, G. Czernicki, Henr. Jabłoński, Kar. Balicki, Olimpia, F. Waligórski, Zyg. Kaczkowski, J. Felsztyński, Innoc. Paradowska, Ujejski Kornel, Chłędowski, Wł. Zawadzki, Alex. Krasicki, Lesz. Borkowski, Kaz. Cięglewicz, Michał Mrozowicki, K. W. Turowski, Gajda, Kar. Szajnocha, Kaz. Bienkowski. Zastęp wierszopisów ukazał się liczny, lecz poezye były słabsze niż za lat poprzednich. Prozą pisali w roku 1848 J. Dzierzkowski, Józ. Łepkowski, Leszek Borkowski, J. Dobrzański, K. Szajnocha, F. Wiesiołowski, Zyg. Kaczkowski, J. Szlachtowski, Ad. Gorczyński, Mich. Wiesiołowski, Mar. Nowicki, Al. Krasicki, Fr. Kulczycki, Miecz. Darowski, F. Cielecki, M. Pomezańska, Hen. Suchecki. Mimo swobodniejszych dni, nie polepszyło się pismo, ale upadało, a zwrot ku politycznym wypadkom, nadał i pismu dążność chwilową polityczną.

O całych dziewięciu leciech *Dziennika mąd*, powtarzam zdanie, iż pod względem nauk ścisłych, pod względem filozofii, historyi, bio i bibliografii, niczém się nie przysłużył krajowi, nic tam ważnego w nim nie ma. Wartość atoli dziennika pod względem poezyi i powieści, pod względem ducha i tendencyi wyłamującej się z pod przewagi obczyzny, i idącej na przebój przeszkodom, jest ogromna:

dziennikowi bowiem temu zawdzięczamy, że możemy dzisiaj pochlubić się kilku pisarzami niepoślednio występującymi w piśmiennictwie. Dzisiaj podobny *dziennik* nie uzyskałby powodzeń, bo wymagalności są inne, bo lekka beletrystyczność, nie wystarczy na pokarm; bo dzisiaj obok zabawy, nauka winna iść w parze.

Naukowych pism nie miała Galicya. *Biblioteka Osso lińskich imienia* wychodziła z przerwami, bo wzbraniano jej; wychodziła od roku 1842 do 1844 i 1847 do 1848, pod redakcją *A. Kłodzińskiego*, a w końcu *J. Szlachetkowskiego* i *Winc. Pola*. Głównie ją zasilali *Alex. Stadnicki*, *Alex. Batowski*, rozprawami, które oddrukowali osobno, nadto *E. Kłodziński* (Biogr. Lengnicka. Polsce lub Polsce pisac? recenzye i t. d.); *A. Bielowski* (Pierwotne dzieje Polski), *J. N. Deszkiewicz*, *Dzieduszycki*, (o Lisowczykach Biogr. J. Borkowskiego, obraz Rembrandta), *Winc. Pol*, *Pawlikowski Gwałb.*, *Stadnicki Kazim.* (o zaborach Wariaarów), *Ad. Rościszewski*, (o pracach Wacł. Maciejewskiego), *Z. Chodakowski*, (drogi starożyt. Rusi); *L. B. L.* (ewicki?), (o dyplomie X^{cia} Lwa z roku 1270, o dzwonie Śgo Jerzego); *J. Wajpilewicz*, *X. Kluczycki*, *X. Zachariasiewicz*, *Koźmian Kajetan* (życie Tarnowskiego), *Józ. M. Ossoliński*.

Pismo to było dobrze redagowane, artykuły pisane gruntownie i lepiej po polsku, niż to bywało za *Siarczyńskiego* lub *Słotwińskiego*. Może to tylko było ujemną stroną jego, że miało jednostronny kierunek, to jest podawało bądź surowy materiał historyczny, lub opracowywało materiały historyczne. Do dziejów przeszłości naszej mamy tutaj ogromne zasoby, i to zasoby grupowane z erudycją częstokroć drobiazgową. Więcej tu nic nie znajdziemy. Czasem ozwie się głos gramatykarza, ale gramatykarze galicyjscy, za zwyczaj sami nie umiejąc pisać poprawnie po polsku, są nieszczęśliwi w swoich cudackich pomysłach. Czasem zawadziła recenzya dzieł, ale nie była ona rezultatem ogólnego poglądu na całość bieżącej literatury. Być może, że ta ujemna strona pisma, powodowała, że pismo nie obfitowało w przedplacicieli.

W roku 1848, za danym popędem przez *Winc. Pola*, próbowano nadać pismu formę więcej wielostronną i odnoszącą się do obecnego stanu literatury. Przyciągnięto

młodszych utalentowanych pisarzy i ci wypełnili szczyby, których dawniej nie miał kto zapełniać. Ujejski Kornel, Jakób Zakrzewski, Zawadzki Wład., Lenartowicz Teofil, umieścili kilka ładnych poezyj; *Jan Zachariasiewicz* składający się do poezyi i powieści, napisał za natchnieniem W. Pola, rozprawę: Rys historyczny architektury. *Dzierzkowski Józef* opowiedział powieściowo o Sam. Zborowskim, *Zejszner Lud.* mieścił geologiczne badania, *Suchecki Henr.* niefortunnie rozprawiał o pisowni *Winc. Pola*, wysłany kosztem Biblioteki Ossol. za granicę, zamieszczał krótkie listy swoje; *Szajnocha Karol* wystąpił po pierwszy raz z ważnemi swemi badaniami: wiek Kazimierza W.; Literatura czasowa w Polsce (do roku 1795).

Jest też kilka materyałów historycznych, jako to: opisanie gonitwy w Maszkarach z roku 1592, relacya o inkursyi tatarskiej na Lwów 1695; Pieśń Krzy. Arciszewskiego z roku 1637. Pisarze zagraniczni o Polsce (Jan Bernouille); nakoniec *Stadnicki Al.* pisał o wsiach wołoskich.

To trafnie obmyślane wydawnictwo *Biblioteki*, ustało ze zmianą stosunków prowincyi, i ze zmianą kuratoryi, która obecnie ogranicza się na odtłaczaniu słownika *Lindego*, ze wszystkiemi jego brakami i niedostatkami, słownika, którego potrzeba wcale nie okazywała się, gdy przeciwnie potrzebą było utrzymanie *Czasopisma Biblioteki*.

Rok 1848 zabił beletrystykę i badania naukowe, ale podniósł ogromnie dziennikarstwo polityczne. Wiele było błota i śmieci, ale też wiele światła i wytworności. Na czele publicystów stanął *Hil. Meciszewski*, któremu nikt nie dorównał w dyalektyce. Pióro *Al. Szukiewicza*, *Leona Ulrycha*, *Leona Rzewuskiego*, poruszyło mnóstwo kwestyj i rozświeciło je. *Ant. Walewski*, *Leon Zienkowiec*, błędzili ostatecznościami, ale uczyli jak należy władać piórem, aby i niedorzeczności umieć za dorzeczne udać. Namnożyło się pism i pisemek, które efemeryczną miały wartość. Ograniczam się na ich wymienieniu: we *Lwowie* wychodziły *Kuryer Lwowski* 1848 w 8^{ce} i 4^e Nrów 37, redaktor Grze. Rozumiłowski, *Rada narodowa*, później przeobrażona w *Gazetę narodową* pod redakcyą J. Dobrzańskiego, a za współudziałem Józ. Dzierzkowskiego, *Postęp* wydawany

przez Jana Zacharyasiewicza i Karola Widmana, a wspierany pracą Leona Rzewuskiego, A. Rybickiego, Jana Krużyńskiego, Karola Tytza, Mich. Wiesiołowskiego, Kar. Paducha, Ludw. Edera. *Postęp* przeobraził się po kwartale w *Gazetę powszechną*, za przystąpieniem do redakcyi Eug. Chrzastowskiego i Hen. Sucheckiego. *Dziennik Polska*, wydawał Hil. Meciszewski i Ant. Walewski, a to pod opieką Trzcńskiego, Gwalb. Pawlikowskiego i innych formujących stowarzyszenie ziemiańskie. Pismo to potępione przez ogół, tak dalece prześladowano, że wszyscy zecerzy odmówili składać je, a jednak było to pismo z największym talentem redagowane. *Dziennik narodowy* wydawał Leon Korecki: *Przyjaciel ludu* N^{rów} 22, wydał Julian Alex. Kamiński. Tłoczył je w 5,000 egzemplarzy, na co wydał 2,400 zł. pols., straciwszy na nakładzie 1,400 zł. pols. Wspomagali go artykułami pisanemi dla ludu: Baltaz. Szczucki, Miecz. Darowski, Henr. Kurzweil z Tarnowa, M. W. Głóskowski, S. Głowacki, Leszek Sznaufer, Paulina Wilkońska, Józef Braun. Było to pismo niby polityczno-literackie.

Wydawał Julian Kamiński także: *Nowiny polityczne dla ludu*, lecz nie długo. Nakoniec E. Żurawlewicz wydawał pismo: *Urzędnik prywatny*. *Gazeta Lwowska* przeszła od roku 1848 pod redakcyą M. Sartyniego i miała sobie zakreślone instrukcyami granice.

W Krakowie wychodziła *Jutrzenka* pod redakcyą Al. Szukiewicza, a później Teof. Lenartowicza i Leona Ulrycha. *Gazetka* N^{rów} 5, pismo ludowe pod redakcyą Józ. Łepkowskiego, *Dziennik narodowy*, który na krótki czas stworzył H. Meciszewski, *Dziennik polityczny* wydawany przez Ant. Tesarczyka. *Przegląd*, pismo tygodniowe pod redakcyą Leona Zienkowicza, *Czas* wydawany przez Luc. Siemińskiego, a założony przez akcyonaryuszów.

W tym toku pozawieżywały się pisma ludowe: *Kra-kus* (wyd. Wład. Iżycki); *Prawda* (wyd. Henr. Księżarski); *Wieśniak* (nakł. Cypcera); *Szkola dla ludu* 1848 do 1849 (Red. Nap. Ekielski i Michał Ł.), tudzież *Tygodnik kościelny* 1848 do 1849, pod redakcyą Jana Karola hr. Scipiona del Campo kanonika kat.

W Stanisławowie ukazał się *Dziennik Stanisławowski* pod redakcją Eust. Rylskiego, Jana Waligórskiego i J. Podoleckiego; w Tarnowie: *Zgoda Tarnowska* wydawana za współ-pracą Kar. Wilczyńskiego; w Cieszynie: *Tygodnik Cieszyński* wydawany roku 1848 do 1850 przez Ludwika Kluckiego i p. Stalmacha, przeobrażony r. 1850 do 1851, na *Przegląd politycznych wiadomości*, a roku 1851 do 1852, na *Miesięcznik*.

Obok tych politycznych pism nie mogły istnieć literackie. Uformował się jednak roku 1848 we Lwowie *Przyjaciół dzieci*, wydawany przez Fr. Beldowskiego, a zakończony roku 1850 do 1852 przez Witowskiego. *Tygodnik Polski* urwał się roku 1849 na N. 7 pod redakcją Jana Zachariasiewicza, którego usunięto na lat dwa z kraju.

W Krakowie wychodziło literacko-polityczne pismo: *Orzeł*, które wydawali Julian Milkowski, Kwiryn Zorg i Nap. Ekielski, a zasilał poezjami Fr. Jakubowski. Satyrycznych pism nie brakło: *Sikora*, *Opryszek literacki*, (Redak. Gadomski), *Słownik krakowskich gajów*, *Szubrawiec*, (Red. Kaz. Kalinka), ustawały za ukazaniem się swoim. Dłuższem życiem cieszył się *Świstek*, wydał go Nr^{ów} 7, Konst. Majeranowski ale mało był dowcipny, a podciął mu skrzydełka *Wład. Lud. Anczyc*, wydawaniem *Dodatków do Świstka*; dodatków wyszło 18, a do tego 7 nadzwyczajnych, oryginalnie obmyślonych dodatków, prócz tego wyszły dwa dodatki: *Nadzwyczajny dodatek* do Nr. 172, nocnicy krakowscy, i *Nadzwyczajny dodatek* 18 listopada 1848. Były tam okolicznościowe drobiazgi i dowcipy z wielkim zasobem humoru, którego nie powstydzilby się Al. Żółkowski, nasycone. *Świstek* pod nową redakcją Nr. 5, (dwojaki) wydany przez Gadomskiego i G. C. pomieszał szyki prawdziwemu numerowi 5^u, wydanemu przez Majeranowskiego.

Pisma czasowe zaczęły dopiero przy końcu 1849 r. odzyskiwać życie. *Czas* rozpoczął wydawać co dziesięć dni *dodatek literacki* wydawany folio przez Luc. Siemieńskiego. Głównie zapełniał go redaktor małemi powiastkami, które osobno wyszły. Jest tam kilka drobnych artykułów pióra Józ. Kremera, Józ. Łepkowskiego. Redakcja pisma niedba-

ła, dorywcza, artykuły bez interesu. Takie pismo nie mogło utrzymać się, ustało więc z końcem r. 1850.

Krytyka w ogóle była niedbałą, kierująca się stosunkami osobistej przyjaźni i względami znajomości.

We Lwowie wychodziły od r. 1849 do 1850 *Wianki* pismo tygodniowe dla panien wydawane przez *Julią Goczałkowską*.

Zasilali je *Jakób Felszyński* i *Sew. Celarski*. Nie utrzymało się, ze 180 prenumeratorów zeszło na 60. W roku 1852 do 1853 wskrzeszone to pismo wraz z dodatkiem: *Bławatek*, wnet upadło. Są tu artykuły *Maryi Pomezjańskiej*, *Kruszewskiego*, *Alb. Goczałkowskiego*, z *Kwileckich Węgorzewskiej*. Inne było pismo *Wianki*, świętojański rocznik roku 1853, obejmujący prace *W. Pola*, *G. Żmichowskiej*, *P. Wilkońskiej*.

W roku 1850 do 1851, wydawała *Walentyna z Trojanowskich Horoszkiewiczowa*: *Dzwonek* dla panien, pismo w IV T.; zasilane przez *Jul. Horoszkiewicz*, *Karola Antoniewicza*, *W. Pola*, odpowiedziało przeznaczeniu swemu.

W tymże roku w grudniu rozpoczął *Sartyni* wydawać *Dodatek tygodniowy do Gazety Lwowskiej*, który wychodzi dotychczas. Poświęcony on głównie statystyce Galicyi, mieści wielkiej wartości daty statystyczne zbierane przez redaktora.

Kilkaset dokumentów odczytanych przez *F. Wolańskiego*, rzucają wyraźniejsze światło na stan poddaństwa w dawniej Polsce. Opisy kraju lub rozprawy dziejowe i biograficzne, które zamieścili *Winc. Pol*, *Maur. Dzieduszycki*, *Aug. Bielowski*, *Kar. Szajnocha*, *Józ. Łepkowski*, *Fel. Łobeski*, *Alex. Stadnicki*, *Fr. Waligórski*, *Wagilewicz*, *Jan Kon. Załuski*, *Alex. hr. Krasicki*, *Barącz*, są godne uwagi i są ważnym przyczynkiem do historii krajowej. Pisali tu także naukowej treści rozprawy: *M. Dubs*, *Lud. Zejszner*, *M. Weisse*, *Rolwer*, *Biegelmajer*, *Laskowski*, *Lindtner*, *K. Mosch*, *J. Skarzyński*, *F. Turek*, *Smarzewski*, *Czerkawski Eug.*, *Romankiewicz*, *Baz. Załoziecki*, *Scheibler*, *K. Wachtel*, *M. Krański*, *Fr. Kroebel*, *Lubieniecki Jul.*, *Kutschera*. Zamieszczono też rozleglejsze prace *Fr. Siarczyńskiego*, *Józ. Ossolińskiego* i *Hier. Łabeckiego*. W latach

1859 i 1860 wychodzi obszerna rozprawa o piśmiennictwie w Galicji pióra Karola E.

Dodatek tygodniowy do Gazety Lwowskiej jest jedynym pismem polskim w swoim rodzaju, to jest ściśle statystycznym, a zarazem będącym zbiorem dyplomatów; naturalnie, że nie jest dostępnym dla ogółu, bo w niem nie ma zajmujących opowiadań lub beletrystyki. Nagromadzone gołe cyfry, zestawienia i wykazy, są naukowym materiałem dla ludzi naukowych, specjalnych; dlatego pismo to tylko ściśle naukową ma dążność i wartość.

DŁUTNIK MARYI.

Stoi przy drodze kamień omszony,
Nad tym kamieniem dłutnik zgarbiony
Świątą Panienkę w głazie dłutuje,
Patrzy w twarz Boską i zagaduje:

„Stary ja dłutnik, odkąd-ci żyję,
Wciąż dłutowałem same Maryje,
Czyli na lipie, czyli na skale,
Zawsze Najświętszą w niebieskiej chwale;
Alem już człowiek nie jest dzisiejszy...
Coraz już kruchszy, coraz sztywniejszy...
Dłutnik bez siły na cóż się nada?
•Po tój robocie pójdę na dziada.”

I ukląkł dłutnik przy swym obrazie,
I raz ostatni zorał w głazie...
Alić kamienna nóżka Paniunki
Przydepla dłuto roboczej ręki,
Ręka zaś owa jakby przykuta,
Przyrosła zaraz do swego dłuta,
A dłutnik błady i zesztyniał
Tak jako ukląkł skamieniał cały...

Bo się nie zdało świętej Panience,
Aby jój dłutnik wyciągał ręcc...
By te, z pod których rosla Jój chwała,
Ludzka je litość sponiewierała.

Stefan z Opatówka.

CZTERY JESZCZE PUNKTA SPORNE ORTOGRAFII POLSKIEJ.

PRZEZ

Adolfa Kudasiewicza.

PRZEGLĄD INNYCH SZCZEGÓŁÓW ORTOGRAFICZNYCH.

Pod tą ogólną rubryką zamykamy: 1) Pisanie liter dużych. 2) Rozdział na zgłoski wyrazów, których się na końcu wiersza zmieścić nie może. 3) Pisanie wyrazów obcych. 4) Odmianę imion własnych.

1. O pisaniu liter dużych.

Może znowu nie jeden się odezwie: poco odgrzewać rzecz zapomnianą i robić z niej coś ważnego, gdy narody starożytne i wschodnie wcale tego nie znały, a Niemcy zaczynają wszędzie pisać zwyczajne litery, nawet po skończonym okresie, jak tego dowodzą pisma Jakuba Grimm.

Nie ma się czego obawiać o Niemców, obronią oni swojego interesu od tak szkodliwej nowotności radykalnego racyjonalizmu, jakiemu hołdują uczeni filologowie i gramatycy niemieccy: rozsądek publiczny i pewna wiedzą ustalona tradycja historyczna, wymierzą jej sprawiedliwość. Wiemy wprawdzie, że jak wszędzie tak i u nas początkowo nie znano ani uczuwano potrzeby żadnych odróżnień w piśmie przez pisanie większych i mniejszych liter, i żadnej nie zachowywano nawet interpunktuacyi,

ale pisano wciąż wyrazy, to jest bez żadnego przedziału, skąd się potworzyły tak zwane warianty rękopismów (*variantes lectiones*), to jest różne sposoby czytania tychże. Jestżeto powód dostateczny aby wracać się do początku i cofać się wstecz w jakiejbądź rzeczy, i zapominając o całym historycznym jej rozkwicie, brać jej zbutwiały pień tylko, a ścinając rozłożyste drzewo przeszłości uważać go za sumę i treść najwyższą! Powie może na to ktoś inny: „Rozprawa Mrozińskiego albo wnioski Deputacyi rozstrzygnęły stanowczo kwestyję o której mowa.” Na to wzruszy ramionami każdy, komu wpadną w rękę książki i pisma peryjodyczne polskie, bo dostrzeże jaka w nich co do tego punktu panuje niejednostajność; a więc łatwy wyprowadzi wniosek, że albo ją bardzo mała zna liczba piszących, albo się wkrada niczém nie usprawiedliwiona samowolność i oplakane bezprawie; że przeto w każdym razie wiadome rzeczy powtórzyć, a wątpliwe rozwiązać należy.

Każdemu wiadomo, 1) że przy zaczęciu mowy, przy zaczęciu myśli, przy zaczęciu wiersza, tudzież przy wprowadzeniu słów cudzych jako odrębnych całości, litery duże, wprowadzając zmianę dla oka, zaostrzają uwagę i pozwalają wypocząć umysłowi, któryby jednostajność znaków piśmiennych znużyła. Tu głos powszechności nie tylko między piszącymi u nas, ale u wszystkich ludów, wszelką znosi wątpliwość.

2) Uszanowanie dla pojęć czci i pamięci godnych, jakie pewne umysłowi nasuwają wyrazy, n. p.: Bóg, Zbawiciel, Trójca Święta, Święci i t. d.; i grzeczność w stosunkach ludzkich dla osób żyjących, czy to w listach pisząc do nich, czy w proźbach i przedstawieniach do władz wystósowanych, czy w wymienianiu ich tytułów i godności, albo dostojęństw będących zawsze pewnym odznaczeniem i wyniesieniem ich nad niski poziom ludzi zwyczajnych, wprowadziły w użycie litery duże. Samo się z siebie rozumie, że gdy wyrazy: Bóg, Trójca, święty, nie nasuwają nam pojęć uszanowania godnych, jak n. p.: *bogowie, trójca*, w znaczeniu trzech osób, *święty* w wyrażeniu świętej pamięci, *święty* człowiek, tudzież gdy osoby pewną godność piastujące już nie żyją, lub pismo nie wyraża pry-

watnego naszego do nich stosunku: słowem, gdy względy poprzednio wyrażone znikają z uwagi: nie ma potrzeby pisać liter dużych, bo oneby nie nie mówiły dla oka.

3) Niejednostajność zaczyna się dopiero w pisaniu wyrazów, które mają pismo uwydatnić, czyli wyraźniej-szém uczynić ich znaczenie. Im pismo jakie jest jaśniejszém odbiciem rozmaitych względów myśli, czyli im więcej zaprowadza różności dla oka, tym więcej mówi do myśli, bo ją zastanawia nad każdym punktem, wyróżniającym się w piśmie napisaniem litery, większą swą postacią od zwyczajnych odmiennę. Na tej zapewne zasadzie Niemcy odróżniają rzeczowniki, jako główne substraty myśli czyli podmioty od innych wyrazów literami dużemi. Ten jednakże choć bardzo ważny, ale tylko czystogramatyczny wzgląd u Niemców, pochłonął wiele innych względów myśli i stąd odjął pismu ich charakter wyrazistości, jakim się odznaczają pisma innych narodów. Najważniejszym z nich jest odróżnianie imion własnych od pospolitych, a to dla zachowania indywidualności i odrębnego jej znaczenia. Imiona i przymiotniki, z których się tworzą nazwiska osób lub określenia indywidualów wyłączny mają przywilej pisania się literami dużemi dla większej jasności pojęć: pomówić więc trzeba o użyciu liter dużych w imionach i przymiotnikach.

Co do Igo piszemy litery duże:

a) Na oznaczenie imion *chrzestnych, rodowych i herbowych* pojedynczych osób.

b) Na oznaczenie *bóstw, aniołów, duchów i wszelkich pojęć*, którym nadajemy przez prozopopeję lub allegoryję charakter *indywidualny, osobisty*, n. p.: *Uryjel, Mars, Muzy, Jędze, Wieści, Proźby*.

c) Na oznaczenie pojedynczych *ludów*. W tym punkcie kosmopolityzm nowożytny wkradając się w pismo, zabija indywidualność narodów, nie uważając ich za jednostki, jak gdyby narody nie były tém w ludzkości, czém pojedyncze osoby w społeczeństwie. Anglicy i Francuzi szanując swoją narodowość, wiedzą to doskonale, że trzeba uznawać i cenić narodowość obcą i wysokie nadając jej moralne znaczenie, wyrażają wzgląd ten w piśmie. I rzeczywiście Grecy, n. p. i Rzymianie, więksi się nam,

że tak powiem wydają w piśmie, gdy je dużemi wyrazimy głoskami, maleją, gdy ich z pospolitości nie wyróżniamy. Zwyczaj więc ten, jaki się do nas wkrada, wyrażania imion narodowych literami małemi, jest ze wszech miar potępienia godnym.

d) Na tój samój zasadzie winniśmy pisać literę dużą, na oznaczenie wszelkich zgromadzeń, które jakieś historyczne lub moralne nasuwają nam znaczenie i które z pospolitości gminnej występując, pewną odrębną indywidualność zachowały w dziejach. Nazwiska więc wszelkich sekt filozoficznych, politycznych i religijnych, pewną jedność ściśle określoną historycznie i jedno ciało moralne stanowiącą oznaczających, pisać winniśmy literę dużą; tym więcej, że te noszą po większej części nazwy po mężach wyższych wołą, rozumem lub cnotą. Piszmy więc *Stoicy, Perypatetycy, Nestoryjanie, Aryjanie, Dominikanie, Lutrzy, Kalwini, Katolicy, Jezuici*. Deputacyja w tój mierze zmieszała dwa wyobrażenia całkiem od siebie różne, tojest, historyczne i ogólne, a ponieważ, *deista, ateista* i inne tympodobne, według niej pisać się powinny literą małą, więc i pierwszych inaczej pisać nie można. Tymczasem tak niejest, *deista, ateista, konserwatysta*, nie tworzą żadnego odrębnego i uorganizowanego ciała i tworzą tylko pojęcie, gdy pierwsze mając grunt historyczny, stają się indywidualami dziejowemi.

e) Na oznaczenie imion własnych *zwierząt i konstelacyj*, które nie są imionami pospolitemi, bo niemi się odszczególnia pewne punkta w przestrzeni niebios, tudzież na oznaczenie *części świata, krajów*, wszelkich odrębnych miejscowości, gór, mórz, jezior, rzek, dolin, wąwozów, warowni, ulic, budowli. Imiona więc *Wschód, Zachód, Południe, Północ* jak to Anglicy czynią, pisać się powinny literą dużą, gdy nie oznaczają punktu ziemi w obiegu koła słońca, ale krain, choćby nawet i nie ściśle odkręslonych.

f) Na oznaczenie *świąt, uroczystości i pamiątek narodowych lub religijnych lub odrębnych i ściśle oznaczonych epok czasu*; n. p.: *Wielkanoc, Bajram, Kuczki, Rękawka*. Co do nazwisk dni i miesięcy, Deputacya wydała wyrok, aby je pisać literami małemi, a to z dwóch powodów, że

one tylko wyrażają pewne następstwo czasu, jak: *zima, wiosna, lato*, i że są imiona własne miast tak samo brzmiące, od którychby się nie różniły wcale. Wyrok uczonego ciała upada tu sam przez się przed zwyczajem powszechnym. W listach, proźbach, przedstawieniach, dnie i miesiące wyrażamy literami dużemi, z tego widać, że to pomaga uwadze i podpięra ją, a więc do wyrazistości pisma wielce się przyczynia. Wszakże to zresztą są ściśle oznaczenia epok czasowych, są to wyróżnienia tak jasno odkręślone, że ich indywidualności wcale zaprzeczyć nie można. Co się zaś tyczy ich podobieństwa w brzmieniu do innych imion własnych, łatwo je zniesiemy, przypomniawszy sobie ich znaczenie, boć przecię każdy wyraz coś musi znaczyć; o tém więc, co znaczy niepodobna zapomnieć, jeżeli się chcemy rozumieć.

g) Słowem ile razy imię jakieś bierzemy za pewną odrębną całość i z pospolitego nadając mu indywidualności znaczenie, robimy własne, pisać je należy literą dużą, n. p.: *Księżyc, Ziemia, Kościół* w znaczeniu zgromadzenia wiernych, jeżeli je uważamy za oddzielne ciała niebieskie. Tytuły książek, rozdziałów, artykułów pojedynczych i wyrazy techniczne w naukach specjalnych lepiej cieniują ich pojęcie, gdy się dużą piszą literą. Nie pojedyncze więc nauki, ale w pojedynczych naukach terminy osobne wyróżniające się swoją indywidualnością, n. p. części mowy w gramatyce, dużą literą oddawać się powinny, bo na tém zyskuje jasność pojęcia.

Co do II-go.

Literą większą piszemy:

a) Przymiotniki przemienione w imiona własne nazwisk osobowych, np.: *Potocki, Ostrogski, Lubelski, Morawski*, lub rzeczowych, n. p.: *Nowy-Swiat, Łysa-Góra, Wielkie-Łuki*. Deputacja w tym punkcie błędnie orzekła, nakazując pisać razem wyrazy, jak: *Babiagóra, Babiakoło*, nie zważając na to, że wyraz wtenczas tylko jest jeden, gdy się jedno pojęcie pojedyncze nim wyraża i tylko jedna w nim przemienia się końcówka; jeżeli zaś oba wyrazy odmieniają się gramatycznie, są więc dwa pojęcia, które gdy składają się razem, winny mieć łącznik w środku. Tak właśnie piszą Francuzi, do których się

wprawdzie Mroziński powołał, (jak Mont-Cenis, Port-Bourbon) ale za ich dobrym nie poszedł przykładem. Piszmy więc dwa wyrazy i łączmy je z sobą, dając przez to znać, że do siebie należą, i w swém złożeniu tworzą jedność.

β) Przymiotniki, jako przydomki zmieniające się niekiedy w imiona własne, n. p.: *Leszek Biały, Bolesław Chrobry, Krzywousty*.

γ) Przymiotniki dzierżawcze z imion osobowych formowane, n. p.: *czasy Piastowskie, koszary Kazimierowskie*; przymiotniki z imion zaś innych pochodząc, nie piszą się literą dużą, bo zawsze tylko do określenia służą, gdy charakteru indywidualności imienia własnego nie przedstawiają, n. p.: *ubiory krakowskie, rękawiczki paryżkie, sukna francuzkie*; jeżeli zaś stają się imieniem szczególném, pisać je należy głoskami większemi, n. p.: *ulica Jerozolimska, przedmieście Krakowskie*,

δ) Przymiotniki, *Wszechmocny, Najwyższy, Najświętszy*, brane jako atrybuty bóstwa rzeczownie, w innych przypadkach litery dużej używać nie można.

2. O rozdzielaniu wyrazów na zgłoski.

Między wnioskami swémi Deputacyja nie zamieściła wcale tego, tak bardzo ważnego prawidła pisowni jak należy rozdzielać wyrazy na zgłoski, gdy się całe na końcu wiersza nie zmieszczą. Gramatycy albo punktów wątpliwych w swoich nie zamykają pracach, albotóż zostawiają do woli piszących wybór, jaki się komu zrobić podoba. Mecherzyński w swoich „Prawidłach pisania” same tylko podał szczegóły (13). Muczkowski przedmiot ten streścił ogólnie, a więc prawidłowo w ustępie *O przenoszeniu wyrazów*, choć właściwiej winien był wyrazić się o przenoszeniu pojedynczych zgłosek czyli rozdzielaniu wyrazów na zgłoski. W szczegółach, jakie u niego czytamy, zawierają się następujące przepisy, z których trzy, jako szczególnie do rzeczy naszej odnoszące się przytaczamy: *Wyrazy złożone w przenoszeniu każdy osobno piszemy, n. p. od-ko-pać, zpo-za, roz-głosić, pod-skoczyć. 2) Jeżeli w środ-*

ku wyrazu znajdują się dwie lub więcej spółgłoski, natenczas albo się dzielą, to jest, że pierwsza łączy się z poprzedzającą, a drugie z następującą samogłoską, szczególnież zaś, jeżeli się spółgłoska podwaja, n. p. spółgłoska, koń-czyć, lekki; albo jeżeli się znajduje w mowie wyraz nie złożony od podobnych spółgłosek zaczynający się, wtedy obiedwie opierają się na następującej samogłosce, n. p. zgło-skować, bo się mówi skoro, skop. Ale nie mogą dzielić, oko-li-czność, wszy-stkie, bo nie masz w języku wyrazów, któreby się od czn lub stk zaczynały; powinno więc być, okolicz-ność, wszy-stkie. 3) Unikać należy takich podziałów, w którychby przez rozłączenie głosek, pierwsza połowa wyrazu przybrała zakończenie do jakiego innego wyrazu podobne, n. p. każ-dy, lepiej według powszechnego zwyczaju ka-żdy. Na tej zasadzie dzielimy też szczęś-liwy, wszy-scy.

Przepisy tutaj podane są, prócz pierwszego, pewną stałą podającego zasadę, czysto mechanicznej natury. W teorii nie ma żadnych prawideł mechanicznych, jeśli są jakie, to prawa rozumowe, loiczne; wprawdzie tamte wygodniejsze, ale żadnego przekonania nie dają, bo są oparte na zmiennem widzi-mi-się pisarskiem. Ortografia jest dagerotypem mowy i nie powinno się w niej znajdować, coby obcém było mowie, lub coby jęj nie przypominało. Chcąc położyć koniec bałamutnemu rozdzielaniu wyrazów na zgłoski, jakiego dziś w najlepszych nawet pisarzach dostrzedz nie trudno; wskażmy, jakie powinny być, a zatem jakie są rzeczywiste zasady rozdziału. W piśmie jak i w mowie, trzeba się przedewszystkiem starać o to, aby o ile możności, myśl żyła, aby treść rzeczy budziła umysł i mówiła do rozumu. Ortografia o ile sił, powinna do tego dążyć, aby tę myśl pismem ożywiać, szanować i wszędzie na nią najgłówniejszą zwracać uwagę. Kto nie umie pisać, niech się uczy, a kto nie umie i nie chce myśleć, niech nie pisze. Z tego punktu wychodząc, rozdzielmy najprzód wszystkie wyrazy na dwie wielkie połowy: *cudzoziemskie* i *swojskie*, nie dlatego, abysmy jaki dla jednych, z uszczerbkiem drugich, robili wyjątek, bo takiego dualizmu czyli rozdwoju wprowadzać się nie godzi; ale z powodu odmiennej całkiem ich natury i różnego znaczenia. Wyrazy cudzoziemskie są tylko dla nas ogólnemi

znakami myśli, czyli pojęcia pewnego, ale go w żywotny i zmysłowy dla nas sposób nie przedstawiają; gdy tymczasem swojskie, noszą znaczenie, że tak powiem, w łonie swojém, i mówią do nas wewnętrzną znajomego nam pierwiastku treścią.

W rozdzielaniu wyrazów cudzoziemskich możemy się trzymać zasady mechanicznej dopóty, dopóki ten wyraz przybranými końcówkami nie przypomina nam podobieństwa wyrazów swojskich. I tak: wszystko dla nas jedno, bo na tém rozumowość naszego języka nic nie cierpi, czy rozdzielimy, cha-rak-ter, czy cha-ra-cter, Zo-ro-a-ster czy Zo-ro-as-ter, choć zawsze i w tym razie lepiej się radzić eufonii, i iść za tém co dogodniejsze, to jest, środkowy zbieg spółgłosek znosić; zatém: cha-rak-ter, Zo-ro-as-ter. Nie można jednakże dowolnie dzielić charaktery-styczny lub charakterys-ty-czny, bo tu wyraz obcy podszedł pod prawa języka naszego, przybyła końcówka nasza *ny*, stąd należy pisać cha-rak-te-ry-styczny.

Inaczej się rzecz ma w wyrazach swojskich, gdzie mamy głównie zwracać uwagę na jądro myśli w wyrazie tkwiącej, na ową duszę wyrazu, pierwiastek. Dla przyjęcia w pomoc uwadze naszej, rozdzielmy tu wyrazy swojskie na złożone i pojedyncze.

W złożonych najstaranniej oddzielać należy pojedyncze wyrazy od siebie, zwracając uwagę na wyraz drugi, pierwiastek w sobie mieszczący; tu bowiem przyrostki początkowe mogą być różne, jak n. p.: *na, po, we, o* i podobne do nich z pierwszego rzutu oka, a różne znaczeniem: *nad, pod, wes, wez, przed, przez, od, ob*. Rozdzielajmy więc: *na-stępstwo, po,-drobić* (w znaczeniu podzielić na drobne części), *po-drażnić, na-zwisko, wy-swobodzić, wy-słuchać, we-tnąć, we-trzść, prze-rwać, prze-grozić, o-przć, o-brać, o-statni, o-drzwia, o-dłużyć* i znowu: *nad-łożyć, nad-mienić, pod-robić* (w znaczeniu sfałszować), *pod-leżeć, pod-orać, wes-tchnąć, wez-głowie, wez-brać, przed-plata, przed-ugodny, od-logiem, od-leżeć, ob-robić, ob-mówić*. W podobny sposób odłączać trzeba: *przy, u, roz, do, ze, bez, za; jak: przy-sporzyć, przy-swajać, u-stalać, u-znawać, roz-kosz, roz-bierać, roz-głaszać, do-brany, do-*

glądać, *doj-rzały*, *doj-rzéc*, *be-ze-cny*, *bez-bronny*, *be-pieczny*, *za-cny*, *za-szczyt*, *u-szczęś-liwiać*, *ot-worzyć*, *ot-wierać*, *ot-warty*, *ze-lżyć*.

W wyrazach złożonych, do których przyimki nie wchodzą, łatwy jest bardzo rozdział, n. p.: *miodo-płynny*, *wodo-trwały*, *złoto-dajny* i t. d.

Samo się z siebie rozumie, że przyrostki łączące się z następującą samogłoską wstawną lub inną, która się osobno wymówić nie da, spółgłoskę końcową przenoszą do następującej zgłoski, n. p.: *na-dejść*, *po-dejść*, *ro-ze-drzec*, *ro-ze-brać* i t. d.

W wyrazach pojedynczych najgłówniej przestrzegać należy tego, aby oddzielać pierwiastek od końcówek. Na to mała liczba piszących zwraca uwagę i stąd takie błędy w rozdzielaniu zgłosek niczem nie usprawiedliwione i rozbrat mechanicznej zasady z elementarną znajomością etymologii, tudzież dziwne obu tych zasad poplątanie. Dla jaśniejszego przedstawienia rzeczy, nie wchodząc w zupełne wyczerpanie przedmiotu, wskażmy niektóre końcówki w wyrazach.

Końcówki rzeczowne są albo *znakiem tego*, że wyraz jest pochodny, albo są *końcówkami odmian gramatycznych*. W wyrazach *pierwotnych* nie ma pierwszych, stąd przedzielać trzeba, n. p.: *brać-mi*, *ludź-mi*, (brat, ludzie).

W rzeczownikach pochodnych są rozmaite końcówki jakoto n. p.: *ba*, *ca*, *da*, *c*, *k*, *ka*, *ko*, *ło*, (*dło*), *ń*, *na*, *zna*, *stwo*, *nia*, *two*; oddzielać więc należy: *służ-ba*, *druż-ba*, *proś-ba*, *o-szczér-ca*, *dzier-żaw-ca*, *sa-mo-wład-ca*, *praw-da*, *bur-da*, *żwań-da* (zgryźliwy człowiek), *bódź-ca* (bódziec), *chłop-ca* (chłopiec), *jeżd-ca* (jeździec), *młot-ka*, *u-pad-ku*, *o-bo-wiąz-ku*, *mat-ka*, *słon-ko*, *książ-ka*, *po-wrós-ło*, *prawid-ło*, *ja-dło*, *pu-dło*, *my-dło*, *stycz-nia*, *grud-nia*, *drwal-nia*, *pa-piér-nia*, *jenera-łów-na*, *oj-czy-zna*, *dwor-szczyzna*, *ro-bo-ci-zna*, *pań-stwo*, *dzie-dzie-two*, *pie-niac-two*, *woje-wódz-two*, *sta-ro-stwo*.

Mało jest przymiotników pierwotnych, a nawet można powiedzieć, że ich nie ma, choć nawet są jednozgłoskowe, a to z uwagi, że one są abstrakcją przymiotu w rzeczach, z których swój materyjał biorą, lub z innych wyrazów. Końcówki ich są bardzo rozmaite, jakoto n. p.:

czy, ki, ski, ny, liwy, stny, szy, niejszy: opiekuń-*czy*, łow-*czy*, goń-*czy*, szorst-*ki* (szerść), ir-landz-*ki*, kiep-*ski*, męcz-*ki*, pań-*ski*, przed-*ni*, tyl-*ny*, obec-*ny*, opatrz-*ny*, kilka-krot-*ny*, szczęś-*li-wy*, do-brot-*li-wy*, zgryź-*li-wy*, tłu-*sty*, krze-wi-*sty*, krwi-*sty*, pierw-*szy*, te-raż-niej-*szy*, ju-trzej-*szy*. Stopień wyższy i najwyższy w przymiotnikach ma też samo zakończenie *szy*, stąd *głęb-*szy**, *lep-*szy**, *więk-*szy**. Końcówki w przysłówkach pochodnych z przymiotników, idą jak u przymiotników, n. p.: *obec-*nie**, *kiep-*ska**, *groź-*nie**, *przed-*nie**, *pod-*le**, *wąt-*to**, *wątp-*li-wie**.

Końcówki w słowach są także albo potrzebą czasowania, jak: *to*, *tem*, *tam*, *ty*, *my*, *śmy*, *cie*, *ście*; te odłączają się od pierwiastku, n. p.: *byli-*śmy**, *przy-*wyk-*tem***, *rzek-*li**, *od-*szed-*tem***, *pad-*to**, *po-*szi-*ście***, *pójdź-*my**, *zrób-*cie**; albo znakiem pochodności ich, jak n. p.: *nać*, *kać*, *kować*: *pal-*nać**, *kich-*nać**, *parsk-*nać**, *mędr-*kować**, *głas-*kać**. Łatwo się dorożumić, że gdy *k* jest pierwiastkowe, należy go od przyimku odłączyć, n. p.: *prze-*tknąć**, *we-*tknąć**, *ze-*pchnąć**, *u-*snąć**. Słowa pochodne z przymiotników ulegają temu samemu co i owe prawidła, n. p.: *u-*lep-*szac***, *po-*więk-*szac*** (bo od *lep-*szy**, *więk-*szy**), *pysz-*nić** (*pysz-*ny**), *jaś-*nieć** (*jasny*), *spol-*szyć** (*pol-*ski**).

Końcówki imiesłowowe są, *ty*, *szy*, a imion słownych *cie*, piszemy więc: *za-*mierzch-*ty***, *zros-*ty**, *skrzep-*ty**, *poszedł-*szy**, *zgniółł-*szy**; a więc, *zro-*biw-*szy***, *daw-*szy**, *prze-*czy-*taw-*szy*** (bo tu *w* zastępuje *ł*). *par-*cie**, *tar-*cie**, *dar-*cie**.*

Do tego przydać należy jeszcze uwagę skądinąd łatwą do zrobienia, że zgłoski dwuznakowe na jedno przeznaczone brzmienie, tudzież brzmienia *ps*, *bz*, *ks*, *gz*, nie rozdzielają się od siebie: nie można więc oddzielać, *od-*de-*chu***, *zręc-*zny**, *gor-*zki**, *zep-*suć**, *eg-*za-*min***; *r* zaś przed *ł* oddziela się, n. p.: *per-*ła**, *ber-*ło**, *gar-*dło**. Z tego wywodu łatwo widzieć, że gdy różne wyrazy z najrozmaitszych części mowy, powstają, bo jak wiadomo, że rzeczowniki pochodzą nietylko ze słów, ale z przymiotników i innych wyrazów; przymiotniki z rzeczowników, słów i imiesłowów, przyimków i przysłówków: trzeba się dobrać zawsze do źródła wyrazów, to jest do najkrótszego wyrażenia czyli pierwiastku, który zwyczajnie w środku leży wyrazu, to jest między przyrostkiem początkowym a końcówką.

Z początku będzie to robota trudna, ale opłacająca się w końcu sownie, bo nas powoli wprowadzi w głębsze mimo woli i wiedzy poznanie piękności, bogactwa siły różnorodnej cudnego naszego języka i zniesie dotychczas panującą zbyt elastyczną i śmieszłą, bo na mechanizmie samym opartą, zasadę rozdziału wyrazów na zgłoski. Zniesie się przez to dowolność i bezmyślność, która wprowadza tylko rozstrój i paczy logiczny czyli rozumowy układ naszej mowy; zaciągając nawet ową etymologję, która jest duszą znajomości języka.

KRONIKA LITERACKA.

SPRAWOZDANIE

w przedmiocie konkursu na Komedję Polską.

Podając do wiadomości publicznej wypadek narad redakcyi Biblioteki Warszawskiej, której poruczonem było ocenienie utworów nadesłanych na konkurs do nagrody za napisanie polskiej komedyi, przedewszystkiem powtórzmy warunki konkursu, ogłoszone w Nr. 115 Kuryera Warszawskiego z dnia 2 maja 1860 r.

„Ogólna summa przeznaczona przez amatorów sceny narodowej na konkurs, wynosi złp. 3,000. Z tych za napisanie komedyi dobrej, odpowiadającej wszelkim dramatycznym i scenicznym warunkom, przeznaczają się premium, czyli pierwsza nagroda złp. 2,000. Za napisanie zaś komedyi takiej, która po pierwszój uznana zostanie za drugą z kolei dobrą i podobnie odpowiadającą jak pierwsza wyszczególnionym warunkom, przeznaczają się druga nagroda w kwocie złp. 1,000”.

W obec takiego programu, redakcyja Biblioteki Warszawskiej uznała za stosowne określić naprzód zasady, których w ocenieniu sztuk konkursowych trzymać się będzie. Zasady te są następujące:

1. Redakcyja postanowiła od sądu właściwie premialnego oddzielić sąd o wartości literackiej przedstawionych utworów; pierwszy bowiem z całą ścisłością zastosowanym być powinien do warunków konkursu, drugi zaś umiarkowanym być może innemi jeszcze względami.

2. Co do sądu o samej tylko wartości literackiej przedstawionych utworów, za szczególny obowiązek redakcyja sobie postawiła, doszukiwać się w nich znamion zapowiadających oryginalny, choćby niewyrobiony talent, w celu zachęcenia autorów okazujących rzeczywiste zdolności, do dalszej w zawodzie pisarskim pracy.

3. W zakresie niekoniecznie premialnego, lecz wprost literackiego sądu, między pożądanemi komedyi polskiej zaletami, redakcyja osądziła, iż umieścić na czele należy trafność obserwacji zastosowanej do teraźniejszego stanu naszych stosunków i obyczajów, i postawienie moralnego zadania, w duchu obywatelskim, w ścisłym związku z potrzebami i dążnościami naszego społeczeństwa.

Wreszcie, przygotowawcze ocenienie wszystkich nadesłanych na konkurs utworów, redakcyja poruczyła dwom delegacyom, z których pierwsza, po pilnym przeczytaniu wszystkich utworów, obowiązana była wybrać z nich te, które do ubiegania się o nagrodę przypuszczonemi być mogły, lub które na szczególną zasługiwały uwagę; druga zaś, w tym samym celu, powinna była wszystkie nadesłane utwory przejrzeć i ocenić powtórnie, pozostawiając ostateczny sąd co do wybranych przez obie delegacye sztuk lepszych, zebranemu w większym komplecie komitetowi.

W ogóle, na konkurs nadesłano sztuk 29, których tytuły, porządkiem alfabetycznym ułożone, są następujące:

1) Antoni człowiekiem; 2) Baron Struś z Gołowa; 3) Bez majątku i znaczenia; 4) Choćby koza biała, byle posag miała; 5) Co się raz stało w hotelu w Radomiu; 6) Dobrodziej; 7) Duma i duma; 8) Dziwactwo; 9) Elżbieta Głuska, dramat; 10) Handel; 11) Karyera; 12) Kłopot z majątkiem; 13) Konkurs; 14) Krzyż legii honorowej; 15) Kto winien; 16) List z Ameryki; 17) Materializm i serce; 18) Omylone spekulacye; 19) Pewność siebie; 20) Pokusa i grzech; 21) Posag; 22) Sługa emeryta; 23) Tajemnice miasteczek; 24) To alchemik nowy; 25) Ustęp z przeszłości, libretto; 26) Wiązanka z bławatków; 27) Wielki człowiek powiatowy; 28) Zachwianie; 29) Ziarno występku w kłos zbrodni urasta, dramat.

Wywiązując się z przyjętego zobowiązania, pierwsza delegacyja złożyła dnia 3 lutego r. b. sprawozdanie téj treści, iż żadne z 29 wypracowań do nagrody konkurować nie może; na uwagę jednak zasługują trzy utwory, a mianowicie: komedia dwu-aktowa wierszem *Kto winien*, dwu-aktowa prozą *Handel*, i dwu-aktowa prozą *Wielki człowiek powiatowy*. Delegacyja druga, w sprawozda-

niu złożoném dnia 23 lutego, uznała za godne odczytania na ogólném zebraniu większego kompletu komedye: *Kto winien*, *Wielki człowiek powiatowy*, *Handel* i wreszcie komedią dwu-aktową wierszem, *Kłopot z majątkiem*, mającą pewne zalety i napisaną gładkim wierszem.

Nakoniec, większy komplet, w dniu 12 marca r. b., zatwierdzając zdanie obu delegacyj, iż żadnej z odczytanych komedyj przeznaczonój konkursem nagrody przyznać nie można, postanowił jednak publiczną uczynić wzmiankę o zaletach, odróżnionych wyborem obu delegacyj utworów.

Kto winien odznacza się stylem poetyckim tak wytwornym, iż wrażenie tego stylu o wiele przenosi wrażenie, które z samój treści odbieramy. Retoryka uczuć szlachetnych lub idealném nastrojeniem myśli uszlachetnionych, znajduje tu wyrażenie nader wymowne, miejscami nawet do wysokiego liryzmu podniesione.

Handel napisany jest z namysłem, i co do dwóch głównych charakterów, z psychologiczną konsekwencyą. Treści dostarczają rzeczywiste stosunki, odnoszące się do czasu teraźniejszego i do naszej społeczności, z uwagą na moralne zadanie komedyi.

W komedyi *Wielki człowiek powiatowy* autor z arystofaniczną jaskrawością i z niemałym dowcipem szkicuje niektóre przywary, przeszkadzające do pomyślnój działalności instytucyj obywatelskich.

Co do zarzutów jakieby można stawiać pomienionym utworom, jużto ze względu na ogólne prawa kompozycyi, już téż ze względu na wymagania sceniczne, już wreszcie ze względu na warunki etyczne i psychologiczne, nie w szczególności nie powiemy, gdyż publiczność, nie mając pod ręką samych utworów będących przedmiotem naszych uwag, nie miałaby możności sprawdzenia słuszności tych zarzutów, które z konieczności w ogólnych tylko wyrażeniach musiałyby się zawierać. Zresztą, nie wąpimy iż autorowie wzmiankowanych wyżej utworów sami ocenią powody, dla których ich prace musiały być uznane jako znajdujące się po za warunkami konkursu.

W zakończeniu, redakcja Biblioteki Warszawskiej wyraża życzenie, iżby na przyszłość w konkursach podobnych, o ileby się to zgadzało z wolą dawców, przeznaczały się nagrody nie za komedią wyłącznie, ale za dobre dramatyczne dzieło w ogólności.

Wiadomości do dziejów polskich. Wrocław. 1860.

*Przyczynki do dziejów polskich. Ostrów. 1860 r., obadwa
działa przez Mosbächa.*

Ogłaszanie listów, dokumentów, relacyj i innych tego rodzaju akt, odnoszących się do ubiegłych już czasów, jest niezaprzeczenie nadzwyczaj ważne dla historyi; bo tylko za ich pomocą można wskrzesić rysy epoki przygniecionej upłyniętych lat ciężarem. Kronikarz zapisujący do zbieranych przez siebie roczników, treść wydarzeń, na których przebieg spoglądał, lub o których tylko zasłyszał, urabia już we własnem sercu i przekonaniu sąd, powlekający częstokroć fałszywym, niezgodnym z rzeczywistością kolorytem, opowiadane przezeń wypadki. Nagi zaś dokument zamykający w sobie ducha, że tak można powiedzieć, danej chwili lub faktu, rozprasza stanowczo mgły, tworzące się w opowiadaniu w skutek niejasności, namiętności lub stronności opowiadającego. Nie można zatem jak tylko z żywem dziękczynieniem przyjmować usiłowania mężów starających się o zgromadzenie rozproszonych po świecie pamiątek, uprzytomniających nam oblicze przeszłości, i wskrzeszających z grobu zapomnienia czyny naddziadów.

Oddawna już przedsięwzięto w naszém kółku na tój lub też same własności mającej niwie pracować, jak zbiory Pistoryusza, Elzewira, Sommesberga, i wielu innych wymownie o tём przekonywają. Najprzód jednak ograniczano się do skupiania w jedną całość kilku autorów przedrukowywując ich już w całości, już urywkami; następnie wraz z obudzeniem się głębszych studyów, zamierzano ogłaszanie materyałów, które pod ręką dopiero pisarza mogły zapłonąć życiem, oblać światłością ludzi i sprawy zagłuchłe w wirze wypadków i przepływie lat.

Jednymi z najwcześniejszych na tём polu pracowników, byli zacnej pamięci Dogiel i Naruszewicz. Pierwszy wydaniem dzieła pod tytułem *Codex diplomaticus Regni Poloniae*; drugi zaś zebraniem ogromnej ilości materyałów, znanych pod nazwą tek Naruszewicza, drukiem nigdy nie ogłoszonych, a których 4 tomy znajdują się w główném Archiwum Królestwa. W późniejszym czasie wielostronnie zasłużony krajowi Niemcewicz, chcąc i w tym kierunku przyczynić się do zebrania płonów zapewniających korzyść nauce, wydał w 6 tomach Pamiętniki o dawniej Polsce, posługujące do rozpowszechnienia zabytków narodowych. W okresie epoki graniczącej z wydaniem pamiętników i po niej następującej, Ra-

czyński, Działyński, Ryszczewski, Grabowski, hr. Przedziecki, Wiśniewski, hr. Broel-Plater, Schmidt, że innych pominiem, zwiększyli skarby wiedzy historycznej, i rozdarli na wielu punktach zasłonę przyćmiewającą rozwijanie się życia przodków. Świeżo, bo w styczniu r. b. August Mosbach biorąc udział w zacnych usiłowaniach wymienionych tu mężów, wydobył z archiwum prowincyi szląskiej pomniki interesujące naszą historją, które wydał w Wrocławiu pod tytułem Wiadomości do dziejów polskich: a później zaś w miesiącu maju, dalszy niejako ciąg tegoż dzieła pod tytułem Przyczynki do dziejów polskich ogłosił w Ostrowiu. Otóż o tych nowych pracach, przyczyniających się do żywszego rozjaśnienia ubiegłych wieków, zamierzamy kilka słów powiedzieć.

Przystępując do sprawozdania o dziełach poświęconych wyłącznie zebraniu pamiątek rozszerzających krąg wiedzy dziejowej, nie zamierzamy bynajmniej analizować zamieszczonych w nich dokumentów, poszczególnem wskazaniem, o ile przyczyniły się do rozwidnienia historyi; lecz jedynie zwrócić uwagę publiczną na sam fakt pojawienia się użytecznych ksiązek, w dziedzinie nauki ogrzewanej ciepłem serca naszego, przy pobieżnej jednak wzmiance o bogactwie zdobytém przez historją w skutek ich publikacyi. Jak niemniej przystępujemy do tego sprawozdania z przyczyny przedmowy p. Mosbacha, zamieszczonej w pierwszym z tych dzieł a obznajmiającej czytelnika z treścią rzeczy w niem zawartej.

Co do samego ukazania się na polu piśmiennictwa, Wiadomości i Przyczynków do dziejów polskich, nie ulega najmniejszemu zaprzeczeniu, iż są prawdziwem wzbogaceniem z coraz większą skrzętnością gromadzonych pamiątek, i niejako nowo wzniesionym stopniem, na jakim opierając się historyk, śmieliej, szerzej zatoczy wzrok w obszary przeszłości, i głębiej przeniknie w jej tajniki. A jakkolwiek oba te dzieła założeniem swoim, dążą ku jednemu celowi, to jest rozdarciu opony przyćmiewającej życie ubiegłych epok, czerpanie ich wszakże u odmiennój natury źródeł wycisnęło na nich cechę dosadnie je odróżniającą. Wiadomości bowiem jako wydobywane z różnych archiwów prowincyi szląskiej, obejmują dokumenta rozświecające stosunki całej téj prowincyi z Polską; a Przyczynki jako wyłącznie z archiwum miasta Wrocławia zebrane, przedstawiają téż wyłącznie stosunki tegoż miasta z macierzystym pniem, od którego oddaliły go nacisk wypadków i nieprzezorność przodków naszych.

W pierwszym z powyższych dzieł zebrane dokumenta nie sięgają epoki, w której Szląsk stanowił nierozdzielną całość z Pol-

ską; najwcześniejszy bowiem odnosi do r. 1206, a zatem należy do czasu o lat już kilkadziesiąt późniejszego; poczynając wszakże od wyżej powołanego roku aż do początku XV wieku, dość liczny zastęp materyałów znajdujemy w Wiadomościach. Wprawdzie te materyały oprócz kilku, mało rozwidniają polityczne życie Polski, zawsze jednak posługują do wszechstronniejszego zbadania tegoż życia, oraz do powleczenia go barwami, jakie błyszczały właśnie na tle jego. Z początkiem wieku XV nagle pasmo akt wyzbieranych rwie się i od środka panowania Władysława Jagiełły, aż ku schyłkowi niemal władania berłem Zygmunta I, archiwa szlązkie milczą o Polsce. Dziwiny się temu niepomąłu, boć w czasach wojny husyckiej żywe stosunki wiązały nas z tą prowincją: służyła ona poniekąd za trakt, którym szyki litewskie i polskie szły do Czech niosąc pomoc współplemiennikom, pomimo istniejącej między nimi różnicy wyobrażeń religijnych. Smutna chyba fatalność poniszczyła pamiątki z tego wieku tak pełnego ożywienia, wyrządzając tém ogromną szkodę narodowej historii. Smutna powiada my fatalność, te pamiątki bowiem mogłyby żywe światło rozlać na czasy, w których po raz już ostatni w aktach urzędowych objawiła się widomie przychylność Szlązaków do Polski, w którym po raz ostatni błagali władców naszych, o rozciągnięcie nad nimi monarszj opieki.

Próżnia w materyałach odnoszących się do historii naszj, istniejąca w dziele tém p. Mosbacha, zaczyna się wypełniać pod koniec ponowania Zygmunta I. Jakoż od r. 1533 nieprzerwanym już ciągiem przynoszą nam Wiadomości kosztowne kamyki do skarbnicy po dotąd spopularyzowanych pomników dziejowych. Pod panowaniem wszakże Zygmunta I i syna jego Zygmunta Augusta, pomimo swj wartości historycznej, nie są one wcale owém nieznaném źródłem, którego znużony spieką podróżny szuka wśród pustyni. Ze śmiercią jednak ostatniego z Jagiellonów tak liczebna ilość wynotowanych przez p. Mosbacha akt jak i wewnętrzna ich wartość olbrzymieje. Pierwszym tego rodzaju aktem stanowiącym nową zdobycz dla literatów ubogich w stosunki i materyalne środki, jest podanie listu książąt, elektorów rzeszy do stanów Królestwa, polecających do tronu polskiego Ernesta syna cesarza Maksymiliana. Wprawdzie z kroniki Bielskiego, znajomym był powszechnie fakt wyprawienia od związku niemieckiego legacyi do Rzplitej, jak również znane były życzenia objawione przez tę legacyą; dosłowny jednak tekst zanesionych życzeń, po raz pierwszy publicznie ogłoszonym został.

Do bezkrólewia istniejącego po ucieczce z Krakowa Henryka Walezjusza, znajdujemy nierównie więcej dokumentów, obrzucających żywem światłem znanych po dotąd ogólniej dziejopisarzy, jak Orzelskiego, Heidenszteina, wspomnionego już Bielskiego, Solikowskiego, Paprockiego, Fredrę, że pominię innych, nie tyle szczegółowo opisujących ciąg przesuających się wydarzeń. Skażenie obyczajów i uczuć narodowych szybko rozszerzające się pomiędzy społeczeństwem naszym, z chwilą wprowadzenia w szeregi nieszczęsnych elekcji, wybitnie się rysuje w materiałach zebranych przez p. M. Archiwa szląskie dostarczają dowodów wymownie przekonujących o tym smutnym upadku moralności i zacności narodowej. Niemniej skutkiem niniejszej publikacji z archiwów szląskich, udokładnionem zostaje poznanie stosunków zachodzących pomiędzy Rzplitą a cesarstwem. Znaczna liczba dokumentów posługujących wyłącznie do jaśniejszego zbadania tych stosunków, ogromną w tym względzie oddaje usługę przyszłemu historykowi. Również daje ona możność wypełnienia i ściślejszego narysowania charakteru różnych osób, przeważną odgrywających rolę na widowni politycznego życia Polski. Nareszcie wprowadza na światło czyny i zamiary dotąd ogółowi nieznanne, a w sobie zawierające niezmierną ważność, jak na przykład projekt podawany przez Rudolfa II cesarza Niemiec posłańcowi cara Fedora Iwanowicza, podziału Polski w r. 1585, kiedy jej berłem krzepko władał dzielny Stefan Batory; lub też rozkrycie sprężyn, działających w Rzplitej na korzyść austriacką pod Zygmuntem III a wywołujących posłanie dla niej w pomoc Lisowczyków. Słowem Wiadomości do dziejów polskich, są znakomitą uzupełnieniem historycznej literatury kraju naszego, która ich wydaniem w nowe niejako siły narosła.

Drugie ze wspomnianych dzieł: Przyczynki do dziejów polskich, dostarczając najstarszytniejszego w nich zamieszczonego aktu, o wiek przeszło później od Wiadomości, rozświecają również chmurne oblicze przeszłości, chociaż błysk przez nie rzucony ogarnia mniejszą nierównie przestrzeń, ograniczoną do relacji miasta Wrocławia z mocarstwem Piastów, Jagiellonów, przetworzonem później w Rzplitą. Promyk ten światła, jakkolwiek rozwidnia ubiegłe czasy w jednym tylko kierunku, ściśle jednak wiążąc się z ogólnemi dziejami Polski, rzuca blask na stan kraju i jego polityczne związki. Przeważnie wszelako i najdobitniej odświeżając stosunki samegoż miasta z pobratymczym sobie narodem, które to pobratymstwo napływ niemieckich kolonistów, rzemieślni-

ków, kupców, szlachty i księży, rok za rokiem coraz silniej ścierał. Do historyi tych stosunków, Przyczynki zawierają szacowne materiały, pozwalające ocenić o ile interesa handlu i płynące z nich zyski ścieśniały z nami sojusz Wrocławian i o ile znów każde z naszej strony zaparcie tych zysków nastrajało dla nas nieprzyjaźnie napływowych mieszkańców stolicy szlązkiej. Materiały te poprzedził p. M. obszerną przedmową, zawierającą w sobie niejako historią związków miasta tego z Polską, skreśloną po większej części ze źródeł niemieckich, których znajomość mało u nas jest rozpowszechnioną. Zgoła pracowicie p. M. zabiegał, by zwiększyć użytek z suchych i pomimo swój wartości zawsze światła i cienia wymagających dokumentów, przez ogólne ich powiązanie z faktami rozwijającymi się w murach Wrocławia. Jeden tylko co do wzmiankowanej przedmowy zrobimy zarzut autorowi, iż niepotrzebnie pod koniec większa jej objętość, wyliczeniem danych w tekście materiałów, jakie to wyliczenie, rozciąga objętość przedmowy nieproporcjonalną do całości książki, bez objaśnienia tem rzeczy samój, to jest wypisanych akt z archiwum.

Pomijając wszakże ten drobny usterek nie odejmujący wartości dzieła, nie w przedmowie, ale w tekście leżącej, miło jest nam przyznać: iż p. M. obok zgromadzenia tylu cennych materiałów w obudwu dziełach, nie zaniedbał szczególnie pierwszego z bogactw objaśnieniami czyli przypisami, zaczerpniętymi z różnych źródeł tak naszych jak i zagranicznych. Skrzętnie zbierał, o ile w jego mocy leżało, wszystkie podania pierwotne i krytyczne uwagi późniejszych, zestawiał je z sobą, dążąc przedewszystkiem do wykrycia prawdy historycznej. Jednym z takich ważniejszych przypisów podanych przez naszego autora, jest wyjątek z obszernej pracy W. W. Tomka profesora uniwersytetu pragskiego, określający szczegółówiżej, nizeliśmy to dotąd znali, frymarczenie Zygmunta III z arcyksiężętami Austrii koroną Lechii. Po powtórzeniu wybitniejszych rysów z pracy W. Tomka, jakoteż przytoczeniu ustępu z Hürtera historyi Ferdynanda IV, przywodzi następnie p. M. zdania współczesnych, odnoszące się do téj sprawy, jak Stanisława Łubieńskiego i Pawła Piaseckiego. Podobną staranność widzimy utrzymaną w całym ciągu dzieła wydanego z poczciwą dążnością, spoczywającą w znacznej części autora stania się użytecznym narodowej historyi.

Określenie tylko co przez nas dopełnione osnowy dzieła, jakkolwiek pobieżne, daje jednak lekki zarys pracy wydobytej z archiwów sąsiadującej z nami prowincyi. Poprzestalibyśmy już na-

wet na kilku powyżej wyrzeczonych słowach, uważając je za dostateczne do zawiadomienia ogółu o wyjściu na widok publiczny interesujących książek, gdyby nie przedmowa na czele pierwszego z tych dzieł, to jest: Wiadomości umieszczona. Otóż z powodu tej przedmowy a raczej niektórych jej peryodów, uważamy sobie za obowiązek domieścić następujące uwagi.

W życiu towarzyskiem zwykle nieprzeparty urok lub wstręt, pociąga nas ku jednym osobom, a od drugich zaś odpycha. Tego rodzaju uczucie tak jest powszechnem w stosunkach ludzi codziennych, iż nie analizujemy go, nie badamy wszechstronnie, składając zrodzenie się jego na głos serca, a raczej instynkt mniej więcej każdemu od natury dany. Czytając przedmowę P. M. mimowolnie nasuwa nam się myśl, iż autor Wiadomości, mówi w niej pod wpływem podobnie urabiających się wrażeń o rodzinie Czarnkowskich, czerpiąc do tego dane, nie w towarzyskiem ale książkowem życiu. Inaczej bowiem nie moglibyśmy wytłumaczyć sobie niechęci i gorczy, z jaką autor bezprzestannie się o nią wyraża; tém bardziej, iż rysy charakterystyczne cechujące tę rodzinę, przez samegoż autora przywiedzione, niczem się nie różnią od wielu innych panów tej epoki, przemyśliwiających nieskończenie więcej o swęj osobistej fortunie, jak korzyściach kraju. Szczególniej zaś uderzył nas ustęp wspomnionęj przedmowy następującego brzmienia: „Z pomiędzy wielkopolskich cesarzyków szczególniejszém odznaczali się przywiązaniem do domu habsburskiego bracia Czarnkowscy, Wojciech generał wielkopolski i Stanisław referendarz koronny, obadwaj nieczne zdrajce i płatne szpiegi. Mianowicie Stanisław liczy się między najniegodziwszych ludzi, jakich niegdyś wykarmiła ziemia polska!” W tém króciutkiem wyrażeniu, kilka względów nas uderza, a nawet razi, i tak: dzielając z autorem oburzenie z powodu pojawienia się samegoż faktu brudzącego dostojność Polaka i człowieka, zmuszeni jesteśmy ze względu na ducha epoki, w jakiej miał miejsce, hamować donośność tego oburzenia.

Niezaprzeczenie bowiem wyobrażenia okalające istotę ludzką wpijają się w jej pojęcia, kształtując w niej myśl, rozum i sameż zasady słuszności lub niesłuszności, działanych przez nią rzeczy. Dla Egypcyanina, Greka lub Rzymianina, pomimo intelektualnego ukształcenia, jakie drogą nauki zdobył, miłość bliźniego nie sięgała po za obręb narodowości, do jakiej należał. Cudzoziemiec barbarzyńiec i nieprzyjaciel, to są prawie synonimy starożytnego świata. Pojęcia te zestawione z dziś w chrystyanizmie bytującami, zdają się potworne, krzyczące. Miłość albowiem bliźniego, powsze-

chna, nieograniczona, skruszyła zapory rozgraniczające ludzi wedle ich pochodzenia i narodowości. Człowiek przestał pogardzać człowiekiem, z tytułu jego cudzoziemskiej barwy, strzegąc jedynie od pokalania swój godności rodzinnej i ludzkiej.

Ztąd więc różnicę w pojęciach przewodniczących społeczeństwu danej chwili, koniecznie na uwadze mieć musimy, orzekając sąd o działaniach ludzi, z którymi drogą jedynie odległych podań zabieramy znajomość; bo inaczej zdanie nasze wyrośnie na gruncie kaprysu lub uniesienia, a nie na gruncie racjonalnych przyczyn.

A ten właśnie błąd zarzucamy p. Mosbachowi w wyrażeniu jego o dwóch braciach: Wojciechu i Stanisławie Czarnkowskich. „Niecne zdrajce i płatne szpiegi” to za surowe i zbyt namiętne wyrażenie, tém więcej, że dokumenta produkowane przezeń, nie usprawiedliwiają cierpkości słów. Wykazują wprawdzie, że dwaj bracia chojnie czerpali ze szkatuły cesarskiej, że nie wstydzili się upominać nagrody za życzliwość i pracę w rzeczypospolitej podejmowaną dla rakuzkiej dynastji; lecz tegoż rodzaju wymagania, ten sam brak wszelkiej godności i wstydu piętnuje najznakomitszych magnatów onej epoki: jak Tarnowskich, Uchańskich, Gostomskich, Myszkowskich i t. p. Co właśnie wskazuje samo mnogością winowajców, samém upowszechnieniem tego smutnego faktu wyciągania ręki po dary, iż występki brania od obcych pieniędzy, nie przedstawiał się przekonaniu biorących, jako czyn zbrodniczy względem kraju. Więcej nawet powiemy, czyny tego rodzaju nie brudziły w opinii publicznej biorącego datki, (przynajmniej w znaczeniu dzisiejszém) pomimo ich jawności i rozgłosu. Tła a raczej gruntu do wydania takiego sądu, dostarcza nam nie tyle historia nasza, ile ogólna powszechna. Wszakżeż ludzie najwyższe podówczas godności w Europie piastujący, tymże samym zarzutem, brania pieniędzy od obcych podlegali. Wszakżeż znane są powszechnie późniejsze czasy Ludwika XIV i rozrzucanie przez niego skarbów Francji, na zakupienie dla swój polityki przyzwolenia i potakiwania. Najprzedniejsi ministrowie nie wahali się w przyjmowaniu niecnym ofiar, bo interesa kraju, jakim sterowali, ku ruinie pociągających.

Z powodu zatém rozpowszechnionych w owym czasie wyobrażeń, ściśle wiążących się z niewyrobieniem się jeszcze powszechném uczuć i pojęć narodowych, popełniany przez Czarnkowskich występki, nie przedstawiał się w ich sumieniu jak i opinii publicznej, jako zbrodnia i zdrada względem kraju; co najwięcej obwiniano ich i im podobnych jurgieltników, o chciwość, dumę, egoizm,

któreto wady; jakkolwiek fatalne w sobie samych, dalekiemi są jeszcze od ściągnięcia na ich przedstawicieli nazwy zdrajca ojczyzny i niecny szpieg. Zresztą magnaterya owoczesna wywieszając tę lub ów sztandar, nie zdradzała ojczyzny w znaczeniu ściśle z tą nazwą wiążącym się; gdyż nie szło bynajmniej w owęj chwili o ujarznienie kraju, ale o postawienie na jego czele tego lub innego pretendenta. Zgodnie więc ze swém przekonaniem i widokami stronnictwami, podpierali kandydata swemu sercu i interesom najodpowiedniejszego, nie przykładając ręki do druzgotania i rozcinania w szmaty rodzinnej ziemi. Owszem, każdy z nich bojując zacięcie między sobą, chętnie niósł w ofierze życie za całość rzeczypospolitej. Czarnkowscy tak dobrze, jak Łascy lub Górkowie.

Podnosimy nasz głos w tej sprawie, nie żeby jak Don Kiszot walczyć ze skrzydłami wiatraka, ale by przez obrzucenie właściwem światłem epoki i ludzi, rozproszyć ciemność ich okalającą. Podnosimy zaś tém mocniej, iż słowa P. M. za granicami kraju wyrzeczone, mogą dać powód niechętnym sąsiadom do bluzgania nam w oczy zniewag, a to wskutek niepamięci, iż kiedyśmy w drugiej połowie XVI wieku wstępowali na drogę rozwolnionych obyczajów, u nich panowało zepsucie wszechwładnie. Po tych ogólnych uwagach, przejdźmy do faktów historycznych jawniej nad rozumowanie wyświetlających postępowanie wielkopolskiej rodziny Czarnkowskich.

Wniosku zrobionego przez P. M. iż autorem uwag przedstawionych cesarzowi po 20 maja 1573 r., na karcie 82 Wiadomości podanych, jest referendarz Czarnkowski, nie podzielamy najzupełniej. Niezgodzenie się nasze z wnioskiem P. M. płynie z następujących przyczyn.

Na sejmie elekcyjnym, podług twierdzenia współczesnego Orzelskiego, Stanisław Czarnkowski głosował za Szwedem a nie Austryakiem; a jakkolwiek liczył się w gronie ustępujących po obiorze Henryka do Grochowa to jednak nie przesądza bezwarunkowo jego opinij politycznych, gdyż wiadomo, iż w Grochowie mieścił się zbiór wszystkich opinij i stronictw. Na sejmiku w Szrodzie odbytym w dniu 1 września 1573 roku, Stanisław i Wojciech Czarnkowscy, zostali wybranymi posłami, wraz z dziesięcioma innymi, do inagurowania króla Henryka Walezyusza: z kąd pokazuje się, iż nie uważano ich za nieprzyjaznych wybranemu monarsze. Również nasuwa nam to przekonanie, skwapliwość obudwu braci w przyjęciu tegoż Henryka na granicy Królestwa, w czasie jego wjazdu na terytoryum rzeczypospolitej. Niemniej nasuwa to prze-

konanie, wyznaczenie Stanisława przez posłów do powitania monarchy w senacie, w dniu 20 lutego, o czém wzmiankuje Solikowski w krótkim pamiętniku rzeczy polskich. Co więcej, Choisin opowiadający dzieje legacyi francuzkiej owego czasu, a będący wier-ném echem opinii przebiegłego Montluka, naczelnika téj legacyi, nie zalicza bynajmniej referendarza do zdeklarowanych stronników Austrii; lecz owszem nazywa go przyjacielem Balagniego, jed-nego z wysłanników Francyi. A chociaż wspomina tenże Choisin w jednym ustępie swój opowieści, iż opat Cyrus poseł cesarski, zwierzył się przed Balagnim o życzliwości dla Habsburgów referendarza, to jednak dalsze z nim stosunki poselstwa francuzkiego, wymownie przekonywają, iż nigdy nie przestano liczyć na stano-wcze skłonienie się Stanisława Czarnkowskiego ku Henrykowi Andegawęńskiemu. Na poparcie zaś tych wszystkich przytoczeń, pozwalamy sobie wstawić w ramy naszego artykułu mowę same-go referendarza, mianą w senacie nazajutrz po starciu Zborow-skiego z Wapowskim, jako lepiej odsłaniającą jego obywatelskie uczucia, która to mowa tak brzmi:

„Nie chcielibyśmy, dostojni senatorowie, przekładać wam te-go, co waszą duszę smutkiem przejmie i przerwie wasze obrady; lecz wymaga sama konieczność: bo nie możemy zamilcząć żadną miarą o takim zelzeniu królewskiego majestatu, jakie wydarzyło się przez zuchwałość i swawolę pewnych osób. Boleć zaprawdę należy, iż kilku ludzi w skutek wyuzdanéj swawoli, tak lekceważą osobę królewską, świętość miejsca, powagę senatu, obecność posłów ziemskich; że całą zgają najeżdżają dwór królewski, z nie-zwykłą a zabójczą bronią; że samowolnie sobie przywłaszczają co tylko do innych z urzędu należy, i nie postępują tak, jak jest we zwyczaju na turniejach, ale każdy podług swego zachcenia, naj-zuchwalsze czyni wyzwania. Zważcież, z jakimto poszanowaniem król został przyjęty? z jakim przez nas zaproszony? z jakim koronowany? z jakim zasiadał na tronie wśród rynku? i jakie ubliżenie spotkało go na gonitwach! Ażaliż już wolno każdemu człowiekowi, by najniższego stanu z zuchwałością i swawolą ucho-dzić bezkarnie? Doszło już nawet do morderstwa senatora. Pro-simy więc najmocniej was, jako stróżów spokojności publicznej, was zasiadających u boku królewskiego, abyście się z powagą wa-szą i swawoli przewrotnych ludzi nie puszczali płazem, ale abyście ją pohamowali, wymierzając jak najsurowszą karę. Nie raczcie wątpić o naszej gorliwości i współdziałaniu na poskromienie za-machów złoczyńców”.

Pokazawszy, iż źródłowi pisarze nie mianują Stanisława Czarnkowskiego popiecznikiem Austrii, podczas pierwszej u nas elekcji, tém samém zdaje się, iż upada wniosek stawiony przez P. M., że referendarz, zaraz po wybraniu Henryka królem, przesyłał cesarzowi rady wraz z objaśnieniami o stanie kraju.

Przejdźmy teraz do drugiej elekcji, by wykazać wspierając zawsze na tradycyi pisarzy współczesnych, charakter i działanie Czarnkowskiego wczasie jej przepływu. Po ujechaniu z Polski Henryka, referendarz długo jeszcze zachowuje ku niemu wierność, opiera się nawet nieprzyjaznemu dlań zdaniu współkolegów koła rycerskiego, jak o tém poświadcza Orzelski; i tak: 2 września 1574 r. wotuje za utrzymaniem Walezyusza; 10 września jeden referendarz przeciw niechęci powszechnej ku Henrykowi, walczy pod jego sztandarem. Na sejmie nawet, następnego roku odbytym w Stężycy, popiera utrzymanie przy dostojenstwie królewskiem tegoż Henryka. I dopiero pod koniec tegoż roku na zjeździe Szrodzkiem, w miesiącu październiku odprawionym, widzimy go porzucającego sprawę, zapominającego o swych obowiązkach względem Polski monarchy, a w skutek téj zmiany głosującego za wyznaczeniem nowej konwokacji. Od téj téż chwili Stanisław staje się gorliwym obrońcą domu rakuzkiego, jeździ do Wiednia w poselstwie, gardłuje w jego interesie po sejmach i sejmikach, oraz oddziaływa całą wagą swego wpływu we wnętrzu kraju, na jego korzyść.

Zkąd płynie ta działalność, czy jedynie w skutek zysków pieniężnych, jakie mu Austrija zapewnia, czy w skutek wewnętrznego przekonania, iż władzca z rodziny Habsburgów zapewni pomyślność krajowi; nie wiemy. By rozwiązać to dilemma, w pokorze ducha wyznajemy, iż zamało posiadamy źródeł, a powiedzmy szczerze, iż nie spodziewamy się nawet odkrycia takich, któreby na jaśnię wyprowadziły kształtujące się uczucia we wnętrzu serca każdej historycznej figury. Bo jakkolwiek czyny przez osoby na widowni politycznej działające, dają nam możność skreślenia ich charakteru, pobudki jednak wiodące ich ku działaniu, muszą być koniecznie z natury swojej nieprzepartą tajemnicą pokryte. Z téj więc przyczyny, chociaż widzimy naszego referendarza od schyłku 1575 r., po koniec jego życia, gorliwym partyzantem Austrii, nie umiemy stanowczo powiedzieć, co na jego gorliwość wpływało: pieniądze czy przekonanie. Dochowane w archiwach spisy wypłaconych summ, mówią, że tyle a tyle złotych z kamery wrocławskiej w nagrodę usług odebrał; lecz też spisy mówią również, że inni więcej od niego wybrali, a jednak bez żadnego namysłu zmie-

nili swe zdanie, i przestali bronić straconej sprawy. Same materyalne korzyści zbierane przezeń, nie mogą stanowić niezbitego dowodu, na uznanie go łotrem, sprzedającym na wagę złota swą przychylność; bo człowiek takiego wpływu, zręczności i wymowy jak Stanisław Czarnkowski, od innych partyj również a może chojniej byłby zapłaconym, gdyby mu szło tylko o pieniądze. Koniecznie więc potrzeba dać miejsce przypuszczeniu, iż na jego działania wpływało przekonanie, czy sympatya dla Habsburgów. Fałszywie rzeczy widział, złym był politykiem, nie miał wyrobionych pojęć o godności Polaka i człowieka; na to zgoda: ale że był zdrajcą i szpiegiem, na to się nie zgadzamy. Współcześni, na których sąd powoływaliśmy się wyżej, mówią za nas i odpierają taki zarzut, a rozumowanie snute na gruncie natury ludzkiej i przebiegu owoczesnych wypadków, potwierdza to orzeczenie. Odsądzenie zaś od dóbr i godności wyrzeczone na referendarza już po objęciu tronu przez Stefana Batorego, nie niweczy naszej dedukcyi; bo chociaż on jeden tak srogo ukaranym został, to bynajmniej nie z przyczyny, iż najwięcej zawinił, ale iż najwięcej się naraził. A naraził się osobiście Batoremu, jako człowiek górujący wymową i sprytnością, którego kronikarze nazywają Demostenesem polskim; naraził się upieraniem wbrew woli króla przy posiadaniu koadjutoryi gnieźnieńskiej. W niego więc jednego grom uderzył, nie jako w największego względem kraju winowajcę, ale jako w człowieka zaciętego uporu, nie schylającego czoła przed majestatem potęgi uznanej od całego narodu.

Ten upór czy stałość w przywiązaniu do Austrii, dozwala widzieć Heidensztejn w przyciśniętym już ciężarem lat i ślepoty referendarzu, który na sejmie konwokacyjnym po śmierci Batorego odprawionym, uderza na Zamojskiego tak z przyczyny goryczy powstałej w nim na skutek materyalnych strat, jak i niechęci żywionej przez kanclerza a zarazem hetmana dla Habsburgów. W tym więc nastroju uczuć walczy do ostatniego tchu życia, pod sztandarem wzniesionym swą ręką w wieku siły i dzielności: a walczy najprawdopodobniej zgodnie ze swą wiarą polityczną, snującą się z uznania, iż możnowładztwo owoczesne u nas, znajdzie najskuteczniejszą podporę w Austrii. Tak jest, egoizm wprawdzie nie indywidualny ale korporacyjny, prowadził Czarnkowskiego po drodze jaką przebiegał. Miłość przywilei zabijała w nim miłość ojczyzny; to więcćj zaiste jak błąd, a jeśli go nie można nazwać zdradą względem kraju, śmiało wyrzec można, iż jest wyparciem się zdrowego rozumu i słuszności.

Wypowiedzieliśmy kilka myśli i uwag odnoszących się do wydanych przez P. M. materyałów, a raczej przedmowy na czele Wiadomości zamieszczonej, bynajmniej nie w celu umniejszenia zasługi zdobytej przez autora tą sumienną pracą. Mylić się bowiem jest rzeczą ludzką, jak również ludzką omyłki prostować. Jedyne więc w tym ostatnim celu, pochwyciliśmy za pióro, kierowane sercem więcej usposobionem do poklasku wszelkiej uczciwej pracy, na niwie rodzinnéj historyi, jak do nagany lub szyderstwa. Wszakże i bez szykan robotników przy winnicy głogami i chwastem zarosłej nie wielu; wspierać się więc wzajemnie nie pochwala, nie adoracją, ale wykryciem szczerém i beznamiętném prawdy, winno być zadaniem szczupłej falangi. Głos serca opromieniony blaskiem rozumu, niech przewodniczy w rozkryciu tajników przeszłości, oraz ich przedstawieniu dzisiejszemu pokoleniu, garbiącemu się pod naciskiem lat i przebytych kolei. Przy opromieniu zaś serca naszego światłem rozumu, szukać będziemy winy gdzie ona rzeczywiście się znajduje, by wraz z jéj wykryciem naznaczyć ją piętnem hańby; nie wciągając w to fatalne koło ludzi, którzy szli dla tego manowcem, iż nie znali drogi prostéj, a jedynie zacnej i cześć przynoszącéj.

A. Adamowicz.

Historja naturalna dla szkół. Ułożył D^r J. Szafarkiewicz. Kurs II z 85 drzeworytami w tekście. Wydanie 2^ge poprawne i pomnożone. Poznań. 1861.

Przy dotkliwie uczuwać się dającym braku u nas elementarnego dzieła do wykładu historyi naturalnéj, tak wiele zapowiadający tytuł obudzać musi żywe zajęcie i oczekiwanie. Wejrzenie samo na książeczkę przystojnie wyglądającą, na dobrym papierze czysto odbitą i dobrimi drzeworytami opatrzoną, dobrze ją zaleca; szczupłość jednak dziełka w ramach 164 stronnic objąć mającego wszystkie trzy wielkie gałęzie historyi naturalnéj, tojest: zoologią, botanikę i mineralogią wraz z geognozyą, w której niepominięto wskazówek z paleontologii zasięgnanych, sprawia pewne zdziwienie wzrastające jeszcze po odczytaniu tytułu, że to nie „dla dzieci” lecz książka dla szkół i to kurs II, edycja pomnożona. W istocie szczupłości takiej zwięzłością nazwać już nie można, wypracowany lakonizm wyrażen staje się często niezrozumiałym, cały zaś

układ dziełka przedstawia raczej wyskubanki z nauki, niż osnowę jej streszczoną, mogącą jednak dać ogólne jej pojęcie. Cała zoologia np. najobszerniej jeszcze stosunkowo traktowana, zawiera się na pozór w 72 stronicach; po odjęciu jednak z téj liczby połowy, zajętej gołém wyliczaniem nazwań w językach polskim i niemieckim, dołączonych obok nazw systematycznych, czyli powszechnych łacińskich, pozostaje na wykład całej zoologii 36 stronic, w znacznej części drzeworytami pokrytych. Czy podobna w takim zakresie rozwinąć jakikolwiek pogląd na świat ożywiony, obznajomić uczniów z ogólną chociaż budową zwierzęcego ciała, opisać najgłówniejsze przynajmniej przyrządy organizmu i wytłumaczyć ich działanie; a następnie, czy można bez tych zasadniczych wiadomości, przystąpić do podania jakichkolwiek zrozumiałych podstaw klasyfikacyi koniecznej do orientowania się wśród tego mnóstwa szczegółów przez trafne ich powiązanie, określić przytém znaczenie tych grup, w które je zbieramy, zwanych gromadą, rzędem, familią, rodzajem; dać nakoniec pojęcie gatunku tudzież rasy stałej, czyto przewagą i usilnością człowieka utworzonej, czy téż miejscowemi lub klimatycznemi wpływami wyrodzonej, jak niemniej różnicę ras od odmian indywidualnych, bądź przypadkowych, bądź z powodu pewnej skłonności, zwykłych i częstych lecz niemających stałości rasowej. O całym tym szeregu pojęć, będących podstawą całej nauki, ani wzmianki nie znajdujemy. Pozostaje więc część tylko opisowa, w której autor zamierzył sobie jak widać, przedstawić tylko formy typowe grup głównych. O ile i tu ciasność zbyteczna zakresu uczuwać się daje, dość przejrzyć pierwszą gromadę zwierząt ssących, z której 9ciu tylko rodzajów podane są cechy, a w tych 22 gatunki są przedstawicielami 5ciu tylko rzędów téj gromady. Zaiste dziecko jeszcze do szkół nieoddane, już obeznaném jest z większą rozmaitością form głównych i łatwo pojąć potrafi różnicę, tak w urządzeniu żołądka, jak w budowie nogi 2 palcowej przeżuwającego zwierzęcia, od podobnej z zewnątrz, lecz 4 palcowej nogi świni, i możnaby było bez przeciążenia pamięci uczniów wspomnieć przynajmniej o pożytecznej grupie zwierząt wielokopytowych, zwłaszcza, że należące do niej zwierzęta, robią takie wrażenie na młodym umyśle ogromem swoim i ciężkością kształtów. Również nie ma dziecka, któreby nie słyszało o małpie, lub jej nie widziało, i nie potrafiło zrozumieć podobieństwa jej budowy z budową człowieka, tudzież spamiętać szczegółów, które ją od człowieka odróżniają, a nawet wyprowadzić ich sobie ze sposobu jej życia nadrze-

wnego. Łatwiejszém to nawet było, niż zacząć wprost od niedoperza, a jednak usprawiedliwić takie zaczęcie wyjaśnieniem spowinowacenia jego, czyli raczój wykazaniem modyfikacyi tego samego typu, który przedstawia budowę ciała naszego; zrozumienie bowiem tego wymaga już pewnej dojrzałości fizycznój ucznia i nie da się usprawiedliwić samą szerokością piersi, rozstawieniem na boki ramion i podobieństwem jego skrzydła do ręki. Tymczasem już Lineusz w rzędzie swoim *Primates*, objął trzy tylko rodzaje: Homo, Simia, Vespertilio, a późniejsi uznali trafność tego uszykowania: ale polega ono głównie na prawach życia od samego rozwijania się płodu na placuszkowatém łożysku, aż do ukształcenia i funkcyonowania narzędzi rozrodczych u płci obojój. Do uzupełnienia nakoniec pojęcia o głównych formach zwierząt ssących, koniecznymby było przedstawić kreta, jeża, niedźwiedzia, tudzież fokę i delfina, wzory typowe, a wcale do widzenia nie trudne, nawet w stanie żywym.

W podawanych przez autora cechach rodzajów, jest przesadzona zwięzłość, a niema ścisłości; dołączanie zaś w tak szczupłym wykładzie formuł zębowych, jest rzeczą nietylko zbyteczną, ale niepodobną; przy zachowaniu bowiem dla pojęcia rodzaju ram obszerniejszych, to jest: w rodzajach tak nazwanych naturalnych, jak je Lineusz stanowił, formuła najczęściej nie jest jednakową dla wszystkich w nim objętych gatunków; ztąd téż w pierwszym zaraz rodzaju Vespertilio, podana formuła nie stosuje się do żadnego z dwóch za przykład przytoczonych gatunków i jest tylko prawdziwą dla trzech naszych krajowych niedoperzy *V. serotinus*, *V. Nilsonii* i *V. discolor*, które proff. Blasius w swoim podrodzaju *Vesperus* objął. Formuła podana w rodzaju 4, *Mustela*, prawdziwą jest tylko dla tchórzów i łasic, a nie stosuje się do kun właściwych, do których należy pierwszy przytoczony gatunek, przytém wielkość jój podana za mała, a w północnej Azji wcale jój niema. Dla 5go rodzaju Zająca, nie można formuły w tém wyrażeniu, jak to autor uczynił podać, gdyż jest ono w sprzeczności z ogólną i główną zarazem cechą rzędu. Oto są niedokładności na dwóch tylko stronicach 4tój i 6tój wskazane; gdyby chciéć przegląd szczegółowy prowadzić dalej, wpadłoby się w dziwne położenie, rozbiór mógłby przejść w objętości rzecz rozbieraną, ograniczymy się przeto, przeglądem pierwszych kilku stronic. Dwie pierwsze obejmują rysunek szkieletu człowieka i jego zębów, obok jest wyliczenie kości, pięta nazwana jest *calcareus* i to powtórzonym jest w każdym wyliczeniu pod szkieletem lisa p. 4, konia p. 7.

Stronnica 3cia przedstawia dobrą figurę szkieletu niedoperza i obok podobnie jak na stronnicy 1ej, wyliczenie kości go składających. Opuszczono tym razem ogromne i charakterystyczne w tym rodzaju *calcaneum*, a za to *in antibrachio*, wymieniono oddzielnie *cubitus* i *radius*; jeśli autor nie miał pod ręką szkieletu niedoperza, zwrócenie uwagi na figurę, w której i rysunek skrzydła lewego wyraźny i jedna tylko przy prawém litera n, przypomniećby było powinno, że w przedramieniu niedoperza, obie te kości są zupełnie zrosłe w jedną. () stronnicy 4tej wspominaliśmy już, z powodu formuły zębowej niedoperza i pięty lisa, tu dodać trzeba uwagę, że gdy autor przykłady swoje wybiera z pomiędzy gatunków najpospolitszych i najpowszechniej znanych, V. murinus nie jest szczęśliwie wybrany, a jeszcze mniej szczęśliwie nazwany po polsku N. pospolity, choć go Niemcy gemeine Fledermaus zowią; dotąd jest on z jedynej w kraju naszym miejscowości znany, z grot w dolinie Ojcowa znajdujących się. Na tejże jeszcze stronnicy do cech rodzajowych psa wchodzi „nos zawsze wilgotny i zimny” okoliczność, która ani jest stała, ani wyłącznie psu właściwa; zależy bowiem tak od stanu zdrowia jak i atmosfery, a wszelkie zwierzęta mające nos goły, błoną szluzową pokryty, wspólność tę z psem dzielają, krowa nawet w wyższym stopniu właściwość tę przedstawia niż pies. W rozróżnieniu gatunków o lisie powiedzieć, że ma ogon kudłaty, jest wcale niestosownie; gdyż włosy na nim nie są pokudłane: ogon taki jak u lisa zwiemy puszystym. Zatrzymajmy się na 5tej stronnicy, a przejdźmy do ptaków: przekonamy się, iż nie są starannie obrobione. W stojącym na pierwszym miejscu rodzaju sowy, znajdujemy dwa gatunki: sowa płomienista i puhacz. Piérwszój dano między cechami gatunkowemi „nogi całe upierzone” właściwość wspólną wszystkim naszym socom; należało ją przeto w cechach rodzaju umieścić, tém więcéj razi to, iż S. płomienista właśnie należy do gatunków z najmnieéj kosmatemi nogami; od połowy bowiem tarsu, rzadkie włoski zastępują już u niéj piórka: to więcéj właśnie należało w rozeznaniu gatunku wymienić. U puhacza znajdujemy w cechach „nogi aż do palcy upierzone”, czego żadna sowa nie przedstawia, tém więcéj puhacz mający palce suto piórami porosłe. Kolor sowy płomienistej, widocznie nie z naszych krajowych, lecz z rasy południowo zachodniej jest wzięty. Rodzaj drugi, sokół, ma w cechach rodzajowych „dziób woskówką porosły” należało wyrazić pokryty, gdyż części porosłe bywają tylko włosami lub pierzem, „cecha zaś nogi” najmnieéj do połowy upierzone jest fałszywą, gdyż wię-

ksza część gatunków mających nagie tarsy, ma piórka na stronie tylko przedniej i zaledwie do $\frac{1}{3}$ części dochodzące, wszystkie zaś długonogie jak jastrząb, krogulec o wiele mniej. Pod myszołowem „ogon prosty” nic nie oznacza, wszystkie bowiem ptaki mają proste ogony, mogą one być widłowate, lirowate, daszkowate, do góry zadarte, ale nigdy krzywe; w każdym razie wyrażenie to mniej jeszcze stosownym jest do ptaków drapieżnych, niż do wszelkich innych, gdyż ich ogony nie przedstawiają żadnych zbieżeń.

Na tych dwóch pierwszych rodzajach pożegnajmy ptaki, a przejdźmy do gadów. Pierwsza żaba razi już tym, że pod innym gatunkowym mianem jest w części opisowej, a pod innym w spisie. Bufo calamita przez nowszych badaczy uważana jest tylko za odmianę ropuchy zmienniej, a ta okoliczność, że wiosnę przepędza w wodzie, nie odróżnia jej od innych gatunków, bo i wszystkie żaby krajowe szukają w tej porze wody: jest to warunek ich rozmnażania się; nie wszystkie wprawdzie zarówno długo w niej bawią, lecz nie jeden przebywa w niej daleko więcej, niż B. calamita, jak np. Bombinator igneus, Jaskrak i Pelobates fuscus, nazwany w spisie nie wiem dlaczego Ropuchą rudą; nie znam zagranicznych, lecz nasze krajowe są tak zielono oliwkowo plamiste jak R. zmienna: rudego nic nie mają. W cechach rodzaju węża trudno domyśleć się co znaczy „kości dolnej szczęki w połowie rozdzielone” czy w antytezie wyrażenia na stronnicy następnej dla jaszczurek użytego „dolna szczęka przodkiem zrosła” co ma znaczyć zrosnięcie na brodzie, miał autor na myśli rozdzielenie u węzów szczęk na przodzie, czy też zestawienie ich końcem tylnym z długimi kośćmi, które anatomowie *ossa tympanica* zowią, niejako dodatkowemi do szczęki, przez co jakby przełamane w połowie się wydają: oba te szczegóły bowiem zarówno są ważne i oba wymienione być winny. Wyrażenie: uszy bez konch, nic nie uczy, gdyż prócz krokodyli mających pewne klapkowate wstawki na brzegu wewnętrznym ucha, żadne gady konch nie posiadają, węże zaś nawet otworu słuchowego na zewnątrz nie pokazują.

Przejdźmy do ryb i jeden przynajmniej rodzaj karpia rozberzmy: w cechach rodzaju znajdujemy „zęby na kości językowej umieszczone” *Ossa pharyngea inferiora*, nazywamy kośćmi gardłowemi i te są w całej rodzinie karpiów charakterystycznymi silnymi zębami uzbrojone; ta jedna też rodzina przedstawia pewne żucie pokarmów odbywające się nie w gębie, lecz w gardle. Dalej „płetwy pięciorakie” wyrażenie niezrozumiałe; właściwie płetwy są u nich dwojakie: parzyste i nieparzyste; w wyliczeniu zaś ich na-

leżało wymienić, że mają jedną tylko płetwę grzbietową i oznaczyć ustawienie płetw brzuchowych względem piersiowych, to są bowiem ważne w tej rodzinie cechy. W opisach gatunków pod płócią: „tułów szeroki spłaszczony”, stosownymby raczej było dla rai, należało powiedzieć, ciało wysokie z boków ściśnione. Boki niebiesko zielone „przedstawia nie ten gatunek, lecz druga właściwa płoć naszych rybaków *L. rutilus*. Połysk na *Scarderythrophthalmos* nie jest wcale żelazny, ani ołowiany; lecz mosiężny. Od szczegółowego przeglądu gromad dalszych musimy z wielu względów odstąpić. Są już one od owadów aż do końca coraz bardziej skróconym sposobem traktowane, tak, iż w gromadzie skorupiaków już tylko jeden rodzaj *Astacus* Rak, w Robakach jedna pijawka *Hirudo*, w mięczakach dwa: *Helix* i *Anodonta*, mają podane jeszcze cechy rodzajowe i obejmują po parze gatunków bardzo krótko wskazanych. W gromadach ostatnich i tego nawet krótkiego objaśnienia wzorów dla całej gromady podawanych autor zaniechał, i ograniczył wszelką o nich wiadomość do prostych spisów kilku lub kilkunastu istot do każdej z nich należących, z zachowaniem wprawdzie podziału gromad na rzędy, lecz charakterystyka tych zawarta w kilku wyrazach nie wystarcza najczęściej do uformowania jakiegokolwiek o nich pojęcia. Wynikają przytém ze zbyt znacznej redukcji liczby gromad, tudzież rzędów w nich objętych, niczem nie dające się usprawiedliwić zbliżenie a raczej zmieszanie istot nader różnorodnych, jak np. unieszczenie grupki *Pteropoda* razem z Sepią w rzędzie *Cephalopoda* gromady mięczaków, jak ją autor zostawia, wstawienie bardzo zagadkowej zwierzęcości Gąbek pomiędzy najdoskonalsze stosunkowo roślinokształtne żyjątka Mszanki *Bryozoa*. Lepiejby już było przy takim uproszczeniu systematu całkowicie poopuszczać trudniejsze do pomieszczenia grupy, jakto np. z Ascidiami i Salpami (*Tunicata*) autor uczynił, niż cytować je pojedynczo z przeniesieniem grupowej nazwy, jak Cirropoda, przy skorupiakach smoczkowatych, lub opierając się na podobieństwach powierzchniowych i zwodniczych wcielać je między istoty odmienną organizacyi i przykładem tym młodzień do płytkiego poglądu wdrażać. Za przykład służyć może postawienie Myriopodów w gromadzie Skorupiaków i objęcie ich w jednym rzędzie ze Stonogami (1). Na równie słusznej zasadzie możnaby

(1) Gdzie nawiasem wspomniemy zwyczajny nasz domowy Stonóg *Oniscus asellus* v. *murarius* nazwany jest Osliczka wodną, pomimo niemieckiego obok tłumaczenia *gemeine Maucrassel*. Stonóg zaś wodny, *Wasserassel*, *Asellus vulgaris* v. *aquaticus* nie jest w spisie wzmiankowany.

było niedoperze zaliczyć do ptaków, łuskowce i pancerniki do gadów, a delfiny z wielorybami między ryby umieścić. Jakż więc pożytek z tych spisów po każdej gromadzie dołączanych, czyto uczeń, czy nauczyciel mieć może, trudno odgadnąć. Każdy katalog jakiegobądź gabinetu zoologicznego obok nazwiska wskazuje przynajmniej ojczyznę zwierzęcia czyli jego pochodzenie i miejsce jego właściwe w systemacie. W nagromadzeniu tém nazwisk luźnych i trafunkowych nie widać żadnego przewodniczącego zamiaru. Nie przedstawiają one ani stanu naszej krajowej fauny, jaki np. dla flory jednej przynajmniej prowincyi powziąć można ze spisu roślin do części botanicznej dodanego; a chociaż i z niego uczeń nie wiele skorzysta, bo mu nawet pojęcia familii naturalnej nie daje, dla botanika pozostanie on ważnym materyałem, jak każda praca samoistna i wprost z natury czerpana. Że zaś nie mogą służyć te spisy za wzór jakiegobądź układu nawet dla gromad wyższych, dość przejrzeć będzie dwa rzędy z ssących: Drapieżne i Skrobogryzy (Glires). Familia niedźwiedzi słusznie na czele pierwszego stojąca obejmuje rosomaka i borsuka wstawionych między niedźwiedziem i szopem. Pomimo niezaprzeczonego tych form podobieństwa, jest ono tylko wskazówką powinowactwa i zbliżenia dwóch familij niedźwiedzi i kun rozdzielonych w układzie autora psami i kotami, według odmiennego typu zbudowanemi zwierzętami. Borsuk zdaje się jeszcze krępemi kształtami, nagą podeszwą, snem zimowym zbliżać więcej do niedźwiedzi niż do kun, zęby jego jednak co do liczby choć nlezupełnie co do kształtów (1) zgodne są z drugą familią. Z tych powodów niektórzy klasyfikatorowie mieszczą borsuka w oddzielnej familii *Melida* wiążącej niejako niedźwiedzie z kunami, lecz rosomak pod każdym względem należy, jak wydra do kun. Uszykowanie skrobogryzów i podział ich na familie podobne nastęrcza zarzuty. W naczelniej familii wiewiórek znajdujemy znowu dwa rodzaje *Sciurus Pteromys* bliższe jeszcze między sobą, jak niedźwiedź i szop przegrodzone odmiennego typu zwierzętkiem kossatką, opuszczony zaś jest w niej krajowy suseł, którego wymienienie trafne mogłoby się przyczynić do sprostowania błędu oddawna w geografii zoologicznej powtarzanego, że nasz krajowy suseł należy do gatunku najdalej na zachód mieszkającego (2).

(1) Piętka wewnętrzna przy zębie mięsożernym nie jest jeszcze dobrze oddzielona i nie w przodzie zęba przystawiona, a zwacz nie jest poprzecznym.

(2) Przynajmniej w Królestwie tylko *Sp. guttatus* się znajduje.

Następstwo rodziny jest nienaturalne: rodzina świń, *subungulata*, wstawiona jest między myszy i bobry tak z sobą spokrewnione, że *Ondatra* je prawie łączy; rodzina świń w tym rzędzie jest krańcową, następować powinna bezpośrednio po jeżozwierzach, z którymi w budowie czaszki ma wiele podobieństwa, a z drugiej strony przedstawia zbliżenie do zwierząt wielokopytowych p. Goralka *Hyrax*, z którym zwierzęta tej rodziny tyle podobieństwa w powierzchowności całej (habitus) okazują. Rodzina zajęczy wstawiona między zajęce i jeżozwierze jest także nie na miejscu; jestto modyfikacja typu myszy właściwych i naturalne jej stanowisko jest między nimi i skoczkami, z którymi w budowie czaszki tyle wspólności mają. Zarzuty podobne następczą się i w innych gromadach, szczególnie tam gdzie jeszcze grupowanie w rodzinie jest wprowadzone; znaleźć np. można *butuliona* w rodzinie siewek, a w zamian ostrogojada, szydłodzioba i szczudłaka w rodzinie bekasów. Lecz inna jeszcze uwaga się następczą wykazująca małą staranność lub pośpiech. Układanie spisów tych musiało być oddzielnie lub w znacznej przerwie czasu od kanwy dzieła uskutecznione, gdyż nie przedstawia częstokroć jednostajności w nazwiskach tak rodzajowych jak gatunkowych, równie jak zgodności w terminach, o czym wspomnieliśmy nawiasowo pod żabą skroniówką (*Rana temporaria*) mającą w tekście gatunkowe miano żaba brunatna, w spisie żaba wczesna, w owadach rodzaj *Sphinx* raz przyjęty jest w całej swój rozciągłości, później jest rozdrobniony w drugiej, ztąd óma trupa główką zwana, raz jest *Sphinx*, drugi raz *Acherontia*. *Antennae* owadów tłumaczone są w tekście wszędzie przez rożki, w spisie wszędzie przez czułki.

Autor zamyka wykład zoologii spisem gromad zwierzęcego państwa; po przebyciu więc drogi bez przewodnika, na końcu znajduje się klucz całego układu. Klasyfikacja ta przyjmuje naprzód 3 wielkie działy *Vertebrata*, *Articulata et Myxozoa*, które autor nazywa kręgowce, stawowe i ślamowce; każdy z działów podzielony na 4 gromady: wszystkich więc jest 12. Krótkie definicje każdej oparte więcej na kształtach zewnętrznych ciała, niż na modyfikacjach budowy najważniejszych przyrządów organizmu zwierzęcego, jakimi są: systemat nerwowy, systemat krążenia i odświeżania soków, muszą być bardzo niedostateczne, a dla znacznej liczby twórców próżno szukać wskazówki do pomieszczenia ich w którejkolwiek z ustanowionych gromad.

Pominąwszy już *Myriopada* z wewnętrznymi do przyjmowania powietrza urządzeniami organami, czyli z oddychaniem atmosferycznym, postawione wśród skrzelowatych skorupiaków, jak pogodzić z podaną cechą téjże gromady kształty wielu drobnych żyjątek wodnych, jakie znajdujemy w różnych familiach skorupiaków miękkich (*Entomostraca*) nie mających przepisanej liczby nóg, jak cyprydy, cyklopy, a bardziej jeszcze pasożyty rybie smoczkowatym pyszczkiem do ssania opatrzone (*Lerneadeae*), gdzie umieścić molikowate pajęczki (*Acarina*), które nie mają podzielonego na dwie części ciała, a wiele z nich odbywają rzeczywiste przeobrażenie, rodząc się o trzech parach nóg a zmieniając urządzenie pyszczka, zmieniają naturę pokarmu i obyczaje. Podział ostatniego działu na 4 gromady mniej jeszcze zaspokaja niż poprzednich, zdaje się bowiem, że tu raczej symetria układu na większym była względzie, niż rzeczywiste różnice istot do działu tego wchodzących.

Jakkolwiek trudnym jest grupowanie istot na ostatnich szczeblach organizacyi stojących, trudności te śmiało są rozstrzygnięte, na rozwiązanie jednak nie łatwo się zgodzić. Jeżeli wszystkie, tak zwane mięczaki pomimo tak wielkich i do jasnego wykazania łatwych różnic w budowie, pozostać mogły w jednej objętej gromadzie, zdaje się, że i niższych organizmów lepijby było już na gromady nie dzielić, niż tak ciemne między niemi przeprowadzić granice, które zwłaszcza po nowszych obserwacyach nad ich dwupokoleniowymi przemianami i dwoistym sposobie rozmnażania się nie mogą się ostać; wiele bowiem poznano już istot, które się raz w akalefowej, drugi w polipowej formie zjawiają i w obu z tych stanów właściwym sobie sposobem się mnożą. Ktoby zaś chciał przystępnym dla poczynających uczniów sposobem podzielić te istoty, jedyną wybitnie w tym zmiennym chaosie oddzielającą się grupą są jeżokory *Echinodermata*, tak pokryciem zewnętrznym mniej lub więcej twardym, jak wykształceniem organów wewnętrznych i kanałem pokarmowym zupełnym; i te można było w osobnej i łatwej do zcharakteryzowania w elementarnym dziełku gromadzie na czele innych promienistych postawić; wszystkie zaś utworzone z tkanek wolnych śluzowo rozmokłowych nie mających kanału lecz jamę pokarmową (*Coelenterata*. Leuck. Jamotrzewne) w drugiej: wymoczki nakoniec, pierwsze niejako zwierzęco organizującej się materyi próby (wszczątki *Protozoa*) ostatnią klasę państwa zwierzęcego mogłyby tworzyć.

Część botaniczna nie może być przedmiotem tak szczegółowego rozbioru, jak część dziełka zoologią traktująca. Cały wykład botaniki ogólnej obejmuje tylko 14 stronic, t. j. od 73 do 86 włącznie; dołączony do tego spis roślin w Poznańskim dziko rosnących, ułożony według systematu Lineusza, zajmuje stronic 52 od 87 do 138.

Metoda wykładu jest podobna jak w zoologii, doprowadzona tylko do większej jeszcze szczupłości. Na początku rysunek wschodzącego ziarna bobu, przy nim wyliczenie uwydatnionych przez rostkowanie części nasienia. Kilka wizerunków przedstawiających najpospolitsze kształty liścia, obok nazwania ich z krótkim określeniem. Za tém jeden wizerunek kwiatu mięty i osobno pręcik kwiatowy i słupek. W wyliczeniu części budowę kwiatu zupełnego składających okwiat (perianthium, perigonium) nazwany jest *involucrum*, gdy u wszystkich nowszych botaników ten ostatni termin używanym jest do oznaczenia części przyległych tylko kwiatowi, a nigdy stosowanym nie jest do części w skład kwiatu właściwego wchodzących. Na tém kończy się wykład organografii i zajmuje na dwóch stronicach miejsce między drzeworytami zostawione. Następują opisy roślin, podane zapewne jako wzory typowe grup pewnych; uszykowane są one według liczby pręcików z pominięciem względu na te nawet właściwości ich budowy, które Lineusz brał pod uwagę w układaniu swego systematu. Zaczynają szereg tych przykładów rodzaje o 4 pręcikach *Lamium* i *Plantago*, liczby obok nazwisk: przy pierwszym rzymska XIV i arabska 1, przy drugim IV 1, znajdując w odsyłaczu objaśnienie, że oznaczają gromady i rzędy układu Lineusza, którego zresztą nigdzie autor nie objaśnia, ani nawet tabelki nie podaje i uczeń zaledwie dopiero ze spisu roślin przy domyślności mógłby sobie utworzyć o nim pojęcie. Dalsze przykłady w podobny sposób zbliżają rośliny różniące się ukształceniem wszystkich części kwiatu, i tak, rodzaje o 5 pręcikach są: jednopłatkowy *Hyoscyamus*, wielopłatkowa *Viola* i zrosłopylnikowe *Centaurea*, *Chrysanthemum*. W sześć pręcikowych *Convallaria* i *Cardamine*. Dla 10 pręcikowych *Dianthus* *Coronilla* i *Geranium*. Kończą rośliny o pręcikach licznych, a przykłady są: *Crataegus*, *Geum*, *Ancemone*, *Ranunculus* i *Malva*.

Dodany po opisowej części spis, ma główną ważność, jako materyał do geografii botanicznej, jest bowiem obrazem flory części kraju naszego. Innego użytku trudno od niego wymagać, choć bowiem są dodane do rodzajów i gatunków krótkie diagnozy i mo-

gą w niektórych razach do rozeznania rośliny posłużyć, w ogólności są niedostateczne, zwłaszcza dla poczynającego; że zaś nie ma wskazanych familijnych między roślinami powinowactw, żadnego syntetycznego poglądu dać uczniowi nie może na świat roślinny. Dołączona na końcu tabelka układu przyrodzonego, jest bez żadnego zastosowania, a nawet bez objaśnienia.

Wykład mineralogii jest tak krótkim szkicem, iż samo wskazanie, że wszystkie części tej nauki: krystallografia, oryktognozyza, geognozyza z paleontologią objęte są w 25 stronicach od 139 do 163 i ostatniej dziełka, a przedstawiającej przecięcie skręplonej skorupy ziemskiej, dostatecznie już przekonać może, jak trudno nad takim wykładem szczegółowe robić uwagi. Z tego jeszcze powodu, od rozbioru przedmiotu tego się wstrzymam, że się nim nie trudnię; nie mogę jednak wstrzymać się od objawienia zdziwienia, jak można naukę tak obszerną i równie jak inne gałęzie historii naturalnej pożyteczną, a nawet więcej jeszcze od nich zastosowań znajdującą, w tak ciasnym obrębie przedstawić: jaką nareszcie korzyść z wykładu tak obciętego, mogą uczniowie odnieść. Do uczących przytęm odwołać się muszę, czy metoda wykładu jest odpowiednią ciasności ram, jakie sobie autor położył. Jak mu jednak w zoologii szczupłość ta wykładu nie była na zawadzie do podawania dla rodzajów formuł zębowych, tak i pobieżny ten wykład mineralogii, przyprawiony jest rzeczami zaledwie w obszernym traktowaniu przedmiotu, stosownie znaleźć mogącemi miejsce; jak np.: waga ekwiwalentów i formuły niekiedy nader zawiłe i długie dla związków tak złożonych, jakimi są większa część kamieni feldspaty, miki, a nawet sole niektóre jak ałuny. Zaiste, uczeń, któremu można już formuły chemiczne podawać, mógłby także z pożytkiem obszerniejszego wykładu nauki słuchać i z przedmiotem wszechstronniej się obeznać. Przyrowadzenie zaś wykładu do samego szkieletu nauki robi ją tak suchą, że odbierać musi wszelką ku niej chęć i zamiłowanie, i z tego głównie względu książeczka tu rozbierana do użycia szkolnego jest niedostateczną, nawet dla klas początkowych.

Uwagi przedstawione mogą się zdawać za zbyt ostre, lub nasuwać nawet na sprawozdawcę podejrzenia inne; mimo to uważam je za użyteczne, gdyż w stanie obecnym nauki i coraz więcej uczuwaną potrzebie gruntowniejszego kształcenia młodego pokolenia, dotkliwie nam czuć się daje brak książek elementarnych. Niełatwe to jest zadanie, mając jednakowoż pomoce i wzory do tego u tych narodów, którym lepsze okoliczności dozwoliły wyprzedzić

nas na polu nauki, z ich pomocą przy pracy możnaby dojść do zaopatrzenia się w dzieła, z którychby młodzież szkolna mogła czerpać prawdziwą korzyść i wnosić ze szkół dobre początki i zdrowe pojęcie o naukach dla cywilizowanego człowieka koniecznie potrzebnych. Nic więc dziwnego, że od pedagoga mającego wyższe kwalifikacye, wymagamy więcej zadawalniającej pracy.

A. Wałęcki.

Biblioteka Polska.

Redaktor tej użytecznej publikacji, wychodzącej od r. 1855, zapowiada nam nową seryą na r. 1861 i daje następne wyjaśnienie:

„Jużto rok siódmy trwam w dobrowolnie przyjętym na siebie obowiązku, będąc przekonany, że usiłowania moje nie są bez korzyści dla literatury ojczyściej. Ani inaczej przekonanym być mogę, doznając nietylko moralnego poparcia od najpoważniejszych publicznych pism, od najświetlejszych i pełnych obywatelskich uczuć mężów; ale także mając od wielu zdrowe rady i pomoc, ilekroć o nie poproszę. Jeżeli od samego rozpoczęcia wydawnictwa, miałem sobie za obowiązek szukać rady znawców co do wyboru dzieł, tedy témbardziej nie mogłem nie widzieć, że dalszy wybór nierównie większej oględności wymaga i nie mogłem nie starać się o to, aby nakłonić uczonych warszawskich i krakowskich (1), do zebrania się w większe kółka wedle specjalnych uzdolnień, w celu wytknięcia kierunku, dzisiaj już koniecznego wydawnictwu. Dzięki Bogu za usposobienie serc ziomków! nietylko nie natrafliliśmy na niechętnych, ale owszem wszyscy oświadczyli się z gorliwością wydawnictwu i nie poskąpili mu skutecznój rady.

Naprzód zgodzono się co do ogólnego kierunku rzeczy, ażeby wydawnictwo od dotychczasowego planu nie odstępowało; ażeby nie uganiając się za tak zwanemi białemi krukami i mając ciągle na oku liczniejszą czytającą publiczność, a której koło z każdą chwilą rozszerzać się powinno, miało na uwadze, że dzieła rzadkie, a istotną wartość wewnętrzną mające, należy, o ile być może, jak najrychlejszym przedrukiem ochraniać od zagłady czasu; żeby starało się wydawnictwo przedrukowywać, o ile to ważniejszemu nie sprzeciwia się celowi Biblioteki Polskiej, kompletne dzieła autorów, a przynajmniej nie dawać dzieł poje-

(1) Brakło mi czasu dobieść do Lwowa, gdzie co zaciejsi także wydawnictwu sprzyjają. Liczę mimo tego na rady lwowskich uczonych i bezpiecznie się na nie spuszczam.

dynczych niekompletnych; żeby się starało wydawnictwo gromadzić wedle pewnych działów luźne broszury, w których się można dopatrzeć różnego kolorytu minionych wieków, kolorytu dla dziejopisarza tyle potrzebnego, tyle niezbędnego, jeżeli życie, barwa i woń mają być cechami jego pisma; aby wydawnictwo nie spuszczało z uwagi ważnych tłumaczeń klasyków greckich i rzymskich, które to tłumaczenia dowodzą właściwej dążności narodu na obszarze kultury wewnętrznej, a na którym obywatelstwo wschodzi, rośnie, kwiaty i owoce wydaje; aby się starało wydawnictwo wydać jak najdokładniejszy zbiór praw, które nasz naród w różnych epokach obowiązywały; aby się starało wydać zbiór pieśni ludu z należytem względem na ich wartość poetyczną, obyczajową i historyczną; aby zawczasu sposobiono się do wydania najdawniejszych pomników naszego języka, wydania tak dokładnego, by to wszystkim wymaganiom znawców odpowiadając, zostało na zawsze dziełem pomnikowem; ażeby naostatek wydawnictwo wcześniej pomyślało o takim zbiorze kronikarzy własnych i obcych a nas zbliżka obchodzących, o którymby słusznie powiedzieć można, że wystarcza sumiennym badaczom źródeł historycznych, jest przystępnym dla mniej zamożnych, drogocennym dla ludzi różnych powołań obywatelskich, pragnących mieć źródła pod ręką, a nie mogących się wdawać w czytanie foliatów namnożonych z różnych powodów przez kompilatorów. Wynurzono zdanie, że kronikarze o tyle zwykle bywają ważnymi (bo są źródłowymi), o ile opowiadają, czego byli naocznymi świadkami.

Wiek XVI i pierwsza połowa wieku XVII.

Petrycy Sebastyan: Polityka Arystotelesowa. *Oczko*: Cieplice. *Syxt Erazm*: O Cieplicach we Skle pode Lwowem. *Dorohostajski Krzysztof*: Hippica (rzecz o koniach rycerski naród zbliżka obchodząca, z wielu rycinami). *Pieniążek Krzysztof*: Hippica. *Gliczner Erazm*: Książki o wychowaniu dzieci. *Kochanowski Piotr*: Orland szalony (zupełne dzieło). *Skarga Piotr*: Kazania przygodne. *Strykowski Maciej*: O wolności korony polskiej, Kronika. *Strubiec Maciej*: O porządku wojennym. *Bielski Marcin*: Sprawa rycerska. *Miaskowski Kasper*: Zbiór rytmów. *Herburt z Dobromila*: Herkules. *Rybínscy Jan i Maciej*: Rymy. *Rysiński Salomon*: Przypowieści polskie. *Opaliński Krzysztof*: Satyry. *Sobieski Jakób*: Pisma polskie. *Daniecki Jan*: Poezycy. *Morsztyn Hieronim*: Banaluka. *Radawiecki Andrzej*: Kazania pogrzebowe. *Pruszc Jacek*: Klejnoty miasta Krakowa.

XVII wieku druga połowa.

Radziwiłł Krzysztof: Peregrynacya. *Twardowski Samuel ze Skrzypny*, Poezycy. *Potocki Wacław*: Wojna Chocimska.

Wiek XVIII.

Naruszewicz Adam: Tacyta Germania, Dzieje roczne, Satyry, Tauryka, Dyaryusz podróży Stanisława Augusta. *Albertrandy Jan*: Panowanie Henryka Walezyusza i Stefana Batorego, Panowanie Kazimierza, Jana Olbrachta i Aleksandra Jagiellończyków, Dwadzieścia sześć lat panowania Władysława Jagiełły. *Konarski Stanisław Hieronim*: O skutecznym rad sposobie. *Staszyc*: Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego. (Uwagi nad temi uwagami i inne tutaj odnoszące się dzieła). *Skrzetuski Wincenty*: Prawo polityczne narodu polskiego. *Koźłataj Hugo*: Listy Anonima do Małachowskiego, Ostatnia przestroga. *Bielski Jan ksiądz*: Widok Królestwa Polskiego ze wszystkich województwami, księztwy i ziemiami. (Wyda się z dołączeniem krytyki wyszłej w rok po wydaniu dzieła). *Piramowicz Grzegorz*: Pisma ważniejsze. *Rzewuski Wacław*: Tragedye. *Zablocki*: Komedye. *Krupinski Andrzej*: Opisanie chorób powszedniejszych, ich leczenia i osobliwszych uwag etc. 1775.

Wiek XIX.

Czarnocki Adam: (Pseud. Zoryan Dołęga Chodakowski) Pisma. *Czacki Tadeusz*: O litewskich i polskich prawach. *Gołębiowski Łukasz*: Zwyczaje Polaków, Ubiory w Polsce, Lud polski, Gry i zabawy. Domy i dwory. *Drohojewski*: Pielgrzymka do Ziemi świętej. *Święcki Tomasz*: Opis starożytnj Polski. *Koźłataj Hugo*: Uwagi nad Księstwem Warszawskiem. Porządek fizyczno-moralny. *Kwiatkowski Kajetan*: Dzieje narodu polskiego za panowania Władysława IV. *Woroniecz Jan Paweł*: Poezye. *Sniadecki Jan*: Żywot literacki Hugona Koźłataja, z opisaniem stanu akademii krakowskiej przed 1780 rokiem. Żywot literacki Poczobuta. Geografia czyli opisanie matematyczne i fizyczne ziemi. *Padura*: Dumy ruskie. *Bentkowski Feliks*: Historia literatury (z dopełnieniami). *Niemcewicz*: Lejbe i Siora, romans tendencyjny. *Lafontaine Leopold*: Opisanie skutków i używanie ciepłych siarczystych i zimnych żelaznych kąpielei w Krzeszowicach.

Sniadecki Jędrzej: Teorya jestestw organicznych (1).

Postępując wedle przeszłorocznego ogłoszenia, wydrukowaliśmy i mamy na ten rok 1861 gotowe następujące dzieła:

(1) Dają się słyszeć głosy żądające, aby Biblioteka Polska nie mieściła ani romansów, ani żadnych specjalnych dzieł. Wydawca podaje ten przedmiot gruntownej rozwadze uczonych i spodziewa się, że o nim zdania swoje zechcą wynurzyć w pismach publicznych. Wydawca sam jest zdania, że Biblioteka Polska wprawdzie nie powinna pozwałać za wiele miejsca tak romansom, jak i specjalnym dziełom; że jednakże równie nie powinna tych z pomiędzy wymienionych wykluczać, z których można poznać dokładniej w różnych wiekach rozwinięcie narodu w każdym kierunku.

1) Żywot Ossolińskiego przez Bohomolca (z dodatkiem mów tego męża stanu). 2) Pisma Wawrzyńca Surowieckiego. Także rozpoczęliśmy druk aktów do Rokoszu Zebrzydowskiego i gotujemy się do wydania: Opisania Polski przez Starowolskiego. Zamierzamy także skompletować wydanie dzieł Stanisława Orzechowskiego Policyą i tём wszystkiём, co z pism jego obywatela kraju bliżej obchodzi: polemiczne pominiemy.

Ponieważ wydania sanockie i przemyślskie już nam się wyczerpały, przeto dla dogodności publicznej rozpoczniemy ich przedruk, a naprzód zabierzemy się do dzieł najznakomitszych, które wymieniamy: Kochanowskiego Jana, Górnickiego, Bielskiego Marcina; także pospieszymy z przedrukiem Pamiętników Paska. Serya Biblioteki Polskiej na rok 1861 składać się będzie z 60 zeszytów. Dogodność tę wydawca ważną zrobił, że przedpłata może być składaną rocznie, półrocznie i kwartalnie, czyli po złp. 80, 40 i 20.

Zarzucają nam nieprzychylni cudzoziemcy, że mało mamy nauki; a my właśnie, jakby dla potwierdzenia ich zarzutu, radziłyśmy i to ukryć, co przodkowie na polu naukowém działy. Nasz Kopernik waży za wielu, bardzo wielu uczonych cudzoziemców; a chociaż inni oddający się u nas ścisłym i różnym specjalnym naukom, dorównać mu nie zdołali, to przecież i ich prac lekce ważyć nie powinniśmy, a z niektórymi w języku ojczystym wykonanemi powinny się nawet niespecialiści obeznawać, choćby tylko dlatego, aby im nie zabrakło słów polskich, gdy im przyjdzie o tym lub o owym przedmiocie rozmawiać tylko potocznie. Nadto, jeżeli cała B. P. zawarta w 1000 zeszytach nmieści 150—180 arkuszy pism specjalnych, to mający do nich zupełny wstręt nie wiele jeszcze straci w stosunku do pożytku, który może ztąd urosć dla innych, specjalnością nie gardzących, a do jej nabycia sposobiących się.

B. P. zresztą nie będzie nigdy drukować dzieł specjalnych jednego po drugim, ale w pewnych od siebie odstępach; a nader mała stosunkowo do reszty ich liczba, zniknie prawie niepostrzeżenie wśród tych, które ogół interesować mogą.

ROZMAITOŚCI.

KSIĄDZ MICHAŁ HIERON. JUSZYŃSKI.

Dopełnienie wiadomości o życiu jego.

W Bibliotece Warszawskiej na m. styczeń r. b., str. 96, szan. redakcyja umieściła streszczony życiorys tego męża, wyjęty z ogłoszonego w Gaz. Codz., Warsz., r. 1860, nr. 279 przez W. Michała Gliszczyńskiego, który przecież nie dotknął prac i zajęć literackich tego uczonego kapłana, o jakich poprzednio już J. ks. biskup Łętowski w Katalogu biskupów krak. Tom II, w oddziale prałatów i kanoników, str. 92, cokolwiek wspominał: ja przeto, jako rzeczy téj wiadomy, ile, że równie jak J. ks. biskup osobistą znajomością do niego zbliżony byłem, opowiadań jego z przyjemnością słuchałem, z nim korrespondowałem i wydaniem Dykcyonarza poetów polskich, tudzież korektą trudniłem się, o czém on sam w przedmowie do tomu IIgo wspomina.

Pominąwszy okoliczności żywota jego, jako już w powyższych pismach ogłoszone, przystąpię do wyliczenia prac jego literackich, jakoto:

1) Rymy i proza M. H. J... Skotopaski i miłostki, T. I. Skotopaski, miłostki, powiastki, liryki, mięszanki, T. II, w Krakowie druk Ign. Gröbla, r. 1783. Skotopaski, miłostki, a nakoniec wiersze okolicznościowe i bajki, w Krakowie, tamże r. 1789, in 12mo.

Lubo ś. p. Felix Bentkowski w Hist. lit. T. Iszy, str. 448, o tym zbiorze wierszów pobłażliwie dał zdanie: „Niektóre rymy są pełne tkliwości i onéj naturalnéj prostoty, znamionującej ten rodzaj poezyi:” przecież nie ulega wątpliwości, że to są nieudolne pociągi młodego pióra, naśladowane z różnych autorów, których wymienia, a tém tylko oryginalne, że zamiast używanych imion

pasterek Chloe, Filis, Laura, on w sielankach (Skotopaskach) wprowadził imiona Basi, Rózi, Marysi i t. p. Na cechę jego rymotworstwa, stawię tu kilka wyjątków z tomiku Igo, jakoto:

PAMIĄTKA.

Pamiętam, kiedy mi matka
Mówiła: „Kunduś! ty gładka,
Wielu twa wabi uroda,
Lecz trochę jeszcześ młoda...
Brakło mi młodych lat wątko,
Sama została pamiątka...

*

Pamiętam źródło gdy w tobie,
W młodszych patrzyłam lat dobie,
Wszystkom inaczej widziała:
Odmiana w twarzy się stała,
Długą lat zwiła nić prządka,
Sama zostaje pamiątka.

*

*

Pamiętam, iż mię kochali,
Piękną, hożą nazywali;
Lecz teraz każdy mię stroni...
Któż uszłe wdzięki dogoni?...
Pójdę już płakać do kątko:
Sama zostaje pamiątka...

Ł Z Y.

Rzeczko!... co płyniesz przez niwy zielone,
Najmiliej mi jest chodzić po twym brzegu:
Ludwisiu!... rzeczka w tamtą płynie stronę,
I łyż ci moje niesie w bystrym biegu.

Rzeczko!... popłyniesz wedle samój chaty,
I twój szmer nieraz ją ze snu obudzi;
Powiedz, że płacze Ignas twojój straty,
Kona, boleje i ustawnie nudzi.

Rzeczko!... jak będzie w tobie myła nogi,
Powiedz, że we łzach pasterza się płóćce:
I że na zemstę wszystkie wzywa bogi,
Rozpacza, mdleje, słabą głowę tłucze...

W całym tym zbiorze wierszów, podobnie gładkich bardzo mało, a w czasach naszych więcej wymagalnych, takie drobnostki ani nakładcy, ani czytelników nie znalazły.

2) Myśli i zdania z pism Justa Lipsiusza wyjęte. W Krakowie w druk. Ign. Gröbla, in 8vo, r. 1789 (Bezimiennie).

3) Bunt w Antiochii, przydane życie Jana Złotoustego przez Erazma Rotterdamskiego. W Krakowie u Ant. Gröbla r. 1792, in 8, (Bezimiennie).

4) Asketomoria w sześciu pieśniach. Bez miejsca druku, roku i bez nazwiska autora; in 8vo.

Pisemko to wyszło w druk. Ant. Gröbla w Krakowie około r. 1795. Jestto naśladowanie Monachomachii Krasickiego: wiersz polotny i lekki, i ztąd wielu mniemało, że było płodem biskupa warm. Gdy zaś pod tém greckim nazwaniem nie znalazło odbytu, przeto kilka lat później drukarnia zmieniła tytuł na *Zgromadzenie fartuszkowe, czyli sejm mniszek*, i wtedy większy pokup znalazło.

5) Zajazd, powieść, arkusz jeden in 12mo. Jestto satyra na rząd austr., która wyszła r. 1810, gdy już Kraków wcielony był do Księstwa Warszawskiego. Urzędnicy austr. w Galicyi, dostawszy ją, przetłómaczyli na język niemiecki i wyprawili do Wiednia, a nie mając w języku niemieckim odpowiedniego wyrazu, nazwali ją: *Unverhofter Ueberfall*, co dało powód do wniesienia drogą dyplomatyczną skargi do króla saskiego, jako książęcia warszawskiego, i z jego nakazu ministeryum warszawskie poleciło władzy departamentu krak., aby taż zajęła się wysłędzeniem autora i drukarni broszurki pod tytułem *Napaść niespodziana* i takową aby skonfiskować; naturalna rzecz, że takięj nie znalezione.

W pisemku tém wytyka ksiądz Juszyński wszelki ucisk z swojego duchownego stanowiska, a między innemi wspomina i to, że chciano pozbawić Najsw. Pannę jej dawnego tytułu, Królowa korony polskiej:

Bo i na to się pan gniewał,
I że organista śpiewał
Pieśń, w której były wspomnienia,
Dawnych dziedziców imienia.

Rzeczywiście nakazaném było, aby natomiast w litanii i pieśniach śpiewano: Królowa korony galicyjskiej, i do tego wreszcie przyszło, iż w r. 1808 w urzędowém ogłoszeniu konkursu na wakującą posadę, powiedziano: iż konkurent powinien posiadać dokładną

wiadomość niemieckiego i galicyjskiego krajowego języka (*Risum teneatis*).

6) Dykcyonarz poetów polskich 2 tomy in 8, w Krakowie, roku 1820.

Prócz powyższych były jeszcze drukiem ogłoszone oddzielne jego trzy kazania, t. j :

a) Na pogrzebie księdza Janowskiego, biskupa dyecezyi tarnowskiej, miane w katedrze tamtejszej d. 7 stycznia r. 1781, in 8, w Krakowie u Jana Maja.

b) Kazanie jubileuszowe w kościele katedr. tarnowskim & Jubileusz ten obchodzony był w cesarstwie austr. około r. 1793 — 1794 na uproszenie szczęśliwego powodzenia broni w wojnie z Francuzami.

c) Na pogrzebie Kotkowskiej, miane w katedrze tarnowskiej dnia 15 stycznia, r. 1799.

W rękopiśmie dotąd nie wydaném, pozostał Dykcyonarz asce-tów polskich, w którym (jak mi to opowiadał) wiele jest rzeczy ciekawych z czasu sporów z różno-wiercami.

Jest jeszcze przez niego napisana owa apokryficzna mowa króla Jana Kazimierza, miana przy złożeniu korony, którą w do-brój wierze zamieścił ś. p. Bentkowski w Pamiętniku warszawskim. Tę napisał w Krzemieńcu u ś. p. Czackiego, gdzie po rozbiore kraju przebywało kilku mężów nauki, którzy przy wieczornych ze-braniach mieli obowiązek kolejnego odczytania jakiej własnej pra-cy. Posiadam z daru autora autograf téj mowy, opatrzony uwaga-mi i poprawkami innéj ręki.

Sporządził ksiądz Juszyński chronologiczny spis najdawniej-szych druków polskich. wcześniej jeszcze przed Bentkowskim, i mniemam, że takowy rękopism przeszedł na własność Biblioteki Dzikowskiej, łącznie z jego zbiorem (już mniej ważnym), bo co było najcenniejszego, to stracił przez pożar.

Jest mi téż znaną jeszcze jedna jego praca pod takim tytu-łem: „Pierwszy zaciąg, albo przysięga Francuzów. Scena obywa-telska, tłumaczenie z francuzkiego przez księdza Hieronima Ju-szyńskiego,” wyjęte z dzieła pod tytułem: *Les Concerts Republi-quains*. Praca to poślednia, z pierwszych lat rzeczypospolitéj fran-cuzkiej, deklamacya prozą, śpiewki wierszem, a zakończy chór następny:

Bracia! Ojczyzna nas woła,
Śmierć lub zwycięztwo obierać;
Francuz ojczyźnie żyć zdoła,
I za ojczyznę umierać.

W miejscu tém dodać winien jestem *sum cuique*, iż ś. p. ksiądz Juszyński darował mi swój rękopiśmienny zbiór dawnych apoftegmatów, i wskazał mi źródła gdzie takowych poszukiwać należy, t. j.: Kazania pogrzebowe — który ja znacznie pomnożyłem, i z przedmową przez ś. p. hrabiego Ossolińskiego napisaną, wydałem roku 1819 pod tytułem: „Krótkie przypowieści dawnych Polaków.

Ksiądz Juszyński, jak pisze J. ksiądz biskup Łętowski w obszerniejszym, a wielce ciekawym życiorysie jego, umarł przeżywszy lat 70.

Kraków,
w marcu r. 1861.

Ambroży Grabowski.



KORRESPONDENCYA.

Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej.

O łaskawe umieszczenie uwiadomienia niniejszego w kolumnach piśma swego, upraszam szanownej redakcyi.

Z dniem 22 kwietnia otwartą została wystawa starożytnicza w Zakładzie narodowym imienia Ossolińskich. Przedmioty wystawy są bardzo liczne i ciekawe; umieszczono je w pięciu salach lewego skrzydła gmachu zakładowego na 1 piętrze. Każda z tych sal obejmuje pewien główny dział. W sali pierwszej mieszczą się głównie przedmioty piśmiennictwa, jakoto: rękopisma, dyplomy i pieczęcie, autografy, inkunabuly, nakoniec numizmatyka krajowa,

Druga sala w namioty tureckie i makaty przystrojona, mieści przy ścianie w szafach oszklonych obok żupana hetmana Żółkiewskiego i Czarnieckiego burki, szable, karabele i pasy polskie. W gablotach zaś w środku i po pod okna ustawionych, buława hetmańska, buzdygany, nakoniec wszelkie wyroby sztuki brązowo srebrne i złote; dalej meble, szkła i naczynia, między któremi bardzo wielka ilość pamiątek po królach polskich i znakomitych mężach.

Trzecia sala obejmuje przedmioty kościelne, a przedewszystkiem znaczny zbiór kosztownych i przedziwnej roboty kielichów z patynami, ornatów, krzyżów, lichtarzew, graduałów i t. d.

W czwartej sali ułożone są zbroje i oręż wszelkiego rodzaju poczynawszy od łuków i sajdaków, tudzież cepów żelaznych, partyzanów, halabard, maczug najeżonych gwoździami, toporów, aż do najnowszej broni palnej. Bardzo znaczną ilość tej ciekawej broni i narzędzi dostarczył uprzejmie dla wystawy magistrat miasta Lwowa i c. k. komenda wojskowa z lwowskiej zbrojowni. Prócz tego mieści się w tej samej sali znakomity zbiór bogatych rzędów, między którymi rząd Stanisława Jabłonowskiego hetmana i zupełne wizerunki husarzków polskich z Podhorzec.

W piątej sali naostatek widzieć można zbiór najznakomitszy obrazów i wszelkie wykopaliska umieszczone po większej części za szkłem na stołach.

Zwiedzać można wystawę codziennie w godzinach poobiednich, poczynawszy od godziny 3 do 7 wieczorem. Objasnień ogólnych dostarczają zwiedzającym, osoby z komitetu w tym celu zawiązanego, które się tego dobrowolnie podjąć raczyły i godziny nadzoru wystawy rozdzielili między siebie. Dla znawców zaś specjalnych, którym otwierane bywają szafy i gabloty i wszelkie podania i wiadomości tych przedmiotów dotyczące, przez dyrektora i kustosza Zakładu udzielane, przeznaczone są co środą godziny od 10 rannej do 1 po południu.

Cena wstępu za biletami, z których sprzedaży dochód czysty przeznaczony jest na cele dobroczynne, jest w dniu powszednie 30 kr. wal. aust. od osoby. W niedziele 10 kr. wal. aust. we środy zaś dla znawców specjalnych 1 zł. wal. aust.

Lwów, dnia 25 kwietnia 1861 r.

August Bielowski.

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

Miesiąc Marzec 1861 roku.

DZIEŁA.

Encyklopedia powszechna. Tom VI, Zeszyty 49, 50 i 51. Warszawa, 1861, Nakł. i druk S. Orgelbranda, w 8-ce większ., str. od 225—336, 337—448, 449—560, (Czartoryski — Częstochowa), okł. druk. Każdy zeszyt kop. 35.

Hind J. R. Początki Astronomii, spolszczył i z 70 drzeworytami w tekście wydał *L. Grzmielewski*. Warszawa, 1861, druk K. Kowalewskiego, w 8-ce, str. przedmowy i spisu rzeczy nieliczb. 5, tekstu 149.

Hirschfeld Ludwik. Neurologia i Aesthesiologia, czyli opis układu nerwowego i przyrządów zmysłowych człowieka wraz z uwagami fizyologicznymi. Zeszyt X, Warszawa, 1861, druk K. Kowalewskiego, w 8-ce, str. od 639—726, spisu rzeczy i sprostowań nieliczb. 10.

Gregorowicz Karol. Hygiena kobiet i dzieci, poświęcona matkom polskim, potocznie opowiedziana. Tom I, Zeszyt V i VI, Warszawa, 1861, druk K. Kowalewskiego, w 8-ce, str. od 129—160, 161—192.

Niemirowski Jan. O związku moralności z ekonomią polityczną, podług wykładu *H. Baudrillart*. Warszawa, 1861, druk J. Jaworskiego, w 8-ce mniej., str. 215.

Flavigny Hr. Nauki matki dawane swym dzieciom o religii i obowiązkach z niej wypływających, tłumaczyła *Antonina Różalia Zarzycka*. Warszawa, 1861, Nakł. i druk J. Psurskiego, w 8-ce, str. 161, II.

Böhm Henryk. Najnowsze i najciekawsze doświadczenia w gorzelnictwie z uwzględnieniem wszystkich zbóż zawierających mączkę mogącą uleść fermentacji, oraz skazówki do zaprowadzenia oszczędności 40% siodu przy wydajności 8½ do 10% spirytusu z kwarty zacieru i do urządzenia ogniska oszczędzającego 50% paliwa, jakoteż kompletna nauka wyrabiania suchych drożdży, kro-

chmalu z kartofli i fabrykacyi syropu z tegoż krochmalu. Z tablicą rycin. Warszawa, 1861, nakł. S. H. Merzbacha, druk J. Psurskiego, w 8-ce, str. 80, III.

Litanie i pieśni do Najświętszej Panny Maryi. Warszawa, 1861, druk Gazety Codziennój, w 12-ce, str. 32.

Siemieński Lucyan. Wieczory w Ojcowie, czyli Opowiadania Grzegorza o dawnych czasach Rzeczypospolitej polskiej. Wydanie 2, Warszawa, 1860, nakł. i druk S. Orgelbranda, w 8-ce, str. 352, okł. druk.

Książeczka początkowego czytania polskiego, z dodaniem wzorów kaligraficznych. Warszawa, 1861, druk S. Orgelbranda, w 8-ce, str. 38.

Prawo cywilne obowiązujące w Królestwie Polskiem, wydał *Stanisław Zawadzki*. T. II, Zesz. XVII. Kodeks postępowania sądowego cywilnego, art. 864 do 1042 (w nowym przekładzie. Postępowanie przed sądami konsystorskiemi, ewangelicko-augsburskim i reformowanym. Postępowania w sprawach przeciwko konsulom zagranicznym). Warszawa, 1861, nakł. wydawcy, druk K. Kowalewskiego, w 8-ce, od str. 465—560, każdy zeszyt kop. 30.

Robiecki Teodor. Słownko o pańszczyźnie w przeszłości. Warszawa, 1861, druk Gazety Codziennój, w 8-ce, str. 71, kop. 50.

Rogalski Leon. Obraz historii powszechnej. T. II, Zesz. II, T. III, Zesz. I i II. Warszawa, nakł. J. I. Okońskiego, druk J. Psurskiego, w 8-ce, str. od 195—321, od 1—192, od 193—340 i spisu rzeczy nieliczb. 4.

Katalog najnowszych dzieł znajdujących się w czytelni Karola Bernsteina. N. 2. Warszawa, 1861, druk A. Gins, w 16-ce, str. 14.

Dodatek N. 2 do katalogu czytelni polskiej Bolesława Stablewskiego w Płocku. Płock, 1861, druk E. Pauli, w 12-ce, str. 28, kop. 7¹/₂.

Czepielński Floryan. Wypisy z pisarzy polskich. Część I. Mińsk, 1860, nakł. wydawcy, druk E. Adamowicza, w 8-ce, str. 130 i spisu rzeczy nieliczb. 2.

Hofmanowa z Tańskich Klementyna. Wiązanie Helenki, Część 1 i 2. Powieści małe, Rozmowy i komedyjki. Powieści z Pisma Świętego. T. I. Warszawa, 1861, nakł. S. H. Merzbacha, druk J. Jaworskiego, w 8-ce, str. 413, 2.

Rappaport Zenon. Pamiętniki Wampira, czyli Wampir w świecie artystyczno-literackim. Obrazki, szkice, epizody, życiorysy, felietony, zarysy obyczajowe, oraz pomniejsze komedye, drobne poezye i przekłady (z drzeworytem). Tom I, Część 2, Warszawa, 1861, druk br. Hindemith, w 8-ce większ., str. od 99—160.

Hetmani polscy koronni i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Wizerunki zebrane i rysowane przez *Wojciecha Gersona* objaśnione tekstem historycznym przez *Juliana Bartoszewicza*. Zeszyt 4. Warszawa, 1860, nakł. A. Dzwonkowskiego i spółki, druk J. Ungra, fol., str. 4, 4, 4. Zeszyt ten zawiera wizerunki: Pawła Sapichy, Jana Klemensa Branickiego, Krzysztofa Radziwiłła.

Machczyński Konrad. O listach żelaznych czyli glejtowych i o formie odwoływania się od wyroków i postanowień sądów karnych. Warszawa, 1861, druk Gazety Codziennój, w 8-ce, str. 62. (Oddruk z Biblioteki Warszawskiej).

Głiszczyński Michał. Rozmaitości naukowe i literackie. Tomik 10 i ostatni. (Urywek z pamiętników dziwaka. Związki społeczne przed wyrobieniem się pojęcia własności, czyli stan plemienny ludzi). Warszawa, 1860, nakł. autora, druk J. Psurskiego, w 8-ce mniejsz., str. 149, VIII, II.

Odyniec Antoni Edward. Jerzy Lubomirski, czyli Wojna domowa w Polsce. Dramat historyczny we 2 częściach z prologiem. Wilno, 1861, druk J. Zawadzkiego, w 8-ce mniejsz., str. XXVI, 224.

DZIEŁA ZBIOROWE.

Zabawy umysłowe dla młodego wieku. Pod redakcją *Józefy Śmigielskiej*. Zeszyt 3, Warszawa, 1861, druk J. Jaworskiego, w 8-ce więksh., str. od 129—192, zawiera:

Wacław Rzewuski, hetman w. k., p. *Józefę Śmigielką*. Jeniec turecki, wiersz p. *Julią Janiszewską*. Niezapominajka, wiersz p. *Władysława Chomętowskiego*. Tęskne chłopię, piosenka p. *Bolesława Brzozę*. Opowiadanie o wnuczce króla Jana, p. *Aleksandrę z Chomętowskich Borkowską* (c. d.). Przejażdżka z Krakowa do Karpat, p. *J. Śmigielką*. Wiadomości z nauk przyrodniczych: Krótki rys fizyki, p. *Zygmunta Dobieszewskiego*.

PISMA PERYODYCZNE I GAZETY.

Pamiętnik Religijno-moralny. Ser. 2, Rok 20, T. VII, M. marzec, N. 3, str. od 241—360, okł. druk, zawiera:

O ile jest uzasadnioną u nas potrzeba nowego tłumaczenia Pisma Świętego, p. ks. *M. Nowodworskiego*. Klasztor na Łyséj Górze, p. ks. *Józefa Gackiego* (c. d.). Wyjątki z dziennika podróży w krajach amurskich, p. ks. *Krzysztofa Szewernickiego* (c. d.). Missye w Oceanii, p. ks. *J. Szpaderskiego*. Przegląd literatury duchownej zagranicznej, p. ks. *J. Szpaderskiego*.

Korrespondencya. Kronika kościelna i rozmaitości. Wiadomości krajowe i zagraniczne. Wiadomości naukowe i Bibliografia duchowna.

Tygodnik Lekarski. M. marzec, 1861. N. 10 – 13, zawierają:

Groër: Przypadki chorobne w oddziale chirurgicznym szpitala św. Ducha. *Chodkowski*: Poniedziałki chirurgiczne Dra Chas-saignac docenta w szpitalu de la Riboisière, szczególnie zaś o drenowaniu chirurgiczném. Sprawozdanie z obrotu funduszów kassy wsparcia podupadłych lekarzy, tudzież rodzin po lekarzach pozostałych, za r. 1860. *Rolle*: Listy z Paryża. *Janikowski*: Śledzenie sądowo-lekarskie plam krwawych. *Kur-wacki*: Poród z zaciśnieniem ust macicznych. *Lubelski*: Kilka słów o medycynie greckiej. Wykład fizyologii p. prof. *Hoyera*. *Janikowski*: Medycyna w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. Michał Homolicki, jego zawód i prace naukowe. *Ściborowski*: Wiadomości z pism zagranicznych. Baunscheid-tismus. Spostrzeżenia meteorologiczno-lekarskie. Nowe dzieła.

Ruch Muzyczny. M. marzec, 1861. NN. 10—13, zawierają:

Hoffman w Polsce. Wędrówki po dziedzinie muzyki, p. *Fr. Stevicha*. Wincenty Bańkiewicz, p. *M. Jelskiego*. Z podróży muzycznej po Włoszech. Marsz Rakoczego. Do szczegółów prawa o własności literackiej i artystycznej. Przegląd kompozycji. Rozmaitości. Gazeta muzyczna.

Magazyn Mód. M. Marzec, 1861. NN. 9 – 13, zawierają:

Dumanie przy kominku, wyjątek z pamiętników mojego szlaf-kamrata, p. *W. Bartkiewicza*. Filip Girard. O Algierze, p. *L. M.* Rozbójnicy salonowi, wiersz p. *Faustyna Świderskiego*. Rozmowa Janka z Bielca z Józefem Długoszem. Gry towar-zyskie. Spotkanie ócz niebieskich z czarnymi na szczycie hełmskiej góry w Ojcowie, powieść bez końca, p. *Aleksandra Niewiarowskiego*. Ex-Bocian do Bociana, wiersz p. *Faustyna Świderskiego*. Mody. Nowości zagraniczne. Gwiazdka. Kor-respondencye. Wiadomości literackie. Opisy rycin mód. Przepisy kuchenne.

Tygodnik Ilustrowany. M. marzec, 1861, NN. 75—79, zawierają:

Stanisław Konarski, p. ks. *A. Szelewskiego*, z drzewor. Jan Sobieski bannitą, p. *Karola Szajnochę*. Nowy parafialny kościół w Żytnie, z drzewor. Zamek w Piotrkowie, z drzewor. Poranna medytacya starego tradytora (c. d.). Ołobok, z drze-wor. Jan Fryderyk Sapieha, p. *Juliana Bartoszewicza*, z drze-wor. Krajobraz Brzozowskiego, z drzewor. Kościół św. Katarzyny w Gdańsku. z drzewor., p. *Wł. Olszewskiego*. Królowa zabawy, p. Felicyana, z drzewor. Kruświca, p. *E. Kierskiego*, z drzewor. Kostiumy polskie z XVII wieku z drzewor. O polemice. Lirnicy, p. *Kaz. Wład. Wójcickiego*, z drzewor. Plac św. Józefa w Kaliszu, z drzewor. Zamck w Janowcu, z drzewor.

Śmierć Wandy. z drzewor. Autobiografia barona Gapińskiego, z drzewor. Zabytki w Brzegu szlązkim, z drzewor. Ambroży Grabowski, z drzewor. Posąg Tadeusza Czackiego, p. Telesfora Szpadkowskiego, z drzewor. Szlachcic Hołota, obrazek obyczajowy. Postęp. Komunikacye, przemysł, handel. Kronika tygodniowa. Korrespondencye. Poezye. Szachy. Rebusy.

Kmiotek. M. marzec, 1861. NN. 9—13, zawierają:

Gawędy wiejskie. Dobrzy ludzie. Bocian. Co się dzieje między ludźmi. Pielgrzymka do Skępego. Dzikie kozy. Małgorzata z pod Częstochowy do Goralczyka. Zły przykład. Wiadomości o ludziach poczciwych, zasługujących, aby o nich wszystkie gromady wiedziały. List Stanisława Banasika do Małgorzaty z pod Częstochowy. Józef Andrzejczyk. Historya o męczennikach sandomierskich wymordowanych w Zawichocie. List Filipa z pod Grójca do Goralczyka. Wielki tydzień. Poradnik dla gospodyń. Zgoda buduje, a niezgoda rujnuje. Poezye. Różności.

Czytelnia Niedzielną. M. marzec, 1861, NN. 9—13, zawierają:

Szopka. Wykład nauki ogrodniczej. Pilaszkowice. Cypryan Bazylik. Wiadomość o książkach dla ludu wydawanych. Kościół w Przytulisku. Bartosz Paprocki. Gawęda ludowa. Rady gospodarskie. Wspominek. Opowiadanie pana Michała. Nauki wiejskie. Poezye, Różności.

Gazeta Warszawska. M. marzec, 1861, NN. 57—85, zawierają:

Nicolo de'Lapi, powieść historyczna przez *Massimo D'Azeglio*, przekład *Józefa Korzeniowskiego* (c. d.). Kraj i naród węgierski, p. *Lucyana Falkiewicza* (c. d.). Kilka słów odpowiedzi panu *A. K.*, na „Uwagi o prawie propinacyjném i jego rozciągłości w naszym kraju”, p. *A. Tr.* Przegląd literatury zagranicznej. Listy z poczty miejskiej, p. *A. W.* Korrespondencye krajowe i zagraniczne. Wiadomości z kraju i obczyzny.

Gazeta Codzienna. M. marzec, 1861, NN. 57—85, zawierają:

Historya literatury polskiej, przez *Juliana Bartoszewicza*, rozbiór p. *Michała Głiszczyńskiego*. Nowe poezye, p. *T. L.* Kronika paryzka, p. *Z. W.* Przegląd rolniczy. O potrzebie pism dla ludu wiejskiego, p. *Fr. Staszica*. Biografia Kosacza skreślona przez *Władysława Syrokomlę* (*Ludwika Kondratowicza*). *Kopciuszek*, powieść *Józefa Ignacego Kraszewskiego* (c. d.). O skupie czynszów, p. *F.* Korrespondencye krajowe i zagraniczne. Wiadomości bieżące.

Pszczola. M. marzec, 1861. NN. 57—84, zawierają:

Sprawozdanie o sprawozdaniu z misji hrabiego *Elgin* do Chin i Japonii w latach 1857, 58 i 59, przez *W. Oliphant*, tłumacz. p. *A. M.* Listy autora bezimiennego. Obserwacye turysty. Goryle, gawęda pół-naukowa. Więzienia papieżkie

w Umbryi. Marszałek Pius i radca Kubanowicz. Literatura zachodnich Słowian, p. *Władysława Syrokomłę (Ludwika Kondratowicza)*, Sprawa włościańska. Artykuły redaktora pod * (*Aleksandra Niewiarowskiego*).

Gazeta Rządowa Królestwa Polskiego. M. marzec, 1861, NN. 49—74, zawierają:

Wiadomości z pomiędzy rozporządzeń zatwierdzonego przez radę administracyjną Zbioru przepisów pocztowych w Królestwie, które mogą obchodzić publiczność. Ukaz Najwyższy o kwestyi włościańskiej w Rossyi.

Warszawska Gazeta Policyjna. M. marzec, 1861, NN. 60—88, zawierają powieści:

Zemsta (c. d). Rzeczywistość i zmyślenie. Matka margrabiny.

Warschauer Zeitung. M. März, 1861, NN. 49—72, zawierają:

Annina, Novelle v. Paul Heyse. Die wiedergefundene Insel Atlantis. Literarisches aus Deutschland, v. Fr. von der Zeil. Die Wahl des Prinzen Heinrich von Anjou zum König von Polen 1573. Die Herzogin von Kent. Johan Arndt, v. Leopold Schiller. Lokalbericht. Vermischtes.

Korrespondent rolniczy, handlowy i przemysłowy. M. marzec, 1861, NN. 17—24, zawierają:

Marzenie rolnika. Kilka gatunków koniczyny inkarnatki. Gawędy starego gospodarza. Akademia gospodarstwa leśniczego w Tarancie. O zaradczych środkach na brak rąk roboczych w rolnictwie, p. *Władysława Michałowskiego*. Przechowywanie w stanie świeżym roślin pastewnych. Polepszenie gruntu przez powiększenie powierzchni jego. Sprawozdanie z działań Towarzystwa rolniczego w Król. Pols. w r. 1860. Znaczenie tłustości w paszy. Dziesięcioro przykazania dla ogrodników. Korrespondencye. Wiadomości handlowe. Drobiazgi. Średnie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.

Gazeta Rolnicza. M. marzec, 1861, NN. 8—12, zawierają:

Zagajenie posiedzeń lutowych Towarzystwa rolniczego w Król. Pols., p. *Andrzeja Zamajskiego*. Słódko o polepszeniu bytu rzemieślników fabrycznych, p. *Janusza Ostrowskiego*. Podróż gospodarska pod kierunkiem Wojciecha Jastrzębowskiego, przez uczniów instytutu marymontskiego po ziemiach sło-wiańskich odbyta, opisał *Piotr Grodzicki* (c. d.). O płodo-zmianie, p. *A. K. Stelmasiewicza*. Pamięci poległych ziomków w Warszawie. Nowe rośliny gospodarskie z opisem doświad-czeń czynionych z ich uprawą i pielęgnowaniem, p. *Zygmunta Gawareckiego*. Rozbiór krytyczny dzieła Michała Kątkow-skiego: „Rachunek podwójny dla gospodarzy”, p. *Juliana Liedtke*. Rozbiór dziełka Józefa Głuźńskiego, p. t.: „Szarań-

cza", p. *Zygm. Gawareckiego*. Aforyzmy gospodarskie, p. *Adama Matkowskiego*. Przegląd dziełka Adama Wiślickiego, p. t.: „Uprawa chmielu”. O potrzebie robienia postrzeżeń meteorologicznych w zastosowaniu do gospodarstwa wiejskiego i wpływie ich na postęp rolnictwa, p. ks. *Adama Jakubowskiego*. O drenowaniu, p. *Franciszku Kozielskiego*. Chłopi i pijaństwo, p. *Andrzeja Mazur*. Resursa rzemieślnicza w Warszawie, zaprojektowana przez ks. *Józefa Steckiego*. Owsik australski. Przegląd dziełka: „Chów królików”, p. *Zygmunta Gawareckiego*. Doświadczenia krajowe z uprawą łubinu, p. *Zarębę*. O stosunkach fabrycznych cukru z plantatorami buraków, p. *Jana Kotarskiego*. Pszczolnictwo polskie, p. *Józefa Znamirowskiego*. Korrespondencje gospodarskie. Nowiny gospodarskie. Ceny średnie produktów rolniczych na ostatnich targach znaczniejszych miast Królestwa Polskiego.

MUZYKALIA.

Makowski Wincenty. Abraham Polka ze śpiewem na fortepian. Warszawa, nakł. i litogr. J. Mullera, str. 3.

Kolberg Oskar. Grande valse brillante pour le piano. Op. 23. Warszawa, nakł. i litogr. A. Dzwonkowskiego i spół., str. 10, k. 45.

Petkiesz Jan. Huniada, marsz ułożony na fortepian, grywany przez orkiestrę węgierską Jana Petkiesza. Warszawa, nakł. i litogr. A. Dzwonkowskiego i spół., str. 3, kop. 15.

Monczyński R. Polonaise pour le piano. Op. 22. Varsovie, str. 13.

Teichman Antoni. Czemuś tęskny, śpiew z towarzyszeniem fortepianu. Wiersz *Bolesława Rackiewicza*. Warszawa, lit. W. Otto, str. 5.

Kuhne Antoni. Wilhelmina polka, skomponowana na pianoforte. Warszawa, litogr. A. Dzwonkowskiego i spół.

Zbiór ulubionych tańców ułożonych na fortepian. N. 16, *E. Mussard*, Żuawka polka. Warszawa, nakł. G. Kaufmana, litogr. W. Otto, str. 3.

Marx Emil. Figa Polka, skomponowana na fortepian. Warszawa, litogr. A. Dzwonkowskiego i spół., str. 3.

Lodwigowski E. S. Bukiet Melodyi z opery Hrabina, Stanisława Moniuszki, na fortepian. Warszawa, nakł. i litogr. G. Gebethnera i Wolfa, str. 19.

Kratzer Andrzej. Polonez Kościuszkowski, ułożony trudniejszym stylem na fortepian. Warszawa, nakł. i litogr. A. Dzwonkowskiego i spół., str. 3, kop. 20.

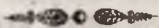
Arya Stradelli z XVII wieku. Modlitwa z towarzyszeniem fortepianu lub melodykonu, śpiewana przez Juliana Dobrskiego w kościele OO. Reformatorów w dniu uroczystego nabożeństwa. Warszawa, nakł. i litogr. G. Gebethnera i R. Wolfa, str. 10, kop. 45.

Freyer A. Praktyczna szkoła na organy łącznie z ćwiczeniami przygotowawczymi na fortepian i fisharmonikę. Warszawa, nakł. i litogr. G. Gebethnera i R. Wolfa, str. 90.

Hüntten Fr. Szkoła na fortepian. Wyd. 2 pomnożone ćwiczeniami znakomitych autorów. Warszawa, nakł. i litogr. G. Gebethnera i R. Wolfa, str. 131, rs. 3.

RYCINY, LITOGRAFIE i t. d.

Siedm Sakramentów. Kompozycya i rysunek *Adryana Głębockiego*, Poezye *M. P. Sawickiego*, nakł. i litogr. M. Fajansa, str. 8, rycin 7, w 4-ce większój.



WIADOMOŚCI LITERACKIE.

WARSZAWA.

Warszawa. Kwiecień 1861. Stagnacya w handlu księgarskim coraz się większa ukazuje; księgarze nasi rękopisma nabyte zachowują na pomyślniejsze czasy, gotowych u autorów prac najważniejszych kupować nie chcą, a tém bardziej drukować. Uwaga całego grona czytelników naszych zwróconą jest wyłącznie na gazety, dlatego też liczba prenumeratorów tak na *Gazetę Polską*, jak i *Warszawską* z każdym dniem wzrasta. *Gazeta Warszawska* powiększa swój format wyrównywający *Gazecie Polskiej*. *Tygodnik Ilustrowany*, pomimo, że poświęcony wyłącznie treści literackiej, dotychczasowych prenumeratorów nietylko potrafił utrzymać, ale zyskuje coraz ich więcej. Zawdzięcza to staranności redakcyi i doborowi artykułów. *Kronika tygodniowa* z poważnego stanowiska rzucająca poglądy, w której ustępy nieraz rzewne i do serca przemawiające wymownie znajdujemy, zyskuje coraz większe współczucie. Mamy

pewną wiadomość, że wydawca zamierza o ważnych jeszcze ulepszeniach; z ogłoszeniem ich wstrzymujemy się, dopóki sam nie poda czytelnikom swoim o nich wiadomości. Dwa nowe pisma illustrowane pojawiły się równocześnie: *Przyjaciel Dzieci*, tygodnik nakładem Münchejmera, a pod redakcją F. H. Lewestama, zalecający się doborem odpowiedniej zadaniu swemu treści, i miesięczne: *Kółko domowe poświęcone polskim rodzinom* pod redakcją Aleksandry z Chomętowskich Borkowskiej i Józefy Śmigielskiej, które znajdzie niewątpliwie licznych czytelników. Pragnęlibyśmy tylko, ażeby drukarz staranniej odbijał drzeworyty, których rysunek wiele traci na nieumiejętności presera. *Encyklopedia powszechna* bez przerwy się drukuje: obecnie jest pod prasą tom VII z sylabą *Do*. W tomie tym ukończy się cała litera *D* i *E*. Komitet redakcyjny coraz nabiera pewności, że więcej całe dzieło nie obejmie, jak zamierzono XX tomów. Wydawca *Encyklopedyi* S. Orgelbrand rozpoczął druk równie ważnego, jak zajmującego obecnie dzieła p. n.: *Multany* i *Wołoszczyzna*. Rękojmią wartości prawdziwej daje nam zasłużony dobrze literaturze naszemu pisarz Leon Rogalski, który wykonał tę pracę ze zwykłą sumienną dokładnością. Pani Seweryna z Żochowskich Pruszkowa, wkrótce rozpocznie druk IV i V tomu *Rozrywek dla młodocianego wieku*, któremi zamyka seryę trzecią swego wydawnictwa. Dla przyspieszenia w druku, zamierza części te nie w zeszytach, ale odrazu tomami ogłosić. Całość tej szacownej publikacji składać się będzie z XV tomów.

— Tom IV i ostatni: *Historji literatury polskiej w zarysach*, K. Wł. Wójcickiego, obejmujący do 60 arkuszy ścisłego druku, już wyszedł z pod prasy i wkrótce prenumeratomom przez nakładcę Gustawa Sennewalda rozesłany zostanie. Obejmuje tom ten ostatni okres od 1825 do 1860 roku.

— Gazeta Codzienna ogłosiła konkurs na najlepszą monografię historyczną z dziejów krajowych. „Przedmiotem może być opis wypadku historycznego lub biografia postaci w dziejach wybitnej, skreślona w sposób żywy, przystępny dla wszystkich, pod względem krytycznym obrobiona ze ścisłością i artystycznie, zaspokajająca wymagania, jako utwór zarazem naukową i estetyczną wartość mający. Nie kładzie się za warunek użycie nowych źródeł, ani badanie drobnych faktów, ale odtworzenie przeszłości żywe, prawdziwe, wyraziste i pociągające. Do życzenia byłoby, ażeby autor krytykę wykonawszy jako pracę przygotowawczą, oparł się tylko na niej, ale ją od obrazu dziejowego oddzielił. Za niezbędny warunek uwa-

żamy, aby postać lub wypadek mający być przedmiotem pracy na tle dziejów ogólnych kraju i świata był odbity i w związku z niemi przedstawiony. Prace Macaulay'a, Thierry'ch, Grothe, mogą za wzór posłużyć tego, czego byśiny po autorze wymagali. Obraz ten, czy rozprawa może być obszerniejszą; nie powinna być krótszą nad 5 do 6 arkuszy druku. Termin do nadsyłania rękopismów oznacza się za rok do dnia 2 marca 1862 r., w którym prace wszystkie pod sąd komitetu na to wybranego oddane zostaną. Premium wyznaczone wynosi złp. 2000. Własność dzieła pozostaje przy autorze, wymawia się tylko ogłoszenie jego w odcinku gazety naszój".

— Dzieje literatury polskiej Wład. Syrokomli przełożone zostały na język rosyjski przez p. Kuźmińskiego. Żałować należy, że Syrokomla pracy swojej podług przyrzeczenia nie ukończył i prenumeratorów na przykry zawód wystawił.

— *Biblioteki Polskiej* J. K. Turowskiego, brakujące i ostatnie zeszyty do seryi na rok 1860, wyszły w drukarni Czasu i obejmują: 1) Dzieje panowania Zygmunta III przez J. U. Niemcewicza 3 tomy, 2) Naruszewicza tom V i VI, z zastrzeżeniem ze strony redakcyi, że do tego przedruku dokładny skorowidz wkrótce bezpłatnie prenumeratom rozesyłanym zostanie. Zamyka tę seryę: Pan Podstoli J. Krasickiego.

— W Wilnie we 3 tomach wydano Żywoty biskupów wileńskich, przez ks. Wincentego Przywałowskiego.

— W Cieszynie na Szlązku dawnym polskim, u Karola Prochazki, wyszły w ozdobnym wydaniu, tłumaczone *Sonety* Michała Anioła Buonarrottego przez Lucyana Siemieńskiego. Śliczny przekład poprzedza życiorys włoskiego mistrza wraz z poglądem estetycznym na jego poezye.

— Nakładem *Czasu* opuściły prasę drukarską, *Obrazy historyczne* z czasów Stanisława Leszczyńskiego przez Domicjana Mieczkowskiego. Cztery następne obrazy mają składać całość: 1) Pierwsza elekcya i koronacya króla Stanisława Leszczyńskiego. 2) Stosunki Karola XII i Stanisława Leszczyńskiego z portą ottomańską podczas ich pobytu w Benderze. Dyplomacya sułtana i wezyrów. 3) Zaślubiny Maryi Leszczyńskiej z królem francuzkim Ludwikiem XV. 4)

Gdańszczanie broniący króla Stanisława Leszczyńskiego i sześciomniowa tego króla wędrowka.

— W Koźlu (na Szlązku pruskim) w drukarni F. Rodka, wyszła broszura p. n.: *Kwiaty moralne zbierane na górze św. Anny w górnym Szlązku, wydające najprzyjemniejszą wonność i positek dla dusz pobożnych*, przez Józefa Lompę. Sąto pieśni przeznaczone i zastosowane do pojęć i religijnego usposobienia Szlązaków.

— W Żytomierzu wydano: „Pamiętnik *Wawrzyńca Rakowskiego* rotmistrza pospolitego ruszenia ziemi wizkiej, pisany od r. 1761 do 1711, staraniem Eligiego Piotrowskiego.

— Znany już z prac wielu A. Połujański drukuje obecnie dzieło p. n.: *Leśnictwo polskie*, które składać się będzie z IX części, jakoto: Botanika leśna, urządzenie lasów, szacowanie lasów, ich ochrona, hodowanie, użytkowanie, ocenienie wartości drzewa, zarząd lasów i łowiectwo. Dzieło to kilkotomowe ozdobione będzie w stosowne drzeworyty.

— W numerze 27 Kuryera Wileńskiego, czytamy następane ogłoszenie o *Encyklopedyi powszechnej* wychodzącej w Warszawie:

«*Encyklopedyi powszechnej*, wychodzącej nakładem i drukiem S. Orgelbranda księgarza w Warszawie, ukazało się już 48 poszytów. Idąc za głosem powszechnym i z własnego natchnienia przyklaskujemy temu wydawnictwu, które na naszej widowni literackiej jest nadzwyczajnym zjawiskiem, a przeszłość wydawcy jest nam rękojmią, że nie doznamy zawodu, że się nasza literatura cieszyć będzie kompletnym dziełem pomnikowym. Ale ta Encyklopedia zasługuje na nasze względy więcej, aniżeli jakabądź obca, nie tylko dlatego, że w ojczywym wychodzi języku, ale, że traktuje obszernie o przedmiotach tyjących się słowiańszczyzny w ogólności, o których tamte albo wcale nie wiedzieć nie chcą, albo lekko i błędnie ich się dotyczą; szczególnież zaś, że daje nam zapas najdokładniejszych wiadomości o rzeczach krajowych najbliżej nas obchodzących, jak z artykułów dotychczas ogłoszonych się pokazuje.

Jakkolwiek uczeni nasi i literaci poświęcający swoje pióro temu wydawnictwu we wszystkich gałęziach wiedzy, stojąc na wysokości jej rozwoju, stosownie bez zaprzeczenia swoje przedmioty obrabiają, co już czyni naszą Encyklopedyą nader pożyteczną: jednakowoż rzeczy słowiańskie, mianowicie zaś polskie, traktowane

przez osoby z zamiłowaniem badaniom historii i archeologii krajowej się poświęcające, które tu składają owoc mozolnych swoich i obcych poszukiwań, czynionych na tém polu w ostatnich dwóch dziesięcioleciach, stawiają tę Encyklopedyą wyżej nad wszystkie inne i wątpię nie należy, że odtąd cudzoziemcy z niej korzystać będą.

Wydawca chcąc ułatwić jej nabycie ogółowi publiczności, zaniechał dawniejszego trybu żądania przedpłaty i nie obowiązuje nikogo do niczego; tak, że w każdym czasie można tyle poszytów lub tomów wykupić, ile komu jest dogodnie. Życzyć należy, aby mający chęć posiadania tego ze wszech miar nadzwyczaj pożądanego dzieła, pospieszyli z wczesnym wpisaniem się w poczet jego pronumeratorów; łatwiej bowiem jest przy ograniczonej liczbie drukujących się egzemplarzy, teraz po wyjściu czwartej części całego dzieła zaspokoić żądania nowo przybyć mogących amatorów, aniżeli później, kiedy przedsięwzięcie tak ogromnych wymagające nakładów, powtórzyć się już nie da. A i cena nadzwyczajnie umiarkowana, prawie u nas niepraktykowana jeszcze, wielkim jest bodźcem do jego nabycia; bo 37½ kop. w cesarstwie za zeszyt zawierający 7 arkuszy in 8-vo majori, ścisłym drukiem jest wszędzie, nawet za granicą, ceną bardzo przystępną, u nas zaś niesłychanie niską».

— Dnia 5 b. m. była rocznica śmierci wielkiego poety Słowackiego. Z tego powodu czytamy następujący ustęp w Pszczole nr. 88, poświęcony temu wspomnieniu.

„Dziś upływa lat jedenaście, gdy grono czcicieli i przyjaciół, złożyło zwłoki ś. p. Juliusza Słowackiego do grobu na obcej wykopanej ziemi...

Zaszczytnie znany w literaturze polskiej poeta, Roman Zmorski nadesłał nam wiersz, napisany przed kilką laty na grobie wielkiego wieszca narodu.

Dla nas, którzy mieliśmy zaszczyt zbliżyć się do osoby nieśmiertelnego autora *Lilli Wenedy i Króla ducha*, wiersz ten, ta część serdeczna oddana pamięci Juliusza, tém większą ma wartość, gdy widzimy, że dotąd jeszcze dzieła tego poety nie doczekały się należnego im od ojczyzny hołdu.

Poezye Juliusza Słowackiego, cenione wysoko przez wszystkie znakomitsze inteligencyo w kraju i za granicą, mają w sobie, oprócz wdzięku formy i potęgi słowa, tę tajemniczą, piorunową siłę ducha, który się z nich objawia w całym majestacie nieśmiertelnej swojej natury. Każda postać jego tragedyi lub poematu, jest posągiem idci,

w imie której on mówi i działa; a każda myśl Słowackiego, oprócz duchowej godności w ogólnem jęj pojęciu, ma w sobie kilka jasnych promieni, tryskających wprost z serca narodu, którego poeta był ziomkiem.

Nie tu miejsce do oceniania prac wielkiego wieszczka; zbiorowych głów i serc natchnionych potrzeba, ażeby utwory ś. p. Juliusza postawić przed narodem w całej ich wspaniałości. Przyjdzie czas, że autor *Lilli*, *Balladyny*, *Snu srebrnego*, *Marka*, *Anhellego*, i tylu innych arcydzieł, będzie miał marmurowe posągi w wielkim panteonie narodu, którego był zaszczytem i chwałą! Przyjdzie czas, że zaprzeczymy ostatnim już prawie jego słowom, w których z spokojnem rozrzewnieniem umierającego geniuszu powiada:

...„Co do mnie, pozostawiam małeńką tu družbę
Tych, co mogli ocenić moje serce dumne;
Snać, że wiernie spełniłem twardą Bożą służbę,
I zgodziłem się mieć tu nieplakaną trumnę!”

Lecz nim ten czas przyjdzie, nim dojdziemy do wielkiej rezurekcyi moralnej, nim oczyścimy nasze siedziby na przyjęcie dostojnych gości ducha, obowiązkiem jest naszym zbierać pojedyncze materiały do ocenienia prac takich, które pełniąc się w ciszy ogólnego zwątpienia i rozstroju, wyrobiły w nas siłę do przetrwania, które hymnami modlitwy i boleści, wyprosiły u Boga pogodniejsze niebo nad ziemią ojczystą!

Słyszeliśmy, że ktoś z pozostałej po ś. p. Juliuszu Słowackim familii, rozpoczął wydawnictwo wszystkich, kompletnych dzieł jego. Zadanie to ważne, przedsięwzięcie pełne trudu i zaszczytu, bo mnóstwo jest prac Juliusza rozrzuconych po świecie; wiele jego pojedynczych poezyj w drogocennych autografach autora, spoczywa przy sercu czcicieli, którym poeta na pamiątkę je ofiarował. Znamy kilka takich utworów, a jeden z nich, wiersz napisany dla Ludwika Norwida w Paryżu, przed pożegnaniem, należy do najdroższych klejnotów poetycznej literatury polskiej.

Należy więc wezwać uprzywilejowane osoby, posiadające autografy ś. p. Juliusza, aby przesłali je w kopiach do wydawcy kompletnych dzieł zmarłego poety; należy uporządkować te bogate zbiory, a nadewszystko należy je opatrzyć wstępem opracowanym starannie, i z namaszczeniem odpowiedniem wielkości przedmiotu: trzeba uczynić ogólny chociaż pogląd na życie i dzieła Słowackiego. Kilka materiałów do biografii jego spotkaliśmy już w *Gazecie Codziennój*, inne

znajdą się jeszcze. Pracy téj dopełnić należy koniecznie, choćby tylko dla uniknięcia tak smutnego wrażenia, jakie obudziła we wszystkich ludziach oświeconych i czujących, pobieżna, niedołęzna i lekceważąca wzmianka o Juliuszu Słowackim w najnowszym dziele p. Bartoszewicza, w jego *Historji literatury polskiej*. Świętokradztwem jest oceniać genialnych ludzi bez znajomości ich dzieł, bez zdolności dojrzenia tych wyżyn, na które oni wstąpili!

Wiersz napisany na grobie Juliusza Słowackiego, o którym na początku wspomniałem, przytaczamy tu w całości:

Klątwy istnienia, pęty żelaznemi,
Orle niebieski! do klątki skowany,
Krwawiąc pierś własną twarżem kajdany,
Z krzykiem rozpaczy rwałś się od ziemi;
Aż bezustanném szamotaniem ducha
Stargane, pękły ogniwa łańcucha,
I ty, na trupie postawiwszy nogę,
Odszedłś w duchów tajemniczą drogę.

Gdzieś—przez milczące wieczności przestworze—
Kroczysz, stąpając po gwiazdach błyszczących,
Jak pątnik górskich rzek wezbrane łoże
Po głazach z głębi przebywa sterczących.
Toż, chociaż w sercu smutno mi po tobie,
Dziwnie spokojny stoję na twym grobie:
Tak pewien jestem, że jeśli ta droga
Ma koniec, dowieść musi cię do Boga.

Wszakże, pod kształty jakbądź promiennemi,
Drogę ci ducha spełniać się dostało, —
Gdziekolwiek pójdziesz, wiem, przez wieczność całą
Smętny, że będziesz zwracać wzrok ku ziemi:
I wszystko niebios wesele téj twojej
Wielkiej boleści wiem, że nie ukoi,
Aż nie zobaczysz, że spełnienie wzięło
Na ziemi święte odkupienia dzieło.

Więc jeżeli cię zdradziecko niezwiódł
Zycia twojego wiara i nadzieje;
Jeżeli mają władzę duchów modły
Na losy ziemi, na ludów koleje:
Módl się o jedną, którąś był natchniony,
Niech Bóg rozdzieli miłość na miliony—
Δ odkupionęj siłą téj miłości
Drogięj twój ziemi błysnie dzień... radości!

— Otrzymujemy wiadomość z Wilna, że w drukarni J. Zawadzkiego wyszły dzieła następujące: 1) „Dumania nad najwyższemi zagadnieniami człowieka,” tom IIgi i ostatni. 2) „Jerzy Lubomirski,” dramat A. E. Odyńca, stanowiący w sobie całość, a zarazem jest pierwszą częścią trylogii; część drugą już autor w rękopiśmie ukończył.

— W Wilnie dnia 23 marca odbyło się zwyczajne posiedzenie wileńskiej archeologicznej kommissyi, pod przewodnictwem prezesa hr. *Eustachego Tyszkiewicza*, i w obecności wice-prezesa *Michała Balińskiego* i 15 innych członków rzeczywistych, współ-pracowników i honorowych.

Prezes zagaił posiedzenie następującóm przemówieniem:

„Panowie moi! Niech mi wolno będzie według przyjętego u nas zwyczaju, rozpocząć posiedzenie od powitania nowego członka p. Anicetego Reniera, który dziś poraz pierwszy zajął miejsce w gronie naszego Towarzystwa. Polecamy jego nauce i gorliwości prace nasze i zbiory muzeum; pewni jesteśmy, że nasz wybór będzie usprawiedliwiony jego światłem współdziałaniem.

Zagajając obecne nasze posiedzenie, z przyjemnością przychodzi mi zdać sprawę z czynności kommissyi w ciągu ostatnich dwóch miesięcy. Stanowczo już przystąpiliśmy do pierwszych urzędzeń, mających ułatwić jak najrychlejsze otwarcie czytelnicy publicznej przy bibliotece muzeum: 16,000 tomów nie mogą i nie powinny dłużej leżeć bezużytecznie i być dostępnymi tylko dla samych członków naszego Towarzystwa. Wszystkie nasze zbiory stanowią własność ogólną, narodową; korzystać z nich powinny wszystkie klasy mieszkańców miasta i prowincyi; już katalogi układają się stosownie, a mając środki odpowiednie, w tym jeszcze da Bóg roku, myśl pożądana i pożyteczna urzeczywistnioną zostanie.

W tej chwili wyszło z druku „Opisanie hydrograficzno-statystyczne Dźwiny zachodniej,” ułożone przez członka naszej kommissyi hr. Adama Platę. Dziełko to powiększa małą liczbę prac ogłaszanych w przedmiocie historii naturalnej. Druk drugiego tomu Skarbcza Daniłowicza ciągle postępuje; w tym roku jeszcze to ważne dzieło ukończonem zostanie. Wnet potem przystąpimy do wydania badań nad przeszłością Jadźwingów i starożytnościami odgrzebanymi na Podlasiu litewskim przez członka współpracownika Stanisława Sągina, która to praca odznacza się sumiennem zbadaniem pomników z owej epoki pozostałych.

W muzeum ciągle ulepszenia zawdzięczamy również współkolegom naszym. Zbiór numizmatyczny, polski i litewski, znacznie

wzbogacony został, wcielonym do niego darem hr. Mikołaja Tyszkiewicza. Zbiór monet innych narodów, przez zamianę dubletów, ważne uczynił nabycia; obu tych zbiorów katalogi są już gotowe, a wzorowy porządek w tym oddziale zbiorów muzeum jest zaprowadzony. Konchy, dar czcigodnego współkolegi Konstantego Górskiego, potrzebowały czasu, nim je można było do należytego porządku doprowadzić. Pod okiem uczonego profesora Adamowicza, konserwator muzeum p. Ludwik Köhne, zajął się tą pracą i dziś zbiór ten już jest dla użytku publicznego ustawiony. W miarę możności, ulepszenia we wszystkich oddziałach muzeum zaprowadzone będą: liczę w tem na naukową pomoc i czynne współdziałanie dostojnych członków tej naukowej instytucji.

W zeszłym miesiącu straciliśmy dostojnego kolegę, profesora b. uniwersytetu wileńskiego Michała Homolickiego. Imię głośne zmarłego, ciągłe jego poświęcenie się życiu umysłowemu, długoletnie zasługi, były powodem, że zgon tego męża głębokim żalem serca nasze napenił. Prace jego do dziejów Litwy odnoszące się, pozostałe w rękopiśmie, egzekutorowie ostatniej jego woli w naszej złożyli bibliotece. Wzywam czcigodnego współczłonka naszego profesora Adamowicza, ażeby, jako niegdyś kolega, przyjaciel i zawsze najbardziej zbliżony do ś. p. Homolickiego, chciał w gronie naszym wspomnieć i oddać hołd należny życiu i pracom zmarłego.

Przejdźmy teraz do zwykłego porządku posiedzenia.”

Potem po odczytaniu i przyjęciu protokołu przeszłego posiedzenia czł. rzecz. pr. Adamowicz, kolega w zawodzie i przyjaciel zmarłego współczłonka prof. M. Homolickiego, skróślił cichy a pracowity żywot jego, zaczawszy od chwili kiedy się zaczął kształcić w alma mater wileńskiej, zajmując opisać wahanie się jego w wybrzeże naukowego zawodu między naukami klassycznymi a medycyną i wstąpienie jego do professorskiego powołania. Podał przytém kilka wyjątków z pamiętników prof. Franka, którego ś. p. M. Homolicki ulubionym był uczniem, a na przyszłym posiedzeniu koniec życiorysu odczytać obiecał. Wstrzymujemy się od streszczenia tego artykułu, gdyż mamy obietnicę, że ten życiorys drukiem w miejscowym dzienniku przez szanownego profesora wkrótce ogłoszonym będzie.

Z kolei członek współpracownik p. Ludwik Kondratowicz (Władysław Syrokomla) odczytał skróslony przez siebie, z materyałów znalezionych w piśmie czeskim Casopis Musea Kralovstvi Czeskeho ustęp o nagrobku księcia Dymitra Sauguszki, który porwanie znakomitój Halszki z Ostroga śmiercią z ręki Marcina Zborowskiego, jako bannita ścigany w Czechach przyplacił, i w mieście Jaromirzu po-

chowany został; nie przytaczamy tu treści tego zajmującego artykułu, bo go czytelnicy znajdą bez żadnych skrótów umieszczonym w następującym numerze Kuryera.

Po odczytaniu przez sekretarza naukowego korespondencyi za miesiąc ubiegły, prof. Adamowicz podał opis naukowy dwóch okazów ptaków: z których jeden podrównikowy *Cephalopterus penduliger*, nabyty w Paryżu od p. E. Verreaux, przesłany został w darze dla muzeum przez hrabinę Maryą Przeddziecką, a drugi *Sowa Karliczka* (*strix Acadica*), przez profesora b. uniwers. wileńskiego Stanisława Górskiego.

W końcu odczytany został spis ofiar, które wpłynęły z rozmaitych stron do muzeum i za które w imieniu kommissyi archeologicznej składamy dawcom najczulsze podziękowanie.

— Dnia 25 marca r. b. odbyło się posiedzenie cesarskiego Towarzystwa lekarskiego wileńskiego, dnia 13 marca r. b. (Prezes Dr. med. prof. Adamowicz).

Po przeczytaniu i przyjęciu protokołu z poprzedniego posiedzenia, Towarzystwo rozpoczęło swe prace od udzielenia sobie postrzeżeń lekarskich praktycznych. Zanotowane zostały jako panujące, lekkie zapalenie organów piersiowych, gorączki reumatyczno-gastryczne z charakterem adynamicznym, kaszle ciężkie u dzieci, i dość częste biegunki. Z pojedynczych chorobnych, więcej zasługujących na uwagę, wypadków, dr. Świdorski udzielił spostrzeżenie uleczenia paraliżu obudwu kończyn, trwającego 9 miesięcy u dziesięcioletniego młodzieńca. Czucie i ruch powrócone zostały po 6 posiedzeniach zastosowanego elektromagnetyzmu, wedle przyrzędu Hellera, z elementem magnetycznym i z excytatorami nowego wynalazku. Przy tej okoliczności prezes zakomunikował Towarzystwu świeżo sobie przysłane przez autora dzieło (pod tytułem *Elektryczność i magnetyzm w stanie zdrowia i choroby człowieka*, przez Józefa Dropsy D. M. Petersburg), obejmujące przeszło dwieście postrzeżeń nad elektro-magnetyzmem. Oceniając całą ważność obserwacyj zebranych z sumiennym zastosowaniem do wyników leczenia, nie można pominąć uwagi, że systemat stosowania elektryczności właściwy p. Dropsy, różni się od używanego przez sławnego doktora i specjalistę paryzkiego, P. Duchenne de Boulogne. Pierwszy bowiem z zachowaniem metody własnej, poddaje prądowi elektrycznemu cały organizm, w cierpieniach miejscowych części ciała organów pojedynczych; ostatni, w cierpieniach miejscowych: na te też tylko wyłącznie działa elektrycznym strumieniem, a nie tylko na pewne krainy organizmu, ale na pojedyn-

cze mięśnie w członkach, na niektóre nawet włókna mięśni lub gałęzie nerwów w miejscowych bólach nerwowych w paraliżach.

Po wyczerpaniu przydłuższych rozpraw nad wyżej przywiedzionym przedmiotem:

Doktor Korewa przeczytał obszerną rozprawę o wodach Birszańskich z opisem topograficznym miejscowości, z uwagami szczególnymi działania części składowych tych wód, o wskazaniach, przeciwskazaniach, z przestrogią przy ich użyciu, nareszcie z zastosowaniem do szczególnych chorobnych przypadków.

Obecny korespondent krajowy na posiedzeniu Towarzystwa, doktor Pilecki odczytał sprawozdanie z szczegółowo praktycznych postrzeżeń zebranych u źródeł Druskiennickich w roku 1860, z wymiennieniem najciekawszych zdarzeń lekarskich, w których te wody szczęśliwie okazały skutki, jak i tych gdzie mniej były skuteczne lub wcale oczekiwaniu nie odpowiedziały. Z przygotowanego do ogłoszenia drukiem sprawozdania pozwolimy sobie tylko przytoczyć cyfry:

Ogólna roku 1860 liczba leczących się w Druskiennikach była 1337 osób; 614 osób doznało bardzo dobrych skutków, 372 znacznej ulgi, 227 małego polepszenia, 114 osób pozostało bez żadnej zmiany w cierpieniach.

W dalszym ciągu posiedzenia czyniono ustne rozbiory krytyczne treści dzieł:

a) *Doktora Regel: die Parthenogenesis im Pflanzereiche St. Petersburg.*

b) *Doktora Wenzela Grubera: Menschliches Analogon der thierischen Vagina nervi trigemini ossea, am Felsenbeine St. Petersburg.*

c) *Tegoż autora: Beitrage zur Anatomie des Keilbeines und Schlafenbeines.*

Poczem prezes ofiarował dla biblioteki Towarzystwa: 1) Kalendarz polski i ruski na rok 1778, wydawany pod kierunkiem Jana Chrzyciela Władysława Śniadeckiego, w przesławniej akademii krakowskiej nauk wyzwolonych, filozofii doktora, matematyki profesora. Oprócz wartości archeologicznej rzadkim jest jako zawierający artykuł Śniadeckiego, pod tytułem: *Osnowa wiadomości o wodach mineralnych.* 2) Rękopism doktora Polackiewiczza w Krakowie. *Dokończenie wiadomości o zachowaniu zdrowia ludzkiego.*

Aptekarz Zeidler złożył dla gabinetu farmakologicznego, preparat *Apiol* i paczkę roślin idących w handlu pod imieniem Schweizerkrauter.

Przed zamknięciem posiedzenia wybrany został jednogłośnie na członka korespondenta Dr. M. prezes *Stowarzyszenia lekarzy podolskich* Alexander Kremer, i ogłoszony program konkursu dla zajęcia wakującej katedry kliniki terapeutycznej w Kazaniu, zakomunikowany Towarzystwu przy urzędowym piśmie wileńskiego lekarskiego urzędu.

— W numerze 96 *Gazety Warszawskiej* czytamy zajmujący artykuł p. n.: *Co to były sądy kahalne starozakonnych w dawniej Polsce?* „Sąd kahalny przedstawiał samorząd pojedynczych kahalów. Był on w gminach i miastach żydowskich tём samём, czём w miastach inagistraty. Skład sądów kahalnych był w różnych miastach rozmaity, różne też nosił nazwiska. Miał on, podobnie do wszystkich sądów średnich wieków, zarazem władzę administracyjną i sądową. Obie zaś oznaczone miały pewne swe granice, zakreślone im, to przez porządki wojewódzkie, to przez przywileje lub dekreta królów. Co się tyczy władzy sądowej, sądził on sprawy żydowskie w instancyi pierwszej. (Drugą stanowił wojewoda, trzecią król). Nie tylko zaś sądził sprawy między żydami, ale chrześciance, często czując się od żydów pokrzywdzonymi, pozywali ich do sądów kahalnych. Co się zaś tyczy władzy administracyjnej, był przy sądach tych zarząd wewnętrzny całego kahaln. Kary były najrozmaitsze; wiadomo, że sąd kahalny poznański miał prawo karać nawet śmiercią.

Sądy kahalne, przedstawiające żydowstwo i kahalny polskie, musiały mieć jakichś pośredników między sobą a dwiema władzami państwa, którym podlegały, tojest: królewską i wojewódzką. Tymi pośrednikami byli: syndyk generalny żydów Królestwa Polskiego i rabini pojedynczych kahalów. Pierwszy, syndyk generalny, był najwyższym urzędnikiem między żydami polskimi. Był on wybrany od króla, chociaż nie bez tego, aby żydzi kandydatów swych nie przedstawiali. Musiał on, jeżeli nie przydywać, to przynajmniej udział brać w zjazdach rabinów. Przed królem reprezentował on swoich współwyznawców i był niby ich ambasadorem przy dworze. Prowadzenie wszystkich spraw żydowskich, które rozstrzygnięcia króla czekały, do niego należało. Jego staraniem miało być także wyjednanie potwierdzenia przywileju głównego od każdego nowo obranego króla, co wprawdzie było tylko formalnością, gdyż potwierdzenie to król w przysiędze inauguralnej uczynił, jednak zwyczajem ustalone.

Czacki wzmiankę robi o takim syndyku generalnym pod Zygmuntem I, którego on zaś nazywa starszym żydowskim; jest to Michał z Brześcia. Tegoż przywilej nominacyjny, jako też wielu jego

następców mianowanie, czytał Czacki w Metryce litewskiej. Z naszej strony dodajemy, że sami znaleźliśmy w kodexie przywilejów miasta Warszawy wzmiankę o dekreście króla Władysława IV z roku 1648, który Markowi Nekieli, syndykowi generalnemu żydowskiemu, dozwolił mieszkać w Warszawie, nie tylko w swęj obecności, ale i na zawsze, byle tylko nie handlował żadnemi towarami. Tamże znajduje się reskrypt Jana III, wydany w Jaworowie 19 stycznia 1682 roku, do magistratu miasta Warszawy, udzielający podobnież pozwolenie Mojżeszowi syndykowi generalnemu i Salomonowi i Eliaszowi braciom jego rodzonym (*Codex prio* I. 144). W potwierdzeniu króla Michała, nazywa się on Mojżesz Markowicz, co znaczy Mojżesz syn Marka.

Drugim takim pośrednikiem między władzą żydowską a władzą Państwa, a mianowicie między sądem kahalnym a wojewodą, był rabin. Był on głową kahalnu, a prezydentem sądu kahalnego. Na urząd swój wybierany był przez gminę, a potwierdzany przez wojewodę. Czacki utrzymuje, że byli w dawnęj Polsce jacyś arcyrabini, którzy początek swój wzięli od owych starszych żydowskich. Atoli p. Ludwik Gumpłowicz, w wybornęj swęj rozprawie o przywileju Bolesława Wstydliwego, czyli o organizacyi żydów w Polsce, zaprzecza temu, gdyż ani w języku hebrajskim, ani w mowie żydowskiey, żadnego takiego urzędowi odpowiedniego nie znalazł nazwiska. Kładła wprawdzie niektórych rabinów wyżej nad swych kolegów opinia publiczna, ale pochodziło to albo od sławy uczoności, albo od znaczenia miasta i starożytności gminy, nie było zaś nigdy wyższości officyalnej.

Kahaly polskie, z rabinami na czele, w swoim rodzaju są tak szczególném zjawiskiem, jak podobnego nigdzie i nigdy nie napotykamy. Są to małe rzeczypospolite, z prezydentami własnego wyboru na czele. Podobne urządzenie posłużyło wielce do utrzymania owego *status in statu*, oraz owęj odrębności, która obok innych powodów, mieszkańcom Polski, tak chrześcianom, jak żydom, tak długo i tak wiele zrzędziała szkody”.

— W piśmie czeskie: „Obecne listy naucné a zabawné”, w zeszytcie 5 na r. b. umieściła redakcyja krótki życiorys Tadeusza Kościuszki i popiersie w drzeworycie odznaczające się wielkiem podobienstwem oblicza.

— Czytamy w Gazecie Warszawskiey:

„Jak wiadomo, część Prus zachodnich około Gdańska położona i w Pomorze sięgająca, nosi nazwę Kaszub, a jęj mieszkańcy zwą

się Kaszubami. Aczkolwiek ich język posiada pewne właściwości, to jeszcze ztąd nie wynika, aby nie był polskim, jakto niektórzy niemieccy filologowie o Kaszubah i Mazurach w Prusach wschodnich twierdzą. Kaszubi tedy wyrażają się i mówią po polsku tak dobrze, jak inni nad Wisłą i Wartą zamieszkali; ta tylko zachodzi różnica, że w skutek bardzo małej liczby kapłanów i nauczycieli miłujących i znających dokładnie język krajowy, pozostali Kaszuby w tyle co do oświaty właściwej. Ale i tam pod tym względem ostatniemi czasy coraz to silniejsze obudza się życie, więc i tam myśl zajęcia się ludem i oświecenia go znalazła oddźwięk, zwłaszcza gdy przy niedostatku księży i nauczycieli, jakieśmy wyżej mówili, daleko większe, niż gdzieindziej ciemnota uczyniła postępy. Aby temu zaradzić, jeden z tamecznych uczonych podaje projekt założenia stowarzyszenia, dobro i oświatę ludu mającego na celu i radzi, aby podobno towarzystwo przybrało nazwę św. Jana Ewangelisty, a jako zasadę słowa tego świętego: „Synaczkowie, miłujcie się wspólnie”. Proponuje zatem, aby w każdej parafii zawiązało się takie bractwo św. Jana Ewangelisty pod następującemi warunkami: Wszędzie ma stać na czele trzech przelożonych, którymby każdy członek winien był posłuszeństwo. Każdy członek składałby przynajmniej grosz miesięcznie do kasy towarzystwa, za które pieniądze zapisanoby stosowne pismka dla ludu i te pisma w niedziele byłyby czytane. Wszelkie spory i kłótnie pomiędzy bracią tego towarzystwa, zamiast przez procesa po sądach rozstrzygane, co już nie jednego zniszczyło, byłyby przez owych trzech przelożonych sądzone. Oprócz tego każdy członek, powinien przynajmniej raz na dzień westchnąć do św. Jana, aby się raczył ten wielki miłośnik Boga i ludzi opiekować towarzystwem, szczególnie, aby w niem miłość i zgoda panowała”.

— Piszą z Poznania:

Przez śmierć ś. p. Tytusa Działyńskiego, poniosło Towarzystwo przyjaciół nauk poznańskie nader dotkliwą i bolesną stratę. Zgasł ś. p. Działyński przyczynił się głównie do jego założenia. Przez ostatnie lata był jego prezesem i z uwielbienia godną serdecznością przewodniczył młodemu pokoleniu naukowemu, które opuszczone przez ludzi z ustalonym imieniem literackim, znajdowało w nim zawsze życzliwą podporę i skorą pomoc. W trudnym położeniu zachęcał on młodych do pracy na niwie rodzinnej oświaty, podtrzymywał wytrwałość ich i wskazywał bezustannie na przeważne znaczenie nauki i światła w życiu narodu. Ztąd zjednał sobie powszechną miłość i cześć w Towarzystwie.

Pozostali członkowie zarządu Towarzystwa zebrali się w dniu 15 b. m. na posiedzenie, celem uczczenia pamięci zgasłego swego prezesa. Postanowiono uczcić zasługi jego literackie i naukowe, mianowicie zaś zasługi położone przezeń około rozwoju Towarzystwa naukowego, mową, która na najbliższem ogólnem posiedzeniu Towarzystwa, przypadającym na św. Jana r. b. będzie odczytaną. Pracy tej podjął się p. Władysław Niegolewski. Następnie postanowiono umieścić w sali posiedzeń Towarzystwa biust lub portret olejny zgasłego prezesa, ku wdzięcznej jego pamięci. W końcu wybrano deputacyą z siedmiu członków złożoną, której poruczono udać się do Kurnika w dzień pogrzebu ś. p. Działyńskiego i wynurzyć dostojnej rodzinie jego imieniem Towarzystwa żywe współczucie w smutku, jakim przez zgon zasłużonego i czcigodnego męża wspólnie z całym krajem dotkniętą została.

— Kuryer Wileński pisze: P. Władysław Mickiewicz, odbywając podróż w celu zwiedzenia pamiątek po ojcu i poznania rodziny zamieszkałej na Litwie, był przejazdem w Żytomierzu, a następnie w Nowogródku, obecnie zaś bawi w Wilnie. Domek w Konstantynopolu, w którym autor *Wallenroda* życia dokonał, zamieszkały jest obecnie przez rodzinę muzulmańską, tyle względną, że pozwoliła synowi obejrzeć wszystkie części ostatniego mieszkania ojca. Stryj rodzony Władysława, Franciszek Mickiewicz, najstarszy z pomiędzy braci, mieszkający w Poznaniu, ma znaczny zbiór listów i nie drukowanych poezyj Adama, które wydać zamysła.

— Zbiéraczn pieśni ukraińskich professor Maxymowicz, zmarł dnia 1 kwietnia r. b. w Kijowie. Wiadomo, że głównie korzystał z rękopismów Zoryana Dołęgi Chodakowskiego (Czarnockiego), który je w swoich mozolnych wędrówkach zebrał. Chodakowski spisywał je łacińskimi literami, Maxymowicz ogłosił głoskami rossyjskiemi, i ztąd też, wszystkie najdelikatniejsze odcienia a właściwości języka ukraińskiego zatarte zostały.

— Z powodu wzmianek w pismach naszych codziennych o *Concilium Oecumenicum*: Gazeta Warszawska w N. 107, takie daje tego wyrazu objaśnienie". Pochodzi on z greckiego języka i znaczy *powszechny*; koncylium przeto ekumeniczne, jest to *sobor powszechny* w kościele katolickim, czyli całego świata. Pierwszy taki sobór odbył się w Nicei roku 325; lecz dopiero drugi, nastąpiony w Chalcedonii roku 451, nazwany został ekumenicznym.

Koncylium, jest to zgromadzenie biskupów, prałatów i doktorów, dla uregulowania spraw dotyczących wiary, religii i karności.

Koncyliów ekumenicznych liczą w prawie kanonicznym do XV wieku łącznie 15; następnie zaś odbyte zostały: w Konstancyi od roku 1414 do 1418; w Bazylei roku 1431; we Florencyi roku 1439, z okazji Greków; Lateraneńskie od roku 1512 do 1516, pod Juliuszem II i Leonem X papieżami; tudzież ostatnie w Trydencie, od roku 1545 do 1563.

Przyczyny, które spowodowały kościół do stanowienia praw (kanonów), zniewoliły go również do zwoływania koncyliów; sławny tego przykład napotykamy w najpierwszym koncylium, w Jerozolimie odbytym, na którym zgromadzili się Apostołowie, dla zadecydowania powstałej kwestyi w materji religijnej. Przyczyny to są: 1) jedność wiary, jako pierwszy węzeł społeczności chrześcijańskiej. 2) Silniejsze i dokładniejsze wyjaśnienie prawdy w wątpliwościach. 3) Wykorzenie błędów i herezyi, tudzież zapewnienie tryumfu wierze. 4) Obrona przeciwko niewiernym, (ad tyrannorum et infidelium superbiam humiliandam. Canon Ad triplicem, de Re jud.). 5) Usunięcie skandałów, jakieby mogły powstać w kościele. Wszystkie więc te przyczyny mają na celu karność i wiarę.

Co do formy koncylium, ta dotyczy: 1) zwołania; 2) osób i ich dostojństw; 3) głosowania.

Zwołanie koncylium służy wyłącznie samemu papieżowi. *Sine auctoritate Pontificis Maximi, concilia fieri non debere, nec ullum ratum est aut erit unquam concilium, quod non fultum fuerit ejus auctoritate.* (Can. 2 dist. 17). W tym celu papież wydaje bullę uroczystą, z oznaczeniem czasu i miejsca do odbycia koncylii. Prawo wejścia i głosowania na koncyliach powszechnych służy biskupom całego świata, *vocandi sunt undecumque terrarum* i ci są prawdziwymi sędziami wiary, każdy z głosem stanowczym. Ceremoniał rzymski naucza, że na koncyliach powszechnych mogą być wzywani prałaci, którzy wykonali przysięgę assistowania na nich. Książęta świeccy mogą być również zapraszani, lecz tylko z głosem doradczym. Na ostatnich koncyliach przywoływano niekiedy prawników i kanonistów do pomocy, celem rozstrzygnięcia trudności czysto dyscyplinarnych.

Pod względem przewodniczenia koncyliom, prawo to służy papieżowi lub też jego legatom. *Romanus Pontifex per se vel per legatos suos habet concilio oecumenico praesidere.*

Swoboda wotowania na koncyliach jest zupełna i to właśnie jest jednym z najgłówniejszych rysów ich prawowitości i ekumeniczności.

Wreszcie, koncylium powinno być ratyfikowane i potwierdzone przez papieża, ażeby nabyło całej siły i mocy i sam papież tylko w charakterze starszego ustala i nadaje moc postanowieniom koncyliów.

Skutkiem tej zasady, papież jest wyższy nad wszelkie koncylia i nikt się nie może poważnie sądzić go. Tę naukę potwierdza praktyka w koncylium Trydenckim, przy końcu 25go posiedzenia, zamykającego takowe.

— W Wilnie nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego wyszedł tom trzeci: *Podróży do Włoch* Józefa Kremera z drzeworytami, obejmujący opis Medyolanu, Pawii, Genui i Florencyi i tom drugi a ostatni dzieła znamenitego Józefa Gołuchowskiego: «*Dumonia nad najwyższymi zagadnieniami człowieka, poprzedzone historycznym rozwinięciem głównych systematów filozoficznych od Kanta do najnowszych czasów*».

† Dnia 11 kwietnia r. b. umarł A. F. Bernhardt, zasłużony professor i pisarz. Urodził się 1804 r. w Kaliszu: skończył nauki wyższe w b. uniwersytecie warszawskim, jako magister filozofii wydziału fizyczno-matematycznego. Wysłany kosztem rządu za granicę, za powrotem mianowany został professorem w szkole przygotowawczej do instytutu politechnicznego 1829 r. Z prac naukowych pozostawił: 1) *Plóciennictwo krajowe*. Warszawa 1842 r., z dwiema tablicami (część pierwsza), 2) *Trygonometrią płaską i kulistą*. Warszawa 1849 r., 3) *Geometrią* wykreślną, poprzedzoną wstępem, obejmującą teorią linii prostej i płaszczyzny, uważanych w przestrzeni, 2 tomy. (Przekład obu dzieł z oryginału Lefebure de Fourcy), 4) O najnowszych ulepszeniach w żegludze parowej i marynarce z dołączeniem opisu maszyny cieplikowej Ericssona, (Przegląd naukowy 1842 r.). Wiele rozpraw nadto drukował w kalendarzu powszechnym i w innych pismach.

† Dnia 22 kwietnia b. r. umarł Roman Hubicki, urodzony w r. 1787 w b. województwie krakowskim, b. sędzia appellacyjny. Prace jego literackie drukowaliśmy w naszym piśmie. Ogłosił drukiem opis trzech zamków: *Smolenia, Piłicy i Ogrodzieńca*, (z 2 drzeworytami), który był drukowany poprzednio w kalendarzach Jaworskiego z lat 1857 i 1858. W rękopiśmie pozostawił zajmujące pamiętniki i wysokiej wartości *mowę*, którą miał w r. 1818 z powodu przewiezienia zwłok Tadeusza Kościuszki z Solury do Krakowa.

† Dnia 12 kwietnia r. b. w Poznaniu umarł Tytus hr. Działyński. W przeddzień był zdrow, udał się na spoczynek, z którego już nie powstał: apopleksya go zabiła. Urodził się w r. 1797, w tym samym grodzie stołecznym Wielkopolski, gdzie skończył dni swoje; poprzestajemy na tej krótkiej tylko wzmiance, bo cała Polska znała zasługi tego męża: zgon jego pokryje żałobą cały naród.

† Dnia 17 kwietnia r. b. we środę, umarł w 44 roku życia Józef Paszkowski, znany tłumacz Szekspira, którego przekłady, od lat wielu drukujemy w piśmie naszym. Od początku związania Biblioteki Warszawskiej, był stałym naszym współpracownikiem. Dotknięty chorobą piersiową, po długich cierpieniach, zakończył życie, w samej dojrzałości wieku i talentu. Mąż wysokości nauki, nieskazitelności charakteru, pełen prawości i najszlachetniejszych uczuć, zgonem przedwczesnym obudza żal szczery i rzewny, w gronie licznych przyjaciół i wielbicieli. Pełen skromności, zwykłej cechy ludzi prawdziwej inteligencji, pracował w zaciszy, nie spieszył się z ogłaszaniem, tak utworów oryginalnych jak przekładów, i tylko naglony oddawał do druku. Oprócz tłumaczeń Szekspira dramatów, wiemy, że zostawił w rękopismach przekład z Getego Fausta i Tassa, poematów Byrona i wiele prac oryginalnych a między temi rozprawę o przysłowiać polskich. Umarł w chwili, kiedy grono przyjaciół i czcicieli jego prac, charakteru i talentu, nie mogło mu oddać, jak pragnęło, hołdu należnego przy kondukcie żałobnym. Strata tego zacnego człowieka i pisarza w szczupłym gronie pracowników naszych jest niepowetowaną: bo nie tak łatwo zjawi się zastępca równej nauki i prawości. Pogrzeb odbył się dnia 19 t. m. i r.; zwłoki na wieczysty spoczynek złożono na cmentarzu Powązkowskim.

K. Wł. W.

Redakcja Biblioteki Warszawskiej

Wolno drukować.—Warszawa, d. 22 Kwietnia (4 Maja) 1861 r.
Cenzor, Radca Kolleg. Stanisławski.

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 367,6 stóp paryzkich nad
1^o14^m45^s,7 czyli w łuku 18^o41'25",5

poziom morza, jego szerokość geogr. 52^o13'5", długość w czasie
na wschód względem południka paryzkiego.

Dnia	Odmiany księżycy	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0 ^o					TERMOMETR stustopniowy				
		6	10	4	10	średni	6	10	4	10	średni
		godz. rano	godz. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	dzienny	godz. rano	godz. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	dzienny
1		748.42	748.00	747.82	749.20	748.36	+ 20.7	+ 49.4	+ 59.4	+ 39.5	+ 40.00
2	☾	749.83	749.80	747.88	748.82	749.08	+ 0.4	+ 3.5	+ 7.5	+ 3.7	+ 3.78
3		749.63	749.33	748.18	736.95	746.77	+ 2.5	+ 4.8	+ 7.0	+ 3.9	+ 4.55
4		734.01	735.59	741.15	743.10	738.46	+ 4.8	+ 1.6	+ 2.1	+ 1.3	+ 2.45
5		746.77	749.63	751.86	754.25	750.63	+ 0.2	+ 1.7	+ 3.1	- 0.5	+ 1.12
6		754.89	755.27	752.49	749.42	752.97	- 0.8	+ 2.5	+ 4.7	+ 1.5	+ 1.97
7		743.44	742.10	742.40	745.98	743.48	+ 0.8	+ 3.3	+ 3.3	+ 3.9	+ 2.82
8		750.66	751.92	748.84	744.84	749.06	- 0.4	+ 1.8	+ 5.0	+ 3.0	+ 2.35
9		739.24	735.52	739.90	740.76	738.65	+ 4.2	+ 4.4	+ 3.3	+ 1.4	+ 3.32
10		742.85	743.63	742.40	739.06	741.99	+ 0.6	+ 2.1	+ 2.8	+ 0.6	+ 1.52
11	☉	730.23	729.77	731.16	728.56	729.93	+ 2.3	+ 5.8	+ 5.4	+ 3.1	+ 4.15
12		725.95	726.47	726.95	728.35	726.93	+ 2.3	+ 3.7	+ 4.1	+ 0.0	+ 2.50
13	Apog.	729.96	732.01	736.84	742.10	735.23	- 0.3	- 0.9	- 0.2	- 3.0	- 0.65
14		746.62	748.94	751.70	754.11	750.34	- 3.7	- 2.3	- 1.9	- 3.1	- 2.75
15		754.67	755.35	754.27	754.05	754.58	- 6.6	- 3.1	- 0.2	- 3.1	- 3.22
16		751.40	751.58	752.42	753.05	752.11	- 2.3	- 0.2	+ 2.0	+ 0.1	- 0.10
17		752.03	751.28	748.88	748.22	750.10	- 1.5	+ 3.3	+ 6.9	+ 3.3	+ 3.00
18		746.44	745.04	742.53	742.04	744.01	+ 1.7	+ 5.4	+ 7.9	+ 0.6	+ 3.90
19	☽	739.68	738.76	736.69	735.76	737.72	- 0.2	+ 2.7	+ 6.6	+ 2.7	+ 2.95
20		735.87	736.91	739.03	741.80	738.40	0.0	+ 5.0	+ 8.7	+ 4.6	+ 4.57
21		741.28	739.56	736.35	733.73	737.73	+ 2.9	+ 5.8	+ 6.0	+ 6.4	+ 5.28
22		738.36	741.02	741.81	742.89	741.02	+ 0.6	+ 4.1	+ 6.5	+ 2.5	+ 3.42
23		744.39	745.43	747.58	751.53	747.23	- 0.2	+ 4.8	+ 5.2	+ 0.0	+ 2.49
24		754.39	756.45	757.09	758.12	756.51	- 1.1	+ 2.5	+ 8.5	+ 1.7	+ 2.90
25	Rów.	757.75	756.33	753.14	751.94	754.79	- 0.2	+ 4.8	+ 11.0	+ 6.4	+ 5.50
26	☺	751.47	750.91	748.73	748.69	749.95	+ 1.9	+ 9.7	+ 16.0	+ 7.5	+ 8.78
27	Perig.	747.98	747.91	747.42	747.42	747.68	+ 2.0	+ 8.2	+ 16.6	+ 7.5	+ 8.57
28		746.50	747.20	746.96	748.01	747.17	+ 2.7	+ 7.5	+ 12.5	+ 6.2	+ 7.22
29		748.21	748.75	748.14	748.52	748.40	+ 1.2	+ 7.0	+ 15.4	+ 9.3	+ 8.22
30		749.87	750.15	750.34	750.93	750.32	+ 3.7	+ 11.1	+ 19.5	+ 8.9	+ 10.80
31		751.21	751.63	750.07	750.55	750.86	+ 3.0	+ 10.1	+ 18.1	+ 9.4	+ 10.15
Sr.		745.28	745.55	745.48	745.66	745.49	+ 0 ^o .78	+ 4 ^o .09	+ 7 ^o .06	+ 3 ^o .01	+ 3 ^o .73

Średnia dzienna	Wilgotność	STAN NIEBA				KIERUNEK WIATRU				Ilość wody co do wysokości w milim.		Wysok. wody na Wiśle	
		6	10	4	10	6	10	4	10	Z		stop	cali
		godz. rano	godz. rano	godz. wiecz.	godz. wiecz.	god. rano	god. rano	godz. w.	godz. w.	dész- czu	śnie- gu		
93.8	poch. mg.	poch. mg.	pochm.	pochm.	PdW.	PdW.	Z.	PdZ.	1.5			9 10	
91.8	pogodny	pogodny	pogodny	dészcz	Pd.	Pd.	Pd.	Z.	1.0			8 11	
85.0	pochm.	pochm.	pochm.	dészcz	Z.	PdZ.	Pd.	PdZ.	4.5			8 4	
95.2	poch. dész.	poch. śn.	pochm.	pochm.	Z.	Z.	Z.	Z.	1.8			7 11	
84.7	pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	Z.	Z.	PnZ.	PdZ.				7 6	
81.0	pogodny	nap. pog.	pochm.	pochm.	Pd.	PdZ.	PdZ.	PdZ.		1.8		7 1	
90.0	pochm.	dészcz	dészcz	pochm.	Pd.	Pd.	Pd.	Pd.	4.7			6 8	
79.0	pogodny	pogodny	nap. pog.	dészcz	Z.	Z.	Z.	PdZ.	1.5			6 2	
94.2	poch. dész.	dészcz	pochm.	dészcz	PdZ.	PdZ.	PnZ.	Z.	6.5	2.5		5 11	
92.5	pochm.	pr. poch.	pochm.	śmieg	Z.	PnZ.	PnZ.	Pd.		1.5		5 9	
85.2	pochm.	poch. dész.	pochm.	pochm.	PdZ.	Z.	Z.	PdZ.	6.2			5 8	
83.0	pochm.	pochm.	pochm.	pogodny	Z.	Z.	Z.	Z.				5 9	
95.5	pochm.	poch. mg.	pochm.	nap. pog.	Z.	PnW.	Pn.	PnZ.		1.5		6 3	
82.8	pochm.	pochm.	pochm.	nap. pog.	PnZ.	PnZ.	PnZ.	PnZ.		1.5		6 10	
75.8	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PnZ.	PnZ.	PnZ.	PdZ.				7 6	
96.5	pochm.	śnieg dr.	pochm.	pogodny	PdZ.	PdZ.	Z.	PdZ.		1.3		8 8	
82.5	pog. mgł.	nap. pog.	pochm.	pochm.	Pd.	Pd.	Pd.	Pd.				8 10	
88.2	poch. mg.	poch. mg.	nap. pog.	pogodny	Pd.	PdW.	PdW.	PdW.				8 4	
78.8	pochm.	pogodny	pr. pog.	pogodny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.				7 4	
80.2	pogodny	nap. pog.	pochm.	pochm.	PdW.	PdW.	Pd.	Pd.				6 5	
80.2	pochm.	nap. pog.	dészcz dr.	pochm.	Pd.	Pd.	Pd.	Pd.	1.4			5 10	
73.2	nap. pog.	pochm.	pochm.	pochm.	PdZ.	Z.	PdZ.	PdZ.	1.4			5 5	
78.5	nap. pog.	pr. pog.	pochm.	pogodny	Z.	Z.	PnZ.	PnZ.				5 2	
77.5	nap. pog.	pogodny	pogodny	pogodny	PnZ.	Pd.	PnW.	PdW.				5 0	
83.2	poch. mg.	pochm.	pogodny	pogodny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.				4 11	
72.5	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.				5 0	
65.7	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.				5 5	
73.2	poch. mg.	pochm.	pochm.	pochm.	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.				6 0	
71.0	pochm.	nap. pog.	pochm.	pochm.	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.				5 11	
77.0	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.				5 7	
70.7	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.				5 6	
82.5									30.5	10.1		6 7.5	

	m.	°.	
Średnia wysokość barometru miesięczna	745.49	27	6.473
Najwyżej barometr dochodził d. 24 o g. 10 w.	758.12	28	0.071
Najniżej — — d. 12 o g. 6 r.	725.95	26	9.811
Średnia dzienna zmiana barometru	5.46		2.42
Największa dzienna zmiana barometru d. 13—14 o g. 4 w.	16.93		8.60
Średnia wysokość barometru jest mniejsza o od stanu normalnego z 35 lat poprzedzających	3.55		1.57
	749.037	27	8.045
Średnia temperatura marca wynosi	+ 30.73	C.	+ 29.99 R.
Największe ciepło dochodziło d. 30 o g. 4 w.	+ 19.5	"	+ 15.6 "
Największe zimno d. 15 o g. 6 r.	- 6.6	"	- 5.28 "
Średnia zmiana dzienna temperatury	1.99	"	1.59 "
Największa zmiana dzienna temperatury d. 25—26 o g. 4 wieczór	5.0	"	4.0 "
Średnia temperatura marca jest większa o	+ 3.34	"	+ 2.68 "
od stanu normalnego z 35 lat poprzedzających	+ 0.39	"	+ 0.31 "
Termometrograf wskazał: Maximum: + 16°.2 R. d. 30 po południu.			
Minimum: - 5°.3 " d. 15 rano.			

Średnia wilgotność powietrza miesięczna jest 82.5 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną, albo co do ciężaru 5.57 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza; wilgotność ta jest blisko o 5 setnych mniejsze od normalnej (87.2).

Ilość wody spadłej z deszczu co do wysokości wynosi 30.5 mil. czyli 13.51 lin. par.; ze śniegu 10.1 mil. czyli 4.47 lin. par. razem wody z deszczu i śniegu 40.6 mil. czyli 17.98 lin. par.; prawie równa normalnej (41.42 mil. czyli 18.35 lin. par.).

Stan elektryczności atmosferycznej co do jej natężenia średni miesięczny jest 17.5 stopni; największe natężenie siły elektrycznej dochodziło: 34 stopni d. 24 o g. 10 r.

Dni pogodnych było 8, napół pogodnych 11, pochmurnych 12.

Dni deszczu 17 (d. 1, 3, 7, 8, 9, 11, 21).

— śniegu 7 (d. 4, 6, 9, 10, 13, 14, 16).

— mgły 7 (d. 1, 13, 17, 18, 24, 25, 28).

Wichrów 4 (Pd. 2, PdZ. 1, Z. 1).

Wiatrów mocnych 15 (7 Z., 4 PdZ., 2 PdW., 1 Pn., 1 Pd.).

Wiatr panujący Południowo-Wschodni.

Marzec r. b. był pogodny, ciepły i suchy osobliwie w drugiej połowie miesiąca, o 2.68 stop. R. cieplejszy niż zwykle. Ostatnie sześć dni były tak ciepłe jak w porze letniej, wyjąwszy trzy dni środkowe: 13, 14, 15, które były mroźne, cały miesiąc był ciepły. Największa zmiana temperatury wynosząca 8,6 lin. par. przypada d. 13—14 w czasie największego oddalenia księżyca od ziemi. Stan powietrza osobliwie w drugiej połowie był suchy. Deszcze w pierwszej połowie miesiąca padały często ale nie obficie. Pod względem stanu nieba miesiąc ten był pogodniejszy niż zwykle, albowiem w stanie normalnym stosunek dni pogodnych do napół pogodnych i pochmurnych jest jak 5,4:11,4:13,0; w r. b. stosunek tychże dni jest jak 8:11:12.

Na słońcu pokazywały się liczne i wielkie plamy.

Średnia wysokość wody na rzece Wiśle stóp 6 lin. 7,5 n. m. polsk.

Wysokość wody największa dochodziła d. 1..... stóp 9 " 10 " "

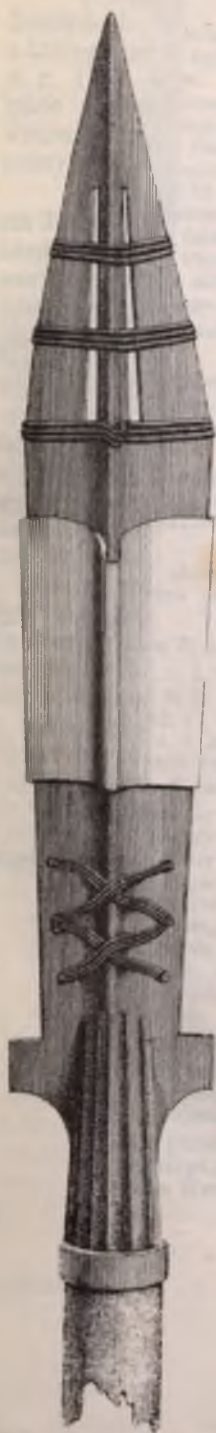
" " najmniejsza " d. 25..... stóp 4 " 11 " "

W tym miesiącu podobnie jak w poprzednich, przesyłano telegrafem elektrycznym do St. Petersburga, postrzeżenia meteorologiczne czynione w Obserwatorium Astronomicznym Warszawskim co dzień o godzinie 8 rano.

I.

WŁOZCZNIĄ S. MAURYCEGO

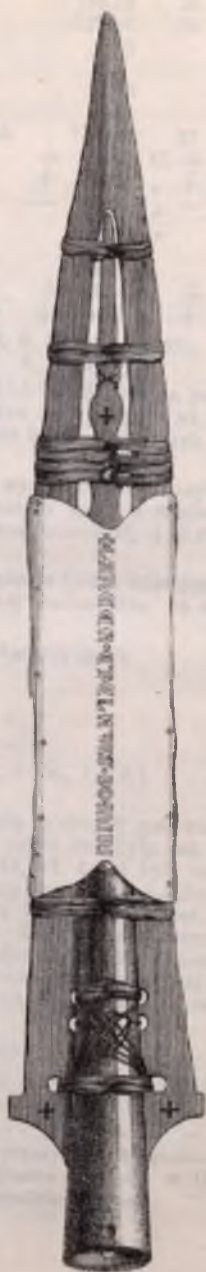
w Krakowie.



II.

WŁOZCZNIĄ ŚWIĘTA CESARSKA

w Wiedniu.



O WŁÓCZNI ZWANÉJ Ś. MAURYCEGO,

PRZECHOWANÉJ W SKARBCU KATEDRY KRAKOWSKIEJ.

STUDIUM HISTORYCZNE

PRZEZ

Alexandra Przedzieckiego.

(Z ryciną).

Od ośmiu wieków z górą, przechowaną jest w skarbcu katedry krakowskiej włócznia, której żeleźce różni się zupełnie od wszystkich innych: w samym ostrzu znajdują się dwa otwory, jakby dwa wązkie okienka, przewiązane potrójnym wiązaniem z potrójnie splecionego drutu żelaznego; pośrodku żeleźca znajduje się skówka miedziana, grubo pozłacana, a u spodu jakby dwa krzyże z drutu żelaznego, przewiązane nad sześcią wyźłobionemi podłużnie pręgami. Długość żeleźca wynosi 0,5 metra (1).

Tradycya wiekowa przechodząc z pokolenia do pokolenia, podaje nam tę włócznię jako najdawniejszy zabytek dziejowy w krajach polskich. Ma to być owo *godło władzy*, które w 1,000 roku ery Chrystusowej, cesarz Otton III darował przy grobie św. Wojciecha, przyjacielowi niegdyś świętego męczennika, a odtąd, aż przyjacielowi i sprzymierzeńcowi cesarstwa, Bolesławowi Chrobremu.

(1) Obaczyć na przyłączonej tu tablicy włócznię Nr. 1.

Wydarzenie to opowiada w następnych słowach autor Kroniki, w XII wieku, o Polsce, po łacinie pisanéj, pod nazwiskiem *Galla* u nas znanéj.

„Zapatrując się na przepych jego (Bolesława), na potęgę i bogactwa, cesarz rzymski rzekł w podziwieniu: *Na koronę cesarstwa mego, większe rzeczy widzę, niż mi sława doniosła!* a naradziwszy się ze swoimi panami, w obec wszystkich dodał: *Nie godzi się tak wielkiego meża, jakby którego z panów, księciem lub komesem nazywać; ale należy go na tronie królewskim, koroną wspaniale uwieńczonego posadzić.* I zdjąwszy koronę cesarską z głowy swojej, włożył ją na głowę Bolesława, na znak przyjaźni; a jako chorągiew tryumfalną, dał mu ćwiek z krzyża Pańskiego z włócznią świętego Maurycego; za które to dary Bolesław jemu nawzajem ramię św. Wojciecha darował. I tak wielką dnia tego połączyli się miłością, że cesarz jego bratem i współpracownikiem cesarstwa mianował, nazywając go ludu rzymskiego przyjacielem i sprzymierzeńcem (1). O tym darze *włóczni św. Maurycego z ćwiekiem z krzyża Pańskiego* wspomina także *Godziszław Baszko* (czyli *Pasek*), kustosz poznański, kronikarz polski z XII wieku (2), *Wincenty*, autor *Życia św. Stanisława* w połowie XIII wieku piszący, iż *cesarz jako godła królewskie, dał królowi Bolesławowi włócznię świętego Maurycego i ćwiek Pański* (3). Te same niemal wyrazy powtarza autor *Cudów św. Wojciecha* w wieku XIII piszący (4), i pisarz *Szlązki* XIV wieku, autor *Kroniki książąt polskich* (5).

(1) *Galli. Chronica Polonorum* ap. *Pertz. Monumenta Germaniae Historica*, T. XI, 429.

(2) W kronice niegdyś pod imieniem *Bogufala* znanéj. Ob. *Boguphali II. Chronicon Poloniae Varsaviae 1752*, p. 20: „*et pro munere lanceam beati Mauricii, et clavum domini Boleslao donavit*”.

(3) *Imperator ergo pro regalibus insigniis dedit regi Boleslao lanceam Sancti Mauricii et clavum Domini*. Rękopis z XV wieku w mojej bibliotece pod tytułem *Legende Sanctorum*, p. 145, v. porównać. *Vita S. Stanislai*, wydanie *Bandtkiego*, przy *Kronice Galla*. Warszawa 1824 r., str. 323.

(4) *Miracula s. Adalberti*: ap. *Pertz. Monum. Sarm. Hist.* T. VI, p. 616. Autor tych cudów pisząc o utracie korony przez Bolesława Śmiałego, dodaje uwagę: że *dotychczas król w Polsce nie powstał. Et usque ad praesens tempus rex in Polonia non surrexit*. Pisał zatem przed koronacją *Przemysława*, a więc przed r. 1295.

(5) Ten jednak nie ma wyrazów: *pro regalibus insigniis*. Ob. *Chronica Principum Poloniae* ap. *Stenzel. Scriptores Rerum Silesiacarum*. T. I, p. 49.

W XV wieku, *Jan Dombrowka* komentator Kadłubka w kilku słowach (1), a *Długosz* obszernie o darze włóczni św. Maurycego wspominają.

„Włócznię św. Maurycego naczelnika legii tebańskiej jeszcze daje (rzecze cesarz Otton III do Bolesława Chrobrego), chcąc abyś używał jej tylko w wojnie przeciwko narodom barbarzyńskim, sąsiadującym z twojem państwem, a potęgę ich barbarzyńską za pomocą Bożą i opieką św. Maurycego zetrzesz (2).”

Na początku XVI wieku powtarzają pokrótce wzmiankę o darze włóczni św. Maurycego, kronikarz polski *Maciej z Miechowa* (3), i znakomity w służbie polskiej rycerz włoski *Guagnini*, a *Kromer* pierwszy pisze o niej (4) z widzenia: „Przydaje do tego (cesarz) upominek gościnny, włócznię św. Maurycego, którą i po dziś dzień w kościele zamku krakowskiego, na miejscu gdzie biskup siada widzimy (5). Wiedzą o tém *Herburt* (6), *Bielski* (7) i *Wujek z Wągrowca*, że „gwóźdź jeden, którym Pan a Zbawiciel nasz na krzyżu był przybity, i włócznią świętego Maurycego, i po dziś w Krakowie na zamku w kościele chowają (8).”

W XVII wieku wspominają o włóczni św. Maurycego: *Jan Leon* dziejopis pruski (9), i szlęzcy kronikarze: *Jakób Schickfuss* (10) i *Fryderyk Luca*. Ten ostatni wie nawet, że „włócznia świętego Maurycego przez długi czas chowaną była w katedrze krakowskiej w osobnem scho-

(1) *Historia Polonica Vincentii Kadlubkonis*. Dobromili, 1612. Commentarius, p. 133.

(2) *Historia Polonica Joannis Dlugossi*. Dobromili, p. 127.

(3) *Chronica Polonorum Mathiae de Miechow*. Cracoviae 1521, p. 27.

(4) *Alexandri Guagnini Sarmatiae Europaeae descriptio*. Typis Mathiae Wierzbickae, str. 18.

(5) *Marcina Kromera* ksiąg XXX. Tłumaczenie Błażowskiego. W Krakowie 1611 roku, str. 50, por. *Martini Cromeri: de origine et rebus gestis Polonorum*. Basileae 1558, p. 53.

(6) *Chronica auctore Johanne Herburto*. Basileae, str. 21.

(7) *Kronika Polska Marcina Bielskiego*. W Krakowie 1597 r., str. 57.

(8) *Postylle katoliczney na niedziele*, przez *Jakóba Wuyka z Wągrowca: Kazanie na dzień św. Wojciecha*, str. 188 c.

(9) *Historia Prussiae*, auctore Joanne Leone. Amstelodami 1726, str. 45.

(10) *Schlesische Chronica von Jacobo Schickfusio*. Leipzig 1626, str. 33.

waniu (1).” Dwaj wierszopisowie nakoniec: *O. Albert Ines*, Jezuita, po łacinie (2), a *Alexander z Obodna Obodziński*, po polsku, włócznię św. Maurycego opiewali.

Przyjął wdzięcznie Bolesław, Ottona szanował,
Służbą srebrną i złotą cesarza darował,
I wtenczas pierwszym królem w Polsce był nazwany,
A w gnieźnińskim kościele był koronowany.
Zostawił cesarz świętą włócznię Maurycego,
A tę ujrysz w kościele skarbcu krakowskiego;
Wziął na zamian świętości, święte sobie żebro (3),
I szanował nad złoto i wyborne srebro.
Najduje się dotychczas w Rzymie żebro święte,
To było od Ottona cesarza *zawzięte* (4).

Zamilczają wprawdzie zupełnie o darze włóczni św. Maurycego, jeden z najdawniejszych kronikarzy naszych *B. Wincenty Kodłubek*, biskup krakowski, tudzież najdawniejsze *katalogi i roczniki kościelne*; a także *Manin Polak* w *Kronice papieżów i cesarzów*, i tak zwany *Janek*, kronikarz szlązki; z późniejszych pisarzy żadnej wzmianki o tém nie czynią: *Strykowski*, *Sarnicki*, ani *Skarga*. Nie wiedzą nic o tym darze Ottona III, roczniki i kroniki niemieckie z XI, XII i XIII wieku, ani *Ditmar* biskup

(1) So wäre auch Boleslai Crone, nebet dem Nagel vom Creutz Christi, dessgleichen *S. Mauritii Lantze*, welche Ihm der Kayser Otto aufgesetzt und geschenket, eine geraumę Zeit hernach bey der Stifts-Kirche zu Cracau in einem besondern Behältniss verwahret worden. *Chronica von Schlesien von Friderico Lucae*. Francfurt 1689. T. I, str. 47. Przytoczeni tam są: *Crantzii Historia Wandaliae* lib. 2, cap. 36, fol. m. 47 i *Michael Sachsons neuer Kayser Chronic*. 3 Th., f. m. 150.

(2) Tum, post Regale sceptrum, novo (si titulum spectes) Regi,

Unum de Salutiferis Dei Crucifixi clavis

Et militarem *D. Mauritii*, hastam obtulit.

Sane, faustum Regalis imperii Clavum

Clavus iste et stabilivit et fecit.

Bella Domini bellaturo, opportune *Sacra illa Lancea* obtigit;

Ne Sub Hastam fama Boleslai aliquando eat,

Huic etiam *Hastae* debebitur.

Lechias... auctore *P. Alberto Ines* S. I. Francofurti 1680, str. 106.

(3) Relikwię św. Wojciecha, po dziś dzień w Rzymie, w kościele św. Bartłomieja chowaną.

(4) *Pandora Starożytna Monarchów Polskich*, przez Aleksandra z Obodna Obodzińskiego. W Krakowie 1641, str. 32.

mersburski, naoczny prawie, ale niechętny dla nas, tych wydarzeń świadek.

Jakże pogodzić tak poważne milczenie, z niemniej poważnemi świadectwami dawnych kronikarzy naszych, i z tradycją przywiązaną do *włóczni świętej*, tak długo i z takim poszanowaniem chowanej w katedrze krakowskiej?

Cheąc tę historyczną zagadkę rozwiązać, potrzeba objaśnić: 1) jakie były znane w dziejach *włócznie święte*, a w szczególności *włócznie św. Maurycego*?

2) Czy Otton III posiadał taką *włócznię*, i czy mógł ją Bolesławowi darować?

3) Jaką *włócznię* darował Otton III Bolesławowi Chrobremu, i jakie było w średnich wiekach znaczenie daru *włóczni* od cesarza, udzielnemu władcy?

I.

Jakie były znane w dziejach włócznie święte, a w szczególności włócznie świętego Maurycego?

Włócznia (*hasta*) za czasów rzymskich była godłem władzy pretora, zasiadającego na trybunale z centumwirami, dla sądzenia spraw o własność zdobytą na wojnie (1). W rękę cesarzów rzymskich od Augusta do Konstantego Wielkiego, *włócznia* zastępuje najczęściej berło, jako godło władzy najwyższej, na wzór Jowisza trzymającego piorun w jednym rękę, a w drugim *włócznię*. Tak przedstawia ich cały szereg monet od I do IV wieku ery chrześcijańskiej (2).

Konstantyn Wielki umieszczając monogram Chrystusa Pana na знамени wojskowym zwanem *labarum*, *włócznię* (*lancea*), której zwykł używać w bitwach, ozdobił znakiem krzyża świętego; a następcy jego na Wschodzie i na Zachodzie często używali jej zamiast berła (*baculum*,

(1) Suetonius. Caesar 50 Augustus 36. Heineccii Antiquitates Romanorum. Lib. IV. Tit. VI. 9.

(2) Vaillant, Numismata Imperatorum Romanorum. Amstelodami 1694, passim.

sceptrum) (1). U Franków także włócznia (*hasta, lancea*) równie jak berło (*baculus, sceptum*) była godłem władzy królewskiej. Tak *Gontram* król burgundzki, oddając w roku 585 *włócznią* do ręki synowca swego króla *Childeberta*, rzekł: „*Oto jest znak, iżem tobie całe królestwo moje oddał*“ (2).

U Karolingów przywiązywano do włóczni królewskich świętość, z woli Boga dającą właścicielom ich zwycięstwo nad nieprzyjaciołmi. Tak miał *Karol Martel* za pomocą włóczni św. Maurycego zwyciężyć Saracenów w sławnej bitwie pod *Poitiers*, w r. 732 (3). *Karol Wielki* posiadał włócznią, która mu w każdej wojnie z Saracenami zwycięstwo dawała; a powiadano, że była to *ta sama, która w bok Pański ręką setnika wpuszczona, przecięciem drogięj rany, raj dla nędznych śmiertelników otworzyła* (4). Posiadał *Karol W.* i *proporzec św. Maurycego*, błogosławionego męczennika i dowódcy legii tebańskiej, którym w wojnie hiszpańskiej zastępy nieprzyjaciół rozbijał. Oba te skarby i wiele innych przeszły później w posiadanie *Hugona* króla Franków (raczej księcia), który (wedle świadectwa *Wilhelma z Malmesbury*, kronikarza angielskiego z XII wieku) posłał je w darze *Athelstanowi* królowi angielskiemu, prosząc o rękę siostry jego *Eadhildy*, gdy druga siostra *Editha* była już żoną *Otona I* cesarza (5).

Cesarzów niemieckich głównem znamieniem wojennem był *proporzec* czyli *włócznia św. Michała Archanioła*, którą *angelus* zwano i w bitwach przed samym cesarzem

(1) Za *Euzebiuszem* i *Sozomenem* idący *Baronius. Annales Eccles. An. Chr. 325. T. III, str. 415—416.* Ob. także *Ducange. Dissertatio de Imperatorum Constantinopolitanorum numismatibus, w tomie III. Glossarii ad Scriptores Mediae et infimae Latinitatis.*

(2) *Rex Guntrannus data in manu Regis Childeberti hasta, ait: Hoc est indicium, quod tibi omne regnum meum tradidi. Gragorius Turonensis. Lib. 7, Cap. 73, por. Ducange Glossarium, słowo: Baculus i Hasta regia.*

(3) *Moreri. Dictionnaire: Maurice (Sacs), V, p. 187. Kownacki. Historia Bolesława III. (Tłumaczenie Galla). Warszawa 1821, str. 103 w przypisku.*

(4) *Ferebatur eadem esse quae dominiō lateri centurionis manu impacta, pretiosi vulneris hiatu, paradisum miseris mortalibus aperuit. Wilhelmi Malmesbur: Gesta Regum Angliae, ap. Pertz XII, str. 460. Niżej opiszemy odkrycie włóczni świętej pod Antyochią, przez Krzyżowca, r. 1098.*

(5) *Wilhelm. Malmesbur. l. c.*

niesiono (1); Witykind, mnich korbejski z X wieku, opisując zwycięstwo Henryka I Ptasznika nad Węgrami, w r. 933 odniesione, przedstawia cesarza okazującego się to w przednich szeregach, to w średnich, to w ostatnich, a poprzedzanego zawsze *aniołem*; takie było bowiem nazywanie głównego wojskowego znamienia i taka postać na niem jaśniała (2). Tenże sam *angelus* czyli *proporzec św. Michała* zawsze zwycięzki, powiwał i przed cesarzem Ottonem I nad brzegami Lecha, gdy ten w r. 955 zniósł do szczytu całe wojsko węgierskie (3).

Może to była owa *włócznia święta*, którą cesarz Konrad I frankoński, umierając r. 918, wraz z innemi godłami cesarstwa, rozkazał bratu swemu Eberhardowi, oddać najgodniejszemu korony cesarskiej, chociaż nieprzyjacielowi swemu, *Henrykowi Ptasznikowi*, księżęciu saskiemu, synowi tego Ottona, który niegdyś samemu Konradowi koronę cesarską odstąpił. Wziąwszy te godła (rzekł umierający cesarz), *włócznię świętą*, naramienniki złote i płaszcz, i miecz dawnych królów i koronę, idź do Henryka, zawrzyj z nim pokój, abys go sobie do wiecznego przymierza zniewolił. Cóż za potrzeba, aby naród Franków z tobą razem przed nim upadł? On bowiem zaprawdę będzie królem i cesarzem wielu narodów! (4).

(1) *Ducange*. Glossarium pod wyrazem *Angelus*: Vexillum praecipuum apud Imperatores occidentales, quod s. Michaelis effigie insigniretur.

(2) *Widukindi*. Res gestae Saxonicae, ap. *Pertz* V, str. 435; porównać: *Giesebrecht*, Geschichte der deutschen Kaiserzeit. T. I, str. 213.

(3) *Widukind*, ap. *Pertz* V, str. 458, por. *Giesebrecht*. T. I, str. 399.

(4) *Widukind* ap. *Pertz* V, str. 429: Sumptis igitur his insigniis, lancea sacra, armillis aureis cum clamide, et veterum gladio regum, ac diademate, ito ad Heinricum, facito pacem cum eo, ut eum foederatum possis habere in perpetuum. Quid enim necesse est, ut cadat populus Francorum tecum coram eo? Ipse enim vere rex et imperator multorum populorum.

Za Witykindem powtarzają tę wzmiankę o *włóczni świętej*, *Ekkehard* i *Annalista Saxo* pisarze z XII wieku u *Pertza* T. VIII, str. 180 i 594. *Liutprand* zaś biskup kremoński pisarz spóczesny z X wieku, i inni kronikarze od XI do XIV wieku, nie wzmiankują o *włóczni świętej* wyliczając godła królewskie, w mowie umierającego Konrada. Że zaś *włócznię świętą*, przyszłe *palladium* cesarstwa (jak zaraz powiemy), nabył dopiero Henryk Ptasznik, *włócznię świętą* Konrada był może ów *Angelus*, czyli *proporzec św. Michała*, główne *znamię* wojskowe cesarstwa.

Stało się wedle woli umierającego. Po śmierci Konrada, na zjeździe w mieście *Fritzlar*, w kraju heskim, w r. 918, *Henryk Ptasznik* obrany został królem niemieckim. Przez pokorę chrześcijańską nie chciał namaszczenia ani koronacyi; dzielnie jednak władał cesarstwem, zakładał grody i twierdze, i własnymi piersiami jakby najmocniejszą twierdzą, kraj niemiecki od napadów nieprzyjaciół a zwłaszcza Węgrów, bronił. Z ościennemi mocarzami, *Karolem* królem Franków i *Rudolfem* królem Burgundy i Chlezyi, król Henryk przymierza zawierał. Na znak przyjaźni, od Karola dostał drogą relikwię: *rękę św. Dyonizego*; od Rudolfa zaś *włócznię świętą*, której opis szczegółowy zostawił nam naoczny świadek i dziejopis tych czasów *Luitprand* biskup kremonski, najprzód dworzanin króla włoskiego Berengaryusza, a później Ottona I, cesarza niemieckiego.

Włócznię tę dostał był Rudolf we Włoszech, gdy przez lat kilka królestwo włoskie piastował, od niejakiego hrabiego *Samsona*, znanego ztąd, że niegdyś za jego sprawą król *Hugo* miasto Pawię był zdobył (1).

„Różniła się od innych włóczni postacią, w nowym sposobie i nowym wyrobiona kształtem. Miała bowiem z obu stron środkowej wypukłości (*lumbus*) jakby okna. Dwa te prześlicznie do włożenia palców służyć mogące wcięcia (*acies*, w tekście kroniki Alberyka, *ansae*), do środka spadzistości żelźca dochodziły. Utrzymują, iż włócznia ta należała do Konstantego W., syna św. Heleny, która krzyż życiodajny znalazła; a pośrodku tego grzbietu (*spina*), który wyżej wypukłością (*lumbus*) nazwałem, ma krzyże z ćwieków, któremi przybite były ręce i nogi Pana i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa (2). Gdy

(1) *Liutprandi Antepodosis*. Lib. III, ap. *Pertz*. T. V, str. 311.

(2) *Liutprandi Antepodosis*. Lib. IV, ap. *Pertz*. T. V, str. 322. *Erat enim excepta caeterarum specie lancearum, novo quodam modo novaque elaborata figura, habens juxta lumbum medjum utrobique fenestras. Hae pro pollicibus perpulcræ duæ acies usque ad declivum medium lanceae extenduntur. Hanc igitur Constantini Magni, sanctæ filii Helenæ, vivificæ crucis inventricis, fuisse adfirmant, quæ media in spina, quam lumbum superius nominavi, ex clavis, manibus pedibusque domini et redemptoris nostri Jesu Christi adfixis, cruces habet.*

król Henryk pełen bojaźni boskiej i miłości rzeczy świętych, dowiedział się jak nieoszacowany skarb niebieski Rudolf posiada, umyślném poselstwem pokusił się, azali nie dostanie go w zamian za dary jakie, aby sobie broń niezwykłą przeciw widzialnym i nie widzialnym wrogom, i wieczne tryumfy przysporzyć. Ale gdy król Rudolf oświadczył, że tego na żaden sposób nie uczyni, król Henryk nie mogąc go darami zmiękczyć, zaczął go groźbami srodze straszyć, obiecując, iż całe królestwo jego ogniem i mieczem spustoszy. A ponieważ to czego żądał, było darem (*munus*) w któryin Bóg rzeczy ziemskie z niebieskiemi połączył, i niby kamieniem węgielnym łączącym oboje w jedno, zmiękczało serce króla Rudolfa, i sprawiedliwemu królowi, sprawiedliwie proszącemu, sprawiedliwość oddał; tak więc pokój zawarty, nieprzyjaźni miejsca nie zostawił. Albowiem jak wówczas, gdy Ten, który temi ćwiekami ukrzyżowany został, od Pilata do Heroda chodził; tak i dziś przyjaciółmi zostali ci, którzy pierwój nienawidzili się nawzajem. Z jaką radością dar ten nieoceniony, król Henryk odebrał, pomiędzy innemi i tém jeszcze okazał, że nietylko darami ze złota i srebra, ale i nie małą częścią szwabskiej krainy, dawcę nawzajem związał (1). Bóg zaś, który widzi wszystko co kto w duchu rozważa i nie wielkość daru, ale dobrą wolę upatruje i wynagradza, dał już w dzisiejszym czasie oznaki, jaką nagrodę za to pobożnemu królowi przeznaczył; gdy niesiony przed nim znak ten zwycięztwodajny, wszystkich nastawających na niego wrogów gromił i rozpraszał. Z takiego więc wypadku, a raczej z woli Bożej dostał król Henryk *włócznię świętą* (*Sanctam rompheim*), a tę, synowi o którym teraz mówimy, wraz z dziedziczném królestwem zostawił" (2).

Wydarzenie to i opis włóczni, nieco zwięźlej powtarza kronikarz XII wieku, *mnich bamberski Ekkehard*, dodając: „mniemamy, że jestto ta sama, która odtąd i po

(1) Zapewnie potwierdzając ustąpienie części Szwajcaryi szwabskiej uczynione Rudolfowi przez teścia jego Burcharda księcia Szwabów, czyli Alemannów. Ob. *Giesebrecht Geschichte der Deutschen Kaiserzeit*. T. I, str. 194.

(2) *Liutprand*, l. c.

dzis dzień pod opieką cesarzów zostaje" (1). Za Ekkehardem powtarzają to samo dwaj pisarze sascy z XII wieku: *Annalista Saxo* (2) i *Chronograf Saxo* (3), oraz *Roczniki magdeburskie* z tegoż wieku (4); a także XIV wieku pisarze: *Opat Urspergensis* (5), *kronikarz halbersztadzki* (6) *Alberyk* (7) i *Albert Opat Stadeński* (8). Bez opisu włóczni świętej wspominają o darowaniu jej przez Rudolfa króla burgundzkiego, Henrykowi cesarzowi, pisarze z wieku XI: *Sigebert Mnich Gemblaceński* (9) i autor *Roczników św. Rudberta w Salcburgu* (10); w XII wieku pisane *Auctuarium Mellicense*, nazywa włócznię tę, *włócznią św. Maurycego*, wspominając pod rokiem 922, iż cesarz Henryk gwałtem wymógł ją na Rudolfe królu burgundzkim i przekazał cesarstwu (11). Inni pisarze XII wieku, a pomiędzy nimi i *Oton biskup fryzyngijski*, nazywają włócznię *świętą* (a nie św. Maurycego), dodając, że to jest ta, którą *dotychczas królowie nasi mają* (12).

(1) Eamque credimus esse, quae extune hodieque in imperatorum tutela solet manere. *Ekkehardi Chronicon Universale*, ap. Pertz, VIII, str. 182.

(2) *Annalista Saxo* ap. Pertz VIII, str. 596.

(3) *Chronographus Saxo* ap. *Leibnitz Accessiones Historicae*. T. I, p. 152.

(4) *Annales Magdeburgenses* ap. Pertz XVI, p. 141.

(5) *Abbatis Urspergensis Chronica Argentorati 1538—1540*, p. 212.

(6) *Chronicon Ecclesiae Halberstadensis* ap. *Leibnitz*. *Scriptores Brunsvicensis*. T. II, p. 114, z taką odmianą: „cui inclusa sunt de spina, de cruce, ex clavis manibus et pedibus Salvatoris nostri affixis”.

(7) *Chronicon Alberici*, Monachi Trium Fontium, ap. *Leibnitz*. *Access. Hist.* T. II, p. 266. Alberyk cytuje Liutpranda; jednak zamiast wyrazu *lumbum* ma *limbum*, a zamiast *acies, ansae* i kończy temi słowy: „*Hanc lanceam ut dicit Episcopus Otto, Reges nostri hactenus in magna veneratione habent.*”

(8) *Alberti Abbatis Stadensis Chronica* ap. *Schilteri Scriptor. Rer. Serin. Argentorati 1782*, p. 211. Porównać także *Res Gestae s. Gerardi* (apud *Sarium* e. 5, die Oct. 3) u *Baroniusza Annales Ecclesiastici* X, p. 794.

(9) *Sigeberti Gemblacensis Chronica* ap. Pertz VIII, p. 347.

(10) *Annales Sancti Rudberti Salisburgensis* ap. Pertz XI, p. 771.

(11) 922. *Heinricus imperator vi extorsit lanceam sancti Mauricii a Rudolfo rege Burgundie et imperio consignavit. Auctuarium Mellicense* ap. Pertz XI, p. 536.

(12) 922. *Heinricus rex lanceam sacram, quam reges nostri hactenus habent, a Rudolfo rege Burgundiae minis extorsit. Auctuarium Garstense* ap. Pertz XI, p. 565. *Annales Admontenses* ap. Pertz XI, p. 573. *Otonis Phrisinensis Episcopi Historia Argentorati 1515*, p. 69. W ostatniej kronice tylko przez omyłkę *Arnolfo* zamiast *Rudolfo*, wydrukowano.

Nieco inaczéj opisuje pochodzenie *włóczni świętej*, czyli *włócznię św. Maurycego*, ksiądz *Godfryd z Witerbu*, kapłan i archiwista (*scriniarius*) trzech cesarzów: *Konrada III*, *Fryderyka I Rudobrodego* i *Henryka VI*, w XII wieku żyjący:

„Król *Henryk*, *włócznię świętą cesarstwa*, którą przed cesarzami noszą, na *Rudolfie królu burgundzkim* różnemi sposobami wymógł. Inni powiadają, że od *Bosona* króla *Prowancyi* dostała się do cesarstwa (1).”

Do tego ostatniego mniemania przyłącza się sam *Godfryd*, opisując wierszami łacińskimi godła cesarstwa, z następującą o *włóczni świętej* legendą:

Co znaczy włócznia cesarska i z kąd pochodzi (2)?

Włócznia św. Maurycego nad wszelkie znamiona celniejsza, wiele cudów dla godnych sług *Chrystusa* tworzy;

(1) Alii dicunt, a Bosone, rege Provinciae fuisse eam ad Imperium translata. *Godfridi Witerbiensis Chronica* ap. *Struvii German. Script.* T. II, p. 324.

(2) *Quid significat lancea Imperialis et unde venit:*

Lancea Mauricii reliquis praemaxima signis,
 Plurima Christicolis peperit miracula dignis,
 Clavus namque Dei, junctus habetur ei.
 Subjicit Imperio bello gestata potentes,
 Motibus ipsius nequeunt obsistere gentes,
 Haec ubi bella movet, vincere cuncta solet.
 Lancea sancta solet regnorum vincere lites,
 Ipsa facit proceres Romanos esse Quirites,
 Ex hac Caesar habet, quod sibi regna favent.
 Rex Arelatensis illam dum Boso teneret,
 Et sibi pugnanti semper fortuna faveret,
 Extitit indigetis terror amara ferens.
 Nunc liber expone, quo casu, qua ratione,
 Traditar Imperio post haec sacra lancea Romae,
 Et cur Bosonem littera nostra sonet.
 Boso formosus, rex magnus, rex animosus,
 Insomnis totus, quandoque fuit furiosus,
 Inde soporatus alligat ense latus.
 Hunc requiescentem somno quicumque vocaret,
 Regia dextra virum mox plena furore necaret,
 Solus et absque pare dormiit ipse lare.
 Tempore natalis Domini rex est Arelati,
 Pontifices sacri surgunt ad festa parati,
 Noctis ad officia laudi canorae dati.
 Dumque gerit sacrum, praesul quo missa canatur,
 Rex venit iratus, quia non fuit ante vocatus,
 Fusteque mitratum percutit ipse caput.

albowskiem *ćwiek Boży* jest z nią połączony. W bitwie nie-siona, mocarzy cesarstwu poddaje; poruszeniom jęj nie mogą opierać się narody: gdzie tylko wojnę prowadzi, wszystko przezwycięża. *Włócznia święta* wygrywać zwykła sprawy narodów; od niej przedniejsi Rzymianie zwali się *Kwirydami*. (Od Sabinów, mieszkańców miasta *Curis*, co zna-czy *włócznia* i *bohater*). Jęto cesarz winien, że mu sprzy-jają królestwa. Gdy ją Bozon król Arelatu dzierzył, a walczącemu z nią szczęście zawsze sprzyjało; była ona postrachem biednego, gorycze niosącym.

Teraz książko wytłumacz, jakim wypadkiem, z ja-kiego powodu *święta włócznia* oddaną została cesarstwu Rzymskiemu, i dlaczego o Bozonie pismo nasze głosi?

Bozon nadobny, król wielki, król waleczny, gdy bez-senny zupełnie w szaleństwo wpadał; usypiając, miecz do boku przypasywał. A gdyby ktokolwiek śpiącego

Res plangenda satis, praesul cum sanctificatis
 Percutitur gratis, solennibus evacuatis.
 A modo noscatis, quid Deus inde facit.
 Tam male tractati tunc pontifices Arelati,
 Milite collecto, veniunt ad bella parati,
 Coelestis fati digna patrare pati.
 Unde coarctatus rex surgit ad arma vocatus;
 Vincitur, ejicitur, stat praesul honorificatus,
 Rex dolet iratus, ludibrioque datus.
 Mens devicta dolet, nimio confusa pudore,
 Nec regnare volet, quia bello perdit honorem,
 Optat ut et monachi jam sibi vita foret.
 Imperii solium cum maximus Otto teneret,
 Et valitura satis mundi fortuna faveret,
 Huic rex Boso loquens verba gemendo refert:
 Trado tibi regnum, cunctos depono decores,
 A modo nostra tibi Sacra lancea praestet honores,
 Sola mihi monachi vita colenda foret.
 Do tibi Vivarium, Lugduni sede sedebis:
 Haec duo cis Rhodanum, me traduce, castra tenebis,
 Rex ibi Francigenis praedia nulla petit.
 Lancea Mauricii, mea quam tibi dextera tradit,
 Est caput illorum, quae nunc mea regna notavi,
 Nunc caput Imperii lancea Sancta dabit.
 Qua dubius Sauna, Rhodanus fuit, estque Vienna,
 Cis mare Tyrrhenum fuerant Bosonica regna
 Huic simul Allobroges et Morienna favent.

chciał budzić, zabiłaby go w gniewie królewska prawica; sam bez towarzystwa sypiał w domu swoim.

Podczas Bożego Narodzenia, króle w Arelacie, kapłani święci wstają do święta gotowi, śpiewając oddają się nabożeństwu nocnemu. Kiedy biskup mszę świętą odśpiewuje, nadchodzi król gniewny, że go wprzód nie przywołano, i sam kijem głowę zdobną infułą uderza. Rzecz oplakana, biskup z poświęconymi darmo uderzony, uroczystość przerwana; dowiedzcie się zaraz co Pan Bóg potem zrządził:

Tak skrzywdzeni arelateńscy kapłani, zbierają żołnierzy i przychodzą gotowi do boju i do czynów i do cierpień godnych wyroków niebieskich. Król przymuszony rzucić się do broni, zwyciężony jest i wypędzony, a biskupowi cześć oddają. Król pełen żalu i gniewu, na posmiewisko oddany, upada na duchu i wstydem niezmiernym przejęty, panować już nie chce, gdy cześć na wojnie stracił, i wołałby już żywot zakonny prowadzić.

Na cesarskim tronie siedział Otton Wielki, któremu potężnie sprzyjały losy świata. Do niego król Bozon, wśród westchnień tak przemawia:

„Oddaję ci królestwo i wszystkie ozdoby składam. Odtąd niech ci nasza *włócznia święta* zaszczytów przymnaża; dla mnie pozostaje tylko życie zakonne. Daję ci *Vivarium*; na *stolicy lugduńskiej* siedziedź będziesz; te dwa zamki z téj strony Rodanu z mojej ręki dostaniesz. Król Franków żadnych posiadłości tu nie poszukuje. *Włócznia Maurycego* którą ci moja ręka oddaje, jest głównym znamieniem tych królestw, które moje zwałem; teraz będzie *włócznia święta* głównym znamieniem cesarstwa. Którędy Rodan nawspół z Saoną płynie, i gdzie gród *Wiedeń*; z téj strony morza Tyrreńskiego były królestwa Bozona. Jemu także podlegają Allobrogowie i Mosienna (1).

Bajeczna ta legenda mogłaby stosować się do *Bozona I* króla Prowancyi, szwagra cesarza Karola Łysego, a którego też Jan VIII przybrał za syna; ale ponieważ on umarł roku 887, a więc na lat 50 przed obiorem Otto-

(1) Część dzisiejszego szwajcarskiego kantonu walliskiego i Sabaudyi, z miastem *St. Maurice*.

na I na cesarstwo Niemieckie, nie mógł temuż Ottonowi państwa wraz z *włócznią św. Maurycego* oddawać (1). Nie może tu być mowa także o *Bozonie* bracie Rudolfa króla Franków, który jako hrabia Burgundyi, toczył wojnę z cesarzem Henrykiem Ptasznikiem; gdyż i ten umarł roku 936, przed samym obiorem cesarza Ottona (2). Sprzeczność tę będziemy starali się później objaśnić.

Dlatego tylko przytoczyliśmy tę legendę, że kapelan i archiwista trzech cesarzów w XII wieku żyjący, *włócznię cesarską* nazywa *włócznią świętego Maurycego*. Tak nazywa ją także *Siffrid* kapłan misnijski w kronice swojej na początku XIV wieku pisanej, gdy pod rokiem 924 o Henryku Ptaszniku, królu niemieckim wspomina: *On włócznię świętego Maurycego* od księcia Burgundyi otrzymał (3).

Wprawdzie niektórzy kronikarze z XII wieku: jak *Hugon opat flaviniacki* i *Hugon, mnich floryacki*, piszą: iż *włócznię św. Maurycego*, która była *znamieniem królestwa Burgundyi*, król Rudolf III, umierając w roku 1032, cesarzowi Konradowi II wraz z królestwem przekazał (4). *Roczniki zwifaltenckie* zaś powtarzają to, nie nazywając *włóczni* ani *świętej*, ani *świętego Maurycego*, ale opowiadając, że niegdyś do hrabiego Samsona we Włoszech, a dawniej jeszcze do Konstantego W. należała (5).

Ależ inni dawniejsi pisarze wymieniając godła królestwa Burgundyi, po śmierci Rudolfa III cesarzowi Konradowi II przysłane, o *koronie* tylko wspominają, *ale nie o włóczni*. Takimi są: *Wippon* Burgundezyk, kapelan

(1) *André Du Chesne Histoire des Roys, Ducs et Comtes de Bourgogne. Paris 1619, p. 133. Ob. także Sismondi Histoire des Français. T. 3, p. 268 et 269.*

(2) *Du Chesne, p. 219. Sismondi. T. III, p. 381.*

(3) *Ipsa lanceam Sancti Mauricii, a Duce Burgundiae accepit. Siffridi Presbyteri Chronicon ap. Struvii Script. Germ. T. I, p. 2, p. 1032.*

(4) *Rudolfus vero rex absque literis existens, Conrado imperatori Burgundiae regnum dereliquit dans ei lanceam sancti Mauricii, quod erat insigne regni Burgundiae. Hugonis Abbatis Flaviniacensis Chronicon ap. Pertz X, p. 401, por. Hugonis Floriacensis, Modernorum regum Francorum actus ap. Pertz, p. 388.*

(5) *A. 1032. Rudolfus rex Burgundiae, frater Gisile reginae, moriens diadema suum cum regno et lancea a quodam Samsone Italico comite acquisita, quae Constantini fertur fuisse, misit Courrado imperatori. Annales Zwi-faltenses ap. Pertz XII, p. 54.*

i dziejopis tegoż cesarza Konrada (1), *Herman* zwany *Contractus*, hrabia Weryngeński (2); *Honorius* kapłan z miasta *Autun*, pisarze wieku XI (3).

Zanim poszedł i *Du Chesne* dziejopis królów, książąt i hrabiów burgundzkich. Opowiedziawszy jak Rudolf II ustąpił *włócznię świętą* Henrykowi I cesarzowi, na początku X wieku (4), nie powtarza drugi raz tej samej darowizny, w sto lat później, jakoby uczynionej przez umiarkowanego Rudolfa III, cesarzowi Konradowi II (5). Sprzecznosci tej nie ustrzegł się jednak uczony professor *Giesebrecht*, autor znakomitej nieskończonej jeszcze historii cesarstwa Niemieckiego (6).

Cokolwiek bądź, *włócznia ówiekami z męki Pańskiej uswięcona*, którą już w X wieku opisuje biskup *Liutprand*, jako dar Rudolfa II króla burgundzkiego, przez króla Henryka Ptasznika otrzymany, *włócznia ta święta* przechodząc wraz z dziedzictwem królestwa na syna Henrykowego Ottona, dwukrotnem zwycięstwem panowanie jego wślawiła.

Roku 939 spiknęli się na cesarza Ottona, rodzony brat jego *Henryk* i szwagier *Gizelbert*, książę Lotaryngii.

(1) *Wippo Vita Conradi* ap. *Pertz XIII*, p. 269.

(2) *Hermann Contracti Chronicon* op. *Struvii*. Script. Rer. Serm. T. I, p. 277. *Rudolfus Rex Burgundiae moriens diadema suum Conrado misit* (a wedle innego Mss.). *Rudolfus ignavus Burgundiae Regulus obiit, regni-que insignia Conrado Imperatori per Seligerum allata sunt*.

(3) *Honorii Summa Imago Mundi* ap. *Pertz XII*, p. 130. *Rudolfus rex Burgundiae moriens diadema suum Conrado imperatori misit*. Ob. także *Annales Mellicenses* i inne u *Pertza XI*, p. 498 i inne.

(4) Henry I du nom, Empereur, luy donna aussi une grande partie de Sueve, ou d'Alemagne, pour avoir de luy la sainte lance de Constantin, dont un Comte nommé Samson luy avait fait présent. *Du Chesne*, p. 158.

(5) Rudolphe III... adopta *Conrad dit le Salique*... et luy envoya mesme les ornemens Royaux a sa mort. *Du Chesne*, p. 163.

(6) *Giesebrecht*. Geschichte der deutschen Kaiserzeit. Braunschweig 1855. T. I, str. 216: „König Rudolf von Burgund erkaufte sich seine (*Heinrich's*) Freundschaft, durch die Schenkung der heiligen Lanze, in deren Schait Nägel vom Kreutze des Herrn waren, und die seitdem zu den Reichskleinodien gezählt wurde". T. II, str. 255, 256. Am 6 September 1032 starb nach einer langen unseligen Regierung König Rudolf von Burgund, der Träge. Sterbend hatte er seine Krone, die Lanze des h. Moritz, als das Banner Seines Reichs, und die anderen Abzeichen des burgundischen Königthums dem Kaiser übersandt. Por. także *Sismondi Histoire des Français*. T. IV, p. 222.

Wojska sprzymierzonych napadły na garstkę saskich rycerzy cesarskich pod *Birthen*, na lewym brzegu Renu, gdy cesarz z wojskiem do prawego brzegu doszedł, i na próżno miejsca do przeprawy szukał. Rycerze sascy nie ulęknieni, rozdzielwszy się na dwa hufce, z dwóch stron rzucili się na nieprzyjaciela. Cesarz zaś nie mogąc im przyjść w pomoc orężem, jak drugi Mojżesz uciekł się do modlitwy.

„Zsiadł z konia i wraz z ludem swoim padając na kolana przed zwycięztwodajnymi *ćwiekami z Męki Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, które do włóczni jego włożone były*, modlitwę łzami oblewał (1).”

Waleczność saskich rycerzy i dobra sprawa cesarza, modlitwą wsparte, odniosły zwycięztwo zupełne. Henryk w bitwie tej odniósł ranę długo niewylęczoną, na którą później umarł.

Ale nietylko zbuntowanych lenników gromił cesarz Otton Wielki. Nad brzegami Lechu pod Augsburgiem, zniszczył całą potęgę Węgrów, których dzikie zastępy szerzyły pożogę i zniszczenie po niemieckich krajach. Był to w dniu św. Wawrzeńca (10 sierpnia 955 roku). Wojsko cesarskie składało się z ośmiu oddziałów; piątym dowodził sam cesarz, przed którym niesiono główne знамя cesarstwa, *proporzec św. Michała* zwany *Angelus*. Wśród zaciętej bitwy, cesarz Otton biorąc jedną ręką puklerz a drugą *włócznię świętą*, konno rzucił się na nieprzyjaciół, rozbił ich na głowę, cały obóz opanował, i raz na zawsze cesarstwo od napadów węgierskich obro-

(1) Rex denique... protinus de equo descendit, seseque cum omni populo lacrimas fundens ante victoriferos clavos manibus domini et salvatoris nostri Jesu Christi adfixos, *suaeque lanceae inpositos in orationem dedit*. *Liudprandi Antapodosis*. Lib. IV, ap. *Pertz V*, p. 322. Z tego powodu opowiada potem historią *włóczni świętej* od hrabiego Samsona do królów Rudolfa i Henryka. Porównać: *Ekkehard* ap. *Pertz VIII*, p. 185. *Sigebert. Gemblac.* ap. *Pertz VIII*, p. 348. *Annales Magdeburgenses*, ap. *Pertz XVI*, p. 143. *Annalista Saxo* ap. *Pertz VIII*, p. 603. *Chronographus Saxo*, ap. *Leibnitz. Accession. Histor.* T. I, p. 157, także *Widukind*, op. *Pertz V*, p. 443, który bitwę opisuje z temi samemi szczegółami co *Liudprand*, ale o *włóczni świętej* nie wspomina. Za nim, ale i za *Liudprandem* także poszedł *Giesebrecht Geschichte der Deutschen Kaiserzeit*. T. I, str. 242.

nił (1). Możliwy upatrzeć jakiś związek między *włócznią świętą*, którą kilku pisarzy z XII wieku *włócznią św. Maurycego* nazywa; a szczególnym nabożeństwem, jakie Otton Wielki miał do *św. Maurycego*, pod wezwaniem którego kościół z opactwem w Magdeburgu założył. Pierwszą myśl do tego podała *Edyta*, bogobojna małżonka Ottona. Założenie nastąpiło w roku 937 pod wezwaniem *św. Piotra*, księcia apostołów, *Maurycego* dowódcy legii tebańskiej i zacnego towarzysza jego *Innocentego* żołnierza, którego relikwie, jako dar boski bardziej niżeli królewski, przysłał był cesarzowi i jego małżonce, Rudolf król Burgundów. Tegoż roku 20 września (a więc na dwa dni przed uroczystością *św. Maurycego*) sprowadził cesarz Otton do Magdeburga *znakomitą część ciała św. Maurycego i kilku towarzyszy jego*, wraz z wielą relikwiami apostołów, męczenników, wyznawców i panien (2). Odtąd kościół magdeburski nie nosił innej nazwy jak *św. Maurycego*. W nim złożył cesarz Otton, w roku 946 zwłoki ukochanej małżonki *Edyty*. W roku 967 podniósł go, za zgodą papieża Jana XIII do godności katedry arcybiskupiej i metropolii słowiańskiej, bogatemi darami obypawszy; w nim nareszcie 973 roku sam wieczny spoczynek znalazł (3).

Rudolf II król Burgundy, (ten sam który wedle powieści Liudpranda *włócznię świętą* Henrykowi Ptaszn-

(1) Et his dictis, arrepto clipeo ac sacra lancea ipse primus equum in hostes vertit, fortissimi militis ac optimi imperatoris officium gerens. *Widukind*, ap. *Pertz* V, p. 459; porównać: *Thietmar*, ap. *Pertz* V, p. 746. *Ekkehard*, ap. *Pertz* VIII, p. 189. *Annal. Saxo*, ap. *Pertz* VIII, p. 613. *Annal. Magdeburgenses*, ap. *Pertz* XVI, p. 146. *Chronogr. Saxo*, ap. *Leibnitz*. An. Hist. T. I, p. 167, a według nich *Giesebrecht*. T. I, p. 398—403.

(2) Fundavit ergo inibi regalem, ut diximus abbatiam in honore beati Petri, apostolorum principis, ac *Mauritii*, egregii Thebeorum ducis, dignique contubernalis illius *Innocentii* militis fundavit, cuius corpus *Rodoulfus* rex *Burgundionum* ei ac reginae transmissum, regium immo divinum munus donavit. *Maximam quoque partem corporis sancti Mauricii et quorundam sociorum eius*, cum plurimis apostolorum, martyrum, confessorum ac virginum reliquiis, in eandem civitatem transtulit eodem anno iam dictus Otto rex gloriosus 11 kal. Octobris. *Annal. Magdeburg.* ap. *Pertz* XVI, p. 143. Porównać: *Annal. Saxo*, ap. *Pertz* VIII, p. 600. *Chronogr. Saxo*, ap. *Leibnitz*. *Acces. Hist.* T. I, p. 156.

(3) *Annal. Magdeb.*, ap. *Pertz* XVI, p. 144, 149, 153.

kowi odstąpić musiał) mógł z pierwszej ręki relikwie św. Maurycego rozdawać. Jedną ze stolic jego państwa było bowiem miasto *św. Maurycego* starożytne *Aganum*, słynne męczeństwem legii tebańskiej za cesarza Dioklecjana, r. 286 ery chrześcijańskiej, a które z tego powodu w wielkiem poszanowaniu było u Karola Wielkiego i jego następców. Tu koronował się w 888 roku Rudolf I na króla Burgundyi, i tu pochowany został w r. 912. Tu złożono także zwłoki króla Rudolfa II, w roku 937, w którym Otton W. zakłada opactwo św. Maurycego w Magdeburgu (1).

Nie mogli jednak królowie burgundzcy огоłosić ze wszystkich relikwii św. Maurycego miasta *St Mauryce*, gdyż szczyliło się niemi przez długi czas, pod następcami ich, książętami sabaudzkimi. *Karol Emmanuel* ustępując miasto *St Maurice* Szwajcarom, wymówił sobie sprowadzenie połowy relikwii św. Maurycego do Turynu (2). Pierwój jeszcze, bo w r. 1434, *Amedeus VIII* książę sabaudzki (ten sam który na lat kilka został anty-papieżem pod imieniem *Felixa V*) utworzył dla towarzyszków samotności swojej w zamku *Ripaille*, order wojskowy pod nazwaniem *św. Maurycego*, którego *pierścień* a podobno i *włócznia* przechowywały się w domu sabaudzkim (3). W kościele zaś miasta *St Maurice* pokazywano miecz św. Maurycego w pochwie srebrnej (4); a także miecz w bogatej złotej pochwie, do koronacyi cesarzów niemieckich służący po dziś dzień przechowany jest w skarbcu cesarskim w Wiedniu (5).

(1) *Du Chesne*, p. 155, 156, 159.

(2) *Moreri*, Dictionnaire. (Légion Thebaine). T. IV, p. 922. Porównać: *Dictionnaire de la Conversation*. Paris (Saint-Maurice). T. 37, p. 336.

(3) Order ten połączony został w r. 1572 z orderem św. Łazarza i po dziś dzień pod nazwaniem *śś. Maurycego i Łazarza* jest pierwszym orderem wojskowym królestwa Sardyńskiego. Ob. *Hermont*, Histoires des ordres de Chevalerie. Rouen 1698, p. 325. i *Moreri*. (Saint-Maurice, ordre militaire). T. V, p. 189. W artykule o św. Maurycem (T. V, p. 187), *Moreri* wspomina tylko o *pierścieniu* św. Maurycego, który sobie książęta sabaudzcy dziedzicznie przekazywali.

(4) *Moreri*. (Saint-Maurice ville). T. VI, p. 244.

(5) *Franz Boch*. Die Kleinodien des heil. römisch-deutschen Reiches, artykuł drukowany w *Mittheilungen der K. K. Central-Commission zur Erforschung und Erhaltung der Baudenkmale*. Wien 1857, II Band, p. 91.

Włócznię św. Myurycego wraz z czarą św. Udalryka, miał także darować klasztorowi w *Melk* nad Dunajem jakiś Ernest margrabia, jak świadczy dodatek ręką XV wieku dopisany do starszego, bo z XII wieku, nekrologu tegoż klasztoru (1).

Dotychczas więc poznaliśmy:

1) *Włócznię św. Maurycego*, którą Karol Martel miał w sławnej bitwie z Saracenami pod Poitiers r. 732.

2) *Proporzec św. Maurycego*, który był w posiadaniu Karola Wielkiego (800—814), a następnie Hugona Wielkiego, księcia Franków, posłany został w darze dziewosłębim *Athelstanowi* królowi angielskiemu, za siostrę jego *Eadhildę* (924—940).

3) *Włócznię św. Maurycego*, zamię królestwa burgundzkiego, oddane przez Rudolfa II Henrykowi Ptasznikowi, roku 922 (lub jak chcą niektórzy kronikarze, przez Rudolfa III cesarzowi Konradowi 1032).

4) *Włócznię św. Maurycego*, darowaną klasztorowi *Melk* nad Dunajem, przez margrabiego Ernesta, przed wiekiem XIV.

5) *Włócznię św. Maurycego*, chowaną w skarbcu książąt sabaudzkich.

6) *Włócznię świętą Setnika Longinem* zwanego, którą posiadali: Karol Wielki (800—814), potem *Hugo Wielki* książę Franków, a naręszcie *Athelstan* król angielski (924—940).

7) *Włócznię świętą*, którą Konrad I cesarz umierając r. 918, kazał oddać następcy swojemu Henrykowi Ptasznikowi.

8) *Włócznię* czyli *proporzec św. Michała* zwany *angelus*, który jako zamię cesarstwa, poprzedzał cesarza na wojnie, jak to widzieliśmy w bitwach z Węgrami r. 933 i 955.

9) *Włócznię świętą* Konstantego W. cesarza, a następnie hrabiego Samsona, z *ćwiekami męki Pańskiej*, o której Liudprand, biskup kremonski, kronikarz X wieku, pi-

(1) V. Idus Junii Ernest Marchio obiit. Lanceam s. Mauricii et craterem h. Udalrici Medicam attulit. *Annales Mellicens.* ap. Pertz XI, p. 499. Do tej włóczni miała być włożoną przez anioła cząstka drzewa Krzyża świętego. Ob. *Ducange Glossarium.* T. II, p. 211. (Lancea s. Mauricii).

sze, że ją dostał Henryk Ptasznik (918—936) od Rudolfa II króla burgundzkiego, i wraz z dziedzicznym królestwem przekazał synowi swojemu Ottonowi I, a z której pomocą Otton odniósł dwa wielkie zwycięstwa nad Lennikami r. 939, a nad Węgrami r. 955. Włócznię tę nazywają niektórzy kronikarze *włócznią św. Maurycego*, drudzy *włócznią świętą* jakby *Meki Pańskiej*. Tą jednak być nie mogła, jak dowiedzimy opisując:

10) *Włócznię Pańską (Dominica)*, odkrytą r. 1098 przez Krzyżowców pod Antyochyą (1).

Wszyscy spółcześni kronikarze, a niektórzy z nich nawet spółuczestnicy pierwszej krucjaty, opisują zgodnie oblężenie zamkniętych w Antyochii Krzyżowców, przez wojsko tureckie. Głód, nęcza, doszły już do najwyższego stopnia, gdy ksiądz z diecezji marsylijskiej, imieniem *Piotr Bartłomiej* doniósł Rajmundowi hrabiemu Tolozy i Adhemarowi biskupowi z Puy, iż św. Andrzej ukazał mu się potrzykroć i zalecił w kościele św. Piotra w Antyochii kopać w ziemi przy wielkim ołtarzu, gdyż tam znajdzie się żeleźce od włóczni, którą przebito został bok Zbawiciela. Wiadomość o tém objawieniu gruchnęła zaraz po mieście, i podniosła ducha oblężonych. Trzydniowym postem przygotowano się do odkrycia *włóczni świętej*. Dwunastu świadków wybranych z pomiędzy duchowieństwa i rycerzy, otoczyło miejsce naznaczone w kościele. Jednym z nich był *Rajmund z Agiles* kanonik z Puy, i kapelan hrabiego Tolozy, autor historyi pierwszej krucjaty, za którym głównie, w opowiadaniu naszym pójdziemy (2).

Cały dzień kopano napróżno, aż noc nadeszła; modlono się nad wykopaną jamą; wtém skoczył do niej *Piotr*

(1) Pierwsza znalazła ją św. Helena cesarzowa, matka Konstantego, w r. 326 i oprawioną w krzyż drewniany, umieściła w przedsionku kościoła Grobu Pańskiego w Hierozolimie. Zniknęła potem ta relikwia święta. Historycy bizantyńscy utrzymują, że sprowadzono ją do Konstantynopola 4 roku panowania cesarza Herakliusza, tojest r. 614, 27 października i umieszczono w kościele ś. Zofii. (*Caroli Du Trepae notae in Annae Comnenae Alexiadem, ap. Cinnami Historiae, p. 344*).

(2) Raimondi de Agiles, canonici Podiensis, *Historia Francorum qui ceperunt Hierusalem: porównać Michaud Bibliothèque des Croisades, T. I, p. 27—43*.

Bartłomiej bosemi nogami. „Pan Bóg, pisze Rajmund, litując się pobożności sług swoich, okazał nam *włócznię swoją (lanceam suam nobis ostendit)*; a ja, który to piszę, skoro żelazo święte wydobyte zostało z ziemi, ucałowałem je nabożnie.”

Za okazaniem się *świętej włóczni* radość chrześcian nie знаła już granic. Pewni zwycięstwa, przygotowali się oblężeni do walki. Na 12 hufców podzieleni, na pamiątkę 12 apostołów, wyszli z miasta, rzucili się na wojsko nieprzyjacielskie, pobili je na głowę, opanowali obóz cały. Przed biskupem Adhemarem niesiono *włócznię świętą*, której moc niebieska walczących od śmierci broniła. „Widziałem co opowiadam, pisze nasz kronikarz, i ja tam *włócznię Pańską* niosłem (1).”

Podobne opisy tego wypadku znajdujemy nietylko w łacińskich kronikach krzyżowych, jak *mnicha Roberta* lub *Wilhelma arcybiskupa Tyru* (2), ale i w *Alexyadzie greckiej cesarzówny Anny Komnenówny* (3), a nawet w kronikarzach arabskich *Ibn-dżuzi*, *Abulfaraż* i innych; lubo ci ostatni widzieli w tém tylko podstęp wojenny hrabiego Tołozy (4).

Nie brakło w obozie chrześciańskim powątpiewających o prawdziwości znalezionej relikwii. Byli to po większej części zazdrośnie patrzący na ofiary, które pobożność chrześcian składała na ręce stróżów *włóczni świętej*, towarzyszków hrabiego Tołozy; a jednakże ofiary te rozdzielane bywały pomiędzy ubogich, którzy znowu niedowiarstwo przeciwników *włóczni świętej* gromili. Nikt bardziej nie obruszał się na nich jak *Piotr Bartłomiej*.

„Gniewem uniesiony (pisze nasz kronikarz, świadek naoczny tych wypadków, *Rajmund z Agiles*), rzekł *Bartłomiej* jako człowiek prosty, o prawdzie mocno przeko-

(1) Vidi ego quid loquor et dominicam lanceam ibi ferebam. *Raimondi de Agiles Historia* l. c.

(2) *Roberti Monachi historia Hierosolymitana*, porówn. *Michaud. Bibl. des Croisades*, T. I, p. 3—19, a także: *Historia rerum in partibus transmarinis gestarum a tempore successorum Mahometis usque ad annum domini 1184 edita a Venerabili Willelmo Tyrensi Archiepiscopo*. *Bibl. des Croisades*, T. I, p.

(3) *Bibl. des Croisades*, T. III, p. 396.

(4) *Bibl. des Croisades*, T. IV, p. 9.

nany: „*Chcę i proszę, aby rozniecono wielki ogień, a przejdę prazeń z włócznią! Jeżeli to jest prawdziwie włócznia Pańska, to wyjdę z ognia cały; jeżeli nie, to się spalę; bo widzę, że ani w cuda, ani w świadków nie wierzą.*” Mowa ta zdała nam się rozsądną; a więc nakazawszy post Bartłomiejowi, postanowiliśmy ogień rozłożyć w ten dzień, w którym Pana naszego zranionego rozciągnięto na krzyżu, dla zbawienia naszego. Na trzeci dzień wypadła Wielkanoc; stos przygotowany w dzień naznaczony; po południu, książęta i lud zebrali się w liczbie 40,000; książęta przybyli boso, ale pontyfikalnie ubrani. Z suchych gałęzi, z drzew oliwkowych ułożono dwa stosy trzymające 14 stóp w długości, a 4 stopy na wysokość; pomiędzy nimi zostawiono próżne miejsce nie szersze nad stopę jedną. Gdy zapaliło się drzewo, ja *Rajmund* tak przemówilem do zgromadzonego ludu: „*Jeżeli Bóg Wszehmocny mówił z tym człowiekiem na oblicze, i jeżeli św. Andrzej pokazał mu włócznię Pańską na jawie; niech przejdzie przez ten ogień bez żadnego szwanku; albo niech się spali wraz z włócznią którą w rękę trzymać będzie!*” A wszyscy zginając kolana odpowiedzieli: *amen*. Wtedy *Piotr Bartłomiej* w jednej koszuli tylko, ukląkł przed biskupem Albaryi i Boga wezwał na świadectwo, że widział Pana Jezusa na krzyżu na oblicze, i że z ust Zbawiciela, oraz apostołów Piotra i Andrzeja słyszał słowa które powtórzył książętom; że nie zgoła nie zmyślił z tego co powiedział w imieniu Pana Jezusa i świętych; i że jeśliby wtém cokolwiek kłamstwa było, niechaj nie wyjdzie cały z płomieni. Co do innych grzechów jakie przeciwko Bogu i przeciwko bliźnim popełnił, prosi Boga aby mu przebaczyć raczył, a biskupa, innych księży i lud, aby wzywali miłosierdzia Bożego nad nim. Gdy skończył mówić, biskup dał mu *włócznię* w rękę. *Bartłomiej* zgiął kolano, przeżegnał się znakiem krzyża świętego i wszedł w ogień bez żadnej obawy. Chwilę przebył wśród płomieni, i wyszedł z nich z łaski Bożej. Żyją jeszcze ludzie, którzy byli świadkami cudu, który się wówczas spełnił. Pierwej nim *Bartłomiej* wszedł do ognia, ptak nad nim leciał i rzucił się w płomienie. Widzieli to, książdz imieniem Ewerard, który pozostał potem w Jerozolimie dla służby Bożej i Wilhelm

syn Bona, rycerz waleczny, rodem z Arlezyi. Inny rycerz zwany Wilhelm Mal-enfant z miasta Agen, pierwój nim Piotr wszedł w ogień, widział w ogniu męża ubranego w suknie kapłańskie, z ornatem zagiętym na głowę; a gdy nie widział go wychodzącego, w mniemaniu, że to Piotr, rozplakał się myśląc, że on zginął w płomieniach.

„Tak liczne było zebranie chrześcian na tém miejscu, że nie każdy mógł widzieć wszystko. Dlatego wiele innych rzeczy nam opowiadano, których nie powtórzymy, aby nie znudzić czytelników; a z resztą dość trzech świadków nieposzlakowanych, w jakiejś sprawie. Ale jednej rzeczy przemilczeć nie możemy. Gdy Piotr wyszedł z ognia, chociaż paliło się jeszcze potężnie, lud rozebrał pomiędzy siebie głównie, węgle i popiół z takim pośpiechem, że w krótkce nic nie pozostało. Wielkie cuda później Pan Bóg za pośrednictwem tych świętych relikwii uczynił.“

Bartłomiej wyszedł ze stosu w niezatłonej nawet koszuli; nie zajęła się nawet cieniuchna obsłonka *włóczni Pańskiej*. Tą włócznią przeżegnał lud korzący się przed nią, i głośno wykrzyknął: „*Boże mi dopomóż!*” Tłum przewrócił go i nogami tratował, bo każdy chciał się dotknąć jego, i coś z odzienia jego uskubać, dla przekonania się, czy to w rzeczy samej on. Poraniono mu nogi, pokalczono ciało; stłuczono mu krzyże i żebra; umarłby pewnie, gdyby Rajmund Pelet, zacny rycerz, nie zebrał kilku żołnierzy i nie rzucił się z nimi wśród rozpasanej tłuszczy i z własnem niebezpieczeństwem nie ocalił jego życia. Dreszcz nas przejmując i niepokój dręczy, tak, że za ledwie powieść naszą dokończyć możemy.

Gdy Rajmund Pelet, Bartłomieja do naszego (to jest hrabiego Tolozy) namiotu przenieść kazał, opatrzyliśmy jego rany i zapytaliśmy go, dla czego tak długo pozostał w ogniu? Na to odpowiedział, „*Pan objawił mi się, wśród płomieni, i biorąc mnie za rękę powiedział mi: Ponieważ zwątpiłeś o włóczni świętej, gdy ci ją błogostawiony Andrzej wskazał, nie wyjdiesz ząd cały, ale jednak piekła nie zobaczysz. Po tych słowach odprawił mnie. Obaczcie teraz ślady ognia na mojem ciele*”.

Miał rzeczywiście trochę spalenizny na nogach; nie wiele ran, ale głębokie. Zwołaliśmy wtedy wszystkich tych którzy nie chcieli wierzyć w *włócznię Świętą*, aby zobaczyli twarz Piotra, głowę jego i wszystkie członki i przekonali się o prawdzie słów jego. Niektórzy przyszli i chwalili Boga, powiadając: „*Pan Bóg może nas od miecza nieprzyjaciół wybawić, kiedy tego człowieka od płomieni wybawił. Zaprawdę nie sądziliśmy, aby strzała przez ten ogień przejść mogła, jak przeszedł ten człowiek*” (1).

W kilka dni potem, umarł jednak Bartłomiej i w ostatnich chwilach, wymawiał kronikarzowi naszemu, Rajmundowi, kapelanowi hrabiego Tolozy, że z jego przyczyny musiał dowód prawdziwości swojego odkrycia życiem okupić. Pochowano go na tém samém miejscu gdzie był stos ułożony. Dobrowolne męczeństwo wślawiło jego pamięć w Prowancyi; ale wśród obecnych osłabiło raczej niż wzmocniło wiarę we *włócznię świętą* (2).

Po zdobyciu Jerozolimy, wodzowie krucjaty, Godfryd z Bulionu i Rajmund hrabia Tolozy, donosząc w roku 1100, papieżowi Paschalisowi II, jak Pan Bóg pobłogosławił ich orężowi, w następnych słowach o odkryciu *włóczni świętej* wspominają:

„Zmiłował się zaś Pan Bóg nad ludem swoim, który tak długo biczował i pocieszył nas łaską swoją. I tak, na-przód nagradzając nam ucisk dawniejszy, dał nam *włócznię swoją*, której nikt od czasów apostołów nie znalazł, jako znak zwycięstwa (3). A potem serca ludzkie tak roz-płomienił, że ci nawet którym głód, choroba nie pozwa-lały chodzić, znaleźli w sobie siłę do oręża i do walki z nieprzyjacielem” (4).

Paschalis II papież odpisując krzyżowcom przez legata swego, Maurycego biskupa portueńskiego, całą ra-

(1) *Bibl. des Croisades*. T. I, p. 57–59.

(2) *Michaud Histoire des Croisades*. T. I, p. 299.

(3) Nie znali więc ani tradycyi o św. Helenie, ani bizantyńskich tradycyj o przeniesieniu *włóczni świętej* do Konstantynopola w r. 614 za cesarza Herakliusza.

(4) *Respicens autem Dominus populum, quem ita diu flagellaverat, benigne consolatus est nos. Itaque primo quasi pro satisfactione tribulationis lanceam suam a nemine inventam a tempore Apostolorum, pignus victoriae nobis contulit est. Baronii Annales Ecclesiastici*. T. XII, p. 13.

dość swoje wylewa w tych słowach: „Jakaż to radość, jakież cud potężny! Włócznię zakrwawioną w Przenajświętszym boku i część krzyża życie dającego oczom waszym Pan okazał, rękom waszym dotykać się pozwolił! Jakie dzięki winniśmy oddawać za to Zbawicielowi naszemu, tego ani umysł ludzki pojąć może, ani język opowiedzieć!” (1).

Wiadomość ta gruclnęła po wszystkich krajach chrześcijańskich i odbiła się słowami listu krzyżowców we wszystkich kronikach niemieckich i włoskich, jak *Ekkeharda*, *Sigeberta Gemblacenskigo*, *Annalisty Sasa* i *Chronografa Sasa*, *Otona biskupa fryzyngenskiego*, *Godfryda z Witerbu*, *Marcina Polaka* (2); nie mieszano jęj wcale z włócznią świętą cesarzów niemieckich.

Włócznia Pańska musiała zostać w posiadaniu krzyżowców, lubo rzadsze już o niej po kronikach wzmianki. W roku 1101 okazuje się włócznia święta w obozie krzyżowców Lombardzkich, w bitwie pod *Osmandzykiem* (niedaleko Synopy), w której chrześcijanie ponieśli klęskę zupełną, a w roku 1123 włócznia święta w ręku Poncyusza opata kluniackiego, jaśniała w bitwie pod Askalonem, wygranej przez krzyżowców (3).

W półtora wieku później znajduje się znowu *zeleźce włóczni Pańskiej* w Konstantynopolu, w posiadaniu łaciń-

(1) Illud vero quanti gaudii, quam potentis miraculi aestimatis, quod sacrosancti lateris sanguine cruentam lanceam, et vivificae crucis partem, vestris oculis revelavit? i t. d. *Baronii Annales Ecclesiastici*. T. XII. p. 22.

(2) A. 1098: Respiens autem Dominus..... lanceam suam qua in cruce vulneratus est, munus non visum a tempore apostolorum, pignus victoriae illis obtulit. *Ekkehardi Chronicon*, ap. Pertz VIII, p. 216. Porówn. *Sigeberti Gembl.* ap. Pertz VIII, 367. *Annalista Saxo*, ap. Pertz VIII, p. 731. *Chronogr. Saxo*, ap. Leibnitz. *Anu. Hist.* T. I, p. 275. *Otonis Phrisingensis Historia Godfridi Witerbiensis Chronicon*, ap. *Struvium*. T. II, p. 339. *Martini Poloni Chronicon*. Antverpiae 1574, p. 365 pod Urbanem II papieżem: „*inventa revelatione Christi lancea*”.

(3) *Historia Hierosolymitanae expeditionis*, edita ab Alberto canonico ac custode Aquensis ecclesiae. W *Bibl. des Croisades*. T. I, p. 68. Porówn. *Michaud Histoire des Croisades*. T. I, p. 383 i 300. „On ignore ce que devint ensuite la sainte lance. Plusieurs Eglises s'en disputent la possession. Les Arméniens croient posséder le fer sacré. Voyez les *Mémoires sur l'Arménie* de Mr. de St. Martin. T. II. p. 421 et 433. *Anselmi Continuatio Sigeberti*, ap. Pertz VIII, p. 379; porówn. *Michaud Histoire des Croisades*. T. II, p. 66.

skiego cesarza Baldwina II, (1228 do 1261), który rozdzielił ją na dwie części; a jedną z nich, mianowicie *szpicę* zostawiwszy w Wenecyi, pozwolił ją odkupić Ś. Ludwikowi, królowi francuzkiemu, któremu razem i *koronę cierniową* oddał. Dla przechowania tych drogich relikwii, zbudował ś. Ludwik, tak zwaną *Kaplicę Świętą* (La Sainte Chapelle) (1).

Druga część *żelęca włóczni Pańskiej*, pozostała w Konstantynopolu i wraz z tą stolicą cesarstwa Greckiego, zdobytą została w roku 1453 przez Mahometa II, sułtana tureckiego. Syn i następca tego Mahometa, sułtan Bajazet II, zawiązał stosunki z papieżem Innocentym VIII, u którego przytułek dostał w Rzymie, brat i spółzawodnik sułtański, *Dżem* czyli *Zizim*. W roku 1492 przez osobnego posła, przysłał Bajazet papieżowi relikwie Chrystusowe: *włócznię świętą*, oraz *gąbkę i trzcinę* z Męki Pańskiej (2).

W dniu 31 maja, w którym przypadała uroczystość Wniebowzięcia, papież w pontyfikalnym ubraniu przyjął *włócznię świętą*, po za murami miasta i włożywszy do kryształowego relikwiarza, poniósł ją własnymi rękoma, otoczony świetnym orszakiem i processyą ludu, aż do bazyliki Śgo Piotra. Tam z krążganku pobłogosławił nią miasto i świat cały. Potem przedstawił mu się poseł turecki, oddał list od sułtana i oświadczył, że *szpica tego żelęca*, znajduje się u króla francuzkiego (3).

Potrzebne było to świadectwo, albowiem *Burchard*, mistrz ceremonii papieżki, pierwój nim uroczyste przyje-

(1) *Raynaldi. Annales Ecclesiastici ad annum 1492. T. XIX, p. 411.*

Bzovii Annal. Eccles. ad an. 1350. T. XIV, p. 1079.

Cantù Histoire Universelle traduite par Eugène Aroux et Léopardi. T. XI, p. 400.

Sismondi Histoire des Français. T. VII, p. 194, 195.

Moroni Dizionario di erudizione Storico-ecclesiastica. Venezia. T. XXXVII, p. 88. (Lancia).

(2) *Burchard*, mistrz ceremonii papieżki, w opisie przyjęcia tych relikwii w Rzymie, nazywa tego posła *Kassum-Beg*; możeby należało czytać *Hussein-Beg*, jak *Hammer* (w Historji państwa tureckiego), jednego z posłów Bajazeta nazywa, chociaż gdzieindziej mianuje go *Mustafą*. Ob. *Hammer Histoire de l'Empire Ottoman traduit, par. Hellert. Paris 188. T. III, p. 368.*

(3) *Dziennik Burcharda*, mistrza ceremonii papieżkiego; u *Bzowskiego Ann. Eccles. T. XIV, p. 1080—1082.* Ob. także *Dziennik Stefana Infissura u Raynalda Ann. Eccles. T. XIX, p. 410.*

cie relikwii nastąpiło, nie wahał się powątpiewania o jej prawdziwości objawić, gdyż cesarz w Norymberdze, a król francuzki w Paryżu tę samą relikwię posiadać mniemali (1).

Co do *włóczni świętej cesarskiej*, można było wprawdzie odszukać w archiwum stolicy apostolskiej bullę Innocentego VI papieża, z 1354 r. (Avinioni Id. febr. An. II), wydaną w odpowiedzi na prośbę Karola IV cesarza. Cesarz oświadczał, iż posiada w skarbcu relikwii zwanych cesarskimi, *Najsświętszą włócznię i jeden ze ćwieków Męki Pańskiej*, jak posiadali je poprzednicy jego, sławnej pamięci cesarze i królowie i prosił aby postanowione było święto uroczyste w Niemczech i w Czechach, pod wezwaniem i na cześć *włóczni i ćwieków (lancea et clavis)*. Papież zaś pomienioną bullą nazaczył taką uroczystość dla krajów niemieckich i czeskich, na pierwszy piątek po oktawie Zmartwychwstania Pańskiego (*Sexta feria post octavam resurrectionis dominicae*) (2).

Mógł papież Innocenty VI sądzić, że Karol IV cesarz i król czeski, posiadał ową *włócznię świętą*, którą krzyżowcy znalazłszy roku 1098 w Antyochii, donosili o niej papieżowi Paschalisowi II, w roku 1101, na co im papież odpowiedział bullą swoją, wyżej przytoczoną (3). Ale skoro wyjaśniło się, że *włócznię cesarską* dostał Henryk Ptasznik od Rudolfa II króla burgundzkiego, na lat 160 z górą przed odkryciem *włóczni Pańskiej w Antyochii*, co wyszło na jaw przy okazaniu się *jednej części żelazca tej włóczni w Rzymie, a drugiej w Paryżu*, nie mogła już pozostać żadna wątpliwość o tém, że *włócznia cesarska* nie była *włócznią Męki Pańskiej*, ale tylko *uświęconą ćwiekiem Męki Pańskiej* (4).

(1) „Ego etiam ipsis ad memoriam reduxi ea, quae nuper videlicet in Cardinalium ad hoc deputatorum congregatione dicta fuerant, videlicet quod propter famam, quae in Alemannia, videlicet Nuremberga et Gallia esset de ferro hujusmodi apud eos existente”, ap. Rajnaldi Annal. Eccles. T. XIX, p. 411.

(2) Bulla Innocentego VI przytoczona całkowicie w Rajnald. Ann. Eccles. ad an. 1354. T. XVI, p. 357.

(3) Baronii. T. XII, p. 22.

(4) Rajnaldi. T. XVI, p. 357. T. XIX, p. 410—411.

Bzovii. T. XIV, p. 1079. Obacz także: Caroli Du Tresne in Annae Comnenae Alexiadem notae, ap. Cinnami Historiae, p. 344.

Porównanie obu części *żelźca włóczni Pańskiej*, z których jedna w Rzymie, druga w Paryżu są przechowane, nastąpiło dopiero w XVIII wieku. Benedykt XIV papież opowiada, że będąc jeszcze kanonikiem watykańskim, sprowadził z Paryża rysunek dokładny *szpisy świętego żelźca*, przechowywaną w kaplicy świętej (*la Sainte Chapelle*), i że przyłożywszy ten rysunek do relikwii watykańskiej, przekonał się oczywiście, że obie części jedną całość składały (1).

Jeżeli więc *włócznia cesarska* nie była i nie mogła być *włócznią Męki Pańskiej*, (lubo tak nie jednokrotnie, a nawet w bulli Innocentego VI nazywaną była), czy należy się jej, nazwa *włóczni Sgo Maurycego*, przez nie jednego kronikarza, a zwłaszcza przez Godfryda z Witerbu, kapłana i archiwistę trzech cesarzów, w XII wieku żyjącego nadana?

Na prawdopodobność tej nazwy musimy się zgodzić, gdy zestawiając z sobą, niektóre z *dziesięciu włóczni świętych* wyliczonych wyżej, *tożsamość* niektórych z nich odgadnąć możemy. I tak:

Karol Martel mógł posiadać *włócznię Sgo Maurycego* (Nr. 1) i zwyciężyć nią tłumy Saracenów pod *Poitiers* roku 732, gdyż posiadał miasto *Agaunum* czyli *St. Mauryce*, miejsce męczeństwa, a następnie tryumfu relikwii Sgo Maurycego.

Po nim odziedziczyli ją Karolingowie, jak znajdujemy ślad tego w dyplomacie *Karola Łysego* cesarza i małżonki jego *Hirmentrudy*, wydanym w Arelacie w 15 roku cesarstwa (2). Wspomina w nim, jak niegdyś przez własnego brata Ludwika wygnany, uprosił sobie miłosierdzie Boskie, za wstawieniem się „*Błogostawionego Maurycego przedniego Męczennika, którego korona (zapewnie hełm)*

(1) *Benedicti XIV De beatif. et canoni.* T. IV, p. II, c. 31, n. 13 cytow. w *Moroni. Dizionario.* (Lanzia). T. XXXVII, p. 91.

(2) Chyba królestwa Francuzkiego, co wypadaloby na rok 855; gdyż cesarzem koronowany był Karol Łysy dopiero 875 roku, a umarł 877 roku w drugim roku cesarstwa swojego. Pierwsza żona jego *Hirmentrudu* umarła 6 października 869 roku, a więc pierwój, nim Karol cesarzem został. Porówn. *L'Art de vérifier les dates.* Paris 1818. T. V, p. 470—472.

i *włócznia* zawsze nas zwycięstwem obdarzą“ (1). Drugą żoną cesarza Karola Łysego, była *Richilda* siostra *Bozona*, któremu Karol jako ulubionemu szwagrowi darował *opactwo Śgo Maurycego*, następnie porucił wielkorządctwo we Włoszech, a następnie jako cesarz koronował go królem Prowancyi, roku 876 (2). Wtedy prawdopodobnie mógł oddać mu *włócznie Śgo Maurycego*, jako godło królestwa, co odpowiadałoby tradycyi przytoczonej w kronice XII wieku, Godfryda z Witerbu. *Bozon* umarł roku 887; po nim nastąpił syn jego *Ludwik*, koronowany roku 889 na króla, przez arcybiskupa lugduńskiego, a roku 896 na cesarza w Rzymie. Ale wkrótce potem dostał się w niewolę spółzawodnika *Berengaryusza*, który go nie tylko tronów, ale nawet wzroku pozbawił. Z *Edgiwy*, siostry *Edyty* małżonki *Otona I* cesarza, zostawił jedyne go syna *Karola Konstantego*, który z całego królestwa ojcowskiego, zatrzymał tylko księstwo wiedeńskie i z tego *Rudolfowi II*, królowi burgundzkiemu, hołd złożył w roku 931.

Ale *Rudolf II*, odbierając hołd ostatniego potomka *Bozona*, króla Prowancyi i przed nim pana na *opactwie Śgo Maurycego*, pierwiej jeszcze otrzymał był znamię tego dziedzictwa, *włócznie Śgo Maurycego*, nie z ręki samych dziedziców, ale od hrabiego *Samsona*, towarzysza *Hugona* króla Prowancyi, któremu *Rudolf II* musiał i królestwo Włoskie odstąpić. Tak więc *włócznia Śgo Maurycego* powróciła do królestwa, w którym był *grób Śgo Maurycego*,

(1) Notum sit omnibus Christianitatis titulo insignitis praesentibus et futuris, quod in expulsionem atque ejectionem nostram in qua a Lodovico fratre de regno sumus expulsi, votum Deo vovisse, ut si nobis Davidicam diutius optatam misericordiam fecisset, intercessionem et meritis *B. Mauricii praecipui Martyris*, cujus corona et lancea, nos ubique victores, non dubitamus, donamus praedicto Sancto....

Charta Caroli Regis Francorum atque Italicorum, neonem et Alemanorum, et uxoris Hlmentrudis data Arelate an. Imperii 15. in Tabulario Ecclesiae Viennensi, fol. 7, ap. Ducange Glossarium. T. II, p. 211 (Lancea s. Mauricii). Lubo wątpliwa jest samemu *Du Cange* autentyczność tego dokumentu (quae quidem charta falsitatis nota non caret), ale ponieważ archiwum to spisane było około roku 1150, tradycya o posiadaniu *włóczni św. Maurycego* przez *Karola Łysego* zawsze starodawną ma podstawę. Sądzić należy, że tu *Lancea* nie było. *Vexillum s. Mauricii* (N. 2) niegdyś w posiadaniu *Karola W.* cesarza, a następnie *Hugona* księcia Franków i *Atelstana* króla angielskiego.

(2) *Du Chesne*, p. 129.

jako znamię tegoż królestwa, ale nie na długo; ponieważ już przed rokiem 933, musiał ją Rudolf II odstąpić Henrykowi Ptasznikowi. Po nim przeszła wraz z dziedzicznym królestwem na syna Henrykowego Ottona I, a potem, jak zobaczymy niżej, na wszystkich następnych cesarzów i królów niemieckich.

II.

Czy Otton III posiadał włócznię Śgo Maurycego i czy mógł ją Bolesławowi Chrobremu darować?

Za panowania Ottona II, raz jeden tylko wspominają kronikarze, nie o samej *włóczni cesarskiej* wprawdzie, ale o tym co ją przed cesarzem nosił, o *Rycharyuszu* zabitym roku 982, we Włoszech pod Tarentem w bitwie z Saracenami (1).

Inaczej się ma z Ottonem III: prawie spóczesny jemu Arnold ze Św. Emmerama, opisując jak po drodze na koronację do Rzymu przybył w roku 996 cesarz do Riaty-zbony, dla otrzymania błogosławieństwa od starego opata Romualda nie zapomina o *świętej i krzyżonosnej włóczni cesarskiej, którą wedle zwyczaju przed nim niesiono* (2).

Włócznię tę świętą, która nigdy nie opuszczała cesarza, spotykamy i na trzeciej wyprawie Ottona III do Rzymu, gdy już po odwiedzinach u grobu Śgo Wojciecha w Gnieźnie, w roku 1001 wracał tam zbuntowane Włochy uśmierzać. W Rzymie samym wybuchło powstanie. Trzy dni oblężony był cesarz w mieście, nim sobie wycieczką drogę otworzył. Był z nim w tej wyprawie Bernard, biskup hildesheimski. Ten schwyciwszy *włócznię Pańską*, siebie i wszystkich przytomnych obronnym życiodajnym krzyżem przeżegnał i po daném błogosławieństwie, z *włócznią świętą* na czele szeregów wojskowych stanął. Nazajutrz zaś, gdy naprzemian modły do Boga za-

(1) *Richarium lanceiferum Thietmar, ap Pertz V, p. 765.*

(2) *Ex more precedente sancta et crucifera imperiali lancea exivit de civitate ista....*

Arnoldus de S. Emmeramo, Lib. II. ap. Pertz VI, p. 567.

syłał i *włócznią świętą* straszliwie miotał, otworzyły się spokojnie bramy wiecznego miasta przed rycerstwem niemieckiem. Wypadek ten opowiada, w opisie żywota biskupa hildesheimskiego Bernarda, naoczny świadek tej wyprawy, a niegdyś nauczyciel biskupa, kapłan Tangmar, który przy cesarzu Ottonie niemal do śmierci przebywał (1).

Wiadomo, że już 23 stycznia 1002 roku umarł młody, bo dwudziestodwuletni tylko „Otton III, w Palermo, niedaleko Rzymu. Ciało jego stosownie do ostatniej woli, mieli odwieźć do Akwizgranu przyjaciele cesarscy, na których czele stał Herybert, arcybiskup koloński. Zbrojną ręką trzeba było przebijać sobie drogę aż do Werony, wśród zbuntowanego kraju, broniąc zwłok cesarskich i insygniów koronnych, pomiędzy którymi *włócznia święta* najznakomitszą była. O niej też miał szczególniejsze staranie arcybiskup, i wysłał ją przed sobą do Kolonii, gdy sam z konduktem cesarskim zatrzymał się był w *Polking* w Bawaryi, na dworze biskupa augsburskiego Sygfryda. Tam przyjął ich ze łzami Henryk bawarski, najbliższy krewny zmarłego cesarza i pretendent do cesarstwa. Ale kiedy biorąc pod swoją opiekę zwłoki cesarza i insygnia cesarskie, spostrzegł, że *włóczni świętej* brakuje, zamknął arcybiskupa Heryberta do więzienia i nie pierwój go wypuścił, aż mu ten brata w zakładzie zostawił i cesarskie zwłoki; *włócznię świętą* zaś w krótkim czasie arcybiskup Henrykowi odesłał (2).

W kilka miesięcy później Henryk bawarski wprowadzony do Moguncyi przez Willigesę, arcybiskupa mogunckiego i Bernarda, biskupa hildesheimskiego; otrzy-

(1) Bernwardus episcopus *dominica hastam* subiit; se quoque atque omnes vivifcae crucis munimine signat, benedictione publice data, ac vitalibus monitis consolans et corroborans, signifer ipse cum *sancta hasta* in prima fronte aciei egredi parat. Sequenti autem mane... ipso antistite cum *sancta hasta* in principio terribiliter fulminante....

Thangmari. Vita Bernwardi Ep., ap. Pertz VI, p. 770.

(2) ... et corpus imperatoris cum apparatu imperiali, *lancea dumtaxat* excepta, quam Heribertus archipresul clam praemittens, suam sumpsit in potestatem. Archiepiscopus autem custodia parumper detentus... *sacram mox lanceam renisit Thietmar. Chron. Lib. IV, ap. Pertz V, p. 782. Porównad Ademari Histor. Lib. III, ap. Pertz VI, p. 131.*

mał z ich rąk *władzę królewską wraz z włócznią Pańską*, a zaraz potem i święcenie królewskie, 6 czerwca 1002 roku, za zgodą wszystkich Franków, Bawarów i Lotaryngów (1). Dla zniewolenia sobie Sasów, musiał nowoobraną król przybyć do Mersburga, i tu w przytomności arcybiskupa magdeburgskiego Gizylera i wielu biskupów i książąt, pomiędzy którymi był i nasz Bolesław Chrobry, oddał mu Bernard, książę saski w ręce z *włócznią świętą i władzę królewską* (2).

Włócznia ta święta niesiona na czele wojska cesarskiego, walczyła niekiedy w towarzystwie znamion pogańskich, przeciwko chrześcianom, Polakom. Wyrzuca to cesarzowi Henrykowi krewny jego S. Brun, arcybiskup i apostoł pogan słowiańskich, w sławnym liście w roku 1008 pisanym: „Jakież może być przymierze pomiędzy Chrystusem a Belialem? jakież porównanie światła z ciemnościami? Jakże się schodzą *Zuarasi* czyli dyabeł, i wódz świętych *wasz i nasz Maurycy*? Jakiem czołem dają zejść się *włóczni świętej*, ze znamionami dyabelskimi, które się krwią ludzką karmią (3)?

(1) Willegisus archiepiscopus et Bernwardus praesul cum caeteris regni principibus dominum Heinricum Mogontiam cum summo honore ducentes, dominica octava pentecostes regimen et regiam potestatem cum dominica hasta, illi tradideunt...!

Thangmari Vita Bernwardi Ep. ap. Pertz VI, p. 775.

(2) Bernhardus igitur dux accepta in manibus *Sacra lancea*, ex parte omnium regni curam illi fideliter committit.

Thietmari Chron. Lib. V, ap. Pertz V, p. 795. Porówn. Annal. Saxo, ap. Pertz VIII, p. 649.

(3) List św. Bruna do cesarza Henryka znajduje się w starym rękopiśmie z początku XI wieku, w bibliotece kasselskiej; kopię z niego zdjął Uffenbach i wcielił ją do rękopismu przepisane go r. 1716, przechowanego dziś w bibliotece miejskiej w Hamburgu. Z tej kopii wydrukował list Bruna pan Aleksander Hilferdyng w piśmie czasowem, p. n.: *Ruskaja Biesieda* (R. 1856 N. 1), a p. Papłoński przedrukował z tłumaczeniem polskiem w Bibliotece Warszawskiej (R. 1856. T. IV, p. 213 - 230). Nareszcie *Giesebrecht* w dodatku do swojej *Historii cesarzów niemieckich*. T. II, p. 600—604: •

Quae conventio Christi cum Belial, quae comparatio luci ad tenebras? Quomodo conveniunt *Zuarasi* vel diabolus et dux sanctorum, *vester et noster Maurilius*? Qua fronte coeunt *sacra lancea* et, quae pascuntur humano sanguine, diabolica vexilla? „*Zuarasi*” było bóstwem słowiańskiem. Dytmar nazywa je *Zuarasici*, opisując miasto *Retrę* (w dzisiejszej Meklemburgii). Szafarzyk nazywa to bóstwo *Swarog* lub *Swarozyc* i chce, aby oznaczało słońce.

Włócznia święta cesarska, kilka razy *włócznią Pańską* nazwana (chyba z przyczyny spojonego z nią ćwieka z Męki Pańskiej), z listu Bruna pokazuje się być oczywiście *włócznią św. Maurycego*. Później może będziemy w możności objaśnić, dlaczego Brun pisząc do cesarza Henryka, Maurycego *waszym i naszym* nazywa.

Po śmierci cesarza Henryka II (r. 1024), cesarzowa Ś. Kunegunda oddała *wszystkie insygnia* cesarskie następcy jego Konradowi II; pomiędzy niemi była i *włócznia święta*, czyli jak ją Ademar, kronikarz z XI wieku nazywa, *włócznia św. Maurycego* (1).

Pod wnukiem Konrada, cesarzem Henrykiem IV, częste wzmianki o tejże *włóczni świętej* w kronikach społecznych znajdujemy.

I tak, w roku 1062, dwunastoletniego Henryka porwał od matki, cesarzowej Agnieszki, Hanno, arcybiskup koloński, wraz z *włócznią i innemi insygniami cesarstwa*, i do Kolonii z sobą uwiózł (2).

W roku 1075, cesarz Henryk IV, w zawziętej bitwie pod Hohenburgiem, z książętami saskimi i Rudolfem Szwabem, anty-cesarzem, miał z sobą *włócznię, w którą wprawiony był ćwiek Boski, obronę cesarstwa rzymskiego od najsroższych nieprzyjaciół*; a *włócznię tę* niósł Teald, kleryk kościoła mediolańskiego, który został wkrótce potem arcybiskupem mediolańskim (3).

(1) *Wiponis Vita Chonradi Imp. ap. Pertz XIII, p. 259.*

Ademari Histor. Lib. III, ap. Pertz VI, p. 145.

Qui paulo post ad extrema perductus, Cononi fortissimo et prudentissimo principi sceptrum et coronam et lanceam sacram commendavit, eo tenore, ut si viveret, haec redderet, si moreretur, haberet ipse imperium.

W innym rękopiśmie tegoż kronikarza, (ap. *Pertz IV, p. 145*) przy opisanu koronacyi Konrada: „et tradiderunt ei sceptrum et coronam et lanceam sancti Mauricii”.

(2) His diebus Hanno, Agrippinae Coloniae archiepiscopus, adultentibus quibusdam regni principibus, Henricum regem, cum lancea et aliis imperii insignibus, a matre imperatrice vi arripuit, secumque Coloniam abduxit.

Hermanni Contracti. Chronicon, ap. Strubii Script. Rer. Germ. I, p. 299.

(3) ... cum omnibus militibus praeter illos, quibus lancea in qua Dei clavus erat inclusus, Romani imperii stabilimentum ab hostibus durissimis... Domino Tealdo sanctae Mediolanensis ecclesiae notario, lanceam ipso custodiente.

Landulfi (XI Saeculi). Histor. Mediolanensis, ap. Pertz X, p. 98, 99.

W roku 1089 okazuje się znowu *włócznia święta cesarska*, na wyprawie wojennej cesarza Henryka, przeciw margrabiemu Ekbertowi, dla zdobycia miasta Gleichen w Turyngii. Zabity został Burchard, biskup Lozanny, który dnia tego *włócznię świętą* niósł przed cesarzem (1).

Nie zginęła jednak wraz z biskupem Lozanny *włócznia święta*; ale gdy cesarz Henryk IV skołatany ciąglą wojną z papieżem Grzegorzem VII i książętami niemieckimi, klątwą papieżką dotknięty, nareszcie własnego syna Henryka przeciwko sobie powstającego ujrzał, i wpadłszy w jego ręce, w zamczku pod Bingen uwięziony został, *włócznia święta* wraz z *innymi insygniami cesarstwa*, była jeszcze w posiadaniu cesarza więźnia, który ją wkrótce niewdzięcznemu synowi oddać musiał.

Żalśnie opowiada szczegóły uwięzienia swego, osłabiony wiekiem, przygnębiony nieszczęściem, cesarz Henryk IV w liście do Filipa I króla francuzkiego, dopiero co uwolnionego od klątwy; a list ten zachował nam w całości społeczny kronikarz Benedyktyn *Sigebert z Gembloux*.

„Ja samoczwart ze wszystkich ludzi moich zamknięty zostałem; nikomu więcej przystępu do mnie nie pozwolono. Na stróżów dobrano mi największych wrogów mojego życia. I za to niech będzie błogosławiony Pan Bóg, który jako Mocarz Wszechmocny, kogo chce wywyższa lub upokarza. I tak, kiedy w dzień Przenajświętszego Narodzenia, urodziło się owo Święte nad Świętymi Dziecię na zbawienie wszystkich, mnie tylko Syna tego niedostało. Jeślibym zamilczał o obeldze i krzywdzie mojej, o groźbach i o mieczu obnażonym nad karciem moim, ile razy rozkazu jakiego słuchać nie chciałem, i o głodzie i pragnieniu wycierpianem od tych, których widzieć i słyszeć już było krzywdą dla mnie: jeślibym, co trudniej, i to przemilczał, że kiedyś tak byłem szczęśliwy!

(1) A. D. 1089. Ibi Burchardus Losannae episcopus, qui ea die sacram imperatoris lanceam ferebat, occisus est.

Ekkehardi Chron., ap. *Pertz VIII*, p. 207.

Annalista Saxo, ap. *Pertz VIII*, p. 726.

Chronogr Saxo, ap. *Leibnitz. Acces. Histor. I*, p. 270.

to nigdy nie przestanę uskarżać się przed całym chrześcijaństwem na to, że przez te Przenajświętsze dni, bez komunii chrześcijańskiej w więzieniu siedziałem. Jednego z tych dni zmartwienia i skruchy, przybył do mnie, od syna mego przysłany jeden z panów, niejaki Wigbert, i zapowiedział mi w imieniu i z rozkazu książąt, że życie moje zagrożone, jeśli nie oddam dobrowolnie insygniów cesarstwa. Ja zaś przenosząc życie nad państwo, chociażby cały świat zamieszkały miał być państwem mojem, wiedząc zresztą, że czybym się na to zgodził lub nie, już tak postanowionem zostało, odesłałem koronę, krzyż, *włócznię* i miecz, do Moguncyi (1). Wtedy zasiągnąwszy rady nieprzyjaciół moich, syn mój wyszedł z tego miasta, zostawując w niem wiernych moich przyjaciół, jak gdyby i mnie tam miał sprowadzić. A w rzeczy samej, kazał mnie w licznym zbrojnych orszaku do siebie, do wsi Ingelheim przyprowadzić. Tam zastałem zgromadzonych wielu nieprzyjaciół moich, i syna mego nie lepszego od innych dla mnie. A że bezpieczniejszem i stateczniejszem dla nich zdawało się zmusić mnie, abym własnymi rękami wyzwał się z królestwa i z ozdób królewskich; dlatego grozili mi śmiercią, jeślibym wszystkich ich rozkazów nie wypełnił. A ja na to: *„ponieważ tu o życie idzie, nad co nic droższego nie mam, ażebym żyjąc, mógł Bogu pokutę uczynić, zrobię co każecie.”* Ale gdym zapytał, czyli wtedy przynajmniej mogę być pewny swego życia, legat stolicy apostolskiej, który był temu obecny, że nie powiem, iż sam wszystkiego był sprawcą, odpowiedział, iż żadnym sposobem wybawić mnie nie może, jeżeli nie wyznam publicznie, że Hildebranda niesprawiedliwie prześladował, że Wigberta nieprawnie nad niego wywyższył, że Stolicę apostolską i kościół cały niesprawiedliwie prześladował. Wtedy rzuciłem się z największą skruchą na ziemię, i w imię Boga i sprawiedliwości prosiłem aby mi naznaczono czas i miejsce, w którymbym o niewinności mojej *sądem (judicio)*, wszystkich książąt mógł przekonać; tymczasem zaś, żebym mógł dać zakładników ile zechcę, z tych książąt, którzy mi pozostali

(1) Coronam, cruce[m], lanceam, gladium misi Moguntiam.

wierni. Ale legat ten odmówił mi dnia i miejsca, powiadając, że mam się tu zaraz zgodzić na wszystko, albo wszelką nadzieję wolności porzucić. W tém udręczeniu zapytałem, ażali, jeśli wszystko wyznam co mi kazano, po takiej spowiedzi mojej, przebaczenie jak się należy i rozgrzeszenie otrzymam? Odpowiedział legat, że nie jest mocen mnie rozgrzeszyć. A kiedym mu rzekł na to: „A któż mocen przyjąć mnie do spowiedzi, a po spowiedzi rozgrzeszyć? Odpowiedział mi, że jeżeli chcę być rozgrzeszon, mam iść do Rzymu i stolicy apostołskiej zadość uczynić. Tak więc zostawili mnie w owęj wsi ogołoczonego ze wszystkiego; bo i zamki i ojcowizny i wszystko com na panowaniu zebrał, odebrali mi to fortelem, to gwałtem. Zatrzymałem się tam jakiś czas, gdyż syn mój w przebiegłości swojej polecił mi był, abym na niego czekał; ale przybyli do mnie niektórzy z pozostałych mi wiernych przyjaciół, i ostrzegli mnie, że gdybym ociągał się jeszcze dłużej, albo mnie wieczne więzienie oczekuje, albo ucięcie głowy na tém miejscu. Na taką wieść, i tak już nie pewny mego życia, uciekłem ztamtąd do Kolonii, i zabawiwszy tam dni kilka, przenieśliem się do Leodyum, gdzie wiernych sobie rycerzy znalazłem (1).”

W sześć miesięcy później umarł niedołężny starzec, tak groźny niegdyś cesarz, w Leodyum, a zwłoki jego, jako nie rozgrzeszonego przez kościół, w lat kilkanaście później dopiero otrzymały pogrzeb cesarski.

Włócznia święta jednak ciągle była *ochroną*, niejako *palladium*, jeśli nie cesarzów to cesarstwa. Wspominają o niej pod Fryderykiem I Rudobrodym: Otton biskup fryzyngijski; pod nim i następcą jego Henrykiem VI, kapelan ich i archiwista, ksiądz Godfryd z Witerbu; a przez cały wiek XII kronikarze sascy i turyngijscy, dodając, że to jest ta sama *włócznia święta*, którą Henryk Ptasznik od Rudolfa II, króla burgundzkiego wyludził: niektórzy z nich nazywają ją wyraźnie *włócznią świętego Maurycego*.

(1) List cesarza Henryka IV do Filipa króla francuzkiego, r. 1106 pisany, przywiedziony w *Siegeberti Gemblucensis Chronica*, ap. *Pertz VIII*, p. 369—371.

Roku 1206 cesarz Filip Szwab, pisząc do papieża Innocentego III, wylicza skarby które dawniej posiadał: krzyż święty, *włócznię*, koronę, szaty cesarskie i wszystkie godła cesarstwa (1).

Następca jego Otton IV cesarz, w testamencie swoim, 18 maja 1218 roku pisany, zaklina brata swego palatyna reńskiego Henryka, aby przez dwadzieścia tygodni po jego śmierci, krzyż święty, *włócznię* i koronę, ząb św. Jana Chrzciciela i insygnia cesarskie przy sobie zachował; a wtedy temu tylko oddał, którego księżęta jednomyślnie i prawnie obiorą; albo temu, który dziś już jest obrany, jeśli obiór jego księżęta potwierdzą (2).

Następcą Ottona został właśnie ten sam Fryderyk II, syn cesarza Henryka VII, dawniej już królem rzymskim obrany. Jemu więc dostała się *włócznia święta* wraz z koroną cesarską, które on z Brunświku do Goslaru przeniósł (3).

Następnie przeniósł *włócznię świętą* do Monachium, cesarz Ludwik bawarski, na początku XIV wieku; a po jego śmierci trzymał ją tam syn jego Ludwik margrabia brandeburski i osobnym traktatem dopiero w roku 1350 zawartym, obranemu cesarzowi Karolowi IV, królowi czeskiemu, odstąpił. Wyliczając wszystkie święte relikwie cesarstwa i klejnoty, na pierwszym miejscu kładzie krzyż złoty ozdobiony drogiemi kamieniami i wielkiemi perłami, cały i nienaruszony, „w którymto krzyżu jest *żeleźce od włóczni z ćwiekiem Pana Naszego*; w krzyżu tym jest także cząstka krzyża świętego”. W spisie klejnotów oprócz

(1) Habuimus etiam in potestate nostra sanctam crucem, lanceam coronam, indumenta imperialia et omnia insignia imperii.

Rajnal. Ann. Eccl. ad an. 1206 i Pertz IV. [Legum II], p. 211.

(2) Sanctam crucem, lanceam et coronam, dentem sancti Johannis Baptistae et imperialia insignia, praeter pallium nostrum, quod dandum est ad sanctum Egidium, viginti septimanas post decessum nostrum conserves....

Testamentum Ottonis VI Imp. ex authentico in Tabulario Duc. Brunsv. ap. Pertz IV. [Legum II], p. 221.

(3) MCC XVIII. Fredericus de andere. des Rikes Kronen unde dat sper nam he to Goslar.

Chronicon breue Imperatorum qui Goslariae egerunt. (XIII Saec.), ap Leibnitz. Script. Rer. Brunsv. III, p. 429.

korony Karola Wielkiego, znajdujemy, także *miecz Ś. Maurycyego* i miecz Karola W., oba w złożonych pochwach (1).

Odebrawszy pożądane przez siebie insygnia cesarskie, największą cenę przykładał pobożny Karol IV do *włóczni świętej*, mniemając, że tą jest ta sama którą bok Pański, na Gulgocie przeбитy został. Pospieszył się donieść o tém Papieżowi Innocentemu VI do Awinionu i wyrobił sobie od niego bullę z 13 lutego 1354 r., ustanawiającą dla krajów niemieckich i czeskich, uroczystość *na cześć włóczni i ćwieków*, w pierwszy piątek po oktawie Zmartwychwstania Pańskiego (2).

Na początku XV wieku, cesarz Zygmunt przeniósł insygnia cesarskie z Pragi do Norymbergi. Tam widzieli je w roku 1433, nie bez trudności otrzymawszy pozwolenie na to, posłowie od krzyżaków, *Cantz*, komtur christburski Zygmunt *de Wapels*, rycerz i Jan *Stosz*, burmistrz chełmiński. Zostawili opis tych drogich relikwii; był tam krzyż szczero-złoty, ze znakomitą częścią krzyża świętego; była i *najświętsza włócznia, która serce Zbawiciela przeszyla, otwierając nam mistyczne wrota niebieskie, tak długo zamknięte, a do tej włóczni wprawiony był ćwiek żelazny,*

(1) *Unam auream cruce[m] pretiosis lapidibus et unionibus ornatam, integram et inviolatam, et in qua Cruce est lancea una cum clavo Domini nostri; in illa est etiam pars Sanctae Crucis.. adsunt quoque speciatim duo gladii, unus S. Mauricii, et alter Sancti Caroli, in deauratis vaginis.*

Z dyplomu Ludwika margr. brandeburskiego. *Monachii Anno 1350, die veneris ante Judica, ap. Bohuslai Balbini Miscell. Histor. III, p. 47.*

(2) Sane oblata nuper nobis pro parte charissimi in Christo filii nostri Caroli, Romanorum et Boemiae regis illustris petito continebat, quod ipse inter sacras reliquias, quae imperiales vulgariter nuncupantur, quaeque..... habet in sua custodia praedictam sacratissimam lanceam, nec non unum ex clavis praedictis, prout praedecessores sui clarae memoriae catholici Romanorum Reges seu Imperatores etiam habuerunt... Nos itaque apostolica auctoritate statuimus et etiam ordinamus... *de praemissis lancea et clavis et sub eorum vocabulo proprium festum cum speciali officio, per aliquos praelatos catholicos, et alios paginae divinae peritos, quos idem Rex ad eos eligendos duxerit ordinando, sexta feria post octavam resurrectionis dominicae, annis singulis à Christi fidelibus in eisdem Alemanniae et Boemiae partibus perpetuo solemniter celebretur.* *Rajwaldi Ann. Eccles. ad an. 1354. T. XVI, p. 356—357. Także Boh. Balbini Miscell. Hist. III, p. 67—68.* Na początku wieku XV, pomiędzy rokiem 1408 a 1414 przelożona zakonu panien Korony niebieskiej w Hoheim, wraz z siostrą rodzoną *Gadą Kemerem* wprowadziły do swego klasztoru uroczystość *włóczni Zbawiciela*. *Ob. Ladewig Reliquiae Mss. II, p. 137.*

który rękę lub nogę Chrystusa Pana przebił; dalej miecz, korona i szaty Karola W., a także i miecz Śgo Maurycego (1).

Tak powszechnie wierzono w Niemczech, że *włócznia święta cesarska* jest włócznią, którą przebity został bok Zbawiciela na krzyżu, że w kronice Norymberskiej, drukowanej roku 1493 u Kobergera, na karcie CXCIV, przy opisie znalezionej przez krzyżowców w Antyochii *włóczni Pańskiej*, umieszczono w drzeworycie wyobrażenie *włóczni świętej cesarskiej* przechowywanej w Norymberdze.

W końcu zeszłego wieku dopiero przeniesiono insygnia cesarskie z Norymbergi do Wiednia, gdzie się dotychczas znajdują, a pomiędzy nimi i *włócznia święta*, której wyobrażenie dajemy na załączonej tu tablicy pod Nr II (2).

Nie mogli zatem Otton III, *włóczni świętej cesarskiej*, zwanej także niekiedy *włócznią Śgo Maurycego*, Bolesławowi Chrobremu darować.

(1) Secundo ostendebatur sanctissima lancea, que cor Salvatoris penetravit, mysticam nobis coeli portam diutissime clausam aperiendo. Eidem lanceae infixus fuit clavus ferreus, qui pedem aut manum Christi penetravit.

Auctoris incerti, Supplementum Chronici Russiae Petri de Dusburg. Francofurti et Lipsiae 1679, p. 451, 452.

(2) Wizerunek tej *włóczni świętej cesarskiej* i opis jej winieniem uprzejmości pana Jana Gabryela Seidl, C. K. Skarbnego i R. Czł. C. Akademii Nauk w Wiedniu. Wykonany został w litografii M. Fajansa wiz runek wedle rysunku w prawdziwej wielkości, przekalkowanego z rzadkiego dziś dzieła: *Délineation exacte des ornemens Impériaux du saint Empire Romain et Allemand, gardés dans la Ville libre et Impériale de Nuremberg, dessinés et gravés aux dépens de feu Monsieur le Sénateur Jérôme Guillaume Ebner d'Eschenbach, par Jean Adam Delsenbach, avec les saintes reliques gravées d'après les dessins de Frédéric Juvenell. En douze planches gravées avec une description. A Nuremberg chez Adam Gottlieb Schneider 1790 grand in folio.* Długość żelazca wynosi $20\frac{1}{7}$ cali norymberskich, co odpowiada 0,5 metra długości żelazca włóczni krakowskiej. Őwiek przytwierdzony jest do żelazca wiązaniem z drutu srebrnego, a nadto w samym środku przymocowany skówką złotą długą na cali 6, a szeroką na $2\frac{1}{2}$ cala, na której napis literami lombardzkimi: *Lancea et Clavis Domini.* *Włócznia święta* była już opisaną w dziele Chr. Gott von Murr. *Beschreibung der sammtlichen Reichs Kleinodien und Heiligthümer etc.* Nürnberg 1790, in 8-vo i objaśnioną wizerunkiem w zmniejszonym rozmiarze. Wkrótce okaza się najpiękniejszy jej wizerunek we wspaniałem dziele ks. kanonika Franciszka Bock, o klejnotach cesarstwa rzymsko-niemieckiego, drukującym się w C. K. Drukarni w Wiedniu.

III.

Jaką włócznię darował Otton III Bolesławowi Chrobremu i jakie było w średnich wiekach znaczenie daru włóczni od cesarza udzielnemu władzcy?

Ademar, kronikarz z XI wieku, opowiadając, mniéj krytycznie w prawdzie, o chrzcie księcia węgierskiego *Waica*, wsławionego później pod imieniem *Sgo Stefana*, dodaje, że mu cesarz Otton III pozwolił królestwo swobodnie dźrzyć, nadając mu zarazem prawo, aby *włócznię świętą* przed nim, jak przed cesarzem niesiono; relikwie także z ćwieków Pańskich i z włóczni *Sgo Maurycego* do włóczni jego dodał (1).

Taką włócznię uświęconą relikwiami z włóczni własnej cesarskiej *Sgo Maurycego*, musiał dać Otton III i naszemu Bolesławowi w Gnieźnie, gdy niepodległość jego państwa, przy grobie *Sgo Wojciecha* uznał (2).

Włócznia bowiem była znamiem udzielnej władzy. W roku 1002 cesarz Henryk II, obdarzając księżęcą ziemią, szwagra swego Gerarda, hrabiego Alzacyi, (męża Ewy siostry cesarzowej Kunegundy), dał mu włócznię,

(1) *Quem Otto imperator in natali protomartyris Stefani u baptismate excepit, et regnum ei liberrime habere permisit, dans ei licentiam ferre lanceam Sacram ubique sicut ipsi imperatori mos est, et reliquias ex clavis Domini et lancea sancti Mauricii ei concessit in propria lancea.*

Ademari Historiarum. Lib. III. W jednym z rękopismów, ap. Pertz VI, p. 130.

(2) Sądząc po zagmatwaniu rzeczy polskich i węgierskich w owym rękopiśmie kroniki *Ademara*, zdawałoby się, że to nadanie włóczni stosuje się raczój do Bolesława Chrobrego, niż do św. Stefana, który koronę, tytuł królewski i krzyż apostolski, jako oznakę swój władzy (poddanej św. Piotrowi) z rąk papieża Sylwestra II otrzymał. Śladu włóczni przez cesarza nadanej, w kronikach węgierskich nie znajdujemy żadnego; a korespondencya papieża Grzegorza VII z Salomonem królem węgierskim, o której niżej, zdaje się zdanie nasze popierać.

Ademar opisując zwiedzenie grobu Karola W. przez Ottona, dodaje, że tron jego złoty. Cesarz posłał królowi Bolesławowi w zamian za relikwie św. Wojciecha: *Solium eius aureum inperator Otto direxit regi Botislavo pro reliquiis sancti Adalberti martyris. Rex autem Botislavus, accepto dono, misit imperatori brachium de corpore eiusdem Sancti Ademar l. c.*

jako znamię tej posiadłości. Pewnej nocy mieszkańcy miasta jakiegoś, pod którego murami hrabia Gerard obozem stanął, podkradli się aż pod namiot hrabiego i włócznię przed tym namiotem wzniesioną porwali. I tak hrabia musiał odejść z niczem, „*bo utrata włóczni (powiada kronikarz Dytmar), pozbawiła go również i nadanej ziemi*” (1).

We dwa lata później (r. 1004), cesarz Henryk drugiego szwagra swego Henryka bawarskiego, brata cesarzowej Kunegundy, w Ratzbonie obdarzył *księstwem i włócznią, jako godłem księstwa* (2).

W bitwie pod Flatzheim roku 1080 stoczonej, w której cesarz Henryk IV walcząc ze współzawodnikiem swoim, anty-cesarzem Rudolfem, poraził go na głowę, walczył w szeregach cesarskich, księżę czeski Wratysław. Ten zdobył *włócznię królewską* Rudolfa, którą odtąd, z dozwolenia cesarza, w uroczystych pochodach przed nim niesiono, a w późniejszych czasach pokazywano ją w dni uroczyste ludowi w kościele (3).

Włócznia królewska zwiastowała Wratysławowi i tytuł królewski, który w lat kilka później (w roku 1086), na sejmie w Moguncyi od cesarza Henryka otrzymał (4).

(1) Gerardus comes *Alsatie*, accepto a rege quodam comitatu prefati ducis, cum domum rediret, juxta unam urbium castra metatus est.. unus (ex urbanis) ..signiferamque lanceam qua beneficium ducis comes idem acceperat a rege, coram tentorio eius affixam, elevando circumspexit, ad ultimumque cum ea urbem securus, cunctis incassum pone sequentibus, intravit. In urbe mox exultatio magna extollitur, porta clauditur, comes quasi honore privatus irridetur. Qui... tristis abiit tam vacuus a beneficio quam a militari signo. Thietmari Chron. Lib. V, ap. Pertz V, p. 796.

(2) Interea (A. 1004) rex... ad Ratisbonam venit, ibique habito regali placito, militi suomet generoque Heinrico, 12 kalendas Aprilis cum omnium laude praesentium, cumque hasta signifera ducatum dedit. Thietmar, ap. Pertz V, p. 805.

(3) Dux Boëmiaë Fratizlaus regalem lanceam Ruodolphi adeptus est; quae exinde permissione Regis Heinrici semper quemvis illius gentis ducatu insignem, in omni festiva processione praecedit.

Ekkehardi Chronicon, ap. Pertz VIII, p. 203. Porówn. *Bohusl. Balbin Miscell. Histor. III. Lib. VII, Sectio I. p. 80.*

Annales Pegavienses, ap. Pertz XVI, p. 241.

Vita Viperti, ap. Hoffman *Rer. Lusat. Script. I, p. 14.*

(4) *Cosmae, Chronicon Boëmorum*, ap. Pertz XI, p. 93.

Włócznię złotą króla węgierskiego *Alby*, zdobył cesarz Henryk III w roku 1044 w bitwie z Węgrami, w której *Aba* tron i życie postradał. Cesarz odesłał *włócznię królewską* na znak zwycięstwa do Rzymu, gdzie zawieszoną została w kościele świętych apostołów (1).

Znaczenie *tęj włóczni* objaśnia nam papież Grzegorz VII w liście, roku 1074 do Salomona króla węgierskiego pisany, a w którym wyrzuca mu, iż królestwo swoje cesarzowi poddał, kiedy jeszcze przez króla Stefana, Śmu Piotrowi oddane zostało (2).

„Henryk świętej pamięci cesarz, pisze Grzegorz VII do króla Salomona, gdy wojował z tém królestwem na cześć Śgo Piotra, zwyciężywszy króla, po zwycięstwie *włócznię* i *koronę* przesłał do grobu Śgo Piotra i na chwałę swego tryumfu, *tam* oddał godło królestwa, *gdzie* wiedział, iż jest zwierzchność jego dostojenstwa (3).

Taką włócznię, na wzór włóczni cesarskiej Śgo Maurycego, musiał dać Otton III Bolesławowi Chrobremu, kiedy (wedle słów współczesnego a nienawistnego Polakom biskupa Dytmara), *uczynił go panem* (4).

Jednobrzmiące świadectwa kronikarzy naszych, *Galla*, *Baszka Wincentego*, autora życia Śgo Stanisława i *Anonima*, autora cudów Śgo Wojciecha, o darze *tęj włóczni*, sprawdza najlepiej sam fakt przechowanej od tylu wieków

(1) *Sigeberti Gemblac. Chronicon*, ap. *Pertz VIII*, p. 358. Porównać. *Arnulphi Gosta Mediolanensium*, ap. *Leibnitz. Script. Rer. Brunsvic. III*, p. 73.

Cujus unum insigne tropheum *aurata* indicat *lancea*, Ungarorum regi violenter extorta, et Romae in Apostolorum templo suspensa. *Fossler* w swojej historii węgierskiej po niemiecku pisanej (T. I, p. 423) utrzymuje, że *włócznię* i *koronę* król Piotr następca *Alby*, cesarzowi Henrykowi ofiarował; ale twierdzenie jego sprzeciwia się świadectwom współczesnym i listowi papieża Grzegorza VII, o którym zaraz niżej będzie.

(2) Porówn.: *Lamberti Schafnaburg de rebus Germanicis*, ap. *Struvium I*, p. 378.

(3) *Greg. VII. Lib. II, ep. 13. Mansi ep. XX, 138*, ap. *Jaffe, Regesta Pontificum Romanorum. Berolini 1851*, p. 413.

„*Praeterea Henricus piae memoriae imperator ad honorem s. Petri regnum illud expugnans, victo rege et facta victoria ad corpus b. Petri lanceam coronamque transmisit, et pro gloria triumphi sui illuc regni direxit insignia, quo principatum dignitatis eius attinere cognovit*”.

(4) *Deus indulgeat imperatori, quod hibatarium faciens dominum, ad hoc unquam elevavit etc. Thietmari. Lib. V, ap. Pertz V, p. 793.*

w skarbcu katedry krakowskiej włóczni i porównanie jej z *włócznią świętą cesarską*, na załączonęj tu tablicy, na której obie są przeciwstawione. Oczywiście, pierwsza na wzór i podobieństwo drugiej zrobiona.

Odgadł to, jak zwykle nieomylnym zmysłem historycznym wiedziony, Joachim Lelewel, lubo ani włóczni krakowskiej, ani owej starożytnej wiedeńskiej nie widział, zestawiając tylko tekst Liutpranda, o *włóczni Samsona* z tekstem Ademara, o *włóczni darowanej przez Ottona III, Stefanowi królowi węgierskiemu* (1).

Bolesław otrzymawszy *włócznię Śgo Maurycego*, to jest *godło udzielnej władzy* od cesarza, zaczął się starać o koronę królewską u papieża przez mnichów, uczniów Śgo Romualda; a gdy ubiegła go w Rzymie polityka Śgo Stefana, poddająca państwo węgierskie Śmu Piotrowi i stolicy apostolskiej, w lat dwadzieścia później sam własną powagą, i mając już *godło władzy* koronować się zaczął (2).

Tak więc *włócznia Śgo Maurycego*, dana przez Ottona III Bolesławowi Chrobremu, a przez 860 lat w skarbcu katedry krakowskiej chowana, *była pierwszym godłem władzy udzielnej królów polskich*; dziś po utracie korony i szczyrbca, pozostała sama jakby relikwia narodowa, którą przeszłość przekazuje przyszłości.

(1) *Joachima Lelewela, Polska wieków średnich*. T. II, str. 56—57. Niech nam wolno będzie tylko lekką omyłkę szanownego dziejopisa naszego sprostować, a tą jest, że nie *Samson*, dawniejszy posiadacz włóczni św. Maurycego, oślepiony został przez króla Hugona, *ale wróg Samsona Gero*, który uwięziony w mieście Pawii, poddanem królowi Hugonowi, za sprawą Samsona i temuż Samsonowi wydany, z jego rozkazu oślepiony został. Tak opowiada te rzeczy *Liutprand* współczesny ich świadek, ap. *Pertz V*, p. 311—312.

(2) Wszystkich kronikarzy świadectwa, zebrane u Lelewela, *Polska średnich wieków*. T. II, str. 77—79.

Z PODRÓŻY

PO ZABAJKALSKIEJ KRAINIE W SYBERYI.

PRZEZ

Agatona Gillera.

V.

Wiążąc przerwana ustępem o buddaizmie nie mojego opisaniam, przypominam czytelnikom, iż jesteśmy na tak zwanym stepie buryackim, w wiosce Popiereczna i że zaczynamy na nowo podróż od świątyni, która się wznosi od Popierecznej o kilka wiorst. Okolica tu wyrównywa się. Góry oddaliły się od traktu i ciemniejszą wązkim pasem na dalekim horyzoncie. Bory modrzewiowe zajęły szerokie przestrzenie; znaczniejszych wód i rzek nigdzie nie widać: rzadsze są więc i ulusy, bo Buryat tam się lubi osiedlać, gdzie potok szemrze po kamieniach, lub trawa nachyla się nad jeziorem.

Na polach i łągach, leżących odłogiem od stworzenia świata i na obszernych gołaźniach leśnych, przebywa mnóstwo rozlicznego ptastwa: szczególnież liczne są dropie, które krykaniem (1) swoim zapełniają ciszę, panującą w tej okolicy niby smutek w duszy.

Podróżny znudzony pytaniami, napróżno robionemi woźnicy, który na wszystko odpowiada *tolmacz gej* (nie

(1) Głos dropi nazywa się w języku myśliwskim *krykaniem*.

masz tłumacza) przypatruje się lataniu ptastwa i przysłuchuje się ich głosom, jako jedynym objawom życia. Puszczam i ja swój wzrok za skowronkiem, którego w okolicach Irkucka nie widziałem, a jego tęskne i ucinane śpiewanie, naprowadza mi na myśl skowronków polskich, śpiewających nad spoconemi głowami naszych oraczy. O miłe i rozkoszne wspomnienia rodzinnej ziemi! nigdy się nie ulatniacie, a człowiek z wami chodzi po tym świecie jakby z opieką Bożą!

Prócz skowronka, słyszałem tutaj skrzypienie drożdza, które w dniu pogodnym, kiedy drzewa nie szumią i las jest w ciszy pogrążony, jest jedynym głosem w boru, i błysnęły mi na gałęzce żółte pióra żolny i coś czerwieniącego się niby gil. Wieczorem przybyłem do rossyjskiej wsi Pogromnej (1). Na dziedzińcu tego samego domu, w którym nocowałem, rozpięła swój namiot cyganka wdowa, którą z dwojgiem dzieci transportują na miejsce urodzenia. Pod namiotem, dwa wojski służyły rodzinie za posłanie; wózek o dwu kołach stał tuż przy namiocie, a pod nim leżał stróż majątku, wielki i czujny pies. Z rozmowy mojej poznała cyganka, że jestem Polakiem, a zapraszając mnie do swojej wieszery, nazwała mnie rodakiem. „Ojciec mój, mówiła, pochodził z Litwy, był więc Polakiem. Włóczęg się po całym świecie, jak zwykle cyganie, dostał się wreszcie do Syberyi, gdzie ja już pod Nerczyńskiem rodziłam się. Nie umiem po polsku, ale pamiętam, że ojciec mój był polskim cyganem.” Była to jeszcze kobieta nie stara; oczy błyszczące, rysy kształtne, ruchy zaś miała poważne i zwinne zarazem. Na głowie miała chustkę czerwoną, nogi bosc. Dzieci jej, chłopiec i dziewczynka, śmiałe i rezolutne stworzenia, ubrane były w modre koszule. Dziewczynka w małym kociołku wiszącym na trójnogu nad ogniskiem gotowała kaszę; chłopiec pętał konia pasącego się opodal na łączce, a matka o kilka kroków od ogniska wróżyła dziewczętom i starym babom, które się ze wsi do niej zbiegły i okrążyły ją

(1) W blizkości Pogromnej znajduje się źródło mineralne. Szczawy tutejsze słynęły ze swęj skuteczności doświadczonej. Nad źródłem wybudowano dom dla chorych. Dzisiaj mniej odwiedzane i zapuszczone, latem wysycha. Tegoż samego gatunku źródło jest w Majdarynia

dużą gromadą. W gromadzie tej byli też i mężczyźni i lama w czerwonej, zaplamionej dziegiem sukni. Prosił on cyganki, żeby mu wywróżyła, gdzie się znajdują skradzione mu wczoraj rzeczy: skradli mu z namiotu kilkanaście wojłoków, kilka worków wełny, koszulę, buty i kilka rubli pieniędzy. Zmartwiony, niemogąc odkryć śladu złodziejów, przybiegł do cyganki, w tym przekonaniu, iż ona mu powie, gdzie jego własność znajduje się. Cyganka widząc zakłopotanie i wielką wiarę lamy, zapewniła go, że wywróży i wskaże miejsce, gdzie szukać powinien rzeczy; lecz wróżbę odkłada do jutra rana, potrzebuje bowiem przygotować się do niej postem wieczornym i całonocnym wzywaniem ducha. W pierwszym dnia brzasku, stanął lama przed cyganką, a ta mu bardzo dokładnie opisała złodziejów, historią kradzieży i wskazała miejsce w trzeciej dolinie, pod trzecią górą i trzecim drzewem, zapewniając go, iż w tym miejscu złodzieje zakopali jego rzeczy. Lama bardzo był uradowany z wróżby; dał cygance kilkadziesiąt kopiejek, a obiecywał więcej, jeżeli pójdzie z nim do trzeciej doliny, pod trzecią górę. Cyganka nie żądała więcej, a od towarzyszenia lamie do trzeciej doliny, wymówiła się koniecznością prędkiego wyruszenia w dalszą podróż. Jakoż rzeczywiście, wkrótce zwinęła namiot, złożyła go na wózku, chłopiec przyprowadził konia, zaprzęła go i z przewodnikiem, który raczej był stróżem przez sołtysa jej danym, ruszyła ze wsi, a pies za wózkiem ze zwieszonym ogonem powoli pociągnął się.

I ja też pojechałem za cyganką, i strząśszy się bardzo po drodze nie utorowanej na zeszlém błocie, przyjechałem do wsi Ukyru, w okolicy którego widziałem kilka stad wielkich bydła i koni należących do Buryatów.

Ukyr jest wsią rosyjską, położony w okolicy równej i zapełnionej jeziorami. Z tych jezior największe jest Ukyrskie czyli Krowie, Erawińskie i jezioro, z którego wypływa rzeczka Konaj wpadająca do Witimu. Na stepach, które okalają jezioro Erawińskie, w wojnie z Chinami 1688 r. miała miejsce bitwa pomiędzy Rossyanami i Mongołami. W okolicy także tego jeziora nad rzeczka Tułdun, znajdują wiele krwawników i agatów.

Zebrałem w tej wsi kilka szczegółów o rossyjskiej sekcie sobotników; sekciarze ci mówią i modlą się po rossyjsku, lecz wiara ich niewiele różni się od żydowskiej. Oczekują Messyasza jak żydzi, w Chrystusa nie wierzą, przy modłach okrywają się śmiertelną płachtą, nazywaną przez żydów *tales*; używają także skrzyneczki z przykazaniami, którą żydzi nazywają *twit*, noszą nawet i *cyces*. Kobiety strzygą głowy: obrzezanie jest między nimi w zwyczaju i uważają go jako symbol przymierza. Żydów przyjmują gościnnie i jedzą z nimi z jednych naczyń. Pomimo tylu podobieństw, liczne są przecież różnice; niewątpliwą jest jednak rzeczą, że sekta ta wylęgła się wśród Rossyan z żydowskich przekonań. Liczba sobotników w Rosyi jest niemałą: w Syberyi znajdują się pojedynczo rozrzucony w rozmaitych okolicach, a szczególnie w tomskiej gubernii i w okolicy Irkucka.

Droga za Ukyrem zwraca się wstronę południowo-wschodnią i prowadzi przez równinę spagórkowaną, pokrytą borami modrzewiowemi i podmoczoną. Woda sączy się pod powierzchnią ziemi, lub rozlewa się po bagnach, jeziorach i ścieka w małych strumieniach. Okolicę całą uważać można za wielkie źródłisko, dostarczające wody rzekom płynącym do Bajkału i Witimu. Roślinność dosyć jest bujna: obfitość jagód w borach bardzo znaczna. Rosną tu borówki, łochynia, (*Vaccinium uliginosum*) *Rubus arcticus*, truskawki, poziomki i inne. Kilka razy chodziłem do boru po jagody i grzyby, lecz zawsze wypędzały mnie z niego zjadliwe komary i zacięte drobne muszki, których rozplodzeniu sprzyja wilgotność gruntu. Na polanach tu i owdzie stoją samotne ulusy, lecz nie zmieniają one dzikiego i ponurego charakteru okolicy.

Tego dnia dojechałem do ulusu Wierszyna Udy: jest to osada złożona z kilku namiotów i szałasów buryackich, więzienia etapowego i stacyi pocztowej, którą wybudował żyd z Polski deportowany, umebłował i urządził po europejsku. Można więc tu znaleźć jaką taką wygodę, nie zły obiad za dobre pieniądze, kawę a nawet wino. Podróżny wskazany na jedzenie cuchnącego mleka buryackiego i baraniny zle ugotowanej, chętnie płaci żydowi wysoką cenę za potrawy i wygodę europejską, i syty, za-

dowolniony jedzie dalej. Ruch podróźnych bardzo się wzmógł i ciągle zwiększa się z powodu otwarcia żeglugi na Amurze; żyd więc robi dobre interesa, nabiera coraz więcej powagi i zachowania u miejscowej ludności. Do niego też jako do bogatszego, garną się biedniejsi jego współwyznawcy, i takim sposobem utworzyli małą kolonią żydowską.

Niedaleko od stacyi, w błotach i bagnach znajdują się źródła rzeki Udy, w niewielkiej także ztąd odległości w górach, są wody mineralne, zostające bez żadnego użytku i nikomu nieznanne.

Na buryackim wózku ruszyłem z ulusu; wiozł mnie Buryat nazywający się Boboj. Prócz spodni nie miał na sobie innego ubrania, nawet czapki; krótki warkocz spadał na szerokie plecy; piers miał wyniosłą, ręce żylaste, kolor ciała bardzo śniady. Wesoly i rozmowny, śpiewał i rozmawiał ze mną przez całą drogę, niezwracając uwagi na komary, które mu na ciele siadały. Przyzwyczajony do koczującego życia, nie może długo w chacie wytrzymać: miejskie życie jest mu nieznośne, w dymie tylko namiotu, lub przy koniach na stepie życie jest mu przyjemne.

Jak Buryaci przywiązani są do swoich zwyczajów, dowodzi śmierć pewnego Buryata, który edukował się w Petersburgu, gdzie znaczny w naukach zrobił postęp, a po skończeniu uniwersytetu został urzędnikiem i dał się poznać z wielu prac filologicznych i geograficznych. Szanowany i protegowany przez generał-gubernatora wschodniej Syberyi, mógł być zrobić świetną karyerę, lecz tęsknota do stepu i namiotu przemogła. Porzucił salony i wygody europejskie, przybył w rodzinne strony i jedząc baraninę, żył w gronie rodaków, jako rzeczywisty na wpół dziki Buryat. Umarł przed kilką laty, w młodym jeszcze wieku, zostawiwszy po sobie pamięć poczciwego i miłującego życie ojczyście człowieka.

Mój Boboj nie lubi żadnego ścieśnienia: w chacie braknie mu powietrza, a ubiór gniecie mu piers. Dał więc folgę swojej naturze, namiotu nie porzuca, a ubiór wdziewa tylko w czasie mrozów i deszczów. Cywilizacya i uobyczajenie europejskie zabiłyby go odrazu, jak zabiły

mnstwo ludów swobodnych, lub zamiłowanych w starych obyczajach. Powolne tylko i stopniowe przemiany, mogą ich wprowadzić na stanowisko zajmowane przez europejskie ludy, a do którego one dążyły przez tysiące lat. To co dla nas jest szczęściem, dla nich jest bolem i nieszczęściem; czego my pragniemy, oni od tego uciekają. Nie ma więc podstawy marzenie tych cywilizatorów, którzy cały świat odrazu chcieliby ucywilizować, lub według myśli swojej, chęci i formułki, pragnęliby wszystkie narody uszczęśliwić, bez względu na naturę ich przyzwyczajzeń, na pojęcia, obyczaje, nałogi i życie.

Boboj przez całą drogę prawil mi o swoim szczęściu w dymie i o swojej nagięj, stepowej swobodzie. Kolejno odwracał się do mnie i do Buryatów, którzy wieźli armaty i kotwice, przeznaczone do obrony brzegów Wschodniego oceanu. Spotkałem dzisiaj kilka wielkiego kalibru fortecznych dział i kilkanaście kotwic. Po dziesięć i więcej wołów i koni, z trudnością ciągnęło je po błocie, droga, zaś cała zapelniona była upadłemi od znużenia końmi.

Przez całą stacyą, trzęsąc się po tej niegodziwej drodze, Boboj omijał transporta, ludzi i zabite bydłeta, i wieczorem ze zboląłą głową, z potłuczonymi bokami, przywiózł mnie do ulusu Konda, gdzie mnie umieścił w szałasie swego znajomego przyjaciela.

Szałas zrobiony był z kory modrzewiowej i mieścił liczną rodzinę. Matka rodziny, w średnim wieku kobieta, była chorę; głowę ubraną w korale i paciorki złożyła na kozuchu i boleśnie stękała. Mąż nie okazywał współczucia dla choręj: siedział obojętny przy ognisku, palił fajkę, rozmawiał z gośćmi i spoglądał na gotującą się w kotle *arce*. Pod bożnicą, jako w miejscu honorowém, siedział na białym wołoku buryacki komisarz, urzędnik XIVtęj klasy; przebierał paciorki różańca, wydawał rozkazy i zdawał się wcale nie zwracać uwagi na moją osobę. Po rosyjsku nie mówił; rapporta pisał na kolanie, pismem słupkowém mongolskiém. Zaczynał od lewéj ręki i wiersze prowadził nie wpoprzek papieru, lecz z góry do dołu. Fizyognomją miał poważną i ujmującą. Wysokiego wzrostu, krępy i otyły, miał na sobie suknię z szaręj, półjedwa-

bnęj chińskiej materyi, ubramowaną na przodzie futerkiem sobolowém. Twarz pełna życia i zadowolenia, jaśniała dobroduszością; wzrok bystry i rozkazujący: mało mówił, lecz nie zdawał się pysznić ze swego urzędu. Piłem herbatę i karmiłem cukrem i chlebem zamorusane dzieci gospodyni, gdy pan komisarz zwrócił się do mnie i przez tłumacza zapytał wiele koni zdechłych i wiele armat ugrzęzłych w błocie widziałem na drodze. Odpowiedziałem mu, że nie mogę mu podać liczby, bo nie rachowałem ich. Skłonił mi za to głowę, i zapaliwszy fajkę oddał się milczeniu. Tymczasem, małe psotniki, zachęczone cukrem obległy mnie i natarczywie upominały się o podarunki. Szczupłe zapasy nie pozwoliły mi chciwości ich zaspokoić: pobiegły więc do ogniska i z brudnego kotła rękami i łyżkami wybierały arce, pakowały w gęby, a w mgnieniu oka wypróżniwszy kocioł, rozpoczęły na nowo psoty i śmiechy. Najmłodsze z nich, kilkomiesięczne niemowlę, owinięte w kożuchy, kwiliło w kołysce o jednym biegunie: matka poruszona jego płaczem, pochyliła się nad kołyską i podała dziecięciu chorą pierś.

Atmosfera w szałasie była niezmiernie ciężką: kwaśniejące mleko w skórzanych workach, napełniało ją zgnilizną i smrodem; dym błakający się po kątach i oddech kilkunastu ludzi, jeszcze bardziej ją zarażał. Ubiór i wszystkie sprzęty, zdają się być nigdy nie oczyszczane, warstwa brudu je pokrywa i wydziela w powietrzu zapach właściwy niechlujnej nędzy i brudnemu bogactwu.

O kilkanaście kroków od szałasu obozował oddział żołnierzy. Pomędzy nimi siedział nachylony do ognia, ów niewidomy podróżny, o którego pielgrzymce pisałem już wyżej: spotkali go żołnierze na drodze i wzięli z sobą: w towarzystwie ich weselej mi i bezpieczniej.

Wykrzykując wesołe pieśni, żołnierze piekli barana na drewnianym rożnie, a Buryaci przypatrywali się im zdaleka. W godzinę potém, gdy już siedli do skromnej wieczerzy, przybył do nich człowiek w łańchmanach, na wpół nagi i bosi: znalazł pomiędzy nimi kilku swoich kolegów i został zaproszony do jedzenia. Był to także żołnierz; otrzymawszy dymisya, wyruszył pieszo do rodzinnej wioski, a przechodząc przez niedaleko ztąd wznoszącą się górę, został napadnięty przez trzech zbiegów

z kopalni. „Oddaj pieniądze!” krzyknęli. „Miałem dwa ruble w kieszeni, mówił odarty, a myśląc, że niemi okupię swoje życie, wyjąłem i dałem tym oberwańcom”. Lecz oni niekontenci z tego, zawołali: „rozbieraj się i to przedź, ściągnij buty, koszulę, płaszcz, a gdy się będziesz opierał w łeb ci palniemy”. Mieli strzelby, mogli więc groźbę wykonać: wolałem zostać nago i pozbyć się wszystkiego, byle tylko ocalić życie. Wykonałem ich rozkaz i stałem przed nimi tak, jak mnie Pan Bóg stworzył. Jeden z nich zlitował się i wzięwszy na siebie moją czerwoną koszulę, dał mi te oto zawszawioną i popadaną, i spodnie, z których co krok urywa się i odpada galgan. Ubrawszy w taki sposób, puścili mnie całego, a sami poszli w las”.

Nie mogli żołnierze pomóc swojemu ex-koledze, nie mogli go ubrać, bo sami mieli tylko po jednym ubraniu; lecz mu dali fajkę i tytoniu, a zapewniając go, że teraz już bezpiecznie może podróżować, czule się z nim pożegnali.

O wschodzie słońca zapłaciwszy Buryatowi za mleko i kawał baraniny, cenę, jakaby mogła w taksie żywności drogich miast figurować, wyjechałem z Kandy. Wiózł mię Cydyp, młody, a choć mazgajowaty w ruchach, wesół jednak Buryat. Niedaleko od tego ulusu, znajduje się źródło rzeki Konda, która płynie na północ do Witimu.

Od Wierszyny Udy do Kondy przejeżdżałem przez jedno nie wysokie pasmo gór porośnięte borem. Liczne błota, źródlika, trzęskie miejsca, charakteryzują to pasmo; widoków malowniczych nie widziałem. Za Kondą wjeżdża się na łańcuch gór wyższy od pierwszego, okryty bujniejszą roślinnością i mniej jednostajny w wejrzeniu. Za nim ciągnie się aż do błękitniejących w oddaleniu Jabłonowych gór, szeroka dolina Chiłoku, obfitująca w jeziora.

W drodze, Cydyp spostrzegłszy powóz dążący naprzeciwko nam, zatrzymał konie, wysiadł z wózka i stanął na drodze. Jadący w powozie, zobaczywszy go, kazali pocztylionowi stanąć i zapytali się go o coś, po buryacku. Cydyp, długo przeszło pół godziny, rozmawiał z nimi, aż wreszcie powóz ruszył, a on zadowolniony, promieniejący od radości wskoczył na wózek, zaciął konie i przedko jak strzała popędził po dolinie. W powozie sie-

działo trzech Buryatów: jeden z nich miał na sobie czarną atlasową suknię, warkocz elegancko spleciony i mały, bardzo zgrabny kapelusz na głowie: był to Tarba Żygzyt naczelnik (tajsza) horyńskiej ordy. Twarz jego biała, rumiana, raczej europejska niż buryacka, miała wyraz łagodny i przyjemny, kark krótki i tłusty, ręka, którą gestykulował, biała i pulchna, powaga w mowie i w postawie, uprzejmość, dumna grzeczność, wszystko w tym człowieku miało pozór dżentelmeński. Mówili mi, że jest wykształconym człowiekiem, łagodnym w zarządzie i lubianym przez Buryatów. Ma trzy żony, lubi niezmiernie pochlebstwa, a gdy go tytułują jaśnie wielmożnym, nie umie ukryć radości.

Buryaci lubią tytuły i szczycą się niemi. Wiele rodzin pomiędzy niemi wywodzi początek swój od Czyngisa, różnych innych hanów i znakomitych ludzi mongolskich.

Jest to arystokracja Buryatów, z góry spoglądająca na małe pierwiastki nowej arystokracji. *Tajszowie* i naczelnicy rodów tytułują się *sajtnar* (magnat, wielkorządcą), żony zaś ich *sajchan abagaj* (prześliczne księżniczki). Próżność, na którą i człowiek cywilizowany choruje, nie wydyma jednak tak bardzo buryackiego arystokraty, jak niemieckiego lub innego jakiego barona. Są oni dostępni dla ludu i mniej niż tamci różnią się od niego. Wielkie rozumienie o sobie i wskazywanie na królów i cesarów jako przodków swoich, nie przeszkadza im do niskiego kłaniania się przed lada jakim urzędnikiem, jak pomiatanie innemi narodami, nie wyrobiło w nich samodzielności i siły bytu.

Znając próżność Buryatów, nie dziwił mnie milutki uśmiech na licach Tarby, wywołany pochlebny tytułem, od którego Cydyp zaczął swoją skargę. Skarżył swojego sąsiada o samowolne zabranie mu wozu: skarżył się już niższej władzy, ale bez skutku. Tajsza wypytawszy się o wszystkie szczegóły i dostatecznie objaśniony, zapewnił go, że po przyjeździe do Ony, natychmiast wyda rozkaz, który zmusi jego sąsiada do oddania mu wozu.

Obok Tajszy siedział w powozie młody, przystojny Buryat, w niebieskiej atlasowej sukni; był to jego sekretarz, i drugi starszy, w czerwonym atlasowym ubraniu człowiek, jego domowy kapelan (lama).

Cydyp leciał jak szalony; mineliśmy jakąś stacyą, kilka obozów transportowych, kilka koczowisk i jadąc brzegami malowniczego jeziora Szaksza, stanęliśmy we wsi rosyjskiej tegoż nazwiska, zbudowanej na wysokości 3264 stóp angielskich nad poziomem morza.

Nad tćm jeziorem mieszka przeszło pięćdziesiąt rodzin *starowerskich*, zwanych tu *siemiejami*. Chociaż niedawno tu osiedleni, nie źle się mają i gościnnie podróżnych przyjmują. Jeżeli podróżny wejdzie do domu starowierca, powinien nie palić fajki. Niczem ich tak nie można rozniewać jak paleniem w ich domu tytoniu. Uważają tytuń za roślinę bardzo szkodliwą i nazywają ją *djabelskićm zielem*; utrzymują, iż Pan Bóg surowo zabronił palić go, lub zażywać ludziom: naruszenie tego przykazania jest jednym z największych grzechów. Starowierca wolałby zabić, zamordować człowieka, niż wypalić fajkę tytoniu.

Wstręć do tytoniu starowierców, zważywszy na szkody, jakie tytuń sprawia w naszej organizacyi, a następnie i szkody moralne, jakie przezeń ponosimy, nie wydaje się mi śmiesznćm. Przypominamy, jak wymownie i pięknie skreślił Michelet, szkody jakie tytuń przyniósł ludziom: on skłania do dumania, marzenia nieograniczonego z krzywdą czynności ludzkiej; człowiek palący nie skory jest do roboty, nie rwie się do pracy ogólnego pożytku, w miłości obojętnieje, a dymienie czas mu zapelnia. Nie powtarzamy tutaj wszystkich zdań wymownego autora francuzkiego, lecz dodamy, że niepalenie, nie przynosi starowiercom żadnej moralnej korzyści. Palenie uważając za większy grzech, niż rozpustę cielesną, niż przeniecierzenie się, oszustwo, wpadło w przesadę, która pozbawiła korzyści ich wstrzemięźliwość.

Pozbawienie głowy naturalnej jej ozdoby, to jest włosów i brody uważają także za śmiertelny grzech: dlatego tćż wszyscy noszą długie włosy i brody. Starowierca, który się ogolił, myśli, że większy popełnił grzech, niż złodziej, który okradł. Niektórzy jak i żydzi, nie chcą jeść razem z ludźmi innego wyznania. Zamknięci w sobie, fanatycy, noszą w sercu pogardę dla wszystkiego, co nie ma ich form i przekonań.

Jeziro Szaksza nie jest wielkie. W zielonych i czystych jego wodach przegląda się okolica wesoła i malownicza: mały strumień, który z niego wypływa, jest wierzchowskiem rzeki Chilok. W bliskości jest drugie większe jezioro, nazywające się Irgeń; za małym pasmem, stojącym na północnym brzegu Szakszy, znajdujemy kilka jeszcze alpejskich jezior: Rachlej, Taklej i Iwan, których wody spływają do Leny.

Od Szakszy wjeżdża podróżny w góry Jabłonowe, których najwyższy punkt o kilkanaście ztąd wiorst położony, jest zarazem granicą powiatu wierchnoudyńskiego.

Jechałem w góry z dwoma Burytami: jeden z nich lama powoził, ubrał się w szarą suknię, a żółtą kapłańską złożył na siedzeniu. Lama nie mówił wcale po rosyjsku, oczy zapewne od niewyspania miał opuchłe, twarz dobroduszną, głupowatą, nie noszącą śladów życia czystego i wstrzemięźliwego. Woźnica z niego był niepospolity: kierował doskonale końmi w miejscach trudnych i niebezpiecznych, a jadąc ciągle klusem, szczęśliwie wjechał na szczyt pasma.

Towarzysz jego był pospolitym Burytą, ubrany w ruską siermięgę i mongolski kapelusz; na piersiach miał wielki medalion. Bóstwo na nim wyobrażone w postaci karłowatej i czarnej, nazwał *Oszirmanem*. Z ust Oszirmana buchał płomień, włosy i oczy miał ogniste, głowę otaczał blask aureoli; bóstwo to, ze ściśniętymi rękami, z wyszczerzonymi zębami, deptało coś z wielką energią i siłą; płomienie jak w piekle zewsząd go otaczały. Oszirman, jest to wyraz zepsuty i przekształcony z perskiego Arimana, i oznacza jak tamten złego ducha, diabła. Na medalionie było chińskie malowanie, wcale nie gorsze od bohazów sprzedawanych na łokcie w świętych miejscach Europy.

Towarzysz mój, kołysany jednostajnym ruchem powozu, prędko zasnął; lama nie spał, lecz ciągle milczał: tymczasem wjeżdżaliśmy coraz wyżej, pomiędzy góry i wkrótce stanęliśmy u stóp krzyża wznoszącego się na szczycie pasma. U stóp tego krzyża, skończyłem pierwszą moją podróż w wierchnoudyńskim powiecie.



SZTUKA I HANDEL

KOMEDIA WE TRZECH AKTACH, Z PROLOGIEM,

Z TREŚCI FRANCUZKIEJ PRZEROBIONA

PRZEZ

Kazimierza Kaszewskiego.

Muzyka w prologu i w akcie trzecim, utworu *Ignacego Dobrzyńskiego.*



OSOBY PROLOGU.

KLEMENS GRZYCKI, (lat 20).
PANI GRZYCKA, jego matka.
ONUFRY, jego wuj.


LEON (lat 18).
RÓZIA.
Służąca.

OSOBY KOMEDYI.

KLEMENS GRZYCKI, (lat 36).
LAURA, jego żona.
KLAUDYNA, }
WIKTORIYA, } jego córki.

LEON, (lat 36).
DANIEL, buchalter.,
JAKÓB, służący.

Rzecz dzieje się w Warszawie. — Pomiędzy prologiem a pierwszym aktem upływa lat ośnaście.



PROLOG.

Pokój kawalerski. Drzwi po bokach. Stoł, kilka krzesełek, kanapka wyplatana, szafka z książkami. Na ścianie zawieszony kalendarz. Wgłębi fortepian. Całe umeblowanie skromne i pozór pokoju ubogi. Ubranie Leona i Klemensa zgrabne, ale ubogie i zaniedbane.

SCENA PIĘRWSZA.

LEON sam, później RÓZIA.

LEON.

Nie najgorzej to jednak w kawalerskim stanie:
 Uboga wdowa tanio wypuszcza mieszkanie,
 Wprawdzie nie eleganckie, lecz jak dla studentów
 Dostyc okna w poddaszu i tych kilku sprzętów,
 Które codzien czyścza gospodyni nasza.
 A córka; miłe dziecię i godne kochania;
 Serduszko ję widocznie ku mnie się nakłania:
 To gwiazda, co oświeca mrok tego poddasza.
(Spogląda na zegurek).

Klemens wkrótce nadejdzie.

(Otwiera drzwi na lewo i zagląda).

Róziu, czy jest mama?

RÓZIA

(ukazując się).

Poszła za intereselem.

LEON.

Cóż tam robisz sama?

RÓZIA.

A, szyję jak zwyczajnie.

LEON.

To bardzo przykładnie;
 Lecz Klemens z egzaminu niebawem tu wpadnie,
 Będzie wołał jeść na gwałt, a stół nie nakryty.

RÓZIA.

To się zaraz nakryje.

LEON.

Lecz kto, czy ja czy ty?

RÓZIA.

Oboje.

LEON.

A, i owszem! jam rad temu wielce;
Komenderuj, Rózieczko.

RÓZIA.

Przynieś pan nakrycie.

LEON.

A zkąd?

RÓZIA

(wskazując na przyległy pokój).

O tam, z szuflady.

LEON.

Zaraz, moje życie.

(Wybiega do przyległego pokoju, Rózia ustawia stół).

LEON

(z obrusem i serwetkami w ręku).

A teraz co?

RÓZIA.

Talerze, noże i widelce,

Pokolei.

(Nakrywa stół).

LEON

(wraca, niosąc pod pachą i w ręku rozmaite przedmioty).

Jest wszystko, a teraz co dalej?

RÓZIA.

A teraz, na Klemensa będziemy czekali.

LEON

(wyciąga do niej rękę, z zamiarem uściśnienia).

Więc żeby czas ukrócić....

RÓZIA

(usuwa się za stół).

Mnie się czas nie dłuży.

LEON
(ponawiając gest, błagalnie).

Róziu!..

RÓZIA
(z udanym gniewem).

Panie Leonie!..

LEON
(żartobliwie).

Co rozkażesz?

Słucham panny Róży!

RÓZIA.

Ot, usiądź pan tam; na kanapie.

LEON
(zachodzi za stół).

Ja wolę łapać myszkę.

RÓZIA
(cofa się).

A myszka udrapie.

LEON
(biegnie za nią).

Drap a kochaj! ja kocham, więc mi prawo służy.
(W chwili gdy Leon ma uchwycić Rózię, Klemens ukazuje się na progu).

SCENA DRUGA.

CIŻ, KLEMENS.

KLEMENS
(na progu).

Czekaliście w ten sposób, widzę, żem mógł śmiało
Dać wam czekać na siebie choć godzinę całą.

RÓZIA
(*wskazując na Leona*).

To ten pan!

KLEMENS.

Proszę! rabuś, który bez przeszkody
Zrywa na własnym gruncie dojrzałe jagody.
(*Służąca wnosi potrawę*).

RÓZIA.

Proszę do stołu: wszystko gotowe.

LEON.

Do stołu!
Głodny-m tak, żebym gotów zjeść całego wołu;
Tymczasem niech pieprzówka siły me pokrzepi!
(*Naléwa kieliszek w ręce Klemensa. Do Rózi*).
Róziu! gdy mamy nie ma, ty bądź gospodynią;
Wszak tak wszystkie panienki w twoim wieku czynią.
(*Siadają do stołu. Do Klemensa*).

No, a jakże egzamin?

KLEMENS.

Jak nie można lepiej!

Mam patent.

RÓZIA
(*klaszcząc w dłonie*).

Brawo!

LEON.

Dzielnie! aż miło nowina!

KLEMENS.

Niech raz pójdą do djabła greki i łacina!
Przepadam za wolnością! Dość-em długo w szkole
Spełniał panów pedantów i méj matki wolę.
Wysłużyłem się dosyć téj nudnej nauce!
Teraz się dla mnie nowe życie rozpoczyna:
Teraz górą Porpora, Mozart, Palestryna!
Wielcy mistrze! ja z wami utopię się w sztuce.
— Słyszę czarownych pieśni nutę przytłumioną,
Które szemrzą zdaleka nim do duszy wioną.
Jak krzyk namiętnych ptaków, co w krzakach się zrywa,
Tak w moim mózgu tysiąc różnych pieśni śpięwa!
Jakie cudne opery będziem tworzyć oba!

RÓZIA.

Czy i polki?

LEON

(z uśmiechem).

A jakże!

(Do Klemensa).

Jak ci się podoba?

(Podnosi kieliszek).

Więc zdrowie Rossiniego!

KLEMENS

(trącając się).

Tak!... mam w tobie świadka,

Ja będę kiedyś mistrzem!

LEON

(poważnie).

A twój wuj i matka?

KLEMENS.

Jakto?

LEON.

Niech cię, Klemensie, słowo me nie zraża:
 Ale starość inaczéj szczęście wyobraża:
 Dobry byt, ciepły szlafrok;... słowem, że rodzina
 Dolewa, jak to mówią, nam wody do wina;
 I by wino młodości nazbyt nie szumiało,
 Wytrąca, w imię statku, jego czarę miłą.
 Więc, bracie, czyś się dobrze obrachował z siłą,
 By téj czary nie oddać aż wychylisz całą?

KLEMENS.

Jam siebie pewien.

LEON.

Pewien? więc cieszę się szczerze.
 Zapał wre w twojem sercu, tak jak świeci w oku;
 Więc gdzie drugiby upadł, ty dostrzymasz kroku.
 Gdyś ty w siebie uwierzył, i ja w ciebie wierzę!
 A wiara i ofiara bohaterem czyni.

KLEMENS
(*ściskając mu rękę*).

Dziękuję!

LEON.

Pijmy!

KLEMENS.

Zdrowie wice-gospodyni!

LEON
(*trącając się*).

Zdrowie!

KLEMENS.

Témbardziej dzisiaj.

LEON.

Z jakiejżto przyczyny?

RÓZIA
(*z wyrzutem, wskazując na Leona*).

Nie wié nawet, że dzisiaj moje imieniny.

LEON.

Pierwsze słyszę.

RÓZIA.

To dowód uczuć zbyt gorących

LEON
(*szukając w kalendarzu*).

Więc, Rózia, to ma znaczyć.... Siedmiu braci śpiących?

RÓZIA
(*żywo*).

Ej, bo to wasz kalendarz co rok się odmienia.

LEON.

Aha!... więc z całą skruchą składam ci życzenia.

RÓZIA.

Tylko tyle?

LEON.

A nadto dają na wiązanie....

RÓZIA.

Co?

LEON.

Serce.

RÓZIA.

Wolne żarty; to mało, mój panie!

LEON

(z uśmiechem).

Jeszcze mało?

RÓZIA.

Pan Klemens wystąpił inaczej.

LEON.

A to ciekawy-m daru, który więcéj znaczy
Niż moje serce?

RÓZIA

*(do Klemensa).*Otóż, by mu dać naukę,
Proszę zaśpiewać dla mnie ułożoną sztukę.
(Wstają. Do Leona).

Do fortepianu!

LEON

(spojrzawszy na nuty, do Klemensa).

Cóżto? twoja kawatyna!

KLEMENS.

Tak!... muzyka i słowa.

(Leon siada przy fortepianie).

Fortepian zaczyna.

(Przegrywka).

KLEMENS

(śpiewa).

Dla ciebie, Róziu, składam śpiew.
Rózia płomiennie oczki ma,
A nad oczami cudną brew,
W ustach figlarny uśmiech drga,
A lice — istna z mlekiem krew!
Nad Rózię w całej stolicy
Piękniejszej nie ma dziewczycy,

Czy wiosna życiem tchnie wśród łąk
Czy świat spoczywa zimny snem;
Zawsze wesolych myśli krąg
Świątecznie płgsa w sercu twém,
Które miłosnych nie zna mąk.
Nad Rózię w całej stolicy
Szczęśliwszej nie ma dziewczycy.

LEON

(wstając).

Dzielnie! dalibóg dzielnie! winszując, kollego!

RÓZIA.

Czy to doprawdy ładne?

LEON.

Istotnie! niczego,

Ale...

KLEMENS

(uśmiechając się).

Al.. jest i ale.

LEON.

Melodya ładniutka,

Świeża, jak w mchu puszystym zakącik ogródka...

Tak jest, zakącik: ja zaś wolę wielkie bory.

Bracie! nie tak ja sztuki pojmuję utwory.

W twoim koncercie milczy jedna nuta cicha,

Którą jednakże cały boży świat oddycha:

To jest miłość. Raz, kiedy przejmą cię jój dreszcze,

Wtedy wszędzie, i w liściu szumiącym na drzewie,

W szmerze wody i w ptasząt posłyszysz rozśpiewie

Nutę, która w twój pieśni nie zadrgała jeszcze.

KLEMENS.

O! zadrga.

RÓZIA.

To pan Klemens, widzę, zakochany.

W kimże?

KLEMENS.

Dawna to miłość i trwa bez odmiany

Od dziecka.

LEON.

Jestem w domu, — zgaduję na pewno....

Każda pierwsza kochanka jest zazwyczaj krewną.

Więc trwasz wciąż?..

KLEMENS.

Miłość moja nie wygaśnie z laty!

LEON.

Lecz ty jesteś tak młody,... a wuj tak bogaty!

KLEMENS.

Właśnież to miie samego bardzo niepokoi.
Szczęście moje zawisło od odwagi mojej.
Muszę zasługą własną zyskać sobie mienie,
Inaczéj ja się z Laurą nigdy nie ożenię,
Bo mój wuj a jój ojciec to człek rachunkowy,
I ja wreszcie chcę dążyć po tój drodze nowéj
Sam jeden; a dopóki zawad nie pokruszę
Laura poczeka. Kocham,— więc zwyciężyć muszę!

SŁUŻĄCA

(*wchodząc, do Klemensa*).

Wujaszek idzie z matką; spotkałam ich w bramie.

KLEMENS

(*wskazując na przyległy pokój*).

Przejdźcie tutaj tymczasem.

LEON

(*wstaje*).

A ty opatrz ramię,
Bo to wojna, Klemensie! już wróg idzie na cię.

KLEMENS.

Wszak matka, to wróg jeszcze nie tak straszny, bracie!
Chcę być mistrzem i będę!

LEON.

Twój zapał jest szczerzy;
Lecz pomnij, że to walka, a więc strzeż się kłeski.

KLEMENS.

Dobrze; ale ci ręczę, że wyjdę zwycięzki.

LEON

(*podnosząc kieliszek*).

No, więc raz jeszcze — zdrowie twój wielkiej opery!

KLEMENS

(*stawiając wypróżniony kieliszek*).

Tymczasem pochowajmy ucztę naszéj świadki,
Bo na nie krzywo patrzą wujowie i matki.

(*Szelest zewnątrz. Spiesznie uprzątają ze stołu. Leon i Rózia wychodzą do przyległego pokoju*).

SCENA TRZECIA.

KLEMENS, ONUFRY, PANI GRZYCKA.

(Słychać stukanie do drzwi na prawo).

KLEMENS.

Wolno!

ONUFRY

(ociérając sobie czło).

Ledwie się wdrapał.

KLEMENS

(całując matkę).

Witam, droga matko!

ONUFRY

*(siada).*Weź-no krzesło, mój chłopcze, i pomówmy szczerze.
Examin tedy poszedł?...

KLEMENS.

Nie chwałąc się, gładko.

ONUFRY.

Więczy trzeba o stałym myśleć procederze.
 Masz patent, bardzo dobrze; chociaż z drugiej strony,
 Gdyby mych rad słuchano, byłbyś mniej uczony.
 Ale, nie wymawiając, nieboszczyk
(Odwraca się do pani Grzyckiej).
 i matka

Za wiele się szarpali na swego gagatka.
 Bo niepotrzeba było znać łaciny tyle,
 Aby, jak ja, przedawać figi i daktyle.
 Lecz głupstwo już się stało; nie ma o czém gadać.
 Cóż więc wybrałaś?

KLEMENS

(idąc do niego).

Wuju!...

ONUFRY

(wstrzymuje go).

Chcesz mi się spowiadać?...

Daj pokój; ja wiem dobrze, czego ci potrzeba:
 Stół dobry, miękkie łóżko, słowem, kawał chleba.
 Jam umiał liczyć: czytać a pisać nie wiele,
 Bom skończył edukacyę w szkółce przy kościele;
 Alem chciał, i pracował, i wciąż myślał o tém,
 Jakby codzięń grosz jakiś odłożyć na potém.
 Tak tedy grosz do grosza, z trudnością nie małą,
 Bez niczyjój pomocy coś się uciułało.
 Gdy ci ojciec odumarł po stracie majątku,
 Ja ciebie z powinności na opiekę wzięłem,...

(Klemens ściska rękę wuja)

By dziecię mojej siostry we wspólnym zakątku
 Siadało przy mej córce za rodzinnym stołem.
 Nie czyniłem różnicy, pracował na dwoje,
 Spełniłem swą powinność; dziś ty spełnij swoją,
 Bom ja stary, Klemensie. Oto moja rada:
 Jam lat czterdzieści znosił cegły do budowy
 Małej fortunki; małej: lecz to trud nie lada
 Wybudować z niczego. Twój los jest gotowy,
 Bo droga prosta, łatwa: idź więc z chęcią po nięj,
 Tak jak ja, a fortuna sama ci się skłoni.
 Cóż więc?

(Klemens milczy).

Czyż odpowiedzi twój nie jestem godnym?

KLEMENS.

Wuju! tyś walczył o to, aby być swobodnym.
 Ty pracę swoją ciężkim oblewając potem,
 Zdobyłeś niezależność po groszu, po złotem,
 I dzisiaj możesz z dumą już powiedzieć sobie,
 Żeś spełnił obowiązek. Tak téż i ja zrobię!

ONUFRY.

Dotąd dobrze; cóż dalej?

KLEMENS.

Ze mną krótka sprawa:

Daje swobodę pieniądz, daje ją i sława.
 Mam wolę i mam siłę; więc działając społem,
 Ja zostanę artystą!

ONUFRY

(zrywa się w oburzeniu).

Artystą?... zginąłem!

(pani Grzycka wstaje)

Artystą!...

PANI GRZYCKA

(błagalnie).

Oh, mój synu!

ONUFRY.

Czyjaż tedy wina?

Mówiłem, że w tych szkołach zabijecie syna!

Oj, gdyby moje słowa lepiej skutkowały,

Miałby on dziś u pasa piękny fartuch biały,

Ze szmaragdem na palcu zgarniałby trojaki,

I rozprawił o cukrze jak minister jaki!

No a dzisiaj do czego on podobny, proszę,

Czy w tej głowie jest sensu choćby za trzy grosze?

Artystą!.. oj, to słuszną dla nas jest zapłata,

Myśmy go nadto psuli, Bóg nas karze za to!

Nie cofasz się?

KLEMENS.

Nie cofam.

ONUFRY.

To ostatnie słowo?

KLEMENS.

Tak!... To nie szął, lecz wola obmyślana zdrowo

I nie osłabnie, skoro dotąd nie osłabła.

ONUFRY

(w uniesieniu).

Więc mrzyj z głodu, z pragnienia, ze starego djabła;

A choćbym widział ciebie w najstraszniejszej nędzy,

Niechaj mi ręka uschnie, jeśli dam pieniędzy.

PANI GRZYCKA.

Upamiętaj się, bracie!

ONUFRY.

Precz, siło nieczysta!

Czy i wacpani w głowę zajechał artysta

Z twojém, upamiętaj się! O nie, pani siostro!
 Dosyć téj łagodności, teraz mówię ostro.
 Artysta jest wyjęty z pod prawa rodziny,
 Ja żadnemu artyście nie dam méj dziewczyny,
 Zrywam związek; ma popaść w ręce byle czyje,
 Niech sobie lepiej kamień uwiąże na szyję!

(Wychodzi w gwałtowném oburzeniu).

SCENA CZWARTA.

KLEMENS, PANI GRZYCKA.

KLEMENS.

Oh, Lauro!

PANI GRZYCKA

(łagodnie).

Chęci nasze do tego zmierzały,
 By kiedyś małżonkami widzieć was oboje,
 A tyś dzisiaj odepchnął jój szczęście i swoje!

KLEMENS.

Ja?... ależ ja ją kocham; kocham z duszy całej!
 Lecz gdyście jój nie chcieli wydać za artystę,
 Pocóż było w méj głowie rozwijać świat marzeń?
 Wuj ma słuszność: kształcenie moich wyobrażeń
 Było to z waszój strony okrucieństwo czyste!
 Oh, okrutni rodzice!

PANI GRZYCKA.

To bluźniercze słowo!

KLEMENS.

O nie! bo wy bładzicie wszyscy jednakowo.
 Wy, w dzikiem uniesieniu naiwnej miłości,
 Niewinne katy, ciało zdzieracie nam z kości.
 —Chłopiec ledwie od ziemi, gdy ci przyjaciele
 Już tłumią w jego duszy dziecinne wesele,
 Więząc go w jakiejś szkoły ciasnocie i chłodzie.
 On powinien był rosnąć w zupełnej swobodzie,
 Jak pod niebem natury rosą leśne kwiaty.
 Nie! To dla jego dobra! Dalejże w ciemnicę,
 Bo on musi być dziwem przed dziesięcią laty,

Aby pysznić się mogli zeń ichmość rodzice.
 A gdy mu czeźej nauki dość nakładli w uszy,
 Gdy jasném okiem ducha wejrzał na świat boży,
 Gdy, wyrosłszy w młodzieńca, zachowa w swój duszy
 Tę czystą cześć dla piękna, która zapał tworzy;
 Jak wy wtedy umiecie z pomocą sarkazmu
 Zadusić jasny płomień jego entuzjazmu!
 I jakiej używacie wybornój metody,
 By złodowacić serce, zabić umysł młody,
 Jak jesteście wytrwali i jacy zawzięci!
 O! zaprawdę, mniej straszny jest wilkołak, który
 Pochwyciwszy ofiarę w mordercze pazury,
 Rozszarpie ją na ćwierci, lecz nie zezwierzęci!
 (Siada).

PANI GRZYCKA
 (biorąc go za rękę).

Synu!

KLEMENS
 (z płaczem).

Oh, ja ją kocham!

PANI GRZYCKA.

Synu mój! jeżeli
 Kochasz ją, to szal porzuć, który cię z nią dzieli.
 Dla dalekiej przyszłości i kariery śliskiej
 Nie spuszczaż z oka celu, który tak jest bliski.
 — Wy, zepsute tyrany, obelgą płaciecie
 Nam za pełne goryczy i utrapień życie,
 Wdzięczność wam nie przeszkadza, ażeby na ziemi
 Bez nas, miłe niecnoty, zostać szczęśliwemi.
 Wolałabym ja, synu, bodajby o głodzie,
 Podtrzymać niżli burzyć twe zamki na lodzie;
 Lecz przyznaję: zgrzeszyłam zbytciem przywiązania,
 Co mnie zubożył, co mi dziś go syn nagania.

KLEMENS
 (całując matkę).

O matko!

(Wstaje).

PANI GRZYCKA.

Pozwól, jedną uwagę ci zrobię:
 Dawniej, za uśmiech, więćej pozwalałam tobie!
 (Przysuwa się do Klemensa).

Mój brat dając za córką i wiano bogate
 I zakład, który niezłą przynosi intratę,
 Chce, bardzo słusznie, znaleźć dla Laury rękojmię
 Statecznego pożycia w tym, który ją pojmie.
 A handel, to obfitość; ona, moje dziecko,
 To jedna niesprzykrzona rozkosz na tym świecie.
 I cóż to ma ubliżać? Przytém narzeczona
 Piękna...

(Poufnie).

i kochająca.

(Klemens czyni poruszenie).

Wiem to od niej samój:

A my to wszystko własną ręką odpychamy.
 Cóż?... powiedz, rzecz albowiem jeszcze niestracona.

KLEMENS.

Jednakże...

PANI GRZYCKA.

Zgódź się!... przytém miéj i to na względzie,
 Że później, tak w lat dziesięć, gdy dzisiejsze chęci
 Pozostaną ci jeszcze w sercu i pamięci,
 Nie zajdziesz jeszcze w lata; więc dość czasu będzie,
 Przy dostatku sklep zwinąć, jechać za granicę,
 Słowem, próżnować, czy tam oddać się muzyce.
 Zgoda?

KLEMENS

(ponuro).

Zgoda.

PANI GRZYCKA

(zabiérając szal).

Dziękuję, mój synu, dziękuję!
 Wuj cię kocha, więc go to bardzo uraduje.
 On troszkę urażony, ale matki twojéj
 I Laury dobre słowo wkrótce go ukoi.
 Bądźże zdrów.

(Odchodząc).

A o losie swoim pomyśl szczerze.

(Na progu).

I pamiętaj, przyjdź do nas dzisiaj na wieczerzę.

(Całuje Klemensa i znika).

SCENA PIĄTA.

KLEMENS *sam.*

Kramarz! a to pociesznie! a z tém wszystkiém trzeba
 Dla Laury i dla matki spaść z siódmego nieba;
 Ależ mnie powstrzymali w artystycznym pędzie!
 Jakżeś ty nas opętał, podły ludzki względzie!
 Sami grzbiet ci poddajem, byś ćwiczył do kości.
 Kramarz!... ha, idźmyż śmiało naprzeciw śmieszności!
 A co to powie Leon na takie przemiany?
 Mniejsza z tém! kramarz!...

SCENA SZÓSTA.

KLEMENS, LEON, *potém* RÓZIA.

LEON
(ukazując się).

Cóż więc! wuj?

KLEMENS.

Nieporównany.

LEON.

Oddycham!

KLEMENS.

Rękę Laury już mi oddał prawie.

LEON.

Pocziwy!

KLEMENS.

Ale...

LEON.

Ale? czuję węża w trawie.

KLEMENS.

Mnie, który jestem goły, dwadzieścia tysięcy
 Daje za nią w posagu.

LEON.

Przecudownie. Ale?

KLEMENS.

Z córką zarazem bioreę jego sklep.

LEON.

Cóż więcęj?

Sklep korzenny?

KLEMENS.

A jużciż!

LEON.

To będzie wspaniale!

KLEMENS

(gorzko).

Nieprawdaż?

LEON.

Ja zawczasu nad tém się unoszę,
Jak mi będziesz sprzedawał pieprzu za trzy grosze!

KLEMENS.

Żarty stroisz?

(*Na stronie*).

Już!

LEON.

Zkąd zaś? byłoby nie w porę!
Ja handlu korzennego na żarty nie bioreę.
To stan wielce poważny; napelnia kieszenie
I w całej okolicy nadaje znaczenie.
Pominąwszy przedmioty zbyt kowe, jeżeli
Sam cukier byśmy tylko na uwagę wzięli,
—Buraki...

KLEMENS

(*wstaje*).

Daj mi pokój!

LEON.

Prawda, ani słowa,
Że ma swoje powaby i trzcina cukrowa;

Ale dochód dziś kusy z tój cukrowój trzciny,
 Jak sobie pozwolono wyzwalać murzyny;
 A buraki tymczasem...

KLEMENS.

Na Boga! mój bracie,
 Porzuć płaskie koncepta i dowcipkowanie,
 Które dziś nie uchodzi nawet już w warsztacie
 I ostatni ci głupiec nie da grosza za nie.
 Te krzyki na zarobek nic dziś nie pomogą:
 Pieniądz nie czyni mędrszym ni głępszym nikogo.

LEON

(seryc).

Lepiej, pewnie, być kupcem albo finansistą
 Albo czemkolwiek, niżli fałszywym artystą.
 Lepiej sobie uczciwie drzemać za kantorem,
 Niż być w sztuce miernością albo plagiatorem.
 Przynajmniej człek zje w porę i smaczniej i sporzej
 I może sobie utyć bez obrazy bożej.
 W miarę sił każda praca jest ludzką zasługą,
 Żadna nie jest tak wielka by potępiać drugą.
 —Lecz gdy kogo talentem Bóg wysoko wzniesie
 A on sprzedaje swój talent, to, podłością zwie się!

KLEMENS

(błagalnie).

Leonic!

LEON.

Zgoda, bracie, nazwijmy inaczej:
 Niech, brakiem charakteru; lecz to nie mniej znaczy.
 Dostyc było godziny, by cię zwrócić z drogi!
 Gdzież to są: Palestryna, Porpora?... twe bogi?
 Skruszone! A opery, koncerty? W pogardzie;
 Rzucone na ofiarę angielskiej musztardzie!

KLEMENS.

Ja musiałem!...

LEON.

Musiałeś?...

KLEMENS.

Mówiłem ci przecie,
 Że Laura jest mą duszą i siłą i cnotą,
 Że ja bez niój nie mogę nic działać na świecie!
 Aby się z nią połączyć, jam gotów z ochotą

Rąbać drwa, tłuc kamienie, lub jak wyrobniicy
 Do najęcia pod ciężar czekać na ulicy.
 Dziś ona już jest moją: więc na powitanie
 Zrzucam suknię dziecięcą, wdziwam męzką zbroję,
 Bo czuję, moc nadludzka weszła w serce moje!

LEON.

Gorączka!... która jutro znużeniem się stanie!

KLEMENS.

Wezmę się znów do sztuki, nie będąc już biednym.

LEON.

Kto służy dwom rzemiosłom, partaczem jest w jednym.

KLEMENS.

Nie myśl, bym się na zawsze marzeń mych wyrzekał.

LEON.

Więc powrócisz do sztuki?

KLEMENS.

Tak!

LEON.

Oj, będziesz czekał!

Sztuka, — którą pobożnie czci w sercu wybrany,
 Nie chce innych wyznawców, jedno swe kapłany.
 Precz odeń półżarliwi, których wiarę drżącą
 Lada wiatry zachwieją lub wniwecz roztrąca.
 Ona dla powołanych przechowuje skrycie
 Swe skarby nienazwalne, żywy źródło wesela,
 I, jak matka, dóbr swoich tym tylko udziela,
 Co ślubowali wiernie i na całe życie. (*Klemens siada*).
 — Wspomnij śpiewaka Maryi! On, którego dzieło
 Pośród chwał narodowych odrazu stanęło,
 On, zdążając do celu, co mu lśnił woddali,
 Niepomny, gdzie go wichry młodości zapędzą,
 Szedł odważnie na rękę z szyderstwem i nędzą,
 By uterować drogę tym, którzy czekali.
 Schorzały, — lecz umocnion nicielesną siłą,
 Biegł za czią, więc cześć świeci nad jego mogiłą.
 O! jak wiejski wyrostek, z rodzinnego sioła
 Idzie pod grad kartaczów, gdy trąba zawoła;

Pewien, że między swoich wróci jenerałem:
 Tak i prawy artysta, z pobożnymi zapałem
 Idzie, gdzie sztuka jasne ogniska rozpala,
 — Mniejsza, czy po téj drodze trafi do szpitala!

KLEMENS

(*wstaje*).

Otóż szumne frazesy! Nie brak w nich dowodu,
 Że już nic nie rozumié ten, kto nie mrze z głodu;
 Że buty bez podeszew i surdut dziurawy
 Namaszczając geniuszem, wiodą wprost do sławy;
 Że strych, tapczan i nędza — niezbédne poccie!...
 Ej, z tą czczą gadaniną raz już skończmy przecie!
 Ja zaś kocham dostatek, — to źle? mniejsza o to;
 Jam panem ideału, gdy posiadam złoto,
 Wtedy myśl się uskrzydła, fantazyja się rodzi,
 Ze złotem mi bezpieczniej, swobodniej i słodziej.
 (*Siada*).

LEON.

Czy tak? zgoda. Lecz bądźże wiernym téj nauce:
 Rób pieniądze, używaj téj szczęśliwej doli,
 Ale nie mów, że kiedyś znów się oddasz sztuce,
 Tak — po latach dziesięciu, — jak ci czas pozwoli.
 Nie, bracie! Ogranicz się tém lub owém kołem:
 Mistrz albo kupiec!... Sztuka nad swym apostołem
 Zapala aureolę, ale do téj chwały
 Idzie się drogą cierpień i pracy wytrwałój!...
 Cel to wspaniały, ale pielgrzymka ciernista;
 Policz krzyże, któremi znaczą ją artysta:
 A ty, obwieszon złotem, chcesz gonić za chwałą?
 Chciałbyś jedno i drugie?.. Gdybyż tak być miało,
 To czémże wynagrodzić to męstwo olbrzymie,
 Które tchnieniem ust własnych rozgrzewa się w zimie,
 Nie dba na głód, na nędzę, na wszelki brak; byle
 Nie rozstać się ze sztuką ni na jednę chwilę!

KLEMENS.

Skończmy, Leonie!

LEON

(*idąc po kapeluszu*).

Ja już skończyłem, — odchodzę.
 — Od najpiérwszych chwil życia, ręka w rękę, razem,
 Idąc wesołym krokiem po młodości drodze,
 Byliśmy, powiem, pięknym jedności obrazem.

Droga we dwóch szła krócej. Dziś ja, opuszczony,
 Samotnie dążyć muszę w tajemnicze strony.
 Ty, chcąc do pewniejszego snadniej dobiedziesz celu,
 I od krań fantazyi odwróciwszy oczy,
 Idziesz wielkim gościńcem, którego gmin kroczy.
 Więc niech cię Bóg prowadzi, dawny przyjacielu!
 Może ty dobrze robisz, może ja źle robię,
 Kto to wie.. lecz mi w sercu bolesno po tobie!
 Żegnam cię! (*Ociera łzę*).

KLEMENS

(*biorąc go za rękę*).

Do widzenia tylko!

(*Wchodzi Różia*).

LEON.

Wątpię o tém!

Nie spotkamy się w drodze usypanej złotem.
 — Ja pójdę wolno, jako robotnik cierpliwy,
 Po przepaścistych drogach pracy uciążliwój;
 Lecz mnie, przy urodzeniu, gdyby obdarzyło
 Niebo tym przywilejem, który się zwie siłą;
 Gdybym, jak ty, uczuwał w ciele tego ducha
 Twórczości, który ogniem z młodej piersi bucha
 I do wielkich przedsięwzięć roznieca zapędy:
 Odepchnąłbym z pogardą jakieś liche względy,
 I zamiast się murować w kramarskim kantorze,
 Wolałbym, — marnotrawco! wbrew wszelkiej korzyści,
 Wbrew dostatkom, miłości, czy wbrew nienawiści
 Rzucić się w wir ludzkości, oślep, na bezdroże,
 I wrząc życiem, niepomny złej czy dobrej doli,
 Wyrąbać sobie miejsce pociskami woli!
 — Teraz, podaj mi rękę i bądź zdrów, kollego!

RÓZIA

(*półgłosem do Leona*).

To on piosnek już robić nie będzie?

(*Znika z Leonem w przyległym pokoju*).

KLEMENS

(*sam*).

Dlaczego?

Nie ten tylko artystą, kto doświadcza biedy.
 Dziesięć lat przerwy, mego talentu nie zmieni:
 Po trzydziestu — do sławy dość czasu; a wtedy
 Co najmniej sto tysięcy będę miał w kieszeni.
 (*Zasłona spada*).

AKT I.

PO LATACH OŚMNASTU.

Teatr przedstawia pokój zamożnie urządzonej, w gęście mieszczańskim. Kilkoro drzwi; biurko, stół, krzesła, zegar ścienny i t. d.

SCENA PIĘRWSZA.

LEON, KLAUDYNA *nad krosienkami.*

KLAUDYNA

(w dalszym ciągu rozmowy).

Mówiłeś więc...

LEON.

Lat temu ośmnaście, Klaudyno,
W staromiejskim poddaszu żyli dwaj młodzieńce,
Bracia, nie krwią, lecz duchem; i stromą drożyną
Do wielkiego zawodu biegli ręką w ręce:
A mężne wszelkim trudom nadstawiając czoło,
Ostry nowicyat sztuki spędzali wesoło.
To był twój ojciec i ja.

KLAUDYNA

(z uczuciem).

Ojciec mój!

LEON.

A śmieie
Rzec tobie mogę, — bytło mistrz, jakich nie wiele.
Cdy zaśpiewał co z serca, to nam się zdawało,
Że wielki duch Mozarta wstąpił w jego ciało.
Aż razem przyszły Mozart bez skargi i żalu
Osiada za kantorem w sklepie na Podwalu.

KLAUDYNA.

Nie mów tak! nieraz z ojcem gdyśmy byli sami.
Widziałam, jak w tym sklepie siedział zadumany;
Marzył i łzawe oczy wlepiął w jego ściany,
Jak gdyby chciał je przebić i biedz za myślami.

LEON.

Jam to przewidział. Gdyśmy rozstawać się mieli,
Postąpiłem z nim może okrutnie, niżeli

Przystało na nasz związek serdeczny i czysty:
 Podeptałem człowieka, nie szczędząc artysty.
 Odtąd poszliśmy w życiu kierunkiem odmiennym:
 On się ożenił wkrótce, jam został bezżennym;
 On gonił za zarobkiem, ja za ideałem;
 On zamożny, ja biedny: spotkać go nie chciałem,
 Bo biedak ma swą dumę równie jak bogaty.
 Aż przypadek nas zbliżył znów przed dwoma laty.
 Traf... patrzę... mój ty Boże! to Klemens! On do mnie,
 Ja do niego. On pada prawie bezprzytomnie
 Na me piersi: za chwilę znowu ręka w ręce
 Szliśmy jako przed laty, niby dwaj młodzieńce.
 Po długim niewidzeniu na obiad zaprasza
 Do... nie pomnę jak zwie się kolonijka wasza?..

KLAUDYNA.

Słowiczyn.

LEON.

Tak. Pamiętasz?..

KLAUDYNA.

Wszystko najdokładniej:
 Drugą tego rocznicę mieć będziem za dwa dni.

LEON.

Doskonale. Więc gdyśmy w ganku rozmawiali
 To o tém to o owém, spostrzegam jak w dali
 Cudne jakieś zjawisko w różowej sukience,
 Zoczywszy ojca, biegnie roztworzywszy ręce.
 To byłaś ty, Klaudyno! Ten widok uroczy
 Tak rozkoszném wrażeniem olśnił moje oczy,
 Że o czémkolwiek myślę, cię tego zjawiska
 W różowém otoczeniu przed myślami błyska.
 Probowałem zapomnieć, ale nadaremnie.

KLAUDYNA.

I ja również pamiętam, jakeś utkwiał we mnie
 Te oczy zamyślane a pełne słodyczy:
 Tak błogich chwil nie wiele serce me naliczy.

LEON.

I szliśmy później razem po wązkiej drożynie,
 Co wijąc się, wśród krzewów jaśminowych ginie;
 To po murawie strojnej w różnobarwne zioła;
 Którą świeży strumyczek oblewa dokoła.

Ileż razy sam potém chodziłem w tę stronę,
 By po téj woni szczęście odnaleźć minione!
 Ileż razy bez celu wiodąc błędne kroki,
 Przebłąkałem dnie całe w zadumie głębokiej,
 Lub pod zachód, gdy cienie przyległego boru
 Upadały na łąkę wraz z rosą wieczoru,
 Kiedy brzękom owadków wtórzył strumyk mały,
 Słuchałem dziwnych piosnek, co w mej duszy grały.
 Tamto piérwszy raz przyszło mi natchnienie szczere,
 Tam, słowem, ułożyłem mą wielką operę.

KLAUDYNA.

Operę?

LEON.

Dziś wszystkiego dowiesz się odemnie,
 Bo jestem zbyt szczęśliwy.... Wprawdzie niespodzianką
 Zamierzałem cię zdziwić.... chciałem cię tajemnie
 Wprowadzić do teatru i rzec ci: kochanko,
 Słuchaj! to jest mój utwór, piérwszy hymn majowy,
 To wizye fantastyczne sukienki różowój.

KLAUDYNA.

Jakaż to dla mnie radość? Prędko będą grali?

LEON.

Za tydzień. Szczęścia mego, oh! nie nie wystowi!
 Pojmujesz to, Klaudyno? Zebrać w wielkiej sali
 Wszystko co świetność naszej stolicy stanowi:
 Arystokrację myśli, pieniężną, rodową,
 Wszelką szlachtę herbową albo nieherbową,
 Młodź ognistą, kobiety we wdzięków ozdobie,
 Starców powagą zdobnych, i zcicha rzec sobie:
 — To ja słaby, ja — myślą w melodyę wcieloną
 Do łez i do uśmiechu pobudzam to grono!
 Pragnę sławy: to jednak niech cię nie przestrasza:
 Ta chęć nie jest nikczemną próżnością; inaczej
 Piérwszybym nią pogardził. Sława dla mnie znaczy
 Zamożność, a zamożność — to jest miłość nasza.
 Dziś jestem zbyt ubogi i zbyt dumny na to,
 Ażebym miał się schylać po pannę bogatą,
 A rozgłos da mi imię, imię da dostatki,
 Więc śmiało o twą rękę mogę prosić matki.

KLAUDYNA.

Dziękuję, żeś dobrymi pocieszył mnie słowy.
 Obawiałam się wczoraj matczynój odmowy;

Dziś mi nową do marzeń twe słowo podnieta,
Wierzę w ciebie i dzieło twe, o! mój poeto...
Lecz ojciec idzie; pójdę, nie byłabym rada,
By mi wyczytał z oczu, co serce powiada.

(*Odchodzi.*)

SCENA DRUGA.

LEON, KLEMENS, DANIEL.

KLEMENS

(*za którym postępuje Daniel, z ogromną księgą pod pachą.*)
Czego wciąż za mną łazisz? gadajże: a żywo!

DANIEL.

Rachunek...

KLEMENS.

Jużem widział tę księgę straszliwą.

DANIEL.

Lecz sprawdzenie...

KLEMENS.

Sprawdzenie.... nudnys, mój Danielu!

Daj mi pokój!

(*Spostrzegając Leona.*)

A!

LEON.

Witam!

KLEMENS

(*ściskając mu rękę.*)

Drogi przyjacielu!

DANIEL

(*z naleganiem.*)

Billans, to najważniejsza rzecz, łaskawy panie.
Kupiec winien dokładnie wiedzieć, w jakim stanie
Znajdują się....

KLEMENS.

Przeklęty kat!

DANIEL
(w dalszym ciągu).

Jego aktywa....

KLEMENS
(do Leona, który bierze za kapelusz).

Co ty robisz?

LEON.

Odchodzę.

DANIEL
(w dalszym ciągu).

I jego passywa.

KLEMENS
(do Leona).

To ten przebrzydły Daniel z swą przebrzydłą księgą
Zrażają cię?

(Do Daniela).

Dasz ty mi pokój? niedołego.

DANIEL
(zabierając się do wyjścia).

Ha!... dobrze...

LEON
(zatrzymując Daniela).

Nie; przepraszam, niech pan nie odchodzi:
Ja spieszę do teatru.

KLEMENS.

To ci nie przeszkodzi
Być u nas na obiedzie, a potem z Klaudyną
Zagrać co; więc powracaj.

LEON.

Wrócę przed godziną.
(Odchodzi).

SCENA TRZECIA.

DANIEL, KLEMENS.

DANIEL.

Z końcem grudnia...

KLEMENS

(nie słuchając go).

Jakiż on zdaje się radosny!

Ja jużem się zestarzał, on jakby w dniach wiosny:
Dopnie swego; w nim nie już zapału nie zmniejszany..*(z westchnieniem).*

Jednak z nas dwóch, przed ślubem, ja byłem silniejszy!

DANIEL.

Z końcem grudnia, Migdalskim myśmy zaliczyli...

KLEMENS

(zrywa się).

Z końcem grudnia?... To później!

DANIEL.

Lecz....

KLEMENS.

O! nie w tej chwili.

DANIEL.

Lecz sprzedaż czekolady...

KLEMENS.

Czy znowu tu sprzedaż?

Słuchajno! więc ty nigdy pokoju mi nie dasz!

Wciąż tylko czekolada lub imbir suszony.

Ja się na tém nic nie znam!

(Wyrzuca mu księgę i rzuca na biórko).

Idź do mojej żony;

Róbcie tam czekoladę razem, wiele chcecie,

Tylko niech ja mam od was spokój na tym świecie.

Słuchajno, buchalterze, brylancie domowy,

Wychowany w miłości dla trzciny cukrowej,

Ostryg i cynamonu; powiedz mi w krótkości,

Czemu zawdzięczam nudę twojej obecności?

Mam podpisać?...

(Siada).

Podpiszę... Teraz, czegoż więcej?
 Chcesz blankietów? dam ci ich choćby sto tysięcy,
 Choćby do dnia sądnego, bo mi już dojada
 Wasza księga kassowa, wasza czekolada.
(Rzuca przed niego stos papierów).

DANIEL

(zbiierając papiery).

Tylko racz się jegomość umiarkować nieco,
 Bo oto pan Goldsznabel ma przybyć za chwilę.

KLEMENS.

Goldsznabel! niech spróbuje: przyjmę go tak mile,
 Że go chęci odwiedzin na zawsze odlecą.
 Chcesz z nim gadać, to gadaj—jam choć dziś gotowy
 Podpisać, co ułożą dwie tak mądre głowy;
 A wreszcie masz wątpliwość idź sobie do żony.

DANIEL.

Pomówię z nim.

*(Odchodzi, zostawiając księgę otwartą na biurku).***SCENA CZWARTA.**KLEMENS *sam siedzi na fotelu.*

Czyż nigdy spoczynku mi nie da
 Ten handel i ta cała handlarska czereda?
 A bodaj się przepadli!

SCENA PIĄTA.

KLEMENS, LAURA.

LAURA

(wchodząc).

Bilans czy skończony?
(Siada przy biurku).

KLEMENS.

Ot nowy egzekutor nad karkiem mi staje!
(Podchodzi do Laury).

Czym ja człowiek, czy rejestr? jakże ci się zdaje?

(Chwila milczenia, Klemens nalegając mocniej).

Czym ja rejestr, czy człowiek? jakże trzymasz o mnie?

LAURA.

Mężu! ty jakoś dzisiaj mówisz nieprzytomnie.

KLEMENS

(prowadząc Laurę na przód sceny).

Czym ja rejestr, czy..

LAURA

(rusza ramięmi, wracając do bierka).

E! nie.

KLEMENS.

A!... dlategoż właśnie

Ja mówię, niech wasz handel jasny piorun trzaśnie.

Dlatego ja unikam kupieckiej gromady,

Dlatego drzę na samo imię czekolady;

Bo czuję, że sklepowe zachody i troski

Gnębią we mnie człowieka, zcierają dar boski.

Kupiectwo było moim, oh! śmiertelnym grzechem;

Więc zrywam z korzeniami i z kupieckim cechem.

LAURA.

Lecz rozważ....

KLEMENS.

Rozważyłem wszystko należycie

LAURA.

A jednak...

KLEMENS.

Żadne jednak! Ja chcę téj swobody,

Która wesołem tchnieniem ożywia wiek młody,

Zużywa może troszkę, lecz i daje życie.

LAURA.

A cóż będzie z córkami?

KLEMENS.

Piosnka przestarzała:

Jużes mi ją na różne tempa odśpiewała.

Naprzód, był ojciec stary; zbywać nie wypada

Sklepu za jego życia, bo mu to śmierć zada.

Ani słowa; odszedłem ze schylonem czołem.
 Umarł ojciec. Ha, myślę, teraz odetchnąłem;
 Aż tu posag Wiktoryi na scenę wychodzi.
 Posag córki! zapewne, argument nie lada,
 Więc znowu z rezygnacją usiadłem za stołem,
 Sądząc, że mi nic potem spocząć nie przeszkodzi.
 Uzbierałem na posag; lecz tego nie dosyć:
 Niebawem za Klaudyną przyszłaś mi znow prosić...
 Dziś wreszcie dostateczny mają posag obie,
 A więc dosyć już tego, bo się bardzo boję,
 Że jak będę wciąż zważał na preteksta twoje,
 To uzyskam swobodę ale chyba w grobie.

LAURA.

A więc porzucisz handel?

KLEMENS.

Stanowczo porzucę.

LAURA.

Nie gniewajże się, jeśli uwagę twą zwrócę
 Na nasze położenie; nie zaprzeczysz bowiem,
 Że musim dobrze za mąż wydać córki obie.
 Dla Wiktoryi ja partję wyborną sposobię:
 Jój przyszły, człowiek młody; rozumny,... — nie powiem,
 Lecz bogaty; to dosyć by mieć mir u świata.
 Kochają się wzajemnie, to partja jedyna;
 Syn twojego kolegi: Migdalski.

KLEMENS.

Klaudyna
 Ma również gotowego pewnie kandydata?

LAURA.

Tego mamy pod ręką, droga niedaleka,
 Dziś ich możemy połączyć; on tój tylko czeka
 Nagrody za dwadzieścia lat pracy uczciwój,
 Którą wzrósł nasz majątek.

KLEMENS.

Ależ, przez Bóg żywy!
 To Daniel!... Czyś ty?... prawda, poczciwe człeczysko.
 Ależ łysy i brzydki, lat sześćdziesiąt blisko:
 Brzuch mu rośnie.

LAURA.

Eh, postać wprawdzie trochę szpetna,
Lecz kupiec najzdolniejszy i dusza szlachetna.

KLEMENS.

Więc dlatego za starca ma iść dziewczę młode,
Ma złożyć u stóp jego piękność i swobodę,
Że on wybornie rzeczy handlowe ocenia
I posiada zalety tabliczki mnożenia?

O! nie: to nie nastąpi; przysięgam ci święcie!

(Siada).

LAURA.

Więc zostań kupcem; pracuj tak jak do tej chwili.
Trzykroć, to cała nasza jest fortuna: czyli
Stotysięcy w zakładzie, dwieście na procencie.
Gdy więc po sto tysięcy każdej córce damy,
To z tego co jest w handlu czyż się utrzymamy?
Musisz posiedzieć jeszcze z pięć lat albo więcej,
Bo za sklep, który dla nas wart jest sto tysięcy,
Pospolity nabywca da ledwie połowę

(Siada).

Tymczasem Daniel, który ma genialną głowę,
On go podług realnej wartości oceni,
A nam się sto okrągłe zostanie w kieszeni,
Od których procent starczy na potrzeby twoje.
— Nie chcesz rachować, ja więc rachuję za dwoje.

KLEMENS.

A więc do tego zmierza ta historia cała,
Ażeby jak najprędzej wydać za mąż dzieci;
Lecz zechcą one...

LAURA.

Zechcą, co matka zaleci.

Bądź spokojny.

KLEMENS.

A serca ich czyś się spytała?
W tym wieku każdy marzy, a zwłaszcza kobiety,
Snem złotym, który rzadko sprawdza się, niestety!
W tym wieku najniewinniej w serce się przewinie
Jakiś romans, co życie ozłaca dziewczynie.

LAURA.

Mężu! trzeba ci wiedzieć, że w porządnym domu
 Nie wolno jest w romanse wdawać się nikomu.
 Moje córki nie marzą, chyba w takiej ciszy,
 Że prócz nich samych, marzeń tych nikt nie posłyszysz.

KLEMENS.

Dodać i to wypada, co mi wyszło z głowy,
 Że serce to jest tylko woreczek nerwowy.
 Przyślij mi je.

(Laura zabięra się do wyjścia).

Jakkolwiek rachubę twą cenię,
 Lecz ich zgoda uprzędzi moje przyzwolenie.

(Laura wychodzi na lewo).

SCENA SZÓSTA.

KLEMENS sam.

Widzi Bóg jak mnie męczy ten przymus handlowy,
 Lecz choćbym miał się męczyć rok, drugi i trzeci,
 Przymusem nie zakrwawię serca moich dzieci.

(Wiktorya wchodzi z lewej strony).

SCENA SIÓDMA.

WIKTORYA, KLEMENS.

WIKTORYA.

Kazałeś mi przyjść, ojcze?

KLEMENS.

Tak jest, moje dziecko.

Przybliż się tu Wiktosiu!

(Bierze ją za rękę).

Musisz wierzyć przecie,

Że ja chcę twego szczęścia.

WIKTORYA.

Oh, wierzę!

KLEMENS.

W tej chwili
 Myśmy tu właśnie z matką o tobie radzili.
 —Rzecz to ważna, jednakże niech cię nie przestrasza...
 Chcemy cię wydać za mąż.

WIKTORYA.

Ojczy! wola wasza
 Jest dla mnie prawem, zawsze miłém i łaskawem.

KLEMENS.

Jest to tylko życzeniem naszym, nie zaś prawem,
 Bo przyszły ma nasamprzód podobać się tobie.

WIKTORYA.

Mamie on się podobał.

KLEMENS.

Wiem, że z matką obie
 Macie bardzo podobne zasady, pobudki;
 Lecz na ten raz...

WIKTORYA.

Mnie mama wybrała go sama.

KLEMENS

(*niecierpliwiąc się*).

Lecz to ty masz iść za mąż, a nie twoja mama;
 (*łagodniej*):
 Więc co wiesz, powiedz wszystko śmiało, bez ogródki;
 Bo cała przyszłość twoja waży się w tej chwili.

WIKTORYA.

Ja tylko wiem, że mama nigdy się nie myli.

KLEMENS.

Znaszże swego przyszłego? jak on ci się zdaje?
 Dorzecznysz?

WIKTORYA.

Mama chwali jęgo obyczaje.

KLEMENS.

A toście się dobrały! Skoroć mówisz sama,
 Że nie widzisz, nie słyszysz, tylko tak jak mama,

Więc stosuj się do tego, co ci mama radzi
I ruszaj sobie za męż; niech cię Bóg prowadzi,
A ja umyвам ręce! Niech przyjdzie Klaudyna:
(*Na stronie*).

To mniej rozważna, ale serdeczna dziewczyna!
(*Głośno*).

Idzie właśnie.

(*Wchodzi Klaudyna, Wiktorya wychodzi*).

SCENA ÓSMA.

KLEMENS, KLAUDYNA.

KLEMENS

(*siedzi*).

Klaudyno, pójdź tu, moja miła!

KLAUDYNA.

Co każeś, ojcze?

KLEMENS.

Matka nic ci nie mówiła?

KLAUDYNA.

Nie.

KLEMENS.

Więc siadaj tu przy mnie, patrz mi w oczy śmieie;
Pogawędzimy z sobą jak dwaj przyjaciele.

(*Przypatrując się jej*).

Niedawno byłaś tylko dziewczynką wesołą,
Dzisiaj, toby pomyślał? panna co się zowie!
Ten czas, który mnie gnębi, tobie jest na zdrowie;
Tobie dodaje wdzięków, mnie zmarszczek na czoło!
Kiedyś więc tak urosła, dowiedz się Klaudyno,
Ze mnie ktoś o twą rękę prosił przed godziną.

KLAUDYNA

(*na stronie*).

Przed godziną! To Leon!

KLEMENS.

Idzie mi więc o to,

Czy się zgadzasz?



KLAUDYNA.

Twą wolę wypełnię z ochotą.

KLEMENS.

Ciesz się mnie, że się od mych celów nie usuwasz;
 Lecz się porozumiejmy, i to sobie uważ,
 Że ja nie myślę sztuką podchwycić twój zgody.
 Twój przyszyły, jest to człowiek nie stary, nie młody.

KLAUDYNA

(na stronie).

To Leon!

KLEMENS.

Wiem, że ciebie kocha.

KLAUDYNA

(na stronie).

Nie inaczej,

To on.

KLEMENS.

Słowem, to Daniel.

KLAUDYNA.

Daniel!

KLEMENS.

Co to znaczy?

Ty płaczesz? uspokój się mój drogi aniele!
 Nie wierz temu com mówił przed chwilą; to baśnie.
 Co? Daniel, ten niezdara, twoim mężem? właśnie!..
 Co mnie obchodzą takie choćby trzy Daniele?
 Otrzyj łzy, ukaż znowu twarz wypogodzoną!
 Kogo pokochasz, tego tylko będziesz żoną.

(Całuje ją).

Pociecho mych utrapień! o ty ptaszku śliczny,
 Przyśpiewujący mojej pracy prozaicznej!
 Patrz, jakim egoistą staje się człek stary:
 Jam chciał ciebie poświęcić dla mojej cześć mary!
 Lecz przebac! wyrzuc z myśli te słowa złowieszcze!
 Cierpiąłem lat ośmnaście, mogę cierpieć jeszcze.

KLAUDYNA

(całuje go).

Ja nie chcę!

KLEMENS
(*na stronie*).

Jaka blada! aż żal patrzeć na nią.
(*Głośno*).

Ale dosyć już płaczu. Powiedz mi, kochanie,
Któż to jest ten szczęśliwy, któregoś wybrała?
Czemu taki leniwy, niewidzialny, niemy?...
Jam odtąd z tobą w spisku, bądźże do mnie śmiała;
Zobaczysz!... teraz krótko panicza weźmiemy,
Niech się przędzjé oświadcza, kiedy się zaleca...

KLAUDYNA.

Ojczy! ty cierpisz!

KLEMENS.

O! nie.
(*Słychać u wnijsćia głos Leona*).

SCENA DZIEWIĄTA.

KLAUDYNA, KLEMENS, LEON.

LEON
(*u wnijsćia odprawiając lokaja*).

Coż to za forteca!

(*Ściska rękę Klemensowi*).

A i strażnik zacięty; dobrze cię tu strzegą.
To ja, Leon, wyraźnie powiadam do niego,
A on do buchaltera na dół mnie odsyła.

(*Na stronie*).

Klaudyna, zda się, jakiś znak mi uczyniła.

KLEMENS
(*z uśmiechem*).

Myśleli że Goldsznabel!

LEON.

Cóż to za Goldsznabel!

KLEMENS.

To wielki budowniczy nowjéj wieży Babel
Z towarów kolonialnych.

LEON

(z uśmiechem).

A!

KLEMENS.

Śmieję się szczęśliwy!

A mnie to tak dopiekło, że już ledwie żywy.

(Odchodzi do biurka).

KLAUDYNA

(cicho do Leona, który z nią się wita).

Nie mów dziś nic do ojca; później ci opowiem...

Biedny on!

(Leon daje znak porozumienia, Klaudyna mówi do niego cicho i błagalnie).

LEON

(cicho).

Będę milczał póki się nie dowiem.

(Klaudyna wybiega drzwiami na lewo).

SCENA DZIESIĄTA.

KLEMENS, LEON.

KLEMENS

(na stronie).

Coś Leon mówił do niej w sposób tajemniczy:

Gdybyż on był tym, kogo ona sobie życzy!

Ciekawym!

(Głośno).

Z upragnieniem czekałem téj chwili,

Byśmy z sobą swobodnie we dwóch pomówili,

O wszystkim, czy o niczem; choćby tydzień cały.

Stanałeś więc na drodze, co wiedzie do chwały;...

Piękną słyszę operę, wysłałeś na przedzie.

LEON.

Lecz oby się powiodła!

KLEMENS.

Powiedzie... powiedzie!
 Masz talent, jesteś prawie mistrzem już. Mój Boże!
 Gdyby statek, i ja dziś byłbym mistrzem może.
 O szczęśliwy artysto!

LEON.

O kupcze szczęśliwy!
 A wiesz ty, wiele męztwa było mi potrzeba,
 Wiele nocy bez światła, wiele dni bez chleba?...
 Lat ośmnaście pracy i walki straszliwej,
 Lat tyle przeżyć smutno, samotnie, bezładnie,
 By napisać operę; która jutro padnie!

KLEMENS.

Oh!

LEON.

To bardzo być może! Czyż ogół pojmuje,
 Ile utwór choć mierny, pracy nas kosztuje;
 Jakie trzeba przejść męki i trudy olbrzymie,
 By w świecie sztuki zdobyć jakiegokolwiek imię.

KLEMENS.

Nie, mój Leonie! Ciebie wielka przyszłość czeka;
 Nie utyskuj na przeszłość, na bole i rany,
 Bo to kamień probierczy dla duszy człowieka,
 I ja ci ich zazdroścę. Nie wiesz, mój kochany,
 Ile razy ma dusza, w chwili gdy dzień kona,
 Płakała nad marzeniem zgasłym pochyłona,
 A przed okiem zamgloném, przeciągał radosny
 Orszak dni, co odbiegły mnie przed końcem wiosny.
 O jakżeż ja, mój bracie, żałowałem wtedy,
 Tych trosk dwudziestoletnich, téj szczęśliwój biedy,
 Z którą, wśród kilku sprzętów ciemnego poddasza,
 Jak poranek majowy, zesła młodość nasza.
 Ah! mówny o przeszłości, mój drogi kolego,
 To rozkosz dla człowieka, jak ja zbolałego.
 Gdzież nasi przyjaciele?.. Józio? Jaś wesoły?

LEON.

Widywałem ich kilku po wyjściu ze szkoły,
 A potem się rozeszli, każdy inną drogą,
 Tak, zem wkrótce przy sobie nie widział nikogo,
 Przez jakie lat szesnaście.

KLEMENS.

Jak tężto czas leci!
Gdzież się podziała Różia, ta brunetka miła,
W Starém Mieście... pamiętasz?

LEON.

Ta sobie utyla;
Ma męża, mód magazyn i ośmioro dzieci.

KLEMENS.

A więc się z nią widzisz?

LEON.

Tak, raz na lat kilka.

KLEMENS.

Dawniej ci z nią nie jedna mile zeszła chwilka.

LEON.

Co chcesz, mój drogi! kiedy młodość w głowie świta,
Kochanką nam jest każda nieszpetna kobieta;
Kochamy się, szalejem, lecz nikt nie wie o tém,
Co w tém uczuciu miedzią, a co szczerem złotem.
Aż gdy w trzeźwiejszej głowie myśl jaśniej spogląda,
Wtedy krew traci władzę, a serce pożąda
Nie wrażeń, lecz rozkoszy wielkiej, niepożytej,
Jako światło słoneczne: wtedy dla kobiety
Miłość nasza już nie jest kaprysem lub szalem,
Lecz wielkim hymnem duszy.

(Po chwili).

Tak ja pokochałem!

Pokochałem; i dusza ma rozweselona.
Pragnie odetchnąć szczęściem rodzinnego grona.
Tak! chcę być mężem, ojcem; abym w moje dzieci
Przelał tę błogą jasność, co w mém sercu świeci.

KLEMENS

(żywo zbliżając się do Leona).

Pokochałeś?.. a dawno?

LEON.

Dwa lata.

KLEMENS
(na stronie).

To ona!

(Głośno).

A w jakim też jest wieku twoja ulubiona?

LEON.

To młoda, ale pełna zasobów dziewczyna:
Ma lat ze siedmnaście.

KLEMENS
(na stronie).

Tak, tak: to Klaudyna.
(Głośno).

A imię jój?

LEON.

To sekret.

KLEMENS.

Czy nawet przedemną;

LEON.

Przed wszystkimi.

KLEMENS
(na stronie).

Ej bracie, kryjesz się daremno,
Poradzę ci ja zaraz.

(Głośno).

Mój drogi! Rodzina

Ma zapewne swój powab, ale czy wiesz o tém,

Jakim ten powab nieraz obléwa się potem.

Przychodzi dziecię na świat, dobrze; więc pieszczoty:

Rośnie, trzeba już myśleć; urosło, kłopoty:

Zwłaszcza z córką.—Ja właśnie w tym czasie wydaję

Za mąż moją Klaudynę... gotówki niestaje,

Męża mam... lecz mnie posag bardzo niepokoi ...

LEON
(na stronie).

Czy ona mnie zawiodła, czy on żarty stroi?

(Głośno).

Któż ten mąż?

KLEMENS.

Kupiec: człowiek prawy, jakich mało.
(*Z intencją*).

Ona go kocha.

LEON

(*udając obojętność*).

Aha!

KLEMENS

(*na stronie*).

To mi się zdawało.
(*Głośno*).

Słowem, za jaki miesiąc będzie już po ślubie.

LEON

(*z przymuszonym śmiechem*).

Więc się na ślub zapraszam... wiesz, że tańczyć lubię!
(*Na stronie*).

Dziś koniecznie z Klaudyną rozmówić się muszę!

KLEMENS

(*na stronie, wstając*).

To nie on!... dojdę; wszystkie sprężyny poruszę,
Bo nie znośę, by moja córka ukochana,
Dla méj miłości wyszła za byłę bałwana.

(*Zegar wybija godzinę. Głośno*).

Szósta godzina! obiad na szóstą godzinę!
Chodźmy, boby nas żona łajała. Wiesz przecie,
Że to kobieta wyższa: tak mówią na świecie;
Dla mnie, w czém ona wyższa, jeśli wiem, niech zginie!
W rachubie to mistrz, prawda; kassyer z niej skończony,
I sławne w okolicy kwasi korniszony:
I po wszystkim. Lecz chodźmy.

(*Układa papiery i zamyka w biurku. Tymczasem Leon bierze kapelusze i zmierza ku drzwiom na prawo*).

Nie tam.

(*Sprowadza Leona na lewo*).

Po téj stronie.

(*Kładzie rękę na ramieniu Leona*).

Ah! jak mi błogo.

LEON
(z uczuciem).

Biędny!!

KLEMENS
(rzuca mu się na piersi).

Dziękuję, Leonie!
(Znikają za drzwiami na lewo. Zastona spada).

KONIEC AKTU PIÉRSZEGO.



ODRODZONA LITERATURA W CZECHACH.

PRZEZ

Aleksandra Chodźkę.

Poeci nowocześni: Kolar, Czelakowski.

Duch narodowy ludów, które nie zwątpiły o swój przyszłości, możnaby porównać do siły żywotnej owych ziarenek zboża znajdujących częstokroć pod całunami mumij egipskich, odwiecznych jak piramidy, a które ledwie zasiane w ziemię, wschodzą, rosną i dojrzewają, i pod ciepłym słońca promieniem, bujne wydają kłosa. Nic nie zdoła zagasić iskry ognia świętego, którą Stwórca zatlił w dziełach swoich: ani śmiertelny wyziew grobu, ani burzliwe pory, ani nawet złość ludzka.

Bóg milczy i pełni swoje dzieło.

W danej chwili istota budzi się z wiekowego snu, otrząsa się z prochu zapomnienia i dopomina praw swych do życia i do światła.

Czechy są ową istotą uprzywilejowanych przez wolę Opatrzności.

I.

W początkach VIII wieku naszej ery, kiedy żywe języki ówczesnej Europy istniały zaledwie jako ludowe narzecza, Czechy mieli już prawa pisane (prawodatne de-

ski), mieli mitologią nacechowaną wyobrażeniem nieśmiertelności duszy (wekozisne Bogi) i rodzaj rządu parlamentarnego, przedstawianego przez posłów wybieranych z trzech stanów narodu: rolników (kmety), wojowników (Lehy) i panów (Vladiki), których naczelnik państwa zwoływał w potrzebie (1).

Pod panowaniem pierwszej dynastii książąt chrześcijańskich Przemysławców, (871—1310) królestwo wzrastało, a literatura narodowa osiągnęła już dosyć wysoki stopień rozwinięcia: Cosmas (1045—1125) pisał kronikę swoją po łacinie: ta kronika jest podstawą historii czeskiej. Biskup Boso, około połowy X wieku zastosował alfabet łaciński do krajowego języka.

Kilka poematów czeskich, które nas doszły z tej epoki, odznaczają się wielką pięknnością myśli i stylu, ale była to ostatnia pieśń, rodzimój cywilizacji, która miała wkrótce zatonać w burzy, bijącej ze wszystkich stron na ludy słowiańskie, sąsiadujące z germańskiem państwem. Pod pozorem nawrócenia ich na chrześcijaństwo i poddanie pod hierarchią duchowną Rzymu, Karol Wielki i jego następcy, szczególnie z domu saskiego, wytępilli, albo zgermanizowali miliony chłopów słowiańskich nad Elbą, Odrą i w innych miejscach. Taki los spotkał Lutyków, albo Wilków, Stoderanów; Serbów zachodnich, Daleminów i t. p., opisanych przez kronikarzy: Witikinda, Thietmara, Helmolda i innych. W roku 928, najokrutniejszy z tych apostołów miecza Henryk Ptasznik, obległ księcia czeskiego Waclawa w Pradze, i usunął się dopiero, otrzymawszy przyrzeczenie corocznego haraczu.

Po wygaśnięciu rodu Przemysławców (1310) i domu Luksemburskiego, który po nim wstąpił na tron czeski, polepszył materyalny byt w kraju. Karol IV założył uniwersytet w Pradze r. 1348, utworzył także szkoły i oddał je pod zarząd duchowieństwa katolickiego. Język łaciński, który według ducha czasu wyłącznie był używany, w nauczaniu publiczném, stał się pomału językiem ulubionym od pisarzy duchownych i świeckich. Poezyą

(1) Patrz *Sąd Libuszy* poemat czeski, w rękopisie znalezionym w Zielena Hora, jest on z końca IX wieku, osnuty na przedmiocie, odnoszącym się do VII wieku naszej ery.

narodową, kwitnącą tak świetnie i oryginalnie pod dynastją Przemysławców, zastąpiono naśladowaniem obcych, (w rodzaju Niebelungów), misteryami o śmierci Zbawiciela i innymi utworami przyjętymi od szkoły romano-germańskiej. Kodeks Justyniana i prawo Salickie groziły zupełną zmianą w prawodawstwie krajowem; słowem obyczaj i język germański wkraczały zewsząd w ziemię słowiańską.

Opinia publiczna jednak nie dała się olśnić pomysłnością materyalną, którą kraj zawdzięczał królom z luksemburskiego domu; naród chciał przedewszystkiem wydobyc się z pod jarzma obcych rządów. Uniwersytet pragski liczył podówczas przeszło ośm tysięcy uczniów, a najśłynniejszy jego professor teologii, Jan Hus, przesiąkłszy zasadami Wiklefa, przy pomocy dwóch kolegów, Hieronima z Pragi i Jakobela z Mies, ośmielił się ogłosić wolność sumienia. Reforma rozbudzona przez dwóch ostatnich, była literacka i narodowa więcej niż religijna. Lud wiejski zrozumiał instynktowo prawdziwy charakter tych usiłowań, i zbiegł się tłumnie dla pomszczenia okrutnej śmierci Jana Husa; wiek XV był dla Czech epoką krwi i łez: wówczas to imiona mężnych Husytów, srogiego Zyski, mądrego i wspaniałomyślnego Podiebrada, zajaśniały blaskiem świetnym ale chwilowym.

W następnym wieku Czechy, przyjmując za króla, arcyksięcia Ferdynanda I, brata Karola V, połączone zostały ostatecznie z Austryą, a przez nią z państwem germańskiem. Opozycya narodowa nie mogąc wytrwać dłużej z bronią w ręku, prowadziła dalej walkę na polu nauki i literatury; język czeski wskrzeszono niejako: w wymownych dziełach Jana Husa i w wojennych hymnach Taborytów rozwijał się i doskonalił, wbrew prześladowaniu Ferdynanda I: patryoci Łomnicki i Veleslavin roztlili znów pochodnią literatury. Nie możemy tu wyliczyć wszystkich znakomitych pisarzy tego świetnego okresu, zwanego przez Czechów złotym wiekiem ich literatury, który miał zbyt wczesnie wygasnąć.

Prześladowania za czasów wojny trzydziestoletniej, pogrzyły Czechy w odmęcie srogich nieszczęść. Aby zrozumieć tajemnicę otaczającą postępowanie polityczne naj-

pierwszego wodza téj epoki Wallenstejna, potrzeba czytać najdoskonalszy poemat słowiański, p. t. Wallenrod. Był to ostatni wysiłek konającego narodu. Odtąd zaczyna się systematyczne niweczenie wszelkich szczątków wolności w Czechach: ludność zmniejszona o trzecią część, ujrzała kwiat szlachty swojej padającej pod toporem kata po zwycięztwie odniesioném przez Niemców pod Białą-Górą 1620 roku. W Pradze, więzienia inkwizycyi napęłniały się coraz bardziej; z dziwną zaciekłością niweczono nawet pomniki literatury narodowej. Koniach, jeden z naczelników inkwizycyi, chlubił się, że spalił sam 60,000 ksiąg czeskich, a w przeciągu jedenastu lat, pozabierane biblioteki dostarczały opału. Ostatniém słowem tego dzieła ciemnoty było postanowienie Maryi Teresy, która zakazała w roku 1744 używać języka czeskiego we wszystkich szkołach królestwa.

Wiele jest zbliżenia między dwoma bratniami narodami, Czechami i Polakami, mieszkającymi po dwóch przeciwnych stronach Karpat. Do Polski także Niemcy nasłali hufce zakonników krzyżowych. Tam zarówno łacina była przez długi czas, uprzywilejowanym językiem urzędowym władz duchownych i świeckich rzeczypospolitej. Ale te zapory ustąpiły pomału przed tradycyjnym patryotyzmem duchowieństwa katolickiego w Polsce, i przed odwagą szlachty, dbalój o własną autonomią. Tak więc rycerze teutońscy, pokonani przez Jagiełłę, nie powstałi już z upadku, a w miejsce łaciny z epoki Piastowskiej, widzimy świetną aureolę rodzimych pisarzy z epoki Jagiellonów.

Jeżeli w Czechach walki narodowe i religijne, nie doprowadziły do podobnego rozwiązania, to dlatego, że już za czasów Husa arystokracja czeska zaczęła upadać, podczas gdy duchowieństwo, przeciwne reformie wspierało króla, który opierał się na Rzymie i na Niemczech. Katolicyzm, tryumfując przewagą oręża Austrii i na jej korzyść, stracił w wielkiej części popularność, jakiej używał dotąd w Czechach. Takie połączenie było zarazem niebaczone i niezręczne: protestantyzm, który odziera religią ze wszystkiego, co jest wniej bosko-tajemniczym, przemawiając raczej do rozumu niż do uczucia, nie może zado-

wolić serca ludów słowiańskich, skłonnego do mistycyzmu i do miłości rzeczy nadprzyrodzonych. Tolerancya byłaby tu lepsze wydała owoce; ale złe się stało: słowa *protestant* i *patryota*, stały się jednoznaczniemi. Odtąd powstały dwa nieprzyjacielskie obozy w narodzie: z jednej strony stanął dwór pragski, prałaci, szlachta zniemczona i znakomitsze mieszczaństwo; z drugiej strony proletaryat, lud wiejski i jego naczelnicy, należący po większej części do reformowanego kościoła.

Tysiące rodzin husyckich, wygnanych z Czech, wyemigrowało do braci swoich Morawian i do Węgier. Z głębi owego to wygnania, w półczwarta wieku po śmierci Husa pojawił się pierwszy brzask odrodzenia umysłowego i literackiego w Czechach. To odrodzenie spełniło się w skutek pojedynczych usiłowań, i rzecz można mimo wiedzy głównych sprawców swoich. Najślynniejsi z nich są: Dobrowski, Kopitar, Palacki, a nade wszystko Szafarzyk, którymi uczona Europa sprawiedliwie się chlubi. Dzięki połączonej pracy tych badaczy erudycyi słowiańskiej, odgrzebano skarby archeologii, mitologii indo-słowiańskiej, historii i lingwistyki, nieznanych dotąd światu. Sięgając do źródła początków narodu czeskiego, uzasadniono wspólność z początkami wszystkich ludów słowiańskiego plemienia. Literatura niepiśmienna tych ludów, (chcę mówić o tych ogromnych zbiorach pieśni ludowych, jakie posiadają dziś Serbia, Polska, Czechy, Litwa i Ukraina), pomimo rozmaitej barwy miejscowej, świadczy o wspólności uczucia i obyczajów, jakie można tylko napotkać u plemion z jednego pochodzących szczepu.

Czechy, którzy pierwsi dokonali tego ważnego odkrycia, pisali jednak dzieła swoje, bądź po łacinie, bądź po niemiecku, użycie bowiem ojczystego języka było w kraju ciągle zakazane. Broszura, którą Tham wydał w Pradze, w roku 1783, pod tytułem: *Obrona języka czeskiego przeciw złości jego oszczerców*, i oda napisana w tymże samym przedmiocie, w roku 1785, uważane były za zuchwałość i cenzura nie byłaby ich puściła, gdyby rząd nie zamierzył uczynić jakich ustępstw, miłości własnej ludu, w obec niebezpieczeństw, jakie wówczas od Zacho-

du groziły Austrii. Rekruci czescy rozumieli po niemiecku samą jedynie komendę. Zwierzchność rada nie rada, musiała przemawiać do nich, rodowitym ich językiem, nawet pamfletami po czesku rozsiewanemi hojną ręką, na śmierć Maryi Antoniny, w których podżęgiwano wiernych poddanych austryackich, do nienawiści przeciw Francuzom i wodzowi wielkiej armii. Nieco później posunięto ustępstwa o tyle, że pozwolono uczniom szkół wprawiać się w język ojczysty tłumaczeniem. To chwilowe ustępstwo odwołane było jednak mocą dekretu dworu wiedeńskiego, w roku 1818, ale wtedy język czeski, nie lękał się już ani zapomnienia, ani prześladowania. W roku następnym sławny Hanka ogłosił starożytne poemata, wynalezione pomiędzy żelaznemi strzałami, z czasów Zyski, znane od-tąd pod nazwą rękopismu krółodworskiego. Nigdy odkrycie literackie nie obudziło większego zapалу przy grzmiących oklaskach, tych wszystkich, którzy w Europie umieją ocenić prawdziwą poezją: język czeski dobił się stanowiska, należącego mu słusznie, wśród języków ludów ucywilizowanych.

Nie możemy tu wyszczególniać wszystkich utworów literatury czeskiej, tak sumiennie zbadanej w dziele klasycznym Jungmana; wolimy raczej skreślić ogólny charakter tej literatury: ze słowiańsko-czeskiej jaką była, kiedy uczeni z Morawii i Węgier zaczęli ją uprawiać, zmieniła się, przybierając wyłącznie czeski koloryt. W tymże czasie poczęła się rozwijać coraz świetniej, a przestawszy być celem badań czysto historycznych, stała się wymownym wyrazem żyjącego narodu. Po archeologach, grammatykach, leksykografach, nastąpili poeci, a najslawniejszy z nich Jan Kolar, otwiera najpiękniejszą epokę odrodzenia, którą się szczegółowo zajmiemy.

II.

Kolar urodził się w roku 1793 w Mochowicach, w górach karpackich. Będąc jeszcze dzieckiem, zajmował się zbieraniem pieśni słowiańskich. Rodzice jego protestanci wysłali go na naukę teologii do Presburga (Bretislav), gdzie odbył szkoły z współrodakiem Palackim, również jak

on protestantem; później udał się na uniwersytet do Jena, dla osiągnięcia stopni akademickich: tam związał stosunki z Schlosserem, Gothem, Okenem i kilku jeszcze znakomitościami niemieckimi z tej epoki; pomimo wpływu tych słynnych ludzi i całego uniwersytetu, w którym wykładano wszystkie kursa po niemiecku, Kolar z pomiędzy poetów czeskich, zachował w najdoskonalszej czystości język narodowy.

Miasto Jena, oblana rzeką Sałą, leży w okolicy zaludnionej niegdyś przez ludy słowiańskie, po których pamiątki mitologiczne i historyczne, wynajdują tam dotąd. Kolar zwiedzał często owe pamiątki i utworzył tam najpiękniejszy z poematów czeskich: *Córę sławy*. Tak nazwał młody poeta swój utwór poetyczny, tak nazwał pierwszy przedmiot miłości swojej, Wilhelminę, córkę protestanckiego pastora w Jena.

Najwymowniejszy z poetów słowiańskich (1), tak przełożył pierwsze słowa tego poematu; przytaczamy tu jego przekład:

„Ach! oto tu leży przed ławem mém okiem ta ziemia, niegdyś kolébka, teraz trumna mojego rodu. Stój nogo! gdziekolwiekbyś stąpiła, wszędzie to poświęcone miejsca. Wznies synu Tatrów wzrok twój pod obłoki, albo raczej oprzój się o ten dąb odwieczny, co aż dotąd nie poddał się zgubnemu czasowi. Ale gorszy niżeli czas jest ten człowiek, który w tych krajach żelazném berłem przytłoczył karki Słowian; sroższy od wojen, od ognia, od piorunów zaślepienia, który swoje plemie spotwarza. O wieki dawne! jak noc w około mnie leżące, o kraino! wszelkiej sławy i hańby obrazie! Od Saby zdradzieckiej, aż ku równinom Wisły, od Dunaju, aż do rozhukanych pian całego Baltyku brzmiała niegdyś wdzięczna mowa mężnych Słowian, nim oniemiała stawszy się narzędziem kłótni! Któżto popełnił te grabieże, wołające o pomstę do nieba? kto w jednym rodzie znieważył całą ludzkość? Zarumień się Teutonio, zawistna sąsiadko sławy: twoje to ręce narobiły tych wszystkich zbrodni. Żaden nie-

(1) Rzecz o literaturze słowiańskiej, wykładana w kolegium francuzkłem, przez Adama Mickiewicza. Warszawa 1858.

przyjaciel nie wylał nigdzie tyle krwi i czernidła, ile Niemiec na zgubę Słowian. Ten, co sam godzien jest wolności, umie szanować wolność innych; ten, co drugim narzuca łańcuch niewoli, sam niewolnik. Czy on ręce, czy język krępuje w niewolnicze swe okowy, wszystko to jedno: równie bowiem depcze prawa cudze, kto trony burzył, kto ludzką krew napróżno rozlewał, kto nieszczęsną pochodnię wojny po świecie roznosił: ten, czyto Got, czy Scyta, na niewolę zasłużył, nie zaś ów, co przykładem swoim, dzikim hordom pokój zalecał. Gdzieżście się podziały lube narody Słowian, mieszkających tu niegdyś, narody, co tam z Pomorza, tu z Sali piły wodę? Gdzie ciche konary Serbów, gdzie potomki Obotrytów, gdzie szczepy Węłotów, gdzie wnuki Ukranów? Daleko pozieram na prawo, bystro rzucam wzrok na lewo, i darmo oko moje szuka w Słowiańszczyźnie Słowian. Powiedz dębie, cienisty przybytku, pod którym płonęły ofiary starodawnym ich bogom, gdzie są te narody, gdzie ich książęta, ich miasta? One przecież pierwsze ożywiły te strony północne. Jedne nauczyły ubogą Europę, jak robić żagle i wiosła, jak przez morza pływać do bogatych brzegów; drugie z głębi kopalni, wydobywały błyszczące kruszce, bardziej ku czci bogom, niżeli dla zysku ludziom. Te pokazywały rolnikowi sposób uprawiania ziemi, żeby wydawała plon złoty. Tamte wysadziły drogi lipami, żeby to drzewo słowiańskie, orzeźwiało przechodnia chłodem i zapachem. Mężowie uczyli synów budować miasta, w nich prowadzić handel; kobiety z córkami swemi tkwały płótna. Narodzie mistrzowski! i jakież za to masz dzięki? Oto wieniec uwity z potwarzy i wzgardy. Jak kiedy szerszenie, poczuwszy woń miodu, wpadają do cudzego ula, i matkę i pszczoły gryzą na śmierć, tak tutaj sąsiad wkradłszy się chytrze, zarzucił panu łańcuch na szyję i uczynił go niewolnikiem w jego własnym domu. Umilkła pieśń słowiańska po zielonych gajach. Język, obyczaj, strój narodowy, wszystko to cudzoziemiec zmienił: sama tylko ziemia pozostała niezmienioną. Lasy, rzeki, góry, uroczyska, nie chciały pozbyć się swoich imion słowiańskich. Ale to jest ciało, ducha w niem niemasz. O! któż przyjdzie w tych grobach zbudzić drzemiące życie? Kto pra-

wemu dziedzicowi jego własność przywróci? Zimne ten miałby serce, ktoby tu nie płakał, jak nad zwłokami kochanki; utulmy jednak żal, i zamglony wzrok rzućmy w lepszą przyszłość. Najgorzej w niedoli narzekać na niedolę; lepiej czynem ukajać gniew nieba. Nie ze smutnego oka, ale z dzielnej dłoni rozkwita nadzieja. Złe na dobre wyjść może. Ludzie mogą zbłądzić z drogi, ludzkość prostym torem idzie do celu. Czas wszystko odmienia, nawet czasy, a prawdzie daje zwycięstwo. Co sto błędnych wieków budowało, to jedna chwila obali!"

Zanim poczniemy śledzić rozwój poetyczny Kolarza, dodajmy, że przeżył resztę dni, w srogich zapasach z przeciwnością. Poemat jego, nie przyjęty w Pradze, drukowany był w Węgrzech r. 1824. Później Kolarz pełnił obowiązki pastora protestanckiego w Bistrzycy, miasteczku węgierskiem, gdzie po trzynastu latach służby, zastąpił go inny pastor austriacki: oskarżono bowiem Kolarza, iż zbyt mocno wzruszał serca swych słowackich słuchaczy.

Dopiero w roku 1835 pojął w małżeństwo ukochaną oddawna Wilhelminę; pożycie ich szczęśliwem nie było, mimo przyjscia na świat córki, jedynego dziecięcia. Kolarz prześladowany zarówno przez władze i przez współbraci duchownych, wpadł w głębokie zniechęcenie. Opuścił służbę kościelną i poczyzą, a szukał rozrywki podróżując tak po krajach słowiańskich, gdzie zbierał pieśni ludu, jak po Włoszech, gdzie się oddawał archeologicznym badaniom. Mniemał, że potrafi dowieść tożsamości początku Etrusków i Słowian; usiłował dokonać tego w dziele in-folio pod tytułem: *Tablice słowiańskie w starożytniej Italii*. Wiedeń 1853 rok.

Poeta miał zbyt bujną wyobraźnię, i o ile się zdaje, nie odbył dostatecznie nauk przygotowawczych, aby podołać tak poważnej pracy erudycyjnej. Ale zapał jego wywołał badania archeologiczne sławnego Szafarzyka, któremi ten uczony, wielce się przysłużył nauce. Głównym a raczej jedynym celem życia Kolarza, było wyszukanie środków, jakby połączyć w jeden węzeł wszystkie członki wielkiej rodziny ludów, do której należą Czechy. Dzieło jego pod tytułem: *O solidarności narodów słowiańskich*, sprawiło wielkie wrażenie w swoim czasie.

Dla zbicia go, minister austriacki hrabia Thun, ogłosił dzieło swoje o Słowianizmie Czechów.

Kolar umarł w roku 1852. Najlepszym z jego utworów poetycznych jest, jakżeśmy powiedzieli, *Córa sławy* (Sławy Dcera), poemat liryczno-bohaterski, w pięciu pieśniach: trzy pierwsze są najznakomitsze; czwarta pod tytułem *Lethe* i piąta *Raj*, nierównie słabsze od tamtych.

Rzecz rozpoczyna się w Jena, po nad brzegami Sali. Poeta widzi przesuwające się przed nim widma bogów z mitologii słowiańskiej. Milek bóg miłości, szepcze do ucha matce swojej bogini piękności Lado, błagając ją, aby dała córkę sławie, bogini chwały i opiekunce narodów, a szczególnie ludów, które noszą jej imię.

„Nigdy, mówi poeta, nie żądałem ułud i rozkoszy światowych; ale piękność zawsze mnie czarowała: zawsze dawała mi natchnienie. Nie wiedząc jeszcze co to miłość, czułem jak dziecięce serce moje tonęło w rozkosznych marzeniach, na widok pięknej dziewicy. Do innych bóstwo przemawiało w krzaku gorejącym, w połyskach gromu, w księżgach, w kometach krwawych; do mnie Bóg przemawiał jedynie w uroku niewieścim”.

Poeta zapytuje, czy jego ideał nigdy się nie urzeczywistni? Opisuje drzewo, które było milczącym świadkiem jego marzeń, a u którego stóp, według miejscowego podania, Słowianie pogańscy, składali niegdyś ofiary.

„Wpóśród murawy stoi lipa samotna, pełna starożytnych wspomnień. O jakże lubiłem oglądać ją w porze rozkwitu. Moje smutki, moje żale i pragnienia, składałem u stóp owój lipy wieszczej: ona mi urosła tajemniczą pociechą. Raz gdym ją przycisnął do serca, uczułem jak serce jej biło pod grubą korą. Wybuchnąłem łzami boleści”.

„Boskie drzewo! zawołałem, pokryj twym cieniem nieszczęścia i hańby ludu, który niegdyś, cześć tobie oddawał”.

Nagle, ozywiający powiew poruszył liśćmi, pień nachylił się zwolna i ujrzałem wychodzącą z niego *Córę sławy*.”

Pomału kochanka Kolarza przybiera idealne kształty, i staje się postacią, wspomnieniem. Kolarz zakochany jest

w idei, w narodowości. Słowiańszczyzna staje się oblubienicą jego, Laurą, której szuka wszędzie, którą oplakuje i opiewa. Lecz to nie jest grą wyobraźni, ani poetycznym zmysleniem; Kolar poświęca się wyłącznie swęj idei. Przedsiębierze dalekie wędrówki, aby przypomnieć Słowianom, ich wspólną ojczyznę.

W towarzystwie bożka Milika, odwiedza Słowian zamieszkałych nad brzegami Elby, Renu i Wełtawy (Mołdawwy). W wigilię odjazdu poeta ma okropny sen: widzi duchy panteonu słowiańskiego zebrane w około. Duch Babięj góry, uzbrojony gołym mieczem, grozi mu temi słowy:

„Czy słyszysz? my nie ścierpimy nigdy, aby ojczysta Czechija miała współzawodniczkę w twojém sercu. Powiedz nam, wyznaj, co tobie droższém: twój kraj nieszczęśliwy czy Wilhelmina?”

„Inny duch z łukiem naciągniętym i strzałą gotową do lotu, zadaje też samo pytanie.”

„Północ uderza. Przejęty trwogą, nagle budzę się ze snu; przyciskam rękę do bijącego serca, wrywam je z piersi i rozdzieram: połowa jedna należy mej ziemi, a druga Wilhelminie.”

Pożegnanie poety tchnie pełnym prostoty urokiem, cechującym poezye Kolar.

„Łódź moja wypływa, przy wesółym okrzyku wiosłarzy. Bądź zdrowa kraino miłości; żegnam was łąki, góry i jaskinie, wy baszty i święte zwaliska: bądźcie mi zdrowe! pokłon wam zielone murawy, na których kwiat rozwijał się, pod dotknięciem jęj drobnych stopek, gdy biegła na moje spotkanie; czuwajcie nad nią! zachowajcie ją dopóki niebo nie przełamie dzielącej nas zapory. Pokłon tobie, ulubiony dworku! I tobie także, posyłam ostatni pocałunek.”

Ale dworek zaciera się i niknie w oddaleniu.

„O ptaki, zagłuszcicie mnie grzmiotem waszych pieśni; wy góry otoczcie mnie hukiem wichrów bijących o wasze czoła.”

Smutne przeczucia Kolar spełniły się: wkrótce odbiera wieść o śmierci Wilhelminy. Rodzice młodej dzie-

wicy, niechając zezwolić na jej śluby z ubogim poetą, sądzą, że go oddalą na zawsze tém kłamstwem.

Łódź płynie w górę, mętne falami starej Elby.

„Zkąd pochodzi, Elbo, ta smutna barwa twoich wód? Piłażesz ty krew na pobojuwisku, albo z glinianej czaszy, w jaskiniach Kutnej hory?”

„Nie, odpowie rzeka, ja w łonie mojem ukrywam zbrodnię bratobójstwa.” (Słowa te stosują się do wojen domowych, które plemiona słowiańskie nad Elbą wiodły z sobą w ciągu średnich wieków).

„Zbrodnia to wielka, ale otrzej łzy na obliczu: przebaczam ci w imie przyszłej miłości wszystkich naszych braci w Słowiańszczyźnie. Płyn a nie grzesz już więcej.”

Tu poeta, w towarzystwie przewodnika swego Milka, zwiedza niektóre kraje niegdys słowiańskie; boleść płynie swobodnie z jego łona. Przybywszy do Ankony, obecnym jest na uczcie żeńców, których igrzyska zachowały cechę pogańską.

„Przy końcu uczty, młode dziewczęta śpiewają; król i panowie strzelają do celu. Żrec (arcykapłan) klęcząc przed świętym kołaczem, nuci pieśń poświęconą bóstwu żniwa.”

„Światowidzie, bóstwo czterogłowe! odbierz dziękczynienia nasze za ten rok urodzajny i za ten dzień pełen wesela; tak jak w przeszłości, o bóstwo dobroczynne! wspieraj nasze sioła, nasze miasta, nasze dzieci, naszych przyjaciół. Daj nam szczęście w porze rychłego posiewu. Użycz Niemcom ludzkich serc i rozumu prostego; niechaj pod płaszczem religii, nie czynią nas łupem niewoli, oszustwa i srogich okrucieństw. Wysłuchaj nas, w tobie źródło światła!” Zganiłem ten zarzut uczyniony Niemcom, ale starzec rzekł na to. „Czy widzisz tam na brzegu, tę ogromną skałę kredową. Ona nie starczy na spisanie wszystkich naszych cierpień. My jesteśmy niby jaskółki, oni jak wróble: wypłoszyli nas z gniazd naszych.”

W Meklemburgu, gdzie panujący książęta pochodzą ze starożytnego rodu Przybysławców, poeta zadaje im pytanie: „Jak to być może, iż język, którym mówię, (język czeski) zupełnie wam nieznany, wam, co pochodzicie

z najczystszej i najstarożytniejszej krwi książąt słowiańskich?"

Więcej jest żalu i dobroduszości, niż urazy i szyderstwa w wyrzutach, jakie Kolar czyni sprawcom nieszczęść ojczyzny swojej, przemawia w nim serce prostego i uczciwego wieśniaka, ale serce zranione w najświętszym uczuciu.

„I jakąż znajdujesz ucieczkę, pytali mnie Niemcy, klóćąc pokój swemi gorzkiemi skargami. Czemu nie kryć ich przed wzrokiem? czemu obrażać niemi ucho? Zgoda! przepomnijmy uraz, i niechaj się spełni sprawiedliwość. Bądźmy wolni, jedni i drudzy. Dozwólcie nam wypowiedzieć to, cośmy dozwolili wam uczynić podczas naszych bratnich zatargów: wyście nas kradli, wasza była szabla, nasza krew: wy byliście nazbyt okrutni, my nazbyt dobroduszni: rumieńmy się więc wspólnie, wy za winy waszych naddziadów, a my za głupstwo naszych.”

Poeta i Milek opuszczają brzegi Elby i udają się w inne okolice. Po drodze zwiedzają brzegi Renu, wstępując do Konstancyi, aby zwiedzić stos buchający jeszcze ogniem, na którym spłonął Jan Hus.

„Płomienie buchały z ziemi aż pod obłoki; światło jaskrawe raziło mi wzrok; deszcz iskier spadał mi na czoło i serce.

„Chodźmy ztąd, Milku.”

„I spiesznie przezemgły nocne płynące nad miastem, wzbiliśmy się w powietrze i zwrócili w stronę Dunaju. Miasto Režno (Ratyzbona) oświecone krwawą łuną stosu Husa, ukazało się nam; zstąpiliśmy na ziemię, aby zwiedzić klasztor, gdzie pochowane były zwłoki Roścysława (1). Zegar miejski uderzył północ.” Na wezwanie poety

„Otwiera się trumna, powiew wiatru przebiegł po sklepieniu i trup Roścysława powstał przedemną, w swym śmiertelnym całunie. Zardzewiałe kajdany spadły na

(1) Rościsław książę Morawii (846—870) dopomagał pierwszym apostołom słowiańskim w zaprowadzeniu chrześcijańskiej wiary. Poeta czyni tu wzmiankę o niegodnym wyroku sędziów Ludwika Germanika, którzy skazali Roścysława na wieczne więzienie, wylupiwszy mu oczy.

ziemię z kościotrupa." „Kto jesteś, zapytał? jakie posłanictwo przybywasz spełnić w tych miejscach?"

„Jam jeden z twoich, odrzekłem; powiedz, o książę, który nam dałeś światło Boskiej wiary, czemu tu leżysz w ziemi obcych?"

„Tyś o tém wiedzieć powinien. Władzca narodu wiecznie nam nienawistnego, wydarł mi dziedzictwo pradziadów. Jego trybunały nie mogąc wynaleźć ciężającej na mnie winy, okuły mnie w pęta i wyłupiły mi oczy."

„I jakąż zbrodnia moja, zapytałem tyrana? — Mącisz mi wodę, odrzekł. — Ależ panie to niepodobna; Dunaj zamyka granice twoich państw, nim przyplynie do moich."

Oburzeni taką niesprawiedliwością nad Dunajem, poeta i Milek pospieszają do Czech. Widok Pragi napętnia ich otuchą; szczęśliwi, że widzą kraj rodzinny.

„Jak cię mam powitać, sławny grodzie: pieśnią moją, czy łzami? jak matkę, czy jak macochę? Milek uszczęśliwiony, kapie skrzydła w promieniach słońca czeskiego, lśniącego wszystkimi barwy tęczy; słyszą oba uroczę dźwięki mowy narodowej i wysławiają zieloność gór i lasów otaczających miasto.

„Któż ona, ta młoda i piękna dziewica, która bieży przez pole? Jakże być musi uboga, kiedy szata jej połączona z nędznych łachmanów różnobarwnych. — Jako nie poznajesz jej, odparł Milek, to nasza biedna Czechija, cała upstrzona osadami cudzoziemców."

Scieśnione ramy naszego sprawozdania, nie pozwalają nam rozszerzać się dłużej nad utworem poety. Urywki, któreśmy przytoczyli, z sześciuset czterdziestu sonetów, z których składa się poemat Kolar, dają nam poznać dostatecznie cel poematu: Kolar chce połączyć wszystkie ludy słowiańskie w jedno państwo: jest on, prosto pańslawistą.

Kolar pierwszy z poetów ukochał wszystkie ludy plemienia swego miłością bratnią, miłością, jaką pierwsi chrześcijanie ukochali wiarę. Cześć jego dla sławy, dla przesławnej ojczyzny, odbija w utworach wszystkich poetów czeskich z czasów odrodzenia. Chcą oni stworzyć poezją rodzimą czerpiąc w źródle podań narodowych, przechowanych w powieściach i pieśniach ludów słowian-

skich. Szło im o to, żeby dać Europie wzór nowej literatury. Czyli im się powiodło? Wykażemy to w ciągu dalszej pracy?

III.

Czelakowski, który następuje po Kolarze, chciał iść za jego przykładem. Chciał stworzyć także poezją, nie opartą na żadnej znanj dotąd literaturze, czerpiąc ją ze źródeł czysto słowiańskich. Pełen tej myśli, zajmował się długo zbieraniem pieśni, przysłów i podań, przechowanych u ludów rozmaitych okolic Słowiańszczyzny. Czelakowski zgromadził znakomity zbiór tych pomników, które mu posłużyły za wzór do poezji, a najlepsze utwory jego zawarte są w dziele pod napisem *Ohłas pesni Ruskich*, (odgłos pieśni ruskich). Są to, rzecz można próbki różnych rodzajów poezji ludowej, żyjących dotąd w ustach ludu wiejskiego. Niektóre z nich bardzo piękne; przytoczymy tu między innymi poemat pod tytułem: *Eliasz Wolgan*.

„Mgła roztaczała się już po nad ziemią, gwiazdy ukazywały na niebie; ze wszystkich stron dzieci z piastunkami powracały do domu. Jedno tylko dziecko, Eliasz syn Marty, bogatej wdowy, nie powracał zdrugiem.”

„Przerażona matka, wysyła za nim w zwiady, przyrzekając hojną nagrodę, temu kto go wynajdzie. Ale daremne poszukiwania.”

„Wdowa Marta, w towarzystwie licznych domowników, przebiega ulicę żaląc się boleśnie jak słowik. Wychodzi z bram miasta, przebiega pola, szuka wszędzie, płacząc i jęcząc jak kukułka.”

(Kukułka według mitologicznych podań ludów słowiańskich, jest to nieszczęśliwa matka, którą wyrok bogów zmienił w ptaka, po stracie miłych dzieciąt).

„Marta przybywa na strome brzegi Wołgi. O! byłoby to róże barwy śnieżnej, które splakana matka, widzi na krzaku po nad rzeką? Nie, to biała sukienka małego Eliasza.”

„Synu ukochany! tyś zginął, drogie dziecko! Ostrzegalam cię jednak tyle razy. Czyliżem ci nie powtarzała: mój Eliasz, nie chodź na strome brzegi Wołgi! Nie zstę-

puj w bystre jój fale, bo tam życie postradasz! Matka Wołga zawistna, bo ma tylko córki, bystre fale. Ona przyciąga synów ludzkich i poślubia je córkom, a biedne matki przywodzi do rozpaczy.

„Mały Eliasz, nie słyszy skarg ani płaczu matki drogiej, nieszczęśliwej wdowy Marty. Mały Eliasz pod kryształowym rzeki prądem, igra i płąsa w salach uroczego pałacu matki Wołgi; nie może się nadziwić jego cudom, ani nasycić blaskiem przepychu, jaki oczy jego oglądają: sklepienia i ściany kryształowe wysadzone drogiemi kamieniami; posadzka szczerozłota w srebrne kwiaty i gałęzie.”

„Mały Eliasz przechadza się po ogrodach matki Wołgi: ale nie widzi jabłoni i śliw dzikich, jakie rosną w naszych wiejskich sadach: nie ma tam kwiatów, ani owoców jak nasze, ale wszystkie drzewa okryte dziwném kwicciem i wiecznie dojrzałemi owocami. Istne to cuda! ktoby ich nie widział na własne oczy, nie mógłby ich sobie wyobrazić, a ktoby je mógł wyobrazić nie wierzyłby sam sobie.”

„Na drzewach, w ogrodzie matki Wołgi, kwitną drogocenne perły, a korale dojrzewają na krzakach. Pęki kwiatów świecą jak tęcza, gdyby ją kto roztrącił i gdyby spadła na ziemię deszczem siedmiobarwnym.”

„A kiedy mały Eliasz kładzie się wieczorem do snu w łożo purpurowe, kołyszą go, przy dźwięku gęśli i liry, a odgłos cudownych pieśni rozlega się o kryształowe ściany pałacu, jak gdyby jego sklepienia były naciągnięte strunami harfy melodyjnej: ktoby tego nie widział na własne oczy, nie mógłby sobie wyobrazić tych cudów, a ktoby je widział nie wierzyłby sam sobie. Są to córki matki Wołgi, bystre fale, które goniąc jedna drugą, potrącają suknię kryształowe ściany pałacu; słuchając tej uroczej harmonii, nowe życie rozbudza ciało a nowy duch rozpromienia życie.

„A kiedy mały Eliasz chce jeść, albo się bawić, zastawiają na stole wyborne ryby, jakich nie widać nawet na królewskich biesiadach. Za napój służy mu słodki miód, jakiego królowie sami nie pijają. Zabawki jego, są to cuda sztuki, które matka Wołga pielęgnuje sama w swoim

skarbcu, lub po które idzie do siostry swojej, morza, aby je przynieść w darze wychowankowi.

„Tak wzrastał mały Eliasz zwany Wołganem, od imienia przybranej matki Wołgi. W tym pałacu przeżył lat dwanaście, które mu zbiegły słodko i niepostrzeżenie. W dwónastym roku Eliasz uczuł się krzepkim jak bohater i tak przemówił do matki Wołgi:”

„Słuchaj Wołgo, ty nie jesteś moją prawdziwą matką. Pozwól mi młodemu i dzielnemu, wyjść z pałaców twoich, opuścić smutny twój zamek. Pragnę zabawić się pod ciepłym słońcem, pod promieniem gwiazd i księżyca. Młody i dzielny, przykrzę sobie już te sale ze złota i kryształu, te cudowne ogrody; nudzą mnie twe córki, fale spienione, swoją melodią jednostajną. Twoje pokarmy wytworne, twoje słodkie miody, już mi dziś wystarczyć nie mogą. Ja tu żyć dłużej nie zdołam, czuję wstręt do tych dziecinnych igraszek, żal mi czasu na próżne zabawy z muszlami, które mi znosisz. Jam silny i dzielny, obmyśl mi godne mnie zajęcie. Jeśli chcesz być dobrą matką Wołgą jak dotąd, daj mi w upominku bystrego rumaka i miecz dobrze naostrzony, daj zbroicę rycerską i pęk strzał o stalowych ostrzach i mocny łuk z jedwabną cięciwą.“

Matka Wołga nic nie odrzekła: odjazd młodziana nie przypadł jej do myśli. Wolałaby raczej widzieć go oblubieńcem córek swoich. Eliasz Wołgan zapalił się gniewem przeciw przybranej matce, i upominał ją temi słowy:

„Puść mnie! czy słyszysz rzeko Wołgo: puść-że mnie już od siebie. Cóż ci ztąd za korzyść, żeś wychowała młode wilcze? Nie, ty mi nie zabronisz, iść za własną wolą; puść mnie: inaczej biada tobie i córkom twoim falom! Jeżeli mnie gwałtem zatrzymasz, połamię drogie drzewa twych ogrodów, podruzgoczę sklepienia i ściany kryształowe zamku twego: pozostaną z nich tylko stopy gruzów, na których ryby urągać będą szydyczko, w obec matki swej Wołgi.

„I Eliasz w gniewnym uniesieniu, uderzył pięścią o stół kryształowy, a pod tym ciosem, stół rozpadł się na tysiące cząstek. Matka Wołga zadrzała zdjęta trwożą.

Córki jej bystre fale, podskoczyły spiesznie ku brzegom. Tymczasem matka Wołga zerwała się z miejsca i otworzyła drzwi, pozwalając odejść Eliaszowi, z żalem całej rodziny wodnej, która gwałtem zatrzymać go chciała.”

„O! jakże pod niebem lazuruwém, dusza młodziana, oddychała swobodnie! jakże serce jego mocno biło! jakże gorąca krew bohatera wzbierała w olbrzymich jego żyłach.”

„Już u brzegu piękny koń bułany stał strzygąc uszami i oczekiwał na Eliasza. Złotawy włos jego połyskiwał na słońcu, długa grzywa spływała aż do ziemi, miał na sobie czerkaskie siodło, a przed siodłem czaprak bucharski. U kuli zawieszony był pancerz połyskujący złotem i srebrem, jaki przystoi bohaterowi, miecz dobrze zaostrzony, kołczan pełen strzał o stalowych ostrzach, mocny łuk o jedwabnej cięciwie i połyskujący hełm spiżowy: wszystko było doskonałe, szczególnie hełm nie miał sobie równego.”

Młody rycerz Eliasza Wołgan, pokrył szeroką pierś pancerzem i pochwalil Wołgę, że dobry uczyniła wybór. Na dumną głowę włożył hełm i skłonił ją, okazując wdzięczność matce Wołdze za dar tak wspaniały. I z mieczem u boku, z kołczanem na plecach i łukiem w prawicy, Eliasz skoczył lekko na konia, a strzały stalowe zaszczyknęły w kołczanie.

Uradowany młodzian, pożegnał przybraną matkę i córki jej fale. Opuścił je, skinął głową i pomknął po stepie szerokim.

„Nie okrzyk boleści macierzyńskiej, ani stłumiony jęk żalu, ale gwałtowny śmiech szatański, wydarł się z ust matki Wołgi, na widok odjeżdżającego wychowanka. Eliasz pędził jak wicher po szerokim stepie. Młodzian zapragnął zwrócić się w strony, gdzie mieszkała prawdziwa jego matka Marta, wdowa i powitać dobrą kobietę.”

O! ileż on dostrzegł zmian, przybliżając się do miejsca rodzinnego. Tam gdzie niegdyś było miasto i dom Marty, znalazł tylko kamień na kamieniu i puste zwaliska zarosłe głogiem i jeryną. Poznał ślady ulic, po których pisał pacholęciem, gdzie teraz zmija pełzała, owijając się o konary dzikich drzewin. Tam gdzie niegdyś bawił się

wesoło, rosły teraz pokrzywy i osty. Eliasz Wołgan bardzo się tém zasmucił. Zalany łzami, tak przemówił do miasta, sławnego przedtém a dziś zagrzebanego w gruzach”.

„O ty kraju mój rodzinny, miasto niegdyś przesławne, kto cię tak zburzył, kto tak znieważył cię? kto obalił dom bogatej wdowy, mądrzej Marty? Gdzie są twoi mieszkańcy? gdzie twój lud wierny? Gdzie jesteś dobra matka moja?

Głos wybiegł z pod gruzów, głos pół ludzki pół grobowy i odrzekł: zburzyli mnie zbrodniarze; złupili mnie srogie Tatarzy, mnie miasto niegdyś przesławne. Dzika ich orda z Oktajem carem i Bojadurem zięciem cara, obróciła w proch moje wspaniałe wieżycy, znieważyla przybytki Boże, rozwalila w rumowiska dom bogatej wdowy, mądrzej Marty. Wszyscy mieszkańcy pomordowani, a z niemi i dobra twoja matka. Nie ma dziś żywej duszy w mém łonie, w łonie potężnego niegdyś miasta. Ale nie na tém koniec nieszczęść. Dzika orda pustoszy, łupi, zamienia w zgliszcza całe wybrzeże, i chce okuć w pęta mieszkańców.“

„Piers młodzią wczbrała boleścią, krew wściekle zakipiała w jego żyłach. Dwie łzy spadły z powiek Eliasza: jedna łza za rodzinném miastem, druga za dobrą matką.“

„Eliasz Wołgan zwrócił nagle konia, spiął go i pomknął jak wicher po niezmiernym stepie. Dzielny biegun podobien do tygrysa wściekłego, jeździec do białego sokoła. Eliasz przebiegł w lot przez dziewięć rzek, przez dziewięć gór i dolin nieznanych z nazwiska, pędził tak od południa do zmroku, a od zmroku aż do zorzy porannej.“

„Pędząc młody bohater, nie potrzebował zapytywać o drogę; przewodnikami jego były zgliszcza miast, łuny płonących wsi i trupy ludzi niepogrzebanych. Nakoniec tam, daleko, daleko na szerokim stepie, ujrzał niby wody jeziora, ozłoczone rannym słońca promieniem; lecz nie były to fale wód, ale dwa potężne zastępy Rusinów i niewiernych Tatarów.“

„Srogie było spotkanie dwóch wojsk; pole bitwy czarną zaległo chmurą. Nie był to grzmot wzburzonego

nieba, ale zdało się raczej, jakby grzmot wybiegał z łona ziemi, jakby ziemia dobroczynna wstrząsała górami do gruntu. Zastępy tatarskie, niezliczone jak fale oceanu; zastępy ruskie mniej liczne, jak łańcuchy gór najeżone skałami. Patrzcie, oto strzała na wskrós przebiega przez zastępy Rusinów i zanurza się w pośród tatarskiej ordy. Nie strzała to, ale Eliasz Wołgan, w zachwycie siły bohaterskiej, toruje sobie drogę przez bratnie zastępy, i spada bez litości na Tatarów!

„Rąbie mieczem, tratuje, sypie gradem strzał; Tatarzy padają jak trawa powalona rosą, pierzchają jak suche liście, rozwiane wichrem jesieni.

„Bohater zabił dwa tysiące niewiernych, ani mniej ani więcej. Nagle zdało się, jakby dwie nawałnice brzemienne gromem, zerwały się razem z pola bitwy: z jednej strony Bajadur zoczywszy Eliasza naciąga łuk; strzała wypuszczona przelata z poświstem około ucha młodego bohatera, ale go nie śmie dotknąć; jeden i drugi chwytają za oręż i zawziętą poczynają walkę.

„Patrzcie, miliony iskier leci w górę, znać młot uderza w rozpalone żelazo na kowadle! Nie! to pancerze i hełmy iskrzą się tak pod mieczem dwóch zapaśników. Szczęk ciosów rozlega się o lasy okoliczne; piana wytryska z nozdrzy końskich, a zmordowani jeźdcy pienią się też zarówno.

„Krwawy bój trwa od południa do zmroku; nakoniec Bajadur Tatar uniesiony wściekłością, przebija pierś konia Wołganowego, ale sam osiągnięty w kark mieczem przeciwnika, chwieje się, pada na ziemię i krew wytryska mu z oczu.

„Już bohaterowie Homera przekonali się, że dary nieprzyjaciół przynosiły im nieszczęście. I wychowanek nimfy Wołgi doświadcza tego na sobie: zbroja rycerska znika nagle, w chwili stanowczej, kiedy słowiański bohater, zabiwszy wodza Tatarów, miał rozstrzygnąć zwycięstwo.

„Niestety wielkie nieszczęście dotknęło Eliasza Wołgana: koń bułany o złotej maści, złowrogi dar przewrotnej Wołgi, zmienia się nagle w zaspę żółtego piasku. To nie ostry miecz, ale węgorz wysuwa się z rąk Eliasza;

widzi, że spiszowy jego hełm jest poprostu skorupą żółwia morskiego, a strzały o stalowych ostrzach, zmieniają się w oka mgnieniu w drobne rybki. Takie to były dary podstępnej Wołgi."

Tatarzy widząc go bezbronnym, przybiegają co tchu, porywają dzielnego młodziana i gwałtem wywłoczą go z pola bitwy. I wiodą go z sobą do cara Oktaja, który rozkazuje otoczyć go silną strażą, zamknąć w ciemnej baszcie i przykuć łańcuchem do pnia dębu. Rozkazuje wziąć na tortury i męczyć młodego bohatera. Car tatarski chciał go zmusić do islamizmu, aby pomścić śmierć dwóch tysięcy Tatarów i zięcia swego Bajadura.

Pierwszego dnia, wzięto Wołgana na tortury, ale najsrozsze męki nie zachwiały go wcale. Nazajutrz Wołgan wycierpiał chłostę, ale boleść nie przemogła go jeszcze.

Trzeciego dnia Oktaj przyszedł sam do baszty z orszakami nowych katów. Dozorca otwiera; car zapytuje więźnia: „Chceszli trzymać z nami, Wołganie? Chceszli przyjąć wiarę tatarską i wraz z nami bić się przeciwko chrześcianom? Udaruję cię przyjaźnią moją, obsypię łaskami, dam ci za żonę własną córkę. Jeśli przeciwnie, będziesz się opierał méj woli, wypij do dna czarę mego gniewu! Wydam ciało twe katom i rozkażę je powciertować, ogniem wypalę twoją moc bohaterską i pomalą wydrę ci żywot przeklęty". Młodzian uczył słabnącą odwagę; drżał jak liść osiny poruszany wiatrem, nie odrzekł jednak ani słowa. Ze łzami w oczach pomodlił się i wezwał Boga na pomoc!

„Boże miej litość nad słabością, której się wstydzę. Zeszlj mi posłańca Twego, żeby mnie wyrwał z téj otchłani cierpień, a przynajmniej ocal moją duszę. Wyrwij ją z rąk niewiernych".

Nagle posłaniec niebieski przybywa. Byłto zbawca skory i niechybny, piorun gniewu Bożego. Zdruzgotał basztę, pozabijał oprawców, a przerażonego cara powalił o ziemię. Okowy stopione ogniem niebieskim, spadły same z rąk młodziana, który nie uczył najmniejszego bólu.

Wołgan wolny powstał dumnie na nogi, porwał za miecz i puklerz Oktaja, skoczył na rumaka carskiego

i walcząc zawzięcie, przebił się przez zastępy Tatarów. Jakoż wolny, szczęśliwy, sam jeden stanął na niezmiernym stepie. Wówczas dopiero zsiadł z konia i podziękował Bogu za życie tak cudownie ocalone”.

Ten poemat jest najdłuższy i niewątpliwie najlepszy z poematów Czelałkowskiego, cechuje go prostota właściwa plemionom słowiańskim. Badając styl i rytm w tym utworze, widzimy, że poeta korzystał z wzorów wskazanych w poezjach bohaterów Królodworskiego rękopismu odkrytego niedawno przed tym czasem. Zpośród wielu innych pełnych zalet utworów, mały poemacik pod tytułem *Odmłodzony*, zasługuje szczególnie na uwagę. Przypomina on zupełnie dunksę ukraińską. Dajemy go w przekładzie.

„O świecie w mroźny poranek zimowy, kiedy orzeł nie śmie bujać po nad szerokim stepem, na dzielnym koniu hasa młodzian. Koń pędzi jak strzała, przez pola i parowy; z pod kopyt jego tumany śniegu wzbijają się pod obłoki, jego nozdrza buchają ogniem. Nie iskry to ogniste, ale pyłki szronu ozłoczone promieniem zorzy.

„Dobry koń stawa nareszcie przed progiem znaney chaty, którą opuścił rok temu. Rzy głośno, a młody jeździec wydaje krzyk radości. Przez okno ubielone szronem, wygląda młoda dziewczyna. Zrazu nie poznała ani konia, ani jeźdźca. W prostocie serca dziewiczego zapytywała sama siebie: kto może być ten staruszek, co stanął w podwórku naszej chaty. Włos siwy spada mu na ramiona, wąsy i brodę ubieliła mu starość”. I znowu młodzian woła silnym głosem, uwiązując konia u płotu: „Chodźże do mnie słodka dziewczeczko, to ja, twój wierny kochanek. Powitaj mnie droga Parasko!”

„Dziewczę poznaje głos narzeczonego i wybiega z chaty; za jednym poskokiem zawiesiła białe ręce na szyi młodego wojaka. I oto w oka mgnieniu włos siwy starca przybiera kruczą barwę pod dotknięciem drobnych rączek. Dzieweczka przegląda się w oku lubego jak w zwierciadle, i wnet jego rzęsy czernieją; a gdy przycisnęła usta do ust kochanka, spadła biała barwa jego wąsów potrząśniętych szronem zimowym”.

Czelakowski nie znalazł jeszcze wielkiego zbioru pieśni serbskich ogłoszonych przez Karadzicza i przełożonych potem na wszystkie języki europejskie. Serbia i Ukraina z pomiędzy słowiańskich krajów, najwięcej wydały ludowych poezyj. Jednakże wiele pieśni Czelakowskiego tchnie świeżą wonią ukraińskich dumek. Przytaczamy z nich kilka:

MIŁOŚĆ SŁOWIAŃSKA.

„Byłoto w poranku o świcie. Czy to kropelki rosy spadają z kwiatu? nie, to łzy płyną po jagodach dzieweczki.

Ona się smuci, ona cierpi. Z głębi zbolalej piersi wzdycha ciężko i mówi do młodziana: „Ty jedziesz, mój miły; jedźże z Bogiem, miejmy w nim nadzieję: dziwna jednak ogarnia mnie trwoga, czy się nie rozłączamy na wieki. Mój ojciec, moja matka nie lubią cię wcale; moi krewni przysięgli ci nienawiść: chcą mnie zaślubić z innym.

Młodzian milczy, дума głęboko i jakby ze snu ockniony rzecze: „Nie płacz, luba moja, porzuć daremne łzy; nie załamuj twoich białych rączek. Posłuchajże lepiej dobrej rady.

Daleko ztąd, daleko w obcych krajach pomiędzy górami jest szerokie jezioro, a na tém jeziorze wyspa zarosła lasem cudownej piękności. Dziś o zmroku osiodłam dwa konie, które nas tam poniosą. Zbudujemy sobie łódkę, wystrugamy wiosła i popłyniemy na wyspę. Tam wystawimy sobie miasto, a przynajmniej wioskę i będziemy się kochać szczerze aż do końca dni naszych, aż do śmierci.”

Dzieweczka odpowie na to: „Ale jakże ja tam przeniosę mój ogródek, moje różowe i błękitne kwiateczki? a stary ojciec, a droga matka, siostry i towarzyski moje? i cóż się stanie z niemi?”

— Wszystko tam znajdziesz luba moja. Gdziekolwiek stąpisz, róże i bławatki wyrosną pod stopą twoją. Ciepłe słoneczko będzie ci ojcem, słodki i łagodny księżyc miłą matką; towarzyszkami twemi będą gwiazdki niebieskie, a ja twoim będę na wieki.

*
 „... Na słomianej strzesze dwa gołąbki tkliwie się całują; czuję usta kochanka na mych ustach. Dwa słowiki przeleciały mi niby koło ucha: to nie słowiki, ale słowa z głębi serca wyrzeczone; pierwsze słowo: kocham cię, drugie: tyś moją na wieki”.

*
 „Chmury przeciągają nad pustym lasem, smutne marzenia błakają się w myśli kochanków. O chmury i marzenia! wy zarówno przemijacie bez śladu.

„Tam pod żółtym liściem jaworu błyszczą przezrocyste wody strumienia. Młoda dziewczica przychodzi czerpać wodę w wiadro okute żelazną obręczą. Gdy napełniła wiadro, siada smutna, opuszcza ręce, pochyla głowę na piersi, marzy i mówi do siebie:

„Róża nie kwitnie sama w polu; a ja biedna sierota, nie mam nikogo, ani rodziców, ani brata, ani siostry. Ziemia pokryła już ojca i matkę. Kochanek mój zginął na wojnie, zginął w dalekim kraju.

I sierota nie buduje zamków z kamienia, ale dwie chatki, myślą buduje dziewczycą: w jednej chatce mieszka ojciec z matką, w drugiej sierota z miłym przyjacielem; a koło chatki w ogródku kwitnie tysiące kwiatów, a w chatce mieszka radość.

Wtém śnieżna zamieć spadła z góry, i lodowém tchnieniem zniweczyła chatki i ogródek. I smutek spadł na serce sieroty.”

PIEŚŃ DZIECIĘCIA.

„Zaspiewaj mi jak umiesz drogie dziecię, zanuć mi piosnkę, mój kwiatku ukochany!”

„W naszym ogródku rosna maliny. Słonko je ogrzewa, deszczyk je chłodzi. Mała Nastusia rośnie także, rośnie, bo matka ją ściska, ojciec pieści.”

„Piosnka dziecięcia maleńka jak dziecię, maleńka i czysta jak perełka.”

*
 Główna zaleta Czelałakowskiego leży w tém, że rozbudził w Czechach zamiłowanie prostej i prawdziwej poezyi;

przytoczone piosnki, lubo niedokładnie, dadzą nam jednak wyobrażenie jego utworów. Chcąc usilnie zerwać z wszelkiem tegoczesnym naśladownictwem, Czelakowski czerpał natchnienie w mało znanych źródłach. Nie ma on twórczości Kolara, ale przechodzi go pięknnością formy i wytwornością stylu. Nie wiele on w prawdzie utworzył, a pieśni jego są raczej powtarzaniem pieśni ludu. Jedynym jego dziełem oryginalnym jest poemat pod tytułem *Róża stolistna* czyli sto zwrotek, w których poeta opiewa naprzód słodycz domowego ogniska i urok towarzyski, która jest główną jego ozdobą. W drugiej części poematu Czelakowski wtajemnicza nas w systemat filozoficzny, który według niego, może jedynie dać nam szczęście na ziemi. Człowiek może widzieć i czuć harmonią świata stworzonego, nie będąc w stanie zbadać tajemnicy stworzenia. Nie pozna on nigdy prawdy, ale pozna drogę swoją, jeżeli mu przewodniczyć będzie pochodnia zdrowego rozsądku. Przytoczymy tu dwa urywki poematu tego; zwrotka 73 wyjaśnia powołanie poety, 88 stosuje się do matki ojczyzny.

„Śpiewaź-li hozannę twego serca, albo serca braci twoich? naśladuj niebieskiego skowronka; wzbijając swój lot coraz wyżej, rozwija on skrzydełka w obec słuchaczy, i przesyła im potok harmonijnych dźwięków, wzywając ich, aby dążyli za nim w nieskończoność.

„Umiesz-li poeta, ukryć się jak słowik, w cieniu samotnej ustroni? Idź tam z duszą pełną natchnienia, a potężnie zaczarujesz świat cały.

„Ziemio poświęcona krwią i potem męczenników! matko wielkich ludzi, jakimże cudem twoje plemię przeżyło tyle burz srogich?

Wytrwałym celem swój dziatwy było osiągnięcie szczytu chwały. Każda wieś twoja zrodziła szczytne serca, każde miasto było kolébką bohaterów.”

Czelakowski urodzony w r. 1794, miał młodość spokojną i szczęśliwą, ale w dojrzałym wieku przeszedł przez ciężkie próby. Stronnictwo liberalne w Czechach, wyrzuciło poecie przyjaźń z historykiem Palackim, stronnikiem Austrii; wyrzucano mu także, iż prześladował ludzi postępu, jak Tyla, najpierwszego powieściopisarza czeskie-

go, i Machę najpopularniejszego poetę z epoki odrodzenia. Podejrzowano nawet jego uczucia patryotyczne; lecz podejrzenie to żadnej nie ma zasady. „Gdy pomyślę, pisze on na kolebce syna swego, że ty powitasz drogie dziecko, dni pogodniejsze od naszych; gdy pomyślę, że tryumfować będziesz w najświętszej walce, mogę kochać, wierzyć, spodziewać się, że jako nieodrodny syn twego kraju, odziedziczysz to bohaterkie uczucie i owo tchnienie Boże, które nie zapala nigdy duszy samolubów, pogrążonych w błocie ziemskim.”

Ale najlepiej można ocenić moralną wartość człowieka, badając jego czyny. Czelakowski, mianowany profesorem literatury czeskiej w uniwersytecie pragskim, a zarazem wydawcą dziennika rządowego, stracił obie tak korzystne posady, w skutek współczucia okazywanego, pobratymczym Polakom, w walce 1831 roku. Odtąd musiał pracować z dnia na dzień na wyżywienie rodziny; porzucił poezję i poświęcił się suchym badaniom filozoficznym, albo tłumaczeniu za nędzną zapłatę, dzieł Ś. Augustyna, dla kapituły pragskiej. Później emigrował do Prus, i dawał lekcye literatury w Wrocławiu. Wypadki roku 1848, wezwały go znowu do Czech, gdzie był świadkiem bombardowania Pragi. Wkrótce potem wpadł w chorobę, która zaprowadziła go do grobu.

Najpatryotyczniejsza z pieśni czeskich *Flet*, dziś jeszcze śpiewana po wszystkich wsiach i miasteczkach, jest utworu Czelakowskiego. Takie życie powinno było rozbroić wszelką potwarz.

CZTĘRY JESZCZE PUNKTA SPORNE
ORTOGRAFII POLSKIEJ.

PRZEZ

Adolfa Kudasiewicza.

III.

O pisaniu wyrazów cudzoziemskich.

Nie było i nie ma żadnej kwestyi ortograficznej spornejszej nad tę, a zarazem ważniejszej w swoich następstwach. Podjął ją także Mroziński i opracował, a rozprawa jego dostarczyła Deputacyi materyjałów do wyprowadzenia ostatecznych wniosków. Oto ich treść: „Imiona własne należące do narodów, które używają alfabetu łacińskiego, pisać się u nas mają tak, jak je cudzoziemcy piszą w swych własnych językach. Wyłączają się od tego ogólnego prawidła: Imiona własne starożytne, które zwyczaj powszechnie przyjęty dozwala wyrażać podług polskiej pisowni, np. Wirgili, Tacyt, Babilon, Sydon i t. p.; chyba, że pisarz dla szczególnych powodów w nazwiskach starożytnych w postaci nie przeistoczonych chce zachować ich pisownię cudzoziemską. 2) Kilka imion ludzi wielkich z późniejszych nawet czasów, w których powszechny zwyczaj spolszczenie pisowni zatwierdził: np. Wolter, Szekspir, Rasyu, Kornel, Kondeusz.”

Stanowiąc takie prawidło, ubolewa Mroziński nad tém, że nie można zachować ortografii łacińskiej w imionach starożytnych, nie chcąc jednakże wprowadzać nowo-

ści, za którą nie przemawia zwyczaj, skłania się do wydania przywileju przepolszczenia pisownią niektórych imion wielkich ludzi nie tylko z dawnych ale i z późniejszych wieków. Tu w pięknym swoim wywodzie historycznym rzuca wiele głębokich pomysłów, ale z przytaczanych argumentów dochodzić nam pozwala do wprost przeciwnych wypadków, tak, że wyjątki swoje podnosi do wysokości prawidła, a z prawidła rodzi się tylko wyjątek. Przytoczmy z nich niektóre dobiegające się do gruntu kwestyi. „Pisząc nazwiska cudzoziemskie, powiada nasz gramatyk, potrzeba koniecznie albo odstąpić od ich właściwej ortografii i wyrażać tylko same brzmienia—albo też zachować litery nietknięte bez względu na to, że w cudzoziemskim piśmie mogą mieć inne znaczenie.”

Dylemat tak trafnie stawiony przez siebie, autor rozprawy rozcina w następujący sposób: „Litery nietknięte można zachować w imionach należących do narodów, które mają wspólny alfabet, gdyż litery alfabetu obcego mogą nawet ze swęj postaci być ogółowi czytelników nieznanne.”

Tu przez alfabet wspólny rozumie autor, o ile nam się zdaje, litery z alfabetu łacińskiego do alfabetów różnych ludów przyjęte, i według brzmień każdemu językowi właściwych do nich zastosowane. Miano wspólności alfabetu jednego u różnych ludów nadane jest za ogólnic. W tym komunizmie jedności pochodzenia zacięra się indywidualność, któż bowiem poważy się utrzymywać, że alfabet polski jest takim samym jak hiszpański, francuzki, angielski, niemiecki, szwedzki, włoski i t. d. Utrzymując to, znaczyłoby się tylko, że umiejac po polsku, umiemy już czytać po francuzku, po włosku, po hiszpańsku, po angielsku, po węgiersku i t. d. Trudno jest przystać na z-amalgowanie wszystkich alfabetów w jeden z łacińskiego urobionych, który nie pojawia się nigdzie, a przynajmniej dla nas nie ma żadnego znaczenia, bo się dość przodkowie nasi napocili nad tēm, żeby alfabet łaciński nakręcić do brzmień własnych i zrobić go polskim. Alfabet polski, choć na łacińskim powstał, przestał już być łacińskim; toż samo się rozumie o innych alfabetach z tego samego źródła pochodzących, które nie są wcale wspólne, ale są względem siebie obce. — Dalej mówi:

„Żadnego narodu pismo nie może służyć za wzór jak należy wyrażać literami łacińskimi imiona: indyjskie, perskie, arabskie, tureckie; pisząc więc takie imiona trzeba koniecznie używać liter w znaczeniu, jakie mają w alfabecie narodowym: rzecz ta nie ulega żadnej wątpliwości... Trudno jest więc żądać ściślej dokładności w ortografii nazwisk należących do ludów, które mają odmienny (t. j. nie łaciński) alfabet. Prawidło ortograficzne ogranicza się na tém, iż do wyrażenia ich brzmień należy używać liter w znaczeniu, jakie mają w naszym alfabecie; gdyż byłoby niedorzecznością, gdyby Polak pisał z francuzka Orloff, Toula. Jeżeli bowiem nie możemy pisać nazwisk rosyjskich literami rosyjskimi, trzeba przynajmniej o ile tego dozwala pismo, wiernie wyrażać ich brzmienie.”

Dziwna rzecz, że autor rozprawy „O sposobie pisania nazwisk cudzoziemskich” o swoim dylemacie już zapomniał, dając pod rękę dwa sposoby pisania: jeden dla cudzoziemskich nie używających alfabetu łacińskiego, drugi dla cudzoziemskich o wspólnym nam, jak się wyraża alfabecie. Dla nas Polaków, wszystko, co nie polskie, jest obcém i nie pozostaje dlatego więcej obcém, że się nieznanemi nam zupełnie znakami wyraża, lub inniej obcém, z powodu że się wyraża znakami podobnemi do naszych, ale jednakże co innego od naszych znaczącemi. Co dla Mrozińskiego było różném t. j. że tak powiem dwojaki gatunek cudzoziemskości przedstawiającém; dla nas jedno, to jest w obec naszego języka i pisowni tylko — cudzoziemskiém. Co dla Mrozińskiego było objaśnieniem wyjątku, to dla nas powinno być: postawieniem zasady zmieniając szczegół na ogół, który tak zupełnie, jakśmy wyżej przytoczyli, brzmieć będzie: *Do wyrażenia brzmień obcych należy używać liter w znaczeniu, jakie mają w naszym alfabecie, jeśli ich bowiem nie możemy znać, zawsze należy przynajmniej, o ile tego dozwala pismo, wyrażać ich brzmienie.* — To prawidło ma za sobą wielką loikę i prostotę żadnego nie wymagającą komentarza, dlatego to nas mocno uderza, że umysł tak potężny na drodze rozumowania nie położył go za główną zasadę jedynie mogącą wyprowadzić z zamieszania babilońskiego ortografiję naszą! Słuchajmy jednakże co Mroziński w tłumaczeniu swoich wyjątków

mówi do naszego przekonania jeszcze: „W pisaniu imion obcych zachodzą trudności, które nie łatwo jest pokonać.” Któż tu z pomiędzy nas nie zgodzi się na tę prawdę! „Doświadczają ich (tych trudności) nawet inne narody.... Nie wszystkie imiona starożytne należą do Greków lub Rzymian, nie wiadomo więc, czy takie imiona pisać według ortografii łacińskiej czy greckiej.” Tu Mroziński osłabia dowodzenie tych, którzy utrzymują, że należy nietykalnie zostawić imiona obce, gdy pośredniczenie języków, przez które do naszego wchodzą, może być różne!

„Niekiedy do odstępiania od ortografii staje się powodem znaczenie liter w terażniejszych językach. Francuzi np. dali nazwiskom: Lampsacus, Lisymachus, postać Lampsaque, Lisimaque, boby *c* samo na końcu stojące nie brzmiało. „Polacy w samem przeistoczeniu imion własnych posunęli rzecz dalej, niż inne narody; gdyż sposobem jednostajnym w bardzo wielu imionach starożytnych głoskę końcową *s* zmienili na sławiańską *sz* np. Owidyjusz, Plinijusz, Terencyjusz. Litera *s* w imieniu Caesar, nie razi ani Francuza ani Niemca, bo w ich językach litera *s* miewa różne brzmienia a w naszym piśmie znaczenie każdej litery ściśle jest określone....

„Przetworzone te brzmienia mają za sobą *powagę zwyczaju* jak we Franciszek, Matcusz, Rzym, Paryż i t. d.”

Przetworzenie więc brzmień obcych na nasze, miały *powagę zwyczaju!*

„Polacy w pisaniu imion starożytnych odstąpili od właściwej ortografii: przodkowie nasi przyjęli za правило, że do wyrażenia imion starożytnych trzeba używać liter w znaczeniu, jakie mają w piśmie polskiem: odstąpienie to więc nie ogranicza się u nas na niektórych tylko literach ale jest zupełnym przepolszczeniem ortografii starożytnej.”

Takie szczerozłote prawdy znajdujemy w argumentacyi Mrozińskiego, który doszedł do wprost przeciwnych wypadków, jak sobie przypominamy *prawidła Deputacyi* na czele przytoczone. Opowiada nam tu sposób postępowania przodków naszych pisania imion starożytnych oparty na *zwyczaju narodowym*. Czas, w którym oni pisali, dla nas tylko jest przeszłością, dla nich był terażniejszością. Zwyczaj więc jestto fakt historyczny wielki, niezaprzeczony,

jestto więc przebijanie się świetne elementu narodowego z za mgły dalekiej przeszłości w piśmie. Dla czegoż się wyparł zwyczaju narodowego Mroziński a za nim Deputacja, pomimo to, że takie w słowie dlań zachowują uszanowanie! Dla czegoż piorunowano u nas tyle na łacinę, kiedy ona pokrzepiając umysł polski zdrowym pokarmem swojej bogatej literatury, nie odebrała nam samodzielności i swobody, dopóki więcej myślano o jednostajnych drogach, jakie prowadzą do indywidualnego życia w gronie pism świata! Czyż nie większe zło weszło do nas z nastaniem francuzczyzny i wszelkiej innej obczyzny, gdyśmy się z zamiłowaniem jej i ciągłym na nią oglądaniem zaparli własnej autonomii w mowie i piśmie? Czyż ta zbyteczna dla niej galanterya nie zaćmiła oczu nietylko Mrozińskiemu ale z nim i Deputacyi, która zamiast przypatrywać się tradycyi z przeszłości donośnym dla niej przemawiającej głosem, zerwała jej nić delikatną, odepchnęła zwyczaj narodowy, zwyczaj jeden, mający dla nas najwyższe znaczenie, powagę jedyne go prawa, który w tej mierze znosi wyjątki i cele indywidualne — pchnęła nas na nowe nieznane przodkom drogi i rozzwarła na roścież wrota dowolności piszących.

Oto sławny i najdonośniejszy argument, który zamglił oczy Deputacyi, niby błysk rażący światła z rozdartych chmur zamyślenia wypadły. „Chcielibyśmy formować naród niczem ze stowarzyszeniem ludów oświeconych nie połączony?” Miłość własna ale źle zrozumiana ugodzona w samo serce, dała za wygraną i rozumowi, poprostu ze stanowiska własnej obrony występować mogącemu, zupełne nakazała milczenie. Nie było rady, przemogło uczucie, tém więcej, iż w odwodzie pierwszego stanął argument drugi: „Że imiona własne składają klasę słów do języka nienależącą.”

Cóż nam w tak trudnym położeniu czynić należy? Oto najprzód wyprzec się źle zrozumianej miłości własnej, aby zyskać swobodę myśli, a później zaczawszy od osłabienia prawdy, że „*imiona własne składają klasę słów oddzielnych do języka nienależącą*”, postawić rzecz w świetle jaśniejszem.

Imiona własne mają wprawdzie odmienny charakter od innych wyrazów języka, który na tém głównie zależy,

że nie zawierają w sobie znaczenia myśli wewnątrz tkwiącej, rozdzielić się dającej na szczególne pojęcia, których sumnę inne wyrazy pospolite stanowią; ale dopiero w swojej całości mają swoje znaczenie, to jest są tylko znakami, do odszczególnienia pewnych pojedynczych przedmiotów i wyróżnienia ich od wszystkich innych przedmiotów sobie podobnych, należących do tego samego gatunku. Im zatem wyraz jaki więcej ten charakter ogólny na sobie nosi, to jest im bardziej w sobie zacięra cechy właściwe imionom pospolitym, tym bardziej swojemu przeznaczeniu odpowiada. Na tém stanowisku imiona własne podobne są do wyrazów obcych, których etymologija nieznaną, przez co są tylko znakami pewnego pojęcia nie dającemi się rozebrać na pierwiastki czyli części składowe dostarczające treści przyjętej znaczeniem. Czyż dlatego wyrazy obce wprowadzone w język i dlań przyswojone nie są własnością jego? Czyż nie są pniami, na których wyrastają nowe odziomki rozwijające się w osobne drzewa wyrazowe? Jakżeby język pewnego narodu był ubogim, gdyby nie przerabiał obcych wyrazów na własność swoją, i jakby był nawet niezrozumiałym, gdyby z jednego pnia wyrastały tylko wyrazy w coraz nowe przechodzące znaczenia i to nawet z jednych przenośnych w drugie przenośne czyli coraz inaczéj figuryczne! W końcu wyschłyby soki żywotne takiego języka, stałby się suchém drzewem nie dającém nietylko kwiatów i owoców, ale nawet zielonych liści pozbawioném! Stądto puryzm językowy za daleko posunięty popada nietylko w śmieszność ale i bezmyślność sprowadzającą więcej rzeczywistęj szkody niż pożytku ze złe zrozumianéj czystości językowej wynikającego. Zobaczmy, jak daleko odskoczyliśmy od zwyczaju narodowego, którym wiedzeni przodkowie nasi, potrafili ubogacić nasz język, który my dzisiaj do coraz większego sprowadzamy ubóstwa! Dość spojrzeć na sposób postępowania naszego w razie, gdy nam potrzeba jakiegoś wyrazu obcego, będącego wprawdzie tylko znakiem pojęcia, ale jednym znakiem na jedno pojęcie, którego u siebie po swojemu oddać trudno. Oto pożyczamy go sobie z obczyzny, z zachowaniem jak najdokładniejszém jego ortografii, aby tym sposobem zyskać punkt zapatrywania się skąd czyli z jakiego języka jest przypożyczony:

zaczem idzie, że Polak w swoim języku musi mieć znajomość bardzo wielu języków, aby mógł sobie zdać sprawę z etymologii wyrazów i musi wprowadzać najróżnorodniejszą pisownię, aby się z tego zadania przed obcemi jakotako wywiązać! Zatem idzie, że nie sobie już nie przyswajamy, ale po prostu pożyczamy najczęściej niepotrzebnie wyrazów obcych, zapominamy swoich daleko właściwszych a raz wprowadziwszy obce, bez uwagi, że tym sposobem wprowadzamy nowe szczepy, które na naszym gruncie przyjąć się nie dadzą, nie wiemy później, co z tym niepotrzebnym towarem zrobić, jak go użyć bez zadania śmiertelnego ciosu własnym dzieciom lub pogodzenia ich z tamtymi. Przodkowie nasi instynktem kierowani, postępowali w takim razie inaczej, naginali je w brzmieniu i ortografii do języka własnego, kiedy im tego było potrzeba, a język rósł, olbrzymiał i zadziwiał niesłychanym swoim ogromem, bogactwem, gibkością, siłą i potęgą różnorodną przy pierwszym swoim wystąpieniu jako język piśmienny. Nie wstrzymywał przodków naszych od tego jakiś błahy powód etymologiczny i obawa cudzoziemskiego widma, bo też w ostatniej potrzebie dopiero sobie przyswajano i to tylko czasowo, że tak powiem, na próbę: nie pisano więc *logea* ale *loża*, *Rathausz* ale *ratusz*, *politica*, ale *polityka*, *portraitista* ale *portrecista*, *reinclaudea*, ale *renglota*, *rainettea*, ale *reneta* i t. d. Na tej samej opierając się zasadzie przyswajali sobie imiona obce własne, nie wyłączając ich z języka, jako osobną klasę wyrazów na nic nieprzydatną, bo jakże się bez niej obejść, kiedy one są wyrazami pewnych historycznych pojęć indywidualności osoby lub rzeczy? Stądto poszło, że gdy u nas zapatrywano się na imiona własne jako na *własność do nikogo nie należącą ale wszystkim ludom wspólną*, której każdy naród może nadawać kształt nieco zmieniony stosownie do wyroków swój ortografii, natury brzmień i ducha języka, nie pozbawiając ich jednakże swój indywidualności: pozmienniano nieco imiona historyczne i jeograficzne miejsc, imion chrzestnych i rodowych według potrzeb miejscowych. Historyja i jeografija wykładają się powiększej części w języku narodowym, imiona więc historyczne i jeograficzne oddawać należało w największym do wymowy obcego języ-

ka zbliżeniu. Nie pyta się żaden naród drugiego, co ma zrobić z wyrazem, jaki mu wymówić i wypisać wypadnie! Robi to jak może, jak mu najłatwiej, jak mu na to organizacja głosowa i prawa ortograficzne pozwalają. Mamyż Włochy przemieniać koniecznie w Italiję, dla miłości łaciny? Jestże Medyolan inném miastem dlatego, że go Włosi nazywają Milano, Francuzi i Anglicy Milan a Niemcy Majland? Przestajeż Wenecyja, owa dawniejsza monarchini mórz, zmieniać swoje miejsce na ziemi dlatego, że ją Francuzi Wenise, Niemcy Wenedig a inne narody jeszcze inaczej zowią? Toż mówić o Rzymie, Wiedniu, Paryżu, Akwisgranie, Londynie, innych miastach i miejscach ziemi! Kto się chce nauczyć jeografii i historii, musi ją znać najprzód we własnym języku; śmiesznieby się bowiem wydało, żeby Polak na swojej mapie dla dogodzenia obcym miał mieć nazwiska po angielsku, po francuzku, po niemiecku i t. d.; boć przecię na jeden przedmiot jedna tylko służy nazwa, a kto wie miejsce, gdzie go szukać, znajdzie je zawsze: jeżeli zaś nie wie, nic mu nie pomoże, choćbyśmy je jakiekolwiek wyrażali znakami. Dopóki jest indywidualność narodów, dopóty będzie, bo musi być, indywidualność języków, a więc i ortografii. Jakażby była kontrola i gdzieby ję szukać, gdybyśmy się tylko za formą zewnętrzną, zawsze w każdym języku jedną, gdzie indziej, niż u siebie oglądać mieli? Niedogodność w sposobie ortografii będzie powtarzana dopóty, dopóki różność panuje języków.

Co się stało z imionami jeograficznymi, toż samo ma miejsce z historycznymi. A najprzód patrzmy na imiona chrzestne. Imiona te winny być jedne u wszystkich ludów chrześcijańskich, dla czegoż tak nie jest, tym bardziej gdy łacina była tu jedną podstawą? I u nas więc mamy zmiany, bo te naturalnie się u nas zaprowadzały, bez poprzedniego nad tém rozumowania, bez sporów, bez namysłu prawie, ale instynktowo, z pewnej intuicyi wewnętrznej. Piotr, Jan, Maciej, Wojciech, Błażej, Jerzy, Jędrzej. Co większa nietylko rzymskie ale i obce: Ryszard, Adolf, Małgorzata, Jacek, Ludwik, tym samym uległy zmianom. Dopiero dzisiejszy wiek bałwochwalczej czci obczyzny znajduje upodobanie w powracaniu niektórych imion do dawnego stanu: Andrzej, Hijacynt, Ludowik, albo Ludewig, Lodewik, Lois

Ataulf, Adalbert, Mathias i t. d. a to z pewnym uczuciem wyższości i politowania nad całym narodem cierpiącym kataraktę, bo nie wiedział ciemny dotąd, jak się te imiona w pisowni lub głosowni cudzoziemskiej wiernie oddawać należało? Wracajmy w ten sposób wstecz, abyśmy byli godni stawać na równi z cywilizacją pragnącą nas wynarodowić do szczętu. Rozburzajmy po trochu gmach języka naszego stawiany przez wieki, bo czyż nie warto zaczynać tej pracy, aby się pokazać, że stojmy na równi z oświatą Zachodu? Co nam tam po jakimś indywidualizmie wyosobniającym nas z rodziny europejskiej? Ale wróćmy do swego, to jest pójdźmy do imion *własnych rodowych*? Widzieliśmy, że pozwoliła nam Deputacyja pisać niektóre imiona rodowe starożytnych a nawet i nowszych mężów w przepolszczeniu, nie chcąc burzyć przynajmniej tego, co już zrobionem było, ani troszcząc się wcale o to, aby następcy szli torem swoich poprzedników; toby bowiem było barbarzyństwem. Dotąd bowiem pismo było odbiciem mowy w najbliższym do niej przystosowaniu, odtąd, pisać mamy tylko imiona obce dla tego, aby się patrzeć na to, co napisane; tego wymawiać nie trzeba: mniejsza bowiem o to jak kto to przeczyta, co jest napisane, byleby było napisane, wiernie i zgodnie ze wszystkimi nie mającemi, dla nas żadnego znaczenia gzygzakami: tak bowiem pisać potrzeba! Dawniej i to nawet nie tak dawno wiedziano kto to był, Machijawel, Kartezyjusz albo Dekart, Piotr Kalderon, Kornel, Klopszok, Szyller, Aryjost, Tass, Kondeusz, Fontenell, Bokacyjusz, Monteskie, Lafonten, Kamoens, Barklajusz, Delill; dzisiaj nie wiemy już prawie, co one znaczą; to inne jakieś indywidualia nie Macchiaveli, Des Cartes, Don Pedro, Calderon de la Barca, Corneille, Klopstock, Schiller, Ariosto, Tasso, Condé, Fontenelle, Boccacio, Montesquieu, La Fontaine, Camoens, Barclay, Delille, nie wymieniając innych! Czyż nie widoczna, żeśmy zerwali z przeszłością zwyczaju narodowego, kiedy to, co było dobre i zrozumiałe dla Polaka, dzisiaj staje się dlań obcym? Czyż nie widoczna, żeśmy się dali zepchnąć z toru sobie właściwego, obalamuceni jakiemiś nowemi drogami nie bywałemi dawniej? Czyż nie widoczna, że każdy z piszących na to pamiętać powinien, że nie wszysej czytający

pisma polskie, obowiązani są posiadać znajomość języków obcych i liter nieznanych w alfabecie polskim lub nie wymawiających się, aby wiedzieli jak czytać co napisane po polsku? Dawniej oswajano lud z tém, jak wymawiać imiona rodowe obce i tak je też pisano; piszący nie zapominał o tém, że uczyć trzeba mniej świadomą masę, aby jéj nie wystawiać na śmieszność, gdy trybem cudzoziemskim wypisanego wyrazu wymówić nie będzie w możności. Dziś przeciwnie, wstydem jest uczyć pisarzom wymawiania czytelników, i oddawać obce imiona po polsku, aby je polskie oczy zrozumieć i przeczytać mogły! Każdy z nas mówi wszystkimi językami, wie dokładnie, jak się wszystkie imiona obce pisać według zagranicznej pisowni mają, ale nie dba o to, aby to uwidomić w piśmie, skądże więc znowu ten rozbrat między wymową a pismem? Odkądże pismo ma zacząć przedstawiać jakiś inny element w języku, nie mowę i to mowę własną? Jakież sens jest gromadzenia przy sobie brzmień obcych znakami niby z jednego alfabetu łacińskiego wziętemi, które jednakże co innego w brzmieniach swoich znaczą, lub nawet nie znaczą — czego u siebie nie rozumiemy: u nas mają tylko jedno znaczenie te same znaki piśmienne, które Francuz inaczej, Niemiec inaczej, Anglik inaczej, Włoch, Szwed, Węgier i t. d. znowu inaczej wymawiają. Pytam się raz jeszcze, czy na to mamy pisać imiona obce, aby ich wymówić nie można było, gdy różnorodne pisownie obce bratamy z naszą, dlatego chyba, aby ją zabiły, obalamuciwszy ją, i aby nie była przedstawicielką mowy i brzmień własnych? Cóż tego przyczyną? Oto chcemy być dokładni w oddaniu pisowni cudzoziemskiej i dlatego poprzybieraliśmy ikсы, ipsylony na początku, choć wiemy, dla czego obce pisma ich używają; apostrofy, choć nie mają u nas żadnego zastosowania; znaki przeciągania, dyftongi, i t. d.: szkoda tylko, że nie wprowadzamy jeszcze wszystkich innych znamion i znaczków a nawet liter nie tylko europejskich, ale i zaeuropejskich języków.!!! Zgoda, powie niejeden wreszcie, zmuszony wysłuchać tak ostrych przycinków, ale jakże się wziąć do tego, kiedy nie wszystkie obce brzmienia z tą delikatnością i należytem cieniowaniem oddać potrafimy! Na to odpowiemy mu słowy Mrozińskiego, któreśmy już wyżej zacyto-

wali: „Wpisaniu imion cudzoziemskich zachodzą trudności, które nie łatwo jest pokonać... Doświadczają ich nawet inne narody..... Piszący skłania się do tego, do czego we własnym języku jest przyzwyczajony.” — A więc podajmy ze stawionego dylemmatu przez Mrozińskiego prawidło: *Wszelkie imiona obce czy starożytne, czy nowsze, jakiegobądź kraju, bo są nam równie obce piszmy po polsku. W pisaniu ich zachowajmy nietknięte litery te, które mają to samo u nas znaczenie, dodajmy, które są potrzebne dla odmiany gramatycznej, wyrzucmy wszystkie, których albo język nasz nie zna, albo które są tylko znakami pisarskimi ortografii obcej, u nas na nic nie przydatnymi, albo tanwią swobodę odmiany w naszym języku; zamieńmy te, które nam wymówić trudno, na inne nieco łatwiejsze dla nas według normy wskazanej sobie zwyczajem narodowym, godząc zawsze o ile można pismo z wymową obcą, a jeżeli ta wyglądałaby u nas dziko, dla eufonii pozostawmy znaki obce, gdy te są w naszym alfabecie.* Tego oko i ucho polskie łatwo każdego nauczy.

Co do 1^o Piszemy bez zmiany *np.* Mars, Zonaras, Said, Robertson, Oken, Monk, Hamilton, Kant, Hegel, Meternich.

Co do 2^o Platon, Cyceron, Cerera, Junona, Pallada, Kartezyjusz, Brunon, i t. d. Ma się rozumieć, że dodatki takie mogą się tylko robić w wyrazach krótkich czyli nie przechodzących trzech zgłosek.

Co do 3^o Fontenel(e), Tacyt(us), Plutarch(us), Laharp(e), Klaprot(h), Kalidas(as), U(h)land, Win(c)kler, Wi(e)land, Wa(c)kernagel, Wa(a)(d)t, D(')alambert, D(')anwil, lub Anwil, Borg(h)cze, L(')(h)opital, D(')izraeli.

Co do 4^o Jung (Young), Jork (Yorck), Ipsylanty (Ypsilantis), Joryk (Yorik), Bomont (Beaumont), Szatobryjand (Chateaubriand), Szlegel (Schlegel), Sznajder (Schneider), Szmalc (Schmaltz), Szekspir (Shakespeare), Szrek (Schröckh), Cezar (Caesar), Werres (Verres), Owerbek (Overbeck), Wega (Vega), Wolter (Voltaire), Brum (Brougham), Russel (Roussel), Pil (Peel), Wilmen (Villemain), Eme Marten (Aimé Martin), Gizot (Guizot), Tiers (Thiers), Kabanis (Cabanis), Kaning (Canning), Bukingam (Buckingham), Burkard (Burekhardt), Temistokles (Themistocles), Tajner (Theiner), Kapefig (Cappefigue), Kwin-

tylijan (Quintilianus), Dorkiszot (Don Quixote), Kinet (Quinet), Fidyjasz (Phidias), Fedr (Phaedrus), Lizander (Lysander), Polibijusz (Polibius), Likurg (Lycurgus), Litton Bulwer (Lytton Bulwer), Liell (Lyell), Lamene (Lamenais) i t. d.

Co do 5^o Wellington, Newton, Welleslej, Wedźwud (Wedgewood), Wat, Waszyngton, Webster, Murat, Hugo, Wit, Wilkins, i t. d. Tu przydać trzeba, że wyrazy, których wymawiać nie umiemy, piszą się z zachowaniem przepisów niektórych powyższych, co do np. Karoli za Karolyi, Effendi za Effendy.

Oto jest sposób postępowania oparty na zwyczaju narodowym spolszczenia imion cudzoziemskich i dlatego między wyrazami nowszemi pomieściłem imiona starożytna, abyśmy widzieli dokładnie, że tą samą należy nam postępować drogą, jeśli zwyczaj narodowy może być jeszcze dla nas dzisiaj wzorem! Szanujmy więcęć tę własność indywidualną naszej ortografii, bo dotąd śmieją się inne narody z naszej zbytnej tolerancyi cudzoziemczyzny; to też cudzoziemcy wzięli nietylko kieszeń naszą na fundusz ale nasz umysł, rozum, serce i język. Pamiętajmy, że z imion własnych które kiedyś były pospolitemi (zobacz Próbki filozofii mowy), powstają znowu pospolite, zatem więc pójdzie, że jeśli nie wolno odmienić własnego, to i pospolite trzeba w sposób cudzoziemski pisać. Jeżeli Dagier, Wolter, Kartezyjusz będzie się pisać Daguerre, Voltaire, Descartes, to daguerotyp musimy wyrazić przez daguerrotype, voltaireianizm, duch voltairejański a voltaireowski (wolteryjanizm) Descarteska szkoła zamiast Kartezyjańska i t. p. Wtedy będziemy zmuszeni przyjąć owo barbarzyńskie apostrofowanie imion własnych w odmianach ich gramatycznych i pisać Laplace'owi, Lamartine'a, albo na co się już zabiera wyrzucić całkiem odmiany ich, a tém wpłynąć na zniesienie odmian w imionach własnych swoich.

Tu nam jeszcze zarzucić mogą partyzanci historyzmu, że to są zupełnie inne imiona. Pytamy się, spuszczając nawet z oka następstwa szkodliwe, jakie pisownia cudzoziemska wprowadza w ortografiję naszą i językowy organizm, bo z czasem inaczej je wymawiać będzie można; pytamy się, powtarzam, czy większe będzie miało znaczenie dla nas imię

obcą wypisane ortografiją . gdy nie znamy historyi lub nie wiemy nic o tym lub innym człowieku kto on był, i czém się wślawił? Zdaje się że wszystko jedno! Na to, żeby dla nas jakiegokolwiek imię własne mogło mieć pewne znaczenie, trzeba wiadomości nabyć, trzeba się oświecić, trzeba się nauczyć. Historycy powinni nas z tém obznajmiać, a oni mogą tém uratować właściwą cudzoziemskiej pisownię, że przy końcu swych słowników zamieszczą ją w nawiasie. Zresztą w stosunkach prywatnych, z obcemi w listowaniu i adresowaniu listów za granicę do Polaków, nawet w stosunkach urzędowych prawnych i policyjnych ortografije cudzoziemskich imion zachować należy, lub własne nawet obcą wyrażać pisownią, tu bowiem chodzi o ścisłość nazwiska i ułatwienie zrozumiane, choć i w tym razie w publikacyjach polskich winny być pisane imiona te tylko w nawiasie, cudzoziemskim sposobem, bo inaczej chybią swego celu. Polak albowiem czytać będzie, jak napisano a więc całkiem przez to imię obce przerobi, i poznać go nie będzie można. Co się zaś tyczy tego zarzutu, że kiedy się nie wszystkie imiona obce odmieniać mogą, to lepiej może wszystkie zostawić nieodmienne: dość jest przytoczyć fakt językowy, że z niektórymi pospolitemi to samo się dzieje a przecież inne odmieniamy. *Amen, adżyjo, Tedeum, ambargo*, wszystkie na um i niektóre inne nie odmieniają się wcale, ale zatém nie idzie, żeby wszystkie pozostawać miały nieodmienne, bo jak wszędzie tak w języku i piśmie nie ma reguły bez wyjątku.

IV.

Z kwestyją imion własnych obcych w nierozdzielnym stoi związku kwestyja odmiany imion własnych tak obcych jak i swojskich. Z nią odbędziemy się łatwiej, bo na założonym już gruncie nie tak trudno się nam porozumieć przyjdzie.

Śmieszna próżność niektórych marnotrawnych Polaków, dla zyskania większego sobie między cudzoziemcami rozgłosu, przejmując ich maniery, stara się lepiej od samych cudzoziemców we własnej ich mowie wyrażać, aby

im dowieść, jak wiele im o dobre pokazanie się a nawet okazanie cudzoziemcem chodzi. Śmieszne to jest ale jeszcze nie tyle naganne, ile zapieranie się imienia własnego i przydawanie do niego cech cudzoziemczyzny w słówkach *de, von, of*. Dawniej nie jeden baron, hrabia, książę nawet starał się o indygenat czyli o szlachectwo polskie, a trudno mu to przychodziło; dziś najpiękniejsze imiona i rody polskie szpecą swe nazwiska przystrajając je w jakies *de, von, of*, dla pokazania może, że się jest szlachcicem, niepomni na to, że ci tylko takie pstrocidła najwięcej przyjmować zwykli, których szlachectwo albo bardzo świeże, albo nawet podejrzone. Najwięcej tu może złego wynika z rodzin cudzoziemskich w Polsce osiadłych, które tym sposobem pragną się rehabilitować ze swojej znakomitości przed obcemi. Czasby już był zapomnieć tego dzisiaj, ci bowiem właśnie narażają się na podejrzenie o szlachectwo u cudzoziemców najwięcej, którzy tych używają przydatków.

Wiedzą oni bowiem jak i wszyscy ukształceńsi Polacy, że imiona własne jeśli nie są przydomkami, po największej części powstawały z miejsc, w których się urodziło, które się posiadało, albo których sława czynów osobistych zyskała im uszlachetnienie. Dawniej więc mówiono: Grzegorz z Żarnowca, Jan z Bnina, pan z Potoka, książę z Ostroga lub na Ostrogu, i t. d. Dzisiaj familije polskie mają już nazwiska ustalone, zatem to z lub *na* dawniejsze ustało i mówimy: Potocki, Żarnowski lub Żarnowiecki, Bniński, Chodkiewicz, Ostrogski i t. d. Familije takie dawno już te poprzybierały nazwiska, wszelkie przydatki nawet w familijach obcych, które, aby wyglądać więcej po polsku dawne poodrzucały końcówki *de, von, of*. Przypatrzmy się jakby po cudacku wyglądały nazwiska: De Sapieha, de Radziwiłł, von Sanguszko, of Brühl, a cóż dopiero mówić o Potockich, Przeździeckich, Opalińskich, Czetwiertyńskich i innych. Tamtym zresztą prędzejby jeszcze uszło, ale jakże nie parsknąć ze śmiechu, gdy przed imieniem własnem na *ki* lub *wicz* które powstały z imienia miejsca dwa z stać mają, bo *de, von* i *of* znaczą z także? Cóżby znaczyło *de* Potocki, *Pan* z z Potoka, *de* Ostrogska, *Pani* z z Ostroga, *de* Ossoliński z z Ossolina i t. d. Węzeł ro-

dziuiny w Polsce był tak silnie umocowany, że nawet w odmianach to imion rodowych wyrażano. Nie wstydziła się dama po mężu przybrać końcówkę *owa*, *yna* lub *ina*, jak się nie wstydzi przybrać końcówki rodzajowej *ka* np. Ostrogska, Krasieńska, a córka ówna lub anka po ojcu; stąd charakter ten wyrażano patryjarchalnie: Chodkiewicz, Chodkiewiczowa, Chodkiewiczówna; Radziwiłł, Radziwiłłowa, Radziwiłłówna, Plater, Platerowa, Platerówna, to jest wszędzie gdy imię własne nie będąc przymiotnikowe na *ski* kończyło się na spółgłoskę lub samogłoskę *i*, *e*, *ó*, *o*, np. Sanguszek, Sanguszkowa, Sanguszkówna, Tarło, Tarłowa, Tarłówna, Mazaraki, Mazarakowa, Mazarakówna, Wojde, Wojdowa, Wojdówna; Sapieha, Sapieżyna, Sapieżanka, Wilga, Wilżyna, Wilżanka, Zawisza, Zawiszyna, Zawiszanka, to jest w ogóle wszędzie, gdy nazwisko kończyło się na *a*, *y*, lub na *g* (dla powstrzymania nie wstrzemięźliwych języków). Imiona dla córek rodzin polskich przybierały się niekiedy z tytułów lub godności np. starościanka, chorążanka, podstolicówna, hrabianka. Teraz nie zrozumiemy łatwo gdy ktoś powie: Polityłło, Reszke, Chodźko, Jachowicz, Plater, o co tu chodzi! Wszystko to jedno: Pan czy Pani, czy córka o której się mówi z jakiego domu pochodzi, nie oddaje się tego zawsze w odmianach gramatycznych. Nie mówi się Platerowie, nawet Polityłłowie, Reszkowie, Chodźkowie, ale Plater! i t. d. Mamyż zatracić ten charakter właściwy Sławiańszczyźnie? Nie jestże to cechą właściwą językowi polskiemu, której nie nabędą bo jój nie mają cudzoziemskie? Kiedy zaś rodziny obce w Polsce osiadłe poddać się musiały prawu szlachectwa polskiego, to zarazem i przyjąć odmiany gramatyczne! Nie widzę potrzeby wyłączenia z tego i innych cudzoziemskich, choćby nie były familijami polskimi, bo zwykle imiona i nazwiska w polskim języku ulegają odmianom. Zakończone na *u*, *oa*, mogą pozostać nie odmienne a to z powodu eufonii. Wyrazy pan, pani, panna, nie zaradzają skutecznie złemu, a używanie w imionach własnych *de*, *von* lub *of*, dowodzi niewiadomości grubiej zastępowania w obcych językach przymiotników tak łatwo u nas w imiona własne przechodzących, tudzież odmian gramatycznych imion, które się przez przyimki deklin-

nują. Jeżeli się w niemieckim przez *von*, we francuzkim *de*, w angielskim przez *of*, szlachectwo wyraża; szkoda że jeszcze nie używamy od-znaczeń hiszpańskich z *don*, holenderskich z *van*; jakby to ślicznie brzmiało van Krasiński, don Ogiński, a może też kto i na to kiedyś się odważy, co nas dziś jako tako jeszcze razi! Ale dajmy pokój żartom. Oto najlepszy sposób może takim obcym imionom familii polskiej, któreby chciały popisać się ze swoją heraldyczną dawnością, byłoby może lub przybrać końcówkę *ski* lub *wicz*, lub przepolszczać jak np. Wiorogórski (Spänberg), jeśli to im nie przypada do smaku, że ani są cudzoziemcami z nazwy, ani Polakami, a heroldyja polska zapełniłaby się przezto więcej polskimi nazwiskami; największy kłopot najlegalniejszym sposobem usunąćby można, i pokazałoby się wtedy, że imiona własne równie chrzestne jak i rodowe odmieniać się powinny nie tak, jak tego dzisiaj wielu zaniedbuje. Przeciw tym barbarzyńskim na polski język i pisownię najazdom niejednokrotnie się od-zywano: Deszkiewicz, Massalski, Kamiński, (Antoni Odrowąż) podnosili głos za sprawą pierwiastku polskiego w języku i piśmie, sądzą, że ich słowa nie rozwieją się z wiatrem i trafią do przekonania tych ziomeków, którzy może nie żadną złą myślą powodowani, ale hołdując modzie towarzystw w jakie wchodzili, albo co najprędzej z prostej niewiedomości, gwałcili prawa języka i pisowni polskiej. Nie ma rzeczy małej w niczem, i nic odrazu się nie psuje, ale dopiero stopniami, powoli, nieznacznie; nie spuszczajmy z oka i tych na pozór małoważnych szczegółów, bo niekiedy ludzie najlepszej wiary i najczystszych chęci z braku uwagi na nie brną pomimo woli w złe później nieuniknione!

Na tém kończymy przebieg trudności i wątpliwości w rzeczy ortografii polskiej. Staraliśmy się wykazać, o ile nas stać na to było, wszystkie słabe strony i podaliśmy na nie jedynie podobne w naszych oczach do tego środki. Mogliśmy coś opuścić, ale nie opuszczała nas, aż do ostatka dobra wola zrobienia wszystkiego, na cośmy się zdobyć mogli dla przysłużenia się sprawie powszechnej. Zachęcały nas do tego, i utrzymywały w wytrwaniu, pomimo największych przeszkód i zniechęcenia do tak mozolnej pracy,

słowa Felińskiego (o Pisowni T. II. 114): „Najświętszej powagi prawa w każdym przedmiocie, nawet i w pisowni, oparte na gruntownych tylko zasadach czas utwierdza, inne obala... Rzeczy wątpliwe trzeba wprzód dokładnie, czasem i długo roztrząsać, a dopiero o nich stanowić. Niech każdy z pisarzy polskich, który w czémkolwiek ma różne zdanie w pisowni od autora „Gramatyki Narodowej,” nie przestaje na tém, że odmiennie sam pisze i drukuje, i że na posiedzeniach przyjacielskich o tém rozmawia; lecz niech przyczyny swoje powszechności objawi, i pod jej wyrok poda: a wówczas złe przyczyny upadną, dobre się utrzymają i z samej różności jednostajność wypłynie.”

Jeżelim w wywodzie swoim, prócz naukowych twierdzeń i argumentów, pozwolił sobie zboczeń i że tak powiem, dowodów do człowieka (argumentum ad hominem), one nie były dla mnie ani potrzebą deklamacyi, ani prostém wypełnieniem miejsca, ani sztuczną łataniną, ale wypływały z uznania wewnętrznego i potrzeby ogrzania zimnej i jałowej rzeczy ciepłem uczucia, tudzież pragnieniem, aby się powszechność do głębi przejęła tém przekonaniem, jakie wyraził Bandtke: („O języku i piśmie.”) Jeżeli się pisownia ma stać powszechną, niech się stanie pierwej jednostajną.”

Należałoby jeszcze dla dogodności drugich zrobić krótki wyciąg wypadków mojej pracy, to jest na wzór „Wskazówki pisowniczey” Sierocińskiego ułożyć szkielek regulaminowy pisowni. Od tego się jednakże wstrzymuję z trzech powodów; raz dla tego, że się za prawodawcę nie podaję, powtóre, że praca moja ma być podniętą, zachętą do myślenia nad ujednostajnieniem ortografii polskiej, a wypadki same niekiedy, z nabytém przekonaniem lub nawykniem naszym, bez gruntownego wykazania powodów, w sprzeczności stawając, raczej mogłyby zaszkodzić sprawie ujednostajnienia niż pomódz do zgodzenia się na jedno; potrzebie, że gotów jestem, pomimo własnego przekonania, odstąpić od niego nawet, jeżeli powszechność uzna potrzebę pisania inaczej, byleby pisano jednostajnie, i byleby wiedzieć można z pewnością czego się trzymać. W danym przypadku wątpliwości każdy przeglądając

szczegół wątpliwy, może niechący potrącić o inny, który stojąc z nim w nierozrwanym związku, pomoże nieco do lepszego poparcia twierdzenia mego, nie dosyć może z razu przypadającego do przekonania; albowiem w ortografii nic nie ma wyłącznie osobnego, nic nie stoi tylko dla siebie, ale się wszystko wiąże, wszystko dopiero w całości pewną harmoniję stanowi, do uznania której potrzebne jest jej zrozumienie i przejęcie się prawami panującymi w języku i piśmie, które tylko tamtego jak najwierniejszém powinno być odwzorowaniem.

KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

„Wyrobница“ przez Jules Simona.—Wniosek pana Merimée w senacie.—
„Trojanki“ opera Hektora Berliozą. — Ristori w dramacie Legouvego
„Beatricze.“— Francuzkie i włoskie rymotworstwo. — Wystawa portretów
francuzkich aktorów.— Wiadomości literackie.

Juliusz Simon był profesorem filozofii w Sorbonie, autor wielu dzieł ekonomiczno filozoficznych, wydał świeżo w tymże przedmiocie książkę, która tak z powodu sumienności, jako i nagromadzonych w niej szczegółów, na uwagę zasługuje. Tytuł książki: „*Wyrobница*”; treść jej, prawdziwy obraz niedoli ludzi do maszyn przykutych i sposoby oderwania ich od nich, nie odrywając od pracy umiarkowanej, będącej pierwszym warunkiem moralnego i materyalnego bogactwa.

Polepszenie materyalne bytu klasy roboczej we Francyi od czasu wielkiej rewolucyi nie ulega już wątpliwości: przeczą mu tylko ci, którzy systematycznie w całym tym olbrzymim przeobrażeniu społecznym, same klęski upatrują. Ale czy ten postęp materyalny pociągnął za sobą odpowiedni postęp moralny, to jest jeszcze pytanie, na które usiłuje odpowiedzieć Simon.

Jaki wpływ wywarło na obyczaje ciągle zwiększanie się ludności przemysłowej, zastąpienie pracy ręcznej maszynową; połknięcie małych pracowni przez wielkie rękodzielnie; nagromadzenie wyrobników po wielkich fabrykach: oto przedmioty, nad którymi zastanawia się autor „*Wyrobniczy*”; przedmioty smutne, bo jeżeli prze-

mysł ma swoje dobre strony, ma i złe, których nie powinni spuszczać z uwagi wszyscy światli przyjaciele ludzkości.

Uderzony tą potrzebą Simon, wskazuje najwięcej zagrożony a najważniejszy punkt kwestyi: kobietę wyrobnicę, od doli której, jako od matki ludu, zawisł los całego narodu.

Podstawą każdej społeczności, która chce być wolną i silną, jest rodzina. Tam, gdzie nie ma solidarności naturalnej, solidarność polityczną zaprowadzić nader trudno. Otóż pewną jest rzeczą, że przemysł dąży ku skasowaniu rodziny w najliczniejszej klasie społecznej: kobieta, którą ząb maszyny pochwyił, nie ma już czasu być ni żoną, ni matką. Przędka, szwaczka lub hafciarka, dawniej gospodyni domu, była wyrobnicą tylko w chwilach wolnych od zatrudnień domowych: uspiwszy dziecko i zgotowawszy obiad, przędła lub szyła. Dziś wrzecziono znikło, maszyna szyje i haftuje; krosienka nie mogąc ścigać się z warsztatem, stoją puste.

Koncentracja jest tak dobrze prawem przemysłu, jak wojny: ażeby skutecznie walczyć z współzawodnikiem, trzeba skupiać siły. Ztąd powstały owe ogromne rękodzielnie, gdzie teraz wykonywa się hurtownie praca, niegdys rozsiana po świecie. Gospodyni zostawszy wyrobnicą, o świecie opuszcza dom, a bieży do warsztatu, gdzie z tysiącami sobie podobnych istot spędza dzień bez myśli, bez czucia, bez rozrywki ani wrażenia, jak ta maszyna parowa, do której jest przykutą.

W co by się obróciła oświata, w co równość, w co braterstwo i wszystkie cnoty ewangeliczne w kraju, gdzie ogromna większość obywateli musiałaby być przez potrzebę pracy wydziedziczona z najczystszych i najwięcej pokrzepiających wzruszeń ludzkiej natury? gdzie kobieta byłaby skazana na niezaznanie ani miłości ani macierzyństwa? To byt nieprawdopodobny, nie możebny, zawołacie. A jednak, taki jest dziś niestety, los wyrobnicy. Nie ma czasu kochać, nie ma czasu wychować dziecka. Ledwie wyda go na świat, już ję się staje obce: nie może go ani karmić, ani pielęgnować; musi oddać w obce ręce

i wyrzec się najskłodziej dla matki pociechy: uśmiechu swego dziecięcia.

Dziecko wyrobnicy od kolebki do trumny należy do miłosierdzia publicznego. To, choć we Francyi nazwie swój odpowiada, chociaż energicznie z nędzą bliźniego walczy, całkowicie odegnąć jej nie może. Domy podrzutków, domy dla ślepych, głuchoniemych, obłąkanych, biura dobroczynności, szpitale, ochrony, osady poprawcze dla dzieci, szkoły bezpłatne i bezpłatni lekarze, wszystko to w ruchu i czynności ciągłej, nie może biedy pokonać. „Od lat sześćdziesięciu jak administracya miłosierdzia publicznego po domach obowiązek swój pełni, nie widziano ani jednego człowieka wydzwignionego z nędzy, tak, żeby mógł radzić sam sobie skutkiem pomocy tego rodzaju miłosierdzia. Przeciwnie, funduje ono raczej sukcesyjny pauperyzm. W kontroli téjże administracyi widzimy zapisanych wnuków ubogich przyjętych w 1802 roku”. Powyższe słowa wyjęte są z raportu pana Watteville, naczelnego inspektora zakładów dobroczynnych w Paryżu.

Cóż w istocie może poradzić miłosierdzie publiczne tam, gdzie ludność przemysłowa z każdym dniem wzrasta; gdzie współzawodnictwo czyni płacę niedostateczną, a cena przedmiotów potrzebnych do pierwszych potrzeb życia wciąż idzie w górę? Dola wyrobnika musi być coraz cięższa, a témbardziej dola wyrobnicy. Nie idzie jednak zatem, żeby szczęście niewiasty leżało w próżnowaniu.

Trzeba, żeby kobieta pracowała: zamiast z niej robić bezczynne domu bożyszczce, życzyłyby należało, żeby większy udział wzięła w praktycznych około życia zachodach. Śmiało powiedzieć można, że wrogiem męża i dzieci, wrogiem szczęścia domowego nie jest co innego jeno bezczynność kobiety. Zapobiegając złemu, Opatrzność dała jej zatrudnienie dostateczne: macierzyństwo. Ale jakże mało kobiet ciężar tych świętych obowiązków chce dźwigać! Na Zachodzie mianowicie, karmić i wychowywać dzieci, to rzecz najemników: obowiązku, którym bogata gardzi, uboga spełnić nie może, bo każda w domu spędzona chwila kradnie łut chleba powszedniego. Zanim nędza i zmęczenie uczyni ją bezpłodną, wyrobnica rodzi

ludzi, ale dzieci nie ma: państwo zastępuje im matkę, a administracya rodzinę.

Rozważywszy, w co się może obrócić za pół wieku ludność przemysłowa, urodzona przypadkiem, wyniańczona w ochronach i nie wyszedłszy z dzieciństwa zwrócona fabryce, włosy powstają.

Gdyby jeszcze wyrobница bezdzietna mogła znaleźć w swój pracy sposób utrzymania, ale gdzie tam? Praca dokonywana igłą po klasztorach, więzieniach, czyni konkurencyą tak dalece niepodobną do wytrzymania, że prostytutcyca staje się niemal przymusowém rzemiosłem.

W Paryżu, Mulhouzie, Lyonie, Saint-Quentin, we wszystkich wielkich miastach fabrycznych, gdzie Simon badał kondycyą wyrobniczy, przekonał się, że praca kobieca równie ciężka i długa jak męzka, dostaje wynagrodzenie daleko niższe, i nie ma nadziei, żeby się ten stan rzeczy polepszył: przeciwnie, „zarobek igłą, powiada Simon, musi iść coraz gorzej; wyrobnice bowiem mają aż trzech współzawodników: więzienia, klasztory i kobiety zamożne, które z ich pracy, jak właściciel ziemi ze sprzężaju, ciągną zyski”.

W obec tak smutnych faktów koniecznie nasuwa się myśl, że jeżeli postęp przemysłu rodzi tylko postęp nędzy, jeżeli fabrykuje równie szybko ubogich, jak materye za pomocą pary; jeżeli ten postęp zamiast uzacniać serce i umysł klasy roboczej, oddaje ją nędzy i zepsuciu: wypada nietylko przeklinać twórcę tylu nieszczęść, ale nadto, walczyć zawzięcie przeciw szerzeniu się przemysłu. Na szczęście, stan taki jest tylko przejściem ciężkiem, jak wszystkie przejścia ze starego do nowego porządku rzeczy.

Wśród różnorodnych częstokroć sprzecznych przyczyn, które obecnie dają impuls społeczności, nieraz i skutki przedstawiają się opacznie: jedne pomyślne, a drugie zgubne. Pierwsze będą trwać, szerząc się w miarę utrwalania postępu; drugie przeminą wraz z przemijającemi przyczynami, które je zrodziły. Przemysł pewniej niż włócznia Achillea leczy zadane rany. Niebezpieczeństwa, na jakie naraża ludzkość przemysł niedoskonały, dosko-

nalszy usunie, gdyż niedogodności oświaty są zawsze chwilowe.

Simon ma nadzieję, że dola wyrobników znacznie polepszoną zostanie rozszerzaniem wprowadzonego w Mulhouzie systemu budowania małych domków i sprzedawania takowych tanio wyrobnikom za roczną wypłatą. Jeżeli własność jest niezbędnym środkiem odbudowania rodziny w klasie ubogiej, to niestety, trudno ją będzie odbudować. Założyciele tak zwanych *Cités Ouvrières* w Mulhouzie, uczynili wiele w celu uwłaszczenia wyrobników; jednak, ażeby natchnąć wyrobnikowi zamiłowanie porządku i oszczędności, bez którego dziedzicem nie zostanie, ponęta samej własności nie wystarczy. Zanim zostanie właścicielem, wyrobnik musi poczuć się człowiekiem, a do tego dojdzie tylko przez oświatę.

Od nauczania tedy zacząć należy wszelkie reformy, mające na celu polepszenie doli ludu, dotąd we Francyi prawie równie ciemnego, jak w Polsce. Wstyd wyznać, że Francya posiada mniej szkół elementarnych, niż Austria. W lat sześćdziesiąt po krwawej rewolucyi, dokonanej w celu zapewnienia wszystkim dobrodziejstw równości i swobody, massa francuzkiego narodu jęczy jeszcze pod najzgubniejszym ze wszystkich ucisków: uciskiem ciemnoty.

Nie wdawaliśmy się tu w szczegółowy rozbiór dzieła Simona, gdyż tylko z książką w ręku można zdać sobie sprawę z pracy, jaką autor podjąć musiał, żeby tak rozległy i zawikłany przedmiot pożytecznie streścić. Polecając „*Wyrobnicę*” uwadze czytelników naszych, dodamy tylko jeszcze, że to dzieło Simona może zarówno literata, ekonomistę, przemysłowca i filantropa zajmować.

Odrzucenie w senacie wniosku pp. Merimée i Poniatowskiego domagających się powiększenia budżetu przeznaczonego na wsparcie sztuk pięknych, nauki i literatury, obruszyło wielu. Zewsząd podniosły się głosy dowodzące rządowi słuszności wniosku, istotnej potrzeby podparcia tych gałęzi intelligencyi francuzkiej, które same jedne wśród pomyślności ogólnej, z braku podpory usychają.

Ludzie w tej kwestyi interesowani, usiłują wmówić w Napoleona III, że nie przejdzie do potomności, jeżeli jak Leon X lub Franciszek I nie zostanie protektorem sztuk, bez pomocy których wielkość monarsza uwiecznić się nie może.

Czując przesadę powyższego twierdzenia, pojmując doskonale, że nie martwe, ale żywe pomniki panowanie Napoleona IIIgo uwiecznią, trudno nie przyznać, że trochę większe fundusze na uprawę niwy kunsztów, a mianowicie nauk, dorzuciłyby chwały wielkiemu narodowi; mówię *chwały*, nie potęgi, bo za tę, tylko poświęceniem nabyć się dająca, Francya hojnie krwią swoją płaci. Na literaturę, kunszt i nauki łoży zbyt mało i zbyt wiele. W tym kierunku skąpa i szczodra zarazem, nadto daje temu co błyszczący, a za mało temu co trwa: śpiewacy się bogacą, a uczeni cierpią niedostatek. Rząd buduje wspaniałe biblioteki i muzea, a mało dba o zamknięte w nich zbiory. W budżetach wielkich zakładów literackich lub naukowych, płaca administracyi główną sumę stanowi; na nowe nabytki zostaje kwota nie znaczna. Z tą Francya łąda chwila w tej gałęzi prześcigniętą zostanie przez Anglików, dbających, przeciwnie, o powiększenie zbiorów, nie o złozenie szaf i ścian złozenie.

Londyńska biblioteka muzeum brytańskiego ma rocznie pięćkroć sto tysięcy franków na zakupywanie książek i ich oprawę. W Paryżu biblioteka cesarska posiada na tenże cel, za ledwie pięćdziesiąt tysięcy franków. Skutkiem tego, wszystkie rzadkości bibliograficzne płyną do Londynu, biblioteka angielska z każdym dniem rośnie; paryzka zaś, nie miałaby nawet wszystkich zbyt kownych publikacyj francuzkich, gdyby prawo nie nakazywało każdemu wydawcy złożyć jej pierwszy egzemplarz.

Cóż mówić o innych zbiorach znajdujących się przy bibliotece cesarskiej, gabinetach rękopisów, sztychów i starożytności? Mają one mniejszy posąg niż książki, dlatego na licytacyach, osobliwości przechodzą w ręce prywatne, dłuższe tą razą od rządowych. Każdy prywatny zbieracz w Paryżu więcej na nabytki wydaje niż zakłady publiczne. Weźmy Cluny, ów sławny zbiór średniowiecz-

nych dzieł sztuki, ma dziesięć tysięcy na swe roczne utrzymanie i kupna.

Nie mówię nic o Luwrze: ten żyje kosztem listy cywilnej, która może wedle zachcenia go uposażyć. Dawniej, kiedy Luwr stał jeszcze na równi z innymi zakładami państwa, dotacja jego była śmiesznie małą: miał sobie wyznaczone sto tysięcy na kupno obrazów, rysunków, rzeźb, starożytności greckich, rzymskich, egipskich, asyryjskich, powiększanie muzeów etnograficznych i marynarskich.

Nabycie dwóch obrazów i kilku manuskryptów pochłaniało też cały posag Luwru i biblioteki. Ilekroć zdarzyła się okazyja kupienia jakiejś rzeczy znakomitej, potrzeba było nadzwyczajnego sukursu. W roku 1849 podczas licytacji obrazów po królu holenderskim, zażądano w izbach funduszu; później, sam monarcha kupił i podarował Luwrowi sławną Madonę Murila. Tymże sposobem przybył zbiór chiński, przywieziony do Francyi przez hrabiego Montigny.

Skąpi w pieniądze prawodawcy nie szczędzili przepisów: między innymi nakazują muzeom i bibliotekom publicznym, żeby w końcu roku pozostałość z przeznaczonej summy, jeżeli jest jaka, oddawaną była skarbowi. Wynikło ztąd, że zamiast zwracać grosz do kassy, administracya woli kupić byle co. Jeśli rok upłynie bez sposobności nabycia arcydzieła, zakupują natomiast tuzin ladajakich obrazów, byle nic nie oddać, bo zwrot mógłby spowodować umniejszenie i tak szczupłego budżetu.

Niedorzeczny ten system niszczy w administratorach francuzkich zbiorów przezorną oszczędność, która by w danym razie dozwoliła być szczodrym, wiąże im ręce i nie dozwala nabywać arcydzieł.

A jednak to rzecz główna: daleko pożyteczniej jest wspierać sztukę niż artystów. Jałmużny ani obstalunki wielkich kunsztmistrzów nie tworzą. Wszystkim utalentowanym ludziom rząd winien dać ułatwienie kształcenia, piękne wzory, bogate zbiory do studyowania i bezpłatne szkoły: w ten sposób najskuteczniej pomoże sztuce i prawdziwemu artyście. A jeśli skąpiąc gotówki, odstręczy

kilkuset pseudo-artystów od niewłaściwej drogi, to i tym sposobem podobno najlepiej i im i sztuce usłuży.

Położenie artystów i literatów nie jest takie, jak położenie żołnierzy i urzędników. Żołnierz naprzykład, który całe życie służył krajowi, wciąż narażony na niebezpieczeństwa a zupełnie pozbawiony sposobu zarabkowania, w chwili porzucenia służby powinien dostać pensyą stosowną do zasługą zdobytego stopnia. To mu się słusznie należy, jak również urzędnikowi cywilnemu, który przez całe życie wyłącznie poświęcony mozolnej służbie publicznej, nie miał czasu robić majątku. Pensya dana takiemu człowiekowi, jest tylko uregulowaniem rachunku pomiędzy krajem a jego sługą.

Z artystami i literatami rzecz się ma wcale inaczej: oni przez całe życie pracowali dla kogo chcieli; nigdy im nikt grosza na emeryturę nie odtrącił. Dla nich więc pensya rządowa jest tylko łaską. Dwa powody usprawiedliwić ją mogą: albo talent tak wielki, że się przyczynił do chwały narodu, albo téż wyjątkowa niedola. Rzeczywiście wsparcie tylko w ostatnim razie jest potrzebne. Wielcy artyści, którymi naród się szczyci, we Francyi mianowicie, robią znaczne fortuny: państwo rozdaje im zaszczyty a nie pieniądze. Nie szukając daleko, Delaroche, Ary Scheffer, David, Rachel i t. p., zostawili rodzinie miliony; pisarze, jak George Sand, Dumas, Hugo, żyją po królewsku.

Artyści więc i literaci, jeżeli są nimi rzeczywiście, wsparcia rządowego nie potrzebują, bo znajdują i wielbicieli i hojnych nabywców podostatkiem.

Inaczej z uczonymi: ci w istocie bez rządowego wsparcia obyć się nie mogą. Kosztowne ich prace zwykle nie są zyskowne; nauka teoretyczna żadnego pono z adeptów swoich nie z bogaciła, a znamy mnóstwo takich, co przeżyli wiek i pomarli w nędzy.

Dla uczonych, pan Merimée słusznie zażądał w senacie pomocy, którą najwłaściwiej dawać w missyach, jako mogących oddać państwu największe usługi.

We wszystkich kierunkach wiedzy ludzkiej, pole odkryć jest nieograniczone: jedne rodzą się z przypadku, drugie z geniuszu, inne narodzić się mogą tylko ze zbiegu okoliczności, ze środków, któremi rząd wyłącznie rozpo-

rządza. Astronom ze swego obserwatorium może odkryć planetę, ale potrzeba dalekich i kosztownych wypraw, żeby oznaczyć dokładnie biegun magnetyczny, obserwować wszystkie fenomeny światła za pomocą zaćmień zupełnych, studyować temperaturę mórz i t. d.

Potrzeba również, nie tylko być odważnym apostołem nauki, ale i znaczne posiadać fundusze, żeby jechać na koniec znanego świata, celem rozwiązywania geograficznych zagadek, awanturować się na lodowate morza, lub do środkowej Afryki.

Nie mniejszego potrzebuje wsparcia archeolog, jeżeli zechce egipskim piaskom wydzierać pomniki, lub wyszukiwać w Azji zawianych śladów egipskiej cywilizacji.

W obec takich przedsięwzięć, wysiłek indywidualny jest zbyt słaby: można ich tylko dokonać kosztem państwa.

Pojęły to wszystkie oświecone rządy. Niemcy i Anglia płaciły i płacą ogromny podatek misyjonarzom nauki; od nich też świat się dowiedział wszystkiego, co wie o środkowej Afryce. Anglii i Stanom Zjednoczonym należy sława odkrycia trudnego przejścia północnego stałego lądu Ameryki; Anglia ciągnie dalej w Niniwie rozpoczęte przez Francuzów i porzucone dla braku funduszy prace...

Wszystko to przedstawił senatowi pan Merimée. Uwydatniwszy jasno tę słabą stronę swjej ojczyzny, zawołał: „Czemże jest ta marna kwota, którąby przeznaczono na misyie naukowe, w porównaniu z owocami, jakieby przyniosła? Studyowanie najpiękniejszych pomników starożytności, oczyszczenie ich z pleśni, jaką je pokryło piętnaście wieków barbarzyństwa; przejrzanie nieznanych dotąd archiwów dwudziestu ludów na korzyść naszej historii; obserwowanie największych fenomenów natury; zbogacenie zbiorów naszych arcydziełami, lub płodami przyrody, o których się nam dotąd nie śniło: oto zadania, oto korzyści naukowych misyj, którym na wszystko hojna Francya tak teraz skąpi grosza”.

Wniosek nie przeszedł, ale część jego dotycząca uczonych, niezawodnie będzie wzięta pod rozwagę: dlatego że słuszna, nie zginie bez śladu. Rząd czyni zapewne wiele dla nauki, ale kraj wielki jak Francya, powinien czynić więcej, jeżeli chce na czele cywilizacji świata pozostać.

Najsmaczniejszą nowalią literacką jest teraz *libretto*, które Hektor Berlioz napisał wierszem do swęj nowęj opery, *Trojanki*. Autor czytał świeżo ten utwór literacki na zgromadzeniu znakomitych krytyków paryzkich, i o dziwo! pozyskał jednozgodną pochwałę od tych do zadowolenia najtrudniejszych, bo rzemiosłem swém znudzonych wyroczeni.

Nie wiadomo jaki będzie ostateczny rezultat zuchwałęgo przedsięwzięcia, ale to pewna, że Berlioz wgronie kolegów swych, muzyków, nie rychło znajdzie naśladowcę; sięgnął bowiem wysoko: zamierzył pożenić w muzycznych ramach Homera z Wirgiliuszem. Treść opery obejmuje, łączy i skuwa złotemi węzły *Iliadę* z *Eneidą*.

Sztuka rozpoczyna się obrazem zburzenia Troi. W głębi teatru widać drewnianęgo konia, witanęgo oklaskami tłumu, podczas kiedy na przodzie sceny, oburzona Kassandra odkrywa ludowi podstęp Greków.

Obraz jest żywy i niezmiernie dramatyczny. Muzyka z wystawą może go podnieść do epicznych rozmiarów. Główna figura, Eneasze, ustępuje wprawdzie z początku pierwszęgo miejsca Kassandrze, ale wystaje dosyć, ażeby widz przeczul wielką rolę, którą później odegra.

W drugięj części poematu, Berlioz ułożył na scenę czwartą księęę *Eneidy*. W tym przekładzie, który wymagał wiele taktu, smaku, sumiennosci i uwielbienia wzoru, dał dowód wielkiego talentu i nader żywęj wyobraźni.

Ustęę burzy zmuszającęj królową i jęj gościa do szukania schronienia w grocie, dostarczył muzykowi-pocie scenę dziwnie miłą oczom i uszom. W pysznym ustęęie pożegnania wodza Trojanów z kartagińską królową, tekst dla wymogów teatralnych musiał być zmieniony. Wirgiliusz chcąc przyspieszyć odjazd Eneasza, miłością i wdzięcznością przykutęgo do dworu Dydony, wzywa na pomoc Merkurego i każe mu we śnie szeptać gorzkie wyrzuty bohaterowi ubliżającemu cnocie i zdradzającemu wielką przyszłość obiecaną ludowi swemu. Berlioz sądził słusznie, iż skrzydlate koturny posłańca bogów mógłbyby ostudzić dzisiejszą scenę. Materyalizując tedy głos Eneaszewęgo sumienia, wyzwał cztery widma wzywające go do obowiązku. Priam, Kassandra,

Hektor i Hekuba, jako czterej przysięgli podziemnego trybunału, jawią się z zapuszczoną na twarzach przyłbicą, otaczają Eneasza, nazywają się głośno po imieniu i wyciągając w jedną stronę opadłe z ciała ręce, wołają chórem: *Italiam! Italiam!* Scena w wykonaniu może być bardzo efektowna.

Stos i przekleństwa Dydony, zakończone sztukę. Tu całe zadanie Berlioza musiało się ograniczyć na dobrém oddaniu Wirgiliuszowych namietności, z czego się także niepospolicie wywiązał.

Nie podajemy tu rozbioru *Trojanek*, bo żeby to uczynić, potrzebaby samemu przeczytać uważnie poemat. Czytany szybko przez autora, może dać tylko ogólne rzeczy pojęcie i ogólne wrażenie. To, powtarzam, było jak najlepsze.

O muzyce *Trojanek*, której dotąd nikt nie słyszał, wiemy tylko tyle, że autor przez przeszło dwa lata nad nią pracował; mogłaby być obrobiona dokładniej; znając atoli melodyjne dążności autora *Symfonij fantastycznych*, obawiać się można Wagneryzmu. Zmierzywszy przepaść, w jakiej może zginąć sztuka muzyczna, kiedy dlań ludzie zbyt wysokie roją przeznaczenie, strach bierze na samą myśl taką. Wtedy człek chętnie zostaje poganinem, barbarzyńcą, i byle ją wyrwać z tak groźnego niebezpieczeństwa, gotów wołać z barbarzyńcami: po za uczuciem nie ma w muzyce zbawienia.

Nie porównujemy tu jednak bynajmniej Berlioza z Wagnerem; mamy nawet nadzieję, że w jego ślady nie wstąpi, pomnąc na protestacyą przeciw teoryom *dzikim*, wciskającym się do muzyki klassycznej, którą z wielkiem zadowoleniem zwolenników téjże muzyki, drukiem ogłosił.

Sam poemat w czytaniu brzmi bardzo dobrze. Jestto nietylko dzieło natchnione olbrzymim duchem starożytności, ale i rozmiarami swemi niebotyczne. Nie wchodząc w przyjęcie, jakiego doznają *Trojanek* na scenie, artysta, który miał odwagę przedsięwziąć tak poważne dzieło i tak szczęśliwie go dokonać, zasługuje na krytykę sumienną, tém więcej, że nigdy do chwilowych względów sztuki swojej nie nagiął, ani przekonania nie zniżył do stóp

tryumfującej mierności. Można Berliozowi zarzucić niepo-
błażliwość, okrucieństwo sekciarskie, ale nigdy małości.
Spontini, Gluck, Weber i Beethoven, są jego bogami;
prócz nich nie uznaje żadnego, a nawet deprecze wszystkie
bożyszcza, przed którymi tłum pali należne im kadzi-
dła. Ta zapalczywość ikonoklasty, dowodzi także dobrej
wiary. Zawsze wzniosły i godzien szacunku ten, kto
wznosi ołtarze na pustyni i jest dworakiem samotności.

—W Odeonie przedstawiają teraz dramat Legouvego,
Beatricze, przerobiony z jego powieści, *Madona sztuki*, któ-
rą na tém miejscu niedawnośmy szczegółowo rozbierali.
Utwór ten, blady w książce, na scenie pobladł jeszcze
bardziej i mocniej wady swe uwydatnił.

Beatricze, jest to ta sama *Madona sztuki*, czyli po
prostu aktorka, obwożona po Europie przez amerykań-
skiego entraprenera; zwycięzki jej pochod stanowi treść
sztuki; morałem jej to, że mogąc zostać żoną jakiegoś
niemieckiego książątka, nie czyni tego, przez wzgląd na
szczęście jego poddanych, poświęca siebie dla nich: każe
pozostać księciu na tronie, a sama skazuje się na sieroc-
ce tułactwo.

Pani Ristori gra rolę *Beatriczy*, napisaną dla siebie,
w dowód uwielbienia, przez Legouvego. Jak w ogóle
wszystkie zelanty, szanowny akademik nie oddał tym
holdem przysługi swemu bożyszczu: Włoszce z francuzką
mową w ustach, wcale nie do twarzy.

Nikt więcęj od nas przed kilką laty nie admirował
pani Ristori. Jeżeli nasze uwielbienie zmalało w miarę
jak sława jej urosła, to już nie nasza wina, a nawet może
i nie wina tragiczki. Zmuszona ciągle występować na
scenach cudzoziemskich i gadać do cudzoziemców, pani
Ristori musiała także, iż tak rzekę, talent swój grubszym
uczynić. Teraz wszystko u niej przesadzone: fizyognomia
nabrała wyrazistości charakterystycznej maski; giest chce
zastąpić słowo, mowa podkreśla, naciska każdy wyraz.
O to jej tylko chodzi, żeby ją zrozumiano: dla osiągnięcia
tego celu, używa najgwałtowniejszych sposobów. Z Fran-
cuzami jeszcze pół biedy oni łatwo rozumieją Włocha;
ale Niemcy, ale Holendry, do których często przemawia-

ła Ristori, są jak pnie głusi na południową mowę. Cóż począć, żeby być zrozumianym? Trzeba podnieść ton, przesadzić ruchy, napuszyć efekt, uwydatnić sprzeczności: słowem, przemienić tragedję w balet gadający.

Potrzebę tę pojąć łatwo, ale niemniej nad nią ubolewać trzeba. Usiłując trafić do pojęcia powszechności, talent pani Ristori spowszedniał: dawniej szedł prosto z Rzymu, teraz przybywa z *Cosmopolis*.

Powyższa przesada w francuzkim przekładzie musiała naturalnie zgrubić jeszcze bardziej. Zapewne, trzeba zdolności, żeby tak prędko nauczyć się władać cudzoziemskim językiem, choćby z akcentem, który co chwila uszy kaleczy, ale wraz z mechanizmem tej mowy trzeba było przejąć i ducha francuzkiego języka, a pani Ristori deklamując po francuzku, zostaje cudzoziemką. Głos jej przyuczony do brzmiącej intonacji południowej, co chwila przebiera miarę, którą francuzka proza najsilniejszym uczuciom zakreśla: jej *dorozumienia* krzyczą, *kokieterya* bije w oczy, *czułość* w gammę przechodzi, *złość* pokazuje pięści, *wznioła burza* w języku jasnym i płynnym, który sama nawet namiętność ma za ledwie prawo *poruszyć*.

Znać też, że ten umiarkowany język zawadza organowi pani Ristori i grę jej krępuje. Patrząc nań, zda ci się, że widzisz tygrysię z zwrotnikowego pasa przeniesioną pod płaczące wierzby normandzkiego krajobrazu.

Ristori powinna raz na zawsze zaniechać podobnych niewłaściwości, bo język francuzki wcale się nie nadaje do jej talentu czysto zewnętrznego i malowniczego. Choćby się lepiej wymawiać nauczyła, nie pojmie nigdy geniuszu francuzkiej mowy, bo Alpy całe przegradzają *Myrrę* Alfieriego od *Fedry* Racina.

Teraz, kiedy francuzkie wystąpienie pani Ristori daje powód do mnogich porównań włoskiego teatru z francuzkim; kiedy Francuzi dowodzą swojej dramatycznej wyższości: nie od rzeczy będzie wykazać pokrótce różnicę, jaka zachodzi pomiędzy budową i deklamacją włoskich a francuzkich tragedj.

Nie myślimy tu porównywać Ristori z Rachelą, oceniać przymiotów jednej lub drugiej, a wkońcu oddać palmę pierwszeństwa tej, która nam się lepiej podobała. Są

to rzeczy gustu, przemijające jak wszystkie kwestye osobiste. Korzystniej będzie, zamiast nad instrumentem, zastanowić się nad melodyą, nad literacką formą, nad językiem dwóch narodów, z którego wypływa wyższość lub niższość aktorów.

Ogromna zachodzi różnica pomiędzy deklamacyą wierszy włoskich i francuzkich. aktor włoski wypowiada je dobitnie i solennie: czyto wyraża namiętność, czy zimny rozum, mówi zawsze tak, że nawet cudzoziemiec może za nim uwagą zdążyć.

U Francuzów przeciwnie: aktor stara się, żeby zapomniano, że recytuje wiersze: przerywa je, sieka, łyka gdzie tylko może; nie tylko nie daje nauisku na rym, ale go wiąże z następującym wierszem, żeby przeszedł nie postrzeżony: słowem usiłuje z poezyi zrobić prozę.

Powyższy sposób mówienia wierszy na francuzkich teatrach niedawno wszedł w używanie. Za czasów Corneilla, którego wszyscy bohaterowie górnie się wysławiają, deklamacya była też bardzo napuszysta. Voltaire także kazał aktorom wypowiadać swe rymy z amfazą, i sam dawał jej przykład występując czasem w swoim teatrze w Fernay. Wtedy, nie tylko nie połykano wierszy, ale wydzwaniano je uroczyście jak muzykę kościelną.

Dopiero po wielkiej rewolucyi porzucono powyższą metodę, a przyjęto istniejącą dzisiaj. Wprowadził ją Talma. Trzeba przyznać, że poprawka jego, może ubliżająca poezyi, jest zgodna z duchem języka francuzkiego, a dla niewdzięcznego sposobu wierszowania, zbawienna.

Skoro język francuzki się ustalił, skoro oznaczono kształt poezyi, przyjęto jeden tylko rodzaj wiersza, tak zwanych *alexandrynów*, składających się z dwunastu zgłosek, z przecinkiem we środku i przekładnim rymem. Wynikła ztąd straszliwa monotonia, dla sztuki fatalna, bo całą muzykę mowy zamykająca w jedną i tę samą zwrotkę.

Natura języka francuzkiego, jego jasność i konieczna dokładność, zakuły poezyą francuzką w te więzy. Starożytni mający w odwodzie przekładnie, długie i krótkie końcówki, z których harmonia tworzyła się i bez rymu, byli też bogaci w poetyckie formy. Mówiąc tylko o głów-

nych, mieli jak wiadomo hexametr odpowiadający dzisiejszemu alexandrynowi; ten służył do epopei. Do opiewania mniej szczytnych przedmiotów używali tak zwanych jambów, ósmiozgłoskowych. Najpierw zastosowano je do satyry, a następnie weszły do teatru jako wiersz lepiej nadający się do rozmowy.

U Greków takiej miary wiersza używali Eschyles, a po nim Eurypides i Sofokles w tragediach; Arystofanes i Menander w komedjach. U Latynów, Plaut i Terencyusz, Seneka i inni, w tragediach i komedjach nią się posługiwali. Wiersz taki uznano za dogodny do dialogów, bo miał takt mniej wybitny niż hexametr i więcęj się zbliżał do zwykłej mowy. Utrzymywano także, iż lepiej go słyhać z daleka. Twierdzenia tego sprawdzić na naszych lilipucich teatrach nie podobna. To jednak nadmienić wypada, iż starożytni wzmacniali głos aktorów spiżowymi wazonami, które rzędem przed sceną stawiali; parter zaś był próżny, żeby nie chłonał głosu. Tym sposobem sztuki ich mogły być słyszane przez 30,000 ludzi zgromadzonych czasami w jednym teatrze.

Prawodawcy francuzkiego piśmiennictwa, układając kodex dla swych rymotworców, nie pomyśleli o kształcie wiersza pośrednim, któryby nie mając solenności epicznej, ani piosneckowej lekkości, właściwie nadawał się do teatru. Śmiało powiedzieć można, że błąd ten zabił francuzką tragedya.

Włosi lepiej natchnieni, skoro ich język odłączył się zupełnie od łacińskiego, przyjęli wiersz jedenasto-zgłoskowy, nie mający oznaczonych przestanków. Tę miarę z rymem użyli do epopei, a bez rymów, do poematów mniejszych, tragedyj i komedyj. Wiersze ich pełne, powiązane oddalonymi rymami, jak w strofach Tassa lub Aryosta, są niezmiernie poważne, a przecież z powodu krzyżowania rymów, nie monotonne. Nadają się szczególniej do poematów na wielkie rozmiary, jak *Jerozolima Wyzwolona* i *Roland Szalony*. Wiersz nierymowny, równie jedenasto-zgłoskowy, zastępuje Włochom greckie i łacińskie *jamby*. Z powodu miary, a mianowicie dzwięczności tego ślicznego języka, wiersz biały odznacza się dostatecznie od zwykłej mowy. Nie mając rymu, nie ma także jednostajnej

napuszystości rymowanych wierszy francuzkich, co obok siebie stoją jak linia piechoty pod sznur wyciągnięta, a ciągle trącąc się łokciami, wydają jeden i tenże sam ton, od monotonii którego bardzo trudno nie zasnąć.

Pod takimi prawami, nie mając ani korzyści *jambów* starożytnych, ani włoskiego nierymownego wiersza o jedenastu zgłoskach, nie dziwnego, że aktor francuzki sztucznie sobie radzi: że nie chcąc być zbyt nadętym lub monotonnym, zrywa jednostajność alexandrynów i zbliża się o ile podobna do zwykłej mowy, nie zatracając poetycznej dostojności.

W téjto sztuce celowała mianowicie, następczyni Talmy, Rachel; tym sposobem wskrzesiła na chwilę, w każdym innych ustach martwą, tragedią francuzką. Sztuką wymowy nagięła sztywny wiersz francuzki do scenicznej potrzeby, nadała mu prostotę rozmowy, nie odbierając ani powagi myślom, ani muzyki rymom. Posługując się zawsze jedną formą wiersza, umiała wypowiadać poważnie sceny epiczne, gwałtowne, namiętne, zimno rozumne, lekko żartobliwe lub szydercze, wymagające koniecznie krótkiego wiersza.

Z tego, cośmy powiedzieli, wynika, że z powodu pozytywności języka i ubóstwa sztuki rymotwórczej, wiersze francuzkie na scenie deklamować najtrudniej; że klasyk włoski łatwiej znajdzie stu wyrazieli, niż francuzki jednego: bo pierwszemu dość pozytywki powtarzającej machinalnie mowę, co sama poezją jest i brzmi jak pocałunki na białym atlasie, a drugiemu potrzeba wirtuoza, któryby martwe nuty wskrzesił i uharmonizował potęgą swego geniuszu. Dlatego, we Włoszech pierwszy lepszy szarlatan uliczny potrafi jak należy deklamować Alfierego, pierwsza lepsza aktorka panią Ristori zastąpi; kiedy Francya wieki na drugą Rachelę poczeka.

Zanim wejdziemy do pałacu Elizejskiego, gdzie znowu bogata wystawa obrazów szerokie do artystycznych studyów otwiera pole, rzućmy okiem na rząd portretów sławnych aktorów i dramaturgów, zwykle zdobiący ściany *francuzkiego Teatru*, a dziś wystawiony na włoskim bul-

warze. Znajdziemy tu kilka ciekawych i wymownych wizerunków. Nie znający historii francuzkiego teatru z 2ch ubiegłych wieków, może tu odbyć jój kurs zupełny, z pomocą wizerunków zawieszonych w chronologicznym porządku.

Zbiór składa się z dziewięćdziesięciu starych i nowych portretów.

Nie wymowniej nie świadczy o krótkości teatralnej sławy, jak ten spis imion niegdyś głośnych i postaci niegdyś wielbionych, a dziś prawie nie znanych. Co zostało po nich? Zaledwie wspomnienie nikłe jak dym zgaszonej lampy, kawał afiszu, kawał maski lub echo poklasku... Jest coś niezmiernie melancholicznego w galeryi tych kolorowych cieni, które niegdyś były muzami, boginiami czczonymi na klęczkach, a teraz są wyblakłym pastelem, przerobionym na zimno z pomiętego sztychu. Kruche te bożyszczka zdają się mówić do niepoznającego ich tłumu, słowa, które powiedział cień wejmarskiej aktorki do swego mistrza Goethego: „Inne przyjdą, inne téż ci się podobają: nawet po wielkim talencie przychodzi większy, co go z tronu spycha”.

Wiek XVII nie jest reprezentowany przez żaden obraz autentyczny. *Teatr francuzki* nie posiada nawet dobrego portretu Moliera. Ale za to ma wyborny wizerunek Regnard'a, pędzla Rigaud'a. Malarz przedstawił go w paradnym, suto fałdowanym płaszczu i jasnej peruce, która jak aureola twarz poety oświeca. W oczach jego znać spokojną finezyą obserwatora; z twarzy subtelnych rozmiarów, więcej na pana niż na pisarza wygląda.

Jakoż Regnard był panem w istocie. Poeta bogaty, to nie lada osobliwość w XVII wieku; najlepiej tego dowodzą dedykacje Kornelowskie rozkłączone pokornie na progach jego dumnych tragedyj: wyglądają jak nędzarki żebrzące u drzwi rzymskich świątyn. Racine pensyonowany historyk dworu, zależał od Ludwika XIV, jak heliotrop od słońca: od jednego téż z ostrych spojrzeń jego umarł, jak kwiatek od zbyt palącego promienia. Molière należał do króla podwójnie: jako aktor i jako kamerdyner. *Pastorale*, balety, *dywertysmenty*, *intermeca*, wszystko to nieborak układać musiał, jako nadworny

bawiciel monarchy. Nie mógł się nawet kazać pochować bez pozwolenia swego pana.

Regnard sam jeden z pisarzy ówczesnych był niepodległy. Dumny i cięty mieszczanin paryżki nie służył nikomu i tylko własnym kaprysom dogadzał, a były one nienaganne: miał sto tysięcy franków dochodu i wszystkie wydawał na wystawę swoich komedyj. Ślady świętej swobody, jakiej używał, znać też na męskiej, wesolej, otwartej i zdrowej jego twarzy. Do miejskich i wiejskich jego pałaców, cisnął się tłum książąt i dostojników państwa, których karmił i chłostał zarazem. On jeden mógł wtedy, dzięki złotu, bezkarnie wyszydzać zepsuta szlachtę, i aż do krwi smagać biczkiem dowcipu uprzywilejowanych pasożytów. Kto wie, czy Regnard nie był najszcześniejszym człowiekiem swego czasu?

Portret Talmy w roli Hamleta; Lekain'a przebranego za Dżingishana i pani Vestris w roli *Niewolnicy*, są ozdobą galeryi.

Szkoda, że wszyscy aktorowie nie są przedstawieni w kostiumach, w których zasłynęli. Aktor wymalowany we własnym ubiorze, traci indywidualność; prawdziwa twarz jego nie jest ta, którą ma w dzień na ulicy lub w domu, ale ta, którą na scenie pokazuje wieczorem. Tragik istnieje tylko w todze, komik tylko w błazeńskim płaszczyku. Fikcyja jest jego żywiołem, a sztuka jego podobieństwo stanowi. Portret aktora powinien przedstawić potomności nie jego prywatną, zupełnie obojętną fizyognomią, ale twarz sztuczną, którą przybierał z rolą, a która wraz z rodzajem jego talentu wyraża smak dramatyczny epoki, w której błyszczał.

Powiastka pani Sand pod napisem *Markiza*, wyborne charakteryzuje tę dwoistą naturę, która z aktora czyni dwie zupełnie obce a często sprzeczne osoby. Jestto historia pewnej wielkiej damy zeszłego wieku, która zakochała się namiętnie w tragiku.

Lelio był przesłiczny na scenie. Nikt wytworniej od niego nie zalecał się Hermionie, goręcej nie przemawiał do Julietty, nikt nie wyglądał szlachetniej, nikt nie dorównywał mu wdziękiem: dość, że markiza w miłosnym upale postanowiła zbliżyć się do swego ideału. Wyzna-

czyła schadzkę, ale, przebóg! co za rozczarowanie! Rozkochana pani zrzuciwszy maskę, którą co wieczór Melpomena na czoło Lelia kładła, znalazła szkaradnego brukowca uperfumowanego wódką i tytuniem. Biedna markiza poznała, że kocha cienia, a człowiekiem brzydzie się musi; że ten ubóstwiony może być dla niej tylko marą, złudzeniem, igraszką światła. Poddając się losowi, pozostała wierną pięknemu widmu, ale przysięgła sobie nie wywoływać go nigdy.

Dziś aktorowie uległszy zmianie jak wszystko, za sceną przedstawiają inaczej. Dziś Lelio wychodząc z za kulisy, zamiast zgorszyć markizę, możeby ją przyzwoitością swoją zbudował, ale urok prysnąłby niemniej, bo ideał romansowy zarówno przed szynkowym urwisem jak uczciwym mieszczaninem pierzcha.

Otóż, publiczność patrzy na aktora oczyma markizy, poznaje go i kocha tylko na scenie. Z tego też stanowiska sztuka powinna go malować: potomność bowiem nie zażąda od jego portretu nic nieznaczącego podobieństwa, ale ruchu gry jego, oryginalności ubioru i wyrazu, jaki nadawał roli, w której sływał.

W ten sposób złożona galerya teatralna byłaby rzeczywiście illustrowaną historią literatury dramatycznej.

— Wyszedł z druku kwietniowy poszyt Dziennika Ekonomistów. Zawiera przez Reybaud'a złożony Instytutowi raport pod napisem: „*Condition des ouvriers de l'industrie du Coton*”; p. Dupuit, dokończenie artykułu: „*Juste et l'utile*”; Duvala, „*Historia ministerjum Algeryi i Kolonii*”; Dussard'a, rozbiór „*Wyrobnicy*” Simona; także pana Leconteaux rozbiór „*Francuzkiej ekonomii wiejskiej*”, napisanej przez pana Lavergne.

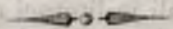
— Lévy, w edycji *Elzevira*, wydał wedle najlepszych źródeł skreślone życiorysy Michała Anioła, Leonarda da Vinci i Rafaela.

— Hrabia Marcellus, w tych dniach nagle zmarły akademik, napisał zajmujące studyum pod tytułem: „*Starożytni i nowożytni Grecy*”. O pracy tej obiecujemy sobie pomówić obszerniej.

— Michelet wydał nową edycyą *Historji francuzkiej* i *Historji rewolucyi francuzkiej*, której czytania dosyć polecić nie można tym wszystkim, którzy jęj dotąd nie znają.

— Zaczął wychodzić nowy Przegląd miesięczny pod napisem: „*Revue des Grands Journaux de France*”. Pierwszy numer obejmuje historją dziennika *le Siècle* i jego redaktorów.

— Henryk Berthoul wydał dwanaście tomików pod tytułem: „*Lectures Populaires*”. Jestto początek ważnej publikacyi dla ludu, która w całości tytułowi swemu odpowiada. Autor umie rzeczywiście mówić językiem ludu: nie plecie pod pozorem prostoty oklepanek, ale treściwie a jasno się wyraża; uczy i bawi zarazem, wiedząc, że morał w nudnej formie nie przyciągnie małoletnich braci, i że muszek na ocet łapać nie można. Literaci zajmujący się w Polsce oświecaniem ludu, powinni by w wydawnictwie pana Berthoul się rozpatrzeć. Podsunąć ono może dobre pomysły, a nawet dostarczyć materyałów gotowych, bo lud polski od francuzkiego nie ciemniejszy, wybornie na jego elementarzu uczyć się może.



DZIENNIKARSTWO

W GALICYI I KRAKOWIE.

DO ROKU 1860.

III.

W roku 1850 wychodziły we Lwowie dwa beletrystyczne pisma: *Pamiętnik Literacki*, wydawany zeszytami przez Jana Szlachtowskiego i Zygmunta Kaczkowskiego, i *Tygodnik Lwowski* wydawany przez Karola Widmana. Pamiętnik miał zadanie więcej naukowe, pisali tutaj: Batowski Al., Borkowski Al., Morawski Fel., Sozański Ant., Stupnicki Jan, Urbański Wojc., Jan Zacharyasiewicz, Kaz. Kunaszewski. Wyszło numerów 29, stronnic 698. Pismo upadło, bo nie wspierali je literaci miejscowi. Całe numera wypełniać musieli bądź Kaczkowski, bądź Szlachtowski. Jego pióra jest rozprawa: Dziesięć lat panowania Stefana Batorego. *Stupnicki* pisał rozprawę o denarach, którą oddrukował osobno; *Batowski Alex*: Jan Kazimierz i co poprzedziło wstąpienie jego w roku 1643 do 1644 do Jezuitów w Rzymie.

Upadł *Pamiętnik* w walce z *Tygodnikiem Lwowskim*: utarczka toczyła się o Zakład Bibl. Im. Ossolińskich, której Szlachtowski był dyrektorem; Szlachtowski odpowiedział nawet osobną broszurą na zarzuty Kar. Szajnochy. *Tygodnik Lwowski* pozostał górą, bo do 39 numeru dociągnął egzystencją. Mimo wygranej, nie miał on zalet poprzedniego pisma, które skupiało sprawy naukowe specjalne, przegradzając je beletrystyką. *Tygodnik* był bardzo

wątlém beletrystyczném pismem, lubo więcej liczył współpracowników. Pisali tu: Ujejski Kornel, Kar. Szajnocha, J. Zacharyasiewicz, Wład. Zawadzki, M. Wiesiołowski, Mar. Warszauerowa, St. Przyłęcki, Mikoł. Jełowicki, Jan Osiecki, dzisiejszy redaktor Postępu, Waclaw Kmita, J. I. Kraszewski, Zyg. Kaczkowski, Jul. Miłkowski, Fel. Morawski, Hen. Rzewuski, Mar. Pomezńska, S. Kluczycki. Powieść i poezya i kilka rozumowanych rozpraw *Widmana*, stanowiły podwalinę dziennika; rozpraw naukowych, mianowicie historycznych i bio-bibliograficznych nie było.

W roku 1851 wydawał we Lwowie ksiądz Obrąpalski pismo: *Zabawy świąteczne dla ludu*, które rozdawał darmo, więc nie weszły w obieg księgarski.

W roku 1852 związały się nowe pisma: *Telegraf* pod redakcją Wojc. Goczałkowskiego, *Dziennik Literacki* pod redakcją Kar. Szajnochy, i *Przyjaciel domowy* pod redakcją Hip. Stupnickiego. *Telegraf* zbierał brukowe wiadomości i udzielał je kilka razy do tygodnia, zaopatrując je obfitą dozą dowcipu. Pismo wychodziło dwa razy do tygodnia po pół arkusza, a kosztowało 16 złotych. W roku 1853 wychodziło codziennie w cenie 5 zł. reń. Było bardzo tanie, ale też nazbyt brukowe, lubo nieraz udał się dowcip. Pisali tutaj: Felix Morawski, W. Goczałkowski, Winc. Thullie, Kaz. Sadowski, Stan. Iz. Kruszewski, W. Siemoński, Klemens Żywicki, Teodozja Papara, Fr. Wiesiołowski; lecz nic uwagi godnego tu nie ma, wyjąwszy może artykuł *J. Zabłockiego*, *X. Karmel*. O założeniu klasztoru w Bołszowcach. Okrasa pisma były wiersze Zmorzkiego, Konradowicza, Pruszkowój i Szymanowskiego, czerpane z innych dzienników.

W roku 1854 ustał *Telegraf*.

Przyjaciel domowy istnieje dotychczas. Wydając rocznie 52 arkuszy, nadto 12 ark. herbarza i premium litografowane, a to za cenę 16 zł., jest dość taniém pismem. Powstało za protekcją hr. Gołuchowskiej i egzystuje po dziś dzień, odbijane w niezwykłej liczbie 4,000 egzemplarzy. Redaktor przeznaczą część trzecią czystego dochodu na ochronki i mimo to nie traci, dlatego, że dziennik ten nie płaci honoraryów, chyba wyjątkowo. Pisany niedbałą i galicyjską polszczyzną, zapełniony ciężko ku-

temi rymami, i powiastkami pisarzy *minorum gentium*, (według trafnego określenia W. Szymanowskiego), nie miałby on powodzenia, gdyby nie kierunek praktyczny, którym dziennik postępuje. Podaje recepty domowe, recepty na chów i ratowanie bydła, odkrycia i ulepszenia w rolnictwie i gospodarstwie, zwraca baczną uwagę na pszczolnictwo, umieszcza powiastki i wiersze proste, krótkie, prostoduszne, przemawiające do imaginacyi warstwy narodu wymagającego nie rozumowań, ale faktu; dlatego dziennik ten jest pożyteczny dla ludności mało mieszczkańskiej, wsiowej i mimo swęj podrzędnej literackiej wartości, wyświadcza prawdziwą przysługę prowincyi, rozszerzając zamiłowanie czytania i szczepiąc wiadomości pożyteczne między tymi, którzy częstokroć swoje wiadomości ograniczali na czytaniu kalendarzy i książek do nabożeństwa. Zaledwie kilku pisarzy, jak *Aleks. Morgenbesser* (nie pseudonym jak to pisma warszawskie mniemały), *Zmorski R.*, *Dzierzkowski*, *St. Witowski*, *J. Lubieniecki* i t p., wyróżnili się z tłumu piszących do *Przyjaciela domowego*. Od roku 1859 dołączany bywa pół arkusz co dwa tygodnie, p. t. *Rzeczy polskie*, obejmujący małą encyklopedyą na wzór *Platerowskiej*. Pod względem zbioru przysłów i opisu treściwego niektórych miejscowości w Galicyi, *Przyjaciel domowy* może być niekiedy użytecznym. *Herbarz* dodawany do *Przyjaciela* nie ma żadnej wartości, bo *H. Stupnicki* nie podaje źródeł, na których opiera rodowody i powołuje się na jakieś manuskrypta.

Dziennik literacki lwowski rozpoczął wychodzić pod dobrą wróżbą. Zasilili go wszyscy celniejsi literaci lwowscy; redaktora imię było rękojmnią, że dobór naukowych prac ozdobi pismo. Jakoż początkowo było interesujące i zasobne. *Szajnocha* zamieszczał krótkie zajmujące rozprawki, z których kilka pomieścił w osobnym wydaniu szkiców. *Bielowski Aug.* zamieścił rozprawy: O mniemanej słowiańskości Swarów, kiedy przybył Ruryk do Słowian. O pismach *Jak. Sobieskiego*. Paradoxa o reformacyą, Piérwsze pomniki języka polskiego. *Batowski Alex.* umieścił: Sprawa z poselstwa *Mar. Kromera*, *Rajnold Hajdenstein* (obiedwie rozprawy wydał osobno). Źródła do historyi prawodawstwa polskiego. *Przyłęcki Stan.* pisał

o dwóch unikatach polskich. *Dzieduszycki Maur.* opowiadał o zbiorach numizmatycznych we Lwowie, zapomniawszy tylko nadmienić i o zbiorze znakomitym Adolfa Presena. *Jan Wagilewicz* pisał o Św. Methodym. *Łobeski Fel.* o sztukach pięknych. W poezyi ukazały się podpisy *Kar. Wojnarowskiéj, Jul. Słowackiego, Gus. Czernickiego, Mik. Antoniewicza, Kar. Balińskiego, Rom. Zmorskiego, Jad. Luszczeńskiej, F. Morawskiego.* Poezya była ujemną stroną dziennika. *Ujejski* milczał, a poety innego nie było; musiano przedrukowywać po większej części i to bez wielkiego wyboru.

W powieści i opowiadania równie był dziennik ubogim, pisali tu: *Alex. Szedler, Gust. Czernicki, Marya Pomezajska, Kornel. Szlegel, Roman Zmorski, Józef Jakubowicz, Zygm. Kaczkowski, M. Braun, Zofia Bogoria.* Zaledwie kilka powieściowych obrazków było udatnych, reszta słabo obmyślona. W rozprawach obyczajowych, pióro *Szajnochy* i *Stan. Pilata* wyszczególniło się; inne za to, których było zbyt wiele stosunkowo do objętości pisma, były zarówno w roku 1852 jak i 1853 złą polszczyzną, nieraz rażącą błędami językowemi i beztreściowo pisane. Uznania godna jest pracowitość *Szajnochy*, z jaką wypełniał kolumny pisma i talent, z jakim umiał urozmaicać pismo, wybierając rozliczne tła i nader zręcznie, żywo i zajmująco rozpinając na niém osnowę rozmowań.

W miarę wychodzenia *Dziennika* ubywali pracownicy. Z Krakowa jeden *S. Czernicki* i *J. Lepkowski* nadsyłałi prace swe, inni literaci obojętnością grzeszyli. Brak beletrystów spowodował ogłoszenie nagrody za najlepszą powiastkę, ale nie odniosło to skutku. *Edward Dulski* otrzymał wprawdzie nagrodę, ale powiastka jego była bardzo początkowém wypracowaniem, konkurs więc nie dopisał.

Widział *Szajnocha*, że sam jeden nie utrzyma pisma, w obec obojętności tych, którzy mogliby pismu przydać blasku, zatem od lutego 1853 r. ustąpił redaktorstwa *Fel. Łobeskiemu.* Łobeski skromny, powolny, ostrożny aż do trwożliwości, mógł być wierszopisem, malarzem i estetykiem nie złym, ale nie miał wyobrażenia, jak należy pis-

mem pokierować: dziennik więc upadać zaczął. Uznawał Łobeski, że mu sił niedostaje, więc od połowy roku 1854 zastąpił go Jan Dobrzański, który podniósł dziennik, ale już zapóźno i pismo przy końcu trzeciego roku ustało.

Z miejscowych pisarzy zasilili wierszami dziennik, *Wikł. Baworowski, Erazm Matkowski, Mikołaj Antoniewicz, Jaromir Strzelstowski, Fel. Łobeski, Alex. Pitschmann, Marya Macudzińska*. Między temi nic nie było odznaczającego się, i najlepszymi były poezye Deotymy, Odyńca, Zmorskiego, przedrukowywane z innych pism. Powieści *J. Supińskiego, Henr. Szmitta, Wład. Zawadzkiego, Jana Zachariasiewicza*, były bez pretensyi i bez wartości artystycznej. Lepszymi były: *Zenona Fisza, Tad. Wasilewskiego i Mik. Jełowickiego*. Rozprawy obyczajowe pisali: *Ant. Sozański, Henr. Szmitt, Dobrzański; Józ. Łepkowski* dorzucił szczegół o rokoszu Zebrzydowskiego, o *Wicie Stwoszu. Szajnocha Kar.* rozpowiedział wiadomość do historyi Krakowa odnoszącą się. Inne artykuły pisali: *Stan. Przyłęcki*, biografję *St. Szczepanowskiego. Barącz Sadok* O rękopisach kapituły ormiańskiej. *Sozański Ant.* Klasztorne biblioteki w Samborskiem. *Karol E. Rumunowie* i księztwa naddunajskie, (przegląd dziejowy). *Korzeniowski Józ., Ad. Gorczyński*: Piśmiennictwo dramatyczne polskie od roku 1750 do 1800. Ruch literacki z Krakowa i prace literatów krakowskich. *Stan. Pilat*: Rozbiór przekładu *Oberona Wielanda. Strzelecki Fel.* o kwadraturze koła. *Bezimienny*: Dziennikarstwo w Galicyi od r. 1816 do 1848. *Henr. Szmitt*: o Janie Ziarnku i t. p. Kronika bibliograficzna była starannie i zřęcznie utrzymywana.

W roku 1854 przybyły dziennikowi poezye *Wal. Horoszkiewiczowej, Ujejskiego Kor., Czernickiego G., Henr. Jabłońskiego*. Wyborny był przekład poematu *Lermontowa*: *Bojar Orsza*, przez *G. Czernickiego*. Takich przekładów nie wiele naliczymy w naszej literaturze. Pod względem poezyi zyskał dziennik, ale proza upadła. Nie mogąc doprosić się o oryginalne powieści, chwycono się do przekładu bez wyboru: *Dikensa, Al. Dumasa i Prospera Merime*; te przekłady zgubiły dziennik: oryginalnych prac nie było wiele i te były za rozwlekłe, za ciężkie na pismo tygodniowe. Nie wiele z prac było rzeczywistej wartości.

Niektóre były pod względem historyi i literatury zajmujące. Pisali tu w roku 1854 ci: *Kar. Szajnocha*: Ustęp z obrazu życia społecznego za dni Jadwigi i Jagiełły. *Matecki Ant.*: odpowiedź na recenzją o liście żelaznym.

Józ. Łepkowski: Zbiór archeologiczny Cichockiego, (skrócenie z rozprawy Kalinki Wal. w Przeglądzie Ponań.); *Barącz Sadok*: Sobieski i Ormianie; *Pilat Stan.*: czego żądamy od powieści jako od utworu estetycznego. *Przyłęcki Stan.*: książd M. Bembus i pisma jego. *Wierzbowski St.* wyjątek z konotaty z roku 1651. *Kar. E.* dzieje dramaturgii w Polsce od roku 1800 do 1820. *Jadwiga Łuszczewska* (szkie bibliograficzny). Literaci krakowscy i ich prace. *Szajnocha Kar.* Mirosz czyli Dzierzwa jest li pisarzem XI lub przynajmniej XIII wieku? *Dzierzkowski J.*: Winc. Kruszewski, Stan. Staszyc. *Krajewski Leon*: o muzyce w Polsce.

Ustał dziennik na numerze 43 z końcem października 1854 r.: wydawca usprawiedliwił się z przerwania wydawnictwa, miał bowiem pierwszego ćwierć-rocza 118 prenumeratorów, w następnych zaś 106—85—58. Ci przynieśli mu dochodu 734 zł. reń., zaś druk 52 numerów w 400 egzemplarzy, kosztował go 1050 zł. reń. redakcyja 600 zł. reń., więc po wydrukowaniu 43 numerów, poniosła straty przeszło 700 zł. reń. m. konw. Była to stosunkowo nie wielka strata, dlatego, że i koszta nie były wielkie. Dziennik bowiem nie opłacał artykułów, tylko utrzymywał się dobrowolną daniną, co było powodem, że nie można było zawsze czynić wyboru, lecz trzeba przyjmować było co kto dał, według prostego przysłowia o darowanym koniu.

Zachwiał się *Dziennik* najwięcej założeniem pisma: *Nowiny*, wydawanego przez Kallenbacha, a redagowanego przez *J. Dobrzańskiego*. Redaktor sam mało co, prawie nic nie pisał, ale chodził zabiegliwie około przysporzenia piśmu nowych pracowników. Młodzi, nie znani, początkowi pisarze, wyszukiwani przez niego i zachęcani, wystąpili z początku trwożliwie, nie pewnie, a potem coraz możniejsze rozwijali siły. *Nowiny* wychodziły w arkuszu trzy razy na tydzień i kosztowały corocznie 24 złp. i opłacały po większej części artykuły dostarczane; *Dziennik Litera-*

cki wychodzący tylko raz na tydzień, nie opłacając artykułów kosztował 32 złp. rocznie; tak więc gdy arkusz *Nowin* kosztował 4 $\frac{1}{2}$ groszy, za arkusz *Dziennika literackiego* trzeba było płacić 18 $\frac{1}{2}$ groszy, to jest cztery razy tyle. Była to taniaść niepraktykowana, bowiem nawet *Przyjaciel domowy*, którego 52 numerów i 12 arkuszy Herbarza, kosztowały początkowo 14 złp. 20 gr., dawał arkusz druku po 7 groszy. *Dzwonek*, pismo dla ludu, daje arkusz po 6 $\frac{2}{3}$ groszy.

Tę taniaścią niesłychaną, odrazu pismo uzyskało pokup ogromny. Pokup ten wzrastał w miarę wychodzenia pisma, bo redakcyja była staranną i umiętną. *Nowiny* są w dziennikarstwie galicyjskiem, odznaczającym się zjawiskiem, tak jak niém było ukazanie się *Dziennika mód*. Odznaczały się tém, że taniaścią utrzymały się, gdy dotąd utrzymywano dzienniki ich drogością: że tym sposobem rozchodziły się w kilku tysiącach egzemplarzy, że odważono się wydawać je trzy razy do tygodnia, a co najważniejsza, że oparły egzystencyą swoją, nie na współudziale dawnych znanych i stereotypowo we wszystkich pismach czasowych figurujących pisarzach, ale rozszerzyły koło literackie i podały rękę nieznanym imionom i kilka zdolności na jaw wydobyły. Wyszukiwanie nowych pisarzy, nowych prac, nowych żywiołów, powinno być zadaniem każdego pisma. Opłacanie artykułów, mianowicie hojne honorowanie powieściarzy, było również nowością w Galicyi, było równie zasługą *Nowin*.

Dziennik *Nowiny*, nie był dziennikiem literackim: powieść, poezya i krytyka, były w jego programie; nie kusił się na rozprawy naukowe, dziejowe, specjalne, bo to nie było jego zadanie, bo i współpracownicy *Nowin*, nie byliby na to zdobyli się, mając inny zakres działania. Kto więc naukowości tu szukał, nie znalazł jej. Za to korespondencye ze wszystkich stron kraju o wypadkach bieżących, anegdota i kronika miejscowa, kronika odkryć i wynalazków, wiadomości o teatrze i sztukach pięknych, urozmaicały dobrze utrzymywaną beletrystykę.

W roku 1854 drukowali tu powieści: Józef Dzierkowski, Jan Zacharyasiewicz, Ignacy Kępiński, Zyg. Kaczowski, Marya Pomezkańska, Maryan Mieczysław, Wójc.

Goczałkowski; dwaj pierwsi byli główną podporą *Nowiny*; powieści ich wyszły w osobnym przedruku. Prócz tego były tu powieści: Korzeniowskiego, Kraszewskiego, Wieniarskiego, Ant. Pietkiewicza, przedrukowywane z innych pism. Pod względem utworów poetycznych odznaczały się *Nowiny*: poezye niektóre oddrukowano w zbiorze: *Tęcza*. Wystąpili młodzi wierszopisowie: Henryk Jabłoński, którego poemat *Gwido* już ma trzy wydania; Miecz. Romanowski, J. Zborowski, Leszek Ubyysz, Mieczysław Pawlikowski, Adam Pajgert, Bruno Bielawski, Karol Szajnok (ale nie Szajnocha), A. Darowski, Józ. Jakubowicz, Platon Kostecki, Wład. Siemoński, J. K. S., z których kilku jak Romanowski, Jabłoński, Pajgert, wyróżnili się obszerniejszemi pracami. Jan Zacharyasiewicz, Kornel Ujejski, Władysław Zawadzki, Mik. Antoniewicz, dorzucili niekiedy krótką poezyjkę. Są też tu poezye W. Pola, T. Lenartowicza, Łuszczewskiej, Odyńca, Konradowicza, przedrukowywane z innych pism; z poważnych prac napotykamy następujące: *Szajnocha Kar.*, o husarzach i hułanach, *J. D.*: mistycyzm w poezyi (Mickiewicz, Goszczyński, Zaleski, Pol, Siemiński, Hołowiński). Zygmunt Kaczkowski i jego dzieła. Literatura ludowa w narzeczu ruskiem. Teatr we Lwowie. *Karol E.*: scena krakowska, repertoar teatralny. Wymienienie wszystkich sztuk oryginalnych polskich od roku 1820 do 1853 i rękopiśmiennych. *Sozański Ant.*: o krytyce. *Rychlicki*: pomnik Kopernika w Toruniu. Biografia Józ. Chłopickiego.

Na rok 1855 i 1856 nie zmieniła się dążność i cechy pisma tego. Oprócz poezyj wymienionych zwyż pisarzy, napotykamy poezye Romualda Karpińskiego, Julii Goczałkowskiej, Jana Bar..., Al. hr. Krasieckiego. J. E. Leona, Henr. Merzbacha, Wal. Horoszkiewiczowej, Kar. Balińskiego, Jak. Felsztyńskiego, Al. Pitschmana, Edwarda G. J. Korzeniowskiego, Wolskiego Ludwika, Tomaszewicza W., Prusinowskiego Jana, Pruszkowej Sew., Kulczyckiego Wład., Rul... Józefa, Wiktora Baworowskiego. Najobficiej zasilili *Nowiny*: Romanowski, Zacharyasiewicz, Pajgert, Bielawski Bruno; ozdobą atoli były poezye Ujejskiego i Lenartowicza, nie drukowane gdzieindziej.

Powieść miała tych samych uprawiaczy co i pierwój, oprócz Dzierzkowskiego i Zacharyasiewicza, pisali powieści Lubin Szlegel, Oswald Pietruski, Bolesław Kopec, M. Wiesiołowski, Zyg. Kaczkowski, J. I. Kraszewski, z których ważniejsze wyszły osobno odbite. Artykułów treści naukowej lub ściśle literackiej nie było wiele. Są ważniejsze te: *Eiring*: Szkoła podchorążych; *Borkowski Leszek*: Powieściarstwo polskie. *Jakubowski ks. Adam*: w sprawie Tygod. warszaw. umieszczonego w Czasie. *Ziemia bełzka* przez A. G. Władysław Syrokomla, *Pilat Stan.*: Uwagi nad dziejopisarstwem literatury (o Plagiacie z dzieła Edw. Dembowskiego wydanym pod imieniem M. Ł.). *Sz. G.*: Szkółki zabaw dla dzieci; *Karol E.* rozbiór plagiatu, krótkie wiadomości z dziejów piśmien. polskiego; Sprawozdania o teatrze krakowskim; O widowiskach w Poznańskim i Prusiech; biografie Anczyca, Michałowskiego, Rzezińskiego, Rüdkiwicza, Meciszewskiego. *Malarze i Rzeźbiarze krakowscy*; *Baworowski Wiktor*: Odwiedziny u Mickiewicza, *Bialecki Ant.*: Listy z Krakowa o ruchu literackim. *Jabłoński Hen.*: Listy z podróży. O bibliotece Raczyńskich w Poznaniu. Rozbiory dzieł najnowszych były staranne, część bibliograficzna dostatecznie utrzymywana.

Nowiny występując w kwestyach drażliwych, narażały się, skutkiem czego otrzymywały ostrzeżenia, a gdy już przyszło do tego, że pismo miało być zwinięte, przybrało firmę upadłego w r. 1854 *Dziennika literackiego*. Pod taką firmą wychodząc od 1 maja 1856, utrzymuje się dotychczas. Dziennik więc literacki nie ma nic wspólnego ze swoim poprzednikiem, a jest ściśle spowinowaconym z *Nowinami*; pozostali więc ciż sami piszący, też same dążności. Do składu redakcyi przystąpili *Karol Widmann*, *Jan Zacharyasiewicz*; lecz przed końcem roku 1857 obadwaj, jakoteż *Dzierzkowski*, wystąpili z współpracownictwa. Ci dwaj pisarze głównie powieściami, jako też ciż i *K. Widmann* rozbiorami dzieł, najsilniej wsparli *Dziennik literacki*. Piękne poezye Kar. Brzozowskiego, Jul. Słowackiego, Podoleckiego, Norwida C., Fel. Łobeskiego, Zmorskiego Rom., Józ. Szujskiego, J. Stobnickiego, P. Fronca, M. O. przybyły do poczetu poezyj stale

udzielanych przez Jabłońskiego, Romanowskiego, Lenartowicza, Pajgerta i innych. Miłkowski (T. T. J.). Henr. Cieszewski, Jan Dobrzański, Walery Łoziński, Rom. Zmorski, zasilili oddział poezyi. Przeglądy i rozbiory krytyczne, były obfitsze i lepsze niż za lat poprzednich. Nauki ścisłe i historyczne nie miały swęj reprezentacyi. Wymieniam niektóre artykuły: *Michał Czacki* podczaszy: Wspomnienia z r. 1788—1792. *Życie matki Jul. Słowackiego. J. I. Kraszewskiego*: Dziennikarstwo polskie; O powołaniu literackim; Sztuka dramatyczna w Polsce. *Krajobrazy. Jabłoński H.*: Listy z podróży. Kampania z roku 1792—1793 (z pamiętników). *Pamiętniki Stan. Druszkiewicza* z r. 1664. *J.*: Powstanie Kościuszki w Kurlandyi; Sejm czteroletni 1787—1791 (z pamiętników). *Szajnocha Kar.*: Hetmanowie uczeni. *Kierski*: Listy pisane z Warszawy r. 1773—1774. *Murray E. N.*: Pamiętnik z r. 1767—1772. Pamiętnik o bezkrólewiu po śmierci Augusta III. Trzy listy Tad. Kościuszki. *Jan z Podola*: O Piotrze Wysockim. *Miłkowski*: Bolgarya. *Matecki Ant.*: Rozbiór wiadomości o życiu i pismach J. Kochanowskiego, przez Przyborowskiego. Listy *Krasińskiego Z.* do Jul. Słowackiego. *Zawadzki W. Ł.* Biogr. Józefa Dwernickiego. *Romanowski Miecz.*: Kilka dni w górach Pokucia. *Wójcicki K. Wł.*: Porwanie króla Stanisława Augusta. *Szmitt H.*: Rokosz Zebrzydowskiego. *Anna Geryczowa*: Pamiętniki. *Karol E.*: Maurycy Mann, jako dramatyk. Pieśni ludu Oskara Kolberga i inne. Teatra polskie (o scenach prowincjonalnych w półtorasta miastach polskich). *Bialecki Ant.*: Wiadomości z Wielkiego Księstwa Poznańskiego. *Wolski Ludwik*: Wal. Wiegłowski i piśmiennictwo ludowe.

Przez ubytek trzech uzdolnionych pisarzy, mianowicie: Dzierzkowskiego i Zacharyasiewicza, poniósł *Dziennik* znaczny uszczerbek; nie było komu ich zastąpić, krytyczne pióro *Widmana* usunęło się także. Natomiast przybycie do składu redakcyi *Romana Zmorskiego* od połowy r. 1858 nie przysporzyło utworów literackich, bo *Zmorski* lubo dobrze pisze, ale pisze mało i leniwie; wkrótce też i on ubył, gdyż na wiosnę r. 1858 nakazano mu opuścić prowincyą. Przybył od r. 1857 *Henr. Szmitt*

i *Wład. Zawadzki*; pierwszy objął dział historyczny, drugi, dział krytyki; obadwaj do lat ostatnich sumiennie i obficie wywiązują się z przyjętych zobowiązań.

Powieść utrzymali Jan Dobrzański, Walenty Łoziński, Miłkowski (T. J. J.), Wł. Zawadzki, Powidajko Lud., X. K. O., Alexan. Szedler, Oswald Pietruski, Karol L. Cieszewski, Julia Goczałkowska. Pomiedzy tymi *Szedler*, *Milkowski* i *Łoziński* odznaczająco pierwszeństwo trzymają.

Dział poezyi lepiej utrzymywany niż powieść: Brzozowski Karol, Jabłoński Henr., Lenartowicz, Pajgert, Ad. Romanowski, Ujejski Kor., Pawlikowski Miecz., Szujski J., umieścili wcale udatne poezye. Są też i poezye Jakubowskiego Fr., Al. Krasickiego, P. Z., O. M. Konradowicza, Pola, Syrokomli, Wład. Zawadzkiego, Olizarowskiego, Gaszyńskiego, Kajetana Małeckiego, Fel. Łobeskiego, Flor. Szarego, A. Pietkiewicza, Jus. Godebskiego, M. Ilnickiej. Z prac poważniejszych jest kilka uwagi godnych: *Kraszewski* umieścił roku 1859 *Wieczory wołyńskie*. *Dom. Mieczkowski* O Gdańszczanach broniących St. Leszczyńskiego. *Wład. Zawadzki*; O podróżnikach po Polsce w XVI i XVII wieku. *Powidaj L.* zamieścił: *Biecz dawny i terażniejszy*, Fr. Xaw. Branicki, obadwa artykuły bardzo dobrze nakreślone. *J. Szujski* wystąpił z dramata: *Radziejowski*, *Dzierżanowski*; *Ujejski Kornel*: O scenie polskiej we Lwowie. *Białecki Ant.*: Wiadomości liter. z Wiel. Ks. Poznańskiego. *H. Szmitt*: Józef Mączyński, o generale Chłopickim. O Lelewelu i jego pracach. Przyczyny zniedołężnienia szlachty polskiej w wieku XVIII. Wystawa starożytności w Krakowie, Jędrzej Zamojski. *Piotra Noyers*: *Wojna szwedzka. Suwarów und Polens Untergang* (rozbiór). *Pogląd na rozwój ducha dziejopisarstwa polskiego w XIX wieku*. Hugo Kołłątaj i t. dalej.

J. Dobrzański: *Dziennikarstwo polskie na r. 1859*. *Zapiski literackie*. *Fürich*: O szkole historycznej, o Korzeniowskim. *Mierzwiński*: O pismach poet. Seb. Klonowicza. *H. Róg*: *Szczawnica*. *H. Lewiński*: *Katedra przemyska*. *Karol E.*: O pracach: Józ. Muczkowskiego i o edycjach *Rysu piśmiennictwa Lesława Łukaszewicza*: o towarzystwie filantropów w Krakowie. *Zawadzki Wład.*: O naj-

dawniejszych drukach polskich. *Powidaj L.*: Miasta w Polsce. Wspomnienia szkolne jako materyał do historii szkół w Galicyi. *Lelewel Joach.*: Adam Czarnocki. *R.*: O rzeźbiarzu Dmuchowskim Henr. *Zawadzki Wł.*: Życiorys Ant. Bensy, Życiorys St. Staszycy. *Oelaszlewic*: Korresp. do dziejów konfederacyi r. 1770 i 1771. *Wiesiotowski Fr.*: Kilka uwag nad pismami obyczajowými.

Powieść i krytyka historyczna są wyłącznemi cechami ostatnich lat *Dziennika literackiego*. Rozbiory są za rozwlekłe, byłyby może prawie do zeszytowych miesięcznych pism, ale w tygodniowych ciągną się w nieskończoność. *Dziennik literacki* mimo nazwy swój, nie jest literackim, to jest naukowym, ale jest tém czem były dawniej *Nowiny*, to jest ściśle beletrystyczny. Jako taki, zadanie swe spełnia pożytecznie, bo stara się o dobre poezye i o dobre powieści. Część krytyczna jest tylko dodatkiem do pisma żyjącego dla powieści, dlatego jest podrzędną. Nikt nie zaprzeczy pożyteczności pism podobnego rodzaju, które mogą egzystować obok dzienników prawdziwie literackich, ściśle naukowych, nie szkodząc sobie nawzajem, a zobopólnie różnemi drogami rozrzucając światło i obudzając zapał ku ojczystym pamiątkom i literaturze. Utrzymanie takiego pisma przez lat siedm, jest wyłączną zasługą *Jana Dobrzańskiego*, tak jak zasługą jego było stworzenie podobnie taniego i popularnego dziennika.

Kiedy *Nowiny* powstawały, wskrzesił r. 1854 *M. Sarytyni Rozmaitości* przy *Gazecie lwowskiej* i wydawał je tygodniowo do końca r. 1859. Brak współudziału innych literatów jest tu widoczny: pismo nie rozwinęło się tak jak należało. Niedobór zapełniał redaktor własną pracą. W roku 1856 i 1857, krótki czas redagował pismo to *Karol Szajnocha* ze współudziałem *Walerego Łozińskiego*, ale niewidno było polepszenia, bo niedostawało współpracowników. Poezya całkiem tu zniknęła, prócz kilku komedyj *Godebskiego Xaw.* wierszem przerabianych z francuzkiego.

Dla dziejów ma wartość rubryka p. t. *Zbiory archiwalne*, obejmująca przeszło sto listów, uniwersałów, in-

strukcyj dla posłów, z wieku XVII i XVIII, zamieszczone w ostatnich latach trzech rozmaitości.

Artykuły odnoszące się do historyi, bibliografii, lub literatury są te: r. 1855 *Xaw. Godebskiego*: Manfred tragedia. R. 1856: Czy istnieje kronika Mazowska z XII wieku. *Szajnocha Karol*: O najnowszej literaturze polskiej. Półrocze literackie. Kommunizm w Statucie wiślickim. Ślady Słowiańszczyzny na wyspach Duńskich. Smoki u podnóża grodów stołecznych; List św. Brunona do cesarza Henryka II. Strachy w Lignicy; Starodawne nadania ziemskie; Hetmańskie leki pow. *Gus. Czernickiego*: pan Skarbnik pow. *Wal. Łozińskiego*.

W r. 1857 Izabella Zapolska opow. historyczne; generała Gordona pamiętniki (obadwa przez *Wal. Łozińskiego*). Opis niektórych miejsc w Galicyi z r. 1685 (Złoczów, Olesko, Podhorce, Buczacz, Jazłowiec, Pokucie). Przysłowia *Wacł. Potockiego*. Historia królowej Jadwigi. Biblioteki panów polskich. Mikołaja Kopernika portrety i wizerunki przez *Fel. Łobeskiego*, rozprawa to bardzo ważna, wykazująca, że Oleszczyński portret Niemca a nie Kopernika odsztychował.

W r. 1858 *Fr. Waliński*: Historia fundacyi kościołów i klasztorów lwowskich. *Łobeski Fel*: 1) O monogramach. 2) Cerkiew na Zniesieniu pod Lwowem. 3) Monaster pod Dobromilem. *Karol E.*: 1) Ludzie stoletni. 2) Bohomolec *Fran.* pisarz komedyi. 3) Korzeniewski Józef, jego prace i jego krytycy. 4) Kraszewski J. I. 5) Rzewuski *Wacław* pisarz sceniczny. 6) Czartoryjski *Ad.* pisarz sceniczny. 7) Rozbiór czasopisma, *Kritische Blätter Kobera*. 8) Rozbiór *Sowińskiego*: Muzycy polscy. 9) Rozbiór ruchu muzycznego i o pracach *J. Sikorskiego*. *Batowski Alex.* 1) List Poliaska *Micigna*: O *Mich. Sędziwoju*.

W r. 1859 mieścili prace swe: *Łobeski Felic.*: 1) Monaster Bazylianów we Lwowie; *Waliński Franc.*: 1) Historia fundacyi kościołów lwowskich. *Karol E.*: 1) *Kraśnicki Ignacy*, komedyopisarz. 2) Ludzie stoletni. 3) Język złoczyńców, słownik wyrazów złodziejskich. 4) Tłumacze polscy poezyi *L. Byrona*. 5) *Mickiewicz Adam*: Biografia jego i życie.

Ta jest treść sześćdziesięciu lat dziennika; wymieniałem artykuły odnoszące się do literatury polskiej, a pominąłem przedruki z innych pism i tłumaczenia z obcego języka. Dobra wola redaktora i chęci utrzymania *Rozmaitości* nie wystarczyły, skoro nie pospieszono z udziałem w pracy: dlatego uznał redaktor za potrzebne, pismo to na czas pewien zawiesić.

W r. 1859 rozpoczął wydawać we Lwowie Bruno Bielawski pismo dla ludu, pod tytułem *Dzwonek*; wsparli go pracami: Ludwik Wolski, Wal. Łoziński, J. K. Turski, Leszniowska Ludwika i Paulina Wilkońska, Lenartowicz, Miecz. Romanowski; i dzisiaj wróżyć można publikacji tej powodzenie niewątpliwe, zwłaszcza, że jest dobrze redagowaną, a cena roczna za 36 numerów złp. 8, jest wcale przystępna.

W r. 1859 rozpoczął Jul. Alex. Kamiński *Skarbiec*, pismo bio-bibliografii i herbarzowym śledzeniom poświęcone, lecz dla braku udziału w pracy, pismo nie rozwija się. Są tam życiorysy J. M. Ossolińskiego i Alexandra Chodkiewicza chemika (przez *Zuchowskiego*).

W r. 1860 wydają pisma: *Kółko rodzinne* Jan Zacharyasiewicz, Alex. Szedler, Karol Widmann, za współudziałem Winc. Pola, Stanisł. Pilata, Aug. Bielowskiego, Ant. Małeckiego, Zygmunta Kaczkowskiego, Supińskiego i kilku innych pisarzy; zaś Karol S. Cieszewski wydaje *Czytelnia dla młodzieży*, za współ pracą Stan. Przyłęckiego i młodzieży akademickiej.

W obec tego ruchu literackiego we Lwowie, ruch literacki polski w innych stronach Austrii nie jest znaczący. *Gwiazdka cieszyńska* wychodzi pod redakcją Stalmacha od lat 11. Wspierali ją piórem: Antoni Białecki, Dzieduszycki Mieczysław, Wład. Wierciszewski, Eug. Janota i inni. Dziś *Gwiazdka* zagasa, bo zmieniła kierunek i myśl, pod jakimi była powstała.

W Wiedniu wychodzi od r. 1859 miesięczne obrazowe pismo pod tytułem: *Postęp*. Artykuły miéwa mierne, ale mimo to, ma do półtora tysiąca prenumeratorów. Rozprawy pisane złą polszczyzną, zazwyczaj wychodzą z pod pióra *Jana Osieckiego*. Pisuje tu i *Karol Widmann*. Powieść *Mik. Jełowickiego*, *Przeznaczona*, była już poprze-

dnio dwukrotnie drukowana w pismach lwowskich, pod tytułem: *Zakonnica*; redaktor jednak głosi, że przedruków nie daje. Karykatury są reminiscencyą pisma safirowskiego. Są tu biografie hr. Ag. Gołuchowskiego ministra, And. Zamojskiego, Walewskiego ministra. Zapowiedziano pamiętniki Niemcewicza o Kościuszcze. Być może, iż z czasem redakcyja pisma będzie lepszą, w miarę polepszonych stosunków materyalnych.

W Krakowie istnieją dwa literackie pisma. *Ognisko* rozpoczął wydawać w r. 1860 Wal. Wielogłowski za współudziałem M. Wiesiołowskiego; zdaje się, że będzie miał praktyczne cele gospodarsko ekonomiczne w programie: beletrystyka będzie tylko ornamentyką całości.

Najważniejszą ze wszystkich publikacyj jest *Czas*, dodatek miesięczny wychodzący od roku 1856; egzystencya pisma chwiała się dlatego, że jest wydawane niepraktycznie. Rzecz polityczną, jakoteż miesięczne przeglądy polityczne *Manna* możnaby wcielić w feleton *Czasu*, a sam dodatek ściśle literacki wydawać odrębnie i osobno prenumeratę przyjmować. Dziś kto chce mieć dodatek, musi *Czas* trzymać, to pomysł najniepraktyczniejszy i w takiej formie utrzymany dodatek musi dziś lub jutro upaść; a jednak szkodaby go było (1). *Czas* dodatek mieści mnóstwo ważnych rozpraw, trudno je tu wyliczyć. Krytyka jest w ręku Lucyana Siemieńskiego wyłącznie, to jest źle, bo trudno, aby jeden znał się na wszystkim: dlatego Siemieński często pisze dorywczo, lekko, bez przeczytania starannego dzieła ocenianego: dlatego nie na wszystkich zdaniach jego można polegać. Również stosunkowo mało garnie *Czas dodatek* miejscowych pisarzy, gdy otwiera kolumny dalekim i nie zawsze uzdolnionym. Prace wszystkich są wymienione w dodatku tygodn. do *Gazety Lwowskiej* 1859—1860 r.

Wymieniam tu pisarzy galicyjskich, których prace zamieszczone są w dodatku *Czasu*, są ci: Bielowski Aug., Dzeduszycki M., Gołuchowski Art., Golian Zyg., Kirchmajer, Książarski Henr., Kulczycki Wł., Łepkowski Józ.,

(1) Przepowiednia już się niestety sprawdziła, *Dodatek* przestał wychodzić po wyjściu XX tomów. *Przypis. red.*

Mączyński Józ., Mann N., Morawski Fel., Polowicz Emil i Winc., Rogawski, Rzewuski, Leon Szeckiewicz, Aleks. Wężyk, Fr. Winiewicz, Załuscy Jan (1 Roman i Józef, Wodzicki Henr., Krzeczunowicz Kornel, Suchecki Henr., Żebrawski Fr., Czernicki Gust., Chrzanowski Miecz. i Leon, Jerzmanowski Józef, Radwański Jan, Szujski J., Pajgert Adam, Antoniewicz Mik., ks. Issakowicz, Gorajski Józef, Małachowski K., Kamiński B., Lisiewski J., Muczkowski Józef.

Inni pisarze są tutaj: Brzozowski Kar., Garczyński, Kraszewski J. I., Łabiński M., Lenartowicz T., Norwid C., Rogojski J., Satalecki L., Szyрма Lach, Wileczyński, A. Bronikowski, Helenius E., Chodźko Al., Domejko J., Leksikiewicz J., Koźmian K., Łabiński M., Mosbach A., Oleszczyński A., Słomaczewski M., Suliman O., Dombrowicki J., Felicjan, Groza Al., Moroz Al., Bielski P., Dobrowolski Mar., Gaszyński Kons., Kotłubaj E., Mosiewicz Józ., Ludwik Aleks., Starza Z., Wójcicki Kaz. Wł., Chołoniewski St., A. E. Odyniec, Jul. Słowacki, Konradowicz Wład., Przyjemski Jul., Tomiński R., Szkarłubka Rom., Au. Niwka, Junius Z. Węclewski, Zyg. Krasiński, Fr. Skarbek, J. K. Rogala, Leon Kapliński i t. d.

Piękny to poczet pisarzy, pięknie też użyte ich umysłowe zasoby. Ekonomia polityczna, sztuki piękne, historia i polityka przeważają w dodatku *Czasu*, powieść jest słabą i tylko z konieczności w kolumny poważnego pisma przyjętą. Bez nudnych, złą polszczyzną pisanych gadulstw Józefa Mączyńskiego mogłoby się pismo obejść, przeciwnie prace Józefa Załuskiego, Henr. Wodzickiego, Bielowskiego, Domejki, ozdobiły pismo. Po *Bibliotece Warszawskiej* nie miała literatura nasza i nie ma lepszego dziennika nad *dodatek miesięczny*, bodaj takowe otwierając szersze pole krytyce wszechstronnej i otwierając pole pisarzom miejscowym, stało się tém dla Galicyi, czém jest Biblioteka Warszawska dla całego kraju. Te były literackie pisma czasowe i zbiorowe polskie w Austrii wyszłe. Pomiąłem *Bibliotekę* czyli *szkołę parafialną*, wyszłą w X zes. 1856—1857 w Sanoku; mieści ona prace X. Załuskiego Ant., pominięto *Bibliotekę Polską*

wydawaną przez *J. K. Turowskiego*, Mar. Jawornickiego i innych, a to kolejno w Sanoku, Przemyśle i Krakowie, której dotąd wyszło przeszło 250 zeszytów obejmujących pracę więcej niż 50 pisarzy, począwszy od XVI wieku, o bibliotece bowiem osobno powiedziano obszerniej. Z pism specjalnych wymieniono już iekarskie, korporacyjne i ludowe. Gospodarcze wychodziły następne w Krakowie: *Dziennik Gospodarski* 1806, pod redakcją Radwańskiego. *Dodatek rolniczy* do czasu 1850, pod redakcją ks. Ad. Jakubowskiego. *Tygodnik rolniczo przemysłowy* 1854—1860 w 4 ce, pod redakcją Mar. Jawornickiego. We Lwowie wyszły: *Ziemianin galicyjski* 1855—1857, wydawca Jul. Aleks. Kamiński. *Tygodnik rolniczo przemysłowy* 1837—1846, wydawca Ad. Kasperowski, później T. Kochański. *Rozprawy Galicyjskiego Tow. Gospod. Roczники* 1846—1860. *Pamiętnik gospodarski* 1849—1852 (wychodził tygodniowo) redaktor St. Przyłęcki, w r. 1852 redagował Dom. Biliński. *Merkur* tygodnik przemysłowo handlowy 1849. Styczeń, Luty, w 4-ce redaktor *Ferdynand Wojewódka*. *Rozprawy sekcji leśnej Towarzystwa Gospod. Galicyj.* r. 1853—1855. Zeszytów 3 w 8-ce. Z pedagogicznych pism wychodziło tylko jedno w Krakowie od r. 1850 do 1852 w 4-ce. *Przewodnik* (tygodnik) pod redakcją *J. Bentkowskiego*, a za współudziałem *Leona Chrzastowskiego*. W ostatnich latach powstały dwa pisma polityczne we Lwowie r. 1856. Ed. Winiarz wydawał pismo *Świt* od 1 października 1856 r. do 30 kwietnia 1857 r. Przy redakcyi pracowali: *Roman Zmorski* i *Henr. Nowakowski*. W feiletonie umieszczono powieści *R. Zmorskiego*, *Henr. Rzewuskiego* (*Paź złotowłosa*), *Fel. Łobeskiego* (*Sobek Skórka*). Zresztą żywił się *Świt* przedrukami. *Wisłocki* pracując dawniej przy redakcyi *Wanderera* przyuczył się do frazeologii w artykułach naczelnych takiej, jaka nie przypadła wyobrażeniom krajowym do myśli. Pisał zresztą źle po polsku i nie umiał zawiązać stosunków literackich, dlatego musiało pismo to zupełnie upaść.

Od 1 kwietnia 1858 wychodzi we Lwowie *Przegląd polityczny powszechny*, dwa razy na tydzień. Redaktor jest *Hipolit Stupnicki*, współpracownicy: *Rapacki*, *Platon*, *Kostecki*; feileton zapelnia *Józef Dzierzkowski* powiast-

kami i pamiętnikami swemi; rozumowania historyczne, i przeglądy literackie opracowuje *Karol Widmann*, zaś rzecz gospodarczą rozlegle i śmiało traktuje *F. D. Abancourd*, pod nazwą *Budzinwa Sochy*. Pismo to liczy więcej niż 2,000 prenumeratorów, jest lubione dla śmiałości, z jaką porusza kwestye miejscowe i nie waha się otwarcie wypowiedzieć to, co inne pisma wypowiadają półgębkiem.

Na czele polskich pism politycznych stoi *Czas*: ma on wyrobione stanowisko i pogląd, ma politycznych korespondentów i gdyby więcej poruszał kwestye żywotne prowincyi własnej dotyczące, byłaby wartość jego bez zarzutu. W r. 1848 był redaktorem *L. Siemięński*, następnie jako redaktorowie występują: *Sobolewski* i *Kłobukowski*, *Szukiewicz Aleks.*, *Leon Chrzanowski*. Najświetniejsza pora dziennika była w r. 1850—1852, gdy *Kalinka Wal.* wchodził do składu *Czasu*, a *Hilary Meci-szewski* o rzeczach krajowych śmiały głos podnosił. Feleton *Czasu* jest niedbały na ruch literacki w kraju, nie zwraca uwagi, i częstokroć o tém, co zajdzie na miejscu, dowiedzieć się można pierwój w dziennikach warszawskich. Stałe korespondencye z Paryża, Wiednia, Rzymu, Berlina, Lwowa, Poznania, podwyższają wartość politycznej części pisma. Jedna Warszawa nie ma godnej reprezentacyi. *Tygodnik Warszawski* w feletonie *Czasu*, jest stekiem błahych plotek godnych *Kuryerka*, czytanie go dobrém jest lekarstwem na bezsenność. *Czas* wychodzi codziennie prócz świąt i niedziel, kosztuje na miejscu rocznie 80 złp.

Aby wyczerpać przedmiot, należy nieco powiedzieć o dziennikarstwie obcém w Galicyi. Kraków wolny był od niego. W r. 1814—15—19 wyszły trzy roczniki w 4-ce, łacińskie, pod tytułem: *Miscellanea Cracoviensia* wydane staraniem *J. Samuela Bandtkiego*. Mieszczą się tam rozprawy naukowe ogółowi nie przystępne, bo w zamarym języku pisane.

W r. 1853—1858 ukazały się najpierwój w Białej, a potem w Krakowie: *Jahresschriften des Westgalizischen Forstvereines*, które o tyle uwagi godne, że w zesz. 7 z r. 1857 mieści rozprawę *St. Pietruskiego* o wędrówkach ptaków,

zaś w zeszycie 8 mieści także i polskie rozprawy: *Teo. Żebrowskiego*: o Cetynówce Jodlane i *A. Połujańskiego*: Gawędy Leśnika. Od r. 1856 wychodzi w Krakowie stale *Krakauer Zeitung*. pod redakcją *Boczka*. Właścicielem jej jest Winc. Kirchmajer i traci na niej.

We Lwowie wychodziły: *Lemberger Zeitung* 1787 i nast., potem r. 1811 i następne po dziś dzień z różnemi przerwami.

Militärische Zeitung, 1803, wydawcą Eman. Kirschbaum; *Annalen der Rechtsgelehrsamkeit* 1812—1813, redakt. A. Rosbierski. *Mnemosine* 1824—1840, wydawcą Zawadzki. *Al. Galicya* 1840—1841, wyd. J. Mehoffer, 1853 wydaw. *Nalkis*. *Leseblätter* po r. 1840 wydawca Żyd jakiś. *Lemberge Anzeiger* 1857—1858 (w 8-ce po dwie kartek), wyd. J. Glögel, dyrektor teatru niemieckiego.

Od r. 1848 język ruteński upstrzony wyrazami rosyjskimi, polskimi i niemieckimi podniósł się do wysokości dziennikarskiego języka. Wychodziły we Lwowie te pisma ruteńskie: *Wiestnik* 1848 folio od grudnia, wydaw. Mik. Ustyanowicz. *Nowiny* 1848 od grudnia, wydawca Jan Guszałewicz. *Pszczola* 1848 wydawca tenże. *Wiejska rada* wychodziła od 7 stycznia 1850 w 4-ce, wydawca Jan Domkowicz. *Zorja halickaja* 1848—1857, wydawca Ant. Pawęcki, potem Mik. Sawczyński. *Dnewnik ruski* 1848. *Biblioteka dla ditej* 1853. *Peremyszlanin* (rocznik wraz z kalendarzem) 1850—1860. *Wesna* (zbiór artykułów) 1852. *Biblioteka Semejnaja* 1855—1856. *Łada* (rocznik) 1853, wyd. Aleks. Szachowicz.

Wychodziło więc dużo pism ruteńskich, ale efemerycznie; język, który prócz książek do modlitwy, kilku zbiorów nie udatnych wierszy, nie ma literatury swojej, nie jest zdolnym do występywania dziennikarskiego. Być może, iż na dyalekt ten przyjdzie kiedy jaka rola, ale nie dzisiaj.

Żydzi mieli także swe dzienniki, wydawali r. 1849 po żydowsku: *Żydowską pocztę*, w r. 1854 jakieś inne pismo, a roku 1856 dziennik: *Jeszurum*.

Tak przeszliśmy wszystkie czasopisma wychodzące w Galicyi. Zastanowiwszy się nad ogólną ich cechą, ujrzymy, że poezya i powieść były zasadniczemi warun-

kami wszelkich pism galicyjskich: w tym kierunku rozwinęły się one nadobnie i wydały owoce. Badania historyczne ukazały się w księgach, a nie w kolumnach dzienników, wyjąwszy *Czasopismo Biblioteki Ossolińskich*, gdzie materiały historyczne po większej części znalazły przystęp. Filologia, prawnictwo, medycyna, nauki przyrodzone, ogrodnictwo, filozofia, słowem wszystko, co wyłamuje się z pod beletrystyki, leży tam po dziś dzień, jeżeli nie martwe, to w uspieniu. Cecha to niemal całego dziennikarstwa polskiego, z małym od tego wyjątkiem. W Krakowie przeciwnie, poezya i powieść milczały i milczą dotychczas, kolumny dzienników miejscowych nie wydały ani jednego powieściarza, a z poetów jeden *Wasilewski* wypłynął, lecz ten poezye swe aż w Poznańskie wysyłał. Za to nauki ścisłe od początku stulecia były cechą pism peryodycznych krakowskich; świadczą to *Rozmaitości naukowe*, *Pamiętnik naukowy*, *Pamiętnik nauk i umiejętności*, *Kwartalnik naukowy*, *Pamiętnik krakowski nauk*, a nawet *Dwutygodnik literacki*, któremu przycięzka naukowość obciążała ołowiem skrzydła. Tutaj archeologia i historia oddawna miewała swój organ (*Monitor*, *Pielgrzym z Tenczyna*, *Starożytności i pomniki Krakowa*); lekarnictwo i ogrodnictwo i farmacya miały swe odrębne organa, nawet na wzór warszawskiej *Temidy* prawnictwo objawiło literackie życie. Ta naukowa dążność wspierała się na szkołach i wychowaniu młodzieży wcale odmiennem, albowiem mając szczepioną naukę w języku własnym, można było tę naukę i dalej zasiewać.

Zestawienie liczebne wszystkich pism, o których była mowa, wykazuje, że w ostatnich latach 80 było w Galicyi i Krakowie pism i prac zbiorowych 159 polskich, a 27 obcych. Między polskimi jest pism beletrystycznych i literackich 57 o 233 tomach, (na Kraków przypada 89, a na Lwów 131 tomów), politycznych 32, ludowych, religijnych, wychowawczych, korporacyi 21, lekarskich, prawniczych, przemysłowo-gospodarczych 21, zaś zbiorowych, noworoczników, albumów 28.

Z tego przypada na Kraków 75, Lwów 68, Wiedeń 6, Cieszyn 4, Sanok 2, Przemyśl, Stanisławów, Tarnów, Wadowice po 1; mianowicie:

W Krakowie było polskich pism czasowych 66, zbiorowych 9, w obcym języku 3.

We Lwowie było polskich pism czasowych 55, zbiorowych 13, w obcym języku 24.

W Cieszynie było polskich pism czaso. 4.

W Wiedniu „ „ „ „ 2. zbioro. 4.

W Sanoku „ „ „ „ 1. „ 1.

W Przemyślu, Stanisławowie, Tarnowie po 1 piśmie czasowém, w Wadowicach 1 zbiorowe.

W tém zestawieniu opuszczono roczniki teatru lwowskiego, które wychodziły w latach 1814 do 1817 i 1822 do 1823, (wyd. Fr. Błotnickiego). Zbiory teatralne wydawane przez *Aśnikowskiego*. Rocznik teatralny 1845 do 1846 przez *Grzeg. Rozumiłowskiego* i z roku 1854 przez *Em. Baczyńskiego*, jako téż opuszczono programata liceum Stój Anny, Stój Barbary, programata polskie instytutu technicznego, indeksa lekcyi uniw. Jagiel., które to roczniki obejmują pojedyncze rozprawy; tudzież pominięto doroczne szematyzmy kościelne, tudzież nie mające literackiego czasopismowego znaczenia kalendarze, kalendarzyki i przewodniki, lubo zamieszczono kilka kalendarzy, które w formie pisma zbiorowego wyszły, jak np. Świętnik lwowski, Pielgrzym i t. p.

W obrazie ruchu dziennikarstwa, szło mi głównie o niepominięcie pism i nieuronięcie cech, jakie znamionowały każde pismo; szło téż bardzo przeważnie o to, aby nie znającym piśmiennictwa w Galicyi, a nie wielu jest co je znają, podać wskazówkę, czego w którym piśmie spodziewać się mają. Zwracałem więc głównie uwagę na prace historyczne i bibliograficzne po pismach rozrzucone, i te, o ile się dało, wymieniałem. Ogólne wnioski z takowego zestawienia nie mogły być rozwinięte dostatnio, bo ramy przedmiotu, które mają być najściślejsze, nie dozwalają tego.

E.

KRONIKA LITERACKA.

O powieściach Jana Zacharyasiewicza.

Młodzi poczynający pisarze występują zwykle na powitanie z jakimś uczuciowym obrazkiem lub gorącą fantazyą; pierwsze ich słowo jest najczęściej wybuchem własnych uczuć lub wrażeń, pieśnią egotyczną. P. Zacharyasiewicz rozpoczął zawód nie od fantazyi, ale od studyów psychologicznych i obserwacji obyczajowych, a uprawiając przez sześć z górą lat niwę powieściową nie odstąpił jeszcze od tego kierunku, który zdaje się najbardziej odpowiada naturze jego talentu. Refleksya, cierpliwa analiza charakterów, badanie towarzyskich fenomenów, są dlań zadaniem głównym; wierność obrazu, trafność opinii idą u niego przed dźwięcznym wylaniem uczucia, któreby w smutny lub wesoły rytm kołysało duszę czytelnika. Wymowy i kolorytu więcej znajdziemy w jego utworach niż poezyi i muzyki: powiemy, co większa, że brak mu języka poetycznego, który nieoddzielnym być winien od dzieł imaginacyi; pierwotne zwłaszcza jego utwory odznaczają się jakąś ciężkością stylu, która, pomimo dostatku inwencji, przyczynia się do umniejszenia zajęcia. Jest w tém może wpływ niemieckiej szkoły, której estetyczne zasady dosyć jasno wyglądają z prac p. Zacharyasiewicza; przy całej oryginalności pomysłów, jest niezaprzeczenie wpływ nacytania się nowszych niemieckich autorów; jest może inna jeszcze jaka przyczyna: dosyć, że stylowi naszego autora brak téj przyrodzonej swobody i lekkości, która porywa za sobą; przeciwnie, czuć w nim pewien przymus, który sprawia, iż utwory p. Zacharyasiewicza zdają się więcej wypracowane niż natchnione. Z tém wszystkiém jest to autor poważnie myślący, który w żadne nie wdaje się błą-

hostki, ale wybiera kwestye ważne i sięga po nie głęboko; unika powierzchownych stosunków i czczego szarlatanizmu; na człowieka i świat patrzy zdrowo, z wysoka i beznamiętnie; pomysły jego nacechowane są szlachetnością i powagą: dlatego bodajby ta powaga nie chodziła w kajdanach stylu, bodajby to, co dotąd wygląda zimno i sztywno, stało się jaskrawém i gorącém.

Są jakoby dwie metody pisania powieści: jedni wprowadzają zwykle do swych utworów nie wielką liczbę figur, wypowiedzenie myśli głównej pozostawiają kilku postaciom, które stoją na przednim planie o wyrazistych konturach, starannie wystudyowane; gdy reszta towarzystwa, odsunięta w cienie i półcienie, służy tylko do lepszego uwydatnienia kilku pojedynczych, pierwszorzędnych osób; tak, iż na tym obrazie każdą z nich można dokładnie obejrzyć, stanąć tuż przy niej i przez nią przyjść do wyczytania myśli przewodniczącej. Inny porusza wielkimi massami na szerokiej przestrzeni, nie zatrzymując się długo i namiętnie przy jednej postaci, tak, iż daremne byłoby wpatrywanie się w pojedyncze figury: ale chciawszy iść za jego ideą, trzeba stanąć na pewnej wyniosłości, śledzić *à vol d'oiseau* grupy jego obrazu i z ruchów, jakie wykonywają, dochodzić znaczenia myśli. Tam tedy dokładność pojedynczych szczegółów ma stanowić zaletę i charakter, a przez to obraz redukuje się do najbardziej ograniczonego składu, ażeby zbytek nie odbierał powietrza i światła szczegółom i odłamkom szczegółów; tu przeciwnie, obraz przedstawia niby processyą lub jarmark, gdzie pojedyncze szczegóły nikną poświęcone wrażeniu, jakie uczynić ma całość, a idea zamiast spocząć na jedném lub kilku obliczach, wynurza się z tłumu.

Kończąc porównanie tych dwóch metod, dodać musimy, że pierwsza ma z samój natury układu nierównie wspanialsze formy niż druga. Czepia się ona głównie ducha ludzkiego w jego najogólniejszém znaczeniu, błąka się wśród jego odcieni, i z nieskończonej ich kombinacji czerpie stósowną dla siebie harmonią: kształty jój są subtelniejsze, więcej liryczne niż malarskie, a konieczność uczynienia ich dotykalnemi stawia niemałą trudność, która téż jeżeli zostanie przełamana, nadaje utworowi cechę artystycznego mistrzostwa. Ponieważ zaś powieść taka, rozstrzuwając jakiś psychologiczny wątek, jest niby wieńcem z kwiatów uszczkniętych na niwie serca ludzkiego, przeto z jednej strony wymaga od autora niepospolitego usposobienia filozoficznego, z drugiej uważana ze swój estetycznej formy, wkracza w granice dramatu. Druga metoda, śledząc wypadki zachodzące w życiu,

zwraca uwagę na żywotną ich stronę, ale mniej zajmuje się obrazem praw psychologicznych, które je przygotowały, rzeczy samej, faktowi pozostawiając dokonanie zamierzonego wrażenia: mniej zatem wymaga ona w autorze filozoficznego wypracowania jak raczej dowcipu, siły obserwacji i zręczności gruppowania, tak iżby niewidzialne prawo duchowe, według którego rzecz się ułożyła, mógł sobie łatwo umysł czytelnika wyjaśnić. Do jednego więc, lubo odmiennemi drogami, zmierzają obie te metody: tamta, jak powiedzieliśmy, zbliża się bardzo do dramatu; ta pozostaje więcej w charakterze epicznym, właściwie powieściowym, przyjmuje do siebie mnóstwo szczegółów, rzeczy nawet drobne a uwydatniające małowniczą stronę: tamta ma znaczenie ogólniejsze, filozoficzne; ta wyraźniej rysuje tendencję społeczną.

Są pisarze, którzy nie myślą nigdy w życiu, ani przed, ani po napisaniu dzieła, i tych jest tyle co zielską na zagonie; są inni, którzy myślą o przedmiocie wówczas, kiedy biorą pióro do ręki, aby go określić: ci trafiają się rzadziej, i praca ich nie jest bez pożytku; są nareszcie inni, ale w znacznej mniejszości, którzy myśleli długo o przedmiocie wprzód nim zaczęli pisać: ci mają przed sobą przyszłość, i takim z dotychczasowych prac wydał się nam p. Zacharyasiewicz.

Probował on w powieści jednej i drugiej metody. Jego „*Uczony*”, jedna z najpierwszych prac, jest to głęboko w charakter sięgające studjum psychologiczne. Przedmiotem jego, człowiek wyrabiający się samodzielnie, prawie bez wpływów zewnętrznych, który obdarzony umysłem silnym, na nauce oparł całą swą przyszłość i zadowolenie. Z taką dążnością zaszedł daleko w nauce, ale nieszczęściem, była to nauka dla nauki samej, zupełnie oderwana od życia, od powinności ludzkich. Nauka ta zrobiła z jego głowy spiżarnią erudycyjną, wyziębiła serce, odwróciła umysł od rzeczy praktycznych, tak iż uczony w młodości jeszcze zamknąwszy dla siebie świat uczucia i tego co tworzy towarzyskie związki, zapatrując się na wszystko z książkowego punktu, pomimo najzacniejszego charakteru, stał się dla żyjącego ogółu nieznośnym, śmiesznym i niepotrzebnym. W powieści tej żywił refleksyjny przemaga nad uczuciowym, co ma odwrotny stosunek w innym utworze p. n. *Sierota Wielkiego Świata*, w którym autor opowiada dzieje dziewczycy uposażonej w największe skarby duszy, a podległej codziennym wpływom egoizmu, zimna i nikczemności. Zwycięzkie jej wyjście, kontrasty, stanowią tej powieści formę. Forma ta wymagała bardzo uczuciowego obrobienia,

delikatności i wdzięku kolorytu, jako dla treści obracającej się w czysto lirycznym zakresie. Warunkom tym niekoniecznie staje się zadość: autor obfity w pomysły, biegły w analizie charakterów, niedosyć wdzięcznie włada uczuciową formą.

Przy całym zajęciu się ogólnym processem duchowych spraw, p. Zacharyasiewicz baczną uwagę zwraca na społeczność własną. Oprócz dwóch wymienionych prac, jego: *Sąsiedzi*, *Renata*, *Boże Dziecię*, mają głównie na celu charakterystykę obyczajową u nas, a mianowicie w jednej części kraju, podkarpackiej, której stosunki służą autorowi za ramy do wszystkich dotychczasowych tworów imaginacyi. Złe czepiające się wszystkich warstw społecznych, a głównie zamożniejszej, czyto rodowej czy dorobkowej, ma w nim nieubłaganego krytyka, któremu brak tylko jeszcze siły w głosie, aby słowo mogło nabrać większego znaczenia i wpływu.

Do tego znaczenia, którego szczerze dla autora pragniemy i o którym nie mamy prawa powątpiewać na przyszłość, zbliżył się on najbardziej w ostatniej swój powieści p. n. *Na kresach*. Wszedł on tu w sam środek nader żywotnej i bolesnej kwestyi; to, o czem dotąd mamy wieści z prywatnych lub publicznych korespondencyj, przedstawił obrazowo w życiu. Dawniej *kresy* w znaczeniu do nich przywiązaném, upatrywano na wschodniej granicy w miejscach, któremi szła do nas szarańcza, dżuma i Tatarzy. Dziś przy zmianie czasów i okoliczności, autor nasz, wcale niebezzasadnie, *kresy* te przeniósł na Zachód i powieść swą osadził na tym najczarniejszym szlaku, którym wynosi się z kraju obyczaj domowy, zdrowie fizyczne i moralne, dostatek i cnota, a natomiast wkraczają mody, zepsucie i zniedołężnienie, prowadzące za sobą ludzi obcego plemienia tak czułych na zapach trupi, że go zwietrzają o mil kilkadziesiąt i włożą do cielska, z którego duch wyszedł, jako do swojej własności. Rzecz się dzieje, słowem, na *kresach* mowy polskiej, w Księstwie Poznańskim, już od zachodniej granicy znacznie pod względem języka, obyczaju i właściwości obywatelskiej, uszczuploném; ztamtąd p. Zacharyasiewicz opisuje nam formy zaboru i opowiada, jak się sprawiają bohaterowie, których uniwersał dzisiejszych potrzeb postawił na tym straconym posterunku.

Już to walka jest ze wszech miar nierówną; strona zaborcza, chronicznie, bo jeszcze od czasów pogańskiej Słowiańszczyzny, chorująca na jakieś parcie ku Wschodowi, rozporządza wielkimi siłami, które przychodzą jój z wyżyn hierarchii społecznej;

ale jak też cały ten robaczy drobiazg doskonale poczuwa te siły, jak się zespala z myślą kierującą i jak wytrwale pełza ku swemu celowi, to rzecz, z której zbudowałyby się sam Mefistofeles, praociociec wielu pozytywnych i negatywnych myślicieli. Nad całym krajem te rozumne a cierpliwe pająki snują żelazną sieć niemiec-kich interesów, tak iż każdy mieszkaniec nieniemiecki co krok pod nogą napotyka sidła, na unikaniu których zejdzie mu całe życie, jeśli istotnie uniknąć ich pragnie: w każdej wadzie i cnocie, w każdej skłonności mieszkańca wynaleziono stronę, mogącą po-służyć nieprzyjacielowi za oręż do napaści, a wszystkich tych za-chodów celem jest wywłaszczenie osiadłych właścicieli, wyprawie-nie ich z torbami w tój nadziei, że nowi panowie nad osieroconém prostactwem i biedą skuteczniej spełnią missyą cywilizacyjną. Powieść p. Zacharyasiewicza przedstawia nam dosyć szczegóło-wo tę rozmaitość przedsiębranych środków i żywo maluje postaci aktorów mających udział w tym ruchu cywilizacyjnym, począwszy od uczonych i przemysłowców, od poważnego biurokraty aż do najnędniejszego Hansa: wszystko to tam jakby za daném hasłem, jak na komendę, zrywa się i maszeruje w takt jednój myśli, je-dnego dążenia, jak niegdyś za czasów krucyat, z tą tylko różni-cą, że gdy ówczesny rycerz szedł okuty cnotą i żelazem, dzisiej-szego zdobi bezczelność i oszustwo uzbrojone formami legalności. Przeciwno takiemu tedy nieprzyjacielowi, silnemu liczbą i środ-kami, cóż wystawia nieszczęśliwy mieszkaniec? jak obóz swój zaopatrzył, jakie szańce usypał, jakie wzniósł zamki i przygoto-wał środki ku obronie? to dla nas najciekawsza. Jeżeli bowiem stanowcza obrona byłaby prawie niepodobną, a upadek niemal przewidzianym, to z drugiej strony poddanie się bez walki byłoby tak prawie haniebném, jak w każdym razie haniebnym tu jest tryumf nieprzyjaciela; a czémżeż dopiero wypadnie nazwać umyślne jakby ułatwianie środków nieprzyjacielowi. Energiczna obrona może zmordować i znudzić, jeśli nawet nie odstręczyć prze-ciwnika: w najgorszym razie opóźniając, utrudnia postęp i daje zaszczytne o walczącym świadectwo, które nie zawsze bywa bez-płodném; gdy przeciwnie ospałość i gnuśność to najlepsze sprzy-mierzenie wszelkiej przeciwności ludzkiej. Zobaczmy więc, idąc za śladem powieści, jak ci rycerze kresowi spełniają swój mandat i jakiej to próby są ludzie.

Nasamprzód zwraca uwagę naszą stojący *alla porta del l' in-ferno* zamek Dąbczyński, wzniesiony, jak świadczy pozostały napis jeszcze w r. 1245 przez jakiegoś Jarosta, który go ufundował

ad tuendum populum. Dąbczyńscy bronili tedy ludu a z ludem bronili ziemi, nad którą im powierzono opiekę. Dzisiejszy dziedzic nie był snać biegły w łacińskim języku i niekoniecznie obeznany z urzędem kasztelańskim: ze wszystkich prerogatyw i obowiązków, z majątkiem po przodkach odziedziczył tylko imię i liberyą herbową, a cnoty pogrzebał po wszech stolicach Europy, wraz ze znaczną częścią fortuny, do czego nader czynnie dopomogła mu żona, kobieta wielce dystygnowana, z zupełną tolerancją męża, rozkochana w Arturze, któremu na niejaki czas nawet całkowicie poświęciła małżonka, ale to nie przeszkadzało im później do powtórnego połączenia się i najczulszej przyjaźni. Dzisiaj Herminia, matka ośmastoletniej córki, pisze francuzki pamiętnik swego życia, dawszy mu za dewizę: *la passion est la vie*, i należy do grona tych zacnych niewiast polskich, które z miłości dla kraju mieszkają w Paryżu, tam zakupują domy i wydają bale, których rozgłos dochodził aż do pism warszawskich. Tego rodzaju życie musiało naturalnie zrobić wyłom w starożytnym zamku Jarosta, tembardziej, że pan na Dąbczynie, aby uzyskać tytuł margrabięgo, czy jakieś dworskie dostojęństwo, obowiązany był swoją drogą w Berlinie pokazać, jak dalece godnym jest piastować tak wielki zaszczyt. To też dziś szakał z sąsiedzkiej siedziby poczuł krzepnącą krew i zbliżył się, aby sobie trupa zapewnić: proponowano już kilka razy panu margrabi korzystne kupno jego majątku nie czekając młotka; lecz potomek Jarosta oburzył się i postanowił umrzeć na krześle kurulném, a nie dopuścić wyłączenia: on miał tylko do zbycia córkę i świętość powinności obywatelskiej, ale nie dziedziczne mienie. Niezdekoncertowany nabywca odchodził ruszając ramionami i śmiejąc się z podełba z tój odwagi bohatera kresowego, który tak zręcznie prostował ścieżki szatańskie.

Nie opodal od zamku Dąbczyńskich jest dworek szlachecki w Czarnowodach, którego dziedzic sterawszy cały wiek na kresowych zapasach i ocaliwszy fortunę od grabieży, zmordował się nareszcie i sprawę dalszą w młodsze powierzył ręce wraz z tradycją i nieskażonym obyczajem. Schylony staruszek wydał córkę za mąż za człowieka uboższego i znacznie od niej starszego w latach, ale tym człowiekiem był dymisyonowany major wojsk Księstwa Warszawskiego. Ojciec i córka lepszego nie pragnęli i nie widzieli wyboru: ojciec, bo przeczuwał w nim siłę zdolną wytrzymać harce, jakich wymagało położenie majątku; córka, bo z widokiem munduru łączyła wyobrażenia, które nauczyła się od ojca

kochać aż do egzaltacji. Na chęciach i uczuciach poczciwego majora nie zawiedli się oboje, ale zawiedli się na siłach. On nawykłym był do boju otwartego, nie znał broni, której podły używa podstęp, bojowy rumak nie umiał przeistoczyć się w oraczą chetkę. Wróg też wymacał jego słabe strony i stósowny plan strategiczny nakreślił. Wprawdzie dwór w Czarnowodach przedstawia ognisko cnoty narodowej i obyczaju, ale zdrada oplata go naokoło niewidzialną nicią: major, niedoświadczony gospodarz, z rozpaczą załamuje ręce, szuka wroga i znaleźć go nie może, a tymczasem posyła procent za procentem do kassy zapomagalnej i wysila się, aby przed teściem i żoną zakryć istotny stan rzeczy: daremne wysilenie, przyjdzie nareszcie chwila, gdzie piorun wystrzeli z pugilaresu niemieckiego spekulanta i zwali ten ołtarz Zniczowego ognia, po zburzeniu którego lud pójdzie w rozsypkę.

Związany stosunkiem z powyższemi domami, jest tu dwudziestokilko letni młodzieniec, urodzony poeta, który boleśnie poczuwając ogólne położenie rzeczy i potrzebę działania, zapragnął przyjąć w niem udział z całym poświęceniem, na jakie tylko serce poety i poczciwego człowieka zdobyć się może. Wyrzekł się on poetyckiej chwały, jaką talent mu jego zapewniał, i obrał sobie zawód lekarza, sądząc, że w tym stanie, zapewniającym bezpośrednią styczność z ludem i klasą wyższą, będzie mógł duszę swoją łatwiej we współ-ziomków przelać, podnieść co pochyłe, ogrzać co obojętne, zjednoczyć co rozstrzelone. Wdał się w lud, ale głos jego nie mógł przebić się przez skorupę ciemnoty spowodowanej brakiem wychowania, o którym przeszłość zupełnie zapomniała; w salonach przyjęto go jak cacko lub marzyciela: słowem, zawiele Jerzy liczył na swoje siły; odrazu przewidujemy, że on wkrótce upadnie na duchu, nic stanowczego nie zdziaławszy.

Do nich przyplątał się jeszcze jeden bohater, przybyły aż z Ukrainy: młody, bogaty, usposobienia awanturniczo-rycerskiego, z filozofią Don-Juana, albo Child-Harolda; obowiązany on był przez ukraińskiego przodka testamentem ogólnym dla całego potomstwa, aby żenił się nie wprzód, aż po odbyciu jakiej kampanii kresowej, a nie mając do niej sposobności u siebie, szukał jój wiadać po całym świecie, spraktyczniał i trochę zużył się światem. Taka postać nie wygląda wcale na misyonarza, pomimo wielu rycerskich zalet.

Tyle więc co do szlachty: jedni stojąc nieruchomie z błędniemi oczyma, pozwalają się strzydz bez oporu i skargi; dru-

dzy walczą ale na oślep, bez wyrozumowanych środków obrony. Lud tymczasem, ogłuszony tém wszystkim, idzie ze spuszczoną głową, jak to zwyczajnie nasz lud, bez celu i myśli: jedna tylko rzecz ratuje go od gwałtownej zagłady, to jest: przywiązanie do wiary i tradycyjnych węzłów, wstręt do narodowości niemieckiej i do protestantyzmu.

Przeciw wymienionym tu obrońcom domowej strzechy, występuje całe mrowie najezdców, ponad któremi góruje niejaki Warner, naczelnik domu handlowego pod firmą: *Moses Goliat et comp.* w jednym z miast już zdobytego terytorium. Był on widać naczelnym wodzem téj wyprawy na majątki obywatelskie i miał sobie powierzonym wydział okolic Dąbczyna. Istny margraf średniowieczny, przebiegał z kraju do kraju, to z mieczem to z różczką oliwną i pozostawiał za sobą ślady tego widziadła groźniejszego od morowej dziewicy, o której wspomina Mickiewicz. Nad którym dworem on zrobił znak i wymówił słowo zaklęcia, już to był dwór skazany: co kilka lat jakiś właściciel wychodził o kiju żebraczym, ofycjaliści porozpędzani, a natomiast postępową drużyną wkraçała z zielonemi gałązkami i Warner coraz nowe zwycięztwo zapisywał w księdze buchalteryjnej pod firmą: *Moses Goliat i kompania*. Kompania ta, to całe plemię. Obok Warnera uwija się mnóstwo wspólników, rozmaitej hierarchii, klasy, ukształcenia: słowem chaos, o którym trudno tu byłoby dać wyobrażenie.

Ponieważ dzieło to nie jest rozprawą, ani historją, ani nawet pamiętnikiem, ale powieścią, tylko nadzwyczaj wydatnej cechy tendencyjnej; przeto wszystkie tu wprowadzone osoby nie ograniczają się do wyłącznie jednej reprezentowanej przez się idei, ale pozostają z sobą w pewnych czysto ludzkich związkach uczucia i myśli. Kojarzy się ztąd pewna intryga romansowa, narzúcóna lekkim kolorytem psychicznym; ale niech nam czytelnik wybaczy: w obec przedmiotu naczelnego, który nas poprzednio interesował i któremu autor głównie powieść tę poświęcił, intryga wydaje się nam tak mało znaczącym dodatkiem, że go chętnie pomijamy. Rzecz ta wreszcie nie wiele przedstawia materiału do studyów estetycznych, gdyż autor przez samo wprowadzenie takiej masy osób, nie mógł zajmować się wykończaniem pojedynczych charakterów, hoby ta powieść końca nie miała. Z tém wszystkim, pomimo niewykończenia, grupy są dosyć wyraźne, a całość sprawia wrażenie zamierzone; ale tylko wrażenie: są tam sceny efektu wzruszającego, tragicznego nawet; lecz nie o to chodzi nam głównie.

Wracając więc do głównej myśli, musimy ją jakkolwiek zre-assumować, pomijając wszystkie środkowe peripetye, bobyśmy z nich nie wiem kiedy wybrnęli. Owóż autor, historycznie przedstawiając stan rzeczy, stylem to boleści, to oburzenia, nie domówił wszelako ostatniego słowa, nie powiedział co sam o tém wszystkim trzyma. Zrazu wszyscy jego bohaterowie smutno skończyli swój zawód, ale później, już bez nich, rzeczy przybrały pomyślniejszy obrót: a dlaczego? otoż to co nie jest należycie wyjaśnioném i zakrawa więcéj na traf niż na jakąś zasadę, na której możnaby bezpiecznie polegać. Jakaż więc jest zasada autora, któraby tu była promieniem zbawczym? nie wiemy. Margrabia Dąbczyński wywłaszczony przez Warnera, liczył na bogatego zięcia i upatrywał go w ukraińskim hrabi Leonie; lecz Leon niedopisał, tak, że potomek Jarosta wydał córkę za Ottona, syna Warnera. Wprawdzie Otto jest wcale zacnym młodzieńcem, który nigdy nie tolerował postępów ojca, i wszedłszy w posiadanie drugiego przez ojca wywłaszczonego majątku, to jest Radziejowa i Czarnych wód, po smutnej katastrofie poprzednich właścicieli, młody Otto zachował na miejscu wszystko, i ludzi i obyczaj krajowy, sam nawet przyjął religią małżonki. Ależ jest to tylko ślepy traf, chociaż Otto miał pewną sposobność do entuzjazmu nad siłą wiary niezem niezachwianą, jaka objawiała się śród nowych dla niego ludzi; miał powód uszanować ich obyczaje i tradycye i to rzeczywiście mogłoby stanowić pewną zasadę: ale ta jest zbyt słabo przez autora dotknięta, tak, iż ten obrót zawsze redukuje się do trafu. Z drugiej strony, hrabia Leon odkupił siedlisko Dąbczyńskich, ożenił się, i naturalnie, przy dostatkach i dobrych chęciach mógł sprawić dywersyą w zgubném działaniu; ale i to traf, chociaż jako środek uniejętnie użyty, otwierający drogę do zasługi dotatkom marniejącym gdzieindziej, mógłby posłużyć do ratunku. Jerzy znowu, potęga tylko moralna, samego siebie przynosząca w ofierze, całkiem nie przedstawia charakteru: wyraźniej nawet zmierza do wykazania niedołęztwa tego rodzaju przedsięwzięć. Jerzy z poety przeszedł na lekarza; gdy to mu się nie udało, wyjechał do Rzymu na teologią, (dlaczego aż do Rzymu?): co dalej czynić będzie, jeszcze nie wiadomo. Gdzież jest więc istotny, dodatni bohater, któryby przedstawiał zasadę, jākiej należy się trzymać? nie ma go wcale: jest to zatém myśl niezupełna, rozpaczliwe położenie, na które zdawałoby się, że już nie ma sposobu. Autor téż odmalował to co jest i zamilkł, zostawiwszy nas tylko pod wpływem tój boleści, jaka mu snadź przepełniła serce. Od

malarza, poety, więcéj nie mamy prawa żądać; tém bardziéj, iż z ogólnego opisu aż nadto wykazują się powody tego stanu rzeczy. Są one dwa: piérwszy, niezależny od nas, leży w porównaniu systemu opodatkowania z innemi prowincjami nierównie wyżej stojącemi pod względem przemysłowéj intelligencyi i wychowania ekonomicznego ludności; bo tym sposobem przewaga jest zawsze na tamtéj stronie, a tu, konieczność zubożenia, popierana *proprio motu* prywatnemi podstępny, łamiącemi najuczciwsze chęci i usiłowania. Drugi, za który sami tylko odpowiadać będziemy przed Bogiem i-krajem, jest próżność, próżniactwo i życie hulackie, w powieści téj przez obojga małżonków Dąbczyńskich reprezentowane.

Jako dążność obywatelska, jako odpowiedź i supplement do dzieła Frejtaga „*Soll und Haben*” powieść ta przynosi autorowi prawdziwy zaszczyt: ażeby powstać przeciwko złemu, które na gwałt woła o ratunek, nie poprzestał on na nasłuchu i powierzchowném uchwyceniu kilku faktów, nie strzelał na ślepo, nie wydawał zaocznego sądu; ale sięgnął do głębi przyczyn, dochodził i porównywał; a stanąwszy pomiędzy obu stronami, nie uwodził się, wydając wyrok, wrodzoną sympatyą lub bezmyślną nienawiścią: sądził on obie równie surowo jak sprawiedliwie. W sprawie, w której głos zabrał p. Zacharyasiewicz, było nader łatwą rzeczą spekulować na sympatyę i popularność u czytelników: dość było puścić się w deklamacyą i frazeologiją narzekania z przemilczeniem o własnych błędach; otoż właśnie autor nasz nie poszedł tą drogą dosyć przez innych uczęszczaną, nie zapomniał on o cudzych zbrodniach, ale i nasze postęпки wziął pod ścisłą, cierpką nawet krytykę: może kto rzuci za to na niego kamieniem; mniejsza—będzie to najchlubniejszy z wieńców.

dnia 2 maja 1861 r.

Kazimierz Kaszewski.

Studia Eleonory Ziemięckiej. 1860. Wilno. Nakład i druk Zawadzkiego.

Lata bieżące są więcéj latami czynu jak myśli, praktyki jak teorii; lata słowem, w których przemaga raczéj żywioł polityki jak filozofii. Zamiłowanie w drobiazgowym rozbiórce władz umysłowych tam nawet znikło, gdzie najwięcéj zwolenników li-

czyło (1). A jednak te zamyślenia, badania, tak różne napozór od czynów i faktów, w ścisłym są z nimi związku. Te epoki lub raczej ci ludzie, których zajęcia napozór w żadnym nie zostają związku z pracami umysłowymi, którzy może nie znają nazwiska żadnej filozoficznej książki, żadnego filozofa, bez wiedzy jednak mogą i muszą być dziećmi, spadkobiercami takich lub innych głoszonych przed nimi zasad. Badania moralnych zasad, prace filozoficzne, trwać i przeciągać się muszą: już jako istnienia gałęzi przechodzącej swoją drogę w swojej kolei, już jako piastunki ziaren mających wydać taki lub inny owoc w następnych czasach. Jeżeli zaś te badania i prace nie zyskują społecznie pociągów, nie wywołują poklasków, zwolennicy ich naukowo przynajmniej tém więcej cenionemi być powinni.

Autorka Studyów jest właśnie jedną z pracowniczek podobnych. Postępuje ona wytrwale w pracy bez względu na brak ogólnego przyznania, i drogę umysłową uprawia przez samą miłość téj drogi.

Pani Ziemięcka przed laty 20 drukowała właśnie w tém piśmie (Bibl. Warsz. z r. 1841, Maj) pierwszą swą obszerniejszą rozprawę filozoficzną, w której idąc za przykładem niektórych ówczesnych pisarzy we Francyi, wymownie to wyrażała, iż pomysł tak wielbionego wtedy systematu *Hegla* jest w gruncie swoim przeciwny prawdom chrześcijańskim, i powoływała do uprawiania filozofii w duchu raczej *Deharta*. Dla poparcia tego dążenia autorka wydawała następnie przez lat kilka pismo miesięczne p. n. *Pielgrzym* (1842 — 1845); w r. 1857 wydała pomysły własne do filozofii czysto chrześcijańskiej p. n. *Zarysy filozofii katolickiej* i świeżo przełożyła dzieło ks. *Maret: O godności rozumu ludzkiego i potrzebie objawienia*. Czynny umysł autorki nie przedstawiał jednak w tymże czasie zwracać się różnostronnie; autorka zajmowała się, widzimy, stosowaniem swych zasad nietylko do psychologii, ale i do praktycznych gałęzi życia ludzkiego, jako

(1) Mamy np. przed sobą rozbiór niemiecki pisma *Odczyty o metafizyce* Wil. *Hamilton* (najstynniejszego dziś filozofa angielskiego) i czytamy tu między innymi tę uwagę: „Umieszczone w tém dziele obszerne badania o naturze sumienia ludzkiego i władzy poznającej naszego ducha opróżniłyby dziś rychło audytorium każdego uniwersytetu niemieckiego”. *Zeitschrift für Philosophie und Philos. Kritik* z r. 1860, II, 249 (jest to, nawiasem mówiąc, jedyny dziś dziennik w Niemczech, poświęcony wyłącznie filozofii i którego wychodzi w rok tylko dwa poszyty).

dziejów, religii, literatury, życia obyczajowego i t. p., a publikacya obecna jest właśnie przedstawieniem *Studyów* jęj z tego zakresu.

Główne artykuły składające te *Study* są następane:

1. *Rozbiór Kursów Ad. Mickiewicza*.—Jestto zwrócenie uwagi na stanowisko główne tych Kursów i jego ocenienie. Głównem stanowiskiem tych Kursów, uważa autorka, było: oznaczenie dziejowego znaczenia plemion słowiańskich, a mianowicie tego plemienia, do którego należał autor. Stanowisko oryginalne i na którym, uważa autorka, pierwszy się oparł autor, pierwszy rozjaśnił je. Mickiewicz był tu jak drugi Dante, prozą piszący, ze względu na ważność stanowiska i skutków. „Tamten śpiewał sprawiedliwość Bożą i wieczne jęj tajemnice, ten spisał drogi myśli Bożęj na ziemi i te tajemnicze ścieżki, któremi prowadzi ludy do swoich celów.” 24. Oznaczywszy całą wartość tych *Kursów*, autorka czyni jednak w końcu autorowi ich zarzut: iż opanowany przez fałszywy mistycyzm poczytał narodowi swojemu za ujemność całą tę drogę reformy, po której przeszedł w wieku XVIII. „W uniesieniu swoim, mówi autorka, zapomniał Mickiewicz, że społeczność ogólna i wszelka narodowa, jako utwór natury powołaną jest do wydobywania z siebie sił naturalnych, powołaną jest do postępu drogą rozwagi i pracy; religia przyświeca tęg pracy, rozjaśnia ją i oczyszcza, ale jęj nie może zastąpić.” 53.

2. *Rys piśmiennictwa naszego od r. 1830*.—W rysie tym określiła autorka literaturę krajową, jak ją poznawała od r. 1830 i znajduje, iż pierwsze utwory naszych poetów romantycznych (*Mick. Zales., Odyń. Gosz.*) wychodziły w gruncie z tegoż samego ducha jak poprzedni pisarze klassyczni (np. *Karpiński*), i że pisma ich z tego okresu stanowią „granitowe pomniki, klassyczne w swoim rodzaju całości, przymiot, którego nie mają późniejsze ich utwory, których cechą było ubóstwienie przyrody i przymuszone szukanie w niej śladów ducha;” 71, iż następnie od nieokreślonych ogólników i systematów literatura przeszła na drogę *rzeczywistości*: iż charakter ten odznaczyły powieść, poezya, historia, a epokę tę sprawił pan *Tadeusz*. W filozofii przenoszono u nas do literatury krajowej systemat *Hegla*, z większym nawet niż gdzieindziej talentem, ale zwolennicy sami powoli odstępują od popieranых zasad. Wychowanie umysłowe krajowe nie jest jeszcze skończone. „Znaleźć siebie duch musi, i to jest, czego nam niedostaje tak w poezyi jak życiu.” 88. W filozofii trzeba nam *spirytualizmu czystego*, któryby łączył racjonalnie porządek naturalny i obja-

wiony. Miało to właśnie na celu pismo samej autorki, wydane w r. 1857, p. n. *Zarysy filozofii katolickiej*.

3. *Dumania nad najważniejszymi zagadnieniami dla człowieka, Józ. Gołuchowskiego*.— Jestto przytoczenie treści i rozbiór pisma pośmiertnego Józ. Gołuchowskiego drukującego się obecnie w Wilnie: 1-a jego część ma obejmować rys filozofii niemieckiej; 2-ga własny wykład praw myślenia ludzkiego wychodzącego z uznania prawdy katolicko-chrześcijańskich zasad. Zdaniem autorki jest to najgłębsze pismo filozoficzne w języku polskim, zarzuca tylko autorowi brak znajomości niektórych społecznych kwestyj, 147 i potępienie Dekarta na wiare pisarzy niemieckich. 125.

Część IIga *Studyów* nosząca napis *Studia religijno-filozoficzne*, poświęcona jest rozbiorowi niektórych religijno-filozoficznych kwestyj społecznych. Główniejszymi artykułami w tej części są: *Traktat o prawie moralném* (czyli określenie tego co jest obowiązkiem człowieka równie z prawa religijnego jak prawa natury). *O naturze umysłu ludzkiego i stosunku samodzielności do tradycyi. Książd Ventura i jego systemat* i i. W rozprawach tych są rozbierane te niektóre odcienia racjonalno-religijnych kwestyj, które się toczą wewnątrz kościoła katolickiego, jak np. o stosunku woli swobodnej do Opatrzności, rozumu do wiary, samodzielności do tradycyi, i t. p. W ogólności, stanowisko, jakie w tych kwestyach objawia autorka i którego prawdy dowodzi, jest: iż dwa są w świecie ludzkim porządki: *naturalny* i *objawiony*; że ten drugi prostuje pierwszy; lecz że mimo to i ten pierwszy (naturalny) jest prawdą i koniecznością: że przeto głównymi czynnikami życia człowieka jako człowieka być winny: *wola* nie *bierność*; *samodzielność*, nie zaś tak zwany *tradycjonalizm*; *rozum*, nie *sama wiara* i t. p. Uznania swe popiera autorka nietylko rozumowaniem, ale też i licznymi przytoczeniami zdań i rozdziałów, dawnych i nowych doktorów kościoła katolickiego.

Treść dzieła pani Ziemięckiej, jak widzimy, pełną jest ożywienia. Bieżące filozoficzne kwestye w ich zwrocie do stosowanych stron życia, dziejów, literatury, religii, są tu po kolei dotykane i w części rozwijane. Mówiąc w *ogóle*, na wszystko prawie co autorka w tém piśmie mówi moglibyśmy się zgodzić, nie na wszystko jednak co do niektórych *szczegółów*.

W artykule, który nosi nazwisko *Rozbiór Kursów* Mick. a który rzeczywiście jest tylko zwróceniem uwagi i ocenieniem dziejowo-religijnego stanowiska tych Kursów, ocenienie to pięknie jest wykonane. Miejsca też zwrotu do polityki czyli stosunków spo-

łecznych przypomniały nam pióro pani Stael. Porównywanie autora Kursów do autora Boskiej komedii, przypomniało nam czynione już to porównanie przez *Menzla* w rozbiórce niemieckich przekładów Wallenroda („a gwiazda Mickiewicza jak gwiazda Dante nie zgaśnie” *Litteraturblatt* do *Morgenblatt* z r. 1835). Zgadza się z uwagą autorki, iż pierwszy autor Kursów zwrócił dobitnie uwagę (lubo jeszcze nie w Kursach) na znaczenie misyi szczególnych krajów w rozwiciu dziejów (głośne podobnej treści pisma *Lamenego*, *Lakordera* i i. były już późniejsze od historyzoficznego pisma Mickiewicza, przetozonego wówczas na język francuzki przez spółtowarzysza ich w redakcyi jednego pisma *Montalemberta*). Nie zgadzamy się jednak na ostateczny wniosek: iż autor Kursów wstecznym się w końcu okazał i potępiał cywilizacyą i postęp w kraju z wieku XVIII. Autor Kursów nie ruch i postęp potępiał, ale tylko *niektóre barwy* jego kierunku, jakie towarzyszyły mu w wieku XVIII.

Artykuł mający napis *Rys literatury polskiej* od r. 1830, mieści także nie jedno trafne spostrzeżenie. Rys literatury kraju każdego jest zajmujący, a tém więcęj zajmującym być musi kraju, który przebywał tak oryginalne dzieje jak nasz. Jednym z tych oryginalnych rysów o tych dziejach było to: iż bez przymusu i środków sztucznych, ujrzał w granicach swoich kilka narodowości oddzielnych, różnych pochodzeniem, językiem, religią, w niedługim czasie w kraj jednego *ducha* i *mowy* przemienionych. W ostatnich czasach po przejściu różnych części kraju tego pod różne rządy, kiedy życie krajowe musiało się skupiać wyłącznie w duchu t. j. w uprawie krajowej literatury, prowincye oddzielne odbiły w dziełach swęj nauki i sztuki owe pierwotne tło rozmaite, a całość literatury ogólnej, szczególnej rozmaitości i bogactwa przedstawiła ztąd owoc. Prowincye te więcszą czynnością odznaczały się po kolei, i rozwijały swą czynność na skale oddzielnych krajów. Po roku 1815, t. j. po ustaniu czasów wyłącznie odznaczonych wojną, pierwsza Litwa żywszą czynnością umysłową odznaczyła się i zabłysła. Wilno, które nawiasem mówiąc ma dziś tylko jedno pismo czasowe, w r. 1818, mimo dwa razy unniejszą ludność miasta, miało ich *sześć* (*Dziennik Wileński*, *Tygodnik Wileński*, *Dzieje Dobroczynności*, *Pamiętnik magnetyczny*, *Kuryer Litewski*, *Wiadomości Brukowe*) nie licząc *Efemeryd*. Ruch ten umarł niedługo, wydawszy jednak plód, który jak się zdaje nie umrze, albowiem poezyą oryginalną i między innymi pisarza (*Mick.*), który na zmianę smaku, charakteru literatury i całego nawet pokolenia,

w *ogóle kraju*, w pewnym względzie żywotnie wpłynął. Po Litwie obudziła się i oddzielnym swym charakterem odznaczyła dobitnie część literatury krajowej: *Ukraina* (1). Po r. 1830 pierwszeństwo umysłowego ruchu (nie wspominamy tu miejsc za krajem) przypadło na prowincyą *Poznańską*, i do ogółu literatury krajowej wniosło żywioł *myślenia* głębszego; dziś to bogactwo ruchu przypadło na *Galicyą* i *Kraków*. *Warszawa*, jak przystało powadze głównego miasta odznaczała się obok, zawsze:—*rozmaitością* w popieraniu naukowych gałęzi, sądem łączącym liczbę ludzi zasługi i t. p. Co jednak nadewszystko odznaczyło w tym czasie literaturę polską, jest to fakt, który nie jest zależny od usiłowań i pracy, ale jest dobrowolnym podarunkiem ducha, fakt, iż w uprawie literatury krajowej t. j. *nauki* i *sztuki* zjawiła się w tych czasach większa niż kiedykolwiek liczba ludzi *talentu*, pisarzy oryginalnej myśli, oryginalnej fantazyi i siły słowa, tak, że w niektórych gałęziach (jak *filozofii*, *poezyi*, *powieści* i i.) literatura polska nie ustępuje dziś spólcześnie żadnej, wiele przynosi. Z rysu, który dała pani Ziemięcka, nie widzimy jednak tego bogactwa literatury; rys ten przełożony na język obcy przedstawiłby ją jako poczynającą i nader bladą. Nie godzimy się na to zdanie autorki, iż ostatnie poezye *Mick.*, *Zales.* aut. *Bubary* i innych, których wymieniła, odznaczyły się w końcu ubóstwieniem przyrody; ostatnie poemata ich więcej owszem odznaczone były i są żywiołem religijnym niż poemata ich młodości; poemata te właśnie przez to poetyczniej-szemi być mogły, iż w nich przemagającą była *fantazyja* młoda (główny żywioł poezyi) nie *rozmyślanie*. Nie odkreśliła autorka charakteru filozofii krajowej, mówiąc tylko, iż ta była naśladowniczką *Heglizmu*; wszakże pisma jak np. *System umnictwa* Libelta, *System loiki krajowej* B. Tr., pisma szczególnego bogactwa myśli i dyalektyki, wychodziły owszem wprost z opozycyi przeciw sy-

(1) Kreśląc w r. 1835 obraz poezyi polskiej, zamiast ówczesnych podziałów na *klasycyzm* i *romantycyzm*, zwróciliśmy uwagę na jej bogactwo wewnętrzne, i te oddzielne rysy zewnętrzne i wewnętrzne, któremi się w niej odróżniły: *szkoły litewska*, *ukraińska*, *krakowska*, *salonowa* (puławska) i t. p. Podział ten był następnie przedmiotem niejakiej napaści. Czy napaść ta pochodziła ze źródła istotnie czystego, t. j. *dobrej wiary*, tego nie wiemy; lecz to pewna, że w tym ostatnim razie nie przemawiałaby za obszernością poglądu swego autora. Nikomu nie przyszło na myśl przyznawać: iżby np. wprowadzone oddawna w kreślenie historii malarstwa włoskiego podziały na *szkoły florencką*, *wenecką*, *rzymską* i t. p. przyczyniły się w czem do zubożenia obrazu albo rozerwania jedności *sztuki włoskiej*.

stematowi Hegla. Nie godzimy się na zdanie autorki, iż w poezyi i filozofii naszej „duch znaleźć dopiero siebie musi” t. j. iż musi z czasem nastąpić zgoda fantazyi i myśli krajowej z duchem nauki czysto chrześcijańskiej, t. j. katolicko-chrześcijańskiej; nie widzimy zupełnie w czem poemata kilkunastu naszych poetów (że wspomnimy tu dla przykładu *Zaleskiego* i *Pola*) wykraczają przeciw tej zgodzie, w czem nawet *System umnictwa?* pisma Józefa *Kremera?* i t. p. a pisma tak pełne myśli jak *Początki filozofii chrześcijańskiej* J. Kozł. i *Pierworys systematu filozofii* ks. Serwatowskiego najotwarciiej nawet wypowiedziały tę zgodę. W ogóle cały ten artykuł pani Ziemięckiej jest więcej, rzec można, rysem historii kształcenia się umysłowego samej autorki, oraz jej prac, aniżeli historii literatury polskiej. Historia kształcenia się autorki tak czynnej i tyle zalet mającej, jest dla nas zajmującą, lecz niewłaściwy ma napis.

Nie powiemy nic o recenzyi *Dumań*, bo pracy tej jeszcze nie znamy.

Nie będziemy tu także (z powodu niewłaściwości miejsca) rozbiierać tych racjonalno-religijnych kwestyj, które podjęte są w studyach; powiemy tylko, iż myśli naszych, któreśmy wyrazili gdzieindziej o *Zarysach filozofii katolickiej*, pani Ziemięckiej, (piśmie, na które autorka powołuje się wszędzie w *Studyach*, jako na fundament swoich poglądów), i dziś nie odmieniłszy w niczem. Wolno jest autorce i każdemu w sądzie swym o rzeczach rozróżniać dwa porządki w świecie: *naturalny* i *objawiony*; wolno jest jednak nam także (bez zaprzeczania istoty tego co nazywane jest objawieniem) nie wychodzić w sądzeniu o rzeczach z uznawania owej różności, a to dla tej prostej przyczyny, iż nie możemy znać granic między porządkiem jednym i drugim, i że mianowicie autorka w swoich *Zarysach* mimo umieszczony w nich rozdział *świat objawiony*, wcale nie rozjaśniła tych granic. (Odniesione tu np. do świata objawionego: *grzech, kara, miłosierdzie* są to raczej fakta historyczne jak inne, nie szczegóły objawienia;) faktem *objawiającym* Boga, jak uważa św. Paweł, jest *cały świat* (*Rzym. I, 19, 20*). Nie godzimy się zawsze na uznawanie za jedynie prawdziwe kryterjum filozoficzne *logikę przyrodzoną*, jak chce w témże piśmie autorka, jest to bowiem kryterjum, na którym się właśnie opiera, opierać może każdy najrozmaitszych zasad filozof; i powtórzmy to zawsze, iż pismo to pani Z. (*Zarysy*) uważane jako dogmatyczne, za wiele ma krytyki, zaś jako krytyczne za mało jej ma i za jednostronną. Co do kwestyj podejmowanych w *Studyach*, to jeszcze

dodamy, iż autorka przenosząc je prawie wyłącznie z literatury duchownej francuskiej (pewnej biegłości w niej, autorce nikt nie zaprzeczy) nie zawsze równie jasną się staje dla ogółu czytelników. Tak np. w literat. francuz. od czasów *Lamenego* rozwinął się spór, czy liczba przemagająca prawd leży w *ogóle* ducha ludzkiego od pierwszych czasów, czy w *pojedynczém myśleniu*: w sporze tym stronnicy zdania pierwszego otrzymali nazwisko *tradycjonalistów*; lecz oto w literaturach innych (mianowicie *angielskiej, niemieckiej*) przez *tradycjonalizm* w chrześcijaństwie rozumiany jest katolicyzm, t. j. wykład dogmatów na tradycyi kościoła oparty, a przeciwnie za jedyne rzetelne kryterium stawiony jest *sąd osobisty*. Rozdział w *Studyach* autorki mający napis o *stosunku samodzielności do tradycyi*, nie wyczerpuje więc różnostronności przedmiotu, i rzecz można, że za kryterium protestanckiem raczej przemawia.

Kończąc uwagi te nie możemy tu jeszcze nie wspomnieć o charakterystycznych kartach *Studyów*, mających napis *Rozmowy proboszcza ze Stefanem* (jest to dodatek do obrazku powieściowego katolickiego *Klara*). W rozmowach tych kwestya toczy się o tém: czy obok żywej wiary i praktyk chrześcijańskich, wymaganiem są jeszcze przez religią chrześcijańską: czynność światowa, uprawa nauk, sztuk i t. p. W dyalogu tym, rolę, rzecz można, są przemienione: *Stefan* gospodarz wiejski, który wychodzi tu z uznania, iż aby spełnić żywot jak należy, dosyć jest wierzyć i źle nie czynić, mówi tu jak popularny teolog (t. j. teolog bierny ale dosyć zwykły); proboszcz wyraża się znowu jak czynny filozof, t. j. jakim, zdaniem autorki, być winien każdy teolog chrześcijański.

Rozmowy te uważamy za głównie oryginalne w zbiorze i zasługujące na szczególne polecenie.

T.

O projektowanej kolei żelaznej między Pińskiem a Grodnem, i o dalszém onęj rozgałęzieniu. Przez Litwiną. Poznań, u Żupańskiego. Stron. 20. 1860 r.

Wdzięczność ogółu należy się za to pisemko bezimiennemu autorowi, który pragnie pobudzić współobywateli do pożytecznego działania. Śledzić bacznie potrzeby miejscowe, podawać środki zaradcze i zachęcać do przedsięwzięć ogólnego pożytku, piękne to zadanie. Niepodobna myśleć o postępie, jeżeli się nie wzbudzi

ruchu i życia w oświeconej klasie, w obywatelstwie; jednakże ruch i życie rozwinać się mogą tylko przy pomocy zbiorowej siły. Usiłowania jednostek chociażby wielkim zadaniom podołać mogły, będą zawsze jednostronne i mniej dla ogółu korzystne; lecz takiego zjednoczenia sił i interesów nie pojmowano u nas dostatecznie. Dziś dopiero zwracamy uwagę na niezmierne korzyści stowarzyszeń. Zakładając *Domy handlowe rolnicze*, otworzyliśmy drogę w jednym kierunku. Życzyćby należało, ażeby w innych rozlicznych kierunkach podobna objawiła się dążność. Staranie około ulepszenia środków komunikacji, będąc w najściślejszym związku z działaniami *Domów handlowych*, powinnyby przede wszystkim zwrócić na siebie uwagę obywateli. Spodziéwać się zatem należy poparcia projektów w tym względzie od tych wszystkich, którzy tak gorliwie i chętnie popierali myśl tych instytucyj. Dlategoż nie wątpiny, że projekt zbudowania drogi żelaznej z Pińska do Grodna, skwapliwie zostanie podjęty, byle tylko był dostatecznie znany i zrozumiany; na to jednak potrzeba czynnego działania i żywego słowa, bo samém piemkiem, choćby najwymowniej skreślóném, celu tego nie osiągnie.

Pińsk z położenia swego jest miejscem składowém Polesia, Wołynia, Ukrainy i Małej Rusi, czyli środkiem wielkiego wewnętrznego handlu, tak jak *Grodno* dogodnym punktem wywozowym, z otwartými drogami do Polski, Litwy, Prus i Rosyi; droga zatem łącząca dwie te miejscowości, mil 32 czyli około 226 wiorst od siebie odległe, wielką ma przyszłość przed sobą i nowe życie rozlać może na znaczną przestrzeń kraju; nadto droga ta staje się zawiązkiem dróg ku Libawie, Brodom i Odessie.

Kanały Królewski i Ogińskiego są wadliwe: rzeki Bug i Szczara płytkie i mieliznami przepelnione, na wiosnę po długich dżdżach nagle i wysoko wzbierają, tak, że niepodobna byłoby doprowadzić je do takiego stanu, aby bez przerwy dla spławu dogodne były. Po zbudowaniu drogi żelaznej z Pińska do Grodna, kanał Królewski do Buga mógłby pozostać spławnym; kanał zaś Ogińskiego zamieniony na spadowy, osuszyłby niezmierne przestrzenie błot dziś bezużytecznych. Zgadamy się zupełnie z autorem, że na wybudowanie téj drogi nie potrzeba więcéj kapitału nad 6,000,000 rubli; zwłaszcza jeżeli budowa pod bezpośrednim nadzorem obywateli prowadzoną będzie i jeżeli akcyje rozebrane zostaną bez szukania życzliwej pomocy bankierów. Lecz koszta utrzymania drogi i ruchu, zbyt nizko autor na rs. 420,000 rocznie ocenił, przypuszczając z procentem dla akcyo-

naryuszów rs. 720,000 wydatku: albowiem pierwszą sumę najmniej na 500,000 rs. rocznie przyjąć potrzeba. Śmiało też w dochodzie dodać można z ruchu osób najmniej 150,000 rubli, co z podanym ruchem towarów (5 mil. pudów po 9 kop. i 2 miliony pudów po 137 kop.) uczyni 870,000 rs.

Przy dzisiejszych złych komunikacyach, mówi autor, ruch towarów przewyższa niekiedy podane wyżej cyfry. Znając kraj, zaledwie wystawić sobie można, jak wielki wpływ droga żelazna wywarłaby na rozwinięcie przemysłowe prowincyj tak obfitych w różnorodne surowe płody, i zaledwie wyobrazić, jak ogromne korzyści z tego ciągłego ruchu dla akcyonaryuszówby wynikły.

Daléj przedstawia autor korzyści z przedłużenia projektowanej drogi przez Jurborg do Libawy, oraz przez Wysock na Klewań, Międzyborz do spotkania się z drogą od Kijowa do Odessy budującą się.

Przytoczymy jeszcze kilka ogólnych uwag autora:

„Narzekamy, mówi, na brak specjalnych ludzi, a zapominamy, że oni dotąd nie mieliby ani odpowiedniego zajęcia, ani dostatecznego utrzymania: ileż u nas jest takich zakładów, któreby uzdolnionych ludzi utrzymać były w stanie? Niech się znajdzie rzeczywista potrzeba, niech się dołożą starania do onéj ciągłego załatwiania, indywidua się wyrobią. Ileżto naszych ziomków odznacza się w różnych gałęziach tak naukowych, jak przemysłowych? Czyż to ich wina, że swe znajomości nabywszy gdzieś indziej, swą pracę też obcym poświęcają.

„Chcąc ducha specjalnego u nas rozbudzić, trzeba dobrego przykładu, trzeba zachęty; chcąc kraj wzbogacić, trzeba aby wszystkie przedsięwzięcia miejscowými środkami mogły być dokonywane.

„Cóż nam za korzyść, że Rotszyld, Pereira lub inni im podobni, zagarnąwszy u nas najkorzystniejsze przedsiębiorstwa, zyski z onych wywozić za granicę będą? Aby otrząść się z obcej przewagi, należy okazać rządowi, że my potrzeby nasze pojmujemy, i gotowiśmy dla dobra ogólnego nieco ryzykować.

„Zostaliśmy zanadto daleko za innymi, byśmy prędko podnieść się mogli, i nie możemy wymagać, aby rząd sam, nie widząc u nas żadnej dążności do ulepszenia, żadnej dbałości o własne dobro, nasze potrzeby zgadywał.

„Jeżeli działać będziemy wspólnými siłami, tłumaczyć nasze interesa, podawać sposoby zaradzenia istniejącemu złemu; jeżeli okażemy szczerą chęć przyłożenia się wszelkiémi możebnymi

środkami do podniesienia bytu materialnego naszych okolic: może rząd ze swój strony zwróci uwagę na nasze potrzeby, i byle nie był narażony na bezowocne straty, pomoże nam; w każdym zaś razie, zawsze projekta nasze wspólnymi siłami dokonywane, protegować będzie.

Może kapitaliści nasi poznają rzeczywiste swe stanowisko i zechcą godzić swój własny interes z interesem ogółu; może zechcą nakoniec lokować swe kapitały na przedsiębiorstwach, które im korzyść a krajowi pożytek przyniosą, a którei sami kierować będą."

Wiele innych jeszcze trafnych uwag zawiera pismo, w którym autor dowodnie wykazał potrzebę i korzyści zbudowania drogi żelaznej z Pińska do Grodna staraniem obywateli miejscowych.

Życząc powodzenia temu przedsięwzięciu, zwracamy myśl do bliższych nam okolic, oczekując z upragnieniem poparcia projektów dwóch dróg żelaznych oddawna zapowiedzianych: z Rokicin do Łodzi i z Piotrkowa wzdłuż zakładów hutniczych do Radomia.

Zakończyć jednak musimy tą ogólną uwagę: że takim projektem wtenczas tylko powodzenie zapewnić można, gdy są na pewnych danych oparte; potrzeba zatem, aby kilku zamożniejszych obywateli złożyło się na kosztą technicznego rozpoznania i wyrobienia projektów wstępnych, kosztą budowy i warunki przedsięwzięcia wykazujących. Czynność ta właściwie zarządzo-
na, niepowinna kosztować więcej nad rs. 25 do 30 na wiorstę. Dopóki zaś wykonany nie będzie projekt drogi żelaznej z Pińska do Grodna, żadnego pewnego kroku naprzód zrobić nie może, i pozostanie, jak wiele innych pięknych rzeczy, o których pisano i mówiono, życzeniem ludzi przywiązanych do kraju.

Wilhelm Kolberg.

ROZMAITOŚCI.

ZABYTKI USTAW Z WIEKU XV.

1386—1435.

W korespondencyi z Poznania, zamieszczonej w jednym z ostatnich numerów Gazety Warszawskiej, słusznie zwrócono uwagę na dawne akta sądowe, rozrzucone po archiwach różnych dzielnic byłej Rzeczypospolitej. Żeby należycie ocenić wartość ich pod względem wyświecenia dziejów narodu, nie koniecznie było potrzeba odwiedzin jakiegoś uczonego z Niemiec. Już książę Jabłonowski korzystał z nich w swoich genealogiach, a Tadeusz Czacki z naciśkiem przemawia nieraz o ich niezmiernej ważności.

Czyniąc poszukiwania do historii rolniczej ludności w Polsce, i rozpatrując jej źródła, powzięliśmy przekonanie, że obok materiałów ogłoszonych drukiem, dzieje rolniczej ludności zawierają się w przywilejach aż do drugiej połowy XIV wieku. Od tego czasu, czyli ściślej mówiąc, od roku 1372 (w którym mamy najwcześniejszą z ksiązek sądowych krakowskich wypis bowiem z 1325 roku, o ile pamiętam, podany przez autora Historii prawodawstw słowiańskich, tylko przez pomyłkę do tak wczesnej daty mógł być oduiesiony), aż do roku 1496, w którym kmiecie tracą prawo stawania w sądach; dzieje ich zawierają się w sądowych aktach ziemskich, oraz grodzkich. Potem przechodzą do tak miejscowych, lustracyj i supplik.

Dla zbadania więc życia ludności wieku XV, musieliśmy się zapoznać z dawnymi aktami sądowymi, które uległszy temuż co i Rzeczpospolita losowi, przeszły na własność trzech rządów. Wskazemy pokrótce miejsca dzisiejszego ich zachowania.

W archiwum głównem królestwa znajduje się część akt krakowskich, w liczbie których przechowuje się wspomniana książka z roku 1372, oraz akta warszawskie i innych powiatów Księstwa

Mazowieckiego. W archiwum akt dawnych przy sądzie apellacyjnym, znajdują się akta kilku powiatów, położonych z lewej strony Wisły; w Plocku liczne akta powiatów gubernii plockiej; w Łomży dalszych powiatów mazowieckich, z pomiędzy których najważniejsze są wizkie; w Siedlcach są prawie tylko akta ziemi liwskiej (mówię tu jedynie o aktach z wieku XV); w Lublinie zebrane są akta ziemi lubelskiej i chełmskiej: te ostatnie zwłaszcza są nader ważnemi, jak wszystko co może rzucić jakieś światło na dawny ustrój Rusi, tudzież na wewnętrzne przyczyny, które pociągnęły ją do rzeczypospolitój; w Radcmiu i w Kielcach, akta województwa sandomierskiego; samego powiatu sandomierskiego są niestety zupełnie zniszczone; akta innych powiatów, szczególnież powiatu wiślickiego, są małowliczne i sprzecznie z tém, czegoby można się spodziewać, nie przedstawiają wiele interesu. W dawnym grodzie sądowym w Piotrkowie, akta są już daleko ciekawsze, ale pierwszeństwo przed wszystkiemi z wieku XV, należy się aktom przechowywanym w Kaliszu: są to księgi sądowe okolicznych powiatów. Życie społeczne, czego rzeczony akta nowym są dowodem, daleko wcześniej rozwinęło się w Wielkopolsce, aniżeli w Małopolsce, już nic nie mówiąc o Mazowszu, Podlasiu i Rusi; akta przeto odbijając w sobie tę żywotność, czytają się z nader wielką ciekawością; każda ich karta, niemal każdy ustęp, przedstawia nam coś nowego: tydzień poświęcony przeze mnie rozpatrywaniu pomienionych rękopisów, dokładniej mnie obznajmił z wewnętrznym ustrojem XV wieku, niż całe miesiące, którem nad drukowanemi przepedził źródłami. Archiwum akt dawnych w Poznaniu, dopiero po wezwaniu profesora Przyborowskiego na archiwistę, otoczone światłem, troskliwem i sumiennem staraniem, zabezpieczone zostało od stopniowój zagłady, którą mu groziły zarówno nikczemna pogarda obcych, jako i smutna obojętność swoich. Jest jeszcze drugi przytułek akt w Prusach, to jest, w Bydgoszczy, gdzie się przechowuje archiwum trzech powiatów województwa pomorskiego, na poddaszu gmachu sądowego złożone, dokąd ledwo po drabinie można się przedostać. Są to małowliczne i nie wcześniejsze od wieku XVI resztki, które uległy niejednokrotnemu zniszczeniu w czasie różnych wojen. W Krakowie w gmachu niegdys księży Jezuitów, przy kościele św. Piotra, są akta roczków odbywanych w Krakowie, Proszowicach, Książu, Włodzisławiu, Lelowie, z liczby których jedną książkę ogłosił drukiem professor Helcel, w *Prawa polskiego pomnikach*. Ostatni z porządku, lecz nie pod względem ważności, zbiór akt dawnych znaleźliśmy we

Lwowie, pomieszczony w gmachu klasztornym księży Bernardynów, o którym miejscowi uczeni ochotniej wzmiankują, niżeli wyczerpują zeń korzyść; zawiera on akta, poczynając od Sącza, Pilzna, Biecza, Przeworska, aż do Halicza i Kołomyi; te pomniki są dla pobratymczej nam Rusi, téj saméj źródłowej wartości, co kaliskie dla nas; bo akta te, zwłaszcza lwowskie i halickie (bełskie zaginęły podczas wojen XVII wieku), wraz z chełmskimi, krasnostawskimi i hrubieszowskiemi zachowanemi w Lublinie, stanowią całość i mają zupełny urok świeżości dla badacza, któryby chciał w nich wyczytać ustrój starożytnéj Rusi. Akta o których mowa, pisane w języku łacińskim, w obcej dla Rusi, bo już polskiéj formie, późne téż, bo dopiero z 1430 roku, niemniej wszakże przedstawiają mnóstwo wiadomości o zwyczajach i prawach ruskich. Pochwyć tu można rysy tiunów i starców, takich właśnie, jak ich ruska Prawda i Nestor maluje, posłusznych napozór aż do niewolnictwa, ale przebiegłych i upartych do nieprzełamania. Bojary zbrojni i hałaśliwi, jakby współcześni pieśni o *pułku Ihora*; a nareszcie *kniazis* potomkowie Włodzimierza Wielkiego, ubodzy w uszczuplonych swych włościach i zameczkach budowanych z drzewa, ale w sporach ze szlachtą dumni i górnie się stawiający a o których nazwisku w XVI wieku już i wzmianki nie ma.

Dziś ograniczymy się na przytoczeniu kilku miejscowych statutów i edyktów, uchwalonych przez szlachtę, lub łącznie przez nią i przez króla wydanych.

Pierwszy statut o spokojném zachowaniu się w sądach z roku 1386; drugi o pospolitém ruszeniu, uchwalony z powodu wojny pruskiéj, podobno nie ogłoszony dotąd jeszcze drukiem, pochodzi z roku 1403; trzeci z 1410 roku, zapewnia bezpieczeństwo osobiste nie szlachty; następne: z roku 1420—1427 o dziesięcinach w ziemi chełmskiéj; z 1411 i 1429 o wydaniu pozwu i wysłuchaniu wyroku; z roku 1432 i 1434 o uiszczaniu długów, i nareszcie ostatni o łowach. Zakończymy notatkę naszą wyciągiem o obrzędku *pokora* zwanym, więcéj zawierającym szczegółów, niżeli podany w tomie I-szym Historji prawodawstw słowiańskich.

1386. Nota. Mandatum Regale: qui in iudicio rebellus fuerat, ruet in pena Mille Marcarum.

(Archiwum Akt dawnych w Warszawie Akta Grodzkie Łęczyckie).

1403. Edictum et Statutum Generale. Sub anno 1403 in crastino Conversionis sancti Pauli, Posnaniae in Conventione generali, Nobiles terrigenae Majoris Poloniae, articulos infra scriptos statuerunt firmiter tenendos pro defensione ab incursu hostium

terrae Majoris Poloniae praedictae. Item in primis statuerunt modo ut supra, quod si aliqui hostes seu inimici invadere voluerint fines seu granicies terrae supradictae potentialiter et hostiliter, omnes et singuli terrigenae, a primo ad ultimum nullum excipiendo, etiam si in villa una et eadem divisim panem comederent proprium, eum plures aut pauciores morarentur, absque mora et qualibet occasione tenebuntur procedere cum armis defensibilibus et offensibilibus ad opponendum se dictis hostibus et ad defendendam patriam propriam. Item statuerunt ut supra, quod omnes et singuli kmethones villarum tam regalium quam Terrigenarum in tali casu, cum hostes fortes dictam terram intrare hostiliter voluerint, modo simili cum armis, arcibus, lanceis, clipeis, gladiis et securibus, absque mora cum eorum dominis procedere tenebuntur absque aliqua contradictione, dimissis tantummodo in villa magna quatuor, in parva vero duobus hominibus kmethonibus pro pascentibus pecoribus et pecudibus et aliis gregibus. Quodque tam Nobiles quam kmethones recipiant necessaria pro se in victualibus, pro sex septimanis sufficiencia.

(A. A. D. w Poznaniu. Volum. Act. Terr. Costen. 1391).

1410. Nota. Decretum dominorum. Si quis Nobilis captivat et detinet ignobilem in via vel in alio loco sine adiutorio iusticie, captivans pro eo quod captivavit tenetur penam captivato ignobili trium marcarum ab impositione ad captivitatem, et ab emissionem similem penam, et terciam penam de eo quod depactavit eum vulgariter obszaczował similem. Si vero Nobilem, tunc tenetur solvere quatuordecim marcarum Judicio.

(A. A. D. w Kaliszu. Akta kaliskie 1410—1464).

1411. Statutum dominorum et tocius terre. Quod quicumque habet aliquid in terminis generalibus cum aliquo, ille prima die coram Judicio compareat, et continuet non recedendo usque finem formulae suae recipiet et voluntatem dominorum audiet. Et si quis ad terminos generales citare vult, citet ante hoc diebus octo, alias citacio non valebit et citans penam trium marcarum luet parti et Judicio trium.

(A. A. D. w Kaliszu. Akta kaliskie. 1410—1411).

1420—1427. Strenuus Johannes de Bogumilovicze Castellanus Czechoviensis et Capitaneus Lublinensis commisit Officio Castrensi quod proclamat ita quod omnes Terrigene in districtu Lublinensi, quicumque habet decimam Episcopalem in villis suis, non debet triturrare absque consensu eiusdem domini Capitanei, quicumque autem permisit triturrare, extunc eandem decimam persolvat domino Regi vel eiusdem Capitaneo.

(A. A. D. w Lublinie. Lubelsk. Zapisy Ziemskie. 1420—1427).

1429. Item Judicium secunda feria infra Octavas sancti Johannis Baptiste in presencia Serenissimi Principis domini Regis Poloniae A. D. 1429. Statutum per dominum Regem. Item dominus

Rex cum prelati et Baronibus suprascriptis sibi assidentibus taliter decreverunt et per Ministerialem proclamare palam fecerunt, quod quicumque Nobilis citatur Citacione Regali, debet eam sequi sub amissione cause pro qua citatur. Si infirmitate vel alijs terminis maioribus quos prorogare non poterit, protunc occupabitur, debet mittere nunciū discretum. Qui coram Maiestate Regia et suo Iudicio allegabit quare parere non potuit citacioni, vel si citato videtur quod non tenetur respondere coram Majestate Regia, debet allegare rationes quare noluit respondere. Similiter quilibet citatus citacione domini Capitanei pro quatuor articulis, pro quibus coram Capiteo quilibet terrigena parere tenetur, qui articuli sufficienter noti sunt, videlicet violencia illata virgini vel foemine equali per statum; pro predacione strate publice in mercatoribus, pro invasione domum violenta cuiuscunque persone, pro incendio ignis, quod citatum tenetur, respondere coram Capiteo ut supra; similiter et pro pecunijs solutis coram Ministeriali Burgrabio et Notario.

(A. A. D. w Poznaniu. Volum. Terrest. Costen. 1428—1430).

1432—1434. Decretum Dominorum pro pecunijs. Item domini decreverunt, qui tenent pecunias debitores, eas ad acta tempore per Iudiciū decreto soluere debentibus, debent ipsas coram Iudicio computare et ponere et ostendere et dicere: hec ego solvo et satisfacio. Et si abest pars adversa que pecunias levare debet, ille qui pecunias ponit, ipsas viceversa ad domum suam recipere et ille si postea venit qui pecunias levare voluit, dicat coram iudice causam quare non venit ad levandum pecunias et petat sibi Ministerialem ad avizandum suum debitorem, ut in alijs terminis presentibus proximis sibi ponat et solvat eodem pecunias.

(A. A. D. w Poznaniu. Volumen Terrestr. Costen. 1432—1434).

1435. Inhibicio seu constitucio dominorum terrestrium. Item ex mandato Serenissimi domini Principis Vladislai, dei gracia Regis Polonie, domini nostri generosissimi et edicto et mandato et concessu omnium dominorum Palatinorum, Castellanos, Nobilium Terrigenarum tociusque comunitatis Regni Polonie diffinitum est et ordinatum et prohibitum et laudatum, ut omnes kmethones plebei perdices ad pabula concitare alias *naćzicz* (*nećid*) non audeant, neque aucupare aliquo instrumento venatico; qui autem aues predictas concitatus fuerit alias *naćzyl* aut quovismodo aucupatus fuerit vt acervulo (*brozkiem*), sacco (*sakiem*) et quovis alio Instrumento, tali pena subiaceat; quicumque Nobilis aut alius plebeius kmetho ipsum concitantem alias *naćzacz* (*nećacz*) aut aucupantem quovismodo in campo captivaverit, ea que circa se habebit spolia de ipso pro se recipiat, et eum captivatum non prius dimittet nisi sibi maldratum avene persolvat, aut ipsum Castro presentet; et Burgrabius pro taxa dicti captivi, illi qui captivavit, maldratum avene solvat, et pro Capiteo non prius dimittet, nisi prius Regales penas exsolvat.

(A. A. D. w Poznaniu. Terrest. Posnan. 1436—1437).

Nos Stanislaus Ubmunth subpincerna Calissiensis. Stanislaus de Stanschewo bechowiensis Castellanus. Thomas Czolek Rosnischewo Burgrabius Calissiensis. Mathias Maczuda una cum consulibus civitatis Calissiensis arbitri electi et deputati inter kmethones videlicet Andream de Bobri Stanconem de Dobrcze et Nicolaum Glamb de Dobrcz kmethones pro homicidio Laurentij Mali kmethonis de Dobrcze fratris ipsorum parte ab una: et ortulanos de Ogrodi videlicet Nicolaum Burza, Albertam Lissek, Nicolaum Crawiecz, Johannem Manczel, Johannem Klocz, Stanislaum Czwikla, Johannem Swyan, Stephanum Mali Staszkonem, Nicolaum Ruchala et Nicolaum Konieczni parte ab altera: Recognoscimus nos fecisse concordiam amicabilem modo tali quod predicti ortulani iam nominati ipsis fratribus predictis Andree Stanislae et Nicolao Glamb pro capite quinque marcarum et alias quinque marcas dominis pro penis cui debent in spacio X. septimanarum solvere tenebuntur, sub vadio cuiuslibet persone ipsorum X. marcarum, pro dominis vero pecuniam in manus dominorum proconsulis et Consulium Calissiensium reponere tenebuntur. Homagium vero alias Pokorą die dominico iam proximo in Cymetherio Ecclesie s. Nicolai Civitatis Kalissiensis quilibet illorum quatuordecim predictorum mettercius cum evaginatis gladijs veniam poscendo prestare debebunt, secundum informacionem domini Jaschconis, domini Mathie Szdzech consulum et Swanschconis de Biernaczice Civis Kalisz informati deputatorum similiter sub vadio X. marcarum, et solutis eisdem X. marcis a solutione pecuniali liberabuntur et quitabuntur. Deinceps vero omnes rancores, odia et displicencias inter ipsos mutuo cassavimus tali modo, perpetuis temporibus duratura, ut si quispiam parcium predictarum pars contra partem facere presumpserit, unus alium vulneraverit manus pro vulnere pro mutilacione manus abscissae et pro homicidio caput debet violatori amputari ex sententia nostra arbitris iam definitive per nos pronuntiata nec aliqua lis debet inter premis. etc. Quos articulos vadio expressos una villa alteri mutuo unus pro altero fideiubet seque fideliter servat submissus. Acta feria tertia ante s. Hedvigis A. D. 1434 (*).

(A. A. D. w Kaliszu. Terr. Kaliss. 1430—1434).

(*) Concordia inter Nicolaum Glovenka et Nob. dominam Margaretham de Trzebyene Pokora tali modo... quod ante processionem cum undecim Nobilibus sibi similibus evaginatis gladijs Ecclesia Chlewo (intrat) solus nudus pedibus cum alijs duobus sibi similibus et nudo corpore usque ad cingulum, et ubi prefata Margaretha cum puero suo ante hostium dicte Ecclesie sedebit, ibidem veniens prefatus Nicolaus debet porrigere gladium evaginatum de manibus suis Johanni filio prefati Jacobi occisi et ipse Johannes patruo suo germano in manum ips. porrigere debet, et Przechslaus eundem gladium prefato Nicolao super collum suum ponere debet, et viceversa deponere, nihil faciendo eidem Nicolao.

(A. A. D. w Kaliszu. Terr. Kaliss. 1441—1446).



KORRESPONDENCYE.

Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej.

PREZYDENT CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ WARSZAWSKIEJ MEDYKO-
CHIRURGICZNEJ AKADEMII.

Załączając przy niniejszém program konkursu na adjunkta do wykładu policyi weterynaryjnej i nauki o chorobach epizootycznych; mam honor upraszać redakcyą, aby program ten w jednym z najbliższych numerów swego pisma umieścić raczyła.

w Warszawie, dnia 4 (16) maja 1861 r.

Za Prezydenta Akademii, Rada Stanu **D. Janikowski.**

Protokółista konferencyi WIELOOBSKI.

PROGRAM

Konkursu na Adjunkta do wykładu Policyi Weterynaryjnej i nauki o chorobach epizootycznych w CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ Warszawskiej Medyko-Chirurgicznej Akademii.

Ubiegający się o wakującą posadę Adjunkta do wykładu Policyi Weterynaryjnej i nauki o chorobach epizootycznych, obowiązany jest przedstawić Konferencyi Akademii najpóźniej dnia 20 sierpnia (1 września) 1861 roku dowody następujące:

I. Dyplom na stopień Doktora Medycyny i zarazem Magistra Nauk Weterynaryjnych, lub tylko dyplom na stopień Magistra Nauk Weterynaryjnych i rozprawę, na mocy której takowy otrzymał.

II. Rozprawę drukowaną lub w rękopiśmie, dotyczącą którejkolwiek części tych nauk.

III. Wszystkie inne prace swe naukowe drukowane lub w rękopiśmie, jeżeli je posiada.

IV. Opis biegu życia (curriculum vitae).

Prócz tego Kandydat na mocy § 68 Ustawy Akademii obowiązany będzie: 1° przedstawić w ciągu dni 8^{miu} rozwiązanie na piśmie zadanego tematu; 2° wyłożyć na próbę w obec Konferencji lekcją w przedmiocie wyznaczonym przez Konferencyą, po przygotowaniu się do niej przez 24 godzin. Kandydat będzie miał podanych sobie kilka tematów odnoszących się do przedmiotu przyszłych jego zatrudnień, tak do wypracowania na piśmie, jak i do lekcyi, a z tych jeden sam losem wyciągnie.

W Warszawskiej Medyko-Chirurgicznej Akademii Adjunkt pobiéra płacy etatowej rs. 600; posada jego liczy się do klasy VIII, a pod względem pensyi emerytalnej korzysta z tych prerogatyw, jakie nadane są w Królestwie Polskiem osobom stanu nauczycielskiego.

W razie gdyby Kandydat był z liczby wykładających w Warszawskiej Szkole Weterynaryjnej, pobiérać będzie na mocy Ustawy prócz płacy ze Szkoły, jako Adjunkt Akademii tylko rs. 300 rocznie.

Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej.

Między notatkami bibliograficznemi *Biblioteki Warszawskiej*, w numerze za miesiąc kwiecień b. r. znajduje się wiadomość, że nakładem zasłużonego literaturze ojczystej pana J. K. Żupańskiego w Poznaniu, wychodzi pismo moje *Otia Cornicensia. Studya nad dziełem: „Źródłopisma do dziejów unii Korony Polskiej i W. Ks. Litewskiego i t. d.”* Książka ta wyszła już rzeczywiście z druku i jest u pana Żupańskiego do nabycia. Wypada mi jednak sprostować wiadomość z przeszłego numeru *Biblioteki* o tyle, że koszta wszelkie nakładu książki powyższej ponosił ś. p. T. hr. Działyński. Za którą to pomoc, równie jako i za wiele innych dobrodziejstw, które mi wyświadczył mąż ten szlachetny, szczególnież zaś za współczucie, jakie miał dla lichego zdrowia mego, i za środki których nie szczędził, by mi zdrowie przywrócić, poczuwając się do najżywszej wdzięczności: upraszam redakcyą, aby zechciała sprostowanie to bibliograficzne umieścić w przyszłym numerze pisma swego.

Kórnik, 15 maja 1861 roku.

J. N. Romanowski.

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA.

Miesiąc Kwiecień 1861 roku.

DZIEŁA.

Goethe. Torquatto Tasso. dramat w pięciu aktach, przełożył Ludwik Jenike. Warszawa, 1861, druk Gazety Codziennój, w 8-ce, str. 100.

Węzyk Franciszek. I ja też czyli Rzeczpospolita Babińska, komedia historyczna w trzech aktach. Warszawa, 1861, druk Gazety Codziennój, w 8-ce mniejszej, str. 72.

Encyklopedia powszechna. Tom VI, Zeszyty 52 i 53. Warszawa, 1861. Nakł. i druk S. Orgelbranda, w 8-ce większ., str. od 561—672 i 673—784, okł. druk. każdy zeszyt kop. 35 (Częstochowa—Dantyszek).

Prawo cywilne obowiązujące w Królestwie Polskiem, wydał *Stanisław Zawadzki*. Tom II, Zeszyt XVIII i XIX. (Postępowanie w sprawach przeciwko wojskowym. Licytacje w drodze administracyjnej. Ogłaszanie obwieszczeń sądowych w pismach publicznych. Przepisy co do komorników i woźnych sądowych. Ustawy przechodnie do kodeksu handlowego. Kodeks handlowy ar. 1 do 85, 86—482, w nowym przekładzie.) Warszawa. 1861, druk K. Kowalewskiego, w 8-ce, str. od 561—656, 657—752, każdy zeszyt kop. 30.

Wizerunki i życiorysy znakomitości tegoczesnych, zebrane z najnowszych źródeł, N. 1. Napoleon III. Warszawa, 1861. Nakł. A. Dzwonkowskiego i spół. (druk Psurskiego), w 8-ce, str. 25, kop. 50, całe wydanie z 20 zeszytów rs. 3.

Wizerunki królów i książąt panujących w Polsce, od Miecysława I do Stanisława Augusta, zebrane i rysowane według autentycznych źródeł przez *Aleksandra Lessera*, 40 portretów, w formacie zmniejszonym. Zeszyt X. Warszawa, 1861, Nakł. A. Dzwon-

kowskiego i spół., druk A. Gins, w 4-ce. Zeszyt ten zawiera portrety: Augusta II, Stanisława Leszczyńskiego, Augusta III, Stanisława Augusta Poniatowskiego. Każdy zeszyt kop. 60, każdy portret oddzielnie k. 30. Tekst bez portretów kop. 30, całe dzieło rs. 5.

Katalog książek polskich znajdujących się w księgarni, składzie nut muzycznych i materiałów piśmiennych Alfreda Marczewskiego i spółki w Piotrkowie. Warszawa, 1861, druk J. Glücksberga, w 16-ce, str. 31.

Lubelski Wilhelm. Kilka słów o medycynie greckiej przed Hippokratesem. Warszawa, 1861, druk Gazety Codziennój, w 8-ce, str. 16. (Przedruk z Tyg. lekarz.).

Gawarecki Zygmunt i Kohn Albin. Rolnik polski, Tom I, Zeszyt I. Warszawa, 1861, nakł. A. Dzwonkowskiego i spół., druk J. Jaworskiego, w 8-ce, str. XXXIV, 54, okł. druk.

Przykłady na każdy dzień miesiąca maja czyli Łaski odebrane od Przenajświętszej Dziewicy Maryi w różnych miejscach i czasach, zebrane przez M. B. C. Warszawa, 1861, druk J. Psurskiego, w 12-ce, str. 62.

Miesiąc Maryi, rozmyślenia na każdy dzień maja, tak o tajemnicach Naj. Maryi Panny, jakoteż o nabożeństwie na Jój cześć. Przekład z francuzkiego ***. Warszawa, 1861, nakł. i druk ks. Missyonarzy, w 12-ce, str. 106, okł. druk., kop. 30.

Nowy miesiąc Maryi. Nabożeństwo do Naj. Maryi Panny, tudzież stosowne nauki i pieśni na miesiąc maj, ułożone przez ks. J. Kloczkowskiego, P. J. Warszawa, 1861, nakł. i druk ks. Missyonarzy, w 12-ce, str. 263, okł. druk., kop. 40.

Trzetrzewiński Wojciech. O podatkach gruntowych stałych w Królestwie Polskiem obecnie istniejących. Wydanie 2-gie poprawne. Warszawa, 1861, nakł. G. Gebethnera i R. Wolfa, druk Gazety Codziennój, w 8-ce, str. 81.

Piąte zebranie ogólne uczestników spółki jedwabniczej, odbyte w dniu 13 grudnia 1859 r. w Warszawie. Warszawa, 1860, druk K. Kowalewskiego, w 8 ce, str. 94.

DZIEŁA ZBIOROWE.

Biblioteka rolnicza, wydawana staraniem i nakładem redakcyi Gazety rolniczej. Z wielu drzeworytami w tekście. Zeszyty 1, 2 i 3 (w 1 vol.). Warszawa, 1861, druk A. Gins, w 8-ce, str. nieliczb. 3, liczb. 298, zawiera:

Zasady leśnictwa dla obywateli ziemskich lasy posiadających, przez *Adama Mieczynskiego*.

Zabawy umysłowe dla młodego wieku. Zeszyt 4ty, str. od 193—256, zawiera:

Jan Paweł Woronicz arcybiskup warszawski, p. *Józefę Śmigielską*. Kilka słów o Serbii, przez tęż. Opowiadanie o wnuczce króla Jana, p. *Aleksandrę z Chomętowskich Borkowską*. Krakowiak wiersz, p. *Ig. Badowskiego*. Wycieczka z Krakowa do Karpat, p. *J. Śmigielską*. Wiadomości z nauk przyrodniczych, p. *Zygm. Dobieszewskiego*.

PISMA PERYODYCZNE I GAZETY.

Pamiętnik Religijno-moralny. Rok 20, Ser. 2, T. VII, nr. 4. M. kwiecień, 1861, str. od 361—480, zawiera:

Wykład Pisma Świętego: Urządzenie pospolitego ruszenia i pochod Hebrców od góry Synaj, p. ks. *W. Serwatowskiego*. Maronici, p. *A. Muchlińskiego*. Wyjątki z dziennika podróży w krajach amurskich, p. ks. *Krzysztofa Szvernickiego* (c. d.). Przegląd literatury duchownej: Konferencye ks. Lacordaira, przekład *A. Nowosielskiego*, p. ks. *J. Szpaderskiego*. Przegląd literatury duchownej zagranicznej: Schneidera, Chiliazm i jego stosunek do wiary chrześcijańskiej, p. ks. *M. Nowodworskiego*. Kronika kościelna i rozmaitości. Kronika zagraniczna. Wiadomości naukowe i bibliografia duchowna.

Kółko domowe, pismo poświęcone polskim rodzinom, pod redakcją *Józefy Śmigielskiej* i *Aleksandry z Chomętowskich Borkowskiej*. Warszawa, 1861, rok pierwszy, miesiąc kwiecień, druk *J. Glücksb erga*, w 8-ce większ., str. 32, rocznie rs. 5, zawiera:

Kółko domowe, wiersz p. *Deotymę (Jadwigę Łuszczewską)*. Zamojski i Chmielecki, obrazek historyczny, p. *J. Śmigielską*. Wyjątek z dzieła pod tytułem: „Fantazyjne objawy zmysłowe,” p. *Dra Szokalskiego*. Honorata z Wiśniowskich Zapowa, p. *Aleksan. z Ch. Borkowską*. „Naręczona pastora,” powieść p. *Becher Stowe*, sprawozdanie przez *Wł. Chomętowskiego*. O ubiorach. objaśnienie rysunków, haftów.

Tygodnik Lekarski. M. kwiecień, 1861. NN. 14—17, zawierają:

Dymnicki: Sprawozdanie z chorób leczonych u zdrojowiska w Busku, podczas pory kąpielnej 1860 r. *Przystański*: Uwagi nad artykułem p. Karwackiego: „Konwulsye i śmierć skutkiem mocznicy.” *Natanson*: Rozbiór anatomii prof. Hirschfelda. *Lubelski*: Kilka słów o medycynie greckiej (dokoń.). Posiedzenie kommissyi balneologicznej krakowskiej. *Grečr*: Przypadki chorobne w oddziale chirurgicznym szpitala św.

Ducha. *Janikowski:* Nowiny z medycyny publicznej. *Wiemuth:* O sposobie Dra Dropsego stosowania elektryczności. *Sciborowski:* Rozpoznanie kamieni w woreczku żółciowym. Wiadomości z pism zagranicznych. *Rosicki:* O laryngoskopii i rinoskopii. *Majkowski:* O impotencji i jej leczeniu za pomocą elektryczności. Posiedzenia Towarzystwa lekarskiego. Spostrzeżenia meteorologiczno-lekarskie. Nowe dzieła.

Ruch Muzyczny. M. kwiecień, 1861. NN. 14—17, zawierają:

Muzyka i żaloba. Kilka lekcyj przy fortepianie. Wagner w Paryżu i Europie. Franciszek Liszt. Przegląd kompozycji. Korrespondencye. Gazeta muzyczna. Rozmaitości.

Magazyn Mód. M. kwiecień, 1861. NN. 14—17, zawierają:

Spotkanie ócz niebieskich z czarnymi na szczycie Helmowej góry w Ojcowie, powieść bez końca, p. *Aleksandra Niewiarowskiego* (c. d.). Poezye. Korrespondencye. Gwiazdka. Mody. Nowości zagraniczne. Opisy rycin. Rozmaitości. Szarady. Przepisy.

Przyjaciół Dzieci. Pod redakcją *F. Henryka Lewestama*. Nakładem *J. Minhejmera*, w 8-ce większ., druk *J. Jaworskiego*. Warszawa, 1861. M. kwiecień. NN. 1—4, zawierają:

Do młodych czytelników, p. *J. Chęcińskiego*. Dzieje narodu polskiego, p. *Leona Rogalskiego*. Sokrates, p. *F. Henr. Lewestama*. Cudowne zdroje, podanie gminne, p. *Adama Pługa (Pietkiewicza)*. Wycieczki w dziedzinie nauk przyrodzonych. Św. Jan Kanty. Franciszek Karpiński, p. *Kazimierza Władysława Wojcieckiego*. Jerzy Washington, p. *F. H. Lewestama*. Opowiadania Janka z Bielca, p. *Jana Kantego Gregorowicza*. Słówko o życiu i zasługach Kazimierza z Królówki (Brodzińskiego), p. *J. K.* Rozmaitości. Rebusy.

Tygodnik Ilustrowany. M. kwiecień, 1861. NN. 80—83, zawierają:

Jan Jędrzej Morsztyn, p. *Lucyana Siemińskiego*, z drzewor. Teatr Stanisława Skarbka we Lwowie, z 2 drzewor. Szlachcic Hołota, obrazek obyczajowy. Przepych mieszczan krakowskich i zwyczaje Polaków w połowie XVI wieku. Kościół pobenoński w Piotrkowicach, z drzewor. Kościół katolicki w Odesie, z 3 drzewor. Zebractwo i poprawcze szkoły rolnicze. Pudlingarnia i walcownia żelaza w Irenie, z drzewor. Józef Drzewiecki, z drzewor. Nowe okna ze szkła kolorowego w katedrze janowskiej, z drzewor. Ubiory polskie, z drzewor. Zamek Odrzykoński, p. *L. S.* z drzewor. Prolog do dramatu p. t. „Jadwiga.” Kalwarya Zebrzydowska, p. *L. S.* z drzewor. Kielich mszalny z kościoła w kamienicy (z drzewor.) *K. B.* Posąg Mickiewicza w Poznaniu, z drzewor. Kaplica nad grobem G. Weysenhoffa, z drzewor. Przegląd piśmienniczy. Młodość, uczucie, wiek dojrzały. Ruiny zamku

w Mirowie, z cynkotyp. Kronika tygodniowa. Poezye. Korrespondencye. Szachy. Rebusy.

Kmiotek. M. kwiecień, 1861. NN. 14—17, zawierają:

Opowiadania Góralczyka z historyi polskiej. Żubr. Poradnik dla gospodyń (c. d.). Powódź. Gawędy wiejskie. Zwiastowanie N. M. Panny. Rozmowy starego Wojciecha z ludem wiejskim. Głód. Jelenie. List Macieja z pod Kruszwicy do brata Kuby z pod Warszawy. Wiadomości o ludziach poczciwych. Święty Jerzy. Bięda. Różności. Zagadki.

Czytelnia Niedzielna. M. kwiecień, 1861. NN. 14—17, zawierają:

Szewczyk i piaskarz. Opowiadanie pana Michała. Wykład nauk dla ludu, staraniem wydziału rozpowszechnienia oświaty Towarzystwa naukowego krakowskiego. Zdarzenie prawdziwe. Wędrowka po kraju. Ofiara wdowy. Pielgrzymka do Skępego, obrazek wiejski. O kassach pożyczkowych. Kilka słów o bractwie katolickiej czeladzi we Lwowie. Historia Bartka sieroty. Ustawa dla kassy pożyczkowej włościańskiej w dobrach Poturzynie w Lubelskiem. Przestrach. Poezye.

Gazeta Warszawska. M. kwiecień, 1861. NN. 36—109, zawierają:

Listy z poczty miejskiej. *Nicolo de' Lapi*, powieść historyczna napisana przez *Massimo D'Azeglio*, przekład *Józefa Korzeniowskiego*. O znaczeniu klassycyzmu w wychowaniu młodzieży, p. *F. Krupińskiego* S. P. O sądach gminnych wiejskich. Wagner jako filozof, poeta, muzyk. Rzut oka na szkoły ogólnego kształcenia, p. *T. Dziekońskiego*. Przegląd literatury zagranicznej. Listy z *Wieluńskiego*, p. *Ludwika Niemojewskiego*. Gazeta Berlińska (*Vossa*) jako materyał do dziejów polskich w XVIII wieku. Korrespondencye krajowe i zagraniczne. Wiadomości z kraju i obczyzny.

Gazeta Polska (dawniej Codzienna). M. kwiecień, 1861. NN. 86—109, zawierają:

Kopciuszek, powieść *Józefa Ignacego Kraszewskiego* (c. d.). Teorya pracy i kredytu, p. *Nestora Koszutkiego*. Przegląd rolniczy. Ś. p. August Bernhard (nekrolog). Hr. Tytus Działyński. Ś. p. Józef Paszkowski (nekrolog.). Korrespondencye krajowe i zagraniczne. Wiadomości bieżące.

Pszczola. M. kwiecień, 1861. NN. 85—108, zawierają:

Ustęp z życia Napoleona III. Literatura zachodnich Słowian, p. *Władysława Syrokomlę* (*Ludwika Kondratowicza*) (c. d.). Sprawozdanie o sprawozdaniu z missyi hr. Elgin do Chin i Japonii (c. d.). Rachunek sumienia z dziedziny umysłowej. Ciotunia, powiastka p. *Jana Dob...* Przygody z jabłkiem, wspomnienia szkolne. Obserwacye turysty.

Gazeta Rządowa Królestwa Polskiego. M. kwiecień, 1861. NN. 75—98.

Ukaz Najwyższy o utworzeniu rady stanu dla Królestwa Polskiego. Postanowienie rady administracyjnej Królestwa Polskiego o zbiegowiskach. Organizacya czasowa dla tymczasowej rady municypalnej miasta Warszawy. Postanowienie rady administracyjnej o ustanowieniu warszawskiej policyjnej komendy. Postanowienie rady administracyjnej Królestwa Polskiego. O organizacyi sądu konsystorskiego ewangelicko-augsburskiego. Postanowienie rady administracyjnej o organizacyi sądu konsystorskiego ewangelicko-reformowanego.

Warszawska Gazeta Policyjna. M. kwiecień, 1861. NN. 89—112, zawierają powieści:

Matka margrabiny (c. d.).

Warschauer Zeitung. M. April, 1861. NN. 73—96, zawierają:

Literarisches aus Deutschland, v. Fr. von der Zeil. *Die Karlsruhmutter, ein Bild aus der Schule*, v. F. Schoedler. *Was ist weit? aus den Werken, Gabrieleu's. Bilder aus dem täglichen Leben. Ein Beitrag zur Geognosie Polens. Lokal-bericht. Vermischtes.*

Korrespondent rolniczy, handlowy i przemysłowy (przy Gazecie Warszawskiej). M. kwiecień, 1861. NN. 25—33, zawierają:

Instrukcyja Towarzystwa rolniczego w Królestwie Polskiem dla korrespondentów. Instrukcyja dla Domu handlowo-komisowego wołyńskiego w Uściługu. Krytyczny pogląd na dziełko: „Rady dla zaczynających hodowanie jedwabników” Fryderyka de Boulenois, z francuzkiego tłumaczone. Dziesięcioro przykazania dla ogrodników (c. d.). Słowno o próchnicy, p. *Tadeusza Kowalskiego*. Płodozmian polski, p. *K. Rewolucyja na polu cukrowniczém. Rezultaty z doświadczeń robionych nad uprawę buraków. Ptaki i owady w gospodarstwie polném i leśném szkodliwe. Hodowanie owiec, według najnowszych spostrzeżeń, p. Władysława Jagielskiego. Kilka słów o masłnicy. Korrespondencye. Wiadomości handlowe. Średnie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi.*

Gazeta Rolnicza. M. kwiecień, 1861. NN. 14—16, zawierają:

Osuszanie bagien i łąk błotnych w Królestwie Polskiem, p. *Władysława Maleszewskiego*. Spostrzeżenia nad duchem ludu naszego, p. *Józefa Haupolskiego*. Prawa policyi wiejskiej we Francyi. Słowno o wyradzaniu się nasion, p. *Aleksandra Jasińskiego*. O stosunkach fabryk cukru z plantatorami buraków, *Jana Kotarskiego*. Podróż gospodarska pod kierunkiem *Wojciecha Jastrzębowskiego*, przez uczniów Instytutu marymonckiego po ziemiach słowiańskich odbyta (c. d.). Doświad-

czenia z różnorodnym nawozem. Biblioteka rolnicza. Przegląd rolniczej literatury polskiej z kwartału I-go 1861 roku. Niektóre gatunki koniczyny mniej u nas znane, a na bliższą uwagę zasługujące. Nowe rośliny gospodarskie z opisaniem doświadczeń czynionych z ich uprawą i pielęgnowaniem. p. *Zygmunta Gawareckiego* (dokoń.). Korrespondencye gospodarskie. Nowiny gospodarskie. Ceny średnie produktów rolniczych na ostatnich targach znaczniejszych miast Królestwa Polskiego.

MUZYKALIA.

Kania Emanuel. Krakowiak z sielanki *Kazimierza Brodzińskiego* Wiesław, do śpiewu z towarzyszeniem fortepianu. Warszawa, nakł. M. Glücksberga, sztych A. Dzwonkowskiego i spół., str. 7, kop. 30.

Rakowski Antoine. Deux jolies polkas. N. 1 Paul, N. 2 Virginie. Warszawa, lit. P. Kresse.

Mukowski Wincenty. Mazur z polskich pieśni. Warszawa, nakł. i litogr. J. Müllera, str. 3.

Rajczak A. Niebieska polka. Warszawa, nakł. i litogr. J. Müllera.

Rajczak A. Szlichtada polka, skomponowana na fortepian. Warszawa, nakł. i litogr. J. Müllera, str. 5.

Sosnkowski Józef. Marsz księcia Józefa Poniatowskiego, ułożony na fortepian. Warszawa, nakł. i litogr. A. Dzwonkowskiego i spół., str. 3, kop. 20.

Kolberg Oskar. Nasze siola, kujawiaki czyli obertasy, ułożone na fortepian. Edycja 2-ga poprawna. Warszawa, nakł. i litogr. A. Dzwonkowskiego i spół., str. 11, kop. 45.



WIADOMOŚCI LITERACKIE.

WARSZAWA.

Warszawa. Maj. 1861 r.—Ruch w handlu księgarskim pomimo wielkiej stagnacji chociaż słabo się utrzymuje. Pisma peryodyczne i zeszytami wydawane, regularnie wychodzą. Gazeta Warszawska powiększyła swój format, dorównywający Gazecie Polskiej. Dwa nowe pisma: *Kółko Domowe* miesięcznie wychodzące, i *Przyjaciel Dzieci* tygodniowo, znalazły nie małą liczbę prenumeratorów. *Encyklopedia Powszechna* (trzy zeszyty na miesiąc) wkrótce skończy literę *D*, i rozpocznie w tym tomie jeszcze *E* i *F*. Dzieło to pomnikowe, starannością redakcyi i ważnością treści swojej, stanie się niezbędnem w każdej rodzinie wykształconej. *Tygodnik ilustrowany* z każdym zeszytem powiększa grono prenumeratorów swoich, i stał się niemal niezbędną potrzebą domowych ognisk naszych. Księgarnia *Okońskiego* wkrótce skończy wydawnictwo ważnego dzieła, *Obrazu historyi powszechnej*. Pokup powieści znakomicie zmalał: spoważniała nasza społeczność, niechętnem okiem patrzy na tego rodzaju utwory w odcinkach gazet naszych. Zdaje się, że pisma codzienne, już nie powieściami, ale ważniejszymi przedmiotami odcinki swoje zapelniać będą przymuszone. Przepowiadaliśmy to oddawna, licząc na dojrzałość narodu. Powieści historyczne wszakże i obrazy tej treści chętnie byłyby czytane, gdyby znaleźli się pisarze talentu, jak Zygmunt Kaczkowski, Chodźko i Kajetan Sufczyński, którzyby potrafili oddać je odpowiednio sztuce, z wiernością kolorytu właściwego czasu.

— Druk tekstu Kroniki Kadłubka w Krakowie, w pięknem i starannem wydaniu, ściśle poprawny przez Alexandra Przeddzieckiego i jego nakładem już ukończony. Przekład polski bezzwłocznie zacznie się drukować, i będzie w jednej ksiązce. Nietylko tak ważny nabytek dla dziejów naszych otrzymujemy z ręki dobrze literaturze zasłużonego, Alex. Przeddzieckiego: przygotował on nadto dzieło wysokiej wartości *Historyi Jagiellonek*, które wkrótce pójdzie pod prasę drukarską. Dołączone zostaną wizerunki ich, podług najwiarogodniejszych zabytków. Prace około pomnikowego wydawnictwa

dziel Długosza, wciąż i bez przerwy postępują: głównie takowém zajmuje się nasz badacz, i nakład nie mały łoży, aby je przygotować do druku i ogłoszenie w druku przyspieszyć. Myśl i przedsięwzięcie tak narodowe, godne gorącego poparcia wszystkich, dla których przeszłość historyczna nie jest martwém wspomnieniem, ale drogim dla serc naszych wzorem i przypominkiem.

— Dawne a ulubione melodye narodowe, wyszły nakładem sztycharni nut A. Dzwonkowskiego. 1) *Polonez Kościuszki* z tekstu:

„A kiedy odejdziesz bywaj zdrów;
O mojej przyjaźni dobrze mów.”

Z popiersiem zalecającem się wielkiém podobieństwem Tadeusza Kościuszki. 2) Marsz księcia Józefa Poniatowskiego, z popiersiem także trafnem tego bohatera. Któż nie zna poloneza Kościuszki, co stał się narodową pieśnią? Marsz Poniatowskiego był wielce upowszechniony tak w czasach Księztwa Warszawskiego, jak w początkach Królestwa: nie było domu, rodziny polskiej, żeby go nie grano i nie śpiewano: później poszedł w zapomnienie. Dziękujemy szczerze szanownemu wydawcy za przypomnienie tej muzyki, przy której odgłosie szli wojownicy na pole chwały i zwycięstwa!

— W Gazecie Warszawskiej z dnia 7 maja r. b., nr. 114 czytamy: „*Pocztamt warszawski* podaje do wiadomości publicznej, że z polecenia wyższej władzy, prenumerowanie Gazety *Czas* w Krakowie wychodzącej, w Królestwie Polskiem zabronione zostało.”

— Był czas kiedy żywo zajęto się zbieraniem przysłów narodowych polskich, tych klejnotów ojczyźstėj mowy. Ś. p. Stanisław Jachowicz i Tymoteusz Lipiński, byli na tej niwie najgorliwszemi pracownikami. Ostatni zostawił gotowy do druku rękopism, obejmujący systematycznie ułożonych zbiór znakomity. Dlaczego ta praca, której się z takim zapałem w ostatnich latach swego życia oddawał zacny Lipiński, dotąd drukiem ogłoszoną nie została? Wina to obojętności pozostałej rodziny, której obowiązkiem świętym było, nietylko starannie przechować tę drogą pamiątkę, ale oddać ją na użytek publiczny. Obojętności tej tłumaczyć nie możemy. Redakcja naszego pisma, otrzymała od p. *Tworzymira* dwie rozprawy w przedmiocie przysłów: 1) Przysłowia ludu wielkopolskiego, zawierające spostrzeżenia na różne dni, miesiące i pory roku, z ust ludu zebrane. 2) Wyjaśnienie początku niektórych przysłów używanych w Wielkopolsce, podług podań ludu. Obiedwie rozprawy, ocniając wysoką ich wartość i znaczenie dla ojczyźstėj mowy, umieścimy w dwóch

następnie po sobie idących zeszytach, a upraszamy nie znanego nam autora o zbadanie, czy w Wielkopolsce w mowie ludu, mieszczan lub szlachty, nie dotrwały jeszcze przysłowia historyczne polskie?

— Nakładem księgarni polskiej A. Dzwonkowskiego i spółki, wyszedł pierwszy zeszyt dzieła p. n. *Rolnik polski*, przez Zygmunta Gawareckiego i Albina Kohna, z popiersiem J. N. Kurowskiego i temuż przypisane. Całe dzieło obejmie tomów dwa i zawierać będzie wszystkie przedmioty, które należą tak do gospodarstwa rolnego, jak rachunkowości, tak do wszelkich gałęzi przemysłu rolniczego i gospodarstwa domowego, połączonego z przemysłowemi wyrobami, zastosowaniami do naszego kraju.

— Nakładem tejże księgarni wyszedł zeszyt IV dzieła, p. n. *Hetmani polscy koronni i Wielkiego Księstwa Litewskiego*; rysunki Wojciecha Gersona, tekst J. Bartoszewicza. Zeszyt ten obejmuje życiorysy i portrety: 1) Pawła Sapiehy, wojewody wileńskiego, hetmana wielkiego litewskiego; 2) Jana Klemensa Branickiego, kasztelana krakowskiego, hetmana wielkiego koronnego; 3) Krzysztofa Mikołaja Radziwiłła wojewody wileńskiego, kanclerza i hetmana wielkiego litewskiego. Rysunek jak i odbicie, odpowiadają wszelkim wymaganiom artystycznym. Pyszna postać Sapiehy, przedstawia nam czysty typ pradziadów naszych. Obok tych publikacyj, wydała jeszcze księgarnia A. Dzwonkowskiego zeszyt pierwszy *Malowniczego album Kijowa* Romana Raczyńskiego i Kamilla de Bellier, nakładem tychże wydawców. Rysunki do tego pięknego Album, dał Roman Raczyński. Julian Bartoszewicz napisał „Historią Kijowa od początku jego założenia, aż do naszych czasów. Zeszyt ten oprócz ozdobnej karty tytułowej obejmuje: 1) Herb miasta (chromolitografia); 2) Plan Kijowa z XIII wieku (r. 1240); 3) Widok części Starego-Miasta; 4) Widok części Padołu; 5) Widok Kijowa od strony Dniepru; 6) Pomnik św. Włodzimierza na Kreszczatyku. Staranne odbicie robi zaszczyt zakładowi litograficznemu p. A. Dzwonkowskiego. Całe Album kijowskie, składać się będzie z pięciu zeszytów, i z 30 lub więcej widoków miasta. Cena prenumeraty na całe dzieło rs. 10. Nakładem tejże litografii wyjdzie „Album Józefa Ignacego Kraszewskiego” rysunki i tekst samego autora. Serya pierwsza zawierać będzie sześć rycin, przedstawiających widoki Podlasia, rodzinnj strony autora.

— W Kijowie ogłoszono prospekt na dzieło p. n. *Równianka*, pismo zbiorowe humańskie na r. 1861, pod redakcją Stanisława

Krzyżanowskiego; wyjdzie w 2 zeszytach: cena złp. 10. Dochód przeznaczona się na poprawę parafialnego kościoła humańskiego. „Do zbioru krajowego piśmiennictwa i Humań przynosi swoją *Równiankę*. Spleciona młodocianemi rękoma, ogrzana ciepłem sercem i promienna nadzieją Równianka, liczy na współczucie ogółu, do czego daje jej prawo sam cel wydania.” (Słowa prospektu).

— Leopold Hubert przygotował do druku drugą seryą *Pamiętników historycznych*, zebranych po większej części z nieznanych źródeł rękopiśmiennych, z archiwum głównego krajowego: (Metryk koronnych).

— Stanisław Kazimierz Kossakowski drukuje tom III „Monografij historyczno-genealogicznych,” z przypisami Juliana Bleszczyńskiego uczonego badacza, który część całą heraldyczną opracowuje do *Encyklopedyi powszechnej*. Pracownik ten, poszukiwania swoje tak dalece posunął, że mamy niewątpliwą nadzieję, iż on pierwszy w prawdziwem świetle część tak ważną historyczną przedstawić potrafi, oczyściwszy ją z mętów spleśniałych, z pod których dobyć się czysta prawda nie mogła.

— W Poznaniu nakładem tak dobrze krajowi zasłużonej firmy księgarskiej Jana Konstantego Żupańskiego, wyszły „Powiastki polskie przez Fr. hr. Skarbka,” ozdobione dziesięciu drzeworytami, wedle rysunków Kostrzewskiego. We właściwym dziale *Kroniki literackiej* naszego pisma, powiemy o tém dziele obszerniej; tu ograniczamy się na prostej wiadomości o wyjściu zajmującej pracy autora, który tyle przeważnych zasług położył dla literatury ojczystej.

— W Gazecie Polskiej nr. 118, czytamy następną odezwę: „Panu Julianowi Bartoszewiczowi, który w Historji literatury polskiej na str. 389 i 624, nadmieniając o mnie z bezprzykładną śmiałością, poczynił mi niektóre wcale niesłuszne zarzuty, oświadczam niniejszém, że dam mu dokładną, a przyzwoitą odpowiedź w pisemku, które jeszcze w bieżącym miesiącu wyjdzie p. n.: *Serdeczna przemowa do pana Juliana Bartoszewicza* przez Augusta Mosbacha” Wrocław, 11 maja 1861 r. August Mosbach.

— W Żytomierzu nakładem księgarni J. Hussarowskiego, wydana została powieść Teodora Trypplina, p. n.: *Dwa duchy*, w 2 tomach.

— Nakładem księgarni Okońskiego wyszedł tomu IV zeszyt pierwszy, obejmujący okres historyi nowożytnej, od odkrycia Ameryki do naszych czasów.

— Pamiętnika religijno-moralnego wydanym został zeszyt V za miesiąc maj i obejmuje: 1) Wykład Pisma świętego, p. ks. W. Serwatowskiego; 2) O katechizmie ks. Marcina Białobrzckiego, z wieku XVI; 3) Wyjątki z dziennika podróży w krajach amurskich, przez ks. Krzysztofa Szvernickiego; 4) Materyały do dziejów kościoła polskiego, z języków wschodnich, przez A. Muchlińskiego; 5) Missye na Wschodzie p. ks. J. Szpaderskiego; Kronika kościelna i rozmaitości; Kronika zagraniczna.

— Biblioteki Polskiej, Kazimierza Józefa Turowskiego, Serya na rok 1861 wydana w 16 zeszytach, obejmuje: 1) *Życie Jerzego Ossolińskiego* kanclerza wielkiego koronnego Fr. Bohomolca, dwa tomy; 2) *Dziela Wawrzyńca Surowieckiego*. Niemalą usługę redaktor oddał czytelnikom polskim, zebrawszy starannie wszystkie prace tego znakomitego pisarza, a mało już dostępne ogółowi dla swój rzadkości i wyczerpania z handlu księgarskiego. Tom wydany zawiera w sobie: a) O upadku przemysłu i miast w Polsce; b) Uwagi o cechach; c) Uwagi względem poddanych w Polsce i projekt ich uwolnienia; d) List do przyjaciela mieszkającego nad rzeką Wartą o wadach edukacji młodzieży polskiej; e) O rzekach i spławach krajów Księstwa Warszawskiego; f) Zdanie o piśmie Z. D. Chodakowskiego p. t.: O Słowiańszczyźnie przedchrześcijańskiej; g) Śledzenie początku narodów słowiańskich; h) Rozprawa o sposobach dopełnienia historyi i znajomości dawnych Słowian; i) O charakterach pisma runicznego u dawnych barbarzyńców europejskich z domniemaniem o stanie ich oświecenia. 3) Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego, Stanisława Staszica; 4) Krótka wiadomość o sejmach i sejmikach przedsejmowych w dawnej Polsce, rzecz ks. Presiowskiego; rozprawa drukowana w programacie szkolnym szkoły wojewódzkiej warszawskiej księży Pijarów 1829 r. Widzimy w tym doborze staranność i plan obmyślany w publikacji Biblioteki Polskiej, która coraz większe znajduje współczucie i upowszechnienie. Do wydanych dziejów narodu polskiego Naruszewicza, prenumeratorowie otrzymają bezpłatnie dokładny skorowidz (index), który już jest na ukończeniu. Trzynastcie zeszytów z seryi 1860 r. zalegających, redaktor przyrzeka jak najspieszniej uzupełnić i rozesać. Dobrze byłoby, ażeby na okładkach wydanych zeszytów zamieszczaną była wiadomość, co następne zeszyty obejmować mają. Pożądaną byłoby także rzeczą, ażeby po zamknięciu prenumeraty rocznej oddzielnie dzieło każde nabywać po księgarniach można. Jest wielu zwolenników literatury, którym nie pozwalają fundusze na prenumeratę tak ważnej publikacji, jaką jest *Biblioteka*

Polska; ułatwić nabycie jest obowiązkiem redakcyi. Témbardziej należy mieć to na uwadze, gdy u nas jedno z dzieł ogromnych rozmiarów, jak Encyklopedia powszechna, wychodzi bez prenumeraty i każdy zeszyt w każdym czasie jest do nabycia.

Otrzymujemy właśnie wiadomość, że redaktor Biblioteki Polskiej przygotował w dalszym ciągu seryi na r. b.: 1) Uwagi nad uwagami Staszica nad życiem Jana Zamojskiego; 2) Legacya Zborowskiego do Turek: poemata Samuela ze Skrzypny Twardowskiego; 3) Ubiory w Polsco Ł. Gołębiowskiego (wartoby dodać rysunki dokładniejsze i zupełniejsze, jak były w pierwszém wydaniu); 4) Germania Tacyta: tłumaczenie Naruszewicza. (Przypominamy dzieje Tacyta, a prócz tego przekłady Wargockiego i Cypryana Bazylika). Zaczęto druk: O litewskich i polskich prawach Czackiego i wspomnienia o pulku lekko-konnym polskim gwardyi Napoleona I przez generała Józefa hr. Załuskiego.

— W r. 1859 jeszcze, wyszły we Lwowie staraniem rodziny: „*Celniejsze tragedye Rusyna przekładania Wincentego Kopystyńskiego*”. Dzieło to o 513 stronicach, w wydaniu staranném i ozdobném, oprócz życiorysu tłumacza obejmuje przekłady tragedyi: 1) Andromaki; 2) Brytanika; 3) Bereniki; 4) Mitrydata; 5) Ifigenii; 6) Fe-dry i 7) Ataki. Dzieło to u nas jest zupełnie nieznané i dotąd nie ma go w żadnym handlu księgarskim.

— Dzieło wysokiej wartości zmarłej niedawno pani Bagreef Sperańskiej *Zarys Ukrainy (La vie de chateau en Ukraine)*, wkrótce wyjdzie w przekładzie polskim.

— Znakomity rzeźbiarz Dmochowski w powrocie z Ameryki, gdzie lat kilkanaście przemieszkiwał, przybywszy do Poznania, zajął się modelem do biustu ś. p. Tytusa Działyńskiego, który ma być wykonany w marmurze.

— Znany z wielu prac naukowych p. Wilhelm Kolberg inspektor i członek zarządu komunikacyi, członek rady ogólnej budowniczej, wydał wysokiej wartości dzieło, owoc długiej, mozolnej, a sumiennej pracy p. n.: *Wisła, jój bieg, własności i spławność rozpoznawane*, z 10 tablicami. Wydany tom stanowi część drugą całości i obejmuje: Wisły długość i wysokość, nazwy miejsc znacniejszych nad Wisłą, a następnie idą trzy oddzielne działy: I. Wodoskazy na Wiśle i znaki wysokości wód. II. Wykazy stanu wody. III. Zamarzanie Wisły. Dzieło p. Kolberga, skoro wyjdzie w całości,

będzie jedynym a najważniejszym przewodnikiem do prac w celu uszląwnienia królowej rzek naszych, na co od lat tylu kraj oczekuje.

— W Paryżu w litografii Lemerciera wyszedł pyszny portret Ignacego Krasickiego rysowany przez Schultza.

— Maksymilian Fajans przygotowuje ostatnie poszyty publikacji swojej, którą od lat wielu wydaje p. n.: *Wizerunki polskie*, z dodaniem krótkich życiorysów.

— Księgarnia polska Adama Dzwonkowskiego ogłosiła wydawnictwo zeszytowe p. n.: „Wizerunki i życiorysy znakomitości tegoczesnych, zebrane z najnowszych źródeł”. Dwa pierwsze zeszyty obejmują życiorysy *Napoleona III* i *Józefa Garibaldego*; następujący ma obejmować żywot Cavour'a. Prenumerata ogłoszoną została na 20 zeszytów.

— Znany pisarz Wł. Sabowski ogłosił w *Gazecie Polskiej*, że ma gotowy, oryginalny i na zupełnie różnej od innych zasadzie oparty, a kilkoletniem opracowaniem do pewnego stopnia doskonałości doprowadzony projekt stenografii polskiej. Przed kilką laty Gustaw Sennwald wydał stenografią Krupskiego. Sądźmy, że p. Sabowski mógł ją jeszcze uprościć i udoskonalić: dlatego wydanie tej jego pracy uważamy za rzecz niemałej wagi dla nas.

— J. I. Kraszewski donosi, że Heinrich Simon wydał ciekawą rozprawę o poezji cygańskiej, której liczne próbki przytacza. Jest w nich istotnie wiele ognia i życia i wiele cygańskiego sprytu, w tulaństwie i nędzy zebranego na obronę od pogardy i ucisku. W jednej pieśni znajdujemy od Słowian zapożyczony wykrzyk: *Łado! Łado!* który jest w niej ciekawym zabytkiem. Co się tyczy religii cyganów, o tej doskonale tu mieści się podanie pochodzeniem od tych włóczęgów z Wołoszczyzny. «Cyganie (mówi legenda), mieli niegdyś kościół mocno zbudowany z kamienia, gdy wołoski był wzniesiony z szynek i słoniny. W czasie wielkiego głodu cyganie zaproponowali Wołochom zamianę kościołów, na co tamci przystali. Ale objąwszy ów kościół nowy, Cyganie tańcząc i śpiewając wedle obyczaju, zaczęli powoli ze ścian wyciągać szynki i zjadać. Stało się, że tak sobie cały kościół zjedli i z tego powodu nie mając własnego, muszą wszędzie przyjmować taką wiarę, jaka gdzie jest panująca».

— Otrzymujemy wiadomość, że obszerny życiorys biskupa łuckiego Cieciszowskiego, opiekuna i kierownika w zawodzie naukowym

Joachima Lelewela już przygotowany jest do druku. W nim ukaże się poważna, majestatyczna postać dygnitarza kościoła polskiego, który zarówno jako kapłan i obywatel znakomite położył dla kraju zasługi.

— Kajetan Sufczyński, jeden z pierwszych powieściopisarzy historycznych, autor *Rodziny konfederatów*, przygotowuje dalszy ciąg obrazów z tego okresu, w których wystąpią Kazimierz i Franciszek Pułascy, konfederat sławny Sufczyński, oraz głośny *Sawa Caliński*.

— P. *Jakób Caro*, autor pracowitej i sumiennie opracowanej rozprawy p. n.: „*Das Interregnum Polens im Jahre 1587*” bawił dni kilka w naszym mieście, dla dowiedzenia się o materyałach do dziejów polskich z wieku XIV i XV: zamyśla bowiem opracować panowanie Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego. W tym celu ma przybyć do Warszawy zimową porą i zabawić kilka miesięcy, ażeby zapoznać się tak z badaczami dziejów naszych, jak ze źródłami, jakie znaleźć się mogą do tych odległych czasów.

— *Historja Polska* Dra Roeppla po niemiecku pisana, przetłumaczona na język polski, wkrótce ma pójść pod prasę drukarską. Uczony jej autor, jak wiadomo, jest professorem w uniwersytecie wrocławskim i głównym współpracownikiem *Gazety Wrocławskiej*.

— *W Wilnie*, dnia 23 kwietnia, odbyło się pod przewodnictwem prezesa hr. *Eustachego Tyszkiewicza* zwyczajne miesięczne posiedzenie Kommissyi archeologicznej w obecności siedemnastu członków rzeczywistych, honorowych i współpracowników.

Po zagajeniu posiedzenia prezes odczytał obszerny napisany przez siebie artykuł, p. t. „*Rys historyczny poddaństwa na Litwie*”, w którym opierając się na statucie litewskim, uchwałach sejmowych i współczesnych kronikarzach, przebiegł treściwie koleje, przez jakie poddaństwo od najdawniejszych czasów przechodziło: dotknął błogich uchwał sejmu czteroletniego co do jego zniesienia, i wspomniał na koniec o wielu innych późniejszych usiłowaniach osłodzenia doli kmiecego ludu.

Potém przechodząc do dziennego porządku posiedzenia, prezes odczytał odezwę kuratora wileńskiego naukowego okręgu, z dnia 25 upłynionego marca, którą zawiadamia, że JEGO CESARSKA MOŚĆ, przychyłając się do wniosku ministra narodowego oświecenia i w skutek przedstawienia wileńskiego wojennego gubernatora, generał-gubernatora grodzińskiego i kowieńskiego, dnia 16 lutego bieżącego

roku, Najmiłościwiej rozkazać raczył wydawać od daty powyższej z podskarbstwa Państwa po tysiąc rubli sr. rocznie, jako zasiłek na utrzymanie muzeum wileńskiego starożytności i połączonej z nią komissyi archeologicznej. Potem w pełnych współczucia wyrazach wspomniał o świeżej a bolesnej stracie, którą kraj cały i towarzystwo nasze poniosły przez przedwczesny a niespodziewany zgon hr. Tytusa Działyńskiego, który był od lat kilku członkiem Komissyi archeologicznej i stale bibliotekę muzeum swojemi pomnikowemi wydaniami wzbogacał.

Z kolei po odczytaniu protokołu przeszłego posiedzenia i korespondencyj przez sekretarza naukowego, obecny na posiedzeniu jako gość, człon. geogr. Tow., p. Bakszewicz, składając w darze dla muzeum znakomity zbiór skał i rud z złotodajnego Jenissejskiego okręgu, objaśnił Towarzystwu ich skład chemiczny, oraz rozmaite sposoby wydobywania złota i dalszą swą pomoc w celu wzbogacenia mineralogicznego gabinetu muzeum obiecał. Towarzystwo, chcąc okazać p. Bakszewiczowi swoją wdzięczność za złożone przez niego dary i do stałego naukowego współdziałania na przyszłość zachęcić, wybrało go jednomyślnie na członka współpracownika.

Nakoniec odczytany został spis ofiar następujących:

1) Baron Rossillon dwa sprawozdania o zarządzie folwarku Aleksandryna pod Wilnem, za r. 1848—1849.

2) Pochwiśniew Michał rz. r. st., cywilny gubernator, egzemplarz pierwszy Ustawy włościańskiej, przywieziony do Wilna.

3) Ks. Małyszewicz Józef czł. współpr., list króla Jana III do siostry swęj księżnej Radziwiłłowej, w Pielaszkowicach 31 kwietnia 1678 roku pisany, zapraszający ją na zaślubiny margrabianki d'Arquien z podkanclerzym koronnym Wielopolskim, z własnoręcznym dopiskiem króla.

4) Jabłoński Eugeniusz, sztabs-kapitan inżynierów, mapę Ukrainy Wilhelma Levasseur de Beauplan, wykonaną przez król. chalcographa w Gdańsku 1650 r., w wielkim formacie podłużnym, wielce dziś rzadką.

5) Cesarska akademia nauk w St. Petersburgu 4 zeszyty II-go tomu i 9 zeszytów III-go tomu wydawanych przez siebie „Memoires” z działu nauk przyrodzonych i 3-ci zeszyt III-go tomu „Bulletin.”

6) Małachowski Antoni sztab-lekarz w Saratowie: 5 skamieniałości z odciskami istot organicznych i dwa rogi: turzy i jeleni.

7) Dworzecki Michał, skórę cielecia potwornego bez głowy.

8) Syrkin Albert, typograf wileński, 15 tomów dzieł przez siebie wydanych.

9) Komocki Felicyan Dr. 22 monet srebr., 18 miedzianych.

10) Kamiński Bernard, 18 rycin dawnych ubiorów wojskowych.

11) Cesarsko-Królewska Warszawska medyko-chirurgiczna akademja, sprawozdanie z czynności swoich. Warszawa, 1861 r. 2 egzemplarze.

12) Łastowski Hieronim, róg jeleni, znaleziony w rzece Mereczance w powiecie trockim, pod wielkim kamieniem 100 pudów wazącym i 22 większych i kilkanaście mniejszych kawałków bursztynów znalezionych w trockim powiecie przy robotach ziemnych kolei żelaznej.

13) Komissya archeograficzna kijowska „Archiwum południowo-zachodniej Rossyi, tomu 1 część 2-ga. Kijów 1861 r.”.

14) Borsuk Karol 2 mapy dawniej Polski, i 3 monety srebrne.

15) Towarzystwo archeologiczne petersburskie „Wiadomości przez siebie wydanych zeszyt jeden.”

16) Żukowski Andrzej czł. współprac. „Dziennik Architektoniczny” przez siebie wydawany, zeszyt 10 i 11-ty.

17) Kałusowski Henryk z Waszyngtonu w Stan. Zjedn. Ameryki, dzieło: Report of the Commissioner of the Patents for the year 1859. Wasington, 1860.

18) Boretti Ferdynand: 1) lampkę brązową z Herkulanum, pochodzącą ze zbiorów nieborowskich ks. Radziwilla; 2) monetę rzymską miedzianą znaleź. w m. Władysławowie pow. maryampolskiego i 7 monet dawnych polskich i niemieckich.

19) Gusiów Mateusz nr. 7 i 8 wydawanego przez siebie Gońca nauk matematycznych.

20) Zawadzki Adam, 2-gi tom dzieła Józefa Gołuchowskiego: „Dumania nad najwyższemi zagadnieniami człowieka.”

21) Przez zamianę tokarskich dziecinnych wyrobów złożonych w darze przez ks. Ignacego Kozłowskiego od Adama Zawadzkiego, Kronika Stryjковского 2 tomy.

22) Wiesiołowski Włodzimierz czł. współprac., broszurę pod tytułem Marya Klenas.

23) Siwicki, posąg Adama Mickiewicza.

Czwarte w r. b. posiedzenie cesarskiego Towarzystwa lekarskiego wileńskiego odbyło się dnia 24 kwietnia, w zastępstwie prezesa, pod przewodnictwem wice-prezesa Dra St. Wikszemskiego.

Po zwykłym zagajeniu posiedzenia, przeczytaniu i przyjęciu protokołu złożone zostały Towarzystwu: 1) dwa egzemplarze broszur, polski i rosyjski, pod tytułem: Krótkie sprawozdanie czynności Cesar-

sko-Królewskiej Warszawskiej medyko-chirurgicznej akademii w ciągu pierwszych trzech lat jej istnienia; 2) Od członka Towarzystwa aptekarza Kuszewicza pismo z przyłączeniem księgi in-folio majori z nadpisem: „Obrazy niektórych roślin po polach, błotach, lasach, łąkach, skałach nad brzegami rzek Teterowa i Kamionki w okolicach miasta Żytomierza napotykanych, jako też w ogrodach uprawianych, które swoją pracą i staraniem, w godzinach wolnych od zwyczajnych zatrudnień zebrał i takowe odrysował i wymalował Adam Stanisław Bartoszewicz r. 1850”. Jest to zielnik, zawierający 447 roślin, szczególnym, własnego wynalazku p. aptekarza Bartoszewicza sposobem z natury przeniesionych, za pomocą prassy na papier, z zachowaniem naturalnej wielkości rośliny, jej kolorytu łodyg, kwiatów, korzeni i to z tak wielką prawdą i starannością, że praca ta artystyczna, co do wykończenia i podobieństwa, nie ustępuje tablicom botanicznym wysłanym z pod litografij zagranicznych. Towarzystwo z wdzięcznością zielnik do swojej biblioteki jako prawdziwą jej ozdobę zamieściło. 3) Oprócz tego daru jeszcze p. Bartoszewicz za pośrednictwem p. Kuszewicza złożył zbiór niewielki minerałów i kryształów spojonych sztuką w dwie grupy; 4) Od Dra Titiusa rocznik Towarzystwa lekarzy paryżkich.

Następnie zebrane zostały postrzeżenia lekarskie praktyczne z chorób panujących.

W dalszym ciągu posiedzenia Dr. Renier przeczytał obszerną rozprawę o wodach birsztąńskich, zastanawiając się szczególnie nad ściśłem oznaczeniem wskazań i przeciwwskazań użycia tych źródeł, jakoteż nad rozbiorem chemicznym ich pierwiastków składowych. Dr. Korewa odczytał swą pracę pod tytułem *aforyzmatu z filozofii lekarskiej*. Dr. Cywiński ustnie uczynił sprawozdanie z broszury nadeslanej pod tytułem: *de l'Oeil artificiel p. M. Boissoneau oculariste de l'armée* i doniósł, że od 12 marca po 12 kwiecień do zakładu ośmiocznego 110 osób przychodziło, szukając pomocy w cierpieniach oczowych. Naostatek Towarzystwo wybrało jednomyślnie na członka korespondenta Dra Józefa Dropsy.

— W drukarni A. H. Kirkora, wyszło dzieło p. n.: *Projekt do prawa o Towarzystwach kredytowych ziemskich i bankach ziemskich*”.

— Wyszedł z druku tom I dzieł Ludwika Osińskiego b. profesora i dziekana uniwersytetu warszawskiego i członka Towarzystwa przyjaciół nauk z wizerunkiem autora. Tom ten poprzedzony zarysem życia epoki i pism autora skreślonym przez p. Fr. Dmochowskiego, obejmuje przekłady tragedyj: Cyd, Horacyusz, Cyuna, Alzyra, Fernelon i Gabryela de Vergy, pierwsze pięć wierszem, ostatnie prozą,

poetyze liryczne przekład wyjątku z przemian Owidyusza, wiersz o dobroczynności, wiersz o sztuce aktorskiej i ulotne poezye.

Druk tomu II zawierającego część pierwszą kursu literatury już jest blizkim ukończenia. Prenumeratorowie odebrać mogą tom I przy wniesieniu prenumeraty za drugi; kto zaś zechce teraz prenumerować, złoży opłatę złp. 26 gr. 20 za tom, wydany i za następny.

Całkowita prenumerata na cztery tomy w wielkiej 8-ce od 420 do 480 stronnic obejmujące, na pięknym papierze wynosi złp. 53 gr. 10; przyjmuje się we wszystkich księgarniach znaczniejszych, oraz na urzędach i stacyach pocztowych.

— Dnia 14 maja, na posiedzeniu nauk moralnych w Towarzystwie nauk. krak. odczytał professor Janota część swojej rozprawy monograficznej p. n.: „Zapiski o Bardyowie.” Lubo Bardyów nigdy do Polski nie należał, wszelako położenie jego blisko granic naszego kraju, dawne jego stosunki z Polską pod względem sztuki i handlu, wreszcie i dziś wabiące jego wody mineralne czynią tę rozprawę zajmującą. Odczytana część zawierała rys historii miasta Bardyowa i pogląd na jego stosunki handlowe z Polską oparte na dokumentach, w rzędzie których znajdują się dotąd nieznanne badaczom polskim przywileje Kazimierza Wielkiego i innych królów polskich, udzielone kupcom bardyowskim na handel w krajach rzeczypospolitej.

— *We Lwowie* wyszedł tak zwany:

„*Szematyzm Galicyi i Bukowiny* na rok 1861.“ Osnowa jego została wzbogaconą wcieleniem wielu nowych publicznych zakładów, towarzystw, instytucyj i fundacyj, mianowicie także istniejących w kraju głównych komandyt, towarzystw zabezpieczenia od szkód zrządzonych przez pożar, wylewy i gradobicia, jakoteż towarzystw zabezpieczenia życia. Zresztą obejmuje treść jego kolejny wykaz galicyjskich naczelników kraju, od czasu zajęcia tej prowincyi w posiadanie, stan urzędników wszystkich władz i urzędów politycznych, sądowych, finansowych, podatkowych, miejskich, stauowych, policyjnych, rachunkowych, pocztowych, telegrafowych, budowniczych, naukowych, duchownych i wojskowych, w Galicyi i na Bukowinie; dalej stan urzędników izb handlowych i przemysłowych, spis ustanowionych przy każdym sądzie taksatorów i znawców, jakoteż protokółowanych firm handlowych i przemysłowych; stan personalny wyższych, pośrednich i niższych zakładów naukowych i edukacyjnych; spis ustanowionych w Galicyi i na Bukowinie lekarzy, chirurgów i akuszerok, z podziałem na obwody; dokładnie zestawienie

tamtejszych zakładów karnych i poprawczych; zakładów, towarzystw i fundacyj ku popieraniu kredytu w przedsiębiorstwach agronomicznych i przemysłowych, jakoteż zakładów i towarzystw ku popieraniu nauk i sztuk pięknych; następnie zestawienie powszechnych publicznych i lokalnych tak chrześcijańskich jak i żydowskich szpitalów, zakładów dla kalek, zakładów dobroczynności dla zaopatrywania, wspierania i wychowania sierot i innych potrzebujących pomocy, jakoteż zakładów dla ubogich, podług obwodów: fundacyj i towarzystw na cele dobroczynne w ogóle, funduszów dla inwalidów i fundacyj stypendyów, z przydaniem odnoszących się do ich założenia wiadomości historycznych.

— Znany poeta *Józef Szujski*, wydał nakładem K. Wilda dzieło literackie i obyczajowe p. n.: „*Portrety nie Van-Dycka*.” Pierwotnie umieszczone we lwowskim *Dzienniku Literackim*, zyskały te portrety zajęcie niemałe publiczności. Obecne wydanie jest przejrane i pomnożone przez autora.

— Otrzymujemy wiadomość z Wiednia, że *Przegląd powszechny*, pismo wielce upowszechnione nie tylko w Galicyi całej, ale w Węgrzech, Multanach i Wołoszczyźnie, zawieszono na trzy miesiące, zacznie wychodzić od 1 czerwca r. b.

— W Zakładzie Ossolińskich we Lwowie drukuje się: *Przewodnik do wystawy starożytniczej tamecznej*. Czy dokładny katalog otrzymamy tejże wystawy, dotąd nie mamy żadnej wiadomości.

— W Wiedniu wyszła: *Karta Polski i krajów ościennych* w drugim poprawnym wydaniu, ze szczegółowem oznaczeniem kolei żelaznych, dróg bitych, rzek spławnych i zdrojowisk, według najdokładniejszych i najnowszych podań statystycznych wypracowana. W obręb krajów ościennych wciągnięte do niej zostały kraje słowiańskie; karta więc obejmuje: Szląsk, Morawy, Czechy, tudzież Illiryą, Chorwacyą, Sławonią, Bośnią, Serbią, Bułgaryą i Dobrucę; z niesłowiańskich, Księstwa Naddunajskie, Węgry, Austryą i Prusy. Ostatycznymi krańcami tej karty są miasta: Kopenhaga, Ryga, Petersburg, Cherson, Belgrad, Wenecya. Objętość jej zajmuje 800 cali kwadratowych i zawiera 4,500 nazwisk. Egzemplarz tej karty na rygalowym papierze, kolorowany, oprawny w elegancką okładkę, na płótnie wraz z planem jazdy na kolejach żelaznych, z Krakowa do Warszawy, Lwowa, Poznania i Wiednia, kosztuje na miejscu 5 zł. w. a.

Posiedzenie oddziału Archeologii i sztuk pięknych, w Towarzystwie naukowym krakowskim, odbyte na dniu 20 marca 1861 r.

Odnosnie do uchwały na poprzedniem posiedzeniu zapadłej, oddział zajął się przedewszystkiem przejrzeniem kosztorysów restauracyi pomnika Jordanów, w kościele św. Katarzyny na Kazimierzu, na którą to restauracyą Salomea z Jordanów Dąbska ofiarowała się dostarczyć funduszu. W skutek zawiązanėj nad tym przedmiotem i przeprowadzonėj dłużej dyskusyi, zapadła uchwała, mocą której postanowiono pana Parysa Filippięgo, P. Dąbskięj na restauratora zalecić.

Następnie odczytaną została uchwała komisyi wyznaczonėj do zajęcia się sprawą restauracyi pomników w kościele OO. Dominikanów, którą to uchwałę stosownie do postanowienia oddziału w całości się tutaj załącza.

Uchwała Komisyi restauracyi pomników.

Oddział archeologii i sztuk pięknych w c. k. Towarzystwie nank. krak., na posiedzeniu z d. 20 lutego 1861 r., w skutku wniosku J. Łępkowskiego postanowił, aby restauracya pomników w kościołach krakowskich spalonych, rozpoczęta gorliwością i pod przydyencyą ś. p. Karola Kremera, nadal prowadzoną była aż do zupełnego wyczerpnięcia funduszu przez komitet pogorzeli na ten cel przeznaczonęgo. Do wykonania tej uchwały delegowano stałą komisją złożoną z członków Towarzystwa: Franciszka Paszkowskiego, Józefa Kremera, Hipolita Seredyńskiego i Władysława Łuszczkiewicza, oddając w nięj przewodnictwo Józefowi Łępkowskiemu. Nagrobki zdobiące korytarze kościoła OO. Dominikanów, wskazano jako pierwszy przedmiot czynności zawiązanęj komisyi.

W skutku tego delegowani zajawszy się pilnëm obejrzeniem i zbadaniem stanu pomników w pomienionym kościele będących, względem trzydziestu trzech postanowili co następuje :

1. Dwanaście nagrobków ma być odczyszczonych z wyrównaniem wyszczerbień, a płyty marmurowe z ich napisami, goręcym olejem napojone, w celu zapobieżenia dalszemu rozkładowi kamieni.

Nagrobki te są :

Ks. Gabryela Morendy † 1644 r.

Franciszka Balcerewicza podstol. bractaw.

Mikołaja Korycińskiego, żupnika krak. † 1587 r.

Andrzeja Petrykowskiego, prawnika, † 1645 r.

Sebastjana Lombabardego, Florentczyka, † 1580 r.

Andrzeja Żarskiego, † 1614 r.

Andrzeja Gruczyńskiego uczonego, † 1590 r.

Pawła Trizny, † 1639 r.

Katarzyny Dembskiej, † 1601 r.

Marcina Krzemieskiego wojew. łęczyc., † 1610 r.

Rafała syna Jana Ocieskiego kanc., † 1547 r.

Baltazara Balcerowicza księgarza krak., † 1627 r.

2. Jedenaście następnych pomników ma być szczegóło zre-staurowanych, mianowicie:

Nagrobki:

Zofii Czerskiej † 1584.—Do utrwalenia.

Anny Teresy Balcerowicowej † 1690 r.—Głoski napisu mają być odzłoczone i pogłębione gdzie zniknęły.

Stanisława Bojanowskiego † 1555 r.—Oczyścić i gzyms na-prawić.

Stefana Bendorskiego † 1561 r.—Literę epigrafu czarno za-barwić a ozdoby odczyścić.

Stanisława Zajączka (*Picus*) medyka † 1597 r.—Odczyścić.

Pawła Szczerbicza prawnika † 1609 r.—Odczyścić ozdoby, li-tery napisu odzłocić.

Stanisława Włodka i Katarzyny Koniecpolskiej żony jego. Odczyścić, przeciagnąwszy cały nagrobek olejno blade-szarym ko-lore, głoski zaś czarno zabarwić.

X. Jana Zaborowskiego bisk. † 1575.—Odczyścić, złupany róg napisowej płyty doprawić, uzupełniając epigraf o ile go niedostaje.

Wojciecha Nowopolskiego (*Novicampianus*) uczonego † 1558. Odczyścić, gzyms górny naprawić, dopełniając go aż nad kapitele; pilastry wzmocnić.

Benedykta z Koźmina, uczonego † 1559. Odczyścić, wypadłą płytę bronzową z napisem wprawić; cały pomnik co do wmurowania sprostować, popiersie dać nieco w głąb, aby dolna krawędź tej gór-nej części nagrobka z ścianą się zrównała.

3. Pięć napisów nagrobnych stojących luźno przy kratkach niemszalnej teraz kaplicy św. Piusa (dawniej Różańcowej), wmurować w zewnętrzną ścianę tejże kaplicy od strony korytarza.

4. Jeśli poszukiwanie okaże, że istnieje autentyczny wizerunek poety Szymona Zimorowicza († 1629), kopią jego zamieścić wypadnie w odczyszczonym pomniku, w miejscu gdzie był dawniej portret dziś wydarty.

5. Płyta nagrobna Stanisława Kokoszki Dominikanina † 1532 r., ma być ze swego miejsca w posadzce ruszoną, a umieszczoną

w kościele w prawej ścianie prezbteryum, wprost drzwi zakrystyjnych przy balustradzie. Gdyby się po ruszeniu tej płyty kości pod nią okazały, z powodu, iż ten zakonnik zostaje *in opinione sanctitatis*, miejsce wyjątego nagrobku ma się zaznaczyć taflą z kamienia z piaskowca, z napisem: *Hic jacet venerabilis Stanislaus Kokoszka, mortuus anno 1532 XIII Febr.*; ryte na płycie nagrobku tego głoszki, zgłębienie wypadnie.

6. Płyta bronzowa nagrobkowa Filipa Kalimacha, będąca obecnie w ciemnym miejscu w kaplicy Różańcowej, ma być przeniesioną w prezbiterium kościelne, gdzie wmurowaną zostanie w ścianę lewą obok drzwi do zakrystyi po nad balustradą. Umieszczoną zaś ma być tak, aby kilka cali zagłębioną była. Płyta ta oczyszczoną być nie powinna.

7. W sprawie odnowy pomników:

Andrzeja Piotra ze Żmigroda Stadnickiego, † 1608 r.

Elżbiety Tarnowskiej, wojewodziny sandomierskiej, † 1579 r.

I Andrzeja Gostkowskiego, † 1713 r.

Kancellarya Towarzystwa nauk zgłosił się do pp. Jana hr. Stadnickiego w Baratinie (w Galicyi), Edwarda hr. Stadnickiego (w Krakowie), Jana hr. Tarnowskiego w Dzikowie (w Galicyi) i Romualda Gostkowskiego w Zagrodach Proszowskich (Król. pols.), z życzeniem, aby te rodziny restauracją na siebie wzięły, której zakierowaniem oddział nasz (a mianowicie komisya jego) zajęć się pragnie. Ze względu, iż może znajdą się inne jeszcze istniejące familie, które przeznaczonemi teraz do odnowy nagrobkami interesować się mogą (a przez to pragną pomnożyć nader szczupłe fundusze, jakimi Komisya restauracyjna w tej chwili rozporządza), sądzimy, iż właściwem będzie, aby ta nasza relacya w całości w sprawozdaniu z posiedzenia ogłoszoną została.

8. Gdy ukończone zostaną wskazane tu czynności (które po złożeniu i przyjęciu kosztorysów rzeźbiarzy, zaraz rozpoczęte będą), ma być na korytarzach kościoła XX. Dominikanów wmurowana marmurowa płyta z napisem dowodzącym: kiedy i jakimi funduszami restauracye przez Towarzystwo naukowe dokonane zostały, podobnie jak to miało miejsce po ukończeniu niektórych dawniej przez Towarzystwo załatwionych restauracyj.

9. Napuszczenie płyt marmurowych olejem, ma się dzieć w gorące dni lata. Napisy uzupełnione zostaną wedle dzieł: Starowolskiego, Tyleżyńskiego i Siejkowskiego.

Gdzie ściana w około pomnika opadła z tynku, tam restaurujący ma się postarać o odbicie wapna do wyżej cegły i zatarcie na

nowo. Życzeniem byłoby, aby korytarze miały tego lata tynk naprawiony, a szarą barwą pomalowane były; gdyby to przed rozpoczęciem restauracji pomników nastąpiło, uchroniłoby się je od nowych znów czyszczeń, a korytarze całe w zupełności wraz z nagrobkami odnowioneby zostały.

Pomniki pozostałe jeszcze, które w uchwaloną teraz restauracją nie wchodzi, z ławkością szczotkami i olejem przez służbę kościelną odczyszczane być mogą. Pragniemy aby się to działo wtedy, gdy członek Towarzystwa nauk. dozorujący nad restauracją, obecnym będzie przy robocie.

Ołtarze ruchome, konfesjonały i ławki, tak na przyszłość ustawione być mogą, iżby nagrobków nie zasłaniały.

Okna korytarza zdobi 21 witrażów, arcyważnych i cennych zabytków z XIII, XIV i XV wieku. Są one dziś rozrzucone tu i owdzie, a wprawione wśród białych szyb; połączone i zgrupowane w jedno okno; utworzyłyby całość wielce szacowną.

Z uwagi, iż spełnienie tych życzeń zależy od połączenia gorliwości wielbego przełożonego zakonu z usiłowaniem Towarzystwa naukowego, właściwa, aby całkowity odpis tej uchwały przesłanym został konwentowi OO. Dominikanów, a to jako prośba o uwzględnienie poczynionych uwag i czynne poparcie zamiarów Towarzystwa.

10. Delegowana komisya porucza ugode z rzeźbiarzem i częściowe wypłaty podskarbiemu Towarzystwa panu Hipolitowi Sereżyńskiemu; zaś techniczny kierunek nad restauracyami wymienionemi, oddaje panu profesorowi szkoły sztuk pięknych Władysławowi Łuszczkiewiczowi. Wszelkie przecieź ważniejsze czynności tego przedsięwzięcia, dzieć się mają w przytomności i z poradą kilku z nas; odbieraniu zaś ukończonych robót i protokółarnemu w imieniu Towarzystwa zdaniu zrestaurowanych pomników straży i pieczy konwentu OO. Dominikanów, pragniemy być obecnymi.

Uchwalono w Krakowie, na korytarzach OO. Dominikanów, dnia 11 marca 1861 r. (Podpisano): Józef Łepkowski, Józef Kremer, Sereżyński, Wład. Łuszczkiewicz.

Oddział przyjął tę uchwałę za swoją, a pomienione restauracje oddać polecił rzeźbiarzowi krakowskiemu E. Stehlikowi. Zaraz więc rozpoczęte zostaną. Resztę posiedzenia zajęły głównie wewnętrzne sprawy oddziału, a mianowicie sprawa urządzenia muzeum w nowym domu Towarzystwa i spisanie objętych w niem przedmiotów. Produkowano też oddziałowi 4 formy do biustów

królewskich z katedry, przez Parysa Filippiego wykonane, a mianowicie popiersia: Władysława Łokietka, Kazimierza W., Kazimierza Jagiellończyka i Batorego. W końcu przystąpiono do obejrzenia darów, od czasu ostatniego posiedzenia nadesłanych. Dary te były: a) Od p. Teodora Szajnoka fotografią rzeźby, przedstawiającej bitwę pod Chocimem, z r. 1673. b) Od księdza Podlaszackiego 2 monety: 6 groszy Jana III i 3 kr. Karola Austriackiego. c) Od p. Walerego Kołodziejskiego, 3 piętnasto-krajarówki Leopolda austriackiego. d) Od p. Ferdynanda Nowakowskiego piękny odlew pieczęci miasta Pragi i odciski pieczęci Rzewuskiego i Chomentowskiego. e) Od tegoż fotografią Dra Jana Purkiniego. f) Od p. Cezara Hallera, 21 monet srebrnych i 4 miedziane. g) Od p. Barzeckiego akademika tutejszego, 100 sztuk monet, medalów, a mianowicie: 2 medale brązowe, 2 banknoty, 42 monety srebrne, 53 miedziane i 1 hebrajska cynowa.

† W dniu 15 (27) Lutego b. r. zakończył życie w Tyflisie Leon Janiszewski, znany z licznych prac w *Bibliotece Warszawskiej* i po innych czasopismach umieszczanych. Urodzony w r. 1810 w Kaliszu, w r. 1828 uczęszczał na uniwersytet warszawski; potem był dyrektorem muzyki saperów, stojących załogą w Bobrujsku przez lat 10. Tłumaczył w wolnych chwilach z niemieckiego i rosyjskiego dla czasopismów wileńskich i warszawskich. Oprócz wyjątków z dzieł Puszkina, Herdera i innych, poemat *Cyganka*, *Opis Monasteru św. Dawida* i t. d., są dowodem jego zamiłowania i chęci przysłużenia się piśmiennictwu ojczystemu. Za pośrednictwem obywatela Bułhaka, męża światłego i szanowanego, kilka mil od Bobrujska mieszkającego w Dobosuj, wysłany był kosztem rządu na kuracyą do wód w Piatygorську Rosyi Azyatyckiej. Opuścił w r. 1841 Bobrujsk, udając się na nową kwaterę do Tyflisu. Tu w r. 1842, w rządowym instytucie panien mianowany dyrektorem muzyki, wykładał prywatnie lekye. Szukając osłody w domowem szczęściu, ostatek dni życia swego poświęcił rodzinie, pojawiwszy w r. 1848 za żonę Orniaukę. Obdarzony familią z 3ch córek, w r. 1855 tknięty paraliżem i skołatany na zdrowiu, stracił matkę dzieci a przywiązaną małżonkę w r. 1857, a przytém miejsce w instytucie. Ograniczony całkiem do zakresu rodzinnego, umarł, zostawiając po sobie znaczne imię i trzy sieroty.

† W drugiej połowie maja r. b. odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Hipolita Zarzyckiego; piękne choć biedne było życie Hipolita. Lata ciężkiej walki o chleb powszedni, odwaga niczem nie zachwiana, na przekonaniu oparta, myśl wyższa, która go na chwilę nie odstępowała, i ta tęsknota do prawdy, do światłej przyszłości, złożyły trzydziestoletni przebieg życia cichego, które nie miało czasu jeszcze przybrać jaskrawych, widniejszych dla ogółu barw. W r. 1859 w Petersburgu studyował prawa polskie, a pozyskawszy po dwu latach pobytu stopień kandydata, wrócił przed kilką miesiącami do kraju, z zamiarem nie opuszczania go więcej, poświęcenia się szlachetnej pracy około dobra ogólnego, które jedynem marzeniem i celem zmarłego było: po za niem ani dla siebie, ani też dla braci nie widział szczęścia, spokoju. Kto się nie łamał z ciężarem życia powszedniego myślą wyższą natchniony; kogo świat nie karmił obojętnością i zapomnieniem i chłodem nie kruszył pragnień gorących; kto przez dnie długie smutku i niedoli nie tułał się jak obcy między swemi, a w tem nieustannem cierpieniu nie zaparł ducha miłością, nie krzepił serca: ten ani męztwa zmarłego, ani żalu po takiej stracie nie pojmie. Był on widowym i dobrym przykładem niezachwianej cnoty. Zaczem było życie, zaczął śmierć jego.

K. Wł. W.

Redakcja Biblioteki Warszawskiej



Wzrost drukować. — Warszawa, d. 23 Maja (4 Czerwoja) 1861 r.

Cenzor, Radca Kolleg. Stanisławski.



Miejscu dostrzeżeń wyliczonych jest 807, 6 krop przybliżonych
1861 r. 12, 7 czyli w dniu 1861

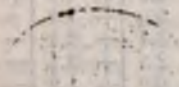
Dzielnica godzinowa		BAROMETR w punktach suwajdowych do 0°		TERMOMETR	
1	2	3	4	5	6
1	110.42	140.23	588.30	12.87	12.87
2	140.95	140.25	588.25	12.85	12.85
3	140.91	140.21	588.21	12.83	12.83
4	140.87	140.17	588.17	12.81	12.81
5	140.83	140.13	588.13	12.79	12.79
6	140.79	140.09	588.09	12.77	12.77
7	140.75	140.05	588.05	12.75	12.75
8	140.71	140.01	588.01	12.73	12.73
9	140.67	139.97	587.97	12.71	12.71
10	140.63	139.93	587.93	12.69	12.69
11	140.59	139.89	587.89	12.67	12.67
12	140.55	139.85	587.85	12.65	12.65
13	140.51	139.81	587.81	12.63	12.63
14	140.47	139.77	587.77	12.61	12.61
15	140.43	139.73	587.73	12.59	12.59
16	140.39	139.69	587.69	12.57	12.57
17	140.35	139.65	587.65	12.55	12.55
18	140.31	139.61	587.61	12.53	12.53
19	140.27	139.57	587.57	12.51	12.51
20	140.23	139.53	587.53	12.49	12.49
21	140.19	139.49	587.49	12.47	12.47
22	140.15	139.45	587.45	12.45	12.45
23	140.11	139.41	587.41	12.43	12.43
24	140.07	139.37	587.37	12.41	12.41
25	140.03	139.33	587.33	12.39	12.39
26	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
27	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
28	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
29	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
30	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
31	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
32	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
33	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
34	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
35	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
36	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
37	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
38	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
39	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
40	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
41	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
42	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
43	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
44	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
45	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
46	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
47	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
48	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
49	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
50	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
51	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
52	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
53	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
54	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
55	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
56	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
57	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
58	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
59	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
60	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
61	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
62	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
63	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
64	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
65	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
66	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
67	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
68	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
69	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
70	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
71	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
72	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
73	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
74	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
75	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
76	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
77	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
78	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
79	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
80	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
81	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
82	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
83	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
84	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
85	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
86	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
87	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
88	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
89	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
90	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
91	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
92	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
93	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
94	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
95	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
96	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
97	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
98	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
99	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37
100	140.00	139.30	587.30	12.37	12.37

DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE

w Obserwatorium Astronomiczném

WARSZAWSKIEM.

Hwiecień, 1861.



Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 367,6 stóp paryzkich nad 1° 14' 45",7 czyli w łuku 18° 41' 25",5

Dnia	Odmiany księżycy	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0°					TERMOMETR stustopniowy				
		6	10	4	10	średni	6	10	4	10	średni
		godz. rano	godz. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	dzienny	godz. rano	godz. rano	god. wiecz.	god. wiecz.	dzienny
1		749.43	749.43	748.36	748.43	748.91	+ 3 ^o .7	+ 13 ^o .1	+ 16 ^o .9	+ 10 ^o .2	+ 10 ^o .97
2	☾	747.95	748.32	748.18	749.39	748.45	+ 6.0	+ 12.3	+ 15.7	+ 10.2	+ 11.05
3		750.31	750.91	750.21	749.89	750.33	+ 7.0	+ 9.5	+ 10.8	+ 5.6	+ 8.22
4		749.13	750.31	748.59	749.50	749.38	+ 3.7	+ 9.3	+ 14.2	+ 9.0	+ 9.05
5		749.23	749.15	748.16	745.88	748.10	+ 6.4	+ 12.4	+ 12.4	+ 8.9	+ 10.02
6		744.30	745.50	746.12	745.90	745.48	+ 7.9	+ 8.1	+ 7.7	+ 4.6	+ 7.07
7	Rów.	744.92	746.78	747.82	749.60	747.35	+ 3.3	+ 4.8	+ 5.8	+ 3.5	+ 4.35
8		752.80	754.83	756.22	758.24	755.52	+ 2.0	+ 3.7	+ 4.1	+ 2.9	+ 3.18
9		760.46	761.89	761.32	762.68	761.59	+ 1.6	+ 4.4	+ 7.3	+ 3.7	+ 4.25
10	☉	763.18	763.53	761.23	759.74	761.92	+ 2.1	+ 3.0	+ 10.2	+ 4.1	+ 3.82
11	Apog.	758.30	757.74	755.50	754.73	756.55	+ 1.2	+ 7.9	+ 11.7	+ 6.5	+ 6.82
12		752.35	752.51	752.73	753.63	752.80	+ 5.2	+ 8.9	+ 9.3	+ 7.3	+ 7.08
13		753.06	752.49	750.63	750.48	751.66	+ 6.6	+ 9.8	+ 12.4	+ 7.9	+ 9.18
14		751.61	752.46	752.00	753.74	752.45	+ 1.5	+ 6.0	+ 8.3	+ 4.4	+ 5.05
15		757.92	759.96	760.43	762.24	760.14	- 2.3	+ 1.3	+ 3.9	- 0.5	+ 0.60
16		761.24	767.76	757.98	754.60	758.64	- 1.9	+ 4.6	+ 7.7	+ 4.6	+ 3.75
17		750.17	749.23	747.80	747.26	748.61	- 4.0	+ 5.0	+ 7.1	+ 5.6	+ 5.42
18	☽	747.60	748.84	748.70	750.66	748.95	+ 1.0	+ 3.4	+ 2.1	- 2.7	+ 0.95
19		750.09	750.29	749.82	751.06	750.46	- 3.3	+ 2.5	+ 3.1	- 1.1	+ 0.30
20		754.77	756.45	755.56	754.57	755.34	- 2.1	+ 0.2	+ 1.2	- 2.1	- 0.68
21	Rów.	751.55	750.07	744.42	741.52	746.89	+ 0.2	+ 5.3	+ 7.5	+ 4.6	+ 4.40
22		739.03	739.60	740.39	743.46	740.62	+ 3.9	+ 6.2	+ 6.0	+ 2.5	+ 4.65
23		744.28	745.59	745.36	747.22	745.61	+ 1.9	+ 2.3	+ 4.1	- 1.7	+ 1.42
24	☾	747.15	747.54	745.34	745.50	746.38	- 2.5	+ 2.7	+ 6.2	+ 1.2	+ 1.90
25	Perig.	742.90	742.90	741.49	740.17	741.86	+ 2.3	+ 6.6	+ 9.7	+ 6.0	+ 6.10
26		737.47	737.43	738.59	741.06	738.64	+ 7.7	+ 4.6	+ 8.5	+ 1.6	+ 5.60
27		741.21	741.22	743.13	744.44	742.47	- 1.1	+ 0.2	+ 5.2	+ 1.0	+ 1.32
28		744.25	744.86	743.67	743.60	744.09	+ 0.9	+ 3.9	+ 7.7	+ 0.6	+ 4.37
29		741.40	742.84	742.86	745.45	743.14	+ 2.0	+ 3.7	+ 6.0	- 0.3	+ 2.85
30		747.35	748.26	749.73	752.35	749.42	- 0.6	+ 2.7	+ 6.0	+ 0.4	+ 2.12
Sr.		749.51	750.05	749.41	749.02	749.72	+ 2 ^o .10	+ 5 ^o .61	+ 7 ^o .96	+ 3 ^o .62	+ 4 ^o .82

poziom morza, jego szerokość geogr. 52° 13' 5", długość w czasie na wschód względem południka paryzkiego.

Wilgotność średnia dzienna	S T A N N I E B A				KIERUNEK WIATRU				Ilość wody co do wysokości w milim.	Wysok. wody na Wiśle
	6	10	4	10	6	10	4	10		
	godz. rano	godz. rano	godz. wiecz.	godz. wiecz.	god. rano	god. rano	godz. w.	godz. w.		
65.0	pogodny	pogodny	nap. pog.	pogodny	PdW.	PdW.	PdW.	PdW.	2.5	5 8
77.0	pogodny	nap. pog.	pochm.	nap. pog.	Pd.	PdZ.	Z.	Z.		5 7
88.2	pog. mgł.	pochm.	nap. pog.	pogodny	Z.	Z.	Z.	Z.		5 3
75.5	nap. p. m.	nap. p. m.	pr. poch.	pochm.	Z.	Z.	W.	Z.		5 2
81.0	nap. pog.	pr. pog.	pochm.	pochm.	Pd.	Pd.	Pd.	PdW.	1.4	5 1
83.5	pochm.	poch. mg.	pochm.	pochm.	Z.	Z.	Z.	Z.	5.0	4 11
86.8	pochm.	deszcz dr.	pochm.	deszcz	Z.	PnZ.	PnZ.	Pn.	1.5	4 10
74.2	pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	Pn.	Pn.	Pn.	Pn.	2.0	5 2
65.7	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PnW.	PnW.	PnW.	Pn.		5 4
69.0	pog. mgł.	pr. p. mg	nap. pog.	pogodny	Pn.	Z.	PnZ.	Z.		5 3
67.8	pochm.	nap. pog.	nap. pog.	pogodny	Z.	PnZ.	Z.	PnZ.		5 2
79.5	pochm.	pochm.	poch. mg.	pochm.	Z.	PnZ.	PnZ.	PnZ.		5 0
68.5	poch. mg.	poch. mg.	pochm.	pogodny	PnZ.	Z.	PnZ.	PnZ.		5 1
64.2	pochm.	nap. pog.	pochm.	pochm.	Pn.	Pn.	Pn.	PnW.		4 11
68.0	pogodny	pr. pog.	pogodny	pogodny	PnW.	PnW.	Pn.	PnW.		4 8
69.2	nap. p. m.	pr. poch.	pochm.	pogodny	Z.	Z.	Z.	Z.		4 5
84.4	pochm.	poch. mg.	pochm.	pochm.	Z.	Z.	Z.	Z.		4 1
77.0	pochm.	nap. pog.	nap. pog.	pogodny	PnZ.	PnZ.	Pn.	PnZ.	1.8	3 11
75.5	nap. pog.	pochm.	nap. pog.	nap. pog.	Z.	PnZ.	PnZ.	PnZ.	0.5	3 9
76.2	pochm.	pochm.	pochm.	nap. pog.	Pn.	Pn.	Pn.	Z.		3 7
65.7	pochm.	nap. pog.	pochm.	pochm.	Z.	PdZ.	PdZ.	PdZ.	6.8	3 6
75.8	pochm.	pochm.	pochm.	pochm.	PdZ.	PdZ.	PnZ.	PnZ.		3 5
76.0	poch. śn.	pochm.	pochm.	pogodny	PnZ.	PnW.	Pn.	PnW.	0.5	3 3
69.5	pogodny	nap. pog.	nap. pog.	pogodny	PnW.	Pd.	PdW.	Z.		3 2
81.7	pochm.	pochm.	nap. pog.	deszcz dr.	Pd.	PdZ.	Z.	PdZ.	3.0	3 1
84.7	pochm.	deszcz obfl.	pochm.	pogodny	Z.	PnZ.	PnZ.	PnZ.	10.6	3 1
84.2	nap. pog.	śn. zaw.	nap. pog.	pogodny	Z.	Z.	Z.	Z.	4.4	3 1
83.0	pochm.	nap. pog.	pochm.	pogodny	Z.	Z.	Z.	Z.	1.4	1.0 3 0
78.2	pochm.	pochm.	nap. pog.	pochm.	PdZ.	Z.	PdZ.	Z.	0.8	3 0
77.5	nap. pog.	poch. gr.	nap. poch.	nap. pog.	PdZ.	Z.	Z.	Z.	1.6	2 11
75.7									28.2 10.6	4 3 3

	m.	c.	
Średnia wysokość barometru miesięczna	749.72	27	8.318
Najwyżej barometr dochodził d. 10 o g. 10 r.	763.53	28	2.468
Najniżej — — d. 26 o g. 10 r.	737.43	27	2.899
Średnia dzienna zmiana barometru	3.79		1.670
Największa dzienna zmiana barometru d. 21—22 o g. 6 r.	12.52		5.55
Średnia wysokość barometru jest większa o od stanu normalnego z 35 lat poprzedzających	1.29		0.573
Średnia temperatura kwietnia wynosi	748.429	27	7.775
Największe ciepło dochodziło d. 1 o g. 4 w.	+ 49.82	C. +	3° 86 R.
Największe zimno d. 19 o g. 6 r.	+ 16.9	" +	13.52 "
Średnia zmiana dzienna temperatury	— 3.3	" —	2.64 "
Największa zmiana dzienna temperatury d. 26—27 o g. 6 r.	2.46	"	1.97 "
Średnia temperatura kwietnia jest mniejsza o	8.80	"	7.04 "
od stanu normalnego z 35 lat poprzedzających	2.41	"	1.92 "
	+ 7.23	" +	5.78 "
Termometrograf wskazał: Maximum: + 18° 7 C. = + 15.0 R. d. 1 po południu.			
Minimum: — 5° 4 " = — 2.7 " d. 24 rano.			

Średnia wilgotność powietrza miesięczna jest 75.7 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną, albo co do ciężaru 5.4 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza; wilgotność ta jest o 1.7 większa od normalnej (74.0).

Ilość wody spadłej z deszczu co do wysokości wynosi 28.2 mil. czyli 12,5 lin. par.; ze śniegu 10.6 mil. czyli 4.7 lin. par. razem wody z deszczu i śniegu 38.8 mil. czyli 17.2 lin. par.; mniejsza o 2 mil. czyli o 0.9 lin. par. od ilości wody jaka zwykle u nas w kwietniu spada (40.8 mil. czyli 18.1 lin. par.).

Stan elektryczności atmosferycznej co do jej natężenia średni miesięczny jest 18.9 stopni; największe natężenie siły elektrycznej dochodziło: 70 stopni d. 30 o g. 10 r. w czasie padającego gradu.

Dni pogodnych było 5, napół pogodnych 10, pochmurnych 15.

Dni deszczu 9 (d. 1, 5, 6, 7, 8, 22, 25, 26, 28).

— śniegu 7 (d. 17, 18, 19, 23, 26, 27, 28).

— mgły 8 (d. 3, 4, 6, 10, 12, 13, 16, 17).

— błyskawic i grzmotów 1 (d. 1).

— gradu 6 (d. 8, 25, 26, 28, 29, 30).

Wichrów 3 (1 Pn.; 2 Z.).

Wiatrów mocnych 22 (3 Pn., 3 PnW., 1 PdZ., 9 Z., 6 PnZ.).

Wiatr panujący Zachodni.

Po łagodnym i niezwykle ciepłym marcu, nastąpiła w kwietniu, osobliwie w drugiej połowie zupełna przemiana stanu powietrza; jakoż prócz pięciu dni początkowych cały kwiecień był chłodny, przymrozki i śniegi były częste; temperatura drugiej połowy kwietnia jest o 2,3 stop. R. zimniejsza od drugiej połowy marca. Przymrozki były w dniach: 10, 15, 16, 18, 19, 20, 23, 24, 27, 29, 30, a śniegi w dniach: 17, 18, 19, 23, 26, 27, 28 co się rzadko u nas o tej porze zdarza. Największa zmiana dzienna barometru wynosząca 5,55 lin. par. przypada d. 21—22 w czasie przejścia księżyca przez równik niebieski. Deszcze i śniegi padały często ale nie obficie. Niektóre dni jak: 1, 9, 10, 12, 14, 22 były nader suche. Pod względem stanu nieba miesiąc ten zbliżał się do stanu normalnego, jakoż w średnim stanie stosunek dni pogodnych do napół pogodnych i pochmurnych jest jak 5,4:11,4:13,0; w r. b. stosunek tychże dni jest jak 5:10:15.

Wiatry mocne i wichry były częste.

D. 4 i 24 pokazywały się plamy na słońcu.

D. 11 o godz. 5½ wieczór w stronie zachodniej nieba obok słońca prawdziwego, pokazały się dwa słońca boczne.

D. 16 o godz. 6½ rano koło białe otaczało słońce.

Średnia wysokość wody na rzece Wiśle stóp 4 lin. 3,3 n. m. polsk.

Wysokość wody największa dochodziła d. 1..... stóp 5 " 8 " "

" " najmniejsza " d. 30..... stóp 2 " 11 " "

W tym miesiącu podobnie jak w poprzednich, przesyłano telegrafem elektrycznym do St. Petersburga, postrzeżenia meteorologiczne czynione w Obserwatorium Astronomicznym Warszawskim co dzień o godzinie 8 rano.

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE DRUGIM

Z R. 1861.

Materyały historyczne.

	Stron.
Tablice historyczne <i>Juliana Bartoszewicza</i> . III. Krajczowie koronni i litewscy.	116
O włóczni zwanój s. Maurycego, przechowanej w skarbcu katedry krakowskiej, studjum historyczne przez <i>Alexandra Przedzieckiego</i> . (Z ryciną).	505

Biografie.

Berek Joselowicz szef szwadronu lekkiej jazdy, przez <i>Anton. Wieniarskiego</i> .	73
Jerzy Despot Zenowicz.....	236
Ryszard Cobden.....	325
Ksiądz Michał Hieron. Juszyński, dopełnienie wiadomości o życiu jego, przez <i>Ambrozego Grabowskiego</i>	470

Prawo.

O błędnem użyciu wyrażen „Kodeks cywilny, Prawo cywilne” powszechnie w nauce i w praktyce przyjętych, przez <i>H. Krzyżanowskiego</i>	360
Zabytki ustaw z wleku XV.....	706

Opisy i podróże.

Strona.

- Z podróży po zabajkalskiej krainie w Syberyi, przez *Agatona Gillera*. 51, 340, 548
Obrazy Węgiei, plemiona zamieszkujące ziemię węgierską. VII. Elekcye.
VIII. Rekrutowanie. IX. Insignia królewskie w Węgrzech. X. Za-
łożenie miasta Budy. XI. Okolice Budy. XII. Brzegi Wagu..... 79

Literatura.

- Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna. „Komentarze żołnic-
rza” przez Pawła Molènes. — „Historja szkoły świętej Barbary”
przez Quicherata. — Scribe. — „Czerkieska” opera bouffa Aubera. —
Wystawa obrazów na Włoskim bulwarze. — „Źródło” Ingra. —
Sztuczne ostrygarnie. — Wiadomości literackie..... 137
Dziennikarstwo w Galicyi i Krakowie, do roku 1860..... 156, 408, 666
Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna, „L'Ange de Minuit”
dramat Bariër'a. — „Tannhauser” opera Wagnera. — „Je Vous Aime”
komedia Hugona. — Raport Renana z naukowej missyi syryjskiej. —
Telegraf atlantycki. — „La Mer de Nice” Bauvill'a. — Prisonnier de
la Bastille” Dumasa. — Wiadomości literackie..... 383
Odrodzona literatura w Czechach, przez *Aleksandra Chodźkę*. Poeci nowo-
cześni: Kolar, Czelakowski..... 602
Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna. „Wyrobница” przez
Jules Simona. — Wniosek pana Merimée w senacie. — „Trojanki” ope-
ra Hektora Berlioza. — Ristori w dramacie Legouvego „Beatricze.” —
Francuzkie i włoskie rymotworstwo. — Wystawa portretów francuz-
kich aktorów. — Wiadomości literackie..... 646

Poezye.

- List do p. Kazimierza, r. 1859, przez *Karola Baliń*..... 177
Dłutnik Maryi, przez *Stefana z Opatówka*..... 429

Dramat.

- Burza, dramat Szekspira, przekład *Józefa Paszkowskiego*..... 1, 282
Sztuka i handel komedia we trzech aktach, z prologiem, z treści francuz-
kiej przerobiona przez *Kazimierza Kaszewskiego*..... 559

Sztuki piękne.

- Stanisław Moniuszko jako kompozytor dramatyczny, przez *Maurycyego Kara-
sowskiego*..... 261

Język polski.

- Cstóry jeszcze punkta sporne Ortografii polskiej, przez *Adolfa Kudasie-
wicza*..... 430, 628

Rozbiory.

Stron.

Vetera monumenta Poloniae et Lithvaniae gentiumque finidimarum historiam illustrantia etc. Tomus primus ab Honorio P. P. III usque ad Gregorium P. P. XII. 1217 — 1489. Romae tipis vaticanis. 1860. Przez <i>Wacława Aleksandra Maciejowskiego</i>	186
Owady luskoskrzydłe czyli motylowate z okolic Krakowa zebrał i według własnego układu spisał Teofil Żebrawski B. Of. W. P. NN. WW. i Fil. Dok. b. Insp. Kommunik. Łąd. i Wod. Okrę. M. Krak. Czł. Tow. i t. d. Kraków. 1860.....	193
Pismo <i>Revue Contemporaine et Athenaeum Français</i>	196
Przegląd pism czasowych z miesiąca marca 1861 r. Przez <i>K. Wł. W.</i>	213
Gazeta Czas z d. 2 b. m. zamieściła korespondencyą z Paryża, z d. 2 z. m. Przez <i>Adama Bagniewskiego</i>	224
Sprawozdanie w przedmiocie konkursu na Komedję Polską.....	441
Wiadomości do dziejów polskich. Wrocław. 1860. — Przyczynki do dziejów polskich. Ostrów. 1860. Obadwa dzieła przez Mosbacha. Przez <i>A. Adamowicza</i>	444
Historja naturalna dla szkół. Ułożył Dr. J. Szafarkiewicz. Poznań. 1861. Przez <i>A. Wałęckiego</i>	455
Biblioteka Polska.....	466
O powieściach Jana Zacharyasiewicza. Przez <i>Kazimierza Kaszewskiego</i>	687
Studia Eleonory Ziemięckiej. 1860. Wilno. Przez <i>T.</i>	696
O projektowanej kolei żelaznej między Pińskiem a Grodnem, i o dalszém onej rozgałęzieniu. Przez Litwina. Poznań. 1860. Przez <i>Wilhelma Kolberga</i>	703

Wiadomości z nauk.

Armaty Whitwortha. Przez <i>Pawła Kaczyńskiego</i>	231
--	-----

Korespondencye.

Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej, od <i>Augusta Bielowskiego</i>	474
Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej od Prezydenta Cesarsko-Królewskiej Warszawskiej Medyko-Chirurgicznej Akademii.....	713
Do redakcyi Biblioteki Warszawskiej od <i>J. N. Romanowskiego</i>	714
<i>Kronika bibliograficzna</i>	238, 476, 715
Wiadomości literackie.....	245, 483, 722
Dostrzeżenia meteorologiczne czynione w obserwatoryum astronomiczném warszawskiem :	
za miesiąc luty r. b.....	257
— — marzec r. b.....	501
• — — kwiecień r. b.....	741

